This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

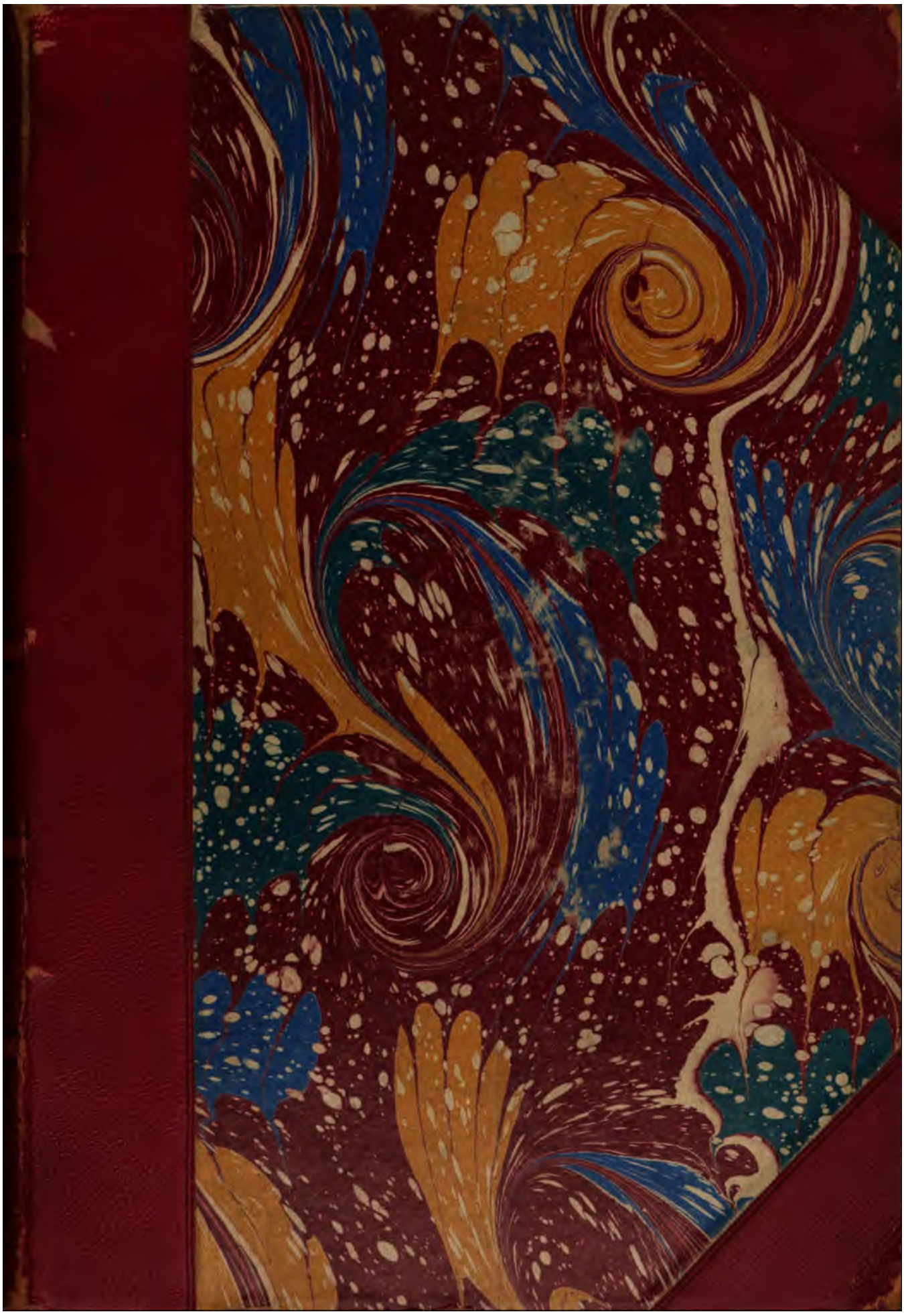

L Soc 3751.80.35

JUL 1899

THE SLAVIC COLLECTION

Harvard College Library

GIFT OF

Archibald Cary Coolidge, Ph.D.
(Class of 1887.)

Received 1 July, 1895.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom IV.

Ogólnego zbioru tom dwudziesty dziewiąty.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1892.

L Soc 3751.80.35

Harvard College Library
Gift of
Archibald Cary Coolidge, Ph. D.
July 1, 1895.

~~Slav 651~~
~~L Soc 3751.19.5~~

Kraków, 1892. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarz. Aratola Maryana Kosterkiewicza.

TREŚĆ.

		Strona.
1.	Alfred Blumenstok. Studya nad historyją własności nieruchomej u ludów Germańskich. I. Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytoryjum rzymskie . .	1 — 127
2.	Anatol Lewicki. Powstanie Świdrygiełły	128 — 516

STUDYJA
nad historyją własności nieruchomej
u ludów Germańskich.

Napisał

Alfred Blumenstok.

I.

Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytoryjum rzymskie.

Zajmując się od niejakiego czasu stosunkami gruntowymi ludów indogermańskich i starając się poznać najważniejsze systemy, oraz sądy, tej sprawy dotyczące, przekonałem się, że w tej literaturze obfitującej w dzieła pierwszorzędnej wartości, dzieła, zasługujące na uwagę zarówno ze względu na znakomicie przeprowadzoną krytykę źródeł odnośnych, jak i ze względu na poważne rozumowania antropologiczne i filozoficzne, tak bogatej w ostatnich czasach, znaczna część i to najważniejszych nieporozumień pochodzi ztąd, iż autorowie stoją na bardzo różnych, a najczęściej na wskróś indywidualistycznych stanowiskach; że dwaj pisarze, posługując się mniej więcej temi samemi źródłami, przeprowadzając krytykę takowych w sposób prawie jednakowy, rozumując w sposób równie ścisły i logiczny, dochodzą jednak do rezultatów wręcz przeciw-

nych. Czytelnika ogarnia niechęć i zwątpienie, wini on natenczas źródła i ich niedostateczność i dochodzi niemal do przekonania, że na tak chwiejnej podstawie z tak ubogim materyjałem w ręku nigdy nic zrobić nie będzie można.

To spostrzeżenie — zresztą nie nowe — było dla mnie przestrogą i przyszedłem do przekonania, w którem mnie dalszy ciąg studyjów coraz bardziej utwierdzał, że liczba punktów spornych i nieporozumień zmniejszyćby się mogła znacznie, gdybyśmy przystępowali do badania każdej zagadki z neutralnością większą, niż to dotychczas miało miejsce, z jak największem zaparciem się własnych w tym względzie przekonań. Winniśmy dążyć do rozwiązywania poszczególnych zagadek, których w tym względzie jest tak wiele, bez obawy, że rezultat może zachwieje w nas przekonania, zdobyte skutkiem innych prac, nie zrażając się tem, że wyniki nie zgadzają się może z wynikami prawoznawstwa porównawczego i że te rezultaty, zamiast zbliżać nas do upragnionego celu, t. j. do poznania i odtworzenia w sposób, o ile możności, jednolity systemu prastarych stosunków gruntowych u ludów tego samego pochodzenia, chwilowo nas od tego celu oddalają. Obserwacyi bowiem należy się stanowczo pierwszeństwo przed rozumowaniem, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o stosunki pierwotne, których konstrukcyja prawna, jak z góry przypuścić można, musi być niedostateczną, a w źródłach, które o niej dają wiadomość, jest niejednokrotnie bardzo zmienioną, lub co najmniej przedstawioną niezręcznie. Koniecznem jest w takich razach uzupełnianie tych wiadomości, a raczej korzystanie z nich przy pomocy możliwie dokładnej znajomości stosunków faktycznych, bo te stosunki, jako podstawa organizacyi prawnej, podstawa, z którą się ta organizacyja nieustannie liczyć musiała i do której jest zastosowaną, stanowią z natury rzeczy najlepszy komentarz.

Przykładając wszelkich starań i ostrożności, aby nigdy nie zejść z tak zajętego stanowiska obserwacyjnego, nie widzieć nigdy więcej, ani mniej, nie posiłkować się analogiją z zupełnie obcymi stosunkami, można z dość wielkiem prawdopodobieństwem liczyć na to, że uda się poznać — o ile wiadomości nasze na to pozwolą — prawdziwy stan rzeczy.

Jeżeli z jednej strony zarzucić można pisarzom, o przeważnej tendencyi etnograficznej, antropologicznej i filozoficznej, zanadto pospieszne uogólnianie rezultatów nieraz jeszcze niedojrzałych, jeśli tylko z grubsza i powierzchownie wydają się identycznymi, to z drugiej strony pisarzom o przeważnej tendencyi prawniczej zarzucić można chęć nawiązywania pewnych instytucyj prawnych, obecnych lub dawniejszych, do owych najdawniejszych wzmianek źródłowych, bez względu na odmienne sto-

sunki prawne i społeczne, bez względu na wpływy, które z różnych stron w ciągu wieków oddziaływały na losy tych instytucyj; z obu więc stron, w mniejszym lub większym stopniu, występuje widoczny brak uwzględnienia stosunków faktycznych, na których oparły się stosunki prawne.

I tak, kogóż nie uderzył sposób, w jaki dotychczas, prawie bez wyjątku, bada się historyję prawa własności nieruchomej u ludów germańskich. Na porządku dziennym jest tu korzystanie w równej mierze i bez widocznego rozróżniania stanowczych okoliczności z wszystkich wiadomości źródłowych, na jakie natrafić można, bez względu na to, czy wiadomości te odnoszą się do tej samej epoki, do tego samego szczepu i do tych samych warunków społecznych. Na porządku dziennym jest używanie w jednej i tej samej sprawie materyjału, sięgającego od Cezara aż do „Weistum'ów" XIII-go i późniejszych wieków. Dzieje się to w imię owej rzekomej ciągłości rozwoju prawa niemieckiego, w imię jednolitości szczepu niemieckiego, a ta mniemana jednolitość i ciągłość każe zapominać, gdy chodzi o prawo prywatne, o wszystkich olbrzymich różnicach, jakie zachodzą w prawie publicznem rozlicznych ludów germańskich, a co gorsza nawet o tych zmianach systemu, które wywołane zostały stanowczymi kataklizmami dziejowymi, tymi wielkimi wypadkami, które zmieniały niektóre z ludów germańskich do niepoznania, inne tylko modyfikowały, na wszystkich jednak — rzecz naturalna — pozostawiły piętno bardzo różne.

Jeżeli wątpić nie można, że stosunki prawno-publiczne i społeczne ludów germańskich zmieniły się radykalnie skutkiem wędrówek i osiedlenia się w różnorodnych warunkach, w odmiennem otoczeniu, w zgoła innych stosunkach prawnych, jeżeli z tego powodu nikomu nie przychodzi na myśl opracowywać prawo publiczne i organizacyję społeczną ludów germańskich po wędrówkach w formie jednolitej i ogólnej, bez liczenia się z tymi warunkami szczególnymi, to niepodobna zrozumieć, dla czego prawo prywatne, które, jak wiadomo, tak ściśle łączy się w tych czasach z prawem publicznem i organizacyją społeczną, ma być traktowane inaczej; dość przyjrzeć się choćby powierzchownie tej ciągłej wymianie soków żywotnych między sferą prawa publicznego a sferą prawa prywatnego, temu ciągłemu przechodzeniu pewnych przedmiotów z jednej sfery do drugiej, temu życiu, którego tajemniczość i szybkie tętna są tak ponętne, aby stwierdzić i przekonać się, że o jednolitości nie ma tu mowy, że, wobec tego ciągłego związku przyczynowego między temi sferami prawnemi, jednej bez drugiej umiejętnie przedstawić nie można.

Uważamy więc za rzecz konieczną zajmować się odrębnie stosunkami odnośnymi każdego z ludów germańskich, o ile naturalnie stan źródeł na to pozwala, co najwięcej zaś łączyć w grupy, ale i to bardzo ostrożnie, te ludy, które się ku temu okażą odpowiednimi po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy każdego z nich z osobna.

Nie koniec na tem.

Rozwój prawa tak publicznego, jak i prywatnego (używamy tu tych terminów utartych, jakkolwiek nie są one odpowiednimi dla stosunków i czasów, o które chodzi) u każdego z ludów germańskich przechodził koleje najrozmaitsze, za któremi po części przynajmniej dziś jeszcze śledzić możemy i które odbiły się w sposób znaczący na poszczególnych instytucyjach i na całych grupach pojęć prawnych. Jasną jest więc rzeczą, że z chwilą, gdy nabieramy przekonania o istnieniu takich przełomów, gdy jesteśmy w stanie wskazać je, musimy też w badaniach historyi prawa, przy korzystaniu z źródeł nawet tego samego ludu, uwzględniać, z jakiej epoki te źródła pochodzą i nie wolno nam łączyć wiadomości, które się odnoszą do stosunków dawniejszych, z wiadomościami, które mają na względzie stosunki późniejsze, może zupełnie nowe, może dopiero powstałe skutkiem takiego przełomu, a choćby tylko tym przełomem zmienione.

Okresów, na któreby z tego powodu należało podzielić historyję najdawniejszego prawa poszczególnych ludów germańskich, dziś nikt dokładnie wskazać nie zdoła; niepodobieństwem jest dziś orzec, kiedy który z ludów się osiedlił, a co ważniejsza, czy i jakie zmiany w pojęciach prawnych nastąpiły skutkiem tego osiedlenia. Bo taka zmiana pojęć mogła i musiała być różną, osiedlenie wywoływało różne skutki, w miarę tego, w jakich okolicznościach następowało: — czy było wynikiem konieczności zewnętrznej, czy też odpowiadało potrzebie wewnętrznej ludu; — oraz w miarę tego, na jakiem terytoryjum, wśród jakiego otoczenia lud się osiedlał: — czy w kraju zamieszkałym przez ludy rolnicze i stojące na pewnym stopniu cywilizacyi, czy też w puszczach, których jeszcze pług nie dotknął. W pierwszym przypadku przybysze mieli już wzór, z którego sobie przykład brać mogli i który, choćby go nawet nie chcieli naśladować, mimo ich woli wpływ wywierać musiał, w drugim zaś sami, nie mając żadnych wskazówek, szli w pracy cywilizacyjnej powoli naprzód, rozwijając się nie tak szybko, jak ludy otoczone kulturą, ale zachowując za to w wyższym stopniu samodzielność i oryginalność. Ważną jest wreszcie rzeczą sposób osiedlania się, gęstość zamieszkania w nowych siedliskach, a przedewszystkiem okoliczność, czy się osiedlano w grupach, czy pojedyńczo i bezładnie, oraz — w pierwszym przypadku — jakim był skład tych grup.

Co się tyczy niektórych ludów germańskich, to historyja ich osiedlenia się jest po części znaną i znanym sposób, w jaki się ono dokonało, oraz warunki, w jakich tym ludom przyszło żyć i rozwijać się w nowych siedzibach. Ale to jeszcze nie może nam wystarczyć, bo nie wiemy prawie nigdy, czy to osiedlenie się, które znamy, jest pierwszem, czy ono nastąpiło natychmiast po porzuceniu koczownictwa, czy też jest tylko — i to może nie pierwszą z kolei — zmianą siedzib, które i dawniej były już stałemi. O niektórych ludach wiemy z pewnością, że siedziby, do których się przenoszą już w naszych oczach, nie są pierwszemi ich osadami, lecz brak nam wszelkich wiadomości o stanie prawnym, w jakim się znajdowały w dawnych swych krajach, nie możemy więc ocenić, czy i jaka z powodu osiedlenia zaszła zmiana.

W tym względzie więc wypada się wyrzec nadziei dalszego posunięcia badań naukowych i za punkt wyjścia należy przyjąć koniecznie te najdawniejsze wiadomości, które się dochowały. Ale z tego nie wynika przecież bynajmniej, aby owe dawne informacyje stosować w sposób jednakowy do wszystkich ludów, o których nie mamy dokładnych wiadomości, bo nie wszystkie te ludy, w chwili, gdy patrzał na nie obserwator, któremu zawdzięczamy to, co wiemy, znajdowały się na tym samym stopniu rozwoju, zwłaszcza pod względem osiedlenia, a mianowicie pod względem tego, w jakim stopniu osiedlenie i wszystkie stosunki, które się z niem łączą, przeważały nad koczownictwem. Nie łudzimy się nadzieją, iżby można było zastosować tę skalę tak delikatną do wszystkich objawów najdawniejszego prawa prywatnego, ale sądzimy, że nie szkodzi zwrócić na to uwagę i pamiętać na każdym kroku o koniecznej w tym względzie ostrożności.

Tak więc osiedlenie musiało na każdy z osiedlających się ludów wywrzeć wpływ, który na polu prawa prywatnego nie przeszedł niepostrzeżenie, i dla tego osobno należy, jeśli granica jest znaną, korzystać z wiadomości, które pochodzą z czasów przed osiedleniem, a osobno z wiadomości późniejszych.

Szczególne znaczenie w historyi osiedlenia się ludów germańskich ma ich zamieszkanie wśród Rzymian i zetknięcie się z kulturą, z prawem i stosunkami ekonomicznymi rzymskimi. Fakt ten odbił się na prawie ludów germańskich w sposób bardzo różny. Romanizacyja była albo wyraźną, natychmiastową, albo niepostrzeżenie i powoli postępującą; ale o żadnym z ludów, który się zetknął z tem arcydziełem prawniczem i politycznem, z tem źródłem żywem, z którego tryskała cywilizacyja starożytna, jeszcze świetna, jakkolwiek już nie świeża, jeszcze wielka, chociaż w upadku, o żadnym z nich nie można powiedzieć, że się nią do pewnego stopnia nie przejął i w zakresie jego prawnych po-

jęć można wskazać olbrzymi wpływ tego najdoskonalszego prawodawstwa i jego ducha i filozofii. Nie zdolna powstrzymać upadku, do którego chyliła się odwieczna Roma, walkami społecznemi i własną wielkością zachwiana, była jednak ta kultura, a nadewszystko myśl nieśmiertelna, przebijająca się w prawie rzymskiem, zanadto wielką, aby w zetknięciu z ludami germańskiemi nie znalazła dla siebie nowego pola działania i nie zdobyła sobie wiekopomnych zasług.

Ta pierwsza recepcyja prawa rzymskiego, — racyjonalniejsza może w zastosowaniu, niż druga, — nie zawsze i niedostatecznie bywa odróżnianą. Łudzi nas niejednokrotnie strona zewnętrzna wypadków współczesnych; w Rzymie widzimy upadającą organizacyję, która się przeżyła i nie może już spełniać swych obowiązków; w Germanach ludy świeże i niezepsute, obdarzone przymiotami, których im opis Tacyta nie szczędzi, powołane do przetrawienia szczątków dawnej kultury i do zbudowania tym sposobem nowego gmachu, — a zapominamy zbyt często, ile Germanie zawdzięczali Rzymowi, nie zwracamy uwagi na to, że stan ich prawny, zwłaszcza po zetknięciu się z Rzymem, stanowczej doznaje zmiany. O ile rzecz dotyczy Burgundów i Gotów nikt temu nie zaprzeczy, w historyi innych ludów dowody są mniej wyraźne, zmiany mniej rażące, chociaż może równie stanowcze. Żadną zaś miarą nie wolno, w obec tego, że zmiany zaszły, traktować razem źródeł, odnoszących się do czasów przed romanizacyją i tych, które mają na oku stosunki po romanizacyi; nie wolno więc dla wyjaśnienia stosunków dawniejszych używać źródeł, które uwzględniają wyłącznie czasy po zetknięciu się z Rzymianami i na odwrót. Nie potrzeba nawet dowodzić, do jakiego stopnia obraz, który tym sposobem otrzymujemy, może być fałszywym, jaka ztąd powstaje mozaika, jak każdy rys, innego będąc pochodzenia, zaciera wrażenie, które wywiera reszta materyjału.

Zdaje się to rzeczą zupełnie prostą i naturalną, a jednak jak rzadko spotykamy się w literaturze z zastosowaniem tej metody, jak rzadko badacze odróżniają rzeczywiście i ściśle źródła pod względem epoki, z której takowe pochodzą, nawet jeśli już są wolni od owego większego błędu: korzystania bez różnicy z wiadomości, odnoszących się do różnych ludów germańskich.

Nie przypuszczamy bynajmniej złej woli, lub niedostatecznej znajomości przedmiotu; błąd ten popełnia się najczęściej w imię wnioskowania wstecznego, które oddało nauce tak znakomite usługi i bez którego rzeczywiście rzadko obejść się można, gdy się dąży do zyskania zupełnego i jasnego pojęcia o rzeczy, o którą chodzi. Tylko, że należyte użycie metody wnioskowania wstecznego wymaga koniecznie jednolitości przedmiotu, bo wnioski o stanie dawniejszym, oparte na objawach

późniejszych, mogą tylko wtedy być słusznymi i prawdziwie naukowymi, gdy przedmiot sam, a więc dana instytucyja prawna, rozwijał się prawidłowo, w stosunkach mniej lub więcej znanych, bez silnych i stanowczych wstrząśnień. Gdy jednak w rozwoju zachodzą zdarzenia tego rodzaju, jak te, o które nam tu chodzi, jeśli wiemy, że niektóre ludy skutkiem tych zdarzeń zmieniły zasadnicze swe pojęcia prawa, i jeśli w historyi innych ludów przypuścić musimy zmiany podobne, chociaż mniejsze, to już wniosków wstecznych w sposób zwykły używać nam nie wolno. Poznanie tych zdarzeń, które tak wstrząsająco działały, i poznanie rozciągłości wpływu, jaki wywarły, jest koniecznem; pierwszem zatem zadaniem będzie rozpatrywanie stosunków badanych z uwzględnieniem tego wpływu, a więc odrębnie wypadnie nam zająć się przedmiotem naszych studyjów przed zetknięciem się z Rzymianami, a odrębnie znów dalszym losem tychże instytucyj prawnych po zetknięciu się z Rzymem, przyczem dla ocenienia przypuszczalnego wpływu należy poznać stan, w jakim się te stosunki prawne znajdowały u Rzymian, w chwili starcia się tych dwóch światów.

Rezultaty, które się otrzymuje skutkiem takiego dochodzenia, pozostawiają bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza pod względem zupełności i jasności; nie zapominajmy bowiem, że oparci jedynie na pewnej grupie źródeł, o ile możności współczesnych, odcięci zupełnie od innych, nie posługując się wcale wnioskowaniem wstecznem, odrzucając na bok wszystkie kombinacyje i domysły, nie możemy przy każdem z tych dochodzeń z osobna liczyć nawet na jakikolwiek rezultat zupełny, na otrzymanie obrazu w całem tego słowa znaczeniu. Ale rezultaty takie mają jedną niezaprzeczoną wyższość nad wszystkimi innymi: mianowicie pewność i czystość; co tu zdobędziemy, będzie, o ile w samem już rozumowaniu nie popełnimy błędu, pewnem, będzie odpowiadało w całem tego słowa znaczeniu bezpośrednim danym źródłowym. Z połączenia tych rezultatów oderwanych, z połączenia tego wszystkiego, co tym sposobem zdobędziemy dla każdej fazy rozwoju prawa pewnego ludu, zyskamy następnie przy należytej kombinacyi dokładniejsze pojęcie o stanie rzeczy, bo na pojęcie to składać się będą poszczególne rysy daleko ściślej zdobyte, niżby to można było uczynić przy badaniu, prowadzonem na podstawie wszystkich źródeł, bez zachowania różnicy uznanej i tak ważnej.

Staraliśmy się więc uzasadnić, że w badaniu prawa prywatnego ludów germańskich w ogóle, a stosunków gruntowych w szczególności, konieczną jest praca odrębna nad każdą fazą, którą te stosunki przechodziły, i że należy przedewszystkiem starać się poznać stan rzeczy w każdym z okresów, którego odróżnienie jest pożądanem, ze względu na

ważne wypadki i stanowcze zmiany. Tłomaczenie ustępów Tacyta przepisami praw ludowych lub „Weistum'ów“ w imię jednolitości szczepu i prawa germańskiego nie może nigdy doprowadzić do należytego rezultatu, lecz raczej do pogwałcenia i naginania źródeł, oraz do odebrania im ich właściwej treści.

Drugim ważnym, a nader charakterystycznym błędem jest badanie stosunków gruntowych na podstawie teoryi o własności indywidualnej i wspólnej. Pewne objawy, które napotykamy u wszystkich ludów germańskich, a nawet i u innych, naprowadzają na myśl, która zrazu zdaje się zupełnie uzasadnioną, mianowicie, że wszystkie narody, lub prawie wszystkie, przebywały w stosunkach gruntowych pewne fazy rozwoju analogiczne, że u wszystkich niemal ludów indogermańskich i u przeważnej liczby innych, odbywał się mniej lub więcej jednakowy i regularny ruch od własności wspólnej całemu szczepowi, lub w ogóle pewnej znaczniejszej grupie, do własności wspólnej rodowi, rodzinie, a wreszcie do własności indywidualnej. Uogólnianie takich rezultatów, które może, o ile się odnoszą do pewnych ludów, w części są prawdziwe, działa nader szkodliwie. Szematu tego nie można bowiem zastosowywać do wszystkich ludów, nawet jeśli nie brak u nich objawów podobnych do tych, które spotykamy tam, gdzie ów szemat jest uzasadnionym. Stosunek człowieka do ziemi w czasach, w których się taki rozwój uskutecznia, zależy nietylko od okoliczności zewnętrznych, ale także od tego, jaką jest w danej chwili organizacyja społeczna i rodowa pewnego ludu. Szemat powyższy możnaby tylko wtedy zastosować, gdyby rzeczywiście u wszystkich ludów odbywał się rozwój stopniowy od szczepu przez rodzinę do jednostki. To jednak rzecz więcej niż wątpliwa. Szemat powyższy nie liczy się prócz tego z najważniejszemi okolicznościami, mianowicie z faktem, że stosunki gruntowe musiały się ułożyć zawsze w miarę tego, czy w chwili osiedlenia się pewnego szczepu, dominujące stanowisko zajmowały rody, czy jednostki, czy wreszcie sam szczep, w obec niedostatecznie rozwiniętej organizacyi rodowej lub rodzinnej. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, boć nie potrzebujemy nawet mówić, do jakiego stopnia różne ukształtowanie stosunków społecznych i rodzinnych może krzyżować ów szemat; zupełnie inaczej ułożyć się muszą stosunki, gdy wśród ludu koczowniczego, który się osiedla, rody mają stanowisko samodzielne, potężne i przez szczep uznane, jeśli władza szczepu ogranicza się tylko do prawnego zwierzchnictwa nad rodami, a inaczej znów, gdy przeciwnie rody są tylko organami szczepu, gdy im brak wszelkiej autonomii i siły własnej. Co się zaś tyczy rodów, to znów naturalnie inny obraz przedstawi się naszym oczom, gdy rody te, zorganizowane patryjarchalnie, podlegają absolutnej władzy swych naczelników, którzy skupiają w swem

ręku całą siłę i wszystkie prawa, inny zaś, gdy wśród rodu nie ma tak wybitnej osobistości, gdy poszczególni członkowie mają pewną samodzielność. Ułożenie się więc stosunków gruntowych, zwłaszcza w chwili osiedlenia, zależy w wysokim stopniu od tego, jak się przedstawia w tej chwili organizacyja społeczno-rodowa, która znów zależy od tysiącznych okoliczności, jako to od sposobu życia tego ludu, warunków, w jakich się dotychczas znajdował i t. d. Nie potrzebujemy zaś chyba dodawać, że różne ludy, osiedlając się w różnych okolicznościach, znajdowały się przytem pod względem organizacyi społecznej i rodowej na bardzo różnych stopniach rozwoju, w miarę czego osoby lub grupy mogły być powołanemi do zajęcia stanowiska mniej lub więcej wybitnego w stosunku do ziemi.

Ale schemat ten i cała teoryja, (nie mówimy tu o teoryjach poszczególnych, bo chodzi nam tylko o charakterystykę ogólną) która się z nim łączy, ma prócz tego jedną jeszcze dotkliwszą nawet wadę, która prawnikowi wydawać się musi wprost rażącą. Mamy tu na myśli okoliczność, iż teoryja ta, uwzględniając jedynie podmioty własności (a więc osoby, lub grupy), którym przyznaje prawo własności, nie zajmuje się wcale samemże prawem, że więc, badając przechodzenie własności z rąk jednego podmiotu do rąk drugiego, nie pyta się nawet, czy też ta własność skutkiem ciągłej zmiany podmiotu nie zmienia także swej treści. Własność w oczach zwolenników tej teoryi jest jakoby czemś stałem i naturalnem, a punkt ciężkości leży tylko w tem, kto w danej chwili ma wykonywać to prawo rzekomo niezmienne. Jeśli więc samemu szematowi nie możemy odmówić pozornej przynajmniej słuszności co do tych ludów, których organizacyja społeczna i rodowa była odpowiednią i zarzucamy mu tylko uogólnianie nieuzasadnione, to pod względem samejże własności zarzucić musimy wadę zasadniczą, bo nie możemy uznać pojęcia prawnego niezmiennego, zwłaszcza jeśli chodzi o instytucyje tak żywotne i złączone z tylu stronami życia jednostek i społeczeństw, jak stosunki gruntowe.

Teoryi tej więc żadną miarą w studyjach naszych nie możemy przyjąć za przewodniczkę; nie tu miejsce zajmować się krytyką tej i innych teoryj, z któremi niejednokrotnie w ciągu pracy spotkać i rozprawiać się przyjdzie. Tu chodzi nam tylko o zaznaczenie stanowiska naszego i o ogólne uzasadnienie toku badań.

Przekonani, iż historyję stosunków gruntowych u ludów germańskich badać należy u każdego ludu z osobna, że przytem uwzględnić należy poszczególne okresy i wpływ ważnych wypadków dziejowych, które się odbiły na organizacyi i na prawie prywatnem, uważamy za konieczne stanąć na stanowisku czysto obserwacyjnem, nie powodować

się żadną teoryją, choćby najbardziej rozpowszechnioną i stwierdzoną wielu przykładami z zakresu prawoznawstwa porównawczego. Przechodząc w ten sposób okres za okresem, jedną grupę źródeł za drugą, notując za każdym razem to, co się uzyskać dało, dopiero w końcu przystąpimy do zestawienia rezultatu ostatecznego na podstawie rezultatów tymczasowych.

W ten sposób pojęte zadanie jest trudnem, a co ważniejsza, droga ta jest zarazem znacznie dłuższa od tej, której trzymano się dotychczas powszechnie. Materyjału olbrzymiego, z którego nic nam opuścić nie wolno, trudno nawet objąć, a przytem postępowanie nasze wymaga zbadania poszczególnych grup źródłowych w sposób daleko dokładniejszy i więcej szczegółowy, niżby to mogło mieć miejsce w pracy, której zadaniem jest przedstawienie całokształtne pewnej sprawy. Z tego to powodu podajemy tu poszczególne studyja, które mamy zamiar i nadzieję kiedyś połączyć należycie, i w ten sposób osiągnąć cel, nietylko dla historyi prawa germańskiego, ale i dla prawoznawstwa porównawczego niesłychanie ważny.

Studyja te nie są więc niczem innem, jak szeregiem prolegomenów do większej pracy.

Idąc porządkiem chronologicznym należałoby rozpocząć te studyja od zasobu wiadomości, który podają pisarze starożytni. Wiadomości te jednak, które są przedmiotem tak licznych i gorących sporów, są zanadto ogólne, za mało zaś mamy materyjału do osądzenia ich w sposób należyty; niepoślednią jest też trudność oznaczenia w poszczególnych wypadkach, do jakich ludów wiadomości te się odnoszą i w jakich warunkach te ludy żyły. Sądzimy przeciwnie, że znacznie większą korzyść odnieść można z informacyj autorów klasycznych po należytem zapoznaniu się z historyją stosunków gruntowych u każdego z ludów germańskich z osobna, i dla tego uważamy za stosowne odłożyć tę część pracy na sam koniec.

Że zwracamy się najpierw do Franków, to rzecz ta chyba nie potrzebuje usprawiedliwienia. Natura źródeł prawnych germańskich staje bowiem niejednokrotnie na przeszkodzie spełnieniu zadania, któreśmy wyżej zaznaczyli. Źródła te pochodzą, jak wiadomo, po największej części z czasów późniejszych, kiedy Germanie przebyli wędrówki i wielokrotne osiedlenia się na różnych terytoryjach i kiedy pod różnymi wpływami modyfikowali swe pojęcia; nie mało też znaczy oddziaływanie

zmienionej i do niepoznania przekształconej organizacyi politycznej, którą napotykamy zwłaszcza w monarchii Karola Wielkiego, a więc w czasie, z którego pochodzi tak wiele pomników prawa germańskiego.

Tylko Frankowie w tym względzie stanowią wyjątek; *Lex Salica* w najdawniejszej swej postaci jest niewątpliwie źródłem prastarem i mieści w sobie materyjał znacznie poważniejszy, niż wszystkie inne *Leges*, materyjał, który przy krytycznem użyciu daje rezultaty bardzo ważne i tworzące pewien system. *Lex Salica* daje nam wyobrażenie o stanie rzeczy, który istniał przed bliższem zetknięciem się Franków z kulturą rzymską, i jest z tego powodu ważniejszem źródłem, niż prawo Gotów zachodnich, jakkolwiek to ostatnie korzeniem swym sięga dawniejszych może czasów.

Bo też stosunki były tu korzystniejsze. Frankowie osiedleni gęstą masą w Batawii, zkąd napływową ludność rzymską, a zapewne i tuziemną celtycką, w zupełności wyparli, zachowali dłużej niż inne ludy germańskie pewne cechy oryginalne, a stanowiąc przez czas dłuższy wyłączną prawie ludność obszaru, który zajęli, nie byli zmuszeni naginać swych pojęć do obcych stosunków, liczyć się na każdym kroku z obcemi instytucyjami prawnemi i w miarę tego zmieniać swych zwyczajów. To samo i w tym samym niemal stopniu, odnosi się do czasu, w którym Frankowie zwartą ławą jeszcze naprzód postępując, zajęli kraje aż po Somme; i tu jeszcze ich przewaga była tak znaczną, a związek z krajem tak ścisły, że nie było powodu do zmian stanowczych; z takiemi zmianami spotykamy się dopiero po wkroczeniu Franków do Galii środkowej, po założeniu państwa frankońskiego, które obejmowało silną liczebnie ludność gallo-romańską, w obec której Frankowie, przybyli tu za swym królem, stanowili mniejszość. Przyznać więc należy, że poznanie stosunków, którymi się tu zajmujemy, u Franków, jest bardzo ważnem, a dając nam objaśnienia i odpowiedź na cały szereg pytań, których inne *Leges* już nie poruszają, przyczyni się ono do rozszerzenia horyzontu w tym przedmiocie.

Brunner i Lamprecht są, o ile nam wiadomo, jedynymi badaczami, którzy traktowali — przynajmniej ogólnie biorąc — stosunki frankońskie odrębnie, powołując się rzadko na analogije obce i nie nadużywając wniosków wstecznych, którzy jednem słowem zdołali się po większej części ustrzedz tego szeregu wad, o których powyżej była mowa. W roku 1889 pojawiła się książka Fustel de Coulanges'a: „*L'olleu et le domaine rural pendant l'époque merovingienne*“, która naturalnie, jakkolwiek zajmuje się przedewszystkiem stanem, który napotyka w istniejącej już monarchii Klodwika, musi jednak z natury rzeczy w wielu wypadkach sięgać wstecz i omawiać stosunki, którymi

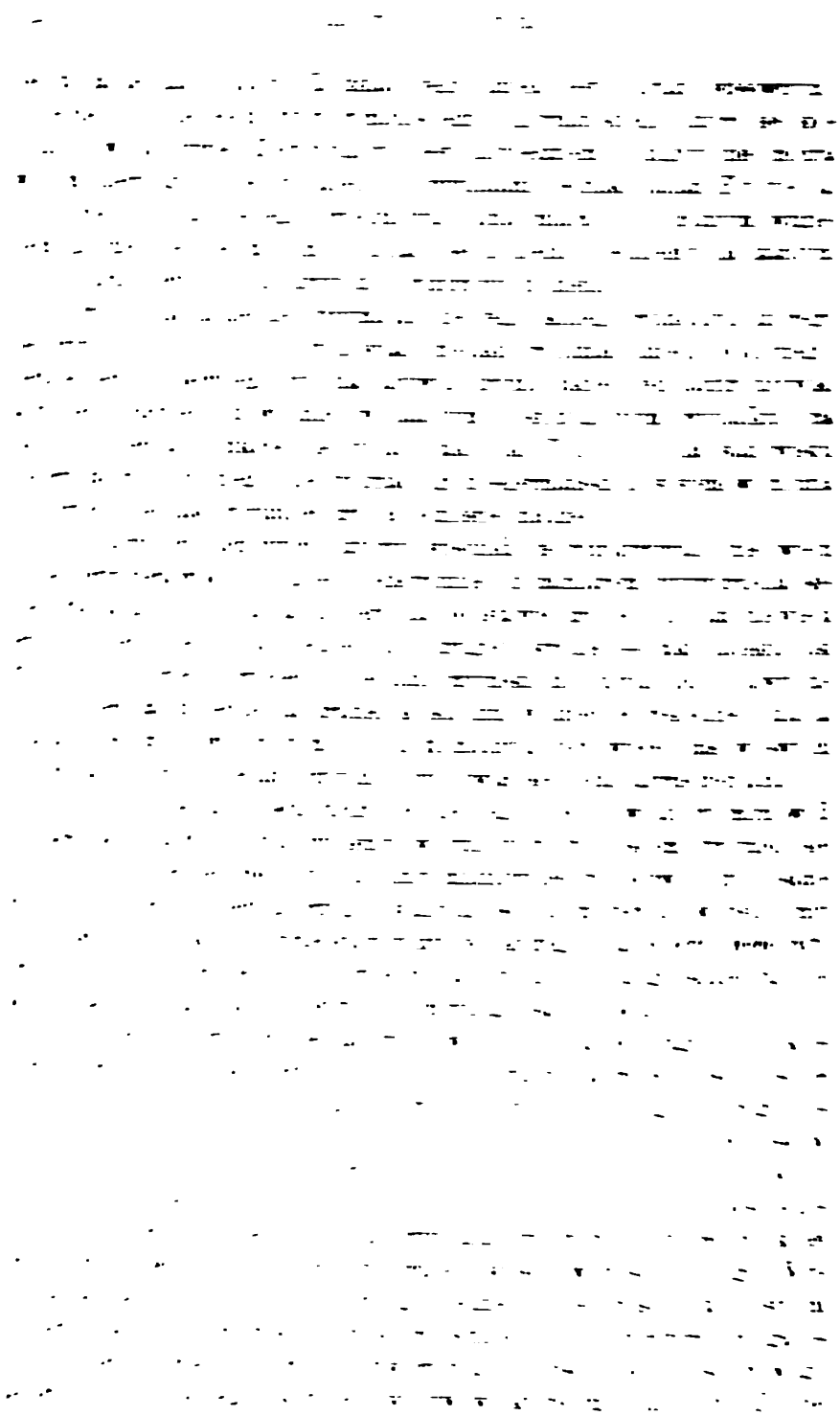

jego — naturalnie tylko do wniosków wstecznych — już dla przedmiotu, którym się zajmujemy w niniejszem studyjum, byłoby przedwczesnem, bo mielibyśmy tu do czynienia z tak ważną niewiadomą, jaką jest wpływ gallo-rzymski; on to bowiem dopiero wytworzył owe stosunki, do których już bezpośrednio prawie odnoszą się znane nam dyplomaty.

Mając zamiar zająć się w najbliższym czasie odrębnem przedstawieniem stosunków gallo-romańskich w chwili założenia państwa Merowingów, będziemy mogli w dalszem studyjum, na tej podstawie opartem, przystąpić do wyjaśnienia stosunków gruntowych w tem państwie, przyczem dyplomaty i formuły będą źródłem pierwszorzędnem.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

LEX SALICA.

Nie zamierzaliśmy zrazu omawiać tu osobno i mniej lub więcej krytycznie znaczenia, a zwłaszcza czasu powstania *Legis Sal.* i nie wchodziło to bynajmniej w plan tej pracy. Jeżeli w jakiej kwestyi, to w tej, w obec olbrzymiej różnicy zdań, z których każde niemal do pewnego stopnia poprzeć można, trudno o wyrobienie samodzielnego przekonania, trudno o wszechstronne uwzględnienie wszystkich czynników na sąd wpływających.

Przy dyskusyi jednak o pojedynczych ustępach, która w dalszym ciągu stanowić będzie główne nasze zadanie, przyjdzie nam niejednokrotnie zwrócić uwagę na różnorodność daleko posuniętą, na pewne dla nas ciekawe a z całością nie zawsze zgodne wiadomości, których pochodzenie, lub przynajmniej stanowisko w obec innych ustępów, musi być wyjaśnionem. Sądzimy przeto, że lepiej uczynić to w znacznej przynajmniej części już teraz, aby tej krytyce tekstu nie nadawać cechy urywkowych uwag, którym brak wewnętrznego związku i uzasadnienia.

„W literaturze dotyczącej wieku *Legis Sal.* nie zawsze dostatecznie odróżniają kwestyję powstania najdawniejszego ze znanych nam tekstów od pytania kiedy najstarsza kodyfikacyja miała miejsce".[1]) Nas przedewszystkiem pierwsze z tych pytań tu obchodzi; czy *Lex Sal.* tak, jak ją znamy, jest kompilacyją dawniejszych pomników, dziś nieznanych, czy też pracą po raz pierwszy przedsięwziętą, to pytanie jest nam na razie obojętnem. Dla nas jest ważnem, że *Lex Sal.* taka, jaką znamy, w pewnym czasie obowiązywała, że więc odzwierciedla stosunki ekonomiczne i prawne tych czasów. Zależy nam więc tylko na tem, aby zbadać, kiedy i wśród jakich okoliczności i wpływów powstał najdawniejszy ze znanych nam tekstów, bo ta wiadomość jest konieczną do skutecznego wyzyskania tych tekstów. Następnie dopiero winniśmy zastanowić się nad tem, czem się przy spisaniu tekstu, który nas obchodzi, posługiwano.

Wątpić dziś już bowiem nie można[2]), że nawet tekst, który powszechnie za najstarszy uznano, nie jest jednak jednolitym i nie jest wolnym od późniejszych naleciałości, którym pochodzenia frankońskiego odmówić nie można. Tylko, że dla nas i ta sprawa nie ma pierwszorzędnego znaczenia; wszak wpisanie ustępów obcego pochodzenia dowodzi w każdym razie, że rzecz, o której mowa, u Franków miała zastosowanie; dopiero dla historyi rozwoju poszczególnych instytucyj ważną jest rzeczą wiedzieć, dla czego i wśród jakich okoliczności wpisanie ustępu obcego pochodzenia stało się koniecznem; obrazu, jaki w danej chwili przedstawia się naszemu oku, nie zmienia fakt, że ustęp, z którego się o pewnym szczególe dowiadujemy, dawniej nie istniał.

Dla krytycznego jednak ugrupowania poszczególnych objawów, dla poznania ich znaczenia i wzajemnego stosunku, ważnem jest zbadanie tej strony zagadnienia, bo tym sposobem dopiero można stwierdzić stopień siły pewnego, czasem bardzo ważnego faktu.

Co się więc tyczy czasu, z którego najprawdopodobniej pochodzi najdawniejszy tekst *Legis Sal.* (w 65 tyt.), to jakkolwiek uznajemy wszystkie względy, które Waitz[3]), a w wyższym jeszcze stopniu Fahlbeck[4]) na poparcie hipotezy o powstaniu *Legis* za Chlogiona przytoczyli, nie możemy jednak odmówić ważnego znaczenia rezultatom badań

[1]) Brunner, Rechtsgeschichte I, 297.

[2]) Waitz, Das alte Recht 171, Hartmann w Forsch. z. dtsch. Gesch. XVI, str. 614, Brunner *l. c.* I, 295.

[3]) *l. c.*

[4]) La royauté et le droit royal chez les Francs, str. 250 uw.

numizmatycznych Soetbeera[1]) i sądzimy, że sprzeczność, jaka na pierwszy rzut oka między obu tymi rezultatami występuje, da się pogodzić, jeśli zechcemy przyjąć fakt nowej redakcyi, która po reformie monetarnej okazała się konieczną i która zapewne nie naruszyła prawa materyjalnego, pozostawiając mu jego dawny charakter.

Że pewna i to dość świeża i dokładna tradycyja o tej kodyfikacyi, dokonanej w V wieku, tradycyja, może na źródłach pisanych oparta, dochowała się na ziemi starofrankońskiej aż do drugiej połowy VI-go wieku, o tem nie wątpimy; owe 4 wsi, o których prologi[2]) mówią, udało się odnaleść w Belgii[3]), a wzmianka ta i charakter tego, co nam prologi o kodyfikacyi podają[4]), robi na każdym wrażenie wiarogodności, tak, że niepodobna odmówić prawu, do którego się prologi odnoszą, cechy prawa ludowego, zwyczajowego. Ta cecha *Legis Sal.*, uznana przez wszystkich, jest właśnie najważniejszą z jej stron dodatnich i czyni ją tak znakomitem źródłem.

Chwili jednak, w której ta nowa redakcyja dawnego prawa salickiego została dokonaną, z pewnością oznaczyć nie zdołamy. Tu na wiadomościach, zawartych w prologach, polegać nie można, a wzmianka epilogu o czynności Klodwika i innych królów skutkiem tego zestawienia pierwszego z drugim staje się nader zagadkową i nie wiadomo zrazu, czy Klodwikowi przypisać działalność tylko taką, jak tym dwom królom, t. j. dodanie kilku nowych postanowień, czy też rewizyję całej *Legis*[5]).

Zastanówmy się nad chwilą, w której się to dziać mogło. Klodwik organizuje swe państwo na ziemi gallo-romańskiej. Stosunków prawnych Rzymian nie zmienia zrazu, bo ich zmieniać nie potrzebuje, bo je zmienić trudno. Na zatrzymaniu odrębności Franków, którzy z nim tu przybyli i którzy do nowego państwa coraz liczniej napływać zaczynają, musi mu zależeć, bo i całe jego postępowanie, tak różne od postępowania n. p. Gotów i Burgundów, wskazuje, iż on jeden zrozumiał należycie niebezpieczeństwa połączone z nagłą romanizacyją nieprzygotowanych do tego Germanów i oceniał korzyści, których przy zapobieżeniu nagłej romanizacyi można się było spodziewać. Osadzając swych Franków większemi grupami, nie rozrzucając ich, jak królowie goccy i burgundzcy swych poddanych, po kraju, tworzył Klodwik zwarte osady germańskie,

---

[1]) W Forschungen z. dtsch. Gesch. I.

[2]) Które pochodzą co najwcześniej z drugiej połowy VI-go w.

[3]) Wauters, Hist. des environs de Bruxelles I, str. 203 (cyt. u Waitza).

[4]) Oprócz wiadomości o chrześcijaństwie Franków.

[5]) Ob. Fahlbeck *l. c.* 263 i 266.

które i nadal miały prowadzić tu życie prawne, podobne do tego, do którego przywykli w ojczyźnie. Wątpić zatem nie można, że przy organizacyi swego nowego państwa, Klodwik użył w tym względzie dawnego prawa frankońskiego, a zmieniając równocześnie cyfry okupów stosownie do przeprowadzonej w tym czasie reformy monetarnej, uczynił zastosowanie tego prawa możliwem i nadal, zapewniając szczepowi frankońskiemu możność samodzielnego rozwoju i niezawisłość od stosunków rzymskich, która to niezawisłość była pierwszym warunkiem panowania. Nie koniec jednak na tem; niejedna zmiana stała się zapewne pożądaną, bo istota nowego państwa i wzrost władzy królewskiej, tego wymagały; i pewne stosunki nowe mogły się tu wytworzyć, lub przynajmniej wystąpić w silniejszym stopniu, niż w dawnej ojczyźnie, a nie można także wykluczyć rozwoju i postępu ekonomicznego, od czasu spisania *Legis* za Chlogiona, do chwili, o której mowa. I dziś przecież, przy zupełnie innej technice ustawodawczej, przy znacznie większej w tym względzie ścisłości, widzimy często, że prawo pisane pozostaje w tyle po za rozwojem życia, bo rozwój ten z natury rzeczy jest ciągłym, a prawo pisane tylko w pewnych mniejszych lub większych odstępach czasu za nim podążać może. Te wszystkie okoliczności nadają prawdopodobieństwo temu, że Klodwik nie ograniczył się do prostego sprowadzenia cyfr dawnych do nowszych, lecz, że dokonał — zapewne przy współudziale zgromadzenia ludowego — pewnych zmian w samymże tekscie. Bardzo znacznemi one zapewne nie były; Frankowie dopiero co przybywszy do Galii przejęci jeszcze byli zupełnie pojęciami rodzinnemi; stosunków, które się po jakimś czasie na nowym gruncie wyrobić mogą, nie przewidywali i tak im, jak i królowi chodziło zapewne przedewszystkiem o uchronienie rodzimego prawa i odrębności szczepu od zagłady. Jeśliby się w przyszłości okazała potrzeba zmian doniosłych, toć królowi służyło prawo wydawania kapitularyjów i regulowania, prostowania lub kierowania pod wielu względami pojęć prawnych. Tem się też tłomaczy okoliczność, iż w *Lex. Sal.* mniej, niżby oczekiwać należało, wzmianek o władzy królewskiej [1]), a żadnych o chrześcijaństwie, którego wpływu szukać chyba należy w usunięciu wzmianek o pogaństwie, które niewątpliwie w dawniejszej redakcyi istnieć musiały.

---

[1]) Nie powtarzając tu znanych wywodów Fahlbecka i Sybla, oraz innych, chcemy tylko z naszej strony podnieść szczegół, który uważamy za bardzo charakterystyczny właśnie dla prawa królewskiego. W tyt. LVI (*De eum qui ad malum venire contempserit*) niestawienie się na sądzie ludowym nie jest wcale karanem, boć powołania przed sąd królewski nie można uważać za karę, podczas gdy niestawienie się w sądzie królewskim jest ciężkiem przewinieniem.

Ale ważniejszą, niż te domysły o pewnych zmianach, dokonanych przy sposobności rewizyi [1]) po założeniu państwa, jest okoliczność, ktorą podniósł Brunner (Rechtsgesch. I, 300), iż niektóre ustępy *Legis Sal.* okazują zgodność wyrażenia z *Lex Wisig.* i *Burgund.*, zgodność, która, ponieważ odnosi się do obu tych ostatnich *Leges*, wynikać musi z użycia wspólnego źródła; tem spólnem źródłem zaś nie mogło być nic innego, jak *Leges Eurici*. Dokładne oznaczenie stosunku jest dziś w obec stanu wiadomości o prawie Gotów zachodnich niemożebnem. W wysokim jednak stopniu prawdopodobną jest hipoteza Brunnera, iż użyto praw Euryka po prostu dla informacyi, jakby kwestyjonarza, przy uzupełnieniu *Legis Sal.* i notowano na tej podstawie zwyczaje frankońskie, które się już wytworzyły, a których w dawniejszej redakcyi nie było.

Dochodzimy tym sposobem do przekonania, że ta *Lex Sal.*, którą posiadamy, przechodziła koleje nader ciekawe, które się odbiły na wielu ustępach. Szczególniej hipoteza Brunnera jest ważną i, nie spuszczając jej z oka, przejdźmy teraz ważne dla nas ustępy tekstu najdawniejszego, porównywając go ciągle z późniejszymi i zastanawiając się nad postępami, które przy tem porównaniu spostrzeżemy [2]).

Lex Sal. VI „De furtis canum" §. 1 zbliża się do *Lex Burg.* [3]) *Addit. I. tit. X.*; nie przejęto natomiast innych gatunków psów, które zna *Lex Burg.*, może dla tego, że w *Leg. Eur.* o nich jeszcze nie było mowy, prawdopodobnie zaś dla tego, że ich u Franków nie było wcale, bo dopiero w tekstach C. 2, a w wyższym jeszcze stopniu w tekstach grupy II-giej, występują odnośne uzupełnienia i okazują postęp w tym względzie.

I *L. Sal. VII „De furtis avium"* §§. 1 i 2 wykazuje także, jakkolwiek mniejsze, podobieństwo z *L. Burg. Addit. I, tit. XI.* I tu znów zauważyć należy różnicę między I-szą a II-gą grupą [4]) tekstów; pierw-

[1]) Zgadza się na to do pewnego stopnia i Schröder (Die Franken und ihr Recht, str. 39), gdy w §. 6-tym tyt. II-go, §. 3-cim tyt. IV-go, §. 2-gim tyt. VIII-go, §. 2-gim tyt. XIV-go, §. 10-tym tyt. XXVII-go i §. 1-szym tyt. XXXIII-go upatruje nowe dodatki a to dla tego, że wszędzie tu, (z wyjątkiem XXVII-go §. 10, który nie wiemy dla czego tu zaliczył) spotyka słowa *„convenit observare"*, w takiej konstrukcyi, która każe się domyślać, że to dodatek. Nie zawsze jednak można się na to godzić, bo, rozumując w ten sposób, musielibyśmy §. 14 tego tytułu *„De messibus vero simile condictione convenit observare"* uważać za późniejszy dodatek, a poprzednie, stające w obronie siana i wina za dawniejsze; nie możemy zaś przypuścić, aby siano, t. j. łąki wcześniej się doczekały obrony prawnej, niż zboże.

[2]) Cytujemy według wydania Hesselsa.

[3]) Cytujemy według Waltera, *Corpus juris germ. antiqui.*

[4]) Grupy te rozumiemy w tem znaczeniu, w jakiem je określił Brunner, l. c. I, 293.

sza zna tylko sokoły i gęsi, druga dodaje (§§. 4—7) jeszcze cztery inne ptaki. I ten tytuł był więc, tak jak poprzedni i jak bardzo wiele innych, do pewnego stopnia tytułem otwartym, do którego z biegiem czasu, w miarę potrzeby, wpisywano coraz to nowe dodatki. Charakterystycznem jest to dodanie §§. 11 i 12, oraz 13, które tu absolutnie nie należą, i dla tego też w późniejszych tekstach utworzono z §§. 11 i 12 osobny tytuł: „*De furtis arborum*“, a ostatni przeniesiono do tytułu XXVII-go. — W *L. Sal.* VIII »*De furtis apium*“ analogija z *L. Wis.*[1]) VIII. VI. §. 3 bardzo słaba; ważnem jednak jest porównanie treści ustępów, przyczem przekonywamy się, że *L. Sal.* zna jako występek, tylko kradzież pszczół, które ktoś ma już u siebie w domu; nie wymienia zaś i nie karze okupacyi dzikich pszczół przez proste naznaczenie pnia w lesie (jak *L. Wis.* VIII. VI. §. 1); widocznie więc u Franków nikt nie miał prawa wyłącznie dla siebie zajmować dzikich pszczół i nie mógł z tego powodu domagać się odpowiedniej obrony. Z tytułu IX-go „*De damno in messe vel qualibet clausura inlatum*“, tylko §. 1 jest podobnym do *L. Wis.* VIII. III. §. 17 i tu jednak rezultat porównania, o którym poniżej obszerniej pomówimy, jest nader ciekawym i nadaje *L. Wis.* cechę prawodawstwa znacznie wyższego od *L. Sal.* — *L. Sal.* XVI „*De incendiis*“ nie może się odnosić do miast, bo nie przewidziano, albo raczej nie uznano za potrzebne wstawić przypadku zajęcia się jednego domu od drugiego (jak to czyni *L. Wis.* VIII. II. §. 1). — Pomijając pomniejsze analogije i wyniki porównań, nad któremi poniżej zastanowić się przyjdzie, zwrócimy się do tyt. XXVII-go, jednego z najważniejszych dla nas, a pod względem składu wewnętrznego nader ciekawego; §§. 1 i 2 odpowiadają *L. Wis.* VII. II. §. 11, a ciekawem jest występujące tu (tak jak i w tyt. IX §. 4) osobne uwzględnienie nierogaciżny i innego bydła. W §. 3-cim (grupy II-giej Rp.) zastanawia użycie słowa germańskiego „*schilla*“ (Schelle) na oznaczenie dzwonka, tem bardziej, że w §§. 1 i 2 pozostawiono „*tintinnum*“; na pierwszy rzut oka więc spostrzegamy, że §§. 1 i 2 (I-szej i II-giej grupy Rp.) są innego pochodzenia, niż §. 3 (w II-giej grupie Rp.). Dalej §. 3-ci (I-szej grupy) jest podobnym do *L. Burg. tit. IV.* §. 6, a zwrócić należy uwagę na to, że *L. Burg.* IV, §. 5 zna „*tintinnum caballi*“, o którem wspomina §. 3-ci (II grupy). Tak więc §§. 1 i 2 każą się domyślać wzoru zbliżonego do *L. Wis.* VII. II. §. 11; §. 3-ci zaś (I grupy) wzoru zbliżonego do *L. Burg.* IV §. 5, co w obec wspólnej podstawy obu tych *Leges* (mianowicie *Leges Eurici*) byłoby rzeczą naturalną. Wzór ten

[1]) Cytujemy według Waltera, *Corpus juris germ. I.*

dawny obejmował jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa także i to, co *L. Burg.* IV §. 5 podaje, a *L. Sal.* nie opuściłaby tego umyślnie, lecz zapewne dla tego, że ten ustęp był dla niej bezprzedmiotowym. Dopiero później, gdy zaszła potrzeba, wstawili Frankowie sami podobne postanowienie i użyli przy tem słowa germańskiego. — §. 6 *(Cod. 1)* przypomina *L. Wis.* VIII. III. §. 2, a §. 12 *(Cod. 1) L. Burg.* XXVII §§. 7 i 9, oraz *Addit.* I. *tit.* XVI §. 1, podczas gdy analogija między §. 15 *(Cod. 1)* a *L. Burg.* XXVIII jest nader słabą.

Szczególne znaczenie tytułu XXVII-go polega na tem, że uważano go bardzo długo za tytuł otwarty i że zamieszczano w nim wszystko, co tylko w jakikolwiek sposób do pojęcia kradzieży nagiąć się dało; jest on dla tego najbogatszym w dodatki i to tem ciekawsze, że odnoszą się niejednokrotnie do przedmiotów, o których zresztą *L. Sal.* (*Cod. 1*) nigdzie nie wspomina. Dodatków tych zwłaszcza w II-giej grupie rękopisów niemało (§§. 3, 8, 9, 10, 11, 15, 18, 31, 32), ale jesteśmy przekonani, że i w *Cod. 1.* ich nie brak. Jakkolwiek — zaznaczyliśmy to już powyżej — jest dla nas na razie dość obojętną rzeczą, czy pewien ustęp, zwłaszcza w *Cod. 1.* jest dodatkiem, który przybył przy ostatniej redakcyi, czy też starym zabytkiem najdawniejszego prawa frankońskiego, to jednak ustępów takich używać będziemy z pewną ostrożnością, tem bardziej, gdy analogija z obcemi źródłami jest widoczną. Mamy tu niezawodnie do czynienia z ustępami, których przedmiotem dawne prawo salickie się nie zajmowało i których dodanie po założeniu państwa Klodwika było potrzebnem.

Z ważniejszych różnic między rękopisami grup I-szej i II-giej wskażemy jeszcze na tyt. XXXI, gdzie w rękopisach II-giej grupy znachodzimy §. 3-ci „*Si via quod ad farinario vadit etc.*“ i tyt. XXXVIII, gdzie grupa II-ga ma §§. 3, 4, 11, 12 i 13; w obu wypadkach mamy do czynienia z rozwojem stosunków dawniejszych.

Ze względu na układ zwrócimy jeszcze uwagę na tyt. XXXIV, „*De sepibus furatis*“, gdzie właściwie tylko §. 1 odpowiada napisowi, a §. 4 już żadną miarą, nawet przy najszerszem pojęciu zadania tego tytułu za stosownie pomieszczony uchodzić nie może.

Te wszystkie okoliczności, a podnieśliśmy naturalnie tylko te, które dla nas mają znaczenie, utwierdzają nas w przekonaniu, dziś zresztą powszechnem, że jednolitego tekstu *L. Sal.* nie posiadamy, że jednem słowem nie znamy jego oficyjalnej formy, która przecież musiała istnieć. W stosunkowo najlepszym rękopisie *(Cod. 1.)* nie brak rzeczy, których z oficyjalną redakcyją pogodzić nie można, bo redakcyja taka byłaby przynajmniej ze względu na układ musiała zachować w obrębie poszczególnych tytułów pewien porządek.

Lex Salica przedstawia nam więc z tego punktu widzenia ustawodawstwo frankońskie w ruchu, nie zaś w skończonej postaci; ruch ten, który możemy badać przy pomocy rękopisów ugrupowanych przez Hesselsa, jest nader pouczającym i niejednokrotnie przyjdzie nam się z nim liczyć. Szczegółowe porównanie *L. Sal.* z *L. Wisig.* i *L. Burgund.*, których wspólna podstawa była też użytą przy ostatniej redakcyi Klodwika, będzie miało wielką wagę, gdyż przez porównanie z temi *Leges* i przez wnioski, które nam to porównanie nasunie, uda się nam dokładniej, niżby przypuszczać można, uchwycić stan pewnych pojęć i instytucyj u Franków salickich.

Lex Salica nie przedstawia nam w zupełnej czystości życia frankońskiego w Belgii, jak to niezawodnie czyniła w swej pierwotnej postaci, lecz raczej prawo Franków belgijskich, przeniesione do Galii i uzupełnione ze względu na nowe stosunki w kilku punktach, bądź to dla tego, że wymagał tego rozwój, niezależnie od założenia państwa, już poprzednio w tym kierunku dokonany, a jeszcze nie skodyfikowany; bądź też dla tego, że Frankowie odrazu spotkali się tu z pewnymi nowymi objawami i uznali za rzecz konieczną natychmiast się nimi zająć, używszy przytem dla informacyi praw Euryka, które dla takiego celu w samej rzeczy nadawały się najlepiej. Wszak i one powstały w chwili podobnej, t. j. przy organizacyi stosunków nowego państwa i były bardzo wyczerpujące, bo liczyć się musiały z sytuacyją znacznie trudniejszą, a skutkiem podziałów wprost zawiłą. Czy wśród zmian i dodatków, pierwszy czy drugi z wymienionych tu gatunków przeważały, powiedzieć trudno, a oznaczyć dokładnie niepodobna, sądzimy jednak, że przeważał gatunek pierwszy, bo zmian, spowodowanych nowymi stosunkami, których jeszcze Frankowie nie znali i które z początku, w obec zwartego ich osiedlania się zdala od Gallo-Romanów, nie mogły jasno wystąpić, było chyba bardzo mało; co najwyżej możnaby to tylko powiedzieć o pewnych wyższych gatunkach uprawy (zwłaszcza wina), których Frankowie belgijscy nie znali, a które tu w Gallii zaraz spostrzegli. Z natury rzeczy zaś prawo prywatne powolniej się rozwija i wśród ważnych nawet politycznych przełomów zatrzymuje dawniejszą swą postać. Zmiany, spowodowane nowymi stosunkami, odnosić się musiały przedewszystkiem do prawa politycznego i w tym względzie zapewne *L. Sal.* (opuszczając może pewne ustępy, niezgodne z władzą Klodwika etc.) różni się znacznie od pierwowzoru dawnego.

Z tych powodów możemy *L. Sal.* uważać za źródło, które dla naszych celów jest klasycznem. A jest ono niem nietylko tam, gdzie bezpośrednio coś poświadcza, ale w równym niemal stopniu także i tam, gdzie milczy, zwłaszcza jeśli się pozna naturę i zgłębi przyczyny tego mil-

czenia. W tym celu należy się koniecznie zastanowić nad sposobem, w jaki *L. Sal.* objęła współczesne prawo swego ludu i nad celem tej kodyfikacyi. Ustawodawstwo takie, z jakiem tu mamy do czynienia, o krok tylko mały oddaliło się od sądzenia i wyrokowania w sprawach poszczególnych. Rzadko tylko, prawie wyjątkowo potrafi się ono wznieść na wyżynę, z którejby mogło objąć odrazu ogół pewnych spraw i wydawać postanowienia ogólne. Weźmy n. p. kradzież; gdyby *L. Sal.* ustanowiła pewną karę za skradzenie przedmiotu pewnej wartości, natenczas nie potrzebowałaby wyliczać wszystkich przedmiotów, których kraść nie wolno, a późniejsze redakcyje nie potrzebowałyby spisu tego uzupełniać nowymi przedmiotami nieznanymi lub nieużywanymi w czasie dawniejszej redakcyi.

Jeżeli więc już w tym kierunku ustawodawstwo jest niezupełnem i wykazuje bardzo znaczne braki[1]), tem mniej należy się spodziewać, aby czynność swą rozciągnęło także na inne pola, aby objęło takie stosunki, które władzy karzącej niepodlegały i które w ogóle z tą władzą nie miały stosunków. W całej *L. Sal.* napotykamy tylko 5 tytułów, w których niema mowy o karze *(compositio)*, ale przy każdym z nich z łatwością przyjdzie nam oznaczyć przyczynę, dla której został zamieszczony. Tyt. XLVI „*de hac famirem*“ dotyczy czynności zgromadzenia ludowego, tyt. XLVII „*de filtortis*“ czynności procesualnych, przedsiębranych na temże zgromadzeniu, tyt. LVIII „*de chrenecruda*“ jest zakończeniem postępowania egzekucyjnego, w którem chodzi o życie człowieka, tyt. LIX „*de alodis*“ stanowi w §. 5-tym o dzierżeniu ziemi, z czem się łączą ważne obowiązki polityczne, a zresztą niejedno przemawia za tem, że tytuł ten (§§. 1—4) jest nowelą, tyt. LX „*de eum, qui se de parentilla tollere vult*“ dotyczy zmiany w stanowisku rodowem jednostki, zmiany ważnej pod względem procesualnym *(juramentum)* i pod względem okupu.

Lex Salica obejmuje więc (z jedynym wyjątkiem tyt. LIX-go) j e d y n i e t o, c o o b c h o d z i l u d j a k o t a k i. Ustawodawstwo salickie jest tylko wtedy czynnem, gdy chodzi o taką stronę życia prawnego, w której lud wchodzi w stosunek z jednostką, bądź to, aby ją karać, bądź też aby jej bronić i dopomagać do dochodzenia swych praw, w którym to wypadku sam dochodzeniem tem kieruje. Tej granicy prawo, które zresztą i na tem polu nie wszystkie obowiązki spełnia, w tym czasie nie przekracza wcale. Nie mięsza się więc przedewszyst-

[1]) Mianowicie o tyle, o ile często nie mówi o jakiemś przestępstwie w ogólności, lecz tylko o popełnieniu jego w pewnych warunkach; n. p. „*de incendiis*“.

kiem do stosunków prywatnych, o ile takowe nie wychodzą, że się tak wyrazimy, na powierzchnię, o ile pozostają w czterech ścianach domu i załatwione być winny przy domowem ognisku. Na wiele rzeczy, które już w kilkadziesiąt lat później są przedmiotem prawa publicznego, ustawodawstwo w tym czasie nie zwraca jeszcze uwagi.

Lex Salica nie mówi o prawie małżeńskiem, o stosunkach między rodzicami a dziećmi i nie wspomina nigdy *ex professo* o jakichkolwiek związkach bliższych lub dalszych. Tylko, gdy komu żonę porwano (tyt. XV) *Lex Sal.*, broniąc go i karząc sprawcę, dowodzi, że prawo małżeńskie jest dla niej świętem, albo gdy któryś z członków pewnego związku dochodzić chce swego prawa przeciw obcemu (tyt. XLV) użycza mu swej pomocy, zdradzając tem samem istnienie i uznawanie tych związków.

Objawy te powtarzają się wszędzie; zrazu ród wszechwładnie panuje nad jednostką, rządzi się swem prawem, któremu jednostka ulegać musi, bo po za rodem istniećby nie mogła, potem ta wyższa organizacyja, zawiązek przyszłego państwa, której zrazu pewne tylko wspólne interesy powierzono, rosnąc i wywiązując się dobrze z włożonych na nią obowiązków, rozszerza swój zakres działania i odbiera rodowi pewne prawa nad jednostką. Powstaje więc nowy zakres działania tej wyższej organizacyi, już coraz więcej do państwa zbliżonej, i powstają organa, którym wykonywanie swych praw i spełnianie swych obowiązków porucza. Z utrwaleniem się tej organizacyi powstaje potrzeba spisania praw, t. j. sposobu, w jaki władza państwowa w wytworzonym sobie zakresie ma postępować, a treść takiej księgi prawa jest właśnie mniej lub więcej dokładnem odbiciem stosunków, bo z unormowania pewnej instytucyi, lub z zupełnego pominięcia jej wnosić można, jak daleko sięgał w tym czasie zakres władzy państwowej, a co jeszcze podlegało innym organom [1]).

Zapatrując się w ten sposób na księgę prawa salickiego, znajdziemy w wielu wypadkach, że jej milczenie jest wymownem. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że kierując się tem spostrzeżeniem trzeba jednak postępować ostrożnie, aby przypadkiem milczenia o czemś, co nie istniało wcale, nie policzyć na karb tej okoliczności, iż sprawa ta nie obchodziła organów ludowych; w tej mierze jednak możliwą jest najczęściej kontrola za pomocą tu i owdzie rozproszonych wzmianek. Szczegółowo tu kwestyi tej rozbierać nie możemy, chcielibyśmy jednak

[1]) Bliższem objaśnieniem tego stanu, o ile to dotyczy *L. S.*, zajmiemy się w miarę potrzeby w stosownem miejscu poniżej.

zaznaczyć tym sposobem nasze stanowisko w obec *Lex Sal.*, skonstatować niejako, czego się po niej spodziewać możemy, jakie informacyje ona nam poda i co mamy myśleć o tem, czego w niej nie znajdziemy. Doszliśmy do przekonania, że okoliczność, czy i jak *Lex Sal.* o pewnych objawach wspomina, zależy przedewszystkiem od tego, czy i o ile instytucyje, z któremi te objawy są związane, podlegają władzy wyższej, ludowej i wychodzą po za zakres działania innych związków, których organizacyją *Lex Sal.* się nie zajmuje, których władzy jednak nie narzuca. Jest to co prawda — a czujemy to bardzo dobrze i w szczegółach stanie się to dotkliwem — do pewnego stopnia zrównanie o dwóch niewiadomych.

Poznawszy naturę — o ile można było a naszym celom odpowiadało — i historyję powstania najważniejszego tego i klasycznego źródła prawnego, przystępujemy obecnie do wyzyskania jego, do zebrania wszystkich szczegółów, dla nas ważnych, których nam *Lex Salica* dostarcza.

Zadanie to nie jest łatwem; olbrzymia literatura, długi szereg najsprzeczniejszych zdań, które się z biegiem czasu i skutkiem postępu nauki ugrupowały około każdego niemal ważniejszego ustępu naszego pomnika prawnego, utrudniają już samo zoryjentowanie się, a czynią wytworzenie samodzielnego i zupełnie niezawisłego sądu o rzeczy prawie niemożebnem. Bo każde z takich zdań sprzecznych, inne pewnemu ustępowi nadając znaczenie, w innem świetle przedstawiając instytucyję, której ten ustęp ma być dowodem, zmienia cały układ i cały system wewnętrzny prawa starofrankońskiego, mięszając zarazem szyki przeciwnikom naukowym.

Okoliczności te czynią dziś już niemożebnem zwięzłe, a jednak zupełne, oraz przejrzyste przedstawienie jakiejkolwiek grupy stosunków prawnych na podstawie *L. Sal.*, bo licząc się z wszystkiemi odmiennemi zdaniami, z któremi, w obec ich niejednokrotnie tak wielkiego znaczenia naukowego, liczyć się koniecznie wypada, bylibyśmy nieustannie narażeni na tracenie wątka, a wśród ciągłej polemiki i sprawozdawczego omawiania rozlicznych teoryj, nie zdołalibyśmy osiągnąć jednolitości, tak nieodzownej zwłaszcza tam, gdzie w dalszym ciągu niejednokrotnie na tej podstawie opierać i na szczegóły tu podane powoływać się nam wypadnie.

Dla tego wyzyskanie prawa salickiego przeprowadzimy w sposób cokolwiek od dotychczasowych odmienny.

Przedstawimy mianowicie przedewszystkiem według pewnych kategoryj, które uznamy za najdogodniejsze i za najbardziej wyczerpujące, wszystko, co *Lex Sal.* podaje o osiedleniu i stosunku człowieka do ziemi.

Uwzględnimy przytem w sposób, o ile możności dokładny i ostrożny, historyję tekstu, historyję poszczególnych ustępów i ich stosunek wzajemny. Ograniczymy się jednak do tego, może zanadto suchego zestawienia, a przechodząc po kolei, w grupach jak najbardziej z natury rzeczy wynikających, wszystkie ciekawe dla nas ustępy i wzmianki, będziemy się starali poznać jedynie dosłowne ich znaczenie, to znaczenie, które wydobyć możemy z samegoż tekstu *Legis*, bez uciekania się do dalszych hipotez i domysłów, bez posiłkowania się innemi źródłami, Osiągniemy tym sposobem bardzo ważny rezultat, mianowicie cały szereg faktów pewnych, niewątpliwych, na których odróżnienie od innych, mniej pewnych, bo dopiero pośrednio nam się objawiających, ciągle i nieustannie nacisk kłaść trzeba, a tak wyróżnione fakty pewne stanowić będą tem silniejszą i tem niezawodniejszą podstawę do dalszych badań, przyczem unikniemy niebezpieczeństwa powodowania się zbyt śmiałemi przypuszczeniami, niebezpieczeństwa tak groźnego w obec tej niezbitej prawdy, iż do rozwiązania każdej ciekawej zagadki przystępujemy zwykle z pewnym już z góry przygotowanym, a rzadko słusznym sądem. Rezultat ten niewątpliwy będzie jednak zarazem nader ubogim i niezupełnym; na wiele ważnych pytań nie otrzymamy wcale odpowiedzi, na inne odpowiedź niewystarczającą, którąby, korzystając z samych źródeł, z łatwością uzupełnić można; nie czynimy tego jednak, aby nie zamącić jednolitości przedmiotu i aby raz wreszcie zestawić ten materyjał bez przymieszek.

Dopiero zabezpieczywszy się w ten sposób, przystąpimy do konstrukcyi prawnej stosunków człowieka do ziemi, o ile się takowe w podanych i ugrupowanych ustępach *Leg. Sal.* objawiają, i tu naturalnie będziemy musieli dla bliższego połączenia niektórych wzmianek, dla odtworzenia tego stanu prawnego, którego te rozrzucone wzmianki i słowa są mimowolnymi niejako objawami, posługiwać się pewnemi kombinacyjami i uwzględniać całą, o ile nam była przystępną, literaturę przedmiotu. I tu jednak źródłami innemi wyjątkowo tylko posługiwać się będziemy, bo staramy się o to, aby obraz stosunków prawnych człowieka do ziemi powstał wyłącznie oparty na podstawie najstarszych wiadomości, jakie posiadamy, aby w tym obrazie nie było, o ile jest podobna, żadnych naleciałości późniejszych, na gruncie gallo romańskim wyrosłych; dla tego uważamy, że po za *Lex Salica* tam tylko wyjść nam wolno, gdzie mamy do czynienia ze źródłem, którego w całem tego słowa znaczeniu do interpretacyi *L. Sal.* użyć można; wszystkie zaś inne źródła, czysto germańskie, (lecz nie frankońskie), lub też merowińskie, choćby w nich analogija stosunków była nawet znaczną, wykluczamy na razie stanowczo, bo analogija nie jest tożsamością, a stoso-

wana do przedmiotów, których badaniem się właśnie zajmujemy, może się stać niebezpieczną, rzadko też bywa wolną od *petitio principii*.

Po mistrzowsku wyzyskał Lamprecht[1]) cały szereg szczegółów, dotyczących gospodarstwa i życia ekonomicznego Franków salickich; i on też jedyny może z pośród wielu pisarzy[2]), którzy się tą kwestyją zajmowali mniej lub więcej nawiasowo, zdołał się ustrzedz mięszania objawów salickich z analogicznymi objawami u innych ludów germańskich, a zwłaszcza tak ulubionego wiązania tych czasów z najdawniejszymi i ze znacznie późniejszymi. Te szczegóły jednak nie wszystkie i nie w równym stopniu nas obchodzą. Nam zależy przedewszystkiem na poznaniu, jak się Frankowie osiedlali, czyli na poznaniu, jak zawiązywali ów stosunek do ziemi, którego treść i charakter zbadamy później osobno. Poznawszy sposób osiedlenia, zapytamy się, co nam *Lex Salica* podaje o materyjalnym sposobie wyzyskania stosunku zawiązanego przez osiedlenie, czyli o eksploatacyi ziemi, a więc o uprawie i innych korzyściach. Następnie zestawimy to, co się odnosi do podmiotu wyzyskującego, a więc do pytania, kto wchodzi w ów stosunek do ziemi i wreszcie to, co możemy uważać za prawne objawy jakości tego stosunku. Chcemy więc z *Lex Salica* korzystać w czterech kierunkach: 1) dla poznania natury osiedlenia się na gruncie, 2) dla poznania sposobu wyzyskiwania tego gruntu, 3) dla poznania podmiotu w tym stosunku do ziemi, 4) dla poznania objawów prawnych działalności tego podmiotu, objawów rzucających najważniejsze światło na charakter praw przysługujących podmiotowi.

W przeglądzie tym wychodzić będziemy zawsze od jednostki i jej stosunków najbliższych. Wymaga tego stylizacyja i natura księgi prawa salickiego, wymaga tego bezpieczeństwo samejże pracy, dla której wykluczenie wszystkich elementów zagadkowych nie może być niekorzystnem. Dopiero gdy stanowisko jednostki przedstawi się nam jasno i wyraźnie, gdy ściśle będziemy mogli określić luki prawne tego stanowiska, wtedy zwrócimy się ku pytaniu, jak te luki wypełnić i gdzie poszukać brakujących części składowych całego organizmu.

A. Sposób osiedlania się.

Jako nazwy siedzib ludzkich w ogólności podaje *Lex Salica*: „*casa*“, „*domus*“, „*curtis*“ i „*villa*“.

---

[1]) Wirtschaftsgeschichte, Rozdz. I.

[2]) Obok Brunnera (Rechtsgesch.), który jednak zaledwie kilka słów temu przedmiotowi poświęca.

Pierwsze dwie nazwy są stanowczo równoznaczne, nie mamy absolutnie prawa wątpić o tem i nic w użyciu jednego lub drugiego z nich nie zdradza różnicy. Oba służą po prostu na oznaczenie domostwa w znaczeniu technicznem, a więc miejsca, w którem się mieszka, bez względu na jakiekolwiek prawne jego znaczenie, lub prawne połączenie z gruntem, na którym stoi. Z tego jednak, że dom może być zamkniętym, że mowa o kradzieżach, popełnionych w domu przez obcych [1]), że kradzież połączona z włamaniem się [2]) uchodzi za większą zbrodnię i naraża na dotkliwszą karę niż kradzież zwykła, wynika, że dom doznaje już pewnej obrony prawnej, a dalszym dowodem wysokiego znaczenia domu jest okoliczność, że jednostka w nim przedsiębierze ważne akty prawne [3]), że więc dom jest nietylko fizycznie jej siedzibą, ale, że stanowi zarazem punkt środkowy jej życia i działania.

Konstrukcyja domu, jako taka, nie obchodzi nas tu bliżej; zaznaczyć tylko winniśmy nader ciekawy ustęp XXVII §. 32, nieznany dawniejszym tekstom, a rzucający światło na ruchomy charakter domostwa frankońskiego.

Co do „*curtis*“, to przedewszystkiem zwracamy uwagę na to, że w najdawniejszym, a więc dla nas najważniejszym tekście, znachodzi się to wyrażenie raz tylko, i to w tytule XXXIV §. 4, a więc w ustępie, który już ze względu na brak związku z poprzednimi ustępami tego tytułu jest, pomimo, że go wszystkie redakcyje w ten sam lub podobny sposób zamieściły, — do pewnego stopnia podejrzanym. Prócz tego wyraz „*curtis*“ znachodzimy jeszcze w tyt. VII §. 11 (*Cod. 5*), gdzie mowa o „*pomarium de intus curte*“ i w *Lex Emendata* VI §. 3, gdzie mowa o psie strzegącym „*domus sive curtis*“. Wiemy już, jak się zapatrywać należy na dodatki późniejszych redakcyj zwłaszcza o ile takowe dotyczą przedmiotów, które są objawami wyższej i kroczącej naprzód kultury. Okoliczność, że „*curtis*“ napotykamy dwukrotnie w połączeniu z takimi przedmiotami, nieznanymi dawniejszym tekstom, a raz w ustępie, który znów z innych powodów budzi pewną nieufność, zasługuje na uwagę i mimowoli prawie nasuwa się myśl, że „*curtis*“ później niż „*domus*“ doczekała się obrony prawnej, że później niż domem zaopiekował się nią ogół na rzecz jednostki.

Znaczenie „*curtis*“ nie nastręcza żadnych trudności. Jeżeli „*domus*“ i „*casa*“ oznaczają budynek mieszkalny, to „*curtis*“, która jak widzimy

[1]) N. p. w tyt. XI.
[2]) XI. §. 5.
[3]) LVIII.

z ust. VII §. 11 (*Cod. 5*), może mieścić ogród, której strzeże pies, siedzący w każdym razie po za domem, jest czemś obszerniejszem. Do niej niezawodnie należą i budynki gospodarcze, o których *Lex Sal.* niejednokrotnie wspomina, jest to więc gospodarstwo, to, co obejściem nazywamy. Z czasem, skutkiem postępów gospodarstwa, „*curtis*“ nabiera coraz większego znaczenia; dom jednak pozostaje centrum całego życia, siedzibą jednostki i rodziny w znaczeniu prawnem. „*Curtis*“ natomiast jest dla nas ważną, jako pierwsza po za domem przestrzeń, z którą się człowiek bezpośrednio i nieustannie styka, z którą zawiązuje coraz to ściślejsze stosunki, pierwsza przestrzeń, której człowiek, podobnie jak domowi — choć zapewne później — przez ciągły użytek nadaje indywidualny charakter. Charakter ten otrzymuje sankcyję prawną, skoro zbrodnia popełniona w „*curtis*“ staje na równi ze zbrodnią popełnioną w domu [1]), skoro więc „*curtis*“ staje się równie nietykalną, jak inne rzeczy tegoż człowieka. Że jednak znaczenie to ogólne w czasie redakcyi I-go tekstu dopiero kiełkować poczynało, tego dowodem okoliczność, że *L. Sal.* osobno się zajmuje kradzieżami w domu, osobno zaś naruszeniem „*curtis*“, a co ważniejsza osobno naruszeniem zabudowań gospodarczych, [2]) które przecież w obrębie tej „*curtis*“ leżały i do których obrona prawna takowej odnosić się musiała. Licząc się w zupełności z pewnymi powodami ekonomicznymi, które czyniły koniecznem osobne uwzględnianie poszczególnych budynków, w obrębie tegoż samego gospodarstwa leżących, nie możemy jednak oprzeć się mniemaniu, że ustępy takie nie uwzględniają ziemi, leżącej między domem a spichlerzem lub stajnią, że obchodzą ich tylko sameż budynki i że dopiero później powstaje pojęcie „*curtis*“ w znaczeniu gospodarstwa, zajmującego pewną przestrzeń.

„*Casa*“, „*domus*“ i „*curtis*“ mają przedewszystkiem znaczenie na wewnątrz, dla człowieka, jego rodziny i jego egzystencyi ekonomicznej; na zewnątrz wiemy tylko, że są dla obcych zamknięte i że naruszenie ich jest karanem. O stosunkach prawnych między poszczególnymi domami, między ich mieszkańcami, nie dowiadujemy się z tych ustępów niczego. Ważnem w tym względzie jest dopiero słowo „*villa*“, a mianowicie jedno z jego znaczeń.

Na pierwszy rzut oka bowiem osądzić można, że słowo to nie zawsze tę samą rzecz oznacza. „*Villa*“ znachodzi się w tekście najdawniejszym cztery razy, a mianowicie:

---

[1]) XXXIV. §. 4.
[2]) XVI. §§. 2 i 3.

1) w tyt. III §. 5, 2) w tyt. XIV §. 6, 3) w tyt. XLII §. 5, 4) w tyt. XLV §. 1. Prócz tego w Cod. 2, 5) w tyt. XXXIX §. 4, w tekstach grupy II-giej (CC. 5 i 6), 6) w tyt. XLV §. 3, a wreszcie w *Capitulare* Klodwika, 7) w tyt. LXXIII(I).

Różnica między znaczeniem słowa „*villa*“ w ustępach 2 i 3 z jednej, a ustępie 4 z drugiej strony jest oczywistą. Jeżeli w pierwszych dwóch przypadkach nic nam się nie każe domyślać wielkiej osady, to w ostatnim żadną miarą nie możemy widzieć małego osobnego gospodarstwa (Hof). Rozpocznijmy więc przegląd od tego ustępu (XLV §. 1) jako najważniejszego i obaczymy następnie, czy i o ile rezultat tu uzyskany zastosować można do innych.

Co do tego tytułu bowiem wszyscy uczeni z wyjątkiem Secbohma[1]), który tu dopatrzył się willi królewskiej, oraz Fustela de Coulanges, zgadzają się jednomyślnie na to, że „*villa*“ oznacza tu wieś czyli osadę większą, złożoną z pewnej ilości gospodarstw. Nawet Inama, który zresztą[2]) nie jest przychylnym mniemaniu, iż Frankowie saliccy znali osady wiejskie, w tym wypadku na to się zgadza. Większej liczby uprawnionych do działań prawnych[3]) mieszkańców, którzy mieszczą się na terytoryjum, oznaczonem tem jednem słowem, nie można inaczej wytłomaczyć. Pytanie, jakie stosunki zachodzą między tymi mieszkańcami osiedlonymi w jednej miejscowości i jakie są przyczyny tych stosunków, w tej chwili nas tu nie obchodzi; stwierdzamy jedynie, że w ustępie, który należy do najoryginalniejszych prawa salickiego, mowa o osadzie zamieszkałej przez licznych gospodarzy. O interpretacyi Fustela pomówimy jeszcze poniżej, tu tylko zaznaczamy, że niczem nie jest popartą i że polega na jak najfałszywszych podstawach i uprzedzeniach.

Nie tak jasną jest sprawa, dotycząca innych ustępów. Znaczenia, któreśmy widzieli w tyt. XLV nie należy bezwzględnie przenosić i na inne. Prócz niewątpliwie tego samego znaczenia w §. 3-cim tyt. XLVgo, tylko w §. 4 tyt. XXXIX-go (*Cod.* 2) i w tyt. LXXIII(I)[4]) z wszelkiem prawdopodobieństwem można „*villa*“ uważać za wiejską osadę. Co się tyczy innych, pewności lub prawdopodobieństwa nie mamy, nie mamy jednak prawa utrzymywać, jakoby ustępy te sprzeciwiały

---

[1]) The English village communities, str. 260.

[2]) Wirtschaftsgesch., str. 42, 43, 44.

[3]) Boć działaniem prawnem jest sprzeciwienie się wejściu do willi przybysza i cały proces sądowy przeprowadzony przeciw niemu.

[4]) Obacz niżej.

się znaczeniu, które „*villa*“ ma w tyt. XLV [1]). W ustępach przytoczonych sub 2 i 3 słowo „*aliena*“ przy „*villa*“ nie dowodzi bynajmniej twierdzenia Inamy; „*alienus*“, jak to jeszcze będziemy mogli stwierdzić, oznacza tylko tyle, że napadający nie miał do tej „*villa*“ żadnych praw, że ta „*villa*“ dla niego była obcą, nie dowodzi jednak bynajmniej, aby w tej „*villa*“ tylko jedna osoba, a względnie rodzina mieszkała i aby ta „*villa*“ była samodzielnem gospodarstwem, zdala od innych położonem. A nie brak może i pewnego względu pozytywnego, który [2]) przemawia za tem, iż „*villa*“ nie oznacza w ustępie, *sub* 2 przytoczonym, gospodarstw w zwykłem znaczeniu. Względem tym jest okoliczność, że tyt. XIV §. 6 naznacza za samą już napaść na „*villa alterius*“, nawet jeśli nie wyrządzono szkody, karę 63 sol., t. j. taką samą karę, którą grozi w tyt. XVI §. 1 za spalenie domu w nocy, gdyby przytem życiu mieszkańców groziło niebezpieczeństwo. Ten stosunek kary za napaść na „*villa*“ do kary za spalenie domu jest uderzającym [3]); obca „*villa*“ cieszy się więc w wyższym stopniu obroną niż „*casa*“; już to samo przemawia za tem, że owa „*villa*“ nie jest odosobnionem miejscem pobytu pewnej rodziny i czyni prawdopodobnem przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z napaścią na obcą wiejską osadę, która jest srożej karaną, niż napaść na domy położone w obrębie osady, do której sprawca sam należy. Co do ustępu, któryśmy przytoczyli *sub* 3, to przeciwnie już glossa przemawia raczej za tem, że była to osada pojedyńcza (Einzelhof).

Co się tyczy ustępu *sub* 1, to uznając niejasność sprawy, nie możemy się jednak zgodzić na stanowcze w tym względzie oświadczenie Inamy [4]), który chce tu koniecznie widzieć majątki prywatne (Hof), robiąc uwagę, że przecież 1 byk nie byłby wystarczającym dla krów trzech włości. Nie wdajemy się w ocenienie pytania, czy każda z tych wsi musiała mieć po 12 krów, a więc całą trzodę, jak przypuszcza Inama, zwracamy tylko uwagę na to, iż nic nie sprzeciwia się mniemaniu, że ów byk skradziony był jednym ze wspólnych trzem wsiom byków. Jeśli można przypuścić, że trzy majątki prywatne miały jed-

[1]) Czyni to Inama l. c. str. 42—44; za daleko znów w kierunku przeciwnym posunął się Schröder (Die Franken u. ihr Recht, str. 49), gdy bez poparcia należytego wyraża powątpiewanie o dwojakiem znaczeniu „*villa*“; powodował się on może pewnego rodzaju poczuciem, które zresztą uznajemy.

[2]) Prócz glossy „thurp phaldeo“ (Dorfüberfall).

[3]) Por. też XXXVII §. 32 (w II-giej grupie Rp.) gdzie za zabranie domu (*trahere*) tylko 30 sol. kary.

[4]) l. c. str. 43.

nego byka wspólnego, to wolno tembardziej sądzić, że kilka pobliskich osad wiejskich mogło, prowadząc wspólne gospodarstwo pastewne, jak to później niejednokrotnie widzimy, mieć kilka byków wspólnych.

O ustępie *sub* 7 powiedzieliśmy powyżej, że wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że i tu mowa o większej osadzie wiejskiej. Popełniono morderstwo „*iuxta villa*[1]), *aut inter duas villas proximas sibi vicinas*". „*Vicini illi in quorum campo vel exitum*" znaleziono ciało, robią nosze. Sędzia mówi „*homo iste in vestro agro vel in vestibulum est occisus*". Następnie mowa o przysiędze oczyszczającej tych „*vicini*" i to w ten sposób, że „*meliores*" przysięgają z 65, a „*minofledi*" z 15 pomocnikami.

W założeniu odróżniono wyraźnie, że morderstwo popełniono albo „*iuxta villa*", albo „*inter duas villas*"; nic jednak nie przemawia za tem, jakoby w jednym wypadku mowa była o osadzie pojedyńczej (Hof), a w drugim o osadzie wiejskiej; przypuszczeniu temu sprzeciwia się fakt, że w dalszym ciągu mowa już tylko o ewentualnościach jednej i tej samej kategoryi: zdania „*vicini illi in quorum campo vel exitum*", oraz „*homo iste in vestro agro vel in vestibulo est occisus*" odnoszą się do tej samej rzeczy. Inama[2]) podnosi wyraz „*vestibulum*", który rzeczywiście na pierwszy rzut oka zdaje się przemawiać stanowczo za tem, iż tylko o osadzie pojedyńczej może tu być mowa. Zwróćmy jednak uwagę na równoległość wyrażeń[3]): „*campo vel exitum*„ i „*agro vel in vestibulum*"; nikt nie zaprzeczy, że „*campus*" i „*ager*" użyte tu są w tem samem znaczeniu, a ponieważ z całej konstrukcyi tego ustępu widzimy iż oba zdania oznaczają to samo, boć wyraźnie sędzia w swem „*Homo iste*" i t. d. powołuje się na stan rzeczy, który nam w pierwszem zdaniu przedstawiono, to niewątpliwie przyjdzie nam „*exitum*" uznać za to samo, co „*vestibulum*". Nie bez znaczenia jest też okoliczność[4]), że *Cod. 2* ma raz zamiast „*villa*" „*strada*". Morderstwo więc popełniono „*in campo*", albo na drodze i to, jak widzimy ze zdania pierwszego, na drodze idącej obok „*villa*", lub łączącej kilka „*villae*". Do odpowiedzialności powołaną jest bardzo liczna ludność, ludność różnorodna („*meliores*" i „*minofledi*"), ale wolna, bo przysięga ona z pomocnikami. Tak zbudowanej osady pojedyńczej nie można sobie wyobrazić. Dalej zważmy, że mowa ciągle o „*vicini*", t. j. o sąsiadujących z sobą gospodarzach; a przecież

[1]) *Cod. 2* pisze „*iuxta strada.*"

[2]) l. c. str. 44: und überdies deutet besonders der Ausdruck „*vestibulum*" auf den hofmässigen Abschluss der „*villa*".

[3]) Uwagę moję zwrócił na to prof. Thévenin.

[4]) Podniósł ją Lamprecht l. c. str. 13 uw. 3.

w założeniu odróżniono morderstwo popełnione „*iuxta villam*“, albo według *Cod.* 2 na drodze, i między dwiema „*villae*“. Jeśliby „*villa*“ oznaczała osadę pojedyńczą, to skądżeby w przypadku morderstwa, „*iuxta villam*“ popełnionego, wzięli się „*vicini*“? Prócz tego ci „*vicini*“ nie są sobie zupełnie obcy, bo spotykamy się z wyrażeniem „*in agro vestro*“ czegoby żadną miarą zrozumieć nie można, gdyby tu chodziło tylko o niezawisłych od siebie posiadaczy dworów, przypadkiem z sobą sąsiadujących [1]).

Widzimy więc, iż „*villa*“ oznacza w *Lex Salica* przeważnie osadę większą, złożoną z pewnej liczby gospodarstw, że jednak obok tego, zwłaszcza w ustępie, któryśmy przytoczyli *sub* 3, a może i w ustępie, *sub* 1 oznacza osadę pojedyńczą. W każdym razie wynika z tego, że wśród społeczeństwa, z którego kulturą *Lex Salica* nas zaznajamia, istniały osady większe, wiejskie, w których skład wchodziły owe „*casae*“, „*domus*“ i „*curtes*“ [2]).

Nie zawsze i nie należycie oddzielano jednak sprawę istnienia obok siebie osad większych i pojedyńczych (Dorf, Hof) od pytania, dotyczącego ustroju prawnego gmin wiejskich; zbyt często dla rozwiązania zagadki posługiwano się elementami nieznanymi. Gdyby nie to, Inama [3]) byłby niezawodnie odnośnie do ustępu *sub* 7 zamiast ogólnikowej — a tu absolutnie niestosownej uwagi — „że „*campus*“ i „*ager*“ jako rola uprawna są własnością indywidualną“, zauważył raczej, że znaczenie obu tych słów jest bardzo ogólnem [4]). Mięszanie dwu tych zagadnień: sprawy własności ogólnej, czy indywidualnej oraz sprawy osiedlenia, które — o ile w ogóle na daną ich formę zgodzić się można — należy stanowczo traktować oddzielnie, mięszanie tych zagadnień, było także powodem, że Inama zupełnie bezpodstawnie doprowadził, że tak powiemy, do zaostrzenia antagonizmu między jedną a drugą formą, między osadami wiejskiemi a pojedyńczemi. Przy rozdzieleniu obu tych zagadnień nauka doszła do rezultatów, z któremi to, cośmy w *Lex Sal.*

---

[1]) Do tego samego rezultatu, w cokolwiek inny sposób dossedł Schröder, D. Frank. u. ihr R, str. 58 i 59.

[2]) Takim jest też rezultat najogólniej przyjęty już ze względu na tyt. XLV. Ob. Waitz, Altes Recht, str. 124, V. G. II. I., str. 90, Schröder, Die Frank. u. ihr R., str. 49 i Lehrbuch str. 12, Lamprecht, Wirtschaftsgesch. I., str. 7, Brunner, R. G. I., str. 59; stanowisko Inamy str. 42—44 poznaliśmy już po części.

[3]) l. c. str. 44: Auch die Erwähnung von „*villae*“ in einem Capitular Chlodovechs kann für die dörfliche Ansiedelung der Salier auf ihrem heimischen Gebiete nichts beweisen, so wenig als für das Dasein einer Feldgemeinschaft der Markgenossenschaft.

[4]) Ob. niżej *sub B.*

spostrzegli, jak najlepiej pogodzić można. Antagonizmu takiego nie było i żadnemu z ludów germańskich nie można przypisać skłonności osiedlania się wyłącznie w osadach liczniejszych lub pojedyńczych. Przewaga jednej lub drugiej formy występowała tu i owdzie z powodu warunków miejscowych, z powodu terenu[1]), albo dla tego, że ludność, która poprzednio w tym kraju żyła w ten sposób gospodarowała i jej następcy objęli gotowe już do pewnego stopnia osady[2]).

Dalej jeszcze, niż Inama i przy użyciu zupełnie innych, daleko mniej krytycznych środków, posunął się Fustel de Coulanges, o którym dla tego już tu wspomnieć musimy, że i on, podobnie jak Inama, ale z namiętnością, która temu ostatniemu uczonemu była obcą, działał po części pod wpływem wstrętu, jaki miał do wszelkich form własności dawniejszej, a zwalczając istnienie osad, których mieszkańcy mogli być pod wielu względami związani węzłami prawnymi i prawno-prywatnymi, usuwał zarazem już z góry wszelkie przypuszczenia o jakości tych węzłów, a po części, aby zaprzeczyć, jak zawsze, wpływowi germańskiemu na stan prawny monarchii merowińskiej, który to wpływ, w razie istnienia osad wiejskich, założonych i zamieszkałych przez wolnych Germanów, zyskałby na znaczeniu. Wygłasza on wprost zdanie, że w Galii tak przed, jak i po najściu Franków nie było wcale osad wiejskich, w znaczeniu, jakie zazwyczaj z tem słowem łączymy.

„Nie zwrócono należytej uwagi[3]) na to, że *Lex Salica* nigdy nie wspomina o wsiach. Słowa „*vicus*“ w niej nie spotykamy. Niektórzy uczeni, powodując się myślą z góry powziętą *(préconçue)*, że wieś wolna musiała być podstawą społeczeństwa frankońskiego, chcieli, aby słowo „*villa*“, które nigdzie nie oznacza wsi, wyjątkowo w *Lex Salica* miało to znaczenie. Lecz zdanie to jest błahem. Nie mamy prawa zmieniać znaczenia słowa, dla zbudowania systemu. *Lex Salica* nie jest pisana dowolną łaciną, jak twierdzą ci, którzy ją mało znają, przeciwnie rzecz godna uwagi, że źródłosłowy łacińskie, których używa, mają zawsze to znaczenie, które im przypisywał język łaciński“. Zdaje się, że zarzut uprzedzenia spotkać winien raczej tego, kto już z góry, na podstawie znaczenia słowa „*villa*“ w języku klasycznym i na podstawie zupełnie mylnego zdania o łacinie salickiej, wypowiada sąd tak stanowczy i doniosły. Jeszcze ciekawszym i jeszcze

---

[1]) Hanssen, Agrar hist. Abhandl., str. 27; Schröder, Lehrbuch str. 50.

[2]) Lamprecht, Die ält. Nachrichten üb. Hof. u. Dorfsystem (Ztschr. d. Bergischen Geschichtsvereins XVI., str. 198).

[3]) L'alleu, str. 201.

mniej krytycznym jest sposób, w jaki się Fustel załatwia z tytułem XLV *Legis Sal.*, w którym „*villa*“ absolutnie tylko wieś oznaczać może. Tytułowi temu poświęcił on już dawniej osobne studyjum[1]), w którem starał się udowodnić na podstawie Emendaty, że chodzi tu jedynie o napaść na posiadłość *(villa)* cudzą. Wiarogodności rubryki, podanej na czele tego tytułu w *L. Emendata „De eo qui villam alterius occupaverit“* broni uparcie, zwracając uwagę na okoliczność, że większość rękopisów, mianowicie 49, ma ten tekst, a tylko 14 rubrykę *„de migrantibus“*. W przypisku dopiero uznaje, że wszystkie lepsze rękopisy mają tę właśnie rubrykę i obala sam tym sposobem wynik tego ciekawego, a w nauce dotychczas nieznanego głosowania tekstów; zarazem jednak wprost i bez przytoczenia żadnego dowodu, ani żadnej nawet wskazówki, nazywa dowolnym[2]) podział tekstów, dokonany na podstawie najgruntowniejszych badań i uznany przez cały szereg najsumienniejszych badaczy, podział, przy którym udało się wyróżnić redakcyje starsze od nowszych; twierdzenie zaś swoje opiera jedynie na tem, że wszystkie rękopisy *Legis Sal.* pochodzą mniej więcej z tego samego czasu! Trudno o błąd potworniejszy; zrozumieć go nie łatwo, a usprawiedliwić nie podobna.

Na podstawie pomników praktyki merowińskiej, które mówią wiele o transakcyjach i różnych kolejach, jakie przechodziły *„villae“*, przychodzi Fustel do przekonania, że *„villa“* oznacza prawie wyłącznie osadę pojedyńczą, a wyjątkowo tylko wieś zamieszkałą przez wolnych gospodarzy. Nie przyszło mu na myśl, że przecież o transakcyjach odnośnie do wsi zamieszkałej przez pewną liczbę rolników wolnych i nikomu niepodlegających prawnie, nie może być mowy i że dla tego dyplomaty i formularze, mówiąc o sprzedaży willi, jej podziale, darowaniu i t. d., mają na myśli osadę pojedyńczą.

Nie można jednak było ignorować zupełnie wszystkich ludzi wolnych, boć nie wszystkich można było poczytać za posiadaczy większych majątków, czyli osad pojedyńczych; nie można ich też było włączyć do tychże osad, bo tamby z natury rzeczy uprawiali ziemię cudzą, podczas gdy *Lex Sal.* zna tę całą rzeszę rolników drobnych, ale wolnych i osiadłych na swojem. Przyznał więc Fustel istnienie włości, zaludnionych wolnymi[3]), ale zredukował znacznie ich liczbę i znaczenie. Co do liczby, to znów na podstawie dyplomatów i formularzy oświad-

---

[1]) Etude sur le titre XLV de la Loi Salique *„De migrantibus“*.

[2]) L'alleu, str. 302. uw. 2.

[3]) L'alleu, str. 219.

cza, iż nie znalazł włości takich więcej niż 50, podczas gdy wyraz „*villa*“ w znaczeniu osady pojedyńczej powtarza się 1.200 razy. „Takim był, zdaje się, stosunek między włościami a domenami“.

Co zaś do znaczenia, to ponieważ nie znalazł w tych źródłach bliższych wskazówek o składzie, o rozległości i t. d. tych wsi, uważa je raczej za centra mieszkalne i przemysłowe, niż za osady gospodarcze.

Musieliśmy wspomnieć tu nieco obszerniej o zapatrywaniach tak znanego pisarza, o ile nas tu obchodzą, zwłaszcza, że nie zostały one nigdzie dotychczas należycie odparte. Prócz negacyi znaczenia tyt. XLV-go, Fustel dochodzi w tym wypadku do rezultatu, którego doczytać się można i u Inamy, mianowicie do twierdzenia, że liczba domen przeważała u Franków, a nawet usiłuje oznaczyć — co prawda dopiero u Franków osiedlonych już stale i długo (100 lub więcej lat) na ziemi gallo-romańskiej, a więc w czasie, który nas tu nie obchodzi — stosunek liczbowy wsi do majątków (domen) osobnych i przedstawia go jak 50: 1200.

Co do tego stosunku, którego, zwłaszcza dla chwili nas tu przedewszystkiem obchodzącej, nikt oznaczyć nie potrafi, różnica zdań jest nie mała. Inama[1]), który uznaje w myśl rezultatów znakomitej pracy Arnolda[2]), że końcówki nazw miejscowych na „*dorf*“ i „*statt*“ świadczą o pobycie Franków na terytoryjum alamańskiem, a więc, że osiedlanie się grupami większemi było przymiotem Franków, stara się jednak z drugiej strony, jak widzieliśmy, słowo „*villa*“ o ile możności wszędzie uważać za oznaczenie osady pojedyńczej. Wpływały na to, prócz względów powyżej podanych, może także i mylne informacyje o późniejszym stanie osiedlenia w Belgii i północnej Francyi, bo w przeważającej tam rzekomo liczbie osad pojedyńczych upatrywano ślady najdawniejszych stosunków. Wiadomość tę, o ile dotyczyła północnej Francyi sprostował Lamprecht[3]), o ile zaś Belgii Schröder[4]), który, podając obok wiadomości szczegółowych także ciekawe objaśnienia prof. Vanderkinderena[5]), wystąpił zarazem przeciwko twierdzeniu Inamy[6]), że często we frankońskich nazwach miejscowych znajdująca się końcówka „*heim*“[7]) dowodzi osobnego osiedlania się, wskazując słusznie na „*Bojohaemum*“, które pomimo tej końcówki ozna-

[1]) L. c. str. 32, 33.
[2]) Ansiedelungen u. Wanderungen deutscher Stämme.
[3]) Französische Wirtschaftsgeschichte.
[4]) Die Franken u. ihr. Recht, str. 49.
[5]) L. c. str. 51.
[6]) L. c. str. 42, 43.
[7]) Według Graffa, Sprachschatz IV. 946, „Heim“ oznacza pierwotnie „Haus“.

cza cały kraj, oraz zwrócił uwagę na okoliczność, że końcówka „*vik*“, oznaczająca zawsze wieś, właściwą jest wielu nazwom miejscowym kraju starofrankońskiego. Ważnym jest wobec tego rezultat badań Lamprechta[1]), który przekonywająco stwierdził, iż osady pojedyńcze pojawiają się często na terytoryjach, zajętych dawniej przez ludy celtyckie. Ludność germańska, zastąpiwszy wypartych Celtów, prowadziła dalej gospodarstwo w ten sam sposób, który zapewne najlepiej się zgadzał z ówczesnymi stosunkami gospodarskimi i z warunkami miejscowymi. Wątpić bowiem nie można, że osady najdawniejsze (pojedyńcze lub wiejskie), jako założone w czasie, w którym gruntu jeszcze było podostatkiem, w wyższym stopniu mogły się liczyć z wszelkimi warunkami i potrzebami gospodarczemi, niż zakładane w czasach, gdy zaludnienie gęstsze i postęp ekonomiczny podnosząc wartość gruntu, coraz to większe poczęły stawiać przeszkody dowolnemu osadnictwu i wyborowi miejsca[2]).

Tym sposobem zaniechać należy myśli o wyraźnej sprzeczność, obu systemów osiedlania się, przypisać w zasadzie wpływ rozstrzygający w tym względzie warunkom miejscowym, co do chwili zaś, która nas obchodzi, zadowolnić się stwierdzeniem faktu, iż istniały osady większej że jednak także istnienia osobnych zaprzeczyć nie można; o oznaczenie zaś stosunku, w jakim te formy osiedlenia znajdowały się względem siebie, pokusić się nie podobna[3]).

W dalszym ciągu, oceniając stanowisko prawne i skład osad miejskich, oraz pojedyńczych, będziemy mieli sposobność wskazać podobieństwa i przekonamy się, że traktowanie tej sprawy na tle, lub w połączeniu z zagadnieniami, odnoszącemi się do charakteru własności gruntowej, jest nieuzasadnionem.

---

[1]) W powyżej przytoczonej rozprawie w Zschr. des Berg. Geschichtsver. XVI.

[2]) Inama, l. c. str. 33 stwierdza, iż z pośród najstarszych nazw miejscowych, o których mamy pewne wiadomości, nader mała liczba ginie później, podczas gdy z pośród później zakładanych bardzo wiele znika zapewne z powodu niekorzystnych warunków.

[3]) Tyt. XLV dowodzi, że Frankowie w tym czasie znajdują się już w stadyjum silnego osiedlenia i że kraj jest do pewnego stopnia zaludniony, tym bowiem sposobem tłomaczyć sobie możemy wzmacnianie już istniejących osad przez nowych przybyszów, podczas gdy w razie przeciwnym, „*migrans*“ mógłby swobodnie się osiedlić. Na tej podstawie możnaby więc nie bez pewnej słuszności utrzymywać, że forma osiedlenia wiejskiego była bardzo rozpowszechnioną.

B) Sposób wyzyskiwania gruntu.

Jako nazwy gruntu w najogólniejszem znaczeniu znajdujemy słowa: „*terra*“, „*ager*“ i „*campus*“.

„*Terra*“ jest najogólniejszem; oznacza ziemię jedynie materyjalnie, bez względu na wszelkie stosunki prawne i na rodzaj uprawy[1]). Pozornym wyjątkiem jest tytuł LIX §. 5[2]), gdzieby w połączeniu z innemi wiadomościami z zakresu prawa familijnego i spadkowego można upatrywać szczególniejsze znaczenie, mianowicie rolę uprawną. Zważywszy jednak, że, jak wiadomo i jak się o tem przekonamy, Frankowie mieli nietylko ziemię, lecz i łąki, lasy i t. d., przyjdziemy do przekonania, że i ta „*terra*“ nie ma innego znaczenia.

O wyrazie „*ager*“ była już raz mowa w ustępie poprzednim. Tak jak z jednej strony nic nie przemawia za tem, aby „*ager*“ w *Capitulare* Klodwika oznaczał co innego, niż zwykłą przestrzeń, tak z drugiej strony cała konstrukcyja §. 3-go tyt. XLIII-go dowodzi stanowczo, iż „*ager*“ jest wyrażeniem ogólnem i nie odnosi się do żadnego sposobu uprawy wyłącznie; co ważniejsza, ani „*ager*“, ani „*terra*“ nie znachodzi się nigdy w połączeniu z jakiemkolwiek określeniem bliższem, odnoszącem się do sposobu, w jaki z nich korzystano.

Pośrednie stanowisko zajmuje „*campus*“[3]). W tyt. II-gim §. 2-gim (*C. 2.*) nie ma bliższego znaczenia, czego dowodzi okoliczność, że *CC. 1, 6, 5* i następne nie mają go, w *Capitulare* Klodwika zaś oznacza to samo, co „*ager*“. W dwóch jednak wypadkach pojawia się z określeniem szczegółowem, raz jako pole lnem zasiane (XXVII §. 8), drugi raz jako pole uprawne (id. §. 23). „*Campus*“ samo przez się nie oznacza więc nic innego, jak tylko kawał gruntu w ogólności, *Lex Sal.* jednak używa go dwukrotnie na oznaczenie różnych sposobów uprawy.

Najogólniejszą nazwą gruntu uprawnego jest „*labor*“; „*laborare*“ znajdujemy już w najdawniejszym tekscie (XLV), w znaczeniu uprawy, w znaczeniu zbliżonem do tego, jakie w *Lex Emendata* XXIX §. 20 ma „*laborem suum perdat*“. W tekstach późniejszych oprócz „*laborare*“, oznaczającego czynność, spotykamy „*labor*“, t. j. miejsce, grunt, na którym dokonano prac dotyczących. Tak mianowicie w *Cod. 2.* IX §. 8, w *Cod. 3*, XXXIV §. 1. i w *Cod. 10*, IX (X) §. 6.

---

[1]) XVII §. 5, albo LV §. 1, LVIII i t. d.

[2]) *De terra vero nulla in muliere hereditas.*

[3]) II. §. 2. (*Cod. 2.*) XXVII §§. 8 i 23, LXXIII (I).

Najważniejszą jednak jest „*messis*“, co oznacza rolę ze względu na rezultat pracy. Najczęściej „*messis*“ znaczy zboże[1]), bez względu na to, w jakiem stadyjum dojrzewania takowe się znajduje; w §. 2-gim jednak tyt. XXXIV-go „*Si quis per aliena messe, postquam levaverit erpicem traxerit*“ występuje jak najwyraźniej znaczenie drugie, mianowicie znaczenie pola ornego. Charakter ustępów, w których to słowo znajdujemy, oraz okoliczność, że na oznaczenie całego szeregu wyższych rodzajów uprawy *Lex Salica* zna inne wyrażenia, dowodzi, że „*messis*“ odnosi się jedynie do uprawy *par excellence*, t. j. do uprawy zboża.

„*Hortus*“ („*ortus*“) raz tylko znajduje się w tekscie najdawniejszym i to w tyt. XXVII §. 6[2]). W obec tego wątpić nie możemy, że Frankowie w chwili powstania tytułu XXVII-go, w tej formie, w jakiej go mamy, znali ogrody; czy je znali w swej dawnej ojczyźnie, powiedzieć nie umiemy, tak jak też nie wiemy wcale, jakiego rodzaju mogły być te ogrody, i czy co z szlachetniejszych jarzyn i owoców w nich hodowano. Znając styl *Legis Sal.* należałoby w tym wypadku, gdzie przecież chodzi o nowe postanowienie, o nowy przedmiot, spodziewać się pewnej specyjalizacyi; wiemy, że w *Lex Sal.* znachodzą się najpierw przepisy szczegółowe[3]), a potem ogólne. Tymczasem tu ma się rzecz przeciwnie; w *Cod. 1.* mowa tylko ogólnikowo o „*hortus*“, w *Codd.* zaś grupy drugiej spotykamy obok „*hortus*“ także „*pomarium*“[4]) i „*perarium*“[5]), a więc rodzaje ogrodów, których tekst najstarszy wcale nie zna. Dowodzi to, że owe ogrody były pierwotnie bardzo różne od późniejszych, że dopiero później wyrobiło się sadownictwo regularniejsze; tem dziwniejszem wydaje się, że za szkodę w ogrodzie zrządzoną, bez względu na to, co w nim rosło, ustanowioną była jedna kara (nie wszystkie teksty mają „*capitale*“ i „*dilatura*“); naprowadza to na myśl, że zrazu miał ogród skutkiem swego położenia blisko domu znaczenie specyjalne; w każdym razie zasługuje na uwagę kara 15 sol., wysoka w porównaniu z karą za naruszenie pól warzywnych[6]) (3 sol.) i wysoka też w porównaniu z karą za naruszenie pola ornego[7]).

Musimy jednak zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Teksty grupy drugiej umieściły pod rubryką „*de furtis avium*“ swe §§. o ogro-

---

[1]) IX. §§. 1, 2, 4; XXVII §§. 5 i 14; XXXIV. §. 3.
[2]) Prócz tego w *Cod. 5 i 6* w tyt. VII §. 12 i XXVII §. 9.
[3]) Tak co do jarzyn XXVII §. 7.
[4]) *Cod. 5 i 6* VII, §. 11; XXVII §§. 8, 10.
[5]) *Cod. 5 i 6.* XXVII §. 10.
[6]) XXVII §. 7.
[7]) XXVII §. 5; wprawdzie i tu 15 sol., ale za szkodę zrządzoną przez bydło.

dzie, i o „*pomarium*“. Czyż nie należy znaleźć wniosek, że w tyt. XXVII tej redakcyi, na której się grupa II-ga może w tym względzie oparła, nie było ustępu o ogrodzie? Gdyby bowiem się tam znajdował, to naturalniejszą rzeczą byłoby przyczepić do niego postanowienie o „*pomarium*“, nie do tytułu „*de furtis arium*“. Dopiero później zapewne spostrzeżono, że w ogólnym tyt. XXVII brak tego i powtórzono tam te postanowienia, nie usuwając ich jednak z tyt. VII-go. Analogija między §. 6-tym (*Cod. 1.*) a *L. Wisig.* VIII. III. §. 2. wskazaliśmy już powyżej.

Prócz zboża i ogrodów, na razie cokolwiek problematycznych, znają Frankowie w tym czasie len[1], szczewię i inne wyższe gatunki uprawy, wymienione w §. 7 tyt. XXVII. I one tylko w tym tytule się znajdują, nie jednak nie przemawia za tem, nie przynajmniej wyraźnie nie wskazuje, aby były dodatkiem.

Na szczególną uwagę dopiero zasługuje winnice. Znana jest rola, jaką winnice odgrywają w hipotezach o czasie powstania *Legis*. W kraju starofrankońskim niewątpliwie ich nie było, a w w. IV znane są w kraju rzymskim i w północnej oraz środkowej Galii[2]: postanowienia odnośne nie mogły się więc znajdować w starym tekście, lecz są dodatkiem późniejszym i pochodzą materyjalnie z czasu, w którym Frankowie już zajęli Galiję. I tu znów stwierdzamy, że *Cod. 1.* tylko w tyt. XXVII §§. 12 i 13 mówi o uszkodzeniu winnic, podczas gdy nie zna ich tam, gdzie wyliczą wogóle sposoby uprawy[3]. Przez tego zaś spotykamy wzmiankę o robotnikach winnic w XXXV §. 6[4] najdawn. *Cod.*, wśród innych robotników wyżej kwalifikowanych, jako to złotników i kowali. Jeżeli ustęp taki już z natury rzeczy za późniejszy niż ogół przepisów *Legis* uważać musimy, to z drugiej strony należy też zwrócić uwagę na to, iż niektóre teksty piszą „*venator*“[5], albo opuszczają to słowo zupełnie[6], skutkiem czego wzmianka ta traci po części na znaczeniu i wiarogodności. — Pozostają jako jedyne zupełnie wiarogodne postanowienia o winnicach §§. 12[7] i 13 tyt. XXVII i stajemy w obec faktu, że dla

[1] XXVII §. 8.

[2] Schröder, Die Frank. u. ihr R. str. 37; jego rozprawy „Die Ausbreitung des Weinbaues in Gallien“ nie znamy.

[3] Dla por. ob. *Cod.* 2. IX §. 8 i *Codd.* 7—9 VIII § 2. który to ustęp ma widocznie odpowiadać §. 12-mu tyt. VII. grupy II-giej.

[4] U Hesselsa umieszczony jako przedostatni §. tytułu X-go.

[5] *Cod. 3, 5, 6, 7, 8 i 9.*

[6] Druga odmiana *Cod. 2, 3 i 4-go.*

[7] Na analogiją tego §. z *L. Burg.* XXVII §§. 7 i 9 zwróciliśmy już uwagę.

naszej informacyi o wszystkich wyższych rodzajach kultury u Franków salickich mamy tylko ten tytuł, najogólniejszy pod względem redakcyi i mieszczący rzeczy, o których inne ustępy nie wspominają. Analogije z *L. Wisig.* i *Burg.*, o których mowa była w poprzednim rozdziale, utwierdzają nas w przypuszczeniu, że mamy tu do czynienia z dziełem późniejszem, nie zgadzającem się z resztą. Jeśli, co się tyczy ogrodów, możemy przypuścić, że pierwszy raz skodyfikowano tu rzecz, która jednak może już w kraju starofrankońskim istniała, lecz jeszcze nie zaznaczyła swego istnienia w prawie pisanem, to do winnic przypuszczenia tego zastosować nie możemy, bo zachodziła tu podówczas fizyczna niemożebność; ustępy, wina dotyczące, musimy uważać za powstałe po założeniu państwa; przedmiotem kodyfikacyi stała się tu rzecz dotychczas Frankom nieznana, która jednak natychmiast po osiedleniu się w nowym kraju musiała im wpaść w oczy i która nie mogła z natury rzeczy ani chwili pozostać bez sankcyi karnej. Tem się tłomaczy przyjęcie §§. 12 i 13 do najdawniejszego ze znanych nam tekstów i tem też okoliczność, że tego rodzaju gruntu, tak zupełnie różnego od innych, Frankom dobrze już znanych, nie wpisywano zrazu między inne, ani traktowano zrazu na równi z innymi, lecz osobno; dopiero później mogło to nastąpić [1]).

Naturalnie obok roli uprawnej i wyzyskiwanej sztuką ludzką wspomina też *Lex Sal.* o przestrzeniach nieuprawnych, z których w postaci łąk i lasów korzystano. Jak dalece ważnem było gospodarstwo pastewne u Franków, dowodzi *Lex Sal.*, która w kilkunastu ustępach i z niezwykłą szczegółowością wspomina o różnych rodzajach bydła. Wprawdzie przeważa trzoda chlewna, do której wyżywienia wystarcza las, znają jednak Frankowie woły, krowy i owce, dla których koniecznem jest pastwisko; i o koniach pasących się mamy wiadomości. To wszystko tem więcej zastanawia, że najdawniejszy ze znanych nam tekstów raz tylko (i to w tyt. XXVII §. 10). wspomina o łąkach. Wspomnieliśmy już kilkakrotnie jak wielkie mamy prawo zachowywać się z pewną podejrzliwością w obec tyt. XXVII-go, który nieraz mówi o rzeczach, o których *Lex Sal.* zresztą nie wspomina. W naszym wypadku zwracamy prócz tego uwagę na okoliczność, że w §. 10 tyt. XXVII-go czytamy: „*Si quis prato alieno secaverit, opera sua perdat*"; nie naznacza więc *Lex Sal.* żadnej kary za proste naruszenie łąki cudzej; kara następuje dopiero, gdy ktoś siano zabiera. Jeżeli już ten fakt zasługuje na uwagę, to godzi się także podnieść, że tam, gdzie *Lex Sal.* wystę-

[1]) Ob. *Cod.* 2. IX §. 8.

puje przeciwko szkodom zrządzonym przez bydło, chroni tylko „*messis*“, t. j. zboża [1]), a dopiero w późniejszych redakcyjach rozszerza [2]) swą obronę, ale i wtedy tylko opiekuje się gruntami uprawnymi, nigdzie nie spotykamy zakazu, któryby można odnieść do paszenia bydła na cudzej łące. A sama ta obrona zboża przed bydłem jakże jest ciekawą! Porównajmy tyt. IX *Lex Sal.* np. z *L. Wisig.* VIII. III. §§. 13—17. Podczas, gdy tu §§. 13—16 kładą główny nacisk na winę tego czyje bydło zrządziło szkodę, a dopiero §. 17 zajmuje się wypadkiem uszkodzenia bydła przez rolnika, który je schwycił na swem polu, to przeciwnie *Lex Sal.* IX §§. 1 - 3 zajmuje się przedewszystkiem, i zanim jeszcze o czemkolwiek innem mówi, możliwością uszkodzenia bydła, któregoby zajmujący je w swem zbożu mógł się dopuścić, a dopiero w §. 4tym karze naruszenie zboża [3]) przez cudze bydło i to tylko w połączeniu z zaprzeczeniem właściciela bydła, tak że po przeczytaniu tyt. IX-go nie wiemy zrazu, co nastąpi, jeśli wspomniany w §. 4tym właściciel bydła przyzna się do winy; w takim razie widocznie okupu 15 sol. nie płaci, lecz chyba wynagradza szkodę. Nigdzie *Lex Sal.* nie zajmuje się *ex professo* prawami rolnika, jakkolwiek milcząco przyznaje mu prawo zajęcia bydła, pasącego się w zbożu, i karze tylko uszkodzenie zajętego bydła. Stanowczy zakaz spotykamy dopiero w §. 8-mym [4]) (*Cod. 2*), lecz i tu nie wprost, ale w połączeniu z naruszeniem płotu, tak, że stan rzeczy robi tu wrażenie przestępstwa kwalifikowanego. Jedyny zakaz wprost przeciw paszeniu bydła na cudzem polu uprawnem, znajdujemy znów w tytule XXVII §. 5 (*Cod. 1*), gdzie za rozmyślne wpuszczenie bydła w szkodę stanowi karę 15 sol.; ustęp ten z wielu względów jest analogicznym z §. 8-mym tyt. IX-go (*Cod. 2*) i w obec tego nie jest bez znaczenia, że §. 8 stanowi za to przestępstwo karę 30 sol.

Mamy więc fakt przed sobą, że *Lex Sal.*, chcąc mówić o obronie pól przed szkodą [5]), nie zdobywa się jednak w najdawniejszej redakcyi, w tytule, w którym się tą rzeczą *ex professo* zajmuje, ani razu na czysty i prosty zakaz paszenia bydła w cudzem zbożu, i że przyznając rolnikowi prawo fantowania, opiekuje się zarazem losem zajętego bydła, a więc interesem właściciela bydła, okazując znacznie większą troskliwość przy tem, niż przy obronie praw rolnika. Jedyny przepis §. 5go tyt. XXVII-go, nawet, gdybyśmy go, pomimo, iż się znachodzi w tytule

[1]) IX §§. 1, 2, 4 i XXVII §. 5.
[2]) IX. §. 8 (*Cod. 2*).
[3]) Ob. anal. z *L. Burg.* XXIII §. 3.
[4]) Anal. z *L. Burg.* XXVII §. 4.
[5]) Dowodem tego zamiaru jest rubryka tyt. IX-go

XXVII, uznali za pierwotny, okazuje mniejszą sankcyję karną, niż §. 8 tyt. IX-go (*Cod. 2*), co dowodzi, że obrona praw rolnika w *Lex Sal.* postępuje naprzód.

Obronę zboża przed bydłem musimy stanowczo uznać za nader słabą; kolejność ustępów w tyt. IX, mówiących najpierw o prawach właściciela bydła, a potem o prawach rolnika, jest wymowną, a brak zakazu paszenia na cudzej łące mniej nas w obec tego zadziwi.

Rezultatem tego dochodzenia jest zatem, że w najdawniejszej ze znanych redakcyj *L. Sal.*, z wyjątkiem §. 10-go tyt. XXVII-go, nie ma mowy o naruszeniu łąk, że jednak nigdzie nie ma zakazu paszenia ani na jakichkolwiek łąkach, ani tem mniej na innych gruntach, n. p. chwilowo nieuprawnych, bo wszelkie zakazy, których ciekawy charakter, a zwłaszcza opiekowanie się bydłem, uwydatniliśmy, odnoszą się jedynie do paszenia w zbożu, a względnie zabierania trawy z łąki. Że *Lex Sal.* (z wyjątkiem tyt. XXVII-go) nie mówi o łąkach, nie dowodzi to bynajmniej, jakoby łąki były Frankom nieznane; dowodzi tylko, w myśl tego, cośmy na wstępie powiedzieli, że stosunki dotyczące łąk nie wchodzą na razie w zakres sfery interesów prawa ludowego, a więc, że albo wchodzą w sferę innego prawa, albo też nie wchodzą w sferę żadnego.

Wstrzymując się na razie od wniosków prawniczych, które na tym fakcie oprzeć można, zaznaczamy tylko, że objawy te dowodzą, iż w *Lex Sal.* przełom między gospodarstwem pastewnem a rolnem, jakkolwiek już silnie zaznaczony, nie jest jeszcze stanowczo ukończonym, i że żyje jeszcze nawet w ustawodawstwie, które jest ożywionem najlepszymi zamiarami względem roli, silna tradycyja stosunków dawniejszych, że gospodarstwo pastewne jest jeszcze jednem słowem nader popularnem; pierwszym krokiem do obrony łąk, ale i to także tylko w jednym kierunku, bo tylko, o ile to dotyczy zabrania trawy, jest §. 10 tyt. XXVII-go.

O lesie i użytkach z lasu mówią §§ 15—18 tyt. XXVII-go; a więc znów tylko tyt. XXVII. Mianowicie dowiadujemy się z §§ 15 i 16 o gospodarce kilku osób w jednym i tym samym lesie; *Lex* przewiduje wypadek, iż jeden drugiemu psuje lub zabiera „*materiamen*“. Na jakiej podstawie prawnej opartą jest ta gospodarka kilku osób, tego *Lex* nie mówi. Wspólność uprawnień i to milczenie naszego źródła tem bardziej nas uderza, iż zaraz w następnym §-ie mowa o uszkodzeniu lasu cudzego i zabraniu z niego drzewa, które *Lex* również jako cudze oznacza. Widzimy więc, że nietylko oba przestępstwa, ale i oba wypadki są zupełnie różne, w pierwszym chodzi o to, aby drugiemu nie przeszkadzać w pracy leśnej, do której widocznie ma najzupełniejsze prawo, w drugim wprost nie wolno naruszyć jakiegoś lasu, zwanego

cudzym. Ważnym jest wreszcie §. 17, z którego wnosić wypada, że pewnym ludziom wolno było naznaczać w lesie drzewa i tym sposobem nabywać do nich wyłączne prawo, które jednak wygasało, jeśli w przeciągu roku nie było wykonywanem. Te fakty tylko zaznaczyć tu możemy, odkładając omówienie ich na później. Oto wszystko, co się z *Lex Sal.* o lesie i drzewie dowiadujemy. Ważną jest przedewszystkiem rzeczą, że *Lex* dopiero w tytule XXVII-mym broni pewnych praw leśnych; lasy więc, tak jak i łąki później niż rola doczekały się obrony prawnej, a w jednym tylko wypadku (§. 17) wprost i ogólnikowo zakazano naruszeń. Wszystko inne, nie ograniczając działania jednostek, jedynie je reguluje; §§. 15 i 16 zajmują się wykroczeniami, które właściwie z używaniem lasu nie mają nic wspólnego; tylko §. 17 zajmuje stanowisko, którego sobie w obec charakteru *Legis Sal.* absolutnie wytłomaczyć nie umiemy. Powiedzieliśmy, że *Lex Sal.* zajmuje się jedynie sprawami, które podlegają władzy organów ludowych; w §. 17tym zaś mięsza się ustawodawstwo w sprawę, obchodzącą jedynie tych, którzy mają prawo użytkowania w lesie. Jedynym powodem, któryby tu chyba przytoczyć można, jest przypuszczenie, że postanowienie o możności naznaczania drzew, celem nabycia wyłącznego prawa, jest nowością, że przy sposobności zaprowadzenia i wpisywania innych zmian i innowacyj i ten ustęp dostał się do księgi prawa ludowego. Zgodziwszy się na to przypuszczenie, moglibyśmy sobie wytłomaczyć także postać i stylizacyję tego ustępu; zamiast powiedzieć tak, jak *Lex Sal.* zazwyczaj to czyni, że kto zabierze drzewo, naznaczone przez innego, w przeciągu roku, zapłaci taką a taką karę, czytamy, że kto zabierze drzewo naznaczone, po roku, nie ponosi żadnej kary. Opuszczenia sankcyi karnej nie należy lekceważyć; nie oznacza to bynajmniej, jakoby zabranie w przeciągu roku było dozwolonem, ale oznacza, że kary nie orzekają organa władzy wyższej, ludowej, lecz kto inny. Ten, komu zabrano „*materiamen*“, mógł się skarżyć na sądzie ludowym, tego, kto zabrał „*ligna aliena in silva aliena*“, również przed sąd ludowy można było zapozwać, tego zaś, kto przed upływem roku zabrał drzewo naznaczone już przez innego, nie. Postanowienie §. 17-go jest jedynem zezwoleniem wyłącznej i na dłuższy czas (a nie dla bezpośredniego użytku) okupacyi dla siebie produktów leśnych; przypomnijmy sobie w tym względzie to, cośmy na wstępie powiedzieli przy sposobności porównania tyt. VIII *Leg. Sal.* z *L. Wisig.* VIII. VI. §. 3. Nieobojętną też jest rzeczą, że ustępy tyt. XXVII-go, odnoszące się do lasu, tak jak i ustępy odnoszące się do ogrodów i winnic, w najdawniejszych rękopisach nie są zaopatrzone w glossę malberską jakkolwiek tam, gdzie chodziło o tak

zwyczajną karę jak 3 lub 15 sol., używano często w pierwszym wypadku glossy „*drace*“, w drugim „*leodardi*“.

Nietylko jednak drzewo czyniło las ważnym dla Franków. Polowanie było u nich bardzo wykształcone; dość wskazać na to, co tyt. VII i XXXIII w tym względzie podają. Hodowli bydła towarzyszy zawsze łowiectwo. Tem dziwniejsza, że *Lex* nie mówi nic o prawie polowania, a zajmuje się jedynie kradzieżą zwierząt do polowania służących, lub upolowanych [1]). I znów, dla dobrego zrozumienia tego ustępu, powołać się musimy na to, cośmy już kilkakrotnie o charakterze *Legis* mówili; w braku ustępów o ograniczeniu prawa polowania, nie widzimy dowodu, że takich ograniczeń nie było [2]), lecz tylko dowód, iż sprawa ta nie wchodziła w zakres kompetencyi organów ludowych.

Sprawa używania dróg jest niejasną; *Lex. Sal.* zna drogi, ale raz tylko i to dopiero w tekstach grupy drugiej podaje postanowienie, które dla nas może być ciekawem; mamy tu na myśli §. 3 tyt. XXXI-go (grupa II-ga), o zamknięciu drogi wiodącej do „*farinarium*“. Zamknięcie drogi jest zakazanem, nie dowiadujemy się jednak, czy tu mowa o drodze, którąby w innym wypadku, t. j. gdyby nie prowadziła do „*farinarium*“, wolno było zamknąć, czy też o prostem nadużyciu, zupełnie nieuzasadnionem, które i w innych wypadkach nie byłoby dozwolone, a które tym razem jest tylko srożej karane.

Prócz produktów ziemi zasługują na uwagę jeszcze produkty wody, o których tu wspomnieć należy, bo prawo wodne stanowi część integralną prawa rzeczowego i praw na nieruchomościach. Pod tym względem informacyje nasze nie są dokładniejsze, jak w rzeczy polowania; i rybołóstwa *Lex Sal.* nie ogranicza, a mówi tylko o kradzeniu przyrządów doń służących [3]) i ryb złowionych [4]); to, cośmy powiedzieli o polowaniu, w zupełności można odnieść do rybołówstwa.

Okoliczność, że *Lex Sal.* wielokrotnie odróżnia wyraźnie owoce pracy i w ogóle korzyści ziemi od samej ziemi, jest dla nas w tej chwili obojętną, posłuży jednak we właściwem miejscu do poznania roli, jaką jednostka odgrywa w życiu gospodarczem i prawnem.

---

[1]) XXXIII §. 1.

[2]) Ważnem jest jednak, co przytacza Glasson, Les communaux et le domaine rural à l'epoque franque, str. 106, że tyt. XXXV *L. Emend.* karze tego, kto zabija jelenia porwanego przez psy cudze i nie robi wyjątku dla „właściciela“ gruntu; chroni więc myśliwego przed właścicielem. (To samo także już w grupie 2giej w tyt. XXXIII §§. 4 i 5).

[3]) XXVII §§. 19 i 20.

[4]) XXXIII §. 1.

Przeszedłszy tym sposobem wszystkie sposoby korzystania z ziemi, o których mówi *Lex Sal.*, chcemy tylko wyraźnie, tak, jak to już na początku tego rozdziału powiedziano, zaznaczyć, że nie zajmowały nas tu pytania dotyczące samejże ziemi, lecz tylko tego, co na niej rosło. Dopiero w dalszym ciągu będziemy mieli sposobność zastanowienia się nad związkiem obu tych pytań i zużytkowania informacyj tu zestawionych.

Przechodzimy teraz do rozbioru tego, co *Lex Sal.* mówi o stosunku człowieka do gruntu, a mianowicie o tem, kto jest podmiotem prawnym w tym stosunku.

C) Kto jest podmiotem w stosunkach gruntowych?

Stosunku człowieka do ziemi *Lex Sal. ex professo* nigdzie nie rozbiera, ani nawet nie zaznacza; nie było to jej zadaniem; mówiąc jednak o różnych przedmiotach, daje nam mimowoli pewne wskazówki. I tak, ważną jest rzeczą poznać sposób, w jaki *Lex Sal.* oznacza przynależność nieruchomości (i wszystkiego, co do tej nieruchomości należy) do człowieka. Pewne przedmioty w stosunku do człowieka oznacza jako *„res sua“* [1]) i odwrotnie jako *„aliena“* [2]), lub *„alterius“* [3]). O uprawnionym zaś wspomina jako o tym, *„cujus est“* [4]), lub też wprost nazywa go *„dominus“* [5]).

Słowa to niewątpliwie nader ważne i dające wiele do myślenia; wyrażają one daleko idące i skuteczne prawo tego, którego *Lex Sal.* broni, w obec innych, którym względem danej rzeczy nie służą żadne prawa. Tylko nie należy szukać w tych słowach definicyj prawnych i nie należy zapominać, że chodzi tu o ochronę interesów ekonomicznych, których prawo bronić musi bez względu na to, czy się one odnoszą do właściciela, czy do dzierżawcy, czy do kogokolwiek, kto w sposób prawny zajmuje się uprawą. Nie pamiętał o tem Inama [6]), gdy na podstawie

---

[1]) IX §§. 1 i 2 *„Si quis in messe sua“*. XXVII §. 13 *„ad domum suam“*.

[2]) IX §. 4 *„in messe aliena“* (toż XXVII §. 5 i XXXIV §. 2). XIV §. 6 *„villa aliena“* (toż XLII §. 5). XVI §. 5 *„sepem alienum“*. XXVII §. 6 *„orto alieno“*. XXVII §. 8 *„campo alieno“* (toż §. 23). XXVII §. 10 *„prato alieno“*. XXVII §. 12 *„vinea aliena“*. XXVII §. 17 *„silva aliena“* (ob. Schröder w Forschungen XIX str. 145, uwaga 8).

[3]) XXXIV §. 4 *„curte alterius“*.

[4]) IX §. 8 (*Cod.* 2) *„cujus labor est“*.

[5]) XXVII §. 23 *„campo alieno extra consilium domini“*. XXXIV §. 4 *„in curte aut in casa .. nesciente domino“*.

[6]) l. c. str. 96 i 97.

tych wyrażeń orzekł, iż Frankowie saliccy, „nie, jako użytkowcy, ale raczej zupełnie jak właściciele, rozporządzają domem, zagrodą i ogrodem, polem i żniwem, a nawet łąkami i lasami“. Nie widzimy w słowach tych, ani uwydatnienia charakteru własności, ani rozporządzania różnymi gatunkami gruntu w sposób jednakowy.

I dziwnem nam się wydaje, iż Inama, w tej samej chwili, w której wypowiada zdanie tak stanowcze i tak ogólne, sam jednak nie umie się ustrzedz pewnej, co prawda tylko formalnej, a w każdym razie mimowolnej sprzeczności, grupując wszystkie te rodzaje gruntów, o których tu mówi, w sposób stanowczo niezgodny z mniemaną równością pod względem prawa rozporządzania; przejawia się w tem uczucie nieokreślone, że między poszczególnymi rodzajami gruntu zachodzi jednak pewna różnica, dotycząca prawa w rozporządzaniu, przysługującego jednostce.

Z większą jeszcze stanowczością wystąpił Fustel de Coulanges [1]). „*Alienus*“ tłomaczy on po prostu i bez podania przyczyn, we wszystkich przypadkach, jako „d'un autre“, opiera na tem twierdzenie że *Lex Sal.* zna tylko własność indywidualną, a wskazując na wysokość kar, które jego zdaniem nie są w żadnym stosunku do wartości zboża albo lnu zabranego, widzi w nich jedynie i przedewszystkiem karę za znieważenie prawa wysoko cenionego. Co do tej ostatniej uwagi, to możemy jej odmówić słuszności już z tego względu, że w wymierzaniu kar po wszystkie czasy nie samo znaczenie prawa, w danym wypadku naruszonego, wchodziło w rachubę, ale także — a w tych czasach może nawet przeważnie — częste powtarzanie się popełnianego przestępstwa, które skutkiem tego i dla odstraszenia srożej należało karać.

Nie mogąc tu jeszcze zająć się dokładniejszem wyjaśnieniem tej kwestyi, o której jednak wypadało nam wspomnieć, zwrócimy tylko uwagę na jedną okoliczność, a mianowicie, że oczywista zewnętrzna równość (dotycząca prawa jednostki), z jaką *Lex Sal.* w wyrażeniach powyżej przytoczonych traktuje tak różne rodzaje kultury, jak winnice, pola, pastwiska i lasy, jest w wysokim stopniu zastanawiającą i musi nam mimowoli nasunąć myśl, że słowo „*alienus*“, albo „*suus*“, zastosowane w równej mierze do tak różnych przedmiotów, jest wieloznacznem, a raczej, że jego znaczenie jest bardzo obszernem. Użycie jego nie dałoby się wytłomaczyć, gdybyśmy nie widzieli jasno, że wszystkie te różne rodzaje gruntu pod jednym względem są sobie równe, miano-

[1]) L'alleu, str. 101.

wicie pod względem użytku, jaki z nich ciągnie uprawniony, oraz pod względem wykluczenia obcych osób od użytków. Zastosowanie słów „*alienus*“ i „*suus*“ dowodzi, że pewnym osobom przysługiwało użytkowanie z wykluczeniem innych. Czy jednak te osoby ciągnęły te użytki na podstawie prawa własności, czy też na podstawie innej, tego *Lex Sal.* nie mówi, nie uczy nas nawet, czy tych osób uprawnionych było więcej, czy tylko jedna. Konstruowanie systemów byłoby tu więc zupełnie bezpodstawnem. Nawet słowo „*dominus*“, któremu Fustel przypisuje tak wielkie znaczenie, nie nadaje się do zużytkowania w tym celu. Wyrażając z większą stanowczością, niż „*suus*“ i „*alienus*“ (które i do większej liczby uprawnionych odnieść można), że jednostka jest w tym wypadku jedynie uprawnioną, nie wyraża jednak ono nic po nad to, co „*dominus*“ dosłownie oznacza, mianowicie pan „Herr“ a więc człowieka, który rzeczą włada, nad nią panuje, nie przesądza zaś bynajmniej na jakiej podstawie ta władza i to panowanie się opiera. Interpretacyja wolna od uprzedzeń, nie może w słowie „*dominus*“ dopatrzeć się właściciela rzymskiego, którego prawo źródła rzymskie przez „*dominium*“ oznaczają.

Uprawniony pod jakimkolwiek względem nietylko od władzy wyższej doznaje prawnej opieki, ale może także oddzielić grunt swój od innych, wyodrębnić go, otaczając płotem. O płotach *(saepes)* mówi już tekst najdawniejszy [1]); były to ogrodzenia drewniane [2]), zwane w późniejszym tekście także „*clausura*“ [3]), który to wyraz oznaczał jednak i miejsce zamknięte tym płotem [4]). *Lex Sal.* mówi o płotach tylko odnośnie do kradzieży lub szkody, w nich zrządzonej, prawem ogrodzenia nie zajmuje się wcale. Sam jednak fakt, że uszkodzenie płotu, które materyjalnie nie mogło w ówczesnych stosunkach uchodzić za dotkliwą szkodę, jest karanem przez organa ludowe i to jeszcze tak ostro, sam ten fakt wiele znaczy. Do ogrodowych też gruntów odnosi się najprawdopodobniej §. 2 tyt. XXXIV-go, który zakazuje przejeżdżać przez pole nawet po żniwie; jest to w *Lex Sal.* przykład obrony praw gruntowych, która idzie tak daleko, a która, jak wnosimy już z samego umieszczenia tego §-u, odnosić się może tylko do gruntów widocznie od innych oddzielonych płotem.

To wszystko maluje nam do pewnego przynajmniej stopnia gospodarcze, a poniekąd i prawne stanowisko osób, żyjących na gruncie

[1]) XVI §. 5, XXXIV §. 1, LVIII §. 4.
[2]) XVI §. 5 mówi o spaleniu, XXXIV §. 1 o skradzeniu pojedyńczych tyk.
[3]) XXVII §. 23 (grupa II-ga).
[4]) IX §. 5.

i z gruntu. Zaprzeczyć nie można, że *Lex Sal.* broni jednostki i czyni wiele dla ułatwienia jej gospodarstwa; od użytków gruntowych wyklucza ona stanowczo pewne osoby, przyznając takowe wyłącznie innym i oddając im nawet wyraźnie wyłączne władztwo. Z tego jednak nie należy wnosić, że prócz danej jednostki nikt nie ma już żadnych praw, bo *Lex Sal.* i w tym względzie nie wyczerpała i nie zamierzała wyczerpać swego przedmiotu, a obok praw, których broni, istnieć mogą inne — przysługujące tym samym jednostkom, lub komu innemu — o których nie wspomina wcale, albo o których wspomina tylko mimochodem, mimowoli prawie, bo jedynie i wyłącznie wtedy, gdy pewne konsekwencyje takowych wypływają na powierzchnię, n. p. gdy uprawnieni potrzebują egzekutywy, której sami nie mają.

Ma to miejsce w tyt. XLV „*De migrantibus*“, który zajmuje się wypadkiem specyjalnym, ale uchyla do pewnego stopnia zasłony, zakrywającej cały szereg ważnych stosunków prawno-ekonomicznych u Franków salickich. Ktoś chce „*super alterum in villa migrare*“, wśród mieszkańców wsi („*qui in villa consistunt*“) zdania są podzielone; jedni chcą go „*suscipere*“, *Lex* przewiduje jednak wypadek, że znajdzie się choć jeden „*qui contradicat*“. Otóż jeśli w takim razie przybysz mimo to („*contra interdicto*“) osiadł, mieszkaniec, który się sprzeciwił, może w sposób, dokładnie przepisany, zmusić przybysza do ustąpienia, a przybysz traci to, co tu „*laboravit*“, i składa okup 30 sol. Prawo sprzeciwu winno jednak być wykonane w ciągu 12 miesięcy, po tym terminie ustaje.

Tytuł ten posiada całą literaturę; jest on bowiem najważniejszym bez wątpienia dla naszej kwestyi. Prócz F u s t e l a, o którego osobliwym poglądzie, opartym na wynikach jeszcze osobliwszej metody badania, była już raz mowa, wszyscy uczeni przedstawiają rzecz w ogóle tak, jakeśmy to powyżej uczynili, spornem jest tylko znaczenie pewnych szczegółów.

I tak samo słowo „*migrare*“, oznaczając w pierwszej linii w ogóle przenoszenie się z miejsca na miejsce, mieści jednak w sobie niewątpliwie coś technicznego i wszystko przemawia za tem, że „*migrare*“ oznacza p e w i e n r o d z a j przenoszenia się z miejsca na miejsce, najprawdopodobniej stałą zmianę siedziby dotychczasowej. Jest to więc przenoszenie się z miejsca na miejsce w pewnym celu, mianowicie dla osiedlenia się w innem miejscu. Słów „*super alterum*“ W a i t z [1]) wcale nie tłomaczy, szuka on przeciwnie objaśnienia słowa „*migrare*“ w słowie „*laborauit*“, omawiając wewnętrzny związek obu tych słów. Zdania innych,

[1]) D. alte R.

którzy „*super alterum*“ dosłownie zrozumieć chcieli, są podzielone; podczas gdy Sohm[1]) tłomaczy „gegen den Willen eines Markgenossen“, Schröder[2]) domyśla się tu raczej osiedlenia się na cudzym „Hof“ie, a opierając się[3]) na znaczeniu tych samych słów w tyt. XLVII[4]), twierdzi, że, mówiąc o wprowadzeniu się do kogoś, *l.ex* właściwie nie ma zamiaru dotykać woli tego, do którego się przybysz wprowadził; Fustel[5]) wreszcie dowodzi, iż mamy tu do czynienia z napadem przybysza na osadę nieobecnego. O osiedleniu się przeciwko woli tego, który dotychczas tam mieszkał, nie może być mowy, bo nie słyszymy nic o działalności pokrzywdzonego, któryby się przecież był bronił, nie czekając, aż który z sąsiadów za nim się ujmie, a trudno też przypuścić, aby jednoroczne zasiedzenie i brak sprzeciwu ze strony innych mieszkańców miały uczynić ważnym i prawnym tego rodzaju zabór. „Gegen den Willen eines Markgenossen“ (jak tłomaczy Sohm) nie zgadza się z tekstem; wszak konstrukcyja dowodzi wyraźnie, że mowa tu najpierw o osiedleniu się „*super alterum*“ a dopiero potem o przyzwoleniu lub zakazie tych, „*qui in villa consistunt*“. Przeciwko interpretacyi Schrödera nic zrazu nie przemawia, pozostawia ona w zawieszeniu pytanie, na jakiej podstawie przybysz się do kogoś wprowadził, czy na podstawie obustronnej umowy, czy z innego powodu. Umowę też zdaje się przypuszcza Inama[6]), nie mówiąc tego wyraźnie, lecz podnosząc szczególnie ów charakterystyczny przepis §. 3-go tego tytułu w *Lex Emendata*. Jeszcze ostrożniejszymi są Sybel[7]), który zwraca uwagę na ogólnikowy charakter tego ustępu, i Lamprecht[8]), który „*super alterum*“ tłomaczy „in den Rechtsbereich eines dort Ansässigen“, dodając w formie objaśnienia „jedenfalls mit dessen Einverständniss“.

Jeżeli te ostrożniejsze zwłaszcza interpetacyje uczonych, którzy „*migrare super alterum*“ uważają w ogóle za przesiedlenie się na grunt cudzy, na jakiejbądź podstawie prawnej, przemawiają nam bardzo do przekonania, to jednak z drugiej strony nie możemy pominąć milczeniem uwag Waitza[9]), o znaczeniu słowa „*migrare*“ w połączeniu

---

[1]) Reichs u. Ger. verf. I., str. 62.
[2]) W Forsch. XIX, str. 146.
[3]) D. Fr. u. ihr R., str. 55.
[4]) *Si quis servum aut caballum ... super alterum agnoverit.*
[5]) Etude sur le titre XLV.
[6]) l. c. str. 95.
[7]) Entst. des Königth., str. 53.
[8]) Wirtsch.-gesch., str. 46.
[9]) Altes Recht 128. V. G. I[3]. 134.

z „*laborare*“. Waitz tłomaczy, że chodzi tu o uprawę gruntu nowego, który dotychczas leżał odłogiem[1]), i wyklucza możliwość zawarcia kontraktu, bo *Lex* nie mówi, że mieszkańcom nie wolno gruntów alijenować[2]). Słowa „*admigrare*“, „*adsedere*“ odnoszą się jedynie do osiedlenia w miejscu, w którem jeszcze nikt nie mieszkał. Tam zaś, gdzie mowa o wypędzeniu przybysza, czytamy: „*quod ibi laborauit amittat*“, nie ma też wzmianki o jego domu, lecz mowa tylko ogólnie o miejscu jego pobytu: „*locus*“.

Z tem tłomaczeniem, któremu o tyle nie można odmówić słuszności, o ile rzeczywiście wyłączne użycie słowa „*laborare*“ i nazwa miejsca pobytu przybysza (*„locus“*) zasługują na uwagę, z tem tłomaczeniem jednak nie podobna pogodzić słów „*super alterum*“, w najogólniejszem nawet pojętych znaczeniu, i nie można też pogodzić §. 3-go, którym tytuł ten w 2-giej grupie rękopisów został wzbogaconym, a który surowo karze przywołanie obcego do wsi, zanim zapadła odnośna uchwała. Postanowienie, zawarte w tym §-ie, nie może się odnosić do wezwania przybysza, aby na miejscu jeszcze nieuprawionem i niezamieszkałem założył sobie gospodarstwo, lecz przeciwnie ma ono na oku najprawdopodobniej przypadek, iż „*alter*“, do którego się przybysz wprowadza, zaprosił go do siebie, lub zgodził się na jego stały pobyt w swym domu.

Stajemy tym sposobem w obec sprzeczności — co prawda pozornej — która wynika ztąd, iż pewne względy przemawiają za osiedleniem się na gruncie, który leży jeszcze odłogiem, inne — naszem zdaniem bardzo poważne — za wprowadzeniem się do czyjegoś gospodarstwa. Niewątpliwą cechą charakterystyczną tego ustępu jest właśnie to, że nikt nie może przyjąć obcego do swego domu na stały pobyt, jeżeli choć jeden z mieszkańców tej wsi temu się sprzeciwia; występuje tu więc walka między prawem mieszkańca, który przybysza zawezwał, a prawem innych mieszkańców. Czy ów mieszkaniec wzywając obcego do swego domu odstępuje mu zarazem swe gospodarstwo rolne w całości lub części, o tem *lex* nie mówi. Gdybyśmy się zgodzili na interpretacyję Waitza i uznali, że mowa tu jedynie o zajęciu gruntu odłogiem leżącego, do którego wieś ma pewne prawa, to nie moglibyśmy wytłomaczyć słów „*super alterum*“; antagonizm między tym, który przybysza zawezwał, a resztą mieszkańców byłby bezprzedmiotowym, a kara za proste zaproszenie do osiedlenia się na pustym gruncie, należącym

[1]) Tak samo Thonissen str. 540.

[2]) l. c. Kein Wort davon, dass es dem einzelnen Dorfgenossen verboten war seinen Besitz durch Kauf, Schenkung oder in anderer Weise auf den Fremden übergehen zu lassen.

do wsi, zupełnie nieuzasadnioną; nie można bowiem przypuścić, żeby karę tak wysoką nakładano za udzielenie obcemu prostej rady, aby się osiedlił, jeśliby ta rada nie była zarazem połączoną z czynem, uwłaczającym do pewnego stopnia prawom innych mieszkańców. Pewną jest w każdym razie rzeczą, że przybysz osiedla się na ziemi, do której sam nie ma żadnych praw; osiedlenia się na gruncie, dotychczas odłogiem leżącym, bynajmniej nie wykluczamy, nie możemy go jednak uznać za jedyny przedmiot tego tytułu, który, zdaniem naszem, jest ogólniejszym, i obejmuje wszelkie sposoby osiedlenia się we wsi, do której nowoprzybyły dawniej nie należał; sądzimy też, że *Lex Sal.* ma w tym tytule przeważnie na myśli przypadek, iż ktoś za zgodą mieszkańca wsi przybywa do jego domu[1]); przypadek ten jest bowiem dalej idący i samo przez się wynika ztąd, iż tembardziej można się sprzeciwić osiedleniu się przybysza na gruncie leżącym odłogiem, do którego tylko gmina i nikt inny ma bezpośrednie prawo; §. 3-ci (w II-giej grupie) liczy się przeważnie z wypadkiem przez nas omówionym.

To tylko pewna, że mieszkańcy wsi mają prawo sprzeciwić się osiedleniu się przybysza i że prawa tego nie motywuje *Lex* żadnem nadużyciem lub bezprawiem, popełnionem przez przybysza, lecz mówiąc wyraźnie, że jedni go chcą przyjąć, a jeden się sprzeciwia, kładzie tem samem nacisk pierwszorzędny na objaw woli mieszkańców i dowodzi, że w ich jednostronnej woli należy szukać przyczyny przyjęcia lub nieprzyjęcia obcego. Prawo to sięga tak daleko, i jest tak skuteczne, że nie tylko na gruntach, do których tym mieszkańcom służy prawo wyłączne, ale i na takich, które znajdują się w ręku jednego z nich, osiedlenie nie może nastąpić i że nawet ten, który przybysza zawezwał, nie zasiągnąwszy zezwolenia reszty, podlega karze surowej. Pozytywnem objaśnieniem tego faktu jest *Extravag. B. 11.*[2]) *„non potest homo migrare, nisi convicinia et herba(m) et aqua(m) et via(m) concedente“*. Słowa te są w duchu §. 3-go tyt. XLV-go (w późniejszych tekstach), bo §. ten wymaga również dla przybysza wyraźnego zezwolenia reszty mieszkańców. Ten §. 3-ci, jak i słowa dopiero co przytoczone, nie zupełnie się zgadza z najdawniejszą znaną nam redakcyją tytułu XLV-go, który nie wymaga bynajmniej zezwolenia wyraźnego, lecz daje tylko mieszkańcom prawo sprzeciwienia się; jeśli się nie sprzeciwią, to i bez

[1]) Słowa *„suscipere voluerit“* przemawiają za przyjęciem obcego do domu, Schröder, Die Ausbr. de sal. Fr., str. 146. uw. 3 widzi w tem przyjęcie obcego jako „Hausgenosse“.

[2]) Na ustęp ten zwraca uwagę Viollet, Hist. des instit. polit. et admin. I. str. 313. uw. 1.

pozwolenia wyraźnego przybysz pozostaje na miejscu. Jest to różnica materyjalnie i procesualnie ważna, a §. 3-ci i słowa *Extrav. B. 11.*, które uważać można za jego objaśnienie, stanowią ważny krok naprzód w kierunku wzmocnienia praw mieszkańców wsi. Widocznie więc prawa te były żywotne, interesy, na których się one opierały, ważne pod względem gospodarczym, skoro jeszcze i po spisaniu *Legis* i pośród okoliczności, ktore nie sprzyjały rozwojowi starego prawa salickiego, instytucyja ta jest przedmiotem dalszego i dokładniejszego rozwoju i przybiera nawet kształty ostrzejsze. Zapewne nie wystarczało już proste prawo sprzeciwu, gdy zaludnienie wzrastało i gdy trudno było pojedyńczym mieszkańcom dowiedzieć się prędko o przybyciu obcego, zwłaszcza do stosunkowo zamkniętego na zewnątrz gospodarstwa i trudno wykonać prawo sprzeciwu w terminie jednorocznym.

Extravag. B. 11. daje nam także jeszcze jedną nader ważną wiadomość, mianowicie objaśnia treść uchwały mieszkańców, o której ogólnikowo mówi §. 3 tyt. XLV-go, późniejszej redakcyi. Przedmiotem pozwolenia jest „*herba*“, „*aqua*“ i „*via*“, o czem jeszcze poniżej pomówimy.

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie, raz nawet obszerniej, o szczególnym poglądzie Fustela na tyt. XLV; dodajmy tu jeszcze, że Fustel wyraźnie zaprzecza, jakoby mieszkańcy działali w obronie własnych praw; obstając stanowczo przytem, że „*villa*“ oznacza wyłącznie osadę pojedyńczą, przyznaje w tym wypadku, iż „*villa*“ mogła się rozpadać na kilka części: „*portio*“. Otóż na taką „*portio*“, której właściciel jest nieobecnym, wprowadza się przybysz, sądząc, że ziemia jest wolną i że tu nikt nie gospodaruje; właściciele innych części bronią nieobecnego i sprzeciwiają się osiedleniu przybysza; po roku tracą to prawo i nowo przybyły gospodaruje spokojnie, ale — powiada autor — *Lex* nie mówi, czy się staje właścicielem tej części. Nie mówiąc już o fantastycznym na wskróś charakterze tego sposobu zrozumienia rzeczy, które opiera się na fałszywem zrozumieniu słowa „*villa*“, o czem powyżej była mowa, co najmniej dziwnym, a dla prawnika wprost niedorzecznym musi się wydać sąd, aby jakiekolwiek ustawodawstwo czyniło los praw majątkowych osoby prywatnej — w tym wypadku nieobecnego — zawisłym od dobrej woli sąsiada! Tego zaś już zgoła zrozumieć nie można, dlaczego autor, mówiąc o tej sprawie w swem „Alleu“ [1]), nie powołuje się na powyższą swą rozprawę, nie podnosi argumentów, tam przytoczonych, lecz podejmuje walkę nową bronią [2]). Ta broń jest daleko prostszą,

[1]) Str. 187 i 202.

[2]) Ob. co o tem pisze Glasson, Les communaux.

a na pierwszy rzut oka więcej naukową. Nie wdając się w hipotezy, w odgadywanie przypadków, do których tyt. XLV może się odnosić, Fustel ogranicza się tu do przedstawienia nam szeregu przeczeń, któreby w ten sam sposób można zebrać z najjaśniej nawet o czemkolwiek świadczących źródeł, a czyni to z właściwym sobie talentem odbierania źródłom germańskim wszelkiej treści. „*Lex*[1]) nie mówi, że potrzeba zezwolenia mieszkańców; nie znajdujemy w niej takiego wyrażenia. Tem mniej pozwolenia wszystkich mieszkańców; słowa „wszyscy“ nie znajdujemy tam ani razu .... *Lex* mówi: „*unus vel aliqui*“. To wszystko przerywane ciągłymi wykrzyknikami, że przecież tu nie ma mowy o „*communauté*“, że „*communauté*“ nie działa, że nie mamy tu do czynienia z żadną korporacyją, boć nie korporacyja, ale jeden, ten, który się sprzeciwił, występuje ze skargą w obec hrabiego — ale to wszystko zarazem pozbawione jest interpretacyi samoistnej, któraby w tę garść przeczeń tchnęła życie, bo aż do końca nie dowiadujemy się, jak Fustel rozumie i tłomaczy skuteczność sprzeciwu jednego mieszkańca.

Boć przecież nie możemy wątpić o tem, że skoro *Lex* mówi ogólnikowo, iż jeden, a więc każdy z mieszkańców wsi ma prawo sprzeciwiać się osiedleniu przybysza, to prawo to nie jest ściśle osobistem, t. zn. nie polega na pewnych przymiotach prawnych, a właściwych temu, kto wykonywa prawo sprzeciwu, lecz przysługując wszystkim mieszkańcom bez wyjątku i w zupełnie równej mierze, musi mieć podstawę bardzo ogólną i szeroką; uzasadnienia jego szukać przeto należy po za osobą tego, który je w danym razie wykonywa. Prawda, że nie ogół, ani nawet większość, występuje z sprzeciwem; jest to ważną cechą charakterystyczną tego prawa. Gdyby ogół, lub większość, któraby w tym wypadku zastępowała ogół, protestowała, natenczas mielibyśmy niezbity dowód, że ogół ten tworzy korporacyję, której, jako takiej, przysługuje to prawo. Tymczasem stylizacyja tyt. XLV-go, jakkolwiek nie wyklucza możliwości działania ogółu[2]), wyraźnie uważa wystąpienie jednego już członka za dostateczne, nawet, gdyby wszyscy inni zgadzali się na osiedlenie. Dowodzi to, że każdy z mieszkańców mógł być interesowanym w stosunku do tego prawa osobiście, już nie tylko jako członek pewnej korporacyi, ale sam przez się jako gospodarz, mający w tej wsi swą zagrodę, że więc osiedlenie się przybysza dotykało interesów gospodarczych wszystkich mieszkańców, jako takich, nie zaś wyłącznie interesów pew-

[1]) L'alleu, str. 188.

[2]) Za daleko idzie Inama, *l. c.* str. 96, który, niestety znów walcząc tu przeciw własności wspólnej, twierdzi na podstawie tej stylizacyi, że nie ogół jako taki, lecz jednostka się sprzeciwia.

nej korporacyi, stojącej ponad tymi mieszkańcami i mającej swe własne cele i interesy. Z tego jednak nie wynika, jakoby żaden z mieszkańców nie mógł był prawa tego otrzymać skutkiem należenia do pewnej korporacyi, i owszem jest to rzecz tem więcej prawdopodobna, że prawu temu odpowiadało z drugiej strony ograniczenie prawa rozporządzania swym domem na rzecz przybysza. Wykonywanie tego prawa przez każdego mieszkańca wsi — ale tylko przez niego — i w obec każdego, poddanie się temu prawu we wszystkich wypadkach przez każdego, dowodzi ogólności, która nie może być przypadkową i musi być w związku przyczynowym z organizacyją, obejmującą — w sposób daleko idący i w wielu kierunkach — tych wszystkich, którzy to prawo sprzeciwu mogli wykonać i w obec których wykonać je można było. Te prawa muszą być sprowadzone do wspólnego mianownika. Prawo sprzeciwu, uzasadnione skutkiem istnienia organizacyi wyższej, przysługuje wprost każdemu z jej członków, a to ze względu na interes jednostki, który występuje bezpośrednio, nie zaś dopiero za pośrednictwem tej organizacyi. W tem znaczeniu możnaby ostatecznie powiedzieć, że ogół jako taki (t. j. owa organizacyja) nie ma prawa sprzeciwu; a w każdym razie zaś ogół, jako taki, nie ma prawa zezwolić, skoro już jeden z członków może zezwolenie to obalić. Tylko, że możnaby znów powiedzieć, że wolą ogółu była w tym wypadku jednomyślna wola członków, że więc, jeśli się znajdzie choćby jeden głos przeciwny, woli ogółu już nie ma. Jest to rozszerzenie praw jednostki i to praw takich, których źródła szukać należy po za nią, w pewnej organizacyi — na niekorzyść tejże organizacyi.

Jakkolwiek bądź, już teraz możemy stwierdzić niewątpliwie, że obok jednostki, której rolę, której panowanie na gruncie poznaliśmy w ustępach przytoczonych na początku tego rozdziału, i inne także osoby, a mianowicie mieszkańcy tej samej wsi, mają pewne prawa do tego gruntu i mogą się sprzeciwiać nietylko oddaniu tego gruntu przybyszowi, ale nawet osiedleniu się takowego obok dotychczasowego gospodarza, za jego zezwoleniem.

Występuje jednak w *Lex Sal.* jeszcze ktoś, kto również skutecznie w tym względzie działać może. Jest nim król.

O odnośnem prawie królewskiem dowiadujemy się z tyt. XIV §. 4. Postanowienie w nim zawarte paraliżuje znów prawo mieszkańców wsi; §. 4 tyt. XIV jest nowelą do tyt. XLV-go, w sposób niewłaściwy tu umieszczoną; już to samo przemawia za późniejszem pochodzeniem. Wynikiem tej reformy jest, że obecnie każdy może rozporządzać swem domostwem na korzyść przybysza, który ma *praeceptum* królewskie, a powtóre, że przybysz może na podstawie tego *praeceptum* osiedlić się nie-

tylko w czyimkolwiek domu, ale także i na nieuprawnych jeszcze gruntach wsi, (bo *Lex* nie zna żadnych wyjątków [1]) i nikt nie ma prawa przedsiębrać przeciw niemu żadnych kroków, a w szczególności tych, o których mowa w tyt. XLV. Rzecz ciekawa, że wystąpienie przeciw przybyszowi nabiera przez umieszczenie §-u 4-go w tyt. „*De supervenientibus vel expoliatis*“ cechy napadu osobistego lub rabunku, bo jest ono w samej rzeczy usiłowaniem, aby go pozbawić tego, co nabył za zezwoleniem królewskiem, chociaż nabył to może ze szkodą, a co najmniej wbrew interesowi mieszkańców wsi.

Prócz tyt. XLV, raz jeszcze tylko *Lex Sal.*, a właściwie *Capitulare* Klodwika (tyt. LXXIII (I)) wprowadza nas w stosunki, o których zresztą nie mówi i pokazuje nam większą liczbę uprawnionych odnośnie do gruntu. Słów „*tunc vicini illi in quorum campo*“, albo „*homo iste in vestro agro*“, nie możemy uważać za obojętne; gdyby ci „*vicini*“ jako tacy nie mieli żadnych praw, złączonych wyłącznie z tą „*vicinitas*“, to niezrozumiałem byłoby użycie liczby mnogiej w obu przytoczonych zdaniach, naturalniejszymi byłyby wyrazy: „*in quorum campis*“ oraz „*in vestris agris*“. Dowodzi to, że pod pewnym względem „*campus*“ był „*illorum*“, że wszyscy mieli tu jakieś prawa, o których się zresztą z tego ustępu absolutnie nic nie dowiadujemy.

Na pytanie, kto to są ci „*vicini*“, ci mieszkańcy, którym *Lex* przyznaje raz prawo sprzeciwu i o których mówi w liczbie mnogiej odnośnie do gruntu, na to pytanie w *Lex Sal.* nie znajdujemy wprost odpowiedzi; *ex professo* ani razu o tem nie mówi, nie zajmuje się nigdzie stosunkami wzajemnymi, o których istnieniu jednak wątpić nie możemy.

Nawet nazwy właściwej związki te mieszkańców nie mają, bo słowo „*vicinus*“ spotykamy dopiero w *Capitulare* Klodwika; że go w tyt. XLV-tym nie użyto, jest rzeczą naturalną; mieszkańcy ci byli „*vicini*“ względem siebie, nie względem obcych. W *Extravag. B. 11.* dopiero spotykamy „*convicinia*“, a ponieważ z całego związku, w myśl tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika dostatecznie, iż mowa tu o sprawie, stanowiącej także przedmiot tytułu XLV-go, przeto „*convicinia*“ oznacza niewątpliwie ogół tych, „*qui in villa constituunt*“. — Mowa tam zarazem o pewnej czynności tych „*convicinia*“, mianowicie o przyzwoleniu na korzystanie z „*herba*“, „*aqua*“ i „*via*“, od czego osiedlenie się przybysza uczyniono zależnem. Wiadomość ta nie sprzeciwia się bynajmniej osnowie tyt. XLV-go, gdzie mowa o prawie jednego nawet sprzeciwiającego

[1]) „*Praeceptum*“ wprawdzie zgadzałoby się raczej z osiedleniem się na gruntach nieuprawnych.

się; bo *Extravag. B. 11.* nie mówi, czy „*convicinia*“ udziela zezwolenia jednogłośnie, czy większością głosów. Mamy tu więc, nie w samej prawdzie *Lex Sal.*, ale w dodatku nie wiele późniejszym, który jest w jak najściślejszym związku z tyt. XLV-tym i przy najdokładniejszem nawet rozumowaniu nie przedstawia żadnej sprzeczności, lecz owszem, co do pojęcia, o które chodzi, zupełnie z tyt. XLV-tym się zgadza, ślad działania związku mieszkańców wsi, znacznie jeszcze wyraźniejszy niż w §-ie 3-cim tyt. XLV-go, którego podstawa logiczna jest zresztą zupełnie ta sama.

To jednak wszystko; z tych przypadkowych prawie wzmianek dowiadujemy się, że pewne większe grupy istnieją — są niemi grupy mieszkańców wsi — i wykonywują, bądź to przez każdego z swych członków, bądź też wspólnie, prawo sprzeciwu, a względnie prawo dopuszczenia przybysza. Dla czego im jednak prawo to przysługuje, jakim jest ów ważny interes prawno-gospodarczy, który jest powodem tak daleko idących praw każdej jednostki, a zarazem daleko idącego ograniczenia każdej z nich, o tem *Lex Sal.* nie mówi, a lakoniczna wzmianka *Extrav B. 11* o dozwoleniu korzystania z „*herba*“, „*aqua*“ i „*via*“ jest stanowczo niedostateczną. Dowodzi ona tylko, że „*convicinia*“ ma pewne prawa względem tych trzech przedmiotów i że ona jedynie może udzielić pozwolenia na korzystanie z nich. Czy te prawa są zarazem powodem, iż każda jednostka może się sprzeciwić, nie wiemy, bo nie umiemy na podstawie *Legis Sal.* odpowiedzieć na dwa pytania wstępne w tym względzie, mianowicie, czy prawa takie przysługiwały jednostkom, czy tylko ogółowi, oraz czy prawa te były tak ważne, iżby wymagały tak energicznej obrony.

Widzimy tu znów, a kilkakrotnie już z tym objawem przyszło nam się liczyć, do jakiego stopnia *Lex Salica* pozostaje wierną swemu zadaniu i jak wyłącznie zajmuje się sprawami, dotyczącemi całego ludu i władzy organów ludowych. Nawet jeśli zaczepia, jak w tym wypadku, o pewne instytucyje prawne, które jako całość leżą po za zakresem, który jej jest właściwym, bądź to, aby ich bronić, bądź też, aby się niemi posługiwać w sprawach dotyczących bezpieczeństwa publicznego[1]), to i wtedy zna dokładnie granicę prawa ludowego i prawa, które tu może korporacyjnem nazwać wolno, przestrzegając jej bacznie w sposób, dla stanu naszych wiadomości bardzo niekorzystny. Fakt ten ma jednak i stronę dodatnią, a mianowicie, że w połączeniu z informacyjami, które później poznamy, a które rzucą ważne światło na prawa

[1]) *Capitulare* Klodwika.

tych grup i stanowisko jednostki w obrębie takowych, ten dział prawa frankońskiego zarysuje się tem jaśniej i tem wyraźniej.

W równoczesnem istnieniu obok siebie i w równoczesnem uznaniu w tej samej księdze prawa, praw jednostki jako takiej, oraz praw większej grupy, a względnie poszczególnych jej członków w tym ich charakterze, nie może być sprzeczności, lecz musi się jedno z drugiem godzić. Możliwem to zaś jest jedynie wtedy, jeśli prawa jednostki jako takiej i prawa większej grupy, a względnie poszczególnych jej członków, odnoszące się do tego samego przedmiotu, t. j. gruntu, dotykają tego przedmiotu z różnych stron, jeśli więc jednostka i grupa są każda dla siebie podmiotami różnych uprawnień względem tej samej rzeczy, jeśli w pewnych stosunkach prawnych, (które wszystkie są częściami ogółu stosunków prawnych dotyczących tego gruntu) jednostka, w innych zaś owa grupa występuje jako podmiot.

Ponieważ wszystkie te prawa i wszystkie te stosunki prawne odnoszą się do gruntu, przeto muszą one stanowić system prawny mniej lub więcej zwarty. Wszystko bowiem przemawia za tem, że chodzi tu jedynie o stosunki prawne, którebyśmy dziś prywatnymi nazwać musieli, i o interesy gospodarcze, ściśle złączone z tymi stosunkami prawno-prywatnymi. Kto się sprzeciwia przybyciu obcego, którego osobie nie ma nic do zarzucenia, ten nie czyni tego ze względów politycznych lub policyjnych, lecz z gospodarczych. Wynika z tego, że dwoistość podmiotów prawnych [1]), którąśmy powyżej stwierdzili, istnieje w obrębie jednej i tej samej sfery stosunków prawno-ekonomicznych, dotyczących tego samego gruntu, i mamy w takim razie do wyboru, albo sądzić, że sfera ta nie tworzyła ścisłej całości, że więc każdemu z podmiotów odpowiadała już z góry i sposobem pierwotnym pewna własna sfera prawna, wyłącznie jemu właściwa, albo, że stosunki te były ściśle złączone, stanowiły jedną całość i że uprawnienia obu podmiotów były z sobą w związku może przyczynowym, że może jedne z drugich wynikały w tym samym stopniu i stosunku, w jakim sameż podmioty zostawały względem siebie.

Widzieliśmy, że pierwsze przypuszczenie przeczyłoby wszystkiemu, cośmy dotychczas spostrzegli; wystarcza przytoczyć właśnie prawo sprzeciwu, o którem mówiąc wskazaliśmy, iż wykonywanie jego przez każdego mieszkańca można wytłomaczyć jedynie jego przynależnością do całej grupy mieszkańców, aby dowieść, że nie wszystkie prawa, które jednostka wykonywała w imieniu własnem i samodzielnie, mają nie-

[1]) O prawie króla nie mówimy na razie.

wątpliwą cechę pierwotności, lecz że owszem mogą mieć cechę nabycia pochodnego, że więc, mimo wykonywania pewnych praw przez jeden, a innych przez drugi podmiot, istnieje związek ścisły między temi uprawnieniami, tak, że nie możemy im przyznać zupełnie odrębnych podstaw i osobnych źródeł. Prawa, których przedmiotem jest grunt pod względem prywatnym, z przeważną cechą gospodarczą, muszą mieć wspólne zródło, wspólną podstawę, a sprowadzenie ich do wspólnego mianownika musi być możebnem. Na tej drodze dopiero może nastąpić wyjaśnienie sprawy i pogodzenie roli jednostki z rolą, którą odgrywa owa większa grupa mieszkańców sąsiadujących. *Lex Salica* jednak nie daje nam do rąk klucza tej zagadki, którą też dopiero w rozdziale następnym będziemy się starali rozwiązać, dostarcza nam jedynie kilka oderwanych przyczynków, potrzebnych do przedsięwzięcia kroków przedwstępnych.

Nie mamy bowiem jeszcze pewności, czy jednostka i owa grupa są jedynymi podmiotami uprawnionymi w stosunkach gruntowych; nie możemy z góry wykluczyć uprawnienia innych, mniejszych lub większych grup, w których skład wchodzi jednostka pod innym może względem, lub w innym stopniu, niż w skład grupy wiejskiej, lub w której skład wchodzi może i ta grupa wiejska. Należy więc zestawić i omówić to wszystko, co *Lex Sal.* podaje o takich formacyjach, pamiętając przytem, że i tu będziemy mieli do czynienia ze stosunkami, które albo wcale nie, albo w małej tylko części dotykają prawa ludowego i przypadkowo tylko wychodzą na powierzchnię tam, gdzie jednostka mimo należenia do pewnej grupy i pod tym samym względem, pod którym do niej należy, zwraca się jednak, usiłując zrzucić prastare może pęta, do organizmu wyższego, którego sama pod innym względem jest członkiem. Szuka ona tu obrony przeciwko despotyzmowi takiej grupy, której prawa teraz już zaczynają ciążyć i krępują osobistą lub gospodarczą wolność, albo szuka utwierdzenia i obrony praw, które jej przysługują w charakterze członka tej grupy, a których już ta grupa dostatecznie obronić nie może. Skutkiem takich niedostatków organizm wyższy styka się bezpośrednio z jednostką, sięga więc w głąb grup, które przedewszystkiem do obrony tych praw są powołane i do kontrolowania których nie jest właściwie uprawnionym [1]), o ile wykonywanie pewnych praw tych grup nie narusza jego wyższych interesów. Staje się on

[1]) N. p. co do podziału okupu wśród familii; albo co do porządku, w jakim krewni następują po sobie przy „*chrenecruda*".

uprawnionym dopiero skutkiem tego, że w łonie owej grupy zatracają się gwarancyje niezbędne dla należytego ich funkcyjonowania.

Grupą taką, o której z *Lex Sal.* niejedną ciekawą powziąć możemy wiadomość, jest rodzina.

Nie wątpiny, że najstosowniejszym sposobem badania składu i organizacyi prawnej rodziny germańskiej jest sposób wskazany przez Lamprechta [1]), który się w tym względzie różni od wszystkich innych uczonych i konsekwentnie przeprowadza cenne w tym względzie wskazówki Waitza [2]) i Brunnera [3]); o prawie spadkowem, a w ogóle o wszystkiem, co jest już skutkiem wpływów ekonomicznych, należy mówić na końcu a starać się przedewszystkiem o poznanie czystego prawa familijnego, którego korzenie sięgają głębiej i które istniało w czasach najdawniejszych, zanim jeszcze nowe stosunki, zwłaszcza gospodarcze i osiedlenie wywarło wpływ modyfikujący. Podobną myślą kierujemy się w całem tem dochodzeniu i w podobny sposób zmierzamy do poznania stosunku Franków salickich do ziemi; mimo to jednak w tym wypadku nie pójdziemy za wskazówką Lamprechta, gdyż nie chodzi nam obecnie o badanie historyi prawa familijnego *ex professo*, lecz jedynie o stwierdzenie chwilowego stosunku rodziny do ziemi na podstawie *l. egis.*

W tym względzie ważnymi są dla nas przedewszystkiem dwa ustępy: LVIII i LIX.

W tyt. LIX-tym mamy do czynienia z prawem spadkowem; pierwsze 4 §§. odnoszą się do ruchomości, ostatni do nieruchomości. W obec braku przepisów o testamentach, §. 5-ty zyskuje na znaczeniu, jako jedyna wiadomość o losie nieruchomości i prawach względem ziemi, przysługujących jednostce po śmierci. Otóż pod tym względem daje on nam informacyję nader ważną, przedstawiając potomków męskich, jako gotowy podmiot prawny, który zawsze i jedynie sam przez się jest uprawnionym do wstąpienia w te prawa na gruncie, które przysługiwały ojcu. Można się spierać o to, o jakich potomkach tu mowa; Fustel [4]) i tu poszedł bardzo daleko w uogólnianiu, twierdząc, że ziemia „appartient à ses enfants ou à ses parents les plus proches“ i dalej „les biens fonciers ne se partagent qu'entre les fils ou entre les collatéraux du sexe masculin“. Zdanie to jest absolutnie mylnem i fałszywem. Sądzimy, że „*filii*“ §-u 5-go tyt. LIX-go oznacza jedynie synów,

---

[1]) l. c. str. 21.
[2]) V. G. I³, str. 71.
[3]) Sippe u. Wergeld.
[4]) L'alleu, str. 104.

pomimo dodatku: „*qui fratres fuerint.*“ Słowa te nie mogą naturalnie oznaczać braci zmarłego [1]), gdyż w takim razie zastanawiaćby musiał fakt, iż niema wcale mowy o synach, że więc oni byliby właściwie wydziedziczeni, sądzimy raczej, że w tym względzie należy pójść po części za zdaniem Gierkego [2]), który tłomaczy: „potomkowie męscy, którzy są braćmi“. Ów cokolwiek nienaturalny i zagadkowy sposób wyrażenia miałby natenczas oznaczać zarazem wykluczenie prawa reprezentacyi, t. j. usunięcie wnuków od prawa dziedziczenia [3]). Ważnem zresztą objaśnieniem słów „*qui fratres fuerint*“ jest tekst Herolda, w którym mamy przed sobą przykład zastosowania łączności tych „*fratres*“, t. j. synów zmarłego. Pośrednie twierdzenie Amiry [4]), który wobec odmiennego cokolwiek brzmienia tekstów 3 i 4 (grupy I-szej) doszedł do wniosku, iż kobiety już według pierwotnego brzmienia tytułu LIX-go, nie zupełnie były wykluczone od dziedziczenia nieruchomości, lecz jedynie nie uczestniczyły w dziale z braćmi, że więc mogły dziedziczyć, gdy braci nie było, jest bezpodstawne i zostało odparte przez Rosina [5]) i Gierkego [6]).

W obec tego, że *Lex Sal.* nie zna sukcesyi ogólnej w naszem t. j. rzymskiem znaczeniu [7]) i nie zna pojęcia dziedzica, który sam przez się wstępuje zawsze i pod każdym względem w prawa i obowiązki [8]) spadkodawcy, bezwzględna stanowczość, z jaką się spotykamy w §. 5-tym tyt. LIX-go jest ważną a łącznie z drugim faktem, powszechnie znanym, mianowicie z brakiem postanowień o testamentach i alijenacyjach, każe nam w ogóle członków powołanych do objęcia gruntu po ojcu, a więc w tej rodzinie, widzieć grupę ściśle związaną z gruntem, a to

---

[1]) Jak chce Thudichum, Mark u. Gauverf., str. 188.

[2]) Erbrecht u. Vicinenrecht 442.

[3]) Gierke l. c. idzie za daleko, gdy utrzymuje, że *Lex* wyklucza wnuków, t. j. synów syna tylko wtedy, jeśli są inni synowie, że więc nigdy bratanek i stryj razem nie dziedziczą, że jednak, gdy już wszyscy synowie pomarli, wtedy synowie tych synów, t. j. wnukowie spadkodawcy, którzy między sobą są jednakowo spokrewnieni i zajmują genealogicznie ten sam stopień, mogą znów razem dziedziczyć; tego *Lex Sal.* nie mówi.

[4]) Erbenfolge u. Verwandschaftsrecht, str. 14 i 15.

[5]) *Commentatio ad tit L. Sal. LIX*, str. 19.

[6]) l. c. str. 442.

[7]) Bo traktuje, jak wiadomo, osobno o ruchomościach, a osobno o nieruchomościach.

[8]) Zwłaszcza co do obowiązków w prawie salickiem nie ma dziedzic, jak w rypuarskiem, obowiązku płacenia długów spadkodawcy, a co do najważniejszego w ówczesnych pojęciach długu, mianowicie tego, który pochodził ze skazania na zapłatę okupu, to nawet dowodzić nie będziemy, iż go odłączyć należy od objawów prawa spadkowego.

tem więcej, że kobiety są wykluczone. Nie widzimy jednak ani razu w *Lex Sal.* śladów jakichkolwiek praw, wykonywanych przez tę rodzinę, lub poszczególnych jej członków już za życia tego, po którym ziemię mieli objąć. Być może i rzecz to nawet prawdopodobna, że nie widzimy tylko dla tego, że *Lex Sal.* nie mówi o żadnych sprawach, przy którychby owe prawa rodziny odgrywały jaką rolę; prawa te nie wypływają więc na powierzchnię i są może tylko dla nas niewidocznemi. Z tego jednak powodu nie możemy na podstawie samej *Legis* przypisać im tego samego znaczenia, i tego stanowiska prawnego, co prawom owej większej grupy mieszkańców wsi, z którem się spotkaliśmy w tyt. XLV-tym.

Według nader rozpowszechnionego mniemania możnaby jednak prawo takie znaleść w tyt. LVIII-ym, mianowicie w tej okoliczności, że pewna ilość członków rodziny obowiązaną jest do zapłacenia okupu, w skutek aktu, którego na gruncie swym dokonywa winowajca i którym oddaje gospodarstwo krewnym. Tak bowiem powszechnie tłomaczą tyt. LVIII, a w okoliczności, że winowajca nawet dla uratowania życia nie może swego gruntu odstąpić obcej osobie, lecz tylko członkom rodziny, mielibyśmy znakomite i nader pożądane potwierdzenie tego, cośmy przy sposobności tyt. LIX-go (§. 5) dopiero co o stanowisku rodziny w obec gruntu powiedzieli. W wyższym jeszcze stopniu, aniżeli w tym ostatnim ustępie, przedstawiłoby się nam skupienie praw do gruntu w ręku rodziny, a co więcej mielibyśmy tu jedyny dowód pozytywnego działania tych praw, wstrzymanie alijenacyi, oraz objęcie gruntu przez krewnych, z pewnych powodów już za życia dotychczasowego posiadacza. Nie możemy jednak żadną miarą podzielać powszechnego zdania o znaczeniu tego tytułu, a ponieważ znaczenie to jest w tym względzie przez wszystkich przyjęte, przeto musimy zdanie nasze nieco obszerniej i dokładniej uzasadnić.

Tytuł ten powiada, że jeśli ktoś zabił człowieka, a oddając cały swój majątak nie mógł jednak spłacić nim całego okupu, winien przedstawić 12 pomocników przysięgi, na dowód, iż ani na ziemi, ani pod ziemią niema już żadnego majątku, bo takowy oddał.

Następnie winien wejść do swego [1]) domu i z czterech rogów nabrać w garść ziemi i tak następnie stanąć w progu, a patrząc w dom, lewą ręką przez swą łopatkę rzucać ową ziemię na tego, który jest jego najbliższym krewnym.

---

[1]) „*casa sua*“ mają *Codd. 1* i *3*; „*casa*“ bez „*sua*“ *Codd. 2* i *4*.

Gdy zaś już ojciec i bracia zapłacili, natenczas winien rzucać na „swoich“, t. j. na trzech z rodu ojca i trzech z rodu matki, którzy z nim są najbliżej spokrewnieni.

A potem w koszuli, bez pasa i obuwia, z kijem w ręku ma przeskoczyć „płot“ i t. d.

Pomijamy tu ostatnie §§., które mówią już tylko o stosunku między krewnymi, o obowiązku ich wzajemnym i o zapłaceniu okupu za banitę; łączy się z tem bowiem druga kwestyja, a raczej cały szereg pytań poruszonych przez Amirę, Lamprechta i Brunnera, które na razie są dla nas obojętne.

Otóż taką jest treść tego ustępu; morderca skazany na zapłacenie okupu, przyjął na siebie ten obowiązek[1]); oddał, to co miał; *„facultas“* i *„fortuna“* oznaczają, jak wiadomo, w *Lex Sal.* wyłącznie majątek ruchomy[2]); przedmioty oddane w miejsce zapłaty nie wystarczyły jednak na pokrycie długu. Z tego powodu następuje *„chrenecruda“*, której stronę zewnętrzną opisał Brunner[3]). Dłużnik składa z 12 przysiężnikami przysięgę, odpowiadającą naszej przysiędze wyjawienia; przysięgę tę składa on nie rodzinie, bo temby się *Lex Sal.* nie zajmowała, a przytem niewiadomo, jakichby w tym celu użyć mógł pomocników przysięgi, lecz raczej wierzycielowi (lub wierzycielom), przyczem doznaje poparcia ze strony rodziny, która mu daje 12 przysiężników. Wierzyciel przyjmuje tę przysięgę, a pierwszym jej skutkiem będzie dla niego opóźnienie zapłaty, na którą się strony zgodziły przy *fides facta*. Zwłoka ta posłuży dłużnikowi i jego rodzinie do wystarania się o należną jeszcze sumę.

Dłużnik udaje się najpierw do swego ojca i swych braci, niewiadomo, czy z prostą prośbą, czy drogą aktu formalnego, którego używa względem dalszych krewnych (stylizacyja jest niejasna), a sam uchodzi z domu. Krewni w sposób i w porządku wskazanym w tym tytule płacą, a jeśli i oni nie mogą złożyć całej sumy, natenczas główny dłużnik ponosi śmierć. W całym tym ustępie nie ma mowy o tem, jakoby dłużnik oddawał krewnym swój grunt; zwróćmy przedewszystkiem uwagę na to, co w sposób przekonywający podniósł Brunner, że cała czyn-

---

[1]) Brunner, Sippe u. Wergeld, str. 37, słusznie twierdzi, że tu miała miejsce *„fides facta“*.

[2]) Co do *„casa“* rzecz jest wątpliwą, Lamprecht, l. c. str. 23, dowodzi nie bez słuszności, że *„casa“* uchodziła za ruchomość; w zasadzie zgadzamy się na to; przeciw oddaniu domu przemawia jednak okoliczność, że banita w tym domu przedsiębierze jeszcze akty prawne.

[3]) l. c. str. 37 i 38.

ność, że wszystko, co się tu dzieje, dzieje się dla wierzyciela, a nie dla krewnych. Gdyby bowiem było inaczej, natenczas z góry powiedzieć można, że ustęp ten wyglądałby całkiem odmiennie, a mianowicie, że *Lex* ograniczyłaby się do zaznaczenia, iż na wypadek niewypłatności właściwego dłużnika, wierzyciel winien się zadowolnić zapłatą krewnych i dać w tym celu stosowną zwłokę, nie zajmowałaby się zaś wewnętrzną stroną tej kwestyi, mianowicie uporządkowaniem obowiązku poszczególnych krewnych [1]).

Miejmyż bowiem na względzie interes majątkowy wierzyciela; widzieliśmy do jakiego stopnia uszanowano go, gdy chodziło o zwłokę, dla osiągnięcia której przedsiębrano tak mozolną czynność formalną; daleko ważniejszą było jednak zapewnić mu o ile możności w sposób stały a zarazem zgodny z pojęciami prawnemi możność otrzymania w ogóle zapłaty, a zarazem uchronić dłużnika od śmierci, któraby zresztą wierzycielowi korzyści nie przyniosła, a członków rodziny od niepotrzebnej ruiny. Ta ostatnia okoliczność zajśćby mogła, gdyby dłużnikowi, lub nawet jakiej radzie familijnej pozostawiono wyznaczenie tego członka rodziny, który ma płacić resztę a także uwolnienie innych; daleko słuszniej było, że raz na zawsze, zgodnie zresztą z myślą przewodnią, z którą się spotykamy w tyt. LXII-gim, unormowano obowiązek poszczególnych członków rodziny, w obec których teraz wierzyciel nabywał prawo do zapłaty.

Obowiązany tym sposobem członek rodziny wchodzi w stosunek osobisty t. j. obligacyjny do wierzyciela, ma obowiązek dać wszystko, co ma, tak samo dalszy krewny, gdy bliższy nie zdołał zapłacić całej należytości.

Otóż ten o b o w i ą z e k krewnych, będący, jak na pierwszy rzut oka powiedzieć można, wyraźnym korrelatem p r a w a, o którem mówi tyt. LXII, złączono w literaturze z gruntem, pomimo, że *Lex Sal.* o tem nic nie wie; wynikło ztąd mniemanie, że rodzina dopiero teraz skutkiem otrzymania tego gruntu, obejmowała zarazem obowiązek zapłacenia dłu-

---

[1]) Na tę uwagę możeby nam kto zarzucił, iż w tyt. LXII „*De compositione hominidii*", który, jak tego po pracach B r u n n e r a i L a m p r e c h t a dowodzić nie potrzeba, stanowi korrelat do tyt. LVIII, *Lex* zajmuje się podziałem okupu, otrzymanego przez rodzinę, co przecież było również sprawą wewnętrzną familii, jak i podział obowiązku zapłaty, z którym mamy do czynienia w tyt. LVIII. Dla odparcia jednak takiego zarzutu wystarczy wskazać §. 2-gi tyt. LXII-go, z którego się dowiadujemy, co było powodem tej niezwykłej troskliwości ustawodawstwa frankońskiego w sprawie czysto — rodzinnej. Chcąc ustanowić w pewnych wypadkach prawo zabrania części okupu na skarb, musiano zająć się jego rozdziałem, aby na tej podstawie módz bliżej oznaczyć, kiedy skarb wstępuje w miejsce powołanego w pierwszej linii członka rodziny.

gu; dług ten musiałby tem samem, gdybyśmy dalej w tym duchu chcieli rozumować, przybrać charakter obowiązku połączonego z posiadaniem ziemi. W oddaniu gruntu widziano spadek; krewni jakoby za życia jeszcze niewypłatnego dłużnika dziedziczyli po nim i tym sposobem, nie uznając ważności egzekucyi w nieruchomości oraz alijenacyi takowych, uznawano jednak ważność pozbycia się gruntu za życia. Jeszcze Amira [1]) hołdował w zupełności temu zdaniu, które dawniej reprezentował Wilda [2]), ale nawet Brunner [3]), który pierwszy sformułował jasno [4]) zasadę, że prawu otrzymania okupu, lub części takowego odpowiada ściśle obowiązek zapłaty okupu, w zastępstwie krewnego, który dalej wkazywał okoliczność [5]), że tam, gdzie się związek zasadniczy między okupem a walką rodzinną (Fehde) konsekwentnie utrzymał, tam dobrze odróżniano okup od spadku, który stwierdził zarazem [6]), że prawa saskie, anglosaskie, fryzyjskie, hollandzkie, zelandzkie i flandryjskie mają obowiązek płacenia „Geschlechtsbusse“ bez „*chrenecruda*“ i bez poprzedniego skonstatowania niewypłatności dłużnika głównego [7]), jedynie jako korrelat przysługującego mu prawa do otrzymania takiejże sumy na wypadek, gdyby ktoś z rodziny został zabitym — nawet Brunner nie oparł się powszechnemu mniemaniu [8]).

Przeciwko temu wystąpił Lamprecht [9]), który na podstawie bardzo ścisłego rozumowania, stwierdził, że „*chrenecruda*“ nie zostaje w żadnym związku z gruntem, lecz, że obowiązek zapłaty, który tu spotykamy, musiał istnieć już i przed unormowaniem prawa spadkowego dotyczącego nieruchomości; jednak i on nie wypowiedział, że w tyt. LVIII-ym niewidzi odstąpienia gruntu; oświadczył się jedynie przeciw spadkobraniu.

Dodajmy do tego, że wszelkiemu związkowi z prawem spadkowem sprzeciwia się przecież sam fakt, iż obowiązek zapłaty w tyt. LVIII-ym

---

[1]) l. c. str. 23 i 24.

[2]) Strafrecht der Germanen, str. 391.

[3]) Sippe u. Wergeld.

[4]) l. c. str. 1.

[5]) l. c. str. 3.

[6]) l. c. str. 44.

[7]) Bo to stwierdzenie niewypłatności w tyt. LVIII następuje jedynie dla przekonania wierzyciela i uzyskania zwłoki.

[8]) l. c. str. 38. Derselbe (dłużnik) muss den vielbesprochenen Schollenwurf vornehmen und sein Besitzthum räumen, Handlungen in welchen man mit Recht eine Abtretung des Grundbesitzes an die zahlungspflichtigen Magen erblickt hat. (Amira l. c. str. 23).

[9]) l. c. str. 23.

idzie nierównie dalej, niż prawo objęcia gruntu, któreśmy widzieli w tyt. LIX §. 5, bo przez wyraz „*filii*“ żadną przecież miarą nie można rozumieć krewnych pobocznych; także sposób zapłaty jest zupełnie różnym od sposobu, w jaki następuje objęcie gruntu; w tym ostatnim bowiem wypadku mowa o nabyciu go przez „*filii*, *qui fratres fuerint*“, a niezawodnie jeśli był jeden syn, to on brał cały grunt; w tyt. LVIII-ym zaś obowiązek zapłaty ciąży na całym szeregu krewnych bliższych i dalszych. Nie wiadomo też, jakby się rodzina zachowywała w razie, gdyby miała płacić okup za takiego krewnego, który ziemi nie ma. Gdybyśmy się zgodzili na powszechne zdanie co do tyt. LVIII-go, natenczas musielibyśmy chyba przyjść do wniosku, że za takiego krewnego nie płacono wcale: w dalszym rozwoju zaś musiałoby przyjść do tego, że nie płacono także za tego, którego grunt miał bardzo małą wartość, niedorównywającą cenie okupu, a tymczasem właśnie dalszy rozwój uczy nas, że „*chrenecruda*“ utrzymywała się w całej pełni, a co więcej widzimy, że gdy powołano do dziedziczenia nieruchomości kobiety, nie powołano ich także do uczestniczenia w zapłacie okupu. Połączenie obowiązku płacenia okupu ze spadkobraniem moglibyśmy tylko wtedy uznać, gdyby szeregi krewnych w jednym i drugim wypadku powołanych (w pierwszym do zapłaty, a w drugim wypadku do objęcia gruntu) były identyczne; w przeciwnym bowiem razie prawni spadkobiercy byliby usunięci, a godziłoby się zapytać, dla czego nie oni, lecz raczej inni krewni mają płacić; nie potrafimy sobie wytłomaczyć celu tego zastąpienia spadkobierców przez dalszych krewnych, jeśli takowi zarazem obejmują grunt; inaczej rzeczby się miała, gdybyśmy uznali, że prawa spadkobierców nie doznają zmiany, że oni mimo to otrzymują ziemię, która się im z prawa należy, i że okup płacą ci, którzy w myśl tyt. LXII-go w danym wypadku w nim uczestniczą. Nie należy mięszać obu spraw, zwłaszcza, że odróżnienie jest w tym wypadku łatwem, bo tak przedmioty, o które chodzi — grunt i okup — jakoteż i szeregi w jednym i drugim wypadku powołanych są zasadniczo różne.

Nie mówimy tu już nawet o trudnościach, jakie napotyka praktyczne wykonanie tego mniemanego spadkobrania. Mamy tu do czynienia z szeregiem zagadek, których rozwiązanie, jakiemkolwiekby ono było, musiałoby w każdym razie być źródłem krzywd dotkliwych. Zastanawiali się nad tem, do wręcz przeciwnych dochodząc rezultatów, W i l d a i A m i r a; zdanie pierwszego, zgodne z myślą przewodnią, którą widzimy w tyt. LXII, podziela i B r u n n e r; i ono jednak nie daje nam absolutnie odpowiedzi na pytanie, co się stanie z gruntem, który dłużnik niewypłacalny rzekomo oddaje swym krewnym. Jeśli bowiem z obowiązkiem zapłaty ma iść ręka w rękę prawo do owego gruntu, co ko-

niecznie wynika z zapatrywania powszechnego, natenczas w obec podziału zobowiązania w sposób wskazany przez Wildę i Brunnera[1]), koniecznym będzie podział gruntu na dwie części, stosownie do podziału zobowiązania między krewnych ojca, a krewnych matki; teraz w obrębie każdej z tych grup powstaje nowa trudność, mianowicie niewiadomo, czy członkowie każdej z nich podzielą się gruntem *pro rata parte;* rozkład bowiem obowiązku zapłaty wśród tych „*proximi*“ nie jest jasnym; Brunner sądzi, że najbliższy z nich ma płacić część swoję, a jeśli jej zapłacić nie może, natenczas dokonywa „*chrenecruda*“ na następnego, który winien zapłacić prócz swej części i część poprzednika[2]); w takim razie naturalnie tylko ten, który zapłacił, otrzymuje ziemię, jeśli więc pierwszy nie mógł płacić, a drugi i trzeci zapłacili swe części (drugi także i część pierwszego) to obejmą chyba grunt w stosunku 2 : 1? Czy jednak przyjmiemy obowiązek płacenia według możności, czy według rozkładu Brunnera, to w każdym razie musimy konsekwentnie dojść do wniosku, że grunt dzielono najpierw między „*generatio materna*“ i „*paterna*“, a następnie znów w obrębie tej „*generatio*“ w stosunku, którego bliżej oznaczyć nie umiemy; dowodziłoby to niesłychanie rozwiniętych stosunków prawnych odnośnie do nieruchomości i stanu, z którym się cała reszta naszych wiadomości nie zgadza. W obec takiego stanu już to przedewszystkiem byłoby dziwną rzeczą, żeby dłużnik, mając w ręku grunt, który można poddawać takim obrotom, musiał koniecznie udawać się do swej rodziny o pomoc pieniężną i żeby nawet wtedy, gdy brak funduszów reszty członków rodziny grozi mu śmiercią, nie mógł gruntu ustąpić obcym, tem bardziej, że już *Lex Sal.* zna sposób zerwania węzłów rodzinnych[3]) i nie widzimy powodu, dla któregoby w tym wypadku sposobu tego nie można było użyć, zwłaszcza, że o ile się zdaje, dłużnik ten nie ma synów, brak więc tych jedynych osób, których na podstawie tyt. LIX-go §-u 5-go można uważać za interesowanych. W wysokim zaś stopniu byłoby niesprawiedliwością, gdyby

[1]) Die drei Glieder der mütterlichen Magschaft und ebenso die der väterlichen, zahlen je die Hälfte des Deficits und zwar jedes Glied „*quantum lex addicat*“, d. h. nach dem durch das Volksrecht bestimmten Verhältnisse.

[2]) Ta interpretacyja nie wydaje nam się słuszną, bo natenczas krewny, który może dać pewną sumę, ale nie tyle, co na niego przypada, nie potrzebowałby płacić i mogłoby się zdarzyć, że i drugi i trzeci znów nie miałby dosyć, aby zapłacić wszystko za siebie i za poprzednika. Tym sposobem, mimo to, że wszyscy krewni, ogółem biorąc, byliby w stanie pokryć niedobór, dług nie mógłby być zapłaconym, a dłużnik śmierć by poniósł; ponieważ zaś całe postępowanie zmierza do uchronienia go od śmierci, przeto sądzimy, iż raczej wszyscy trzej płacili jak mogli.

[3]) Tyt. LX.

członkowie rodziny, którzy nie zdołali uratować swego krewnego od śmierci, mimo to zatrzymali i podzielili między siebie jego posiadłość, a jeszcze większą może, gdyby obcy, którego interwencyja na korzyść dłużnika jest przewidzianą ostatnim §-em tyt. LVIII-go, nie otrzymał nic zgoła w zamian za uratowanie życia członkowi rodziny. Amira odczuł część tych trudnych zagadek i dla tego zapewne [1]) wyobrażał sobie, iż zobowiązanie owych sześciu krewnych jest niepodzielnem i kolejnem; podział gruntu stałby się tym sposobem zbytecznym, a płacący cały dług otrzymałby cały grunt, tylko, że — nie mówiąc już o tem, iż tym sposobem trudność uratowania dłużnika od śmierci i zaspokojenia wierzyciela byłaby bardzo znaczną a rezultat byłby wprost przyprzypadkowym, bo zawisłym od tego, czy się właśnie znajdzie ktoś mający dość, aby zapłacić wszystko — tylko i tu nie wiemy, co się stanie z gruntem, gdy członkowie rodziny nie uratują dłużnika od śmierci? Podział byłby i tu nieuniknionym; a więc, tak jak poprzednio, mamy przed sobą fakt, któryby był jedynym w historyi prawa, fakt, iż dłużnik musiałby grunt swój, może wielki i dobrze zagospodarowany, odstąpić familii, któraby go objęła, nie zapłaciwszy długu, że więc musiałby ponieść śmierć, nie mogąc się od niej wybawić, rzekomo ze względu na węzły solidarności, czy współwłasności rodzinnej.

Taki to szereg niezwykłych trudności i sprzeczności, których pogodzenie jest niemożebnem, przedstawia się nam, gdy w myśl powszechnie przyjętego zdania, które Brunner i Lamprecht zachwiali, nie obalając go jednak, zechcemy tłomaczyć postanowienia tyt. LVIII-go, który zresztą właśnie w znaczeniu, powszechnie mu przypisywanem, byłby dla naszej szczególnie pracy pożądanym przyczynkiem, ważnem stwierdzeniem tego, czego na podstawie §-u 5-go tyt. LIX-go tylko domyślać się nam wolno. Znaczenie tyt. LVIII-go pojmujemy jednak inaczej.

Dłużnik niewypłatny, udowodniwszy w obec wierzyciela swą niewypłacalność przez przysięgę z 12 przysiężnikami, zdaje obowiązek zapłacenia długu na swą rodzinę, która z jednej strony jest uprawnioną do żądania okupu, w razie gdyby go zabito, a z drugiej strony obowiązaną do płacenia okupu za zbrodnię przezeń dokonaną; sam zaś w sposób opisany przez *Lex* zrywa związek z rodziną, uchodzi, bo naraziwszy rodzinę na tak dotkliwy uszczerbek materyjalny, spowodowawszy może nawet ruinę całkowitą poszczególnych członków, którzy prze-

[1]) l. c. str. 26: Eine Vertheilung der Wergeldschuld findet nicht statt; denn zur Zahlung gelangt nur einer der Magen, derjenige der das Besitztum ausschliesslich erhält.

cież winni zadośćczynić wspólnemu obowiązkowi aż do własnej niewypłatności, stracił prawo do korzystania ze wszystkiego, z czego członkowie rodziny korzystali.

Nic w tym tytule nie przemawia za tem, żeby dłużnik miał w ogóle jakiś grunt; ani razu *lex* nie wspomina o jego posiadłości; a niejedno każe się raczej domyślać, że nie miał wcale gruntu. I tak przedewszystkiem owa odpowiedzialność ojca i braci, którą umieszczono na pierwszem miejscu, która nosi na sobie wszelkie cechy bardzo bliskiego stosunku gospodarczego, wspólności życia i niezupełnie chyba odpowiada przypuszczeniu, że dłużnik miał osobne gospodarstwo; a dalej okoliczność, że nigdzie nie ma mowy o jego dzieciach, któreby przecież w pierwszej linii były powołane do płacenia za ojca. Czyż nie należałoby więc wnosić raczej na tej podstawie, że dłużnik żył w domu ojca, że nie miał osobnego gospodarstwa? Żadną zaś miarą nie można w tyt. LVIII-ym szukać, jak chce n. p. Rosin, dowodu na to, że syn za życia ojca mógł mieć własne gospodarstwo gruntowe.

Na jakiej podstawie upatrywano tu oddanie gruntu, to dla nas jest absolutną zagadką, jako też i to, dla czego Lamprecht, który tak konsekwentnie przeprowadził zaznaczoną już przez Brunera analogiję między tyt. LVIII a LXII, oraz zasadniczą różnicę między okupem a spadkiem, nie poszedł jednak dalej i nie badał uzasadnienia sądu tak powszechnego, lecz zadowolnił się milczeniem o owem rzekomem oddaniu gruntu krewnym.

Z tych to powodów i tak pojmując tyt. *„de chrenecruda"*, nie możemy zaliczyć go do ustępów, które nam dostarczają materyjału do oparcia na nim wniosków o stosunku rodziny, jako podmiotu prawnego odnośnie do gruntu, i musimy poprzestać w tym względzie na tem, co nam podaje tyt. LIX §. 5, którą to wiadomość uzupełnią dalsze źródła.

Mieliśmy tylko sposobność stwierdzić, że *Lex Sal.* nie zna ani jednego wypadku, w którymby rodzina ograniczała działalność jednostki w stosunkach gruntowych.

Poznawszy tu podmioty prawne, które w *Lex Salica* występują w jakimkolwiek stosunku do ziemi, musieliśmy niejednokrotnie zwracać się do pytania, jaką jest rola prawna każdego z tych podmiotów, bo niepodobna odgraniczyć zakresu działania każdego z nich bez odpowiedzi na to pytanie. Kilka razy wypadło nam mimochodem zaczepić o tę grupę pytań, obecnie zajmiemy się zestawieniem całego materyjału, który się do nich odnosi.

D) Działalność prawna podmiotu.

Informacyje nasze w tym kierunku odnoszą się prawie wyłącznie do działania prawnego jednostki, bo w ustępie poprzednim widzieliśmy i staraliśmy się ten fakt uzasadnić jak wiele *Lex Salica* mówi o stanowisku jednostki i jej stosunku do ziemi.

Nawiązując do uwag tam podanych, musimy dla uzupełnienia zwrócić uwagę na pytanie, dla kogo jednostka pracuje i kto korzysta z owoców pracy. Co się tyczy gruntów uprawnych, to odpowiedź na podstawie *Lex Sal.* jest jasną; nigdzie nie mamy wzmianki o jakiemkolwiek dzieleniu się plonami i możemy śmiało twierdzić, że wyłączne i wszechstronne korzystanie z owoców pracy należało do tej grupy praw, w których jednostka, niezawiśle od praw grupy większej, była podmiotem.

Inaczej ma się rzecz co do łąk i lasów. Co do pierwszych możemy się powołać na to, cośmy powiedzieli powyżej; znaczącym jest brak zakazów paszenia na ziemi nieuprawnej, którysmy stwierdzili, a jedyne przepisy odmiennej natury (§§. 10 i 11 tyt. XXVII-go) nie mogą wrażenia tego zmienić; należy je bowiem tłomaczyć w ten sposób, że zakazy te, w ogóle nowszego pochodzenia, odnoszą się tylko do szkód większych, do zabrania trawy z łąki do domu, a nie dotyczą samego paszenia na łące zwanej „*pratum alienum*“, a dalej, że i ten zakaz odnosi się tylko do łąk, obcych dla osoby, która się dopuszcza naruszenia, że jednak pewnej, może licznej, grupie osób może tu przysługiwać prawo użytkowania.

W każdym razie zatem powiedzieć musimy, że tu stanowisko jednostki jest innem, niż w stosunku do roli uprawnej; jednostka, nie mając wyłącznego prawa paszenia na swym gruncie, nie ma też bezwzględnego prawa wykluczania innych osób, przynajmniej takich, którym to prawo z pewnych powodów przysługuje.

W wyższym jeszcze stopniu możemy to powiedzieć o lasach. §. 17 tyt. XXVII-go dowodzi jasno, że różnym osobom przysługują w tym samym lesie równe prawa, i że te osoby są zupełnie od siebie niezależnemi w wykonywaniu tych praw. Brak czyjejkolwiek przewagi w wykonywaniu jakichbądź praw w lesie[1]), robi na nas w pierwszej chwili wrażenie dziwne, zdawać się bowiem musi, że właściwie nikt nie jest uprawnionym; tylko okoliczność, że użytkowanie różnych osób ma jednak

[1]) Odnosi się to zarówno do użytku z drzew, jako też do paszy w lesie, do polowania, zabierania dzikich pszczół i t. d.

pewne formy prawne i podlega pewnym ograniczeniom, które noszą cechę przepisów uwzględniających wzajemne prawa i obowiązki, dowodzi, że uprawnionym jest ogół użytkujących, nie daje nam jednak sposobności poznania, kto wchodzi w skład tego ogółu. Jest to jedyny przykład wyraźny i niewątpliwy wykonywania pewnych praw na gruncie przez odpowiednio w tym względzie organizowany ogół, zupełna antyteza również wyraźnego i niewątpliwego wykonywania praw na gruncie uprawnym przez jednostkę, antyteza, rzucająca słabe światło na stanowisko jednostki i ogółu w obec pastwisk i budząca w nas mimowoli myśl, czyby ten ogół, którego istnienie zdradził nam tyt. XLV, nie był może identycznym z ogółem, którego członkowie użytkują z lasu, a może i z pastwisk, coby już do pewnego stopnia tłomaczyło przysługujące im także prawo wykluczenia przybysza obcego, jako osoby, mogącej skutkiem udziału w użytkach zmniejszyć użytki innych mieszkańców [1]).

Reszta informacyj o prawnych cechach wyzyskiwania ziemi dotyczy już tylko wyłącznie jednego z obu tych głównych podmiotów, mianowicie jednostki i to tylko jej praw do gruntów uprawnych. Dwa pytania nasuwają się tu przedewszystkiem, mianowicie: jakim jest przeciąg czasu, w którym uprawniony może używać praw swoich, i jak daleko sięgają te prawa?

Co do pierwszego, to zaznaczamy, że *Lex Sal.* ani razu nie mówi o podziałach peryjodycznych; zmiana coroczna jest wprost niemożebną [2]); za trwałością posiadania kawałków gruntu wydzielonych i objętych przez poszczególnych gospodarzy i przeciw rotacyi w ogólności przemawia istnienie płotów i surowe kary, które *Lex* za naruszenie płotów stanowi; w prawie ogrodzenia gruntu, zamknięciu go, choćby tylko do żniwa, widzimy dowód pewnej indywidualizacyi gruntu, a w przekonaniu tem utwierdza nas także zakaz jeżdżenia po gruncie cudzym, oraz w wyższym jeszcze stopniu okoliczność, że Frankowie znają już pewne szczególne rodzaje uprawy, któreby w każdym razie psuły szyki i po-

[1]) Nie można na odparcie tego tłomaczenia zarzucić, że gdyby tylko o użytki chodziło, to mieszkańcy mogliby przybysza od nich wyłączyć, nie posuwając się aż do wygnania go ze wsi — bo w takim razie należałoby zapytać, gdzie on będzie pasał swą trzodę, lub choćby bydło, którego do uprawy roli potrzebuje, i zkąd weźmie potrzebne drzewo?

[2]) Lamprecht, l. c. str. 48, dowodzi przekonywająco, że w *Lex Sal.* są dowody, iż ten sam grunt utrzymuje się w ręku tej samej osoby przez dwa lata; nie można z tego naturalnie wnosić, jakoby co dwa lata zmieniano; twierdzenie Lamprechta, str. 49, o rotacyi uważamy za bezpodstawne.

rządek jakiejkolwiek regularnej rotacyi[1]). Najwalniejszym zaś, absolutnie niezbitym dowodem trwałości praw jednostki jest to, że, jak wiemy z §. 5-go tyt. LIX-go, ziemia po śmierci jednostki przechodzi na synów.

Jeżeli tak w ogólności z jak największem prawdopodobieństwem powiedzieć można, że prawa jednostki co do czasu były nieograniczone, to z drugiej strony rozciągłość tych praw była, o ile z *Lex Sal.* wnosić wolno, zupełnie różną od rozciągłości, którąbyśmy w myśl pojęć rzymskich i naszych uważali za naturalną.

Rodzaj spadkobrania, o którem wspomina LIX §. 5, jest jedynym, jaki zna *Lex Sal.*; nie ma mowy o testamentach i wszystkiem, co się z tem łączy, a więc o zapisach, działach nierównych, wydziedziczeniu, legitymie i t. d.; jedynie synowie, t. j. potomkowie męscy otrzymują ziemię. Ale co więcej, spadkobranie to jest w ogóle jedynym sposobem przechodzenia ziemi z rąk jednej osoby do rąk drugiej (z ojca na syna), tak, że *Lex Sal.* nie daje żadnej odpowiedzi na pytanie, co się stanie z ziemią, gdy obecny posiadacz nie ma synów. Brak przepisu na ten wypadek, przepisu, któregoby *Lex Sal.* żadną miarą pominąć nie mogła milczeniem, gdyby odnośny zwyczaj istniał, bo chodziłoby tu o rzecz, która wchodziła koniecznie w zakres prawa ludowego, dowodzi, że i w takim wypadku posiadacz ten nie może rozporządzać gruntem.

Chciano w tyt. XLV przypuścić transakcyję co do nieruchomości. Zwróciliśmy powyżej uwagę na to, że tytuł ten jest dość ogólnikowym; że nie można, zdaniem naszem, uzasadnić twierdzenia, iż mowa tu jedynie o uprawie nowego gruntu (jak chce W a i t z), że więc tyt. XLV obejmuje prawdopodobnie także wypadek, w którym pewien mieszkaniec wsi zaprasza obcego do siebie na stały pobyt, zawezwanie zaś takie może nie być połączonem z alijenacyją gruntu. Należy bowiem uwzględnić jak liczne są wypadki, w których obcy może osiąść w domu jednego z mieszkańców wsi, nie myśląc wcale o nabywaniu gruntu. Obcy ten może być pasterzem, lub myśliwym, nie potrzebuje być rolnikiem.

Alijenacyi dopatrywano się również w tyt. XLVI „*De hac famirem*“ [2]), naszem zdaniem nie ma tego w tekście[3]), który mówi wyłącz-

---

[1]) A to dla tego, że inaczej należy grunt przygotować pod zboże, niż n. p. pod len; że oba te rodzaje uprawy niejednakowo wyczerpują grunt i t. d. Dotyczy to tem bardziej jeszcze winnic.

[2]) W a i t z, V. G. I[3]. 126. u. 1. G i e r k e, R. Gesch. d. dtsch. Genoss. I. 77. u. 51. S o h m, Process der *Lex Sal.* 197. uw. 10; ob. też S c h r ö d e r w Forschungen XIX, str. 146 i 147.

[3]) Ob. S o h m, Fränk. R. u. röm. R. w Ztschr. d. Sav. Stft. I., str. 30 i L a m p r e c h t l. c. 49.

nie o „*facultas*“; że zaś wyraz ten w obec sposobu, w jaki go w tyt. LVIII-ym użyto, oznaczać może tylko ruchomość, tego i dowodzić nie potrzeba; na zdanie Sohma wpłynęła widocznie ta okoliczność, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa i dom w tyt. XLVI-ym zostaje oddany, a domu Sohm nie uważa za ruchomość. „*De hac famirem*“ mówi tylko o przysposobieniu sobie dziedzica tych rzeczy, któremi dowolnie i bez ograniczenia w braku krewnych[1]) rozporządzać można.

Że wreszcie w tyt. LVIII-ym nie ma mowy o przejściu gruntu na krewnych w zamian za zapłacenie okupu, to już staraliśmy się wykazać powyżej.

Ten sam tyt. LVIII jest też najwalniejszym dowodem — zwłaszcza w obec braku innych przepisów — iż *Lex Sal.* nie zna egzekucyi w nieruchomości i odebrania gruntu na podstawie wyroku. Tytuł bowiem „*de chrenecruda*“ jest ogólnym i może się odnosić zarówno do dłużników posiadających grunty, jak i do takich, którzy nie mają własnego gospodarstwa. Sztuczny aparat, którego *Lex Sal.* używa dla zaspokojenia wierzyciela, byłby niepotrzebnym w obec dłużnika posiadającego ziemię, gdyby ta ziemia miała wartość zamienną. Uwaga d'Arbois'a de Jubainville[2]), iż w tyt. XLV-ym, a mianowicie w fakcie, iż hrabia wypędza przybysza, a więc odbiera mu posiadłość, należy widzieć egzekucyję w nieruchomości, jest niesłuszną, boć nie potrzeba dowodzić, że w tym wypadku, gdy przybysz nabył cokolwiek bez jednogłośnego zezwolenia wszystkich mieszkańców, nie ma mowy o prawie takiem, jakie przysługiwało spokojnym posiadaczom. Prócz tej uwagi, brak egzekucyi był, o ile nam wiadomo, powszechnie uznanym. Przeciwko zdaniu ogólnemu wystąpił dopiero Fustel[3]), oddając przedewszystkiem, jak to często i nie bez pewnej goryczy czynił, mniemanie powszechne fałszywie[4]) i dowodząc, że ustawodawca, naznaczając

---

[1]) Że nie ma krewnych, udowodnił przekonywająco Thévenin, Contributions str. 86, argumentując w tym względzie na podstawie *L. Rib.* Akt jest publicznym dla tego, aby nikt nie mógł przeczyć. Słowa jednak „*Etsi contra hoc aliquis aliquid dicere voluerit*“ nie odnoszą się do sprzeciwu w znaczeniu materyjalnem, lecz formalnem; ów człowiek zarzuca; że przepisy *Legis* nie były należycie zastosowane.

[2]) La saisie dans la loi salique et dans le droit irlandais (Rev. hist. de dr. fr. et etr. XII, str. 303).

[3]) L'alleu, str. 103.

[4]) „On a fait ce raisonnement: Puisque la loi salique, tarifant les crimes et les delits, prononce des amendes en argent et ne prononce pas d'amendes en terre, c'est que les Francs ne possédaient pas en propre la terre et ne possedaient que l'argent“. Tego nikt nie utrzymywał; nikt nie żądał przecież, aby *Lex Sal.* oznaczała okupy w morgach ziemi, zamiast w solidach!!

pewną kwotę jako karę, musiał się posługiwać miarą wspólną, i nie podlegającą zmianom, a taką miarą była moneta, nie zaś ziemia, że jednak „możemy się domyśleć, iż zabójca nie zawsze miał 600 sol. złotych, sprzedawał on natenczas swe ruchomości, niewolników i ziemię“.. „La loi salique le laisse bien voir“!! Zwłoka, na którą zezwalano, ma właśnie dłużnikowi dać czas potrzebny do sprzedania ziemi! Na poparcie tego twierdzenia, którego treścią jest właśnie to, co należało udowodnić, przytacza formuły późniejsze. O tyt. LVIII-ym, z którym przecież w tym względzie należało się gruntownie rozprawić, zwłaszcza, że Fustel hołdował do pewnego stopnia ogólnemu zdaniu, iż w tytule tym występują prawa rodziny do gruntu — ani słowa; tytuł ten należał w ogóle do tych ustępów, do których Fustel czuł wstręt prawdziwy, w czem niechaj nam wolno będzie dopatrywać się chyba dowodu na to, że uznawał, do jakiego stopnia sprzeciwiają się one jego ulubionym teoryjom.

Tak więc stanowczo twierdzić można, że posiadacz ziemi według *Lex Sal.* nie może nią rozporządzać, że mu takowa nie może być odjętą i że jedynym niewątpliwym sposobem przechodzenia ziemi z rąk do rąk jest dziedziczenie synów po ojcu.

Czy i o ile drugi ze znanych nam i występujących w *Lex Sal.* podmiotów prawnych, mianowicie ogół mieszkańców wsi, może przenosić prawa przysługujące mu względem gruntów, bądź to na inne podobne grupy, bądź też na jednostki, trudno orzec; raz tylko *Lex Sal.* zajmuje się tym przedmiotem, mianowicie w tyt. XLV, gdzie w każdym razie mowa także o nabyciu przez przybysza gruntu jeszcze nieuprawnego, jeśli nikt w przeciągu 12 miesięcy nie wniesie sprzeciwu.

O rodzinie natomiast, której charakter podmiotu prawnego odnośnie do gruntu na podstawie *L. Sal.* oznaczyć trudno, powiedzieć możemy, że *Lex* nie przyznaje jej żadnych praw gruntowych.

Przeszliśmy tym sposobem wszystko, co nam najważniejsze nasze źródło, mianowicie *Lex Salica*, podaje o stosunku człowieka do ziemi. Staraliśmy się zestawić ten materyjał w grupach o ile możności jak najnaturalniejszych i ograniczyć się przytem, jeśli wyraźna konieczność nie kazała nam od tej zasady odstępować, do roli obserwatora, badając z jak największą bezstronnością znaczenie każdego ustępu.

Obecnie przystępujemy do zadania cokolwiek odmiennego. *Lex Sal.* uważamy za źródło klasyczne, które pod każdym względem wyzyskanem być musi jak najgruntowniej, raz dla tego, że pochodzi z czasu,

o który nam najwięcej chodzi, bo z czasu osiedlania się Franków na gruncie gallo-romańskim, a powtóre dla tego, że stanowi całość i że dla każdego zapatrywania się na znaczenie pewnego ustępu, znaleść możemy najczęściej kamień probierczy w samejże księdze tego prawa.

Ze źródeł, do których się obecnie zwracamy, wypadnie przeciwnie na każdym kroku robić wybór staranny i szukać w nich jedynie tego, co jest reminiscencyją dawniejszą, co zdoła bezpośrednio zapełnić lukę ważną i dotkliwą w wiadomościach podanych przez *Lex Sal.* Tu więc nie będziemy się mogli ograniczyć do roli obserwatora, lecz będziemy musieli szukać elementów potrzebnych do konstrukcyi prawniczej, do prawniczego pojęcia całego zagadnienia. Zrąb pozostanie i tu ten sam; dowolności, do której nam się nadarzy niejedna sposobność, będziemy się starali unikać w ten sposób, że, o ile możności, ograniczymy się do zebrania tego, co się bezpośrednio odnosi do spraw już tu poruszonych. Zajmą nas tu więc *Capitularia*, o ile odmieniają lub wzmacniają pewne instytucyje starofrankońskie, oraz *Lex Ribuaria*, o ile związek między nią a *Lex Sal.* można w ważnych dla nas punktach bezpośrednio wykazać. Materyjał dyplomatyczny, jako pochodzący pod każdym względem z czasów monarchii frankońskiej na terytoryjum gallo-romańskiem, wykluczamy i zajmiemy się wyzyskaniem jego dopiero po zapoznaniu się ze stosunkami gruntowymi, które Frankowie zastali w Galii.

ROZDZIAŁ II.

CAPITULARIA.

Charakter tej ważnej gałęzi ustawodawstwa jest powszechnie znany; do wyników uzyskanych przez Boretiusa[1]), wyników, które jasnością swą zyskały sobie powszechne uznanie, nie mielibyśmy nic do dodania; inaczej ma się rzecz co do krytyki tekstu; tu niejedno wyjaśnienie byłoby w najwyższym stopniu pożądanem, dla nas jednak dokonanie tego rodzaju zadania jest wprost niemożebnem, bo nawet najnowsze wydanie nie wystarcza w tym względzie.

[1]) Zur Kritik der Capitularien.

Oprócz *Capitulare*, przypisywanego Klodwikowi, z którego korzystaliśmy już w rozdziale poprzednim [1]), a to dla tego, że najczęściej łączą je z samąż *Lex Sal.*, oraz że w obec małej różnicy co do czasu powstania, między *Lex Salica*, jak ją znamy, a owem *Capitulare*, można było uczynić to bez narażenia się na spaczenie myśli, o którą nam tam chodziło, kilka jeszcze innych kapitularzy zajmie naszą uwagę i da nam sposobność zapełnienia ważnych luk, które pozostały w szeregu naszych informacyj, po przejściu materyjału, który podała *Lex Salica*. Stojąc na tym samym gruncie, co *Lex*, przeznaczone dla ludzi, dla których była prawem ogólnem, kapitularze są jedynem uzupełnieniem w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Wspomnieliśmy przy końcu poprzedniego rozdziału o trudnościach, jakie napotykamy, chcąc wyzyskać grupę źródeł, z któremi obecnie będziemy mieli do czynienia, w sposób podobny do tego, któregośmy się trzymali, rozważając księgę prawa salickiego, a mianowicie o pewnej dowolności, której tu uniknąć trudno. Dowolność ta zwiększyłaby się znacznie, gdybyśmy chcieli je traktować jako jedną całość, i ogół wiadomości, których one nam dostarczają, wiązać w grupy, podobnie jak to miało miejsce powyżej z wiadomościami, zaczerpniętemi z *Lex Sal.* Stosowniej będzie przejść po kolei poszczególne *Capitularia* i zwrócić uwagę na te ustępy [2]), które nam nie mogą być obojętnymi.

Pamiętać przy tem należy jeszcze o jednej nader ważnej rzeczy, mianowicie o realnej wartości i uznaniu przepisów, zawartych w kapitularzach w porównaniu z przepisami *Legis Sal.* W tej ostatniej bowiem mieliśmy zawsze do czynienia z odźwierciedleniem starodawnych instytucyj prawnych, albo też z innowacyjami, które wywołało zetknięcie się z nowymi stosunkami i pierwiastkami odrębnej kultury na terytoryjum gallo-rzymskiem; nie mogliśmy tu nigdy powątpiewać o tem, czy jakiś przepis jest obowiązującym, chyba wtedy, gdy nie brak było podstaw do przypuszczenia, iż pewne postanowienie jest zastarzałem, doznało zmian, a mimo to figuruje jeszcze zawsze w ten sam sposób w księdze prawa.

Inaczej ma się rzecz w tym wypadku. Tu mamy do czynienia z ustawodawstwem, z reformami, których geneza jest nam nieznaną, których powodów musimy się domyślać, a nie zawsze domyślać się możemy. *Capitularia* służyły tak rozlicznym zadaniom prawnym i admini-

---

[1]) Mianowicie w ustępie *A*.

[2]) Uwzględnimy tu także te ustępy, które drukował Pertz w swem wydaniu, a które opuszcza Boretius, twierdząc, że takowe należy wydać razem z *Lex Salica*. Nie znając powodów Boretiusa stawiamy te ustępy na równi z innymi. Jest to zresztą sprawa podrzędna.

stracyjnym, że w braku dokładnych wiadomości o powstaniu, zadaniu i skutku każdego z nich, należy postępować z największą oględnością, unikać wszelkiego uogólniania, a nadewszystko nie zapominać nigdy o tem, że w ustawodawstwie średniowiecznem litera prawa rzadko idzie ręka w rękę z praktyką, że przeciwnie bardzo często pomniki ustawodawcze dają wyraz pewnym tendencyjom, mniej lub więcej rozpowszechnionym, niekoniecznie jednak mają moc obowiązującą w znaczeniu dzisiejszem i nie zawsze są w stanie przełamać dążenia przeciwne, dawniejsze, siłą ciężkości potężne.

1) Ciekawym w pierwszym rzędzie jest §. 3-ci Edyktu Chilperyka [1]). Składa się on z dwóch odrębnych ustępów; w pierwszym czytamy: „*Simili modo placuit atque convenit, ut si quicunque vicinos habens aut filios aut filias post obitum suum superstitutus fuerit, quamdiu filii advixerint, terras habeant, sicut et Lex Salica habet. Et si subito filios defuncti fuerint, filia simili modo accipiant terras ipsas, sicut et filii si vivi fuissent aut habuissent. Et si moritur, frater alter superstitutus fuerit, frater terras accipiant, non vicini. Et subito frater moriens frater non derelinquerit superstitem, tunc soror ad terra ipsa accedat possidenda.*“ W tekscie tym dokonał Gierke [2]) koniecznych poprawek, na które się zgadzamy [3]) i z uwzględnieniem których należy ten ustęp tłomaczyć w sposób następujący; „Podobnie postanowiono, że jeśli posiadacz, który ma sąsiadów, zostawia po swej śmierci synów i córki, należy, aby synowie, jak długo żyć będą, posiadali ziemię, tak jak to przepisuje *Lex Salica*. A gdyby synowie nagle pomarli, natenczas córka w podobny sposob ma posiąść tę ziemię, jakby i synowie posiadali, gdyby żyli. A jeżeli umiera — (brak podmiotu) — i pozostaje drugi brat [4]), brat ziemię posiędzie, nie sąsiedzi. Gdy zaś brat [5]) nagle umrze i nie pozostawi potomka [6]), natenczas siostra obejmie tę ziemię“.

Właściwe znaczenie tego ustępu wyjaśnił Gierke dostatecznie, tak, że trudno tu coś nowego dodać. Dla nas jest ważną rzeczą, że Chilperyk odpowiada, w sposób niemal niespodziewany, na dwa bardzo

[1]) W wyd. Boretiusa §§. 3 i 4.

[2]) Erbrecht u. Vicinenrecht (Zeitschr. f. Rechtsgesch. XII) str. 432.

[3]) Mianowicie zamiast „*aut filios aut filias*“ czyta „*et filios et filias*“; co do „*superstitutus*“ to mniemamy raczej, że redaktor Edyktu użył tu, naturalnie błędnie, czasownika deponens.

[4]) Z tego więc wynika, że umarłym był także brat.

[5]) T. j. ten brat, który posiadł ziemię po zmarłym bracie, albo miał ją posiąść.

[6]) Gierke czyta: „*frater moriens fratrem non dereliquerit*“ i tłomaczy: „Und hat er, da der Bruder jäh gestorben, auch einen Bruder nicht hinterlassen“.

ważne pytania, które same przez się nasuwają się nam po przeczytaniu tyt. LIX §. 5-go *L. Sal.*, a których na podstawie tego tekstu absolutnie wyjaśnić nie można. *Lex Salica* pozostawia mianowicie wątpliwości 1) co do tego, jak tłomaczyć *„filii, qui fratres fuerint"*, a 2) co do losu ziemi, gdy tych *„filii, qui fratres fuerint"*, nie ma.

Co do pierwszego pytania, to wiadomo, że przeważnie rozwiązywano je w ten sposób, iż *„virilis sexus"* tłomaczono dosłownie, rozszerzając niekiedy znaczenie tego słowa do synów tych synów, czyli wnuków: określenie jednak *„qui fratres fuerint"* jest cokolwiek zagadkowem, a Schröder[1]) tłomaczył je w ten sposób, iż wręcz uznawał powołanie braci zmarłego do spadku, co w obec sprzeczności oczywistej z brzmieniem §. 3-go Edyktu Chilperyka stało się znów powodem dalszego badania i odrębnego zrozumienia treści Edyktu przynajmniej co do osób i gruntów, do których się odnosi, zrozumienia, o którem poniżej będzie mowa.

Co do drugiego zaś, to *Lex Sal.* w ogóle nic nie mówi, tak, że nawet w braku postanowień o testamentach, możnaby przypuszczać, że gdy synów nie było, posiadacz gruntu mógł nim rozporządzać w jakikolwiek sposób.

Słowa Edyktu: *„filia simili modo accipiant terras ipsas sicut et filii... Et si moritur frater alter superstitutus fuerit, frater terras accipiant non vicini"*, sprzeciwiają się wyraźnie słowom §. 5-go tyt. LIX-go *L. Sal.* i stanowią w tym względzie ważną innowacyję. Prócz tego stwierdzają one, że dotychczas po śmierci brata nie dziedziczył brat, lecz, że ziemię zabierali *„vicini"*. Zgadza się to zaś najzupełniej z tem, co Edykt powiada w pierwszem zdaniu tego paragrafu, mianowicie: *„quamdiu filii advixerint, terras habeant, sicut et Lex Salica habet"*. Jeśli więc Edykt z jednej strony stwierdza swą zgodność z treścią *Leg. Sal.* co do dziedziczenia synów, a z drugiej w sposób stylistycznie niewątpliwy i zupełnie wyraźny wprowadza dwa przepisy, t. j. dziedziczenia kobiet i dziedziczenia braci, (przepisy, z których pierwszy jest wprost przeciwny §-owi 5-mu tyt. LIX-go i już tego powodu musi być uznanym za innowacyję, a drugi skutkiem wyraźnego przeciwstawienia: „*non vicini*" zdaje się również wskazywać na stan dawniejszy, który tem samem zmienia), to widocznie musimy tu szukać odpowiedzi na oba pytania, powyżej wskazane; odpowiedź ta zaś nie może brzmieć inaczej, jak tylko, że do dziedziczenia nieruchomości *Lex Sal.* powoływała jedynie synów, wykluczała zaś córki i braci zmarłego i że na wypadek,

---

[1]) Ausbr. d. sal. Fr., str. 148.

gdy synów zabrakło, nie bracia, lecz „*vicini*“ zabierali ziemię. W rozdziale poprzednim wspomnieliśmy o wątpliwościach i różności zdań o niektórych punktach tej zasady spadkowej. I tak najpierw co do „*virilis sexus qui fratres fuerint*“, to przytoczyliśmy zdanie Gierkego, odnoszące się do ewentualnego uprawnienia wnuków i wyraziliśmy nasze zdanie, które tu silniej poprzeć możemy. Bliski związek między §-em 5-tym tyt. LIX-go a §-em 3-cim Edyktu, styczność ścisła na każdym punkcie, nie pozwala nam żadną miarą zgodzić się na sąd Gierkego, bo brak w Edykcie wzmianki o prawie wnuków, nawet wtedy, gdy wszyscy synowie pomarli i Edykt w sposób niewątpliwy mówi jedynie o prawach spadkowych w pierwszem pokoleniu. Wymienienie wnuków, które w tyt. LIX-ym §. 5-tym może jeszcze uchodzić za zbyteczne, tu byłoby koniecznem. W *Lex Sal.* bowiem, w obec wyraźnego i ogólnego wykluczenia kobiet, przedmiotem wątpliwości są co najwyżej prawa wnuków, t. j. synów syna; w Edykcie przeciwnie, w obec przyznania kobietom prawa dziedziczenia, musielibyśmy zapytać się także, czy i synowie, a względnie wnukowie, córek dziedziczących, są powołani do spadku. Jeśli „*filii*“ zrozumiemy, tak jak Gierke [1]) tłomaczy na podstawie tekstu Herolda, to wypadnie przyznać, że Edykt, stawiając córki na równi z synami, musi dać dzieciom córek te same prawa, które mają dzieci synów, do tej konsekwencyi, która jednak przeraża Gierkego [2]), dochodzimy na zasadzie wszystkich reguł interpretacyjnych, a ta konsekwencyja jest, jak sam Gierke przyznaje, w tych czasach wprost niemożebną, bo dzieci córek należą do zgoła innych rodzin. W każdym razie byłby Chilperyk, gdyby o takiej innowacyi był pomyślał, wyraźnie to zaznaczył; tymczasem Edykt o tem nie mówi, uważając widocznie sprawę za niewątpliwą i nie myśląc wcale o dopuszczeniu wnuków, t. j. synów i córek córki. Idąc za myślą Gierkego, który windykuje (na podstawie *L. Sal.*) synom synów prawo spadkowe, a nie przyznaje go synom córek, mielibyśmy w takim razie do czynienia z ważną różnicą między prawami synów syna i synów córki, przemilczenie zaś tej różnicy przez Chilperyka nie dałoby się wytłomaczyć. Ale zachodzi także i druga również poważna wątpliwość; a mianowicie, jeśli w myśl *Lex Sal.* powołani są do spadku synowie i ich synowie, a teraz rozciągnięto to prawo na siostry, toć naturalnym i koniecznym skutkiem musiałoby być rozciągnięcie tego prawa także na córki synów. Różnica między stanem *Legis* a nowym byłaby więc bardzo znaczną

[1]) l. c. str. 443.
[2]) l. c. str. 450.

i w tym względzie i nie mogłaby żadną miarą być pominiętą milczeniem; gdyby według *L. Sal.* synowie synów dziedziczyli, to Chilperyk, dopuszczając siostry, musiałby zarazem powiedzieć, czy córki synów mają jakie prawa. Że tego nie uczynił, to dowodzi naszego zdania, mianowicie, że tak *Lex Salica*, jak i Edykt normują jedynie prawo spadkowe w pierwszem pokoleniu i że prawo reprezentacyi jest mu nieznanem.

Ciekawszą jest sprawa kobiet. Powiedzieliśmy w tem samem miejscu, jak Amira tłomaczył odmienne cokolwiek brzmienie tekstów 3 i 4 (I-szej grupy), mianowicie słowa *„hereditatis portio"*. W tym względzie nie możemy tak stanowczo i w zupełności — jak to czynią Rosin i Gierke — wystąpić przeciwko zdaniu tego autora. Nie zgadzając się na to, że znaczenie, które on tym słowom przypisuje, było pierwotnem, zwracamy jedynie uwagę na to, że może należałoby upatrywać w tych słowach rzeczywiście pewną zmianę, pewien postęp i rozwój w kierunku, którego zwycięstwo widzimy w §. 3-cim Edyktu. Wszak i tu kobiety nie są dopuszczone do działu z braćmi, lecz dziedziczą dopiero, gdy braci nie ma, a więc tak samo, jak zdaniem Amiry w tekście 3 i 4; ale może być, że praktyka wyprzedzała w tym względzie ustawodawstwo, że w samej rzeczy dawała się uczuć potrzeba zachowania kobietom ziemi przynajmniej wtedy, gdy nie ma już nikogo z męskich członków rodziny, zanim jeszcze znalazła w ustawodawstwie wyraz legalny. Twierdzenie Amiry należałoby zatem sprostować tylko o tyle, że w *Cod. 1.* i *2.* mowa jeszcze o absolutnem wykluczeniu kobiet, które zatem wówczas istnieć musiało, że jednak rychło powstało dążenie, któremu wreszcie §. 3-ci Edyktu uczynił zadość.

Przeciwko takiemu tłomaczeniu Edyktu, a zwłaszcza przeciw skutkom i wnioskom, które ztąd wynikają dla historyi prawa frankońskiego, wystąpił ostatnimi czasy Fustel de Coulanges[1]). Zaczepił on najpierw niejasność tekstu, co jest tym dziwniejsza, że go przecież łacina salicka w samejże *Lex Salica* nie razi; co do nas, to nie możemy absolutnie znaleść różnicy między językiem i stylem *Legis* a Edyktu. Następnie zaczepił, jak zwykle, mimochodem, nie wdając się w krytykę źródeł, a więc gołosłownie bez najmniejszych powodów i dowodów, autentyczność Edyktu. Przechodząc do *meritum* sprawy, popełnia Fu-

[1]) L'alleu, str. 190: „ . . . édit, qui ne nous est parvenu, que dans un seul manuscrit d'une rare incorrection et qui n'a ni la valeur, ni l'authenticité de la Loi Salique; mais par son obscurité il a paru fort commode à tous les faiseurs de systèmes.

stel jeden z tych błędów, których u żadnego z poważnych pisarzy, prócz niego, nie zdarzało nam się spotkać, a które po prostu zdumiewają i czynią nawet krytykę niemożliwą. Oto naprzeciw owym rzekomo niejasnym postanowieniom Edyktu — które jednak Fustel dobrze i zgodnie ze wszystkimi rozumie — przytacza on, jako dowód, postanowienie tyt. LIX-go *L. Sal.*; a więc źródło późniejsze, które wyraźnie powiada o sobie, iż zmienia stan dotychczasowy i wyraźnie zaznacza zmiany, to źródło chce prostować źródłem dawniejszem, t. j. tem, którego postanowienie Chilperyk właśnie zmienia [1]). A co ważniejsza, to, że przeciwko zdaniu, że w braku synów „*vicini*" zabierali ziemię, tak jak to przecież niewątpliwie wynika z §. 3-go Edyktu, przytacza §. 2-gi tyt. LIX-go, jakkolwiek wiadomo powszechnie, że §§. 1—4 tego tytułu odnoszą się do ruchomości. Jest to więc postępowanie, w obec którego wszelka krytyka staje się bezsilną i ustaje w zupełności; sam Edykt straciłby niewątpliwie swe ważne znaczenie i nie miałby w ogóle żadnego sensu; nie byłby postępem na drodze, na której znajdowało się w tym czasie ustawodawstwo frankońskie, a z którym się jeszcze w dalszym ciągu spotkamy, ale owszem, nie mówiąc nic o krewnych pobocznych, o których mówi przecież LIX §. 4 (cytowany przez Fustela [2]), na dowód, iż „*vicini*" nigdy nie dziedziczą), byłby raczej krokiem wstecz, krokiem zupełnie niewytłomaczonym, na którego usprawiedliwienie nie potrafilibyśmy przytoczyć żadnego faktu z polityki ustawodawczej frankońskiej i którego też sam Fustel nie usiłuje wcale tłomaczyć. A tego przecież już co najmniej można było od niego wymagać, aby, sprzeciwiając się na każdym prawie kroku interpretacyi ogólnie przyjętej, podał inną, choćby pozornie słuszną; i tego jednak nie uczynił, ograniczając się jedynie do prostej negacyi i do twierdzenia, że słowa „*fratres, non vicini*" nie odnoszą się bynajmniej do jakiegokolwiek prawa sąsiadów, lecz raczej do możliwych z ich strony nadużyć [3]), co jest oczywiście błędnem, boć w takim razie ustawodawcy na myślby nawet nie przyszło zakazywać czegoś, coby było nieuzasadnioną tylko pretensyją, albo gdyby to uczynił, to niezawodnie byłby dodał odpowiednią sankcyję karną.

---

[1]) l. c. str. 140. La loi salique continue d'enoncer la vieille règle, qu'aucune femme n'hérite de la terre... Cependant les Capitulaires des rois ne sont pas tout à fait d'accord avec les lois. Un édit de Chilpéric donne seulement la préférence au fils sur la fille; mais il fait passer la fille avant les collatéraux.

[2]) l. c. str. 192. uw. 1.

[3]) l. c. str. 191.

Mimo to jednak i tu Edykt pozostawia ważne wątpliwości; na jedną z nich nie odpowiada wcale, na drugą w sposób bardzo problematyczny. Pierwszą jest pytanie, co „*vicini*“ robili z tym gruntem, który zabierali przed Edyktem już w braku synów, według Edyktu zaś dopiero w braku sióstr i braci. W ogólności sądzimy, że wypadki takie nie były zbyt częste; u ludów na tej stopie kultury bezdzietność jest nader rzadką, nie wiele więc musiało być wypadków, w których następowało takie zabranie. O dzieleniu między wszystkich sąsiadów, jak chce Denman Ross [1]), zdaniem naszem, nie może być mowy; wypadłyby cząstki drobne, bez wartości w obec czego znaczenie tego prawa sąsiadów redukowałoby się do zera, gdy tymczasem z powolnego w tym względzie rozwoju, z konieczności interwencyi Chilperyka, wnosić należy o pewnym oporze, uzasadnionym jedynie wartością tego prawa. Korzyść musiała być widoczną, a mogła nią być jedynie wtedy, jeśli korzystano z zabranego gruntu w sposób, który dla nikogo nie był obojętnym; z Edyktu jednak o tem nic dowiedzieć się nie można.

Drugim pytaniem jest: do jakich gruntów to wszystko się odnosi i co się działo z gruntami, które nie miały sąsiadów. Przez sąsiadów nie można naturalnie w tem miejscu rozumieć po prostu wszystkich, graniczących z sobą o miedzę; takich sąsiadów miał każdy, o takich sąsiadach też nie byłoby tu wzmianki, bo nie przyczyniają się oni bynajmniej do jakiejkolwiek charakterystyki prawnej posiadacza, o którym mowa, i gruntów, które on posiada, a które następnie przechodzą na jego synów i córki, a w braku takowych, na sąsiadów. Wyraźne wspominanie o sąsiadach dowodzi, że byli posiadacze, którzy takich sąsiadów nie mieli. Rzecz to powszechnie przyjęta, tylko Fustel mógł przeciwko temu wystąpić, mógł zaprzeczyć, jakoby „*vicini*“ oznaczali pewien szczególny rodzaj sąsiadów [2]); konsekwentnie już, oraz w związku z tem, cośmy poprzednio widzieli, przeczy on, jakoby ci „*vicini*“ w ogóle dziedziczyli w braku sióstr. Okoliczność ta jednak jest niewątpliwą, bo mówiąc: „*frater, non vicini*“, stanowiąc zatem prawo spadkowe brata, musiałby ustawodawca, w razie, gdyby sąsiadom prawo spadkowe zupełnie chciał odjąć, wyraźnie w sposób ogólny to powiedzieć.

Z tego wszystkiego wynika, że postanowienia 1-go ustępu §. 3-go Edyktu odnoszą się jedynie do takich posiadaczy gruntowych, którzy mają pewnego rodzaju sąsiadów, a więc takich, z którymi sąsiadowanie pociąga za sobą dla gruntu samego ważne skutki prawne. Nie byli to

---

[1]) l. c. str. 48.
[2]) l. c. str. 191.

sąsiedzi w znaczeniu zwykłem, faktycznem, ale w znaczeniu prawnem. W literaturze prócz Sybla, Maurera a zwłaszcza Gierkego, który kwestyję tę jasno postawił, właśnie tę stronę naszej sprawy niedostatecznie rozumiano i ztąd pochodziły owe wątpliwości, dotyczące prawa sąsiadów do ziemi, w braku wymienionych bliższych następców, t. j. dzieci i brata. Trudno było sobie wyobrazić, w jaki sposób nagle „*vicini*“, o których w *Lex Sal.* nic nie ma, otrzymywali tak znaczne prawa. Mamy tu znów dowód wybitny skutków, jakie wywołuje stawanie na stanowisku prawa rzymskiego. Dla tego, że *Lex Salica* nie powiedziała w tyt. LIX-ym, że po synach ziemię posiędą „*vicini*“, wnoszono już, że *Lex Sal.* już w pierwotnem swem brzmieniu wyklucza tylko kobiety, nie zaś dalszych krewnych[1]), a zapominano o tem, na co kilkakrotnie wskazywaliśmy i co jest dość powszechnie przyjętem w zasadzie, że *Lex Salica* nie wszystko mówi, i nie zastanawiano się nad przyczyną jej milczenia w tym względzie. Wspominaliśmy już, że w tem milczeniu jest pewien system racyjonalny.

Przypomnijmy sobie, że tyt. XLV mówił nam o ciekawem a widocznie ważnem, bo starannie strzeżonem prawie mieszkańców wsi, oraz o wyjaśnieniu, zawartem w *Extrav. B. 11.*, gdzie mowa o tem, że „*convicinia*“ musi i może dopuścić przybysza do współudziału w użytkowaniu z „*herba*“, „*aqua*“ i „*via*“. Sądzimy, że nie popełnimy błędu i że nie będzie to bezpodstawnem przypuszczeniem, jeśli powiemy, że „*convicinia*“ oznacza ogół ludzi, zwanych „*vicini*“; z drugiej strony, w obec związku z tyt. XLV-ym, „*convicinia*“ oznacza najwyraźniej ogół tych, „*qui in villa consistunt*“, a więc mieszkańców pewnej wsi, którzy między sobą i względem siebie byli „*vicini*“. Nie można więc wątpić już o tem, że „*qui in villa consistunt*“ tyt. XLV-go i „*vicini*“ Edyktu Chilperyka są jedni i ci sami; że w obu wypadkach mamy do czynienia z tą samą grupą, której przysługuje prawo wygnania lub dopuszczenia przybysza i prawo objęcia ziemi po śmierci każdorazowego posiadacza, jeśli takowy nie pozostawił synów, lub w myśl Edyktu córek i braci.

Extrav. B. 11. mówi o pozwoleniu, dotyczącem najprawdopodobniej używania paszy, wód i dróg; wynika więc z tego, że owa grupa miała takie użytki; musiała w tym celu mieć grunta, czyli, że musiały we wsi być grunta, z których ogółowi korzystać było wolno, tak jak z dróg i wód. Jeśli więc widać z tego, że ogół mógł być podmiotem praw względem nieruchomości, to już nas dziwić nie może, że obejmuje w pewnych wypadkach grunta opustoszałe przez śmierć posiadacza i pozostaje

[1]) Waitz, D. alt. R., str. 131.

w takim razie jedna tylko rzekoma sprzeczność, która raziła Waitza, mianowicie fakt, że takie prawo owego ogółu nie zgadza się z pojęciem własności dziedzicznej, przyczem tylko godzi się zapytać, zkąd Waitz doszedł do tego pojęcia własności dziedzicznej.

Dla nas jednak ważnym jest fakt, że przez „*vicini*“ rozumieć tu należy ogół sąsiadów, a nie pewnych tylko członków tego ogółu. Użycie słowa „*vicini*“ zamiast innego, n. p. „*convicinia*“, które spotykamy w *Extrav. B. 11.*, jest charakterystycznem i zgadza się ze sposobem, w jaki tyt. XLV kładzie, jak widzieliśmy, przeważny nacisk na rolę jednostki, na prawa każdego z mieszkańców, pomimo to, że to prawo oczywiście tylko z prawa ogólnego wszystkich mieszkańców, z prawa przysługującego tej „*convicinia*“ wypływa.

Istnieją jednak — dowodzi tego jasno już samo odrębne omawianie tych gospodarzy, którzy mają sąsiadów — istnieją gospodarstwa, które nie mają sąsiadów w tem znaczeniu, o którem była dopiero mowa. Mogły to być majątki rozrzucone, leżące wśród rzymskich lub królewskich (fiskalnych), mogły to być i posiadłości, będące w ręku Franków, ale założone na zgoła innej podstawie, bez owego starożytnego związku wicynalnego. Jakiem było prawo spadkowe w takich razach, powiedzieć trudno, nie mógł się do nich wyłącznie odnosić ogólny zresztą przepis §. 5-go tyt. LIX-go; boć stwierdziliśmy, że prawo spadkowe sąsiadów, ścieśnione skutkiem przepisów Edyktu, jest koniecznem uzupełnieniem §. 5-go tyt. LIX-go, prawo takie sąsiedzkie byłoby wprost niemożebnem tam, gdzie sąsiadów frankońskich wcale nie było, a zastosowanie jego byłoby również niemożebnem tam, gdzie wprawdzie byli sąsiedzi frankońscy, ale gdzie sąsiedztwo to było innem, niż owo techniczne, będące podstawą znanych nam postanowień. Milczenie *Legis* w tym względzie tłomaczy się chyba tem, że w czasie spisania jej wypadki takie były nader rzadkie; zresztą w obec tego, że względem takich majątków nikt właściwie nie miał żadnych praw prócz tego, który tam siedział, *Lex Salica*, nie potrzebując niczyich praw strzedz i bronić, mogła bez uszczerbku dla tych interesów, którymi się zajmowała, dopuścić się tego milczenia.

Lukę tę wypełnia, chociaż w nader małej części i w sposób zupełnie niedostateczny, drugi ustęp §. 3-go Ed. Chilp. (a względnie §. 4 w wyd. Boret.), o którym dotychczas jeszcze nie było mowy. Brzmi on, jak następuje: „*Det illi vero et convenit singula de terras ipsas qui si adveniunt, ut leodis qui patri nostro fuerunt consuetudinem qua habuerunt de hac re intra se debeant*“. W tej formie zdanie to jest prawdziwą łamigłówką. Co się tyczy sposobu, w jaki usiłowano zagadkę tę roz-

wiązać, powołujemy się na zestawienie Gierkego [1]), które jest bezstronnem i krytycznem; nie rozbieramy tu zdań, tam przytoczonych, ani też rezultatu, do którego Gierke doszedł, z tej prostej przyczyny, że dziś, w obec odmiennego sposobu odczytania pierwszych słów tego ustępu, wszystkie, choćby najlogiczniejsze, rozumowania dawniejsze upaść muszą, a z bystrego niezaprzeczenie dowodzenia Gierkego utrzymać się mogło tylko spostrzeżenie, że słowo „*vero*“, w pierwszym wierszu tego zdania, jest dowodem przeciwstawienia postanowień tu zawartych postanowieniom ustępu poprzedniego, oraz, że „*qui si adveniunt*“ nie odnosi się do „*leodes*“, lecz do ich gruntów i ma na myśli wypadek, w którym taka posiadłość jest przedmiotem spadku. Według bystrej kombinacyi Kern'a, która jest zanadto naturalną, aby o niej można było wątpić, należy czytać [2]): „*De tilli vero sic convenit, singulariter de terras istas qui si (si qui) adveniunt*“ i t. d., przyczem jednak nie widzimy powodu, dla którego Lamprecht, tłomacząc te słowa, zmienia znaczenie ustępu „*qui si adveniunt*“, który Gierke tłomaczy „falls solches (Land) in den Erbgang kommt“ [3]), i rozumie przeciwnie: „soweit noch welche (Ländereien) hinzukommen“; nie uzasadnił on tego wcale, podczas gdy za interpretacyją Gierkego przemawia okoliczność, że słowa „*qui si adveniunt*“ odpowiadają, według wszelkiego prawdopodobieństwa, słowom „*post obitum*“ i „*si moritur*“ pierwszego ustępu tegoż §-u [4]). Mamy tu więc postanowienie, że co do gruntów, które posiadają „*leodes*“ ojca prawodawcy (Klotara I-go), ma zwyczaj dawniejszy, którego dotychczas przestrzegano, pozostać w mocy; zarazem dowiadujemy się, jakiego rodzaju były te grunta; nie były to gospodarstwa wiejskie, leżące w obrębie wsi (*convicinia*), lecz przeciwnie grunta nowe, dawniej nieuprawne, karczowane dopiero przez tych „*leodes*“, a z Edyktu wynika, że do takich gruntów nie odnosi się przepis §-u 5-go tyt. LIX-go *L. Sal.* i cały system prawny, którego ten §. jest tylko częścią, lecz odrębne zwyczaje, których bliżej nie znamy.

Jeśli jednak z jednej strony dowiadujemy się tu o istnieniu gruntów, do których się nie odnosi zwykłe prawo *Legis Sal.* (tyt. LIX), a więc o istnieniu gruntów, które nie wchodziły w skład wsi, zamieszkałej przez sąsiadów, w znaczeniu technicznem (*vicini*), to z drugiej strony powstaje natychmiast pytanie, czy wymienione tu, świeżo karczowane

[1]) l. c. str. 453—457.
[2]) Lamprecht, Deutsche Wirthsch., str. 45.
[3]) l. c. str. 434.
[4]) Gierke, l. c. str. 456.

grunta, są jedynym wyjątkiem od zasad tyt. LIX-go, czy też tylko jednym z wielu; na to pytanie zaś absolutnie nie mamy tu odpowiedzi; nie możemy bowiem §-u 3-go Edyktu uważać za wyczerpujący. Nie znamy właściwych zamiarów Chilperyka; widzimy tylko, że zmienia prawo spadkowe, znane nam z tyt. LIX-go i dowiadujemy się, do jakich gruntów to prawo odnosiło się i odnosi; widzimy dalej, że Chilperyk oświadcza wyraźnie, iż zmiana ta nie dotyczy gruntów, o których on mówi w ustępie drugim tegoż §-u, ale nie wiemy, czy po za tem są jeszcze inne jakiekolwiek grunta, do których odnoszą się odrębne zwyczaje. Wyraźne wymienienie karczunków, dokonanych przez „*leodes*“ Klotara, było może koniecznem z tego powodu, że z jakichkolwiek względów zachodziły tu pewne wątpliwości; być może, iż posiadłości, które w ten sposób powstały, leżały blisko siebie i tworzyły coś w rodzaju osad wiejskich, na oko podobnych do tych, o których mowa w ustępie 1-szym §-u 3-go; zaznaczyć więc tu należało różnicę. Co do posiadłości, rozrzuconych wśród ziem rzymskich i królewskich, wątpliwości takich nie było, nie miał więc Chilperyk powodu mówienia o nich.

W związku z Edyktem Chilperyka, a w każdym razie w pewnym i to bliskim stosunku, zostaje według powszechnego mniemania znana poprawka *Legis Sal.* LIX §. 5, zmieniająca pierwotne brzmienie i znaczenie tego ustępu, przez wtrącenie słowa „*salica*“. Że bowiem mamy tu do czynienia z rzeczywistą zmianą znaczenia tego ustępu, o tem nikt nie wątpi prócz Gierkego[1]), którego jednak zdanie w tym względzie nie da się utrzymać w obec rezultatów badań Guérarda[2]) i innych. Wiadomo, iż wykazano w sposób, który nas uwalnia od dalszych badań, iż słowo „*salica*“, jako bliższe oznaczenie gruntu, znachodzi się przedewszystkiem u innych ludów germańskich, u Franków salickich zaś, tak jak u rybuarskich, używano „*aviatica*“. Tłomaczy to Guérard bardzo słusznie tą okolicznością, iż Frankowie saliccy, zapoznawszy się z kulturą i stosunkami rzymskimi poczęli rychło, zamiast słowa germańskiego, używać słowa, jakie znaleźli wśród Rzymian.

Że słowo „*salica*“ jest rzeczywiście dodatkiem późniejszym i że nie można żadną miarą utrzymywać, iż mamy tu do czynienia z przywróconą formą dawnej redakcyi, udowodnił Rosin, a z jego wywodów powtórzymy tylko tę rzeczywiście nader charakterystyczną okoliczność, iż rękopisy, w których mowa o „*terra salica*“, zatrzymały jednak

[1]) l. c. str. 447.

[2]) W Biblioth. de l'Ecole des chartes, I serie, III. vol., str. 113.

w drugiej części zdania dawniejszą redakcyję i mówią „*tota terra*“, czyli, że w drugiej części zdania zamieszczają, jako pozostałość dawniejszą, twierdzenie, które się zgadza najzupełniej z pojęciem wykluczenia kobiet od dziedziczenia w ogólności, które jednak sprzeciwia się z równą stanowczością jakiemukolwiek prawu dziedziczenia kobiet.

Powód, dla którego ta zmiana nastąpiła, tłomaczy Waitz[1]) w sposób dla prawnika niedostateczny, bo nie wyjaśnia przedewszystkiem stosunku, w jakim owa „*terra salica*“ zostaje do obu gatunków ziemi, o których wspomina Edykt Chilperyka. Sposób ten jest jednak najnaturalniejszym i ze wszystkich nam znanych jedynym, który nie polega na dalekich kombinacyjach i nie utrzymuje więcej nad to, co rzeczywiście i niewątpliwie, na podstawie samego tekstu, powiedzieć można. Piszący po Edykcie Chilperyka nie mógł nie spostrzedz, że ogólne wykluczenie kobiet od posiadania ziemi za jego czasów już nie jest uzasadnionem i mógł znać liczne wyjątki; dla pewnej klasy gruntów jednak utrzymało się dawne prawo spadkowe i dla oznaczenia ich użył kompilator słowa „*salica*“.

Co się tyczy stosunku zmienionego §-u 5-go tyt. LIX-go do §-u 3-go Ed. Chilp., to chcielibyśmy tu zwrócić uwagę na jedną okoliczność, mianowicie na to, że nawet, gdybyśmy ziemię posiadacza, który ma sąsiadów w znaczeniu technicznem, uważali ogólnie za „*terra salica*“ czyli „*aviatica*“, to jednak mimo to, nie koniecznie jeszcze mielibyśmy do czynienia ze sprzecznością między obu przepisami. Wyrażenie, że kobiety są wykluczone od dziedziczenia ziemi, zwanej „*salica*“, nie sprzeciwia się (w dosłownem brzmieniu) i w tem znaczeniu, jakie z ustępem odnośnym łączono już niezawodnie za Chilperyka, §-owi 3-mu Ed. Chilp. Takowy przepisuje bowiem jedynie, że kobiety przychodzą po synach do spadku; jak długo synowie żyją, córki nie otrzymują gruntu. Tak więc, nawet obok Edyktu Chilperyka, przepis tyt. LIX-go mógł się utrzymać w tem ograniczonem znaczeniu dosłownem dla tego, że tyt. LIX-y nie mówi, co się ma stać z ziemią po śmierci synów, a postanowienia Edyktu odnoszą się właśnie dopiero do tego, co ma się stać z ziemią po śmierci tych synów.

Ustępy te będą jeszcze przedmiotem dalszej rozprawy w III-em studyjum. Zanim jednak przejdziemy do poznania innych, ważnych dla nas ustępów Kapitularzy, chcemy tylko wskazać na tę ciekawą, może przypadkową analogiję między tyt. XIV §. 4, gdzie prawo królewskie tak stanowczo wpływa na prawa ogółu mieszkańców wsi, objęte tytu-

[1]) Altes Recht, str. 120.

łem XLV-tym, a Edyktem Chilperyka, w którym również prawo królewskie, w sposób niemniej stanowczy i ważny ukróca inne prawo mieszkańców wsi, mianowicie prawo objęcia ziemi po śmierci sąsiada, który nie pozostawił synów. W obu wypadkach chodzi o prawa, odnoszące się do gruntów. W pierwszym zwiększa się, skutkiem rozporządzenia królewskiego, liczba mieszkańców wsi, a więc i liczba użytkujących z tego, co wszystkim mieszkańcom wsi prawnie przysługuje; w drugim zmniejsza się liczba użytków przez to, że rozporządzenie królewskie wyjmuje grunta, któreby według dawnego prawa miały powrócić znów do ogółu mieszkańców wsi, z pod władzy tych ostatnich i zastrzega posiadanie ich osobom, które dotychczas żadnych w tym względzie praw nie miały, mianowicie kobietom i braciom.

2) W „*Capitula Pacto Legis Salicae addita*“ [1]), oprócz kilku ustępów mniejszej wartości. dotyczących polowania i chowu bydła [2]), napotykamy także wzmianki bardzo ważne, które uzupełniają nasze wiadomości. Taką jest przedewszystkiem ustęp „*Si quis messe aliena glenare presumpserit*“. Mamy tu bowiem niewątpliwie do czynienia z ważnym, a co najmniej charakterystycznym, postępem obrony roli uprawnej i jej owoców. Podczas gdy w *Lex Salica* (w *Cod.* 1) nie ma jeszcze ani jednego przepisu analogicznego [3]), a w *Cod.* 2 i następnych, nie wyjmując Emendaty, w tyt. XXVII §. 5 mowa jedynie o koszeniu *(metere)* zboża cudzego, a więc w każdym razie o szkodach bardzo znacznych, to w ustępie, powyżej wymienionym, zakaz dotyczy już nawet zbierania resztek, pozostałych po żniwie, do czego się widocznie dawniejsze przepisy nie odnosiły, zadawalniając się obroną zboża, stojącego w polu, rozciągając w ogóle opiekę jedynie nad owocami ziemi w czasie ich dojrzewania i t. d. i nie zajmując się tem, co się dzieje po zbiorach. Kara zaś, którą stanowią za zbieranie kłosów, pozostałych na gruncie, wynosi 15 sol. t. j. tyle, ile jeszcze nawet w *Lex Emendata* (XXVII §. 6) należy złożyć za koszenie cudzego pola. Wymiar ten, tak wygórowany, jest dla nas ważnym dowodem intenzywności, z jaką ustawodawca tu postępował i siły niezwykłej, z jaką się dokonywało coraz to więcej stanowcze skupienie praw gruntowych w ręku jedynie uprawnionych posiadaczy.

Także ustępy 88 „*De eo qui alienam mansionem expoliaverit*“ i 90 „*De eo qui alienum ortum vel nabinam effregerit*“, jakkolwiek

---

[1]) Pertz II. 12; Hessels kol. 410.

[2]) U Hesselsa 78, 79, 80 i 83.

[3]) Z wyjątkiem XXVII §. 5 o paszeniu bydła w zbożu.

mniej ciekawe, mają jednak niezaprzeczenie ten sam charakter, t. j. obrony praw jednostki.

3) Nie obojętnym też w tym względzie, jakkolwiek nie tak stanowczym, jest ustęp wydany u Pertza[1]), jako „*Chlothacharii regis Capitula pacto Legis Salicae addita*“, zwłaszcza w redakcyi *Cod.* 10. W *Lex Sal.* XVI §. 1 bowiem nie ma mowy o spaleniu domu w ogóle, lecz tylko o spaleniu w pewnych okolicznościach. Tu zaś mamy właśnie do czynienia z takiem spaleniem w znaczeniu ogólnem. Otóż nie twierdzimy bynajmniej, jakoby według *Lex Sal.* spalenie domu, bez owych okoliczności obciążających było dozwolonem, sądzimy jednak, iż wypowiedzenie tego w sposób niewątpliwy, uzupełnienie tej niedokładności, jest dowodem konsolidacyi odnośnych stosunków, niejako uporządkowaniem i ujęciem w ściślejszą formę odnośnych praw jednostki w obec naruszeń zewnętrznych.

4) „*Decretio*“ Childeberta II-go z r. 596[2]) jest właściwie źródłem już nie czysto frankońskiem, bo odnosi się najprawdopodobniej do wszystkich ludów państwa Merowingów. Treść jednak §-u 1-go wiąże się ściśle z całą historyją prawa spadkowego, któreśmy poznali po części przy omówieniu tyt. LIX §-u 5-go i §-u 3-go Ed. Chilp. W postanowieniu, objętem tym §-em 1-szym, który powiada, że „uchwalono, aby wnukowie, pochodzący od syna lub córki, otrzymywali rzeczy w spadku po przodkach wraz z wujami i ciotkami, tak, jak gdyby ojciec lub matka żyli“, mieszczą się dwie dla nas ważne wiadomości. *Capitulare* w sposób, który niewątpliwie za innowacyję uważać należy, stanowi, iż w razie, gdy ktoś z uprawnionych do dziedziczenia: syn lub córka, umiera przed śmiercią spadkodawcy, t. j. ojca, a pozostawia dzieci, te ostatnie mogą dziedziczyć i mają otrzymać to, coby otrzymały, gdyby ich ojciec lub matka (t. j. ta osoba, która w pierwszej linii i bezpośrednio była powołaną do dziedziczenia) żyli jeszcze byli w chwili śmierci spadkodawcy. Otóż uderza tu przedewszystkiem, iż ustawodawca uważa prawo córek do dziedziczenia po ojcu za zupełnie naturalne i odnoszące się niewątpliwie jeśli nie do wszystkich rzeczy, to przynajmniej do bardzo wielu przedmiotów prawa spadkowego. Ale co więcej, zdaje się — wyraźnie bowiem tego nie wypowiedziano — że te córki nietylko dziedziczą, lecz dziedziczą nawet na równych prawach z synami, podczas

---

[1]) II. 9. i Hessels kol. 411.
[2]) Boretius, str. 15.

gdy według §-u 3-go Ed. Chilp. dziedziczyły one dopiero, gdy synów nie stało[1]). Takim był więc stan tych stosunków, w chwili wydania tego *Capitulare*, t. j. w r. 596, i taką zmiana, która się dokonała widocznie na drodze prawa zwyczajowego, od czasu wydania Edyktu Chilperyka.

Innowacyja zaś Childeberta — sam sposób wysłowienia się dowodzi dostatecznie, że tu mowa o czemś nowem — polega na tem, że na podstawie tak już zmienionego prawa spadkowego, które uznaje zupełną równość dzieci obojga płci w stosunku do wszystkich przedmiotów, wprowadza jeszcze prawo reprezentacyi, nie uznając i nie widząc już widocznie powodów wykluczania dzieci rodzonych, na korzyść stryjów i ciotek.

Jeżeli więc dopiero Childebert i to w sposób, zdradzający wyraźnie nowość reformy, zaprowadza prawo reprezentacyi, to należy ztąd wnosić, że, jak to wyłuszczyliśmy *sub* 1), wszelkie prawo reprezentacyi było poprzednio nieznanem; nie mamy najmniejszego powodu do przypuszczenia, jakoby *Capitulare* Childeberta, które idzie o tyle dalej, niż Edykt Chilperyka, miało właśnie w tym względzie być anachronizmem pewnego rodzaju; za anachronizm bowiem należałoby poczytać ustanowienie w ten sposób i w takiej stylizacyi prawa, które rzekomo (jak chce G i e r k e) istniało już za czasów Chilperyka, a nawet miało być zawartem w tyt. LIX §. 5-tym.

Jako obraz z jednej strony dokonanych, lub co najmniej bardzo popularnych zmian, a z drugiej strony silnego dążenia, popartego nawet przez władzę królewską, w kierunku, który widzimy już w Edykcie Chilperyka, *Capitulare* to jest źródłem ciekawem.

5) Politycznem jest w pierwszym rzędzie znaczenie §-u 2-go Instrukcyi Klotara II-go[2]), oraz odpowiedniego mu §-u 6-go Edyktu tegoż króla[3]). Oba te *Capitularia* zasługują z wielu względów na uwagę i były przedmiotem zajęcia i interpretacyi wszystkich niemal uczonych, którzy badali stare prawo frankońskie i jego rozwój za czasów Mero-

---

[1]) Wyraźnie tego nie powiedziano i prawo reprezentacyi tego nie wymaga; *Capitulare* orzeka jedynie, że potomkowie owych córek wstępują w ich prawa; nie mówi zaś jakiemi były te prawa; że się odnosiły do nieruchomości, wnosić należy ztąd, iż o nieruchomościach niema żadnej wzmianki, którąby była przecież konieczną w tym czasie, gdyby nieruchomości miały stanowić wyjątek.

[2]) B o r e t i u s, str. 18.

[3]) l. c. str. 20.

wingów [1]). Otóż na podstawie tych badań — a po rewizyi, dokonanej przez Fahlbecka, nie mamy już nic do dodania w tym względzie — stanowczo można i trzeba twierdzić, że w danym wypadku nie chodziło o żadne reformy, o żadne zmiany istniejącego stanu rzeczy w stosunkach gruntowych, lecz raczej o usunięcie całego szeregu nadużyć, które czyniły niemożliwem ustalenie się życia gospodarczego, a które niewątpliwie, do pewnego przynajmniej stopnia, były wynikiem wybujałej władzy monarszej. Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na zakres tej władzy właśnie co do własności ziemskiej, to jednak zaprzeczyć nie można, że praktyka niejednostajna wytwarzała niepewność, której raz koniec położyć należało. Nastąpiło to w obu wymienionych kapitularzach, z których pierwszy stanowi instrukcyję, wydaną, jak już nagłówek wskazuje, dla urzędników królewskich. Król nie stanowi nic nowego [2]), ogranicza się jedynie do nakazu szanowania i przestrzegania w sprawach spadkowych przepisów, które się mieszczą w *Leges*; nakaz ten odnosi się więc do całego państwa frankońskiego, do wszystkich *Leges*, w niem obowiązujących. Postanowienie §-u 2-go jest bardzo ogólnikowem: „*in parentum ... successionibus*“ można odnosić zarówno do spadków po rodzicach (w każdym razie po ojcu i po matce) jak i po krewnych w ogólności, zarówno do rzeczy ruchomych jak i nieruchomych; w tym względzie więc przestrzegać należy tego, co „*legebus discernentur*“. Ciekawym jest przepis, mieszczący się w słowach: „*omnibus contra impetrandi aliquid licentia denegata*“; dowodzi to bowiem, że istniał zwyczaj udawania się, zapewne do króla, z prośbą o przyznanie pewnych rzeczy spadkowych, prawdopodobnie w tym wypadku, w którym król, a względnie jego urzędnicy, zabierali przedmioty pozostałe po zmarłych i w drodze łaski obdarzali nimi dworzan i t. d.; prośba taka mogła być zwróconą do króla, może jeszcze zanim hrabia odnośne przedmioty zabrał, tak, że one wprost ze spadku przechodziły bezpośrednio na mocy *praeceptum* królewskiego do rąk obdarowanego; otóż obecnie król oświadcza, iż próśb takich, o ileby zadośćuczynienie mieściło w sobie naruszenie przepisu *Legis*, (według której żył zmarły) wnosić nie wolno; w razie zaś, gdyby mimo to prośbę taką wniesiono i król (nie znając dokładnie oko-

[1]) Ob. Fahlbeck, La royauté et le droit royal des Francs, str. 217, który zbiera zdania dawniejsze o znaczeniu tych źródeł, oraz Annexe VI, gdzie się zajmuje kwestyją chronologiczną i wykazuje, z uwzględnieniem znaczenia obu rozporządzeń na tle instytucyj frankońskich, że nie Klotar I, lecz Klotar II jest ich autorem.

[2]) Tego charakteru niniejszego *Capitulare* dowodzi już i ustęp 1..... *Ideoque per hanc generalem auctoritatem praecipientes jubemus, ut in omnibus causis antiqui juris norma servetur et nulla sententia a quolibet judicum vim firmitatis obtineat, quae modum legis atque aequitatis excedit*“.

liczności, lub skutkiem innej omyłki: „*quolebet ordine*“) na nią się zgodził, to sędzia nie powinien jej wykonać; on bowiem, znając stosunki i wiedząc, że takie *praeceptum* królewskie, wydane skutkiem prośby niewłaściwie wniesionej, sprzeciwia się przepisom *Legis*, ma sposobność naprawienia błędu. Jak sobie ma postąpić, tego Klotar nie mówi; zapewne należało donieść królowi o prawdziwym stanie rzeczy, poczem król cofał wydane *praeceptum*. [1])

Cokolwiek inaczej brzmi §. 6 Edyktu; o sprzeczności, zdaniem naszem, nie ma mowy; §. 6 jest mniej obszerny i odnosi się właściwie jedynie do pewnej klasy przypadków, których ogół możnaby podciągnąć pod przepis §. 2-go instrukcyi, wydanej dla urzędników. Mowa tu mianowicie jedynie o tem, że „po śmierci czyjejkolwiek, jeśli zmarły nie zostawił testamentu, krewni mają posiąść jego spadek, w myśl *Legis*, a sędziowie nie mają się temu sprzeciwiać“. Jeśli zważymy, że tak w §-ie 2-gim instrukcyi, jak w §-ie 6-tym Edyktu mowa o zastosowaniu *Legis*, oraz o tem, że sędziowie winni *Lex* szanować, to, zwłaszcza w obec wszystkiego, co wiemy o wzajemnym stosunku obu tych kapitularzy, zmuszeni jesteśmy uznać bardzo bliski związek obu przepisów. I tu król nie stanowi bynajmniej odmiennego, nowego porządku spadkowego, lecz przywraca jedynie i utwierdza moc obowiązującą odnośnych przepisów, objętych właściwemi księgami prawa. Poddani domagali się usunięcia nadużyć w tym względzie i temu żądaniu czyni zadość §. 6-ty Edyktu, podczas gdy w instrukcyi wyraża się ogólniej, nie ograniczając się do spadków beztestamentowych, zapewne dla tego, że może urzędnicy niejednokrotnie i testamenty gwałcili.

Co jednak oprócz tego, czysto politycznego znaczenia, dla nas jest ważnem, to właśnie owa wzmianka o testamentach, a raczej o spadkach beztestamentowych, co naturalnie każe się domyślać, iż były spadki testamentowe; fakt, że §. 6-ty nie mówi o nich, dowodzi, iż testamenty cieszyły się względną powagą i bezpieczeństwem: okoliczność dalej, że na wypadek śmierci beztestamentowej spadek obejmować mają krewni, w myśl swych *Leges*, dowodzi niewątpliwie, że można było zapisać w testamencie cokolwiek nie tylko tym osobom, które dana *Lex* powoływała do spadku. Mowa o tem w §-ie 10-tym Instrukcyi Klotara, gdzie wyraźnie wypowiedziano, iż ofiary zmarłych, oddane kościołom, nie mogą być odebrane skutkiem żadnych uroszczeń. Uznaje tu więc król prawo

[1]) Ob. też §§. 5 i 9 tejże instrukcyi, które również i to wyraźniej dowodzą odnośnych zamiarów króla; położono tu nacisk na to, że „*auctoritas*“ króla w obec *Lex* nic nie znaczy.

rozporządzania majątkiem na korzyść kościołów, a więc podmiotów prawnych dawniej nieznanych. Bliższego nic się nie dowiadujemy, notujemy jedynie, że w Edykcie Klotara II-go z r. 614 mamy niezbity dowód istnienia i uszanowania rozporządzeń ostatniej woli; liczyć się jednak musimy z tem, że, jak już wspomniano, *Capitularia* te, jak przeważna liczba innych, przeznaczone są dla całego państwa frankońskiego, że uwzględniają wszystkie stosunki, jakie są możliwe w obec całego szeregu odrębnych prawodawstw, że liczą się wreszcie z wielu zwyczajami, których my nie znamy i których są zarazem jedynym dowodem, że więc nie można ztąd dla naszego zadania korzystać bezpośrednio w ten sposób, w jaki korzystaliśmy z *Lex Salica*.

Prócz tego charakteru, ogólnie zachowawczego, który widzimy także w §-ie 12-tym Instrukcyi i §§-ach 16 i 17 Edyktu, spotykamy tu jeszcze dwie wiadomości charakterystyczne, a dla nas po części ważne. Pierwsza mieści się w końcu §-u 18-go Edyktu, w zdaniu, które za oznaczone tam przestępstwo naznacza karę wygnania, co do majątku zaś orzeka, iż ten mają otrzymać krewni. Ogólnikowa stylizacyja znów nam nie mówi, czy tu chodzi o ruchomości, czy o nieruchomości; nie wiemy, o jakich krewnych mowa; i tu prawdopodobnie mamy do czynienia jedynie z powołaniem się na zwyczaj, dziś nam zupełnie nie znany. Ważnym jest jednak szczegółem, że król w razie skazania na wygnanie, przyznaje krewnym wygnanego prawo do spadku a nie konfiskuje; być zresztą może, że konfiskował często nieprawnie takie majątki, a obecnie skutkiem żądania poddanych musi się zrzec postępowania nadal w ten sposób.

Drugą wiadomością, która jednak do poznania samego prawa frankońskiego w tej epoce, o którą nam chodzi, niczem się nie przyczynia, jest §. 13-ty Instrukcyi, w którym król uznaje prawne skutki zasiedzenia, mowa tu jednak tylko o „*Ecclesia, clerici vel provinciales*“, przez których należy rozumieć Rzymian.

Jeżeli już w tych kapitularzach spotykaliśmy wzmianki, których stosunek do *Lex Sal.* nie łatwo można było oznaczyć, to odnosi się to w wyższym jeszcze stopniu do późniejszych, karolińskich, które mają na oku tak zupełnie już różne stosunki: tu już bardzo trudno uczynić należyty wybór i ciągłe tu niebezpieczeństwo użycia źródeł niestosownych. Zestawimy jednak to, co zdaniem naszem wiąże się jeszcze ze stosunkami, któreśmy poznali w *Lex Salica*, i wyraźnie się do nich odnosi.

1) W „*Capitulare Haristalense*“ z r. 799 [1]), które dla tego szczególnie jest ważne, iż posiadamy je w dwóch redakcyjach, z których każda ma odrębne przeznaczenie, z których każda więc uwzględnia odrębne stosunki, dwa ustępy: §§. 5 i 17-go nie mogą nam być obojętne. W §-ie 5-tym redakcyi frankońskiej nie ma mowy o konfiskacie, w redakcyi longobardzkiej przeciwnie. Fakt ten nie dowodzi bynajmniej braku konfiskaty w prawie frankońskiem ówczesnem, dowodzi jednak stanowczo różnicy w zastosowaniu tego środka u Franków i u Longobardów. Ważniejszym jest §. 17-ty, przechowany jedynie w redakcyi frankońskiej. Czytamy tu, że „nikt nie powinien zabierać trawy cudzej w czasie zakazu, chyba, gdy się udaje na wyprawę wojenną, albo gdy jest naszym posłem (*missus*)“. Zamieszczenie takiego przepisu, który wydaje się nam przecież zupełnie naturalnym, zgadza się w sposób wcale ciekawy i niespodziewany z wrażeniem, które na nas zrobiło stanowisko *Legis Sal.* w obec paszy. Stwierdziliśmy [2]) powyżej, iż w *Lex Sal.*., brak zakazu paszenia w ogóle i że obrona odnosi się jedynie do pól uprawnych, oraz do zabierania siana z łąki cudzej, oraz zwróciliśmy uwagę na charakter tej obrony. Nie ma prócz tego w *Lex Sal.* z wyjątkiem tyt. XXVII-go, nigdzie mowy o pastwiskach. Otóż z §-u 17-go tego *Capitulare* dowiadujemy się, że jeszcze w r. 779 istniał stan podobny. Jeżeli nie wolno brać trawy w pewnym czasie, „*defensionis tempore*“ t. j. prawdopodobnie podczas dojrzewania tego, co na tym gruncie rośnie, toć wynika z tego wyraźnie, iż wśród innych okoliczności, a więc w czasie, do którego zakaz się nie odnosi, paść wolno. Co więcej §. 17-ty powiada, iż kto inaczej czyni „*emendet*“, t. zn. winien szkodę wynagrodzić; tak bowiem należy tłomaczyć to słowo, zwłaszcza w obec braku oznaczenia wysokości ewentualnej kary.

2) Do tego samego przedmiotu odnosi się przepis §-u 18-go „*Breviar. miss. Aquitan.*“ [3]) z r. 789; postanowienie samo nie dochowało się, ale słowa: „*de herba defensionis tempore*“ dowodzą dostatecznie, iż charakter jego nie mógł być innym, jak §-u 17-go *Capit.* z r. 779.

3) Właściwe wyjaśnienie tych stosunków otrzymujemy jednak dopiero w „*Capit. omnibus cognita facienda*“ [4]) z roku 801 (814), które, stwierdzając ponownie ciągłe istnienie dawnego stanu rzeczy, powiadają

[1]) Boretius, str. 46.
[2]) W Rozdz. I. *sub B.*
[3]) Boretius, str. 65.
[4]) Boretius, str. 143.

w §-ie 1-szym, który się zajmuje obowiązkami gościnności względem obcych: „także i paszy niechaj nikt nie odmawia z wyjątkiem łąki i zboża". A więc jasno widzimy, że paszy nikomu odmówić nie można, co się zupełnie zgadza z wrażeniem, odniesionem z *Lex Salica*; zgodność ta jednak idzie tu jeszcze dalej; tak jak *Lex Salica*, tak i te *Capitularia* bronią pól uprawnych i łąk, co dowodzi stanowczo, że „*pratum*" doznaje obrony, tak jak i pole uprawne; gospodarz nie może być przecież pozbawionym siana dla swego bydła i tak jak rola, tak i ta łąka musi być pozostawioną do jego wyłącznej dyspozycyi; nie można mu odjąć warunków bytu gospodarczego; trawą zaś, niepotrzebną pewnemu gospodarstwu, mają wszyscy dowolnie rozporządzać.

4) W „*Capit. Legibus add.*" [1]) z r. 816, mamy w §-ie 4 tym ciekawą wskazówkę, odnoszącą się do stosunków gruntowych; mianowicie „*libertas vel hereditatus*" uważa się za równoznaczne ze „*status*"; nie myślimy bynajmniej odnosić tego do stosunków i czasów najdawniejszych, do epoki, która nas obchodzi; nie możemy jednak przemilczeć tego ciekawego objawu życia prawnego frankońskiego; spuścizna i wolność, która ostatecznie też jest spuścizną po ojcu wolnym, wpływają w równym stopniu na stanowisko społeczne i prawne danej osoby.

W §-ie 5-tym tego *Capitulare* mamy, o ile nam wiadomo, pierwszy dokładny dowód istnienia egzekucyi w nieruchomości, a więc stanowczej zmiany *Legis Sal.* Występuje tu ona obok konfiskaty na rzecz króla. [3])

5) Ostatnim z ciekawych dla nas kapitularzy są „*Capit. Legis Sal. add.*" [2]) z r. 819, których historyja jest znaną; w szczególności obchodzą nas §§-y 9 i 10.

Pierwszy z nich zajmuje się sławnym tytułem XLV-tym (w *Lex Emend.* tyt. XLVII) i jest ciekawym, jako dowód zmiany stosunków na tem polu; mimo wywodów Fustela, o których była mowa poprzednio, nie można żadną miarą przychylić się do zdania, iż §. 9-ty *Capit.* z r. 819 jest interpretacyją tyt. XLV-go w pierwotnem jego znaczeniu, lecz przeciwnie musimy raczej mniemać, że znaczenie to z biegiem czasu, w ciągu trzech przeszło wieków i pod wpływem tak róż-

[1]) Boretius, str. 267,

[2]) Rozszerzenie prawa rozporządzenia swym majątkiem już nietylko na rzecz kościoła, ale i na rzecz innych osób, mieści §. 6 *Cap. Leg. add.* z r. 818 (819). Boretius, str. 281.

[3]) Boretius, str. 292.

nych okoliczności doznało radykalnej zmiany. Tyt. XLV odnosił się do przybycia obcego do wsi i bronił pewnych praw mieszkańców tej wsi, którym przyznawał zarazem prawo wydalenia przybysza i to widocznie bez wszelkich innych powodów, jak tylko dla tego, że którykolwiek z mieszkańców dawniejszych czuł się zagrożonym w używaniu swych praw. Przeciwnie §. 9 *Capit.* z r. 819 uwzględnia jedynie napaść, a w każdym razie bezprawne zajęcie cudzej posiadłości i zwraca się widocznie przeciwko postanowieniu końcowemu tyt. XLV-go, które orzekało, iż po roku przybysz może spokojnie pozostać na miejscu. Z prawem sprzeciwu mieszkańców *Capitulare* nie liczy się wcale, a nawet o niem nie wspomina. Redaktorowie tego *Capitulare* rzeczywiście musieli chyba sądzić, jak przypuszcza, tym razem słusznie, Fustel, że ów sprzeciw jednego z mieszkańców miał na celu wyłącznie obronę zagrożonych praw posiadacza „*villae*“, do której się przybysz wprowadził. W każdym razie rozumieli słowo „*villa*“, bez wszelkiej wątpliwości, w znaczeniu różnem od wsi, a więc tylko w jednem z obu znaczeń, przez nas stwierdzonych. Już ta okoliczność, że w tyt. XLV-tym, t. j. w tym właśnie ustępie, w którym znaczenie „*villae*“ jako wsi najsilniej występuje, ludzie IX-go wieku widzieli posiadłość pojedyńczą, jest w wysokim stopniu ciekawą i dowodzi osłabienia stosunków sąsiedzkich. Ludzie, żyjący w nowych stosunkach, mogli przystąpić, jeśli zachowali pamięć o przeszłości, do wyraźnego zniesienia dawnego prawa sprzeciwu i oświadczyć, że przybysz może osiąść wszędzie, jeśli w sposób prawny nabędzie ziemię od uprawnionych w tym względzie osób. Jeśli jednak zamiast tego czytamy, że nie wolno ziemi cudzej trzymać „*migrandi gratia*“, lecz, że „*invasor*“ winien na każde wezwanie (choćby i po roku) rzecz wydać, toć oczywista, że i pamięć nawet o prawie sprzeciwu zaginęła i że redaktorom przepis o jednorocznem zasiedzeniu, które miało unicestwić prawo sprzeciwu sąsiadów, wydał się niesłychanie niebezpiecznym, bo nie mogli zrozumieć, iż posiadanie i to tak krótkiej rzeczy niesłusznie nabytej, może dać posiadaczowi prawo do niej; przypuszczenie zaś, iż chodzi o rzecz niesłusznie nabytą musiało powstać ztąd, że widzieli, iż sąsiedzi mają prawo usunąć przybysza; nierozumiejąc prawa sprzeciwu, szukali naturalnie powodu tego usunięcia w postępowaniu, i winie przybysza i przypuszczali, że nieprawne nabycie ziemi było przyczyną postępowania, które przeciw niemu wdrażano.

§. 10-ty odpowiada tyt. XLVI-mu *Leg. Sal.* Wszystko przemawia za tem, że autorowie kapitularza rozumieli ten tytuł, o ile przynajmniej realnych dotyczył skutków, podobnie jak go rozumiano dawniej i że nie mieli zamiaru zmieniać go. „*Affatomire*“ miało na celu zapewnić osobie, która nie była krewnym, prawa do spadku po śmierci tego, który

tej czynności dokonywał. *Lex Sal.* nie mówi bynajmniej, że się on stawał synem, lub, że w ogóle wstępował w związek rodzinny; jednakowoż w obec tego, że spadek otrzymywali jedynie członkowie rodziny, że zapis jakikolwiek, nawet rzeczy ruchomych, był wprost nieznanym, cała ta czynność przybiera charakter czynności prawno-familijnej i możemy sobie bardzo łatwo wyobrazić, że w obec związku prawa spadkowego z prawem familijnem, uważano każdego, który nabył prawo do spadku skutkiem „*affatomire*“, przynajmniej odnośnie do tego, po kim miał dziedziczyć, za członka rodziny. *Capitulare* w ogóle ogranicza się do zatwierdzenia i utrzymania w mocy zwyczajów dotychczasowych, jakich się w tym względzie trzymali wszyscy, którzy żyli według *Lex Sal.* Nie jest to więc bezwzględne zatwierdzenie dawnego tyt. XLVI-go, lecz raczej tego prawa, które się wykształciło na podstawie tyt. XLVI-go z biegiem czasu i pod wpływem wszystkich zmian, których doznało prawo rzeczowe. I tak przedewszystkiem „*affatomire*“ według tytułu XLVI-go odnosiło się jedynie do rzeczy ruchomych, bo nikt nie mógł nieruchomości, któremi za życia rozporządzał, oddać komu innemu, jak tylko temu, komu prawo oddać nakazywało, a więc w myśl tyt. LIX-go synowi; skutkiem rozszerzenia prawa rozporządzania nieruchomościami musiała i tu niezawodnie zajść zmiana; a gdy, jak widzimy, „*affatomire*“ zyskało w zupełności znaczenie rzymskiej adopcyi, skutkiem czego tworzyło do pewnego stopnia węzeł familijny, wątpić nie można, że ten, kto miał prawo rzecz swą oddać kościołowi lub innym osobom, mógł także przez adopcyję przenieść na adoptowanego prawa dotyczące rzeczy nieruchomych. „*Affatomire*“ salickie było więc formą o tyle giętką, że przez kilka wieków i wśród różnych okoliczności i stosunków prawnych mogło być stosowanem, że w niem mogła, bez widocznego przełamania, róść dawna instytucyja prawna, coraz to więcej zbliżona do adopcyi rzymskiej, z którą tyt. XLVI *Lex Sal.* miał jeszcze nie wiele wspólnego. Analogija w chwili pisania tego *Capitulare* musiała być niemałą, skoro autor jego, znający prawo rzymskie zapewne pod niejednym względem lepiej niż zasady germańskie, podstawił w ten sposób słowo „*adoptio*“ bez zastrzeżenia.

Przeszliśmy tym sposobem szereg ważnych dla nas wiadomości, zawartych w kapitularzach, i staraliśmy się nieopuścić przynajmniej tych, które dla stosunków, przez nas badanych, są charakterystycznemi.

Obecnie zajmiemy się wyzyskaniem jednego jeszcze źródła, mianowicie tej księgi prawa, która zostaje w bliskim stosunku, lub bezpośrednim nawet związku z *Lex Salica.* Zadanie to łatwiejsze od wyzyskania kapitularzy, bo o *Lex Ribuaria* można mniej więcej powiedzieć, do jakich objawów się odnosi, a staje się ono dopiero trudnem tam,

gdzie niejasnym jest związek z *Lex Sal.* i gdzie skutkiem tego łatwo można do fałszywych dojść wniosków i popaść w niebezpieczne uogólnianie.

I tu, jak przy badaniu kapitularzy, chodzi nam przedewszystkiem o poznanie sposobu, w jaki elementy prawa salickiego układały się do zgody ze stosunkami, wśród których się znalazły; stosunki te były tu naturalnie różne a są w ogóle mniej znane, niż stosunki Franków salickich. Uzupełnienie to jest koniecznem; w kapitularzach mieliśmy do czynienia z rozwojem dawnego prawa frankońskiego na gruncie potężnego państwa i pod wpływem całego szeregu względów politycznych; w *Lex Ribuaria* będziemy śledzili za rozwojem tychże pierwiastków u pokrewnego ludu.

ROZDZIAŁ III.

LEX RIBUARIA.

W obec prac Sohma, które w sposób tak znakomity wyjawiły stosunek tej *Legis* do *Lex Sal.* i w obec znaczenia, jakie prawo rybuarskie miało od pierwszej chwili w państwie frankońskiem, którego królowie żyli według niego, nie potrzebujemy chyba tłomaczyć, dla czego źródłu temu przyznajemy wielką wartość; w samej rzeczy niektóre postanowienia *Legis Rib.* przewyższają znaczeniem swem materyjał, podany przez niektóre *Capitularia*, zwłaszcza późniejsze.

Dokładne badania nad czasem powstania i układem *Legis Rib.* przedsięwziął pierwszy Sohm, którego rezultaty — nie będziemy ich tu powtarzali — doznały, jak wiadomo, silnej opozycyi w pracy Mayera[1]). Dąży on do wykazania, iż *Lex Ribuaria* cała powstała równocześnie między r. 633 a 639, a różnice, które pomiędzy poszczególnemi częściami wykazał Sohm, uważa za skutek pracy kilku redaktorów, nie zaś za dowód odrębnego powstania każdej z tych części. Nie możemy tu przechodzić po kolei wszystkich zarzutów, które czyni Mayer, zaczepiając przy tem niejednokrotnie rezultaty badań Soetbeera, Löninga i innych; wywody jego, do których, do pewnego stopnia (mia-

[1]) Entstehung der *Lex Ribuaria.*

nowicie co do 2-giej i 3-ciej części *Legis*) przychylił się i Schröder[1]), nie zdołały, zdaniem naszem, obalić najważniejszych wyników pracy Sohma, które i Brunner[2]), jakkolwiek nie bez pewnych drobnych zastrzeżeń przyjmuje. Dla nas jest najważniejszym fakt, że redaktorowie *Legis Rib.* znali *Lex Sal.* i to, jak się zdaje[3]), w najdawniejszej postaci i że jej niejednokrotnie w różnym stopniu za wzór używali. Jeśli część 2-ga jest przedewszystkiem opartą niemal w zupełności na *Lex Sal.*, to i w innych częściach nie brak dowodów znajomości prawa salickiego, a podobieństwo jest może mniejszem tylko dla tego, że nie zachodziła potrzeba naśladowania księgi prawa salickiego. Dokładne oznaczenie stosunku obu *Leges* jest i będzie naturalnie niemożliwem, bo, nie znając dawniejszego prawa rybuarskiego, nie potrafimy wprost powiedzieć, dla czego dla pewnych instytucyj użyto wzoru salickiego, a dla innych nie. Można będzie jedynie sprawdzić — a rezultat to ważny — w jaki sposób ustawodawstwo rybuarskie zachowuje się w obec instytucyj wspólnych, jak je określa, czy i w jaki sposób zmienia postanowienia salickie. Przejdźmy ciekawe dla nas ustępy po kolei:

W §. 2-gim tyt. XII-go mamy do czynienia z niewypłatnością dłużnika, który winien uiścić wysoki okup; odpowiada to więc przedmiotowi tyt. LVIII-go *Legis Sal.*; ale jakaż różnica w przepisach! Podczas gdy *Lex Sal.* czyni z dłużnika banitę, a w razie, gdy członkowie rodziny nie mogą długu uiścić, pozwala go zabić, *Lex Rib.*, uznając również odpowiedzialność rodziny, ogranicza ją jednak tylko do potomków winowajcy i obciąża długiem 3 pokolenia, każąc tym sposobem wierzycielowi czekać tak długo na zapłatę. Jedyną analogiją między tyt. LVIII-ym *L. Sal.* a XII-tym *L. Rib.* jest chyba ta, że w obu wypadkach nie ma mowy o zabraniu dłużnikowi ziemi, jeśli ją nawet posiada; czy w myśl *L. Rib.* zabierano tak samo i z tą samą bezwzględną skrupulatnością wszystkie nieruchomości dłużnika, jak to miało miejsce na podstawie tyt. LVIII-go *L. Sal.*, powiedzieć nie możemy; nie wiemy też, czy i w jaki sposób stwierdzano tu niewypłatność.

Odpowiedzialność potomków w prostej linii za długi przodka idzie w *L. Rib.* bardzo daleko, podczas gdy w *L. Sal.* w tem znaczeniu wcale jej nie ma. W tyt. LXVII §. 1, wnioskując *a contrario*[4]), widzimy,

[1]) W Ztschr. d. Sav. Stft. f. Rgesch. VII.

[2]) D. R. Gesch. I., §. 40.

[3]) Brunner l. c., str. 305. uw. 7.

[4]) Czytamy tu mianowicie, że po śmierci dłużnika, który nie pozostawił synów lub córek, spadkobiercy są obowiązani do płacenia długów; jeśli więc pozostali synowie (lub córki), w takim razie oni płacą, a do nich nie można odnieść ograniczenia,

że synowie i córki, choćby nic w spadku nie otrzymali, odpowiadają za wszystkie długi. Tę samą zasadę wypowiada tyt. LXXIX-ty, który spadkobiercom złodzieja, skazanego na śmierć i straconego, każe ze spadku uiścić *„capitale et dilatura“*.

Jeśli tu przytaczamy te wszystkie przepisy [1]), tak różne od tego, cośmy widzieli w *Lex Salica*, to dzieje się to dla tego, aby módz stwierdzić ów charakter odpowiedzialności rodzinnej za długi, o której była mowa przy sposobności tyt. LVIII-go *L. Sal.* Tu w wyższym jeszcze stopniu widzimy bardzo dokładne i zupełne odłączenie obowiązku zapłaty za przodka od jakichkolwiek praw materyjalnych; dzieci, nawet, choćby niczego nie otrzymały, lub choćby dług znacznie przewyższał otrzymany spadek, muszą płacić cały dług, za który osobiście odpowiadają; obowiązek zapłaty nie jest więc bynajmniej korrelatem prawa dziedziczenia, lecz wynikiem ustroju rodzinnego; nie mając tu do czynienia z formalnościami *„chrenecruda“*, które wywołały mylne, a tak rozpowszechnione zdanie, iż obowiązek uiszczenia okupu przechodzi wraz z gruntem niewypłacalnego dłużnika na jego krewnych, możemy jaśniej i bez tej przeszkody zewnętrznej poznać tę stronę życia prawnego rodziny. Krewni zstępni w linii prostej, bez względu na to czy cokolwiek dziedziczą, płacą cały dług i dopiero w braku krewnych zstępnych i inni powołani są do tego samego obowiązku, ale w sposób odmienny, bo ich obowiązek łączy się rzeczywiście z prawem dziedziczenia, jakkolwiek nie ma jeszcze mowy o materyjalnym stosunku prawa i obowiązku. Wyraźnie bowiem czytamy, że krewny, który otrzyma rzecz, choćby wartości solida, jest już obowiązanym do zapłaty całego długu; przytem owo wyrażenie: *„quantum unus solidus valet“* ma wszystkie cechy symboliczności raczej niż rzeczywistego warunku; brzmi to tak, jak gdybyśmy powiedzieli: kto choćby szeląg otrzyma, a w dodatku znaczenie jego słabnie w obec słów: *„vel cui weregildum ejus, si interfectus fuisset, legitime obvenibat“*, które jasno dowodzą, iż istnieje tu ten sam stosunek, któryśmy widzieli przy zestawieniu i połączeniu z sobą treści

---

iż winni płacić tylko jeśli cokolwiek dziedziczą; ograniczenie to bowiem, według stylizacyi odnosi się niewątpliwie wyłącznie do krewnych, nie zaś do dzieci.

[1]) Co do tyt. LXVII §. 1, to Sohm w przedmowie do wydania (§. 7) słusznie zwraca uwagę na okoliczność, że ustęp ten przerywa ścisły związek, który zachodzi między tyt. LXVI, a §. 2-gim tyt. LXVII i uważa go z tego powodu za wtrącony. Nie widzimy jednak tu nic sprzecznego z duchem *L. Rib.*; być może, że mamy tu do czynienia z interpolacyją stylistyczną, a może też rzeczywiście poprzednio obowiązek płacenia za przodka odnosił się tylko do okupów (XII §. 2 i LXXIX) i dopiero później rozciągnięto go także i do innych długów.

tytułów LVIII-go i LXII-go *L. Sal.*, a więc pomimo wskazanych powyżej różnic co do rozciągłości odpowiedzialności[1]), tak w *Lex Sal.*, jak i w *Lex Rib.*, istnieje niezaprzeczony związek między ustrojem rodzinnym a obowiązkiem zastępstwa w zapłacie i to obowiązkiem, który nie wynika z prawa spadkowego, jakkolwiek prawo spadkowe ze swej strony jest znów w jak najściślejszym związku z tymże samym ustrojem rodzinnym. Tego związku dowodzi między innemi wyrażenie §. 5-go tyt. LXVII-go *„si quis pro hereditatem vel genuitatem certare ceperit"*, gdzie więc sprawa spadku stoi na równi, lub co najmniej bardzo blisko sprawy urodzenia, wolności i przynależności do pewnej rodziny.

Równie ważnym, ale z innych względów, jest tyt. XLII-gi a mianowicie jego §. 1-szy. Karę 15 sol. za kradzież zwierzyny motywuje *Lex Rib.* tem, iż: *„non hic de re possessa, sed de venationibus agitur"*. Dla zrozumienia tego ustępu należy przypomnieć, iż *Lex Rib.* karze za kradzież śmiercią[2]), tú więc uważa za potrzebne uzasadnić orzeczenie kary pieniężnej i to jeszcze tak niskiej, zamiast kary śmierci; czyni to, przeciwstawiając zwierzynie rzeczy nabyte na wyłączne posiadanie. Zwierzyna nie jest *„res possessa"*, nie doznaje więc tak daleko idącej obrony prawnej, jak *„res possessa"*. Ale to właśnie jest dla nas ważnem, że *Lex Rib.* zna taką różnicę, której w *Lex Sal.* nie spotykamy, a która niewątpliwie polega na tem, że *„res possessa"* oznacza przedmiot, którym dana osoba bezwzględnie i wyłącznie rozporządza, co do zwierzyny zaś widocznie prawo takie nikomu nie przysługiwało. Ta więc wiadomość — a uważamy tę interpretacyję za jedynie możliwą — stanowi pożądane uzupełnienie naszych informacyj dotychczasowych o polowaniu, bo zgadza się zupełnie z wrażeniem, które się odnosi z czytania *Legis Sal.*

Z tem samem uzasadnieniem spotykamy się w tyt. LXXVI-tym, gdzie kara 15 sol. za kradzież w jakimkolwiek lesie, staje obok takiejże kary za kradzieże myśliwskie i rybackie i znów tu czytamy: *„quia non res possessa sed de ligno agitur"*, z czego wynika, że drzewo w lesie nie było przedmiotem takiego samego posiadania i takiego wyłącznego rozporządzania, jak inne rzeczy. Zwłaszcza w tym wypadku wiadomość ta nabiera niezmiernego znaczenia. Widzimy bowiem, że *Lex Rib.* zna bardzo różnorodne lasy, a mianowicie lasy wspólne, lasy królewskie i lasy, które komuś oddano w posiadanie *(„alicujus locada")*;

[1]) Mamy tu na myśli wytworzenie dwu klas odrębnych, mianowicie dzieci i krewnych.

[2]) Ob. LXIII §. 2 i LXXIX; jedyne wyjątki mamy w tyt. obecnym, oraz w LXXVI i LXXXVI.

mimo to, nawet drzewo już porąbane (*„ligna finata“*) w każdym z tych lasów nie uchodzi za *„res possessa“*; nie wolno go zabierać, ale jednak wszyscy widzą, że to nie to samo, co jakakolwiek inna rzecz i czujemy tu niejako działanie tradycyi dawniejszej, której wyrazem był stwierdzony w *Lex Sal.* (z wyjątkiem tyt. XXVII-go) brak przepisów o lasach, oraz specyjalne przepisy tyt. XXVII-go.

W *Lex Salica* rozróżnienie to nie istniało i nie było potrzebnem; niejedno bowiem z tego, czemu tu grożono choćby małą karą, było tam jeszcze zupełnie dozwolonem i nie podlegało żadnej karze; prócz tego w *Lex Sal.* kary za kradzież były w ogólności małe. *Lex Ribuaria*, karząc kradzieże śmiercią, musiała sobie zadać pytanie, czy ta kara nie jest za ciężką za tak małe przestępstwo, jakiem było w jej oczach niezawodnie zabranie rzeczy, nad którą władza człowieka była inną, niż nad innemi rzeczami i ztąd powstało owo rozróżnienie, któremu zawdzięczamy tak ważne uzupełnienie naszych wiadomości. Tak to w tym wypadku, jeszcze w samychże zakazach, objawia się żywotność dawnych tradycyj i prześwieca stan inny, tymi zakazami właśnie zniesiony. — W związku z tem zostaje także bardzo ciekawe postanowienie §. 1-go tyt. LXX-go. Tytuł ten zajmuje się w ogóle odpowiedzialnością ludzi za szkody, zrządzone przez ich rzeczy. Pomijamy tu okoliczność, że jest on już ztego powodu oryginalnym w wysokim stopniu pomnikiem kryminalistycznym; chodzi nam jedynie o to, od czego *Lex Rib.* czyni zawisłą odpowiedzialność człowieka, za szkodę, zrządzoną przez drzewo. Zajmuje się ona wypadkiem, w którym drzewo, zapewne upadając, zabija człowieka. Tendencyja tyt. LXX-go jest wyraźną, ustawodawca czyni właściciela rzeczy bezwzględnie odpowiedzialnym; tu więc właściciel lasu musiałby płacić okup i to okup pełny wraz z *„fredum“*, tak, jak to widzimy w §§. 2, 3 i 4 tegoż tytułu. Tymczasem §. 1 stanowi, że właściciel drzewa płaci tylko okup bez *„fredum“*, co już stanowi różnicę między odpowiedzialnością za szkody, zrządzone przez drzewa, a odpowiedzialnością za szkody, zrządzone przez inne rzeczy. Ale co ważniejsza, nie zawsze za zabicie człowieka przez drzewo ktoś odpowiada; *Lex Rib.* przypuszcza istnienie drzew po prostu niczyich, a wypadek taki nie może uchodzić za rzadkość, skoro w stylizacyi stoi na głównem miejscu, skoro niepłacenie okupu, z powodu braku osoby, do tego obowiązanej, jest zasadą, a o płaceniu przez osobę obowiązaną, wspomina w formie wyjątku, uzasadniając takowy okolicznością, że ktoś *„auctorem interfectionis“* (t. j. drzewo) *„in usus proprios adsumpserit“*.

Dowiadujemy się przeto dwóch rzeczy: raz, że za szkodę, zrządzoną przez drzewo, odpowiada się łagodniej, niż za szkodę, zrządzoną

przez inną rzecz, a powtóre, że nie brak drzew, za które nikt nie odpowiada, bo ich nikt nie wziął na swój użytek.

Pierwsza z tych wiadomości jest pozornie obojętną; jeśli się jednak zastanowimy nad powodami, dla których odpowiedzialność, za szkodę zrządzoną przez drzewo, jest mniejszą, niż za szkodę, zrządzoną przez inną rzecz, to przyjdziemy do przekonania, że przyczyny należy szukać wyłącznie w stosunku, jaki zachodzi między człowiekiem odpowiedzialnym, a drzewem; stosunek ten musi więc być innym, niż stosunek do reszty rzeczy, wymienionych w tyt. LXX-ym. Rzeczy zaś, wymienione w tym tytule są w związku z domostwem, z tą najbliższą posiadłością człowieka: wynika ztąd, że stosunek człowieka do drzew jest innym i nie tak ścisłym, jak stosunek do domostwa; nie możemy się oprzeć wspomnieniu słów: „*non de re possessa, sed de ligno*“ i sądzimy, że i tu mamy do czynienia z objawem tego samego przekonania.

Ważność drugiej wiadomości jest jasną i nie potrzeba jej nawet wykazywać; istnieją drzewa niczyje, ściśle mówiąc, takie, których sobie nikt wyłącznie nie zastrzegł, które jednak jakaś większa liczba osób zastrzedz sobie może każdej chwili. Przypomina to więc aż nadto wyraźnie drzewa, o których mówi *Lex Sal.* XXVII §. 18, przyznając również jakiejś większej grupie osób prawo znaczenia ich, celem wyłącznego zastrzeżenia sobie i stanowiąc, iż naznaczenie takie jest ważnem przez rok.

Wspomnieliśmy już, że §. 1 tyt. XLII-go i spokrewniony z nim tyt. LXXVI-y, nie są jedynymi wyjątkami od zasady karania kradzieży śmiercią. Przypatrzmy się teraz innym wyjątkom. Są nimi §. 6 tytułu XLII-go i tyt. LXXXVI-ty, a po części można tu zaliczyć i tyt. LXXXV-y.

W pierwszym wypadku mowa o kradzieży pszczół z ula, w drugim o odarciu ze skóry cudzego konia, a w 3-cim o rabunku, dokonanym na trupie. Co się tyczy pierwszego, to trudno go na pozór wytłomaczyć; pszczoły w ulu są niezawodnie „*res possessa*“; porównajmy jednak ten przepis z przepisem §-u 1-go tyt. VIII-go *L. Sal.*; obok niewątpliwych różnic, mają obie te *Leges*, w porównaniu z *L. Wisig.* VIII. VI. §. 1 jedną ważną cechę wspólną; w obu mowa tylko o zabraniu pszczół, już zajętych w posiadanie, które się mieszczą w ulu, a nie ma wzmianki o czyichkolwiek prawach do pszczół dzikich; praw tych więc nie było; ten produkt lasu i w *Lex Rib.* jest jeszcze każdemu dostępnym. Otóż, stając na tem stanowisku, spostrzegamy, że przecież w oczach współczesnych i pszczoły musiały mieć pewien odrębny od innych rzeczy ruchomych charakter prawny; nie można go zdeterminować, bo nie wątpimy, że pszczoła w ulu, była, pod względem prawnym w zupełności na równi z każdą inną rzeczą; fakt, że jej kraść nie

wolno, dowodzi tego dostatecznie; ale skutkiem tego, że dzikie pszczoły w lasach, z których przecież już nikomu ani drzewa, ani zwierzyny zabierać nie było wolno, nie były zastrzeżone dla nikogo, skutkiem tego nawet i te pszczoły, które już zajęto w posiadanie, nie traciły w mniemaniu powszechnem cechy pewnej odrębności od innych rzeczy i stawały na równi z innymi przedmiotami, które *Lex Rib.* wyraźnie przeciwstawia temu, co jest jej zdaniem „*res possessa*".

W tyt. LXXXVI brak kary śmierci należy może wytłomaczyć bardzo ścisłą w tym wypadku analogiją między tym ustępem, a tytułem LXV-ym *L. Sal.*, zwłaszcza w redakcyi *Cod.* 2; nawet kara (30 sol.) jest ta sama. W ostatnim wreszcie wypadku, mianowicie w tyt. LXXXV-ym, brak kary śmierci za zbrodnię, istotnie bardzo wielką i która także pod względem materyjalnym mogła być znaczną, za rabunek popełniony na trupie trudno rzeczywiście wytłomaczyć, nie wiemy bowiem, czy nie pójdziemy za daleko, podsuwając autorom *L. Rib.* myśl, iż kary śmierci nie zastosowano dla tego, że nie ma tu kradzieży w znaczeniu zwykłem, bo brak podmiotu prawnego, za który chyba trupa poczytywać nie można; byłby to może wywód logiczny, ale obawiamy się posunąć za daleko.

W tyt. XLIII-cim mamy zupełną analogiję z postanowieniem zawartem w §-ie 1-szym tyt. XXXIV-go *L. Sal.*; to samo odnosi się do tyt. XLIV-go, który się zgadza z §-em 2-gim tyt. XXXIV-go *L. Sal.* Widzimy więc, że nawet porządek obu ustępów jest ten sam, bo w obu wypadkach następują po sobie bezpośrednio i stwierdzamy tym sposobem podobieństwo obu *Leges* pod względem obrony praw gruntowych rolnika. Jest tu jednak pewna różnica. I tak w *Lex Sal.* oba te przepisy, t. j. przepis o uszkodzeniu płotu i przepis o przejeździe przez rolę, (wraz z innymi jeszcze), wchodzą we wszystkich redakcyjach — z wyjątkiem *Cod.* 7, 8 i 9 — w skład jednego i tego samego tytułu: „*De sepibus furatis*". Zwróciliśmy w swojem miejscu [1]) uwagę na to, że tak osobliwe połączenie, które pod względem zewnętrznym jest w każdym razie niestosownem, było może uzasadnionem o tyle, że jak w §-ie 1-szym o płoty, tak w §§-ach 2 i 3-cim chodziło w ogóle o grunta zagrodzone, tak, iż połączenie §-u 1-go, który mówi o uszkodzeniu płotu, z §§-ami 2-gim i 3-cim, które się zajmują przejazdem przez grunt, a więc także naruszeniem granic, mogło w oczach redaktorów być zrozumiałem i naturalnem. Otóż *Lex Rib.*, idąc w tym względzie za przykładem *L. Sal.* i przejmując §§. 1 i 2 tyt. XXXIV-go w tym samym

[1]) Sub C.

nawet porządku, nie zastosowała się jednak do sposobu. w jaki *Lex Sal.* połączyła te ustępy, lecz zamieściła je oddzielnie, tak, że tu mają charakter zupełnie odrębny. Dla tego sądzimy, że związek wewnętrzny, który widocznie uznawali redaktorowie *Legis Sal.*, w czasie spisania *Legis Rib.*, już nie istniał i nie możemy tu więc zakazu, oraz kary, orzeczonej w tyt. XLIV-ym *L. Rib.*, ograniczyć do przejazdu przez grunta zagrodzone, lecz musimy raczej odnieść to do wszystkich gruntów. W obec tego zresztą, że tyt. XLIV mówi tylko o przejeździe w ogólności, nie uwzględniając tych różnic, które spotykamy w *Lex Sal.* (XXXIV §§. 2 i 3), oraz, że za taki przejazd naznacza karę 15 sol., t. j. karę, orzeczoną w §. 3-cim tyt. XXXIV-go *Lex Sal.* za przejazd przez zboże wschodzące, przepis *L. Rib.* jest połączeniem obu wymienionych §§. i możemy tym sposobem stwierdzić, że *Lex Rib.* idzie w obronie nietykalności gruntu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dalej, niż *Lex Sal.*, która broni tylko gruntów ogrodzonych i zasianych; tego ograniczenia *Lex Rib.* już nie zna.

Co jednak jest rzeczą niezmiernie ciekawą i pierwszorzędnej dla nas wagi, to okoliczność następująca: O naruszeniu roli (*„messis“*) mówi *Lex Rib.* w tyt. XLIV-tym, którymśmy właśnie omówili, oraz w tytule LXXXII-gim §§. 1 i 2. Jeśli porównamy te ustępy, przekonamy się o braku jednolitości w postępowaniu redaktorów w tym względzie. I tak mianowicie, w tyt. XLIV-tym widzimy karę 15 sol. (tak jak w tytule XXXIV-tym *L. Sal.*), a więc karę stałą bez względu na wielkość szkody zrządzonej. W tyt. LXXXII-gim §. 1, który, o ile widzimy, nie odpowiada w zupełności żadnemu ze znanych postanowień prawa salickiego [1]), rzecz ma się inaczej. Tu nie ma kary stałej, lecz kara jest różną, w miarę szkody. Znów innym zaś jest §. 2-gi tegoż tytułu, tu bowiem mamy do czynienia z widoczną reminiscencyją *L. Sal.* tyt. IX-go, który, jak to już powiedzieliśmy, jest tak charakterystycznym, ze względu na to, że jakkolwiek zmierza do ochrony pól przed obcem bydłem, broni jednak w pierwszej linii bydła przed gwałtami rolnika. Te wszystkie postanowienia prawa rybuarskiego, razem zestawione, są widocznie niejednolite i nie ma w nich sprzeczności, któraby mogła stać się kłopotliwą przy zastosowaniu praktycznem; jedno drugiemu się nie sprzeciwia, ale na pierwszy rzut oka łatwo spostrzedz, że każde z nich jest wyrazem innych dążności, wchodzi w skład zgoła innego systemu prawnego i odnosi się do innego stopnia rozwoju tych stosunków.

Pożądane także uzupełnienie naszych wiadomości daje tyt. XLVIII. Odnosi się do tego samego przedmiotu, co tyt. XLVI-ty *L. Sal.*, ma

[1]) Analogije, które Sohm w uwadze swego wydania zestawia, nie są zupełne.

jednak tę ważną zaletę, że podczas gdy ten ostatni zajmuje się przedewszystkiem formalnościami, które towarzyszą tej czynności prawnej, to tyt. XLVIII-ty *L. Rib.* przeciwnie mówi więcej o skutkach prawnych i podaje wiadomości znacznie ściślejsze. Dotyczy to mianowicie przedewszystkiem osób, które mogą, i osób, względem których można dokonać affatomii. *Lex Rib.* orzeka, że tylko niemający dzieci mogą jej dokonać, że mogą ją przedsiębrać mężczyźni i kobiety i to albo na rzecz małżonka, albo na rzecz jakiejkolwiek osoby spokrewnionej lub obcej. Mówiąc: „*adoptare in haereditatem vel adfatimi*", określa *L. Rib.* zarazem w sposób ciekawy charakter prawny tej czynności. *Lex Sal.* nie mówi właściwie nic o skutkach affatomii; *Capit. Leg. Sal. add.* z r. 819 oznacza ją wprost jako adopcyję, chcąc widocznie tem słowem rzymskiem, powszechnie już wówczas znanem, zastąpić dawne słowo germańskie. Zważano przytem przedewszystkiem na to, że, jak już wspomniano, *affatomire* i adopcyja rzymska były pod względem skutków realnych, zwłaszcza w znaczeniu, jakiego *affatomire* nabrało z biegiem czasu, na pierwszy rzut oka nadzwyczaj do siebie podobne. Nie znając dokładnie prawa familijnego rzymskiego, nie zastanawiając się nad różnicą, jaka zachodzi między oddaniem spadku, a uznaniem kogoś za syna, (za czem idzie prawo dziedziczenia), Frankowie, idąc za podobieństwem zewnętrznem, nie wahali się w IX-tym wieku uznać *affatomire* wprost za adopcyją. — Skutkiem poznania tyt. XLVIII-go *L. Rib.* wiadomości nasze w tym względzie znacznie się pogłębiają. Występuje tu, w owem określeniu „*adoptare in haereditatem*", właśnie to pośrednie stanowisko affatomii między adopcyją rzymską, a takiem przekazaniem majątku, o którem mówi tyt. XLVI *L. Sal.* Tyt. więc XLVIII *L. Rib.* zaznajamia nas z formacyją pośrednią, między affatomiją salicką, a affatomiją zbliżoną do adopcyi, o której mowa w *Cap. Legi Sal. add.* z r. 819. Osoby, niemające dzieci, których majątek przeszedłby następnie na różnych krewnych, mogą nim inaczej rozporządzić. To jest jedyne znaczenie affatomii; osoba, której majątek oddano tym sposobem, nie wchodzi bynajmniej do rodziny w znaczeniu prawno-familijnem, nie wchodzi w jakikolwiek stosunek z innymi krewnymi tego, po którym otrzymuje majątek, co więcej nie można powiedzieć, aby wchodziła w jakikolwiek ścisły stosunek familijny z adoptującym; widzimy tu więc olbrzymią różnicę, między adopcyją rzymską a rypuarską; w myśl zasad rzymskich nie mogło naturalnie być mowy o adoptowaniu n. p. męża przez żonę; powiedzieć można, że adopcyja rzymska służyła przedewszystkiem zadaniom prawno-familijnym, a affatomija rypuarska zadaniom prawno-majątkowym.

Bezwzględnie, wszystkiego do objaśnienia tyt. XLVI-go *L. Sal.* naturalnie użyć nie można, ale brak wszystkich wzmianek o tej stronie stosunku czyni nam tyt. XLVIII-my *L. Rib.* pożądanym. Pozostaje jednak jedna ważna wątpliwość; mianowicie nie wiadomo, czy się *affatomire* u Franków rybuarskich odnosi do ruchomości, czy do nieruchomości. U Franków salickich odnosiło się niewątpliwie do ruchomości; w *Capit. L. S. add.* z r. 819 rzecz się ma przeciwnie; i tu sądzimy, że *L. Rib.* pozwala na przekazanie nieruchomości, boć zna ona alijenacyję takowych w tyt. LX-ym §. 1. Czy jednak wolno na podstawie tyt. XLVIII-go i LX-go powiedzieć ogólnikowo, że jednostka może w sposób jednaki i równie daleko idący rozporządzać wszystkiemi nieruchomościami — tego nie wiemy. Rzecz bowiem godna uwagi, że tyt. LX-ty §. 1 wspomina o „*villa*“ i „*vinea*“ jako przedmiotach alijenacyi, a dopiero dalej dodaje „*vel quamlibet possessiunculam*“. Nie wdając się tu w ocenienie stanu gruntowego u Franków rybuarskich — bo do tego potrzebnem będzie zbadanie materyjału dyplomatycznego i całego szeregu źródeł, które poznamy w 3-ciem studyjum — zwrócić musimy jednak uwagę na to wyrażenie, które bądź co bądź dowodzi, iż w oczach współczesnych nie wszystkie gatunki gruntu miały jednakowe znaczenie; „*villa*“ (tu widocznie dwór pojedyńczy) i „*vinea*“ uchodzą za prototyp gruntów, które można dowolnie alijenować.

Niemniej ciekawym jest tytuł następujący, chociaż co do niego to absolutnie nie mamy prawa odnieść go do stosunków salickich. Stanowi on, iż w razie affatomii między mężem a żoną, po śmierci obojga, to, co było przedmiotem affatomii, przechodzi na dziedziców ustawowych. Za takich zaś stosownie do wyrażenia *L. Rib.* uważać możemy wyłącznie te osoby, któreby były uprawnione do dziedziczenia, gdyby affatomija nie była nastąpiła. W obec wyraźnego zastosowania tego ograniczenia do jedynego wypadku, można stanowczo twierdzić, iż w innych wypadkach, a więc przy affatomii, dokonanej na korzyść wszystkich osób, z wyjątkiem własnego małżonka, przedmiot affatomii nie powraca do właściwych dziedziców, lecz, że osoba, która nabyła ten przedmiot, przekazuje go swym dziedzicom, albo też może ze swej strony przedsięwziąć *affatomire* na rzecz czyjąkolwiek. Zastrzegliśmy się wprawdzie powyżej przeciwko wnioskom, któreby ztąd na podstawie analogii można było czynić o stosunkach salickich, nie możemy się jednak oprzeć przypuszczeniu, iż *Lex Sal.*, nie znając takiego ograniczenia, dawała tem samem nabywcy (w tym wyp. rzeczy ruchomej) prawo postępowania z nią jak ze swoją, bez względu na krewnych.

Bardzo charakterystycznym, jakkolwiek dla nas w tej chwili mniej ważnym, jest tyt. LVI-ty *L. Rib.*, odpowiadający w wysokim stopniu

chcieli w tym §-ie tylko ograniczenie, nie zaś wykluczenie. Z powodu braku wiadomości o genezie tego ustępu prawa rybuarskiego, jesteśmy zupełnie bezradni wobec pytania o rozwoju prawa dotyczącego spadku nieruchomości u tego ludu i nie możemy naturalnie powiedzieć, czy ów tak daleko idący rozwój był ściśle naturalnym, czy też wywołanym okolicznościami zewnętrznemi, n. p. ustawodawstwem królewskiem. Daremniebyśmy się tu gubili w domysłach, wszakże działanie okoliczności zewnętrznych przypuścić wolno, jako wytłomaczenie tego postępu, sięgającego nawet po za swój pierwowzór, t. j. prawo salickie.

Podobnymi objawami ustroju familijno-majątkowego Franków rybuarskich są przepisy tyt. LIX-go i LX-go, zajmujące się alijenacyją i pozbawione wszelkich ograniczeń alijenacyi; a wśród nich przedewszystkiem §. 6 tyt. LIX-go, który zobowiązuje spadkobierców osoby, która dokonała alijenacyi, do obrony takowej w razie potrzeby. Dziwnie odbijają te przepisy w obec §-u 9-go tyt. LIX-go, który posiadaczowi nieruchomości, nieograniczonemu niczem w swem prawie rozporządzania majątkiem na czyjąkolwiek korzyść, zakazuje obdarzać jedno z swych dzieci więcej niż drugie, lub zapisywać im więcej niż innym, jeśli różnica przenosi 12 sol. Nikt nie zaprzeczy, że te przepisy, tak odrębne, nie są wyrazem jednolitego systemu prawnego, nie należą, że tak powiemy, do jednej i tej samej formacyi prawnej, bo pierwsze odpowiadają dążności jak najszerszego indywidualizowania praw majątkowych i skupienia ich pod każdym względem w ręku jednostki, drugie zaś przeciwnie są objawem dążności zupełnie innej, mianowicie zachowania ingerencyi rodziny. Mamy tu więc do czynienia z podobnym wypadkiem jak z powyżej stwierdzonym wzajemnym stosunkiem różnych przepisów *L. Rib.* w sprawie obrony łąk. Wiadomo zaś, że zestawienie obok siebie, w teoryi i praktyce, objawów dążeń sprzecznych, zaspakajanie każdego z nich częściowo, wytwarzanie tym sposobem stanu prawnego, którego główną cechą jest brak jednolitości, dowodzi, iż społeczeństwo, w którem się z takim faktem spotykamy, a względnie ten dział prawa, który jest tak niejednolitym, znajduje się w stanie przejściowym i jest polem walk owych sprzecznych dążności, z których jedna bliską już jest bezwzględnego panowania, druga zaś nie chce jeszcze dać za wygraną. Nie trudno jednak przekonać się, po której stronie prawdopodobieństwo zwycięstwa; tendencyja zupełnej niezależności panuje na polu stosunków prawno-majątkowych zewnętrznych, na polu stosunków, w które jednostka uprawniona wchodzi względem obcych — dążność ograniczenia jednostki w rozporządzaniu rzeczą, w stosunkach wewnętrznych, mianowicie ojca do dzieci. Z natury rzeczy liczba czynności prawnych pierwszego rodzaju jest większą, niż liczba czynności drugiego, a są one

Należyte jednak ocenienie wiadomości, podanych przez *Lex Rib.*, może nastąpić dopiero po zapoznaniu się ze źródłami gallo-rzymskiemi bo stosunki odnośne odgrywają już, jak wiadomo, w *L. Rib.* znaczną rolę.

CZĘŚĆ II.

Przeszliśmy tym sposobem cały szereg wiadomości, z których wypadnie obecnie utworzyć sobie wyobrażenie o stanie, w jakim się znajdowały stosunki gruntowe u Franków salickich, przed bezpośrednim zetknięciem się z prawem rzymskiem. Dążyć więc musimy, o ile szczupły nasz materyjał na to pozwoli, do połączenia tych wiadomości w sposób organiczny, zbliżony do systemu. Należy tu przedewszystkiem uprzytomnić sobie raz jeszcze, w krótkości i związku dotychczasowe rezultaty.

I.

Przekonaliśmy się [1]), że najdalej idzie obrona domu, budynku ruchomej zrazu natury prawnej, w którym mieszka jednostka i który jest punktem centralnym całego życia gospodarczego i prawnego. Już obrona „*curtis*“ jest innego rodzaju. Przedewszystkiem bowiem jest ona, jak to przytoczyliśmy, późniejszego pochodzenia, a okoliczność, iż nie brak przepisów, dotyczących obrony poszczególnych budynków gospodarskich, które przecież leżały w obrębie „*curtis*“, dowodzi, że obrona prawna, której zagroda doznawała, nie odnosiła się do tej zagrody, jako całości zupełnie jednolitej i w stosunku do świata zewnętrznego zupełnie zamkniętej, lecz raczej do poszczególnych budynków, jako to: domu, spichrza itd. Tekst ten jest dziwnym i musimy przypuścić, że w tej sferze prawnej, którą bezsprzecznie tworzyły prawa jednostki, odnoszące się do zagrody,

[1]) *Sub A.*

mieściło się — jako prawo wyłącznie tej jednostce z wykluczeniem innych osób przysługujące — tylko prawo rozporządzania tymi budynkami, a przepisy odnośne robią na nas stanowczo to wrażenie, że one nie uwzględniają ziemi, leżącej między budynkami.

Później niż dom i „*curtis*", ale w równym stopniu, stają się przedmiotem obrony zagrody i inne grunta, oddane pod uprawę wyższego rodzaju, a wreszcie pewne łąki, wyłącznie jednostkom zastrzeżone.

W obronie pól zasianych zbożem widzimy jasno występujący antagonizm między gospodarstwem pasterskiem a rolnem; z postępującą [1]) naprzód obroną gospodarstwa rolnego walczy o pierwszeństwo dawne gospodarstwo pasterskie, a *Lex Salica* stoi na stanowisku pośredniem i widzimy, jak usiłuje, broniąc zboża i rolnika, chronić jednak zarazem pasterza od coraz to większego upośledzenia. Jeżeli antagonizm taki objawia się i to tak plastycznie, tak żywo w prawodawstwie, to o ileż żywszym musiał on być w rzeczywistości, gdzie przybierać musiał cechy walki ekonomicznej. Wyższość systemu rolnego nad pasterskim musiała być jeszcze wątpliwą, walka nie była rozstrzygniętą, jakkolwiek szala zwycięstwa widocznie przechyla się na stronę rolnictwa. — Wobec tego rozumiemy, że i obrona łąk nie mogła być energiczną i dostateczną i że o obronie pól, choćby chwilowo tylko nieuprawnych, oraz wszystkich obszarów, nieużytych pod uprawę, albo jako łąki, nikomu niezastrzeżonych, o obronie tego wszystkiego od pasterzy nie ma mowy; w tym względzie system dawniejszy był niepokonany i liczne ślady późniejsze dostatecznie tego dowodzą.

Licuje z tym stanem eksploatacyja lasów i wód; oprócz drzew, wyraźnie zastrzeżonych przez jednostkę [2]), *Lex Salica* nie troszczy się o resztę lasu, ani o inne pożytki leśne; widzieliśmy, że co do drzew stan podobny w części jeszcze znachodzi się w *Lex Ribuaria* i że tak co do drzew, jak i co do polowania przepisy tej *Legis* dowodzą aż nadto wyraźnie, iż liczą się z odrębnem pochodzeniem tych praw jednostki i nie stawiają ich na równi z innemi prawami.

Tak więc wśród praw bronionych nie znajdujemy całego szeregu praw bardzo ważnych, jakoto: prawa polowania, łowienia ryb, paszenia na gruntach, choćby chwilowo tylko nieuprawnych, rąbania drzew (z wyjątkiem drzew zastrzeżonych), łowienia dzikich pszczół, korzystania z owoców leśnych i t. d. Skoro *Lex Salica* praw tych nie broni i nie wspomina nigdy o żadnej jednostce, któraby wyłącznie z nich użytko-

[1]) W dalszych redakcyjach *L. Sal.*; oraz w §. 5-tym. tyt. XXVII-go.

[2]) A zastrzeżenie takie nie ma mocy obowiązującej na dłużej, niż na rok.

wała i mogła w tym względzie wykluczać inne osoby, to rzecz jasna, iż prawa te nie przysługiwały nikomu wyłącznie.

Jeżeli porównamy tę prawną stronę gospodarstwa, a raczej tej eksploatacyi i to zwłaszcza korzystając z późniejszych redakcyj *L. Sal.*, a mianowicie z tych nielicznych wzmianek, które nam pozwalają wnosić, jakim był kierunek ruchu, w którym się postęp i rozwój dalszy odbywa, jeżeli porównamy tę stronę z naturalnym rozwojem gospodarstwa, to przekonamy się, że kierunek ruchu jest w obu wypadkach jednakowy, że więc postęp obrony praw gruntowych i postęp gospodarstwa idą równolegle; ustawodawstwo, jak tego nawet dowodzić nie potrzeba, uwzględnia postępy gospodarstwa, otaczając każdą nową potrzebę gospodarską, czujną opieką. Chyba w nowszych dopiero czasach, albo też w ogóle pod wpływem prądów teoretycznych, ustawodawstwo może iść dalej, niż tego wymaga potrzeba gospodarska; w czasach, o które nam chodzi, w obec zupełnego braku takich prądów, nie ma o tem mowy; owszem prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, iż ustawodawstwo pozostaje nawet w tyle, po za kiełkującemi nowemi potrzebami i liczy się z niemi dopiero, gdy występują bardzo silnie.

Stan, o którym świadczy *Lex Salica*, musiał odpowiadać — z wyjątkiem może drobnych szczegółów — stanowi rzeczywistemu, obrona praw, któremi się *Lex Salica* opiekuje, leżała w interesie jednostki, obrona tych, o których nie wspomina, była jednostce obojętną.

II.

Zwróćmy się teraz do objawów, dotyczących już nie gospodarstwa, ale strony prawnej stosunków gruntowych. *Sub C* powiedzieliśmy, że *Lex Salica* używa wyrazów, na pozór dość stanowczych, na oznaczenie stosunku jednostki do gruntu; wyliczyliśmy je i staraliśmy się wykazać, że nie oznaczają one bynajmniej jakiegoś ścisłego prawa jednostki do gruntu, lecz są jedynie odbiciem stosunku faktycznego. *Lex Salica* nie miała bynajmniej zamiaru podawać nam definicyi, lecz chciała jedynie zaznaczyć i uwidocznić, że w danym wypadku jednostka ma względem tego gruntu prawa daleko idące, że wykonywa ogół tych praw, które wówczas, w tem samem położeniu, wykonywali wszyscy. Słowa „*suus*“, „*alienus*“ i inne, nic po nad to nie oznaczają; i dziś mówimy nietylko o rzeczy jakiejkolwiek, ale i o osobach: mój, twój i t. d.; mówimy: własny grunt i własna żona, własne dzieci, a jednak nikomu nie przyjdzie na myśl twierdzić, że prawa, jakie jednostka ma wobec gruntu, równają się prawom względem żony i dzieci. Tak więc i wy-

rażenie „*messis sua*“ nie przemawia bynajmniej za tem, jakoby Frankowie saliccy znali własność indywidualną na gruntach, tak jak my, lub Rzymianie; oznacza tylko, że osoba dotycząca miała najdalej idące prawa. Widzieliśmy zaś, że z tem pojęciem prawa, najdalej idącego, godził się w umysłach współczesnych brak n. p. prawa wyłącznego paszenia na swym gruncie, jeśli takowy chwilowo nie jest uprawianym, lub brak wyłącznego prawa polowania i t. d. Braki te w oczach współczesnych nie były wcale sprzecznymi z władzą jednostki, bo ta władza odpowiadała ściśle potrzebom gospodarczym. „*Dominus*“ pola u Franków salickich mógł się uważać, pomimo braku owych uprawnień, za równie potężnego władzcę gruntu, jak właściciel rzymski, lub dzisiejszy, którego władza sięga o tyle dalej i którego prawo wyklucza każdą osobę trzecią od wszystkich, jakie tylko pomyśleć możemy, korzyści z tego gruntu. Wykluczamy osoby trzecie dla tego, że uważamy, iż wykonywanie przez nie jakichkolwiek praw na tym gruncie sprzeciwia się interesom gospodarczym właściciela. Ponieważ zaś, jak stwierdziliśmy powyżej, w obec stanu gospodarstwa frankońskiego, wykonywanie praw, niezastrzeżonych jednostce, na gruntach czyichkolwiek nie sprzeciwia się interesom ekonomicznym dotyczących rolników, przeto nie żądają wydania zakazów, o których zapewne jeszcze i nie pomyśleli. Władza ich jest więc w samej rzeczy najdalej idącą, ale mylnemby było, gdybyśmy na podstawie tego faktu chcieli oprzeć wniosek, iż władza ta była prawem własności i znów dalej wnosić, że skoro znali prawo własności indywidualnej, musieli znać i prawo spadkowe, alijenacyję, egzekucyję w nieruchomości i t. d. Byłoby to błędne koło, z którego wyjść niepodobna. Nie wolno zapominać, że i nasza własność jest zawsze tylko najdalej idącem prawem nad rzeczą, o tem zaś, czy to prawo idzie najdalej, tak, że go już dalej posunąć niepodobna, decydują zawsze współcześni, którzy tej definicyi nadają właściwe znaczenie. Wszak możemy sobie wyobrazić z łatwością, że i nasza własność nie jest zupełną, że brak jej wyłączności pod jednym lub drugim względem, że kiedyś w przyszłości właściciel będzie i pod tymi względami panem wyłącznym, a nie jest nim obecnie tylko dla tego, że ta strona jego własności nie przedstawia żadnej korzyści ekonomicznej [1]).

Mimo to, jak wiadomo, usiłowano porównywać własność frankońską z rzymską i naszą. Istnienie samejże własności indywidualnej u Franków uważało wielu pisarzy za niewątpliwe; porównywając ją jednak

[1]) I tak n. p. pomyśleć sobie można, że powstanie własność powietrza nad gruntem i prawo wykluczania osób trzecich w daleko wyższym stopniu, niż dotychczas.

z własnością rzymską, badając zwłaszcza wszystkie objawy tej własności, natrafiano naturalnie na znaczne różnice, które nazywano ograniczeniami.

I tak, własność ta była ograniczoną, bo nie wolno było przedsiębrać alijenacyj, ani pod tytułem darmym, ani pod tytułem odpłatnym. Zakazu alijenacyj dopatrywano się w okoliczności, że *Lex Salica* o nich nie mówi, że w tyt. XLV-tym wyraźnie czyni dopuszczenie przybysza obcego zależnem od zezwolenia a względnie od milczenia innych członków osady i że nie można nawet do zapłacenia okupu sprzedać swej ziemi (tyt. LVIII). — Powodem tego ograniczenia właściciela miały być prawa rodziny (tyt. LVIII) i prawa gminy (marki), które występują w tyt. XLV-tym i w §. 3-cim Ed. Chilp.

Otóż wątpliwą wydaje się nam przedewszystkiem rzeczą, jakoby z okoliczności, iż *Lex Salica* nie mówi o alijenacyjach, to miało wynikać, że się im ona sprzeciwia; sądzimy raczej, że gdyby miała zamiar lub potrzebę zakazywania alijenacyj, to musiałaby to powiedzieć; zakazów milczących nie przypuszczamy. Jeżeli *Lex Salica* o czemś nie mówi wcale, to dowodzi to chyba, że jej ta rzecz, ta czynność prawna była nieznaną, że leży po za jej horyzontem; zwracamy jednak wyraźnie uwagę na to, że nie wynika z tego jeszcze, jakoby taka czynność prawna była możliwą, nawet gdyby była znaną; nie mówimy w tej chwili o przeszkodach, któreby ewentualnie uczyniły alijenacyję niemożebną, nawet gdyby była Frankom znaną; chcemy tylko stwierdzić, że brak wzmianek o alijenacyi, a co ważniejsza, brak zakazu, dowodzi naszem zdaniem, że alijenacyj nie było, nie zaś, że były zakazane.

Powiedzieliśmy też powyżej [1]), że w tyt. XLV-tym nie można się dopatrywać zamiaru alijenacyi. Tytuł ten bowiem uwzględnia — a liczymy się tak ze słowem „*migrare*“ jak i ze słowami „*super alterum*“ — uwzględnia wypadek przybycia obcego na nieużytki pewnej osady z zamiarem osiedlenia się tamże, oraz przybycia obcego do domu, lub zagrody członka osady, na stały pobyt, z czem bynajmniej nie łączy się alijenacyja tej zagrody lub gruntów na rzecz przybysza; możemy bowiem przypuścić, że ten ostatni osiada i pomaga w gospodarstwie, mając przytem może własne bydło, albo trudniąc się myśliwstwem. Nie można więc twierdzić, że *Lex Salica* w tyt. XLV-tym czyni alijenacyję zawisłą od zezwolenia sąsiadów. Że tyt. LVIII-my nie zostaje w żadnym związku z jakąkolwiek sprawą gruntową, staraliśmy się udowodnić [2]) i podnie-

[1]) *Sub C.*

[2]) *Sub C.*

śliśmy też powyżej[1]), że i w tyt. XLVI-tym nie ma alijenacyi nieruchomości, która tym sposobem, ani pośrednio (XLV) ani bezpośrednio (tyt. LVIII i XLVI) nie jest przedmiotem dyskussyi księgi prawa salickiego.

Lecz nietylko *Lex Salica* nie zna wcale alijenacyi, ale co więcej, przekonać się łatwo, że mniemane prawa rodziny nie stoją temu bynajmniej na zawadzie i że prawa rodziny nie zdołałyby żadną miarą powstrzymać alijenacyi, gdyby ta była znaną. Staraliśmy się stwierdzić, że mniemanych tych praw rodziny do objęcia gruntu w tyt. LVIII-ym na próżno się szuka. Tyt. LIX-ty zaś, w związku z tem, o czem się dowiadujemy z §. 3-go Ed. Chilp., wprost się temu sprzeciwia. Tyt. LIX sięga z jednej strony w przeszłość zamierzchłą, z drugiej zaś stwierdza prawo współczesne. Ratując w pierwszych 4-ech §§-ach prastare prawo kobiet do dziedziczenia ruchomości [2]), prawo, które zapewne było już przedmiotem zaczepek, wyraża jednak zarazem zasadę, że to prastare prawo dziedziczenia, oparte na równie starem prawie familijnem, nie może się odnosić do gruntu, względem którego ma być zachowanym porządek inny, nowy, wykluczający kobiety i dalszych krewnych, a powołujący jedynie synów. Sukcesyja w nieruchomości nie opiera się więc na żadnem prawie familijnem, bo odnosi się wyłącznie do synów; grupa uprawniona do objęcia gruntu (synowie) i grupa rodzinna, której skład poznajemy z tyt. LVIII-go i LXII-go, nie mają z sobą nic wspólnego. Trudno o dowód wyraźniejszy i oczywistszy na to, że między dzierżeniem gruntu a prawem familijnem nie ma w tej chwili żadnego związku. Związek ten powstaje dopiero później, częściowo i powoli, a Ed. Chilperyka jest ważnym krokiem, sankcyjonującym rozwój odnośny i dopiero później grupa uprawnionych do objęcia gruntu i grupa rodzinna zbliżają się do siebie, aby wreszcie zlać się i zidentyfikować. *Lex Salica* jednak nie zna żadnych praw rodziny do gruntu i naturalnie tem mniej może znać jakiekolwiek prawa, któreby członkowie rodziny mogli wykonywać już za życia osoby, która włada gruntem, zakazując jej alijenacyj, lub zezwalając na nie.

Gdyby prawa rodziny, których istnieniu w tym względzie wprost przeczymy, stały na przeszkodzie alijenacyi, to musiałaby przecież być możliwą alijenacyja za zgodą rodziny, albo przez wszystkich członków rodziny wspólnie dokonana i musiałby w *Lex Salica* znaleść się przepis, zakazujący alijenacyi, jeśli członkowie rodziny jej są przeciwni. Zakazu

---

[1]) *Sub D.*

[2]) Dargun, Mutterrecht u. Raubehe.

takiego nie znachodzimy, o możliwości alijenacyi, nawet za zgodą członków rodziny, nie ma wcale mowy.

Prawami rodziny również tłomaczono brak egzekucyi w nieruchomości. Pomijając to, że i w tym wypadku brak zakazu jest dziwnym, zwłaszcza w obec dokładnego sposobu, w jaki *Lex Salica* w tyt. LVIII normuje kroki egzekucyjne przeciw krewnym, to jednak zapytać się godzi, dla czego n. p. nie ma egzekucyi w nieruchomości tam, gdzie dotycząca osoba nie ma krewnych i dla czego nie ma egzekucyi w nieruchomości dla pokrycia długów, lub spełnienia obowiązków, ciążących na całej rodzinie. W tych wypadkach, t. j. w wypadku, gdy ulegający egzekucyi nie ma rodziny, oraz gdy chodzi o pokrycie długu rodziny, egzekucyja byłaby możliwą, boć w tych wypadkach prawa rodziny nie mogły stać na przeszkodzie. Tymczasem i w tych wypadkach *Lex Salica* egzekucyi nie zna, a w tyt. LVIII-ym, w którym się liczy z ewentualnością zrujnowania całej rodziny i ze śmiercią dłużnika, nie wspomina ani o niemożliwości egzekucyi, ani o dopuszczeniu jej. Wobec tego sądzimy, że nie można przypuścić, aby *Lex Sal.* rozmyślnie zakazywała egzekucyi, a tem mniej, aby to czyniła ze względu na prawa rodziny.

I nie umielibyśmy też wytłomaczyć powstania i istnienia takich praw rodziny. Być może że rodziny i grupy, które powstały na podstawie organizacyi rodzinnej, stanowiły pewną całość przy osiedleniu, osiadały razem, lub przynajmniej w bliskości. W każdym razie jednak mogłoby się to odnosić tylko do pierwszego osiedlenia się, t. j. do chwili, w której lud, dotychczas koczujący, osiada i to w tej samej jeszcze organizacyi, w jakiej koczował. Przez fakt jednak osiedlenia się powstają odrazu nowe stosunki, mianowicie sąsiedzkie [1]), które, jako bezpośredni wynik osiedlania, nabierają pierwszorzędnego znaczenia i rywalizują silnie ze stosunkami rodzinnymi.

Nie dość na tem; rywalizacyja taka nie koniecznieby wypadała na niekorzyść stosunków rodzinnych, mogłyby one bowiem ze względu na swą tradycyję odnieść zwycięstwo i w nowym stanie rzeczy zachować swe znaczenie. Przyczyny, dla czego się stało inaczej, szukać musimy w tej niesłychanie ważnej okoliczności, iż organizacyja rodzinna nie zdołała pochwycić stosunków gruntowych w swe objęcia. Ziemia nie weszła u Franków w sferę prawa familijnego. Dowodem tego, że związki rodzinne, które pozostały i nadal potężnymi na polu prawa opieki, na polu stosunków dotyczących okupu, na polu wreszcie praw

[1]) Ob. Waitz, D. alte R., a szczególnie Lamprecht, Dtsch. Wirtschgesch. I. I.

do rzeczy ruchomych [1]), nie wywierają żadnego wpływu na stosunki gruntowe. Tak więc powiedzieć można, że związki rodzinne pozostały jedynie przy swych dawnych prawach i nie weszły w żaden widoczny stosunek do ziemi, lecz pozostawiły to pole działaniu związku nowego mianowicie sąsiedztwa. A więc nawet, jeśli przypuścimy, jako pewnik, osiedlanie się Franków grupami rodzinnemi, jeśli uznamy, że organizacyja rodzinna była podstawą osiedlenia a związki rodzinne podstawą osad, to jednak nie wynika z tego, aby te związki rodzinne i nadal były podstawą życia prawnego i gospodarczego owych osad i aby prawa na nieruchomościach były gałęzią prawa familijnego [2]). O tem, żeby osady frankońskie polegały świadomie na podstawie rodzinnej, nie ma mowy. Sprzeczność między silnem działaniem rodziny na polu prawa opieki, okupu i rozporządzania ruchomościami, a zupełnym brakiem jakiegokolwiek wpływu na stosunki gruntowe, jest zbyt silną, aby na chwilę nawet wątpić można o zasadniczej w tym względzie różnicy. Wobec tego zaś rzecz to już nawet obojętna, czy te osady, w których rodzina pod względem stosunków gruntowych nie odgrywa żadnej roli, powstały rzeczywiście na podstawie rodzinnej, czy nie.

Nie widzimy również żadnego objawu, któryby przemawiał za tem, że gmina, lub jej członkowie wywierali wpływ na sposób, w jaki jednostka korzystała z owych praw gruntowych i stwierdziliśmy, że tyt. XLV-tym nie jest to bynajmniej objęte. Różnica między rodziną a gminą zachodziła tu jednak znaczna, bo podczas gdy rodzina rzeczywiście nie ma żadnego prawa i nie można stwierdzić, aby ona była w tym względzie w jakikolwiek sposób zainteresowaną, to przeciwnie gmina — jakkolwiek nie można znaleść dowodu jej działalności w obec jednostki — ma jednak prawo i to znaczne, czego dowodzi §. 3-ci Ed. Chilperyka, wspominający wyraźnie o zabieraniu gruntu przez sąsiadów, jeśli zmarły nie miał synów. O różnicy tej i o prawach gminy, będzie mowa poniżej, tu chodziło nam tylko o stwierdzenie, że *Lex Salica* nie zna alijenacyi i że nie wspomina ani razu o czemkolwiek, coby mogło, w jakimbądź stopniu ograniczać zamiar i możność jednostki, dokonania alijenacyi, gdyby do niej owa jednostka przystąpić chciała.

---

[1]) A więc na tych wszystkich polach, które należały do związków rodzinnych zapewne już i w czasach koczowniczych.

[2]) Twierdzenie Sybla, l. c. str. 50, że „spadkobranie sąsiadów“ jest dowodem podstawy familijnej osady, mieści w sobie *petitio principii*. Nie można bowiem z tego faktu żadną miarą wnosić, jakoby „*vicini*“ zabierali ziemię, dla tego tylko, iż są krewnymi, bo należałoby raczej zastanowić się nad tem, dla czego bliscy krewni byli wykluczeni; przecież ich prawo dziedziczenia byłoby nierównie naturalniejszem w razie, gdyby osada miała rzeczywiście podstawę rodzinną.

Dodajmy do tego, że nietylko alijenacyja, ale i prawo spadkowe dotyczące nieruchomości jest, w ścisłem znaczeniu, Frankom salickim w tej chwili nieznane. W obec dość rozwiniętego prawa spadkowego ruchomości, w obec możności wybrania sobie dla tych przedmiotów spadkobiercy, jeśli nie ma naturalnego, brak tych wszystkich uprawnień w zastosowaniu do nieruchomości jest podwójnie ważnym. I znów zwrócimy uwagę na to, że *Lex Salica*, nie mówiąc wcale *ex professo* o prawie spadkowem w nieruchomości, lecz jedynie przy sposobności unormowania dziedziczenia rzeczy ruchomych, dowodzi jasno, że dziedziczenie rzeczy nieruchomych było jej, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nieznanem; podstawy uprawnienia synów do objęcia gruntu należy szukać w czem innem (ob. poniżej).

Jeśli zastanowimy się nad tym rezultatem, ściśle źródłowym, to przyjdziemy do przekonania, że *Lex Salica*, oddaje nam i w tym wypadku, tak jak we wszystkich innych, wierny obraz stanu gospodarczego i stosunków gruntowych, uczy nas, że posiadacz frankoński nie znał alijenacyi, nie znał zapewne dla tego, że nie potrzebował obrotów gruntowych, że więc w jego sferze prawnej brakowało uprawnienia do rozporządzania dowolnie swym gruntem, tak jak brakowało n. p. prawa wyłącznego na nim polowania i t. d. Alijenacyja nie była zakazaną, lecz raczej nieznaną; prawodawstwo i tu nie miało powodu, ani możności, wyjść po za stan faktyczny i przekonywamy się, że prawa jednostki nie idą dalej, niż jej potrzeby ekonomiczne, niż jej interes osobisty, zupełnie tak, jak i dziś prawo własności nie idzie dalej niż tego wymagają potrzeby gospodarcze. — Jednostka chce uprawiać; w tem doznaje obrony prawnej; chce korzystać z owoców swej pracy i w tem jej nikt nie ogranicza. Trawa, rosnąca na gruncie, choćby chwilowo tylko nieuprawnym, ptaki przelatujące nad gruntem, ryby w wodach płynących wśród gruntów, zwierzyna przechodząca przez grunt i t. d. i t. d., nie mają dla jednostki w tej chwili żadnego znaczenia; ma ich ona podostatkiem i nie obawia się, aby jej czegokolwiek z tych rzeczy mogło zabraknąć; jej interes ekonomiczny nie wymaga zajęcia tych rzeczy wszystkich i z góry, raz na zawsze, dla siebie wyłącznie; to też się o to nie upomina. Jej interes również nie wymaga, aby członkowie rodziny objęli grunt po śmierci dotychczasowego posiadacza; zobaczymy poniżej, dla czego jednostka mogła w tym względzie być obojętną i przekonamy się zarazem jeszcze dobitniej, co czyniło alijenacyję zrazu bezprzedmiotową.

Milczenie *Legis Sal.* w sprawie alijenacyi i egzekucyi jest więc dla nas powodem wprost przeciwnych wniosków, niż dla Fustel'a. Nie spotykając się z zakazem tych czynności prawnych, uważał on takowe za zupełnie naturalne i uważał za stosowne wypełnić lukę, którą w tym

względzie napotkał w księdze prawa salickiego, wiadomościami, zaczerpniętemi ze źródeł merowińskich, przyczem korzystał z nich z pewną dowolnością. Nam przeciwnie zdaje się, że głównym obowiązkiem jest starać się o wydobycie wszystkiego, co można, z *Lex Salica*, mając zawsze na względzie całość tego zbioru i stając o ile możności na jego stanowisku. I w jednym jeszcze kierunku chcielibyśmy zaznaczyć odmienne zapatrywanie. Fustel przytaczał zawsze alijenacyję i egzekucyję jako dowody własności indywidualnej i dla tego może tak zacięcie bronił ich istnienia. Na to się również nie zgadzamy. Brak alijenacyi i egzekucyi nie jest bynajmniej dowodem braku własności, tak jak istnienie obu nie byłoby dowodem istnienia własności. Wszak alijenować można i inne prawa, n. p. użytkowanie, poszczególne służebności i t. d.; brak alijenacyi służebności w *Lex Salica* byłby więc także i dowodem, że nie istniało użytkowanie i t. d.? Tego przecież żadną miarą przypuścić nie można. Każde najmniejsze prawo majątkowe może w dzisiejszym systemie prawnym być przedmiotem wszelkich działań prawnych, bez względu na to, czy ono w innych kierunkach jest ograniczonem, czy nie. To, co ktoś sam posiada, może, w tym samym stopniu, przenieść na inną osobę, byleby ta ostatnia była w ogóle zdolną do objęcia takich praw. Brak alijenacyi nie jest więc dowodem braku własności i innych praw; dowodzi on raczej, że wszelkie transakcyje, dotyczące całych gruntów, lub też pewnych poszczególnych praw, są dla Franków w tej chwili czynnościami ekonomicznie obojętnemi.

Wynika z tego, że niesłusznie nazywamy stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich, w tej postaci, w jakiej go nam podaje *Lex Salica*, własnością ograniczoną, niesłusznie pojmujemy cały szereg tych braków i niedostatków, które nas rażą, jako ograniczenie, jako patologiczne do pewnego stopnia skrzywienie, zmieniające pojęcie własności zupełnej. Z pojęcia bowiem ograniczenia wynika, że takowe ma zawsze i wszędzie za podstawę i za przedmiot coś zupełnego, coś, co przed powstaniem ograniczenia, było nieograniczonem i na co z pewnych powodów nałożono pęta. Ograniczenie jest narośla na zdrowym pniu pojęcia nieograniczonego, czyli zupełnego. Wszystko to polega na niehistorycznem zrozumieniu prawa własności. Uczeni, dopatrujący się ograniczeń w wyliczonych przez nas niedostatkach, uwzględniają zawsze tylko t. zw. własność zupełną, t. j. własność rzymską i naszą, która w ich oczach jest własnością par excellence, wzorem i prototypem wszelkich stosunków odnośnych. Otóż to właśnie zapatrywanie wydaje się nam wątpliwem, a przedewszystkiem niehistorycznem.

Sama już okoliczność, że prawo niemieckie, w którego rozwoju stosunki faktyczne odgrywają tak ważną rolę, rozwijało się w zetknię-

ciu z życiem, że wszystkie pojęcia i prawa powstawały w niem, jako wierny obraz rzeczywistości, musi nas naprowadzić na myśl, że w niem mniej niż w któremkolwiek, a w każdym razie mniej, niż w tem wydoskonalonem i abstrakcyjnem prawie rzymskiem, szukać wolno pojęć ogólnych, stałych i że raczej winniśmy badać poszczególne uprawnienia, niż kompleksy uprawnień. I tak widzimy w prawie salickiem tę olbrzymią różnicę między prawem na rzeczach ruchomych a nieruchomych; różnica taka i w tym stopniu nie była prawu rzymskiemu znaną i jest i nam po części obcą. Różnica ta nie polegała na powodach natury zasadniczej i jej podstawy próżnobyśmy szukali w zasadniczej różnorodności władania rzeczami ruchomemi i nieruchomemi; w obec człowieka rzeczy te, w naszem pojęciu, są sobie równe pod względem prawnym; ale jeżeli i dziś jeszcze uznajemy różnicę ekonomiczną, której dajemy po części wyraz w ustawodawstwie, to tem więcej musiała ta różnica dać się czuć Frankom i u nich w całej pełni było uzasadnionem odrębne traktowanie ruchomości i nieruchomości. U nich więc prawo na rzeczach nie stanowiło całości, lecz mogło i musiało być różnem, w miarę tego, z jaką rzeczą człowiek miał do czynienia i w miarę tego, czego od tej rzeczy żądał ekonomicznie. Nie ma więc stałego pojęcia własności u Franków, lecz pojęcie to zmienia się w każdym wypadku. Stałego pojęcia własności nie ma i w historyi, bo w każdej epoce treść tego pojęcia jest inną. Historycznie możnaby własność określić chyba jako instytucyję, która w każdym wypadku, w myśl pojęć współczesnych, daje osobie najdalej idące prawa dla osiągnięcia celów ekonomicznych, do których dana rzecz służy. Tak rozumując, musimy powiedzieć, że stosunek człowieka do ziemi u Franków można nazwać własnością, tylko nigdy własnością mniej lub więcej ograniczoną, lecz poprostu inną, specyjalnie temu ludowi właściwą i określić ją jako ogół praw, który Frankowie w tej chwili uważali za najdoskonalszy i za dostateczny dla osiągnięcia swych celów ekonomicznych.

III.

Wspomnieliśmy już o prawach gminy do gruntu i zwróciliśmy uwagę na to, że nie ma wprawdzie podstawy do przypuszczenia, jakoby te prawa w *Lex Salica* sprzeciwiały się faktycznie alijenacyi, że jednak prawa te mogły się sprzeciwić wszelkim obrotom gruntowym, gdyby takowe były znane. Przypatrzmy się obecnie tym prawom i ich uzasadnieniu.

Prawa te występują dwukrotnie, raz w tyt. XLV-tym, a powtóre w §-ie 3-cim Ed. Chilperyka. W tyt. XLV-tym mamy[1]) do czynienia z prawem sprzeciwu poszczególnych członków gminy, z prawem, które, jak staraliśmy się uzasadnić, przysługuje mieszkańcom, jako członkom gminy, a więc ma podstawę w prawie gminy. Wszystkim mieszkańcom zależy wiele na tem, aby ludność osady nie wzmagała się dowolnie i sztucznie, aby tem samem nie rosła dowolnie liczba tych, którzy ciągnęli użytki z tego wszystkiego, co nie było nikomu zastrzeżonem wyłącznie, a więc z lasów, z paszy na gruntach niezasianych, z rybołowstwa, polowania i t. d. Prawo korzystania z tych użytków przysługiwało każdemu członkowi gminy, jako takiemu, bo członek gminy, jako taki, był właśnie w celu obrony tych praw uprawnionym do sprzeciwienia się przybyciu obcego. Z tego wynika, że i te prawa, tak samo jak i prawo sprzeciwu, służące do ich obrony, mają swą podstawę w prawie gminy.

W Edykcie zaś Chilperyka widzimy prawo zabrania gruntu, gdy zmarły nie miał synów, bez względu na to, czy miał swych krewnych i bez względu na to, czy przypadkiem miał innych krewnych, lub czy nie pozostały po nim zobowiązania na rzecz osób trzecich. *Lex Salica*, ani Edykt nie mówią, w jaki sposób „*vicini*“ zabierali tę ziemię, czy się nią dzielili, czy też obejmowała ją gmina, jako taka. Zdaje się jednak, że o podziale nie może być mowy, byłby on niewygodnym, rolnicy, dalej mieszkający, nie mogliby z niego korzystać należycie, lwia część dostawałaby się najbliższym sąsiadom, a to nie mogło odpowiadać intencyi prawa. Uważamy za rzecz prawdopodobniejszą, że gmina, jako taka, obejmowała ów grunt i albo rozporządzała nim na korzyść rolnika, który nie miał jeszcze własnego gospodarstwa, albo zatrzymywała ziemię na nieużytki.

Prócz tego ma gmina jeszcze prawo rozporządzać nieużytkami, które leżą na jej obszarze i przez nikogo nie są zajęte. Co się tyczy tych nieużytków i sposobu korzystania z nich, należy odróżnić osoby, należące do gminy i obcych przybyszów. Prawo korzystania z nieużytków, względem których nikt sobie nie przypisuje praw wyłącznych, bo władza nad niemi jest ekonomicznie obojętną, musiało, w myśl tego, cośmy powiedzieli powyżej o związku między stanem ekonomicznym, a stanem prawnym, przysługiwać każdemu. Tak, jak w czasach przedhistorycznych i koczowniczych, okupacyja była źródłem praw majątkowych, tak i teraz mogła ona odnosić się do rzeczy, do których sobie

[1]) Uwzględniwszy *Extrav. B.* 11.

nikt nie rościł praw wyłącznych. Spotykamy się jednak z objawem odmiennym, widzimy bowiem, że na nieużytkach gminy nie wolno obcym bez jej zgody osiadać; gmina więc przyznaje sobie prawo rozporządzania tymi nieużytkami i prawo to uznaje władza ludowa, bo udziela w razie potrzeby egzekutywy. Rzecz przedstawia się więc tak, iż członkowie gminy usiłują panować zupełnie nad swym obszarem, nie dopuszczając członków innych gmin, choćby tego samego ludu; w obrębie zaś gminy przysługuje członkom przedhistoryczne prawo okupacyi (bifang). Dowodzi to wyłączności poszczególnych osad względem innych i podnosi znaczenie związku sąsiedzkiego. Tym sposobem jednak związek ten panuje nietylko nad obszarami nieuprawnymi, ale i nad wszystkiemi prawami, które nie są zastrzeżone, bo wiemy, że tyt. XLV-ty, który się zajmuje prawem sprzeciwu, odnosi się nietylko do osiedlenia na nieużytkach, ale i do przybycia na stały pobyt, do domu członka osady, choćby nawet n. p. w celach myśliwskich lub pasterskich; sprzeciw w tym wypadku może być uzasadnionym tylko wtedy, jeśli przybycie myśliwego, lub pasterza, wywołuje jakąkolwiek kolizyję między jego działalnością a prawami mieszkańców osady. Ponieważ zaś działalność takiego przybysza, który nie nabywa roli, może mieć na względzie jedynie szereg tych użytków z lasu, łąk i gruntów nieuprawnych, które nikomu nie są zastrzeżone, przeto rzecz jasna, iż kolizyja do tych użytków wyłącznie się odnosi, czyli, że ogół mieszkańców był w tym względzie interesowany.

Połączmy z tem drugi fakt, mianowicie wiadomość, podaną w Edykcie Chilperyka, o prawie objęcia gruntu przez sąsiadów po śmierci rolnika, który nie miał synów. Bezwzględność, z jaką to prawo występuje, kontrast jaskrawy, jaki ono stanowi z wszelkiem pojęciem ustroju rodzinnego i prawa majątkowego, dowodzi, że „*vicini*“ mieli silne prawo do wszystkiej ziemi uprawnej w granicach gminy, że więc gmina, ten ogół mieszkańców, rozporządzał ziemią na rzecz poszczególnych rolników i mógł po śmierci tę ziemię odebrać. Otrzymujemy tym sposobem wyobrażenie o prawie gminy i jego stosunku do prawa jednostki. Prawa gminy tworzą więc kompleks, złożony z praw do wszystkiej ziemi uprawnej, o ile takowa nie jest w posiadaniu jednostki, z praw do nieużytków i wszystkich korzyści, niezastrzeżonych nikomu wyłącznie. Prawa zaś jednostki są, jak już powyżej podniesiono, ogółem uprawnień ekonomicznie dla jednostki ważnych. Taką jest podstawa stosunku wzajemnego praw gminy i jednostki. Jednostka otrzymuje to, czego potrzebuje ekonomicznie, to zaś, czego jej potrzeby ekonomiczne nie wymagają w c a l e, albo czego nie wymagają dla niéj w y ł ą c z n i e, pozostaje w ręku gminy.

Rzecz prosta, że na gminie ciąży obowiązek udzielania jednostce, o ile na to pozwala zasób tego, co się w ręku gminy znajduje — wszystkiego, czego ta jednostka potrzebuje do gospodarczego bytu. Dla tego jednostka, przynajmniej tak długo, jak długo ziemi było podostatkiem, mogła być w tym względzie spokojną i dla tego niepotrzebnem było prawo spadkowe, skoro syn musiał otrzymać od gminy zaopatrzenie, inni zaś krewni, tak mężczyźni, jak kobiety, należąc do swych rodzin, mieli przy nich utrzymanie; na otrzymaniu w drodze spadku po krewnym większego kawałka roli nie mogło nikomu zależeć w czasie, w którym obroty gruntowe były rzeczą nieznaną, a wartość zamienna roli nie istniała.

W *Lex Salica* jednak mamy już do czynienia z przechodzeniem roli bezpośrednio, po śmierci ojca, na syna; nie wraca ona w takim wypadku do rąk ogółu, któryby znów ze swej strony musiał pomyśleć o zaopatrzeniu synów, lecz przechodzi wprost na synów, którzy już przez ojca i przy ojcu z niej korzystali. Taki więc stan prawny jest zbliżonym do prawa spadkowego i niewątpliwie pozornie z prawem spadkowem się zgadza. Jeśli jednak zważymy, że rola przechodzi w ten sposób jedynie na synów, jeśli przypomnimy sobie prawa ogółu i ekonomiczne ich uzasadnienie, mianowicie okoliczność, iż cały stosunek między prawem ogółu, a prawem jednostki polega na potrzebie ekonomicznej, to przyjdziemy do przekonania, iż przepis §-u 5-go tyt. LIX-go nie jest dowodem prawa spadkowego, tak jak my je pojmujemy na wzór Rzymian, lecz jedynie uproszczonem rozdawnictwem roli przez gminę. Zamiast odbierać rolę po śmierci ojca i natychmiast myśleć o zaopatrzeniu synów, coby naturalnie najstosowniej nastąpić mogło przez wydzielenie im tej samej roli, gmina upraszcza to postępowanie i wprost synom nadaje grunt ojca, tak, że obejmują go wprawdzie bezpośrednio z rąk zmarłego, ale mimo to podstawą ich dzierżenia będzie wola gminy. Nie przeczymy, że stan taki, zwłaszcza po kilku generacyjach, staje się po prostu prawem spadkowem, chodzi nam jednak o stwierdzenie, iż to prawo spadkowe zdradza swe szczególne pochodzenie.

Chodzi teraz o to, kto jest podmiotem kompleksu praw, którymy przyznali gminie, t. j. tych praw, które nie są zastrzeżone jednostce.

Za prawa niczyje trudno je uważać; wyraźne prawo sprzeciwu członków osady, oparte na potrzebie ekonomicznej, którą oni odczuwali względem tych użytków jakkolwiek nie potrzebowali zastrzegać ich wyłącznie dla pewnych osób, to prawo dowodzi, że prawa te i użytki możnaby co najwyżej uważać za niczyje, zastrzeżone jednak okupacyi koła ściśle zamkniętego; w takim razie zaś znaleźlibyśmy się w obec

pytania, kto jest podmiotem tego prawa okupacyi, czy gmina, jako osoba prawna, czy też wszyscy członkowie gminy poszczególe.

I tu znów prawo sprzeciwu tyt. XLV-go da nam najlepsze objaśnienie. Mówiliśmy powyżej, że prawo to wykonywują poszczególni mieszkańcy wsi, że więc związek, do którego należą, jest podstawą tego prawa. Korzystanie z rozlicznych użytków, których broni prawo sprzeciwu, odpowiada potrzebom ekonomicznym jednostek i jakkolwiek nie jest ono podzielonem, tak jak rola, to jednak podzielonem jest prawo wyłączania obcych i obrony przeciw uszczuplaniu użytków [1]). Prawo sprzeciwu, uzasadnione związkiem gminnym, przysługiwało więc z natury rzeczy gminie, jako takiej. Ponieważ jednak gmina przelewała swe prawa na członków, ilekroć chodziło o zaspokojenie potrzeb ekonomicznych, przeto i w tym wypadku nastąpiło przelanie prawa sprzeciwu na każdego interesowanego i w tem znaczeniu powiedzieć można, że *quoad usum* podmiotem prawnym ciągnienia użytków z wszystkiego, co nie było nikomu specyjalnie zastrzeżonem, byli mieszkańcy, nie zaś gmina, jako taka.

IV.

Pytanie jednak, czy gmina ta, o której mowa w ustępie poprzednim, była już rzeczywiście, że tak powiemy, ostatnią instancyją w sprawach gruntowych, czy też po za nią, a względnie nad nią, nie istniała jeszcze inna władza, której również wpływ przypisać należało.

Na taką myśl bowiem naprowadza tyt. XIV §. 4, oraz §. 3 Edyktu Chilperyka. W pierwszym z obu tych przepisów mamy do czynienia z postanowieniem, paraliżującem akcyję gminy, odbierającem gminie prawo sprzeciwu, w drugim z reformą jeszcze dalej idącą, bo z odebraniem gminie prawa obejmowania gruntów po zmarłych, w całym szeregu przypadków.

Oba te przepisy, dotykając praw gminy w sposób tak stanowczy, w owych dwóch jedynych punktach, w których są widoczne, wyglądają stanowczo na objawy jakiegoś prawa wyższego, stojącego po nad prawem gminy, skoncentrowanego w ręku ludu, a względnie jego władcy t. j. króla, który w obu wypadkach występuje na zewnątrz i działa wbrew prawom gminy. Doszlibyśmy tym sposobem do przekonania, że

---

[1]) Prawo zabierania gruntów po śmierci rolnika, który nie miał synów, przysługuje również gminie, jako takiej; nie jest ono jednak podzielonem.

gmina, a względnie jej członkowie, nie są właściwym podmiotem w stosunkach gruntowych, lecz że podmiotem tym jest dopiero lud, skoro ten może, za pośrednictwem swej władzy, ograniczać do tego stopnia wykonywanie praw, przysługujących gminie w obec jednostki.

Rezultat ten jednak jest wątpliwym, a to dla tego, że nie możemy powiedzieć, czy prawa te, które sobie władza ludowa (król) windykuje w obec gminy, są pierwotniemi, dawnemi, czy też tylko naleciałością późniejszą, która zawdzięcza swe powstanie rosnącej władzy monarchy. Ścisła odpowiedź jest tu niemożliwą. Możnaby bowiem powiedzieć, że gmina była właściwym podmiotem, że dopiero później, skutkiem przeludnienia w niektórych miejscach, królowie przyznali sobie prawo osiedlania członków obcych gmin na nieuprawnych jeszcze gruntach takich gmin, które się na przeludnienie skarżyć nie mogły (XIV §. 4) i możnaby wytłomaczyć zarazem §. 3-ci Ed. Chilperyka odnośnym rozwojem stosunków rodzinnych, które wraz z rosnącą indywidualizacyją gruntu skłoniły króla do użycia władzy, celem udzielenia sankcyi temu rozwojowi. Możnaby jednak z drugiej strony podnieść tę okoliczność, że skoro osiedlenia dokonał prawdopodobnie cały lud, a nie poszczególne gminy, które dopiero skutkiem osiedlenia otrzymują cechę właściwą, toć naturalniej przypuścić, że lud był podmiotem właściwym w stosunkach gruntowych, że lud wydzielał grupom, które się konstytuowały jako gminy, pewne obszary i że na tej podstawie mógł zmieniać i uszczuplać prawa tych gmin. Działanie takie — możnaby przypuścić — było podejmowane z jednej strony w interesie ludu całego, któremu zależeć musiało na zaopatrzeniu każdej jednostki[1]), a z drugiej strony w interesie jednostek, należących do gmin, które jednak w obec rosnącej indywidualizacyi gruntów nie mogły się już godzić na rozdawnictwo ziemi przez gminę, na odebranie ziemi po śmierci każdorazowego dzierżyciela, jeśli nie pozostawił synów.

Możnaby też przytoczyć na poparcie tej hipotezy, że prawa ludu, wynikające z okupacyi, nie odzywały się, że o nich nie było mowy, jak długo nie chodziło o żaden cel wyższy, jak długo, jednem słowem, lud nie potrzebował wkraczać w granice praw gminy, jak długo między interesem gminy a interesami, których lud musiał bronić, nie było kolizyi; gdy takowa zaszła, władza ludowa poczęła wykonywać swe prawa.

[1]) A więc i takiej, która skutkiem przeludnienia w swej gminie nie mogła znaleść zaopatrzenia.

Powtarzamy jednak, że ani za jedną, ani za drugą hipotezą stanowczo oświadczyć się nie można.

Rezultatem tego przeglądu byłoby zatem, że *Lex Salica* zaznajamia nas ze stanem, który scharakteryzować można, jak następuje:

Lud zajął przestrzeń i wydzielił poszczególnym grupom obszary z obowiązkiem zaopatrzenia członków[1]). Zaopatrzenie to następowało w sposób odpowiedni pojęciom i potrzebom ekonomicznym. Oddano głowom rodzin[2]) grunt i możność korzystania z wszystkich użytków, nikomu niezastrzeżonych, w miarę potrzeby. Potrzeby zaś ekonomiczne nie wymagały ani alijenacyi, ani jakichkolwiek obrotów zupełnie nieznanych, ani prawa spadkowego, boć gmina miała obowiązek zaopatrywania synów po śmierci ojca.

Na tem tle odbywał się dalszy rozwój, a w szczególności indywidualizacyja gruntów, oraz wytworzenie się prawa spadkowego na wzór prawa familijnego i jako część jego, indywidualizacyja, której rezultatem było wciągnięcie nieruchomości w zakres prawa familijnego, w sposób, który przedstawimy w studyjum trzeciem.

Prawnicze określenie i ścisła definicyja tych stosunków jest niezmiernie trudną, jeśli chodzi o przetłomaczenie tego wszystkiego na język prawniczy dzisiejszy, a względnie rzymski. I mimowoli nasuwa się pytanie, czy też rzeczywiście nauka domaga się wtłaczania żywych i żywotnych instytucyj prawnych w formy, które nie dla nich zrobione, niedają się do nich zastosować. Za główny obowiązek historyi prawa uważamy raczej, jak najdokładniejsze opisanie objawów prawnych, umieszczenie ich na gruncie, na którym wyrosły i który im jest właściwym, a porównywanie z instytucyjami naszemi lub rzymskiemi potrzebnem jest tylko tam, gdzie ułatwić może pojęcie rzeczy, zbliżając ją tym sposobem do naszego widnokręgu.

Używając wyrazu „własność“ w znaczeniu rzymskiem lub naszem powiemy, że w stosunkach frankońskich trudno sobie przedstawić własność ludu, jako takiego; cóż to bowiem za własność, z której lud właśnie

---

[1]) Jeśli przyjmiemy drugą, z omówionych dopiero co ewentualności, to powiemy, że lud, mimo nadania tych obszarów gminom, zachował sobie pewne prawa zwierzchnie.

[2]) I to bez względu na to, czy w danej okolicy nastąpiło osiedlenie gminami, czy też dworkami pojedyńczymi. Wykazaliśmy w Części I-szej *(sub A)*, że faktyczna ta różnorodność w osiedleniu nie pociągała za sobą różnic prawnych (będzie o tem mowa w studyjum trzeciem).

żadnej korzyści nie odnosi, bo oddaje wszystko gminom, na zaopatrzenie członków; o współwłasności wszystkich członków ludu nie można mówić, bo oni korzystają z gruntów dopiero za pośrednictwem gmin, a nie wprost z rąk ludu. Doszlibyśmy tym sposobem do własności gminy, którą jednak możnaby przypuścić tylko wtedy, gdybyśmy odrzucili zwierzchnicze prawa ludu; jeśli je przyjmiemy, natenczas własność gminy odpada. O własności poszczególnych członków gmin, w naszem znaczeniu również mówić nie można; ekonomicznie jednak ten kompleks praw, który mieli członkowie gmin, stojąc na równi z gospodarczem stanowiskiem naszej własności, najbardziej jej odpowiada.

Nie taimy przed sobą, że rezultaty dochodzenia niniejszego są niezupełne i że nie odpowiadają może należycie tytułowi, zamieszczonemu na czele. Dla czego te rezultaty musiały pozostać niezupełnymi, dla czego nie uważaliśmy za stosowne dodać tu i owdzie we właściwych miejscach kilku uwag z zakresu wiadomości późniejszych, któreby może rzuciły ciekawe światło, to zaznaczyliśmy na wstępie i chcemy tu raz jeszcze przypomnieć.

Studyjum niniejsze jest tylko szkicem i posłuży wraz z innemi, które w najbliższym czasie kolejno ogłaszać zamierzamy, za krytyczną podstawę pracy zupełnej, w stosunku do której studyja te nie są niczem innem, jak rewizyją materyjału, dokonaną w sposób cokolwiek odmienny, bo rewizyją przeprowadzoną z osobna dla każdej grupy źródeł i z osobna dla każdej epoki.

Wykluczywszy wnioski wsteczne, skazaliśmy już z góry studyjum to na niezupełność, której jednak może nie pożałujemy, jeśli się nam uda osiągnąć cel upragniony, mianowicie zdobycie prawdy, choćby ułamkowej, ale czystej, dla każdego okresu i każdej grupy źródeł.

W połączeniu syntetycznem, które w ten sposób przygotowujemy, będziemy mogli luki wypełnić, a niemałem ułatwieniem dla tej pracy będzie możność oparcia się na poznanej już poszczególe wartości każdego faktu i każdego źródła.

TREŚĆ.

Stron.

I. Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytoryjum rzymskie 1

Część I. Rozdział I. Lex salica 13

A. Sposób osiedlania się 25

B. Sposób wyzyskiwania gruntu 36

C. Kto jest podmiotem w stosunkach gruntowych? 44

D. Działalność prawna podmiotu 68

Rozdział II. Capitularia 73

Rozdział III. Lex ribuaria 96

Część II. 109

POWSTANIE ŚWIDRYGIEŁŁY.

NAPISAŁ

ANATOL LEWICKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Jagiełło i unia litewsko-polska

Kiedy Jagiełło, wielki książę litewski, przez posłów swoich Skirgiełłę, Borysa i Hankę, prosił w Krakowie o rękę młodocianej królowej Jadwigi, przyrzekł wówczas za nią, według oryginalnego dokumentu, który do dziś dnia się dochował, że sam razem ze wszystkimi braćmi jeszcze nie chrzczonymi, t. j. niekatolikami [1]), z krewnymi, szlachtą, poddanymi, przedniejszymi i najmniejszymi, wiarę katolicką rzymską przyjmie; że wszystkich skarbów swoich na odzyskanie ubytków państw obojga, tak Polski jak Litwy, użyje; że sumę poręczną 200,000 florenów, o którą się matka Jadwigi z księciem Austryi umówiła na wypadek zerwania ułożonego przedtem małżeństwa, sam zapłaci; że wszystkich chrześcijan, a mianowicie z Polski u niego w niewoli będących, na wolność wypuści; że nareszcie ziemie swoje litewskie i ruskie do korony królestwa polskiego na wieczne czasy przyłączy [2]). Żadna kobieta nie otrzymała takiego daru ślubnego i nigdy nie składano go szczerzej. Krzywdę wielką czyni się Jagielle, posądzając go, że on tylko złakomił się na młodość, piękność i świetność królowej polskiej [3]) i na jej posag bogaty; w całem bowiem działaniu jego od początku do końca widać myśl jednę i plan mądrze i głęboko obmyślany, widać stanowczą wolę przeprowadzenia tego, co za dobre uznał. Naród litewski doszedł był właśnie do tej chwili przesilenia, zwykłej w dziejach nowożytnych na-

rodów, w której po utracie starych wierzeń i starych warunków bytu, miał wytknąć sobie nowy kierunek na całą przyszłość. Wybornie maluje taką chwilę legenda Nestora o Włodzimierzu Wielkim, do którego przychodzili posłowie rozmaitych narodów, starając się go nakłonić każdy do przyjęcia swoich wiar, z których on wybrał jednę, grecką. I naród litewski nie mógł już pozostać przy swojem pogaństwie, a mając przyjąć wiarę chrześcijańską, stanął na rozstajnej drodze, między wyznaniem wschodniem a zachodniem. Zdawało się już nie podlegać wątpliwości, że zwróci się na wschód. Większość krajów, do państwa litewskiego należących, była wyznania wschodniego, ruskiego; matka Jagiełły, niektórzy bracia i bojarzy litewscy wyznawali obrządek ruski; wiara zaś łacińska, lacka, niemiecka, była w tem otoczeniu służbą „Bogu obrzydłą"; był nawet już pewien zelotyzm na dworze litewskim, propaganda na rzecz wyznania ruskiego, do którego zmuszano książąt litewskich, co już chrzest łaciński byli przyjęli; słowem nawa państwa i narodu litewskiego pełnymi już żaglami pędziła ku wschodowi[4]). Jagiełło miał odwagę i siłę nietylko powstrzymać ją w tym pędzie, lecz zwrócić we wręcz przeciwnym kierunku, na zachód. I nie zdaje nam się, aby to było skutkiem dorywczego czy natchnienia czy zachcenia. Na dworze litewskim w tej chwili przesilenia kotłowało się straszliwie; były tam rozmaite dążenia, zabiegi, intrygi i nie widać nad niemi długo jednej panującej siły, tak, że tego wszystkiego, co tam się działo wówczas, nie można kłaść na karb naczelnie panującego księcia. Jak krzywdą byłoby, gdybyśmy o śmierć Kiejstuta oskarżali samego Jagiełłę, czego nawet Krzyżacy bezwzględnie nie czynili: tak znowu z tego, że na dworze litewskim była propaganda ruska, wnosić nie można bez wyraźnych powodów, że Jagiełło sam sprzyjał kiedy temu prądowi[5]). Mamy natomiast fakt jeden z jego życia poprzedniego, dowodzący dosadnie, jak obcemi mu były te idee, które wówczas poruszały wschodem ruskim. Oto kiedy w r. 1380 wszyscy wyznawcy ruskiej wiary, w wysokiem patryotyczno-religijnem podnieceniu, połączyli się do wspólnej walki z chanem tatarskim Mamajem, jeden władca ruskich krajów, Jagiełło, choć go zdrajcą nazywano, miał odwagę stanąć po stronie Mamaja a przeciwko Rusinom[6]). Jeżeli więc już wówczas Jagiełło szedł przeciw tym prądom, które ożywiały wszystkie serca ruskie, to łacno uwierzyć, że nową drogą, którą sobie i Litwie wytknął, było to właśnie, co w cztery lata później uczynił. A uczynił to z całą świadomością i z wielką siłą woli. Wobec tego, co wiemy o ówczesnym dworze litewskim, możemy sobie wyobrazić, co się tam działo, gdy Jagiełło ze swoim zamiarem starania się o rękę królowej polskiej wystąpił, jaką walkę stoczyć musiał z tymi, co byli najbliższymi sercu jego. Ale wy-

szedł z niej zwycięsko i odtąd nad tym chaosem litewskim zapanowała myśl i dłoń jego. Matka Rusinka usunęła się do Witebska, a z nią zapewne i najżarliwsi zwolennicy obrządku ruskiego; z braci schizmatyków jedni odtąd knowają bunty, drudzy uginają się kornie przed żelazną wolą wielkiego księcia. Na czele poselstwa do Krakowa staje nie kto inny tylko brat Jagiełły schizmatyk Skirgiełło, który też rokowania doprowadza do końca i staje się odtąd najżarliwszym pomocnikiem brata. Na rozkaz Jagiełły bracia schizmatycy idą z nim razem do Krakowa i tu, chociaż chrztu nie przyjmują, ale zarówno z innymi książętami i bojarami składają wyznanie wiary rzymskiej katolickiej [7]). Ciż sami bracia, niedawno schizmatycy, ci sami, którzy przedtem może Witolda do opuszczenia wiary rzymskiej a przyjęcia ruskiej zmusili, podpisują się niebawem, jak to obaczymy, na akcie Jagiełły, który Kościołowi ruskiemu wręcz wojnę wypowiada. Skądby tu wziął się nagle ten prąd nowy a poprzedniemu zupełnie przeciwny? Nie było go wcale, tchnął go dopiero sam Jagiełło a za jego potężną wolą poszła cała Litwa, poszli krewni, nawet schizmatycy, lub rozpierzchli się bądź trwożliwie, bądź niechętnie; nastąpił w dziejach Litwy zwrot tak nagły i zupełny, jakiemu podobnego trudno znaleźć w dziejach innych narodów. Takiego zwrotu nie dokonywa się dla pięknych oczu kobiety! Tu była myśl, zamiar, stanowiący o całej przyszłości państwa litewskiego. A tym zamiarem było to, co w owych przyrzeczeniach Polakom za rękę Jadwigi uczynionych miało zasadnicze znaczenie: nawrócenie krajów swoich na wiarę rzymską i wieczyste ich połączenie z Polską [8]).

Wiadomo, jak Jagiełło, otrzymawszy rękę Jadwigi i koronę polską, zabrał się niezwłocznie do dzieła, jak ochrzcił Litwę i przez założenie biskupstwa i parafij wiarę chrześcijańską w niej utrwalił. Ale sławną tę swoję apostolską wyprawę upamiętnił on jeszcze dwoma dokumentami, które wyraźniej niż inne okazują jego właściwe względem państwa swego litewskiego zamiary i dowodzą zarazem, że już od samego początku był on pod tym względem ze sobą w zgodzie. W pierwszym z tych dokumentów z dnia 20 lutego 1387 roku, Jagiełło w nagrodę za dobrą wolę, jaką lud litewski przy przyjmowaniu chrztu i wiary prawdziwej katolickiej okazał, dla pomnożenia i wzmocnienia tej wiary, nadaje wszystkim litewskim bojarom, władzy jego, a mianowicie brata jego Skirgiełły, księcia litewskiego i pana trockiego i połockiego, podległym, wolności i prawa, będące pierwszą podstawą życia obywatelskiego; a w szczególności rozporządza, że odtąd każdy bojarzyn, wiarę katolicką przyjmujący, tudzież jego prawi dziedzice i następcy będą mieli prawo wolnego rozrządzania swojemi posiadłościami, „ażeby podobnych praw używali, jakich i reszta szlachty w innych ziemiach króle-

stwa naszego polskiego używa, iżby się nie zdawali nierównymi w prawach ci, którzy jako tej samej koronie podlegli są jednem i tem samem“ [9]); rozporządza dalej, ażeby w każdej kasztelanii, powiecie lub ziemi był jeden sędzia i jeden justicyaryusz, „według obyczaju i prawa odnośnego innych sędziów ziemskich i powiatowych, którzy sądom naszego królestwa polskiego przewodniczą“ [10]); nadaje także bojarom litewskim zupełną wolność wydawania za mąż córek, synowic i krewnych, niezapominając dodać znowu: „jak i reszta niewiast i wdów w innych ziemiach królestwa naszego za mąż się wydaje“ [11]); uwalnia nareszcie tychże bojarów od wszelkich robocizn, wyjmując obowiązek budowania nowych zamków i zachowując stary zwyczaj służenia na wojnie i do „pogoni“. „Wszyscy jednak“, tak kończy, „którzyby świętą wiarę katolicką przyjąwszy od niej odpadli lub jej przyjąć nie chcieli, powyższemi prawami bynajmniej cieszyć się nie mają“. We dwa dni później zaś, dnia 22 lutego, ogłosił Jagiełło, że „chcąc w krajach swoich litewskich i ruskich wiarę katolicką pomnożyć, za zgodą i zezwoleniem braci swoich, książąt i wszystkiej szlachty ziemi litewskiej, postanowił, ślubował i przez dotknięcie świętych tajemnic przysiągł, wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu, powołania lub stopnia, w państwach swoich litewskich i ruskich zamieszkałych, do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu Kościołowi skłonić, pociągnąć, przyzwać, a nawet zniewolić, do jakiegokolwiekby wyznania należeli. Aby zaś w żaden sposób nowonawróceni do wiary katolickiej Litwini od posłuszeństwa i obrządku Kościoła rzymskiego odciągani nie byli, aby wszystkie bez wyjątku przeszkody, tamujące wzrost wiary katolickiej, usunąć, surowo zakazuje, aby nikt z Litwinów obojej płci z Rusinami t. j. schizmatykami odpowiedniej płci związków małżeńskich nie zawierał, jeśliby wprzódy nie przyjął rzeczywistego posłuszeństwa rzymskiemu Kościołowi; wszakże gdyby mimo ten zakaz zdarzyło się, że którykolwiek lub którakolwiek z wyznających obrządek ruski wstąpili w stan małżeński, w takim razie rozłączonymi być nie mają, lecz bądź mąż, bądź żona tego wyznania iść powinni w wierze za katolikiem lub katoliczką, wyznającymi posłuszeństwo Kościołowi rzymskiemu, i wiernie trwać przy tym Kościele, do czego nawet karami cielesnemi zniewoleni być mogą. Jeżeli bowiem w pierwotnych czasach, z dopuszczenia Bożego, źli mieli możność dobrych ku złemu przymuszać, tem bardziej teraz z wyroków Boskich dobrzy mogą i powinni złych do dobrego skłaniać i wzywać“ [12]). Na tych dokumentach, tchnących taką zaczepną nieprzyjaźnią do panującego dotąd na Litwie chrześcijańskiego wyznania, podpisali się bracia królewscy: Skirgiełło, Włodzimierz kijowski, Korybut nowogrodzki, których się zwykle za schizmatyków uważa. Wydane na samym wstę-

pie działalności na nowem stanowisku przez króla neofitę, zawierają te dokumenta cały program Jagiełły względem Litwy, którym się kierować postanowił i kierował rzeczywiście do końca. Miała ona stać się równą Polsce pod każdym względem, oto suma tego programu.

Co się tyczy najpierw religii, to w zasadzie wszyscy poddani Jagiełły a więc i Rusini mieli być doprowadzeni „do posłuszeństwa Kościołowi rzymskiemu". Ale na razie zrobiono, bo zrobić musiano, różnicę między Litwinami a Rusinami. Rodowici Litwini wszyscy bez wyjątku, nawet ci, co już obrządek ruski byli przyjęli, i gdziekolwiekby się znajdowali, mieli przystąpić do obrządku rzymskiego; żeby zaś żadna pod tym względem nie pozostawała wątpliwość, kazał król zaraz podczas swojej pracy apostolskiej dwóch znaczniejszych bojarów litewskich, którzy, będąc już wyznania ruskiego, łacińskiej wiary przyjąć się wzbraniali, śmiercią ukarać[13]). Ale za to też ci, którzy wiarę katolicką przyjmowali a przez to samo stawali się równymi Polakom, mieli zyskiwać stopniowo, w miarę postępu w tym względzie, te same prawa i wolności, któremi się Polacy szczycili, „iżby się nie zdawali nierównymi w prawach ci, którzy jako tej samej koronie podlegli, są jednem i tem samem".

Rozkaz przyjęcia wiary rzymskiej tyczył się także krewnych a przynajmniej braci królewskich, albowiem, jak wiemy, przyrzekł Jagiełło wyraźnie, że ze wszystkimi braćmi niekatolikami wiarę tę przyjmie. Jakoż o poganach wiemy to z pewnością, że ochrzczeni zostali w Krakowie; ale i o schizmatykach, jak to już wyżej nadmieniliśmy, przypuścić to trzeba koniecznie, albowiem co do tych, którzy razem z Jagiełłą byli w Krakowie, mamy na to nie tylko wyraźne świadectwo, ale i sama ich obecność przy chrzcie Jagiełły a zatem przyzwolenie na to, co się działo, tego samego dowodzi; trzech z nich, jak widzieliśmy, podpisało się na akcie, wprost przeciw Kościołowi ruskiemu wymierzonym; jednemu z nich zaś, byłemu schizmatykowi Skirgielle, oddał Jagiełło zaraz wtedy, jak obaczymy, wielkorządztwo Litwy a zatem i przeprowadzenie srogich swoich rozporządzeń przeciw Rusinom, co przecież byłoby niepodobieństwem, gdyby oni przedtem jawnie do Kościoła rzymskiego nie byli przystąpili. Prawda, że ci bracia schizmatycy powtórnie w Krakowie chrzcić się nie dali, co zresztą nie było koniecznem, i skutkiem tego byli oni w tem szczególniejszem położeniu, że mogli występować i jako katolicy i jako schizmatycy, według potrzeby i według polityki, położeniu tak wygodnem i w danym razie korzystnem, że możnaby posądzić Jagiełłę, iż to, co się stało, stało się tak za jego wolą i z pewnym z góry obmyślanym zamiarem. Inni

bracia królewscy i krewni nie posłuchali rozkazu, a tem samem stali się głowami opozycyi.

Co się tyczy ludności ruskiej, to, jak się już rzekło, i ona powinna była według zamiarów Jagiełły przystąpić do wiary katolickiej. Atoli o nawracaniu gwałtownem tak jak Litwinów całej tej ogromnej, już chrześcijańskiej i wiary swojej świadomej masy ruskiej nie mogło być mowy. Musiano to pozostawić czasowi i kościelnej propagandzie, a być może, że już i wówczas myślał Jagiełło o unii kościelnej, za którą się później tak żarliwie ubiegał[14]). Na razie wiarę ruską musiano tolerować jako złe konieczne i przybrano tylko względem niej postawę Kościoła wojującego. Przez edykt o małżeństwach mięszanych nadano żywiołowi katolickiemu przewagę tam, gdzie się z ruskim stykał, przez nadanie praw i wolności katolikom a usunięcie od nich schizmatyków, obudzono u tych ostatnich uczucie upośledzenia i okazanö im zarazem ponętę do porzucania swojego obrządku. Jeszcze jednę nadto okoliczność mamy pod tym względem do podniesienia, okoliczność, świadczącą zarówno o silnem postanowieniu Jagiełły przeprowadzenia katolicyzmu we wszystkich ziemiach swoich, jak niemniej o jego niepospolitej energii; a to mianowicie, że kazał on wówczas Rusinom złożyć przysięgę, „że nigdy innego pana mieć nie będą, tylko katolika wyznania rzymskiego Kościoła", jak to reprezentanci Rusi później przed soborem bazylejskim sami zeznawali[15]).

Oto był program Jagiełły, dotyczący religii na Litwie. Co się tyczy politycznego stosunku Litwy do Polski, to błędnem jest mniemanie, jakoby Jagiełło, obejmując koronę polską, zamierzał zachować i nadal odrębność Litwy jako państwa i łączył ją z Polską tylko unią personalną; bo według jego zamiaru miała przeciwnie Litwa utracić samoistność swoję a stać się częścią państwa polskiego. Wypływa to już z brzmienia owych edyktów zasadniczych Jagiełły, któreśmy właśnie poznali, gdzie niema mowy wcale o Litwie jako państwie, ale jako o części królestwa polskiego, której ziemie są tylko innemi ziemiami, urzędnicy innymi urzędnikami, poddani innymi poddanymi tego królestwa. Później, mianowicie w czasie zabiegów koronacyjnych Witolda i powstania Świdrygiełły, miał Jagiełło sposobność dosadnie objawić, jakie według jego zamiaru miało być Litwy wobec Polski stanowisko. Tak skarżąc się na Świdrygiełłę, pisał on do w. mistrza w r. 1431: „Wie o tem świat cały i Wam i Zakonowi Waszemu, sądzę, nie będzie to nieznanem, że my po rodzicu naszym, wielkim niegdyś księciu Olgierdzie, i za jednomyślną zgodą książąt i bojarów, zawsze najwyższym księciem, prawdziwym, prawym dziedzicem i urodzonym panem wielkiego księstwa Litwy i ziem ruskich byliśmy, a raczej istotnie bez

przerwy samem prawem jesteśmy. A chociaż ś. p. Witoldowi, wielkiemu książęciu Litwy, dla zasług jego i służb wielu, które nam tak z ludźmi zbrojnymi jak i inne, którycheśmy od niego żądali, wielokrotnie i ciągle pełnił, zwłaszcza zważywszy jego gorliwość i wierność około zarządu i rozszerzenia państw naszych i około majestatu naszego, przyzwoliliśmy i łaskawie nadali, a to do czasu jego życia, przerzeczone księstwo, z zastrzeżeniem prawa naszego najwyższego księstwa i powrotu tego wielkiego księstwa do nas i następców naszych: to przez to jednak nie zostaliśmy pozbawieni prawa i państwa naszego dziedzicznego, gdyż przeciwnie tenże książę Witold, zbawienia i honoru swego szczerze pamiętny, przyznawał, że my jesteśmy księciem najwyższym ziem wymienionych i panem jego prawym, jak tego pisma jego a niemniej czyny jasno dowodzą". Przypomina dalej król, że go Witold za to dobrodziejstwo darami zaszczycał; że ile razy do tych ziem, które były jego własnemi, przybywał, Witold dostarczał mu wszystkich potrzeb jego, „nieinaczej jak reszta starostów jego czynić byli zwykli", i że przed śmiercią wszystkie te ziemie w całości mu zwrócił [16]). Jeszcze dosadniej pod tym względem wyrażał się protest przeciw koronacyi Witolda w imieniu Jagiełły, wobec książąt niemieckich czytany a do papieża zaniesiony. Powiedziano tu, że Jagiełło, nawet kiedy został królem polskim, w ziemiach litewskich władzę wielkiego księcia wykonywał i później dopiero z pewnych przyczyn, lecz nie w zamiarze oderwania krajów od swoich następców i od królestwa polskiego, do którego je na wieczne czasy wcielił, ale z powodu ich wielkiego oddalenia, chcąc im dać namiestnika (*gubernatorem*), Witolda, księcia litewskiego, i to nienależącego do przedniejszych (*minus principalem*), do udziału w trosce swojej przyjął, ustanowił namiestnikiem i dał mu wielkie księstwo ziem litewskich do końca życia jego pod pewnymi warunkami a mianowicie tym, że po śmierci jego wszystkie te kraje do Jagiełły, następców jego i do korony polskiej powrócą, z wyjątkiem pewnych wymienionych, które brat Witolda Zygmunt ma posiadać, ale za które również Jagielle i koronie polskiej winien służyć i podlegać [17]). Nie inny też stosunek między Litwą a Polską wypływa z aktów unii polsko-litewskiej, w których Jagiełło dobitnie się wyraża, że Litwę do Polski wciela, przyswaja, przywłaszcza i na zawsze przyłącza [18]), a określając stosunek swój do wielkiego księcia Litwy, widocznie z umysłu i kilkakrotnie używa tego samego, co w powyższym proteście, charakterystycznego wyrażenia, jako go „przyjął do udziału w swej trosce" [19]), ale tylko do końca jego życia, albowiem po śmierci jego i wielkie księstwo i posiadłości częściowe, tak jak wszystkie księstwa i ziemie litewskie, napowrót jemu i koronie polskiej przypadają. Znamy wiele dokumentów homagialnych z pierwszych lat unii litewsko-

polskiej, na rozkaz Jagiełły wystawionych: wszyscy książęta litewscy, Dymitr Korybut książę nowogrodzki, Wasyli książę piński, Skirgiełło książę trocki i połocki, Szymon Lingwen dwukrotnie, Aleksander Wigunt książę kiernowski, Włodzimierz książę kijowski, Dymitr Olgerdowicz, Jerzy Światosławicz książę smoleński, Fiedor Lubartowicz i wreszcie Witold, po objęciu tronu polskiego przez Jagiełłę złożyli hołd wierności Jagielle, Jadwidze i koronie polskiej, nie zaś wielkiemu księciu Litwy, o którym żadnej nawet wzmianki nie czynią [20]). Bardzo charakterystycznym jest pod tym względem akt z 13 czerwca roku 1395, którym Jagiełło nadaje część Podola najbardziej około siebie zasłużonemu Spytkowi z Melsztyna: nadaje on te ziemie Spytkowi i jego dziedzicom darowizną wieczystą i nieodwołalną z pełnem prawem książęcem, „jakiego i reszta książąt naszych litewskich i ruskich używać zwykła, z tymiż, co ci książęta obowiązkami, przyrzekając mu zarazem tę samą opiekę swoję królewską, jakiej innym książętom litewskim i ruskim udziela, a resztę Podola pozostawiając dla siebie [21]). Podole więc wedle tego aktu nie należy ani do Litwy ani do Polski, ale do samego Jagiełły, część pośrednio, część bezpośrednio; Litwa nie stanowi osobnego ciała państwowego, wszyscy książęta litewscy zostają w jednakim do Jagiełły stosunku, wielkiego księcia między nimi a Jagiełłą niema, jakby wcale nie istniał. I tak było jeszcze w r. 1395, wtedy kiedy na Litwie już Witold panował. [22]) To też akta międzynarodowe, zawierane przez wielkich książąt litewskich w pierwszych latach unii litewsko-polskiej, zawierane są w imieniu Jagiełły i z zastrzeżeniem jego potwierdzenia; wielcy książęta, nawet Witold, nazywają go „bratem i panem naszym“ [23]). Jeszcze w r. 1428, w czasie najwyższej swej potęgi, Witold, zapisując pewne dobra na Litwie, mianowicie Nowogródek litewski z powiatem, żonie swojej Juliannie, zastrzega wyraźnie, że Julianna nigdy koronie polskiej posłuszną być nie przestanie, a po śmierci jej dobra te w całości do tej korony powrócą [24]). Polacy też przed papieżem w r. 1430 zupełnie wyraźnie utrzymywali, że Witold jest starostą a nie panem Litwy [25]).

Taki miał być stosunek między Litwą a Polską według rozumienia Jagiełły, jak nie mniej według obopólnych układów prawnych, obie strony obowiązujących. Jeżeli się mówi za Jagiełły o wielkim księciu litewskim obok króla polskiego, to prawnie nie można tej godności tak rozumieć, jakoby wielki książę był suwerenem Litwy a król polski suzerenem jego; bo suwerenem, monarchą Litwy, nikt nie był inny, tylko sam Jagiełło, do którego wszystkie kraje i wszyscy książęta litewscy zostają w jednakim stosunku podwładności. Państwem Jagiełły jest królestwo polskie, a Litwa częścią tego królestwa. Dzieli się Litwa na terytorya, które Jagiełło rozdaje zwykle między członków rodziny pa-

nującej ale też i innym zasłużonym ludziom, nawet Polakom, w dziedzictwie lub do czasu, a stanowisko ich w obec niego nie jest różne od stanowiska starostów. Jeżeli mianuje jednego z nich wielkim księciem, to ten wielki książę jest tylko jego zastępcą, namiestnikiem, gubernatorem, starostą generalnym, i wobec Jagiełły zajmuje to samo, co inni książęta, stanowisko, załatwia sprawy państwa tylko w jego imieniu i z zastrzeżeniem jego potwierdzenia; jeżeli rozszerza granice państwa, to nie dla siebie, ale dla Jagiełły; piastuje swą godność na tak długo, jak mu ją nada monarcha, ale jeżeli dzielnicowi książęta panowali zwykle w swych krajach dziedzicznie, to wielki książę otrzymywał swą godność tylko do końca życia, albowiem po jego śmierci godność ta wracała bezwarunkowo do Jagiełły.

Można tedy śmiało powiedzieć o Jagielle, że on gwałt zadał swojej Litwie, jej wierze, jej skłonnościom i jej samoistności. Za to dawał jej bezpośrednio dwie rzeczy. Najpierw równość z Polakami, „aby nie byli nierówni ci, którzy jako tej samej koronie podlegli są jednem i tem samem"; równymi mieli być w zasadzie wszyscy, a także oczywiście Rusini, jeżeli się z rzymskim Kościołem połączą. O zupełnem natychmiastowem zrównaniu, a tem samem o całkowitym przewrocie dotychczasowych stosunków państwa, myśleć było niepodobna. Równość ta miała być tylko postulatem przyszłości, na razie wyrzeczono tylko zasadę i nadano Litwinom pierwsze tej równości podstawy. Była to zdobycz niezmierna, bo Polacy cieszyli się już wówczas wolnościami i prawami takiemi, jakich nie było gdzieindziej w Europie. Dawał Litwie nadto Jagiełło ochronę od Zakonu krzyżackiego, wobec którego państwo litewskie mimo swojej rozległości dotąd skutecznie bronić się nie mogło, i który mu groził taką zagładą, jaką już zgotował pobratymczym Prusakom. Teraz Jagiełło Krzyżakom wytrącał broń z ręki, a Litwa przez łączność z równie od Zakonu zagrożoną Polską zyskiwała nad nimi stanowczą przewagę. To były korzyści namacalne, które i ówcześni Litwini zrozumieć musieli. Ale mimo to żądano od nich tak wiele, iż prawdziwie zdumiewać się trzeba, że to wszystko dali Jagielle ze sobą uczynić. Opór pewien z ich strony był wprawdzie, jak obaczymy, bo nie mogło być inaczej, ale nie tak wielki, iżby odpowiadał ogromowi strat; wnet nawet zżyli się Litwini z nowem swojem położeniem i jeśli z aktów, przez nich Polakom wystawianych, wnosić mamy o ich uczuciach, to w żadnym prawie z nich nie braknie zapewnień wdzięczności za to, co z nimi zrobiono. Sama despotyczna władza księcia, przyzwyczajenie do posłuszeństwa narodu, nie wytłomaczą nam tego zdumiewającego zjawiska, bo i despotyzm i posłuszeństwo mają swoje granice. Tu trzeba sięgnąć wyżej, aż do sfer najwyższych potrzeb narodów. Są pewne

prądy w tych sferach, na których tchnienie drga bezwiednie każde serce ludzkie. Jak jednostka dla wielkich myśli poświęca nieraz byt swój, choć nie zawsze wie dobrze, dlaczego: tak i narody lecą często jak ćmy do światła, choćby się w niem spalić miały. I Litwini snać, choć nie wiedzieli o tem, to przeczuwali, że w tem, co się działo z nimi, dokonywało się jedno z największych dzieł, jakie znają dzieje ludzkości.

Bo na tem, cośmy powiedzieli, nie wyczerpywa się znaczenie tego aktu, który się przez ślub Jagiełły z Jadwigą dokonał. Nie będzie to przesadą, gdy powiemy, że na takie czyny tylko wieki się zdobywają. Unia litewsko-polska była jednem z tych zdarzeń, które zapowiadały upadek tego, co było, a zbliżanie się czasów nowych. Była ona silnym protestem przeciw dotychczasowemu kosmopolityzmowi i przewadze niemieckiej, skupiając wschodnie narody do samodzielnego dziejowego życia, rozbudzając i szerząc pomiędzy nimi poczucie plemienne. Unia litewsko-polska posunęła tak daleko granice Europy i wydarła je Azyi, jak daleko sięgały kraje litewskie i ruskie, wprowadzając do nich bujną cywilizacyą zachodnią i łącząc ją ze wschodnią, wzniecając tu na wschodzie proces cywilizacyjny o nieobliczonych następstwach. To są rzeczy znane i nadmienić o nich wystarczy. Ale unia litewsko-polska miała jeszcze jedną stronę, na którą się dotąd nie zwracano uwagi; stworzyła ona bowiem nową formę pracy cywilizacyjnej. Swiat średniowieczny, w którym Germanie byli dominującym narodem, nie znał prawie innego sposobu nawracania i cywilizowania, jak tylko podbój i tępienie słabszych barbarzyńców; przed krzyżem szedł miecz, a nawet nóż. W unii litewsko-polskiej okazała się światu po raz pierwszy nowa zasada, nowa forma oświecania ludów, oświecania nie przez podbój, ale przez związek braterski, przez przygarnięcie barbarzyńcy, podniesienie go do swojego poziomu i zrównania go pod każdym względem ze sobą. Nic bardziej nie cechuje tej różnicy jak to, że, gdy Krzyżacy przez cały wiek swoim germańskim sposobem napróżno Litwę do Krzyża napędzić usiłowali i doprowadzili ostatecznie do tego, że się już rzucała w ramiona schizmy. unia z Polską prawie bez oporu sprowadziła Litwinów rzymskiemu Kościołowi, ratując ją zarazem przed schizmą i przed germańskim zaborem. Ale unia ta nasza była też jedyną w świecie. Powstawały wprawdzie później unie podobne, jak unia kalmarska, wielkobrytańska, hiszpańska i t. d., ale żadna z nich z litewsko-polską porównać się nie da; bo tamte były tylko unie polityczne, zawierane przez narody, na tym samym stopniu cywilizacyi będące, tego samego pochodzenia i geograficznie do siebie należące; tylko unia nasza była dziełem na wskróś cywilizacyjnem, w którem trzy narody, na różnych stopniach cywilizacyi będące, połączyły się razem ku wspólnemu życiu państwowemu. Zja-

wisko to tak niezwykłe i, jakby się zdawało, nienaturalne, że trudno było dziełu temu dłuższą trwałość rokować. Wspomnijmy tylko na unią w Kalmarze, do jakiej nienawiści wzajemnej i rzezi doprowadziła i jak szybko się rozpadła, choć ją zawarły narody tego samego pochodzenia i tej samej kultury. Unia zaś nasza utrzymała się, wzmacniała i wzrastała z postępem czasu i przetrwała do końca. Niezawodnie różne na to złożyły się powody, ale to pewna, że jednym z najważniejszych była ta zasada, którą Jagiełło już w owych pierwszych swoich edyktach był wyrzekł i której się w Polsce od początku do końca w stosunku do Litwy kierowano, „aby nie byli nierówni ci, którzy, jako jednej koronie podlegli, są jednem i tem samem".

Nie chcemy bynajmniej utrzymywać, że Jagiełło już sam zdawał sobie jasno sprawę z całego znaczenia dzieła, które się za jego pośrednictwem dokonywało, bo tego w ogóle o żadnym nawet z wielkich geniuszów dziejowych powiedzieć niemożna; ale zauważyć należy, że, kto stawia i konsekwentnie przeprowadza zasadę o pewnych koniecznych następstwach, ten i z tych następstw sobie w pewnym stopniu sprawę zdawać musi. Jagiełło w tem rozumieniu wiedział z pewnością, co czyni, i z wszelką świadomością podejmował się pracy cywilizacyjnej. Że tak było, dowodzi między innemi i ta okoliczność, że w dalszym programie jego była walka na wielką skalę za wiarę katolicką z Turkami, Tatarami i schizmatykami. Już w roku 1388, więc bezpośrednio po przybyciu do Polski, myślał o takiej wojnie krzyżowej i posyłał do papieża Urbana VI o łaski duchowne dla udział w niej biorących [26]). Niebawem spotykamy się z myślą nową a wielce oryginalną i charakterystyczną. Po ochrzczeniu Litwy Zakon krzyżacki nie miał już w Prusiech racyi bytu, ale misya jego nie ustała, jak długo jeszcze byli niewierni. Misyą tę miała teraz przyjąć na siebie Litwa; Zakon zaś miał z nią współdziałać i w tym celu przesiedlić się na granice Turków i Tatarów. Stąd miano prowadzić dalej walkę systematyczną z niewiernymi i schizmatykami na wzór dawnych „reyz" krzyżackich; miano nadzieję, że, jak niegdyś do Prus zakonnych, tak teraz na granice litewsko-ruskie, spieszyć będą z Europy do walki za wiarę książęta, panowie, rycerze i pachołcy i starano się u papieża na ten cel uzyskać łaski duchowne [27]). Szczytne te zamiary nie doszły do skutku z powodu nieprzychylenia się papieża, ale świadczą one, jak pojmowali unią litewsko-polską jej twórcy i jakie z nią wiązali posłannictwo; świadczą, że tu nie chodziło o piękną kobietę lub tłuste latifundya ruskie, ale o najwyższe dobra ludzkości, o wiarę i cywilizacyą; świadczą też, że Jagiełło nie był maryonetką, którą popychano ku wielkim celom, lub

tylko szczęśliwcem Bogu ducha winnym, lecz świadomym i samodzielnym kierownikiem tych wypadków, które się z jego imieniem złączyły.

Nie chcemy także utrzymywać, aby te wszystkie wielkie plany zrodziły się w umyśle samego Jagiełły. Przeciwnie, jesteśmy tego zdania, że znaczną część ich przypisać należy owym Melsztyńskim, Tęczyńskim, Oleśnickim, Lichińskim, temu dzielnemu, mądremu pokoleniu magnatów polskich, które wówczas razem z Jagiełłą sterowało nawą państwa. Rzadka harmonia pod względem ostatecznych celów istniała między nimi a królem. Jagiełło, przybywszy do Polski, stał się duszą i ciałem Polakiem, a Polacy przejęli się w zupełności jego programem; nie było żadnej między nimi różnicy co do pojmowania stosunku Litwy do Polski i co do jej przyszłości. Polacy z ochotą przyjmowali barbarzyńców do swojego grona i bez zawiści dzielili się z nimi swobodami, które sobie zdobyli, a Jagiełło, przywdziawszy koronę polską, swojej Litwie w tem nowem królestwie polskiem rozpłynąć się kazał; pojęcia narodu polskiego splotły się tutaj z myślami wielkiego Litwina w węzeł nierozerwalny tak, że dziś trudno oddzielić, co czyją jest własnością. Lecz, czy przez to mniejszaby być miała sława Jagiełły, że mu ją ze swymi poddanymi dzielić przychodzi? Wielkim nazywa historya kościelna Konstantyna, czczą Frankowie swego Klodwika, Niemcy Ottona, Duńczycy Kanuta, chociaż to mordercy i okrutnicy, bo oni dziejom wytknęli kierunek; my zaś Jagiełłę, twórcę unii litewsko-polskiej, największej chluby dziejów naszych, idąc za uprzedzonym Długoszem, „hebesem“ nazywamy! Biada monarchom, którzy mieli nieszczęście niepodobać się kronikarzom! Biada im także, jeśli mieli starość niedołężną! Jagiełło miał jedno i drugie, szczęśliwy nad miarę za życia, nie miał szczęścia po śmierci. Cześć przed Długoszem i jego wielką dla historyi zasługą! Ale Długosz żył w brzydkiem gnieździe plotek, skwapliwie je chwytał i w swoich dziejach uwieczniał. Wiadomo, że nie lubił Jagiełły i całego jego rodu. Cnotliwość żadnej z czterech jego małżonek nie była wolna od podejrzeń, cień pozostał nawet na pochodzeniu jego synów. A co za niedorzeczne, powiedzmy, potworne plotki opowiada o samym Jagielle! Chcąc oceniać Jagiełłę, porzućmy Długosza, a rozpatrzmy się dobrze w jego czynach i w innych pomnikach historycznych, których, dzięki Bogu, znamy coraz więcej; darujmy też Jagielle jego starość niedołężną: a twórca unii litewsko-polskiej przedstawi się nam jako jedna z najświetniejszych, najmędrszych i najenergiczniejszych zarazem postaci dziejów naszych.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stosunek Litwy do Polski aż do śmierci Witolda.

Program Jagiełły i Polaków, jakeśmy go właśnie poznali, był, że tak powiemy, idealny, do którego dążyli, który od początku do końca mieli przed oczyma. Gdy chodziło o jego przeprowadzenie, okazały się trudności i trzeba go było w szczegółach pod niejednym względem zmienić. Unia litewsko-polska, jako rzecz nowa, musiała wzbudzić zewsząd silną opozycyą. Zrodziła się opozycya na Litwie, której odbierano samoistność, na Rusi, której wierze wojnę wypowiadano. Na zewnątrz zaś unia litewsko-polska musiała sprawić zdumienie, zawiść i trwogę. Cały wschód przybierał na raz inną postać, a co więcej, wypowiadano tutaj zasadę łączenia ludów na podstawie równości, która, ze względu na dotychczasowy ustrój państw europejskich, była rzeczywiście w wysokim stopniu rewolucyjną. I nie trzeba było długo czekać, aby się okazało, jak była niebezpieczną. Już w rok po ślubie Jagiełły hołdownik węgierski wojewoda mołdawski złożył dobrowolnie hołd Jagielle, zanim idzie niebawem wołoski, besarabski. W Prusiech, rządzonych przez Krzyżaków, naród poczyna myśleć o sobie, zawiera związek, który po niewielu latach rodzi dążenia do oderwania się od Zakonu, a połączenia z Polską. Budzą się żywe sympatye polskie w Czechach, w Węgrzech; jedne i drugie proszą niebawem o królów w Krakowie i w Wilnie, pragnąc także należeć do tego wspaniałego związku narodów. Nie dziw więc, że, w obec tak zdumiewającej atrakcyi tej unii, powstał popłoch u sąsiednich władców i że niezwłocznie rozpoczęły się knowania, aby rozerwać ten związek, który taką na około szerzył destrukcyą, w pierwszym rzędzie ze strony Zakonu krzyżackiego, któremu tu szło o własny byt, jak niemniej ze strony cesarzy i tych dynastów niemieckich, którzy panowali w sąsiedztwie. A dodajmy jeszcze Moskwę, zdala wprawdzie od świata ówczesnego, ale w bezpośredniem sąsiedztwie litewskiem, która już wówczas była orędowniczką schizmy.

Hasło do opozycyi zbrojnej wyszło, jak się spodziewać było można, ze strony Rusinów. Dał je brat przyrodni Jagiełły, książę połocki, Andrzej, poparty przez Krzyżaków[1]), i podniósł bunt niezwłocznie, kiedy Jagiełło z braćmi jeszcze w Krakowie przebywał. W porozumieniu z nim wystąpił do walki książę smoleński Światosław[2]). Nie mamy wprawdzie wyraźnych świadectw, że bunty te skierowane były przeciw nowemu stanowi rzeczy na Litwie i książęta ci mogli mieć i mieli osobiste powody do działania; ale gdzie się rozgrywają wielkie antagonizmy

dziejowe, każde wystąpienie osobiste przybiera charakter ogólny. Lecz pierwsze to powstanie zostało stłumione bez wielkich trudności przez samych braci królewskich, czemprędzej w tym celu z Krakowa wysłanych. Tymczasem przybył sam Jagiełło na Litwę, aby ją ochrzcić i powstało pytanie, jaki ma być przyszły stosunek Litwy do Polski. Według utartego zdania, miał wówczas Jagiełło ustanowić swego brata Skirgiełłę wielkim księciem Litwy, sobie tytuł księcia najwyższego zostawiając. W ostatnich czasach zaś zaprzeczono, aby Skirgiełło był kiedy wielkim księciem Litwy, lub aby ktokolwiek inny przed Witoldem tę godność rzeczywiście piastował [3]). Jest w tem zdaniu wiele racyi, ale nie wszystko jest słuszne. Do dowodów, już przez innych przytoczonych, dodamy nowy; albowiem w proteście przeciw koronacyi Witolda do papieża zaniesionym, o którym wyżej wzmiankowaliśmy, powiada coś podobnego sam Jagiełło, albo raczej prokurator w jego imieniu. „Był najjaśniejszy król polski", są słowa protestu, „w posiadaniu ziem litewskich, które mu prawem dziedzicznem przypadły, przez długi przeciąg czasu, tak zanim jeszcze królestwo polskie osiągnął, jak i w czasie piastowanego już królestwa polskiego, dzierżąc w ziemiach tych wielkie księstwo, panując i rządząc swobodnie i szczęśliwie; i dopiero później z biegiem czasu, kiedy już siedział na temże królestwie, z pewnych przyczyn, z powodu wielkiego oddalenia, przyjął tenże król polski do udziału w trosce księcia Witolda, ustanowił go namiestnikiem i oddał mu wielkie księstwo rzeczonych ziem swoich litewskich" [4]). Z tego wynika jednak tylko tyle z pewnością, że stosunek Litwy do Polski przed Witoldem był inny niżli za Witolda. Obok tego równie pewną jest rzeczą, że stanowisko, jakie zajmował Skirgiełło, było wyjątkowe i wyższe od innych braci. Przywilej z r. 1387 nadaje Jagiełło bojarom chrześcijanom „jego własnej władzy, a szczególniej Skirgiełły, księcia Litwy i pana trockiego, podległym", a więc wyraźnie odszczególnia Skirgiełłę [5]). W nadaniu z tego samego roku przyrzeka Jagiełło Skirgielle, że go mieć będzie „wyżej wszystkiej swojej braci" [6]). Skirgiełło prowadzi całą wojnę z Zakonem i Witoldem w r. 1390 i 1391, do niego się wszyscy odnoszą, on rokuje z Zakonem [7]) i zawiera z nim traktaty w imieniu Jagiełły całą Litwę i Ruś obowiązujące [8]). Jeżeli więc nadto Długosz wyraźnie i kilkakrotnie powiada, że Skirgiełło stał na czele spraw litewskich [9]), a Krzyżacy wspominają, że ten książę w zastępstwie Jagiełły rządził Litwą [10]); jeżeli nareszcie Jagiełło wyjątkowo obowiązuje się w obec niego, że bez jego woli nikomu Wilna nie odda: [11]) to niepodobna w takim razie przyznać słuszności twierdzeniu, niedawno objawionemu, iż Skirgiełło tylko przez swoje starszeństwo i najznaczniejsze posiadłości moralną przewagę nad swoimi braćmi posiadał [12]), bo stanowisko

jego było bezsprzecznie wyższe, niżli innych książąt. Długosz powiada, że Jagiełło ustanowił Skirgiełłę „przedniejszym księciem“, aby stał na czele spraw w Litwie, i rozkazał, aby inni książęta byli mu posłuszni: [13]) ze wszystkiego widać, że to określenie Długosza jest najtrafniejsze. Jakkolwiek Jagiełło uważał Litwę za część korony polskiej bezpośrednio sobie podległą, to jednak, ze względu na jej przeszłość samoistną i odrębne potrzeby, uznał już z początku za potrzebne ustanowić wielkorządcę Litwy w osobie swego brata Skirgiełły. Nie przyznał temuż wszakże ani tytułu wielkiego księcia, ani stanowiska suwerena Litwy [14]); sam on siebie uważał za wielkiego księcia i sam, obok Skirgiełły, sprawami Litwy kierował.

Atoli stan taki długo utrzymać się nie dał; Skirgiełło nie był osobistością, któraby nowy stan rzeczy w życie wprowadzić zdołała. Mniejsza nam o jego charakter, ale pod względem wyznania zajmował on dwuznaczne stanowisko Jakkolwiek w Krakowie, jak widzieliśmy, musiał on wraz z innymi powtórzyć wyznanie wiary katolickiej i do niej urzędownie przystąpić, to jednak ochrzcić się powtórnie nie dał. Krzyżacy nazywali go zawsze schizmatykiem; Długosz zapewnia, że miał on wielki mir między Rusinami. Jeżeli wydany świeżo dekret wyznaniowy, jeżeli cały nowy kierunek, w aktach urzędowych i wszystkich czynnościach ujawniony, miał być prawdą, to jakże można było stawiać teraz na czele Litwy taką amfibią wyznaniową. Z drugiej strony opozycya w Litwie przeciw nowemu kierunkowi wzrastała w zastraszający sposób, a Krzyżacy nie omieszkali dolewać oliwy do ognia, wichrząc między książętami, bojarami i ludem; za ich to sprawą przyjęła się między braćmi królewskimi myśl ustanowienia osobnego dla Litwy wielkiego księcia; łudził ich nawet Zakon blichtrem korony królewskiej i wyniesienia Litwy do godności królestwa [15]). Na czoło tej opozycyi wyniósł się niebawem Witold [16]); jak zwykli byli czynić malkontenci na Litwie, dając w zastaw swoję żonę, brata i siostrę, rzuca się on w objęcia Krzyżaków, nawiązuje zarazem rokowania z wielkim księciem moskiewskim i, za sprawą i pod protekcyą Zakonu, ku zgorszeniu świata, oddaje temuż schizmatyckiemu księciu swoję córkę w małżeństwo [17]). Za nim oświadcza się Żmudź i zawiera przymierze z Zakonem, jemu poddaje się Połock [18]), do niego przyłączają się bracia Jagiełły i krewni, książęta Jerzy Narymontowicz, Iwan Olgimuntowicz olszański i mnóstwo Litwinów i Rusinów, Litwa cała dzieli się „między Skirgiełłę i Witolda“ [19]). Wkrótce nawet samego Wilna nie był już pewien Jagiełło, ażeby go zwolennicy Witolda i Zakonu nie zdradzili: i dlatego nie ufa już w ogóle Litwinom i posuwa się aż do tego kroku, że, jak przedtem Łuck oddał był w zarząd Krzesławowi z Kurozwęk,

tak teraz wysłał do Wilna załogę polską i oddał stolicę litewską w zarząd Polakowi, podkanclerzemu Klemensowi z Moskorzowa [20]). I to jednak nie wiele pomogło. Witold i jego sprzymierzeńcy w wojnie coraz szczęśliwsze robili postępy, znajdując poparcie u samej ludności litewskiej. Wojska ich w Litwie, według relacyi wiarogodnej, „miewały podostatkiem żywności i paszy, mięsa i mąki, które im chętnie przywozili Litwini i Żmudzini; można było bezpiecznie oddalać się od wojska na sześć mil naokoło i przywozić bez przeszkody, czego było potrzeba“ [21]). Zdrada więc otaczała królewskich na każdym kroku, a ze Skirgiełłą, czy to, jak Długosz utrzymuje, z powodu jego dzikiego na wpół szalonego charakteru, czy też, że sprzyjał tym, którzy z natury rzeczy musieli być nowego porządku wrogami, rządy były nie możliwe. Kiedy król w listopadzie r. 1390 z wielkimi zasobami wojennymi przybył na Litwę, znalazł ją w położeniu rozpaczliwem; podkanclerzy Moskorzowski w najwyższym stopniu zniechęcony złożył w ręce króla godność starosty i ani on ani nikt inny z Polaków teraz do przyjęcia jej nakłonić się nie dał. Widocznie Skirgiełło był tu największą zawadą: to też król nareszcie złożył go ze stanowiska, jakie dotąd zajmował, wysyłając go do Kijowa, i dopiero wówczas jeden z magnatów polskich, Jaśko z Oleśnicy, dał się nakłonić, że przyjął urząd starosty wileńskiego, ale zarazem i „całej Litwy“ [22]); król zaś, powróciwszy do Polski, przysłał mu do obrony swej stolicy nowe posiłki, znakomitych magnatów, rycerzy, ludzi, machiny i żywności [23]). Stanowisko Oleśnickiego było inne, niżli Moskorzowskiego, bo, kiedy tamten był tylko zwykłym starostą wileńskim, poddanym pod naczelne rozkazy księcia Skirgiełły [24]), Oleśnicki otrzymał, jak to wyraźnie powiedziano, stanowisko starosty generalnego [25]), t. j. wielkorządcy całej Litwy, który nawet braćmi królewskimi jak swymi podwładnymi rządził [26]), został wielkorządcą takim, jakim był przedtem książę Skirgiełło. Do tego więc doszło, że Litwą zarządzał obcy, polskie załogi były po wszystkich grodach, król na własnych poddanych już spuścić się nie mógł, tylko przy pomocy sił polskich miał nadzieję, że zdoła przeprowadzić, co za dobre uznał. Ale i ta nadzieja go zawiodła: opór ludu tak litewskiego jak ruskiego był zbyt wielki. Gdy w grudniu r. 1391 Krzyżacy z Witoldem oblegali Grodno, jedynie garstka ośmnastu Polaków, których tu król zostawił, chciała się bronić, lecz Litwini i Rusini byli o wiele liczniejsi, zamknęli tamtych walecznych w jakiejś izbie, a miasto wydali Witoldowi. Z Polaków piętnastu ścięto, trzech odesłano do Prus [27]). Takie wypadki musiały dać królowi do myślenia i przekonać go, że tą drogą nie dojdzie do celu. Postanowił tedy nawrócić i dać Litwinom, jak tego żądali, wielkiego księcia. Upatrzył w tym celu najpierw swego brata Aleksandra Wi-

gunta, który, jak się wyraża Długosz, przyjąwszy chrzest, tak zupełnie zrzucił z siebie barbarzyńskie zwyczaje i cały oddał się zwyczajom świętym i religijnym, że go nie za neofitę i nowicyusza, ale za weterana w wierze i w religii uważano, i który nie tylko zwyczajami ale umysłem, bystrością i gorliwością między książętami litewskimi się odznaczał [28]). W Zakonie mówiono, że mu już dano „Wilno i kraj", i potwierdza to też wiarogodne świadectwo, gdy śmierć przedwczesna zabrała tego wielce obiecującego księcia [29]). Po śmierci Wigunta król, poradziwszy się ze Skirgiełłą [30]), któremu był do tego zobowiązał się, postanowił pojednać się z Witoldem; niedoszły biskup płocki, książę mazowiecki, Henryk, wysłany w tajnej misyi do Prus, ułatwił porozumienie, Witold zdradził Zakon raz jeszcze i stawił się w Ostrowie, gotowy do przebaczenia i do zgody. Przybyła tam i królowa Jadwiga, pewnie wielce potrzebna i dla swego łagodzącego wpływu i dla strzeżenia praw korony polskiej, której była właściwą przedstawicielką. Tak przyszła do skutku ważna ugoda w Ostrowie dnia 5 sierpnia 1392.

Tekstu jej autentycznego nie posiadamy; postanowienia jej jednak można wydzielić w zupełności z dokumentów późniejszych, które nas doszły. Według tego król Władysław „przyjmuje Witolda do udziału w trosce swojej" i nadaje mu najwyższą władzę książęcą w ziemiach swoich litewskich i innych państwach swoich na czas jego życia [31]). Król przywraca Witoldowi w całości jego dziedzictwo i ojcowiznę, które mu był z powodu sporów poprzednich odebrał i nadaje mu zarazem niektóre nowe tenuty, dobra i posiadłości [32]). Za to ponawia Witold dane niegdyś przy wstąpieniu na tron polski Jagiełły zapewnienia wierności i przyrzeka stać niezmiennie [33]) przy królu, koronie i ziemianach królestwa polskiego; przyrzeka dalej, że po śmierci jego księstwo najwyższe ziemi litewskiej i inne państwa króla Władysława razem ze wszystkiemi jego, t. j. Witolda dobrami, ziemiami, księstwami i jakiemikolwiek innemi posiadłościami ojczystemi do tegoż króla Władysława i jego następców, tudzież do korony i królestwa polskiego mają powrócić w zupełności, z wyjątkiem pewnych dóbr w ugodzie wymienionych, które Witold z woli króla Władysława dla brata swego Zygmunta po swojej śmierci przeznacza, z których to dóbr jednak tenże Zygmunt królowi, jego następcom, tudzież koronie i królestwu polskiemu ma wiecznie, jak i inni książęta ziem litewskich i ruskich, być posłusznym, podlegać i służyć; dodano nareszcie, że po śmierci Witolda król, jego następcy i ziemianie królestwa polskiego, żony jego Anny z dóbr i ziem, które od niego jako wiano do końca życia otrzymała, nie usuną, lecz ją w nich utrzymają i od krzywd bronić będą, które to dobra także po śmierci Anny do króla, jego następców i do korony królestwa pol-

skiego bez umniejszenia w całości powrócą [34]). Oczywiście, że darowano sobie i adherentom swoim nawzajem winy i zobowiązano się do wieczystej dla siebie przyjaźni. Aby nie pozostała żadna wątpliwość, Witold na żądanie króla osobnym dokumentem przyrzekł także królowej Jadwidze, jako właściwej przedstawicielce korony polskiej, że tejże królowej, królestwa i korony królestwa polskiego nigdy nie opuści, ani też innej pani nad nią szukać nie będzie, lecz przeciwnie do jej wywyższenia, pożytku, zaszczytu i sławy radą swoją się przyczyni a od nieprzyjaciół wszystkiemi siłami swojemi ją bronić i przeciwko nim stać i walczyć będzie, kiedykolwiek i ilekroć tego zajdzie potrzeba, po wszystkie czasy przyszłe [35]). Nareszcie jeszcze żona Witolda Anna osobnym dokumentem poręczyła, że małżonek jej wszystkich tych przyrzeczeń wiernie dotrzyma [36]).

Ugoda ta była podstawą dalszego stosunku między Litwą a Polską, między Witoldem a Jagiełłą: dlatego nam się nad nią dokładniej zastanowić trzeba. Widzimy najpierw, że uznano w niej tę samą zasadę, o której wyżej mówiliśmy, że Litwa i wszystkie jej ziemie są własnością króla, królowej i korony polskiej, i do nich na wszelki wypadek powrócić mają. Witold otrzymuje w Litwie księstwo najwyższe. Ale zwyczajem średniowiecznym, kiedy to nie odróżniano jeszcze osobnych atrybucyj rządowych, nie powiedziano tu, jakie prawa ta godność najwyższego księstwa ma zawierać. Co do stosunku najwyższego księcia do króla, to jedynem charakterystycznem tegoż określeniem jest ów dodatek o przyjęciu Witolda przez króla „do udziału w trosce rządowej", dodatek, który się widocznie umyślnie powtarza zawsze w dokumentach, gdy tego potrzeba. Ale też to określenie mówi nam wszystko. Zauważymy najpierw, że księstwo najwyższe znaczy tutaj to samo, co wielkie — w innych dokumentach jest to wyraźnie powiedziane [37]): błędnem więc jest zdanie, jakoby już wówczas, a raczej już przy pierwszem urządzeniu stosunku między Litwą a Polską, król polski dla odróżnienia od księcia wielkiego przyjął tytuł księcia najwyższego, bo z początku obaj bez różnicy noszą tytuł jeden lub drugi [38]) i dopiero później to odróżnianie się ustaliło i nabrało znaczenia [39]). Właściwym więc dziedzicznym wielkim księciem i panem Litwy jest i teraz sam Jagiełło, jemu a nie Witoldowi książęta litewscy hołd składają, Witold zaś, choć także jest wielkim księciem, został przez tamtego tylko do końca życia „przyjęty do współudziału w rządach". Jeżeli Jagiełło później w czasie sporów nazwał Witolda namiestnikiem swoim, dla wielkiego oddalenia ustanowionym, albo porównał go ze starostami swoimi, to nie odstąpił od brzmienia tej ugody, bo i z niej to samo w gruncie rzeczy wypływa. Dlatego też Witold i w latach następnych nazywa Jagiełłę w dokumen-

tach wraz z innymi książętami „bratem i panem naszym“, Jadwigę zaś „siostrą i panią naszą“ [40]). Lecz skoro Jagiełło raz się zgodził na ustanowienie obok siebie drugiego wielkiego księcia Litwy, to przyznał tym sposobem najpierw pewną odrębność Litwy, a następnie większą niżli zwykłym starostom musiał Witoldowi pozostawić swobodę działania. Nie powtórzyło się więc teraz to, co za Skirgiełły, że król sam na Litwie swoich starostów osadzał, bo to Witold teraz ustanawia i strąca w obrębie Litwy starostów, namiestników i książąt; do niego należy cały zarząd, obrona i rozszerzanie państwa litewskiego, chociaż zawsze ze względu na to, że to nie jego ale Jagiełły państwo, cokolwiek on czyni, to z zastrzeżeniem, że nie sprzeciwia się to woli i intencyi króla. A mianowicie to wszystko, co się tyczy przyszłości państwa, co państwo trwale obowiązuje, zatem przedewszystkiem traktaty zagraniczne, wymagają koniecznie potwierdzenia królewskiego [41]). Wznawiał więc tu Jagiełło poniekąd ten „system wspólnych rządów“ [42]), jaki istniał za Olgierda i Kiejstuta i który oni swoim synom Jagielle i Witoldowi przekazali. Mieścił ten system w sobie niezmiernie wiele niebezpieczeństw: zależało wszystko od dobrej woli, wyrozumiałości, powściągliwości, a przedewszystkiem od zgodności ostatecznych celów obu władców. Nie mamy bliższych relacyj o tym pamiętnym zjeździe ostrowskim i trudno nam dlatego wytłómaczyć, jak się to stało, że Jagiełło do takiego „współudziału w rządach“ nie którego ze swoich braci, ale właśnie Witolda, który mu śmierć ojca i matki wyrzucał, przyjąć postanowił. Lecz jeżeli obaczymy, że odtąd, mimo chwilowych sporów, Witold i Jagiełło co do ostatecznych celów idą w jednym i tym samym ściśle wytkniętym kierunku; jeżeli pamiętać będziemy, że była w Ostrowie pobożna Jadwiga, która już wówczas, jak z fundacyi kleparskiej widać, przemyśliwała nad nawróceniem i przejednaniem kościelnem Rusi: to nasuwa się nam przypuszczenie, że wówczas, prócz znanej nam urzędowej ugody, zgodzono się też na pewne punkta wytyczne dla dalszych losów państwa litewskiego; że Witold mianowicie dał pewne rękojmie i zobowiania, że stać będzie pod względem politycznym i kościelnym na tem samem, co król, królowa i Polska stanowisku. Jagiełło, tak sądzę, zgodził się ostatecznie na koncesye dla Litwy, przyznając jej pewną odrębność, pod warunkiem, że Witold pójdzie z nim ręka w rękę pod względem celów, które on Litwie zakreślił.

Ugoda ta zresztą niebawem uzupełnioną być musiała. Witold rozpoczął od wyganiania książąt z pojedyńczych dzielnic ruskich, widocznie tych, którzy się przyjętemu systemowi opierali, i to najpierw braci królewskich, Dymitra Korybuta, Włodzimierza kijowskiego [43]), Świdrygiełły. Nie podobna przypuścić, iżby to było wbrew woli królewskiej

a nawet bez jego zezwolenia. Do pokonania Włodzimierza sam król Witoldowi pomoc wysyła i on skłania go do ustąpienia z Kijowa; Korybuta i Świdrygiełłę Witold pokonawszy, odsyła do Krakowa, a król im tutaj daje zaopatrzenie. Wygląda to tak zupełnie, jakby Witold przeprowadzał tylko egzekucyą postanowień królewskich a delinkwentów odsyłał do króla, iżby z nimi postąpił według swojego uznania. Ten sam los spotkał Fedka Lubartowicza na Wołyniu, Teodora Koryatowicza na Podolu, Jerzego Światosławicza w Smoleńsku; kraje ich Witold zajął i swoimi osadził namiestnikami, choć z pewnością nie wbrew woli królewskiej [44]).

Ale przez takie powodzenia wzrosła niesłychanie potęga Witolda, odczuły ją niebawem Psków, Nowogród, Moskwa, plany jego sięgnęły do Hordy tatarskiej; w kilku latach stał się on najpotężniejszym władcą na wschodzie. Mimo to nie on był monarchą, bo to wszystko, co zdziałał, zdziałał tylko w imieniu Jagiełły i na korzyść korony polskiej, za co mu też Jagiełło nie omieszkał przy sposobności wyrazić uznania [45]). Wzróść musiało niezmiernie poczucie siły i godności własnej u Litwinów i tem boleśniej odczuwać musieli pęta, któremi ich do Polski przywiązano. Spory były nieuniknione, najgwałtowniejszy wybuchł z powodu Podola. Według układów obowiązujących Litwa jako państwo nie istniała: to też kiedy Witold zdobył Podole na Koryatowiczu, to zdobył je tak jak wszystko dla Jagiełły i dla korony polskiej, Jagiełło więc a względnie Jadwiga i korona mogli krajem tym rozporządzić według swojego uznania. Ale zrozumiałą jest rzeczą, że Witold, zdobywszy sam Podole, sam też w niem rządzić pragnął, a osobiste jego chęci schodziły się z poczuciem samoistności Litwinów. Według najdawniejszego latopisca litewskiego [46]) miał Jagiełło prosić Witolda, iżby mu Podola odstąpił; Witold dał mu za 20.000 połowę, którą to połowę Jagiełło jako osobne księstwo nadał Spytkowi z Melsztyna, najbardziej około siebie zasłużonemu magnatowi [47]). Sprzeciwiało się to zarządzenie intencyom rady koronnej polskiej, tudzież Jadwigi. Wyciągnięto zapis Rusi przez Jagiełłę jako wiano dla Jadwigi uczyniony [48]) i na podstawie tej zbyt dowolnej lubo później zawsze zastosowywanej interpretacyi, że Podole jest częścią Rusi, Jadwiga zażądała od Witolda (a zapewne i od Spytka) składania jej za Podole jako z jej prywatnej własności zwykłych opłat. To wywołało najwyższe oburzenie na Litwie. Witold zwoływa swoich bojarów, przekłada im list królowej i zapytuje, czyli chcą płacić trybut Polakom. Oczywiście Litwini z oburzeniem odpierają takie żądanie. Witold rozżalony jedzie do Prus i tam 12 października 1398 r. zawiera ów osławiony traktat przyjaźni z Zakonem krzyżackim na wyspie Salyn, gdzie na własną rękę Żmudź Zakonowi odstępuje, Litwini zaś

obwołują Witolda królem Litwy i Rusi [49]). Kontrowersya była naciągnięta, cokolwiekbyśmy bowiem powiedzieć mogli o prawności żądania królowej, to w każdym razie żądała ona opłat od części Rusi, jej rzekomo przynależnej, nie zaś od wszystkich Litwinów [50]), i nie w znak poddaństwa, ale jako z prywatnej swojej własności. Jeżeli Witold ten konflikt doprowadził do tej ostateczności, to widać, że mu już za ciasno było w tym stosunku do Polski, że pragnął zwolnić więzy swej zależności i samodzielniejsze zyskać stanowisko. Ale widocznie i wówczas nie chciał zupełnego zerwania, bo o królestwie jego nic więcej nie słyszymy. A zaraz potem straszna klęska nad Worsklą podcięła mu skrzydła i Witold uczuł po raz pierwszy, że bez Polski ruszyć się nie może. Gdy w tym czasie umarła Jadwiga, właściwa królowa i dziedziczka Polski, której dotąd Litwa hołd składała, Jagiełło sam uznany został królem polskim i potrzebnem było wznowienie hołdów i ugody z Litwą: Witold, zarzucając plany samoistności, w Wilnie dnia 18 stycznia 1401 odnowił w zupełności ugodę z r. 1392 [51]), a za jego przykładem złożyli później inni książęta litewsko-ruscy ponownie hołd koronie polskiej [52]).

Ale zarazem wówczas stosunek między Litwą a Polską postąpił o ważny krok naprzód. Dotąd polegał ten stosunek wyłącznie na woli władcy Litwy, Jagiełły; kiedy zaś ten ostatni uważał za rzecz potrzebną przyjąć za współrządcę Witolda, to z nim samym tylko miał do czynienia, nie pytając wcale o to bojarów litewskich [53]). Wprawdzie już w pierwszych aktach Jagiełły widać jego zamiar zrównania z czasem z polskimi magnatami bojarów litewskich, atoli dopiero w r. 1401 występują ci bojarowie obok książąt jako czynnik polityczny, jako strona w obec strony, układają się z magnatami polskimi i zawierają z nimi unią. Obie strony wystawiły sobie skutkiem tego nawzajem piśmienne dokumenty. Litwini, w Wilnie obecni, równocześnie ze swym wielkim księciem 18 stycznia oświadczają w imieniu wszystkiej szlachty i mieszkańców Litwy i Rusi, że, ponieważ Polacy wówczas, kiedy ich władcę Władysława Jagiełłę, z błędów pogaństwa podnosząc, wzięli sobie za króla, a ich samych do spólnictwa w wierze katolickiej dopuścili, z którymi też oni jako jedni we wierze do udoskonalenia dzieł katolickich przez zgodę dążyć powinni: dlatego oni temuż królowi, koronie i mieszkańcom polskim przyrzekają, że ich nigdy nie opuszczą, lecz ich przeciw wszystkim bronić i im pomagać, a ich dobra jak własnego strzedz będą, do czego też tamci zarówno nawzajem względem nich będą zobowiązani. Dalej, ponieważ król ze szczególniejszej ufności względem Witolda, przyjmując go do udziału w swej trosce, wielkie księstwo Litwy na czas życia mu nadał: dla-

tego oni temuż królowi przyrzekają, że to wielkie księstwo po śmierci Witolda do Władysława i korony polskiej powróci, a oni nikogo innego za pana mieć nie będą, z tym jednak dodatkiem, że gdyby Władysław bez potomków zeszedł ze świata, wtedy bez wiedzy i rady Witolda i bojarów Polacy sobie króla nie wybiorą [54]). To samo przyrzekli magnaci polscy Litwinom w dokumencie, w Radomiu dnia 11 marca wystawionym, gdzie nadto znajduje się przyrzeczenie, że król Witolda przy najwyższem księstwie litewskiem do końca życia jego utrzyma, stosownie do treści listu, wystawionego księciu przez króla [55]).

W gruncie rzeczy ta pierwsza unia staje na tem samem stanowisku, co ugoda z r. 1392. Litwa należy do korony, Witold jest dożywotnim zastępcą Jagiełły na Litwie; po jego śmierci wszystko wraca do Jagiełły i do korony. Atoli zarazem zasada zrównania Litwy i Polski postąpiła już o tyle, że bojarów, przedtem niewolników monarszych, dopuszczono tutaj po raz pierwszy do głosu. Przez to samo wzmocnił się związek wzajemny, który nie polega już teraz tylko na woli księcia, ale na wzajemnem przyrzeczeniu przedstawicieli obu narodów. Wyrzeczono zasadę wzajemności, jest i warunek ze strony Litwy postawiony, mianowicie, że po śmierci Jagiełły Polacy bez wiedzy i rady Litwy króla nie obiorą. Wobec króla Litwa nie istnieje jako całość, lecz wobec Polaków Witold i bojarowie są stroną, która się z nimi układa. Zmieniło się także i stanowisko Witolda, bo nie jest on teraz tylko dożywotnim królewskim na Litwie namiestnikiem, ale wspólnie z bojarami reprezentantem jej wobec Polaków.

Odtąd aż do przedostatniego roku życia Witolda nie było ważniejszych między nim a Jagiełłą, a względnie między Litwą a Polską, zatargów. Witold stłumia w tym czasie nowe powstania na Rusi, pod Jerzym smoleńskim, pod Świdrygiełłą, ubiega się o Psków, Nowogród, zapędza się przeciw Moskwie a nareszcie wspólnie z Jagiełłą zadaje cios śmiertelny Zakonowi krzyżackiemu. Wszędzie towarzyszy mu szczęście, Jagiełło blednie w obec niego, bo niema jak on możności zabłyszczenia taką sławą wojenną. Zakon i Zygmunt luksemburski nie zaniedbują żadnej sposobności, ażeby go znęcić mamidłem niepodległości, poróżnić go z Jagiełłą a tem samem Litwę z Polską [56]). Zrywa się też on raz po raz, pomija często Jagiełłę, własną kroczy drogą, ale z Polską zrywać nie myśli, tak że aż dziwić się trzeba temu, że nie uległ pokusie. Kiedy zaniepokojeni Polacy i Jagiełło w r. 1403 żądają od niego, aby się zobowiązał formalnie, że nie będzie zawierał traktatów na własną rękę, aby odnowił przyrzeczenie wierności, czyni to z pewną niecierpliwością, jakby się dziwił, iż go o to posądzać mogą: „aby zatkać gębę plotkarzom i podszczuwaczom niezgody między braćmi [57])“.

Nareszcie stwierdza zgodność swoję i szczerą chęć trwania wieczystego przy Polsce pamiętnym aktem, w Horodle dnia 2 października 1413 r. wydanym[58]).

Unia horodelska, zachowana nam w trzech aktach, z których jeden wspólnie przez Jagiełłę i Witolda, drugi przez magnatów litewskich, trzeci przez polskich wydany został, znamionuje ważny postęp w związku litewsko-polskim bez naruszenia głównych jego podstaw. W postanowieniach, dotyczących stanowiska bojarów litewskich, widoczna tu ta sama dążność, którąśmy już w poprzednich aktach spostrzegli, dążność do zbliżenia, zrównania i zbratania Litwinów z Polakami, jak niemniej do ugruntowania w litewskich ziemiach wyłącznego panowania wiary katolickiej. Co do pierwszej, powtarza się tu wytrwale przy każdem postanowieniu: tak jak jest w Polsce, nawet wierność dla monarchów mają Litwini zachowywać taką samą jak Polacy. Prócz wolności polskich, już dawniej Litwinom nadanych, otrzymują oni teraz te same co w Polsce dostojeństwa, stolice i urzędy, zaczem idzie, że ci nowi dostojnicy litewscy zyskują to samo co polscy stanowisko w państwie, a w szczególności tworzą radę czyli senat, z którym się po raz pierwszy w tym akcie horodelskim spotykamy[59]). Otrzymuje dalej każdy z wybranych Litwinów, „dla odznaczenia tytułu, imienia i szlachectwa swego“, pewien herb polski; dostępują oni w ten sposób najwyższego w ówczesnych pojęciach szczebla społecznego, stają się braćmi herbownymi Polaków, niejako członkami ich rodzin i członkami społeczeństwa europejskiego. W zupełności równymi nie są jednak i teraz: równość ta rozciąga się tylko do praw w akcie wyszczególnionych, które nie obejmują jeszcze wszystkich wolności polskich. W szczególności wyraźnie się zastrzega, że baronowie litewscy mają i nadal zamki i drogi wojskowe budować i płacić podatki według dawnego zwyczaju. W sprawach, potrzebujących porozumienia, mają się magnaci i szlachta polska, ile razy tego zajdzie potrzeba, za zgodą i wolą Jagiełły i Witolda zgromadzać w Lublinie lub w Parczowie, lub w innych stosownych miejscach. Atoli wszystkie te prawa, wolności i odznaczenia tyczą się wyłącznie tych tylko z pomiędzy Litwinów, którzy są katolickiej wiary i do herbów polskich przyjęci zostali; a mianowicie podniesiono z naciskiem, że wszelkie dostojeństwa, kasztelanie i t. d. wyłącznie tylko „chrześcijańskiej wiary“ wyznawcom będą nadawane i ci tylko mają „do rady monarszej należeć i być przy niej obecnymi, kiedy o sprawie publicznej narady się odbywają; albowiem często różnica wyznania sprowadza różnicę w sposobie myślenia i tylko takim stoją otworem rady, które powinny być w tajemnicy zachowane“. Silniej nie można było zaznaczyć stanowiska katolickiego, jak w tem po-

stanowieniu; lecz nową rzeczą jest tutaj tylko to żądanie od uprzywilejowanych, aby należeli także do herbów polskich, a takich wymienia akt tylko 47. Ponieważ w dawniejszych przywilejach nadawał król wyszczególnione w akcie horodelskim prawa w ogóle katolikom litewskim, a niepodobna przypuścić, iż tutaj chciał liczbę uprzywilejowanych uszczuplać: wypada chyba wnosić, że wówczas było między bojarami litewskimi tylko 47 rodzin katolickich; przyczem dodać należy, że rozumieć tu trzeba rodzinę w najobszerniejszem znaczeniu, jak to też akt horodelski, przez Polaków wydany, wyraźnie określa [60]).

Co do stosunku krajów litewskich do Polski, to unia horodelska w gruncie rzeczy nic w nim nie zmienia, przeciwnie powiada wyraźnie i dobitnie, że kraje te, tak samo jak od początku, pozostają do Polski na wieczne czasy wcielone i z nią złączone. Mimo to jednak trudno nie spostrzedz pewnych w tym stosunku odcieni. A najpierw stanowisko Witolda jest dość wyraźnie inne. Już przedtem począł Jagiełło akta publiczne, tyczące się Litwy, wydawać wspólnie z Witoldem [61]); tu, jak odtąd zawsze, występuje Witold na drugiem wprawdzie miejscu, lecz obok Jagiełły, jako władca, równie monarszą prerogatywą obdarzony. W Wilnie r. 1401 jak i w Ostrowie r. 1392 wydał on akt submisyi, jak każdy inny podwładny Jagielle książę, tu nie wydaje osobnego aktu, lecz razem z Jagiełłą rozporządza losami Litwy; Litwa jest obu razem podległa [62]), Witold wykonywa bezpośrednio w Litwie prawa monarsze, on mianowicie wybiera tych bojarów, którzy mają otrzymać klejnoty polskie, chociaż czyni to tylko na polecenie i za zgodą Jagiełły. Tu Witold zajmuje rzeczywiście stanowisko suwerena Litwy obok Jagiełły. Ustaje też około tego czasu w dokumentach to charakterystyczne ze strony Witolda nazywanie Jagiełły „panem i bratem naszym". I stanowisko kraju litewskiego wydaje się być także zmienionem. Oprócz powtarzających się zapewnień wieczystego wzajemnego związku, znajdujemy w aktach magnatów jednych i drugich dodatek nie znajdujący się w dawniejszych, że jedni i drudzy nie będą prowadzić wojny na własną rękę lecz tylko za wezwaniem i radą wzajemną; Litwini nadto przyrzekają, że nieprzyjaciół Polski będą uważali za swoich własnych. Nie było to właściwie nowością, lecz tylko bliższem określeniem tego, co z istoty związku wynikało. Ważniejszą jest ta okoliczność, że we wszystkich trzech aktach horodelskich brakuje tego zapewnienia, które się we wszystkich dawniejszych znajdowało, że mianowicie po śmierci Witolda Litwa wraz ze wszystkiemi ziemiami powraca po prostu do korony; a natomiast przewidziana jest tu ewentualność, że po śmierci Witolda w Litwie znowu osobny wielki książę panować będzie: „I to także dodajemy, tak czytamy w akcie obu monarchów, że baronowie

i szlachta litewska po śmierci Witolda, teraźniejszego wielkiego księcia, nikogo za wielkiego księcia i pana Litwy mieć nie będą i nie wybiorą, tylko tego, którego król polski albo jego następcy za radą prałatów i baronów polskich i litewskich wybiorą, ustanowią i usadowią. Tak też podobnie prałaci, baronowie i szlachta królestwa polskiego, gdyby król polski bez potomków i prawych następców zeszedł ze świata, króla sobie i pana nie wybiorą bez wiedzy i rady wielkiego księcia Aleksandra tudzież baronów i szlachty litewskiej, stosownie do brzmienia i treści listu poprzedniego". To ostatnie wspomnienie o osobnym liście nie może być wprawdzie tak rozumiane, iżby oprócz nam znanych trzech istniał jaki czwarty akt, w którym to postanowienie było bliżej wyłuszczone, albowiem odnosić się musi ta wzmianka do znanego nam aktu magnatów litewskich, w którym postanowienie to samo się znajduje; w każdym razie jednak jest rzeczą niewątpliwą, że zawartą tu jest nowa koncesya dla Litwy, bo dawniejsze akta żadnego następcy Witolda w wielkiem księstwie, prócz Jagiełły lub jego następców, nie przypuszczają. Mimo to jednak trudno koncesyą tę tak rozumieć, jakoby król a względnie Polacy zobowiązali się formalnie wobec Litwinów, że po śmierci Witolda zawsze osobnego mieć będą wielkiego księcia; bo najpierw, skoro innego aktu prócz znanych najprawdopodobniej nie było, a nawet gdyby takowy istniał, w każdym razie w głównym dokumencie, przez obu monarchów wystawionym, tak ważne i nowe postanowienie musiałoby być wyraźnie wypowiedziane; a następnie inny następujący artykuł aktu horodelskiego taką interpretacyą wyklucza: „Także wszystkie listy, jakiemkolwiek królestwu polskiemu i ziemiom litewskim przed ośmiu lub siedmiu laty i po lub w czasie około koronacyi naszej przyzwolili i dali, listem niniejszym potwierdzamy, ważne czynimy, pochwalamy, i moc wieczystą im nadajemy, mając je za wpisane w list niniejszy". Dawniejsze więc także postanowienia, mocą których Litwa po śmierci Witolda powraca bezwzględnie do Jagiełły i do Polski, utrzymano tutaj w całości, to znaczy ze względu na artykuł powyższy, że wprawdzie przyznano Litwinom możność ustanawiania dla nich i po śmierci Witolda osobnych wielkich książąt, lecz pozostawiono to uznaniu króla a względnie Polaków [63]). Lecz w każdym razie stosunku tego nie określono tutaj wyraźnie i w tem szukać nam przyjdzie później przedmiotu sporów między obiema stronami. Zresztą zauważyć należy, że Litwini i teraz jeszcze co do stosunku wzajemnego nie są równi Polakom; oni tylko obowiązują się nieprzyjaciół Polski za swych własnych uważać, gdy Polacy tego zobowiązania nie mają; przy ustanawianiu zaś monarchów Polacy sami wybierają sobie króla, tylko za wiedzą i radą Litwinów, wielkiego księcia zaś Litwie nadaje król za radą baronów polskich i litewskich.

Taki był rezultat 27-letniego wspólnego pożycia Litwy z Polską. Powiedziano gdzieś pięknie, że było to wychowaniem ludu litewskiego do wolności. Z wszelkim naciskiem podnosimy to zdanie; było to wychowaniem, bo mamy tu lud starszy, dojrzały, który bierze w opiekę lud niemowlęcy, przysposabia go sobie i zbliża stopniowo do siebie i do cywilizacyi; a było to wychowaniem do wolności, bo wolność jest tutaj i środkiem pedagogicznym i tym celem idealnym, do którego się dąży. Nie braknie też i pewnej serdeczności w tym stosunku, ofiarności ze strony wychowawcy, wdzięcznego poddawania się ze strony ucznia. „Dajemy im rody, rodziny nasze, herby i klejnoty nasze", powiadają w swym akcie horodelskim Polacy, „niech ich z nami połączy miłość, i równymi uczyni tych, których tożsamość religii, praw i łask złączyła" [64]). „Chcemy im tyle dobrodziejstw i usług odwzajemnić", odpowiadają na to Litwini, „i słuszne im dać za nie wynagrodzenie, ażeby jakiej różnicy lub niewdzięczności nie okazały się na nas posądzenia" [65]). Wygląda to jak idylla, choć czerpane jest wprost z aktów urzędowych. Nie trzeba być zresztą entuzyastą, aby przyznać, że ta zasada stopniowego zrównania, jaką się względem Litwy od początku kierowano, była najsilniejszym węzłem, łączącym oba narody, że było w tem i serce ale i głęboki rozum polityczny. Dopiero unia lubelska ostatecznie zrównała oba narody, unia horodelska była na tej drodze tylko jedną choć ważną etapą.

Zewnętrznym wyrazem tego stosunku między Litwą a Polską był stosunek między Witoldem a Jagiełłą. Około tego czasu bowiem wytworzyło się prawdziwie przyjacielskie, na wzajemnej ufności polegające pożycie między obu władcami, wznowił się „system podwójnych rządów", jak za Olgierda i Kiejstuta, ich ojców. Wiedziano o tem w kraju, wiedziano i w Europie, że przy każdej ważniejszej sprawie Jagiełło odpowie, że bez Witolda nie zwykł takich spraw załatwiać i odwrotnie; udawano się też najczęściej do jednego i drugiego, albowiem, jak papieże zwykli byli pisać, byli oni jedną duszą w dwóch ciałach. Nie było to na żadnem prawie lub ugodzie oparte, Jagiełło niezmiennie uważał siebie za jedynego pana Litwy a Witolda za swego dożywotniego zastępcę; mimo to siła rzeczy, dzielność osobista Witolda, ustępstwa ze strony Jagiełły, sprawiły, że Jagiełło uznawał go równym sobie i wspólnie z nim wszystkie ważne sprawy załatwiał, i to nietylko sprawy litewskie, ale, jak wiadomo, i polskie, na które Witold nieraz nawet przeważny wpływ wywierał. Nazwano to dobrodusznością czyli, co na jedno wyjdzie, słabością ze strony króla: lecz dlaczegóż to niemogłoby być systemem? Zbliżenie, zrównanie, zbratanie Litwy z Polską było ideą przewodnią Jagiełły: dlaczegóż utrzymywanie takiegoż stosunku braterskiego z re-

prezentantem Litwy miałoby być czem innem a nie mądrością polityczną? Rozum i serce w rzadką spływa się harmonią w tem pożyciu litewsko-polskiem: i u Jagiełły w stosunku do Witolda działało niezawodnie i jedno i drugie.

Lecz jeżeli taka aż do przedostatniego roku życia Witolda niczem ważniejszem nie zakłócona wspólność między obu władcami istnieć mogła, to wymagało to, jak już nadmieniliśmy, jednego niezbędnego warunku, a to tego, żeby co do głównych zasad i celów rządu była między nimi zupełna zgoda. Jakoż i ścisłe badania wykazują, że tak było istotnie. Witold od początku stanął na tem samem stanowisku, co Jagiełło, przejął się jego ideami, szczerze zajął się utrwaleniem związku litewsko-polskiego i ugruntowaniem wiary katolickiej w swych krajach. Porównywano Witolda z chanem tatarskim: było w tem więcej dowcipu niż prawdy; bo któż prócz Jagiełły pracował najżarliwiej dla zaszczepienia cywilizacyi chrześcijańskiej na Litwie, jeżeli właśnie nie Witold. My pod względem stanowiska Witolda do zachodu i do Kościoła nie widzimy żadnej między nim a Jagiełłą różnicy i sądzimy, że właśnie ta okoliczność była powodem, że Jagiełło pominął dla niego swoich braci i wielkie księstwo Litwy jemu nadał. Jeżeli zresztą w początkach ta dzika, pogańska natura szamotała się to w tę to w ową stronę, nie będąc jeszcze ze sobą w zgodzie; jeżeli, co prawda, nie widzimy w nim tego samego przejęcia się i tej samej spokojnej i pewnej siebie pracy *usque ad finem*, co u Jagiełły: to jednak pewna, że w unii horodelskiej objawia się najzupełniejsza co do ostatecznych celów między nimi zgoda i że odtąd co najmniej pracuje Witold wspólnie z Jagiełłą jedną myślą ożywiony i w jednym i tym samym przez Jagiełłę wytkniętym kierunku, aż dopiero przy samym końcu życia porwała go raz jeszcze namiętność na bezdroża.

Widzieliśmy, jak czynnie przykładał rękę do utrwalenia związku między Litwą a Polską, bo unia horodelska była tak jego jak i Jagiełły dziełem. I w stosunku do drugiego celu, który wytknął sobie Jagiełło względem Litwy, widzimy u nich także zupełną zgodę i współdziałanie. Jagielle zaś chodziło o utrwalenie katolicyzmu, o stłumienie schizmy i poddanie Rusinów pod zwierzchnictwo Rzymu, co z wielką bezwzględnością przeprowadzał. Do tego surowego rozporządzenia, którem rozpoczął swoje wspólne w Polsce i Litwie rządy i któreśmy wyżej poznali, rozporządzenia względem małżeństw ze schizmatykami, dodać możemy późniejsze, równie a może jeszcze bardziej bezwzględne. „Ponieważ na Rusi, gdzie przebywają schizmatycy obrządku greckiego, częste zdarzały się wypadki rzymskiemu Kościołowi przeciwne", nadał Jagiełło w r. 1423 arcybiskupowi lwowskiemu władzę nadzwyczajną ścigania i karania heretyków i w chrześcijańskiej wierze nieszczerych; rozporządził,

aby jeńcy pruscy, na Rusi będący, na wolność wypuszczeni byli, jak niemniej, aby nikt z chrześcijan lub chrześcijanek rzymskiego obrządku nie ważył się dzieci swoich chrzcić na wiarę schizmatycką, a nadto, aby kary za opuszczanie małżonków nałożonej, zwanej „rozpust", nie ściągano w takich razach, gdy małżonek lub małżonka „chrzczony lub chrzczona" swoję żonę lub męża schizmatyckiego wyznania opuści [66]). To może jeden z najbardziej rażących przykładów, jak w wiekach średnich nawet moralność poświęcano dla wiary. Oburzające było postąpienie Jagiełły z kościołem ruskim katedralnym w Przemyślu, który, aby obecnym przy nim arcybiskupowi ostrzyhomskiemu i krzyżakowi Michałowi Kuchmeister dać dowód, że nie sprzyja schizmatykom, odebrał Rusinom i Łacinnikom darował [67]). Niesprawiedliwym również w wysokim stopniu jest fakt postąpienia Jagiełły w sprawie opłat kościelnych na Rusi Czerwonej. Arcybiskup lwowski bowiem zmuszał dyecezyan swoich do płacenia dla stołu swego tak zwanego „arcybiskupiego" w wyższej sumie, niż było zwyczajem, i to nietylko katolików ale i schizmatyków w tej dyecezyi mieszkających, podczas gdy dyecezyanie utrzymywali, że przedtem płacono mniej, tudzież że płacili tylko katolicy i ci schizmatycy, którzy grunta katolickie posiadali. Wytoczyła się sprawa przed króla, ten zaś 26 lutego 1426 rozstrzygnął, wiele mają płacić, a zarazem, że także „profani i schizmatycy" do płacenia są obowiązani [68]). Nie była to wprawdzie niesprawiedliwość wyjątkowa w owych czasach, bo w średnich wiekach bardziej rażące można przytoczyć przykłady; i kto chce sprawiedliwie oceniać dzieje, ten nigdy o tem zapominać nie powinien, że wówczas prawa wszelkie i wolności wydawane były tylko dla wyznawców tej samej wiary, czy katolickiej czy innej, a różniący się w wierze byli tylko cierpiani, jako złe konieczne i w wyjątkowych zostawali stosunkach: ale ciężki obowiązek historyka nie może tego nie podnieść, co było, i stwierdzić musi, że Jagiełło nie był wyższy nad swój wiek, nie dorównał Kazimierzowi, wielkiemu poprzednikowi swemu, ani nawet Jadwidze, swej świętej małżonce, która, odbierając od Węgier Ruś, zarówno Rusinom jak Łacinnikom jednakowe zapewniła prawa [69]). W listach też swoich do papieża, soboru, cesarza, nieustannie zapewnia Jagiełło o swych staraniach w celu wytępienia „przewrotnej sekty Greków", otrzymując za to bezmierne pochwały i zachęty [70]). Oczywiście przy takiem usposobieniu władcy otwarte było pole do nadużyć ze strony podwładnych i duchowieństwa, których przykłady tu i owdzie po aktach spotkać można. Obok tego przecie możemy także przytoczyć wypadki, w których Jagiełło opiekuje się duchowieństwem ruskiem, jak n. p. gdy w r. 1407 uposaża władyctwo przemyskie, probostwo w Stradczu koło Lwowa r. 1416 [71])

i t. d.; lecz wypadki takie, jakkolwiek dowodzą, że Jagiełło dla wszystkich poddanych sprawiedliwym być umiał, nic w jego systemie nie zmieniają.

Nie inaczej też było na Litwie za panowania Witolda. Mamy wprawdzie nadzwyczaj skąpe świadectwa współczesne, dotyczące ówczesnych litewskich stosunków kościelnych, a na późniejsze, jak wiadomo, niezmiernie stronnicze, spuścić się nie można; lecz i te, co mamy, wystarczą do utworzenia sobie ogólnego obrazu. Kronikarz ruski przezywa Witolda „poganinem, odstępcą prawej wiary chrześcijańskiej, nieprzyjacielem prawdy, krzywoprzysięzcą“ [72]). Długosz natomiast mimo, że postępowanie Witolda bardzo często raziło jego patryotyczne uczucie, przy każdej sposobności chwali jego bystrość, mądrość i gorliwość we wierze: to dosadnie charakteryzuje jego rządy na Litwie. On razem z Jagiełłą nawrócił Żmudź i założył biskupstwo w Miednikach; mamy wiadomość niewątpliwą, że on był założycielem biskupstwa katolickiego we Włodzimierzu wołyńskim i że nosił się z myślą utworzenia w swoich krajach całej osobnej prowincyi kościelnej, archidyecezyi litewskiej [73]). Witolda tak jak Jagiełłę papieże i sobór odznaczają szczególniejszą łaskawością i ufnością, mianując obu generalnymi wikaryuszami dla Pskowa i Nowogrodu [74]), że pominiemy mnóstwo innych świadectw, dowodzących niewątpliwie jego gorliwości religijnej. Co się tyczy obrządku wschodniego, to Witold, kiedy objął wielkie księstwo, zastał już system przeciw temu obrządkowi zwrócony, przywilej wyłącznie dla katolików nadany, edykt względem małżeństw mięszanych, i sam nic w tym systemie nie zmienił, lecz go owszem rządami swoimi utwierdzał. Najdosadniejszym dowodem tego unia horodelska, którą Witold razem z Jagiełłą wydał, taką jaskrawą wyłącznością katolicką nacechowana. I Witold tedy, tak jak Jagiełło, wszelkie prawa i wolności ograniczył tylko do katolików i on to rozporządził, że schizmatycy mają być wykluczeni od urzędów na Litwie i od rady przybocznej monarchy, na tej Litwie, gdzie większość ludności, bojarów i książąt była schizmatycką. A nie było to tylko martwą literą. Wiemy, że Witold wynosił samych katolików, zwykle Polaków, na wyższe urzędy. Rozglądnijmy się po jego otoczeniu, po dygnitarzach, którzy występują jako świadkowie na jego dokumentach: są to prawie same imiona polskie lub litewskie, a tylko gdzie niegdzie zdarzy się imię, które ma brzmienie ruskie, ale właśnie dlatego sądzić trzeba, że jest to imię osoby, która przyjęła wiarę katolicką [75]); sekretarzami Witolda są wyłącznie Polacy: Pietrasz, Konrad, Cebulka, Czechowski Mikołaj, Bartłomiej z Górki, Małdrzyk Mikołaj, Lutko z Brzezia, Domarat Jan ze Stadkowa i jeden Niemiec Lichtenwald Jan [76]); nawet po grodach ruskich osadzał Witold zwykle Polaków lub Litwinów, za co gorzko skarżą

się na niego kroniki ruskie [77]). Niezawodnie używał on też i Rusinów do posług rozmaitych, choć i za tych, z którymi się spotykamy, nie można ręczyć, czy nie byli już katolikami; ale urzędy rozdawał schizmatykom chyba tylko wyjątkowo. Tylko książąt ruskich znajdujemy często przy jego osobie obecnych, i z nimi utrzymywał tak on jak i Jagiełło oczywiście i nadal stosunki, co przecie zadziwiać nie może, bo byli to w znacznej części jego i Jagiełły krewni. Krzyżacy wprawdzie denuncyowali ich raz po raz do Rzymu, że oni obsadzają zamki i grody starostami, którzy są „Rusinami a nie chrześcijanami“ [78]). Lecz były to z pewnością wymysły, które nam tylko malują w właściwem świetle położenie, w jakiem się Jagiełło i Witold znajdowali. Zakon, któremu wiele na tem zależało, aby przedstawić Litwę jako nie szczerze chrześcijańską, Argusowemi oczyma śledził postępki Witolda i Jagiełły i z najdrobniejszej rzeczy robił ogromny hałas w świecie. Tak na innem miejscu skarży się również z wielkiem oburzeniem na Jagiełłę, że on Litwę i Ruś nie chrześcijańskimi urzędnikami poobsadzał, jak należało księciu chrześcijańskiemu, ale wielkimi i strasznymi wrogami tegoż chrześcijaństwa, jak Skirgiełłą, swoim bratem, który był Rusinem i wiele krwi chrześcijańskiej przelał, a Zakonowi wiele szkody wyrządził [79]). Tylko zatem Skirgiełłę mógł zawistny krzyżak podać na dowód tego przestępstwa: a to nam przedstawia należycie, jak te straszne skargi krzyżackie rozumieć trzeba, bo z pewnością nie omieszkaliby byli przytoczyć cięższych grzechów, gdyby one były rzeczywiście. O Witoldzie, „wielkorządcy Jagiełły“, podobnie ten sam pisarz krzyżacki powiada, że więcej on trzyma z Litwinami, Rusinami i niewiernymi, niżeli z chrześcijanami, ale to dlatego, że się z schizmatykami, mianowicie z Moskwy, Wielkiego Nowogrodu i Pskowa, przeciw chrześcijanom sprzymierzył [80]). Takie skargi same siebie obalają; ponieważ do nich przywiązywano wagę, stąd poszło w znacznej części fałszywe przedstawienie dziejów i dążności Witolda i Jagiełły. Że Witold swoich schizmatyków w żelaznych trzymał rękach i nie dopuszczał do urzędów i zamków, wynika to nietylko z powyższego przeglądu; poświadcza to także wyraźnie pewien biskup polski w r. 1432, podnosząc to na jego chwałę w przeciwstawieniu do Świdrygiełły: Dziś (w r. 1432, po śmierci Witolda), powiada, Rusini schizmatycy prawie wszystkie zamki ważniejsze i urzędy w rękach swoich dzierżą, „czego nie było za życia niedawno zmarłego księcia Witolda, owszem wyraźnie było zastrzeżone w liście ugody miedzy królestwem polskiem a księstwem litewskiem zawartej, że schizmatycy Rusini nigdy zamków na Litwie dierżyć ani też do rady państwowej i pospolitej dopuszczeni nie będą“ [81]). Trudno więc wątpić o tem, co w ten sposób jest poświadczone, mimo wymyślań krzyżackich. Mamy

także ślad, chociaż nic wiecej jak tylko niepewny ślad, że i na Rusi litewskiej podobnie jak koronnej, zmuszało duchowieństwo łacińskie schizmatyków do płacenia sobie dziesięciny i dopuszczało się w ogóle pod tym względem nadużyć [82]).

Jeżeli tedy z tych świadectw widać niewątpliwie, że i Witold na Litwie jak Jagiełło w Polsce uciskał Kościół wschodni, to jednak tylko zła wola mogłaby utrzymywać, że tu lub tam uciskano Rusinów jako naród, bo taki ucisk był w ogóle obcym ówczesnym pojęciom, bo tak Witold jak Jagiełło wystawiali akta urzędowe w ruskim języku, bo tym językiem mówili ze sobą i w tym języku pisali do siebie [83]). Kto był innej wiary, ten przez to samo był wrogiem, przyjąwszy wiarę tę samą, stawał się bratem, jakiegokolwiek zresztą byłby pochodzenia. Budziło się wprawdzie wówczas za sprawą Polski poczucie odrębności, ale tylko odrębności szczepowej słowiańskiej przeciw niemieckiej, o różnicy między Czechami, Rusinami, Polakami nikt wówczas nie myślał [84]). Zresztą tak Witold jak Jagiełło nie pragnął latynizacyi Rusinów, ale tylko zjednoczenia ich z Kościołem rzymskim. Kroniki ruskie opowiadają, że kiedy metropolita ruski Grzegórz Zemblak zapytał się Witolda, czemu ty książę trzymasz się wiary łackiej a nie prawosławnej chrześcijańskiej, Witold odpowiedział mu: „Chceszli, bym ja i lud mój niewierny na Litwie przeszedl na wiarę prawosławną, to idź do Rzymu i rozmów się z papieżem i jego radą, a jeżeli go przekonasz, to wszyscy zostaniemy chrześcijanami; jeżeli zaś nie, natenczas wszystkie ludy moje nawrócę na wiarę niemiecką“ [85]). Opowieść ta trafnie przedstawia stanowisko, jakie zajmował Witold wobec Kościoła ruskiego. Nie szło mu o obrządek, bo sam był gotów go przyjąć, ale o to, aby wiara jego narodu była prawdziwa i jedna w państwie. Wypływało z tego, że po zjednoczeniu z Kościołem prawdziwym wszyscy członkowie państwa byliby zrównani także pod względem politycznym, a zatem unia kościelna miała być uzupełnieniem unii politycznej zawartej w Horodle, ekspiacyą niesprawiedliwości tamże popełnionych. To ją stawia w rzędzie najszlachetniej i najmądrzej pomyślanych idei dziejowych. Nie naszą rzeczą opowiadać szczegółowo o staraniach, jakie czyniono w celu przyprowadzenia tej unii kościelnej do skutku. Nadmienimy tylko, że już prawdopodobnie od początku noszono się z tą myślą i że nietylko Witold ale i Jagiełło równą w tej sprawie rozwinęli czynność. Już w r. 1406 po śmierci metropolity Kipryana wybrano za sprawą Witolda osobnego metropolitę Teodozego, ażeby rezydował w Kijowie. Niezawodnie chodziło o to, ażeby uwolnić Ruś litewską od zawisłości kościelnej od metropolity, który się nazywał kijowskim a rezydował w Moskwie. Ale domyślać się można z pewnem prawdopodobieństwem, że już wówczas

myślano o połączeniu Kościoła ruskiego z rzymskim. Skoro się zaś zebrał sobór powszechny w Konstancyi, od którego oczekiwano reformy całego świata chrześcijańskiego, Witold doprowadził aż do schizmy w Kościele ruskim, każąc swoim biskupom ruskim wybrać przeciw Focyuszowi osobnego metropolitę w osobie Grzegorza Zemblaka, a Jagiełło udał się niezwłocznie, już w r. 1415 do soboru, aby zajął się sprawą zjednoczenia obu Kościołów [86]). Raz po raz szły odtąd listy Jagiełły do Konstancyi, w których król donosił o swoich w tym kierunku staraniach i prosił, iżby przysłano apostołów do nawracania Rusinów i doprowadzono sprawę unii do skutku [87]). W związku zapewne z tą sprawą było, że papież Jan XXIII z początku r. 1415 ustanowił Jagiełłę swym generalnym wikaryuszem dla Nowogrodu i Pskowa [88]). Wysłano też z samego początku r. 1418 metropolitę Grzegorza z biskupami ruskimi do Konstancyi. Lecz sprawa nie doszła na razie do skutku, z pewnością nie dlatego, że, jak opowiada szyderczo kronikarz krzyżacki [89]), Grzegórz, przybywszy do Konstancyi, oświadczył, iż chce pozostać tem, czem był, bo czegóżby tam jechał w takim razie; lecz dlatego, że, jak wiadomo, sobór wkrótce niespodzianie zamknięto a raczej odroczono. Mimo to czynił i potem Jagiełło w tym kierunku starania przez cesarza bizantyńskiego Manuela, który się chętnym dla unii okazywał [90]); lecz musiał się ostatecznie pocieszyć nadzieją, że nowy sobór, który wedle powziętej w Konstancyi uchwały miał się wkrótce zebrać, sprawę tę załatwi. Załatwił też ją, jak wiadomo, przychylnie sobór późniejszy, lecz Jagiełło i Witold już tego nie dożyli. A tymczasem pozostać musiało przy tem, co było: unia horodelska pozostała niezupełna, Rusini schizmatyccy pozbawieni wolności litewskich, urzędów i udziału w radzie monarszej.

Jeden więc system, jedna myśl, rządziły w Litwie i w Polsce, między Jagiełłą a Witoldem nie było żadnej zasadniczej różnicy, i stąd stała się możliwą taka przykładna między dwoma różnymi zresztą charakterami zgoda. Wszelkie zasługi czy winy tedy zarówno jednemu jak i drugiemu przypisaćby należało. Jagiełło był jednak panem i władcą tak Litwy jak i Polski, Witold mimo wszystko jego wielkorządcą, zastępcą, wykonawcą; Witolda postępy, zdobycze czynione były dla Jagiełły, dla Polski; bo chociaż, dokąd żył, sam się nimi mógł cieszyć, to po jego śmierci Litwa wraz z wszystkimi jego nabytkami przypadała królowi i koronie. Historya jest często niesprawiedliwą, że chwałą, zasługą opromienia skronie monarchów, choć ta chwała i zasługa często należy się nie im, ale ich podwładnym, obdarzonym geniuszem. Tylko względem Jagiełły historya kierowała się dotąd wręcz przeciwną metodą, bo jego zrobiła zerem, a cały blask wielkich czynów tego czasu rzuciła

na Witolda, choć Witold, wróg zrazu dzieła Jagiełły, przyszedł już potem do gotowego. Że tak się stać mogło, winna temu inna ujemna strona historyi, która często niesprawiedliwie zewnętrzny blask, rozgłos w świecie, dzielność i szczęście wojenne wynagradza sławą, a nie myśl i jej twórców. W całem działaniu Witolda, o ile ono okazało się kształtującem i budującem, nie widzimy nic, coby nie było myślą Jagiełły; komu zaś należy pierwszeństwo, na to tak rozmaite źródłowe świadectwa, jak niemniej sam czas rozpoczęcia posłannictwa powszechnodziejowego wskazują. Gdzie zaś Witold wydzierał się po za plany Jagiełły, tam tylko klęski i upokorzenia ponosił. Lecz Witold, chociaż zdaniem naszem nie był umysłem twórczym, był dzielnym, energicznym, znakomitym wykonawcą. Wspominaliśmy już, jak się wzniósł wysoko. Zaledwie objął za wolą Jagiełły wielkie księstwo, w niesłychanie krótkim czasie przywrócił porządek w stosunkach litewskich, zupełnie rozprężonych w pierwszych latach po przyłączeniu Litwy do Polski, powyganiał buntujących się książąt ruskich, stłumił wszelką opozycyą i żelazną ręką odtąd utrzymywał w niemym posłuchu niechętne nowemu porządkowi żywioły. On znakomicie przyczynił się do pogromienia Zakonu, on rozszerzył znacznie państwo litewskie, rozniósł daleko na wschód postrach oręża swego, w uległości lub w pokornej przyjaźni utrzymywał Psków, Nowogród, Riazań, Twer, Moskwę, a nawet mimo klęski nad Worsklą Tatarów. Była to ogromna zasługa dla tego systemu, który w związku litewsko-polskim wchodził w życie, bo stąd właśnie największe groziły temu systemowi niebezpieczeństwa; i tej zasługi nikt Witoldowi ujmować nie zechce i nie może. Tylko, że wobec tych zasług poniewieranie Jagiełły zdaje się nam być rzeczą niegodną i niesprawiedliwą.

Lecz właśnie te czyny i zdobycze Witolda zwichnęły właściwy normalny między nim a Jagiełłą, między Litwą a Polską stosunek, gdy podwładny wyrósł władcy po nad głowę; i podziwiać trzeba umiarkowanie obu stron, że długi czas do wstrząśnień nie przyszło. Główna zasługa, zdaniem naszem, należy się tu znowu Jagielle, jego cierpliwości, wyrozumiałości, z jaką pozostawiał Witoldowi zupełną swobodę działania a nawet pozwalał mu razem z sobą rządzić w Polsce, jakby w państwie wspólnem. Niesprzeciwiał się nawet, gdy Witold wdał się w niefortunną awanturę z Czechami, z której tylko haniebne odniósł upokorzenie, a sprowadził niesławę w świecie chrześcijańskim na siebie i Jagiełłę. I tak, spodziewać się było można, pozostałoby do końca życia Witolda, gdyby między nich nie wcisnął się trzeci, urodzony wróg związku litewsko-polskiego, i korzystając z ambicyi i drażliwości władcy Litwy, nie sprowadził wstrząśnienia, które zupełnem zerwaniem związku groziło, a sędziwemu Witoldowi nie dało wziąść z sobą do grobu sławy swojej bez skazy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Burza koronacyjna.

Do dziejów głośnej sprawy koronacyi Witolda mamy już dzisiaj tyle zgromadzonego materyału [1]), że możemy sobie z niej dość jasno zdać sprawę. Za pomocą listów stron interesowanych i aktów rozmaitych możemy cały jej przebieg śledzić krok za krokiem i odsłaniać pobudki i intencye zwłaszcza obu głównych w tym dramacie aktorów, cesarza Zygmunta i Witolda; a chociaż jeszcze ta lub owa strona sprawy pozostałaby niezupełnie wyjaśnioną, to wątpliwości te już nie dotyczą istoty rzeczy. Nie możemy i my uchylić się od przedstawienia jej w krótkości, albowiem zostaje ona z naszym przedmiotem w najściślejszym związku [2]). Przedewszystkiem powiedzmy, że myśl ozdobienia skroni swojej koroną królewską nie wyszła od samego Witolda, ale była mu narzuconą przez tych, którym na niczem bardziej jak na rozerwaniu związku litewsko-polskiego zależało. Była ona od samego początku ulubioną myślą Krzyżaków i Zygmunta; ten ostatni mianowicie nie zaniedbywał żadnej sposobności i przy każdem niemal widzeniu się z Witoldem szeptał mu do ucha, że go chce królem uczynić [3]); Witold zaś zawsze, nawet w Łucku po części, temu się opierał. Posłuchajmy, co sam Witold opowiada o zjeździe w Łucku z końca stycznia r. 1429, na którym ta sprawa wzięła początek; opowiada zaś w liście z 17 lutego samemu Jagielle, który również w Łucku był obecnym, aby mu przypomnieć, jak się sprawa miała [4]): „Kiedy najjaśniejszy król rzymski w obecności Mikołaja Sepińskiego rozpoczął sprawę o koronacyi, o której, Bóg nam świadkiem, przedtem nic nie wiedzieliśmy, ani myśleli, ani też słowa nie mówili, taką daliśmy mu odpowiedź: „„Królu panie! O tej sprawie, która jest nie małego znaczenia, nigdy przedtem nie myśleliśmy, ponieważ przyzwyczailiśmy się z bratem naszym królem polskim radzić się nawzajem i nigdy jeden bez drugiego rady nic nie czyni““. Lecz ponieważ król rzymski oświadczył, że chce z Waszą król. Mością o tej sprawie mówić, odpowiedzieliśmy mu: „„Jak Wasza wola, my jednak z nim nic o tem mówić nie będziemy““. Na drugi dzień rano, gdyśmy, jak zwykle, przechodzili do W. kr. Mości, wyszedł naprzeciw nas król rzymski ze swoją małżonką, u drzwi na stopniu stojąc, którędyśmy iść mieli i gdzie nas oczekiwali, i rzekł nam: „„Był u nas z nocą król polski, z którym mówiliśmy o tej sprawie, na co on się zgodził““, dodając: „„Chodźmy do niego razem z królową““! I tak też uczyniliśmy. Gdy

zaś do Was przyszliśmy do sypialni, zaczął król rzymski o sprawie z W. kr. Mością mówić, przypominając wczorajszą rozmowę; Wasza kr. Mość wtedy zaraz odpowiedziałeś, że się zgadzasz na to i cieszysz się z tego. My wszakże do Was rzekliśmy po litewsku: „„Królu panie, nie spiesz się w takiej sprawie, zasięgnijmy najpierw o tem zdania prałatów i baronów Waszych, a my tak samo uczynimy““. Na co Wy znowu odrzekliście, że się zgadzacie i cieszycie, a nawet bardzo jesteście z tego zadowoleni; za co też król rzymski ze swoją małżonką W. kr. Mości dziękował. I tak od Was odeszliśmy, właśnie gdy prałaci i baronowie, senatorowie Wasi do Was na radę wchodzili. My zaś także z naszymi poszliśmy na naradę, skąd senatorowie Wasi nas do siebie wywołali. Gdyśmy do nich przyszli, zaraz zaczęli się ostro sprzeciwiać i gorąco nalegać, abyśmy tego nie czynili. Co widząc książęta i baronowie nasi, sprzeczali się z nimi słowami, my zaś, śmiejąc się nakazaliśmy naszym milczenie. Wreszcie wyszedłszy od nich, przyszliśmy do W. kr. Mości, opowiadając Wam, jak to Wasi senatorowie sprzeciwiali się tej sprawie i nie chcą nam tego przyznać; Wam zaś za to, żeście się nie sprzeciwiali ale zgodzili, gorące składaliśmy dzięki, chociaż nigdy nam na myśl nie przyszło chcieć to uczynić. I ponownie przy wyjeździe Waszym z Łucka dziękowaliśmy Wam kilkakrotnie, Wy zaś nie inaczej jak poprzód mówiliście, że się zgadzacie i cieszycie, okazując się w tej sprawie wielce dobrotliwymi i przychylnymi“. Z tego świadectwa widzimy, że sprawa koronacyi Witolda poruszona została na zjeździe w Łucku wyłącznie przez samego cesarza Zygmunta, że Witold zgoła nic o tem nie wiedział, iż Zygmunt zamyśla z tą sprawą w Łucku wystąpić; że Witold zachowywał się wobec tego projektu najzupełniej lojalnie i z całą ufnością wobec Jagiełły i senatorów polskich, i jeszcze wówczas, kiedy się rozjechano, nie dał swego zezwolenia; że dalej Jagiełło, bawiąc w Łucku, zgodził się na projekt najchętniej i przy tem obstawał nawet wtedy, kiedy z Łucka odjeżdżał. Przytoczyliśmy ten ustęp z listu Witolda, bo on nam całą sprawę najdokładniej przedstawia; ale nie jest to bynajmniej jedyne świadectwo, bo możemy przytoczyć, wiele innych, nie już z Długosza, ale z listów i aktów, które nam szczegóły powyższe najniezawodniej stwierdzają [5]). W szczególności zaś, o co nam najbardziej chodzi, Witold tak jak w tym liście tak i gdzie indziej wielokrotnie zaklina się, że o sprawie nic nie wiedział i o niej nie myślał; jeżelibyśmy zaś mimo to jego zaklęciom nie chcieli wierzyć, to możemy z listami w ręku stwierdzić, że jeszcze długo potem chwiał się i namyślał, czy zgodzić się na koronacyą. Dnia 18 lutego, t. j. we trzy tygodnie po wyjeździe z Łucka, pisał Zygmunt do wielkiego mistrza, że oczekuje odpowiedzi od Witolda, czyli koronę przyjmie czyli nie [6]); 15 marca

jeszcze się Witold nie namyślał [7]); a nawet 17 kwietnia nie miał jeszcze Zygmunt w tej sprawie od Witolda stanowczej odpowiedzi [8]). To jest rzeczą bardzo ważną przy ocenianiu tego zdarzenia i osób w niem działających, bo stwierdza się przez to niewątpliwie, że tu niema mowy o jakichś wielkich zamysłach Witolda względem Litwy, z którymiby się już przedtem nosił i o których nam prawi historyk niemiecki, potępiając z góry każdego, ktoby inaczej sądził [9]). Był to bowiem obecnie podszept wyłącznie cesarza Zygmunta, który oczywiście chciał przez to rzucić kość niezgody między Litwę a Polskę, a przy tem w tej chwili miał jeszcze cel bliższy: przez zwaśnienie Litwy z Polską udaremnić przygotowywaną wyprawę polską na Husytów czeskich, która się utratą Czech dla niego skończyć mogła [10]). Nie może także ulegać wątpliwości, że Jagiełło dał swoje przyzwolenie i przy niem trwał nawet, gdy z Łucka wyjeżdżał, co wielokrotnie i zgodnie wszyscy poświadczają a i on sam także przyznaje [11]). Starzec to był już wówczas, bardzo zgrzybiały, i widocznie w pierwszej chwili nie zdawał sobie jasno sprawy z doniosłości podstępnego projektu cesarza. Rzecz jednak przybrała wnet inny obrót.

A mianowicie w kilka dni po wyjeździe z Łucka wysłał Jagiełło przez Mężyka i marszałka Domarata orędzie do cesarza, które doszło rąk adresata około 6 lutego w Łańcucie, a było następujące [12]): „Przypominamy sobie mowę i słowa, któreście nam panie bracie świeżo w Łucku przedstawili w sprawie korony i dyadematu królewskiego, którym brata naszego Aleksandra, wielkiego księcia, i kraj litewski chcielibyście ozdobić. Jakkolwiek to nam się bardzo podobało, to jednak stamtąd się oddaliwszy i rzecz tę z senatorami naszymi poufnie rozważywszy, nabyliśmy przekonania, że koronacya taka nic dobrego przynieść nie może, owszem obawiać się trzeba, że jeżeliby przyszła do skutku, kraje nasze polskie i litewskie w zamięszanie, wojny, waśnie i szkody popaśćby mogły, które potem tylko z wielką trudnością uśmierzyćby się dały. Także zapisy, unie i przymierza, które między obu krajami i nami są zawarte, przez to by rozwiązane i zerwane być mogły, a nadto baronowie i mieszkańcy Litwy, ufając w to znaczenie i honor, mogliby się ośmielić po śmierci brata naszego przerzeczonego, co niedaj Boże, któremubyśmy takiego i każdego innego zaszczytu najchętniej przychylili, wybrać sobie króla samowolnie, bez udziału baronów królestwa polskiego, coby jednak otwarcie dążyło przeciw zapisom naszym, w których wyraźnie zastrzeżono, że w razie wakansu czy Polski czy Litwy baronowie kraju jednego bynajmniej nie mogą przystępować do wyboru króla swego lub księcia, tylko za zgodą baronów kraju drugiego. Posiada też rzeczony brat nasz, wielki książę, wiele dziedzicznych

ziem naszych jako dożywocie, którychbyśmy mu nie chcieli odbierać, które także w razie takiej koronacyi mogłyby być od nas i od korony naszej polskiej oderwane. Dlatego, bracie najdroższy, prosimy Was najmocniej, nawet wzywamy i upominamy, na mocy zapisów, przysiąg i przymierzy, między nami nawzajem zawartych, ażebyście w tej sprawie chcieli nasze i synów naszych i królestwa naszego dobro i pożytek dojrzale rozważyć i uwzględnić warunki i straszliwe następstwa, których, co nie daj Boże, prawdopodobnie obawiać się trzeba, i tego zamiaru zaniechać, dla uniknienia zgorszeń podobnych".

Ten list czy to orędzie, napisane przez podkanclerzego Władysława Oporowskiego, o którem nawet Jagiełło później utrzymywał, że je Oporowski niezgodnie z jego intencyą napisał [13]), a które cesarz Zygmunt oczywiście coprędzej Witoldowi odesłał, było początkiem i powodem wszystkiego złego, tak dalece, że gdyby nie to orędzie, wątpićby można, czyli cała awantura koronacyjna byłaby miała miejsce. Oto bowiem, jaka była odpowiedź Witolda, zawarta w tym samym liście do Jagiełły z d. 17 lutego, którego początek wyżej przytoczyliśmy: „Kopią tego orędzia, przesłaną nam przez króla rzymskiego, kazaliśmy przeczytać w naszej radzie. Dowiedzieliśmy się z niej, że to, na coście się w Łucku byli zgodzili i co Wam wówczas w obecności króla rzymskiego bardzo się podobało, temuż królowi teraz inaczej przedstawiliście. Znaleźliśmy także w tejże kopii, jak bardzo w tem piśmie Waszem nas poniżacie, zawstydzacie i jakby niewolnymi czynicie, nas, ziemie nasze i magnatów naszych litewskich [14]), którzy sobie to bardzo cenią, i serca ich przez to bardzo przykro są dotknięte, a mianowicie tym ustępem w Waszej legacyi, że w razie gdybyśmy się koronowali, wymienieni bojarowie, ufni w to znaczenie i honor, mogliby się ośmielić po śmierci naszej wybrać sobie króla samowolnie bez udziału baronów Waszych polskich, co otwarcie wymierzone przeciw zapisom i przymierzom między nami istniejącym. Najjaśniejszy panie! Obacz W. kr. Mość i dobrze rozważ, czyli ci, którzy Wam tak poradzili, dobrze poradzili, lub jaka to była ich rada! Czy było to potrzebne rzeczy takie donosić rzymskiemu królowi, lub jemu tem się naprzykrzać; lub czy to się zgadzało z Waszą godnością, że na to, na coście się wobec króla rzymskiego byli przedtem zgodzili, inaczej każecie potem odpowiadać? Toż przecie lepiej było z takiem poselstwem do nas się udać, albo podobnym listem nas przódy zapytać, niźli króla rzymskiego, i rzeczy te między nami poufnie roztrząsać i rozważyć; i coby się lepszem i godniejszem Waszej kr. Mości i nam wydawało, po zasięgnięciu też rady Waszych i naszych baronów, tobyśmy uczynili, nie zaś z takiem naszem, książąt i bajarów naszych poniżeniem i wstydem. Lecz ponieważ, nam przedtem o tem nic nie mówiąc ani

pisząc, pospieszyliście się nie tylko nas, ale też ziemie i bojarów naszych litewskich, w ten sposób poniżać i zawstydzać, jakoby niewolnymi ich czyniąc, czegośmy się od Was bynajmniej nie spodziewali; i to, co miało być między nami wspólnie załatwione, do obcych roznieśliście krajów, gdy to przecie nam przystało w różne strony przez posłów ogłosić: bracie najdroższy, kiedy i ilekroć między nami powstają jakie różnice i niezgodności, to te między sobą poufnie załatwiajmy; lecz ponieważ tego nie uczyniliście według tej starej nauki, to lepiej było z takiem poselstwem na starszych prałatów i baronów Waszych poczekać, a nie tak spiesznie działać, gdy przecie wiedzieliście, że my tego bez Waszej i Waszych rady nie uczyniliśmy; nie wiemy bowiem, czyli wtedy byli przy Was starsi senatorowie, prócz doktora, nowego podkanclerzego [15]), który sam niech zważy, czy dobrą dał radę. Co zaś mówicie o zapisach i przymierzach, między nami istniejących, to wiedz Wasza kr. Mość, że te zapisy nam się nie sprzeciwiały, które mówią o wyborze pana obudwu krajów po naszej lub Waszej śmierci; ale skoro z łaski Boga żyjemy, to niepotrzebny nam wybór baronów Waszych, ani też to po śmierci naszej zapisom w niczem nie przesądza; albowiem jesteśmy na pana i wielkiego księcia tych ziem oddawna wybrani i w tychże stałem, istotnem i spokojnem jesteśmy posiadaniu, tak, że jeżelibyśmy chcieli i ostatecznie postanowili, nie widzimy, iżby nam przeszkodzić mogli ci, którzy Waszej kr. Mości tak poradzili. Lecz dziwimy się W. kr. Mości, ponieważ często mówiliście nam i pisali: „„Bracie kochany, kochamy Was jak siebie samego, modlimy się do Boga za Wami jak za siebie samych, i więcej życzymy Wam zaszczytu, życia długiego i wszelkiego dobra jak sobie samym, a nawet więcej““. Teraz zaś pojąć nie możemy, skądto i z czyjej porady pochodzi, że nie macie już tego samego serca dla nas, jak pierwej; a przecież, Bóg nam świadkiem, ani my z rzymskim królem ani on z nami nigdy nie mówiliśmy nic takiego, coby było przeciwne Waszej kr. Mości, albo coby dobra Waszego dworu lub czegoś podobnego dotyczyło. List ten zaś Waszej kr. Mości dlatego napisać kazaliśmy, ponieważ ten ustęp, w którym powiedziano: w razie koronacyi naszej bojarowie litewscy, ufni w takie znaczenie i honor, mogliby się ośmielić i t. d., wielce zabolał serce nasze a niemniej bojarów naszych, których przez to orzeczenie, jakby nie przyznając im zaszczytu, poniżacie i ich stanowisko umniejszacie, nie przyznając im równego honoru jak baronom polskim. Nadto dodaje W. kr. Mość w tej legacyi, jakobyśmy niektóre dziedzictwa i ziemie Wasze do czasu t. j. do życia naszego dzierżyli, przez to nas poniżając i uszczuplając godność naszą; gdy przecie tak uczynić było dla Was

korzystnem, ponieważ to między sobą dobrze ułożyliśmy i wspólnie postanowili".

List ten jest ze względu na treść swoją prawdziwie klasyczny; innych późniejszych, których znamy jeszcze wiele, wcale przytaczać nie potrzeba, bo się z nich o pobudkach, które Witolda do postanowienia koronacyi skłoniły, niczego więcej nie dowiemy; tak nieustannie odtąd te same zażalenia Witolda w rozmaitych coraz ostrzejszych zwrotach powtarzają się, aż do zerwania zupełnego. Oceniając list ten, oddajmy najpierw sprawiedliwość Witoldowi, za jego lojalność, szczerość a nawet serdeczność względem Jagiełły i Polski, jaką tchnie list ten cały, i uszanujmy żal jego z powodu postąpienia Jagiełły. Powiedzmy także, że to postąpienie Jagiełły było rzeczywiście nielojalne, nieszczere i nieserdeczne względem swojego starego druha, a przedewszystkiem było w wysokim stopniu niepolityczne i kłam zadawało całemu systemowi Jagiełły, który się dotąd tak zbawiennym okazał. Stosunek między Litwą a Polską był prawdziwem *Noli me tangere*, polegał na dobrej woli jednej i drugiej strony, na zgodzie i wzajemnem zaufaniu obu monarchów, a każde szorstkie odwoływanie się do prawa stawiało odrazu stosunek ten na ostrzu miecza. Wszak Jagiełło sam był twórcą tego systemu, dlaczegóż mu się teraz sprzeniewierzył! Trudno zaiste wytłómaczyć to postąpienie króla. I tu winną była chyba zniedołężniała starość króla, która ulegała chwilowym wpływom otoczenia: jak w Łucku pod wpływem świetnego blasku cesarza i jego zalotnej małżonki, którzy go w łóżku leżącego opadli, niemniej ze szczerego przywiązania do Witolda, król nierozważnie zgodził się na wszystko i dał swoje przyzwolenie na koronacyą, tak potem znowu za namową podkanclerzego Oporowskiego i, jak się z innych listów Witolda dowiadujemy, Szafrańców, uczynił krok nie taktowny; i zamiast według swego zwyczaju przedstawić w zaufaniu rzecz całą Witoldowi i zgodnie z nim znaleść stosowne wyjście z trudności, udał się z tem do tego, który tylko czyhał na podobne zajścia, aby niemi mógł rozniecić nieufność i niezgodę w tym nienawistnym sobie związku monarchów i ludów. A może też rzeczywiście, jak król później zapewniał, winną tu była samowola podkanclerzego, który list ów do Zygmunta wbrew intencyom królewskim napisał. Jakkolwiekbądź, stało się, a stało się źle, bo stąd wszczęła się cała burza i odtąd dopiero utwierdza się w umyśle Witolda zamiar przyjęcia korony z rąk Zygmunta. Lecz jeżeli tak, to jakież były wedle tego właściwe powody, które skłoniły Witolda, że, odpierając od siebie tak długo kusiciela, teraz jednak ostatecznie uległ podszeptom jego? Z listu tego Witolda wnosićby należało, że wyłącznie tylko to nieszczęsne poselstwo Jagiełły do Zygmunta, bo w Łucku Witold, jak sam mówi, wcale jeszcze nie my-

słał o tem. To twierdzenie Witolda trzeba sprostować. W Łucku były rozprawy między Litwinami i Polakami w sprawie koronacyi, Polacy protestowali i opuścili Łuck [16]), potem rozjechali się królowie w dość dobrej zgodzie. Ale Witold z pewnością w Łucku nie powiedział stanowczo: nie, bo czegóżby Polacy opuszczali w takim razie Łuck ostentacyjnie; jakim sposobem mógłby Jagiełło poruszać jeszcze sprawę tę, skoroby ona przez odmowę Witolda była już załatwiona, a Zygmunt pytać się później, czy Witold koronę przyjmie? W Łucku przy odjeździe Jagiełły i Zygmunta oświadczył on widocznie tylko, że rzecz weźmie do namysłu i później da ostateczną odpowiedź. Nie mniej przeto z listu tego i późniejszych wynika, że ostatecznie postąpienie Jagiełły przeważyło szalę na stronę koronacyi. W późniejszym liście do panów polskich powiada to sam Witold jeszcze dobitniej: „W Łucku", pisze, „jeszcześmy nie postanowili sprawę koronacyi doprowadzić do skutku; lecz gdy król polski z Łucka się oddalił i nas najpierw u króla rzymskiego przez posłów swoich zniesławiać począł, podobnie też do Stolicy apostolskiej pewne artykuły przeciw nam spisane wysłał i gdzieindziej na naszą hańbę w pismach swoich to samo rozgłaszał, wtedy dopiero poczęliśmy myśleć i z poddanymi naszymi naradzać się nad tem, jak z tej hańby i z tej niewoli się wydobyć; gdyż my nigdy zresztą niewolnymi nie byliśmy i dlatego u króla polskiego nastawaliśmy i starali się, aby, jak nas za niewolnych ogłosił, tak znowu objawił, że wolnymi będziemy" [17]). W tym liście jest niezawodna przesada, bo wtedy, kiedy król polski do papieża ze skargą się udawał, już i Witold powziął był postanowienie; ale w każdym razie Witold tu sam o sobie mówi, że zniesławianie jego i Litwinów przed światem było pobudką jego ostatecznego postanowienia. A gdyby był Jagiełło owego poselstwa do Zygmunta nie wysyłał i nie ogłaszał przed światem tego, czego Witold nie chciał, tylko udał się tak, jak ten ostatni sobie życzył, do niego samego i poufnie z nim sprawę załatwił? To wtedy, Witold sam powiada, sprawa mogła się pomyślnie załatwić. Cóż to jednak znaczy po ludzku? Chyba nic innego tylko ambicyą urażoną. Lecz cóż to było za zniesławianie? Witold najbardziej się użala na ten ustęp, gdzie król powiada, że Litwini, ufni w nowy honor, mogliby się ośmielić wybrać po śmierci Witolda w. księcia samowolnie przeciw swym zobowiązaniom: wszakżeż tu król był w swem prawie, bo się powoływał na unią horodelską; czy ona była lub miała być tajemnicą? Witold przecie sam w liście do Zygmunta przyznawał, że Litwini nie mogą sami po jego śmierci wybierać swego władcy [18]): więc chyba tylko ton listu, a mianowicie to wyrażenie: „mogliby się ośmielić (*assumere audaciam*)" byłoby tem zniesławieniem. Lecz czy dla niezręczności, nawet nie króla, tylko pisarza królewskiego, go-

dziłoby się wszczynać taką burzę, która mogła o losie dwóch narodów stanowić?

Lecz tu nietylko sam wielki książę, ale i bojarowie litewscy wchodzili w grę; Witold zresztą sam mówi zawsze także o swoim narodzie, który król poniża, ogłaszając go niewolnym. Ażeby zrozumieć postępowanie bojarów litewskich, musimy sobie przypomnieć, jakie było zapatrywanie króla i Polaków na stanowisko Litwy do Polski. Według nich Litwa cała należała do Jagiełły i do korony, dana była wprawdzie Witoldowi w zarząd jako dożywocie, lecz po śmierci Witolda wracała bezwarunkowo do nich; unia horodelska tyle tylko w tym stosunku zmieniła, że przypuściła możność ustanowienia po śmierci Witolda nowego wielkiego księcia, lecz pozostawiała to uznaniu króla i Polaków. Otóż na to zapatrywanie Litwini się zgodzić nie chcieli i o to spór się toczył. „Polacy", powiada spółczesny krzyżacki zapisek, „utrzymywali, że przez koronacyą oderwą się od królestwa polskiego kraje litewskie i ruskie, które teraz do niego wcielone być powinny, gdyby wielki książę umarł, i nigdy od królestwa polskiego odpaść nie mają. Panowie litewscy i ruscy utrzymywali, że oni od wieków byli ludźmi wolnymi, że wielkiego księcia uważają za swego pana; jeżeli ten zejdzie ze świata, to oni innego mogą sobie wybrać i tego chcą mieć za swego pana, a nigdy ich kraje do Polaków nie należały. W takiej wolności chcą oni pozostać i nigdy jej się nie pozbędą" [19]). Chodziło więc widocznie o interpretacyą unii horodelskiej. Polacy a z nimi król stanęli na tem stanowisku, na którem stali od początku, że Witold jest tylko dożywotnim zastępcą Jagiełły, a po jego śmierci Litwa cała wraz z dziedzictwem Witolda królowi i Koronie przypada, i od nich to zależy, czyli chcą ustanowić następcę Witolda czyli nie. To samo zapatrywanie wyłuszczono w imieniu króla w apelacyi do papieża, w tym czasie zaniesionej, o której już przedtem była mowa [20]). I musimy przyznać, że z mocy ugód zawartych Polacy mieli zupełną słuszność. Gdyby zaś zgoła w. książę został królem, to i unia horodelska, która tylko o wielkim księciu mówi, traciła moc swoją. Lecz cóż się dziwić Litwinom, że inaczej rzecz przedstawiali: bo cóż znaczą prawa pisane wobec praw przyrodzonych? I tak już dawali oni przez tyle lat dowody podziwienia godnej potulności! Sam tylko wielki książę powstrzymywał ich dotąd i kazał im milczeć, tak jak w Łucku; lecz kiedy kusiciel przybył z Niemiec do nich i ofiarował im królestwo, a baronowie polscy wystąpili z całą szorstkością prawną: cóż dziwnego, że się chwycili oburącz tego projektu, aby zamanifestować głośno swoję niepodległość? Lecz cóż Witold? Możemy powiedzieć na pewno, że jeszcze dziesięć miesięcy przed zjazdem łuckim stał na tem samem stanowisku, co Polacy i Ja-

giełło; albowiem dnia 1 kwietnia 1428 r., zapisując pewne dobra na wiano dla swej żony Julianny w powiecie nowogrodzkim i trockim, a więc wewnątrz Litwy, zastrzega w dokumencie, że Julianna od posłuszeństwa królowi polskiemu, który w tym czasie panować będzie, i koronie królestwa polskiego nigdy uchylać się nie powinna, ale im wiernie służyć będzie obowiązana; po śmierci zaś Julianny wszystkie te dobra i dziedzictwa jej nadane do korony królestwa polskiego w całości mają powrócić i do niej należeć, wieś tylko jedną Wakymuky ma Julianna za spokój duszy Witolda darować kościołowi[21]). Więc nie do przyszłego wielkiego księcia tylko do przyszłego króla polskiego i korony te dobra należeć mają: jest to zupełnie to samo stanowisko, które zajmowali król i Polacy, zastrzeżenia te bowiem powtarzają się niemal dosłownie we wszystkich aktach urządzających stosunek między Litwą a Polską przed unią horodelską. Jeżeli więc Witold w Łucku nie dał stanowczej odmowy na propozycyą cesarza, lecz wziął rzecz do namysłu, to możemy to sobie wytłómaczyć tylko naciskiem wywieranym przez bojarów, o którym zresztą i Długosz wspomina[22]); jeżeli zaś potem stanowczą powziął decyzyą przyjęcia z rąk cesarza korony, to widzieliśmy, że uczynił to rozdrażniony postępkiem Jagiełły. Przypomnijmy sobie, że tak samo uczynił niegdyś, w r. 1398, kiedy Jadwiga od niego opłat za Podole zażądała; tak samo przedłożył tę rzecz swoim bojarom, zawarł potem samowolnie pokój z Zakonem i kazał się królem obwołać, a mimo to we trzy lata później poddał Litwę w zupełności królowi i koronie polskiej. Trudno więc postępowanie Witolda w sprawie koronacyjnej przypisać zasadniczym powodom, które były czynne tylko u bojarów litewskich; on sam wywołał ją częścią ze względu na bojarów, częścią z uczucia obrażonej dumy. Zrozumiemy teraz, jak trudne było położenie Jagiełły, jeżeli Witold uznawał prawnopolityczną zawisłość Litwy od Polski, a w gniew wpadał najwyższy i gotów był do ostateczności, gdy mu kto tę zawisłość przypomniał. Zrozumiemy, jak mądrem było postępowanie Jagiełły, który człowieka o tak bujnym, czynnym ale zapalnym charakterze, sadowiąc koło siebie na tronie, otaczając czcią, ufnością i przyjaźnią, przez tak długie lata zdołał utrzymać w zgodzie, powolności i współdziałaniu ku wielkim celom, które sobie zakreślił.

Ale niestety! u schyłku życia sam Jagiełło zbłądził i niechcący dał powód do straszliwej burzy, jakiej dotąd nie było między Litwą a Polską. Od czasu owego fatalnego poselstwa Jagiełły do cesarza wzrasta bowiem z dniem każdym rozdrażnienie między Litwinami a Polakami; Witold przestaje być zupełnie panem siebie i coraz gwałtowniejsze i niedorzeczniejsze ciska zarzuty na króla polskiego, a grzeczności prawi cesarzowi i Krzyżakom. Z uporem właściwym u starców Witold

za każdą cenę, „czy się to komu podoba, czy nie“, postanowił przeprowadzić, co zamierzał; poddanym swoim kazał nową sobie składać przysięgę i przysposobić do obrony graniczne zamki i grody litewskie. Doszło do tego, że gdy z okazyi napadu Husytów czy łotrów polskich na Częstochowę, wojska obu stron stanęły pod bronią, omal że nie przyszło między niemi do starcia orężnego [23]). Na próżno teraz Jagiełło starał się przebłagać rozjątrzonego starca, na jego inwektywy nie odpowiadał wcale, traktował go jak zawsze z ufnością i przyjaźnią, zaprzeczył, jakoby sam podkanclerzemu tak obraźliwie pisać kazał [24]), ofiarował się nawet własnej mu korony ustąpić [25]), lub też pozornemi rokowaniami z Husytami i Zakonem usiłował wzbudzić nieufność między jego poplecznikami i odstraszyć go od powziętego zamiaru [26]). Na próżno papież, którego te zajścia pozbawiały ostatniej nadziei poskromienia Husytów, ofiarował swoje pośrednictwo i przyrzekał Witoldowi w inny sposób obmyśleć wyniesienie jego. A prałat pewien włoski przedstawiał Witoldowi [27]): „Na co gubisz dwa królestwa i brata? Wszak i Ty jakby królem polskim byłeś i rozkazywać mogłeś, a rozkazów Twoich niemniej jak samego króla słuchano. Wierz mi, nie omylę się gdy powiem, że tak długo wielkim będziesz, jak długo z nim razem będziesz. Patrz na stanowisko Twoje, jakie było, a jakie jest z ramienia i poparcia brata Twego“. Witold był niewzruszony. Koronacya po długich zatargach i rokowaniach miała się odbyć 8 września, lecz ostatecznie odłożona na św. Michała t. j. 29 września 1430. Na gości zaś, mających być obecnymi przy tej uroczystości, zaprosił Witold, obok książąt mazowieckich i mistrza: wielkiego księcia moskiewskiego, książąt Tweru, Riazaniu, Odojewa i rozlicznych drobnych książąt ruskich, podwładnych swoich, tudzież hospodara mołdawskiego; byli obecni nawet posłowie tatarscy, cesarza bizantyńskiego i metropolita schizmatycki, Focyusz, niegdyś przez Witolda strącony z godności [28]). A mistrzami ceremonii wśród tych schizmatyckich lub pogańskich władców mieli być posłowie króla rzymskiego, urodzonego najwyższego opiekuna i obrońcy chrześcijańskiej, to jest katolickiej wiary. Nawet mistrz krzyżacki, mimo nalegań Witolda, długo się wahał, czyli ma wziąć udział w tem szczególniejszem zgromadzeniu. Było to, według pojęć ówczesnych, prawdziwem przymierzem Chrystusa z Belialem. Witold zdawał się przemazywać całą przeszłość swoją i za sprawą cesarza rzymskiego i zakonu chrześcijańskiego pchać Litwę między Moskwę i Tatarów. Jaka zaś miała być doniosłość tej koronacyi ze względu na stosunek Litwy do Polski, o tem pouczą nas dokumenta koronacyjne, które cesarz Zygmunt przygotował. Wiadomo, że Polacy obsadzili granicę zachodnią i gotowi byli siłą oprzeć się przejściu poselstwa Zygmuntowego z insygniami królewskiemi do Litwy. Wi-

told uczuł był mimo wszystko pewne skrupuły co do prawomocności koronacyi z ramienia tylko samego króla, nawet jeszcze nie koronowanego cesarza rzymskiego, a wbrew woli papieża i bez konsekracyi odbyć się mającej. Aby mu ten skrupuł wybić z głowy, Zygmunt wysłał jeszcze przed uroczystem poselstwem koronacyjnem uczonego profesora wiedeńskiego Baptystę Czigalę: tego to Czigalę wraz z towarzyszem Zygmuntem Roth pochwycił w Nowej Marchii Jan Czarnkowski, zbił i obdarł ze wszystkiego, choć, wierząc jego słowu, pozwolił mu się wymknąć do krzyżackiego Człuchowa. Poselstwo zaś główne już potem nie miało odwagi iść dalej. Otóż z rzeczami, odebranemi Czigale, dostały się wówczas w ręce Polaków i ważne papiery koronacyjne, których odpisy przechowały się szczęśliwym trafem do dziś dnia[29]). Najważniejszym z nich jest projekt dokumentu koronacyi; w nim zaś powiada Zygmunt, że nietylko samego Witolda, ale też dziedziców i następców jego na „wieczystych" królów, kraj zaś i księstwo litewskie w całej jego rozciągłości na królestwo wynosi; a dalej, że tak jak dotąd był wolnym księciem, tak też na przyszłość, królewskim obdarzony zaszczytem, on i jego następcy wolnymi królami być mają, i ani jemu, ani świętemu cesarstwu, ani komukolwiek innemu nie będą podległymi lub wasalami"[30]). Projektował więc Zygmunt zupełne zerwanie związku z Polską raz na zawsze. Ażeby zaś nic nie brakło w tem zerwaniu, posłowie Zygmunta mieli ze sobą instrukcyą, również u Czigali potem zabraną, ażeby po odbytej ceremonialnie koronacyi Witolda i jego małżonki, zaproponować w imieniu cesarza, w imieniu Węgier i Czech, których również był władcą, wieczyste przymierze między nowem królestwem litewskiem, Prusami i Inflantami, cesarstwem, królestwem Węgier i Czech, ażeby, jeżeliby jaki chrześcijanin, z którymkolwiek z kontrahentów sąsiadujący, którego z nich usiłował napaść i uciskać niesprawiedliwie, wszyscy wówczas oni i ich następcy, jeden drugiego nie tylko nie opuszczali, lecz wspólnemi siłami nawzajem sobie pomagali, i tak jak te trzy królestwa: rzymskie, węgierskie i czeskie, w jednej osobie Zygmunta się łączą, tak też aby współdziałały w jednej lidze i w jednem przymierzu[31]). Był to zatem, jak widzimy, plan na wielkie rozmiary nakreślony, zmieniający całą konstelacyą wschodu, łączący, jakto w samej tej instrukcyi powiedziano, wszystkie obszary między morzem Bałtyckiem, Czarnem i Śródziemnem aż przynajmniej po las Czeski, jeśli nie po za państwo niemieckie, w jeden związek wieczysty, wśród którego Polska mogłaby chyba naprawdę ulec temu losowi, jaki jej Zygmunt już dawno gotował, rozszarpaniu między sąsiadów. Był to jeden z najfantastyczniejszych pomysłów fantastycznej głowy cesarza Zygmunta, któremu jakkolwiekbądź pewnej szerokości poglądu odmówić nie można.

Chełpił się też nim cesarz przed światem, utrzymując, że króla polskiego tak na około krajami nieprzyjacielskimi jakby zwierzynę sieciami otoczył, iż żadną siłą ludzką z rąk mu się nie wymknie [32]).

Lecz to był tylko projekt, chodziło o to, czy Witold go przyjmie? Sam Zygmunt o tem, zdaje się, wątpił, bo posłom w instrukcyi wskazuje, co w razie odmowy mają uczynić. I rzeczywiście niepodobna przypuścić, iżby Witold dał się złapać na lep; bo wszelkie za tem przemawiają wskazówki, że on ostatecznie niechciał zrywać związku z Polską, choć i trudno powiedzieć, jak sobie przyszły stosunek między królestwem litewskiem a polskiem wyobrażał. A tu miałaby Litwa unią z Polską zamienić na unią z Węgrami, Czechami i Niemcami. Choćby już nie co innego, to ta okoliczność, że Witold był starcem ośmdziesięcioletnim, nie pozwala wątpić, że byłby odrzucił ten szalony projekt i u schyłku życia nie rzucał kraju swego na taką burzliwą przyszłość. Mamy nawet powody sądzić, że właśnie ten projekt cesarski, który się dostał w ręce Polakom, posłużył im, aby Witoldowi otworzyć oczy na przepaść, do której gonił.

Około 1 sierpnia pochwycono Czigalę wraz z tym projektem [33]); 16 sierpnia był już u Witolda najwyższy komornik i ulubieniec Jagiełły Andrzejko z usilną prośbą w imieniu króla, aby odłożył koronacyą, aż dopokądby się z nim osobiście nie zjechał, oświadczając, że król mu własnej korony odstąpić i dzieci swoje polecić pragnie. Witold wysłał z Andrzejką napowrót swego sekretarza Lutka z Brzezia z przyjaznemi słowy, lecz z oświadczeniem, że zjazdu koronacyjnego odłożyć a tem samem z królem przedtem widzieć się nie może [34]). Lecz już 8 września byli nowi posłowie Jagiełły u Witolda, prosząc go ponownie w imieniu króla a także Polaków i na kolanach zaklinając, aby koronacyą odłożył a z królem się zjechał w jakiem pogranicznem miejscu: wszystko król dla niego uczyni, dla jego honoru i pożytku, jakby dla siebie samego, bo niczego bardziej nie pragnie, jak żyć z nim w przyjaźni i miłości braterskiej jak dawniej. Witold odpowiedział jak przedtem, że zjazdu koronacyjnego odłożyć nie może, z królem by się zjechał chętnie, lecz pragnąłby wiedzieć, w jakim celu? [35]) Niezawodnie musiano mu powiedzieć, na jakiej podstawie z nim rokować mają; tak bowiem opowiadali sobie na pewne Krzyżacy, a mianowicie, że król zgodzi się na jego koronacyą, jeżeli godność królewska będzie daną tylko dla jego osoby, lecz po śmierci jego ma być tak jak było przedtem, on zaś na piśmie zastrzeże, że po jego zejściu korona (zapewne polska) przejdzie na młodego króla [36]). Tę propozycyą uznał Witold widocznie za możliwą do dyskusyi, gdyż wysłał, zapewne z powracającymi polskimi posłami, Mikołaja Małdrzyka z oświadczeniem, że, nie mogąc zje-

chać się z królem w innem miejscu jak w tem, gdzie obecnie zjazd odbywa, proponuje, aby król, jeżeli chce z nim się widzieć, przybył do niego do Wilna. Do Zygmunta pisał później Witold, że uczynił to dlatego, że posłów koronacyjnych doczekać się nie mógł [37]). Jakkolwiekbądź, Jagiełło postanowił jechać, nie chciał nawet żadnego listu bezpieczeństwa, mimo odradzań senatorów, wiedząc widocznie, że taką szlachetną ufnością przeciwnika rozbroi. I nie zawiódł się. Witold przyjął go z największą czcią, wysłał na jego przyjęcie książąt swoich i bojarów, hojnie zaopatrywał po drodze wszystkie jego potrzeby; gdy zaś Jagiełło przybył pod Wilno dnia 10 października, Witold wyjechał więcej jak milę na jego spotkanie, razem ze swoją małżonką i wszystkimi gośćmi, i tu padli sobie w objęcia obaj starzy przyjaciele, tak długo zgodni a teraz przez wroga zwaśnieni, w serdecznych uściśnieniach topiąc winy wzajemne [38]). Piękna to była zaiste! chwila, godna obu serc szlachetnych, i przyniosła owoce. Co do rozmaitych punktów spornych, których tu bliżej wyłuszczać nie potrzebujemy, nastąpiła zupełna zgoda; co do koronacyi Witold wprawdzie obstawał przy niej, ale wtedy niezawodnie przedstawił mu Jagiełło papiery odebrane Czigali i z nich poznał Witold całą grozę położenia, w jakie go przewrotna intryga cesarza wprowadziła. Cofnąć zupełnie koronacyą już było niepodobna, zanadto ona nabrała już rozgłosu w świecie; ale że nastąpił zwrot w sposobie myślenia Witolda, to rzecz niewątpliwa. Pierwszym wyrazem tego zwrotu jest list Witolda do cesarza z dnia 13 października, gdzie mu w dość cierpkich słowach wyrzuca, że poselstwa i koron mu nie nadesłał, choć przecie wiedział, że Polacy na nie robią obławy; gdzie mu opowiada swoje serdeczne spotkanie z Jagiełłą i zgodę z nim zawartą; przy koronacyi trwa on wprawdzie i teraz, bo mu honor nie pozwala inaczej uczynić; król oświadczył, że sam na koronacyą zezwolić nie może, lecz musi zasięgnąć rady swoich senatorów, po którą teraz do Polski wysłał; prosi Zygmunta, aby nie robił takiego hałasu, może mu przysłać korony, jeżeli zechce, lecz nie z takim orszakiem i nie z takimi i z tylu ambasadorami, mianowicie nie z książętami, lecz w sposób sekretniejszy, przez kilku posłów; choć bezpiecznie byłoby przez Prusy, to jednak i przez Polskę teraz oni przejść mogą [39]). Po napisaniu tego listu dostał wiadomość Jagiełło, że cesarz zamierza gwałtem z wojskiem przeprowadzić posłów z koronami przez terytoryum polskie do Prus: niezwłocznie, dnia 15 października, pisze więc Witold do Zygmunta powtórnie, iżby tylko tego nie czynił, albowiem w sprawach jego i własnych już się inaczej i łaskawiej z królem polskim ułożył, a nawet niech już koron wcale teraz nie posyła, dopóki posłów lub listu od niego nie odbierze i dopóki senatorowie polscy nie dadzą odpowiedzi w tej

sprawie, którą ma nadzieję z bratem swoim królem do dobrego końca i zgody doprowadzić; wtedy zaś i posłowie Zygmunta będą mogli przejść i przez Polskę bezpiecznie [40]). Szczególniejsze robi wrażenie, że Witold zarazem i gości swoich, z którymi mu ze względu na jego całą przeszłość tak było nie do twarzy, wielkiego mistrza i wszystkich książąt schizmatyckich ruskich niezwłocznie choć grzecznie odprosił [41]). Długosz inaczej lecz tendencyjnie przedstawia te sprawy; z jego opowiadania wynikałoby, że Witold upodlił się w końcu, że, korzystając ze słabości Jagiełły, zaprosił go umyślnie do Wilna, aby tu, gdy nie mógł siłą, udaną skromnością, prośbą, przekupstwem wymódz spełnienie swoich zamiarów; że w końcu nędzną farsą włożenia i natychmiastowego zdjęcia korony zadowolnić się chciał, ale temu wszystkiemu stanął na przeszkodzie jak mur — Zbigniew Oleśnicki. Niewierzymy Długoszowi, bo listy inaczej mówią; jeżeli prawdą jest, że Zbigniew opierał się do końca nawet jakiemukolwiek pozorowi koronacyi, to opór jego nic nie rozstrzygnął, bo widzieliśmy, że sprawę odesłano do panów w Polsce i stamtąd oczekiwano rozstrzygnięcia. Na jakiej zaś podstawie przygotowywała się zgoda, o tem po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, wątpić trudno: bez wszelkiej kwestyi miano przyzwolić koronę królewską tylko dla osoby Witolda, po jego śmierci zaś miał być w zupełności przywrócony taki sam stosunek między Litwą a Polską, jaki był w dawniejszych ugodach ułożony. Ale i do takiej koronacyi już nie przyszło. Witold, dotknięty już przedtem śmiertelną chorobą, niknął z dniem każdym i uczuwał zbliżający się koniec. Kiedy Jagiełło, odprawiwszy do domu towarzyszących mu senatorów, dnia 15 października wybrał się z powrotem z Wilna do Trok, Witold już nie mógł mu towarzyszyć na koniu, lecz przesiąść się musiał do powozu swej małżonki. Majestat zbliżającej się śmierci zdjął z serca jego ostatnie reszty dumy osobistej, nie chciał w chwili śmierci zadawać kłamu całemu życiu i umrzeć czem innem, niżli był. W obecności swej małżonki, znakomitszych książąt i bojarów litewskich i ruskich, przyznając, że od Jagiełły wszystkie swoje kraje i godność wielkoksiążęcą posiadał, złożył je napowrót w ręce jego w całości, polecając tylko jego łasce i opiece małżonkę swoją Juliannę [42]). Dnia 27 października, zapewne zanim jeszcze nadeszła z Polski odpowiedź, dotycząca koronacyi, Witold życie zakończył.

Cofnijmy się teraz wstecz i zbierzmy główne rezultaty, któreśmy w tym przeglądzie osiągnęli. Jagiełło, łącząc Litwę z Polską, miał plan głęboko obmyślany i w panowaniu swojem z wielką konsekwencyą zdążał do jego ziszczenia. Plan ten polegał na zupełnem z czasem, a na razie stopniowem zrównaniu narodu litewskiego z polskim pod względem społecznym i religijnym. Wiara katolicka miała być węzłem łączą-

cym: dlatego Jagiełło starał się ją w całem swojem dawnem państwie, także na Rusi, zaprowadzić, w tej ostatniej jednak unia z Kościołem katolickim miała zastąpić obrządek rzymski. Pod względem politycznym chciał on mieć Litwę do Polski zupełnie wcieloną; sam siebie uważał zawsze za dziedzicznego pana Litwy, a odrębności jej pod osobnym wielkim księciem pozostawiać nie myślał. Sam z początku zarządzał Litwą za pośrednictwem wielkorządców, którymi byli najpierw jego brat Skirgiełło, potem Jan z Oleśnicy. Ale groźne powstanie litewskie pod wodzą Witolda zmusiło go do zmiany pierwotnego zamiaru o tyle, że ustanowił Litwinom na ich żądanie wielkiego księcia, najpierw w osobie swego brata Wigunta, potem zaś Witolda. Ale i Witold nie był według jego wyobrażenia suwerenem Litwy; rządził wprawdzie sam w Litwie bez bezpośredniego mięszania się króla, ale tylko w jego imieniu i w jego zastępstwie, jako przyjęty do współudziału w rządach, i tylko do końca swego życia, albowiem po jego śmierci Litwa cała wraz ze wszystkimi krajami wracała bezwarunkowo do Jagiełły i korony polskiej. Unia wileńska z r. 1401 i horodelska z r. 1413 poprowadziły naród litewski znacznie naprzód na drodze zrównania się z Polakami, ale pod względem politycznym w stosunku Litwy do Polski w zasadzie nic nie zmieniły. Ostatnia zaprowadziła tylko tę zmianę, że przyznano Litwinom możność posiadania i po śmierci Witolda osobnego wielkiego księcia, którego, jeśli to uznają za potrzebne, będą za porozumieniem się z Litwinami obierać król i Polacy. Witold nie był umysłem twórczym, ale dzielnym wykonawcą. Objąwszy wielkie księstwo w zastępstwie Jagiełły, przyjął w zupełności jego system i z wielkim talentem i energią wykonywał go; przytłumił mianowicie wszelką opozycyą, umocnił chrześcijaństwo na Litwie, ochrzcił Żmudź, usunął od udziału w rządach schizmatyckich Rusinów, usiłował oderwać Ruś od metropolii moskiewskiej, czynił usilne starania względem połączenia Kościoła ruskiego z katolickim, rozszerzył wreszcie państwo litewskie znakomicie na wschód, odstraszając przez to zarazem idącą stamtąd propagandę schizmatycką — wszystko w myśl Jagiełły, za jego wolą i współdziałaniem. Wzrósłszy jednak przez to w potęgę, rwał się do samoistniejszego stanowiska. Jagiełło mu go nie przyznał prawnie, ale przyznał milcząco, utrzymując z nim przyjacielski stosunek, przypuszczając go do współrządów nietylko w Litwie ale i w Polsce — nie było to ze strony Jagiełły słabością, ale systemem. W ten sposób zdołał on Witolda a z nim i Litwę utrzymać w spokoju i współdziałaniu aż do przedostatniego roku życia Witolda. Myśl koronacyi na króla nie wyszła od Witolda, ale od cesarza Zygmunta. Ten ostatni zamyślał przez nią zupełnie Litwę od Polski oderwać, tworząc z niej na wieczne czasy odrębne królestwo i łącząc

ją związkiem wieczystym ze swojemi państwami tudzież z Krzyżakami. Podrzędny stosunek Litwy do Polski skłonił bojarów litewskich, że myśl koronacyi wielkiego księcia przyjęli, chcąc sobie przez to zapewnić odrębność i osobnego władcę. Witold przez długi czas zachowywał się wobec projektu koronacyi odpornie. W Łucku, naciskany przez bojarów, wziął rzecz do namysłu, rozdrażniony następnie niezręcznem postąpieniem Jagiełły i oporem Polaków, stanął na stanowisku bojarów i doprowadził rzecz aż do zupełnego zerwania. Lecz gdy Polacy poselstwa koronacyjnego do Litwy nie puścili, a król na osobistym zjeździe odsłonił mu właściwe intencye cesarza, przystał na propozycyą Jagiełły przyjęcia korony tylko dla siebie nie zaś dla Litwy. Zanim nowy projekt mógł przyjść do skutku, Witold umarł. Umierając, złożył wielkie księstwo i wszystkie kraje litewskie w ręce Jagiełły, a tem samem przywrócił Litwie wobec Polski to samo podrzędne stanowisko, w jakiem od początku prawnie zostawała.

Ostatecznie tedy główna wina burzy koronacyjnej spaść musi na nikogo innego tylko na Witolda. Cesarz Zygmunt ze swego punktu widzenia działał w interesie swoich państw. Bojarzy litewscy mieli powody zasadnicze, drogą im samoistność ojczyzny. W postępowaniu zaś Witolda widzimy od początku do końca tylko motyw osobisty. Zgadzał się on na podrzędny stosunek, jaki Jagiełło Litwie wobec Polski przeznaczył, a zadawalniał się tylko osobistem wyjątkowem stanowiskiem, jakie sam zajmował. Mógł odeprzeć insynuacye Zygmunta, jak je odpierał przedtem, i mógł powstrzymać bojarów litewskich, jak ich powstrzymywał dotąd. Nie uczynił zaś tego, owszem podniecał burzę, przez drażliwość osobistą. Jeżeliby mu chodziło nie o siebie, ale o Litwę i jej przyszłą odrębność, to jak wytłómaczyć ostateczną ugodę z Jagiełłą, która tylko na osobistem zadowoleniu Witolda polegać mogła; i jak wytłómaczyć, że Witold przed śmiercią wszystko zarzuca i dawny podrzędny stosunek Litwy do Polski przywraca? Wzniecając burzę z powodu koronacyi, Witold zaprzeczył całemu życiu swojemu poprzedniemu i burzył własne dzieło. Dzięki jego to dzielności i zapobiegliwości umysły litewskie poczęły się już przyzwyczajać do tego wyjątkowego położenia, w jakie je wprowadzono; poczęły, bo musiały, odczuwać i przeczuwać dobrodziejstwa wspólnego pożycia z Polakami. Przy końcu życia wszakże on sam podburzył te namiętności polityczne, które przedtem tak starannie uśmierzać umiał, piękne dzieło własne a myśl Jagiełły naraził na szwank, wzniecił pożar, którego końca nikt przewidzieć nie mógł; bo to, co nastąpiło, było tylko dalszym ciągiem zawieruchy przez niego wznieconej. Do przebaczenia skłania się serce wobec tego, że Witold w obliczu śmierci uznał winę swoją. Ale opatrzność

kazała jemu samemu dożyć jeszcze jej skutków; bo już gasnące oko Witolda musiało patrzeć na to, jak w pracy jego gnieździć się począł jego i zasad jego najzaciętszy przeciwnik — Świdrygiełło.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Świdrygiełło.

Świdrygiełło był podobno najmłodszym synem Olgierda z drugiej żony Julianny, księżniczki Tweru [1]). Pierwszy raz spotykamy się z jego imieniem w r. 1382, podpisanem w dokumentach na ostatniem miejscu w szeregu braci [2]). Ponieważ jeszcze potem żył lat siedmdziesiąt, więc w roku powyższym mógł liczyć co najwięcej lat kilkanaście. Przy wiekopomnym akcie chrztu Jagiełły w Krakowie w r. 1386, Świdrygiełło nietylko był obecny, ale należał do tych trzech braci Jagiełły, którzy formalnie chrzest w rzymsko-katolickim obrzędzie przyjęli, i otrzymał wtedy imię Bolesława. Nietylko poświadcza to wyraźnie Długosz, ale i inne świadectwa dowodzą niewątpliwie, że był on katolikiem rzymskiego obrządku i takim aż do końca życia pozostał [3]). Mimo to występuje on z samego początku nieprzyjaźnie wobec zamiarów Jagiełły względem Litwy. Wprawdzie kiedy pod Andrzejem połockim, Światosławem smoleńskim, a nareszcie pod Witoldem wybuchły powstania na Litwie z pomocą Krzyżaków, nie mamy wyraźnych wiadomości o udziale w nich Świdrygiełły. Pierwszy raz wystąpił on na szerszą widownię w r. 1392, gdy po śmierci Julianny, matki jego i Jagiełły, ten ostatni oddał Witebsk, który Świdrygiełło za swą ojcowiznę uważał, sokolnikowi swojemu Teodorowi Weśnie: Świdrygiełło zabił wówczas Wesnę i sam opanował Witebsk. Kiedy jednak nastąpiła stanowcza pod wielu względami zgoda między Jagiełłą a Witoldem, i ten ostatni, wykonywając przyjęte zobowiązania, począł wyganiać tych książąt ruskich, którzy powstawali przeciw Jagielle: Świdrygiełło był jednym z pierwszych, których spotkała egzekucya. Witold i Skirgiełło w r. 1393, zająwszy Druck i Orszę wspólnie z księciem Jerzym smoleńskim, wyruszyli na Witebsk i mimo pomocy krzyżackiej, danej Świdrygielle, zajęli go; Świdrygiełłę zaś wraz ze skarbem znacznym odesłali w kajdanach królowi do Krakowa [4]). Takie surowe postąpienie z bratem królewskim wska-

zuje dość wyraźnie, że ten, jak inni, już wówczas stawał na drodze zamiarom króla. Dowodzi tego zresztą całe późniejsze życie Świdrygiełły; bo odtąd przynajmniej był on najzawziętszym, nieubłaganym i niezmordowanym przeciwnikiem systemu stworzonego przez Jagiełłę i Witolda; a ponieważ w państwie litewskiem opozycya wychodziła głównie od schizmatyckiej Rusi, rzucił się jej w objęcia i stał się najpopularniejszą między Rusinami osobistością. Czy działał z przekonania? Jakkolwiek wobec niezmiernego cywilizacyjnego znaczenia unii litewsko-polskiej działanie Świdrygiełły tylko ujemnem nazwać można, to jednak cześć należy się każdemu, kto w imię zasad działa. Ale nie widać tego u Świdrygiełły. Mowiliśmy już, że sam był katolikiem rzymskiego wyznania, tego samego, przeciwko któremu najzacięciej całe życie walczył, choć się do tego nie przyznawał. Mylilibyśmy się także, sądząc, że przyjął chrzest katolicki tylko na rozkaz brata, młodym będąc i nie mając jeszcze zasad stałych, coby późniejsze jego postępowanie z ogólnego moralnego stanowiska usprawiedliwić mogło. Świdrygiełło był katolikiem z przekonania; wierzył i obawiał się przekraczania przepisów kościelnych. Jeszcze w r. 1431, kiedy stał na czele ogromnego buntu, przeciw Jagielle i przeciw Kościołowi katolickiemu wznieconego, prosi Stolicy rzymskiej o pozwolenie, aby z powodu zdrowia mógł bez uszczerbku dla swego sumienia używać kąpieli w niedziele i dni świąteczne [5]). Poznamy później więcej świadectw podobnych, dowodzących, że Świdrygiełło był katolikiem nietylko z pozoru, ale i katolikiem wierzącym. Kiedy mimo to tak przepadali za nim schizmatycey Rusini, jak to nam zgodnie wszystkie źródła potwierdzają, toć oczywiście musiał grać podwójną grę: jawnie był schizmatykiem, katolikiem pokryjomu, lub jednym i drugim według potrzeby. Gdzież więc wobec tego można mówić o przekonaniu, o zasadach! Spółcześni, prawda, że z przeciwnego obozu, dają jego charakterowi świadectwo bardzo niekorzystne. Długosz zowie go opojem, człowiekiem tak gwałtownym, że często działał, jakby zmysły utracił. Podobnie wyraża się o nim biskup Zbigniew Oleśnicki [6]). Musiał on mieć jakieś sympatyczne przymioty, że zdołał taką sympatyą u Rusinów i Litwinów a nawet u wielu Polaków pozyskać. Ale czyny jego świadczą przeciw niemu; bo z nich poznamy go rzeczywiście jako człowieka pozbawionego wszelkiej równowagi umysłowej, rządzącego się tylko namiętnością, tak, że naprawdę często posądzićby go można, że działał ze złości nieprzytomny; poznamy go jako człowieka próżnego, samochwalcę i pyszałka, niezdolnego organizatora, lichego wojownika, a walczącego chętnie najhaniebniejszemi oszczerstwami. Świdrygiełło należy do tych tak często spotykanych w historyi osobistości, u których ambicya osobista i nic tylko ambicya pokrywa się płaszczykiem zasad.

Nienawidził z duszy Witolda, to pewna; zdradzał całe życie Jagiełłę; skarżył się, że mu wydarto ojcowiznę; brał w protekcyą Rusinów schizmatyckich i przychylnym był dla Litwinów katolickich; łączył się i z Moskwą i z Tatarami, z Husytami i z Krzyżakami tudzież z cesarzem rzymsko-niemieckim; wszystkim obiecywał to, czego sobie życzyli, a na dnie serca miał tylko jedno dążenie: pochwycić ster Litwy w swoje ręce; coby był potem uczynił, sam zapewne nie wiedział.

Kiedy go z Witebska odstawiono do Krakowa, król trzymał go tutaj przy sobie, w honorowej niewoli, przynajmniej przez trzy lata: ślady jego ówczesnego pobytu w Krakowie mamy z r. 1393 i 1396 [7]). W tym ostatnim jednak roku lub w następnym uszedł z tej niewoli i udał się najpierw do księcia cieszyńskiego, Przemysława, następnie do Węgier, do króla Zygmunta [8]). Stąd wspólnie z Feduszkiem Lubartowiczem, księciem siewierskim, podobnym do siebie malkontentem i wygnańcem, usiłował nawiązać rokowania z Krzyżakami, prosząc mistrza o pomoc do odzyskania wydartej mu ojcowizny. Tym razem nadaremnie, albowiem mistrz był właśnie w najlepszych stosunkach z Witoldem, z którym wkrótce potem zawarł ów osławiony traktat saliński z roku 1398, i wymówił się na razie od wspierania zamysłów Świdrygiełły [9]). Tak doznawszy zawodu, nawrócił się Świdrygiełło do króla; niektórzy panowie polscy przemawiali za nim: to też król, jak powiada kronikarz krzyżacki, zmiłował się nad nim i dał mu wiele krajów w zawichrzonej wówczas stronnictwami Wołoszczyźnie, oczywiście w części, która do Polski należała, na Podolu, i najlepszy zamek nowogrodzki. Chętnie przyjęli go Rusini za swego pana, a także wielu Polaków przystało do niego [10]). Domyślać się można, że uczynił to król nietylko z miłosierdzia nad bratem, ale też z tego powodu, ażeby wobec groźnego stanowiska, jakie zajął wówczas Witold, przeciwstawić mu jego nieprzejednanego rywala. W wojnie z Tatarami w r. 1399, którą Witold przedsiębrał, jak się zdaje, już za porozumieniem z królem, brał udział także Świdrygiełło i był uczestnikiem klęski nad Worsklą, uchodząc z niej razem z Witoldem [11]). Krew w wielkim celu wspólnie przelana nie przejednała go, ani też równie wielkie dzieło związku narodów, które niedługo potem formalnie do skutku doszło, „bo jemu złość i zdrada, którą mu Witold uczynił, ugrzęzła w gardzieli“; w kołach krzyżackich opowiadano sobie, że gdy mu do aktu unii z r. 1401 wbrew jego woli pieczęć przywiesić kazano, uczynił to, ale zawiesił podstępnie pieczęć fałszywą, aby się tylko wydostać czemprędzej z rąk Witolda [12]). To go charakteryzuje, takim był zawsze.

Wkrótce potem wybuchło wielkie powstanie na Rusi, wznieconе niezawodnie przez Świdrygiełłę. Bezpośrednim powodem było, jak się

zdaje, Podole. Zachodnią jego część wraz z głównym grodem Kamieńcem posiadał, jak wiemy, jako osobne dziedziczne księstwo, Spytek z Melsztyna; część północno-wschodnią zatrzymał był król dla siebie i tę część widocznie dał Świdrygielle w r. 1398. Gdy Spytek z Melsztyna w r. 1399 zginął śmiercią walecznych nad Worsklą, spodziewano się jeszcze długo potem, że Spytek tylko w niewoli tatarskiej i że z niej jeszcze powróci. Król więc stosownie do nadania pozostawił jeszcze Podole żonie Spytkowej i jego małoletnim dzieciom; lecz obawiając się kraj ten kresowy pozostawić całkowicie rękom niewiasty, osadził tam swojego starostę w osobie wiernego Rusina Hrycka Kierdejowicza [13]), z ukrytym może zamiarem trzymania w szachu niespokojnego brata. To prawdopodobnie popchnęło Świdrygiełłę do powstania, bo jako posiadacz części Podola i tytułujący się księciem podolskim, mógł rościć pretensye do całości. Wnet więc po śmierci Spytka zabrał Kamieniec dla siebie [14]). To dało hasło do powstania; z końcem roku 1401 tak południowa jak północna Ruś stanęła w płomieniach. Na Podolu posiadacze zamków, nietylko Rusini ale nawet Polacy, odmówili posłuszeństwa królowi i jego staroście i otwarty bunt podnieśli. Równocześnie na północy zatknął sztandar powstania książę Jerzy smoleński z pomocą Olega riazańskiego. I na Litwie nie brakło oczywiście malkontentów, a Krzyżacy stali zawsze w odwodzie. Do Zakonu też udał się sam, niezawodnie główny sprawca buntu, Świdrygiełło. Kronikarz niemiecki opowiada, że miał on być niby na ślubie brata swego Jagiełły z Anną Cylejską w Krakowie, lecz gdy się dowiedział, że tam będzie i Witold, wysłał posłów swoich do Krakowa z zapowiedzią swego przybycia, sam zaś przebrany za kupca samotrzeć przekradł się przez Polskę i dnia 31 stycznia 1402 r. stanął przed mistrzem w Malborgu [15]). Tu, w rękach Świdrygiełły i mistrza, zbiegają się odtąd nici tego ruchu, o wiele groźniejszego, niżli to się zwykle przedstawia. Trudno te nici często pochwycić i śledzić za niemi do końca: źródła, z których czerpiemy, są bardzo niedokładne i bałamutne. Pozostały nam jednak rachunki wydatków skarbnika krzyżackiego z tego czasu [16]), a te rachunki, mimo swojej formy lapidarnej, dają nam obraz nadzwyczajnej ruchliwości, jaka zapanowała odtąd w siedzibie mistrza, ze względu na toczące się w Litwie i w Polsce wypadki. Widzimy z nich, jak w latach 1402 i 1403 przyjmowano i wysyłano posłów do Smoleńska, naPodole, do Inflant, na Mazowsze; jak Świdrygiełło sam krząta się pilnie, jeździ to do Inflant to do Mazowsza, wysyła rozkazy i przyjmuje sprawozdania z Podola, ze Smoleńska, a wszystko na kredyt u Zakonu, tak, że nie może podlegać wątpliwości, że tu odtąd jest główne ognisko działań i że te rozstrzelone usiłowania zostają ze sobą w najściślejszej łączności. Wciągnięto nawet

księcia Ziemowita mazowieckiego, który, jak wiadomo, był z natury rzeczy przeciwnikiem Jagiełły i jego dynastyi. Nietylko w tych rachunkach mamy zapiski o gościach mazowieckich szukających Świdrygiełły, o Rusinach idących do niego przez Mazowsze, o podróży jego tamże przedsiębranej: ale istnieje też list poufny mistrza do Ziemowita [17]), a co ważniejsza, mamy dokument formalnego traktatu, zawartego w Bełzie jeszcze dnia 27 lutego 1401, między Ziemowitem a Świdrygiełłą przeciw każdemu, z nic nie znaczącym wyjątkiem króla polskiego, tak jakby ruch ten nie przeciw temu ostatniemu, ale tylko przeciw Witoldowi był wymierzony [18]). Wszyscy więc, jak widzimy, wewnętrzni nieprzyjaciele unii litewsko-polskiej powołani tu zostali do wspólnego działania, a naczelne kierownictwo objął Zakon wspólnie z bratem królewskim. Między tymi to przywódcami stanął w Malborgu dnia 2 marca 1402 traktat, wznawiający w zupełności traktat saliński, między Witoldem a Zakonem w r. 1398 zawarty, w którym Krzyżakom Żmudź na wieczne czasy odstąpiona została. Godzi się nadmienić, że w pierwszym artykule obowiązuje się tutaj Świdrygiełło, piszący się księciem i dziedzicem Litwy i Rusi i panem Podola, we wszystkich ziemiach swoich wedle sił i możności wiarę katolicką rozszerzać [19]).

Równolegle i równocześnie toczyły się na Litwie i na Rusi działania wojenne. Już w r. 1401 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie Zakonu. Z końcem zaś lipca 1402 wielkie wojsko zakonne, rzekomo 40,000 wynoszące, razem ze Świdrygiełłą ruszyło wprost na zdobycie Wilna. Liczono na zdradę Litwinów, jak to Świdrygiełło przyrzekał. Ale Witold, ściąwszy sześciu mieszczan wileńskich, zdradę stłumił w zarodku, a wojsko zakonne po trzech tygodniach wróciło z niczem do domu; poczem Świdrygiełłę osadzono w zbudowanym dlań zamku Beeselack nie daleko granicy litewskiej, zapewne, aby mógł łatwiej brózdzić w krajach Witolda. Równie bezskuteczną była druga wielka wyprawa zakonna ze Świdrygiełłą i z mistrzem inflanckim, w lutym roku następnego przedsięwzięta. Witold tak skutecznie umiał bronić Wilna, że Krzyżacy zadowolnić się musieli jeńcami, a w końcu z braku żywności zabrać się do szybkiego odwrotu [20]). W Smoleńsku, gdzie rządził z ramienia Witolda kniaź Roman brański, w sierpniu roku 1401 wybuchł bunt straszliwy. Wzniecili go książę Jerzy, syn Światosława, tudzież Oleg, książę riazański. Gdy podstąpili pod miasto, wszczął się rozruch, albowiem Smoleńszczanie „nie mogli ścierpieć przemocy od innowierczych Lachów“; spiskowcy zwyciężyli, Romana zamordowali, przychylnych Witoldowi namiestników i bojarów, brańskich i smoleńskich, wysiekli, a Jerzego, otworzywszy mu bramy, osadzili na tronie. Witold, który niezwłocznie, w jesieni, przybył pod Smoleńsk, nie zdołał wów-

czas zdobyć grodu. W roku następnym Oleg riazański wysłał syna swego Rosława na zdobycie Brańska, który tak jak jego książę trzymał widocznie z Witoldem; zabiegli mu drogę książęta przez Witolda wysłani, Lingwen i Alexander Patrykiewicz starodubski, rozbili go pod Lubuckiem, pojmali i w kajdanach odesłali Witoldowi, który go wtrącił do ciemnicy i dopiero po trzech latach za okupem uwolnił. W r. 1403 wyprawił się z rozkazu Witolda Lingwen na Smoleńsk, nie zdobył go, ale zajął Wiazmę i księcia tamtejszego Jana Światosławicza również pojmał i do Witolda odesłał[21]. Zupełnie niedostateczne wiadomości mamy o powstaniu podolskiem, powiedziano nam bowiem tylko tyle, że powstanie było[22]; wiemy już także, że Podolanie ze Świdrygiełłą, bawiącym w krajach zakonnych, w nieustannych zostawali stosunkach; dodamy tutaj, że Hryćko Kierdejowicz, starosta podolski, już w początkach powstania, w czerwcu 1402, czy to, że jego stanowisko jako Rusina było zbyt trudnem, czy też, że król mu nie dowierzał, złożył urząd starosty w ręce Polaka Dziersława Konopki[23]. Ziemowit zaś mazowiecki, pomimo przymierza ze Świdrygiełłą zawartego i konszachtów z nim prowadzonych, wcale do otwartego buntu się nie porwał. Mimo wszystko jednak po trzyletniej walce nie zdołano poskromić buntujących się żywiołów. Smoleńsk mianowicie trzymał się mimo wszelkich wysileń, a Podole było ciągle w rękach zwolenników Świdrygiełły; stan musiał być groźny, skoro Jagiełło i Witold zdecydowali się w tym czasie na rokowania z Zakonem, gotowi odstąpić mu, czego pragnął, t. j. Żmudzi, byle go od związku z powstańcami oderwać. W kwietniu 1403 r. rozpoczęto rokowania, dnia 12 lipca t. r. przyszło do zawieszenia broni, które dwukrotnie przedłużano, a 22 maja 1404 zawarto pokój w Raciążu, którego najważniejszem postanowieniem było, że Zakon przy Żmudzi się utrzymał.

Po zawarciu pokoju Świdrygiełło stał się Krzyżakom nie potrzebny, chodziło im tylko o to, aby otrzymali napowrót pieniądze, które na niego wydali; i on sam także nie miał obecnie nic lepszego do czynienia, jak szukać zgody. Już w styczniu r. 1404 było rzeczą widoczną, że pokój z Zakonem dojdzie do skutku: wobec tego Świdrygiełło prosił bawiących w Wilnie Jagiełły i Witolda o glejt, aby się do nich mógł udać. Gdy go otrzymał, pojechał razem z posłami zakonnymi do Wilna, a 20 stycznia donosi już mistrz swemu prokuratorowi w Rzymie z widocznem zadowoleniem, że Świdrygiełło z królem i Witoldem pogodził się zupełnie i obecnie za jego wiedzą i zgodą u nich przebywa[24]. Długosz powiada wyraźnie, jaka to ugoda ze Świdrygiełłą wówczas nastąpiła; mianowicie otrzymał on ponownie od Jagiełły na swoje utrzymanie Podole, dalej zaś ziemię żydaczowską, powiat stryjski, Szydłów, Stob-

nicę, Drugnią i Ujście; zapłacił nadto król długi jego u Krzyżaków podczas pobytu u nich zaciągnięte, a nawet wysłał pieniądze jeszcze przed przybyciem jego, jakby go inaczej Krzyżacy wypuścić nie chcieli; przeznaczył mu nareszcie 1600 grzywien rocznego dochodu ze swych żup królewskich. Jak widzimy tedy, król hojnie obdarzył brata, aby mógł godnie utrzymać swoje stanowisko; ale że mu nie ufał, to rzecz naturalna. Świdrygiełło nosił teraz nadal tytuł księcia Podola i rozporządzał posiadłościami podolskiemi [25]), ale zarazem zobowiązał się do dotkliwych warunków i, ponieważ na Podolu było jeszcze powstanie, wystawił królowi tymczasowy dokument, w którym oświadcza, że po uspokojeniu Podola uczyni z królem i królestwem następującą ugodę: że dzierżyć będzie Podole od króla prawem feodalnem, że nie będzie trzymać różnowierców, oczywiście schizmatyków, ani im sprzyjać, a zamki podolskie odda jedynie pod dowództwo Polaków; że, jeżeliby jeszcze Spytek Melsztyński powrócił z niewoli tatarskiej, naówczas Podole królowi zwróci [26]).

Gdy następnie zawarto z Zakonem pokój raciążski, Witold, mając wolne ręce z tej strony, niezwłocznie wyruszył ponownie na Smoleńsk; z nim razem Korybut, Lingwen i — rzecz szczególna — sam Świdrygiełło. Zgrzytał zapewne zębami, gdy mu do tej wyprawy przyłączyć się kazano, ale nie miał rady, musiał iść walczyć z własnymi wspólnikami. Smoleńsk się poddał dnia 26 czerwca 1404 r., książę Jerzy uciekł do Moskwy, żonę jego i członków rodziny Witold pojmał i do Litwy odesłał, bojarów trzymających z Jerzym srogo ukarał, a w Smoleńsku osadził swoich namiestników i „Lachom dał gród dzierżyć“, jak kronikarz ruski się wyraża [27]). Po upadku Smoleńska i Podole utrzymać się nie mogło. Jagiełło, odbywszy jeszcze z końcem lipca zjazd z królem czeskim Wacławem we Wrocławiu, udał się we wrześniu sam na Podole: miasto Kamieniec otwarło mu bramy jako swemu prawemu panu; w zamku bronił się jeszcze jakiś starosta, którego imienia Długosz nie dopisał, lecz także wkrótce, otrzymawszy od króla, jak Długosz utrzymuje, listowne zapewnienie, że grody i ziemie podolskie żadnemu księciu lecz tylko Polakowi odda w dzierżawę, z zamku ustąpił, poczem i inne zamki podolskie poddały się bez oporu. Teraz przystąpił król do ostatecznego urządzenia kraju i przeprowadził ową tymczasowo z bratem zawartą umowę. Dochody z Podola, t. j. z dóbr królewskich, pozostawił, jak był przyrzekł, Świdrygielle; ale zarząd kraju oddał król własnemu swojemu staroście. Co się stało z Dziersławem Konopką, który, jakeśmy to widzieli, po Kierdejowiczu starostwo Podola otrzymał, nie umiemy powiedzieć: w r. 1404 oddał król starostwo podolskie Piotrowi Szafrańcowi [28]). Przybył wówczas i Witold, po poskromieniu Smoleńska, na

Podole, i w Kamieńcu — było to dnia 20 września — odnowił w zupełności wszystkie dawniejsze akta względem swego i Litwy do Jagiełły i korony stosunku, przez co też ze swej strony uznał te zarządzenia, jakie Jagiełło względem Podola i Świdrygiełły uczynił [29]). Świdrygiełło pozostał tylko nominalnym panem Podola, nad nim czuwał Polak — starosta.

Przez cztery tylko lata miano odtąd spokój od Świdrygiełły. Witold i Jagiełło, bezpieczni od strony Zakonu, któremu nawet pomagano do podboju Żmudzi, całą siłą zwrócili się w tych latach ku wschodowi. W tym czasie po śmierci Kipryana usiłował Witold osobnego dla krajów litewskich pozyskać ruskiego metropolitę; stłumił ponowne bunty niektórych książąt ruskich, Jerzego smoleńskiego, Aleksandra Patrykiewicza starodubskiego. Aleksandra Iwanowicza, którzy z pomocą Moskwy raz jeszcze szczęścia szukali; wojował wspólnie z Zakonem z republikami Pskowa i Nowogrodu; wyprawiał się po dwakroć przeciw protegującej ich Moskwie i wspierającym ją zawsze Tatarom. Było to dalszem wykonaniem idei, która przewodniczyła związkowi litewsko-polskiemu; u papieża starano się dla tych wojen pozyskać łaski wojen krzyżowych. Świdrygiełło w tym czasie stał wiernie, jak się zdawało, po stronie Jagiełły i Witolda, i walczył z nimi razem ze wschodnią Rusią, „jako starosta Polaków“, jak mówili Krzyżacy [30]). On zapewne najbardziej się przyczynił do pokonania Aleksandra starodubskiego, za co go Witold i Jagiełło wynagrodzili i dali mu odebrane Aleksandrowi kraje, Brańsk i Starodub [31]). Skrycie w sercu knował on jednak dalej zdradę, która wybuchła, kiedy się najmniej tego spodziewano. Dnia 13 marca 1408 r. donosił spiesznie marszałek Zakonu w. mistrzowi, że Jakób, kapelan klasztoru żeńskiego w Królewcu, który powrócił z Litwy, przyniósł wieści od Świdrygiełły i ustne ostrzeżenie, aby Zakon strzegł dobrze zamków swoich na granicach ruskich i nie ufał zanadto pokojowi z Rusinami, jeżeli nie chce narazić się na szkody; on obecnie będzie daleko na Rusi, dokąd z metropolitą ruskim się udał, i trudno mu będzie stamtąd do nich posyłać; jeżeli jednak przyjdzie od niego wiadomość, to niech ją w tajemnicy zachowają, bo chce ich ostrzegać przed szkodą; niedługo on zresztą tam na Rusi zabawi, sprawy jego wnet inny obrót wezmą [32]). Było to zapowiedzią nowej zdrady i zaskarbieniem dla niej przychylności Zakonu; przedewszystkiem zaś zamierzył on teraz oprzeć się na Moskwie, głównej w tej chwili nieprzyjaciółce Witolda. O tych knowaniach dowiedział się Witold i zawezwał Świdrygiełłę z Brańska przed siebie. Jeszcze jednak widocznie rokowania jego z Moskwą nie doszły do końca: Świdrygiełło z właściwą sobie obłudą zapewnił Witolda o swej niezachwianej wierności i ofiarował się

jeżeli mu nie ufa, wydać mu zamki i ziemie, komu rozkaże, a sam przy nim pozostanie. Kiedy atoli Witold wysłał w tym celu swoich bojarów, Świdrygiełło był już gotów, posłów Witoldowych okuł w kajdany, spalił zamki, które mu powierzono, i posłów jako jeńców powlókł ze sobą do Moskwy [33]). Z nim razem udał się tamże władyka brański i cały szereg książąt ruskich: Patrycy i Aleksander, książęta dźwinogrodzcy, Teodor Aleksandrowicz z Putywla, Semen peremyslski, Michał chotitowski, Urustaj miński, tudzież bojarowie czernichowscy, brańscy, lubyccy i rosławscy. Z otwartemi ramionami przyjął ich zięć Witolda, w. książę moskiewski Wasyl Dmitryewicz w Moskwie, gdzie dnia 26 lipca r. 1408 wjechali, i dał Świdrygielle stołeczny Włodzimierz nad Klazmą, Pereasławl, Juryew polski, Wołokłamsk, Rzew i połowę Kałomny [34]); mówiono, że i córkę swoją da mu w małżeństwo [35]).

Wiadomość o tem niespodzianem zdarzeniu sprawiła ogromny popłoch na Litwie i w Polsce. Nie wątpiono, że i mistrz w tem rękę umaczał; mówiono, że również król węgierski Zygmunt nie obcy tej sprawie [36]); bunt ogromny, jak przed sześciu laty, w przymierzu z obcemi potęgami na około, zdawał się znowu wstrząsać posadami unii litewsko-polskiej. Lecz tym razem nie był on tak straszny. Ani król węgierski, ani mistrz nowy, Ulryk v. Jungingen, który właśnie z Jagiełłą targu o Drezdenko dobijał, nie chcieli teraz wspierać wichrzyciela. Mistrz sam doniósł Witoldowi o owej relacyi kapelana Jakóba i zaklinał się na wszystkie świętości, że nic nie ma z tą sprawą wspólnego, że owszem uważa ją za obrazę całego chrześcijaństwa a tem samem Zakonu [37]). Oczywiście, po sprzymierzeńcach Świdrygiełły poznać było można, jaki sprawa przybrała charakter, i słusznie mistrz dodawał, że teraz książę sam łatwo od wiary odstąpić może. Pod jesień tegoż roku poprowadził Witold wielkie wojsko na Moskwę. Była to formalna wyprawa krzyżowa. Król polski przysłał pięć chorągwi o 1000 kopiach wybranego wojska pod dowództwem marszałka Zbigniewa z Brzezia, wielu polskich baronów i rycerzy poszło na ochotnika, inni przysłali swoje zaciągi; byli w wojsku także Żmudzini, a nawet wielki mistrz wysłał Markarta von Sulzbuch z doborową chorągwią. Po drobniejszych utarczkach ze Świdrygiełłą, który strażą przednią dowodził, dotarło wojsko Witolda do rzeki Ugry, na której drugim brzegu stanął również z wielką potęgą wielki książę Wasyl. Ale do starcia nie przyszło; po kilku dniach pogodzono się i zawarto pokój „po dawnemu“ [38]): Wasylowi bowiem zagrażali Tatarzy, a Witold myślał już o walnej wyprawie na Krzyżaków.

Lecz Świdrygiełło w każdym razie doznał nowego zawodu. O tem, co się z nim teraz stało, bardzo niejasne pozostały nam wskazówki. Znakomity historyk rosyjski, zapewne opierając się na jakiemś nie-

znanem nam źródle, utrzymuje, że kiedy w zimie tegoż roku Moskwa doznała straszliwego najazdu tatarskiego, Świdrygiełło, tak jak i sam wielki książę, uciekł i skrył się w lasach przed Tatarami [39]). My możemy tylko tyle powiedzieć, że niedługo potem i jeszcze w czerwcu roku 1409, Świdrygiełło bawił sam między Tatarami [40]); czy jako jeniec, czy szukający tam poparcia, tego już nie wiemy. Prawdopodobniejszem wydaje się nam pierwsze przypuszczenie, albowiem dowiadujemy się, że w tymże samym czasie Witold, który miał wiele Tatarów u siebie, czynił starania, ażeby go stamtąd wydostać, i oświadczył pewnemu słudze krzyżackiemu, że Świdrygiełło znowu do niego powróci [41]). I powrócił też rzeczywiście: 15 września 1409 r. przebywał już z pewnością na dworze Witolda; ale z taką pogardą tutaj go traktowano, że go wielki książę nawet do stołu swojego nie sadzał [42]). Przypuszczać więc trzeba, że Świdrygiełło podczas najazdu Tatarów na Moskwę, dostał się do ich niewoli; że go tu trzymano czas jakiś jako dogodne w każdym razie przeciw Polsce i Litwie narzędzie; że jednak Witold, gotując się do wielkiej wojny z Zakonem i wszedłszy z tego powodu w przyjazne stosunki z Tatarami, sprowadził bez trudności wichrzyciela do Litwy i tu go teraz na swoim dworze, pod swojem okiem, w największej pogardzie trzymał [43]).

Postępowanie takie z synem Olgierda było mimo wszystko nieroztropne. Świdrygiełło i w jaskini lwa nie zaniechał swoich knowań, umiał znaleść adherentów i teraz nawet między książętami litewsko-ruskimi i nawiązać konszachty z mistrzem Krzyżaków. Co za sposobność dla tego ostatniego, w przededniu rozstrzygającej wojny wzniecić taki bunt u swych nieprzyjaciół! Niezwłocznie — już 2 października r. 1409 — akt przymierza był gotowy; przyrzeka w nim Ulryk Jungingen księciu Bolesławowi inaczej Świdrygielle, że go przeciw wszystkim przywłaszczycielom jego ojcowizny, jakiekolwiekby stanowisko i godność piastowali, pomocą zbrojną i radą ze wszystkich sił swoich wspierać będzie i pokoju ani zgody z nikim nie zawrze, dokąd temuż księciu jego ojcowizna, którą mu niesłusznie wydarto, przywróconą nie będzie, lub w inny sposób zadość się nie stanie [44]). We dwa dni później kazał już mistrz napisać list bezpieczeństwa dla Świdrygiełły, aby mógł bezpiecznie z ludźmi swoimi przybyć do ziem zakonnych i miał wolny przystęp do zamków, miast i innych warowni [45]). Te listy, które znamy tylko z kopii archiwum krzyżackiego, miały być oczywiście przesłane sprzymierzeńcowi, który, zaopatrzony w nie, mógł już tylko czekać na dogodną sposobność, aby uciec z nienawistnego sobie dworu i udać się w objęcia krzyżackie. Wątpić jednak można, czy doszły one rąk adresata; zdaje się, że je pochwycono. W każdym razie czwarta już z rzędu zdrada

Świdrygiełły wkrótce potem się wykryła, a zdrajcę pochwycono: 27 listopada pisał już o tem, jako o rzeczy wiadomej, komtur Ragnety do marszałka Zakonu [46]). Zdawało się, że teraz już się miara przebrała, i można się było spodziewać, że niepoprawnego człowieka najcięższa spotka kara. Nawet Jagiełło, którego Długosz ciągle pomawia o zbytnią słabość dla najmłodszego brata, załamał ręce i gdy mu Witold doniósł o tem, odpowiedział mu z rezygnacyą, że, jeśli się o prawdzie tego przekona, niechaj go osądzi według prawa. Dwóch książąt, którzy byli w zmowie ze Świdrygiełłą, Witold bez wahania ściąć kazał. Powszechnie mówiono, że ten sam los czeka i brata króla polskiego [47]). Na szczęście i na chwałę swego imienia Witold nie uczynił tego. Okuł go tylko w ciężkie kajdany i trzymał w różnych miejscach pod strażą [48]).

Ośm i pół roku życia przebył Świdrygiełło w niewoli Witoldowej [49]); miał czas zastanowić się nad swojem położeniem i kraju, nad wielkimi celami Jagiełły i Witolda i nad bezskutecznością walki, którą dotąd tak zawzięcie prowadził. Związek między Litwą a Polską w tym czasie nietylko nie osłabł, ale się ścieśnił w znacznej mierze. Główny wróg tego związku, a Świdrygiełły najchętniejszy sprzymierzeniec, został pod Grunwaldem złamany na zawsze; krew wspólnie w wielkim celu przelana zbratała narody w unii horodelskiej; starania na soborze konstancyeńskim o unią kościelną przejednywały Rusinów dla związku, otwierając im możność zrównania się z katolickimi braćmi; coraz bardziej uchylały się widoki rozerwania związku, coraz wyraźniej występowały polityczne i moralne korzyści, które jednej i drugiej stronie przynosił. Lecz koło jeńca Witoldowego przeszły te wypadki, nie zostawiając żadnego wrażenia. Nie był on przez cały ten czas w ścisłem więzieniu, wykonywał nawet akta monarsze i wystawiał dokumenty na rzecz kościołów; dopiero później, zapewne skutkiem nowych jakichś knowań, osadzono go w zamku krzemienieckim [50]). Tymczasem zaś nie zapomniano o nim w kołach malkontentów litewskich i ruskich; osadzony był zresztą w zamku na Rusi, gdzie niechęć do stanu rzeczy była najsilniejszą, a więzienie i tu nie było zbyt surowe. Stąd też wybiła dlań godzina oswobodzenia po ośmio- i półrocznej niewoli. W kołach ruskich opowiadano sobie tak ten wypadek: Kiedy straż zamku krzemienieckiego miał Konrad Frankemberg, Polak czy Prusak — było to w r. 1418 — książę Daszko Fedorowicz Ostrogski obmyślał podstęp, aby Świdrygiełłę uwolnić z więzienia. Wysłał dwóch zaufanych ludzi, Dymitra i Ilię, do Krzemieńca, umówiwszy się z nimi, aby wstępując pozornie w służbę Frankemberga, pomogli mu do zajęcia zamku. Powiodło się to wybornie; gdy bowiem Daszko we wielki czwartek, t. j. 24 marca, w 500 ludzi przybył w nocy pod gród, Dymitr i Ilia, którym burgrabia zaufał,

rzucili most zwodzony, Daszko wraz ze swymi wjechali do grodu, Konrada zabili, „prystawów" królewskich i Witoldowych porąbali, a Świdrygiełłę wypuścili z okowów [51]). Wiadomość, którą miał Długosz, o tyle inaczej opiewała, że prócz Daszki Ostrogskiego wymienia on jako przywódcę spisku księcia Aleksandra Nosa; że spisek ten był ukartowany z samym Świdrygiełłą, któremu ludzki Frankemberg z książętami ruskimi widywać się i znosić pozwalał; że gród zajęto przez niespodziany napad w nocy wielkiego piątku [52]). I krzyżackie relacye potwierdzają także, że książąt kierowników było dwóch — imiennie wymieniano u nich tylko księcia smoleńskiego Andrzeja —; dalej, że całą załogę Krzemieńca wycięto, że Świdrygiełło z 200 końmi z Krzemieńca wyruszył [53]). Mniejsza o szczegóły, to wypływa z tych relacyi na pewne, że Świdrygiełło uwolniony został skutkiem spisku ruskich książąt i niespodzianego napadu na Krzemieniec w nocy, prawdopodobnie z wielkiego czwartku na piątek. Popłoch oczywiście był znowu nie mały, ruch wszczął się mianowicie między Krzyżakami. Uciekł Świdrygiełło, tak sobie donoszono w pierwszej chwili, z wielką siłą, z wielu posiłkami i wielką liczbą narodu. Zajął już Małą Wołoszczyznę, mówili niebawem jedni; już posiada Podole, mówili drudzy; złożono mu przysięgę i hołd. Witold jest w największym strachu, siedzi sam w Trokach i tu ze dwanaście tygodni zabawi, lękając się zdrady; z Monwidem i starszyzną naradza się codziennie; dobrze strzeże przytem grodów swoich, obawia się bowiem, że gdyby Świdrygiełło jeden tylko gród jego opanował, to cały kraj do niego się przerzuci. Rusin jakiś ofiarował się w tym czasie Krzyżakom za szpiega i zapewniał ich, że Witold wobec tego, co się dzieje, gotów na dwa lub trzy lata zawrzeć pokój z Zakonem, gdyż wie, że będzie miał nie mało do czynienia; cieszył się ten Rusin bardzo, że Świdrygiełło uszedł, i szyję dawał na to, że cały kraj litewski tak samo się raduje; niechby tylko mu się powiodło jaką taką zebrać siłę, to jest on tego pewnym, że najlepsi i najdzielniejsi z Litwy i Rusi do niego przystaną. Radzono więc usilnie mistrzowi, Michałowi Küchmeister, ażeby skorzystał z położenia i wysłał posłów do niego; a ponieważ nie wiedziano z początku, ani skąd uciekł Świdrygiełło, ani dokąd się udał, znaleziono człowieka, który się temuż listy mistrza przenieść ofiarował, byle go tylko mistrz w konie i w potrzebne rzeczy zaopatrzył [54]).

Zrozumiały był ten ruch między Krzyżakami na wiadomość o ucieczce Świdrygiełły, bo znajdowali się oni już oddawna w wojnie z Witoldem i Jagiełłą, nie za długo kończył się rozejm, a do dalszej wojny z potężną unią brakło im już sił i zasobów. Ale zdaje się, że tylko między nimi ucieczka ta zrobiła takie wielkie wrażenie. Co się

tyczy samych krajów litewskich i ruskich, to jakiekolwiek mogły być i były niechęci do rządów Jagiełły i Witolda a sympatye dla Świdrygiełły, ruch ten przecież nie objął szerszych warstw narodu. Świdrygiełło miał mieć 200 do 500 koni do rozporządzenia, gdy się wydostał z Krzemieńca; po drodze bojarzy wołyńscy przysłali mu jeszcze półtorasta: z tą siłą wziął Łuck [55]). Ale nie utrzymał się tu, ani w ogóle w kraju nie pozostał: widoczna, że nie mógł, że powstanie nie stało się tak powszechne, iżby się na niem oprzeć zdołał, lub może przez Witolda w zarodku stłumione zostało. Przebił się więc tylko przemocą przez kraj, bijąc i rąbiąc wszystko, co mu po drodze stanęło [56]), i wraz z Daszkiem Ostrogskim szukał schronienia za granicą. Udał się najpierw przez Podole na Wołoszczyznę, stamtąd do Węgier, szukając cesarza Zygmunta; a gdy tenże znajdował się jeszcze w Konstancyi, udał się tamże wraz ze swym oswobodzicielem Daszkiem; po drodze lub z powrotem bawił czas jakiś w Austryi u krewnego swego księcia Ernesta i innych panów; z Konstancyi nareszcie z cesarzem powrócił do Węgier [57]). Nie miał on szczęścia do sposobnej chwili. Zygmunt cesarz nie był w tym czasie w usposobieniu i możności zadzierać z władcami Litwy i Polski: w ciągu długoletnich stosunków między tymi ostatnimi a cesarzem była to chwila największej między nimi serdeczności, a największego naprężenia między cesarzem a Krzyżakami. Przyjaźń to była chwilowa, ze strony Zygmunta z pewnością nie szczera — okazał to dosadnie wyrok wrocławski przez Zygmunta wkrótce potem w sprawie polsko-krzyżackiej wydany — ale na razie zależało mu na utrzymaniu dobrych swych do władców polskich stosunków: to też nie dał on w tej chwili Świdrygielle poparcia, jakiego ten się spodziewał. Wsparł go tylko w staraniach o pozyskanie koligacyi z jakim świetnym dworem zachodnim; a mianowicie on i książęta różni usilne czynili choć bezskuteczne zabiegi u książąt szląskich Oleśnickich, zwłaszcza u biskupa wrocławskiego Konrada, aby siostrę swoją dali Świdrygielle w małżeństwo: wyborne to narzędzie do rozbicia związku litewsko-polskiego zyskałoby przez to niezawodnie na blasku i znaczeniu [58]).

Na razie więc jedyną nadzieją dla Świdrygiełły była pomoc Krzyżaków. Wielki mistrz, Michał Küchmeister, poszedł rzeczywiście za radą, jaką mu dawano, odszukał Świdrygiełłę wkrótce i wysłał do niego Jana, plebana gniewskiego; w czerwcu 1418 roku ten ostatni był już z powrotem, a z nim razem przybył i zaufany wysłaniec Świdrygiełły, także Jan imieniem, z gotowemi propozycyami do zawrzeć się mającego traktatu. Mistrz te propozycye przedłożył radzie swojej, a co uradzono, tenże Jan pleban miał zawieść Świdrygielle — kredytywę dla niego wystawił mistrz w Iławie dnia 22 czerwca [59]). Trwały jeszcze dalej

potem rokowania; pisma krzyżackie wymieniają niejakiego Floryana i Nostewitza, którzy w imieniu Świdrygiełły byli potem u mistrza [60]). Lecz dalszych szczegółów o tych rokowaniach nie znamy. Na chwilę błysła Świdrygielle nowa nadzieja ze Żmudzi. Żmudzini bowiem podnieśli wówczas rozpaczliwe powstanie przeciw narzuconemu im przez Witolda chrześcijaństwu, licząc na Zakon i na Świdrygiełłę, którego tak jak Rusini chcieli mieć panem swoim. Marszałkowi Zakonu mówiono, że gdyby Świdrygiełło i Zakon cokolwiek im pomogli, a cały się kraj im dostanie. Nawet wojska nie potrzeba do nich wysyłać, byleby tylko Świdrygiełło był tu w kraju, t. j. w Prusiech: wystarczyłoby wtedy wysłać skrycie dwie albo trzy chorągwie Świdrygiełłowe na Żmudź, a Żmudzini w tej chwili powiążą komorników i innych, co z Witoldem trzymają, i oddadzą ich Zakonowi i Świdrygielle, a z nimi kraj cały [61]). Lecz i do tego nie doszło. Witold stłumił powstanie na Żmudzi, sześćdziesięciu przewódców posyłając pod topór katowski; Świdrygiełło zaś do Prus nie przybył, prawdopodobnie, że ostrożny mistrz, jak później, nie chciał się zobowiązać na piśmie, iż go nie porzuci, jak przed laty piętnastu. Z drugiej strony Jagiełło skłonny był do przebaczenia; nalegali na niego w tej myśli panowie polscy, zwłaszcza Szafrańcowie, przeciwnicy Witolda i jego wzrastającej w Polsce przewagi; nalegał i król Zygmunt: to też kiedy w maju r. 1419 Jagiełło zjechał się z Zygmuntem w Koszycach, doprowadzono tutaj do pojednania między braćmi. Świdrygiełło otrzymał na razie starostwo Opoczno i inne, dawniejsze dochody z żup królewskich i zapewne przyrzeczenie jakiegoś kraju litewskiego, za utraconą ojcowiznę; poczem raz jeszcze wrócił do Polski [62]).

Stało się to jednak bez a nawet wbrew woli Witolda [63]): skutkiem tego nastał taki dziwny stosunek, że Polska żywiła u siebie największego jego wroga, którego samo imię zapalało wszędzie bunt na Litwie, a który teraz zdawał się być tem groźniejszym, że żył pod osłoną samego króla polskiego i Polaków [64]). Witold zaś nie był człowiekiem, któryby dał sobie coś narzucić, i przez więcej jak rok opierał się wszelkiemu ze Świdrygiełłą pojednaniu. A ten tymczasem nie zasypiał sprawy, lecz z rzadkiem istotnie wiarołomstwem począł z Polski na nowo praktyki swoje z Krzyżakami, przeciw Witoldowi pozornie, lecz w gruncie rzeczy i przeciw Jagielle, których drogi szły jednym kierunkiem. Nieodstępny Daszko Ostrogski, który w tym celu około 2 czerwca 1420 r. stanął u mistrza, był głównym pośrednikiem; zamiarem zaś Świdrygiełły było uciec znowu z Polski do Prus; że jednak mistrz uwodził go dotąd, przyrzekając wszystko ustnie, ale do niczego piśmiennie zobowiązywać się nie chciał, żądał książę przedtem glejtu i projektu traktatu na piśmie. Mistrz glejt wystawił 2 czerwca, polecając księcia zwłaszcza wójtowi Nowej Marchii

tudzież komturowi człuchowskiemu, przez których terytorya widocznie miał przejeżdżać [65]); ale do spisania projektu traktatu i teraz namówić się nie dał. „Nie uczyniliśmy tego", tak się później usprawiedliwiał, „wyłącznie ze względu na Waszą Wysokość, baliśmy się bowiem niezmiernie i dziś się boimy, ażeby Wam nasze listy broń Boże! nie wyszły na szkodę, które Wam przecież tylko dla Waszego dobra posyłamy: a toby taki lament, boleść i gorycz w sercach naszych sprawiło, żebyśmy tego nigdy w pełni opisać nie zdołali. Nigdy też nie powiedziano nam, jak (t. j. na jakich warunkach) ma być traktat spisany, co przecież bez upoważnienia i informacyi Waszej Książęcej Mości stać się nie mogło". Przyrzekł więc tylko mistrz przez Daszkę, „ustami i ręką", jak się wyraził, że wszystko uczyni, do czego się przedtem był zobowiązał [66]). Zanim to poselstwo do Świdrygiełły doszło, sprawa jego inny tymczasem wzięła obrót. W Polsce postanowiono bądź co bądź zakończyć ten nienaturalny stosunek, jaki przez Świdrygiełłę między nią a Witoldem powstał. Wpłynął na to niezawodnie oburzający wyrok wrocławski cesarza Zygmunta, niedawno przedtem (6 stycznia) w sprawie polsko-krzyżackiej wydany, który całą politykę teraźniejszą przewrócił do góry nogami. Starcie orężne, zwłaszcza z Zakonem, było teraz nieuniknione, a wobec tego zgoda z Witoldem i uśmierzenie umysłów w kraju konieczne. Postanowiono tedy zapomocą wielkiej manifestacyi, zapomocą uchwały sejmowej wywrzeć w sprawie Świdrygiełły nacisk na Witolda i postawić mu zarazem złoty most do odwrotu. Stało się tak na sejmie łęczyckim, na św. Jakóba, t. j. 25 lipca r. 1420 odbytym, który uchwalił deputacyą ze swego łona, złożoną z Macieja z Łabiszyna, wojewody brzeskiego, Piotra Szafrańca, podkomorzego krakowskiego, i sekretarza Marcina z Goworzyna, wysłać do Witolda, aby z nim obmyśliła sposób zadośćuczynienia Świdrygielle, czyli aby obu pogodziła [67]). Z deputacyą miał udać się także sam Świdrygiełło. Doniósł on o tem w. mistrzowi przez swego posła Austyna jeszcze z początkiem lipca — bo już wówczas widocznie była rzecz w kołach decydujących rozstrzygnięta — i kazał mu oświadczyć, że idzie do wielkiego księcia Litwy domagać się dziedzictwa ojcowskiego [68]). Ale zarazem — co za przewrotność! — pisze do mistrza, że pomimo to bynajmniej nie zrzeka się zamiaru udania się do niego, byle mu tylko mistrz przysłał list zapieczętowany, w którymby był glejt, jak niemniej zabezpieczenie, w jaki sposób z nim postąpić zamierza. Dla mistrza była to rzecz groźna: przeszkodzić tej podróży i oczekiwanej zgodzie chciał koniecznie. Jakkolwiek tedy w odpowiedzi życzy mu szczęścia w tej zamierzonej na Litwę wyprawie, to zarazem w najwyszukańszych słowach przeprasza go, że dotąd mu nie przesłał żądanego pisma, ponawia wszystkie

dawniejsze przyrzeczenia, a prosi nadewszystko, aby tylko przybył do Prus: niewątpliwie wtedy się ułożą, a byliby się już dawniej ułożyli, gdyby książę nie bawił w Polsce tak długo. Jeżeli mu to jednak za trudno i nie na rękę, to niech sam ułoży projekt [69]) traktatu i jemu przyśle, a znajdzie u mistrza jak najlepsze chęci [70]). Powiózł też wówczas wysłannik mistrza konkretne propozycye do księcia tego rodzaju, że mistrz inflancki, gdy się o nich dowiedział, spodziewał się wielkich korzyści dla Zakonu, gdyby wielki mistrz zdołał księcia, w tej mierze dla siebie pozyskać [71]). Lecz Świdrygiełło nie poszedł już do Prus. Deputacya udała się rzeczywiście na Litwę razem ze Świdrygiełłą i w Woranach czyli Miednikach 10 sierpnia doprowadzono do zgody między nim a Witoldem. Przedewszystkiem przyrzekli posłowie polscy w imieniu Jagiełły i panów polskich, że ci dadzą za wichrzyciela poręczenie, co też rzeczywiście później nastąpiło, że mianowicie Świdrygiełło wszystkich ułożonych warunków tej zgody dotrzyma. Przyrzekali mianowicie król i Polacy, że Świdrygiełło będzie odtąd wiernym i posłusznym wielkiemu księciu; że nic nigdy złego przeciw niemu i krajom jego nie przedsięweźmie, i nic sobie nie przywłaszczy, lecz tem się zadowalniać będzie, co mu wielki książę udzieli; że nareszcie żadnych ludzi Witolda do służby, rady i opieki swojej przyjmować nie będzie, a jeżeliby takich obecnie lub przedtem miał, na żądanie Witolda jemu wyda. Gdyby zaś Świdrygiełło cokolwiek z tego nie wypełnił, wtedy król i baronowie polscy będą przeciw niemu trzymać stronę Witolda i taką samą jak ten ostatni ścigać go nieprzyjaźnią. Prałaci osobno zobowiązali się, że go w takim razie obłożą karami kościelnemi, którym on dobrowolnie się poddał. Sam Świdrygiełło zaś w swym dokumencie przyrzekł, że wszystkich tych postanowień poręki dotrzyma [72]). Dopiero po takich porękach i zapewnieniach Witold zawarł zgodę. Samego dokumentu tej zgody nie mamy: to tylko możemy powiedzieć, że otrzymał wówczas od Witolda Czernichów, Trubczesk, Brańsk i Nowogród siewierski [73]).

I znowu przez dziewięć lat następnych miano od Świdrygiełły spokój, który odtąd, jak się zdawało, służył Witoldowi i Jagielle wiernie i spełniał co mu kazali. W r. 1421, kiedy Tatarzy napadli na Ruś, on, jako będący w ich pobliżu, dzielnie się z nimi sprawił, a jeńców odesłał Witoldowi [74]). Król obdarzał go zaufaniem, zasięgał jego rady, a nawet gdy w r. 1422 miano ponowić wojnę z Krzyżakami, donoszono mistrzowi, że król ma jemu powierzyć naczelne dowództwo wojsk swoich [75]). Jeśli taki zamiar istniał rzeczywiście, to było to wielkiem zaślepieniem ze strony króla; bo Świdrygiełło mimo wszystko nic się nie zmienił. Charakterystycznym bardzo jest list wypowiedni, który wysłać musiał mistrzowi w lipcu 1422, gdzie jakby go chciał przepraszać za to, że mu jako

sługa braci wojnę wypowiada: „Starsi bracia nasi i panowie mają z Wami sprawę poważną a nie przyjazną załatwić, których my jesteśmy poddanymi, sługami i pomocnikami wiernymi. Dlatego i my Was przestrzegamy, chcąc rzeczonym panom naszym z powodu uraz, jakie do Was mają, w tej wojnie podlegać i pomagać“ [76]). Widoczna tutaj furtka do wyjścia pozostawiona na każdy wypadek i na przyszłość. Walczył też jeszcze Świdrygiełło w wojsku Witolda przeciw Nowogrodowi razem z innymi książętami w r. 1428 [77]). Lecz lud prosty i chłopi litewscy wynurzali się ciągle przed szpiegami krzyżackimi, że woleliby Świdrygiełłę niźli Witolda za pana, „gdyż bardzo zubożeli pod tym ostatnim“ [78]). A Świdrygiełło wiedział o tem i tylko czekał nowej sposobności do zdrady. Wodą na młyn jego była burza, którą Witold wzniecił przy końcu życia swymi zabiegami o koronacyą, Litwa teraz razem z Witoldem stanęła przeciw Polsce w otwartej walce: i stała się wtedy rzecz niesłychana, Świdrygiełło znalazł się po raz pierwszy i jedyny z Witoldem na jednym gruncie i otwarcie też stanął w jego obozie, wspierając go w jego usiłowaniach; on razem z bratem Witolda Zygmuntem i innymi książętami miał uroczyście przyjmować wielkiego mistrza, kiedy ten zjeżdżał do Wilna na koronacyą [79]). Lecz oczywiście nie o Witolda mu wtedy chodziło, ale o siebie samego; nigdy bowiem nie było dlań dogodniejszej chwili do działania, jak właśnie wówczas, kiedy sam jego największy przeciwnik poruszył do najwyższego stopnia te namiętności, na które on od tak dawna polował. To też czytamy, że, zaledwie z powodu koronacyi zaczęły się naprężać stosunki między Witoldem a Jagiełłą i Polakami, w trzy miesiące po zjeździe Łuckim, już Świdrygiełło wysyła poselstwo do cesarza Zygmunta i ofiarowuje mu swoje powolne służby, dając do zrozumienia, że go król polski podarunkami na swoją stronę przeciągnąć usiłuje [80]). Witold umarł wśród tej zawieruchy, nie zdoławszy już uśmierzyć tych potęg, które poruszył z uśpienia. Była to prawdziwa Nemezys, że on, który całe życie ścigał Świdrygiełłę, przy końcu życia tak mu wybornie grunt przygotował. Litwa za sprawą Witolda była cała w płomieniach, a Świdrygiełło teraz dopiero nareszcie w swoim właściwym żywiole.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Po śmierci Witolda.

Chwila śmierci Witolda była jedną z najbardziej krytycznych chwil w stosunku Litwy do Polski. Za życia Witolda stosunek ten mimo unii horodelskiej był w zawieszeniu; Litwa nawet według postanowień tej unii była częścią Polski, a tylko Witold sam osobiście zajmował wyjątkowe stanowisko, skutkiem czego i Litwa była odrębnem ciałem państwowem. Lecz z chwilą śmierci Witolda ustawało to wyjątkowe tymczasowe stanowisko Litwy, a Jagiełło i Korona wchodziła w prawa swoje. Stanęli też oni niezłomnie przy tem, że tylko dla Witolda zrobili nadzwyczajne ustępstwo, a po jego śmierci Litwa przypada bezwarunkowo Jagielle, jej jedynemu dziedzicowi, który nią rozporządza według swego upodobania. Unia horodelska świadczyła za nimi niewątpliwie; nawet Witold, umierając, to przyznał, albowiem godność swoją i kraje i całe mienie zwrócił jako jedynemu panu Litwy Jagielle, poddając zarazem małżonkę swoją jego łasce i opiece. Lecz jakim sposobem można się było spodziewać, żeby Litwini na to się zgodzili! Szli oni dotąd ślepo za wolą swego wielkiego księcia, przynajmniej ich większość, gdzie zaś okazał się opór, pomagali Witoldowi do jego stłumienia; lecz jeżeli jeszcze w unii horodelskiej za wolą tego księcia dali sobie narzucić upokarzające postanowienia i przyjmowali je jakoby łaskę, to w ostatnich czasach sam Witold obudził w nich świadomość siebie i swego upośledzenia, i nauczył ich rzecz nazywać po imieniu. Wśród największego wzburzenia, które z tego powodu wynikło, umarł Witold, a Polacy wyciągnęli stare cyrografy i kazali Litwinom poddać się Polsce. Że zaś tak było istotnie, świadczy nietylko to, cośmy wyżej o stosunku między Litwą a Polską w tym czasie powiedzieli, ale też i wyraźne świadectwa źródłowe. A najpierw sam Jagiełło w liście z dnia 14 lipca 1431 r. do w. mistrza, którymśmy już w części poznali, w ten sposób wyłuszcza położenie [1]); następnie z przedstawienia Długosza takie samo pojmowanie sprawy wypływa [2]); a nareszcie i świadectwa krzyżackie wyraźnie to poświadczają [3]). Polacy więc, po śmierci Witolda razem z królem na Litwie obecni, nie chcieli wcale dopuścić do wyboru nowego wielkiego księcia, lecz nalegali na króla, ażeby teraz stosownie do dawnych zobowiązań Litwę do Korony wcielił. To była jedna trudność do pokonania. Drugą raną jątrzącą się w stosunku Litwy do Polski była sprawa Kościoła ruskiego. Gwałt zadany, choćby w imię świętych haseł, zawsze woła

o pomstę. Jagiełło i Witold chcieli przejednać Rusinów z Kościołem katolickim; lecz zanim to nastąpiło, upośledzenie ich pod każdym względem, wykluczenie od urzędów i rady książęcej, musiało wywołać reakcyą, kiedy brakło tej żelaznej ręki, która ich dotąd w karbach trzymała, a związek litewsko-polski zawisł w powietrzu. Obie sprawy połączyły się razem, Litwini, i tak już rozjątrzeni oporem Polaków w sprawie koronacyjnej, chociaż katolicy, połączyli się z Rusinami; całe państwo ojcowskie Jagiełły, i Litwa i Ruś, nawet najbliżsi Witolda, i brat jego Zygmunt, stanęli przeciw Jagielle i Polakom. Czy zamierzali zerwać ten związek, czy może tylko inne wymódz warunki, tego na pewno powiedzieć nie można; ale to nadmienić trzeba, że w tej pierwszej fazie powstania niema śladu jakichkolwiek pertraktacyj, a przeciwnie relacye krzyżackie donoszą, „że się chcieli rozłączyć“ [4]), że, kiedy Jagiełło przypominał prawa swoje, miano mu odpowiedzieć, że „go nie chcą mieć za pana, ponieważ ich zaniedbał, odkąd objął królestwo polskie, do którego objęcia oni mu sami pomogli“ [5]). Jakkolwiekbądź, na razie wspólnem było Litwinów i Rusinów hasłem wynieść sobie osobnego wielkiego księcia, a tym wielkim księciem nie mógł być nikt inny tylko Świdrygiełło. Żył jeszcze wprawdzie starszy od niego brat rodzony króla Jagiełły, Szymon Lingwen; lecz ten był schizmatykiem, a jako taki stosownie do przysięgi Rusinów nie mógł być panem Litwy; oddawna zresztą, osiadłszy w Mścisławiu, usunął się w zacisze i widocznie nie pragnął tego niebezpiecznego zaszczytu [6]). Druga zaś osobistość, mogąca wchodzić w rachubę, Zygmunt, brat Witolda, nie odznaczał się niczem dotąd, według słów Długosza, i nie dawał dowodów jakichś wyższych zdolności [7]). Świdrygiełło natomiast, uosobiony duch niezgody, najpopularniejsza osobistość między malkontentami na Litwie i na Rusi, człowiek, o którym oddawna myślał każdy, kto nosił bunt lub wrogie zamiary przeciw Polsce w zanadrzu, dawał zaiste aż nadto rękojmi swego nieprzejednanego sposobu myślenia, ba i nienawiści, do stanu rzeczy stworzonego przez Jagiełłę, a mógł także pewne prawa dziedziczne przytoczyć na swoją korzyść [8]). Jeszcze więc śmierć nie zamknęła na wieki oczu Witoldowi, kiedy Świdrygiełło począł już zbierać przyjaciół swoich koło siebie, zwłaszcza Rusinów, i ufny w ich poparcie, przybierać ton wyniosły i krnąbrny wobec gasnącego starca i brata; gdy go zaś Jagiełło na skargę Witolda po bratersku łagodnie napomniał, opuścił dwór samowolnie, dając do poznania, z czem się nosi w skrytości [9]). Miał już wówczas Świdrygiełło więcej jak lat 60, i on już prawie był starcem: widzimy, że ani lata ani ciężkie zawody i przejścia nie uszlachetniły w niczem jego brutalnego charakteru.

O zajściach, które nastąpiły zaraz po śmierci Witolda, mamy różne relacye. Długosz opowiada, że kiedy Witold umarł, książęta i panowie litewscy i ruscy oczekiwali najpierw niecierpliwie, co powie Jagiełło, od którego wszystko zależało, czyli zechce sam teraz na Litwie objąć rządy, czyli innego w miejsce Witolda ustanowić. Jagiełło zaś, kochający nad miarę swego brata, uznał, że teraz przyszedł czas, aby Świdrygiełłę za wszystko, co wycierpiał, wynagrodzić, i niepytając się prałatów i panów polskich i litewskich, sam przez swego sekretarza Jana Mężyka z Dąbrowy, przesyłając sygnet swój Świdrygielle, wielkim go księciem Litwy zamianował. Skoro się tylko o tem dowiedzieli panowie litewscy i ruscy, aliści wszyscy natychmiast odbiegli króla i około Świdrygiełły się skupiając, z nim razem na wyścigi poczęli przemyśliwać o pojmaniu króla i wyrznięciu Polaków. Szczególnie Rusini uradowani byli śmiercią Witolda a objęciem rządów przez Świdrygiełłę, spodziewali się bowiem lepszych teraz czasów dla siebie i swojej sekty schizmatyckiej. Odbył się tymczasem pogrzeb Witolda, zwłoki jego przeprowadzono z Trok do Wilna; wielu tylko z obawy i z obowiązku szło za zwłokami razem ze Świdrygiełłą, jeden Jagiełło czuł żal szczery i głęboki. Kiedy pogrzeb według jego woli przeciągał się przez kilka dni, Świdrygiełło zniecierpliwiony, mimo oporu króla, zajął nagle zamek wileński, następnie Troki i inne grody wielkiego księstwa i „pod swoją wyłączną władzę je poddał, króla zaś, jakkolwiek prawego i naturalnego pana i dziedzica, od tych grodów wykluczył“ [10]). Opowiadanie to Długosza samo przez się nastręcza pewne wątpliwości. Jakkolwiek to odpowiada istotnemu położeniu, że od Jagiełły zależało rozstrzygnięcie przyszłych losów Litwy, to jednak sam Długosz przedtem dał do zrozumienia, że następstwo Świdrygiełły jeszcze za życia Witolda u Rusinów i Litwinów było rzeczą postanowioną: skądże teraz taka lojalność z ich strony, że aż słowa Jagiełły im było potrzeba, iżby się wszyscy do Świdrygiełły rzucili; i skąd zaraz potem taki u nich przewrót, że pojmać króla i wyciąć Polaków zamierzyli? Ta zbytnia słabość Jagiełły dla brata, o której Długosz później, jak obaczymy, daleko nam jeszcze gorsze, potworne po prostu rzeczy opowie, także niczem zresztą się nie stwierdza; bo chociaż Jagiełło starał się go pojednać z Witoldem i uposażał hojnie, to jednak to niekoniecznie musiało być słabością, ale zarówno mogło wynikać z potrzeby ubezpieczenia państwa przed wichrzycielem; a już z pewnością nie było słabością ze strony Jagiełły, kiedy za wolą jego tegoż Świdrygiełłę z Witebska do Krakowa w kajdanach prowadzono, lub kiedy po nowej jego zdradzie pisał do Witolda, iżby postąpił z bratem jak prawo każe. Niezrozumiałą nareszcie rzeczą jest, o co właściwie, według opowieści Długoszowej, wtedy spór powstał. Wszak sam już

Jagiełło mianował Świdrygiełłę wielkim księciem Litwy; jako wielki książę, Świdrygiełło miał posiadać i zamek wileński i Troki i wszystkie grody i całą ziemię litewską; jeżeli więc wziął je w posiadanie, to zabrał to, co do niego należało: jakżeż więc król mógł sprzeciwiać się temu, lub za to gniewać się na niego! Znamy źródło, które Długoszowi przy tem opowiadaniu początków panowania Świdrygiełły za podstawę służyło. Jest niem list króla samego, do wielkiego mistrza później ze skargą na Świdrygiełłę pisany, z którego Długosz z pewnością wypisywał, bo często nawet jednych i tych samych słów, zwrotów i zdań, co w liście, używa. Otóż w tym liście są te same zajścia często temi samemi słowami opowiedziane, które tylko Długosz inaczej i z tendencyą powiązał; ale tego, iżby król zaraz po śmierci Witolda sam Świdrygielle wielkie księstwo nadał, z tego listu wcale dorozumiewać się nie można. Silnie zaznacza tam król, opowiadając swój stosunek do Witolda, że jemu samemu prawem dziedzictwa Litwa się należała, którą po śmierci Witolda sam objąć zamierzał. Lecz kiedy był zajęty pogrzebem Witolda i żadnej nie spodziewając się zasadzki, tak jakby we własnem i z natury mu należącem dziedzictwie się urządzał, brat jego Świdrygiełło, który od niego samych dobrodziejstw doznawał i przysięgami się zobowiązał, przyjąwszy sobie do spółki podobnych sobie przeniewierców, zamki, miasta, skarby, miasteczka, wsie i resztę posiadłości i państw litewskich i ruskich przemocą opanował, a jego — powtarzają się tu żywcem słowa Długosza — „pana prawdziwego, prawego i naturalnego od nich wykluczył“ [11]). W ten sposób opowiedziane, są nam te zajścia zupełnie zrozumiałe, gdy w opowiadaniu Długoszowem, z tego samego źródła powstałem, widać wyraźne dążenie, przystosować te same wypadki do powziętej z góry intencyi, i stąd w niem ta niezrozumiała powstała gmatwanina. Mamy tu niezawodnie do czynienia z jedną z tych niezmiernie licznych a dziwacznych plotek, jakie o Jagielle wówczas rozsiewano; a Długosz je spisywał i według nich opowiadania swoje przykrawywał.

Wręcz sprzecznie z opowiadaniem Długoszowem przedstawiali Krzyżacy te zajścia w memoryale, przedłożonym królowi duńskiemu Erykowi. Według tego przedstawienia król po śmierci Witolda zażądał Litwy dla siebie. Lecz ziemie litewskie i ruskie nie chciały go przyjąć za pana, bo ich zaniedbał, odkąd królem polskim został: oświadczyły więc, że chcą mieć panem swoim jego brata Świdrygiełłę, który tak samo bliskie ma do tych ziem prawa, jak i król. Jagiełło jednak mimo próśb brata nie chciał mu dać tych ziem, lecz sam je chciał zabrać dla siebie przemocą, czemu się oparł Świdrygiełło [12]). Tu zależało widocznie Krzyżakom na tem, aby przedstawić Jagiełłę jako niesprawiedliwego tyrana

względem Litwy i brata; z umysłu snać nie mówią tutaj nic o godności wielkoksiążęcej, lecz tylko o posiadaniu ziem litewskich: jak Długosz przesadził w jednym, tak tu jest przesada w drugim kierunku.

Spółczesny nareszcie jakiś członek kancelaryi krzyżackiej pozostawił nam znowu odmienną o tych zajściach ówczesnych relacyą: powiada on, zgodnie z innemi naszemi wiadomościami, że Witold, umierając, zwrócił godność swoją Jagielle a swoim poddanym polecił, aby króla za swego dziedzicznego pana uznali. Lecz panowie litewscy zaraz po śmierci Witolda zebrali się razem z panami ruskimi i wszyscy zgodnie wybrali wielkim księciem Świdrygiełłę, i to za wolą, wiedzą i radą samego króla polskiego [13]). Tak samo opowiadał przed Krzyżakami i przed soborem bazylejskim wyniesienie swoje sam Świdrygiełło [14]).

Wszystkie te relacye pisane są subjektywnie, każda z innego stanowiska i z inną intencyą: w każdej z nich jest część prawdy, ale w żadnej nie ma całej. Żeby Jagiełło sam z własnej inicyatywy oddał wielkie księstwo Świdrygielle, na to zgodzić się nie można, bo prócz tych powodów, któreśmy właśnie wyłuszczyli, przytoczyć należy jeszcze i to, że byłaby to zgoła rzecz niepojęta, dlaczego Jagiełło tak nalegał na umierającego Witolda, iżby mu Litwę zwrócił, gdyby miał intencyą oddać ją zaraz potem daleko niebezpieczniejszemu bratu. Ale mimo to nie podlega wątpliwości, że ostatecznie król uznał Świdrygiełłę wielkim księciem, bo są na to kategoryczne świadectwa; potwierdza się też przesłanie mu pierścienia [15]); rozstrzygającą zaś jest ta okoliczność, że Jagiełło w dokumencie, we dwanaście dni po śmierci Witolda wystawionym, nazywa sam Świdrygiełłę wielkim księciem Litwy [16]). Niezawodnie więc rzecz tak się miała, jak to niektóre źródła opowiadają, że mianowicie Litwini i Rusini zaraz po śmierci Witolda tłumnie obwołali Świdrygiełłę wielkim księciem swoim, a Jagiełło, wobec nacisku tej jednomyślnej woli, dał na to i swoje także zezwolenie, przesyłając pierścień Świdrygielle. Że sam o tem w liście swoim do w. mistrza nie mówi, to jest rzeczą zrozumiałą, bo mistrz o tem zresztą wiedział, a nie to było przedmiotem sporu. Spór wybuchł o co innego: Świdrygiełło zabierał grody litewskie jak swoje, a dziedzicznego pana „od nich wykluczył", skarży się Jagiełło; król chciał ziemie litewskie zabrać dla siebie a nie dopuścić do nich brata, pisali Krzyżacy; choć i oni i król wiedzieli, że Świdrygiełło był już ustanowionym prawnie wielkim księciem. Po tem wszystkiem, cośmy przedtem powiedzieli o tem, jak pojmował Jagiełło stosunek Litwy i wielkiego księcia do siebie i do Polski, pogodzenie tych trudności samo się przez się nasuwa. Jagiełło uważał Litwę za swoją wyłączną własność, a w wielkim księciu litewskim widział tylko swego zastępcę, namiestnika, starostę, i tylko samemu Witoldowi wyjątkowo, milcząco do

końca jego życia przyznał stanowisko monarsze, władcy Litwy, z którego to stanowiska Witold przy śmierci sam zrezygnował. Otóż takiego stanowiska, które był przyznał Witoldowi, nie chciał teraz Jagiełło przyznać Świdrygielle. To było niezawodnie pierwszym powodem sporu, który wybuchł podczas pogrzebu Witolda: król musiał bratu przypomnieć przy jakiejś sposobności, że on sam a nie kto inny jest panem Litwy, a może też myślał o własnych po litewskich grodach załogach: na to rozjuszony Świdrygiełło z właściwą sobie brutalnością porzucił smutny obrząd, powyganiał Polaków, jacy byli w grodach, poobsadzał je własnemi załogami, a „króla od nich wykluczył", jakby on sam tutaj wyłącznie był panem. Takie przedstawienie rzeczy, sądzimy, nie jest sprzeczne z żadnem z powyżej przytoczonych świadectw źródłowych, jeżeli pamiętać będziemy, że każdy z pisarzy tych pisał tylko to, co mu dla jego celu było potrzebne.

Chodziło więc tu nie o samego tylko Świdrygiełłę, ale o rzecz zasadniczą: Litwa chciała pozostać państwem dla siebie, a tego jej król i Polacy przyznać nie chcieli, stojąc na tem co od początku stanowisku, że jest ona tylko częścią składową Korony polskiej — spór ten sam, co przy sprawie koronacyi Witolda. Niebawem zaognił on się do tego stopnia, że go już zgodnie załatwić było niepodobna, przez zaciekłość stron obu, a zwłaszcza samego Świdrygiełły. Blisko cztery dziesiątki lat czekał on na tę chwilę, gdzie władzę całą w swoich rękach poczuje. Litwini i Rusini stanęli murem za nim, a przypadek zrządził, że król brat jego i garstka towarzyszących królowi Polaków znalazła się w jego rękach. Cały więc długo tłumiony gniew, całą namiętność i brutalność swojego charakteru, całą nienawiść, którą dotąd w skrytości nosił ze sobą, wyzionął teraz na tych, których za sprawców swoich rzekomych krzywd uważał. To bowiem, co Długosz o postępowaniu jego ówczesnem z królem i z Polakami opowiada, jest w zupełności prawdziwem, bo to samo pisał o tem król do Krzyżaków. Nie wiele brakowało, żeby się czynnie targnął na Jagiełłę i senatorów jego, wtedy zwłaszcza, gdy był w stanie pijanym; obrażał go słowami obelżywemi, wyrzucał w sposób prostacki swoje okowy, więzienia i mniemane krzywdy, bo przyszedł teraz czas, że się ich pomści na sędziwej głowie królewskiej. Cóż dopiero znosić musieli Polacy, będący przy królu! Przyjemność mu to sprawiało, że im śmiercią mógł grozić w obliczu jego; co więcej, posłów królewskich z listami do królowej Zofii i senatorów polskich, i na odwrót posłów do króla się udających, zatrzymywał, listy im odbierał i rozłamywał, i do tego się posunął, że na zamku wileńskim przy królu wartę postawił. Opowiadał to wszystko sam król w liście do wielkiego mistrza, potwierdził też to sam mistrz w liście poufnym, że król trzymany był pod strażą: jeżeli więc jakiś kancelista krzyżacki w opisie tych wypad-

ków zaprzeczył temu, to skłamał [17]). Świadczy to tylko, że i ludzie ówcześni uważali takie postępowanie za nie do uwierzenia, lub że się wstydzili mówić takich rzeczy o swoim sprzymierzeńcu.

Ale położenie króla i jego towarzyszów stało się niebawem prawdziwie groźnem, gdy do Świdrygiełły nadeszły wieści o tem, co się tymczasem stało na Podolu. Według Długosza [18]) miał Jagiełło już w r. 1411 nadać Witoldowi w dzierżawę Podole, ku wielkiemu niezadowoleniu panów polskich; na pewno wiemy tylko tyle, że w r. 1418 król szlachcie podolskiej nakazał, aby Witoldowi złożyła hołd wierności i była temu księciu jak i jemu, Jagielle, do końca życia jego posłuszną, nie zwalniając jej jednak od dawniejszych hołdów wierności jemu i Koronie polskiej złożonych [19]). Gdy więc po śmierci Witolda rzeczy na Litwie taki niepomyślny przybrały obrót, Polacy tamże przy królu bawiący dali sobie hasło, ratować przynajmniej co można. Zaledwie Witold ducha wyzionął, wysłali gońców coprędzej do panów polskich na Podolu z wezwaniem, ażeby zanim się wieść o tej śmierci rozniesie, Podole zabrali w posiadanie Korony. Posłuszni więc temu wezwaniu, Paweł biskup kamieniecki i baronowie podolscy, Hryćko Kierdejowicz, Teodoryk, Michał i Mużyło Buczaccy i Kruszyna z Galowa, zebrali się natychmiast w Kamieńcu, starostę tamtejszego z ramienia Litwy, którym był Dowgiert wojewoda wileński, wywoławszy podstępnie z zamku na radę, nic o niczem nie wiedzącego, pojmali i zamek kamieniecki dla Korony zabrali. Tak samo postąpili z innymi grodami podolskimi: i ziemia podolska znalazła się w ten sposób w posiadaniu Korony [20]). Można sobie wyobrazić, w jaką wściekłość wpadł Świdrygiełło, gdy mu o tem doniesiono, i jakie teraz było położenie króla i jego towarzyszy niewoli. Zniewagi, groźby, nie miały już teraz granic; Świdrygiełło często wpadał jak szalony do sypialni królewskiej, tak że wszyscy ludzie dworscy przy królu czuwać musieli, aby go obronić przed furyatem, od którego wszystkiego się obawiać było można. Doniesiono też rzeczywiście królowi, że brat jego ma wpaść pewnej nocy do jego pokoju i zamordować go wraz z towarzyszami [21]). Polacy natomiast uknować mieli spisek, aby Świdrygiełłę, gdy wpadnie do króla, zamordować, opanować zamek wileński i trzymać się tak długo, dopóki im pomoc z Polski nie nadejdzie.

Długosz opowiada, że król następnie, dowiedziawszy się o tym spisku przeciwko Świdrygielle, postanowił zwrócić mu Podole, czy to aby przejednać brata, czy też, że pragnął Podola bardziej dla niego i dla Litwy, niźli dla własnego królestwa. Od początku do końca w tem opowiadaniu Długoszowem o stosunku Jagiełły do brata przebijają się późniejsze żale Polaków do Litwy z powodu Wołynia i Podola, za które pamięć króla musiała pokutować: gdziekolwiek jesteśmy w możności

sprawdzić Długosza, wszędzie te wyrzuty jego czynione Jagielle z powodu słabości dla braci i dla Litwy a krzywdzenia królestwa polskiego na ich korzyść, okazują się bezzasadnymi. Król zawarł rzeczywiście następnie ugodę ze Świdrygiełłą co do Podola, lecz pewnie nie ze zbytniej miłości dla brata i Litwy, ale, jak sam pisał do w. mistrza, dopiero na instancyą Świdrygiełły samego [22]). Zapewne ten ostatni zrozumiał nareszcie, że takie pastwienie się nad bezbronnymi, takie znieważanie majestatu królewskiego, musi wywołać niezwłoczną wojnę z Polakami, do której jeszcze nie był przygotowany: sam więc proponował tymczasową ugodę, a Jagiełło nie był w takiem położeniu, iżby na nią nie przystał, jeżeli sprawy nie rozstrzygała ostatecznie. Tak tedy dnia 7 listopada, we dwanaście dni po śmierci Witolda, przyszło do zawieszenia broni, zanim jeszcze wojna na prawdę wybuchła; oczywiście Świdrygiełło wypuścił króla z pod straży, w Trokach wystawili sobie wzajemnie odpowiednie dokumenty, z których tylko jeden w całości nam się dochował. Król przyrzekł wysłać rozkaz na Podole, aby główne zamki, Kamieniec, Smotrycz, Skała i Czerwonogród, zostały na razie Świdrygielle zwrócone; na przyszłe Wniebowzięcie Panny Maryi, t. j. 15 sierpnia 1431, ma się odbyć zjazd w miejscu, o które się król ze swoimi a wielki książę ze swoimi panami ułożą; obaj przybędą z całą swoją starszą radą i tam mają obie strony pilnie zastanawiać się nad ułożeniem takich artykułów, któreby były potrzebne i korzystne dla pokoju i przyjaźni, jedności i zgody obu władców i ich krajów. Aż do tego czasu obowiązują się obie strony do zachowywania zupełnego pokoju i zaniechania wszelkich kroków nieprzyjacielskich. Jeżeliby jednak na tym zjeździe między Polakami a Litwinami do zgody nie przyszło, Świdrygiełło i panowie litewscy osobnymi dokumentami zobowiązali się, zwrócić natenczas królowi i królestwu polskiemu powyższe zamki podolskie, poczem wolno im będzie prawa swego sposobem, jaki uznają za potrzebny, dochodzić; przyrzekli nareszcie darować winę tej szlachcie, którzy ich ze zamków podolskich wyrugowali [23]). Uradowany odstąpieniem Podola, począł teraz Świdrygiełło przepraszać króla i obdarzył go 1100 rublami srebra i innemi darami.

Ugoda ta jak na położenie, w jakiem się król znajdował, była i roztropną i korzystną; bo nic nie przesądzała, zwrotem czasowym zamków podolskich Litwinom uspokajała ich wzburzone umysły, a przyszłemu zjazdowi pozostawiała ostateczne rozstrzygnięcie spraw spornych. Król widocznie żywił nadzieję, że gdy się pierwsze namiętności ukoją, powiedzie się jeszcze jego majestatowi i sędziwej powadze doprowadzić do pokojowego załatwienia trudności. Długosz przy każdej sposobności wymawia mu zbytnie przywiązanie do Litwy, musiało w tem być tyle prawdy, że istotnie ją kochał: czyżby nie wiedzieli o tem Litwini?

Czyżby jaśniejsze i spokojniejsze umysły Litwinów musiały być koniecznie ślepymi — nie powiem już — na błogosławieństwa ale na korzyści, jakie dla Litwy z jej związku z Polską wynikały? Czyżby ta zasada, jaka Jagielle przy dziele jego przyświecała, braterstwa i równości, miała tylko wobec Litwinów utracić swą kojącą i przyciągającą potęgę? Ale niestety! właśnie polscy panowie, których zaciekłość ówczesna była równie wielką jak wzburzonych Litwinów, choć słuszność sprawy z pewnością mniejsza, polscy panowie zrozumieć tego nie chcieli. Oni, równie jak Długosz po nich, widzieli w tem tylko ukrócenie rzekomych praw Polski, i bądź co bądź postanowili nie dopuścić do oddania Podola w ręce litewskie. Gdy Jagiełło, według opowieści Długosza, Zaklikę Tarłę ze Szczekarzowic wysłał do kamienieckiego starosty polskiego, Michała Buczackiego, z rozkazem, aby zamek wydał w ręce Rusina Michała Baby, Polacy przy królu będący, a mianowicie Andrzej z Tęczyna i Mikołaj Drzewicki, nie mogąc inaczej, przez chłopca Tarły w świecy woskowej przesłali list Buczackiemu ze wskazówką, aby rozkazu królewskiego nie usłuchał. I tak też Buczacki uczynił, Tarłę i Babę uwięził a Kamieniec zatrzymał. Uratował przez to, powiada Długosz, dla ciała królestwa polskiego ziemię najżyźniejszą, pełną miodu, zboża i bydła [24]). Lecz ciasne to pojęcie, bo tu wyższe sprawy były w grze! Ugoda w ten sposób na samym wstępie przez Polaków złamana została, a raczej, przez usunięcie jej głównego warunku, z ich winy wcale do skutku nie przyszła; — a Jagiełło ze swoją najlepszą intencyą sam pozostał.

Wobec tego Świdrygiełło dał rozkaz, aby Podole zająć przemocą. Uderzono najpierw na Smotrycz, opasano go i przez ośm dni bezustannymi dobywano szturmami, aż nadeszła bez wiedzy królewskiej zebrana odsiecz polska, która po krwawej walce odpędziła szturmujących i zamek uwolniła. Równocześnie wojska Świdrygiełły zajęły graniczne zamki polskie, Zbaraż, Krzemieniec i Olesko, i stąd wtargnęły na Ruś Czerwoną, do ziemi trębowelskiej, a nawet aż do lwowskiej, łupiąc, rabując i pustosząc na około [25]). Zdaje się też, że Świdrygiełło, na wieść o postępku Buczackiego i panów polskich na Podolu, po raz wtóry powstrzymał króla, wracającego już z Litwy do Polski; nie umiemy sobie bowiem wytłómaczyć, dlaczego król, chociaż jeszcze 7 listopada w Trokach, będąc już wolnym, zawarł ze Świdrygiełłą ugodę, mimo to cały listopad i grudzień na Litwie pozostał i przesyłając do Polski, przez marszałka Jana z Oleśnicy, darowane sobie po tej ugodzie 1100 rubli srebra i inne podarunki, dać miał zarazem, według opowiadania Długosza, sekretną wskazówkę panom polskim, iż nie jest wolnym, i ażeby czemprędzej o jego oswobodzeniu pomyśleli [26]).

Wieść o uwięzieniu króla polskiego przez własnych poddanych poruszyła do głębi umysły nie tylko w Polsce ale i za granicą. Papież Marcin V, dowiedziawszy się o tem, wysłał niezwłocznie surowe upomnienie do Świdrygiełły i klątwą mu zagroził, zawezwał zarazem senatorów polskich i cesarza Zygmunta, iżby nie omieszkali dołożyć starań do uwolnienia czcigodnej osoby królewskiej [27]). W Polsce na doniesienie króla o swojem położeniu zwołano zjazd do Warty na 6 grudnia. Jakkolwiek, powiada Długosz, można było zrobić wyrzut królowi, że sam winien temu, z powodu mianowania brata wielkim księciem i darowania mu Podola wbrew postanowieniom unii i bez porady z panami polskimi, to jednak nie było teraz miejsca na wyrzuty, i na zjazd zjechali się wszyscy jak jeden mąż, mimo zimy i panującej zarazy, „udając się z pośród pogrzebów“ [28]). Różne zdania objawiły się na zjeździe: jedni chcieli natychmiast wysłać wojsko na oswobodzenie króla, inni wyprawić najpierw na Litwę królową z dworem, inni nareszcie wysłać posłów z żądaniem uwolnienia króla, a zarazem zwołać na oktawę trzech króli, t. j. 13 stycznia, kiedy bagna broniące przystępu na Litwę zamarzną, pospolite ruszenie do Kijan nad Wieprzem, skąd w razie odmowy niezwłocznie wyruszyć miano. To ostatnie zdanie przemogło; na posłów wyznaczono Zbigniewa biskupa krakowskiego, Jana biskupa włocławskiego, Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego i Jana z Lichina brzeskiego wojewodów. Lecz gdy ci posłowie, jadąc na Litwę około Bożego Narodzenia, czekali w Warszawie na zażądany list bezpieczeństwa, nadbiegł goniec od króla z listem i doniesieniem, że Świdrygiełło, skoro się dowiedział, że w królestwie wzniesiono okrzyk: do broni, natychmiast króla z towarzyszami uwolnił; poczem rzeczywiście król wolny i nietknięty do Polski powrócił. Tak opowiada rzecz Długosz [29]). My dodamy skąd inąd, że rzeczywiście szlachta poczęła się już z końcem grudnia zbierać wielkimi tłumami na odsiecz króla, o czem ze strachem donosił mistrzowi komtur człuchowski, bojąc się, iżby się rzecz cała na Zakonie nie skrupiła [30]).

Tak się odbył pierwszy akt tego dramatu w stosunku między Litwą a Polską, którego bohaterem był Świdrygiełło. Zapowiadało się powstanie niezmiernie groźnie, jako prawdziwa próba ogniowa związku litewsko-polskiego. Litwini i Rusini stanęli przeciw Jagielle i Polsce, gotowi na wszystko; jedni, aby co najmniej; uzyskać uznanie swego prawa państwowego, drudzy, aby obronić swoją wiarę; sam zaś naczelnik powstania, dziki i gwałtowny, palił mosty za sobą. Zaciekłości Litwinów i Rusinów dorównywała zaciekłość Polaków. Nie mogli oni przebaczyć królowi, że bez ich zezwolenia a nawet wbrew ich woli mianował wielkim księciem brata, że również samowolnie rozporządził, choć tylko tymczasowo, Podolem; oparli się nawet jego wyraźnemu rozkazowi, aby bądź

co bądź przeprowadzić brzmienie zapisów urzędowych, iż Litwa ze wszystkiemi swemi ziemiami pozostaje do Polski wcieloną. Jedna tylko postać stanęła wówczas na wysokości swego zadania — a to samego z obu stron poniewieranego króla Jagiełły. Rośnie ona wśród tego zamętu, tak jak nam rosła, gdyśmy poprzednio dzieje jego i myśli rozpatrywali, choć teraz już wiekiem i zniedołężnieniem pochylona. Polacy, wówczas rej wiodący w państwie, w postępowaniu jego nie widzieli nic tylko bezgraniczną słabość dla młodszego brata, tak jak to też późniejszy Długosz potomności przekazał. Lecz ani potwierdzenie wyboru Świdrygiełły, gdy wszyscy za nim stanęli, ani uśmierzenie umysłów przez ustąpienie chwilowe z Podola, nie było słabością; bo i w tem jak wszędzie widać jedną myśl, która przyświecała Jagielle, utrwalenia a na teraz uratowania związku, który wieczystym mieć pragnął, a któremu wielkie groziło niebezpieczeństwo. Stało się jednak inaczej, trzeba było wylać potoki krwi bratniej, aby się ten związek ustalił. Bo to było rzeczą jasną, że wobec stanowiska, jakie zajęły obie strony, a zwłaszcza po tem wszystkiem, co się już stało, wojna była nieunikniona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znaczenie powstania i jego sprzymierzeńcy

Dla zrozumienia dalszych wypadków musimy się zatrzymać nieco w opowiadaniu, aby sobie zdać sprawę ze znaczenia powstania Świdrygiełły, tudzież, aby rozejrzeć się w ówczesnem położeniu zewnętrznem, o ile ono na sprawy polsko-litewskie oddziaływało. Znaczenie bowiem tego powstania sięgało daleko za Polskę i Litwę. Jeżeli w ogóle już wówczas trudno było jakąkolwiek wojnę większą tak ograniczyć, iżby po za granicę krajów walczących nie sięgnęła, to przedewszystkiem związek litewsko-polski, tak niespodzianie zmieniający całą konstelacyą polityczną wschodniej Europy, poruszył tyle interesów i uczuć narodów i państw sąsiednich, iż od samego początku na losy jego wywierała zagranica wpływ często rozstrzygający. Stałe położenie na zewnątrz związku litewsko-polskiego było, jak już nadmieniliśmy, takie, że na około miał on samych niewątpliwych nieprzyjaciół: Krzyżaków, Moskwę, niemieckiego króla Węgier, Czech i rzymskiego państwa; bo chociaż z powodu rozmaicie krzyżujących się interesów wzajemnych bywały

chwile, iż ten lub ów ze sąsiadów utrzymywał przyjazne z tą unią stosunki, to jednak były to tylko wyjątkowe zboczenia, i każda zmiana sprowadzała napowrót to położenie do zwykłej równowagi. Ponieważ to Polska ten związek stworzyła i podtrzymywała, to mogła być pewną, że ilekroć Litwa szarpnie za te węzły, które ją z nią łączyły, tylekroć ta Litwa we wszystkich sąsiadach będzie miała tyluż, jawnych czy skrytych, ale zawsze gotowych do usług, sprzymierzeńców. Nadto w chwili śmierci Witolda wszyscy ci sąsiedzi byli już na nogach, za Litwą a przeciw Polsce, aby poprzeć zamiary koronacyjne Witolda i Litwinów; a Świdrygiełło jak wzburzoną Litwę, tak i stworzone przez to położenie zewnętrzne, wziął po Witoldzie w spuściźnie: potrzebował tylko odezwać się, aby mu zewsząd pomocną rękę podano.

Lecz wchodziła tu jeszcze inna okoliczność w grę: kto zacz ten Świdrygiełło i czego chce? Świat europejski był jeszcze zawsze na wskróś katolicki; herezya, schizma była zbrodnią, wykluczającą tych, co w niej zostawali, od społeczeństwa ludzkiego; prawowierność zawsze pierwszą miarą do ocenienia dobrego i złego; przymierze z różnowiercami wstydem i hańbą, samo podejrzenie o nie najskuteczniejszą bronią. A pod tym względem Świdrygiełło nie mógł śmiało zajrzeć światu katolickiemu w oczy, choć był, jak wiemy, katolikiem. Jakkolwiek starał się i on i jego przyjaciele prawdę zataić, ostatecznie prawda musiała wyjść na jaw, a tą prawdą było, że powstanie, którego on był głową, było na wskróś antikościelne i tę cechę z każdym dniem bardziej odsłaniać musiało. Mówiliśmy, czego chcieli Litwini, podnosząc sztandar powstania, t. j. uznania co najmniej przez Polskę swoich praw państwowych, choćby się zupełnie oderwać przyszło: lecz i Litwini i ich cele znikły niebawem zupełnie w żywiole ruskim i jego dążnościach. Dość jest porównać otoczenie Świdrygiełły z otoczeniem Witolda, aby spostrzedz różnicę w ich dążnościach, aby się przekonać, że powstanie Świdrygiełły miało charakter wybitnie rusko-schizmatycki. Oto np. świadkowie pierwszego nam znanego dokumentu, który Świdrygiełło jako wielki książę wystawił dnia 5 listopada 1430 r.: „wierna nasza rada i panowie: kniaź Iwan Wasylewicz Czortoryjskij, kniaź Michajło Wasylewicz Czortoryjskij marszałek, pan Iwan Kowaryn Rezanowicz, pan Nemyra starosta łucki, pan Hawryło Szyło Kirdejewicz, pan Wasyłyj Połockij, pan Peszko marszałek, kniaź Teodor Kozeka, pan Semaszko Efyfanowicz, pan Fedko Kołodiaski, pan Fedko Kozłowskij kanclerz“ [1]). Zdaje nam się, że tu niema ani jednego Litwina, lecz same imiona ruskie takich osobistości, z których się prawie żadnej (z wyjątkiem chyba Niemiry) [2]) w otoczeniu Witolda nie spotykało. Podobne widzimy otoczenie Świdrygiełły z innych jego dokumentów, jak niemniej z zestawienia

jego urzędników, między którymi są przeważnie imiona ruskie t. j. schizmatyckie, a rzadko tylko litewskie czyli katolickie [3]). Na jego dworze zdarzało się nieraz, że nie było nikogo, ktoby umiał mu list inaczej jak po rusku napisać [4]). Tę samą cechę rządów Świdrygiełły podnosi wybitnie przy każdej sposobności Długosz [5]). Mistrz inflancki, doradzając wielkiemu mistrzowi, aby przypadkiem nie występował przeciw Świdrygielle, wyraża obawę, że inaczej „*alle russische Zunge*“, cały ruski język, byłby z nim razem przeciw Zakonowi [6]). Biskup Zbigniew Oleśnicki w liście do Juliana kardynała w Bazylei z równą stanowczością to samo o powstaniu Świdrygiełły utrzymuje: doszedł on do władzy dzięki temu, że schizmatykom Rusinom przyrzekał ich obrządek wynieść po nad katolicki i radą ich w rządach się powodować; w państwie jego ci schizmatycy więcej znaczą niż Litwini, oni dzierżą wszystkie ważniejsze zamki i urzędy w rękach swoich, czego wszystkiego za rządów Witolda nie było; obawiać się więc trzeba, iż wiara katolicka na Litwie upadnie, iż wielu powróci do bałwochwalstwa i schizmy i w ten sposób owoce, które Kościołowi z nawrócenia Jagiełły i z pracy polskiej, aż do wycieńczenia prowadzonej, przypadły, w niwec się obrócą [7]). To dosyć, sądzimy, ażeby się przekonać, jak wybitnie antikościelną miało cechę powstanie, którego głową był Świdrygiełło. Lecz i to jeszcze zaznaczyć należy, że Świdrygiełło płynąć musiał tym prądem, choćby nie chciał; bo poruszył on jeszcze z uśpienia, zapewne zmuszony, inną dążność dotąd nieznaną na Litwie i Rusi, udział panów w rządzie. Witold, który razem z Jagiełłą „zdjął z karków litewskich jarzmo niewoli“, posługiwał się swoją radą chyba wtedy, jeżeli chciał nacisk wywrzeć przy swoich żądaniach; natomiast w żadnym prawie z dokumentów Świdrygiełły z czasów jego wielkiego księstwa, choćby te drobnych rzeczy się tyczyły, nie braknie charakterystycznego dodatku: „za poradą naszej wiernej rady“. Nieuniknione to następstwo rewolucyi, udział w rządach przedstawicieli narodu, było dodatnim nabytkiem Litwy z tej zawieruchy osiągniętym, bo odtąd i to charakterystyczne wyrażenie dokumentów się powtarza i udział panów litewskich w rządach ustala. W tem była siła powstania Świdrygiełłowego, choć z tego powodu on przestał kierować sam wypadkami, lecz porwany wzburzonemi falami dążności, którym nawet w sumieniu swojem nie sprzyjał, musiał tam płynąć, dokąd go zaniosą. Ale to samo nadaje temu powstaniu tem wybitniejsze piętno antikościelne: prawdą było zupełną, co pisał Oleśnicki, że całemu owocowi pracy Jagiełły i Polaków groziło istotnie wielkie niebezpieczeństwo, „że nietylko te królestwa ale całe prawie chrześcijaństwo poniesie tu szkody nieobliczone, jeżeli Bóg w swej opatrzności inaczej nie zarządzi“ [8]). Walka zatem, którą tu Polska podejmowała,

była walką za wiarę, za Kościół, za te dobra najwyższe, które były wtedy na wszystkich ustach.

Skoro wojna stała się nieuniknioną, rozpoczęła się, jak zwykle, z obu stron gra dyplomatyczna, aby sąsiadów albo do przymierza pozyskać albo przynajmniej nieszkodliwymi uczynić. Lecz Świdrygiełło, który niezwłocznie na wszystkie strony, do cesarza Zygmunta, do obu mistrzów, do biskupów Rygi i Dorpatu i t. d., ale także do Tatarów, do Mołdawy, listy i poselstwa porozsyłał, miał od razu pod tym względem stanowczą nad Polską przewagę. Był on katolikiem a protektorem schizmy, dał na wschód w schizmatycką, na zachód w katolicką trąbę; a ponieważ w dyplomacyi ludzie dają się chętnie oszukiwać, skoro to jest w ich interesie, mógł się spodziewać, że i wschód i zachód przygarnie do siebie. Na wschodzie wszakże stanął od początku przy Świdrygielle, o ile wiemy, tylko wojewoda mołdawski Aleksander Dobry. Żarliwy to był wróg katolicyzmu; w tej żarliwości posunął się aż do tego, że pozwolił u siebie szerzyć publicznie zasady husyckie. W tym właśnie czasie, o którym mowa, spotykamy się na Mołdawie z jakimś husytą Jakóbem, który, przyjąwszy sobie do spółki pewnego mnicha franciszkanina, jeździł po kraju i publicznie głosił naukę husycką za pozwoleniem wojewody; wielkie mnóstwo ludu otaczało go tłumami w jego wędrówkach i dało się pozyskać, a on uczył ich nadto sposobów husyckich w prowadzeniu wojska. Na katolickiego biskupa w Mołdawie i katolików tamtejszych wymyślał oczywiście najbardziej i w pogardę ich podawał, tak, że ten biskup, sufragan metropolity lwowskiego, udał się do Polski o pomoc i radę. Król, prałaci i panowie polscy zwrócili się z przedstawieniami do wojewody, który był lennikiem Polski, wzywając go usilnie, aby wydał im tego człowieka do przesłuchania. Ale przedstawienia te taki tylko skutek odniosły, że wojewoda po ich otrzymaniu ogłosił natychmiast po całym kraju, aby nikt pod karą nie ważył się kaznodziei temu przeszkadzać, lecz aby swobodnie i bezpiecznie głosił swoją naukę [9]). Otóż ten wojewoda, lennik polski, takiemi dążnościami przejęty, zawarł zaraz z początku przymierze ze Świdrygiełłą; a znęcił go ten ostatni, jak zapewnia nasz sprawozdawca, „płonnemi swemi przyrzeczeniami, że sektę i obrządek ich wywyższyć pragnie". I taki też jedyny powód, obronę wiary od ucisku ze strony króla i Polaków, podał później sam Aleksander w liście wypowiadającym wojnę. W zaciekłości swej poddał on nawet kraj swój Turkom, aby wszystkie siły swoje mógł zwrócić przeciw Polsce [10]). Świdrygiełło zaś, aby go tem ściślej z sobą złączyć, nosił się z myślą pojęcia jego córki za żonę [11]).

Ale też tylko tyle podobno otwartych sprzymierzeńców, których Świdrygiełło mógł z początku pozyskać między schizmatykami wscho-

dnimi; dowiadujemy się wprawdzie, że rzeczpospolita nowogrodzka w tym czasie, t. j. dnia 21 stycznia 1431 r., zawarła ze Świdrygiełłą traktat[12]); Psków zaś z końcem roku 1431 lub w początku następnego przez swego posadnika Jakima i Alexego Efremowicza bił mu czołem, on zaś całował im krzyż[13]). Ale to nie znaczyło jeszcze przymierza wojennego, co najwięcej zobowiązać się musiały obie rzeczpospolite podówczas do przyjaznej dla Świdrygiełły wobec przyszłej walki neutralności. Zadziwiać musi, że o jakiemkolwiek uczestnictwie Moskwy w tym ruchu tak wybitnie schizmatyckim niema w tym czasie nigdzie śladu, chociaż była ona już wówczas główną opiekunką schizmy, a ze Świdrygiełłą już dawniej w przyjaznych zostawała stosunkach. Być może, że powodem tego były walki bratobójcze, które w tym czasie wrzały między książętami moskiewskimi; ale także być może, że dwulicowość Świdrygiełły, umizgającego się także do Zachodu, chłodziła tam zapał do niego. Powiodło się natomiast Swidrygielle pozyskać sobie chana Tatarów, Achmeta. Chociaż wódz tego ostatniego Ajdar właśnie w roku poprzednim napadł był na Litwę, dobywał Mceńska i wojewodę tamtejszego Hryhorya Protasiewicza zabrał w niewolę[14]), Świdrygiełło zaraz po wstąpieniu na tron wysłał do niego starostę nowogrodzkiego Piotra z ofiarowaniem przyjaźni i przymierza. Tatar, jak przynajmniej sam Świdrygiełło zapewniał, przyjął posła z otwartemi rękoma, z radości wypuścił owego wojewodę Protasiewicza z niewoli, przyrzekł pomoc przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, nawet we własnej osobie, wystawił dokumenty przymierza i wysłał razem z Piotrem czterech swoich najznakomitszych książąt, między nimi ojca swojej żony, którzy też niezawodnie to przymierze doprowadzili do końca[15]).

Ważną rolę w tej waśni trzech zjednoczonych narodów mogli odegrać Husyci, albowiem oni posiadali gotową siłę zbrojną, przed którą szedł strach i zgroza. Jakoż rzeczywiście wmięszali się w tę sprawę, a wszystko zdawało się ich ciągnąć ku Świdrygielle. Polska bowiem, jakkolwiek z początku ruchu husyckiego okazywała pewne sympatye dla Czechów, to teraz, i to już oddawna, zostawała z nimi w bardzo naprężonym stosunku. Jeszcze na zjeździe w Kezmarku w r. 1423 przyjęli byli Jagiełło i Witold na siebie obowiązek poskromienia tych nieprzyjaciół chrześcijańskiego społeczeństwa, i odtąd co roku niemal przygotowywali wielką na Czechów wyprawę; niedawno temu, w październiku r. 1428, przesłał im Jagiełło gwałtowny list wypowiedni, w kilka miesięcy później zaś wielkie wojska polskie i litewskie były zebrane na wojnę z Czechami. Żadna z tych wypraw nie przyszła wprawdzie do skutku: zawsze im przeszkodził król Zygmunt, a ostatnią sparaliżowała awantura koronacyjna Witolda. Atoli wojna była wypowie-

dziana, zastępy husyckie stały na Szląsku, każdej chwili gotowe do podjęcia rękawicy, którą im z Polski rzucano [16]). Co więcej — było bliskie powinowactwo idei między husytyzmem a schizmą, czego też dobrze byli świadomi spółcześni, gdy znany nam autor listu do Bazylei pisał, że Rusini zgadzają się z Czechami w wielu artykułach, tak co do komunii pod obiema postaciami, jak co do ubóstwa kleru i wielu innych przesądów, a są — tak dodaje charakterystycznie — jednego języka [17]). Widzieliśmy także, jak już husytyzm wciskał się między schizmatyków w Mołdawie, nie możemy zaręczyć, czy nie było też coś podobnego na Rusi, a w każdym razie z wypadku tego, który doszedł do naszej wiadomości, wnosić trzeba, że była agitacya gwoli połączenia schizmy wschodniej ze schizmą zachodnią, które w gruncie rzeczy były jednem i tem samem. Jeżeliby i materyalne połączenie obu schizm nastąpiło, jakież niebezpieczeństwo czekało wówczas położoną pomiędzy niemi katolicką Polskę!

Niczego się też bardziej w Polsce nie obawiano, jak tego wypadku [18]), i starano się mu zapobiedz. Zbierał się wówczas sobór bazylejski, który, jak wiadomo, doprowadził do skutku ugodę z Husytami, a ten duch pojednania tkwił już w ówczesnej atmosferze; miał Jagiełło dawne pełnomocnictwa od papieża i cesarza do pogodzenia Czechów z Kościołem: mógł więc bez ubliżenia swemu sumieniu podać im rękę do zgody. Sam tedy król napisał w początkach roku 1431 jakiś list do Czechów, o którym tylko tyle wiemy, że wraz z przychylną odpowiedzią czeską dostał się do rąk cesarza Zygmunta, że był czytany na sejmie w Norymberdze, że była tam mowa o przymierzu i że to wszystko u obecnych wielkie wzbudziło przerażenie [19]). Było w tej relacyi niezawodnie wiele przesady, lecz jakkolwiekbądź, rezultatem tego listu królewskiego była głośna dysputa w Krakowie. Zebrali się mianowicie dnia 18 marca w Krakowie najznakomitsi przewódcy husyccy: synowiec królewski Zygmunt Korybut, sławny Prokop Holy, Piotr Anglik, Biedrzych, Wilhelm Kostka i wielu innych; i tu na drugi dzień w sali murowanej, której okna wychodziły na ulicę Kanonną, w obecności samego króla i mnóstwa innych słuchaczy, odbyli po polsku przez kilka dni trwającą z profesorami krakowskimi dysputę. Myśl ta, zwykła zresztą wówczas, nie była szczęśliwa, bo takie dysputy nikogo nigdy nie przekonają a sprawiają tylko rozdrażnienie. Jedyny nasz o tem sprawozdawca, Długosz, według którego oczywiście krakowscy profesorowie odnieśli zwycięstwo, a król potem łagodnie zwyciężonych napominał, nie mówi nam nic o proponowanem przymierzu; lecz że i o tem mowa była, to tak z owego listu królewskiego, jak i z położenia koniecznie wypływa. W każdym razie zjazd ten skończył się jak najgorzej; bo na

dobitek biskup Zbigniew Oleśnicki, wyjechawszy sam do klasztoru mogilskiego, kazał najściślejszy podczas pobytu Czechów w Krakowie zachowywać interdykt, skutkiem czego nawet król, choć oburzony na Zbigniewa, gdy właśnie nadchodziły święta Wielkanocne, nie chcąc pozbawiać miasta obrzędów uroczystych, zmuszony był wyprosić Czechów do Kazimierza i porozstawiać warty przy bramach, iżby się który z nich nie prześliznął. W największym gniewie i oburzeniu tedy opuścili Czesi dnia 1 kwietnia Kraków i Polskę; Zygmunt Korybut, przechodząc koło kościoła św. Stanisława, pięścią się odgrażał, wołając: „Staszku, Staszku, pamiętaj, żem odtąd wrogiem twoim“!, a Zbigniewowi otwarcie przyjaźń wypowiedział [20]).

Niewczesny ten zelotyzm biskupa mógł mieć najgorsze dla Polski następstwa, bo przechylał szalę na stronę jej wroga. Jakoż rzeczywiście groźba, rzucona patronowi Polski, nie była pustem słowem. Zygmunt Korybut był odtąd najżarliwszym poplecznikiem Świdrygiełły pomiędzy Czechami, byli nimi także obecni również na dyspucie Prokop Holy i Biedrzych [21]). Zdaje się, że już z Krakowa wyszedł potajemnie poseł Zygmunta Korybuta, Meczko, na Litwę, aby wielkiemu księciu ofiarować przymierze przeciw Polsce [22]). Oczywiście przyjęto go przychylnie i Świdrygiełło wyprawił niezwłocznie tego Meczka napowrót z przyjaznymi listami, jednym do Zygmunta, drugim do innych przewódców hussyckich, w których ofiaruje im wzajemną pomoc, ale zapytuje zarazem, czyli się inni wodzowie husyccy na propozycye Zygmunta zgadzają [23]). Listy te w Polsce pochwycono, Jagiełło przesłał ich kopie cesarzowi Zygmuntowi, który zwrócił je Świdrygielle a innych kopij udzielił wielkiemu mistrzowi z uwagą, że król polski chciał go w ten sposób ze Świdrygiełłą poróżnić, lecz że on na takie rzeczy nie zważa [24]). To poselstwo nie było jedynem: mamy świadectwo, że tacy wysłańcy często się kręcili między Świdrygiełłą a Czechami [25]). Ale przymierze nie przyszło do skutku. Może nie wszyscy wodzowie husyccy na nie się zgadzali, może wobec panującej wówczas w Czechach dążności do pojednania się z Kościołem, nie chcieli rozpoczynać nowej antikościelnej walki o nieobliczonych następstwach; co zaś do Świdrygiełły, to pewna, że nie chciał on zawierać takiego sojuszu wbrew woli cesarza [26]), że zaś cesarz nań zgodzić się, że z Husytami razem w jednym obozie być nie mógł, to rzecz jasna. Husyci tedy wobec tej walki w unii litewsko-polskiej pozostali na razie neutralnymi. Była to niezmierna korzyść dla Polski; na Świdrygielle zaś zemściło się i tutaj znowu to jego dwulicowe stanowisko, że, wywieszając sztandar schizmy, ze światem zachodnim zrywać nie miał odwagi.

Jego bowiem ciągnęło ku cesarzowi, ku Zakonowi krzyżackiemu, i aby tych dla siebie pozyskać, rozwinął największe zabiegi. W chwili wstąpienia jego na tron przymierze między Litwą a cesarzem i Zakonem było już bliskie zawarcia; nowy władca litewski potrzebował tylko pochwycić nić opuszczoną przez zmarłego Witolda, aby się znaleźli przy nim i jeden i drugi. Byli jeszcze na Litwie pośrednicy cesarscy w sprawie koronacyjnej, bawił tamże jeszcze ów niefortunny Zygmunt Roth, który razem z Czigalą wiózł do Witolda papiery koronacyjne i chociaż obdarty przez Polaków, na Litwę przedostać się zdołał. Tego też Zygmunta Rotha użył teraz Świdrygiełło, aby nawiązać niezwłocznie stosunki z cesarzem Zygmuntem, i zaraz po zawarciu z Jagiełłą znanego nam rozejmu, dnia 8 listopada r. 1430, wyprawił Rotha wraz z niejakim Marcinkiem do cesarza z orędziem, którego główną treścią było, że Świdrygiełło staje zupełnie na tem samem stanowisku, co Witold przed śmiercią, i cesarza o takie samo poparcie prosi; że nawet koronę przyjmie z wdzięcznością, jeżeli mu ją cesarz udzieli, ofiaruje za to sojusz i pomoc przeciw Turkom [27]). Cesarz Zygmunt musiał zacierać ręce z radości. Wybornie!, pisał do w. mistrza, z łaski Bożej plany ich idą jak najlepiej, „nowy bowiem wielki książę sam dla nich pracuje". Śmierć zatem Witolda, która tak niewcześnie sprawiła mu zawód, ostatecznie nic nie zaszkodziła; owszem w Świdrygielle mógł mieć teraz pewniejsze, bo bezmyślniejsze narzędzie. A że ten wielki książę poruszał instynkta schizmatyckie, to u głowy chrześcijaństwa nic nie znaczyło, bo nic łatwiejszego, jak światu zamydlić oczy. Zygmunt nie namyślał się ani chwili, lecz odsyłając napowrót Rotha i Marcinka, kazał księciu oświadczyć, że się zgadza najchętniej i na sojusz i na koronacyą królewską. Mistrzowi zaś, który, jako organ cesarstwa na wschodzie, miał być właściwym planów jego wykonawcą, przesłał zarazem instrukcyą, w której nie brak wprawdzie nowych kruczków, aby i księcia w pole wyprowadzić [28]), której sens jednak na to wychodził, że plany ich same się spełniają, że więc bez żadnej wątpliwości sojusz z księciem niezwłocznie zawrzeć należy. Świdrygiełło przypuszczał jeszcze możność przyjęcia króla polskiego do przymierza, z którym ledwie zgodę był wówczas zawarł; Zygmunt odrzucił to stanowczo: mógłby król polski, jeżeli zechce, przystąpić do przymierza wtedy, gdy ono już między nimi trzema będzie zawarte, bo wtedy musiałby robić to, co oni zechcą [29]). I ażeby nic nie brakło do powtórzenia tej samej historyi, jaką wyprawiano z Witoldem, nosił się cesarz naprawdę z zamiarem uskutecznienia koronacyi Świdrygiełły na króla Litwy; sam obiecał zjechać w tym celu do Prus [30]) i wyprawił już nawet, jak się zdaje, biskupa zagrzebskiego na Litwę z koroną dla Świdrygiełły, zapewne tą samą, która miała uwieńczyć skroń jego wroga Witolda, choć ten

biskup, równie jak przedtem arcybiskup magdeburski, nie dostał się z nią na miejsce przeznaczenia [31]).

Lecz tu nie cesarz decydował, który, jak to wiedziano, mógł tylko wiele hałasu i nieco kłopotu sprawić; ważniejszą rzeczą było pozyskać w. mistrza, który jako sąsiad i posiadający siłę zbrojną pod bokiem, miał tu głos rozstrzygający. Od początku też waśni obie strony zwracały oczy na niego z niepokojem i, jak sam pisał, ubiegały się na wyścigi o przyjaźń i przymierze z Zakonem [32]). Położenie Zakonu było jednak wobec tych sporów litewsko-polskich bardzo trudne; bo jedna i druga strona była Zakonowi w duszy równie nieprzyjazna i spory między niemi kończyły się często w ten sposób, że się obie łączyły do wspólnej walki z Zakonem. Już też Zakon miał po za sobą dzień grunwaldzki i straszliwe tegoż następstwa: skarb, niegdyś słynny, wyczerpany, w łonie Zakonu bunt i rozprężenie, a ludność przychodzącą do siebie, z Polską sympatyzującą i wojnom z nią wielce niechętną. Polski wspierać w tej walce było niepodobna, ale i Litwę niebezpiecznie. Któż bowiem mógł zaręczyć, czy ona zwycięży; jeżeli zaś nie zwycięży, jeżeli ulegnie lub pogodzi się ostatecznie z Polską, któż mógł znowu nie widzieć, że to na Zakonie odbićby się musiało, jeżeliby w swej żarliwości za daleko się posunął! Jak się tu zresztą łączyć ze schizmatykami i wspierać schizmę w jej walce przeciw katolickiemu monarsze; bo kłamać można tylko do czasu, w końcu prawda na jaw wyjść musi! Cóż papież na to, co sobór powie? Czy na prawdę nie zechcą w końcu przychylić się do dawnych życzeń króla polskiego i nie przeniosą Zakonu gdzie na Podole do walki z Tatarami? Z drugiej zaś strony, kiedyż mogła nadejść lepsza sposobność do rozerwania nienawistnego związku litewsko-polskiego, który dążył, bo dążyć musiał, do zguby Zakonu? Że cesarz mu nakazywał zawrzeć z Litwą przymierze, to nie wiele znaczyło. Znał on Zygmunta, jego warcholstwo i przewrotność, wiedział, że go w danym razie rzuci na pastwę nieprzyjaciołom, jak to się już nieraz zdarzyło: Zygmuntowi, mógł on powiedzieć, było to igraszką, Zakonowi chodziło o życie. Przeciwnie drugi jego zwierzchnik, papież, był temu przymierzu niechętny i zakazał mu nawet, aby się do tych spraw nie mięszał [33]). „Bóg widzi“, pisał mistrz Russdorf do mistrza inflanckiego, Rutenberga, „jak wielce jesteśmy z powodu tych spraw stroskani, nie wiedząc, jaki one koniec wezmą“. Kiedy się go pytał o radę, mistrz inflancki pisał mu dnia 13 stycznia r. 1431, że wobec wielkich i ciężkich spraw, jakie tu wchodzą w grę, po dojrzałej rozwadze i naradzie ze swoimi komturami, sądzi, że najlepiej będzie wstrzymać się na razie od wszelkiego udziału, dokąd rzeczy nie wezmą pewnego obrotu; to tylko pewna, że Litwinów bez zrobienia im nadziei do domu odpra-

wiać nie należy, bo gdyby teraźniejszy wielki książę, przyjaciel Zakonu, w potrzebie swojej pocieszenia u nich nie znalazł, to łatwo oni mogliby się pogodzić ze sobą i odpłacić to potem Zakonowi. Jeżeliby jednak wielki mistrz zdecydował się na pomaganie jednej stronie, to tylko nie Polakom, bo na ich wiarę i przyjaźń spuścić się nie można i trzebaby się obawiać, żeby w takim razie Zakon cały „ruski język" miał przeciw sobie [34]). Ta rada zdawała się być i była rzeczywiście najzdrowszą: Polakom nie pomagać pod żadnym warunkiem, Litwinom okazywać przyjaźń ale czynnie wmięszać się na ich korzyść dopiero wtedy, gdy się szala na ich stronę przechyli. I według tego Russdorf postanowił zrazu postępować. Polakom na ich propozycyą przymierza dał on grzeczną odprawę, nie taką wszakże, iżby się zerwaniu rokowań równała [35]). Świdrygielle zrobił on wszelką nadzieję, okazywał mu przyjaźń i przychylność, popierał go gdzie mógł swoim głosem i wpływem, ale do zawarcia formalnego przymierza długo nakłonić się nie dał. Naprożno nalegał Świdrygiełło, naprożno i cesarz powtórnie nastawał, aby coprędzej do traktatu zaczepnoodpornego z wielkim księciem przystępował [36]): Russdorf zwlekał, oczekując, co dalej się stanie. Ale i Świdrygiełło zrozumiał położenie, a miał on na mistrza sposób, którego obawiał się mistrz inflancki, t. j. zgodę z królem polskim, do której mu jeszcze nie były zupełnie zaparte wrota.

Jagiełło bowiem mimo wszystko, co się już stało, lubo walka na Podolu już wrzała i Świdrygiełło mimo ciągłych nalegań brata do jej zaprzestania nakłonić się nie dał, nie chciał doprowadzać do ostateczności i miał nadzieję, że, gdy zjedzie się osobiście z bratem, zdoła jeszcze pokój uratować. Tylko panowie polscy, nie myśląc w czemkolwiek ustępować z zajętego wobec Litwy stanowiska, od początku gotowi byli do wojny. Na zjeździe w Sandomierzu, w drugiej połowie lutego r. 1431 odbytym, gdzie opowiadanie królewskie o zniewagach, jakie go spotkały, tudzież wieści o walkach na Podolu, rozjątrzały umysły, jeden tylko król radził łagodne postępowanie: wytłómaczono to, jak zwykle, zbytniem przywiązaniem króla do brata, któremu więcej nawet sprzyja niż własnym synom, i postanowiono wojnę na przyszłe lato, której celem najbliższym miało być zdobycie Łucka. Ażeby tylko zyskać czas do przysposobienia wojny, a przytem niby uczynić zadość woli królewskiej, postanowiono nie zaprzestawać jeszcze rokowań ze Świdrygiełłą i wyznaczono uroczyste do niego poselstwo, złożone z dwóch biskupów, Stanisława Ciołka poznańskiego i Jana chełmskiego, i dwóch wojewodów, Sędziwoja z Ostroga poznańskiego i Jana z Lichina brzeskiego. Lecz mandat, dany temu poselstwu, wskazywał, że nie szukano bynajmniej pojednania. Domagano się bowiem nie tylko odstąpienia od Podola, ale

także zwrotu grodu i ziemi łuckiej, t. j. Wołynia; proponowano zjazd osobisty wielkiego księcia z królem na dzień 24 kwietnia, lub 10 maja lub 20 maja, ale na tym zjeździe ma Świdrygiełło oddać godność wielkoksiążęcą do dyspozycyi Polakom i tychże o nią prosić. Było to bezwzględne stanowisko unii horodelskiej [37]), a stawiało nadto kwestyą posiadania krajów: to też Świdrygiełło odpowiedział, jak można było oczekiwać, że ani Łucka ani zamków zajętych na Podolu nie zwróci, ani też o godność wielkoksiążęcą, którą na mocy dziedzicznego następstwa posiada, nikogo prosić nie myśli. Ale mimo to zapowiedział, że osobne jeszcze do Polski wyprawi poselstwo [38]).

Tymczasem król z nadchodzącą wiosną rozesłał z Krakowa wici po wszystkich ziemiach z nakazem zbierania się przeciwko Łuckowi i sam ruszył na wschód. Gdy z końcem kwietnia bawił w Bieczu, przybyło tam zapowiedziane poselstwo Świdrygiełły, a równocześnie także Zakonu krzyżackiego. Pierwszemu przewodził kniaź Wasyl zwany Krasny, wojewoda witebski; odpowiedź, jaką przywiózł, była harda jak poprzednia: żądał wielki książę przedewszystkiem ustąpienia Polaków z Kamieńca i innych zamków podolskich, które mieli w rękach, jako pierwszego warunku dalszych rokowań i zjazdu z królem; jeżeli to nie nastąpi, to niema potrzeby zjazdu, szkoda na to czasu i zachodu; co najwięcej gotów wielki książę dotrzymać zawieszenia broni przedtem w Trokach do 15 sierpnia zawartego, choć, dodać należy, zawieszenie to już przez obie strony dawno naruszone zostało [39]). Na czele zaś poselstwa Zakonnego stał Ludwik Lansee, najzręczniejszy dyplomata krzyżacki, podówczas komtur toruński, który już przedtem raz w imieniu mistrza zgłaszał się z misyą do króla, lecz niemogąc się na granicy przez cały tydzień doczekać glejtu, z niczem powrócił [40]), teraz zaś przez samego króla miał zostać zaproszony [41]). O propozycyach jego wiemy tyle, że ofiarował on w imieniu mistrza pośrednictwo w toczącej się sprawie litewsko-polskiej. Między królem a panami polskimi zaszła różnica zdań. Panowie chcieli wojny i odrzucali czynione propozycye; król zaś pragnął pokoju i wbrew uchwale panów przez osobnego gońca Świdrygiełłowego i przez rzeczonych posłów zaproponował dzień 3 czerwca na dzień zjazdu. Świdrygiełło skutkiem tego w zasadzie przystał na zjazd, któryby się miał odbyć w Łucku, ale jako termin oznaczył św. Maryą Magdalenę, t. j. 22 lipca, a nadto obstawał przy tym warunku, którego od początku żądał, że przedtem mają być zwrócone zamki podolskie. Znaczyło to tyle, co odrzucenie zjazdu, bo przecie o zwrocie rzeczonych zamków mowy być nie mogło [42]). Podobnie z Krzyżakiem prowadził król rokowania na własną rękę, przyjąwszy tylko jednego świadka, Jana Stembarskiego, który mu jako tłómacz był potrzebny. Rezultatem

tych rokowań było, że król dał komturowi pełnomocnictwo do sprowadzenia pokoju między nim a Świdrygiełłą, ale otrzymał zarazem od niego solenne zapewnienie, że Zakon nie złamie pokoju, a w razie potrzeby sam wielki mistrz istniejące traktaty odnowi i potwierdzi. Nadto, dla załatwienia spraw spornych, których, jak zwykle, oczywiście między Zakonem a Polską nie brakło, umówiono się wówczas odbyć zjazd w Toruniu, którego termin król przyspieszyć usiłował, lecz na żądanie Krzyżaków na 15 sierpnia oznaczył. Zaufani królewscy, sekretarz Andrzej Lubiński i notaryusz Stefan Chibski, wysłani potem do wielkiego mistrza, uzyskali od niego dla tych układów aprobatę [43]). To samodzielne postąpienie króla dało później, już po śmierci jego, powód do równie szkaradnego jak niedorzecznego oszczerstwa, które rzucił sam mistrz Russdorf, a które pierwsi dostojnicy polscy powtarzali, jakoby mianowicie Jagiełło miał wówczas sam mistrzowi doradzać napadu na Polskę, oszczerstwa, które nie pamięci króla, tylko tych, co je rozszerzali, ubliża [44]). Król, wbrew woli swoich senatorów, pragnął widocznie pokoju, i dlatego właśnie, ponieważ już się wojska przeciw Świdrygielle zbierały, starał się zjazdy ułożone przyspieszyć. Z pewnością nie wiele się spodziewał po pośrednictwie Zakonu, ale to było rzeczą nader cenną, że, jak mu się zdawało, upewnił się co do chęci Zakonu utrzymania na wszelki wypadek pokoju. Jakimi widokami kierowali się Krzyżacy przy tych rokowaniach, trudno powiedzieć, tyle pewna, że o dane przyrzeczenia i zobowiązania nic wcale nie dbali. Co się tyczy Świdrygiełły, to z nim rokowania się rozbiły, bo Polacy zamków podolskich wydawać nie myśleli. Mimo to głosił on przed światem, zwłaszcza przed Zakonem, że ułożył się z królem polskim o zjazd w Łucku 22 lipca. To posłużyło także do nowych oszczerstw na króla, a na razie podało Świdrygielle możność wywarcia nacisku na wielkiego mistrza, aby go ostatecznie skłonić do zawarcia ze sobą sojuszu.

Jakoż to rzeczywiście nie chybiło celu. Świdrygiełło wyprawiał teraz do Russdorfa jednego posła po drugim, aby się z nim zjechał, zanim jeszcze ów rzekomy zjazd łucki z Jagiełłą się odbędzie [45]); a mistrz, obawiając się teraz naprawdę, iżby zgoda między Świdrygiełłą a królem nie przyszła do skutku, udał się sam na Litwę po 20 maja i zjechał się z wielkim księciem w jakimś Krzemieńcu, zapewne koło Wilejki. Przymierza wprawdzie i wtedy jeszcze nie zawarto; później mistrz się tłómaczył, że przyjechał tylko, aby usłyszeć, co mu książę powie; na nalegania zaś Świdrygiełły wymawiał się, że nie może tego uczynić bez naradzenia się ze swymi radcami i miastami. Ułożono jednak zjazd nowy, na którym ostatecznie miano przymierze doprowadzić do końca [46]). Ciężko więc było mistrzowi, jak widzimy, zdecydować się, zdawał sobie

bowiem dobrze sprawę z doniosłości tego kroku. Zasięgał on rady papieża, cesarza i książąt niemieckich: utrzymywał sam później, że mu wszyscy zawarcie przymierza doradzali [47]). Co do papieża, to było to bezczelnem kłamstwem, bo wiemy owszem, iż mu papież tego zakazał; tylko cesarz i niektórzy przynajmniej niemieccy książęta byli za tem [48]). Ale Russdorf jeszcze i potem usiłował odwlec termin ostateczny i pisał o to do wielkiego księcia. Ten jednak był niewzruszony: co najwięcej zgodzić się może na cztery dni odwłoki; jeżeli sam mistrz przybyć nie może, to niech kogo wyśle zamiast siebie z zupełnem pełnomocnictwem, albowiem — to mu książę przypominał natarczywie — musi stawić się na termin dla odbycia zjazdu z królem polskim w Łucku [49]). Miał mu nawet Świdrygiełło, jak mistrz zapewniał, wyraźnie zagrozić, że jeżeli się z nim nie połączy, to niech wie, że on, uczyniwszy wszystko, co do niego należało, będzie musiał szukać zgody z bratem, jakiej będzie można. Mając tedy taki wybór przed sobą; rozważając, że, jak mówił, całemu chrześcijaństwu byłoby to szkodliwem, a dla Zakonu ostatnią zgubą, gdyby wielki książę z królem się połączył; że termin był już krótki do dnia, w którym obaj zjechać się mieli, a król polski z całą swoją potęgą stał już u granic Rusi: nie mógł wielki mistrz inaczej uczynić, lecz musiał się sprzymierzyć z wielkim księciem, bo obawiał się, aby jeszcze gorsze złe nie nastąpiło [50]). Tak tedy zjechali się obaj w Skirstymoniu (Christmemel) i tu dnia 19 czerwca zawarli przymierze zaczepnoodporne [51]). Zawarli je, jak w dokumencie wyrażono, „na pożytek całego świętego chrześcijaństwa, dla pokoju, zgody i miłości wszystkich uczciwych ludzi, a szczególnie na cześć najjaśniejszego pana króla rzymskiego, na tegoż żądanie i za tegoż tudzież niektórych elektorów dojrzałą radą“, Bolesław inaczej Świdrygiełło, wielki książę litewski i ruski, Maciej wileński, Mikołaj żmudzki, Andrzej łucki biskupi, Szymon Olgierdowicz, Zygmunt Kiejstutowicz, i inni książęta litewscy i ruscy, tudzież Paweł von Russdorf, wielki mistrz, i Czyso von Rutenberg, mistrz w Inflantach, za siebie i za swoich potomków a względnie następców, na wieczne czasy, i przyrzekli sobie nawzajem, że, jeżeliby jednej ze stron sprzymierzonych jaki książę lub ktokolwiek wojnę wydał, to druga strona ma jej pomagać wszystkiemi swemi siłami, tak długo, dopóki wojna trwać będzie; gdyby jedna ze stron chciała z kimkolwiek wojnę prowadzić, to może to czynić tylko za radą, wiedzą i zgodą strony drugiej; jeżeli jedna ze stron nieść będzie pomoc drugiej do oddalonych krajów, to ta druga powinna tamtę w swoich krajach zaopatrywać w żywność i paszę; jeżeli za pomocą Bożą powiedzie się zdobyć na nieprzyjaciołach miasta, zamki lub inne posiadłości, to mają być zdobycze zarówno między obie strony podzielone; granice między litew-

skimi, ruskimi i żmudzkimi a pruskimi i inflanckimi krajami mają pozostać na wieki takiemi, jakiemi były za panowania Witolda; spory, jakieby powstać mogły między sprzymierzonymi, mają być w zaufaniu i przyjaźni załatwiane; przymierza i pokoje wolno zawierać tylko wspólnie, tak iżby i druga strona do nich została wciągnięta; jeżeliby zaś wielki książę lub mistrz ze świata zeszli, to ich następcy mają to przymierze odnowić i potwierdzić. Podpisali się na przymierzu, prócz wymienionych władców i książąt Kościoła, najznaczniejsi bojarzy litewscy i ruscy tudzież komturowie zakonni [52]).

Przymierze to zamykało to koło nieprzyjaciół, którem otoczył Świdrygiełło Polskę i Jagiełłę: sukces dla Świdrygiełły niezmierny. Moralnym sprawcą tego przymierza, „źródłem i początkiem", według słów mistrza inflanckiego [53]), był cesarz czy raczej król rzymski Zygmunt. Jak z początku tak i później nieustannie podniecał i zachęcał on obie strony, aby się połączyły do wspólnego działania; nawet w samym dokumencie przymierza, jak widzieliśmy, powiedziano, widocznie dla zasłony przed światem, że zawarto je na cześć, na żądanie i za poradą Zygmunta i niektórych jego elektorów [54]); do Zygmunta też i następnie szły relacye o postępach i losach sprzymierzonych; Zygmunt duszą był obecny temu przymierzu i wojnie: toż na niego przedewszystkiem spada za nie odpowiedzialność przed historyą, przed światem katolickim i przed Zakonem, który sobie tutaj zgubę gotował. Nie przeszkadzało mu to wcale, że, kiedy w tym samym czasie wypadło mu odpisać Jagielle na jego zawiadomienie o daremnej konferencyi z Husytami w Krakowie [55]), pisał on słodko do „swego brata i kuma najdroższego króla polskiego", wyrażając oburzenie na przewrotność nieprzyjaciół Kościoła i wzywając króla do pomocy przeciwko Husytom [56]).

Czy Polacy wiedzieli o tem, lub czy się dorozumiewali tego, co się działo za ich plecyma? Świdrygiełło nie omieszkał zaraz na drugi dzień po zawarciu przymierza pochwalić się niem przed Jagiełłą i przesłał mu list, zaczynający się od słów: „Panie królu, bracie starszy", w którym mu donosi, że właśnie był u niego mistrz wielki i w swojem i mistrza inflanckiego imieniu zawarł z nim przymierze przeciw wszystkim jakimkolwiek nieprzyjaciołom; donosi mu zaś o tem dlatego, ażeby wiedział, że, jeżeli zechce z nim żyć w przyjaźni, to więcej mu może być pożyteczny, niż wprzódy, bo więcej teraz ma przyjaciół, którzy go wesprzą [57]). Mimo to w Polsce nie wierzono temu, lecz wierzono zapewnieniom Zakonu niedawno uczynionym, że pokoju nie złamie. Jestto rzeczą trudną do pojęcia i nie świadczy korzystnie o organizacyi i czujności służby dyplomatycznej polskiej; ale fakt nie podlega wątpliwości [58]).

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Wojna łucka.

Gdy rokowania ze Świdrygiełłą się rozbiły, a Krzyżacy, zapewniając o swych pokojowych zamiarach, umówili się o zjazd z Polakami w dniu 15 sierpnia: Jagiełło, zbierając po drodze zaciągi i przybory wojenne z Krakowa, ruszył ku granicom wołyńskim. I wówczas jednak jeszcze nie tracił nadziei pokojowego załatwienia sprawy i pogodzenia się z bratem, i wysłał jeszcze z Biecza do niego byłego Witoldowego a teraz swego sekretarza Lutka z Brzezia. Jakie wiózł poselstwo Lutek nie wiemy[1]); relacye strony przeciwnej opowiadają tylko, że król miał wówczas w liście swoim wzywać brata, aby nie wierzył plotkom, że on z potęgą jedzie na zjazd, albowiem on wybiera się tylko z niewielu ludźmi jak do brata i przyjaciela: niech więc i Świdrygiełło tak samo uczyni i nie robi sobie wielkiego zachodu[2]). Zapewne musiał król pisać coś podobnego, lecz oczywiście w przypuszczeniu, że zjazd się na prawdę odbędzie, czyli że Świdrygiełło na warunki królewskie przystanie. Tymczasem stało się zupełnie coś innego. Świdrygiełło już miał wówczas zapewnione przymierze z Krzyżakami; dumny zaś Lutek z większym zapewne, niż należało, ferworem spełniał zlecone sobie poselstwo królewskie; przyszło do tego, że książę, wpadłszy w wściekłość i nie umiejąc panować nad sobą, uderzył w twarz posła królewskiego i kazał go wtrącić do więzienia[3]). To brutalne postąpienie z posłem przeważyło szalę na stronę wojny: Jagiełło, oburzony do najwyższego stopnia na takie niesłychane znieważenie powagi swojej, „jakiej od Turków i Tatarów nie doznawał“, dał rozkaz do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, niedługo przed 24 czerwca r. 1431[4]).

Szybko ruszyli Polacy trzema kolumnami w kraje nieprzyjacielskie. Rzeka Bug rozdzielała posiadłości litewskie i koronne[5]); wzdłuż linii tej rzeki były rozstawione wojska polskie. Ponieważ Litwini już przedtem pozajmowali zamki polskie graniczące z Wołyniem, jak mazowieckie Horodło, Zbaraż, Krzemieniec i Olesko: dlatego przedewszystkiem na odebranie tych zamków ruszyły przednie straże polskie, jedna kolumna ku Horodłu, druga ku Zbarażowi; król sam z główną armią postępował zwolna w tyle: 24 czerwca był w Przemyślu, stąd na drugi dzień przez Medykę ruszył ku Hrubieszowu i Horodłu. Już 25 czerwca Świdrygiełło, wymyślając na Polaków, jakoby oni złamali zawieszenie broni, posłał z Wilna spiesznie dwa listy do wielkiego mistrza z donie-

sieniem, że Polacy z silnem wojskiem z trzech stron uderzyli na jego kraje i zniszczyli do szczętu miasteczko jego Horodło, mimo uporczywej i długiej obrony stojących tam hufców litewskich i ruskich [6]). Toż samo, ze wzrastającym niepokojem, donosił w ośm dni później w. mistrzowi i marszałkowi, że Polacy (tym razem zapewne sam król) ciągną z armatą w jego granice w zamiarze niespodzianego napadu: usilnie więc prosi, aby mistrz zgromadził jak najrychlej wojska swoje w Prusiech, iżby przez to odciągnąć siły polskie w tamte strony; a gdyby się to udać nie miało, aby mistrz niezwłocznie wtargnął w kraje polskie i zaprzątnął w ten sposób wojska króla polskiego [7]). Po nowych ośmiu dniach, 11 lipca, donosili panowie litewscy do Malborga, że król bez formalnego wypowiedzenia rozpoczął wojnę, że Polacy już złupili Horodło a Włodzimierz oblegli [8]). Dzień potem pisał znowu ze Stepania sam Świdrygiełło do w. mistrza, że wszelkie aż do ostatka prowadzone rokowania rozbiły się, że Polacy już od dwóch dni Łuck oblęgają [9]). We trzy dni poźniej, t. j. 15 lipca, z puszczy na Prypecią, ponawia usilną prośbę o pomoc, przypominając mistrzowi traktat świeżo zawarty, albowiem nie może wytrzymać natarczywości wojsk polskich [10]). Dziwna rzecz! A tymczasem król dopiero 9 lipca przybył do Horodła, t. j. na granicę litewską, i bawił tutaj dni dwanaście, t. j. do 21 lipca [11]), tak że właściwie jeszcze się nawet wojna na dobre nie rozpoczęła. Mogły to być zatem tylko przedsięwzięcia luźnych oddziałów polskich, które takiego strachu nabawiły Świdrygiełłę; a może raczej z umysłu ten strach przez niego był przesadzony, aby w. mistrza do tem prędszej nakłonić pomocy. W każdym razie widać stąd, że Świdrygiełło nie był jeszcze zupełnie gotów do wojny i tak rychłego napadu się nie spodziewał. Dnia 4 lipca 42 panów polskich wypowiedziało wojnę Świdrygielle [12]). Horodło, Włodzimierz a nadto i Zbaraż, przez ludność opuszczone i spalone, zostały wówczas rzeczywiście zajęte [13]). Walczył także w tym czasie Hryćko Kierdejowicz z kniaziem Seńkiem Romanowiczem, który w bitwie poległ [14]). Atoli wieść o oblężeniu Łucka przez Polaków była przedwczesna.

Król tymczasem, przybywszy do Horodła, rozłożył się obozem niedaleko od spalonego miasteczka nad Bugiem [15]). Tu dopiero kończyło się terytoryum koronne a raczej mazowieckie, dlatego nie prędzej jak stąd przesłał bratu przez błazna swego, Rusina Holeszka, list z wypowiedzeniem wojny, podając za jej przyczynę: że bez zezwolenia jego i królestwa polskiego wielkie księstwo litewskie sobie przywłaszczył; że nie chce uznać, iż je od królestwa i króla posiada; że ani żadnego zapisu ani przysięgi wierności nie złożył; że Podole po nieprzyjacielsku najechał i pewne zamki tamże zagarnął; że z posłami królewskimi niegodnie

i haniebnie się obchodził. Dnia 15 lipca list ten był już w rękach w. księcia [16]). Z Horodła wysłał też król zawiadomienia do monarchów chrześcijańskich o podjęciu przez się wojny i o jej powodach. Najobszerniejszy list, o ile wiemy, wysłał do wielkiego mistrza, aby go przekonać, iż nie wierzy doniesieniu Świdrygiełły, jakoby się w. mistrz z nim sprzymierzył. W liście tym, datowanym z obozu pod Horodłem dnia 14 lipca 1431 r. a pisanym w wyrazach prawie serdecznych, wykłada król obszernie swoje prawa do Litwy, swój stosunek do Witolda, zajścia na Litwie po jego śmierci, niegodne postępowanie Świdrygiełły, usiłowania swoje, aby go przejednać, a skończywszy na opowiedzeniu hańby zadanej swemu posłowi Lutkowi z Brzezia, „jasną teraz jest rzeczą", powiada, „że się zajścia te bez strasznej odwłoki skończyć nie mogą. Gdy bowiem brat nasz majestatem naszym pomiata, nas i pokorne prośby nasze na pośmiewisko obraca, dobrocią naszą sromotnie pogardza; gdy zasadzek jego unikać nam przychodzi, ani posłom naszym niema do niego wolnego przystępu, albowiem jednych bije, drugich więzi, innych znieważa: któż sprawiedliwie mógłby nam wyrzucać, że potrzebie naszej jakiemikolwiek drogami staramy się zaradzić"! Dlatego uprasza w. mistrza, iżby nie wierzył, gdyby mu kto inaczej opowiadał, jak niemniej, iżby jako miłośnik pokoju i sprawiedliwości sprawę jego popierał pomocą, radą i przychylnością. Przesyła mu nareszcie list ów Świdrygiełły z doniesieniem, iż się z obu mistrzami przeciw wszystkim nieprzyjaciołom sprzymierzył, z ruskiego na łaciński język przełożony, z uwagą, iż temu bynajmniej nie wierzy, ani mu to nigdy w myśli nie postało, iżby Zakon zdolny był do złamania wieczystego pokoju, którego on sam wiernie przestrzegał [17]). W innym zaś liście, widocznie także z Horodła wysłanym, poleca Jagiełło przyjaźni i miłości mistrza podczas wyprawy to, co ma najdroższego ze skarbów, żonę i synów [18]). Nawet królowa Zofia wysłała w tej sprawie list do „swego najdroższego kuma" w. mistrza z prośbą, aby dał pomoc mężowi przeciw Świdrygielle, który się połączył z Tatarami i tymże podobnymi poganami [19]). Sztywniej natomiast, z pewną dyplomatyczną oschłością i nie bez sarkazmu, napisany jest list z 21 lipca do cesarza Zygmunta, który się również zachował. Jest on odpowiedzią na ostatni list Zygmunta, w którym ten prosił Jagiełłę o pomoc przeciw Husytom: po wyjaśnieniu sprawy konferencyi husyckiej, opowiada tu król krótko, co się u niego dzieje; donosi, że właśnie teraz stoi na granicy gotów do rozpoczęcia wojny i dlatego pomocy mu udzielić nie może; przypomina dalej Zygmuntowi, jak to niegodnie postąpiono z posiłkami, które on, Jagiełło, dwukrotnie mu do Morawy i Besarabii posyłał; prosi ze swej strony, iżby cesarz jemu pomoc przysłał, gdyż on w większej od cesarza znajduje się potrzebie;

przesyła mu w końcu listy Świdrygiełły do Husytów w Polsce pochwycone [20]). Tak pisał Jagiełło do tych, co się na niego sprzysięgli. Jeżeli list do cesarza mógłby świadczyć o ukrytej w duszy, zrozumiałej zaiste, nieufności, to listy do w. mistrza zdają się być zupełnie szczerymi. Czy może przypuszczać tu należy chęć przebłagania mistrza, iżby porzucił zamiar napaści na Polskę? Byłaby to zaprawdę zbyt wielka naiwność, iżbyśmy o nią i króla i Polaków ówczesnych mieli prawo posądzać.

Wyrzucano wówczas Jagielle, że niepotrzebnie tak długo bawił w Horodle, że gdyby był niezwłocznie uderzył na Łuck, do obrony jeszcze nie przygotowany, byłby mógł zamek łucki bez trudności opanować [21]). Długosz i to, jak zwykle, tłómaczy zbytnią słabością dla brata, i niezawodnie takie w otoczeniu Jagiełły roznoszono plotki. Nie możemy ocenić, o ile ten zarzut niepotrzebnej zwłoki był słuszny; lecz jeżeli tak było, to świadczyćby to mogło także, jak trudno było Jagielle rozpocząć rozlew krwi własnych poddanych. Dodajmy nadto, że jeszcze nie nadeszli na miejsce zboru Wielkopolanie, którzy, swawoląc po drodze, powolnymi marszami postępowali, co pewnie także na postanowienia Jagiełły wpływać musiało. Lecz po dwunastu dniach, dnia 21 lipca, nie mogąc się doczekać nadejścia pospolitego ruszenia wielkopolskiego, z tą szlachtą, którą miał przy sobie, z ziem krakowskiej, sandomierskiej, lubelskiej i ruskiej, w szyku bojowym przez mosty na rzece rzucone przeszedł Bug i koło Uściługa nad tąż rzeką rozłożył się obozem. Ludność na wieść o zbliżaniu się wojsk polskich rozpierzchała się, sama, niezawodnie na rozkaz wielkiego księcia, paląc własne zamki i warownie. I wojska Świdrygiełły unikały walki. Podczas dwudniowego pobytu króla w Uściługu raz tylko przyszło do rozprawy między 600 jazdy polskiej a przeważną liczbą Rusinów i Tatarów, w której Polacy odnieśli zwycięstwo, wielu jeńców królowi przyprowadzili, sami zaś niewielu, ze znaczniejszych Zagrobę, stracili. Raz jeszcze z Uściługa wysłał król posłów do Świdrygiełły, Alberta Malskiego łęczyckiego i Wawrzyńca Zarębę sieradzkiego kasztelanów, ofiarując mu pokój „pod słusznymi warunkami, byle uznał winę swoją i upokorzył się przed bratem". Widząc zapewne, jak mało jest do wojny przygotowany, miał nadzieję, że może choć teraz, kiedy ma już wojska polskie na karku, ugnie sie przed królem. W Uściługu pożegnał się z królem Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski. Król i wojsko całe padło na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo z rąk pasterza. Ze Zbigniewem wrócili do domów wojewoda krakowski, Jan Tarnowski, który po chorobie przychodził dopiero do zdrowia, tudzież podkanclerzy,

Władysław Oporowski, zdawszy przedtem kustoszowi sandomierskiemu, Mikołajowi Drzewickiemu, pieczęć królewską.

Dnia 23 lipca ruszył król z pod Uściługa, przeszedł przez zgliszcza Włodzimierza, przez własną ludność spalonego, i pół mili za nim koło wsi Zimno, należącej do Mszczuga Skrzyńskiego, rozłożył się obozem. Drugi raz przyszło wtedy do walki. Były trzy małe wyspy i las, bagnami i jeziorami otoczone i nieprzystępne. Tam nagromadziło się wiele okolicznej ludności, szukając ochrony dla siebie i dobytku. Te miejsca zajęły po walce wojska polskie, między które wielką zdobycz zabraną rozdzielono. Resztę Włodzimierza i wiele wsi okolicznych, jak zwykle wówczas, spalono; Jagiełło nadał cały ten powiat księciu Feduszkowi, rodzonemu synowcowi, schizmatykowi obrządku ruskiego, który niedługo potem umarł. Ponieważ oddziały zbrojne ruskie okazały się w tym czasie w ziemi bełzkiej, a zatem do Mazowsza należącej, zapewne z miejscowych powstańców złożone, i już miasto Busk spaliły i linii odwrotu zagroziły: wybrali się tamże książę mazowiecki Kazimierz tudzież starosta ruski Jan Mężyk z Dąbrowy ze 6000 zbrojnymi, aby powstanie stłumić w zarodku. Po trzydniowym pobycie, dnia 27 lipca, ruszył król dalej ku Łuckowi i rozłożył się po wsiach: Berezowicze, Jakowicze i Mikulicze, lecz z powodu braku wody przeniósł się dnia następnego na przyjemne, dębami porosłe wzgórza koło wsi Skurcze i Biskupicze, własności Krystyna Ostrowskiego, kasztelana krakowskiego. Tu wielka część wojska przyjęła Sakramenta; tu przybyli nareszcie i Wielkopolanie, których król za zwłokę i rabunki na swoich dokonywane surowo zgromił, wyrzucając im, że przez ich opieszałość zajęcia zamku łuckiego musiał zaniechać. I tu król trzy dni bawił, poczem, 30 lipca, wyruszył dalej. Gdy we wsi Sadowie cztery mile od Łucka przebywał, wrócili od Świdrygiełły kasztelanie łęczycki i sieradzki, z nimi zaś posłowie wielkiego księcia, książę Konstantyn i Litwin Sedybor, którzy ofiarowali wprawdzie w imieniu księcia pokój, lecz hardo sobie poczynali; po dłuższych rokowaniach odprawił ich król z poleceniem, iżby w przyszłą sobotę, t. j. 4 sierpnia, sam wielki książę stawił się przed nim w celu rokowań o słuszniejsze warunki pokoju. Z Sadowa wyruszył król nazajutrz, t. j. 31 lipca, aby dotrzeć do samego Łucka. Około południa stanął o milę od miasta i rozłożył się obozem koło wsi Zaborola, aby tu dotrwać do dnia następnego; wysłał jednak przed siebie w celu opanowania brzegów Styru, który go od miasta oddzielał, i przygotowania przejścia dla wojska, cztery chorągwie, pod dowództwem kasztelana wojnickiego Dobiesława z Oleśnicy, sandeckiego Krystyna z Koziglów, marszałka Jana z Oleśnicy i podkomorzego krakowskiego Piotra Szafrańca. Ci znaleźli most na rzece zbu-

rzony, a po drugiej stronie około 6000 Litwinów, Rusinów i Tatarów gotowych do walki, między którymi sam Świdrygiełło się znajdował. Nie znając brodów, wysunęli armaty, taraśnicami zwane, większe i mniejsze, i tak skutecznie dawali ognia, że nieprzyjaciel musiał z brzegu ustąpić; a równocześnie wysłali gońców do króla, iżby co prędzej z wojskiem przybywał. Jakoż król zwinął obóz pospiesznie i ruszył na miejsce. Skoro pod wieczór chorągwie tamte zobaczyły zbliżające się wojska królewskie, rzuciły się natychmiast w rzekę, znalazłszy brody chociaż głębokie, w obliczu nieprzyjaciela, który, nie spodziewając się takiego ataku, przejściu przeszkodzić nie zdołał, i uderzyły z takim impetem na wojska Świdrygiełły, że te po krótkim oporze rzuciły się w bezładną ucieczkę. Za uciekającymi puścili się w pogoń Polacy, wielu ubili, znaczniejszych Litwinów wzięli do niewoli i przyprowadzili królowi, między nimi Rumpolda, marszałka wielkiego litewskiego, Iwaszkę Gastolda, marszałka nadwornego i wielu innych książąt. Świdrygiełło sam, spaliwszy miasto, zdołał znaczną rzucić załogę, około 4000 ludzi z 30 książętami, do zamku łuckiego, poczem, zmieniając konie po drodze, ratował się ucieczką. Król utrzymywał, że gdyby noc nie była przeszkodziła, byłby mu był niechybnie przystawiony razem z innymi. Chwała tego zwycięstwa należała owym czterem przednim chorągwiom, reszta wojska nawet w walce udziału nie brała [22]). Nie brakło jednak przykrego wypadku. Gdy bowiem sześciu ze znamienitszych rycerzy polskich, goniąc za uciekającymi, zbyt daleko się zapędziło i oddzieliło od innych, Tatarzy, walczący po stronie Świdrygiełły, widząc ich garstkę, napadli ich, obdarli i ledwie żywych pozostawili na polu. Dopiero na drugi dzień znaleziono ich i do wojska przyniesiono, lecz tylko jeden z nich, Paweł Zborzeński, ocalał, inni od ran umarli.

Tak się przedstawia ten pierwszy okres wojny i bitwa pod Łuckiem według relacyi samego króla i Długosza, nawzajem się uzupełniających, a zgodnych z innemi nam znanemi okolicznościami. Inaczej opowiadali przed światem te pierwsze walki Świdrygiełło i Krzyżacy. Według nich jeszcze otwartej wojny między królem a wielkim księciem wówczas nie było, król nie przysłał jeszcze bratu listu z wypowiedzeniem wojny, tylko około 42 panów krakowskich na własną rękę; stało jeszcze przy tem, że na świętą Maryą Magdalenę, t. j. dnia 22 lipca, ma się odbyć zjazd w Łucku Jagiełły ze Świdrygiełłą, o który się jeszcze dawniej umówiono, dla sprowadzenia zgody. Zaraz po zawarciu przymierza z Krzyżakami (z 19 czerwca) udał się tedy Świdrygiełło na ten zjazd do Łucka. Gdy był w drodze, przysłał do niego król polski posłów swoich i ów list przyjacielski, o którymeśmy już wyżej wspomnieli, a w którym go zapewnia, iż jedzie na zjazd bez

wojska, i wzywa, aby to samo uczynił. Wielki książę przybył na naznaczony dzień do Łucka, choć nie ufając królowi, wziął nieco wojska ze sobą; lecz zaledwie tu przybył, w godzinę lub trzy, nadeszły trzy czy cztery chorągwie polskie, idące przed wojskiem, i rzuciły się na wielkiego księcia i na tych ludzi, których przyprowadził ze sobą. Za pomocą Boga obsadził on dobrze ludźmi swój zamek łucki a sam uszedł. Pochwycono mu jego marszałka i wycięto część ludzi, chociaż z łaski Boga niewiele mu szkody w ludziach wyrządzono. Potem dopiero przybył król polski z potęgą swoją [23]). Nie wahamy się ani na chwilę uznać całe to opowiadanie za proste kłamstwo. Jak to? Więc Świdrygiełło 31 lipca nie wiedział, iż sam król z nim wojnę toczy, gdy już od 25 czerwca donosił mistrzowi o wybuchu wojny, a 15 lipca pisał, że list z wypowiedzeniem wojny od króla otrzymał [24]); gdy wiedzieć musiał, że od 21 lipca król jest z wojskiem na litewskim Wołyniu, że już zajął Włodzimierz i z całą siłą zbliża się do Łucka? Jeżeli wielki książę jechał na zjazd nie na wojnę do Łucka, to bardzo późno sobie o nim przypomniał, bo zjazd ten, jak sam przedtem pisał, miał się odbyć 22 a nie 31 lipca [25]). Prawdą było, że, według pojmowania Świdrygiełły i Litwinów, król rozpoczął wojnę, zanim ją wypowiedział, albowiem zajął przedtem Horodło, które on za koronną, oni zaś za litewską własność uważali. Lecz pominąwszy ten spór, rozejmu właściwie żadnego nie było: rozejm, jeszcze niegdyś w Trokach w listopadzie r. 1430 do 15 sierpnia zawarty, złamany przez obie strony, już dawno nie istniał; układy późniejsze nie doprowadziły do żadnego rezultatu, zjazd w Łucku 22 lipca nie miał się odbyć, bo Polacy warunku Świdrygiełły względem ustąpienia z zamków podolskich nie wypełnili, a nadto Świdrygiełło posła królewskiego wypoliczkował: to jak to nazwać, że mimo to żądał, aby król tego rozejmu dotrzymywał? Spółcześni w Polsce uważali Świdrygiełłę za prawie szalonego — postępowanie jego rzeczyście takie musiało robić wrażenie; ale widać też w tem postępowaniu przewrotną złośliwość i brzydką skłonność do wojowania z nieprzyjacielem oszczerstwami, bo tak on sam przedstawiał Krzyżakom swoją klęskę pod Łuckiem i tak kazał mówić nawet przed soborem bazylejskim.

Zwycięstwo pod Łuckiem nie było znaczne: odniosły je, jak widzieliśmy, cztery chorągwie przedniej straży polskiej nad wojskiem Świdrygiełły, nie więcej jak 6000 wynoszącym. Zdobyto tylko linią Styru; Jagiełło kazał postawić na nowo most na rzece i całe wojsko na drugą stronę przeprawił. Ale zamek łucki pozostał w ręku nieprzyjaciół, broniony przez dzielnego Rusina Iurszę. Na wezwanie do poddania zamku, dnia następnego wysłane, dał tenże hardą odpowiedź: musiano więc

przystąpić do regularnego oblężenia. Nie brakło machin oblężniczych: król, wybierając się na wyprawę, kazał je sprowadzić z Krakowa. W dniach następnych osaczono tedy zamek ze wszystkich stron, zamknięto mu dowóz wody i żywności. Sam król rozbił swoje namioty po drugiej stronie Styru, w dolinie koło drewnianego kościoła św. Krzyża naprzeciw zamku. Pierwsze dnie zajęte były samemi tylko „przygrywkami", t. j. niezawodnie harcami luźnych ochotników, walczących ze sobą przed murami miasta w obliczu obu stron. Przyprowadzono do obozu na wpół nagiego Andrzeja biskupa łuckiego, który jako Polak udał się do obozu królewskiego, lecz w drodze przez własnych ziomków Polaków napadnięty i obdarty, znalazł się w obozie w takim stanie, iż go na rozkaz królewski marszałek Jan z Oleśnicy przyodziewać musiał. Przybyli w tym czasie pod Łuck z wycieczki swojej do ziemi bełskiej Kazimierz ks. mazowiecki i Mężyk z Dąbrowy, weseli, zwycięzcy; nie zdołali zająć tylko Oleska, lecz na staroście tamtejszym Bohdanie Rohatyńskim, który, chociaż znaczne dobra od króla posiadał, potajemnie do Świdrygiełły był uciekł, wymusili przyrzeczenie, że Olesko zwróci, skoro Łuck się podda królowi. Tymczasem przystawiono machiny „bombardy" do murów i poczęto bić w nie z wielkim skutkiem: już kilka wież leżało w gruzach, znaczny wyłom zrobiono w murze. Lecz król, powiada Długosz, niechętny był temu i dał się słyszeć wobec niektórych rycerzy z życzeniem, aby zaniechano rzucania pocisków. Zdarzało się też, że w nocy potajemnie niektórzy Polacy przekradali się do zamku i tu naradzali się z oblężonymi, zachęcali ich do wytrwania i zaopatrywali w żywność, której wielki brak już czuć się dawał. A chociaż niektórzy z nich przez warty przychwyceni zostali, wyszli jednak bez kary, co dało powód do posądzania króla, jakoby i to się działo za jego wiedzą.

Lecz cóż Świdrygiełło? W wojsku sądzono z początku, że on w bitwie pod Łuckiem zginął, mówiono, że znalazła się jego odzież skrwawiona, że go już król opłakał; nagle jednak dnia 6 sierpnia gruchnęła wieść, że on żyje, że w Stepaniu niedaleko od Łucka gromadzi wojsko i nazajutrz rano przybędzie z odsieczą. Wielki był stąd ruch w obozie przez noc całą, a ze świtem całe wojsko wyszło z namiotów i ustawiło się do bitwy. Ale wielki książę się nie pokazał. Przybył tylko poseł jego Czata i przyniósł list od chana tatarskiego z wezwaniem do króla i panów polskich, iżby odstąpili od wojny z Litwą a Podole oddali Świdrygielle, gdyż on, chan, jako jej właściciel, ziemię tę Świdrygielle na wieczne czasy podarował. Wzbudziło to tylko śmiech w obozie, gdyż wszyscy byli przekonani, że list ten sam wielki książę napisał. Czy tak było rzeczywiście, trudno powiedzieć, choć zauważyć można, że nie było w tym liście nic nieprawdopodobnego, gdy, jak

wiemy, Świdrygiełło w bliskich z Tatarami zostawał stosunkach, a owa darowizna Podola przypomina zupełnie styl listów chanów tatarskich, którzy zwykle kraje nie swoje rozdarowywali. Lecz w każdym razie zajście to jest charakterystyczne, że, kiedy się od Świdrygiełły odsieczy spodziewano, on tymczasem listami tatarskimi straszyć usiłował.

Dnia 13 sierpnia, w poniedziałek, postanowiono szturm ogólny. Już mury były dość roztrącone i obnażone, w wielu miejscach zrobiono wyłomy. Całe wojsko równo ze świtem rzuciło się ku zamkowi, pod murami i na murach zawrzała walka zawzięta; już wielu było na częstokołach, wielu wyłomami wdarło się do zamku; atoli nie było stąd pożytku, bo brakło kierownictwa; walczono siłą tylko, dzidami, mieczami i strzałami, nie sztuką i pomysłem; nikt muru nie podkopywał ani siekierami nie rozrąbywał parkanu; nie było nikogo, coby zachęcił, zarządził i doglądnął, świeżych ludzi na miejsce rannych dostawił, nieprzyjaciela swym głosem odstraszył; lecz każdy walczył za siebie i ustępował nie pytając nikogo: nabiera więc strwożony nieprzyjaciel otuchy, kuszami, procami, kafarami, strzałami, kamieniami, odpędza szturmujących z murów i z drabin, bije, kładzie i rani i do haniebnego ustąpienia przynagla. Mówili pobożni w wojsku, że to kara Boża za to, że Polacy jak poganie nie poszanowali w tej wojnie Kościołów i sług Bożych [26]). Szturm został tedy odparty. Lecz wieczorem po zachodzie słońca Jursza przysłał parlamentarzy z prośbą o trzydniowe zawieszenie broni i o glejt dla swych wysłańców do Świdrygiełły: jeżeli w tym czasie żądanej od wielkiego księcia odsieczy nie otrzyma, przyrzeka zamek oddać królowi. Nikt nie wątpił, powiada Długosz, że to podstęp, lecz trudno było opierać się królowi: zawieszenie broni zostało zawarte do wieczora dnia trzeciego. Skoro jednak na drugi dzień Jursza mury naprawił, oświadczył krnąbrnie królowi, że mu już zawieszenia nie potrzeba; niech robi, co chce, on zamku nie odda. W dzień szturmu, tj. 13 sierpnia, przybyli także posłowie Świdrygiełły, Andruszko Niemirowicz i Bahoza, z listami wierzytelnymi wielkiego księcia i innych książąt tudzież bojarów litewskich i ruskich, z żądaniem, iżby z obu stron wyznaczono po dwunastu pełnomocników i tym oddano spór do rozstrzygnięcia. Król po mowie posłów poznał, jak sam o tem pisał, że tym razem zamiary są szczere: po naradzie z panami przystał więc na to żądanie; zjazd, chociaż posłowie dłuższego terminu żądali, miał się odbyć w przyszły piątek, t. j. 17 sierpnia, w obozie królewskim, na który posłowie litewscy otrzymali glejty polskie; do tego dnia miano zachowywać zawieszenie broni [27]). Jakoż odtąd rzeczywiście Świdrygiełło zdawał się mieć szczerą chęć zawarcia, na razie wprawdzie nie pokoju, ale dłuższego rozejmu.

Walki pod Łuckiem jednak wnet się ponowiły. Jeszcze nie skończyło się przyzwolone zawieszenie broni, gdy Jursza w dzień ostatni zawieszenia, w piątek 17 sierpnia, wypadł nagle na spokojnie grające w szachy placówki polskie i o mało nie położył trupem znakomitego rycerza Mikołaja Slankę z Łapsowa, którego tylko sługa Stefan poświęceniem własnego życia od śmierci uratował. Równocześnie zamek królewski Ratno, który trzymał w tenucie bawiący przy wojsku Hryćko Kierdejowicz, dostał się, przez zdradę mieszkańców Rusinów, nieprzyjaciołom. Nie wielka ich garstka, tem powodzeniem zachęcona, wtargnęła następnie do ziemi chełmskiej na tyły wojska królewskiego; lecz przez burgrabię chełmskiego Ciołka z garstką 130 ludzi niespodzianie napadnięta, prawie zupełnie zniesiona została. Szczęśliwą była wycieczka czterech rycerzy polskich, Piotra Szafrańca, Piotra Miedzuskiego, Dziersława Włostowskiego i Hrycka Kierdejowicza z 2000 ludzi w okolice Krzemieńca. Kiedy bawili na wyspie koło wsi Tywanie, kniaziowie Wasyl i Bałaban, mając ich za drobny oddział picowników, wyszedłszy z Krzemieńca we wtorek, 21 sierpnia, o świcie ich napadli, lecz ponieśli taką klęskę, że prawie wszyscy polegli. Z wielką zdobyczą wrócili zwycięzcy do obozu; bydło, które z sobą przypędzili, wystarczyło na sprawienie uczty całemu wojsku.

Tymczasem posłowie Świdrygiełły, jak twierdzi Długosz, któremu jedynie zawdzięczamy tę relacyą, przybyli do obozu, o dzień później, niż mieli przybyć, bo dopiero w sobotę 18 sierpnia nie w piątek, i nie było ich dwunastu, lecz tylko ośmiu, między nimi książęta Olelko i Wasyl tudzież Gedigold. Rokowano przez trzy dni i nie doprowadzono sprawy do końca; w poniedziałek stanęło na tem, że w przyszły czwartek, t. j. 23 sierpnia, pełnomocnicy stron obu mieli się zjechać ponownie, w miejscu przez wielkiego księcia tym razem wskazanem; ułożono nowe zawieszenie broni, od poniedziałku do niedzieli, t. j. od 20 do 26 sierpnia trwać mające; obiecano sobie wzajemnie ogłosić to zawieszenie obu wojskom; królewskim wojskom miało być wolno w czasie rozejmu zbierać furaż, siano i żywność dla koni, wyjąwszy dobytki i sprzężaje, i bawić się w rzekach rybołostwem; oblężeni natomiast nie mogli w czasie rozejmu wychodzić z zamku, sprowadzać siana, drzewa, wody i żywności, choć złamanie tego postanowienia miało być tylko karane, ale zawieszenia broni nie zrywało. Król wystawił z powodu tej umowy nowy glejt dla Litwinów, co i wielki książę miał uczynić [28]). Niezawodnie odbył się ten drugi zjazd, choć zresztą nie mamy o nim wiadomości, albowiem w piątek 24 sierpnia przybyli do króla książęta Jerzy, Siemion i Wasyl, tudzież pięciu jeszcze panów litewskich, aby sprawę ostatecznie załatwić. Ze zdumieniem, powiada Długosz, usłyszano teraz

nowe żądanie Świdrygiełły, aby mianowicie do rozejmu wciągnięci byli także Krzyżacy i Wołosi; dopiero teraz poczęto się domyślać, co to się knowało w ukryciu. Lecz był to jeden powód więcej do spiesznego zawarcia choć tymczasowej zgody ze Świdrygiełłą: król przystał i na to żądanie ostatnie, a tak w niedzielę 26 sierpnia gruchnęła po obozie wiadomość, że pokój tymczasowy został zawarty. Odzywały się wprawdzie głosy z powątpiewaniem i podejrzeniem, że to znowu podstęp, iżby tymczasem można było zebrać wojsko z Tatarów i Wołochów i wytrzymać króla pod Łuckiem do jesieni i zimy; lecz wiadomość była prawdziwą, król rzeczywiście dnia 26 sierpnia wystawił swój dokument zawartego rozejmu. Z dokumentem tym wybrali się z powrotem pełnomocnicy litewscy, z nimi dwaj panowie polscy, Sędziwój z Ostroroga, wojewoda poznański, i Wawrzyniec Zaręba, kasztalan sieradzki, w celu wymiany dokumentów.

Ale w walce mimo wszystko nie ustawano: skoro upłynęło zawieszenie broni[29]), przystawiono ponownie do murów straże i puszczono w ruch machiny; ku powszechnemu podziwieniu bronili się oblężeni z największą wytrwałością i najlepszym skutkiem, tak, że i tą razą, jak to bywa najczęściej, poczęto się podejrzywać o zdradę. Podejrzywano nawet takich ludzi, jak Zaręba, który właśnie z dokumentem rozejmu udał się do wielkiego księcia; wiele z tego powodu było później hałasu i kłótni; Stanisław Ćwikła z Konina wezwał Zarębę na rękę, głosząc wszem wobec, że on jest sprawcą niepowodzeń, zdrajcą względem króla i narodu. Oczywiście, że i król był winien. Starzec to już był więcej jak ośmdziesięcioletni, zgrzybiały i prawie ciemny, nie mogło być o tem mowy, iżby sam osobiście wszystkiem kierował: dlatego sam wyznaczył w tym celu swoich zastępców, Ziemowita, księcia mazowieckiego, i dziesięciu panów. Ustawiono teraz z drugiej strony Styru nową machinę oblężniczą, nader zmyślnie i sztucznie z drzewa zbudowaną a Prok nazwaną, która poczęła ciskać niezmiernej wielkości kamienie i padlinę końską do zamku. Rzecz nowa i niezwykła rzuciła postrach na oblężonych, prosili czemprędzej o zawieszenie broni, a król poczciwy zgodził się, „nie bez goryczy i wstydu Polaków“, bo teraz, jak twierdzono, można było i zamek wziąć i wojnę skończyć zaszczytnie.

Nowa w tym czasie wieść w obozie się rozeszła. Oto wojewoda mołdawski Aleksander, lennik Polski, który, jak wiemy, zawarł sojusz ze Świdrygiełłą, wypowiedział wojnę królowi, podając za jedyną przyczynę usiłowania króla, aby zniszczyć wiarę grecką; zarazem zebrawszy wszystkie siły swoje, wpadł na Podole i na Ruś, zniszczył okropnie powiaty śniatyński, halicki i kamieniecki, uwożąc ze sobą wielką zdobycz w ludziach, bydle i dobytku. Natychmiast wysłał król z obozu

braci Buczackich, Teodoryka, Michała i Mużyłę, z inną szlachtą podolską i ruską, którzy z największym pośpiechem udali się na Podole; tu napadli niespodzianie rozrzucone za łupami wojsko mołdawskie i krwawą wywarli zemstę na łupieżcach, a wojewoda, zaledwie zdołał się uratować ucieczką. W tym czasie, od 28 sierpnia, łupili już i Krzyżacy ziemie dobrzyńską i kujawską: trudno, iżby jakaś wieść o tem pod Łuck nie dotarła. Powszechne zresztą już w obozie polskim było pragnienie pokoju. Pospolite ruszenie nigdy długo pod murami miast wytrwać nie zdołało; zbliżała się teraz jesień, której się powszechnie obawiano; padały setkami konie od ościastej pszenicy, jaką wydaje bujna ziemia wołyńska. Z gorączkową niecierpliwością oczekiwano tedy rezultatu prowadzonych ze Świdrygiełłą rokowań, i ze zdumieniem lecz i z największem zadowoleniem przyjęto dnia 2 września wiadomość, że wielki książę dzień przedtem wystawił dokument rozejmu, że zaraz potem wymiana dokumentów nastąpiła. Kamień spadł z serca Polakom: raczej wszystkiego można się było spodziewać, niżli zgodliwości Świdrygiełły w tej chwili, kiedy jego sprzymierzeńcy właśnie wojnę rozpoczynali.

Rozejm ten, przez Jagiełłę w Łucku dnia 26 sierpnia, przez Świdrygiełłę w Czartorysku dnia 1 września, ratyfikowany, do którego także wojewoda mołdawski i Zakon krzyżacki i inflancki wciągnięci zostali, ustanawiał zawieszenie broni między temi wszystkiemi stronami na dwa lata, t. j. do drugiego św. Jana Chrzciciela czyli do 24 czerwca 1433 r. Co do posiadłości, miał pozostać stan taki, jaki był w chwili zawarcia rozejmu: król mianowicie zatrzymuje na Podolu zamki i miasta Kamieniec, Smotrycz, Skałę, Czerwonygród wraz z przynależnościami; wielki książę zaś Bracław, Sokolec [30]), Żwinigród, Latyczów i inne. Zamku Bakoty podczas rozejmu żadna strona zajmować ani odbudowywać nie może, natomiast zamek Smotrycz król odbudować może. Podczas rozejmu obie strony pomyślą o przyprowadzeniu stałego pokoju do skutku; a mianowicie w przyszłe święto Oczyszczenia N. P., t. j. 2 lutego 1432, zjedzie się po dwunastu pełnomocników litewskich i polskich we wsi Połubicze, między Parczowem a Brześciem położonej, monarchowie zaś obaj będą w pobliżu: król w Parczowie, wielki książę w Brześciu, i mają wspólnie radzić o zawarciu wieczystego pokoju między Polską a Wielkiem Księstwem, tudzież Prusami, Inflantami i Wołoszczyzną i ich sprzymierzeńcami, a mianowicie co do praw własności Podola, komu ono ma należeć w całości, tak, iżby sprawa ile możności przed upływem rozejmu do końca doprowadzona została. Gwałty przez poddanych obu stron popełniane nie naruszają rozejmu, lecz mają być karane, i w tym celu starostowie i wyznaczeni urzędnicy będą objeżdżali miasta graniczne. W dokumencie

Świdrygiełły znajduje się jeszcze osobny artykuł, w którym ten książę przyrzeka postarać się, aby Tatarzy, ciągnący mu na pomoc, wrócili na powrót, tudzież, aby do krajów i dóbr królewskich w czasie trwania rozejmu nie byli wysyłani [31]).

Opowiedzieliśmy szczegółowo te wypadki wojenne, iżby nic nie uronić, coby mogło rzucić światło na ogólny charakter tej wojny i tego powstania. I tu występują przedewszystkiem Rusini; był to ruch ruski religijny, a narodowy chyba o tyle, o ile religia przywiązana była do narodowości ruskiej. Sięgnął ten ruch po za Litwę, w granice ziem ruskich do Korony należących. Ziemia bełska należała do Mazowsza, chełmska do Korony; ci, co tam wzniecili walki, byli według Długosza Rusini, nie zaś wojska Świdrygiełły, których tam nie było; Ratno zajęły również także ruchawki ruskie. Rusin Bohdan Rohatyński trzymał z ramienia króla Olesko, lecz potajemnie przeszedł do Świdrygiełły. Zapewne w ten sam sposób przeszły w ręce jego Horodło, Zbaraż i inne pograniczne miasta. Natomiast Andrzej biskup łucki, Polak, uchodzi niefortunnie wśród toczącej się walki do obozu królewskiego. Takich przypadków musiało być niezawodnie więcej. Długosz wyraźnie podnosi wielkie okrucieństwa, jakich się podczas walk pod Łuckiem z obu stron dopuszczano. Rusini i Litwini dali według niego początek. Jeńców polskich na murach w obliczu wojska nieraz rąbano na kawałki lub innymi męczono wyszukanymi sposobami. Pięciu dominikanom Polakom, z miasta uciekającym, sromotną śmierć zadano. Haniebnym zabobonem rozwścieczeni, Jursza i oblężeńcy łuccy za radą żydów dymem z rzuconych na ogień wnętrzności zabitego młodzieńca polskiego okadzali ściany i kąty zamku przy śpiewie jakichś guseł, aby zamek uczynić niezdobytym. Skoro zaś wojsko królewskie odeszło od Łucka, miano Polaków tam pozostałych pojmać lub wymordować, a kościół św. Krzyża w Łucku, tudzież wszystkie prawie kościoły katolickie w ziemi łuckiej, zamieniono w zgliszcza i perzynę. Wszystko to są rysy, właściwe ruchowi religijno-narodowemu, który tu objął ziemie ruskie, nie tylko litewskie, ale i koronne. Ale zauważyć przytem należy, że ruch ten mimo wszystko był bardzo słaby i nie objął ogółu narodu ruskiego. Ruchawki w ziemi bełskiej i chełmskiej bez najmniejszej trudności zostały stłumione: Ciołkowi, burgrabi chełmskiemu, wystarczyło 130 ludzi, aby znieść całe powstanie; mało wówczas kto uszedł, ale zabitych i jeńców było wszystkiego 340; Hrycko Kierdejowicz, Rusin, jak samo imię jego niewątpliwie wskazuje, jest wojewodą koronnym, jednym z najwierniejszych sług królewskich, i walczy w jego obozie; podobnie książę Feduszko, synowiec Jagiełły, schizmatyk ruskiego obrządku, zachowywa do zgonu wierność królowi, otrzymuje od niego Włodzimierz z powiatem, a gdy przyszło mu umie-

rać pod Łuckiem, wszystkie swoje skarby, klejnoty, konie, suknie, dobra dziedziczne i cały majątek królowi zapisuje, który je między żołnierzy rozdziela. Nie widać też zaciętej nienawiści między stronami, takiej naprzykład, jaką współcześnie Czesi przeciw Niemcom żywili. Bez okrucieństw wyszukanych żadna wojna ówczesna się nie obeszła; Polacy odpłacali Rusinom jednakową monetą, biskupa łuckiego nie Rusini, ale Polacy obdarli do naga. W obozie królewskim wietrzono wówczas nieustannie zdradę. Według opowiadania Długoszowego ten i ów z obozu królewskiego wymykał się potajemnie do zamku, znosił się z oblężeńcami, zachęcał ich do oporu, zaopatrywał potajemnie w żywność; palcami wskazywano znakomitych Polaków, jak mianowicie kasztelana Zarębę, którzy potajemnie sprzyjali oblężonym, były z tego powodu pojedynki a później procesy sądowe [32]). A co więcej — samego króla, jak widzieliśmy, miano o to w podejrzeniu. Skoro zaś tylko ogłoszono w wojsku zawarcie rozejmu, wszelka nieprzyjaźń, powiada Długosz, między wojskiem a oblężeńcami odrazu zupełnie ustała; Polacy, co mieli żywności, wystawili na sprzedaż, i takie powstało gorszące wspólnictwo, że aż król musiał dalszej sprzedaży zakazać. Od samego zresztą początku występowania Świdrygiełły, jak to wielokrotnie świadectwa stwierdzają [33]), miał ten książę zwolenników nie tylko między Litwinami i Rusinami, ale też i Polakami. Jeżeli chciano w tem widzieć zdradę, to zauważyć trzeba, że zdrada rzeczywista jest możliwa tylko wobec zewnętrznego nieprzyjaciela; tu była wojna domowa, a w takiej wojnie pojęcie zdrady jest subjektywne, tu zdrajcą się nazywa inaczej myślącego, który jednak mimo to może być najlepszym synem ojczyzny a tylko inaczej jej dobra przysporzyć pragnie. Te wszystkie ciężkie czasem i potworne zarzuty, którymi Długosz zwłaszcza przy opisie tej wojny Jagiełłę obrzuca, znaczą tylko tyle, że król wbrew intencyi panującego stronnictwa, którego Długosz jest wyrazem, z największą niechęcią tę wojnę prowadził; stąd to jego ociąganie się, stąd to paktowanie ze stroną przeciwną aż prawie do upokorzenia doprowadzone, stąd te marsze powolne, choć już wojna była wypowiedziana, to posądzenie o niechęć z powodu gwałtownego rozbijania murów zamku, ta gotowość do zadośćuczynienia każdej prośbie oblężeńców o zawieszenie broni, nawet w chwili najkrytyczniejszej. Jagiełło widocznie z największym wstrętem rozlewał krew, która mu była równie drogą jak polska, i jak niegdyś w stosunku do Witolda, tak teraz pragnął znaleść sposób wyjścia dla pokojowego załatwienia trudności. Ale rządzące w Polsce stronnictwo nie myślało tak, jak król, i gwałtem chciało stłumić ten ruch litewsko-ruski. Lecz było i w Polsce stronnictwo, nieliczne wprawdzie, do którego jednak i znakomici panowie należeli, które w tej sprawie z królem

trzymało i ustępstwami słusznemi chciało pogodzić zwaśnione strony. Zaręba i ci inni panowie, których publicznie w wojsku wskazywano, nie byli zdrajcami, ale snać przewódcami tego pokojowego stronnictwa. I nie potrzeba było długo czekać, ażeby i owi zaciekli przyznali im słuszność i wstąpili sami na tę drogę, którą oni od początku wskazywali.

Na samego Świdrygiełłę, głowę tego powstania, rzuca ten pierwszy okres wojny nadzwyczaj niekorzystne światło. Jeżeli w ogóle charakter jego w dotychczasowej działalności same prawie ujemne wykazywał przymioty, to teraz okazało się, że on także jako głowa powstania i jako wódz nie dorósł do zadania, które wziął na siebie. Od samego początku wstąpienia na tron czynił on wszystko, aby wojnę wywołać, gdy król z wojną zwlekał, ile mógł. Tymczasem minęło już odtąd dziesięć miesięcy, a on jeszcze nie miał dość czasu, aby przygotować się do wojny, do której tak skwapliwie dążył. Ani jednej wielkiej bitwy nie stoczył — bo pod Łuckiem była tylko niewielka utarczka —; ani jednej większej armii nie zebrał; na próżno Jursza w zamku łuckim wyglądał, a Polacy oczekiwali, że przybędzie z odsieczą, i gdyby nie waleczny Jursza, który z garstką w zamku łuckim zamkniętą pochód króla powstrzymał, Świdrygiełło jużby zapewne nie siedział na wielkim stolcu litewskim. On umiał tylko szarpać się, miotać, bić posłów, znieważać króla, obelgami obrzucać Polaków, kłamać, odgrażać się, chwalić i straszyć Tatarami, ale przez całe dziesięć miesięcy nie umiał zebrać wojska, któreby mogło stawić czoło Polakom i przyjść z odsieczą Łuckowi. Wysyłał tylko jeden list za drugim do w. mistrza i błagał i zaklinał, iżby ten uderzył na Polaków, bo on sam nie może wytrzymać ich natarczywości: tymczasem własnie w tej chwili, kiedy mistrz na jego nalegania przekroczył granice polskie, on sam zawarł z Polską rozejm dwuletni. Nie można też tłómaczyć tego postąpienia niewiadomością o zamiarach krzyżackich; albowiem list mistrza do niego, w którym mu o swojem postanowieniu wkroczenia do Polski donosi, nosi datę 12 sierpnia, a zatem o dwadzieścia dni wcześniejszą od dnia ostatecznej ratyfikacyi przezeń rozejmu [34]); a w kilkanaście dni później byli Krzyżacy już w Polsce, o czem również Świdrygiełło dowiedzieć się musiał [35]). Nie umiemy w ogóle podać żadnego powodu, któryby zawarcie rozejmu ze strony Świdrygiełły w tej chwili wyjaśnić zdołał: a ta bezmyślność zemściła się później na nim fatalnie. W. mistrz, gdy się wszystko źle skończyło później, utrzymywał, że wszystkimi sposobami chciał go wówczas odwieść od tego, przedstawiając mu kryjącą się pod tem zdradę, lecz on dopóty temu wierzyć nie chciał, aż się naocznie przekonał; albowiem pokój łucki był źródłem wszystkiego złego i od niego zaczęły się wszyst-

kie niepowodzenia księcia [36]). Jest tu wprawdzie kłamstwo, bo mistrz o zamiarze Świdrygiełły zawarcia rozejmu nie wiedział [37]). Ale uwagi jego o tym rozejmie zupełnie trafnie rzecz przedstawiają.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Napad Krzyżaków.

Rzadko kiedy zdarzało się, iżby pokój komu tak był na rękę, jak Polakom rozejm łucki; bo jeżeli już podczas rokowań ze Świdrygiełłą musiały, jak mówiliśmy, dochodzić do obozu głuche wieści o napadzie krzyżackim, to w chwili ratyfikacyi rozejmu wszyscy już o nim wiedzieli. Napad ten był dla Polaków zupełną niespodzianką. Utrzymywał to niejednokrotnie sam król, utrzymują wszystkie świadectwa polskie, ale i fakta same tego niewątpliwie dowodzą. Nie brakło nigdy między Polską a Zakonem drobnych sporów granicznych; były one i teraz, ale król z całą starannością czuwał, iżby one w tej chwili nie przybrały groźnych rozmiarów. Widzieliśmy, jak będąc z końcem kwietnia w Bieczu, przyjął ofiarowane mu przez komtura toruńskiego w imieniu mistrza pośrednictwo w sprawie ze Świdrygiełłą; jak na żądanie Krzyżaków ułożono wówczas zjazd obustronnych pełnomocników w celu zagodzenia sporów granicznych, dnia 15 sierpnia w Toruniu odbyć się mający, na który to termin król, choć z początku domagał się wcześniejszego, ostatecznie się zgodził. Mianował też król na zjazd ten swoich pełnomocników, Alberta prymasa, Stanisława poznańskiego i Jana włocławskiego biskupów, Władysława z Oporowa podkanclerzego i Mikołaja Tumigrałę, starostę inowrocławskiego [1]). Spokojny więc z tej strony, udał się na Wołyń i tu przez cały prawie czas wojny pozostawał w tej nadziei, iż przynajmniej do zjazdu umówionego może być od Krzyżaków bezpieczny. Przekraczając granicę litewską, w Horodle napisał owe znane nam już listy do w. mistrza, usprawiedliwiając wojnę, którą rozpoczyna, i polecając jego opiece swoją żonę i synów [2]). Podczas wojny samej donosił mistrzowi o jej ważniejszych zdarzeniach; doniósł mu zaraz na drugi dzień o tylko co stoczonej szczęśliwej bitwie łuckiej [3]); doniósł mu niemniej dnia 14 sierpnia o rozpoczętych ledwie przez Niemirowicza i Bahozę w imieniu Świdrygiełły rokowaniach o pokój, o których wyraża nadzieję, iż się skończą szczęśliwie; uwiadomił go o dozwolonem

obrońcy Łucka zawieszeniu broni [4]): pisywał więc do niego jak do człowieka, do którego się ma zupełne zaufanie. Donoszono mu wprawdzie raz po raz o złych zamiarach Zakonu. Oto, co pisał do w. mistrza w powyższym liście z 1 sierpnia po bitwie łuckiej: „Lecz to godne jest zaiste wielkiego zastanowienia, że jak przedtem tak i teraz doniesiono nam, że książę Świdrygiełło z Wami i Zakonem Waszym przeciw nam i naszemu państwu pewnymi zapisami jest sprzymierzony i związany. Ale", powiada dalej król, „takiemu doniesieniu my bynajmniej wiary dać nie mogliśmy i nie możemy, ani nam to nigdy przez myśl przejść nie mogło, odkąd mamy z Wami pokój wieczysty, listami i pieczęciami stwierdzony, i wiemy, że Wielebność Wasza tak czyste i dobre masz sumienie i o honorze swoim pamiętasz, że żadną miarą czegoś podobnego na szkodę Waszego zbawienia i honoru przypuszczać o Was nie możemy". Atoli mistrz, mając już nie dobre ale złe sumienie, nic nie odpisywał: z tego powodu król w przypisku do listu następnego wyraża zdziwienie, nie wiedząc komu, czy starostom swoim czy komu innemu winę tego przypisać; przypomina mu również zjazd pełnomocników, o który przedtem w Bieczu się ułożono, a który w dniu następnym, t. j. 15 sierpnia, miał się odbyć. Król bowiem nie wiedział, czy ten zjazd się odbędzie, nie mając żadnych ani od mistrza, ani od swoich pełnomocników wiadomości: prosi go zatem w końcu, iżby mu przez oddawcę listu doniósł o tem niezwłocznie [5]). Czyż można wobec takich listów pisanych przed samym napadem utrzymywać, iż król wiedział co się gotuje?

I w Polsce również, gdzie teraz, ponieważ świeccy byli na wojnie, głównie duchowni senatorowie rządzili, aż prawie do samego końca nie przypuszczano, iżby w. mistrz naprawdę chciał pokój złamać. Ale ostatecznie ukryć się to nie mogło. Zakon zbierał ogromne wojska, ludzie z nad granic pruskich uciekali tłumami w popłochu, wieści coraz groźniejsze rozchodziły się aż do najdalszych zakątków kraju; mimo solennych zapewnień urzędowych o pokojowych zamiarach Zakonu, wielkie wrażenie zrobiło, gdy jeden z pomiędzy Krzyżaków dał się słyszeć z tem, że: oni należą do rzymskiego państwa, co im król rzymski rozkaże, to oni czynić muszą. Ażeby wyjść z niepewności i dowiedzieć się, czego się trzymać mają, jeszcze przed umówionym zjazdem toruńskim wybrał się jeden z biskupów, Jan, biskup włocławski, sam razem z komornikiem królewskim Niemcem Hansem Stangenberg do Marienburga, gdzie 31 lipca mieli posłuchanie. Zachowało się w całości to orędzie, odpowiedź mistrza i bardzo ciekawa z tego powodu korespondencya. W najprzyjaźniejszych słowach dziękował biskup mistrzowi w imieniu króla za dawne pośrednictwo w sporze

jego z Witoldem, za dobre jego chęci w sprawie ze Świdrygiełłą; zaprzeczył, jakoby król kiedy usiłował nakłonić tego ostatniego do związku przeciw Zakonowi; wspomniał o powodach wojny teraźniejszej; przypomniał zapewnienie mistrza, dane przedtem w Bieczu przez komtura toruńskiego i towarzyszy, że Zakon wieczystego pokoju dotrzyma, a czego jeszcze z warunków tego pokoju nie wykonano, to wykona; uprzedził mistrza otwarcie i lojalnie, że król, licząc na te zapewnienia, sam wyruszywszy na wojnę pod Łuck, żadnych straży za sobą na granicach pruskich nie zostawił; atoli wielki popłoch i trwogę sprawiło owo wyrażenie się jednego z Krzyżaków o powolności Zakonu dla króla rzymskiego; ludzie uciekają z granic, szerzą się w kraju niepokojące wieści, że się na wojnę zanosi, chociaż on temu nie wierzy i ma nadzieję, że w tych plotkach nie ma źdźbła prawdy. Na to mistrz odpowiedział, że jutro będzie miał naradę ze swoimi preceptorami w Elblągu, i za jeden lub dwa dni da mu „dobrą“ odpowiedź; tymczasem biskup niech zaczeka w swojej wsi Zubkowie. Jakoż mistrz, powiada pisarz krzyżacki, odbył tę naradę i ułożono wspólnie odpowiedź, którą dwaj komturowie, tucholski i gniewski, mieli zanieść biskupowi; lecz gdy ci wyprawili wysłańca do Zubkowa, aby swój przyjazd zapowiedzieć, wysłaniec powrócił z oświadczeniem, że biskup tymczasem wyjechał z kraju. Przypuścić trzeba, że biskup, widząc teraz na własne oczy, co się tu dzieje na około, nie chciał już czekać na odpowiedź, ale powrócił co prędzej, aby uderzyć na alarm i poczynić choć na prędce jakiekolwiek przygotowania do odparcia najazdu. I na tem powinnoby się było skończyć, gdyby Russdorf miał choć szczyptę jeszcze uczciwości. Ale jemu jeszcze i teraz było za wcześnie zrzucać maskę i w ślad za biskupem dnia 5 sierpnia posyła list do niego, w którym mu pisze, jakoby od króla polskiego otrzymał list w sprawie zjazdu na 15 sierpnia w Bieczu umówionego, w którym król pisze, że mu trudno będzie zjazd ten odbyć, albowiem najznakomitsi świeccy senatorowie są przy nim na wyprawie pod Łuckiem i na zjazd ich wysłać nie może, a nadto innemi ważnemi sprawami jest teraz zajęty: żąda więc z tego powodu, aby zjazd ten na jakiś czas odłożyć. Na to mistrz po naradzie z preceptorami zgodził się i wzywa teraz biskupa, aby on innym biskupom, którzy na ten zjazd przez króla byli wyznaczeni, o tem odłożeniu zjazdu oznajmił. Potem przechodzi mistrz do ostatniego poselstwa i nagłego wyjazdu biskupa. „Bóg widzi“, pisze, „jak nam ta rzecz jest dziwną i nie możemy tego pojąć, dla jakiej przyczyny Wasza Wielebność to uczyniła, która się niczego złego od nas i od naszych obawiać nie potrzebowała, i chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego to się stało, skoro my nic innego nie mamy na myśli, jak tylko przyjaźń i wszystko

dobre". Biskup włocławski prawdopodobnie nic już na to nie odpisał; lecz mistrz doniósł równocześnie o odłożeniu zjazdu toruńskiego prymasowi Albertowi, którego odpowiedź na ten list, z dnia 13 sierpnia, nam się dochowała. Zdaje się, że prymas i teraz jeszcze czy nie wiedział na prawdę, co się dzieje, czy może mimo wszystko wierzyć temu nie chciał, co już było głośnem po kraju, bo z listu jego zupełna jeszcze ufność przebija. Bierze on do wiadomości doniesienie mistrza o odłożeniu zjazdu, chociaż, powiada, inni biskupi i panowie, którzy w domu pozostali a z królem nie wyszli, i on sam gotowi byli do jechania na zjazd, gdyby od mistrza zawezwani zostali, taki bowiem mieli rozkaz przez króla im listownie dany. Kiedy jednak zjazd odłożony, prosi, aby go o nowym terminie uwiadomiono. Dochodzą, pisze dalej, aż do tego kąta, gdzie teraz przebywa (do Łowicza), wieści o zasadzkach Zakonu wzdłuż granic i zamiarach napadnięcia kraju polskiego, skutkiem czego mieszkańcy pogranicza są w wielkim strachu i aż do niego udają się po radę. On jednak, mając przed oczyma wieczystą zgodę przez obie strony poręczoną, kazał powiedzieć tym mieszkańcom i pismem swojem ich upewnił, że niczego się bać nie potrzebują ani żadnego mieć podejrzenia ze strony Zakonu. Niech więc i mistrz swoim podwładnym nakaże, aby powściągali takie pogłoski, iżby ludzie spokojnie mogli się nadal oddawać pracy, handlowi i wspólnemu pożyciu jak zwykle, i niech mu na to listowną przyśle odpowiedź. I mistrz nie omieszkał i teraz dać odpowiedzi, mianowicie dnia 19 sierpnia, lecz odpowiedział tylko w sprawie zjazdu, wyczytawszy między liniami z listu prymasa, że mu prymas kłam zadaje; zapewnia więc po raz wtóry, że mu król tak pisał, jako wszystkich panów ma przy sobie i nikogo tylko chyba prałatów i starostę inowrocławskiego (Tumigrałę) mógłby na zjazd wysłać, i że on jedynie na życzenie królewskie i aby daremnych kosztów uniknąć, zjazd ten odłożył. Ale o tem, o co właściwie prymasowi chodziło, o tych wieściach niepokojących względem nieprzyjacielskich zamiarów Zakonu, w liście niema ani wzmianki; a kopista krzyżacki, który te listy odpisywał, dodał tu od siebie uwagę, że na te wieści o zbieraniu wojska na granicach wcale odpowiedzi nie dano [6]). Dodajmy my z naszej strony, że dwa dni przed tym listem, t. j. 17 sierpnia, kazał mistrz wygotować swemu kanceliście list do króla polskiego z wypowiedzeniem wojny [7]), a dziewięć dni po tym liście już wojska zakonne dokazywały w krajach polskich. To więc nie ulega żadnej wątpliwości, że Russdorf działał podstępnie, że Polacy do ostatniej chwili nie wiedzieli o zamiarach Zakonu, i wobec tego niema znaczenia pytanie, ażali prawdą było to, co mistrz utrzymywał, jakoby król sam odłożenia zjazdu toruńskiego się domagał.

Poseł polski mówił później publicznie przed papieżem, że Krzyżacy, aby lepiej ukryć swą zdradę a króla napaść nieprzygotowanego, uroczystemu poselstwu polskiemu, już w pole na Polskę wyruszając, na znak zatwierdzonego pokoju podstępnie prawice podawali a nawet przysięgą utrzymanie pokoju stwierdzić przyrzekali, co oczywiście do tego poselstwa, o którem właśnie mówiliśmy, odnosić się musi. Utrzymywał to samo stanowczo Jagiełło w liście do cesarza Zygmunta [8]). Król i Polacy skarżyli się nadto, że nawet listu z wypowiedzeniem wojny od mistrza nie otrzymali [9]). Pozostał jednak w archiwum krzyżackiem odpis listu wypowiedniego w. mistrza pisany z Marienburga dnia 17 sierpnia 1431 [10]); dochował się list wypowiedni z tejże samej daty siedmiu rycerzy niemieckich [11]); utrzymywali też Krzyżacy, że w. mistrz wysłał taki list przed samem wtargnięciem do Polski w dwóch egzemplarzach, jeden do wojska pod Łuckiem, drugi do pogranicznego zamku bydgoskiego [12]). Widzieliśmy właśnie, że jeszcze po napisaniu listu wypowiedniego, Russdorf pisał przyjacielskie listy do prymasa: to też skargę Polaków z tego powodu tak widocznie należy rozumieć, że wprawdzie list wypowiedni został im doręczony, lecz dopiero równocześnie z napadem, tak że do odparcia nieprzyjaciela czasu i możności nie było. Jakkolwiekbądź, nie odbiera to temu napadowi Krzyżaków charakteru w całem tego słowa znaczeniu podstępnego i zdradzieckiego. Dodajmy jeszcze, że i poselstwa cesarza Zygmunta do Jagiełły w tym samym czasie były bardzo przyjazne. Podniósł on w tej chwili sprawy, jakie miał z Polską niezałatwione, niezawodnie względem Rusi i Mołdawy. Rokowania prowadzone przez Piotra Łęczyckiego toczyły się dłuższy czas, i właśnie niedługo przedtem powrócił Łęczycki od niego z propozycyami, które się Jagielle, jak pisał, bardzo podobały, i już była zgoda obu stron na zjazd pełnomocników, którzy sprawę ostatecznie załatwić mieli [13]). Jeżeli sobie tedy przypomnimy, co Zygmunt po za plecyma Jagiełły mówił, pisał i działał; że Krzyżacy na niego dla usprawiedliwienia napadu swego ciągle się potem powoływali: to trudno inaczej sądzić, jak tylko, że była tutaj zła wiara także ze strony Zygmunta; że czynił on to w zmowie z Krzyżakami, aby uśpić czujność Polaków. I to też, jak widzieliśmy, wybornie się udało. Polacy nic nie wiedzieli i żadnego nie spodziewali się napadu.

Stało się tymczasem inaczej. Mistrz po zawarciu ze Świdrygiełłą przymierza skirstymońskiego, postanowił niezwłocznie wmięszać się czynnie do walki i wezwał także do udziału mistrza inflanckiego, Cysse von Ruttenberg, który, choć nie przywiesił jeszcze długo potem pieczęci swej do dokumentu przymierza [14]), z nie mniejszą od Russdorfa żarliwością począł gotować wojnę. Jedna tylko troska dręczyła wielkiego

mistrza, a to mianowicie, jak tę wojnę przyjmą jego poddani. Powiedzieliśmy już wyżej, że, jeżeli związek litewsko-polski był znienawidzony przez władców okolicznych, to o ludach ich tego powiedzieć nie można: jak Czesi z nim sympatyzowali, tak też i w Prusiech, zwłaszcza od czasu pogromu grunwaldzkiego, objawiała się coraz wyraźniej sympatya dla Polski, a co najmniej tak rycerzom jak i miastom pruskim wstrętną była w wysokim stopniu polityka wojenna Zakonu przeciw Polsce. Wzrastała także odtąd, za sprawą zwłaszcza Chełminian, opozycya Prusaków przeciw wyłączności rządów zakonnych, dążąca do autonomii i do zapewnienia sobie głosu przy rozporządzaniu losami kraju; a upadek Zakonu, rozprężenie karności, demoralizacya pod każdym względem, wzrastały już tak groźnie, że wielki mistrz nie był teraz panem swojej woli, ale musiał się oglądać na opinią kraju. Niedawno właśnie, bo w r. 1429, głośne podnosili rycerze i miasta pruskie skargi, że mistrz wielki sam rozstrzyga o wojnie i pokoju a ich wcale w tych sprawach nie pyta [15]). Mogli zaś Prusacy dać nacisk podobnym swoim żądaniom, bo bez ich zezwolenia mistrz teraz nie miał odwagi nakładać potrzebnych na wojnę podatków. Wobec grożącej z powodu sprawy koronacyi Witolda nowej wojny Zakonu z Polską, rycerze i miasta a także biskupi i prałaci na zjeździe w Elblągu 19 marca 1430 r. postawili mistrzowi żądanie utworzenia Wielkiej Rady krajowej, bez której żadnych spraw losów kraju się tyczących załatwiać nie należy [16]). To były objawy dające wiele do myślenia. Mimo to jednak Russdorf zawarł skirstymońskie przymierze ze Świdrygiełłą przeciw Polsce, nie pytając wcale o to przedstawicieli kraju, których imiona nie znajdują się w dokumencie. Charakteryzuje to jednak jego położenie, że, wybierając się już na wojnę, uważał za potrzebne wydać do kraju manifest, w którym się z powodu jej podjęcia usprawiedliwia. Zakon, powiada w nim mistrz, dochowywał dotąd wiernie wieczystego pokoju, a kiedy wybuchł spór między Polską a Witoldem, starał się o pokój między nimi, oddając ostatniemu spory swoje z Polską do rozstrzygnięcia, lecz Polacy na nic zgodzić się nie chcieli. Zaszedł potem wielki spór między Polakami a Litwinami, którzy chcieli się od nich oderwać. Wtedy Litwini poczęli go prosić, iżby im pomógł, bo inaczej będą musieli się z Polakami pogodzić i połączyć. Mistrz zwlekał, ile mógł, i starał się ich pogodzić, lecz gdy nie mógł tego dokazać, udał się do króla rzymskiego, kurfirstów i innych książąt i panów, i pytał ich o radę, pytał także swoich prałatów, preceptorów i kogo mógł, i wszyscy zgodnie mu radzili, że lepiej mu mieć wojnę z Polakami samymi, niźli z Polakami i Litwinami razem: dlatego poszedł za radą rzymskiego króla i zawarł przymierze z wielkim księciem litewskim, ale tak, że to nikomu szkodzić nie może, bo tylko na ten wypa-

dek, jeżeliby jedna strona była napadnięta. Tymczasem Polacy gromadzą wojska na granicy, mistrz musi się obawiać, że to przeciw niemu; dlatego wzywa wszystkich poddanych, iżby byli gotowi na zawołanie. Są zresztą jeszcze inne dwie przyczyny, dlaczego musiał się z Litwinami połączyć: jedną są kacerze, którzy się znoszą z Polakami, drugą Rusini w Nowogrodzie, którzy grożą Inflantczykom [17]). List wypowiedni datowany z 17 sierpnia, lecz wysłany dopiero później i oddany w chwili przekraczania granic polskich, zawiera, prócz podobnych komunałów, jeszcze ten godzien uwagi zarzut Jagielle uczyniony, że król Witolda i Świdrygiełłę, jak o tem mistrz z ich samych ustnej relacyi się dowiedział, usiłował do związku przeciw Zakonowi nakłonić [18]).

Kiedy więc Jagiełło z całem wojskiem bawił pod Łuckiem i, przyjąwszy już warunki rozejmu ze Świdrygiełłą, oczekiwał jego ratyfikacyi, wielki mistrz trzy wielkie wojska [19]) wyprawił do Polski: jedno, liczące 30,000 koni, między nimi 20,000 dobrze uzbrojonych z własnego ludu, a tylko 5 gości z 30 końmi, nadto 4000 wozów [20]), pod wodzą najwyższego marszałka Zakonu ruszyło dnia 18 sierpnia z Pomorza przez Bydgoszcz na Kujawy; drugie, nad którem później objął dowództwo znany nam komtur toruński, wyszło nazajutrz z ziemi chełmińskiej do dobrzyńskiej; trzecie pod wójtem z Nowej Marchii stamtąd ku Poznaniowi. Wnet potem przybył jeszcze oddział czwarty. Mistrz inflancki przysłał bowiem posiłki, złożone z rycerzy zakonnych tudzież z „Niemców", Kurów, pod wodzą marszałka inflanckiego Wernera von Nesselrode [21]). Przybyli oni nieco później, wielki mistrz rozłożył ich w Tucholi i Człuchowie dla obrony tych miejsc. Lecz marszałek nie mógł wytrzymać spokojnie, gdy inni dokazywali, umówił się więc z komturem tucholskim, ten zebrał tych wszystkich ludzi z Człuchowa i Tucholi, co z wielkiem wojskiem nie wyszli, i obaj na ochotnika rzucili się ku Noteci do tak zwanej „Krainy" [22]). W Polsce na tych granicach nie było żadnych wojsk, nic nie przygotowano do obrony: mieli więc Krzyżacy zupełną swobodę do bohaterskich popisów. W Kujawach, dokąd największe wojsko wkroczyło, ułatwiła im jeszcze robotę zdrada Mikołaja Tumigrały, starosty inowrocławskiego, do którego obrona całych Kujaw należała [23]). Przez zdradę Tumigrały zajęto więc miasto i zamek Nieszawę czyli Dybow albo też Nowy Toruń, będące oddawna solą w oku naprzeciwległemu Staremu Toruniowi, spalili je, wspaniałe i zbytkowne domy tamtejsze z ziemią zrównali, aby zniszczyć na korzyść Torunia pamięć i imię znienawidzonego miasta, i kłócąc się ze sobą i z Torunianami o zabrane tamże majątki [24]), na grazach pozostawili załogę toruńską z 36 rycerzami. Również Inowrocław, miasto i zamek, przez Tumigrałę poddane, następnie Włocławek zostały spalone, nawet kościół

katedralny włocławski uległ spustoszeniu po zabraniu drogocennych rzeczy i klejnotów kościelnych. Zniszczenie okropne sięgnęło daleko w głąb Kujaw, około sześć mil po za Brześć kujawski, 16 mil wzdłuż a 8 albo 10 wszerz, tak że „nic nie pozostało“; bo tak się chwali jeden z bohaterów tej wyprawy i dodaje: „a był to wszystko kraj piękny, pełen niw i zboża, tak że ledwie gdzie podobny widziałem“. Tak samo gospodarował komtur toruński z zaciągami chełmińskimi i ostroródzkimi w ziemi dobrzyńskiej. Zamieniono całą tę ziemię, 13 mil długą a 8 do 9 szeroką, co znowu od pisarza krzyżackiego wiemy, w perzynę, mianowicie miasta Lipno i Rypin, gdzie czterech wasalów z ziemi chełmińskiej otrzymało w nagrodę pas rycerski. Nie pozostali w tyle marszałek inflancki i komtur tucholski, którzy zniszczyli „Krainę“ i spali Łobżenicę. Tylko o wójcie Nowej Marchii, prócz tego, że wyruszył do Wielkopolski, jakoś nie słychać w źródłach współczesnych, aby się czem odznaczył. Był to napad tak straszny, że podobnego nie pamiętano w Polsce: zgodne są w podawaniu okropnego zniszczenia, przezeń wyrządzonego, tak polskie jak i krzyżackie relacye. Długosz z bólem powiada, że nic już w ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej nie zostało, czego nie zniszczył ogień i wściekłość złoczyńców. Dwadzieścia cztery miasta a wsi więcej jak tysiąc spalono. Wielki mistrz miał płacić nagrody podpalaczom, za wieś jednę grzywnę, za miasto trzy. Poseł królewski przed papieżem nie miał słów dość wymownych, aby przedstawić zwierzęcą dzikość, z jaką postępowano wówczas w nieszczęsnych krajach, jak ciała ludzkie nawet chłopięce rozrywano na kawałki, jak niewiasty nagie jak dzikie zwierzęta pędzono przed sobą [25]). Skarżyli się Polacy przed monarchami europejskimi, że podczas tego napadu trzebiono mężom polskim członki rodne, aby „wytępić plemię polskie“ [26]). Jaki zaś miał mistrz zamiar przy tym napadzie, sam pisał do Świdrygiełły, donosząc mu o nim. O rozejmie, zawartym lub zawrzeć się mającym, nic on nie wiedział. Spodziewał się zatem, że gdy się Polacy dowiedzą, „że oni naprawdę rzecz biorą“, to ruszą z pod Łucka ku krajom zakonnym. Wtedy Świdrygiełło miał ze wszystkiemi swemi siłami ich ścigać i szkodzić im, ile możności. Mistrz „miał w Bogu nadzieję, że gdy w ten sposób ze wszystkich stron napadnięci zostaną, to tak się skruszą, że do wszystkiego, co słuszne i sprawiedliwe, nakłonić się dadzą. Oby nam Bóg dopomógł i użyczył nam swej łaski“!, powiada bluźnierczo [27]). Nie łudził się jednak co do tego, że rozpoczyna wojnę, „od której cały byt Zakonu zależy“, że ma do czynienia „z Polakami, którzy są krnąbrni, dobrze uzbrojeni, w dobre konie i przybory zaopatrzeni“ [28]), że mu trzeba wielu i dobrych ludzi, którzyby im sprostać mogli: i dlatego za-

klinał wspólnika swego mistrza inflanckiego, iżby mu przyszedł z pomocą pieniężną i zawarł pokój z Nowogrodem [29]).

Niezmierna boleść przeszła Polskę całą i doszła do wojska pod Łuckiem, do tych zwłaszcza, którzy w nieszczęściu publicznem niedolę własną, swoich drogich, żon, dzieci i poddanych opłakiwać musieli. Wojsko ruszyło coprędzej w spiesznych marszach, a panowie i szlachta ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej, zmieniając konie po drodze, gonili miotani żalem i wściekłością do zgliszcz swoich zagród, aby dopaść przynajmniej złoczyńców, gdy już ognisk swoich uratować nie mogli. Ze wstrętem przytem przychodzi nadmienić, że i w tem strasznem nieszczęściu nie darowano królowi; że byli tacy, mianowicie Zbigniew Oleśnicki, „w konjekturze ze wszystkich najprzenikliwszy", którzy nie wzdragali się, z powodu, że Krzyżacy oszczędzili wówczas Mazowsze, do którego może wcale nie mieli dochodzić zamiaru, nie tylko na książąt mazowieckich rzucać podejrzenia, ale i króla posądzać, jakoby on to sam był sprawcą tego nieszczęścia; z boleścią wyznać trzeba, że Długosz nie wstydził się tej ohydy jakoby możliwej w dziele swojem zapisywać.

Kraje napadnięte nie miały żadnej obrony, lecz sami wieśniacy, „widząc pobożne strzechy siół swoich spalone, trzody swoje zrabowane, żony i córki zhańbione", w wielkich kupach zbierać się poczęli, aby choć nadzy, na zbrojnych zemścić się rabusiach. W Kujawach odstraszył ich i odegnał zdrajca starosta inowrocławski: wracali więc stąd Krzyżacy „zdrowi" do domu; także bohaterom z Dobrzynia „poszło wszystko po myśli i nic im się nie stało"; ale w „Krainie" owe kupy chłopskie znalazły przewódzców: Jarogniewski, Bartosz Wissemburg i Dobrogost Koliński, zebrawszy na prędce co mieli zbrojnych i tych Kujawiaków i Dobrzynian, co zdołali tu dopędzić z pod Łucka [30]), stanęli na czele tych band włościańskich i stworzywszy z nich wojsko, wynoszące około 5000 ludzi [31]), „do zasiewania roli i żywienia bydła raczej niżli do broni zdolne", puścili się z niem w pogoń za ochotnikami z Inflant i komtura tucholskiego; a była tam liczna piechota i około 800 koni [32]). Tym przynajmniej przyszło gorzko pożałować ochoty, która ich tu zapędziła. Dogoniono ich dnia 13 września koło wsi Dąbki nad rzeką Wiersą czyli Łobżonką, nie zbyt daleko od Nakła, kędy w łęgach nadnoteckich [33]), daleko od głównego wojska krzyżackiego, rozlecieli się w części za pasącemi się tamże stadami. Ku zdumieniu i przerażeniu bezpiecznych łupieżców, rozległ się naraz po lasach i łęgach gromki śpiew „Boga Rodzica", i „nieliczni z mnóstwem, nadzy z odzianymi, wieśniacy z rycerzami", według słów Długosza, zderzyli się tak gwałtownie, jakby weterani na rekrutów natarli. Ogromną klęskę nieprzyjaciołom zadano. Po srogiem zmiażdżeniu tych, co stali w szyku bojo-

wym, całe wojsko inflanckie poszło w rozsypkę, pozostawiając obóz i zdobycz w rękach zwycięzców. Uciekał, gdzie kto mógł, lecz większa klęska ścigała uciekających, za którymi w ślad gonili wściekli Polacy, napominając jeden drugiego, zwłaszcza wieśniacy, aby krwią nieprzyjacielską ugasić zagród swoich zgliszcza i śmiercią zabójców przebłagać cienie drogich sobie osób. Nie chciano brać w niewolę, ale mordowano bez litości. Wielu z nieprzyjaciół, nie znając dróg ani języka polskiego, porozbiegało się po lasach, tu błądząc po miejscach nieznanych i bezdrożnych, z głodu i z zimna strętwiali, wpadali w ręce zwycięzców lub wieśniaków okolicznych. Długo potem do Tucholi, Człuchowa, Bytowa, nadchodziły te rozbitki, które mściwej dłoni polskiej ujść zdołały. Poległ w bitwie ów komtur tucholski, Jodok de Hogerkerche, inicyator i przewodnik tej wyprawy, toż samo Szwor komtur ostródzki, Walter de Lo komtur dynaburski, komtur mitawski i wielu innych komturów inflanckich i pruskich; sam zaś główny wódz, marszałek inflancki Werner von Nesselrode, a z nim Walter de Gelsze komtur feliński, komtur Goldyngi, hauskomtur człuchowski, wójt z Graben, Paschke von Landeck, innych siedmiu komturów i około 50 rycerzy zostało pojmanych i pognanych do Poznania; później koło Krakowa trzymano ich w niewoli. Zdobyto cztery chorągwie i wysłano je do Krakowa, gdzie w kościele złożone a później przez Długosza opisane zostały. Cały obóz nieprzyjacielski dostał się Polakom, a z nim zdobycz tak wielka, że, rozdzieliwszy ją między siebie, każdy się znacznie wzbogacił. Wielka była radość na dworze królewskim tudzież w Krakowie, gdy przyszła wiadomość o tak niespodzianem powodzeniu; Kraków uczcił je biciem dzwonów i ogniami radości. Mistrz zaś nie mógł pojąć, co się stało i skąd się wzięli ci Polacy, co mu „taką szkodę narobili“ [34]). Stanęli oni zresztą na granicach, gotowi nawet do wkroczenia w kraje zakonne, do Tucholi i Człuchowa, skąd wyszła ta szarańcza, którą teraz tępili; najwyższy marszałek zakonny, który, wracając ze swojej wyprawy, miał zamiar uderzyć na Bydgoszcz i Nakło, teraz, dowiedziawszy się, co się dzieje, wysłał już ludzi swoich na promy, załogom Człuchowa, Tucholi, Swiecia polecił mieć się na baczności i zaopatrzyć w żywność, sam zaś zamierzał nazajutrz udać się do Gniewu i uderzyć na Polaków koło Człuchowa [35]), gdy nadbiegli wysłani ze strony króla i Świdrygiełły gońcy, Mikołaj Zakrzewski i Rusin Czata, z doniesieniem o zawartym pod Łuckiem rozejmie, a także od mistrza przyszło polecenie zaprzestania kroków nieprzyjacielskich, skutkiem czego wojska krzyżackie opuściły kraje polskie [36]).

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

W chwili przełomu.

Niespodziane, brutalne i zdradzieckie wmięszanie się Zakonu krzyżackiego w sprawę litewsko-polską sprowadziło w tej sprawie nader ważną zmianę. Z powodu niesłychanego oburzenia i rozjątrzenia we wszystkich warstwach narodu od króla począwszy, właściwy przedmiot sporu zeszedł teraz na drugi plan, a ozwało się hasło pogodzenia się za każdą cenę ze swoimi, a zemszczenia się również za każdą cenę na Krzyżakach. Obaczymy później, że skutkiem tego nowego hasła nastąpił niebawem zupełny zwrot, a raczej przewrot w polityce Polski, tak co do Litwy i Rusi, jak i co do jej stosunków międzynarodowych.

Na razie rozpoczęto lojalnie, utartym już szlakiem, od tego, że zaniesiono skargi na Zakon przed światem chrześcijańskim; boć ten Zakon był jego zawsze jeszcze ulubionem dzieckiem, „przedmurzem i tarczą“, jak sam się chętnie nazywał i jak jego nazywano. Choć nam tylko niektóre listy pozostały, do cesarza Zygmunta, do palatyna Ludwika „arcycześnika“ rzymskiego państwa [1]), to jednak wątpić nie można i są zresztą przygodne o tem wzmianki, że listy takie wyszły do wszystkich monarchów chrześcijańskich [2]). Oczywiście nie żałowano tu barw, aby przedstawić jak najgorzej zdradzieckie postąpienie Krzyżaków, w czem zresztą przesadzać nie miano potrzeby, aby otworzyć oczy światu, tak dbałemu o wiarę, „jaka to jest ta wiara, pod której płaszczem mistrz i Zakon schizmatyków i innych pogan Tatarów podszczuwa do zgniecenia wyznawców świętego rzymskiego Kościoła“ [3]). Porozsyłani zarazem posłowie — do palatyna i zapewne do innych książąt niemieckich jeździł Mikołaj Rudnicki, do cesarza Zygmunta Piotr Łęczycki — mieli żywem słowem dopowiedzieć, czego w listach nie powiedziano. Skargi zaś te wymierzone były przeciw samym Krzyżakom, o Świdrygielle są w nich tylko konieczne napomknienia. Co się tyczy cesarza Zygmunta, to jeżeli już przedtem musiano mieć na niego pewne podejrzenia, to po napadzie krzyżackim powinna była ustać pod tym względem wątpliwość, że on w tej brzydkiej sprawie był właściwym winowajcą. W liście wspomnianym do niego daje mu to prawie Jagiełło do poznania, przypominając mu, jak to właśnie Piotr Łęczycki był powrócił od niego z przyjaznem poselstwem, skutkiem czego on tem bardziej czuł się bezpiecznym. Lecz oczywiście trzeba było na razie o tem nic wiedzieć; w liście otwartym prosi go o pomoc przeciw Zakonowi, wyraża życzenie, iżby

umówiony już za pośrednictwem Łęczyckiego zjazd pełnomocników przyszedł do skutku, a nawet proponuje, iżby Zygmunt z nim się zjechał osobiście, skoro się zbliży do granic swego państwa węgierskiego [4]). Prócz tego otwartego miał Łęczycki jeszcze z sobą inny sekretny list, z wyraźnemi propozycyami, w którym mianowicie ofiaruje Jagiełło Zygmuntowi pomoc przeciw wojewodzie mołdawskiemu i połowę jego kraju na mocy dawnych zapisów, jeżeli mu przeciw Krzyżakom dopomoże [5]).

Najwięcej oczywiście liczono na stolicę apostolską, gdzie siedział od niedawna papież Eugeniusz IV. Na dwadzieścia dni, zanim Krzyżacy zdołali prokuratorowi swemu w Rzymie przesłać odpowiednie polecenia i instrukcye, doszły do Rzymu wieści o tem co zaszło w Polsce, a w ślad za niemi nadeszły listy króla i biskupa krakowskiego z oskarżeniem Zakonu, przybyło niebawem także uroczyste z tego powodu poselstwo, rycerz Jan Laska i Mikołaj sekretarz królewski. Zastano papieża — było to w październiku r. 1431 — śmiertelnie chorego z powodu porażenia. Dopiero gdy przyszedł nieco do siebie, w listopadzie, przedłożono mu na publicznej audyencyi skargę. Zachowała się mowa wówczas przez posła polskiego wypowiedziana, poczynająca się od przeproszenia papieża, że w chorobie teraźniejszej król polski nie może go miłemi ucieszyć sprawami, ale tak ciężką zmuszony jest roztoczyć przed nim żałobę. Ze wszystkich znanych nam wynurzeń z powodu zdrady krzyżackiej mowa ta podobno najsilniejszych dobrała barw, aby wyrazić przed stolicą apostolską gniew, żal i boleść Polaków na Zakon, który oni „do kraju swego przyjąwszy na własnem łonie wykarmili". Nieomieszkał mowca przedstawić podstępnej złośliwości tego napadu, podczas pokoju, bez wypowiedzenia wojny, gdy król zajęty był daleko stłumianiem buntu w kraju, gdy Krzyżacy uroczystemu polskiemu poselstwu prawice podawali i przysięgą stwierdzić przyrzekali, że Zakon pokoju święcie dotrzyma; nie zapomniał dodać, że było to wbrew wyraźnemu zakazowi papieża, iżby się do sprawy między królem a bratem jego nie mięszali; że połączył się tu Zakon przeciw chrześcijańskiemu królowi z niewiernymi Tatarami i ze schizmatyckimi Rusinami, których ziemie długie i szerokie, a których dotąd król i zmarły Witold „żelazną rózgą rządzili"; zapewniał, że brat królewski z tymiż niewiernymi nigdy nie byłby się przeciw królowi odważył wystąpić, gdyby nie zdradzieckie poduszczania Zakonu.

Zadziwiać musi, że do soboru bazylejskiego, który już od 23 lipca t. r. obradował, żadna podobna skarga ze strony rządu polskiego nie nadeszła. Miało to swoje właściwe powody, jak zaraz obaczymy. Tylko biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki w prywatnym, znanym nam już

dobrze liście do prezydenta soboru Juliana Cesariniego, spokojnie ale dobitnie i obszernie wyłuszczył prawdziwy stan rzeczy w Polsce; wskazał dążności powstania Świdrygiełły i niebezpieczeństwa grożące tu od schizmy katolickiemu chrześcijaństwu; zapewniał, że głównymi winowajcami są Krzyżacy, bez którychby zgoda między braćmi i ludnością bez trudności nastąpić mogła; i prosił, aby papież lub sobór zakazali Zakonowi mięszania się w sprawę między Litwą a Polską [6]).

Lecz skargi te wszystkie żadnych prawie praktycznych nie miały rezultatów, przyjęto je bowiem, z jednym tylko wyjątkiem, bądź obojętnie bądź z niechęcią; cesarz Zygmunt zaś wyśmiał propozycye króla polskiego i nie miał nic spieszniejszego do czynienia, jak przez swojego podkanclerzego Kaspra Schlicka uwiadomić o wszystkiem wielkiego mistrza [7]). Tylko w Kuryi rzymskiej było inaczej, gdzie napad ten krzyżacki wywołał bardzo silne wrażenie. Prokurator Zakonu w Rzymie pisał do wielkiego mistrza, że papież i kardynałowie tak byli tem oburzeni, że żadnych przedłożeń i obrony prokuratora słuchać nie chcieli, a nawet najprzychylniejsi Zakonowi potępiali to postąpienie Krzyżaków: wszystkiego z tej strony obawiać się należy, oddano sprawę dwom kardynałom do rozpatrzenia, w sekrecie dowiedział się prokurator od jednego z kardynałów, że papież zamyśla wysłać legata z surowem upomnieniem do Zakonu, iżby prowadził wojnę z heretykami, nie zaś z monarchą chrześcijańskim, który oświadczył gotowość do wytępienia kacerzy czeskich [8]). Krzyżacy próbowali wnieść wprawdzie niebawem do Kuryi obszerną obronę, która wszakże skutku żadnego nie odniosła [9]).

Nie tylko jednak samo wiarołomstwo Zakonu i udaremnienie spodziewanej wojny Polski z kacerzami czeskimi zrobiło takie złe wrażenie w Rzymie: były jeszcze inne przyczyny, że papież stanął stanowczo przeciw Krzyżakom, przyczyny związane z ogólnem ówczesnem położeniem Kuryi. Sobór bazylejski bowiem z każdym dniem przybierał coraz nieprzyjaźniejszy wobec stolicy apostolskiej kierunek. Właśnie wtedy, kiedy posłowie polscy mieli audyencyą u papieża, ten ostatni wydał bullę z dnia 12 listopada r. 1431, ogłoszoną zaś 18 grudnia t. r., którą sobór w Bazylei rozwiązany a nowy do Bolonii zwołany został. Było to początkiem owego niezmiernie gorszącego rozdarcia w świecie chrześcijańskim, które następnie aż do utworzenia się dwóch soborów i wyboru dwóch papieży doprowadziło. Sobór bazylejski zaś trzymał się prawie wyłącznie powagą cesarza Zygmunta, który był właściwym sprawcą, „źródłem i początkiem“ napadu krzyżackiego na Polskę. Tenże Zygmunt nadto jako król węgierski pozostawał oddawna w nieprzyjaźni z rzeczpospolitą wenecką, ojczyzną papieża Eugeniusza IV, i właśnie w czasie,

o którym mowa, w listopadzie r. 1431, przybył do górnych Włoch, gdzie w Medyolanie koronował się żelazną koroną (25 listopada), i skąd miał zamiar udać się do Rzymu, dla przyjęcia z rąk papieża korony cesarskiej. Ażeby zaś Eugeniusza zmusić do koronacyi, zawarł z dawnym nieprzyjacielem Wenecyi Filipem Maryą Viscontim, księciem Medyolanu, tudzież z Montferratem i Sabaudyą przymierze przeciwko Wenecyi (18 grudnia), i rozpoczął na nowo wspólną wojnę z rzeczpospolitą św. Marka i sprzymierzoną z nią Florencyą. Cesarz Zygmunt był więc w tej chwili na wszystkich polach nieprzyjacielem papieża Eugeniusza: i w tym jego stosunku do papieża, do soboru, Wenecyi i Krzyżaków, szukać trzeba będzie rozwiązania niejednej trudności, nie tylko zewnętrznych ale może i wewnętrznych spraw ówczesnych polskich. To też było powodem najważniejszym, że papież i kardynałowie w sprawie polsko-krzyżackiej zajęli wówczas stanowisko Polsce nadzwyczaj przychylne. Ze skarg cesarza na soborze wiemy, że z posłami polskimi, którzy bawili w Rzymie aż do końca marca 1432 r., toczyły się wówczas w Kuryi bardzo ważne narady, skutkiem których papież wysłał jednego z posłów, mianowicie rycerza Jana Laskę, do króla polskiego z pismem, ażeby nie przystępował do soboru bazylejskiego ani nikogo ze swoich poddanych tamże nie wysyłał; utrzymywał Zygmunt i Krzyżacy także stanowczo, że papież i król polski sprzymierzyli się z Wenecyanami i Florentczykami, zaco królowi przyrzeczono pewne kraje; że wysłano także posłów do królów Francyi, Anglii, Aragonii, Portugalii, Nawary i Kastylii, do księcia burgundzkiego i innych, z takiemi samemi, jak do króla polskiego, poleceniami [10]). Pismo papieskie przez Laskę wysłane, które nosi datę 22 marca 1432, dochowało się do naszych czasów; niema w niem wprawdzie mowy o sojuszu przeciw soborowi, tylko w ogólnych słowach wyraża w niem papież oburzenie swoje z powodu złamania pokoju przez Krzyżaków i zapowiada wysłanie posłów swoich w celu sprowadzenia zgody, lecz w innych szczegółach zgodne jest ze skargą cesarza [11]). Prawdopodobnie wiózł jeszcze Laska ze sobą inne pismo tajne lub instrukcyą. Wiózł on nadto także jednę nieocenioną w położeniu ówczesnem Polski koncesyą papieską, mianowicie zezwolenie na pobór dziesięciny od duchowieństwa polskiego na wojnę „przeciw Tatarom, schizmatykom i kacerzom czeskim“, co oczywiście miało posłużyć na tę wojnę, do której się przygotowywano, a być wynagrodzeniem za pomoc przeciw soborowi bazylejskiemu [12]). Co więcej, skarżył się później cesarz Zygmunt na papieża, że ten uwolnił króla polskiego od przysiąg i zobowiązań, jakiemi był związany wobec cesarza [13]). Skarżył się niemniej, jak jeszcze obaczymy, wobec Węgrów poddanych swoich, iż król polski namawiał ich, iżby posłów na sobór do Bazylei nie posyłali [14]). Wiemy

nareszcie zkąd inąd, że król polski w nader ścisłych i poufałych zostawał wówczas stosunkach z największymi cesarza nieprzyjaciółmi, z Wenecyanami [15]). To też trudno zaprzeczyć, że te skargi cesarza miały racyą; rzeczywiście papież przyrzekł wówczas Jagielle jak najsilniejsze poparcie przeciw Krzyżakom, a król polski zobowiązał się nie wysyłać posłów swoich na sobór bazylejski, ale popierać papieża w sprawie zwołania nowego soboru do Bolonii.

To nam tłómaczy też dziwnie obojętne zachowanie się Polaków wobec Bazylejczyków. Sobór powszechny był kongresem powszechnym, za jedno ze swych zadań obrał sobie uspokojenie świata chrześcijańskiego. Do soboru konstancyeńskiego garnęli się Polacy z całą ufnością, przedstawiając sprawę swoją z Krzyżakami; tymczasem do soboru bazylejskiego, mimo iż do wszystkich monarchów zanieśli żałoby swoje na Zakon, nie wysłali, jak mówiliśmy, żadnej skargi [16]). Sam sobór tylko starał się już z samego początku nawiązać stosunki z Polską. Dnia 28 września r. 1431 uchwalono pisać do króla i Świdrygiełły o nawróceniu Rusinów [17]); dnia 21 października r. 1431, jeszcze zanim wiedziano o napadzie krzyżackim, wysłano pisma do Polski, do Jagiełły, Świdrygiełły, panów polskich, z upomnieniem do zgody i przedłożenia sporu soborowi, a zarazem do Krzyżaków, iżby byli pośrednikami [18]). Kiedy zaś sobór bardzo pomału się zbierał a papież już napisać kazał bullę, która go rozwięzywała, sobór wysłał, jak do innych monarchów tak i do polskiego, tudzież do Świdrygiełły i do Zakonu, wezwanie, iżby przedstawicieli swoich jak najprędzej do Bazylei wysłali [19]). Prezydent soboru, kardynał Julian Cesarini, uważał nadto za potrzebne najpierw osobny list napisać do arcybiskupa Alberta i do Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, iżby tej sprawy dopilnowali i sami niezwłocznie do Bazylei przybywali. Odpowiedzią Zbigniewa na ten list Juliana, doręczony mu przez gońca jego Andrzeja dnia 24 grudnia r. 1431, był ów list, z którego już nieraz korzystaliśmy i jeszcze korzystać będziemy [20]). Z niego też dowiadujemy się o zachowaniu się ówczesnem decydujących sfer wobec tego wezwania soboru. Zapewne jeszcze nie doszły wówczas układy w Rzymie do ostatecznego rezultatu, lecz już wtedy król zdawał się być wobec soboru dość obojętnym, nawet dość trudno było Zbigniewowi uzyskać u niego pozwolenie, iżby list Juliana został arcybiskupowi doręczony [21]). O zachowaniu się tego ostatniego list nic nie mówi. Gorliwie tylko zajął się sprawą obesłania soboru sam Zbigniew. Gońca Julianowego wysłał do Prus, skąd polecił mu ruszyć do Litwy, jeśli go tam puszczą, a z Litwy wracać przez Kraków. Niezwłocznie, na dzień 3 stycznia 1432, zwołał prałatów, uniwersytet krakowski i kapituły do narady w celu wysłania posłów na

sobór. Okazały się rozmaite trudności, zakony polskie oświadczyły, że nie mają za co posyłać reprezentantów swoich, że generałowie ich postarają się o wspólną wszystkich klasztorów jednej reguły reprezentacyą. Odezwały się liczne głosy na synodzie, iż obecność Zbigniewa jest niezbędną dla dyecezyi, poczęto go prosić, iżby pozostał, i wybrano trzech opatów z dyecezyi krakowskiej, trzech magistrów teologii i dwóch doktorów prawa kanonicznego, którzy razem z innemi godnemi osobami mieli się udać zamiast Zbigniewa do Bazylei. Sam Zbigniew miał wątpliwości i obawy. Przez żarliwość swoją w obronie wiary i Kościoła, tak powiada, naraził on sobie wielu bliższych i dalszych sąsiadów, zwłaszcza Husytów i Krzyżaków, nie był więc pewnym, czy go, jeżeli kraj swój opuści, jaka niespodzianka po drodze nie spotka. A co więcej — kraj jest obecnie w takiem położeniu, że nie idzie już tylko o interesa jego, ale Kościoła, wiary i całego chrześcijaństwa; a właśnie ma się 2 lutego odbyć zjazd ze Świdrygiełłą, na który i Zbigniew został wybrany. Wobec tego Zbigniew w tej chwili wybrać się do Bazylei nie może i jest przekonany, że gdyby Cesarini wiedział, co się dzieje, samby go z soboru wysłał napowrót do ojczyzny. Zdecydował się ostatecznie być na zjeździe i dopiero po załatwieniu sprawy ze Świdrygiełłą udać się w podróż na sobór, zostawia zresztą wszystko uznaniu Cesariniego i od niego odpowiedzi oczekuje. List ten, dosadnie przedstawiający położenie Polski i żarliwość Zbigniewa względem soboru, nie sprowadził żadnej zmiany w stosunku tego soboru do Polski. Ani Zbigniew ani żadna reprezentacya Polski nie udała się wówczas, mimo ponownych wezwań [22]), na sobór, a to — według świadectwa cesarza Zygmunta — dlatego, że król nie pozwolił [23]); bo tymczasem dojść musiało do skutku owo porozumienie z papieżem Eugeniuszem względem popierania jego zamiarów w sprawie zwołania nowego soboru, i przybył z instrukcyami i koncesyami Jan Laska ze Rzymu. Na soborze zaś przedstawienia Zbigniewa o wielkich niebezpieczeństwach, grożących w Polsce wierze i Kościołowi, nie zrobiły także wcale wrażenia, niema bowiem żadnego śladu, iżby się tam tym listem i temi niebezpieczeństwami w tym czasie zajmowano, chociaż nikt bardziej jak sobór nie był do tego powołany. Ze wszystkich tedy wiadomości, jakie nas doszły, wnosić trzeba, że w r. 1431 i 1432 położenie było tego rodzaju, iż po jednej stronie stał sobór, cesarz Zygmunt, Krzyżacy z protegowanym swym Świdrygiełłą, po drugiej papież Eugeniusz z Wenecyą i innemi państwami, tudzież król polski Jagiełło.

Tyle było rezultatów z tych skarg i tych negocyacyj w Europie w celu uzyskania poparcia przeciw sojusznikowi schizmy wiarołomnemu Zakonowi. Równały się one zeru; bo moralne poparcie papieża równoważyła wyższa

od niego wówczas powaga, sobór; materyalnej zaś pomocy nie uzyskano żadnej. Równie bezskuteczne były czynione równocześnie usiłowania w celu przejednania Świdrygiełły i odciągnięcia go od Krzyżaków. W kraju wrzało wówczas wszystko przeciw Zakonowi. Wciągnięto wprawdzie Zakon na żądanie Świdrygiełły do dwuletniego rozejmu, ale rozdrażnienie przeciw niemu było tak wielkie, że mu przez cały ten czas ani chwili odetchnąć nie dano. Jest to rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że przez całe te dwa lata rozejmu nie mamy ani jednego listu pisanego przez króla lub którego z panów polskich do wielkiego mistrza lub jego podwładnych; na listy zaś i propozycye Krzyżaków wcale nie odpowiadano [24]), a jeżeli kiedy odpowiedziano, to tylko na nalegania Świdrygiełły i w listach do niego [25]): taka była wówczas przeciw Krzyżakom zawziętość. „Nigdy jeszcze," mówił na zgromadzeniu szlachty mazowieckiej jakiś poufnik królewski, „nie doznała Korona polska takiej hańby, nigdy za ludzkiej pamięci czegoś podobnego nie widziano i nie słyszano, ani w żadnej kronice nie napisano, jak to, co za tego mistrza uczyniono Koronie polskiej. Dlatego skoro się skończą uzbrojenia i plan wojny ułoży, należy bezzwłocznie pokój wypowiedzieć i odmierzyć Zakonowi tą samą miarą, jaką on mierzył Polsce" [26]). Ale zdawało się ciągle, że Polacy i do rozejmu nie wytrzymają, bo na granicach zbierały się nieustannie kupy zbrojne polskie, gotowe każdej chwili wtargnąć w ziemie krzyżackie i wywrzeć zemstę za krzywdy poniesione. Zaledwie wojska krzyżackie odeszły z granic Polski, już 20 września 1431, pisał w. mistrz do Świdrygiełły, że się Polacy w znacznej sile na wielu miejscach gromadzą i złe mają zamiary, tak, że sądzić musi, że oni pokoju tego nie dotrzymają; prosi go więc o napisanie do króla, żeby jemu lub im wyraźnie nareszcie powiedział, czego się od niego spodziewać należy, wojny czy pokoju, wielkie bowiem z tego powodu koszta na utrzymanie „gości" ponosić musi [27]) — insynuacya godna mistrza Zakonu krzyżackiego, podobnie jak skarga, której się nie wstydził roztaczać przed światem, jak śmieli ci Polacy, co powrócili z pod Łucka, aby ratować swoje żony i dzieci, bić się w tym celu z Krzyżakami, chociaż już o zawarciu rozejmu wiedzieli [28]). Atoli zaraz potem doniesiono mistrzowi, iż wielkie siły polskie gromadzą się na Mazowszu w kraju księcia Jana, że obaj książęta mazowieccy w nadziei posiłków polskich ze znaczną siłą już tylko o dziewięć mil od Działdowa się rozłożyli, zamierzając napaść na Prusy, skutkiem tego komtur ostródzki i pfleger rastenburski musieli zwołać całą zbrojną ludność i poprowadzić ku granicom [29]). Wnet potem rozeszła się w Prusiech wieść, że król ściąga wojska z Rusi i rozkłada je koło Lwowa, że Puchale, znanemu polskiemu Husycie na Szląsku, polecił werbować dla Polski zaciężnych [30]). W grudniu już mieli Polacy

zgromadzić wielką armią na granicach Nowej Marchii, która tam napaść miała; inna była koło Nakła, aby powiaty Człuchowa, Tucholi i Świecia nawiedzić; z Dobrzynia zaś miano ściągnąć zbrojnych do Kujaw w zamiarze odebrania Nieszawy [31]). Zwrotu tego ostatniego zamku król żądał rzeczywiście od Zakonu, zapewne na tej podstawie, że zabrany został już po zawarciu rozejmu łuckiego, a nawet Świdrygiełło uznał słuszność tego żądania [32]), i łatwo być może, że król go siłą chciał odebrać. „Co dzień", pisał mistrz, „mamy doniesienia, że się Polacy na nas gotują". To go zmuszało do równej gotowości i opatrywania granic. Obwarował silniej Toruń, Nieszawę, Johannisburg, Bałgę, Iławę i wszystkie inne zamki graniczne i pilnie strzedz ich kazał, zwłaszcza Nakła i Bydgoszczy tudzież ziemi chełmińskiej, na rzece zaś Noteci codzień w zimie lód rozbijano, aby nieprzyjaciołom przejście utrudnić [33]). Mistrz wielki stał ciągle na nogach, cała siła jego była w nieustannym ruchu, żałośliwe listy wysyłał do mistrza inflanckiego, prosząc go o posiłki i o zjazd w celu porozumienia się w Królewcu, bo dalej do niego udać się nie może, „nigdy bowiem w życiu w takiem jak teraz nie był niebezpieczeństwie" [34]). Napad nie nastąpił, Polacy rozejmu nie złamali, ale te ciągłe groźby wyglądają jakby umyślne, iżby jeszcze przed wojną na śmierć znużyć i wyniszczyć zasoby przeciwnika.

Oczywiście, że gdzie wojska z obu stron granic nieustannie sobie groziły, były ciągłe starcia i gwałty graniczne. Na granicy dobrzyńskiej Krzyżacy zburzyli zamek Sadłowo a materyał budowlany przewieźli do Brodnicy, odbudowania zamku nie dopuszczali, zmuszając ludzi tamtejszych do składania hołdu Zakonowi [35]). Starostowie wielkopolscy donosili królowi już w październiku, że Krzyżacy, na trzy części podzieleni, na nowo jak w sierpniu, napaść zamierzają na Polskę i już rzeczywiście przez Wisłę się przeprawiają [36]). Koło Nieszawy Polacy zabrali jakieś bydło Krzyżakom, nowo w Nieszawie ustanowiony komtur wynagrodził to sobie, grabiąc bydło polskie [37]). Na granicy nowej Marchii koło Wielenia Krzyżacy zburzyli most, który Polacy na rzece Drawie rzucili [38]); gdzieindziej Polacy dopuścili się jakichś gwałtów w młynie granicznym [39]). Co dzień niemal, pisał król, nadchodzą do niego skargi na takie gwałty, Krzyżacy zaś ze swej strony utrzymywali to samo; zdawało się, że pokój lada chwila się zerwie, a nie było sposobu porozumienia, bo król stanowczo wszelkiej styczności z Zakonem odmawiał i tylko przez Świdrygiełłę, którego za wszystko czynił odpowiedzialnym, jedna i druga strona żałoby swoje zanosiła.

Ta zaciętość króla i Polaków względem Zakonu dawała się uczuć najbardziej jeńcom krzyżackim, marszałkowi inflanckiemu i towarzyszom jego, ochotnikom z pod Nakła. Wówczas wogóle nie pieszczono

się z jeńcami, lecz dawano im uczuć ich niewolę: tak nawet jeńcom litewskim z pod Łucka król, jak utrzymywał Świdrygiełło, nie pozwolił dostarczyć rzeczy do wygody służących [40]). Lecz tych jeńców litewskich król wkrótce wypuścił za poręką: jednych już pod Łuckiem, zaraz po zawarciu rozejmu, za poręką niektórych książąt i bojarów litewskich [41]); marszałka Rumpolda i Gastolda zatrzymał czas jakiś, lecz już w grudniu wypuścił za poręką samego Świdrygiełły i po zobowiązaniu się ich, że na Wielkanoc i na każde zawołanie potem do niewoli powrócą [42]). Ale co do jeńców krzyżackich, król i Polacy byli nieubłagani. Trzymano ich w srogiej niewoli, to nie podlega wątpliwości: powiada to bez ogródki Długosz, dodając zgodnie z w. mistrzem, że wielu z nędzy pomarło [43]). Tylko na uroczystość Bożego Narodzenia, kiedy się wszystkim przebacza i tylko szczęśliwych chce widzieć koło siebie, Jagiełło zaprosił jeńców do swego stołu [44]). Lecz jeżeli Świdrygiełło z tego powodu przed mistrzem wyrażał nadzieję, iż król ich teraz za jego poręką wypuści, to się mylił, bo jeńcy od stołu królewskiego wrócili do wieży. Wszelkie na korzyść ich podejmowane starania były bezskuteczne. Najpierw, zaraz po bitwie pod Nakłem, próbował sam wielki mistrz. „Prosiliśmy za nimi", powiada sam, „ślubowali, pisali i najuroczyściej przyrzekali i ofiarowaliśmy się, aby ich nam wydano na rękę: nie otrzymaliśmy po prostu żadnej odpowiedzi" [45]). Udał się potem z instancyą do Świdrygiełły, bo tylko przez niego mógł jeszcze coś u króla wyjednać. Świdrygiełło ze swojej strony robił także, co mógł, pisał list za listem, wystawiał dokument za dokumentem, którymi sam brał odpowiedzialność na siebie, że powrócą do niewoli na żądanie króla. Król nie odmawiał wręcz, nie chcąc sobie zrażać brata, ale zawsze znalazł jakąś wymówkę, aby prośbie nie uczynić zadość [46]). Wypuszczono ich z niewoli dopiero po dwóch latach, po zawarciu rozejmu łęczyckiego z Krzyżakami.

Zupełnie inaczej postępowali Polacy ze Świdrygiełłą i z tą ludnością, na której się opierał. Zbigniew Oleśnicki w liście do Cesariniego z naciskiem to podnosi, że głównym powodem wszystkiego złego są Krzyżacy, że gdyby nie oni, dawno jużby przyszło do zgody; „bo ludność obu stron", powiada, „niechętnie prowadzi wojnę ze sobą i najchętniej chciałaby powrócić do dawnej przyjaźni" [47]). To też o ile w Polsce wyzywano i nękano Krzyżaków, o tyle starano się pogodzić ze Świdrygiełłą. Kiedy z Zakonem zerwano wszelkie stosunki, między Świdrygiełłą a królem przez cały czas rozejmu chodzili nieustannie gońcy z listami i poselstwami. Zaraz po odstąpieniu z pod Łucka, we wrześniu, był u niego „pan Andruszko ulubieniec królewski", sekretarz i podskarbi, pewnie z poufnemi zwierzeniami i propozycyami [48]); wybrała się do niego nawet księżna mazowiecka, siostra jego i Jagiełły, z prośbą i przed-

stawieniami, aby się z bratem pogodził a Zakon porzucił [49]); w listopadzie był u Świdrygiełły znany nam już ruchliwy i do najsekretniejszych spraw używany Jan Mężyk, podkomorzy królewski; na Boże Narodzenie zaś było uroczyste poselstwo [50]), że już nie wspomnimy o licznych innych gońcach, roznosicielach listów. Listy te i poselstwa tchnęły najszczerszą chęcią zgody; o tem nie może być wątpienia,bo sam Świdrygiełło rozgłaszał to przy każdej sposobności, że wszystkie usiłowania króla i Polaków dążą do tego, aby go od Zakonu odciągnąć. O poselstwie Mężyka donosił wielkiemu mistrzowi 22 grudnia pfleger Rastenburga „stary marszałek" Henryk Holt, który był głównym pośrednikiem między nim i Świdrygiełłą, to co słyszał od swego komornika Andrisa, że mianowicie Mężyk w imieniu króla nakłaniał wielkiego księcia, iżby powrócił do dawnej przyjaźni i „cicho siedział"; wezmą sobie na pomoc Brandenburczyka, który im całkowicie ślubował, a także Tatarów i kacerzy, i razem wyruszą na Zakon. Czy to prawda, ręczyć nie można, ale natomiast pewną jest rzeczą, że w kołach poważnych polskich powstała, i to wbrew woli króla, myśl ofiarowania Świdrygielle regencyi w Polsce. Moglibyśmy nie wierzyć Krzyżakom, którzy przed papieżem stanowczo utrzymywali, że „Polacy po zawarciu rozejmu łuckiego ofiarowali wielkiemu księciu rządy Polski, gdyż król polski ślepotą i zgrzybiałością złamany, jeżeli książę z nimi przeciw Zakonowi się połączy, z czego papież wnosić może, jakie oni uczucia żywią dla Zakonu" [51]). Ale pisał o tem sam Świdrygiełło, że mianowicie przesłano mu taką propozycyą przez więźniów Rumpolda i Gastolda, którzy sami tem się wymówili, że nie są posłami swego pana i nie mogą znać jego woli [52]). Dochował się nam też list z dnia 30 grudnia t. r. do Świdrygiełły z takąż propozycyą, pisany przez jednego z najprzedniejszych ówczesnych senatorów polskich, Piotra Szafrańca, wojewodę sandomierskiego. „Racz Wasza Wysokość", są słowa Szafrańca, „pogodzić się z królem naszym a bratem swoim, nie zważając na odradzanie wrogów a pamiętając o tem, że pan nasz król a brat wasz starością już złamany, bliższym jest śmierci niżli życia, a najjaśniejsi synowie jego Królewskiej Mości jeszcze nie dojrzali, którzy razem z nami, z prałatami i całą powszechnością nigdzie indziej, jak tylko do Waszej Wysokości, zwrócić się i na pożytek królestwa i Korony wspólnie pracować muszą" [53]). Odpowiada też to w zupełności tej myśli, która przewodniczyła Polakom przy unii litewsko-polskiej, albowiem nie o osobę monarchy im chodziło, ale o to, iżby Litwa z Polską jedno stanowiła ciało państwowe. Wszak Witoldowi ofiarowano koronę Jagiełły, by go odwieść od koronacyi litewskiej! Świdrygielle korony ofiarować już nie mogli, albowiem świeżo w r. 1430 zobowiązali się już przyjąć za króla jednego ze synów Jagiełły.

Ale oddanie Świdrygielle regencyi w miejsce zgrzybiałego Jagiełły a względnie małoletnich synów, było zupełnie w duchu tak ówczesnej jak i późniejszej polityki polskiej względem Litwy. Była to zarazem najszlachetniejsza i, jakby się zdawało, najskuteczniejsza broń względem tego Świdrygiełły, który tylko panować pragnął. Atoli Świdrygiełło drwił sobie ze wszystkich podobnych przedstawień i propozycyj. Mężykowi miał odpowiedzieć, że mogą Polacy z Brandenburczykiem, Tatarami i kacerzami pójść na Zakon, ale on zbierze swoich Tatarów, Żmudzinów i innych i na ich kraj za to uderzy [54]). O propozycyi względem regencyi i w ogóle o wszystkich zabiegach Polaków niezwłocznie donosił mistrzowi [55]) i zapewniał go przy każdej sposobności, że „gdyby mu i świat cały dawali", to Zakonu nie odstąpi [56]); królowi zaś bratu swemu tak nic nie wierzy, że nawet wina tego kosztować nie chce, które mu przesyła [57]).

Postępowanie jego względem króla i Polaków było i teraz jak zawsze w wysokim stopniu wyzywające. Mniejsza o to, że podwładny jego książę Fedko nie chciał zrazu, stosownie do rozejmu łuckiego, zwrócić staroście podolskiemu Teodorykowi Buczackiemu należących do Kamieńca, Olczudajowa i Joltuszkowa [58]); że ludzie Świdrygiełły z Oleska napadli na sędziego ruskiego Dawidowskiego, dom jego złupili i razem z wielu ludźmi spalili, inni jego adherenci zaś Makosieje, dobra tegoż sędziego pod Trębowlą zrabowali i zdobycz wraz z wojewodą, spieszącym z interwencyą, mimo kilkakrotnych upomnień zatrzymali [59]). Takie gwałty graniczne są nieuniknione, choć zauważyć należy, że na gwałty podobne, ze strony polskiej w krajach litewskich popełniane, nawet Świdrygiełło w listach swoich się nie skarży, a na upomnienia jego o nadużycia graniczne względem sprzymierzeńców, Krzyżaków i Wołochów, Jagiełło na żądanie niezwłocznie oświadcza, iż jest gotów, stosownie do rozejmu łuckiego, wysłać urzędnika na miejsce, i to tego, którego sam wielki książę wybierze [60]). Lecz Świdrygiełło także sam świadomie łamał rozejm, usiłując odebrać z rąk polskich zamki graniczne wołyńskie, Wetły, Ratno, Horodło. Łopatyn, które stosownie do rozejmu w rękach polskich pozostały, i podziwiać trzeba cierpliwość króla i spokój, z jakim znosił te napaści i sprawę do ułożonego zjazdu pełnomocników odkładał [61]).

Na ten zjazd, który stosownie do rozejmu miał się odbyć 2 lutego r. 1432 w Połubiczach, między Brześciem a Parczowem, bardzo wiele w Polsce liczono, a Zbigniew Oleśnicki, jak wiemy, dlatego tylko nie pojechał na sobór, aby mógł być na tym zjeździe obecnym. Ale i te nadzieje rozwiały się zupełnie, albowiem intencye obu stron były wręcz przeciwne. W rozejmie łuckim nie było mowy o udziale w rokowaniach pełnomocników innych niż litewskich: gdy więc na podstawie tego Po-

lacy wysłali list bezpieczeństwa, jak zapewnia Cesariniego Zbigniew, w formie najzupełniejszej i tak jak sobie wielki książę życzył, ale tylko dla pełnomocników Świdrygiełły: Krzyżacy narobili hałasu i za ich sprawą oświadczył wielki książę, że list jest niedostateczny i że on żąda, chociaż tego w rozejmie nie było, ażeby między umówionych 12 pełnomocników wliczono kilku Krzyżaków i kilku Wołochów, skutkiem czego, jak Zbigniew powiada, równa lub większa część strony przeciwnej składałaby się ze schizmatyków i Krzyżaków, tych właśnie, którzy wszystkiego złego byli powodem i dlatego bali się nienawiść obu stron ściągnąć na siebie [62]). Król jednak i Polacy o Krzyżakach nic słyszeć nie chcieli. „Kiedyś miał moc", pisał król do Świdrygiełły, „Krzyżaków i Wołochów wciągnąć do rozejmu, to ty za nich odpowiadasz, my zaś nic z nimi nie mamy do czynienia"; i wyznaczonym na zjazd komturom Bałgi i Gniewu glejtu wręcz odmówił [63]). Krzyżacy, którym oczywiście na tem najbardziej zależało, iżby do zgody nie doszło, rozpuścili nadto pogłoskę, iż król ściąga wojska i z wojskiem na zjazd przybyć zamierza: w ślad za tem i Świdrygiełło gotował się zbrojnie przybyć na miejsce. Król zaprzeczył temu, a pisał przeciwnie, że to jemu o podobnym zamiarze Świdrygiełły donoszą, czemu on wiary nie daje [64]). Wojewoda Szafraniec zaś zaklinał Świdrygiełłę, iżby nie wierzył takim podszeptom, niech przyśle ludzi swoich do Polski, iżby się przekonali, czy tu się wojska zbierają; a jeśli Krzyżacy nie przestaną w ten sposób odwodzić go od zjazdu, to niech wiedzą, że „gdy Wisła stoi, wyjdziemy na nich, choćbyśmy jeden przeciw dziesięciu walczyć mieli" [65]). Przedstawienia te nic nie skutkowały, Świdrygiełło całą duszą przylgnął do Krzyżaków, a co do zjazdu, prosił mistrza, iżby jego pełnomocnicy przybyli przedtem do niego, iżby się tu swobodnie i wygodnie względem wspólnego postępowania ułożyć mogli [66]).

Wobec tego zjazd brzesko-parczowski oczywiście spełznąć musiał na niczem. Król sam przybył tylko do Lublina i stąd, zostawiając koło siebie tylko arcybiskupa Alberta, wysłał najznakomitszych senatorów, na ich czele biskupa Zbigniewa, do Parczowa. I Świdrygiełło przybył także do Brześcia, wlokąc jednak za sobą jako głównego doradcę, znanego nam Ludwika de Lansee, podówczas komtura gniewskiego [67]), tudzież komtura Bałgi, starego marszałka Holta i innych Krzyżaków, wysłanych przez mistrza, jak Długosz powiada, na to, iżby do zgody między braćmi nie dopuścili, a w danym razie udział wzięli w układach [68]). Raz po raz wysyłano posłów ze strony polskiej do Świdrygiełły, iżby stosownie do umowy łuckiej wysłał swoich pełnomocników do Połubicz lub, jeżeli woli, do Parczowa. Lecz gdy z tamtej strony dobrej woli nie było, znalazły się powody, żeby zjazd udaremnić. Świdrygiełło, który,

według zapewnień Długosza, całymi dniami więcej się oddawał pijatykom niźli radom, dawał dwuznaczne i niepewne odpowiedzi: to przyrzekając przybyć raz do Połubicz, drugi raz do Parczowa; to wytykając wadliwość glejtu, to wymawiając jakieś przez Polaków czynione nań zasadzki; to rozgniewał się na króla, że go w glejcie tylko księciem nie wielkim księciem nazwał, to znowu wypominał Polakom, że późno na zjazd przybyli. Ale rzecz miała się właściwie tak, że, ufając w swą przyjaźń z Krzyżakami, zgody nie chciał, chyba wspólnie z nimi, na co Polacy znowu zgodzić się nie chcieli. Po wielu dniach bezowocnych wstępnych rokowań obie strony rozjechały się bez żadnego rezultatu[69]). Król, „zły i smutny, z powodu tego oporu, opilstwa i głupoty brata", wysłał do niego propozycyą nowego zjazdu w Łucku; lecz gdy przy tem obstawał, że tylko polscy i litewscy pełnomocnicy a bez krzyżackich mają w nim mieć udział, Świdrygiełło przyjęcia zjazdu odmówił.[70])

Tak więc i ten zjazd, z upragnieniem oczekiwany, po którym się wiele spodziewano, niczego nie załatwił a jeszcze bardziej strony rozdrażnił. Jeden tylko miał rezultat, negatywny, a to ten, iż wykazał niewątpliwie, że upragniona zgoda ze Świdrygiełłą jest niemożliwą, że zatem trzeba innej chwycić się drogi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

„Wojna z całą nacyą niemiecką".

Po rozbiciu się rokowań o pojednanie ze Świdrygiełłą i o pomoc przeciw Zakonowi za granicą, niezwykłe w Polsce przedstawia się nam widowisko: zwrot na całej linii w polityce, który już od napadu krzyżackiego w umysłach kiełkował, a teraz stał się hasłem i w sferach rządzących. Naród, wprowadzając u siebie nowe zasady, w normalnych warunkach bytu, liczy się z innemi swojemi potrzebami, ze względami międzynarodowymi i cywilizacyjnymi, nie zrywa ze swoją przeszłością, nie wypowiada wojny całemu światu. Lecz gdy właśnie skutkiem tych zasad od przeciwnych im potęg byt jego zagrożony, i to dzieło, które stwarza, narażone na upadek: wtedy często wszystko stawia na kartę i wyciąga z tych zasad ostatnie konsekwencye, aby niemi dopomódz sobie do zwycięztwa. Taki kierunek, którybyśmy, używając utartego wyrażenia, radykalnym nazwać mogli, zapanował w tej chwili w Polsce. Polska, wprowadzając w unii litewskiej zasadę dobrowolnego łączenia się

ludów na podstawie równości, nie wyciągała wszystkich konsekwencyj, z tej zasady płynących, a po części sama jej się sprzeniewierzyła. Jeżeli bowiem względem katolickiej Litwy od początku do końca zasadą równości się kierowano, to względem drugiej i to większej części ludności litewskiej, względem Rusi, tę zasadę pogwałcono. Nie upatrujemy w tem winy niczyjej, tylko ducha czasu, ale z jakichkolwiek powodów to było, gwałt był, zadany sumieniu i tym ideom, które temu związkowi przewodniczyły; a to się zemścić musiało, bo Polska, stanąwszy w sprzeczności sama z sobą, traciła tę siłę, jaką idea nadaje. Unia litewsko-polska rzucała ferment w kraje okoliczne, wzbudzając sympatye do siebie u tamtejszej ludności, a przez to ukuła sobie broń straszliwą; ale dotąd o wyzyskiwaniu tych sympatyj na niekorzyść władców mało w Polsce myślano: jakkolwiek silna była pokusa czeska, nie uległ jej Jagiełło, a i Witold ostatecznie dał za wygraną, skoro mu ze światem zachodnim zrywać przychodziło. Unia litewsko-polska działała sama przez się, że tak powiemy, demoralizująco na system średniowieczny; świadomej propagandy w tym kierunku ze strony polskiej dotąd nie było. Wstrzymywała Polaków od tego przedewszystkiem wiara katolicka, której sztandar wysoko nad unią litewsko-polską podniesiono; wstrzymywała tradycya, potrzeba spokojnego pożycia z sąsiadami i wzgląd na przyzwoitość międzynarodową. Otóż pod obu tymi względami zaszła teraz zupełna zmiana. Krzywda polska zdawała się być ludziom ówczesnym niewątpliwą, zamiary ich najszlachetniejsze, ku rozszerzeniu wiary, ku dobru Kościoła skierowane; ale oddźwięku w świecie te dążenia i te krzywdy nie znalazły. Przeciwnie, ci, co przedewszystkiem do czuwania nad temi dobrami byli powołani, sprzymierzyli się z ich wrogami, nieprzyjaciółmi zarazem wiary i Kościoła. Miano to najsilniejsze przekonanie, iż jedynie Krzyżacy byli winni wszystkiemu, za Krzyżakami zaś stała głowa chrześcijaństwa, cesarz Zygmunt, który ich do tego zachęcał, podniecał i w tem podtrzymywał; z cesarzem znowu trzymał nawet sobór powszechny, w zapamiętałości swojej najważniejsze interesa chrześcijaństwa lekceważący. Zrozumiano teraz, że ta dotychczasowa polityka szablonowa, polityka skarg na krzywdy przed monarchami i lękliwego oglądania się, co świat na to powie, do niczego nie prowadzi; ludzie, co rządzili wówczas światem, albo nie rozumieli dążności przewodniczących unii litewsko-polskiej, albo właśnie dlatego, że je rozumieli, byli największymi ich przeciwnikami, uważając je za niebezpieczne dla siebie. Zasady, które Polska w życie wprowadzała, były nowe, na wykonanie ich stare środki nie wystarczały. Powiedziano więc sobie, że Polska powinna zostać samą sobą, że Polsce, która stworzyła związek litewsko-polski, niesprawiedliwą być nie wolno, że jeżeli forma unii miała nabrać

ciała, to należało tę zasadę równości, jaką względem Litwy zastosowano, podnieść wysoko po nad wszystkie inne i przeprowadzić ją wszędzie i do końca, a zarazem użyć także tej broni, którą ona sama nastręczała. Precz z wszelkiem umiarkowaniem i powściągliwością, mniejsza o to, czy się to komu podoba czy nie! I prąd ten nowy, radykalny, był tak silny, że owładnął nawet zgrzybiałym królem i najżarliwszymi zresztą biskupami katolickimi. Jagiełło oświadczył teraz, że odtąd prowadzić będzie wojnę „z całą nacyą niemiecką", a znaczyło to według pojęć ówczesnych tyle, co walczyć z tym systemem, który Niemcy stworzyli. I nie skończyło się na słowach, bo odtąd zaczęto rzeczywiście z Polski szerzyć w tym duchu agitacyą rewolucyjną.

Jeżeli chodziło o wojnę z „nacyą niemiecką", to pierwszym sprzymierzeńcem, który się nastręczał, byli Husyci czescy, oddawna z tą nacyą wojnę wiodący. Wśród dwóch przeciwnych sobie prądów ze względu na Husytów, w Polsce zyskiwał dotąd zawsze przewagę prąd im nieprzychylny, do którego i sam król należał. Teraz wszakże i król i nawet biskupi zrzucili wszelkie skrupuły, dzielące prawowiernych od sekciarzy. Nie potrzeba było zresztą w tej chwili gwałtu zadawać sumieniu. Po bitwie pod Tauss, niedawno stoczonej, to przekonanie było już powszechne, że z Husytami pogodzić się trzeba, a sobór tych, których przedtem nie inaczej tylko za wyrzutków społeczeństwa miano, nazywał teraz braćmi i w najprzyjaźniejszy sposób do siebie zapraszał. Nie pozostał w tyle za soborem papież Eugeniusz i podczas gdy sobór sam w swoje ręce sprawę husycką ująć usiłował, on ponowił dawne polecenia dane królowi polskiemu do przeprowadzenia zgody z Husytami [1]), a niebawem także arcybiskupowi gnieźnieńskiemu dał rozkaz, iżby w jego imieniu z nimi się układał [2]). Gorszył się z tego powodu sobór, wyrzucając papieżowi, że poleca jednej osobie to, czego powszechnemu Kościołowi nie dozwala [3]); lecz to sprawy nie zmieniło. Król polski mógł tedy pod osłoną samej stolicy apostolskiej zbliżyć się do Husytów i połączyć się z nimi przeciw „nacyi niemieckiej". Niezwłocznie po rozbiciu się zjazdu brzesko-parczowskiego rozpoczęły się te rokowania. Bliższych szczegółów tych rokowań nie znamy; tylko wieści, jakie się w nieprzyjaznym obozie o nich rozchodziły a w listach się dochowały, dają nam miarę ich postępu. Już 16 marca r. 1432 pisał mistrz inflancki do wielkiego mistrza, że będą mieli do czynienia nie tylko z Polakami ale i z kacerzami, którzy się z nimi jednoczą [4]). Dnia 17 kwietnia donosił znowu wielki mistrz inflanckiemu, że Polacy całkiem otwarcie mówią, że się z kacerzami połączyli i na Zakon niespodzianie chcą napaść [5]). Dnia 10 maja pisał do w. mistrza komtur tucholski, że król polski „przyjął" do siebie tych Husytów, co leżeli pod Frankfurtem,

i tak się z nimi ułożył, że da im jeszcze swoich 4000 do pomocy, poczem razem napadną i zniszczą Pomorze [6]). Tego samego dnia pisał podobnie mistrz inflancki do gildy w Rydze, że wielki mistrz od różnych przyjaciół i protektorów otrzymał osobne listy i ostrzeżenia, że Polacy i kacerze zupełnie już się ułożyli względem wspólnego napadu na Zakon, „skoro tylko przyjdzie do trawy", i że ci ostatni stosownie do tego w pochodzie swoim już się zbliżają do granic polskich i pruskich [7]). Rzeczywiście zwrócili się Husyci w tym czasie ku północy, do Brandenburgii i ku Pomorzu, jak o tem wiemy skąd inąd [8]). Dnia 29 czerwca, według listów krzyżackich, przeszły wojska husyckie Odrę i „co dzień układały się z Polakami" [9]); mówiono powszechnie, że Husyci mają się zjechać z królem polskim w Oleśnicy [10]). W lipcu byli posłowie husyccy rzeczywiście w Polsce — znakomitsi z Taborytów i Sierotek — zapewne aby dokończyć rokowań i umówić się szczegółowo co do współdziałania przeciw Krzyżakom. W Pabianicach w Wielkopolsce, gdzie zastali króla wraz z senatorami, przyjęto ich z otwartemi ramionami, zaszczytnie i wspaniale i — co im najbardziej musiało być miłem — nie wahano się odprawiać w ich przytomności nabożeństwa i dopuścić ich do sakramentu. Co za różnica od przyjęcia, jakie ich w zeszłym roku spotkało! A tak zarządzili teraz sami biskupi polscy, z arcybiskupem Albertem na czele, i podpisami swymi to zarządzenie stwierdzili. Jeden tylko Zbigniew Oleśnicki, a z nim kapituła, uniwersytet i dyecezya krakowska, jak przedtem tak i teraz wyprawili awanturę. Gdy posłowie czescy w towarzystwie przydanych im do boku Jana Mężyka i Piotra Korzboka zbliżyli się do Krakowa, starosta i kasztelan krakowski Mikołaj z Michałowa wezwał duchowieństwo krakowskie z polecenia królewskiego, iżby z powodu obecności Czechów nabożeństw nie zawieszano. Lecz Zbigniew inaczej rozkazał. Z jego polecenia Andrzej Myszka wikaryusz generalny zwołał najpierw kapitułę i uniwersytet, następnie proboszczów krakowskich, i ci wszyscy jednogłośnie ze łzami uchwalili, trzymać się zakazu niegdyś przez kardynała Brandę danego: „Bóg niech nam będzie miłościw, nie należy nam opuszczać prawa i sprawiedliwości Boskiej i znieważać świętości" [11])! Mimo to niebaczni Mężyk i Korzbok sprowadzili Czechów do Krakowa; tu więc spotkał ich ten despekt, że drzwi kościołów przed nimi zamykano i wszelkich nabożeństw wobec nich zaprzestawano. Wielkie było z tego powodu oburzenie w kraju a nawet w duchowieństwie; król zagroził Zbigniewowi strąceniem z katedry; odbyła się dysputa uniwersytetu z innymi doktorami; Długosz opowiada, że nawet chciano zgładzić biskupa krakowskiego w nocy potajemnie, jak gdyby król aż do skrytobójstwa uciekać się potrzebował. Ostatecznie nic mu się nie stało i Zbigniew okazał się mądrzejszym od

wszystkich, nawet od swego duchownego zwierzchnika, i on jeden, jak sam twierdził, ocalił honor i króla i królestwa [12]). Wątpić jednak można słusznie, czy było to u niego wypływem tego, że tak powiemy, ultramontańskiego doktrynerstwa, jak się to zwykle przedstawia; wszak wnet potem, jak obaczymy, nie był on tak niezłomnym wobec Rusinów schizmatyków. Dziwnym sposobem Długosz, opowiadając z uwielbieniem to jego postąpienie, łączy z tem uwagę, że w tym samym czasie potępiono na soborze bazylejskim cztery błędne artykuły Husytów [13]). Dziś nie może już ulegać wątpliwości, że Zbigniew był gorącym zwolennikiem tego soboru i zasad tam głoszonych, a później antypapieża przez ten sobór wybranego. I my już poznaliśmy go z tej strony, jak mianowicie gorliwie zajmował się sprawą wysłania posłów na sobór wbrew opinii króla i innych sfer decydujących, które nie wzięły w soborze udziału; popierali go zaś ci sami właśnie, którzy tę demonstracyą przeciw Husytom wyprawili, kapituła, uniwersytet i kler krakowski. Jeżeli dalej zważymy, że rokowania z Husytami odbywały się teraz przecie za wiedzą i z polecenia papieża Eugeniusza IV, ale wbrew woli soboru; jeżeli pamiętać będziemy, jak Długosz, który nam sam jeden o tem wszystkiem opowiada, niechętnie, półgębkiem tylko mówi o stosunkach Polaków do soboru, z powodu którego ostatecznie Zbigniew się skompromitował: to może nabierze pewnego prawdopodobieństwa podejrzenie, że ta demonstracya była w związku z ówczesną wielką scysyą między papieżem a soborem, że tu w Polsce demonstrowało w ten sposób przeciw Husytom stronnictwo soborowe przeciwne stronnictwu papieskiemu.

Jakkolwiekbądź, zajście to na sprawę, o którą chodziło, wpływu nie miało, i wątpić nie można, że wówczas zawarto formalne z Husytami przymierze. Utrzymywał to wyraźnie i otwarcie sam król, dodając, że zawarte zostało „przeciw całej nacyi niemieckiej“, choć szczegółów przymierza wówczas omówionych nie znamy [14]). Zauważyć jednak należy, że zawarto to przymierze tylko z jedną częścią Husytów, z Taborytami i Sierotkami, prawdopodobnie tymi tylko, którymi dowodzili Jan Czapek ze Sanu i Otek z Loży. Jak zawsze prawie, tak i pod względem tego sojuszu nie było pomiędzy Husytami zgody. Zygmunt Korybut, dla którego posłowie husyccy daremnie u króla przebaczenia prosić mieli, od czasu despektu, jaki go spotkał w Krakowie, był sojuszowi z Polską z pewnością przeciwnym; a także Biedrzych, „kacerzy najwyższy pop“, miał, według listu biskupa wrocławskiego do w. mistrza, jawnie się odzywać, że „oni woleliby pomagać Świdrygielle niźli królowi“ [15]). Lecz zawsze był to sukces bardzo ważny. Od czasu jak Husyci stali się groźnymi Europie, mówiono ciągle z największą trwogą o tem przy-

mierzu: — teraz stało się ono faktem dokonanym. A Polacy nie myśleli już bynajmniej wstydzić się, lub ukrywać się z niem; lecz przeciwnie chełpili się z niego i — widocznie z umysłu — krzyczeli o niem na całe gardło przed światem [16]). Przyniosło zaś to przymierze Polsce przeciw Zakonowi krzyżackiemu siłę zbrojną strasznych Taborytów i Sierotek, a nadto jeszcze rzuciło postrach między tych licznych przyjaciół Zakonu, gmin, książąt i panów wschodnio-niemieckich, szląskich i pomorskich, którzy zawsze przedtem gotowi spieszyć na pomoc Krzyżakom, przepuszczać przeznaczone dla nich wojska i zasoby wojenne, teraz, zagrożeni zgnieceniem przez ten ogarniający ich sojusz czesko-polski, musieli albo stanąć po stronie Polski, albo co najmniej w neutralności szukać zbawienia.

Tyczyło się to przedewszystkiem książąt szląskich. Liczni ci, drobni a zniemczali potomkowie Piastów, zwłaszcza wschodni, byli mnogiemi nićmi, niektórzy węzłami pokrewieństwa, z możną sąsiadką polską związani, co równało się niemal politycznej zawisłości; w części księstwa głogowskiego nawet król polski, jako wuj księżnej wdowy po księciu Bolku cieszyńskim, miał wtedy rządy opiekuńcze, które wykonywał przez swego starostę Piotra Szafrańca. Ale żadnego z tych książąt nie ożywiała myśl wyższa, plemienna czy polityczna; gotowi oni byli służyć temu, co silny i co im płaci; nie było żadnej między nimi łączności, każdy szukał tylko własnego interesu, niektórzy z nich nawet z Husytami przestawali, głównymi nieprzyjaciółmi swego kraju. Jakiemże brzemieniem spaść na nich musiało przymierze Polski z Husytami, którzy i w tej chwili w ich kraju grasowali, podczas gdy z Polski można im było w każdej chwili podać rękę do zgniecenia wszelkiego oporu! Przystąpienie książąt szląskich do przymierza przeciw Zakonowi zdawało się być naturalnym wynikiem związku husycko-polskiego: toż słusznie załamuje ręce historyk niemiecki nad dolą, jaka Szlązkowi, a raczej niemieckości w nim, wówczas groziła [17]). Jakoż rzeczywiście zdaje się, że pod grozą przymierza polsko-husyckiego większa część książąt szląskich, jedni prędzej drudzy później, zawarła jakąś ugodę z Polską. Tylko książę Konrad biskup wrocławski, który oddawna zostawał ze Świdrygiełłą w bliskich stosunkach [18]), trzymał stanowczo stronę Zakonu; natomiast o księciu Janie żegańskim już w marcu r. 1432 pisano, że 1000 kacerzy zamierza wieść Polakom na pomoc; o księciu Konradzie Kantner oleśnickim wiemy, że z początku r. 1433 wybrał się do Polski i na Litwę: gdy król wówczas zażądał od niego, aby się z nim przeciw Zakonowi sprzymierzył, wymówił się wprawdzie obowiązkami, jakie ma względem króla Węgier Zygmunta, ale widząc jawną niełaskawość dla siebie królewską, zaniechał podróży litewskiej [19]);

a następnie dnia 19 kwietnia on, tudzież książę Henryk głogowski, Jan żegański i Konrad Biały oleśnicki i kozielski jawili się przed królem w Kaliszu i tu ułożyli się z nim w zupełności, chociaż ostateczną odpowiedź mieli dać dopiero na Zielone Świątki [20]). Niezawodnie przyrzekli pomoc Jagielle także spokrewnieni z nim książęta oświęcimski i cieszyński [21]). Nawet Ludwik książę lignicki musiał szukać jakiegoś porozumienia z Polską, skoro pełnomocnicy polscy, jak jeszcze obaczymy, zawarli dnia 15 czerwca r. 1433 układ, mocą którego znany Husyta polski Dobek Puchała zwrócił mu za pewną sumę jego zamek Kluczborek [22]). Jakiej pomocy od książąt szląskich żądano, tego nie wiemy; prawdopodobnie przedewszystkiem zamknięcia granic dla zaciągów krzyżackich i dozwolenia werbunków dla Polski; i rzeczywiście czytamy w listach współczesnych ciągłe wzmianki o licznych werbunkach polskich na Szląsku. Prawda, że i Zakonowi książęta ci sami ofiarowywali się ze zbieraniem dla niego zaciężnych, i wszyscy, mimo rzekomej przyjaźni polskiej, w poufałej z w. mistrzem zostawali korespondencyi. Biskup Konrad kazał ostrzedz wielkiego mistrza, iżby niewierzył poselstwom tych książąt, gdyż „wszystko to jest czystą przewrotnością“ [23]): te same słowa możnaby zastosować do ich zachowania się względem Polski [24]). Ale mimo wszystko, już to, co Polsce świadczyć musieli, i to, że jawnie przeciw niej występować i jej szkodzić nie mogli, było nie małą dla niej korzyścią, a korzyść tę zawdzięczała swemu przymierzu z Husytami.

Lecz następstwa tego przymierza sięgnęły jeszcze dalej. Byli w sąsiedztwie Polski książęta niemieccy, z różnych powodów cesarzowi i Krzyżakom niechętni, którzy wszakże dotąd nie mieli odwagi stawać jawnie po stronie nieprzyjaciół „nacyi niemieckiej“, a którym teraz przymierze polsko-husyckie dodało otuchy albo przynajmniej nastręczyło pozoru do przechylenia się na stronę Polski. Do tych zaliczyć należy mianowicie Fryderyka margrabię brandenburskiego i książąt pomorskich, na których Krzyżacy później przed soborem bazylejskim się skarżyli, że posiłków i wojsk zaciężnych na pomoc im idących przez kraje swoje przepuszczać nie chcieli [25]). Z pomiędzy książąt pomorskich najściślej związał się z Polską Bogusław IX książę pomorsko-słupski, znany nieprzyjaciel Zakonu i Niemiec. W lutym r. 1432 rozpoczęto z nim rokowania, obiecując mu rękę siostrzenicy królewskiej Emilii, córki Ziemowita księcia mazowieckiego. Bogusław się nie namyślał, ale stany pomorskie oświadczyły, że one wtedy tylko dadzą przeciw Zakonowi posiłki, gdy im tak uczynić nakaże król duński Eryk, który był głową książąt pomorskich [26]). To było zapewne bezpośrednim powodem, że dyplomacya polska rozpoczęła rokowania z tymże królem Erykiem. Był

jeszcze inny powód. Rzeczpospolita nowogrodzka, która, z początku neutralna, później (w czerwcu 1432), jak o tem jeszcze mowa będzie, uznała swą zależność od Świdrygiełły, zostawała w nieprzyjaznych stosunkach z unią skandynawską, t. j. z państwem Eryka, i prosiła nowego swego zwierzchnika, iżby jej wolno było rozpocząć wojnę ze Skandynawcami, czego jej Świdrygiełło wzbronił, nie wiedząc, w jakich stosunkach Zakon krzyżacki z nimi zostaje [27]). Było więc w interesie Polski utrzymać w dobrem usposobieniu króla Skandynawii, który postawą swoją względem Nowogrodu mógł powstrzymać tę rzeczpospolitą od czynnego popierania Świdrygiełły. W lecie r. 1432 wysłano więc do Eryka posła, Zbigniewa z Góry [28]), który w dosadny sposób przedstawił mu skargi polskie na Krzyżaków. Eryk przyjął posła łaskawie, w odpowiedzi ofiarował swoje pośrednictwo i wysłał wnet posłów swoich do wielkiego mistrza w tym celu; ten zaś z nimi wyprawił do Danii Jana Rabana i Jana Rakawicza z obszernym memoryałem w celu usprawiedliwienia Zakonu, tudzież z pełnomocnictwem dla Eryka, składającem sprawę Zakonu z Polską w jego ręce. Ten memoryał przesłał Eryk Jagielle, zostawiając jego uznaniu, co ma dalej z tą sprawą począć, i ofiarowując ze swej strony gotowość do podjęcia wszelkich trudów i kosztów w celu pomyślnego jej załatwienia [29]). Usprawiedliwienie to Zakonu jest raczej pamfletem na Polaków i Jagiełłę i zawiera mnóstwo kłamstw i oszczerstw [30]): jeżeli Eryk pismo takie, podane mu w zaufaniu, przesłał królowi polskiemu, to trudno stąd wnosić, iżby uczynił to w przyjaznych dla Zakonu zamiarach, lub iżby miał szczerą intencyą doprowadzenia powaśnionych stron do zgody. Z tego samego owszem sądzić należy, że jeżeli Pomorzanie udali się rzeczywiście do Eryka o instrukcyą w sprawie zachowania się wobec wojny polsko-krzyżackiej, instrukcya ta nie wypadła dla Zakonu przychylnie. Jakkolwiekbądź zresztą, Bogusław stanął po stronie Polski. W powyższym memoryale skarżą się Krzyżacy na niego, że mimo iż kilkakrotnie miał się zjechać z mistrzem, zawsze znalazł jakąś wymówkę, iżby się od zjazdu uchylić; że na prośbę mistrza, aby przeciw Husytom, którzy zagrażali Nowej Marchii napadem, pozwolił wojskom zakonnym przejść przez swoje kraje, odpowiedział wymijająco czy nieprzychylnie; i proszą Eryka, iżby temuż Bogusławowi polecił, spokojnie się w razie wojny zachowywać. Jak postąpił król wobec tego, nie wiemy, to jednak wiemy, że Bogusław około Wielkiej Nocy roku 1433 przebrany za pielgrzyma, oczywiście z obawy przed Krzyżakami, przez których kraj miał przechodzić, przybył do Poznania i tu odbył ślub swój z siostrzenicą królewską mazowiecką Emilią [31]); i że stanowczo stanął po stronie Polski a przeciw Zakonowi.

Zawarli z Polską przymierze i inni książęta pomorscy, Kazimierz i Warcisław [32]).

Lecz na przymierzu z Husytami nie koniec był tej „wojny przeciw nacyi niemieckiej". „Skupili się ci Czesi i Polacy", głosił przed światem cesarz Zygmunt, „aby zgubić Zakon pruski i kraje niemieckie na około Czech i jak daleko sięgnąć mogą, od czego niech Bóg uchowa"! [33]) I nie było to snać przesadą, bo istotnie spotykamy się teraz z agentami polskimi w różnych krajach na około Czech, nawet w Miśnii [34]), którzy werbowali, „kogo mogli", przeciw Zakonowi, szerząc niechęć przeciwko niemu, a może też, ponieważ noszono sztandar wybitnie antyniemiecki, budząc zarazem instynkta rasowe. Ważne zwłaszcza i niezmiernie ciekawe mamy wiadomości o agitacyi polskiej w tym duchu na Węgrzech. Oto zaraz po zawarciu przymierza z Czechami wyruszyło, pod nieobecność cesarza i króla węgierskiego Zygmunta, poselstwo polskie do Węgier i tu sejmowi, wówczas obradującemu w Budzie, na prywatnej audyencyi, dnia 10 sierpnia, w imieniu króla polskiego, jego małżonki i synów, prałatów i baronów polskich, złożyło następujące oświadczenie: „Wiedźcie od nas samych, abyście się nie dowiedzieli od innych, że my zawarliśmy związek i przymierze z Czechami przeciw całej nacyi niemieckiej, wyjąwszy jednak nacyą węgierską, z którą pragniemy najzupełniejszy pokój i przyjaźń utrzymać." W mowie, towarzyszącej temu oświadczeniu, przedstawiono za powód wojny podstępne złamanie pokoju przez Krzyżaków, a co do Węgrów wyłuszczono, jak od czasów jeszcze świętego króla Stefana, a zwłaszcza od czasów świętego Władysława, który po matce pochodził z Polaków, aż do czasów Ludwika i za jego panowania, Polacy i Węgrzy zawsze żyli w przyjaźni, a panowie węgierscy brali w małżeństwo siostry panów polskich i odwrotnie. O tem szczególniejszem oświadczeniu donieśli niezwłocznie Zygmuntowi palatyn Mikołaj Gara i kanclerz Jan biskup zagrzebski, i z ich listów, które się nam dochowały, i my o niem się dowiadujemy [35]). Co na to odpowiedział sejm węgierski, nie mówią oba powyższe listy; palatyn zupełnie rzecz tę zamilczał, a kanclerz pisał, że sejm na to żadnej nie dał odpowiedzi. Tak jednak nie było. Prócz listu, który znamy, wysłał kanclerz do cesarza jeszcze inny list sekretny, w którym mu doniósł, że prałaci i panowie węgierscy uchwalili odpowiedzieć na to osobnem poselstwem, a skąd inąd dowiedział się cesarz, że wyznaczyli już nawet posłów w tym celu, Piotra syna Henryka, tawernika, tudzież Jerzego proboszcza spiskiego. Doniósł kanclerz także cesarzowi o innej jeszcze ważnej sprawie, którą ten sejm wbrew jego intencyom załatwił, że mianowicie na stanowcze żądanie Zygmunta, iżby wysłano niezwłocznie na sobór bazylejski biskupów pięciokościelskiego i jaworskiego, odpowiedział

odmownie i zbierać składek na ich podróż zakazał duchowieństwu węgierskiemu. Dowiadujemy się o tem wszystkiem z listu samego cesarza Zygmunta, napisanego w odpowiedzi na owe doniesienia, a datowanego z Syenny 8 października 1432 r. List ten dostał się wraz z innymi w ręce Wenecyan, a doża wenecki Franciszek Foscari nie miał nic spieszniejszego do czynienia, jak przesłać kopią jego niezwłocznie Jagielle, swojemu kumowi i przyjacielowi, „aby wiedział, co o nim Zygmunt myśli“ [36]). Wielce charakterystyczne rzuca ten list światło tak na stosunek Zygmunta do Jagiełły, jak i na politykę ówczesną Polski [37]). Wystosowany on jest do siedmiu imiennie nazwanych magnatów, generalnych wikaryuszów królestwa węgierskiego. Z największem zdumieniem, powiada w nim Zygmunt, z zaniepokojeniem i niechęcią dowiedział się on o tem, co zaszło na sejmie walnym budzińskim. Co do zakazu udawania się na sobór, pisze Zygmunt: „Nie wątpimy, żeście to uczynili pociągnięci przykładem króla polskiego, który, nosząc znamię chrztu świętego i posługując się nieustannie imieniem chrześcijańskiem, pokryjomu zaś czynami i obyczajami barbarzyńskimi, chociaż inaczej o nim sądzono, swoim i królestwa swego prałatom i duchowieństwu na rzeczony sobór bazylejski udawać się nie pozwolił, przez to jawnie okazując się takim, jakim był zawsze, i otwarcie wyznając, że nie idzie mu o podniesienie wiary i spokój narodu chrześcijańskiego“. „Co zaś do drugiej sprawy,“ pisze dalej, „powiadamy, żeście wcale nierozważnie odpowiedzieli królowi polskiemu, iż chcecie przez własnego waszego posła dać mu odpowiedź na to, co wam powiedziano o jego związku z Husytami heretykami, przeciw całej nacyi niemieckiej z wyjątkiem węgierskiej zawartym, gdyż i to i wszystko inne, co ten król polski królestwu naszemu donosi, najpierw do naszej, których to najbardziej obchodzi, wiadomości podane być powinno i potem dopiero na to stosownie do naszej intencyi odpowiadać należy. Co innego bowiem zaiste! to jego doniesienie zawiera, niżli się to wydaje tym, którzy się nad tem dobrze nie zastanawiają. Wam mianowicie panie palatynie i wam hrabio Macieju jest rzeczą dobrze znaną, jak usilnie chociaż podstępnie tenże król polski, obraz węża w trawie ukrytego, zawsze starał się i stara pod pocałunkiem pokoju i przyjaźni nas zgubić i nasze państwa zagarnąć i przywłaszczyć sobie. A jeżeli Wam księżę arcybiskupie i Wam wszystkim, do których to piszemy, nie jest to wiadomem, to dowiedźcie się od palatyna i hrabiego Macieja, którzy o tem wiedzą. Jeżeliście tedy jeszcze nie wysłali powyżej wymienionych stawernika i proboszcza spiskiego do tegoż króla polskiego i jego podwładnych, jak to słyszeliśmy, żeście postanowili uczynić, to nie wysyłajcie ich wcale, a odpowiadajcie zawsze odtąd temuż królowi polskiemu na jakiekolwiek jego

poselstwa do was wysyłane, że wy nie możecie na nie dawać odpowiedzi, dopóki o tem nam nie doniesiecie i względem odpowiedzi pouczenia od nas nie otrzymacie, dając mu do zrozumienia, że wy swego pana macie i bez jego zapytania nie chcecie i nie powinniście odpowiadać. A czuwajcie w ogóle, ile możecie, jak się tego od Was szczerze spodziewamy, ażeby tenże król polski, miodową swoją trucizną podkopując wierność i powolność wielu, serc od nas nie odciągał i odciągać nie mógł, jak to zwykł był czynić. Przypuszczać inaczej o nim bynajmniej nie możemy, gdyż on, jak wiecie, do zguby wiernych Chrystusowych zawsze dążył i dąży, a zresztą najwierniejszych Chrystusa, mistrza i Zakon niemiecki, przedtem z pomocą Tatarów teraz zaś z pomocą heretyków Husytów, z którymi siebie, swoich synów, prałatów i baronów i całe królestwo swoje, jak sam przez legacyą do Was wysłaną przyznał się, związał, zawsze usiłował i dziś usiłuje zupełnie zniszczyć i zgubę wieczną im zgotować". Nie znamy silniejszych oskarżeń przeciw królowi polskiemu i Polakom podniesionych; wykazują one, jak to poselstwo i te działania polskie rozumiano i jak je rozumieć należy. Oskarżenia te ze stanowiska Zygmunta były zupełnie słuszne, bo rzeczywiście poselstwo takie nie mogło mieć nic innego na celu, jak tylko odstręczenie umysłów węgierskich od polityki ich króla, inaczej odwołanie się do poddanych przeciwko ich władcy. Dla bronienia tedy najżywotniejszych interesów swoich, po tylu nieskończonych matactwach Zygmunta, chwycono się nareszcie przeciw niemu, jak widzimy, aż tak radykalnych środków!

Nie był to zaś fakt jedyny, dowodzący tego rewolucyjnego działania Polaków na Węgrzech. Kiedy cesarz Zygmunt zaniósł skargę na Jagiełłę przed sobór bazylejski i sprawę swoją z królem polskim złożył w ręce jego, a sobór zawezwał króla, aby to samo uczynił: ten ostatni odpowiedział, że zapisy, jakie istnieją między królestwem polskiem a węgierskiem, zawarte zostały z wolą i zatwierdzeniem wszystkich baronów i przedniejszych obu państw i ich pieczęciami są zaopatrzone, należy się więc, ażeby w sprawie układów z powodu krzywd wzajemnych przez cesarza soborowi przedłożonej, zasięgnięto zgody jego prałatów i baronów, albowiem bez ich porady nie wolno mu nic przedsiębrać na szkodę istniejących przymierzy; z tego powodu on sam, Jagiełło, aż do decyzyi zapowiedzianego zjazdu swoich prałatów i baronów z odpowiedzią zaczekać musi [38]). I tu więc znowu widzimy odwoływanie się do przedstawicieli narodu węgierskiego przeciw węgierskiemu monarsze. Zaiste! cesarz Zygmunt miał racyą, gdy z tego powodu uderzył na alarm w Europie; gdy jak do soboru, tak i do wszystkich książąt i miast niemieckich, porozsyłał kopie owych listów palatyna Gary i biskupa zagrzebskiego;

miał słuszność utrzymując, iż teraz bardzo potrzeba nad tem pomyśleć, ażeby ten Zakon, który przez Niemców założony i wyniesiony został, i od którego święte chrześcijaństwo znacznego wzrostu i powiększenia doznało, jak niemniej inne kraje Niemców, nie zostały w ten sposób doprowadzone do zguby“ [39]).

Wobec tego rozumie się niemal samo przez się, że ta agitacya polska nie pomijała Prus i krajów Zakonowi krzyżackiemu podległych; przeciwnie, tu, zdaje się, była najczynniejszą i tu znalazła grunt najżyźniejszy dla swoich posiewów. Po rozbiciu się zjazdu brzesko-parczowskiego wzmagały się w Zakonie obawy rychłej wojny i złamania pokoju przez Polaków. Jeżeli już przedtem wielki mistrz nie miał ni w dzień ni w nocy spokoju, to teraz tem bardziej, gdy ten zjazd tylko z winy Krzyżaków rozbił się, nie sprowadziwszy spodziewanej zgody. Pisał przecie wojewoda sandomierski, że jeśli Krzyżacy przeszkodzą zjazdowi, to ponieważ Wisła stoi, wyruszą na Zakon choćby jeden na dziesięciu. Zdaje się, że w Polsce mimo to nie miano zamiaru rozpoczynania wojny przed upływem rozejmu, ale nie zaprzestano utrzymywać nieprzyjaciół w tem przekonaniu, nużyć i wysilać ich przez to, że im nieustannie wojną grożono. Niezawodnie wieści, które dochodziły do Krzyżaków, były często przesadne a często umyślnie zmyślone. Gdyby im wierzyć, przypuścićby trzeba, że przez całe te dwa lata rozejmu wielka armia polska przesuwała się nieustannie wzdłuż granic krzyżackich. To stała koło Torunia, koło Johannisburgu, to znowu koło Nieszawy, którą koniecznie odebrać chciano i w tym celu, czekając tylko puszczenia Wisły, gromadzono już około Brześcia drabiny i machiny oblężnicze; niebawem była już jakoby ta armia na granicy Pomorza, aby na pierwsze skinienie wpaść w kraje Zakonu [40]). To pewna, że na tych granicach snuły się ciągle zbrojne oddziały polskie [41]), które groziły każdej chwili wpadnięciem do kraju, a upatrzywszy gdzie słabą stronę, jak w lutym koło Torunia i w Nowej Marchii, wpadały i rabowały. Mistrz wielki był pewien po zjeździe, że wojna wybuchnie „z pierwszą trawą“, i wszelkie ku temu czynił przygotowania. Czynnym był również w tej mierze mistrz inflancki i wielkie siły gotował. Nie mógł wprawdzie, tak jak tego sobie wielki mistrz życzył, przybyć już w lutym do Prus, zmuszony dla braku paszy czekać do „trawy“; nie zgodził się na żądanie Świdrygiełły, iżby także wiecznie z Zakonem zwaśnionych biskupów Rygi i Dorpatu zawezwać do współudziału w wojnie; ale zawezwał zato i wielkiemu mistrzowi zawezwać polecił rycerstwa Harryi i Wirlandyi tudzież giełdę rygską; zawarł sam pokój z rzeczpospolitą nowogrodzką, pilnie śledził stanu rzeczy na Litwie i u sprzymierzeńców, pośredniczył gorliwie między nimi a swoim zwierzchnikiem, a dla

zyskania pieniędzy gotował się przysłać beczki z futrami do Gdańska. Gdy nadeszła wiosna r. 1432, wszystko było do wojny gotowe; mistrz inflancki wzdłuż morza wybierał się do Prus, albowiem przez Litwę trudno mu było prowadzić furgony i wozy, i nie chciał narażać sprzymierzonych na „macanie“ swoich ludzi [42]). I Świdrygiełło z końcem marca wystawił wielką armią na granicach Mazowsza [43]), wielki mistrz zaś w kwietniu już przedkładał stanom pytanie, czyli ze względu na zamiar Polaków złamania rozejmu, nie lepiejby było, „iżbyśmy byli pierwsi, czyli też czekać mamy aż oni zaczną [44]). Tymczasem Polacy „siedzieli cicho“ [45]), i te wszystkie zabiegi i koszta były przedwczesne. Ale równocześnie nadchodziły coraz pewniejsze doniesienia o łączeniu się Polaków z Husytami; broni nie tylko nie można było złożyć na chwilę, ale na groźniejsze jeszcze gotować się przeprawy. A co najgorsza, to to, że w krajach zakonnych poczęły się objawiać co raz częściej i groźniej oznaki niezadowolenia, próby oporu i niepokojące agitacye przeciw rządowi wymierzone. Kiedy w. mistrz rozpisał na potrzeby wojenne wielki podatek, miasta, zgromadzone w Marienburgu dnia 25 listopada 1431, wyraziły życzenie, aby im mistrz „dał pokój“ [46]). Szczególnie agitowali przeciw Zakonowi Chełmnianie, najbliżsi Polsce i wielu węzłami z nią związani; ruch przez nich wszczęty udzielał się ziemi sąsiadującej ostródzkiej, a stąd szerzył się dalej po kraju; zwykłą już stało się wymówką na zgromadzeniach prowincyonalnych na żądania mistrza odpowiadać powoływaniem się na Chełmnian [47]). Nie kryto się z tem, że wstrętną im była polityka zakonna i wojna przezeń rozpoczęta. Kiedy wielki mistrz rozpisał zgromadzenie stanów do Elbląga na 30 kwietnia 1432 r., aby się tam naradzić względem wojny z Polską i przymierza ze Świdrygiełłą, usunęli się od tych narad rycerze i pachołcy chełmińscy, jak niemniej wysłańcy miasta Torunia, oświadczając, co w recesie wyraźnie zapisano, że w tej sprawie wcale udziału w naradach brać nie chcą [48]). Były to objawy w wysokim stopniu niepokojące i już dawały się słyszeć głosy, iż „oni o innym panu pomyśleć muszą“ [49]), głosy, które później, jak obaczymy, w krzyk się zamieniły. Czy po tem wszystkiem, co już wiemy, można wątpić, że tu nie działała sama tylko ta siła atrakcyjna, jaką Polska na inne kraje wywierała, ale że czynną tu była zupełnie świadoma agitacya polska? Wszak te objawy groźne tylko na korzyść Polski wychodziły! Jakoż tak domyślano się w sferach krzyżackich, „że mianowicie nikt inny tylko król polski taką złośliwość Zakonowi wyrządza“ [50]). Wnet i domyślać się wcale nie potrzebowano, bo, jak o tem następnie mowa będzie, w późniejszych rokowaniach o pokój Polacy wystąpili jawnie i w obliczu całego świata jako protektorowie rewolucyjnych zabiegów ludności pruskiej przeciw jej władcy, Zakonowi krzyżackiemu.

Taka to była wojna „z całą nacyą niemiecką“, którą Jagiełło i Polacy dla obrony swego wielkiego dzieła, unii litewsko-polskiej, teraz rozpoczęli; była to wojna wymierzona przeciw Niemcom, ale też i przeciw zasadom, na których opierał się ówczesny ustrój świata. Ale taką „wojną z całą nacyą niemiecką“ było w gruncie rzeczy i to, co Polacy równocześnie urządzili na Litwie i Rusi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Rozłam Litwy i zrównanie Rusi.

Podczas gdy Polacy starali się poruszyć w świecie, kogo tylko mogli, przeciw swoim nieprzyjaciołom, i strona przeciwna nieomieszkała gotować się do rozprawy, zbierać się i organizować. Przymierze skirstymońskie z czerwca 1431 r. uważano za niezupełne i nie całkiem formalne. Jakkolwiek zawarte przez wielkiego mistrza w imieniu mistrza inflanckiego, to jednak tego ostatniego pieczęci nie miało. Dla wszelkiej pewności i wieczystego trwania życzono sobie nadto obopólnie, aby do przymierza tego przystąpili także formalnie poddani obu stron: Świdrygiełło przecie nic nie przedsiębrał, tylko „za poradą swojej wiernej rady“, a stosunek w. mistrza do poddanych już znamy; przymierze zresztą miało i następców obowięzywać, a wobec tego nie mogło się obejść bez przedstawicieli narodów. Dlatego już w Skirstymoniu ułożono w celu ostatecznej ratyfikacyi i opieczętowania przymierza zjazd wszystkich kontrahentów na św. Bartłomieja t. j. 24 sierpnia tegoż roku w Jurgenburgu, gdzie jednak zjechali się tylko obaj mistrzowie, Świdrygiełło zaś, że był właśnie wówczas wojną łucką zajęty, nie przybył i nikogo nie wysłał [1]): skutkiem tego do ratyfikacyi wówczas nie przyszło. W październiku r. 1431 wzywał znowu Świdrygiełło mistrza inflanckiego, iżby w tym celu przysłał na Boże Narodzenie do Wilna pieczęć swoją; i mistrz to przyrzekł [2]), lecz i wtedy to się nie stało. Kiedy jednak po bezskutecznym zjeździe brzesko-parczowskim nie było już wątpliwości, że wojna wybuchnie na nowo, wszystkie strony zakrzątnęły się około dokonania ratyfikacyi przymierza i w tym celu umówiono nowy zjazd wspólny w tymże Skirstymoniu. Odbył się też ten zjazd około 15 maja r. 1432 [3]). Przybyli nań w. mistrz i Świdrygiełło, a z nimi liczni książęta, magnaci litewscy i ruscy, tudzież pruscy rycerze i rajcy; mistrz inflancki, nieza-

wodnie z powodu ważnych przeszkód, sam nie przybył, tylko przysłał swoich zastępców. Tu wszyscy ruskim zwyczajem całując krzyż przysięgali sobie wzajemnie, że przymierza zawartego wiecznie dotrzymywać i nawzajem sobie pomagać będą [4]). Książęta i magnaci litewsko-ruscy, tudzież dygnitarze zakonni i przedniejsi Prusacy i Inflantczycy, wystawili sobie nawzajem dnia 15 maja dokumenta na to, że do przymierza zeszłorocznego w zupełności przystępują [5]). Całował wówczas krzyż jeszcze jeden sprzymierzeniec, a mianowicie poseł mołdawski, rycerz Bohusz [6]). Wojewoda mołdawski Aleksander wprawdzie już nie żył [7]); lecz jego synowie Eliasz i Stefan postanowili dotrzymać przymierza przez ojca zawartego. Już 17 kwietnia r. 1432 donosił wielki mistrz mistrzowi inflanckiemu, że zawarli oni ze Świdrygiełłą na nowo wieczyste przymierze, przyjęli też zaszczytnie posłów zakonnych Reibenitza i Fochsa, i swoje poselstwo do niego wyprawili. Temu poselstwu przewodniczył właśnie rycerz Bohusz, którego Świdrygiełło wraz z wojewodą wileńskim Gedigoldem wysłał był do mistrza, a który teraz w Skirstymoniu razem z innymi zaprzysiągł przymierze [8]). I wówczas wprawdzie jeszcze brakowało pewnych formalności, a mianowicie zbyt mała liczba Inflantczyków przywiesiła pieczęci swoje: postanowiono zatem jeszcze raz zjechać się w Skirstymoniu 15 sierpnia i postarać się o przywiezienie 10 do 12 jeszcze pieczęci inflanckich [9]). Rzeczywiście później czyniono o to starania, choć do nowego zjazdu w tym celu już nie przyszło [10]). Lecz była to już rzecz podrzędna. Przymierze zdawało się teraz niezłomnem; dla utrzymania zaś ciągłego czucia przyrzekli sobie Świdrygiełło i w. mistrz utrzymywać stałe poselstwa u siebie [11]).

Był to sukces ważny: przymierze, przez bieg wypadków rozluźnione, w ten sposób odnowione, szeregi na nowo zwarte zostały. Było to niejako obliczeniem się po roku przymierza; nie brakło ani jednego z głównych członków, a gdy te znalazły się na miejscu, to wnet i inni zgłaszać się zaczęli. Zaraz potem rzeczpospolita nowogrodzka prosiła Świdrygiełłę, iżby dał im na księcia bratanka swego Jerzego Lingwenowicza, uznając przez to samo zwierzchnictwo jego nad sobą: oczywiście że Świdrygiełło uczynił czego żądali, zobowiązując Jerzego do pomocy dla siebie i sprzymierzeńców swoich, gdziekolwiek tego będzie potrzeba [12]). Za przykładem Nowogrodu poszli niebawem Pskowianie, prosili Świdrygiełły, iżby dał im ze swego ramienia wodza i obiecywali pomoc [13]). Także książęta Odojewscy, krewni jego, dotąd widocznie stojący na uboczu, złożyli pokłon Świdrygielle z wielkimi darami i prosili go, aby ich przyjął pod swą opiekę, przyobiecując służyć mu wiernie do końca życia [14]). Dodać jeszcze należy, że nie długo przedtem pojął on siostrę księcia twerskiego Borysa, Zofię czy Annę, za żonę, a przez

to i pomoc potężnego księcia Tweru pozyskał [15]). Nastręczali mu się z przyjaźnią wówczas nawet mazowieccy książęta, za sprawą wdowy po księciu Bolku. Pisali oni do niego nie długo po zjeździe skirstymońskim, oświadczając się z chęcią zawarcia wieczystego przymierza z nim i z Zakonem; on zaś wyznaczył im zjazd po czterech tygodniach w Grodnie lub w Goniądzu i wezwał w. mistrza, aby i ten także przysłał swego pełnomocnika [16]). Zjazd ten odbył się rzeczywiście około św. Jakóba w Grodnie, a byli na nim obecni Świdrygiełło, wielki mistrz i Ziemowit młodszy książę mazowiecki. Ziemowit skarżył się tam przed Świdrygiełłą, jak ten ostatni utrzymywał, ze łzami w oczach, „że wyniosłości i nienawiści Polaków już dłużej znosić nie jest w stanie", ostrzegał przed złymi ich zamiarami, przyrzekł donosić sprzymierzonym o przedsięwzięciach Polaków, pracować u króla na ich korzyść i przysłać jednego ze starszych swoich senatorów z pełnomocnictwem do zawarcia przymierza [17]). Do przymierza tego nie przyszło [18]), król znalazł sposób przejednania księcia mazowieckiego, a mianowicie przez wydanie jego siostry Emilii za księcia Bogusława pomorskiego, skutkiem czego zapewne książęta mazowieccy stanęli następnie przy królu; ale zajścia te świadczą, jakie znaczenie posiadał wówczas Świdrygiełło u sąsiadów. Brakowało jeszcze cesarza Zygmunta i Tatarów. Cesarz duchem był obecny przy tych robotach, wiedział o wszystkiem i płaszczem je cesarskim pokrywał. Chan tatarski miał wprawdzie wojnę w domu; ale już wówczas bawiły jakieś wojska tatarskie na Litwie [19]), a niebawem nadeszła wiadomość, że chan pobił i pojmał swojego wroga i niczego bardziej nie pragnie, jak przyjść Świdrygielle z pomocą, gdzie i kiedykolwiek ten będzie potrzebował [20]). Mogli więc sprzymierzeńcy żywić najlepsze nadzieje. Święta pustelnica w Kwidzyniu Elżbieta miała widzenie, we śnie objawił się jej Chrystus ze wszystkimi znakami swej męki, i królowi polskiemu za nieprzyjaźń i prześladowanie wybranego swego rycerstwa groził gniewem swoim i zgubą, a bojownikom Chrystusa po ciężkich przejściach zbawienie i zwycięstwo zapowiadał [21]). Teraz mistrz mógł snadnie się spodziewać, że proroctwo to prawdziwem się okaże. A Świdrygiełło, ten i tak nawet każdy pomyślny wypadek u któregoś ze sprzymierzeńców ogłaszał za widoczną opatrzność Boską nad nim czuwającą [22]). To też niecierpliwy mistrz, nie mogąc z powodu ciągłej gotowości wojennej znosić dłużej wysileń finansowych, zgłaszał się znowu do Świdrygiełły z chęcią natychmiastowego rozpoczęcia wojny; tylko że ten na to się nie godził, nie chcąc łamać rozejmu, chyba gdyby Polacy sami zaczęli [23]).

Tymczasem zachowanie się Polaków powinno było dać wiele do myślenia. Zbroili się oni ciągle na granicach [24]), ale wojny rozpoczynać

nie chcieli, nie przestawali przytem ani chwili rokować ze Świdrygiełłą i, jak ten ostatni utrzymywał, różnić go z Zakonem [25]). Na zjeździe sieradzkim, odbytym około 23 kwietnia 1432 r., na którym jakiś poseł Świdrygiełły i cesarza Zygmunta był obecny, miano się już z tymiż ułożyć o zgodę, na mocy której Świdrygiełło miał na tych samych warunkach co niegdyś Witold na Litwie panować, poczem wysłano Ostroroga z jeszcze jednym z panów do Świdrygiełły, aby uzyskać od niego ratyfikacyą tej ugody [26]): Świdrygiełło oczywiście ugodę odrzucił. Właśnie kiedy sprzymierzeni bawili po raz wtóry w Skirstymoniu, nadszedł list od króla do wielkiego księcia z prośbą o glejt dla nowego wielkiego poselstwa, które do niego wysyła [27]). Byli to Jan biskup kujawski i Wawrzyniec Zaręba kasztelan sieradzki. Przyjął ich Świdrygiełło w Grodnie z końcem maja, lecz nie inaczej tylko w obecności posłów krzyżackich, Henryka Holta, ulubionego swego starego marszałka i Hansa Reibenitza. Mówili oni wiele o wiecznym pokoju, o wydaniu jeńców, o krzywdach wyrządzonych Polsce od Krzyżaków i Wołochów, zapewniali, że król rozejmu dotrzymać pragnie i, co najbardziej zadziwia, że żadnych ludzi, rozumie się obcych, przeciw w. księciu nie poruszy, prosili wreszcie w imieniu króla o jeszcze jeden zjazd. Świdrygiełło zgodził się na zjazd, który się miał odbyć w Toruniu dnia 30 września, a na którym oczywiście i mistrz lub jego posłowie mieli być obecni. „Jeżeli król", pisał do mistrza, „będzie we Włocławku lub Raciążu, to można się spodziewać lepszego wyniku" [28]). Lecz zdaje nam się, że tym razem za wiele ufał w braterską miłość Jagiełły. Zaręba, którego podczas wojny łuckiej posądzano o zdradę czyli inaczej o przychylność dla powstańców litewsko-ruskich, który zresztą wkrótce, w lipcu, był po raz wtóry na Litwie [29]), miał według wyraźnego świadectwa nie podejrzanego w tym względzie Długosza [30]), prócz jawnej inną jeszcze sekretną misyą, nie do Świdrygiełły ale do Litwinów, której skutki niebawem okazać się miały. Ze wszystkich wskazówek, jakie mamy, trzeba nabrać tego przekonania, że odtąd w Polsce na złą wiarę postanowiono odpowiadać złą wiarą, a wszystko, co się działo teraz z jej strony, służyło tylko do zamaskowania właściwych zamiarów. Pozornie nic się nie zmieniło, chodziły listy i poselstwa jak dawniej, wszyscy się zbroili, sprzymierzeńcy nawoływali się nawzajem, ażeby być gotowymi na każde zawołanie wyruszyć do boju; mistrz wielki ciągle skarżył się, że położenie jak zawsze niepewne i nie może powiedzieć, czy będzie wojna tego lata czy nie, ale co dzień musi się obawiać napadu, niezmierne koszta ponosi z tego powodu, utrzymując pod bronią nie tylko poddanych ale i wiele „gości", lecz na to nic poradzić nie może [31]). Wyjaśniać zdawała się niepewne położenie, ale też i wielki popłoch spra-

wiła wiadomość, że Husyci — było to, jak wiemy, 29 czerwca — przeszli Odrę i zbliżają się ku krajom zakonnym, a wnet potem druga, że byli oni w Krakowie, tu z ostentacyjną przyjaźnią przyjmowani, i trzecia, że Polacy już na Wiśle trzy mosty stawiają. Teraz nie było już wątpliwości, że król polski, czego się już dawno obawiano, choć w to nie wierzono, sprzymierzył się z Husytami, a przejście Odry i te mosty wskazywać się zdawały, że akcyą niezwłocznie rozpocznie. Goniec za gońcem biegł od wielkiego mistrza do Świdrygiełły z tą groźną wiadomością i z żądaniem pomocy [32]). Świdrygiełło wyzionął złość swoją w jednym z tych listów do Jagiełły, oburzających arogancyą, jakich się wiele na świadectwo jego zboczonego umysłu przechowało. W gwałtownych wyrazach wyrzuca mu tutaj rzekomy zamiar złamania rozejmu i związku z Husytami, którymi mu już dawno groził; wie przecie, że zostaje w przymierzu z Krzyżakami i z Wołochami, których krzywdy jego zarówno dotyczą; niech pamięta, że on roku ubiegłego na jego żądanie wyprowadził z Polski z niemałym dla siebie uszczerbkiem Tatarów; inaczej powoła on pod broń przeciw niemu wszystkich Wołochów co do jednego" [33]). Ale sam Świdrygiełło nie wierzył, iżby taki zamiar rzeczywiście istniał, i uspokajał stanowczo równocześnie mistrza, iż on od biskupa kujawskiego i od Zaręby najsolenniejsze otrzymał zapewnienia, że Polacy rozejmu dotrzymają; ale pomimo to nakazał pogotowie, na każde zawołanie całą swoją siłą na Polaków uderzyć gotów i wojewodę wołoskiego zawezwał, iżby siadł na koń, skoro o nim to samo usłyszy [34]). Jagiełły odpowiedź była dziwnie spokojna. Zastrzegając się na przyszłość od podobnych grubiańskich listów, zapewniał wszakże, że rozejmu dotrzyma, i zaprzeczył, choć w ostrożnych wyrazach, wszystkiemu; niech nie wierzy takim wymysłom jako z prawdą niezgodnym. Jeżeli chodzą posłańcy między Polską a Husytami, to niech się temu nie dziwi, bo ma on tak od zmarłego jak i teraźniejszego papieża polecenie, aby Husytów do jedności z Kościołem nawrócić, i nad temto on pracuje wszelkimi sposobami. Zresztą, powiada z pewną złośliwością, „zwykłeś nam donosić o tryumfie cesarza Tatarów i podobne rzeczy, chociaż to są poganie, a my ci tego nie wyrzucamy; to też gdybyśmy Czechów lub innych przyjaciół dla naszej obrony sobie zyskiwali, to zdaje nam się, nie powinieneś nam tego za winę poczytywać" [35]). Tu już podobno dość wyraźna „*mala fides*", bo przypomnieć sobie trzeba, że właśnie wtedy, było to bowiem w lipcu, bawili na dworze Jagiełły posłowie husyccy i przymierza dobijali. List ten miał widocznie na celu uspokoić sprzymierzonych i wprowadzić ich w błąd co do właściwych zamiarów Polski.

Jakoż nie chybił celu, chociaż się Świdrygiełło pogardliwie o nim wyrażał [36]). Król był zresztą tak teraz powolny, że, jak doniesiono w. mistrzowi, kazał zaraz rozejść się oddziałom zbrojnym, znieść mosty na Wiśle i pod surową karą przestrzegać pokoju na granicach [37]). Ale co więcej — dla tem większej pewności ułożono się o zjazd krzyżackich i polskich pełnomocników, aby na nim, stosownie do postanowień rozejmu łuckiego, rozsądzić sprawy gwałtów granicznych i dalszym krzywdom zapobiedz — zjazd jedyny w czasie tego dwuletniego rozejmu; król sam w owym liście do Świdrygiełły przypominał mu zbliżający się termin zjazdu. Zjazd ten odbył się dnia 10 sierpnia na wyspie Wiślanej koło Ostrowca, wzięło w nim udział dziesięciu pełnomocników polskich i ośmiu zakonnych, było również obecnych dwóch posłów wielkiego księcia. W zgodzie wzajemnej, powiada reces zjazdu, załatwiono skargi obopólne, ustanowiono sądy graniczne na przyszłość i pożegnano się po przyjacielsku z zapewnieniem dotrzymania rozejmu do końca. Zgodzono się także na to, żeby nowy zjazd odbył się w dniu 15 września, nie już w Toruniu, nie wiemy dlaczego, ale w Brześciu litewskim, zjazd między królem, wielkim księciem i posłami Zakonu, a na tym zjeździe miały się już odbywać rokowania o zawarcie stałego pokoju [38]). Zapanowało więc, jak widzimy, naraz w Polsce usposobienie bardzo pojednawcze, i to równocześnie z zawarciem przymierza z Husytami i z owem sławnem poselstwem do Budy, ogłaszającem wojnę przeciw całej nacyi niemieckiej, które to poselstwo tego samego dnia, co zjazd ostrowiecki, t. j. 10 sierpnia, miało posłuchanie. Nie potrzeba na to, sądzimy, wielkiej domyślności, aby utrzymywać, że było to wszystko tym razem nie szczere, obliczone na uśpienie czujności przeciwników, iżby im zadać niespodzianie cios stanowczy, oddać wet za wet; jakoż zaraz potem pękła mina na Litwie podłożona: lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że Świdrygiełło strącony z wielkiego księstwa, a na jego miejscu siędzi Zygmunt Kiejstutowicz.

Najsilniejszym węzłem, który łączył, i największą różnicą, która dzieliła narody, była w średnich wiekach wiara. Gdy Litwa odrzuciła wiarę ruską a przyjęła rzymską, polską, to w miarę wzmacniania się jej uczuć katolickich, ścieśniały się te węzły, które ją z Polską, a zrywały te, które ją z Rusią łączyły. Na chwilę wzięło u niej górę pragnienie utrzymania swojej samoistności państwowej, i to ją popchnęło do powstania przeciw Polsce razem z Rusią. Ale dążenia Litwinów a Rusinów były zbyt sprzeczne, iżby ten związek długo mógł się utrzymać, a charakter Świdrygiełły prędzej do wszystkiego innego był zdolny, niźli do zachowania miary i utrzymania równowagi między tak sprzecznymi żywiołami. Widzieliśmy, jak on zupełnie rzucił się w objęcia schizmaty-

ckich Rusinów, chociaż sam był katolikiem. „Ów książę Świdrygiełło“, pisał Zbigniew Oleśnicki do Cesariniego, „we wszystkiem rządzi się radami schizmatyków i żonę pojął według ich obrządku żyjącą: tak więc, chociaż Litwini, którzy są katolikami, chcieliby go skłonić do zgody z nami, jak o tem nie wątpimy, to Rusini, którzy teraz, za sprawą i wolą tegoż księcia, mają większą władzę od Litwinów, nie dopuszczą do tego, obawiając się, aby ich obrządek i władza nie upadła, odkąd prawie wszystkie ważniejsze zamki i urzędy w rękach swoich dzierżą, czego nie było za życia Witolda“ [39]). Jeżeli tak było, jeżeli Litwini już i ster państwa stracili, to pocóż oni krwawili własną pierś w szarpaniu się z Polską! Powszechne były między nimi narzekania, że Świdrygiełło wiarę „chrześcijańską“ poniża, a ruską wiarę więcej szanuje, wynosi i obdarza; że żonie swojej, siostrze księcia twerskiego, nie tylko pozwala żyć według swej wiary a nie „po chrześcijańsku“, ale obojętnie patrzy, jak ona obrządki rzymskie wyszydza i naigrawa się z obrazów świętych, nawet z obrazu św. Jerzego, który mistrz jej przesłał [40]). Wystarczyło kilkanaście miesięcy rządów Świdrygiełły, za którym Litwini tak niegdyś przepadali, aby wręcz przeciwne na Litwie zapanowało usposobienie. Z tego usposobienia postanowiono w Polsce skorzystać, bo że w tem, co zaszło, czynna była ręka polska, to widoczna: wynika to ze zestawienia faktów powyższych, jak niemniej wyraźne są na to świadectwa. Długosz mianowicie, jak to już wyżej nadmieniliśmy, powiada, że kiedy wysyłano nie długo przedtem Zarębę do Świdrygiełły, „dano mu tajne zlecenie, aby podburzył książąt i bojarów litewskich, a w szczególności księcia Zygmunta starodubskiego Kiejstutowicza, iżby nie dali Świdrygielle panować, lecz kiedy się przeciw niemu, jak o tem wiedziano, sprzysięgli, strącili go z wielkiego księstwa bez obawy i bez względu na króla, a księcia Zygmunta starodubskiego na jego miejsce wynieśli; król bowiem wszelkiej im ku temu użyczy pomocy. Zaręba zaś wiernie wypełniając, co mu polecono, umysły wszystkich książąt i bojarów litewskich, i same przez się do tego skłonne, zręcznie podburzył“. Nie długo potem, gdy Zaręba jeszcze bawił na Litwie, nastąpił wybuch. Również i ze strony Krzyżaków i Świdrygiełły utrzymywano stanowczo, że to, co się stało wówczas na Litwie, stało się za sprawą Polaków [41]). Rzecz więc tak się miała, że już przedtem między Litwinami gotował się spisek, a Polacy dodali mu odwagi i poparcia. Szczególniejszym zaś sposobem Rusin, Szymon Iwanowicz książę olszański, stryj i opiekun królowej Zofii, był głównym tego spisku sprawcą; obok niego Maciej biskup wileński — daje im to świadectwo sam książę Świdrygiełło [42]). Kiedy więc wielki książę, jadąc na zjazd z królem polskim do Brześcia, bawił wraz z żoną swoją i dworem i trzema carzykami

tatarskimi w Oszmianie, w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września nad ranem, napadł go zupełnie niespodzianie Zygmunt starodubski w towarzystwie Szymona olszańskiego, Aleksandra Iwana Władymirowicza, Pietrasza wojewody nowogrodzkiego, Gasztolda i wielu innych, tak, że Świdrygiełło, zostawiając ciężarną żonę i dwór w rękach napastników, sam wraz z owymi Tatarami, Gedigoldem wojewodą wileńskim, Iwaszkiem Monwidowiczem i innymi, razem w czternaście koni, uciekł i oparł się aż trzeciego dnia w Połocku [43]). Klin wbito w ten sposób w ciało państwa litewsko-ruskiego: za Zygmuntem oświadczyła się niebawem cała katolicka Litwa. Wileńczycy, kiedy Świdrygiełło uciekając wysłał gońca do nich, oświadczyli mu wprawdzie, że wiernie trzymać będą oba zamki dla niego [44]); ale mimo to Wilno poddało się wkrótce potem Zygmuntowi, wraz z Trokami, Grodnem, Kownem i innemi miastami. Brześć Litewski zaś zdobyto na rzecz Zygmunta [45]); przystąpiła do niego także Żmudź i przynajmniej trzech książąt ruskich: prócz wyżej wymienionych Szymona i Aleksandra także Fedor Korybutowicz [46]). Ale zresztą Ruś niemal cała zbiegła się do Świdrygiełły. Posiadamy spis zamków i miast, należących do Świdrygiełły, prawdopodobnie w tym czasie w Zakonie zrobiony. Prawie wszystkie miasta ruskie, o ile do Litwy należały, są tu wymienione. Na zachodzie obejmowało jego panowanie jeszcze Borysow, Brasław, cały Wołyń, w nim Dubno, Owrucz, Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec, Olesko i wschodnią część Podola z miastami Czerkasy, Dźwinogród, Sokolec [47]). Współczesny kronikarz litewski zupełnie trafnie przedstawia położenie ówczesne, mówiąc, że Litwa posadziła Zygmunta Kiejstutowicza na wielkiem księstwie na Wilnie i Trokach, książęta zaś i bojarzy ruscy Świdrygiełłę na wielkiem księstwie na ruskiem [48]). Ruś po długich latach łączności z Litwą stanęła teraz sama; a Świdrygielle pozostała w rękach tylko połowa, ale co prawda jeszcze większa połowa potęgi. Był to największy tryumf polityki polskiej i zasad wówczas głoszonych, bo i to, co się tutaj stało, było odwołaniem się do ludu litewskiego przeciw sprzecznej z jego interesami polityce księcia. W tym samym czasie, bo tylko ośm dni po strąceniu Świdrygiełły, Jan Czapek i Otek z Loży, wodzowie Taborytów i Sierotek, w imieniu wszystkich Husytów wystosowali groźny list do wielkiego mistrza, gdzie, wymawiając mu posiłki dawane cesarzowi przeciw nim, a głównie haniebne złamanie pokoju z królem polskim, wzywają go „z miłości chrześcijańskiej“ do pokuty i zadośćuczynienia temuż królowi, inaczej grożą, że tego swojego szczególniejszego protektora przeciw niemu i przeciw wszystkim wspierać będą [49]). List ten, poseltwo do Budy i strącenie Świdrygiełły, zdarzenia zaszłe w przeciągu jednego miesiąca, tak się wspierają i uzupełniają nawzajem, że niepodobna inaczej sądzić, jak

tylko, że były one ogniwami jednego szeroko obmyślanego planu, który się powiódł, jak widzimy, w zupełności. Wielka też radość zapanowała w Polsce. Dziękczynnem „*Te Deum Laudamus*“ i biciem dzwonów uświetniono ten niezmiernie pomyślny wypadek [50]).

O nowym wielkim księciu litewskim i ruskim, bo tak się obaj i nadal nazywali, tylko tyle powiedzieć można, że był on dotąd w całem znaczeniu tego słowa osobą nieznaczną. Wiemy, że za Witolda był długi czas jego zakładnikiem u Krzyżaków, że służył mu wraz z innymi książętami, że brat starszy starał się o zabezpieczenie mu pewnej ojcowizny [51]); wiemy, że za Świdrygiełły podpisywał się na jego aktach, że był mianowicie podpisany na przymierzu skirstymońskiem, a więc trzymał razem z innymi ze Świdrygiełłą. Po śmierci Witolda była, jak wiemy, mowa o jego wyniesieniu na wielkie księstwo, lecz, według słów Długosza, zbyt nieznane prowadził dotąd życie i żadnych nie dał dowodów swych zdolności. Od Witolda posiadał jako ojcowiznę połowę Nowogródka tudzież kilka wsi w okolicy [52]), otrzymał, nie wiemy kiedy, Starodub; zapewne po śmierci brata dostał główną dzielnicę Kiejstutowiczów Troki; tytułowano go zwykle księciem starodubskim. Stanowisko jego jako wielkiego księcia zdawało się być z góry dane; gdy bowiem za pomocą Polaków doszedł do tej godności, na Polakach też oprzeć się musiał: wysłał on więc niezwłocznie posłów swoich do króla, bawiącego wówczas w Lublinie, z prośbą, iżby w godności wielkoksiążęcej przez króla i królestwo był potwierdzony [53]). Ale też równocześnie wysłał także potajemnie do w. mistrza, ofiarując się dotrzymywać przymierzy, które między Litwą a Zakonem istniały, a zatem także i przymierza skirstymońskiego [54]).

Prócz Świdrygiełły nikt chyba dotkliwiej nie uczuł tego, co zaszło na Litwie, jak Zakon krzyżacki. Był to dla niego cios prawdziwie okropny. Co za zmiana nagła w całem położeniu! Jaki przyrost sił Polsce a ubytek sprzymierzeńcowi i Zakonowi! Jak tu teraz łudzić dalej świat, że się dobrą popiera sprawę, kiedy w całem teraźniejszem państwie Świdrygiełły katolików na palcach policzyć było można! A nadto jeszcze świeży list Taborytów, grożący najazdem krajów zakonnych! Popierać teraz dalej Świdrygiełłę zdawało się być rzeczą niemożliwą, a co najmniej hazardowną. Lecz na cóż się znów przydało popierać Zygmunta? Przeciw komu? Przeciw Polsce? Lecz czy Zygmunt zechce zaufać Zakonowi i wystąpić przeciw tym, którzy go na tron wynieśli? A gdyby na to się zgodził, czyż w takim razie nie zapędziłoby się Świdrygiełłę w ramiona Polaków? O! jakże musiał Russdorf wówczas żałować, że się wmięszał w tę brzydką sprawę, jakże chętnie byłby się z niej teraz wycofał, bo położenie zdawało się być

istotnie bez wyjścia. Dwie tylko mogły się tu nastręczać alternatywy: albo starać się pogodzić obu teraźniejszych wielkich książąt litewskich i walczyć razem z nimi jak przedtem przeciw Polsce, przyczem jednak oczywiście jeden z nich ustąpićby musiał z godności wielkiego księstwa; albo kapitulować, t. j. pogodzić się z Polską za pośrednictwem Zygmunta, i bądź to wycofać się z tej sprawy, bądź sprzymierzyć się z dawnymi wrogami przeciw dawnemu sprzymierzeńcowi. Wprawdzie jedna i druga alternatywa skrupićby się musiała na Świdrygielle, lecz słowa „wiarołomstwo" nie było i wówczas, jak dziś niema, w słowniku dyplomatycznym. Taką, zdaje się, konkluzyą wyciągnął mistrz Russdorf po naradzie z preceptorami ze sytuacyi, i z taką instrukcyą, natychmiast po otrzymaniu przyjaznego listu Zygmuntowego, wysłał do niego urodzonego swego dyplomatę, Ludwika Lansee, podówczas komtura gniewskiego: miał on rozpatrzeć się w położeniu i, gdy zgoda między obu litewskimi zapaśnikami, jak się spodziewać należało, okaże się niemożliwą, starać się wszelkimi sposobami, iżby Zygmunt pogodził Zakon z Polską [55]).

Innego zdania był mistrz inflancki Rutenberg. Świdrygiełło, któremu po nieszczęsnym zamachu daleko było i niebezpiecznie posyłać do Prus, wysłał niezwłocznie do Rutenberga księcia Wasyla Iwanowicza ze Pskowa i bojara Aleksandra Patrykiewicza [56]) z prośbą, iżby go w tem nieszczęściu nieopuszczano, a na razie, iżby mu przysłano choćby jednego albo dwu preceptorów i trochę ludzi, a to dla „rozgłosu", bo gdy się między Litwinami wieść rozejdzie, że Zakon mimo wszystko po jego stoi stronie, to nie wątpić, że Litwa, z której i tak już wielu do niego powróciło i powraca, stanie znów po jego stronie. Rutenberg, nie wiedząc jeszcze, co w. mistrz postanowi, odpowiedział Świdrygielle na razie wymijająco, pod pozorem, że oczekuje odpowiedzi od Zygmunta, do którego pisał w jego interesie; ale donosząc o tem Russdorfowi, stanowczo się oświadcza za tem, iżby Świdrygiełły nie opuszczać i wysłać mu teraz tę małą pomoc, której żąda; bo „gdybyśmy księciu Świdrygielle teraz naszej pomocy zupełnie odmówili, to byłoby to bardzo przewrotnem i nie zostałoby nam policzone na korzyść wiary i sumienia, zwłaszcza ze strony najjaśniejszego króla rzymskiego, który był źródłem i początkiem naszych przymierzy i zapisów, ani też ze strony innych panów i książąt. Jeżeli książę Zygmunt zyska przewagę, to znaczy to jedność Litwy z królestwem polskiem. Jeżeli zaś Świdrygiełło zwycięży a my mu pomocy odmawiali, to wieleby to hańby i zgryzot Zakonowi przyniosło" [57]). Zdanie to proste i zacne było też o tyle praktyczniejsze, że odrzucało odrazu wszelkie złudzenia i nie kompromitowało Zakonu bez potrzeby, jak się o tem Russdorf niebawem przekonać musiał.

W Polsce o tem, co zaszło w Oszmianie, dowiedziano się najpierw przez osobnego gońca, zapewne przez Zarębę wysłanego, Jana Niemirowicza; wnet potem nadeszło wspomniane poselstwo samego nowego wielkiego księcia Zygmunta do Lublina. O odmówieniu Zygmuntowi godności wielkiego księcia oczywiście nie mogło być mowy. Chodziło jednak o to, iżby tę katastrofę w możliwie korzystny sposób dla interesów polskich wyzyskać, przywrócić tej godności wielkoksiążęcej odpowiednie tym interesom stanowisko i ubezpieczyć się w posiadaniu spornych krajów. W tym ostatnim celu wysłał król niezwłocznie wojsko swoje dworskie, aby, rozpoczynając od Oleska, odebrało te kraje dla Korony. W sprawie zaś ułożenia wzajemnego stosunku z Litwą postanowiono odbyć zjazd z Zygmuntem i Litwinami; wysłani wnet na Litwę podrzędni posłowie ułożyli się, że zjazd odbędzie się w Grodnie w drugim tygodniu października [58]). Z początku postanowiono, iżby król sam udał się na Litwę, bo i książę Zygmunt i wszyscy prałaci i bojarzy litewscy o to jak najbardziej prosili. Król się był już zgodził a Zygmunt, dowiedziawszy się o tem, wielkie na przyjęcie króla czynił przygotowania. Lecz później panowie polscy inaczej się namyślili, sądząc, że sami lepiej wszystko załatwią, obawiając się zresztą wystawiać króla na niebezpieczeństwa, jakie go w kraju niezupełnie jeszcze spokojnym spotkać mogły. Postanowiono więc, aby udali się na zjazd do Grodna: Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski, wojewodowie: brzeski Jan z Lychina i włocławski Jarand z Grabi, podkanclerzy Władysław Oporowski, kasztelan sieradzki Wawrzyniec Zaręba, Spytek z Tarnowa i Przybysław Dzik z Kadłuba kasztelan żarnowski, wszyscy członkowie „najwyższej rady królewskiej". Król dał im dnia 30 września r. 1432 pełnomocnictwo, które się do naszych czasów dochowało [59]). Jako powód zjazdu podaje w niem król przywrócenie jedności między ziemiami swojemi, Polską a Litwą i Rusią, tudzież odnowienie i zatwierdzenie dawnych zapisów i dokumentów, a w danym razie, jeżeliby to ze słusznych powodów wydało się potrzebnem, także zmianę niektórych artykułów tychże zapisów. Posłowie ci reprezentują osobę królewską, otrzymują pełny mandat i zupełną władzę, we wszystkich sprawach, które wzajemnego między tymi krajami stosunku dotyczą, nie tylko układać się i zarządzać, ale też ostatecznie decydować; w szczególności otrzymują prawo obrać Zygmunta wielkim księciem Litwy i Rusi, lub jeżeliby już był z woli królewskiej wybrany, na wybór jego uroczyście i jawnie zgodzić się, niemniej też go w krajach wielkiego księstwa „intronizować i inwestować", wielkim księciem ustanowić i zrobić i gwoli jego ustanowieniu uroczystości i cokolwiek potrzeba dla jego honoru zarządzić; nawet otrzymują moc przysięgać na duszę królewską i przysięgę podaniem ręki zatwier-

dzić; król ze swojej strony i synowie jego i następcy wszystko to święcie wypełnią, co ci posłowie ułożą. Mieli zatem ci posłowie zupełne pełnomocnictwo do ostatecznego ułożenia i urządzenia stosunku między Litwą a Polską.

Pamiętne to poselstwo wywiązało się znakomicie ze swego zadania. Przyjmowani z nadzwyczajnymi honorami, kiedy przybyli do Grodna, zdaje się, 6 października, zastali tam Ludwika Lansee. Ten, gdy się zjawił na dworze Zygmunta, starał się go najpierw, stosownie do instrukcyi wielkiego mistrza, odciągnąć od Polski i oczywiście także, co za tem idzie, pogodzić ze Świdrygiełłą; popierał go w tem szczególnie jeden z panów litewskich, Jerzy Butrym, który „jako bywalec w świecie katolickim“ odznaczał się bystrością i roztropnością. Lecz mimo całego ich talentu, z jakim przekonać go usiłowali, książę do tego nakłonić się nie dał. Wtedy Lansee wyciągnął drugą z instrukcyi alternatywę i zażądał od Zygmunta, ażeby Zakon z Polską pogodził. To było zupełnie w myśl intencyi Zygmunta: posyskać Zakon dla siebie i Polskę znaczyło zniszczyć zupełnie przeciwnika, a także mieć w Zakonie oparcie przeciw Polakom. Kiedy więc przybyli pierwsi posłowie polscy układać się o zjazd, Zygmunt wyraził życzenie, aby i pełnomocnik zakonny w zjeździe wziął udział i tym tytułem Lansee w Grodnie pozostał. Kontent i pełen otuchy, że mu się ta misya powiedzie, pisał już wiarołomny Krzyżak do mistrza inflanckiego, ażeby, „jeżeli go stary wielki książę listami i poselstwami nasyłać będzie, nie zważał na to, lecz czekał na instrukcyą wielkiego mistrza, jak się rzeczy ułożą“ [60]). Atoli senatorowie, przybyli do Grodna, o nim ani słyszeć nie chcieli i oświadczyli wręcz, że z Krzyżakami nie chcą nic mieć do czynienia i w żadne z nimi rokowania wchodzić nie będą. Naprożno nalegał Zygmunt, a Lansee godził się na wszelkie warunki, jakie mu przedstawią: uzyskali ledwie tyle, że mistrz może, jeżeli zechce, wysłać do króla poselstwo, dokąd i wielki książę przybędzie, aby zgodę między trzema państwami sprowadzić. Trudno się było łudzić, żeby wobec panującego między Polakami usposobienia zgoda z nimi Zakonu była możliwa: jakkolwiek Zygmunt i potem czynił o to starania, rzecz się na tem skończyła [61]).

Pomyślnie natomiast załatwiła się rzecz z Litwinami. Obrady trwały ośm dni i pewno były gorące, jeżeli zważymy, że tu o najistotniejsze i najdrażliwsze sprawy chodziło. Skończyły się dnia 15 października, a rezultatem ich był nowy akt unii litewsko-polskiej z tejże daty. Akt ten uświęca ten stosunek między Litwą a Polską, jaki się z biegiem czasu i wypadków faktycznie wytworzył. Ułożono go na podstawie aktu z 18 stycznia 1401 r., niegdyś pomiędzy Jagiełłą a Witoldem zawartego, o którym wyżej była mowa, tak, że całe zdania i wyrażenia

dosłownie się tutaj po części powtarzają [62]). Przyznaje się tu, że Litwa jest dziedziczną własnością Jagiełły i jego potomków tudzież Korony polskiej; stanowisko wielkiego księcia wobec króla określa się, jak w poprzednich dokumentach, i temi samemi słowami, jako „do udziału w trosce przyjętego", ale wybranego przez panów i szlachtę obu stron; odróżnia się tu także po raz pierwszy urzędowo tytuł księcia wielkiego od najwyższego, który to ostatni tytuł król dla siebie i swoich potomków zachowuje; wielki książę Zygmunt otrzymuje godność swoją, tudzież ojcowiznę Jagiełły Wilno i inne posiadłości, tak jak Witold, tylko do końca życia i w tych granicach co Witold; a za to obowiązuje się Jego Królewską Mość mieć i czcić jako swego „pana i brata starszego"; przyrzeka nigdy Jagiełły, potomków jego i Korony polskiej nie opuszczać, ale im zawsze wszystkiemi swemi siłami i bez wynagrodzenia przeciw wszystkim a zwłaszcza przeciw Krzyżakom pomagać; przyznaje, że po jego śmierci wielkie księstwo ze wszystkimi krajami, tak z ruskimi jak nawet z tymi, któreby on własną walecznością zdobył, do króla, jego synów i do Korony polskiej powrócą, z wyjątkiem Trok i innych dóbr, które są jego ojcowizną, które zatem mają przypaść jego synowi Michałowi a w danym razie innym synom jego; ale i ci synowie jego mają, tak jak inni książęta, Jagielle, jego synom i Koronie, a także „wielkiemu księciu, przez obie strony wybrać się mającemu" [63]), z tych dóbr służyć, które po bezpotomnem ich zejściu także do Korony powrócą. Prócz tego przyrzeka Zygmunt, że ziemia podolska cała we wszystkich swoich starodawnych granicach ma należeć na wieki do Polski, jako też Olesko, w owym czasie oblęgane, gdy przez wojska polskie zdobyte zostanie. Natomiast Łuck, Włodzimierz i inne zamki, miasta i obwody do nich należące, t. j. Wołyń, chociażby tymczasem w posiadanie króla i Korony przeszedł, ma przypaść Zygmuntowi do końca życia, który go jednak nikomu nie odda, kto mu nie przysięgnie, że je wiernie dla niego trzymać będzie a po jego śmierci królowi i Koronie polskiej wróci. Ratno, Wetły, Łopatyn, mają należeć do króla i Korony. Nadto zrywa Zygmunt wszelkie ligi, zapisy i związki, które pozawierał na szkodę królestwa, a mianowicie te, które on i Litwini zawarli za sprawą Świdrygiełły z Krzyżakami z Prus i z Inflant. W końcu jeszcze przyrzeka Zygmunt, że ani on ani jego następcy, którzy godność wielkich książąt dzierżyć będą, za niczyją namową nie będą się starać o przyjęcie godności królewskiej. Najznakomitsi Litwini, między nimi biskupi: Maciej wileński i Andrzej łucki, książęta: Aleksander Iwan Władymirowicz, Siemion Iwanowicz i Fedor Korybutowicz, kasztelan wileński Hosak i starosta żmudzki Michał czyli Kenzgal, w imieniu wszystkich innych i pod przysięgą poręczają, że Zygmunt tych przyrzeczeń wszystkich

dotrzyma, i oni sami i ich następcy dotrzymywać będą [64]). Prócz tego głównego dokumentu Zygmunta zachował się jeszcze inny dokument jego z tej samej daty, zawierający odstąpienie Koronie Horodła [65]); były zapewne podobne dokumenty także co do innych terytoryów. Zachował się także dokument syna Zygmuntowego księcia Michała z dnia 18 października, mocą którego Michał do ugody powyższej w zupełności przystępuje i wyrzeka się wszelkich dążeń do wyższego niźli przyznane stanowiska [66]). Mamy nareszcie akt z 3 stycznia r. 1433, który Jagiełło ze swej strony Zygmuntowi wystawił, a który dokument Zygmunta, zmieniwszy co potrzeba, dosłownie powtarza, z tą chyba uwagi godną zmianą, że gdy Zygmunt Jagielle w szczególności pomoc przeciw Krzyżakom przyrzeka, król tamtemu obowiązuje się do pomocy zwłaszcza przeciw Swidrygielle [67]). Tego samego dnia, w którym Zygmunt swój akt wydał, 15 października, nastąpiła uroczysta jego na wielkie księstwo „instytucya i inwestycya", której, za zgodą wszystkich prałatów i bojarów litewskich, dokonał w zastępstwie i w imieniu króla polskiego Zbigniew biskup krakowski, przez oddanie miecza.

Nowa ta unia stoi na gruncie dawniejszych. Litwa ze wszystkimi krajami pozostała własnością dziedziczną rodziny Jagiellońskiej a wieczystą Korony polskiej. Wielki książę został przez króla, jako „swego pana i brata starszego", dożywotnio „do udziału w trosce przyjętym"; i stosownie do tych pojęć nawet te kraje, które sam własną walecznością zdobędzie, nie dla siebie, ale dla króla i Korony zdobywa; po jego zaś śmierci wszystkie jego kraje do króla i Korony wracają. Ale są też między teraźniejszą unią a poprzedniemi ważne różnice. Najważniejszą jest ta, że się tu wyraźnie przyznaje Litwie odrębny byt państwowy. Ma ona teraz odrębne ściśle od Korony określone granice, a i stanowisko wielkiego księcia jest mimo to, iż dawne postanowienia pozostały nietknięte, w rzeczywistości inne. Teraz dopiero jest on suwerenem Litwy, choć tylko dożywotnim i elekcyjnym, Jagiełło zaś i wszyscy późniejsi królowie polscy jego dziedzicznymi suzerenami. Nie tylko królowi ale i wielkiemu księciu mają inni książęta być posłuszni i, co za tem idzie, hołd mu składać; a tenutaryusze przysięgają, że dla niego trzymać będą zamki, królowi zaś dopiero po jego śmierci oddadzą. Król wydaje jemu, jako strona stronie, wzajemny dokument. Mowa jest także ciągle w aktach o przyszłych wielkich książętach, których następstwo po Zygmuncie milcząco tym sposobem przyznano. Nareszcie uroczysta „instytucya i inwestycya" na tronie wielkoksiążęcym wskazuje także to zmienione wielkiego księcia stanowisko. Nie było to właściwie nowością, bo i Witold już w drugiej połowie swoich rządów takie stanowisko faktycznie zajmował; ale kiedy za Witolda było ono tylko milczącą ze strony Jagiełły kon-

cesyą, teraz otrzymało formalną prawną sankcyą. Litwini mogli być zadowoleni, uzyskali bowiem to, w imię czego za broń chwycili: swoje prawo państwowe, chociaż zarazem ponownie na wieczne czasy poddali się Polsce i Podola na jej rzecz ustąpili. Nie taki był pierwotny ideał Polaków i króla, lecz stosunki okazały się silniejsze: a przez to ustępstwo, nie naruszając zresztą głównych zasad dawniejszych zapisów, tutaj formalnie wcielonych, przeprowadzono zupełną pacyfikacyą Litwy i unią na zawsze uratowano.

Atoli w tem nie widziano jeszcze załatwienia sprawy. Można było wprawdzie po pozyskaniu Litwy pozostawić resztę orężowi. Wobec poruszonych przeciw Krzyżakom Husytów Ruś, o tem trudno było wątpić, musiałaby ostatecznie uledz połączonym siłom Litwy i Polski i mogła być na nowo poddaną pod dawne srogie jarzmo katolicyzmu. Ale właśnie że teraz tego nie chciano. Powstanie Rusi ujawniło wyraźnie, że nic tylko krzywdy, wielkie, prawdziwe, popchnęły ją do tego kroku: te krzywdy należało uchylić i zarówno do Rusinów schizmatyków zastosować zasadę, jaką się względem katolickiej ludności rządzono. Zdobyto się wówczas na krok, na który wątpimy czyliby który katolik ówczesny zdobyć się potrafił. Oto poselstwo polskie, z biskupem katolickim, samym Zbigniewem Oleśnickim, na czele, wydało w imieniu króla polskiego tego samego dnia 15 października, co powyższa unia, przywilej, który, wznawiając dawniejsze wolności przez króla Litwinom katolikom nadane, rozciąga je także na Rusinów. „Że zaś w tym czasie", są słowa aktu, „gdyśmy te nadania, przywileje i wolności rzeczonym ziemiom i ich mieszkańcom udzielili, kniaziowie, bojarowie i szlachta ruska, poddana ziemi litewskiej, zdawała się być od tych nadań, swobód i przywilejów wyłączoną, przeto pragnąc, aby z tej przyczyny między ludźmi tychże krajów jakie rozterki lub niechęci na przyszłość nie wyniknęły, któreby stan rzeczonych ziem nadwerężyć mogły, lecz aby jednostajnemi pocieszeni łaskami, w jedności oręża i tożsamości woli, tem goręcej i stateczniej o całość tych krajów i utrzymanie ich pomyślności starali się i wzajemnie dążyli, tudzież na nasze i wspomnionego brata naszego najmilszego pana Zygmunta, w. księcia litewskiego i ruskiego, posługi i rozkazy, gorliwiej i wierniej pochopnymi byli: chcemy, aby rzeczeni kniaziowie, szlachta i bojarowie Rusini temiż nadaniami, swobodami, przywilejami i korzyściami cieszyli się i ich używali, z jakich kniaziowie, szlachta i bojarowie litewscy korzystają i jakie posiadają. Podobnież będą mieli prawo, herby i klejnoty rycerskie nosić i ich używać, równie jak Litwini, którzy te herby od rycerstwa Korony polskiej wzięli, którymi obecnie cieszą się i których używają. Nadto Litwini, porozumiawszy się z bracią swoją rodową królestwa polskiego, przyjmą do

rzeczonych herbów swoich i do rycerskich klejnotów szlachtę Rusinów i tychże herbów i klejnotów na wzór szlachty polskiej udzielić im będą mogli. Do listu tego przywiesili na razie pieczęci swoje członkowie poselstwa, dopóki z rozkazu samego króla pieczęć majestatyczna Jego Królewskiej Miłości zawieszoną nie będzie [68]). Że król pieczęć swoją przywiesić rzeczywiście kazał, nie może podlegać wątpliwości, boć w 15 dni później sam podobny dokument wystawił.

Król bowiem tymczasem, jak mówiliśmy, wysłał wojska swoje na zdobywanie zamków i ziem granicznych i sam ruszył na Ruś. Kiedy przybył do Lwowa, zastał tamże wojsko swoje zwycięskie po zdobyciu Oleska; powiększywszy je więc nowymi oddziałami, nawet z Wielkopolski, wysłał je na zdobycie Podola i Łucka [69]). Atoli po przyjeździe króla do Lwowa przybyła deputacya Łucka do niego i ofiarowała dobrowolnie poddanie się jemu i Koronie, oświadczając chęć wieczystego do niej należenia. Król poddanie się przyjął i dnia 30 października r. 1432 wystawił im przywilej tym samym co poprzednie tchnący duchem. Dla rozmaitych zasług, powiada król, ale najbardziej z tego powodu, że ci książęta, prałaci, bojarzy i rycerze łuccy sami nam i Koronie naszej polskiej obecnie dobrowolnie się poddali, tymże Łuczanom, „i to tak zostającym w wierze świętego rzymskiego Kościoła, jak niemniej w wierze wschodniej czyli greckiej, wszystkie te prawa, wolności, wyłączenia i łaski, jakie mają prałaci, baronowie i szlachta polska, tudzież mieszczanom, t. j. Polakom, Niemcom i Rusinom prawo niemieckie, Żydom zaś i Ormianom takie, jakie mają Żydzi i Ormianie w Krakowie i we Lwowie, dajemy, darujemy i udzielamy łaskawie, tylko cła zwykłe sobie zachowując. Przyrzekamy nadto, że tej ziemi łuckiej i jej mieszkańców nie odłączymy od Korony naszej królestwa polskiego, ani też nikomu obcemu jej w dzierżawę nie damy [70]). Kościołów także ruskich czyli obrządku greckiego ani znosić, ani na kościoły rzymskiego obrządku zamieniać nie każemy i nie dozwolimy, ani też żadnego człowieka obrządku greckiego do przejścia na wiarę rzymską gwałtem zmuszać nie będziemy". Uwalnia król w końcu kmieci łuckich od zwykle starostom dawanych stacyj, których obowiązek tylko do pobytu królewskiego ogranicza. Między podpisanymi na dokumencie znajdują się: Ziemowit książę mazowiecki, Jan arcybiskup lwowski, Jan biskup chełmski, i przybyli tymczasem z Grodna posłowie Jan z Lichina, Władysław Oporowski i Wawrzyniec Zaręba [71]). W związku z temi zdarzeniami zostaje okoliczność, że około tego czasu ostatecznie uczyniono zadość życzeniu, od wielu lat, przynajmniej od r. 1425, przez stany polskie powtarzanemu, a mianowicie dokonano zrównania Rusi Czerwonej i Podola pod względem prawnopolitycznym z innymi krajami polskimi, tak, że odtąd

dygnitarze ruscy wstąpili w skład senatu polskiego i wszystkie urządzenia i wolności polskie weszły w życie w tych krajach [72]).

Było to więc, krótko mówiąc, najszlachetniejszem poprawieniem unii litewsko-polskiej, uzupełnieniem tego, czego jej dotąd nie dostawało, rozciągnięciem jej na Ruś schizmatycką, było zupełnem zerwaniem z dotychczasowym systemem świata, odmawiającym innowiercom praw politycznych, zastosowaniem zasad równości do ludzi bez względu na ich wyznanie — zasady po raz pierwszy wówczas wypowiedziane, a wypowiedziane przez króla katolika i biskupów katolickich; krok, jakkolwiek najwyższy zaszczyt tym ludziom przynoszący, ze względu na ówczesne pojęcia tak zuchwały i niepojęty, że dla zrozumienia go przyjąć musimy, iż liczono już wówczas na to, że unia między Cerkwią ruską a Kościołem katolickim przyjdzie do skutku i będzie pomostem między sumieniem katolickiem Polaków a ich poczuciem sprawiedliwości. Wypadek to świetny, wspaniały, jeden z najpiękniejszych w pięknych i tak dziejach unii litewsko-polskiej, świadczący, że ówczesne społeczeństwo polskie po nad poziom swojego wieku wznosić się umiało. Ale właśnie dlatego i ten szlachetny postępek względem Rusi był „wojną z całą nacyą niemiecką", należał do tej samej kategoryi dążeń, co sojusz husycko-polski, co rewolucyjne knowania przeciw uznanej władzy. Rzeczywiście tedy nastąpił wówczas w polityce polskiej zwrot na całej linii, tak względem zagranicy jak i wewnątrz kraju, rzadki objaw radykalizmu, wyciągającego ostatnie konsekwencye zasad, na których to państwo związkowe spoczywało. Czy skuteczny, miała przyszłość okazać. Ale już teraz jaka ogromna była różnica między położeniem Polski teraźniejszem a tem, w jakiem była przed kilku miesiącami! Wówczas była sama jedna przeciw wszystkim sąsiadom, przeciw Rusi, Litwie, Zakonowi, cesarzowi i królowi Węgier i licznym ich przyjaciołom, sąsiednim dynastom niemieckim. Obecnie cesarz a zwłaszcza Zakon ubezwładnieni byli rewolucyą w krajach ich kiełkującą. Litwa odłamała się i na stronę Polski przeszła, Świdrygiełło do połowy dawnych sił ograniczony, przeciw niemu nowy wielki książę, któremu Polacy bezpiecznie wojnę z nim zostawić mogli. Przeciw Krzyżakom wywołane na widownię groźne tłumy husyckie, wobec których i sąsiedni władcy niemieccy co najmniej przycichnąć musieli; Polacy sami w środku nowych sprzymierzeńców potrzebowali tylko jednym i drugim pomagać i kierować działaniami ku swojemu celowi; zrównaniem zaś schizmatyków usuwając główny powód niezadowolenia, rzucali i na Ruś Świdrygiełłową ponętę, która już przez poddanie się Łucka działać zaczęła. Nigdy zaiste! nie zabłysła świetniej polityka polska. Teraz przewaga była

stanowczo po stronie Polaków i z całą otuchą mogli rozpocząć wojnę, która ich czekała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Druga wojna ze Świdrygiełłą.

Według wieści, które dochodziły do jednego z komturów, miał Jagiełło jeszcze po strąceniu Świdrygiełły z wielkiego księstwa, nosić się z zamiarem pogodzenia się z bratem, a to w ten sposób, iżby ten ostatni zatrzymał te kraje ruskie, które były w jego posiadaniu [1]). Wieści tych nie stwierdza żadna inna relacya, a chociażby ten zamiar był prawdziwy, to w każdym razie nie miał praktycznych rezultatów, bo Świdrygiełło musiałby był w takim razie ustąpić z wielkiego księstwa, czego on zrzekać się nie myślał, jak się nie zrzekał nadziei strącenia współzawodnika. Niema jednak w tych wieściach nic nieprawdopodobnego, owszem zamiar taki mógł istnieć rzeczywiście, bo taki podział Litwy byłby dla Polaków najdogodniejszy. Osoba teraźniejszego protegowanego Polski wielkiego księcia, Zygmunta, nie budziła wcale zapału, ani też on nie żywił szczególniejszej sympatyi dla Polaków, lecz oparł się na nich, bo musiał. Okazało się później dowodnie, że byłby on chętnie wstąpił w ślady Świdrygiełły: to też, jeżeliby już przed wojną podzielono Litwę między obu zapaśników, to Świdrygiełłę, według rozumienia owego komtura, „doprowadzonoby wprawdzie do zupełnej zguby", ale Litwie odjętoby możność dalszych porywów separatystycznych i uniknionoby srogiego krwi rozlewu. Świdrygiełło bowiem nie był jeszcze mimo wszystko pozbawiony sił i zasobów do walki. Ruś cała północna pozostała przy nim a także i książę Jerzy Lyngwenowicz nowogrodzki, tylko Brańsk zajął tutaj już w początkach Zygmunt przy pomocy 300 jazdy polskiej [2]). Na Rusi południowej Łuck już, jak wiemy, poddał się Polsce, uzyskawszy zupełną wolność i równość wyznania i inne przywileje — strata, co prawda, bardzo ważna; podobnie też zachodnie Podole było w rękach Polaków, lecz wschodnia część tego kraju jak i Wołynia należała jeszcze do Świdrygiełły, a bronili tam jego sprawy dzielni i w rzeczach wojny wielce doświadczeni ludzie, książę Fedko Nieświdzki ze znacznemi siłami Rusinów, Wołochów i Tatarów, tudzież książę Włodzimierz, wojewoda kijowski. I w samej Litwie

i Żmudzi nie brakło znakomitych ludzi, którzyby już chętnie wrócili do Świdrygiełły, albowiem nowy wielki książę postępował sobie zaraz z początku nietaktownie i okrutnie. Nawet niektórzy z tych, co posiadali zaufanie Zygmunta i wspierali go przy napadzie oszmiańskim, myśleli już w początkach o zdradzie i oddaniu kraju napowrót Świdrygielle; Zygmunt pochwycił ich posła w tym celu wysłanego, a ten wzięty na tortury wyśpiewał wszystko, skutkiem czego wielki książę kazał czterech z pomiędzy spiskowców: Janusza wojewodę trockiego, znanego nam jeńca z pod Łucka marszałka Rumpolda, panów Sedebora i Kinzgaiłę, pochwycić, wtrącić do więzienia a dwóch pierwszych zaraz potem w nocy stracić [3]). Według doniesień agentów krzyżackich i pospólstwo litewskie sprzyjało jak przedtem tak i teraz Świdrygielle, a poddało się Zygmuntowi tylko w przekonaniu, że tamten już nie żyje. „Cała ziemia litewska wymyśla na Polaków", pisał wówczas do wielkiego mistrza jego „podły niewolnik i nędzny sługa" Hans Balg [4]). Mówiono także o nieprzychylnem dla Zygmunta usposobieniu na Żmudzi, które podsycali agenci krzyżaccy [5]). Pozostali nadal przy Świdrygielle Tatarzy i Wołosi, tudzież książę twerski, a nawet wielki książę moskiewski przyrzekł mu teraz pomoc [6]). Nareszcie Zakon krzyżacki, po chwilowem zachwianiu się, zdecydował się znowu, jak się zdawało dotrzymać zawartego z nim przymierza. Sami Polacy odrzuceniem w Grodnie podawanej ręki do zgody, zmuszali go do tego, albowiem teraz, choćby nie chciał, musiał stanąć przy Świdrygielle. Jakoż Russdorf z energią, właściwą temu, kto nie ma wyboru, zdawał się teraz podejmować sprawę, którą niedawno chciał porzucić. Skoro więc Lansee powrócił z Grodna i opowiedział, co się tam stało, Russdorf wysłał natychmiast tegoż komtura do Świdrygiełły i mistrzowi inflanckiemu polecił wysłać zaufanego, iżby się z nim co do wspólnego działania porozumieli: mistrz inflancki niech mu da pomoc, jaką tylko może, o nim, o Russdorfie niech nie wątpi, gdyż on wiernie go wspomoże i wesprze, tak, że Polacy przeciwnikom jego na niewiele się przydać będą mogli; „za pomocą Boga, wszystko się jeszcze na dobre obróci" [7]).

Była to niemała pociecha dla straconego księcia. Zakon krzyżacki uchodził na Litwie i na Rusi zawsze jeszcze za wielką militarną potęgę; sama obecność zakonnych rycerzy przy księciu podnosiła jego znaczenie, wiedział o tem i Świdrygiełło i sami Krzyżacy. „Wasza Wielebność niech nie wątpi", pisał niebawem do w. mistrza ze swej misyi u Świdrygiełły komtur Lansee, „że jeżelibym ja nie był tu wysłany, to sprawa wielkiego księcia innyby obrót wzięła, niżli teraz. Skoro bowiem ruscy panowie tutejsi dowiedzieli się o trwałości waszej przyjaźni, powrócili niezwłocznie do wielkiego księcia, gotowi z nim iść na wyprawę na Litwę, z nim żyć

i umierać“ [8]). Posła za posłem, tak, że jedna partya posłów w godzinę po drugiej przybywała, wysyłał Świdrygiełło do bliższego sobie mistrza inflanckiego, z wyraźnem poleceniem, aby na kolanach go prosili, iżby go w tej ciężkiej potrzebie nie opuszczał. Mistrz Rutenberg, który, jak widzieliśmy, od początku trwał przy zdaniu, iż Świdrygiełłę mimo katastrofy, która go spotkała, i nadal wspierać należy, otrzymawszy nadto od mistrza w. wyraźny nakaz, nie wahał się uczynić zadość prośbom jego, i na razie, z początkiem listopada r. 1432, wysłał do Połocka, głównej stacyi Świdrygiełły, mały oddział, z 80 rycerzy i 300 koni złożony, pod komendą komturów Aszrady i Dynaburga [9]), przyrzekając, że wkrótce sam osobiście z większą siłą na pomoc mu przybędzie [10]).

Mając więc jeszcze takie widoki, urządził Świdrygiełło niezwłocznie, już z początkiem listopada, skombinowaną wyprawę na Litwę i Polskę, a to tem bardziej, że, jak utrzymywał, i ruscy i litewscy bojarzy o to go prosili, aby przybył do swojej ojcowizny [11]). On sam tedy z wojskami ruskimi i tatarskimi, jak niemniej z inflanckimi tudzież twerskimi pod wodzą księcia Jarosława posiłkami [12]), które razem wszystkie około 20000 wynosić miały, wybrał się na Litwę w celu odebrania Wilna i Trok. Główne wojsko tatarskie, które mu chan posłał, jakoby około 20,000 [13]), pod dowództwem szwagra cesarskiego, tudzież około 50,000 Wołochów i 10,000 ludzi pod wodzą starosty kijowskiego, zapewne księcia Włodzimierza, miało równocześnie uderzyć na Polskę [14]), t. j. zapewne na Podole, połączywszy się z walczącym tamże Fedkiem Nieświdzkim. Z północy nareszcie spodziewał się uderzenia w. mistrza, licząc na przyrzeczenia, które ten mu poczynił [15]). Gdyby tak wielkie siły z trzech stron uderzyły na Polskę i Litwę, to sprawa byłaby dla tych krajów istotnie groźna. Tylko że te liczby wojsk podawał poseł Świdrygiełły przed mistrzem inflanckim, a chodziło mu o to, aby tem bardziej Krzyżaków do pomocy zachęcić.

Jakkolwiek bądź zresztą, plan się zupełnie nie powiódł. Świdrygiełło sam wprawdzie z początku szczęśliwe na Litwie czynił postępy, gdzie, jeśli wierzyć relacyom jego i krzyżackim, zjawienie się jego straszliwe sprawiło zamięszanie. Skoro tylko przybył do Borysowa, ku granicom Litwy, poddał mu się jakiś ważny zamek [16]) i przybyło do niego wielu panów litewskich. Pochwycono wówczas żonę jego nieprzyjaciela, księcia Iwana Włodzimierzowicza, siostrę stryjeczną królowej polskiej z dziećmi i z całym dworem, o czem ze szczególniejszem zadowoleniem donosił w. mistrzowi [17]). W dalszym pochodzie przez Litwę poddawały mu się jeden zamek po drugim, między nimi Mińsk i Krewo [18]). Ów „podły niewolnik“ Hans Balg donosił w. mistrzowi, że gdy

Świdrygiełło zbliżył się z wojskiem na 14 mil od Wilna i Wilnianom i Troczanom kazał przypomnieć wykonaną sobie przysięgę, ci wszelkie swe mienie i sprzęty znieśli do warownych zamków, a cała ziemia litewska poczęła odgrażać się Polakom; motłoch rzucał żony i dzieci i ciągnął do Świdrygiełły, zwłaszcza gdy się rozniosły pogłoski, że chan przysłał mu 19,000 posiłków; wojska ściągają do Trok i Wilna, gdzie się i książę Michał, syn Zygmunta, znajduje; w Kownie przygotowują się żywo do obrony i każdy mieszczanin obowiązany jest budować zapaśne klecie, co wszystko dowodzi ich trudnego położenia [19]). Świdrygiełło zaś sam donosił, że Litwini do upadłego kłócą się z sobą i zabili trockiego namiestnika; książę Zygmunt zewsząd przyciśnięty wysłał Gastolda do Polski, wzywając pomocy, lecz jak słychać żadnej nie otrzyma [20]). Świdrygiełło tak się już czuł panem części Litwy przez swoje wojska zajętej, że gdy właśnie zbliżał się czas, w którym jego żona, w niewoli u Zygmunta będąca, rodzić miała, wyraził zamiar, że zamku, w którym była zamknięta, swojemu szwagrowi z 10,000 wojska pilnować każe [21]). Wśród tak korzystnych dla siebie widoków ruszył Świdrygiełło do Oszmiany, aby stamtąd uderzyć na samo Wilno. Polecił też oddziałowi inflanckiemu, który dnia 30 listopada przybył do Połocka, aby stamtąd wprost ku niemu do Wilna pospieszył [22]).

Zanim jednak jeszcze zdołali przybyć obaj komturowie, przyszło do bitwy. Zaledwie bowiem Świdrygiełło ruszył się z Oszmiany, w nadziei, iż tymczasem rycerze inflanccy nadejdą, spotkał się — było to 8 grudnia — z wojskiem Zygmunta, złożonem z Litwinów, Żmudzinów i Polaków z ziemi drohickiej. Król polski wysłał mu był na pomoc znaczne posiłki pod dowództwem zarówno dzielnego jak doświadczonego Mszczuga Skrzyńskiego; lecz Zygmuntowi spieszno było wygnać przeciwnika z kraju, strasznie przezeń zniszczonego, nie czekając tedy nadejścia wojsk polskich, rozpoczął bitwę niezwłocznie. Walka była zacięta i trwała kilka godzin aż do nocy. Liczebna przewaga była po stronie Świdrygiełły, zdołał on też rozbić nieprzyjaciela i gonić trzy mile w głąb kraju; lecz przytomność i czujność Zygmunta, który w rozbite szeregi wczas wysłać zdołał nowe zastępy, uratowała jego sprawę i przyniosła mu zwycięstwo. Wznowiwszy linią bojową, zmusił nieprzyjaciół do ucieczki. Sam Świdrygiełło uciekł do Połocka; Zygmunt utrzymywał, że gdyby noc nie przerwała pościgu, byłby się i on w jego dostał ręce. Zwycięstwo było niewątpliwe: sam Świdrygiełło w liście do wielkiego mistrza przyznawał, że Zygmunt utrzymał się przy placu boju; a chociaż klęskę swoją starał się pokryć tem zapewnieniem, że z przeciwnej strony padło bardzo wielu, że na jednego z jego żołnierzy strona przeciwna traciła sześciu, i że jemu ani dwudziestu dobrych ludzi nie ubyło:

to jednak sam fakt, że uciekł z placu boju aż do Połocka, że wielu znakomitych książąt i bojarów jego, między nimi książę Jerzy Lingwenowicz, książę Wasyl Semenowicz, Fedko Odyncewicz, Gedygold wojewoda wileński, dostało się do niewoli Zygmunta; a wreszcie i zgodne przyznanie nie podejrzanych w tym względzie kronik ruskich, że Bóg pomógł w tej bitwie wielkiemu księciu Zygmuntowi, dowodzi niewątpliwie, że bitwa pod Oszmianą skończyła się klęską dla Świdrygiełły i że więcej on w niej stracił, niżli „dwudziestu dobrych ludzi". Ale i relacya Długosza, według której paść miało ze strony Świdrygiełły 10,000 a 4,000 dostać się do niewoli, zdaje się być przesadną, albowiem taką liczbą nie omieszkałby się był Zygmunt pochwalić w liście do w. mistrza, który się dochował. Zdobył on jednak ośm chorągwi, które na znak tryumfu w kościele wileńskim złożono. Posiłki inflanckie były jeszcze o jeden dzień drogi od miejsca bitwy oddalone. Gdy się dowiedziano o tem w wojsku Zygmunta, chciano na nie uderzyć, czemu jednak przeszkodził wielki książę, nie chcąc się jeszcze pozbywać nadziei pozyskania Zakonu. Nie mógł jednak zapobiedz temu, że, gdy Inflantczycy razem z rozbitymi Rusinami uciekać zaczęli, ludzie Zygmuntowi kilku z nich pojmali i razem z pozostawionymi przez nich wozami, armatami, końmi i zbroją do wielkiego księcia przywiedli. Na miejscu boju Zygmunt wybudował później kościół i wieczyste modły dziękczynne ustanowił, z wdzięczności dla Bogarodzicy, w której dniu bitwa przypadła [23]).

Równie niepomyślnie dla Świdrygiełły wypadła równocześnie przezeń urządzona wyprawa na południowe kraje ruskie. Walczył tu, mianowicie na Podolu, już pierwej Fedko książę Nieświdzki, gdy Polacy po zajęciu Oleska z rozkazu króla wyprzeć go z Podola usiłowali. Mamy o tej walce, prócz krótkich innych wzmianek, tylko jednę obszerniejszą relacyą Długosza. Według niego Fedko, ze wszystkich książąt litewskich i ruskich najdzielniejszy, miał znaczną liczbę Tatarów, Wołochów, Rusinów i Besarabów; Polakami, którzy tu aż z pod Krakowa wojska ściągnęli, dowodzili, według Długosza, Wincenty z Szamotuł kasztelan międzyrzecki i starosta ruski, tudzież Jan Mężyk z Dąbrowy; według zaś relacyj krzyżackich książęta mazowieccy [24]). Gdy Fedko unikał wielkich bitew, Polacy w krótkim czasie zajęli wszystkie zamki, które w imieniu Świdrygiełły trzymano; ostatni, Bracław, spalił sam Fedko razem z miastem, poczem z Podola ustąpił; Polacy zaś już, weseli, wracali napowrót do domu. Atoli tymczasem nowe wojska tatarskie, wołoskie i besarabskie napłynęły na Podole [25]). Były to snać te, których spodziewał się Świdrygiełło, choć z pewnością nie były one w takiej liczbie, jaką się przed Krzyżakami przechwalał. Zawsze jednak Fedko, tymi posił-

kami znacznie wzmocniony, podjął na nowo upadłą sprawę i kryjąc się po lasach, iżby o nim nie wiedziano, puścił się w trop za Polakami, czekając na chwilę sposobną do niespodzianego ataku. Chwila taka zdarzyła się na św. Andrzeja, 30 listopada, koło wsi Kopestrzyna nad rzeką Morachwą [26]). Okolica tu wylewami wielce zabagniona, tak że jedyne tylko było przejście przez rzekę, przez groblę dla połowu ryb usypaną. To miejsce wybrał przebiegły Fedko, w pobliskich lasach ukryty. Kiedy więc wojsko polskie, przez niedbałych szpiegów uspokojone, nie myśląc wcale o walce tego dnia, przez groblę, którą w dwóch miejscach dla łatwiejszego przejścia chróściną wyłożono, ciągnęło, i połowa wojska i wozów była już na drugiej stronie: nagle rozległ się straszliwy grzmot surm wojennych i wielkie mnóstwo nieprzyjaciół, z każdego narodu po kilka tysięcy, obskoczyło przelęknionych, wozami rozdzielonych i bezładnych Polaków. Trudno było myśleć o zwycięstwie, chodziło już tylko o ratunek. Mimo to pierwsi z rzędu spotkali się mężnie, za nimi ustawiono, jak było można, szyk bojowy; wojsko z tamtej strony pozostałe, przez groblę, zrzucając z niej wozy, przez błota i rzekę, na szczęście lekkim lodem ściętą, spieszyło swoim na pomoc i wznowiło bitwę już ustającą. Walka chwiała się długi czas, żadna strona ustępować nie chciała, lecz w końcu Polacy uledz musieli: rozbito ich szeregi i już jakby po bitwie rzucono się na łupy. Wtem, zrządzeniem Opatrzności boskiej, opowiada Długosz, jeden z oficerów wojska królewskiego, Kemlicz imieniem, mąż osobliwszej odwagi i męstwa, który w sto koni wyszedł był za furażem i łupami, przypadkiem nadszedł, i słysząc, co się dzieje, w trąby zagrzmiał i z całą siłą uderzył ze swą garstką z tyłu na zajętego łupami nieprzyjaciela; duch wstąpił w pobitych, wznawia się walka, nieprzyjaciel zmięszany, sądząc, że ma z nową wielką siłą do czynienia, wkrótce tył podaje i w bezładną rzuca się ucieczkę, ścigany aż do północy przez rozjątrzonych Polaków, mordujących każdego bez litości z powodu złamania wiary. Fedko uszedł, ale wiele tysięcy Tatarów, Besarabów, Wołochów, Rusinów pokrywało pola. Dwanaście chorągwi nieprzyjacielskich złożono w kościele krakowskim; z Polaków, zapewnia Długosz, dwóch tylko znaczniejszych, Jakóba Trestkę z Michocina i Mikołaja syna Mieczysława ze Smogorzowa, zabrakło, kiedy się obliczono. Palmę dnia tego oddawano zgodnie dzielnemu Kemliczowi [27]).

Za wszystkie szczegóły tego opowiadania Długoszowego ręczyć nie możemy, bo go sprawdzić nie mamy sposobu, chociaż nie mamy też popowodu bezwzględnie ich podejrzywać. Pewną jednak jest rzeczą, że bitwa nad Morachwą skończyła się rzeczywiście zwycięstwem Polaków. Wprawdzie między Krzyżakami i w obozie Świdrygiełłowym rozszerzano wieści,

jakoby tam Fedko pobił Polaków; sam Fedko wszakże donosił Świdrygielle tylko tyle, że w bitwie wielu Polaków poległo [28]), co było rzeczywistą prawdą; w to bowiem podanie Długosza, że tylko dwóch znaczniejszych ludzi zabrakło, uwierzyć trudno, równie jak w podaną przez Krzyżaków liczbę 12,000 ludzi oraz 350 rycerstwa. Ale mamy dokument króla z tego czasu, mocą którego w kościele katedralnym przemyskim zapisuje pewne nadania św. Andrzejowi, z tej okazyi, że w dniu i za wstawieniem się jego nad Tatarami i schizmatykami odniósł zwycięstwo [29]), co jest pośredniem świadectwem samego króla. Długosz opowiada, że kiedy w samym dniu bitwy król bawił we Lwowie w kościele św. Krzyża Franciszkanów, cały oddany modłom za pomyślność wojsk swoich, rozniosła się już, mimo iż miejsce bitwy o czterdzieści mil było oddalone, z ust do ust podawana wieść o tem zwycięstwie, zanim jeszcze wysłańcy zwycięzców pewną wiadomość przynieśli. Widziano w tem widoczne zrządzenie Opatrzności. Gdy król, wysławszy zwycięskiemu wojsku bogate podarunki w odzieży i pieniądzach, ze Lwowa do Krakowa wkrótce potem przybył, przyjęto go z wielką radością jako zwycięzcę, on sam zaś, zsiadłszy z konia, pieszo, poprzedzony zdobytemi chorągwiami, szedł za procesyą, i zanim udał się na zamek królewski, w wielu kościołach gorące składał modły dziękczynne.

Tak więc z dwóch stron, z Litwy i z Podola, odparto najazd sprzymierzonych. Z trzeciej strony, od Krzyżaków, którzy również współdziałać przyrzekli, atak wcale nie nastąpił. Zwycięstwo Polski i Litwy było niewątpliwe, ale nie było stanowcze. Fedko został wyparty z Podola, a Świdrygiełło z Litwy, lecz siły ich nie były rozbite. Sprzymierzeńcy także bynajmniej nie zrażeni. Chan Machmet przyrzekał niezwłocznie znowu, że gotów z całem swem wojskiem siąść na koń; toż samo Eliasz, wojewoda mołdawski, niemniej wielcy książęta moskiewski i twerski [30]). Mistrz inflancki już przedtem zapowiedział, że wnet za komturem dynaburskim i aszradzkim sam z większemi siłami w pole wyruszy; a i wielki mistrz nie tylko znowu obiecywał, że Polaków sam zaprzątnie, ale też ze swojej strony innych sprzymierzeńców, jak mianowicie wojewodę mołdawskiego, listami do spółdziałania zachęcał [31]). Prawda, że przy tej sposobności postanowił coś wytargować u swego sprzymierzeńca i przez Lanseego zaproponował Świdrygielle, iżby mu odstąpił Połągę, o którą się już dawno nadaremnie ubiegał, a która mu była potrzebną do utrzymania bezpośredniej nadmorskiej komunikacyi z Kurlandyą. Świdrygiełło zgodził się na to bez namysłu, dodał mu jeszcze trzy mile ku puszczy nadgranicznej i wezwać go kazał, aby ją zajął i umocnił, im prędzej tem lepiej, boby ich poselstwa tem bezpiecz-

[illegible] tędy przechodzić mogły. Oczywiście, łatwo mu było zgodzić się na to, bo Zmudź i Połąga do niego wcale nie należały [illegible]. W nadziei tedy, że takim tanim kosztem do reszty sobie mistrza pozyskał, i zachęcony przyrzeczeniami, ze wszech stron napływającemi, postanowił Świdrygiełło niezwłocznie [illegible] w zimie wojnę ponowić. Wszystkie siły swoje skupił tym razem do stanowczego uderzenia na Litwę. Przysłali mu rzeczywiście posiłki wielcy książęta [illegible] i twerski, nieraniej Tatarów miał koło siebie 12,000, zewsząd kupami napływali do niego Rusini, nawet starościc podolskiemu, Fedkowi — nowy to dowód zwycięstwa Polaków na Podolu i wyparcia go stamtąd — kazał się z sobą połączyć [illegible]. Mistrz inflancki doniósł mu przez posła pruskiego Reibenitza, że sam z całą swoją siłą wyrusza, na 25 stycznia będzie na granicy litewskiej w Dynaburgu, a stamtąd niezwłocznie wkroczy do Litwy [illegible]. Sam Świdrygiełło myślał także w tym czasie być już w polu [illegible], wysłał tedy do Rutenberga i listy i posłów z prośbą, iżby, gdy obaj w jednym czasie wyruszą, mistrz z Dynaburga, on od Witebska, zabawił na Litwie około dni jedynastu i poczekał na niego, aby potem razem podstąpili pod Wilno [illegible]. Na Polaków miał uderzyć od południa, w tymże samym czasie, ośm albo czternaście dni przed Gromniczną, wojewoda mołdawski z całą swoją potęgą; a od północy, jak się spodziewano, miał ich zająć mistrz wielki.

Jakoż mistrz inflancki, wysławszy najpierw do Zygmunta list z wypowiedzeniem wojny, który go 28 stycznia doszedł, we dwa dni później, ze znaczną siłą, do której się także ludzie biskupów rygskiego i dorpackiego przyłączyć mieli, z armatą i amunicyą, wpadł na Litwę w powiat lyngmiański. „I dobrze im się działo", powiada pisarz krzyżacki. Gdy tam gospodarowali przez dwie nocy, paląc, rabując i ludzi wysyłając w niewolę do Inflant, przybyli do mistrza, jak on sam opowiada, wysłańcy Świdrygiełły i bawiącego przy nim komtura Lanseego z listami i z żądaniem, aby się zatrzymał jeszcze i poczekał na wielkiego księcia [37]. Skądinąd dowiadujemy się, że wielki książę przestrzegał go, iż Litwa w znacznej liczbie razem z Polakami ciągnie przeciw niemu: nie powinien zatem narażać się, iżby sam musiał z nimi walczyć; niech raczej zaczeka i połączy się z wielkim księciem i z jego wojskiem, które, nie licząc własnej wielkiej siły z Rusi, 12,000 Tatarów ma przy sobie [38]. Na miejsce połączenia zaś przeznaczał wielki książę wieś Kurzeniec [39], przy drodze z Dzisny do Mińska, o 138 wiorst od Wilna. Niepodejrzany świadek, komtur Lansee, w obozie Świdrygiełły bawiący, zapewnia, że na tem też stanęło [40]. Kiedy jednak, opowiada dalej ten komtur, wielki książę z wojskiem zbliżył się już na 13 mil do tegoż Kurzeńca, przyszły do niego wiado-

mości od mistrza inflanckiego, że on swój marsz zmienił, że się nie złączy z wielkim księciem, lecz sam Litwę nawiedzi i spustoszy według możności. I rzeczywiście Rutenberg zmienił kierunek swego pochodu, zamiast na południe do Kurzeńca, ruszył na zachód, zniszczył Ucziany, Tauroginie, z ziemią zrównał po trzydniowem dobywaniu zamek Uszpol i z wielkimi łupami, wiodąc jeńców około 3000 ludzi, starych i młodych, spiesznie, po jedenastodniowym pobycie, 9 lutego wrócił do Inflant. To sparaliżowało całą wyprawę, bo wobec wycofania się Inflantczyków i Świdrygiełło, chociaż wielką siłę miał w rękach, nie miał odwagi stawić czoła nadciągającej armii litewsko-polskiej, i niezwłocznie cofnął się pięć mil wstecz, do Łukomli. Rutenberg tłómaczył się potem przed wielkim mistrzem w taki sposób, że wysłańcy wielkiego księcia oświadczyli mu, że ten nie zaraz jeszcze wyjdzie na miejsce zborne, albowiem niema jeszcze z sobą wszystkich oczekiwanych posiłków, i dlatego wcale nie oznaczył czasu, kiedy przybędzie; że on był jeszcze o siedm dni drogi od księcia oddalony i żadną miarą nie mógł czekać tak długo w środku kraju nieprzyjacielskiego; że z tego powodu zebrał radę wojenną, która zgodnie z nim oświadczyła, iż wobec tego należy tylko upatrzyć sobie pewną okolicę, tę zniszczyć a potem cofnąć się do kraju, co też on wykonał. Zapewne, trudno tu złą wolę przypisywać Rutenbergowi, atoli wobec kategorycznego oskarżenia ze strony komtura Lanseego, również trudno inaczej sądzić, jak tylko, że Rutenberg mógł bez niebezpieczeństwa zdążyć do Świdrygiełły, że zatem główna wina niepowodzenia na niego spada [41]). Nie było tu w ogóle jednolitości działania, wynikały stąd nieporozumienia, przyobiecane posiłki przychodziły, ale nie przychodziły na czas. Właśnie gdy Świdrygiełło wrócił z tej drugiej wyprawy do Łukomli, zaczęły dopiero wielkie siły nadciągać do niego, a od chana przyszło zawiadomienie, że wysyła mu z Ordy pięciu „ałaów", swoich najbliższych przyjaciół, i 10,000 łuczników. Niezrażony dwukrotnem niepowodzeniem, chciał Świdrygiełło z temi siłami po raz trzeci tej zimy wyruszyć na Litwę [42]); ale nie wyruszył, zapewne dlatego, że zapowiedziani Tatarzy nie przybyli, jak mówili, z powodu wielkich śniegów [43]).

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Matactwa Russdorfa.

Dziwnem było wobec tych zapasów, tak blisko Zakon obchodzących, zachowanie się w. mistrza Russdorfa. Przyrzekł on stanowczo, że sam weźmie udział w tej wojnie: wskazuje to już samo żądanie odstąpienia Połągi; mistrz inflancki, komtur Lansee, donosząc mu o planach wojennych, czynią to, jak mówią, dlatego, aby on wiedział, jak się ma z własną urządzić wyprawą; wyrzucają mu, po niepomyślnej wyprawie, że w. książę liczył na niego, iż on zatrzyma Polaków w domu, aby nie mogli przyjść z pomocą Litwinom; że czas już, aby i on coś rozpoczął ze swoimi, a nie siedział tak cicho i nie kazał im, którzy wojnę rozpoczęli, własnemi siłami jej kończyć [1]). Ale on nie wyruszył a tłómaczył się także śniegami, tak jak gdyby dla tamtych śniegów nie było. Russdorf to jeden z tych pożałowania godnych charakterów, których życiem kabała, choć braknie im zdolności, aby ją zręcznie przeprowadzić. Polityka jego ówczesna tak pogmatwana, nie wiedzieć, czy przez niezręczność, czy przez wyrafinowanie, że trudno w niej znaleść wątku, aby ją jako tako rozplątać. Zdawałoby się, że po stanowczem rozbiciu się jego usiłowań do pogodzenia się z Polską i, co za tem idzie, z Zygmuntem, pozostawała mu tylko jedna droga — szczere i bezwarunkowe popieranie Świdrygiełły. Lecz jemu ta prosta droga nie dogadzała. On wbił sobie w głowę, czy udawał tak tylko, że zdoła cofnąć katastrofę oszmiańską z 1 września, że zdoła pogodzić obu wielkich książąt, a tem samem przywrócić jedność Litwy, choć rzeczą było jasną, że w takim razie jeden z nich musiałby się zrzec wielkiego księstwa i na podrzędne zejść stanowisko, o czem ani Zygmunt ani Świdrygiełło słyszeć nie chcieli. Kiedy więc mistrz Rutenberg z jego polecenia walczy z Zygmuntem, Russdorf tymczasem, choć sam obiecał wmięszać się zbrojnie, prowadzi tajne konszachty i z jednym i z drugim zapaśnikiem. Jeżeli można w ogóle podchwycić umysł taki, jak Russdorfa, dość przenikliwy, aby zrozumieć położenie, ale lubujący się w krętactwie: to zamiarem jego chyba było takie postępowanie już wówczas, jakiego później z pewnością się trzymał, t. j. wypychać naprzód mistrza inflanckiego, iżby za niego z ognia kasztany wyciągał, samemu zaś lawirować między obiema stronami na Litwie tak długo, dokąd jedna strona nie uzyska stanowczej przewagi, poczem wdanie się jego na jej korzyść sprawę rozstrzygnąćby mogło. Stosunki między nim a Zygmuntem, mimo przy-

mierza tego ostatniego z Polską zawartego, nie ustawały: Zygmunt donosił mu jakby przyjacielowi o swojem zwycięstwie pod Oszmianą i zapewniał nieustannie, że stoi na gruncie traktatów, których dotrzymać pragnie. Russdorf utrzymywał go w tem dobrem usposobieniu, a zarazem, jak już od początku w Grodnie, nieustawał nalegać na niego, aby go pojednał ze Świdrygiełłą. Na pierwsze jego propozycye, niezwłocznie po zjeździe grodzieńskim, w listopadzie uczynione, Zygmunt odpowiedział odmownie [2]). O dalszych rokowaniach mamy tylko jakiś mętny, jak cała ta sprawa, list wielkiego marszałka Zakonu do wielkiego mistrza w dniu 1 stycznia 1433, w którym tłómaczy się ze swoich i posłów mistrza rokowań z Zygmuntem, i z którego dowiadujemy się, że w celu rokowań tych wysyłał mistrz do obu wielkich książąt, do Świdrygiełły Reibenitza, do Zygmunt Vochsa; że temu ostatniemu polecił marszałek wdać się jakby od siebie samego w jakąś rozmowę z Zygmuntem; że usiłowania jego i komtura brandenburskiego pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem; że jednak położenie zmienia się codzień i nikt nie może wiedzieć, w jakiem się obecnie znajdują [3]). Z listu tego tyle chyba wnosić można, że rokowania równocześnie z obu książętami toczyły się w największym sekrecie już przed 1 stycznia, i że z nich przed mistrzem tłómaczyć się należało; ale o skutkach ich mamy pewniejsze wiadomości. Dowiadujemy się mianowicie, że wkrótce potem tak Zygmunt jak i Świdrygiełło wysyłali poselstwa do siebie w celach ugodowych, ten ostatni nadto także i do króla polskiego. Poselstwo Świdrygiełły przekładało Zygmuntowi, aby on objął na powrót te kraje, które przedtem posiadał, jemu zaś odstąpił wielkie księstwo, on za to przebaczy i daruje mu wszystko, co ze złego poduszczenia Polaków przeciw niemu uczynił. Jako odpowiedź na to Zygmunt posłów pochwycić i utopić kazał. Łaskawiej obszedł się Świdrygiełło z posłami Zygmunta, którzy cało wrócili do domu; ale gdy powrócili, ich własny pan, Zygmunt, kazał ich pojmać, włóczyć po ulicach, a następnie utopić. I król także kazał posłów Świdrygiełłowych pojmać i do Zygmunta odesłał, a ten się sprawił z nimi jak z tamtymi, włócząc ich po ulicach i posyłając w końcu pod topór katowski. Opowiada to wszystko wielkiemu mistrzowi komtur Lansee, który przy Świdrygielle wówczas bawił i o wszystkiem dobrze wiedzieć musiał [4]). Do domysłów tu szerokie pole, zachowanie się Zygmunta, mianowicie względem własnych posłów, jest zupełnie zagadkowe; ale i samego wysyłania poselstw podobnych, w takim właśnie jak podówczas stanie rzeczy, zrozumieć trudno; to tylko jedno zdaje nam się być rzeczą niewątpliwą, że było to wszystko skutkiem niefortunnych sekretnych zabiegów Russdorfa, który je tak zręcznie urządzić umiał.

Wśród tych wypadków nastąpiła tymczasem bitwa pod Oszmianą, w której Świdrygiełło klęskę poniósł i — „rzecz się znowu zmieniła“, jak ubolewa w powyższym liście marszałek zakonny. Oddział mistrza inflanckiego, który zostawał pod władzą wielkiego, znajdował się, jak wiadomo, w pobliżu pola bitwy, z zamiarem pomagania Świdrygielle. Gorżko skarżył się Zygmunt przed wielkim mistrzem z powodu tego złamania istniejących między Litwą a Zakonem przymierzy, i to bez wypowiedzenia wojny: mistrz inflancki nie jest chyba prawdziwym chrześcijaninem, skoro odstępców od świętego rzymskiego Kościoła przeciw szczerym chrześcijanom wspomaga; Zygmunt spodziewa się, że stało się to bez woli i wiedzy wielkiego mistrza, zwłaszcza że ten dobrze wie, jakiego ucisku Kościół w jego kraju doznaje, i że Zygmunt tylko dla dobra Kościoła a nie z dobrej woli podjął się piastować wielkoksiążęcą godność; radzono mu, aby zaniósł skargę na Zakon do papieża, do rzymskiego króla i do innych królów i książąt, on jednak tego nie uczynił, chce bowiem oszczędzać wielkiego mistrza dopóty, dopóki nie będzie miał pewności, czyli to stało się za jego wiedzą; wzywa go zatem, aby mu w tym względzie dał stanowczą odpowiedź, przyobiecuje zarazem, że jeżeli w. mistrz pozostanie wierny przymierzom, to on postara się u króla polskiego, aby go przyjął do zgody i przyjaźni i wieczysty pokój z nim zawarł [5]). W odpowiedzi na ten list, wielki mistrz wysłał do Zygmunta swojego sekretarza i Vochsa z usprawiedliwieniem i zapewnieniem, że kilkakrotnie pisał do mistrza inflanckiego, aby cicho siedział i nic przeciw Zygmuntowi nie czynił, na co jednak żadnej odpowiedzi nie otrzymał [6]), co było kłamstwem; a zarazem proponował znowu, aby Zygmunt dał Świdrygielle jaki kąt kraju swego, za coby ten reszty zrzec się musiał; lub, jeżeliby Zygmunt tego uczynić nie chciał, aby przynajmniej zezwolił, iżby mu mistrz dał co we własnym kraju do trzymania [7]). Widocznie Russdorf uważał Świdrygiełłę teraz za straconego, skoro z taką propozycyą wystąpił; a propozycya zdawała się być nawet na prawdę uczyniona, bo równocześnie wysłany był i do Świdrygiełły Reibenitz, iżby go odpowiednio usposobić, bawiącemu zaś przy Świdrygielle komturowi Lansee zawieść polecenie, ażeby do domu powracał, „ponieważ teraz się już rzeczy zmieniły“ [8]). Znamy na szczęście odpowiedzi i Lanseego i Zygmunta. Lansee był oburzony. Przedstawiał wielkiemu mistrzowi, że został wysłany na mocy uchwały kapituły i stanów zapadłej w Elblągu, w przytomności posłów Świdrygiełłowych i z wyraźną instrukcyą utrzymania przyjaźni i przymierza z wielkim księciem: przykro mu więc słyszeć teraz, że się tak prędko rzeczy zmieniły, a to tem bardziej, że sprawa wielkiego księcia bynajmniej tak źle nie stoi i codzień nowe mu siły napływają; zastosuje się

on do woli mistrza, ale „Bóg niech to wszystko na dobre obróci“ [9]). Zygmunt zaś oświadczył Russdorfowi chęć przystania na propozycye jego, choć zdaje się jeszcze jakieś warunki przedstawił, a ponieważ właśnie — było to z końcem stycznia roku 1433 — doniesiono mu, że mistrz inflancki, podwładny wielkiemu, zbliża się z wojskiem w zamiarze wpadnięcia do Litwy, to on, w przypuszczeniu, że to nieporozumienie, wysłał niezwłocznie Vochsa do tegoż mistrza, aby go jakoby z polecenia Russdorfa od tego powstrzymał. Jeszcze Vochs nie wrócił, gdy 28 stycznia nadszedł list wypowiedni mistrza inflanckiego. Vochs w drodze do Rutenberga szukał i spotkał Reibenitza, udającego się do Świdrygiełły, i przedstawił mu, jak się rzecz ma, a mianowicie oświadczył, że Zygmunt nic Świdrygielle dać i w żadną ugodę z nim wchodzić nie myśli. Taką widocznie po tem wszystkiem, co się działo, dał mu Zygmunt ostateczną odpowiedź. Wobec tego Reibenitz, przybywszy do obozu Świdrygiełły, po naradzie z Lanseem, propozycyi wielkiego mistrza wcale księciu nie przedstawiał [10]). Dodać jeszcze należy do tego wszystkiego, że równocześnie, 24 stycznia, Russdorf wzywał gorąco wojewodę Eliasza, aby napadł na Polskę, skoro tylko siły zakonne wkroczą do królestwa [11]).

Tymczasem mogła rzecz się znowu „zmienić“, bo kiedy to się działo, mianowicie z końcem stycznia, Świdrygiełło i mistrz inflancki właśnie wkraczali po raz wtóry na Litwę. Z gorączkową niecierpliwością oczekiwał Russdorf rezultatu tej wyprawy: z odpowiedzią na list ostatni Zygmunta trzy tygodnie umyślnie zwlekał, czekając wiadomości, jak się Inflantczykom na Litwie powiodło [12]); kiedy list od Rutenberga zaraz nie nadchodził, wysłał co prędzej do niego i gorąco nalegał o doniesienie, „jak mu się powiodło, jakich ludzi ma Świdrygiełło i jak się bierze do rzeczy“ [13]). Powiodło się Rutenbergowi wprawdzie nie najgorzej, ale prócz spustoszenia kraju wyprawa skombinowana właściwie spełzła na niczem; nic tak wszakże, iżby cokolwiek rozstrzygnęła, na udręczenie Russdorfa. Mistrz inflancki donosił, jak zwykle, że Świdrygielle ciągle nowe siły przybywają, 12.000 Tatarów, starosta podolski, Moskale i książę twerski, tak bowiem utrzymywali wysłańcy Świdrygiełły i Lanseego [14]). Trzeba było więc jeszcze nadal lawirować między obu zapaśnikami, i w tym duchu zdecydował się Russdorf odpowiedzieć Zygmuntowi na jego list ostatni, dnia 26 lutego. Jeszcze i teraz mówi w nim o możliwości pogodzenia obu książąt i o zaopatrzeniu Świdrygiełły; na zapytanie, czyli mistrz inflancki najechał go za jego wiedzą i wolą, przypomina, co mu już przedtem oświadczył, że mistrzowi inflanckiemu kilkakrotnie pisał i rozkazywał, aby cicho siedział i przeciw Zygmuntowi nic nie czynił, na co jednak nic

otrzymał odpowiedzi; dodaje zresztą, że jeżeli oni co przeciw niemu uchybili lub uchybiają, to wobec Boga nikt temu nie winien, tylko sam Zygmunt, który się z Polakami przeciw Zakonowi sprzymierzył: gdyby był choćby jednem słowem zdanie swoje wówczas wypowiedział, kiedy komtur gniewski był u niego, t. j. w Grodnie, toby tego wszystkiego nie było, a tak on sam, Russdorf, jeszcze nie wie, czego się ma od niego spodziewać, i prosi go ze swojej strony o ostateczną w tym względzie odpowiedź; jeżeli tylko Zygmunt myśli szczerze, to z jego strony chęci nie braknie [15]). Pozostawiała więc i ta odpowiedź sprawę w niepewności, a co do mistrza inflanckiego zawierała proste kłamstwo: to też sądzimy, że się nie pomyliliśmy, upatrując wyżej w całem tem postępowaniu Russdorfa zamiar uwodzenia obu książąt dopóty, dopóki jeden z pomiędzy nich nie okaże się silniejszym; i ani na chwilę nie wątpimy, że gdyby Zygmunt w walce ze Świdrygiełłą odniósł był jakieś znaczniejsze od dotychczasowych zwycięstwo, Russdorf byłby się nie wahał stanąć po jego stronie [16]). Zakon zaś inflancki był tutaj tym posterunkiem, który się wysyła na stracenie, aby pokryć właściwe wodza zamiary.

Po tych ostatnich jednak niepowodzeniach polityki swojej na Litwie, Russdorf zdawał się zaprzestawać dwuznaczności. Wprawdzie i teraz nie zerwał otwarcie z Zygmuntem, bo było to już w charakterze jego, że chciał mieć furtkę otwartą na wszelki wypadek; ale w każdym razie odtąd wyraźniej i odważniej stawać począł znowu po stronie Świdrygiełły. Być może, że komtur Lansee, powróciwszy według zlecenia jego od tegoż księcia, przedstawieniami swojemi nakłonił go do tego zwrotu. Być także może, że owe wyrzuty Zygmunta, że Zakon wspiera odstępców od wiary przeciw szczerym chrześcijanom, i groźba, że w danym razie zaniesie skargi do soboru, papieża i monarchów chrześcijańskich, nie pozostały bez wrażenia. Albowiem w tym czasie, w drugiej połowie r. 1432, na wielkim kongresie świata, na soborze bazylejskim, którego znaczenie rosło z dniem każdym, sprawy poczęły przybierać niebezpieczny dla Zakonu obrót, zawiał prąd zbliżenia się do króla polskiego, i łatwo było teraz temuż królowi i Zygmuntowi zedrzeć przed światem tę maskę, jaką się Zakon pokrywał, i przedstawić sprawę, której bronił, w całej jej nagości. Cios ten należało odeprzeć zawczasu: to też Russdorf postanowił teraz przedewszystkiem zrehabilitować w oczach świata swego sprzymierzeńca, a z nim siebie i swoją sprawę.

Wiemy już, że w walce między soborem bazylejskim a papieżem Eugeniuszem IV król polski stawał z początku po stronie papieża, że się sprzymierzył z nim i z Wenecyą przeciw cesarzowi Zygmuntowi, że się zobowiązał nie wysyłać posłów swoich do Bazylei, lecz popierać

papieża w zwołaniu nowego soboru; że za to papież wsparł go przeciw Krzyżakom i Świdrygielle i pozwolił mu na pobór dziesięciny od duchowieństwa. O ile następnie król polski zdołał papieżowi w tej walce czynnej udzielić pomocy, nie umiemy powiedzieć; ale to stwierdzić możemy, że stosunek ten trwał aż do początku r. 1433; albowiem 1 stycznia t. r. wyświadczył Eugeniusz Jagielle jeszcze jedną nieocenioną moralnie przysługę, uwalniając po straceniu Świdrygiełły Litwinów od złożonej temu ostatniemu przedtem przysięgi [17]). Z drugiej zaś strony wolno było na soborze agentom krzyżackim rzucać nieustannie i bezkarnie kalumnie na króla polskiego i Polskę, tak, że aż król uważał za potrzebne wysłać mimo wszystko do Bazylei list i pełnomocnika swego, Piotra z Cieni, ażeby się bronić przeciw oszczercom [18]). Lecz we wrześniu r. 1432 uchwalono na soborze wysłać trzech posłów do Polski, Litwy i Prus [19]); gdy zaś to poselstwo z jakichś powodów, jak się zdaje, nie przyszło do skutku, ponowiono tę uchwałę z końcem roku i niebawem, z pełnomocnictwem z dnia 2 stycznia r. 1433 [20]), Delfin, biskup Parmy, Hieronim prowincyał lombardzki zakonu Karmelitów i Antoni de Beruntiis wybrali się w uroczystem poselstwie do króla polskiego. Mieli ci posłowie polecenie postarać się o przywrócenie pokoju Polski z Zakonem i Świdrygiełłą, do których osobne listy wieźli [21]), ale przedewszystkiem, jak z ich postępowania niezawodnie wynika, mieli uzyskać u króla polskiego, aby sobór uznał i do niego przystąpił. Krok ten soboru niemile dotknąć musiał cesarza Zygmunta, wroga Polski, i sprawił niemały popłoch w Zakonie krzyżackim; a może właśnie wobec tego, że cesarz Zygmunt w tym czasie szukał porozumienia z papieżem w celu uzyskania od niego koronacyi cesarskiej, miał ze strony soboru i taktyczne znaczenie. Niezwłocznie wysłał Zygmunt ze Syenny, gdzie przebywał, posłów swoich do Bazylei z listem, noszącym datę 16 stycznia 1433 roku, w którym przypomina ojcom soboru, że już przedtem zwracał ich uwagę na „konspiracyą“ Polaków z heretykami czeskimi; teraz przesyła im znany nam list wodzów husyckich z groźbą do Zakonu wystosowany, który jasno tej „konspiracyi“ dowodzi, i poleca ich względom tenże Zakon, „tarczę chrześcijaństwa w tamtych stronach“, który ze swojemi skargami u Kuryi rzymskiej posłuchu znaleść nie może [22]). Posłowie Zygmunta otrzymali zarazem instrukcyą, aby przedstawili soborowi, jak to król polski łączy się z papieżem i państwami włoskimi przeciw soborowi [23]). Niezawodnie wyszła także ze strony Zygmunta wskazówka do Zakonu, aby się miał na ostrożności, a może też, ze względu na to, że najcięższem działem, jakie przeciw Zakonowi wytoczyć było można, był zarzut jawnego popierania tendencyj schizmatyckich, może też polecił

sam cesarz Zygmunt w. mistrzowi, aby przecież coś w tym względzie uczynił. Jakkolwiekbądź, Russdorf, zdecydowawszy się nareszcie wspierać znowu Świdrygiełłę, począł teraz usilnie nalegać na niego i na Rusinów, aby chęć swoją przystąpienia do jedności z Kościołem katolickim zamanifestowali, i zanim jeszcze owe listy od biskupa Parmy otrzymał, mógł się wykazać pewnym rezultatem. Był nim bardzo ciekawy list Rusinów z Witebska dnia 22 marca 1433 do soboru wystosowany. Piszą w nim Jarosław [24]) Lingwenowicz, Andrzej Michajłowicz [25]), którzy obaj nazywają się synowcami króla Jagiełły i Świdrygiełły, tudzież czternastu bojarów ruskich, między nimi także Fedor Nieświdzki starosta podolski, w imieniu wszystkich innych książąt, szlachty, bojarów, rycerzy, miast i mieszczan ziem ruskich, że niegdyś byli poddanymi Witolda, księcia katolickiego, a po jego śmierci za zgodą króla polskiego wynieśli na wielkie księstwo Bolesława inaczej Świdrygiełłę; tego jednak książę Zygmunt za podstępną namową króla polskiego tronu pozbawić usiłował, żonę jego wraz z jej służebnemi pojmał, obdarł, na hańbę jej płci z sukien książęcych wyzuł i dotąd ją w ciężkiem więzieniu trzyma, jej kapelanów i kleryków pozabijał i wielkich okrucieństw się dopuszczał, tak że wielu z Litwy odbiegło żon i dzieci, woląc wygnanie niż taki ucisk znosić. Dowiedzieli się oni, że może ów Zygmunt przed papieżem, królem rzymskim i innymi książętami oczernia ich pana Świdrygiełłę, jakoby ten odstąpił od wiary katolickiej i Kościoła rzymskiego: jest to nieprawdą, przeciwnie wyznają oni niniejszem, że przed laty przysięgali i tego chcą dotrzymać, iż nigdy nie będą mieć za pana kogo innego, tylko prawdziwego katolika i wyznawcę rzymskiego Kościoła, i stosownie do przysiąg i hołdów złożonych, teraźniejszemu panu swemu służyć chcą mieniem i życiem. Jeżeliby otrzymali list bezpieczeństwa od Polaków, któremu zresztą nie wierzą, gdyż ci nietylko listy ale i przysięgi łamią; gdyby przynajmniej otrzymali listy bezpieczeństwa przez ziemie innych książąt i panów, to gotowi są na ten święty sobór przybyć i poddać się w sprawie swego pana wyrokowi soboru, i proszą Boga, z całego serca życząc sobie, ażeby starsi wiary ich, która jest obrządku greckiego, z ojcami soboru się pogodzili, a gdy do tego przyjdzie, to i oni gotowi są stać przy tem i być temu posłusznymi, co tamci ułożą [26]). Równocześnie napisał także Świdrygiełło i Russdorf do Bazylei, a ostatni nie omieszkał dodać, iż jego to staraniom zawdzięczyć należy, że książę ten do soboru się udaje [27]); wysłał też Świdrygiełło z tymi listami swego sektetarza Jana Perlinga i mianował swoim prokuratorem na soborze prokuratora Zakonu Andrzeja Pfaffendorfa [28]). Prokurator ten, prezentując listy soborowi, gorąco poparł tę sprawę [29]); wkrótce przybył nowy list w. mistrza, w któ-

rym na doręczone sobie przez biskupa Parmy wezwanie odpowiada, zapewniając o najlepszych chęciach Świdrygiełły, tak co do pokoju z królem polskim, jak i wysłania poselstwa na sobór, byle mu przedtem za sprawą soboru jego kraje zwrócono [30]). Były to same ogólniki, nic jak dobre chęci, trzeba było jeszcze pozyskać pierwej duchownych, a przedewszystkiem wrócić Świdrygielle jego kraje. Ale dla soboru była to rzecz zbyt wielkiej wagi, aby te dobre chęci mógł pominąć milczeniem. W odpowiedzi więc wysłano do Świdrygiełły osobnego posła, Wawrzyńca palatyna de Damianis, z poleceniem, iżby się w tamtejszych stosunkach rozpatrzył, zawezwał Świdrygiełłę do przystąpienia do soboru na wzór innych książąt, do wysłania tamże uroczystego poselstwa, i do przyłożenia wszelkich starań, iżby Rusini na łono Kościoła katolickiego powrócili [31]).

Biskup parmeński ze swoimi towarzyszami tymczasem przybył do Polski. Przygotowano im tu wspaniałe przyjęcie i zaopatrywano ich hojnie podczas całego ich w Polsce pobytu; w niedzielę dnia 8 marca byli na dworze królewskim w Sandomierzu i tegoż dnia w kościele tamtejszym Panny Maryi po uroczystem nabożeństwie wobec króla, królowej, Zbigniewa biskupa krakowskiego i wielu panów, biskup parmeński w imieniu całego soboru bazylejskiego przedstawił przedmiot swojego poselstwa, którego główną treścią było, aby król polski, nie zważając na nieprawne rozwiązanie soboru przez papieża, wysłał swoich uroczystych posłów na sobór, a zarazem prałatom swojego państwa polecił, aby się do Bazylei na sobór udali; jest bowiem teraz wszelka nadzieja — co widocznie z naciskiem biskup podnosił —, że się powiedzie nawrócenie Czechów, których główni przywódcy na sobór przybyli. Prosił również biskup, aby król skłonił się do pokoju z Zakonem [32]). Sprowadzenie Czechów do Bazylei było rzeczywiście ważnym sukcesem soboru; a w Polsce musiało tem większe zrobić wrażenie, że ona była teraz aliantką Czechów i dawno do pokojowego nawrócenia ich dążyła. Niepodobieństwem było dłuższe ignorowanie tego kongresu świata, który, zyskawszy sobie powszechne uznanie, mógł Polskę w jej stosunkach do Krzyżaków i Świdrygiełły w najkłopotliwsze wprowadzić położenie. Wszakże pierwsza odpowiedź, którą dano poselstwu bazylejskiemu, a którą znamy w jej autentycznem brzmieniu, była jeszcze bardzo ostrożna. Na pierwsze żądanie poselstwa odpowiedziano: że rzecz jest ważna i doniosła, to też król dopiero po naradzeniu się z wielkim księciem litewskim Zygmuntem tudzież z prałatami i baronami swoimi i tegoż Zygmunta da odpowiedź soborowi przez osobne poselstwo. Co się tyczy pokoju z Zakonem, to po wyłuszczeniu wszystkich krzywd i przeniewierstw ze strony Krzyżaków doznanych, oświadczono, że król nie sprzeciwia się zawarciu

pokoju, o ile ten może być zawarty z honorem króla i Korony, z zadośćuczynieniem za szkody poniesione i za zwrotem krajów przez Zakon zabranych. Następnie król zamianował rzeczywiście posłów na sobór, polecił mianowicie magistrowi Borzynowskiemu, aby się połączył z Piotrem Chełmskim, który na niego czekał we Frankfurcie, i aby obaj udali się do Bazylei. Odpowiedź zaś, jaką ci posłowie mieli zanieść soborowi, była następująca: ponieważ papież Eugeniusz z pewnych przyczyn zmienił miejsce soboru i przeniósł go do Bolonii, i tak listem swoim królowi doniósł, zapraszając go do miasta powyższego: król obawia się, aby z powodu tej różnicy między papieżem a zebraniem bazylejskiem nie nastąpił jaki rozdział w Kościele, który przez lat czterdzieści już istniał i ledwie po wielkich trudach królów i książąt chrześcijańskich usunięty został, który zatem katoliccy królowie uchylać powinni. Dlatego król postanowił wysłać posłów swoich do papieża, aby ten ze względu na tyle nieszczęść i zgorszeń, któreby wyniknąć mogły z tego sporu, raczył zastosować się do próśb, zdań, błagań i napomnień zebrania bazylejskiego, i dążył do dobra powszechnego Kościoła. W razie zaś, gdyby papież — czego się król nie spodziewa — nie chciał dążyć do dobra powszechnego Kościoła, do wytępienia herezyi, poprawy obyczajów duchownych, co wszystko jest zadaniem soborów powszechnych: to wtedy król poweźmie takie postanowienie, które będzie miało na celu dobro Kościoła Bożego i wywyższenie świętej wiary katolickiej. Upomina zarazem król zebranie bazylejskie i wzywa je, aby i ono nie dążyło do rozdziału Kościoła, ale zechciało się zastosować do woli papieża, który jest głową Kościoła. Wyznaczeni posłowie mieli bliżej tę sprawę wyłuszczyć, a na żądanie pokoju z Zakonem otrzymali tylko polecenie, przedstawić zebraniu wszystkie krzywdy i szkody przez Krzyżaków królowi i Koronie uczynione [33]). Odpowiedź to, jak widzimy, o ile dotyczyła przystąpienia do soboru, godna króla chrześcijańskiego, mądra i roztropna; o ile się odnosiła do pokoju z Zakonem, tak jak zupełnie odmowna. Zawiera ona w sobie już myśl neutralności, bo cały nacisk kładzie na niebezpieczeństwo powstania nowej schizmy, czego król przedewszystkiem uniknąć pragnie, i dlatego obie strony do zgodności wzywa. Ale pozostawia jeszcze rzecz całą w zawieszeniu, a zarazem, oświadczając, że w razie nieprzychylności papieża dla jego propozycyi, on poweźmie pewne postanowienie dla dobra Kościoła, robi soborowi nadzieję, że do niego przystąpi. Nie można wątpić, że odpowiedź ta, i z zasadniczych powodów zupełnie bez zarzutu, miała także na względzie i bieżące sprawy polskie: miała ona wywrzeć nacisk i być wskazówką dla wysłanników soborowych, iżby roztropnie postępowali

w pośrednictwie o pokój z Zakonem, z którym król pokoju nie chce, chyba po zupełnem krzywd swoich zadośćuczynieniu.

Zrozumieli też tę wskazówkę posłowie soboru i w rokowaniach następnych o pokój postępowali z największą ostrożnością i bezstronnością. Obdarzeni przez króla szubami i innymi darami, w towarzystwie posła królewskiego udali się następnie do Malborga, gdzie mistrz oświadczył także swą gotowość do pokoju; atoli doprowadzili tylko do tego, że król wysłał na Zielone Świątki, t. j. 28 maja, sześciu pełnomocników do Raciąża, a wielki mistrz swoich do Torunia; co do miejsca wspólnego zjazdu już zgoda nie nastąpiła. Postarali się więc tylko o przedłożenie ze stron obu warunków pokoju: Polacy postawili warunki widocznie z umysłu nie do przyjęcia, zażądali odstąpienia Pomorza, ziemi chełmińskiej, michałowskiej, zamku nieszawskiego, połowy rzeki Wisły, zapłacenia 400,000 grzywien odszkodowania; Krzyżacy natomiast przedewszystkiem uznania Świdrygiełły wielkim księciem litewskim, potwierdzenia dawnych granic, kompensaty szkód obopólnych, zniesienia związku Polaków z kacerzami. Wobec tak sprzecznych roszczeń zgoda była niemożliwa. Powróciwszy dnia 5 czerwca do Malborga, przedłożyli legaci na żądanie biskupa włocławskiego warunki polskie samemu mistrzowi, który jednak taką samą jak jego pełnomocnicy dał na to odpowiedź. Doręczyli więc jeszcze odpowiedź mistrza temuż biskupowi, oświadczając, że jeżeli te warunki królowi się podobają, oni gotowi na ich podstawie pokój sprowadzić, jeżeli nie, to na sobór powrócą. Dziesięć dni czekali na odpowiedź króla; gdy jej nie otrzymali, przyjęli milczenie za odmowę, dnia 15 czerwca spisali relacyą dla soboru i sami udali się z powrotem [34]).

Te więc rokowania legatów spełzły na niczem, bo też widocznie nie prowadzono ich zbyt gorąco; ale za to co do głównego celu swej misyi, mogli się legaci pochlubić przed soborem szczęśliwym rezultatem, bo zawieźli mu akces króla polskiego. Kosztowało ich to wiele trudu, jak sami przed soborem wyznawali: król polski wziął już na siebie zobowiązania względem papieża Eugeniusza; właśnie kiedy legaci w Polsce bawili, zbierano w arcybiskupstwie gnieźnieńskiem od duchowieństwa owe dziesięciny w wielkiej sumie, które Eugeniusz był królowi za poparcie przeciw soborowi przyzwolił; zasłaniano się zaś w Polsce ciągle tą zresztą słuszną uwagą, że sobór schizmę w Kościele wywołuje [35]). Niezawodnie skutkiem relacyi legatów o zachodzących trudnościach, sobór uważał za potrzebne wysłać im w sukurs byłego spowiednika królewskiego kamedułę Hieronima z Pragi. Agenci krzyżaccy na soborze nieustawali tamże w rzucaniu kalumnij na króla polskiego; Andrzej Pfaffendorf odnosić miał w tej sprawie świetne sukcesy oratorskie [36]);

a z drugiej strony Czesi w Bazylei obecni chwalili się przy każdej sposobności przymierzem, które ich łączy z królem: to było jawnym powodem do wysłania do Polski Hieronima [37]), któremu miano polecić, aby usiłował obie strony do ustępstw nakłonić. Ale miał on z pewnością jeszcze tajną instrukcyą i wskazówkę dla legatów, aby mianowicie w sprawie polsko-krzyżackiej powolnymi się okazali roszczeniom królewskim, co i tak nie mogło mieć zapewne praktycznego rezultatu, a króla korzystnie dla soboru usposabiało. Skarżyli się bowiem Krzyżacy na tego kamedułę, że jego przybycie i postępowanie wielkie im sprawiło przykrości, że on, popierając króla polskiego, straszył ich 200,000 heretyków, którzy przybędą na zniszczenie Zakonu [38]): pewnie nie miałby odwagi działać tak na własną rękę, gdyby nie miał polecenia. Decydującą rzeczą była, jak się zdaje, ta okoliczność, że tymczasem zmienił się stosunek soboru do papieża i do cesarza. Papież bullą z 14 lutego 1433 r. cofnął poprzednie swoje rozporządzenie względem przeniesienia soboru do Bolonii, w czem go Jagiełło popierać był przyrzekł; w pierwszych dniach kwietnia t. r. cesarz Zygmunt zawarł pokój z Wenecyą i z papieżem i ułożył się z tym ostatnim względem koronacyi cesarskiej, która nie długo potem (31 maja) rzeczywiście nastąpiła; i odtąd Zygmunt przestał być nieprzyjacielem Eugeniusza, lecz owszem bronił go przeciw zbyt radykalnym zapędom soboru bazylejskiego. Skoro więc teraz i papież Eugeniusz zgodził się w zasadzie na sobór w Bazylei i znikła dawna kordyalność między cesarzem Zygmuntem a Bazylejczykami; legaci zaś bazylejscy nie robili mu trudności w sprawie, która go najbliżej obchodziła: zgodził się i król polski na przystąpienie do soboru. Listem z dnia 4 czerwca do soboru zapowiedział Jagiełło wysłanie uroczystego tamże poselstwa, i prosił o glejt zaopatrzony pieczęciami soboru tudzież protektora soboru Wilhelma, księcia bawarskiego, i margrabiego brandenburskiego Fryderyka [39]). Polscy zaś biskupi, wiemy to o Zbigniewie Oleśnickim, wezwali duchowieństwo do zbierania składek na koszta podróży i utrzymania posłów polskich na soborze [40]). Chociaż do wysłania urzędowego poselstwa jeszcze i teraz nie zaraz przyszło, to jednak dowiadujemy się, że wkrótce potem kazał się przez prokuratora wpisać do soboru arcybiskup gnieźnieński, tudzież inni duchowni polscy [41]).

Ten więc atak wielkiego mistrza, za pośrednictwem soboru przeciw Polsce wymierzony, odparto w zupełności: kosztem przystąpienia do soboru, od czego już wcale uchylić się nie było można, usunięto kłopotliwe w każdym razie poparcie Zakonu przez sobór, jakiego się Russdorf spodziewał; sprawy zaś Świdrygiełły i skarg Rusinów legaci bazylejscy zapewne wcale nie poruszali, skoro w rokowaniach tych

nigdzie o tem śladu nie znajdujemy. Rachunki, jakie miała Polska z Zakonem, tylko ogniem i mieczem załatwić się dały, i już powracający do Bazylei legaci widzieli tłumy husyckie na północ ciągnące.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Umowa z Sierotkami i powstanie na Litwie.

Już dawno, jeszcze na sejmie sieradzkim w kwietniu 1432, wobec napaści ze wszystkich stron, w Polsce zgodzono się na taki system obrony i wojny, iżby nie rozdrabiać sił w drobnostkowem szamotaniu się ze wszystkimi, ale całą siłą zgnieść najpierw tego, który się najsilniejszym okaże [1]). Kiedy następnie powiodło się wysadzić Świdrygiełłę ze stolca wielkoksiążęcego, to tym najsilniejszym był Zakon; Świdrygiełłę można było bezpiecznie zostawić Zygmuntowi, a pamiętać tylko należało o Podolu, aby je wczas dla Korony odzyskać; drobna pomoc wystarczała na razie, aby na Litwie podtrzymać Zygmunta; całą siłę Polski natomiast mieli najpierw uczuć Krzyżacy, względem których zresztą oddawna największe panowało rozgoryczenie. Uchwalono zarazem na tym zjeździe sieradzkim, że ze wszystkich miast i wsi całego państwa dwie trzecie męskiej ludności mają wyruszyć w pole, a tylko jedna trzecia w domu pozostać; gdy zaś staną w obozie, każdy ma złożyć przysięgę, że wszystkich swoich, stosownie do rozkazu, ma przy sobie; i duchowieństwo zobowiązało się wówczas, w umówionej mierze przyczynić się do obrony ojczyzny [2]). Gdy nadszedł rok 1433 i zbliżał się koniec rozejmu, wszystko gotowało się do wojny. Już na początku tego roku donoszono w. mistrzowi ze Szląska, że Polacy nawet na tamtejszych granicach obwołują wojnę, że każą siadać na koń i ruszać ku granicom krzyżackim; że równocześnie snują się wszędzie za zaciężnymi werbownicy polscy, po Szląsku, Czechach, Miśnii; że książęta szląscy ofiarują usługi swoje królowi polskiemu, że niektórzy z nich zawarli już z nim przymierze, co, jak wiemy, było rzeczywistą prawdą; że ludzie chętnie zaciągają się pod sztandary polskie, oświadczając, że będą służyli królowi polskiemu tak dobrze jak każdemu innemu, byle im tylko dał pieniądze; że nawet książę Miśnii nie pozwala u siebie werbować zaciężnych dla Zakonu, choć Polakom nie stawiał trudności [3]). Groźne też rozchodziły się i dochodziły do uszu mistrza wieści o Husytach i ich

ścisłych stosunkach z Polakami, wieści, które Polacy może umyślnie rozszerzali. Na soborze posłowie husyccy żarliwie bronili nieobecnych Polaków wobec ciągłych na nich napaści pełnomocników krzyżackich; roznoszono plotki, że papież chce Czechy oddać królowi polskiemu [4]), to znowu, że król syna swego tam wysyła, że królewicz już nawet w drodze do Czech [5]). Strach ma wielkie oczy, a w Niemczech niczego się więcej nie obawiano, jak przymierza Polski z Husytami [6]). Stosunki jednak Polaków z nimi nie były wówczas bynajmniej tak serdeczne, jak je obwoływano. Istniało wprawdzie między nimi przymierze; gdy jednak teraz przyszło ułożyć się bliżej względem współdziałania przeciw Zakonowi, wystąpiły wnet te różnice, które ich od siebie odstręczały.

Wszystkie relacye, jakie o tem posiadamy, zgodne są w tem, że przed samą wielką wyprawą, na Zakon przygotowywaną, zachwiało się na chwilę przymierze polsko-husyckie. Konrad biskup wrocławski donosił Gorliczanom, że dnia 11 kwietnia r. 1433 byli u Taborytów posłowie polscy, lecz zamiast oświadczeń przyjaźni, musieli słuchać drwiących wymówek: „Wasz Król i Wy mówicie, że Wy nas do siebie przyjęli: kto nas o to posądza, ten nie mówi prawdy; bo Wasz Król i Wy przyrzekliście nam, że do naszej wiary przystąpicie; kiedy tego nie czynicie, to my się o Was nie pytamy“ [7]). Byli wprawdzie zaraz potem posłowie husyccy u króla polskiego, atoli agent krzyżacki donosił wielkiemu mistrzowi, że rozeszli się z niczem [8]). Znany nam Biedrzych zaś, jak już wiemy, oświadczył wprost wówczas, że oni woleliby Świdrygielle niźli Polakom pomagać [9]). To też ze wszystkich stron uspakajano mistrza, aby się nie bał, bo Husyci niezgodni ze sobą, zajęci w domu przez księcia austryackiego i Wrocławian, a z Polakami nie mogąc się pogodzić, wcale im przeciw Zakonowi pomagać nie będą [10]). A nawet sam Jagiełło, miał już zwątpić, aby stąd pomoc otrzymał [11]). Co więcej, musieli Polacy znosić konsekwencye swego przymierza husyckiego, a kordyalność ich z Czechami została wystawioną na srogą próbę. Oto w połowie kwietnia jedna z band husyckich, grasujących po Szląsku, 7—8000 pieszych, 700 jezdnych i więcej jak 300 wozów, przekroczyła koło Sławkowa granice Polski, w zamiarze przejścia przez nie do Węgier. Był to ów Biedrzych, który i tak niechętny przymierzu z Polakami, wspólnie z Janem Pardusem, chciał czy to skorzystać z tego przymierza, aby i Polakom dokuczyć i nakarmić swoje bandy, głodne i obdarte, czy też z innymi nosił się zamiarami. Polacy znaleźli się w niemałym kłopocie. Wszak przecie niedawno osobnem poselstwem upewniali sąsiadów Węgrów, że im to przymierze husyckie szkody przynieść nie miało! Któż zresztą mógł ręczyć za całość kraju wobec band husyckich! Ale drażnić Czechów w tej chwili, kiedy właśnie układy o wspólną wojnę przeciw Krzyża-

kom prowadzono, było także rzeczą nieroztropną. Król bawił właśnie w Wielkopolsce, w Krakowie był Zbigniew Oleśnicki i Mikołaj z Michałowa, kasztelan i starosta krakowski: tym więc przypadło znaleść środek wyjścia z kłopotu. Rozesłano natychmiast wici po kraju najbliższym, a zanim się zbierze pospolite ruszenie, aby zatrzymać napastników, kazano zatarasować drogi wiodące przez góry do Węgier, z wyjątkiem drogi głównej starej, przez którą kupcy obu krajów przechodzić zwykli. Wnet potem, kiedy już zbrojni ze wszech stron do Krakowa napływali, dnia 21 kwietnia, przybył pewien szlachcic Paweł, wysłaniec od Węgrów zgromadzonych na wieść o napadzie na granicy, z listem i przypomnieniem przymierzy między obu narodami istniejących, tudzież z prośbą, aby heretyków przez kraj nie przepuszczano. Gdy już Pawła z odpowiedzią odprawiać miano i notaryusza do pisania posadzono, przybył do Krakowa i goniec od samych Taborytów z zapowiedzią zbliżającego się od nich poselstwa. Zatrzymano więc Pawła; ale posłowie ci potwierdzili tylko to, o czem wieść niosła: mimo wszelkich odradzań Polaków, Husyci naparli się przejść przez ziemie polskie na łupy do Węgier. Zrobiono więc to, co było można, zamknięto i ową ostatnią drogę do Węgier, aby się tymczasem wojska zebrać mogły, i o tem wszystkiem doniesiono Węgrom przez Pawła i osobnego posła, Ratolda z Krzidlny, burgrabiego nowotarskiego. Biedrzych jednak zrobił, co chciał. Zanim mu przeszkodzić zdołano, przeszedł, usuwając bez trudności postawione zapory, przez Sławków, Skawinę, Wieliczkę, Lanckoronę, Myślenice, miał nawet jakiś klasztor polski spalić, złupić Skawinę, Sławków i inne miasta, i udał się na Spiż, gdzie już 25 kwietnia zdobył i zburzył Kezmark i zabrawszy tam wielkie łupy, proboszcza św. Marcina, zwierzchność i wielu mieszkańców, przez Morawę wrócił do domu [12]). Z opowiadania tego wypływa, że to był gwałt zadany Polakom, nic innego. Wiadomość zaś o zachowaniu się decydujących czynników w Polsce wobec tego napadu, czerpiemy z własnego listu Oleśnickiego i Michałowskiego, tego samego listu, który oni do Węgrów w odpowiedzi na poselstwo Pawła pisali. Wobec tego nie można przypuścić, iżby w liście tym przedstawiano rzecz inaczej, niżli się miała w rzeczywistości; bo Paweł był przy tem wszystkiem obecny i widząc własnemi oczyma, co się działo, mógłby kłam zadać listowi, gdyby ten zawierał nieprawdę. Ale rzecz oczywista, że w obozie niechętnym Polsce rzecz inaczej przedstawiano. Konrad biskup wrocławski donosił n. p. mistrzowi, że według otrzymanych przezeń wiadomości, król polski sam pozwolił kacerzom iść przez kraj swój na Węgry i rozkładać się po dobrach duchownych [13]). Brat biskupa Konrad Biały, który, chociaż z Polską się sprzymierzał, z mistrzem mimo to poufałą prowadził korespondencyą, dowiedział się

innych jeszcze rzeczy, że chociaż Taboryci spalili królowi klasztor jakiś i kilka miast złupili, to przecież z Krakowa wysłano im 50 tuczonych wołów, 300 cetnarów [14]) mięsa, nie licząc tego, co im dano piwa, chleba i soli [15]). Że to były plotki, wypływa z samych sprzeczności, które zawierają. Napad ten przedsiębrał Biedrzych wbrew woli i wiedzy Polaków; ale darmo, sprzymierzywszy się raz z Husytami, musieli oni tańcować, jak im zagrają. Dodać jeszcze należy, że według pewnych wiadomości wybuchły w tym czasie gwałtowne jakieś zatargi między Taborytami a Sierotkami, sektami Husytów [16]); wojska Biedrzycha składały się z Taborytów, Jan Czapek zaś, który w tem przymierzu czesko-polskiem główną odgrywa rolę, Sierotkami dowodził. Kto wie, czy nie właśnie stosunek tych wodzów do przymierza polskiego owe zatargi spowodował? W tym samym czasie, kiedy Biedrzych tak brutalnie w granice polskie wkroczył, w celu złupienia polskich przyjaciół, Jan Czapek dobijał właśnie z królem targu w Poznaniu: czy nie nasuwa się tu sam przez się domysł, że Biedrzych w ten sposób chciał dojściu do skutku tego porozumienia przeszkodzić?

Jeżeli tak było, to mu się to nie powiodło: Jan Czapek pozostał wierny przymierzu, a także Polacy nie dali się zbić z tropu. W Poznaniu, gdzie król sam był obecny, zawarto po Wielkanocy, w drugiej połowie kwietnia, ostateczną ugodę ze Sierotkami, którzy byli pod wodzą Jana Czapka. Według wiarogodnej relacyi agenta krzyżackiego zobowiązał się wówczas król zapłacić Husytom żołdu po 12 groszy od kopii, wziął na siebie zaopatrywanie ich w potrzeby, poręczył im zwrot szkód poniesionych, mianowicie też w koniach, a jeńcy wojenni mieli iść na podział między obie strony [17]). Ale też tylko Czapek ze swoim oddziałem Sierotek wytrwał ostatecznie przy Polsce i zobowiązał się służyć jej przeciw Zakonowi. Kiedy więc przedtem można się było odgrażać Krzyżakom, że 200,000 heretyków wyjdzie na ich zniszczenie, to teraz ostatecznie tylko jeden oddział Sierotek, nie więcej jak 7,000 ludzi wynoszący, stanął dla niej gotowym do boju.

Do wojska husyckiego miało się przyłączyć pospolite ruszenie z Wielkopolski, pod wodzą wojewody poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga, i oba wojska z dwóch stron miały uderzyć na krzyżacką Nową Marchią, zniszczyć ją ogniem i mieczem, i ruszyć stąd na Pomorze. Aby zaś ziemie własne ochronić od szarańczy husyckiej, wytyczono Czapkowi dokładnie kierunek jego pochodu. Z górnych Łużyc, gdzie się wówczas znajdował, miał iść przez Wielki Głogów i Santok, wówczas przez Johannitów w ręce polskie oddany, i koło tych miast przejść Odrę i Wartę; Piotr Szafraniec zaś, który, jak wiemy, w Głogowskiem w imieniu króla polskiego krajem zarządzał, w dwieście koni przeznaczony mu został za

przewodnika a właściwie za stróża [18]). Jakoż rzeszywiście wkrótce potem Jan Czapek po daremnych demonstracyach na Frankfurt i Krosno, ruszył ze swymi Sierotkami we wskazanym kierunku i przeszedł Odrę między Wielkim Głogowem a Bytomiem dnia 18 i 19 maja. Prócz Szafrańca był mu przytem pomocnym znany nam z pobytu Husytów w Krakowie przyjaciel ich Piotr Korcbok, a także sam książę głogowski Henryk, który niedawno był u króla w Kaliszu, pieniądzmi i siłą zbrojną wsparł Husytów na Zakon ciągnących. Mówiono, że chcieli ratować Dobka Puchałę, sławnego Polaka Husytę, który wówczas, rozbity przez jakiegoś Henryka z Landsbergu i przyciśnięty w swem głównem gnieździe Kluczborku (Kreuzburg), wobec tych wielkich wypadków, do których sam się przyczynił, bezczynnym pozostać musiał [19]). Do odsieczy dla Puchały wówczas nie przyszło; Polacy jednak wystąpili jako pośrednicy i dnia 16 czerwca za pośrednictwem czterech polskich pełnomocników, Jana Mężyka z Dąbrowy wojewody lwowskiego, Wawrzyńca Zaręby kasztelana i starosty sieradzkiego, Wiktora z Międzyrzecza sędziego wieluńskiego, i Jana Długosza, zapewne ojca dziejopisarza, stanął pokój, na mocy którego Puchała oddał Kluczborek za 1250 grzywien [20]). Pośrednictwo to wysokich dostojników polskich w sprawie prywatnej Husyty, świadczy dowodnie, jaki to duch wiał wówczas w Polsce, a miało ono niezawodnie na celu uwolnienie dzielnego wojownika, aby mógł wziąć udział w tej wielkiej narodowej walce, która wówczas wszystkich ożywiała. Jakoż Puchałę niezwłocznie potem spotykamy na placu boju z Krzyżakami. Brakło tylko Zygmunta Korybuta, byłego naczelnika stronnictwa, które przymierze czesko-polskie na swoim wywiesiło sztandarze. Ten, jak wiemy, od czasu pobytu swego w Krakowie zerwał z Polską na zawsze, a przechylił się na stronę Biedrzycha i Świdrygiełły, jak się później okazało, na swoją zgubę.

Lecz ta wyprawa Husytów miała być tylko przednią strażą wojsk polskich. Nie na to Polacy taką rozległą rozwinęli akcyą dyplomatyczną, nie na to rozbudzili nienawiści rasowe i ludowe, aby się potem na wycieczce kilku tysięcy ludzi skończyć miało. Na zjeździe, który dla obmyślenia tej wojny w Sandomierzu w drugą niedzielę postu, dnia 8 marca, odbyto, ponowiono uchwałę sieradzką, aby cały naród powołać pod broń przeciw Krzyżakom. Na dzień św. Jana, 24 czerwca, kiedy upływał rozejm łucki, formalnie jeszcze dotąd istniejący, mieli się wszyscy zdolni do broni zebrać w Kole, aby stąd wyruszyć na Zakon. Z największym zapałem wzięto się następnie do przygotowań na wyprawę, a równa chęć ożywiała każdego ziemianina z osobna, gotującego się do pomsty na Zakonie za ciężkie krzywdy od niego doznane [21]).

Ale tymczasem z Litwy groźne i coraz groźniejsze dochodziły wiadomości. Świdrygiełło bowiem od czasu ostatniej lutowej niepomyślnej na Litwę wyprawy, bardzo znaczne zrobił postępy, a mianowicie dostał napowrót w swoje ręce bardzo ważne miasto Łuck. Po poddaniu się ziemi łuckiej Polsce, oddano ten posterunek kniaziowi Aleksandrowi Nosowi, który dotąd stał po stronie Zygmunta i Polaków. Otóż ten Nos zdradził i Łuck wraz z całą okoliczną ziemią w początkach kwietnia r. 1433 poddał Świdrygielle, który za to jemu wraz z księciem Fedkiem Nieświdzkim powierzył naczelne dowództwo w tych stronach [22]). Był to wypadek wielkiej doniosłości: wystarczy popatrzeć na mapę, aby sobie z niego zdać sprawę, aby dostrzedz, jakim przez to klinem Świdrygiełło wdarł się między Litwę a Podole. Sprawił też ten wypadek niesłychane między okoliczną ludnością wrażenie. Ze wszystkich stron garnęła się teraz ludność ruska do Łucka [23]); a nawet w południowej części Litwy, na tak zwanej Czarnej Rusi i na Polesiu, wybuchło tłumne powstanie. Środkiem jego było miasto Słuck. Stąd powstanie rozszerzało się ku zachodowi, ogarniając okolice Klecka, Słonimia aż do Kobrynia, Kamieńca litewskiego i Brześcia. Mistrzowi donoszono, że Brześć nawet już jest w rękach Świdrygiełły [24]). Było to wprawdzie, jak się zdaje, wieścią przedwczesną, ale położenie było nadzwyczaj groźne, zwłaszcza, że w tym samym czasie także Inflantczycy pod dowództwem komtura Dynaburskiego znowu grasowali po Litwie [25]). Strach padł na Polaków, pisał komtur ostródzki, a Zygmunt dostał pomięszania zmysłów. „To też", pisał dalej, „kiedy za łaską Bożą sprawy taki pomyślny obrót wzięły, potrzeba, aby i wielki mistrz niezwłocznie uderzył na Polaków, bo przyjazniejszej ku temu pory nie będzie, a niech teraz nie zawiera pokoju aż chyba po zupełnem ich zniszczeniu." Tak też myślał i Russdorf i zapewne to powodzenie Świdrygiełły skłoniło go, że się zdecydował nareszcie otwarcie stanąć po jego stronie: jak go właśnie wziął w obronę przed soborem bazylejskim, tak też postanowił teraz poprzeć go zbrojnie, i to, jak sie zdaje, tym razem naprawdę. Zapowiedział mu to listem z dnia 11 kwietnia, przepraszając, że dotąd z powodu wielkich śniegów nie mógł uczynić tego, mimo najlepszych chęci; ale teraz około Zielonych Świątek, t. j. 31 maja, zamyśla uderzyć całą siłą na Polskę, Świdrygiełło zaś niech się porozumie z mistrzem inflanckim i obaj wspólnie niech w tym samym czasie napadną na Litwę; niech także poleci książętom Fedkowi i Michałowi, Podolanom, Wołochom, Tatarom i komu tylko może, aby i oni równocześnie z tyłu na Polaków uderzyli. Lansee, którego równocześnie napowrót wysyła do niego, bliżej go o jego zamiarach poinformuje [26]). Uszczęśliwiony Świdrygiełło odpisał 3 maja, że się na wszystko zgadza w zupełności, posłał już do wojewody wołо-

skiego, kniaź Fedko ma uderzyć z Podola ze wszystkimi swoimi tamtejszymi ludźmi i z Tatarami, których ma dosyć; kniazia Michała wojewodę kijowskiego z sobą weźmie, kniaź Nos zaś, który teraz jest po jego stronie, uderzy od strony łuckiej. Posyłał po dwakroć do Ordy, do cara Machmeta, który pozostaje wiernym przymierzu; już w zimie wysłał mu 12,000 Tatarów, którzy doszedłszy do Kijowa wrócili się z powodu śniegów; teraz jednak car wyprawia do niego starszego syna swego Mamutiaka i prawą rękę swoją zięcia Oydara i drugiego zięcia Elberdieja z wielu ludźmi, a jeśli tych będzie za mało, to sam wyjdzie ze wszystkimi ludźmi swymi, gdzie mu Świdrygiełło poleci [27]).

Nie ustawały też walki na Podolu, gdzie, jak to z powyższego listu Świdrygiełły widzieliśmy, kniaź Fedko znowu głowę podniósł i dosyć Tatarów miał ze sobą; musiano niemniej toczyć walki i z Mołdawą, którą równie wspomagali Tatarzy: w jednej z takich walk wzięto np. jedną jurtę tatarską wraz z księciem do niewoli, jak sądzono, ku nieukontentowaniu króla, który Tatarów od Świdrygiełły odciągnąć pragnął [28]). Niepewnem było nareszcie zawsze Mazowsze. Najmłodszy z książąt tutejszych Władysław, zwaśniony z braćmi, porozumiewał się ze Świdrygiełłą; jakiś dziedzic obszernych włości na Mazowszu, Strumiłło, który miał zamek na granicy mazowieckiej i dowodził Polakami po stronie Zygmunta walczącymi, tudzież inny Mazowszanin Rogala szambelan mazowiecki, mieli ofiarować swoje służby Świdrygielle [29]). Dwaj duchowni, wysłani przez w. mistrza na szpiegostwo w te strony, donosili mu, że kiedy Polacy postawili most na Wiśle, spalił go w nocy ktoś z przychylnych Zakonowi; radzili też, że gdyby ponownie postawiono mosty koło Dobrzynia i Płocka, należałoby kazać je zniszczyć przez majtków. Niech się nie lękają, że do nich będą strzelać z płockiego zamku, bo już tam o to się postarano, że te strzały szkodzić im nie będą [30]). Wobec takiego położenia nie można było w Polsce, jak zamierzono, całej siły zbrojnej puścić na Zakon. Wprawdzie Mazowsze mimo knowań tych i owych, ostatecznie pod księciem Ziemowitem stanęło przy Polsce [31]). Ważniejszą jeszcze rzeczą było, że w ostatniej chwili przed upływem rozejmu, pozyskano Mołdawę, gdzie wybuchła wojna między synami Aleksandra, Eliaszem i Stefanem, skutkiem czego obaj szukali protekcyi Polski. Eliasz mianowicie, który, pokonawszy brata, był w tej chwili przy władzy, złożył dnia 3 czerwca wraz z synami, z bratem i bojarami hołd Koronie polskiej i, zobowiązawszy się jej do pomocy, wojska swoje, wspierające dotąd stronę przeciwną, z polskiemi połączył [32]). Ale Litwa była znowu w płomieniach i panowanie tam Zygmunta wisiało na włosku.

Taki był stan rzeczy, kiedy kończył się rozejm łucki, mimo wszystko co już uczyniono: a z tego stanu wnioskując wstecz, możemy sobie wytworzyć pojęcie o grozie położenia, w jakiem się unia litewsko-polska rok przedtem znajdowała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Odwet.

W czerwcu r. 1438 cała Polska zakipiała wrzawą wojenną. Jeszcze przed upływem rozejmu, w samym początku czerwca lub z końcem maja, ruszyła się Wielkopolska i pod wodzą wojewody poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga, udała się w pochód na granice Nowej Marchii ku Krosnu, aby się tam z czekającymi na nią Sierotkami Jana Czapka połączyć. Na dzień św. Jana spieszono zewsząd tłumnie i zbrojno do Koła. Przybył tam król, tudzież wszyscy prawie senatorowie i cała siła zbrojna ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, lubelskiej i wieluńskiej. Po kilku dniach tajnych obrad rozstrzygnięto tam sprawę naczelnego dowództwa, które w miejsce zgrzybiałego króla, powierzono kasztelanowi i staroście krakowskiemu Mikołajowi z Michałowa; ułożono zarazem dla niego szczegółową instrukcyą co do planu wojennego: nigdzie wojsko królewskie nie miało się zatrzymywać i nie zajmować dobywaniem zamków i miast, lecz z możliwą szybkością wkroczywszy na Pomorze, spustoszyć ten kraj ogniem i mieczem, i dopiero potem usiłować zająć to lub owo miasto albo zamek, i tam przy odejściu wojska królewskiego zostawiać załogi. Wszystko w ogóle w tej instrukcyi obmyślano, co czynić i czego zaniechać należy. Cała zgromadzona siła zbrojna, razem około 16,000 ludzi, ruszyła potem w szyku bojowym ku Pomorzu; król zaś stosownie do uchwały stanów przeniósł się z Koła do Konina, i tam, aby być bliżej placu boju, przez cały czas wojny razem z niektórymi senatorami przebywać postanowił [1]). Tak opowiada Długosz te sprawy, opierając się niezawodnie na dobrych informacyach, a z opowiadania tego i innych nam znanych okoliczności, możemy sobie dość dokładne utworzyć wyobrażenie o planie wojennym Polaków.

Powiedzmy najpierw, że w Kole bynajmniej nie cała zgromadziła się siła zbrojna; nie wymienia bowiem Długosz między zgromadzonemi wojsk z ziemi łęczyckiej, kujawskiej, dobrzyńskiej, ani też z Rusi i Po-

dola; a ponieważ cały naród był powołany pod broń, to widocznie wojska z tych ziem miały przeznaczenie inne, przeznaczenie bronienia granic swoich własnych i odpierania lub nacierania tamże na nieprzyjaciół. Wzdłuż całych granic krzyżacko-polskich stały podczas wojny następnej silne wojska polskie, tak, że Krzyżacy stąd odstąpić nie mogli; Żmudź otrzymała nakaz niepokoić kraje sąsiednie; od strony Łucka przeciwko księciu Nosowi oddano naczelne dowództwo Hryckowi Kierdejowiczowi staroście chełmskiemu [2]); Zygmunt na Litwie i wojska podolskie zamykały ten łańcuch graniczny, a pewnie i wzdłuż Karpat stały jakieś siły obronne przeciw możliwej demonstracyi cesarza; były nareszcie polskie posiłki na Litwie i załogi po grodach litewskich [3]). Plan więc wojenny, zdaje się, na tem polegał, ażeby stosownie do dawnego postanowienia, zachowując się tylko obronnie wobec reszty nieprzyjaciół, rzucić się tymczasem wszystkiemi siłami, jakie były do rozporządzenia, na jednych, t. j. na Krzyżaków, i tych najgroźniejszych wrogów zmusić najpierw do odstąpienia od koalicyi. Atak zaś ten na Zakon był pewnego rodzaju szykiem klinowym; głównemi siłami postanowiono uderzyć z dwóch stron w jeden kąt, na Pomorze, gdzie Czapek i wojewoda poznański, zniszczywszy najpierw Nową Marchią, mieli się połączyć z kasztelanem krakowskim, podczas kiedy reszta wojsk ziem granicznych miała na wschodzie uwięzić siły nieprzyjacielskie, iżby Pomorzu na pomoc przyjść nie mogły. Celem ataku było nie zdobywanie ale zmuszenie do pokoju: stąd dano rozkaz Michałowskiemu niezatrzymywania się przy grodach, ale szybkiego zniszczenia kraju tak szeroko, jak tylko zasięgnąć zdoła. Że zaś Nową Marchią i Pomorze za cel ataku obrano, powodem tego może była ta okoliczność, że nie chciano ziemi chełmińskiej i przyległych, gdzie najwięcej liczono przyjaciół, na te okropności narażać, jakie wojna wówczas zawsze z sobą przynosiła. Plan — niezawodnie dobrze obmyślany: to też, jeżeli przedtem mieliśmy sposobność podziwiać zręczność dyplomatyczną ówczesnych rej wodzących magnatów polskich, to teraz i jako strategikom nie możemy im poskąpić uznania [4]).

Wojnę mieli rozpocząć Husyci. Przekroczywszy Odrę koło Krosna, bawili oni czas jakiś w okolicy tego miasta, czekając na Wielkopolan. Był to lud obdarty, bosy, na złych koniach, które im padały w wielkiej liczbie; jakkolwiek, zdaje się, nie szli przez polskie ziemie, to jednak trzeba ich było stąd zaopatrywać w niezbędne potrzeby: wiemy, że kanonicy poznańscy płacili im kontrybucyą, że miasta wielkopolskie dostarczyć im musiały obuwia, Gniezno, Kościan po 100 par, inne jakieś miasto 200 [5]) i t. d. Kiedy nadszedł z ruszeniem wielkopolskiem Sędziwój z Ostroroga, połączone siły około 7 czerwca, więc jeszcze przed

upływem rozejmu, wkroczyły do Nowej Marchii [6]), Husytów około 5000 pieszych, 900 konnych i 120 wozów zbrojnych z ludźmi, Wielkopolan, jak się zdaje, około 3000 konnych, razem 10,000 ludzi [7]). Polecono było nie zatrzymywać się długo, lecz zniszczyć, co można, i przez Santok spieszyć do Pomorza. W tem właśnie Husyci byli mistrzami i z przerażającą szybkością przelecieli kraj niosąc śmierć i pożogę. Padło ofiarą najpierw miasto Friedeberg, potem Woldenberg (Dobiegniewo) i inne, razem miast dwanaście. Obroniły się tylko Landsberg i Königsberg (Kralowec). W zdobytem Choszcznie czyli Arnsbergu, silnie położonem, pozostawiono załogę, która cały ten kraj w posłuszeństwie dla króla utrzymać miała i aż do zawarcia pokoju rzeczywiście utrzymała [8]). Wójt Nowej Marchii, Henryk Frauenstein, nie był w stanie skutecznej rozwinąć obrony, albowiem był za słaby, a prośby jego do mistrza o pomoc nie wiele pomagały. Zbliżało się bowiem już tymczasem drugie i większe wojsko polskie ku granicom Pomorza i wszystkich granic równocześnie strzedz należało. Żmudzini właśnie napadli byli na sąsiednie kraje pruskie i dotarli aż do Kłajpedy; grzmoty dział odstraszyły ich wprawdzie od miasta, ale czuwać na żmudzkiej granicy było rzeczą konieczną. Podobnie zebrały się były znaczne siły mazowieckie i polskie koło Płocka i na granicach Mazowsza, jak sądzono, w zamiarze uderzenia na sąsiednią twierdzę Johannisburg; trzeba było i tutaj spiesznie zwoływać obowiązanych do broni i posyłać posiłki, i ani myśleć nie było można o opuszczeniu tych granic [9]). Wielki mistrz miał od mistrza Joannitów tutejszych Baltazara von Schlieben doniesienie o całym planie Polaków, mimo to nic na to poradzić nie umiał [10]). Poczęły też poprzednie dyplomatyczne zabiegi Polaków wydawać owoce; gdy bowiem Czapek i Sędziwoj bawili w Nowej Marchii, wypowiedział wojnę Zakonowi Bogusław książę słupski, a z nim miasto Starogród i 12 szlachty pomorskiej ze swoimi adherentami [11]); stanęli także po stronie Polaków panowie von Wedel, Tuczno i Falkenberg, złożywszy hołd królowi polskiemu i, czego się Zakon najmniej spodziewał, nawet sąsiedni Joannici, których zamek Santok, czy to z rozkazu samego mistrza von Schlieben, czy przez samowolę burgrabiego, poddany został dobrowolnie Polakom [12]). Wójt Nowej Marchii rzucił się za to wściekle na dobra jego, w okolicy Międzyrzecza polskiego leżące, i zniszczył je lub spalił [13]). Książę Bogusław zato bez trudności zajął miasto Arnswalde, którego mieszkańcy „z obawy przed wojskami króla polskiego“ poddali się temuż królowi i hołd mu złożyli [14]). Napróżno mistrz odwoływał się do poddanych księcia [15]); i ci poddani, jak widzieliśmy, zgadzali się z księciem i również po stronie Polski walczyli. Co jednak było rzeczą najgorszą, to to, że mistrz na własne wojska spuścić się nie mógł. Zaciężni, powiada

spółczesny pisarz chełmiński, dla żołdów nie dla wojny przybyli [16]); sami oni rabowali i nie chcieli pełnić służby, bo im żołdu nie płacono. W. mistrz czynił co mógł, lecz mimo surowych jego nakazów, nie zawsze dochodziły go uchwalone przez stany podatki wojenne. Nawet komturowie wymawiali się od dostarczania zasiłków pieniężnych, a tem bardziej ludność, zwłaszcza ziemi chełmińskiej. Gdzieniegdzie nie chciano pełnić i służby wojennej. Miasto Gdańsk oświadczyło, że wtedy wyjdzie w pole, gdy sam w. mistrz wyruszy [17]). Chełmnianie zaś, gdy ich wnet potem powołano do Gniewu dla obrony Pomorza, utrzymywali, że oni nie są obowiązani iść dalej jak do Drwęcy, Osy i Wisły, i tylko z dobrej woli chcą służyć mistrzowi tym razem, ale jeżeli im zostawi czasu, aby się mogli uzbroić, jeżeli przyśle im pieniędzy, zbroi i koni, i jeżeli im da rękojmię wynagrodzenia za niewolę i szkody [18]). Widocznie podobały im się wolności polskie, i zapewne skutkiem propagandy polskiej takie swojemu władcy stawiali żądania.

Nie znajdując tedy nigdzie większego oporu wojska czesko-polskie w czterech niespełna tygodniach całą niemal Nową Marchią zamieniły w zgliszcza i ruiny, i pozostawiwszy załogę w Choszcznie i w innych zamkach, ruszyły pospiesznie na Pomorze: dnia 5 lipca były już w Hamersztynie [19]), dnia 6 t. m. pod Chojnicami [20]), które oblęgać poczęły. Tu nadeszły niebawem główne wojska polskie pod wodzą Michałowskiego. Z pod Koła ruszyły one wprost na Pomorze różnemi drogami, i pod Bydgoszczą przeszły Brdę; stąd posuwały się wprost ku północy, mając po lewej ręce Jasieniec i Tucholę, i niszczyły, jak im przykazano, kraj okoliczny. Gdy podstąpiły pod Tucholę, pociski ogromnych dział nieprzyjacielskich zmusiły je do odstąpienia i rozłożenia się w borze o milę od miasta, choć i tam ich, zdumionych taką siłą pocisków, działa z miasta dosięgały. Wkrótce więc i tu zwinięto obóz i prostą drogą udano się pod Chojnice. Darmo łudzili się mieszkańcy Chojnic nadzieją, że to odsiecz dla nich się zbliża, i spieszyli tłumnie na mury, aby się bitwie przypatrzeć. Jan Czapek ze Sierotkami, Sędziwój z Ostroroga i Mikołaj z Michałowa połączyli się tutaj razem; wielkie wojsko, dwadzieścia kilka tysięcy ludzi wynoszące, opasało miasto, a w niem nie wielką załogę pod dowództwem Erazma Frischborna komtura Bałgi. Strach padł na oblężeńców, mówiono, że gdyby uderzono bezwłocznie na miasto, bezwątpieniaby je zajęto. Lecz tego w obozie polskim zaniechano, a następnie odbyto naradę, czyli rozpoczęte oblężenie dalej prowadzić, czy też stosownie do otrzymanego rozkazu tylko kraj zniszczyć należy. Mimo listów i posłów króla, który, jak wiadomo, nie daleko w Koninie bawił, i mimo zdań naczelnego wodza i innych senatorów, zwyciężyło zdanie Sędziwoja z Ostroroga i postanowiono miasto oblęgać.

Obrona obleganych Chojnic należy do piękniejszych czynów upadającego Zakonu. Największą sławę zyskał sobie Frischborn; ale też i wszyscy w mieście obecni, nie wyjmując kobiet i dzieci, przyczyniali się dzielnie do obrony, przedewszystkiem zaś wymienia sprawozdawca jakiegoś kapelana, dzielnego artylerzystę. Przez sześć tygodni uwięzione tu było całe wojsko polskie. Użyto wszelkich sposobów, na jakie się wówczas sztuka oblężnicza zdobyć mogła. Miasto opasano szczelnie na około, z czterech stron ustawiono cztery wielkie armaty, z których jedna im zagwożdżona została; nieustannie bito w mury i na miasto kamieniami, ale i z miasta odpowiadano im dzielnie, a zwłaszcza ów kapelan czynił wielkie szkody w obozie. Nic nie zdołało złamać odwagi oblężonych, byli przekonani, że cudowna ręka czuwała nad nimi. Raz rzucono do miasta z kuszy ogromny kamień, większy niż wiadro: kamień ten potoczył się wzdłuż ulicy i nikogo nie uszkodził. Innym razem wpadł kamień do Kościoła parafialnego, gdzie właśnie mnóstwo ludu leżało na kolanach przed Sakramentem: ze szczególniejszej łaski cudownego obrazu Matki Boskiej kamień ten pozostał na miejscu, kręcił się na około i nikomu szkody nie uczynił. Mimo srogich pocisków, w mieście ledwie trzech ludzi od nich poległo. Miasto było otoczone rowem napełnionym wodą, tak szerokim jak jezioro: wodę tę wojsko spuściło, lecz tak głęboki był namuł i błoto pozostałe, że to nie przyniosło żadnego pożytku. Kiedy pod miasto przysunięto dwanaście wozów z dachami i drabinami, wypadli tłumnie oblężeńcy z bram miasta, wozy zabrali i spalili i nieprzyjaciół odpędzili daleko od murów. Dnia 22 lipca przypuszczono szturm ogólny, ze wszystkich czterech stron miasta jednego dnia. Nigdzie się nie powiodło. W jednem miejscu, gdzie sam komtur stał, był szturm najsilniejszy; rzucono tam most na bagnie ze spuszczonego rowu powstałem: most się załamał, wielu w bagnie się udusiło; czterech z pomiędzy nich, między nimi Piotr Oporowski, nie mogąc się z błota wydobyć, wołało do miasta, że chcą się poddać; zrzucono im liny na dół i wyciągniono na mury; wykąpanych i przebranych odesłał szlachetnie komtur do obozu za poręczeniem, wrócono mu ubrania i stu jeńców za tych czterech. W drugiem miejscu powiodło się oblegającym dotrzeć aż do palisadów tak blisko, że się kłuto przez nie nawzajem; tu kobiety, lejąc kipiączki na ich głowy, odstraszyły szturmujących; jakiś śmiałek, mieszczanin z Bartenstein, wybiegł za pierzchającymi i jednemu z nich wyrwał z ręki chorągiew, zdarł pas złoty i szpadę. Trzeci szturm przy kościele Augustyanów był słaby, odparto go bez trudności. Na czwartej nareszcie stronie, gdzie były wały, posunięto machiny aż do rowu miejskiego, ale rowu zająć nie zdołano. Wszędzie więc szturm odparto, z polskiej strony mówiono, że

głównie z winy Czechów. Opłakiwano tu nie małe straty w ludziach: zginął między innymi dzielny młodzieniec, Jarand z Brudzewa, syn Jaranda wojewody inowrocławskiego, jednego z najznakomitszych senatorów; Jan Mężyk z Dąbrowy wojewoda lwowski od pocisku kuszy był ciężko ranny w nogę. Mimo tego niepowodzenia jeszcze i teraz odstępować nie chciano, lecz poczęto się podkopywać pod mury. Tego nie można im było zabronić, powiada niemiecki sprawozdawca; lecz gdy posunęli się tak blisko do miasta, że ich słyszeć było można, poczęto z miasta kopać na przeciw z dwóch stron i strzelać do dziur, skutkiem czego odstąpić musieli od roboty. Według polskiej relacyi zapadła im się dziura między wielkim a małym murem. Jakkolwiekbądź, i to się nie powiodło, a tymczasem brakło już i żywności, wybuchły spory i bunt się gotował w obozie: to też pewnego poranku w połowie sierpnia zwinięto nareszcie oblężenie i odstąpiono od miasta, zostawiwszy pod jego murami około 1000 swoich poległych [21]). Klęski tej polskiej wprawdzie przeceniać nie należy. Ponieważ nie chodziło o zdobywanie kraju, ale tylko o zniszczenie go, a tem samem o osłabienie Zakonu, to nieudanie się oblężenia jednego chociażby ważnego miasta, na ostateczny rezultat wyprawy wpłynąć nie mogło. Zawsze jednak była to klęska, niepotrzebna strata długiego czasu, wielu ludzi i sił, zwichnięcie planu pierwotnego; była to słuszna kara za niekarność, której się dopuszczono.

O odsieczy dla Chojnic ze strony Zakonu, mimo próśb Frischborna, zdaje się nikt na prawdę nie pomyślał. Przy dzisiejszym stanie źródeł, do tej wojny się odnoszących, trudno wprawdzie utworzyć sobie należyte o planie obrony Zakonu wyobrażenie; ale tyle zdaje się być pewną rzeczą, że panowała tam największa bezradność. Wielki mistrz Russdorf pisał tylko skargi na wszystkie strony, komturowie na własną rękę przesuwali się z miejsca na miejsce, jednej myśli kierującej dopatrzeć się trudno, ani usiłowania, aby pokrzyżować plany przeciwników. Jeden tylko marszałek zakonny, Jodok Strupperger, zdawał się nosić z czemś podobnem i zebrawszy siły znaczniejsze, rozłożył się obozem koło wsi Schwarzenwalde. Gdyby byli tylko na miejscu wytrwali, lamentuje współczesny przyjaciel Zakonu, toby bez wszelkiej bitwy kraj ocalał [22]). Jakby to się bez bitwy stać mogło, tego zrozumieć nie można, ale to przecie jasna, że bez odparcia tych sił Polacy nicby począć nie zdołali. Ale marszałek nie wytrwał, już to, że się czuł za słabym, bo ani sam mistrz ze swem wojskiem nie współdziałał, ani komturowie porozrzucani, mimo jego nalegań, z nim się nie połączyli, woląc mścić się tymczasem na krajach księcia słupskiego; jużto, że ze swego wojska musiał wysyłać posiłki na miejsca zagrożone, lub też same jego oddziały, jak gdański i tczewski, porzucały go samowolnie, aby bronić

własnych gniazd; już też, że zamyślał udać się do Grudziądza i Torunia, aby, wzmocniwszy się zaciągami chełmińskimi, wpaść stamtąd do Kujaw i w ten sposób zmusić Polaków do odstąpienia od Chojnic [23]). Zamiar wpadnięcia do Kujaw, gdyby się był dał uskutecznić, mógłby był naprawdę inny obrót nadać wojnie, bo zagrażał tyłom Polaków; i w tym zamiarze marszałek, jak sam pisał, udał się rzeczywiście do Grudziądza. Atoli do tego także nie przyszło, bo zapewne nie dopisały, jak się spodziewać było można, zaciągi chełmińskie, a na granicach pomorsko-kujawskich pozostawiono dostateczne siły na straży; tu także rozłożył się, wyniesiony na starostwo bydgoskie Dobiesław Puchała, który nadciągnął tymczasem ze Szląska ze swymi Husytami i z 400 kopiami krakowskiemi [24]). Tylko komtur toruński z pomocą ostródzkiego wpadł był w tym czasie do ziemi dobrzyńskiej i pustoszył ją aż do granic Mazowsza [25]), co jednak na ogólny bieg wojny wpływu nie miało.

Być może, że ten to zamiar marszałka wkroczenia do Kujaw, był powodem, że wojsko czesko-polskie odstąpiwszy od Chojnic, skierowało się najpierw ku swojej linii odwrotu, ku Świeciowi; wzmocniwszy jednak zapewne straż graniczną, ruszyło potem stąd dalej na północ; równolegle z niem, z drugiej strony Wisły, od Grudziądza, postępował marszałek, zarzuciwszy plan kujawski. Chciał oczywiście bronić możliwej przeprawy przez Wisłę; lecz na tem cała jego działalność się skończyła: ciągnął on jakby dla honorowej asystencyi nieprzyjaciołom i dla przypatrywania się z poza Wisły, jak wsie i miasta z drugiej strony zamieniały się w zgliszcza. Wojsko czesko-polskie tymczasem przeszedłszy koło Nowego i Gniewa, gdzie już waleczny obrońca Chojnic Frischborn stanął załogą, do nowej gotów walki, zajęło klasztor pelpliński, który, zabawiwszy w nim czas jakiś, bijąc w kościele bydło jak w stajni, zburzono „tak okropnie, że niech Bóg uchowa"; stąd dnia 29 sierpnia stanęło pod murami Tczewa. Miasto to było o wiele silniejsze od Chojnic, wybornie zaopatrzone i bardzo liczną miało załogę; tu spędzili Krzyżacy, jak to zwykli byli czynić, wielką liczbę swych najemników z tych miast, które wojska nieprzyjacielskie były już ominęły. Nie myśleli też Polacy zatrzymywać się tutaj, a wojsko czeskie, które z powodu małej ilości koni szło w przedniej straży, już było miasto minęło i znajdowało się o milę od niego koło Mühlbanz na drodze do Gdańska. Mimo to miasto Tczewo uległo smutnemu losowi. Pozostało po za murami miasta kilka budynków małych „z powodu opieszałości i niechęci mieszczan", te budynki zapalono, a stąd ogień przy sposobnym wietrze przerzucił się za mury, z taką gwałtownością, że wnet całe miasto było jednem morzem płomieni. Chroniąc się przed rozszalałym żywiołem sami nieszczęśni

mieszkańcy wraz z obrońcami w strasznem zamięszaniu pomagali Polakom z wewnątrz do wyłamania bram miasta, które w ten sposób przeszło w ręce pomimowolnych zwycięzców. Już potem i Polacy pomagali do ugaszenia pożaru, aby uratować coś z dobytków dla siebie; nadbiegli i Husyci z przedniej straży, dla których tylko resztki pozostały. Większa część majątków stała się pastwą płomieni, tylko w ludziach w rękach nieprzyjaciół szukających ocalenia plon był ogromny, a dla Zakonu nowa bolesna klęska. Wojna przytłumia uczucia ludzkie, człowiek, któremu w każdej chwili śmierć grozi, nie zna litości a często sprawia sam sobie zwierzęcą rozkosz męczarnią drugich, przed którą możeby skrzepło własne jego serce, będąc na łonie rodziny, w domowem, cichem ognisku. Cóż dopiero, jeżeli ta wojna jest walką ras, pragnących wzajemnej zagłady, jaką była istotnie ta wojna czeskopolska z Zakonem niemieckim! Ale taką ją mieć chcieli sami Krzyżacy, puszczając niedawno z dymem tysiące cichych osad polskich, trzebiąc ludziom członki rodne. Taką wojnę prowadzili od dawna Husyci, a Polacy poszli za ich przykładem i łącząc się z nimi, wypowiadali wojnę całej nacyi niemieckiej. Pod murami i zgliszczami nieszczęsnego Tczewa można się było przyglądać jednemu z tych widowisk, jakie stwarza wojna i fanatyzm rasowy. Jan Czapek już w Friedebergu w Nowej Marchii dostawszy w swoje ręce Czecha nie husytę, który tam się był schronił, wraz z proboszczem tamtejszym i mnichem, który przeciw husytyzmowi kazać się ośmielił, spalić go kazał [26]). Teraz dowiedziawszy się, że pomiędzy tymi jeńcami, którzy się Polakom w Tczewie dostali, znajdują się także Czesi, on i wojsko czeskie uprosili sobie u Polaków, aby im ich wydano. Wystawiono potem w środku obozu stos wielki i na nim wszystkich tych Czechów spalono, „ponieważ przeciw własnemu narodowi wspomagali Niemców i najęli się do Prus, aby walczyć przeciw królowi i królestwu polskiemu, dobrze względem Czechów zasłużonym z powodu tożsamości języka“ [27]). Chciał Czechów jeszcze prześcignąć Polak, Jan Strasz z Białaczowa, który, zamknąwszy pojmanych korsarzy niemieckich, t. zw. Schiffkinder, w drewnianym budynku i podpaliwszy obłożoną dokoła słomę i wiklinę, jeszcze ciekawsze zbiegającym się Polakom wyprawił widowisko, aż wódz naczelny Michałowski, dowiedziawszy się o tem, nadbiegł i koniec położył barbarzyńskiej igraszce [28]). Na zaszczyt Polaków powiedzieć jednak należy, że takie postępki, jak Strasza, były wyjątkami; z pojmanemi kobietami i dziećmi tczewskiemi postąpiono tak, jak szlachetnym wojownikom przystało: oddano im wszelką uczciwość, ludzkość a nawet i wolność; dodano straż osobną, aby się nad niemi nie znęcano i wraz z całem mieniem przewieziono

szczęśliwie przez Wisłę w miejsca bezpieczne; obóz zaś cały przetrzęsiono, czyli kto jakiej branki nie ukrywa.

Tymczasem już toczyły się i rozbiły traktowania o pokój. Przed tygodniem zgłosili się do obozu polskiego w tym celu Krzyżacy i zgodzono się po wielu rokowaniach na to, że w klasztorze pełplińskim mieli dać ostateczną na warunki polskie odpowiedź, z pomiędzy których głównem było żądanie, aby Zakon Świdrygiełłę opuścił. Jeszcze jednak za mało strat ponieśli Krzyżacy, aby się na takie żądanie zgodzili: toż w Pełplinie oświadczyli, że Świdrygiełły nie opuszczą, i na tem się rokowania zerwały [29]). To dało wodzom polskim, Michałowskiemu i Czapkowi, powód do wysłania z Tczewa dnia 30 sierpnia listu do Gdańska, na który stąd ciągnąć mieli, listu, będącego jednym dowodem więcej na to, jaką to destrukcyjną walkę Polacy wówczas z Zakonem prowadzili. Kiedy Zakon pokój odrzucił, to niech jego poddani do tego go zmuszą: przedstawiwszy więc Gdańszczanom, jak panowie ich zerwali rokowania, jedynie dla owego Świdrygiełły, zapewniają ich, że nie chcą im szkód czynić, do tego jednak będą zmuszeni, gdy wojna potrwa dalej; i odzywają się do nich jako do kupców pokój miłujących, aby sami zawczasu zapobiegli tym nieszczęściom, które ich spotkać muszą, i aby im jak najprędzej dali odpowiedź, albowiem oni niechętnieby im szkody wyrządzali [30]). Tylko jeden taki list, o ile wiemy, dochował się nam szczęśliwie, lecz że pisano ich wówczas więcej, o tem podobno wątpić nie można. Czyli i co odpowiedzieli na to mieszczanie gdańscy, tego nie wiemy; lecz jakkolwiek było, wojska z pod Tczewa wyszły pod Gdańsk i zniszczywszy wszystko po drodze, stanęły naprzeciw miasta na górze Biskupiej dnia 1 września, w takiem oddaleniu, że ich strzelbą dosięgnąć nie było można. Było ich tak dużo, powiada niemiecki sprawozdawca, że wyglądali jakby chmura. Miasto było zbyt potężne i zbyt dobrze zaopatrzone, iżby je zająć było można w pierwszym zapędzie bez trudu. Przejścia na Mierzeję i do żyźnych żuław gdańskich zagrodził im marszałek zakonny: i to jedyny może pożytek, jaki miał Zakon z jego pochodu. Bito więc wprawdzie z dział do miasta i wyrządzono mu pewną szkodę, ale na tem się skończyło. Natomiast palono i niszczono wszystko naokoło; legł ofiarą sławny klasztor oliwski niedaleko miasta, roztrącono staranne obwarowania portu morskiego. Około 3,000 ludzi uzbrojonych wybiegło z miasta w zamiarze walki, lecz im dowódca tego nie pozwolił. Ośmiu wszakże zuchwalców, między nimi jeden kapelan, jeden kupiec i kat miejski, stanęło pod górą z rusznicami i tarczami, wyzywając nieprzyjaciół z góry, z której dla wielkiej pochyłości zjechać konno nie mogli. Gdy kilku z trudem zjechało, rozpoczęła się strzelanina, w której kat ubił jednego

rycerza czeskiego, kapelan polskiego, inni pięciu innych. Jednego tylko ze śmiałków pochwycono i żywcem na górze spalono. Próbowano jeszcze niespodzianego napadu na miasto, lecz ten się nie udał [31]). Mimo to mieszczanie rozpoczęli potem na własną rękę rokowania o pokój — snać list wodzów polskich nie był bez wrażenia — choć rokowania te nie doprowadziły do celu [32]). Po czterech dniach pobytu pod Gdańskiem, nie mając zamiaru zdobywania miast, postanowiono w obozie polskim udać się z powrotem. Zanim wyruszono urządzono uroczysty obchód tego wypadku, że jako zwycięzcy dotarli do morza; wielu Polaków otrzymało wówczas pasowanie rycerskie, całe wojsko piesze i konne weszło do morza, wyprawiając w niem igrzyska, Jan Czapek pośród fal morskich wzywał uroczyście obecnych na świadectwo, że dotarł już do ostatnich krańców ziemi i tylko wody morskie jego zwycięski pochód wstrzymały; inni Czesi nabierali wody morskiej we flaszki dla pamięci tej sławnej wyprawy.

Powrót ku granicom polskim odbył się szybko i inną po części niż pochód drogą, przez Starogród i Tucholę, gdzie ich znowu te straszne działa do rozłożenia się daleko od miasta zmusiły. Kiedy przybyli do małego zamku Jasieńca, czeskie wojsko wyszło naprzód do niedalekiej Bydgoszczy, bo cierpiąc głód, chciało się z Polski żywnością zasilić; Krzyżacy zaś rozpoczęli tutaj znowu rokowania o zawieszenie broni. Usiłowali oni, po niepomyślnej próbie pełplińskiej, kilkakrotnie nawiązać układy to z Czapkiem, to z Polakami [33]); kiedy wracano z pod Gdańska, pod Starogrodem, dnia 7 września, doszło do tego, że Polacy wydali glejt, wystawiony przez Ziemowita książęcia mazowieckiego, Mikołaja z Michałowa i Jana Czapka. Pełnomocnicy zakonni szli odtąd w ślad za wojskiem polskiem, aż w Jasieńcu zjawili się w obozie: dziwnem to było wszystkim, że zdawali się czekać, dopóki na Pomorzu nic do zniszczenia nie pozostanie [34]). Byli to tak reprezentanci Zakonu, jako też rycerstwa chełmińskiego i pomorskiego, tudzież miast Gdańska, Chełmna i Torunia [35]). Kiedy starsi radzili nad zawieszeniem broni, młodsi tymczasem w wojsku umówili się zdobyć na własną rękę Jasieniec, w którym tylko 20 ludzi miało stać załogą; za nimi poszło całe wojsko, znalazł się i Dobek Puchała z bombardami, w kilku godzinach zamek został zdobyty i z ziemią zrównany, załoga wycięta. Zginął tylko jeden znaczniejszy rycerz polski, Jan Lewin z Wilczyna, za co dwóch rycerzy zakonnych i ich służbę w kawałki posiekano. Skarżyli się o to pełnomocnicy krzyżaccy, lecz im odpowiedziano, że nietylko stało się to bez rozkazu, ale i pokoju jeszcze nie zawarto. Po niedługich rokowaniach 13 września stanęło nareszcie zawieszenie broni. Dokument tego zawieszenia polski posiadamy. Według niego król Władysław w swojem

i wielkiego księcia litewskiego Zygmunta imieniu, razem z Ziemowitem księciem mazowieckim, księciem Bogusławem słupskim, Baltazarem von Schlieben, mistrzem Joannitów w Łagowie, Eliaszem wojewodą Małej Wołoszczyzny, panami von Wedel, Tuczno i Falkenberg, wasalami swoimi, tudzież z magnatami polskimi, zawiera z wielkim mistrzem Pawłem von Russdorf, mistrzem niemieckim Eberhardem von Sansheim, mistrzem inflanckim Cise von Rutenberg, jako też z księciem litewskim Bolesławem czyli Świdrygiełłą, zawieszenie broni aż do przyszłego Bożego Narodzenia trwać mające [36]), a to w tym celu, aby w tym czasie mógł przyjść stały pokój do skutku. Rokowania o pokój mają się odbywać na św. Andrzeja, 30 listopada, w Brześciu kujawskim. Podczas zawieszenia mają być jeńcy obopólni, szlachta i mieszczanie, wydani za poręką, prości zaś, którzy nie mogą złożyć okupu, wymieniani, a pozostająca liczba po 2 węg. złote za głowę wykupiona. Zamki i miasta w Nowej Marchii, przez wojska króla zdobyte i zajęte, tudzież te, które mu hołd złożyły, mają pozostać w jego posiadaniu, tylko obwarowywać ich żadnej stronie nie wolno. Obie strony powinny sprzymierzeńców swoich o tem zawieszeniu jak najprędzej zawiadomić, a mianowicie król zawiadomi wielkiego księcia Zygmunta w przeciągu czterech tygodni, jeżeli będzie na Litwie, w pięciu tygodniach, jeżeli go na Rusi zastanie; inne strony zaś w przeciągu dni ośmiu. Ponieważ zaś dokument ten spisano w nieobecności króla, obecni panowie polscy zobowiązali się dostarczyć go po ratyfikacyi królewskiej niezmienionym w przyszły czwartek, t. j. 16 września w zamku nieszawskim [37]).

Tak się więc skończyła ta wyprawa wojenna, którą słusznie odwetową nazwać można. Wojsko, wróciwszy do kraju, złożyło przez chorążych swych sztandary wodzowi Mikołajowi i innym baronom i rozpuszczone rozeszło się co rychlej, każdy swoją drogą, do strzech rodzinnych [38]). Nie przyniosła ta wyprawa wcale sławy Polakom, bo wojna, której celem było zniszczenie kraju i spokojnych jego mieszkańców, nawet i w XV wieku sławy przynieść nie mogła. Była ona jednak zwycięską, albowiem mimo niepowodzenia pod Chojnicami, osiągnięto w całości to, co przez nią zamierzano. Zniszczono Pomorze tak strasznie ogniem i mieczem, że według wyznania posłów krzyżackich w Jasieńcu, w całym kraju tylko czternaście wsi pozostało nietkniętych, a i te także ochroniły tylko jeziora i błota, wśród których były położone [39]). To właśnie było celem wyprawy, a skutkiem dalszym, że Zakon musiał prosić o zawieszenie broni i przyjąć warunek, że do trzech miesięcy stały pokój zawrze. To na razie musiało wystarczyć, o całkowitem zniszczeniu Zakonu, o odzyskaniu zabranych przezeń krajów, jak o tem z początku myślano, w obec położenia na Litwie myśleć teraz nie było podobna;

chodziło tylko na razie o zmuszenie Krzyżaków do odstąpienia Świdrygiełły, na którego następnie kolej przyjść miała. Wprawdzie zawieszeniem broni jasienieckiem i Świdrygiełło został objęty, lecz warunek ten okazał się, jak obaczymy, bez znaczenia; a nadto miało trwać to zawieszenie broni nie dłużej jak do Bożego Narodzenia. Takie zaś zawieszenie było też i Polakom bardzo pożądane. Wojna ta mimo wszystko wiele ich kosztowała, stracili oni wiele ludzi, a niszcząc wszystko na około, często, zwłaszcza pod Chojnicami, cierpieli głód i niedostatek. W obozie pod Chojnicami groził formalny rokosz, z powodu, że wojsku nie wypłacono należnych 5 grzywien od tarczy [40]). Pewien sługa zakonny, przez komtura toruńskiego wysłany zaraz po wojnie z listami do króla do Wielkopolski, opowiadał temu komturowi, że ci Polacy, co powrócili z wojny, są tak biedni i wynędzniali, że wiele koni muszą zostawiać po drodze, a sami schorowani ledwie się wloką. Dodany był temu słudze za przewodnika jakiś Polak, z którym się zaprzyjaźnił, tak, że go także za Polaka miano i przed nim się nie ukrywano: tak wywiedział się, że wszyscy w Polsce, rycerze i słudzy, bogaci i ubodzy, niczego bardziej nie pragną, jak zawarcia wieczystego pokoju; pocieszał więc komtur toruński mistrza, że wobec takiego usposobienia będzie mógł według swojej woli „dobry“ zawrzeć pokój z Polakami [41]). Tak źle wprawdzie jeszcze z Polakami nie było, iżby musieli „dobry“ dla mistrza pokój zawierać, ale że po takich doświadczeniach zapragnąć musieli chociażby chwilowego odpoczynku, to rzecz zrozumiała. Chcieli się też pozbyć czemprędzej przyjaciół swoich, Husytów. Już podczas wojny były spory między nimi, a im bliżej ich teraz poznawali, tem bardziej Husyci, według świadectwa Długosza, stawali się im wstrętnymi. „Nie tylko“, powiada, „że Polacy w tej wojnie nic z obyczajów czeskich nie zaczerpnęli; lecz owszem tem bardziej, za zrządzeniem Boskiem, ich herezyą, sektą i obyczajami, od tego czasu brzydzić się poczęli; nawet ci, którzy im pokryjomu sprzyjać byli zwykli, gdy mianowicie ich plugastwa widzieli, tak bardzo różne i stroniące od kultu czystości katolickiej. To też, sądzi Długosz, że to Polaków z Czechami wspólnictwo, wyszło Polakom na zbawienie i pożytek, gdyż odtąd od nich jakby od wyrzutków i zgubnej zarazy stronić poczęli [42]). Pewnie, że jest tu wiele pobożnej przesady, ale decydujące sfery w Polsce z pewnością podobnie myślały, i w dalszej wojnie już o takiem wspólnictwie z Husytami mowy nie było. Przyczyniły się do tego nadmierne żądania Husytów co do zapłaty za ich usługi. Według rozporządzenia królewskiego mieli oni z Bydgoszczy wrócić tą samą drogą, którą przyszli, starszyzna zaś ich miała przybyć po zapłatę do króla, który ich w Poznaniu oczekiwał. Tenże sam jednak sługa zakonny, o którym właśnie mowa była, opowiada, że gdy się król

dowiedział, jak wygórowane Husyci roszczą sobie pretensye, zostawił w Poznaniu Dobrogosta z Szamotuł starostę wielkopolskiego i kilku innych z sukniami, płótnem i kwotą pieniężną „niewielką“, iżby się z nimi załatwili, a sam opuścił Poznań i poszedł w puszczę, tak, że posłaniec z listami 20 mil za nim za Poznań jechać musiał, aby go dogonić. Dobrogostowi powiodło się zadowolnić Czapka i starszyznę, ale „prosty motłoch krzyczy i skarży się na króla, a nadto i na własnego wodza Czapka“. Donosił przez tego tenże posłaniec, co słyszał i sam widział, że kacerze bardzo wiele szkody w Polsce wyrządzili, pustosząc, rabując, paląc po drodze, którędy przechodzili; odzierając zwłaszcza kanoników i duchownych, którzy w popłochu przed nimi uciekali; wyłamując kościoły i zabierając święte naczynia i wszystkie kosztowności. Nie mamy powodu podejrzywać wiarygodności tej relacyi; wobec tego zrozumiemy, że kiedy te Sierotki następnie przybyły pod Wielki Głogów, mieszczanie, mimo nalegań Szafranca, przez miasto i hopuście nie chcieli; zrozumiemy także, że w Polsce tej przyjaźni miano już dosyć, jakkolwiek ze względu na niepewne jeszcze zawsze położenie, Czapka z wszelkimi honorami i przyzwoicie odprawionemi i przyjazne stosunki dyplomatyczne i nadal z Czechami utrzymywano.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Trzecia wojna ze Świdrygiełłą.

Głównym powodem do zawarcia jasienieckiego zawieszenia broni było dla Polaków to, że ta wojna z Zakonem, którą właśnie kończyli, była tylko wojną z jednym frontem, i czas już było o drugim pomyśleć. Mówiliśmy już bowiem, że plan ich na tem polegał, aby nie rozdzielać sił w walkach równoczesnych ze wszystkimi, lecz pokonywać jednych po drugich. Teraz złamano Krzyżaków i zmuszono ich na razie do pokoju; ale tymczasem na Litwie, na Wołyniu, Podolu, wojna także się toczyła, a tam rozmaicie się wiodło. Widzieliśmy, że Świdrygiełło umówił się już był tego roku z wielkim mistrzem, że pod koniec maja, kiedy ten wyprawę do Polski przygotowywał, porozumiawszy się z mistrzem inflanckim, uderzą ze wszystkich stron równocześnie na kraje polskie. Mistrz wielki nie wyruszył i wyruszyć tym razem nie mógł, bo go tymczasem Husyci i Polacy we własnym jego kraju nawiedzili;

ale i przez Świdrygiełłę zamierzona wyprawa nie przyszła wówczas do skutku — a to znowu z winy mistrza inflanckiego. Kiedy bowiem Świdrygiełło, otrzymawszy list Russdorfa, posłał przez znanego nam już Reibenitza do Rutenberga wezwanie, aby stosownie do woli wielkiego mistrza na Zielone świątki, t. j. na 31 maja, przybył z wojskiem do Połocka, skąd wspólnie obaj wyprawią się na Litwę: Rutenberg odpowiedział, że z powodu braku paszy w tak krótkim czasie gotów być nie może i zwoła dopiero kapitułę, która termin wyprawy wyznaczy [1]). Po raz już wtóry w ten sposób mistrz inflancki przez swą niepowolność stał się powodem zwichnięcia planu — nie był gotów tym razem, choć przedtem niemal co miesiąc wyprawy na Litwę urządzał i ciągle do nowych się gotował [2]).

Tak więc wyprawa wspólna przewlokła się: dopiero 8 lipca Rutenberg wyruszył z Kiesi z całą siłą, jaką mógł zebrać, zostawiając w domu w swojem zastępstwie komtura rygskiego [3]); około połowy tegoż miesiąca on i Świdrygiełło, który wyszedł z wielką siłą i wspomagany przez księcia twerskiego, byli już w granicach Litwy [4]), wtedy, kiedy Polacy i Husyci pod murami Chojnic bawili. Była to niezawodnie jedna z najważniejszych wypraw, która mogła stanowczo na szali tej wojny zaważyć, i mistrz wielki ze zrozumiałą niecierpliwością domagał się w Rydze wiadomości o jej rezultacie. Lecz Rutenberg, odkąd wkroczył na Litwę, przepadł jak kamień w wodę. Jeszcze 18 sierpnia nic o nim w Rydze pewnego nie wiedziano, a komtur lealski na zapytania Russdorfa nie umiał nic innego donieść, jak to, co od przechodzących kupców i od jakiegoś zbiega żmudzkiego słyszał, że mianowicie Rutenberg stoczył jakąś zwycięską potyczkę z oddziałem Zygmunta o 600 ludziach, że już od 14 dni leży pod Wilnem, które sami mieszczanie spalili, co wszystko jednak sam piszący uważa za niepewne [5]). Dopiero 10 września wysłano do Russdorfa z Królewca pewniejsze i to pomyślne wiadomości; lecz wtedy już było za późno, 13 września już zawieszenie broni z Polakami było zawarte. Zdaje się, że właśnie ta niepewność o wojnie na Litwie była powodem tego ociągania się pełnomocników krzyżackich z propozycyami względem zawieszenia broni, z którego sobie w obozie polskim żartowano. Gdyby w. mistrz wiedział, co się działo w tym czasie na Litwie, możeby się z zawieszeniem broni był jeszcze powstrzymał. Wyprawa bowiem litewska była niezawodnie pomyślna. Zygmunt, mając siły słabsze i nie ufając Litwinom, których srogiem ukaraniem ostatniego spisku przeciwko sobie wymierzonego oburzył, przyjął w myśl Polaków system obronny: kryjąc się po lasach i miejscach bezdrożnych, unikał spotkania się w otwartem polu, a starał się tylko nękać nieprzyjaciela i utrudniać mu wyżywienie. Wobec tego

Świdrygiełło, połączywszy się, jak się zdaje, z mistrzem inflanckim, w pierwszym zapędzie, niszcząc i paląc po drodze, dotarł do samego serca Litwy, aż pod Wilno i Troki. Pod Wilnem miał stać dni 14 mistrz Rutenberg; co do Świdrygiełły wiemy tylko, że jednego dnia nocował półtora mili od Wilna w Rudominie, a następnie wyprawił się ku miastu [6]); że Wilno złupione i czy przez własnych mieszkańców czy przez nieprzyjaciół spalone zostało [7]). Z pod Wilna wyprawiał się Świdrygiełło na Troki po dwakroć; pierwszym razem odparty cofnąć się musiał do Starych Trok, drugim razem — a było to 18 sierpnia — stanął pod samymi Trokami i stał tam przez dni cztery [8]), zapuszczając stąd swe zagony aż na dwie mile od Kowna, którego załoga, z Polaków złożona, cała, zapewne w walce, wyginęła [9]). Ani Kowna wszakże ani Trok Świdrygiełło nie zajął, złupił tylko i spalił miasto ostatnie, lecz zamku jak w Wilnie dobyć nie zdołał. Z pod Trok „poszedł szukać księcia Zygmunta i wojska litewskiego"; szukając ich, zabawił przez cztery dni w Wojtyszkach [10]), które zapewne, jak i Lidę, złupił i spalił. Zygmunt tymczasem, oddając miasta swe na pastwę nieprzyjacielowi, sam ukrywał się wprawdzie, ale z ukrycia tak skutecznie trapił nieprzyjaciela, że ten, nie mogąc tutaj wojska swego wyżywić, cofnął się na wschód. W odwrocie wszakże poczynił Świdrygiełło bardzo ważne zdobycze. Podstąpił najpierw pod Krewo i po dwóch dniach wziął ten gród „murowany" i spalił, ludzi mnóstwo posiekł i w niewolę zabrał, poczem miasto miał darować mistrzowi inflanckiemu [11]). Ten ważny sukces przestraszył Zygmunta i wywabił go z lasów. Kiedy Świdrygiełło po zajęciu Krewa podstąpił pod Mołodecznę, „przyszła do niego wiadomość, że Litwa idzie pogonią": był to pan Piotr Montykirdowicz, z wojskiem wysłany przez księcia Zygmunta. Lecz to jedyne podobno wystąpienie na otwarte pole skończyło się klęską wojska Zygmuntowego: kniaź Michał wojewoda kijowski, wysłany przez Świdrygiełłę, wraz z innymi kniaziami ruskimi, pobił Litwę, „a innych pojmał na Kopaczech". Odparłszy w ten sposób pogoń litewską, podstąpił Świdrygiełło pod Zasław, zajął go, tegoż dnia spalił i mnóstwo ludzi powlókł w niewolę. Ten sam los spotkał potem Mińsk, który również został zajęty; poczem Świdrygiełło, „uczyniwszy wiele zła ziemi litewskiej", obciążony wielkiem mnóstwem jeńców, pomiędzy którymi byli najznakomitsi bojarowie litewscy, udał się z powrotem do własnego kraju. I teraz powiodło mu się jeszcze zrobić połów, który go bardzo uradował: gdy mianowicie był w Borysowie, pojmano „na rzece Berezynie" kniazia Michała olszańskiego. Świdrygiełło kazał go odwieść do Witebska i tam w Dźwinie utopić; sprawozdawca ruski robi przy tem uwagę, że pojmano go niewinnie. Kiedy następnie zbliżono się do jezior

łukomielskich, pożegnał się Świdrygiełło z mistrzem inflanckim, który mu widocznie w całej tej wyprawie towarzyszył, a teraz wrócił do domu; sam zaś książę poszedł do Łukomli, tu rozpuścił wojska swoje, kniaziów i bojarów, i udał się do Kijowa [12]).

Tak nam opowiada tę wyprawę kronikarz litewski, bardzo wiarogodny, chociaż niedokładny, i to jego opowiadanie z niektóremi uzupełnieniami tutaj powtórzyliśmy. Najlepiej uzupełnia to opowiadanie sam mistrz inflancki Rutenberg, który wrócił do Rygi dnia 18 września, a na drugi dzień doniósł po długiem milczeniu o sobie w. mistrzowi. Ale w jakimże stanie powrócił! „Ciężką i długą odbyliśmy wyprawę", powiada, „która trwała aż blisko jedenaście tygodni, i bardzo wielu rycerzy i sług a innych nie Niemców bez liczby zmarło nam na Litwie, i jeszcze z dnia na dzień ciągle bardzo umierają. Ponieśliśmy niezmierne szkody w koniach, które nam poginęły. Sami też z naszymi preceptorami nawiedzeni jesteśmy bardzo ciężką chorobą, tak że i dwóch zdrowych nas nie pozostało". Niestety! o szczegółach samej tej wyprawy nic Rutenberg w. mistrzowi nie napisał, lecz kazał wysłańcowi, aby je ustnie opowiedział [13]), z czego my pożytku nie mamy. W każdym razie pożądaną nam i ta wiadomość, którą powyższe opowiadanie uzupełnić należy, że mianowicie w wojsku inflanckiem a oczywiście i Świdrygiełłowem wybuchła sroga zaraza na ludzi i koni, która dalsze postępy tych wojsk udaremniła. Było to szczęściem dla Zygmunta, bo i tak wyprawa ta była dla niego wielce niepomyślną. Nie tylko zniszczono strasznie kraj, a w nim główne i najważniejsze miasta, ale też zdobyto i zatrzymano cały szereg grodów, Krewo, Zasław, Mińsk, Borysów, t. j. całą wschodniopołudniową część właściwej Litwy. Jakie zaś szkody poczyniono w kraju, o tem pisał sam Zygmunt do króla: „Ziemia nasza pusta jest z ich przyczyny, wszystkie dannicze miasta nam odebrali, miód, srebro, kunice i wszelką dań, niewiedzieć, czem się przyjdzie do zimy wyżywić" [14]). Rzucono też ponownie ferment rokoszu między ludność, a mistrz wielki miał doniesienie, że „najuczciwsi" bojarowie i ludzie, którzy jeszcze pozostali byli przy Zygmuncie, podczas wojny przeszli na stronę Świdrygiełły, i Zygmuntowi nie chcą pomagać [15]); że i Żmudzini, którzy dotąd już to napadami na kraje nieprzyjacielskie, już to wspólnie z wojskiem litewskiem, przyczyniali się wielce do popierania sprawy Zygmunta, teraz wszyscy wrócili do domu, nie chcąc mu dłużej pomagać i mówiąc, że zostaną u siebie bronić własnego kraju, gdyby go się kto napaść ośmielił [16]). Wyprawa więc ta wcale nie spełzła na niczem, owszem była ona mimo wszystko najpomyślniejszą ze wszystkich, któremi Świdrygiełło osobiście kierował.

Co się tyczy sprzymierzeńców i wodzów Świdrygiełły, to tatarska zapowiedziana wielka wyprawa wcale do skutku nie przyszła. Były wprawdzie tatarskie oddziały, jak w całej tej wojnie tak i teraz, w wojskach Świdrygiełły, zwłaszcza u kniazia Fedka na Podolu; wybrała się też znaczniejsza Orda na północ, sprowadzona przez posła Świdrygiełłowego Iwaszka Moniwidowicza, aby razem ze Świdrygiełłą wyprawić się na Litwę; lecz Orda ta nie doszła dalej jak do Dniepru, skąd z niejasnych dla nas powodów wróciła się, łupiąc jeszcze po drodze, jak zwykle, ziemie Świdrygiełły: kijowską i czernichowską [17]). Do Tatarów Świdrygiełło widocznie nie miał szczęścia, a przechwałki jego o wielkich Ordach, spieszących mu ciągle na pomoc, nigdy się nie sprawdzały.

Nie zawiedli natomiast, lecz dzielnie się trzymali wodzowie Świdrygiełły, kniaziowie Aleksander Nos w Łucku i Fedko Nieświdzki na Podolu. Przeciw Nosowi oddali Polacy naczelne dowództwo, jak wiemy, Hryckowi Kierdejowiczowi staroście chełmskiemu. Nos, do którego się zbiegło dużo Rusinów, niepokoił nieustannie ziemię chełmską; w pierwszej potyczce większej, jaką tu stoczono, prawdopodobnie w maju, rozbił on, według relacyi z obozu Świdrygiełły, Polaków i 500 jazdy wziął do niewoli [18]). W tym samym mniej więcej czasie powiodło się i Fedkowi ważny odnieść sukces. Miał on i teraz znowu w swoich rękach wschodnią część Podola około Bracławia [19]), i stąd nieustanną walkę podjazdową, w której był mistrzem, toczył z Polakami, mając na zawołanie posiłki tatarskie. Jak zwykle w walce podobnej, rozmaitych doświadczał kolei: często zdarzało mu się wielkie szkody uczynić Polakom i wielką zdobycz uprowadzić, ale też równie często odpędzany, rozbijany, zaledwie w ucieczce znajdował ratunek. Pewnego razu, mogło to być w maju, pełen zawsze fortelów wojennych, urządził zasadzkę na załogę kamieniecką, którą dowodził starosta tamtejszy Teodoryk Buczacki; ukrył mianowicie wojsko swoje i Tatarów za górą koło Kamieńca, a sam z małym tylko oddziałem począł łupić w okolicy miasta; gdy zaś Buczacki z niewielką liczbą wypadł z twierdzy, aby odpędzić rzekomą garstkę łupieżców, i w pogoni zapędził się na miejsce zasadzki, obskoczony ze wszech stron, straciwszy wielu z żołnierzy, sam okryty ranami dostał się do niewoli. Wyprosił go sobie potem od Świdrygiełły mistrz inflancki, aby go zamieniać za swego marszałka Nesselrode, który, jak wiadomo, już od dwóch lat, od czasu bitwy pod Nakłem, znajdował się w polskiej niewoli [20]).

Te dwa sukcesy, Nosa i Fedka, równocześnie odniesione, podniosły niezmiernie ducha i ufność w siebie obu wodzów Świdrygiełły, tak, że odważyli się teraz na większe wspólne przedsięwzięcie, a mianowicie postanowili połączyć się i zdobyć razem Brześć litewski. Ruszył tedy

Fedko, wziąwszy ze sobą 4000 Tatarów, z Podola i połączywszy się z Nosem, podstąpił pod Brześć, spalił miasto i opasał zamek, nieprzygotowany i pozbawiony zapasów żywności. Niebezpieczeństwo było wielkie, za upadkiem Brześcia poszłaby utrata Polesia, a gdy sobie przypomniemy, jakie było usposobienie ludności w sąsiedniej, t. zw. Czarnej Rusi, to zrozumiemy, że upadek Brześcia groził i tego kraju utratą. Czujność Jagiełły uratowała położenie. Za jego rozkazem pospolite ruszenie z ziem ruskich i książęta mazowieccy wyszli coprędzej na odsiecz: nie mogąc się z nimi zmierzyć, Fedko i Nos zwinęli oblężenie. Wkrótce potem, gdy kniaź Nos, zebrawszy skąd mógł wielkie wojsko, wpadł znowu do Chełmszczyzny, dopadł go Hrycko Kierdejowicz nad Bugiem koło Hrubieszowa i srogą zadał mu klęskę, przez co ziemię chełmską na dłuższy czas od jego napadów ubezpieczył [21]).

Taki był stan rzeczy na wschodzie w chwili, kiedy zawarto zawieszenie broni w Jasieńcu. Na Wołyniu i na Podolu mimo zmiennych kolei wojny położenie ostatecznie nie uległo ważniejszej zmianie. Na Litwie Zygmunt znajdował się w bardzo przykrem położeniu i znaczną część kraju utracił. Lecz zawieszenie broni jasienieckie zmieniło i tutaj stan rzeczy, albowiem Polacy, otrzymawszy teraz wolną rękę ze strony Zakonu, mogli pospieszyć Zygmuntowi z pomocą. Jakkolwiek bowiem tem zawieszeniem broni zostali objęci wszyscy adherenci obu stron, to jednak na Litwie nie trwało ono ani chwili. Umówiono się w Jasieńcu, że tak król jak i wielki mistrz wyślą swych posłów i do Zygmunta i do Świdrygiełły, aby ich wspólnie o zawartem zawieszeniu broni uwiadomić, a zarazem dla pokoju przychylnie usposobić. Król wyznaczył w tym celu szambelana swego Mikołaja Zakrzewskiego [22]) i wysłał przed nim do wielkiego księcia Zygmunta sługę swego Michałka z uwiadomieniem o tem i z poleceniem, aby Zygmunt z posłem królewskim i zakonnym także i od siebie wysłańca do Świdrygiełły wyprawił [23]). Lecz Zygmunt przyjął zawieszenie broni tylko z Zakonem, ze Świdrygiełłą zaś stanowczo odrzucił. Jeszcze przed przybyciem Zakrzewskiego, otrzymawszy tylko wiadomość od Michałka, Zygmunt napisał niezwłocznie list o tem do króla, gdzie mu wyrzuca w dość cierpkich wyrazach, iż wbrew wzajemnym zapisom bez jego wiedzy posłów do Świdrygiełły wysyła; gdzie mu przypomina tylokrotne krzywoprzysięstwa Świdrygiełły względem Witolda, króla i jego samego, niezmierne szkody, które krajowi jego wyrządził i najgorsze wrażenie, jakie wywrze na Litwie wiadomość o ponownem znoszeniu się króla z jego wrogiem. „Król za nim stoi i już nas jemu wydaje“, powiedzą, gdy obaczą posła królewskiego przez Litwę do niego jadącego. Odbył on naradę ze swoimi dostojnikami, ci usłyszawszy to, wszyscy zapłakali, mówiąc: „Wole-

libyśmy, iżby nas król sam karał, jeśli jego taka wola, niż iżby nas jemu wydawał, kiedy zgodę z nim czyni. Choćbyś nawet Ty chciał zgody tej ze Świdrygiełłą, to my do tego nie dopuścimy, a tych krzywd żadną miarą na sobie nie przeniesiemy, iżbyśmy się na nim nie zemścili, bo ziemia nasza pusta przez nich". To też Zygmunt zaklina króla, iżby go nie zmuszał do zgody ze Świdrygiełłą, wysłał on też „kmiecia", naprzeciw posła królewskiego i niemieckiego, iżby się wrócili; albowiem on teraz owszem wojnę na nowo rozpoczyna, ludzie jego wyszli już i on sam także w drodze, idzie naprzód trzema drogami i wiele już włości jego, które zdobył, jemu się poddało [24]). Wobec tego Zakrzewski z towarzyszem zapewne wcale do Świdrygiełły nie doszli i ten o zawieszeniu broni jasienieckiem urzędowego zawiadomienia nie otrzymał. Zdaje się zresztą, że było to zupełnie po myśli Polaków, którzy na to zawieszenie broni zawarli i o pokój z Zakonem rokować postanowili, aby Świdrygielle cios zadać stanowczy: to też król Zygmuntowi gwałtu zadawać nie myślał, lecz owszem niebawem pomoc mu wysłał. Ale, co szczególniejsza, to to, że i wielki mistrz w tym względzie był jednej myśli z Polakami, chociaż z innych powodów. Notyfikując niezwłocznie mistrzowi inflanckiemu i komturowi Lanseemu, bawiącemu przy Świdrygielle, zawieszenie broni jasienieckie, wcale nie wspomniał, iż to zawieszenie odnosi się także do Litwy; ze zdziwieniem pytał go o to Rutenberg, dodając, że umyślnie rozpieczętował list do Lanseego, aby się o tem dowiedzieć, lecz i tam tego nie znalazł. Niepodobna przecie przypuścić, iżby Russdorf zapomniał napisać do nich o tem, co dla obu było rzeczą najważniejszą [25]); ani wątpić, że Russdorf, taką jak zawsze idąc krętą drogą, chciał w ten sposób podtrzymywać nadal wojnę na Litwie. Kiedy więc ta wojna zgadzała się z tajnemi życzeniami stron obu, trwała ona nadal mimo zawieszenia jasienieckiego, a nawet Polacy, jak właśnie mówiliśmy, wysłali zaraz Zygmuntowi posiłki. Z wielkiem więc wojskiem, z armatami i posiłkami polskimi, Zygmunt już z końcem września wyruszył trzema drogami na odebranie tych krajów i zamków, które w ostatniej wyprawie przez Świdrygiełłę i Rutenberga zdobyte zostały. Napróżno Świdrygiełło, donosząc wielkiemu mistrzowi o szczęśliwem zdarzeniu, o ucieczce księcia Jerzego Lyngwenowicza i czternastu innych swych stronników z niewoli Zygmunta, prosił go, aby napadł także na jego nieprzyjaciół, którzy go ze wszech stron naciskają i Łuck oblegać zamierzają [26]). Polacy o Łucku teraz nie myśleli, lecz połączywszy się z Zygmuntem, dopomogli mu tylko do odebrania utraconych krajów i zamków litewskich. Zygmunt przeszedłszy szybkim pochodem całą południowowschodnią Litwę, dnia 24 października stanął pod Mścisławiem. Wprawdzie przez trzy tygodnie bezskutecznie dobywał tego grodu i wrócił do

swego kraju; lecz to, co mu zabrano, odzyskał [27]). Zawieszenie broni między Polską a Zakonem i pomoc Polaków odrazu, jak widzimy, znów przechyliło na Litwie szalę zwycięstwa na stronę Zygmunta.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Rozejm łęczycki.

Świdrygiełło związał losy swoje nierozdzielnie z losami Zakonu niemieckiego: to też musiał ponosić następstwa tego związku. Po strasznym najeździe polskohusyckim Zakon bardzo już zwątpił o możności zwycięstwa w tej nieszczęsnej wojnie i wszelkie tylko siły wytężał, aby w mających nastąpić rokowaniach o pokój korzystne sobie wyjednać warunki. Do tych więc rokowań o pokój między Polską a Zakonem przeniósł się teraz środek ciężkości sprawy Świdrygiełły, a wojna, która nie ustawała tymczasem na Litwie, o tyle tylko zaważyła na szali, o ile na wynik tych rokowań wpływać musiała. Budzą te rokowania zresztą same przez się niezmiernie wiele zajęcia. Ciągnęły się one dłużej jak przez dwa lata, sięgnęły daleko po za granice Polski, wprowadziły nowy czynnik w sprawę, wolę ludu; idee średniowieczne i nowe pojęcia, jak we wszystkich tych zapasach Polski z Zakonem, tak i w tych rokowaniach, stanęły przeciw sobie do walki.

Jeszcze przed zjazdem brzeskim, który według postanowień zawieszenia jasienieckiego miał się odbyć 30 listopada, Polacy postawili swoje warunki. Były to sławne cztery artykuły, które nabrały w Europie wielkiego rozgłosu, a są właściwem znamieniem ówczesnych dążeń polskich. Przedewszystkiem zażądano od Zakonu opuszczenia Świdrygiełły, t. j. zawarcia pokoju bez niego; gdy bowiem cała groza tego powstania na tym sojuszu polegała, chodziło Polakom od początku o jego rozerwanie, i cały też plan ich wojenny do tego zmierzał. Żądali nadto, prócz odstąpienia niektórych spornych miejscowości, zwrócenia Nieszawy, zamku z lewej strony Wisły, którym Krzyżacy klinem wdarli się w ziemie polskie, który, wraz z przeciwległym Toruniem panował nad handlem wiślanym, a będąc w rękach Zakonu, trzymał dla niego drogę otwartą do Kujaw; takiego zamku nie można było dłużej zostawiać w rękach odwiecznych wrogów, a posiadając go, miało się przystęp łatwy do To-

runia i ziemi chełmińskiej, ważny tak ze względów strategicznych, jako też ze względu na bliższą styczność z sympatyzującą z Polską ziemią zakonną. Głębiej sięgały dalsze dwa warunki. Żądano mianowicie dalej, aby się Zakon zrzekł swej zależności od cesarstwa rzymsko-niemieckiego i wszelkiej wogóle nad sobą zwierzchności, o ileby one o stosunkach jego do Polski decydować miały. Miał on tedy zerwać z Niemcami, których dotąd był przednią czatą na wschodzie, zrzec się swojego misyjnego charakteru a tem samem i poparcia świata chrześcijańskiego, i stanąć sam jeden wobec Polski, jako terytoryalna władza przeciw władzy. I tu widzimy, że ta ogłoszona przedtem ostentacyjnie przez Polaków wojna „przeciw całej nacyi niemieckiej" nie była blichtrem tylko rzuconym dla chwilowego wrażenia, ale była dobrze obmyślanym systemem; bo warunek ten nie był niczem innem, jak również wojną przeciw całej nacyi niemieckiej, przeciw uniwersalności cesarstwa, przeciw kosmopolityzmowi średniowiecznemu; był oderwaniem od Niemiec jednej z najprzedniejszych ich części, był zdarciem maski apostolstwa z oblicza Zakonu i przedstawieniem go tem, czem był istotnie od dawna, t. j. korporacyą mnichów dzierżącą świecką władzę. Ale najważniejszym był warunek ostatni. Już w pokoju melneńskim zastrzeżono, że jeżeliby która ze stron kontraktujących pokój zerwała, poddani jej będą wolni od zaprzysiężonego jej posłuszeństwa. Nie mamy wprawdzie wyraźnego na to świadectwa, ale domyślać się możemy, że w tych objawach nieposłuszeństwa poddanych Zakonu, któreśmy przedtem spostrzegali, to zastrzeżenie pokoju melneńskiego nie było bez znaczenia. Otóż to zastrzeżenie podjęto teraz na nowo i nadano mu wyraźniejszą i wprost już agitacyjną formę: król polski i w. mistrz mieli mianowicie wystawić swoim poddanym formalne listy, uwalniające ich w rzeczonym wypadku od posłuszeństwa, które to listy zaś obopólni poddani między sobą wymieniać powinni [1]). Dokument traktatu leżał w archiwum ukryty, dostępny tylko dla wtajemniczonych: teraz miał być ów warunek podany krajowi do wiadomości, wystawiony na to akt prawny i pieczęcią monarchy zaopatrzony, a nadto wymieniony przez obie strony. Dla Polski akt taki nie miał praktycznego znaczenia, czem był jednak dla Zakonu wobec usposobienia jego poddanych, to rzecz jasna. Nigdy zaprawdę idee, które przenikały wówczas społeczeństwo polskie, nie wystąpiły na jaw tak wyraźnie i z taką świadomością, jak w tych dwóch warunkach postawionych Zakonowi: zaprzeczając tutaj prawa bytu uniwersalnej monarchii rzymskiej, tem samem zastrzeżono samoistność państw; oddając pokój pod gwarancyą poddanych, podniesiono z wszelkim naciskiem prawa ludów do stanowienia o losach własnych. Idee to nowe, na wskróś rewolucyjne wobec starego świata, a tkwiły one już, jak mówiliśmy,

w samej istocie unii litewskopolskiej, unosiły się nad pobojowiskiem grunwaldzkiem, przyświecały Pawłowi Włodzimierza w sławnym jego traktacie konstancyjskim, a teraz doszły do zupełnej świadomości w tych rokowaniach z Zakonem: to też nie można inaczej powiedzieć, jak tylko, że w tej długiej pracy, która roztoczyła instytucye i pojęcia średniowieczne, Polska odegrała pierwszorzędną i świadomą rolę. Co się zaś tyczy Zakonu krzyżackiego, to warunki te, jakie mu postawiono, były prawdziwem przyłożeniem siekiery do jego korzenia: odbierając mu jego misyą, odbierano mu jego istotę; każąc mu zrywać z światem niemieckim, odcinano go od źródła, od którego otrzymywał swą moralną i materyalną siłę; podnosząc prawa poddanych wobec władzy, rzucano ferment, który miał nurtować w jego kraju, a lud jego stawiano nad nim na straży. Krzyżacy przy każdej sposobności wołali przed Europą, że król polski dąży do zagłady Zakonu — i zaprawdę mieli najzupełniejszą racyą, choć Polsce to nie za winę lecz za zasługę poczytać należy. W szczególności zaś w rokowaniach tych, o których mowa, Polacy, zadawalniając się małymi tylko nabytkami terytoryalnymi, objawili wyraźną dążność do zniszczenia Zakonu jako władzy panującej i przygotowania krajów zakonnych do tego, iżby jak owoc dojrzały spadły na łono Polski.

Zrozumiemy teraz niesłychaną ważność tych rokowań, które się odbywały po zawieszeniu jasienieckiem: chodziło nie tylko o losy Świdrygiełły, ale prawie o byt Zakonu i żywotność tych idei, których był reprezentantem. W rokowaniach tych miała Polska stanowczą nad Zakonem przewagę, bo nie tylko, że była zwycięską w ostatniej wojnie, ale też jak zwykle całą sympatyą podwładnego Zakonowi ludu posiadała. Widzieliśmy jak niechętnie Prusacy, zwłaszcza Chełmnianie, wypełniali podczas wojny ostatniej obowiązki, do których ich powoływano. Po wojnie zaś jakże nie mieli stanąć po stronie tych, którzy podnieśli hasło ich usamowolnienia i przeznaczali im rolę stróżów lojalności swych panów? Był tu w grze zarówno ich własny jak i Polski interes, a pietyzmu dla Zakonu nie uczuwali podobno żadnego: postanowili tedy zmusić Zakon do zawarcia pokoju za każdą cenę, a najpierw uzyskać dla siebie wpływ na toczyć się mające rokowania. Po zawieszeniu jasienieckiem wrzało w ziemi chełmińskiej jak w garnku, uwijał się pomiędzy nimi wysłany do mistrza starosta bobrownicki, „ulubieniec królewski“, poczęły się zgromadzenia i narady, na których, jak mistrzowi donoszono, „dziwnie się wszystko przewracało“ [2]); postanowiono wysłać do mistrza Hansa Logendorfa z żądaniem, iżby jeszcze przed zjazdem brzeskim zwołał stany pruskie i odbył z nimi narady; a żądanie to postawione było z takim naciskiem, że mistrz, jak sam pisał, musiał się zgodzić

na nie. Chwiejny jak zawsze pytał potem o radę swego najwyższego marszałka. Cóż miał poradzić, skoro przyrzeczenie było już dane? Ale i on z ubolewaniem uznał, że wobec tego, co się dzieje, inaczej postąpić nie można, radził tylko, iżby jak najmniej i to takich, którym zaufać może, zwołał reprezentantów [3]). Zjazd miast odbył się rzeczywiście w Elblągu dnia 19 listopada i uchwalono na nim, ażeby każde miasto wysłało na zjazd brzeski dwóch burmistrzów, z których jeden miał się udać do Brześcia, drugi pozostać przy mistrzu w Toruniu [4]). I rycerstwo pruskie wysłało także swoich przedstawicieli. W. mistrz wobec ważności zjazdu zażądał nadto od Gdańska, aby wysłało jakiego uczonego człowieka, gdyż taki będzie na zjeździe potrzebny [5]). Polacy zaś chcieli widocznie rzecz doprowadzić do ostateczności, bo nawet wbrew postanowieniu zawieszenia i mimo nalegań wielkiego mistrza, umyślnie zwlekali z wypuszczeniem z niewoli za poręką dawnego marszałka inflanckiego i innych jeńców niegdyś pod Nakłem pojmanych [6]).

Ratunku mógł spodziewać się Zakon jedynie od świata chrześcijańskiego, od papieża, cesarza, soboru. Nie zasypiano tam sprawy ani chwili. Już podczas wojny mistrz rozsyłał wszędzie listy ze skargami; udał się też znowu do soboru razem ze Świdrygiełłą, kiedy jeszcze Polacy Chojnic dobywali. Mistrz błagał o pomoc przeciw królowi polskiemu, ponieważ się sprzymierzył z heretykami, zniszczył ziemię zakonną i do zguby jego dąży; prokurator zaś Pfaffendorf zażądał, aby sobór zawezwał króla do ustąpienia, albo do jawienia się przed sobą, i wytoczył proces królowi i innym najezdcom [7]). Świdrygiełło, odpowiadając na poselstwo Wawrzyńca de Damianis, w liście z dnia 25 lipca, w gorących słowach zapewniał sobór o swojej przychylności i chęciach najlepszych: przyjął on Wawrzyńca z wszelką czcią należną i z wytężoną uwagą słuchał słów jego i życzeń soboru, „droższych niż złoto“; do soboru on już należy, podlega mu i podlegać będzie; posłów swych już wysłał, Pfaffendorfa i Perlinga; co zaś do życzenia, aby Rusinów nakłaniał do unii i wysłał posłów ruskich uczonych na sobór, to niczego on bardziej nie pragnie jak tego, i Rusini także są temu przychylni, tylko nie mogą się sprzeciwiać swoim przełożonym duchownym; będzie jednak ich staraniem nakłonić ich, iżby pamiętali o zbawieniu dusz swoich owieczek; dowie się zresztą sobór, jak wiele on tu na krańcach całego chrześcijaństwa, albowiem po za nim nie ma już książąt katolickich, dla chwały Boskiej zdziałał, jak wiele kościołów zbudował, gdzie ich dotąd nie było, i więcej jeszcze zdziałać chce, byle sprawy jego pokojowo się załatwiły; jeżeliby zaś kto inaczej o nim utrzymywał, prosi, aby mu wiary nie dawać [8]). Nie zapomniał też o Świdrygielle i Zakonie cesarz Zygmunt, lecz gdzie mógł starał się

szkodzić królowi polskiemu. Kiedy w lecie bawił w Rzymie z powodu swojej koronacyi cesarskiej, rozrzucił jakiś paszkwil na króla polskiego; gdy zaś bawiący tamże polski poseł przed papieżem i kolegium kardynałów króla z tego powodu bronić usiłował, wystąpił sam cesarz z siarczystą mową, w której wszystkie rzekome grzechy królewskie wypomniał, że mianowicie panów niemieckich i język niemiecki w Prusiech wytępić zawsze usiłował, począwszy od zawarcia pierwszego swego małżeństwa, gdy narzeczoną księcia austryackiego zeudzołożył [9]). Gdy zaś teraz mistrz wielki przez prokuratora swego w Bazylei narobił alarmu z powodu niesłychanych żądań polskich [10]), równocześnie wszyscy przypuścili ponownie szturm do soboru, obierając sobie za hasło: żądać wytoczenia procesu królowi polskiemu. Cesarz, który w październiku przybył do Bazylei, kazał przez usta wikaryusza mogunckiego przypomnieć ojcom soboru sprawę Zakonu, uciśnionego przez niewiernych i sąsiadów, i zażądał, ażeby, kiedy Zakon właśnie z królem polskim zawarł zawieszenie i cesarz na rokowania o pokój posłów swoich wysyła, i sobór także swoich wysłał tam pełnomocników [11]). Zaraz potem wystąpił znowu z kalumniami na króla polskiego, któremu miał papież Czechy obiecać, jemu przypisywał winę, że ugoda z Czechami nie może dojść do skutku, i zapowiadał, że w swoim czasie sam królowi polskiemu proces o herezyą wytoczy [12]). Wytoczył też sprawę, którą sam miał z królem, o Ruś zapewne, i aby sobór przychylnie usposobić i przewlec rokowania krzyżacko-polskie, przyrzekł złożyć kompromis w sprawie swojej w ręce soboru, żądając, aby i król to samo uczynił [13]).

Przeczytano nareszcie na sesyi — było to dnia 4 grudnia — ostatni list Świdrygiełły do soboru z dnia 25 lipca, w którym tak gorąco o swojej prawowierności i dobrych chęciach zapewnia — przeczytano tak późno, z pewnością nie bez zamiaru agitacyjnego i prawdopodobnie na żądanie cesarza [14]). Formalnie nie dano odetchnąć członkom soboru, i sprawa polska musiała tam w tym czasie być przedmiotem żywej dyskusyi, z której do nas ledwie jakieś echa doleciały. Sobór w obec tego szturmu zachował się z wielkim spokojem i umiarkowaniem; żądanie procesu przeciw królowi polskiemu odesłał do deputacyi; w sprawie rokowań o pokój między Polską a Zakonem wyznaczył wprawdzie na żądanie Zygmunta ambasadorów, którzy wszakże, jak się zdaje, na miejscu wcale nie byli; kompromis ofiarowany przez Zygmunta przyjął i wysłał do Jagiełły list z wezwaniem, aby i on tę sprawę w ręce soboru złożył [15]). Niedługo potem nadszedł nowy list Świdrygiełły do soboru z dnia 26 listopada, list haniebny, oszczerczy, kłamliwy, który przedłożył soborowi w jego imieniu Szymon de Valle. Ojciec ich, pisać miał tam Świdrygiełło, mając czterech synów rozporządził, co

i sam król Władysław przysięgą stwierdził, że jeżeliby ten ostatni jakie królestwo pozyskał, księstwo litewskie przypaść miało Świdrygielle; Władysław jednak, osiągnąwszy królestwo polskie, nie chciał tego wypełnić, lecz księstwo dał trzeciemu bratu, po tego brata śmierci czwartemu, a gdy i ten umarł, krewnemu swemu Witoldowi; Świdrygiełłę zaś przez 17 lat trzymał w okowach, z których gdy uszedł, drugich tyle lat pozostawać musiał na wygnaniu. Po śmierci Witolda obrano Świdrygiełłę księciem a i król sam doręczeniem pierścienia go potwierdził. Gdy jednak z powodu pewnych ziem zaszły nowe spory między nimi, król podstępnie usiłował go zwabić w zasadzkę — rozumie tu rzekome zajście pod Łuckiem — potem oddał Litwę innemu krewnemu, czemu on się jednak z pomocą mistrza opiera; prosił więc, aby sobór napomniał króla i wezwał do zachowywania przysięgi, a gdyby król nie chciał usłuchać, ażeby zastosował do niego cenzury kościelne; inaczej bowiem, gdy jemu, Świdrygielle, Kościół nie wymierzy sprawiedliwości, to on musi szukać pomocy u obcych narodów [16]). List ten wywołał gwałtowną scenę na soborze. Gaspar de Perusio i Szymon de Theramo, prokuratorowie przez Polskę ustanowieni, ujęli się gorąco za królem: jeden drugiemu pomagając utrzymywali, że przyczyną wojny był sam książę, bo się sprzymierzył ze znanymi wrogami' króla, z Krzyżakami, bo nie dotrzymał przysięgi wierności i hołdu, którą mu złożył jako wasal jego. Gdyby prawdą było, że mu z rozporządzenia ojca jakie prawo przysługiwało, to to prawo zmienione zostało za obopólną umową; prosili wreszcie, aby sobór wstrzymał się aż do spodziewanego nadejścia posłów królewskich. Na to powstał Andrzej Pfaffendorf i w replice oskarżył króla, że gdy Świdrygiełło był u niego w więzieniu, król wysłał go do jego wroga Witolda, aby go ten zamordował. Wszczął się ogromny rozruch i krzyk między przyjaciółmi królewskimi, któremu dopiero prezydent soboru Cesarini koniec położył, nakazując milczenie. Zaraz potem czytano list Jagiełły z odpowiedzią na owo wezwanie soboru do kompromisu na rzecz jego sprawy z cesarzem: król gotów zawsze do zgody, lecz w zapisach obopólnych wyraźnie zastrzeżono, że spory wzajemne mają się załatwiać przez magnatów obu państw; potrzeba więc jeszcze zasięgnąć zezwolenia magnatów węgierskich i polskich; on właśnie w tym celu zapowiedział zjazd generalny na 21 lutego, gdzie ambasadorowie na sobór otrzymają instrukcye; przepraszał zatem, że jego posłowie aż do tego zjazdu wstrzymać się muszą [17]).

Jakkolwiek ostatnie listy przyszły na sobór już po 30 listopada, to jednak rzeczą jest jasną, że te hałasy na soborze inscenowano z powodu mających się odbyć rokowań Polaków z Krzyżakami, którzy mieli te rokowania przewlekać. Posłowie soboru wcale, jak się zdaje, nie

wyjechali; cesarz swoich posłów oczywiście wysłał, choć nieproszony, zwłaszcza że tam chodziło o podkopanie jego cesarskiej władzy, Fryderyka hrabiego von Zollern kanonika strasburskiego i jednego rycerza, z poleceniem dla mistrza, aby zawieszenie broni wypowiedział i pokoju z królem wcale nie zawierał. Przybyli też ci posłowie do Torunia; lecz Polacy nie dopuścili ich do rokowań: kiedy wybrali się do Brześcia, pół mili od miasta doszła ich wiadomość, że król im wcale glejtu nie da, skutkiem czego wrócić musieli [18]). Oczywiście, bo według wypowiedzianej raz zasady, cesarz nic nie miał tu do powiedzenia. Odbył się więc zjazd brzeski bez posłów cesarskich w oznaczonym czasie, dnia 30 listopada. Z obu stron byli znakomici posłowie obecni, ze strony Zakonu, obok jego własnych reprezentantów, marszałka i 3 komturów, było 13 rycerzy i 5 burmistrzów, na czele ich biskup Franciszek warmiński [19]). Przez dziewięć dni wprawdzie toczyły się żywe obrady, skończyły się jednak na tem, że obie strony rozeszły się bez rezultatu. A więc po upływie zawieszenia broni, to jest po Bożem Narodzeniu miała się wojna rozpocząć na nowo. Posłowie polscy pospieszyli co prędzej z Brześcia do Łęczycy, gdzie król przebywał, aby obmyśleć, co czynić wypada. Postanowiono rozpocząć wojnę niezwłocznie, bez względu na zimę, własnym żołnierzem: paszy nie braknie, Wisła lodem ścięta ułatwi przeprawę, całe wojsko należy wysłać do Prus i zniszczyć kraj grabieżą i ogniem; na Trzech Króli oznaczono czas, a Duninów na granicy na miejsce zborne; rozesłano niezwłocznie wici po kraju, i wszędzie z wielką ochotą i żwawo poczęto się gotować do zimowej kampanii; ponieważ zaś pieniędzy brakło na wypłacenie żołdu i z tego powodu już pod Chojnicami senatorowie przysiądz musieli, że na wojnę bez poprzedniej wypłaty nie zezwolą, postanowiono, aby każdy wojewoda poręczył swojemu województwu wypłatę należnego żołdu. I już król, zarządziwszy co potrzeba, wybierał się z Łęczycy, gdy niespodzianie przybyli tam posłowie zakonni, ofiarowując pokój taki, jakiego w Brześciu przyjąć nie chcieli; „gdyż wobec alarmu wojennego w Polsce nie mieli odwagi dłużej się opierać".

Tak opowiada Długosz zajścia w Polsce po rozbiciu się rokowań brzeskich [20]). My jednak wiemy, że nie tylko groźba bezzwłocznej wojny tak skruszyła Krzyżaków. Rozbicie się bowiem rokowań sprawiło także popłoch podobny w kraju pruskim. Stany zjechały się natychmiast same do Torunia, a rezultatem ich obrad było to, że udały się one na zamek, do izby komtura, gdzie bawił wówczas w. mistrz ze swoimi podwładnymi. Tu wystąpił naprzód burmistrz toruński, Herman Reusap, i zwróciwszy się najpierw do swoich zapytał: „Kochani przyjaciele! Czy to Wasze słowo, które ja tu powiem?" Wszyscy zawołali: „Tak jest". Wtedy rozpoczął i rzekł do w. mistrza i preceptorów: „Łaskawy

panie i kochani panowie! Oto tu stoi Wasze wierne rycerstwo i miasta, i kazali mnie Waszej Miłości powiedzieć i Was prosić, abyście nam o pokój się postarali, gdyż już zbyt długo żyjemy w niepokoju i wielkie i niepowetowane ponosimy szkody, to też dłużej takich szkód ponosić nie możemy i nie chcemy; jeżeli zaś Wasza Miłość tego nie uczyni i nam pokoju i spokojności nie sprowadzi, to niech Wasza Miłość wie o tem, że my sami o tem pomyślimy i poszukamy sobie takiego pana, który się nam o pokój i spokojność postara". To, powiada krzyżacki sprawozdawca, musiał sobie w. mistrz wziąć do serca i postarać się, aby pokój przyszedł do skutku [21]). I rzeczywiście — wobec wojny, grożącej od Polaków, a formalnego buntu od poddanych, trudno, iżby mógł co innego uczynić. Niezwłocznie więc — dnia 11 grudnia — wysłał do Łęczycy 2 komturów, 2 rycerzy i 3 burmistrzów z pełnomocnictwem, wprawdzie nie do zawarcia wieczystego pokoju, bo na to i teraz się jeszcze nie mógł zdecydować, ale do przedłużenia rozejmu i umówienia się co do dalszych o stały pokój rokowań [22]).

Tak przyszedł do skutku rozejm dwunastoletni w Łęczycy; król już dnia 15 grudnia wystawił swój dokument. Zawiera król ten rozejm w imieniu swojem i swoich synów, wielkiego księcia litewskiego Zygmunta, Ziemowita, Kazimierza, Władysława i Bolesława książąt mazowieckich, i Bogusława księcia słupskiego, z wielkim mistrzem Pawłem, Cyssem z Rutenberga mistrzem inflanckim [23]), Eberhardem Sansheim mistrzem niemieckim, i ich ziemiami, od 25 grudnia począwszy, pod warunkami, z których ważniejsze są następujące: Dnia 8 września przyszłego roku zbiorą się pełnomocnicy obu stron w Słońsku, dla rokowań o zawarciu stałego pokoju; a gdyby takowy wówczas nie przyszedł do skutku, to będą się zbierali później, ile razy będzie potrzeba. Zamki, miasta i posiadłości, w ostatniej wojnie nabyte, pozostają przy stronie, która je nabyła, a mianowicie Arnswald inaczej Choszczno, dobra lenne Wedel i Falkenberg, Murzynów, Orłów i Nowa Wieś pozostają przy królu, z tem zastrzeżeniem, że Choszczna uzbrajać nie wolno; Nieszawa zaś z przynależnościami i przewozem na Wiśle pod Toruniem przy wielkim mistrzu. Dalsze zamki, miasta i miasteczka, przez wojska polskie spalone, przez cały ciąg rozejmu nie będą ulegały żadnej ze stron, mieszkańcy mogą się tam osiedlać, a od krzywd bronić ich będzie zarówno starosta wielkopolski jak i wójt Nowej Marchii. Granice książąt mazowieckich i słupskiego pozostają takiemi, jakiemi były przed wojną; podobnie pozostają nienaruszone posiadłości i dochody kościelne. Most na rzece Drawie koło Hochzeit będzie utrzymany. Co do młyna lubickiego mistrz albo zniesie groblę, albo dochodami z młyna z królem się podzieli. Mistrz i wszyscy jego adherenci, wyżej wymienieni, obowiązują

się od dnia zawarcia rozejmu opuścić i odstąpić Świdrygiełłę na wieczne czasy i nigdy mu żadnej pomocy ani rady przeciw Polsce nie dadzą, ani nie pozwolą przez ziemie swoje na Polskę lub Litwę najeżdżać, ani żadnym innym sposobem wspierać go nie będą; wszystkie zaś listy, zapisy związków lub sojuszów z nim zawartych, w ręce posłów polskich dnia 31 grudnia w Raciążu wydadzą; a w tymże czasie i król zwrócić rozkaże przez tychże posłów w. mistrzowi zapis wzajemny mistrza, Świdrygielle wydany, zapis, który zapewne przy napadzie oszmiańskim w ręce Zygmunta litewskiego dostać się musiał. Król i w. mistrz obowiązują się podwładnych swoich, a mianowicie wielkiego księcia Zygmunta i mistrza inflanckiego do przyjęcia tego rozejmu skłonić i dokumenty na to przez nich wystawione w powyższym terminie rokowań, 8 września, sobie wzajemnie doręczyć. Prócz postanowień co do złoczyńców i wolnego handlu, przyrzekają sobie w końcu obie strony, że na żadnego żyjącego człowieka żądanie, namowę lub rozkaz, „chociażby jaśniał najwyższem dostojeństwem, czy to papieskiem, czy cesarskiem, czy królewskiem, za namową żadnego zgromadzenia prawnego osób duchownych lub świeckich, nie będą miały prawa ani mocy nadwerężyć tego rozejmu, w całości lub w części, jawnie lub skrycie, przez siebie lub przez innych. Aby zaś to wszystko, co poprzedza, pewniejszem zastrzeżeniem obwarowane, niezłomnie trwało, i aby jedna strona przeciw drugiej, z obawy rychłej kary, nie rwała się do oręża i wojny", postanawiają i uchwalają: iż biskupi, rycerstwo i cały ogół krajów strony jednej powinien biskupom, rycerstwu i całemu ogółowi krajów strony drugiej, wręczyć pewne listy i wzajemne od nich tegoż brzmienia listy otrzymać, które równie król jak mistrz i Zakon swoim poddanym wydać przyrzekają, a ciż poddani poddanym strony drugiej dnia powyższego 8 września doręczyć mają, w następnych lub podobnych wyrazach: że gdyby król lub wielki mistrz lub ich następcy rozejm ten zerwać usiłowali, natenczas poddani ich przyzwolić na to nie powinni, ani w tem okazać im posłuszeństwa i uległości, i wówczas wolni będą od wszelkiego względem nich hołdu, przysięgi i poddaństwa, dopóki ci do zachowania niniejszego rozejmu nie powrócą [24]). Ratyfikacya i opieczętowanie tego rozejmu miało być dokonane do 24 grudnia, później przedłużono termin do końca tego miesiąca. Wielki mistrz jeszcze i teraz się zawahał, jeszcze 20 grudnia pisał n. p. do rady miejskiej gdańskiej, prosząc o radę, czy ma porzucić Świdrygiełłę, od czego Polacy odstąpić nie chcą; ale na drugi dzień zdecydował się przecie i dokument także ze swej strony wystawił i swoją pieczęcią tudzież pieczęciami stanów opieczętować kazał [25]).

Od Nieszawy zatem tylko Polacy w tym rozejmie odstąpili, za co jednak Choszczno, Murzynów, Orłów, Nową Wieś zatrzymali; inne natomiast główne swoje żądania, mianowicie co do opuszczenia Świdrygiełły, co do stanowiska Zakonu wobec cesarza i poddanych, w zupełności przeparli. Było to więc walne ich zwycięstwo: Zakon, na mocy tego rozejmu pozbawiony poparcia świata chrześcijańskiego a strzeżony przez własnych poddanych, przestał być panem swojej woli i zdany był prawie na łaskę Polaków.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Śmierć Jagiełły.

Okoliczności, towarzyszące rozejmowi łęczyckiemu, dowiodły jednej prawdy niezbicie, a to, że się już Zakonowi z Polską mierzyć było niepodobna, że zatem jedyną dla niego dalszą drogą postępowania wobec niej było, pogodzić się ze swym losem, nie wyzywać jej i unikać wszelkich z nią zawikłań. Tymczasem inaczej się stało. Polacy oczywiście mieli szczery zamiar dotrzymać rozejmu, boć ten rozejm był po ich myśli, i musieli dbać o pokój z tej strony, gdy Świdrygiełło nie był jeszcze pokonany. Wypuszczono więc teraz lojalnie za poręką i z warunkiem stawienia się w dniu przewidzianych układów, t. j. 8 września, w Brześciu, dawnego marszałka inflanckiego Nesselrode i innych jeńców, razem 23, prawda, że w opłakanym znajdujących się stanie [1]). A chociaż mogły się tu i owdzie zdarzać gwałty na granicach, to takowe zdarzały się zawsze i z nich o złych zamiarach rządu polskiego wnioskować nie można [2]). Toż samo o Zygmuncie litewskim wątpić niepodobna, że miał szczery zamiar dochowania rozejmu z Zakonem i uwiadomił o tem wyraźnie w. mistrza, dodając, że rozciąga ten rozejm także na Inflantczyków; jakoż i kupców podczas wojny zatrzymanych teraz wypuścił [3]). Mistrz Russdorf natomiast zawarł rozejm zmuszony, to też zaledwie go zawarł, już go i obejść lub złamać usiłował, a głównych warunków jego dopełniać nie myślał. Sam wprawdzie jawnie występować nie mógł; kazał w kraju ogłosić zawarcie rozejmu i ponowne otwarcie dróg dla kupców [4]); załatwił przyjaźnie sprawę odszkodowań obopólnych poddanych z księciem Władysławem mazowieckim [5]) i unikał wogóle sam jakichkolwiek jawnych zatargów. Ale jak już przedtem, tak i teraz miał działać za niego mistrz inflancki, którego stosunek do niego

był tego rodzaju, że Russdorf mógł go się wyprzeć w danym razie i utrzymywać z pewnym przynajmniej pozorem prawdy, że tamten działał na własną rękę. Cisse Rutenberg już się nie dźwignął z tej choroby, której się podczas ostatniej wyprawy litewskiej nabawił, lecz umarł w pierwszej połowie października; wybrany został po spornej elekcyi Franke Kerskorf, który względem Litwy i Polski takim samym jak jego poprzednik przejęty był ferworem wojennym. Niezwłocznie po zawarciu rozejmu łęczyckiego wysłał więc Russdorf do niego dobrze nam znanego Ludwika Lansee, dyplomatę w najdelikatniejszych sprawach używanego, z misyą, której treści nie znamy, której rezultatem wszakże było to, że z Ludwikiem Lansee wybrał się napowrót komtur Goldyngi do Prus z oświadczeniem, że Zakon inflancki rozejmu z królem polskim dotrzymywać nie będzie, „gdyż im się nieznośnym wydaje". Russdorf nie miał nic spieszniejszego, jak powtórzyć to oświadczenie przed stanami prukimi i zapytać ich o radę; stany oczywiście odpowiedziały, że należy dotrzymać rozejmu, „z takim trudem i pracą uzyskanego", poczem i Russdorf oświadczył jawnie, że przy nim zostaje, „ażeby można się było usprawiedliwić przed sąsiadami, gdyby jaka wątpliwość w tym względzie u nich powstała" [6]). Lecz trzeba być naiwnym, iżby wierzyć, że to nie była czysta komedya. Ludwik Lansee bowiem był najżarliwszym przeciwnikiem rozejmu, jeździł on po kraju i głośno wymyślał na ten „pokój sromotny i nie chrześcijański, zawarty na wstyd i hańbę Zakonu, kraju i miast" [7]): to też z pewnością nie na to wysyłał go Russdorf zaraz po zawarciu rozejmu do Kiesi do Kerskorfa, iżby go prosić o dotrzymywanie rozejmu. Przedłożenie zaś sprawy stanom pruskim w obec usposobienia tych stanów nic innego nie miało na celu, jak pobożne umycie rąk za winę, którą się Kerskorf umówił wziąć dobrowolnie na siebie. Nie wypełnił też Russdorf żadnego z głównych warunków rozejmu, a mianowicie, co niezwłocznie powinien był uczynić, nie zerwał ze Świdrygiełłą. W stosunku obu do siebie nie widać w ogóle najmniejszej zmiany po zawarciu rozejmu, tak jakby ten rozejm i warunek porzucenia Świdrygiełły wcale nie istniał; ten ostatni, jak dawniej, donosi mistrzowi o wszystkiem, co się u niego dzieje, a nawet mamy list Russdorfa, w którym wyraźnie mu przyrzeka, że go i nadal całą siłą wspierać będzie [8]). Zamiary wielkiego mistrza są jasne i niewątpliwe: zmuszony przez poddanych do zawarcia rozejmu, pozostawił wojnę dalszą mistrzowi inflanckiemu i Świdrygielle za swojem tajemnem poparciem, a sam zamyślał uderzyć dopiero, gdy się tamtym szczęśliwie powiedzie.

Zarazem wysłał Russdorf zaraz po zawarciu rozejmu do cesarza do Bazylei komtura z Radzyna, Jana Pommersheyma, aby go, jak mówił, z powodu tego rozejmu usprawiedliwił; co było także w gruncie

rzeczy sprzeczne z rozejmem. Także stany miały wysłać swoich pełnomocników, choć ostatecznie się rozmyśliły. Cesarz dowiedział się o wszystkiem, zanim jeszcze Pommersheym przybył, od swoich posłów, Fryderyka von Zollern i jego towarzyszy, którzy, choć przez Polaków odepchnięci, przez cały czas rokowań bawili przy wielkim mistrzu, wszystkiemi siłami nad tem pracując, aby do takiego pokoju nie doszło. Cesarz był oburzony. Artykuł o uchyleniu jego ingerencyi w sprawach między Zakonem a Polską rozgniewał go oczywiście najbardziej [9]). Niezwłocznie wysłał tegoż Fryderyka von Zollern napowrót do Prus i napisał do wielkiego mistrza i do stanów pruskich piorunujące listy, które czytając nie wiedzieć czemu się dziwić więcej, czy nie znającej miary chełpliwości, czy przewrotności, czy lekkomyślności jego. Sam on w czasie udręczenia Zakonu nie przyczynił się ani jednym żołnierzem, ani jednym florenem do obrony jego; krzyczał tylko, czernił Jagiełłę i odgrażał się, nic więcej. Teraz wszakże, kiedy Zakon na zewnątrz i wewnątrz bezsilny szukał ratunku w rozejmie i tak dla niego ułożyły się sprawy, że sam nie narażając się mógł korzystać z wojny drugich: cesarz rozkazał mu zerwać ten rozejm niezwłocznie i prowadzić wojnę dalej i z potężniejszą od niego Polską i zarazem z własnymi poddanymi. „Upominamy Was“ — pisał on do Russdorfa z Bazylei dnia 28 lutego 1434 — „upominamy na wierność, cześć i powinność, do których nam i cesarstwu naszemu jesteście obowiązani, i najsurowiej rozkazujemy Wam, mocą władzy rzymskiego imperatora, abyście wypełnili to, czego od Was żądamy, i zapowiadamy Wam, że Was w przeciwnym razie wszystkich dostojeństw, nadań i jałmużn, praw i przywilejów, które od świętego rzymskiego imperium posiadacie, pozbawimy i ciężkiemi grzywnami obłożymy, jeżeli natychmiast po otrzymaniu tego pisma naszego, nie porzucicie i nie zerwiecie tego tak niesprawiedliwego i sromotnego pokoju, bez woli cesarstwa i wbrew przymierzu i przyrzeczeniom zawartego, i nie dacie wszystkiemi siłami pomocy księciu Świdrygielle, któremu także mistrz inflancki przyjdzie z pomocą i my sami chcemy pomagać orężem i pieniądzmi. Jeżeli się zaś sprzeciwicie i ośmielicie zapomnieć o winnem nam posłuszeństwie, to powinniście wiedzieć i wierzyć, że Was pozbawimy wszelkiej naszej łaski i przychylności, i za radą naszych elektorów, książąt i drugich obmyślimy środki, aby odebrać dla świętego rzymskiego imperium i chrześcijaństwa Wasze ziemie, iżbyście Wy nie mogli ich w ten haniebny sposób zniesławiać i opuszczać“ [10]). Tak samo prawie napisał Zygmunt do stanów pruskich, z tym jeszcze wyrzutem, że one to głównie winny, że taki rozejm został zawarty [11]). Ponieważ dowiedział się o tem, co zaszło, od Fryderyka von Zollern, który przy układach poprzednich był obecny, to wiedział także prze-

cie i o tem, co wielkiemu mistrzowi burmistrz toruński w imieniu stanów był oświadczył: a mimo to kazał Zakonowi zrywać rozejm; on był sprawcą tego przymierza i tego nieszczęścia Zakonu, z czego się i w tym liście chełpi: teraz kazał mu lecieć na oślep w przepaść, aby ratować jego naruszoną przez Polaków cesarską powagę. Lecz kto wie, czyli dla w. mistrza ta surowość cesarska nie była pożądana, bo miał on na dnie serca najszczerszą ochotę złamania rozejmu; a teraz zyskiwał i pozór wyborny, aby się usprawiedliwić przed światem, a przedewszystkiem przed stanami pruskimi, którym na posiedzeniu dnia 10 maja w Elblągu ten list przedłożył.

Obrady tego zjazdu elbląskiego są illustracyą położenia wielkiego mistrza wobec stanów pruskich. Przybyli na ten zjazd i posłowie cesarscy, przybył także Pommersheym z powrotem z Bazylei, prócz kondolencyi cesarza i soboru nic z sobą nie przywożąc. Posłowie cesarscy zażądali tedy od stanów, aby te rozejm Polsce niezwłocznie wypowiedziały, obwiniając je przytem, że one panów swoich do takiego pokoju znagliły. Na to stany przedewszystkiem wezwały mistrza, aby oświadczył, czy on rzeczywiście sam je o to obwinia. A mistrz nie miał odwagi tego potwierdzić, lecz odpowiedział, prawda, że dopiero po naradzie ze swymi preceptorami, że „co się stało, to się stało za wiedzą i wolą jego prałatów, preceptorów, kraju i miast i w dobrej zgodzie". Nieraz istotnie aż ubolewać trzeba nad tym mistrzem! Kiedy zaś ich zapytał, jaką odpowiedź dać należy posłom cesarskim, zażądali od niego, aby on najpierw im swoje zdanie objawił; na co odpowiedział, że nowych posłów swoich do cesarza wyśle, aby Zakon i stany usprawiedliwić, a także do króla polskiego, w zamiarze sprowadzenia pokoju między obu monarchami. I na to się też stany zgodziły [12]). Rzeczywiście wysłał Russdorf posłów do cesarza, Henryka de Plauen komtura elbląskiego i tegoż Jana Pommersheyma komtura radzyńskiego, z poleceniem, iżby przedstawili cesarzowi, jakie to „artykuły konieczności i udręczenia nieznośne" Zakon do przyjęcia i dochowania tego rozejmu znaglają [13]). Poselstwo to, według słów naszego sprawozdawcy, „mało lub nic nie sprawiło" [14]), to znaczy, że cesarz gniewał się dalej; ale rozejmu Zakon jawnie nie zerwał. Co się zaś tyczy poselstwa do Polski, to w. mistrz przeznaczył na to Wincentego von Wirsberg komtura toruńskiego; ponieważ wszakże, według słów tegoż komtura, jeżeliby w tem poselstwie nie było nikogo z miast, „Polacy by jemu nie łatwo uwierzyli i poselstwa by nie brali za prawdę", chciał w. mistrz nakłonić Torunian, iżby także swoich reprezentantów do poselstwa tego przyłączyli; ci oświadczyli, że bez wiedzy innych miast i kraju sami w tym względzie nic nie postanowią [15]). Ale podczas dalszych rokowań o to zaszedł wypadek, który mógł

całej sprawie inny nadać obrót, a mianowicie śmierć króla Władysława Jagiełły.

Umarł sędziwy król dnia 1 czerwca 1434 roku [16]). Niedługo przed śmiercią ścieśnił on jeszcze węzły łączące Litwę z Polską i ustalił stanowisko wielkiego księcia Zygmunta. Od czasu powstania Świdrygiełły i sponiewierania go przez brata, nie był król na Litwie; uroczystą instytucyą Zygmunta na wielkiem księstwie, jak wiemy, nie on sam odbył, ale tylko w jego imieniu polscy pełnomocnicy. Gdy jednak on był panem Litwy a wielki książę tylko jego zastępcą, to jest rzeczą zrozumiałą, że Zygmunt zapragnął mieć króla u siebie na Litwie, aby się Litwini od króla samego dowiedzieli, iż jemu a nie bratu Litwę powierza. Na usilne więc prośby Zygmunta wybrał się Jagiełło w początkach r. 1434 na Litwę; w Krynkach przyjęty przez Zygmunta i magnatów z największą czcią i pokorą, oświadczył wszem wobec, że łaskę swą i pomoc Zygmuntowi z pominięciem brata przychyla, inwestował Zygmunta ponownie na wielkie księstwo, rozkazując prałatom, książętom i baronom litewskim, aby jemu, a nie komu innemu, jako prawowitemu wielkiemu księciu Litwy byli posłuszni. Wnet potem, dnia 27 lutego, odnowiono dokumenta unii, określające stosunek Litwy do Polski [17]). Usiłował też Jagiełło na krótko przed śmiercią, jakby ją przeczuwając, jeszcze raz pojednać się z bratem Świdrygiełłą, chyba już tylko za porozumieniem się z Zygmuntem, z którym właśnie dawne umowy odnowił, i wysłał posłów do brata, zapraszając go w tym celu na zjazd osobisty. Ale Świdrygiełło, jak zawsze tak i teraz, o pojednaniu nie myślał; warunki, jakie mu wówczas można było przedłożyć, musiały się opierać na uznaniu wielkiego księcia Zygmunta: oświadczył więc, że musi się przedtem z cesarzem tudzież z mistrzem inflanckim i Zakonem poradzić; i zaraz wysłał o tem doniesienie do Kerskorfa, z zapewnieniem, że wszystkich propozycyj Polaków jemu udzieli i nic bez jego rady nie postanowi, jak to sobie wzajemnie przyrzekli [18]). O dalszym zaś przebiegu tych rokowań już nic więcej do nas nie doszło.

Jeszcze jednę ważną sprawę załatwił ostatecznie Jagiełło przed śmiercią, a to sprawę stosunku Polski do soboru bazylejskiego. Zapowiedział był soborowi, jak wiemy, że dnia 21 lutego r. 1434, odbędzie zjazd, na którym poselstwo do soboru ma być wybrane i w instrukcye zaopatrzone. Nadszedł tymczasem do Polski list papieża Eugeniusza z doniesieniem, iż się z soborem pogodził, i z wezwaniem zarazem do wysłania tamże swego poselstwa [19]). Nic więc już wysłaniu posłów na sobór nie stało na przeszkodzie: zjazd zapowiedziany odbył się rzeczywiście w Nowem Mieście Korczynie, tu wybrano poselstwo, które w urzędowym charakterze jako reprezentacya króla i państwa udać się miało

do Bazylei: Zbigniewa Oleśnickiego, Stanisława Ciołka biskupa poznańskiego, Jana z Koniecpola kanclerza i Mikołaja Lasockiego proboszcza kapitulnego krakowskiego. Wybierających się właśnie w drogę zaskoczyła śmierć królewska, skutkiem czego Zbigniew i Koniecpolski pozostali w kraju, Ciołek zaś i Lasocki, nie mając ważnego pełnomocnictwa, nie mogli w Bazylei jako urzędowe wystąpić poselstwo. Nie miało to istotnego znaczenia, bo skoro tylko młodego Jagiellończyka Władysława ubezpieczono na tronie, wysłano zaraz do Bazylei przez Lutka z Brzezia potrzebne pełnomocnictwo, poczem dnia 5 listopada ambasada polska uroczyście w skład soboru wcielona została. Równocześnie inkorporowany został także Zygmunt wielki książę litewski [20]). Było to rzeczą nie małej wagi i dla stosunków Polski do Świdrygiełły, a względnie do Zakonu. Niechętna z początku soborowi, dawała Polska możność Świdrygielle i jego protektorom do wichrzenia na nim i podburzania przeciw sobie opinii świata chrześcijańskiego; wstępując do soboru, wytrąciła nieprzyjaciołom swoim tę broń z ręki. Jakkolwiek papież Eugeniusz już był przystąpił znowu do soboru, to jednak w obec radykalnych dążności soborowych rozchodziły się i teraz ich drogi daleko od siebie: spór trwał dalej bez przerwy, a po kilku latach doprowadził do ponownego i stanowczego zerwania. W obec tego obecność poselstwa polskiego w Bazylei była dla soboru niezmiernie cenna, tem bardziej, że sfery decydujące polskie w następnych czasach popierały stanowczo dążności soborowe: nie było już więc odtąd mowy w Bazylei, aby przeciw Polsce popierać czy to Zakon czy Świdrygiełłę; dla awanturnika bowiem nie mógł sobór poświęcać przyjaźni jednego z najpotężniejszych monarchów Europy. Wprawdzie inwektywy Zakonu, oszczerstwa cesarza Zygmunta i teraz jeszcze tutaj się odzywały; lecz nie odnosiły one najmniejszego skutku. Gdy w styczniu 1435 r. Krzyżacy poczęli znowu rzucać kalumnie na zmarłego Jagiełłę, arcybiskup lugduński wspólnie z innymi ambasadorami prosił soboru, aby nawet nie słuchano więcej oszczerstw rzucanych na króla polskiego, jak i na innych monarchów; a poseł polski Mikołaj Lasocki, tem ośmielony, ofiarował się dowodzić, że Zakon krzyżacki nie tylko jest teraz bez pożytku, ale jako gorszący dla Kościoła katolickiego i prześladowca chrześcijan zniesiony być powiniem; sporowi położył koniec legat Julian Cesarini, zakazując obu stronom, aby z podobnymi wyrzutami więcej nie występowały [21]). I na tem stanęło, odtąd też i Świdrygiełło nie miał co robić na soborze bazylejskim: i rzeczywiście odtąd ustały wszelkie jego o poparcie tego soboru zabiegi, a stosunki zmieniły się tutaj tak dalece, że Polacy teraz trzymają z soborem, a Świdrygiełło z papieżem Eugeniuszem szuka porozumienia.

Śmierć Jagiełły nie przyniosła ważnych zmian w stosunku Polski do Litwy. Zgodny co do tego stosunku w gruncie rzeczy z rządzącymi magnatami, a w ostatnich latach życia zniedołężniały, pozostawiał on radzie swojej kierownictwo tych spraw: to też kiedy szanowna głowa sędziwego monarchy spoczęła w trumnie, nie wiele się pod tym względem zmieniło, bo ci sami pozostali przy sterze, co go dzierżyli za jego lat ostatnich. Ale zupełnie bez następstw w tym względzie śmierć twórcy unii litewsko-polskiej pozostać nie mogła. Z nim zstąpił do grobu ten, który tchnął w oba społeczeństwa myśl związku braterskiego i pierwsze nici sympatyczne między niemi nawiązał; z nim ustało niewątpliwe prawo dziedziczne króla polskiego do Litwy, prawo, jak zawsze w stosunkach narodów do siebie, tak tu szczególniej wielkiej doniosłości; z nim ulotnił się ten duch miłości, jedno i drugie społeczeństwo zarówno obejmujący, i przywiązanie przyrodzone do buntowniczego brata. Na szczęście Jagiełło pozostawiał synów, z których jeden miał już zapewnione następstwo w Polsce; pozostawiał mocno zapisami obwarowane prawo tego syna i Korony polskiej do Litwy, której jedna część przynajmniej bez Polski obejść się już nie mogła. Druga wszakże, zbuntowana, czyli w obec śmierci Jagiełły, nie mogła się uważać za zwolnioną od reszty węzłów, jakie ją jeszcze z Polską łączyły? Świdrygiełło był niezawodnym buntownikiem przeciw Jagielle, ale czyli był nim także wobec jego syna? Zdaje nam się, że wobec pojęć ówczesnych nie koniecznie, i że ci z pomiędzy adherentów Świdrygiełły, którzy mogli przedtem uczuwać jakieś skrupuły sumienia, teraz czuć się musieli pod tym względem swobodniejsi, teraz, wobec nowego króla polskiego, który przez nich formalnie uznanym nie został. Dlatego pierwszem staraniem Polaków z tego powodu być musiało, aby następstwo nowego króla i wszystkie te prawa, które po ojcu obejmował, i przez Litwę także uroczyście uznane zostały. Niezwłocznie więc wyprawiono do wielkiego księcia Zygmunta poselstwo, aby albo sam przybył, albo pełnomocników swoich wyprawił, którzyby na mocy istniejących zapisów zgodę Litwy na koronacyą nowego króla stwierdzili i obecnością swoją objawili. Zygmunt sam przybyć nie mógł, bo bał się zasadzek nieprzyjaciół i nową z nimi miał wojnę przed sobą, po chorobie zresztą, którą wówczas przebył, przychodził dopiero do zdrowia; ale posłów swoich wysłał, Marcina ze Szadek archidyakona i Dolgerta wojewodę i starostę wileńskiego, z zupełnem pełnomocnictwem reprezentowania swojej osoby i stwierdzenia zgody na koronacyą w imieniu swojem i wielkiego księstwa; oni też pierwsi z pomiędzy posłów książąt hołdowniczych w uroczystej przemowie akces Litwy złożyli [22]). W ten sposób stan prawny co do Litwy przez Jagiełłę stworzony wznowiony został, i Włady-

sław III wszedł w prawa ojcowskie. Ale Świdrygiełło żadnej przysięgi synowi Jagiełły nie składał, a zwolennicy jego nikogo prócz niego teraz panem uznawać nie potrzebowali.

Nie mogła też śmierć Jagiełły pozostać bez wpływu na bieg wojny na Litwie. Gdy Polacy zawarli rozejm w Łęczycy, w którym Zakon zobowiązali do zupełnego opuszczenia Świdrygiełły, to widocznie musiało teraz być ich zamiarem niezwłocznie przy stosownej porze z całą energią dopomódz Zygmuntowi do zwyciężenia przeciwnika; jakoż rzeczywiście mieli się teraz nosić z planem uderzenia na wiosnę na Łuck i Krzemieniec [23]). Tymczasem skutkiem śmierci Jagiełły wybuchły w Polsce groźne niepokoje, wzniecone przez opozycyą antyklerykalną, przejętą duchem, który niewiele odbiegał od tego, w imię którego Świdrygiełło i Ruś powstała. Czy był jaki związek rzeczywisty między temi dążnościani, tego nie umiemy powiedzieć; ale skutkiem samego tego wstrząśnienia, jakiego Polska po śmierci Jagiełły doznała, nie można było myśleć o skuteczniejszem poparciu Zygmunta. Przez całe więc lato i, co na jedno wyjdzie, przez rok cały następny nic się na Litwie nie zmieniło. Nawet rozejm łęczycki, jak wiemy, nie sprowadził tutaj zmiany, bo mistrz inflancki rozejm odrzucił, a mistrz wielki ze Świdrygiełłą nie zerwał, lecz w tym samym jak przedtem zostawał do niego stosunku, gotów jak dawniej uderzyć na Polskę z tyłu, gdyby jej się noga pośliznęła. Świdrygiełło, który już w zimie nową jakąś łupieżczą wyprawę z dwoma wojskami na Litwę przedsiębrał [24]), był więc jak przedtem i jak zwykle najlepszej myśli, a listy jego pełne są zawsze przechwałek i tych wielkich nadziei, jakiemi siebie i świat tak chętnie oszukiwał. Tak dnia 7 kwietnia donosił w. mistrzowi, że przyjaciel jego wielki książę moskiewski Jerzy pobił synowca swego Wasyla na głowę i przyrzekł jemu przysłać wojsko na pomoc pod dowództwem swego syna [25]); we cztery dni później, że chan tatarski, którego on sam miał osadzić na tronie, posunął się już w granice ziemi kijowskiej i czeka tylko rozkazów jego; że cała Orda na pomoc mu przyjdzie; że książę Fedko jakiś oddział Polaków wziął w niewolę, że pojmał pewną damę będącą w łaskach u królowej polskiej [26]). Dnia 1 maja zaś pisał do w. mistrza, że Polacy mają zamiar napaść na Łuck i Krzemieniec, że chan czeka już jego rozkazów, któremu on iść na Polaków polecił, że książę moskiewski przysłał mu rzeczywiście syna na pomoc, że książęta Odojewscy przeszli w służbę jego [27]) i t. p. Były to po największej części czcze słowa, jak tyle razy; o Tatarach mianowicie wiemy już co sądzić, bo już od czterech lat pełne były o nich listy jego, choć te wielkie Ordy ciągle idące nigdy jakoś do niego dójść nie mogły. Tylko drobniejsze oddziały tatarskie walczyły po stronie Świ-

drygiełły, a raczej jak zwykle tylko z nim równocześnie [28]). Ważniejszą tylko była wiadomość Świdrygiełły o zwycięstwie Jerzego wielkiego księcia Moskwy, które rzeczywiście w tym czasie miało miejsce, i o pomocy mu stąd przysłanej [29]); gdyby tam doszło było do ustalenia stosunków, a wielki książę, jak się spodziewać należało, z całą siłą swej potęgi i idei wsparł Świdrygiełłę, to zaważyćby to mogło stanowczo na szali przyszłości Rusi i Litwy. Nadto nowy mistrz inflancki Kerskorf wstępował zupełnie w ślady swego poprzednika. Na zjeździe odbytym w Wolmarze dnia 19 kwietnia odrzucił Zakon inflancki ostatecznie rozejm łęczycki, jako „bez pożytku i korzyści", i chociaż za wolą Russdorfa z wielkim księciem Zygmuntem utrzymywał pozorną przyjaźń, wzmocnił graniczne swoje zamki załogą, „Litwinom na postrach" [30]). Wielce był z tego uradowany Świdrygiełło i pełen otuchy gotował na lato nową wielką wspólną wyprawę na Litwę.

Tem ważniejszą było rzeczą, że zaraz po śmierci Jagiełły zajęto się jeszcze raz ostatecznem zrównaniem Rusi Czerwonej i Podola z resztą ziem polskich, które, jak wiemy, już przez Jagiełłę orzeczone i w przywileju zastrzeżone zostało, ale z powodu, jak się zdaje, niechęci niektórych magnatów polskich mimo wszystko dotąd napotykało pewne trudności. Otóż zaraz po śmierci Jagiełły na usilne prośby ruskich i podolskich magnatów i szlachty, powołujących się na przyrzeczenie zmarłego króla, który ostatnią jeszcze powinność ziem ruskich, kontrybucyą owsa, sobie tylko do końca życia zachował, nowy młody król, idąc za popędem serca i czci dla zmarłego ojca, nadał ostatecznie ziemi ruskiej i podolskiej wszystkie polskie przywileje i uwolnił panów i szlachtę tych ziem od wszelkich powinności i ciężarów, do których przedtem byli obowiązani [31]). Są wypadki w życiu jednostek i ludów, w których serce jest lepszym niż rozum doradcą. Wiele głosów polskich szemrało na tę, jak sądzono, zbytnią hojność młodziutkiego króla, a raczej najbliższych jego doradców: ale tu serce znalazło lepsze wyjście, bo tylko takie załatwienie sprawy trafiało we właściwą intencyą unii litewskopolskiej.

Śmierć Jagiełły przyniosła nareszcie ważną zmianę w stosunkach Polski do zagranicy, a mianowicie do cesarza Zygmunta. Sam Jagiełło, jak się zdaje, zanadto był rozżalony na cesarza, iżby mógł po tem wszystkiem co zaszło, nawięzywać z nim przyjaźniejsze stosunki: nie mamy przynajmniej żadnych śladów wskazujących, żeby pod tym względem za życia króla jakie kroki czyniono. Natomiast zaraz po śmierci jego wyraźny objawia się w stosunkach Polski do cesarza zwrot. Długosz opowiada, że wkrótce po koronacyi Władysława III magnaci polscy postanowili zgodnie, wysłać kanclerza Jana Koniecpolskiego i marszałka Jana Oleśnickiego do cesarza, z propozycyą małżeństwa młodego

króla polskiego z wnuczką cesarską a córką Albrechta księcia austryackiego. Zapowiedzieć miał to poselstwo cesarzowi rycerz Jan Gamrat; temu zaś podszepnął Piotr Szafraniec wojewoda krakowski, iżby oznajmił cesarzowi, że poselstwo to wysłane zostało, aby mu ofiarować regencyą i opiekę królestwa polskiego. Gdy jednak poselstwo, które potem przybyło, nic innego prócz ręki króla dla jego wnuczki ofiarować nie mogło, zawiedziony w swych nadziejach cesarz miał gniewnie tyle tylko odpowiedzieć, że przed zawiązaniem węzłów pokrewieństwa należy spory wzajemne załatwić, i umówił się w tym celu z posłami o zjazd magnatów węgierskich i polskich [32]). To opowiadanie Długoszowe jest w głównej rzeczy zupełnie prawdziwe, choć anekdotycznymi szczegółami upstrzone. Niezrozumiały tu jest rzekomy gniew cesarza, skoro się o zjazd umówił, który, jak to wiemy skąd inąd, miał się odbyć rzeczywiście, a mianowicie w Kezmarku dnia 2 lutego roku 1435 [33]), i wielki w szeregach nieprzyjaciół Polski popłoch sprawił. Tem samem i ów figiel, spłatany niby cesarzowi przez Gamrata a raczej przez Szafrańca, odpada, figiel zresztą zbyt niezgrabny, iżby mógł być prawdziwym. Na dnie tego opowiadania leży tylko ta myśl, że było w Polsce stronnictwo, któremu się ta polityka zbliżenia się do cesarza nie podobała i które ją na własną rękę pokrzyżować chciało, myśl zupełnie podobna do prawdy i tem podobniejsza, że wojewoda krakowski Szafraniec, był oddawna przeciwnikiem cesarza Zygmunta i już w sprawie koronacyi Witolda na własną rękę zamiarom jego przeszkadzać usiłował. Ale sam ten nowy zwrot w polityce i oba te poselstwa, Gamrata tudzież Koniecpolskiego i Oleśnickiego, stwierdzają się najniewątpliwiej [34]), a także cel tych poselstw, ofiarowanie ręki królewskiej wnuczce cesarskiej, nie może podlegać wątpliwości, gdyż to samo było przedmiotem późniejszych z cesarzem rokowań [35]). Ofiarowano więc Zygmuntowi świetne widoki dynastyczne, bo gdy ani on ani zięć jego męskich potomków nie mieli, mogła w przyszłości na skroni wnuczki jego nie tylko węgierska i czeska, ale także polska i litewska spocząć korona. Czy ofiara ta była szczerą? Niewątpliwie, bo odtąd ta dążność do zbliżenia się i spowinowacenia z rodziną Zygmunta ciągnie się jak nić złota w zabiegach dyplomatycznych polityków polskich, aż ją drugi syn Jagiełły doprowadził do skutku; tu zaś był początek tej wielkiej polityki dynastycznej, którą, jak stąd widać, nie dwór ale sami magnaci rozpoczęli. Ale to też jest rzeczą pewną, że na razie to zbliżenie się do cesarza było tylko środkiem do celu, a celem właściwym było odebranie Zakonowi krzyżackiemu tej moralnej i materyalnej siły, jaką ze swej łączności z cesarstwem czerpał; albowiem przez to nie myślano bynajmniej stołgować w czemkolwiek Zakonowi; nie odstępowano wcale od

owych „czterech artykułów“, ani nawet od tego, który Zakon z pod zwierzchności cesarskiej wyłączał. Była to więc na razie tylko ponęta, nieszczera o tyle, o ile w tej chwili inne po za nią kryły się zamiary.

Czy jednak Zygmunt dał się na nią złowić? Widzieliśmy, że nie odrzucił wprost propozycyi, bo ofiarował przecie zjazd, który już sam przez się był znamieniem przychylniejszego cesarza dla Polski usposobienia, i jako taki był też rozumiany; mamy także wyraźne i poważne świadectwo, że on tej myśli skoligacenia się z Jagiellonami był przychylny [36]); obaczymy wreszcie niebawem, że całe jego postępowanie w obec Polski i jej nieprzyjaciół jest odtąd odmienne. Ale było przecie niepodobieństwem, aby on na pierwsze wezwanie, chwytając się oburącz propozycyi polskiej, zarzucał politykę wielko-cesarską, jaką się dotąd kierował, i opuszczał jawnie Zakon, przednią czatę, ulubione dziecko świata niemieckiego. Niedawno to przecie brat jego i poprzednik na tronie rzymskim, z tronu tego prócz innych przyczyn dlatego został złożony, że rzekomo „popierał króla krakowskiego przeciw Zakonowi niemieckiemu“ [37]). Nie rzucił się więc Zygmunt od razu w objęcia panów polskich, starał się i nadal ratować Zakon i podtrzymać Świdrygiełłę; ale pragnął też odtąd zarazem, jak obaczymy, i zgody z Polską, a pragnął, jeżeli wolno czytać w duszy jego, dlatego, aby przygotować w ten sposób grunt do ziszczenia tych widoków, które mu kanclerz i marszałek polski przedstawiali. To była najważniejsza zmiana w polityce polskiej zaraz po śmierci, a może dlatego i skutkiem śmierci Jagiełły, zmiana dla Zakonu i Świdrygiełły pewnie niekorzystna, o ile żarliwość cesarza dla nich powstrzymywały odtąd tajemne względy uboczne — nowy zręczny krok ze strony polityków polskich, który się im sowicie wypłacił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Tryumfy polityki polskiej.

Wielki mistrz nie wypełnił, jak mówiliśmy, żadnego z głównych warunków rozejmu łęczyckiego. Nałożono tam na niego obowiązek, aby Świdrygiełłę zupełnie opuścił i do dnia 31 grudnia upłynionego roku wszelkie z nim zawarte zapisy królowi wydał; zobowiązano go, aby mistrza inflanckiego do przyjęcia rozejmu nakłonił i odpowiedniego dokumentu dostarczył na zapowiedziany zjazd słoński. Nie mamy wyraźnego

świadectwa o tem, czyli Russdorf wydał dokumenty Świdrygiełły [1]) ale to jest rzeczą pewną i w Polsce wówczas o tem wiedziano, że Świdrygiełły nie opuścił, ani opuszczać nie myślał, a co do mistrza Inflant, to ten właśnie wówczas razem ze Świdrygiełłą wojował na Litwie. W rozejmie łęczyckim zobowiązał się Zakon równie jak Polska, że w stosunkach wzajemnych niczyimi rozkazami powodować się nie będą; tymczasem wielki mistrz poselstwo za poselstwem wysyłał do cesarza, a wezwania jego do złamania rozejmu przekładał stanom, jakby go złamać było można. Rozejm postanawiał nareszcie, że obaj władcy, zakonny i polski, mieli poddanym swoim wystawić dokumenty, uwalniające ich od posłuszeństwa w razie złamania przez się rozejmu, które to dokumenty jedni i drudzy poddani sobie nawzajem na zjeździe słońskim doręczyć mieli. Nowy król polski Władysław, gdy się zbliżał termin zjazdu, dnia 14 sierpnia rzeczywiście takie pismo poddanym swoim wydał; zachowało się ono w oryginale do dziś dnia [2]). Atoli wielki mistrz o dopełnieniu tego warunku ani myślał. Więc chyba gotów był do wojny i chciał wojny, mimo że wręcz inaczej stanom przyrzekał? Zdaje się, że tak, bo nawet marszałek jego już wyraźnie, chociaż przedwcześnie, głosił zaraz potem w Bazylei, że rozejm łęczycki złamany został [3]). Wszystko widocznie zależało od tego, jak się tymczasem powiedzie na Litwie sprzymierzeńcom Zakonu, Świdrygielle i mistrzowi inflanckiemu, którzy, jak zwykle i jak już wiemy, nową na lato 1434 roku przygotowywali wyprawę. Przygotowywali ją w najściślejszem porozumieniu z Russdorfem, z którym mistrz Kerskorf w tym celu osobiście w czerwcu się widział [4]); w lipcu zaś Russdorf do samego Świdrygiełły pisał list zachęcający i przyrzekający mu jak zwykle swoją pomoc w tej wojnie [5]). Z początku czerwca ruszono już do boju. Właśnie kiedy obaj mistrze byli razem, przyszło do nich doniesienie, że wielki książę Zygmunt wyruszył już z wielkiem wojskiem, według innych wieści z dwoma wojskami; że i Świdrygiełło już zastępy swe zebrał i idzie na Polaków; że mu Tatarzy znaczną przysłali pomoc i, co było rzeczą najbardziej pożądaną, że jest u niego rzeczywiście wojsko moskiewskie. Donoszono mistrzom zarazem, że u Zygmunta na Litwie duch buntu nie ustaje, że własny nawet syn jego uciekł od ojca z 200 końmi i około 60 bojarami do Świdrygiełły; że znany nam już wódz Polaków Strumiło z żoną i dziećmi potajemnie się ulotnił [6]). Na tym też zjeździe mistrzów ułożono zapewne plan wyprawy: sam Kerskorf z głównem wojskiem miał się połączyć ze Świdrygiełłą, część wojska zaś wysłać na ukaranie Żmudzinów, którzy nieustannymi napadami trapili kraj inflancki [7]). Gdy się ta wyprawa powiedzie, ani wątpić, że i Russdorf będzie chciał uderzyć, bo zresztą

rozpoczęliby wojnę sami Polacy, skoro warunkom rozejmu nie stało się zadość.

Tylko że wielki mistrz nie był już panem swej woli, albowiem zainaugurowana w tej wojnie polityka Polaków, jednania sobie lub, jeśli kto woli, podburzania ludów przeciwko ich władcom, znalazła nader bujną glebę w Prusiech i przynosiła im prawdziwe tryumfy. Poddani pruscy ze swej strony skwapliwie dopełniali obowiązku, nałożonego im przez rozejm łęczycki, pilnowania swych panów, i argusowemi oczyma śledzili każde ich poruszenie. Napróżno Russdorf próbował rzucić niezgodę pomiędzy nich: zdarzyło się wyjątkowo, że miasto Toruń i niejaki Konrad Swoffen coś na własną rękę wspólnie z Zakonem przedsiębrali; aliści skutkiem tego i miasta i rycerstwo zobowiązali się do ścisłej ze sobą solidarności, i dlatego też Torunianie na ponowne podobne wezwania mistrza wręcz odpowiadali, że nic nadal bez udziału wszystkich nie uczynią [8]). W całym kraju wrzało nieustannie, odbywały się narady i zjazdy, już nietylko w obrębie każdej ziemi z osobna, ale w obrębie ziem wszystkich, tak, że Russdorf zmuszony był zgromadzeń takich surowo zakazać [9]). Podczas kiedy mistrz dążył do wznowienia wojny, stany pruskie wywiesiły na swym sztandarze pokój za każdą cenę, a na razie dotrzymanie 12-letniego rozejmu: mniejsza o to, jak się mistrz z królem ułożą, to ich nie obchodzi; oni tylko pokoju chcą i pokój mieć muszą, gotowi nawet do otwartego buntu, do przyzwania pomocy samych nieprzyjaciół Zakonu.

Takie było położenie, kiedy nadszedł dzień 8 września, w którym według postanowień rozejmu łęczyckiego odbyć się miał zjazd w Słońsku w celu rokowań o pokój wieczysty. Z góry można było powiedzieć, że zjazd spełznie na niczem, bo pierwsze pytania ze strony polskiej być musiały: dlaczego Zakon rozejmu nie wykonał, dlaczego ze Świdrygiełłą nie zerwał, lecz nadal go zwłaszcza przez mistrza inflanckiego wspiera, dlaczego tegoż mistrza do przystąpienia do rozejmu nie znaglił, dlaczego porozumiewa się z cesarzem i stanom kwestyą rozejmu przekłada, dlaczego poddanym swoim nie wystawił listu zapewniającego dotrzymanie rozejmu? Zjazd jednak zebrał się w oznaczonym czasie. Polacy stanęli, nie wiemy dlaczego, nie w Słońsku ale w Raciążu, Krzyżacy naprzeciw w Toruniu. Najznakomitsi reprezentanci wzięli w zjeździe udział, na czele poselstwa polskiego sam prymas Albert i Zbigniew Oleśnicki, na czele Prusaków dwóch biskupów, Jan pomezański i Jan chełmiński; był też obecny poseł wielkiego księcia Zygmunta, Sudymunt starosta krewski, i posłowie wasalów polskich, książąt mazowieckich i słupskiego, jak niemniej mieszczanie z Choszczna; oczywiście że po stronie krzyżackiej nie brakło przedsta-

wicieli miast i kraju; zebrały się jednak równocześnie w Toruniu zwołane przez w. mistrza stany pruskie, które mogły w ten sposób czuwać nad lojalnością Zakonu [10]). Krzyżacy zbyt wiele mieli na sumieniu, aby się mogli Polakom śmiało popatrzyć w oczy; zależało im zresztą na przewleczeniu obrad, póki jakieś wieści z Litwy nie nadejdą. Wynajdowali więc różne błahe trudności, i kilka dni zeszło, zanim się zgodzono na miejsce obrad, aby delegaci obu poselstw zjechali się na terytoryum polskiem nad Wisłą naprzeciw Złotoryi, przyczem jednak Polacy oświadczyli, że dłużej jak dwa dni obradować nie będą [11]). Kiedy się zjechano, Polacy oczywiście wnieśli kwestyą wykonania rozejmu, kładąc szczególny nacisk na owe listy przez władców poddanym wystawić się mające; Krzyżacy natomiast domagali się rokowań o pokój wieczysty, po którego zawarciu wymiana takich listów będzie zbyteczną. To było nie do przyjęcia, albowiem Polacy główne warunki rozejmu, między nimi i wymianę rzeczonych listów, także w pokoju wieczystym przeprowadzić chcieli [12]). Zjeżdżali więc stosownie do umowy przez dwa dni na brzeg Wisły; gdy termin dwudniowy upłynął, opuścili miejsce zjazdu i udali się z powrotem [13]). Znaczyło to tyle, co uznanie, że rozejm 12-toletni nie istnieje, i wojna teraz niezwłocznie odnowić się miała. Zaledwie jednak pełnomocnicy polscy przybyli w powrocie pod bramy Brześcia, nadbiegło dwóch wysłańców: jeden od Krzyżaków z prośbą o glejt dla nowego poselstwa krzyżackiego, które się zbliża, drugi zaś z Litwy z wieścią, że wojska inflanckie na Żmudzi pobite zostały [14]). Krzyżacy widocznie taką samą wiadomość przedtem otrzymali i stąd to nowe ich poselstwo.

Rzeczywiście ponieśli Inflantczycy fatalną porażkę. W ostatnich dniach sierpnia trzy oddziały wojsk inflanckich wtargnęły na Żmudź w okolicę Upity; jeden z nich zabrał wiele jeńców i wrócił bez szkody; drugi udał się wgłąb przez jakąś puszczę, gdzie ostrzeżeni za wczasu Żmudzini wyszli naprzeciw i przyjęli go tak dzielnie, że w nocy, pozostawiwszy jeńców i poległych, aby ujść większej klęski, wrócił do domu. Trzeciemu, około 800 ludzi, między nimi 40 rycerzy liczącemu, który należał do komtura Goldyngi i pod dowództwem jego „kumpana“ zostawał, powiodło się z razu najlepiej: zebrawszy mnóstwo plonu w ludziach, wysłał go naprzód, a sam w zamiarze dalszej łupieży rozłożył się na noc w jakimś gaju granicznym. Tu otoczył go w przeważającej liczbie sam starosta żmudzki Golimin, który tu na nich trzy tygodnie czekał, a rano uderzywszy zewsząd, zniszczył do szczętu, wysiekł lub zabrał w niewolę. Według relacyj krzyżackich mieli ich Żmudzini wymordować po poddaniu się i zapewnieniu im życia; pewną rzeczą jest tylko, że ledwie który z nich do domu powrócił. „Prawie wszyscy moi zabici

lub pojmani", pisał w rozpaczy komtur Goldyngi, „i nikt nie wrócił z moich rycerzy i sług i z innych dobrych ludzi, a także z mieszczan nikt nie wrócił; i ani jednego konia mi nie wrócono i wszystkie moje pancerze i rusznice pozostały na Żmudzi; tylko chłopstwa powraca po 6 i 7 do domu, a i tych jest nie wiele" [15]). Hans Balg, bawiący u wielkiego księcia Zygmunta, widział jak prowadzono tych jeńców na stryczkach do koni przywiązanych.

Klęska ta, chociaż dotkliwa, ostatecznie nie była wielka, pozostawało jeszcze całe wojsko Kerskorfa i Świdrygiełły. Ale na Krzyżakach zrobiła wiadomość o niej takie wrażenie, że poselstwo ich postanowiło bądź co bądź zawrzeć jakąś ugodę z Polakami, aby do niezwłocznej wojny nie dopuścić. Wolf von Sansheim komtur ostródzki, Jan Logendorf sędzia ziemi chełmińskiej, rycerz Zygmunt von Wapels i Jan Stercz burmistrz chełmiński, udali się tedy niezwłocznie za Polakami do Brześcia, a ponieważ i Polakom nie było na rękę wojnę zaraz rozpoczynać, przyszło więc teraz, dnia 17 września, do tymczasowej ugody, a raczej do zawieszenia broni na trzy miesiące, do 8 grudnia tegoż roku. W dniu tym miał się zebrać nowy zjazd; ułożono się, że pełnomocnicy polscy staną w Gniewkowie, zakonni w Nieszawie, a w środku pomiędzy obu miejscowościami narady odbywać się będą. Wymiana dokumentów tej ugody nastąpi w Brześciu 16 października, a ratyfikować je mają nie tylko monarchowie i magnaci, ale też i miasta, ze strony krzyżackiej: Chełmno, Toruń, Gdańsk, Elbląg i Królewiec; ze strony polskiej: Poznań, Kalisz, Łęczyca, Wieluń i Pyzdry. Ponieważ powszechne było w Inflantach narzekanie z powodu niedbalstwa Zakonu o uwolnienie jeńców z niewoli polskiej, pełnomocnicy krzyżaccy zażądali załatwienia tej sprawy, i zgodzono się ostatecznie na wypuszczenie bez wszelkiego okupu obopólnych jeńców, od czasu wyprawy łuckiej z r. 1431 w niewoli zostających [16]). Przeparli zresztą Polacy w tej ugodzie w zupełności stanowisko, jakie w tych rokowaniach zajęli: odbywać się one będą nie w sprawie zawarcia wieczystego pokoju, ale tylko względem wykonania rozejmu łęczyckiego, a mianowicie, i to podniesiono w spisanych wówczas dokumentach z wszelkim naciskiem, mają na tym zjeździe pełnomocnicy wielkiego mistrza Polakom ostatecznie i nieodwołalnie oświadczyć, „czyli swoim ziemianom i miastom dać chcą list mistrza i Zakonu, królowi i senatorom jego przedstawić się mający, o którym zupełnie jasno w dokumencie rozejmu jest mowa, a którego dotąd dać się wzbraniali i zaniechali" [17]). Było to więc zawieszenie sprawy w zupełności, nie postąpiono ani kroku naprzód, lecz rzecz ze wszystkiemi jej trudnościami odłożono, i to tylko na trzy miesiące, do grudnia. Tylko stany pruskie, obradujące, jak wiemy, równocześnie

w Toruniu, rozstrzygnęły rzecz niezwłocznie. Kiedy im na drugi dzień ugodę powyższą przedłożono, wraz z ową klauzulą co do listu, który miał być poddanym wręczony, uchwaliły one bez namysłu poradzić w. mistrzowi, aby wszystkiemu temu zadość uczynił; jeżeliby zaś mistrz żądał czegoś od nich, coby się tym zobowiązaniom sprzeciwiało, aby go wtedy nie słuchać, chyba za zgodą całego kraju [18]). Zaprawdę, system Polaków miał w Prusakach gorliwszych nawet, niż się spodziewać mogli, uczniów i wykonawców.

Jeszcze zresztą o szczęściu mógł mówić Zakon, że się rzecz na razie na tem skończyła; bo jeżeli jeszcze mógł jaką żywić nadzieję na wyprawę Kerskorfa i Świdrygiełły, to i ta nadzieja zawiodła. Już i w Inflantach objawiać się poczęła niechęć do dalszej wojny, a wzmagało ją niedbalstwo Zakonu względem jeńców [19]). To też kiedy mistrz Kerskorf wezwał rycerzy na wyprawę, ci przysyłali mu ciurów swoich, a sami zostawali w domu [20]). Z takiem to wojskiem ruszył potem Kerskorf ku Świdrygielle, z którym się zeszedł koło Brasławia. Stąd miano wtargnąć w kąt między Wilnem a Żmudzią, aby się zapewne z owymi żmudzkimi oddziałami połączyć, które naprzód wysłane zostały. Spodziewano się wielkiej wojny, Zygmunt cały kraj poruszył i wszystkim stawić się kazał około 1 września w Trokach pod karą śmierci. Nadciągnęły do Trok załogi polskie z Lidy, Nowogródka, Krewa, ruszyli w pochód Polacy z Drohiczyna, Ciechocinka, razem około 600 ludzi. Także starosta żmudzki Golimin, świeży pogromca Inflantczyków, dowiedziawszy się, że sam mistrz Kerskorf do Świdrygiełły ciągnie, ruszył czemprędzej z konnymi i pieszymi ku wojsku litewskiemu. Wielkie rozjątrzenie panowało na Litwie, zwłaszcza na Inflantczyków, za złamanie pokoju, za list wypowiedni szyderczy, który Kerskorf przesłał wielkiemu księciu. „Miałem zamiar na Ruś wyruszyć", mówił Zygmunt bawiącemu właśnie na jego dworze agentowi Krzyżaków, „ale mi w tem mistrz inflancki przeszkodził, to niechże teraz sam cierpi, co drugim było przeznaczone". Jeżeliby Inflantczycy nie nadeszli, był zamiar wkroczenia do ich krajów, Zygmunt sam z Polakami i najlepszymi swymi ludźmi miał uderzyć na Dynaburg, Żmudzini zaś na Kurlandyą. Atoli na razie nie przyszło do tego. Kronikarz ruski powiada, że „za Bożym rozkazem padły wielkie ulewy na ziemię i dlatego Świdrygiełło i mistrz nie mogli pójść na Litwę, lecz obaj wrócili do swoich krajów; Świdrygiełło rozpuścił wojsko swoje, kniaziów i bojarów do Połocka, a sam poszedł do Kijowa" [21]). Zapewne też i porażka na Żmudzi przyczyniła się do zaniechania wyprawy, a może i zdrada na Rusi, o której wnet mówić będziemy; ale także i o wtargnięciu Zygmunta do Inflant nic już nie słyszymy.

Nowy tedy zawód spotkał Russdorfa, samo niebo zdawało się sprzysięgać przeciw Zakonowi. Ale w grudniu należało się spodziewać wojny z samymi Polakami, jeżeli zjazd znowu spełznie na niczem; trudno też było wątpić o tem, że Polacy na prawdę myślą o ponownem podniesieniu oręża, gdyż dochodziły wieści do Prus, że się zbroić zaczynają. Gorzej jeszcze to było, że tymczasem do Zakonu niezawodnie doszła wiadomość, w wysokim stopniu niepokojąca, o owem poselstwie Koniecpolskiego i Oleśnickiego do cesarza, i o tej nader niebezpiecznej propozycyi, którą zawiozło. Świdrygiełło wysłał niezwłocznie swego posła do cesarza, koniuszego Iwaszkę [22]), i mistrzowi należało przeciw temu koniecznie coś przedsięwziąć; że zaś mistrz bez stanów już nic począć nie mógł, natychmiast więc po zjeździe raciąskim, już 23 września, zwołał stany na 1 października do Elbląga [23]), i przełożył im pytanie, ażaliby nie należało nad tem się zastanowić, jakby umówiony z Polakami na 8 grudnia zjazd odłożyć, a przedtem wysłać poselstwo do cesarza i do soboru bazylejskiego, z reprezentantów Zakonu i stanów złożone. Opierać się temu wprost stany nie uznały za stosowne, choć rozumiano zapewne, że było to sprzeczne z rozejmem łęczyckim. Po niemiłych sporach o koszta podróży, postanowiono przyłączyć do zakonnego poselstwa szlachcica pruskiego Zygmunta de Wapels i burmistrza chełmińskiego Jana Stertza; ale nakazano im zarazem najsurowiej, aby, jeżeliby ich cesarz lub ktokolwiek ze soboru od ułożonego rozejmu odciągnąć usiłował, żadną miarą do tego nakłonić się nie dali, zapewniając im, że gdyby ich za to co złego spotkać miało, to ziemie i miasta wezmą ich w obronę. Wymożono nadto na Zakonie, że równocześnie z tem poselstwem wysłani zostaną i do Polski, do Gniezna, posłowie, oczywiście, aby Polaków względem intencyi poselstwa tamtego uspokoić [24]). Było to zwichnięciem w zarodku zamiarów Russdorfa, ale poselstwo przyszło do skutku, na jego czele stanął sam Ludwik Lansee, obecnie już komtur christburgski. Ponieważ jednak droga do cesarza, znajdującego się w tym czasie w Preszburgu, prowadziła przez Polskę: Polacy mimo wszystko poselstwa przez kraje swoje nie przepuścili; dlatego dopiero obchodząc daleko i przeszedłszy prawie całe Niemcy, doszli posłowie do cesarza; w Bazylei zaś, zdaje się, wcale nie byli, gdyż w Rastenburgu, nie wiemy z jakiego powodu odmówiono im glejtu [25]).

Odbył się w ten sposób w Preszburgu — było to, zdaje się, w listopadzie r. 1434 — zjazd cesarza z posłami Zakonu i Świdrygiełły, gdzie ważne toczyły się narady względem dalszego ich postępowania. Cesarz żywił już nowe plany w duszy, ci zaś bali się, iżby ich nie opuścił. Treścią jawną poselstwa Zakonu była nowa prośba, iżby cesarz nie nalegał dłużej na złamanie rozejmu i niezwłoczną wojnę z Polską. Jakoż

cesarz dał się już niby tym razem ubłagać i nakaz ten swój w zupełności cofnął, co można wziąć za nowe świadectwo jego zmienionego względem Polski usposobienia. Ale nie o to Lanseemu chodziło. Tu w Preszburgu dowiedział się on dopiero o owym zjeździe między magnatami węgierskimi i polskimi na 2 lutego w Kezmarku przez cesarza zwołanym. Ażeby temu przeszkodzić, począł prosić cesarza, aby zjazd ten odłożył do 7 maja, przeniósł go do Wrocławia lub Lewoczy, i na niego także pruskie poselstwo wezwał, a to w tym celu, iżby sprawa pokoju Zakonu z Polską traktowana była razem za sprawami cesarskiemi [26]). W ten sposób ubezpieczałby się Zakon przeciw zamiarowi Polaków wyłączenia go z pod władzy cesarskiej, jak niemniej przeciw możliwej chęci cesarza pójścia na ponętę polską i opuszczenia Zakonu w stanowczej chwili, jak tego już nieraz doświadczył; sprawa Zakonu stawała się w ten sposób znowu sprawą europejską, a rokowania, włączając w swój zakres sprawy innego rodzaju, wikłały się tak, że z zawikłań tych łatwo było dyplomacyi zakonnej wyciągnąć dla siebie korzystniejsze warunki. Ta propozycya podobała się cesarzowi, przyrzekł nawet, że sam osobiście na ten nowy zjazd przyjedzie, postanowił wciągnąć do niego także Świdrygiełłę i wszystkie strony w sporze będące, i urządzić w ten sposób wielki kongres pokojowy. Do zebrania takiego kongresu odtąd dążą wszystkie jego zabiegi. Niezwłocznie porozsyłał on też posłów z temi nowemi propozycyami, do Polski Stefana Poharnika, do Świdrygiełły obecnego w Preszburgu koniuszego jego Iwaszka i osobnych posłów swoich, toż samo do Inflant i gdzie indziej. Czyż nie przebijają tu znowu jakieś inne tajemnie żywione zamiary? Ale cóż, kiedy Polacy na takie połączenie spraw wszystkich przystać nie chcieli i wyprowadzić się w pole nie dali; nie chcąc tylko zrywać z cesarzem a chcąc przeciągnąć sprawę, odpowiedzieli na razie na poselstwo Poharnika, że w tej sprawie osobnych wyślą do cesarza posłów [27]). Owych zaś wysłańców cesarskich do Świdrygiełły i do Inflant usłużny sojusznik polski wojewoda mołdawski przez kraj swój nie puścił, skutkiem czego ze swem poselstwem i z listami nazad do cesarza powrócili [28]).

A Zakon w domu tymczasem w coraz rozpaczliwszem był położeniu. Na odłożenie zjazdu gniewkowskiego Polacy się nie zgodzili, lecz zbierali wojska, aby znowu napaść na Prusy, gdyby się zjazd skończył na niczem; zbroił się i wzmacniał Zygmunt litewski, skutkiem czego mistrz Kerskorf, z różnych stron ostrzegany, miał się na pogotowiu. Rzeczą było jasną, że i Russdorfowi należało się gotować do wojny: wydał więc potrzebne rozkazy, a także stany pruskie, ziemie i miasta wezwał do dostarczenia zbrojnych zaciągów, na zgromadzeniu zaś w Grudziądzu na dzień 3 grudnia zwołanem miano sprawy zjazdu wspólnie omówić [29]).

Ale tu stany pruskie wystąpiły z protestem; one stały na gruncie istniejącego 12-letniego rozejmu i ani słyszeć nie chciały o wojnie. Wszak powiedziano wyraźnie w rozejmie, że, jeżeliby mistrz go złamać usiłował, poddani mu w tem posłuszni być nie mają [30]). Ogromny popłoch powstał między nimi, w Grudziądzu zaś groźne wybuchły spory: przedstawiciele Chełmna i Torunia i niektorych innych miast niezwłocznie zgromadzenie opuścili, a wszyscy domagali się zaniechania wojny z takim naciskiem, że wielki mistrz nie miał odwagi wprost odmówić, lecz sam wyjechał i tylko preceptorom swoim polecił nalegać na wykonanie danych rozkazów [31]). Kiedy więc wszyscy zbroili się, Russdorfowi tylko zbroić się było nie wolno! W takiem usposobieniu Zakon i stany udały się do Torunia, skąd (zamiast z Nieszawy) miano na zjazd z Polakami pod Gniewkowem 8 grudnia wysłać pełnomocników.

Zjazd gniewkowski posunął sprawę między Zakonem a Polską naprzód o tyle, że Polacy, chociaż nie bez sporów, skłonili się przecie do traktowania o pokój wieczysty, i postawili swoje warunki co do przyszłych granic terytoryalnych: zażądali mianowicie ziemi nieszawskiej, połowy Lubicza i uregulowania granic z Nową Marchią, tę ostatnią sprawę określając bliżej tak, że miano rzucać losy, na którą stronę los wypadnie, ta strona wybierze z drugiej, z wyjątkiem króla i wielkiego mistrza, 24 mężów, którzy rozgraniczenie przeprowadzą [32]). Zgodne są świadectwa na to, że na ten ostatni warunek mistrz przedewszystkiem żadną miarą przystać nie chciał; rzecz jasna, bo było to znowu wyzyskiwanie fatalnego położenia Zakonu: gdyby bowiem los wypadł na stronę Zakonu, to Polacy mogliby być spokojni co do wyboru delegatów, bo między nimi nie było takich, którzyby się odważyli działać wbrew interesom własnego kraju; jeżeliby jednak los im przypadł, to wtedy wybraliby takich Reusapów, Sterzów, Logendorfów i tym podobnych przywódców pruskich, którzy już dali dosyć dowodów, jak mało im na Zakonie zależy. Zjazd, przeniesiony później z Gniewkowa do Brześcia, na tem się rozbił; umówiono się jednak o jeden jeszcze zjazd, który miał się odbyć w tymże Brześciu dnia 23 kwietnia następnego roku 1435.

Bardzo ciekawem jest zachowanie się przedstawicieli stanów pruskich wobec tych rokowań. Kiedy w. mistrz przedłożył im warunki polskie i żądał od nich rady, odpowiedzieli na to: „Kochany panie, dowiadujemy się od Was, że w taki sposób możemy przyjść do wieczystego pokoju; podoba się Wam to i Waszym preceptorom, to i nam się podoba. Ale, kochany panie, my o to Was prosimy, myśmy opieczętowali rozejm, przez cośmy wiarę naszą i honor zastawili, przy nim my chcemy pozostać i od niego nie odstąpimy“. I w ten sposób kończyły

się wszystkie ich odpowiedzi: my pokój mamy i przy nim stoimy; w sprawie zaś żądanych zaciągów, na zgromadzeniu miast, które się wnet potem (24 grudnia) odbyło, zobowiązano się ponownie do solidarnego postępowania. Zręcznie i konsekwentnie podsycali to usposobienie stanów Polacy. Na wspomnianem zgromadzeniu znaleźli się także polscy posłowie, aby im przedstawić, że oni to także za Inflantczyków poręczyli, którzy mimo to z Polską wojnę toczą, że ich więc i za to czynią odpowiedzialnymi, przypominając im usilnie ich honor, listy i pieczęci. Skutkiem tego uchwalono, aby w. mistrz wysłał poselstwo do Inflant, z zapytaniem, czyli mistrz inflancki chce zachować rozejm i być posłusznym, czyli nie; w ostatnim razie należy go zostawić samemu sobie i uwiadomić o tem w. księcia Zygmunta; odpowiedzi zaś Inflantczyków udzielić niezwłocznie wojewodzie brzeskiemu. Osobna nadto zapadła uchwała, aby każdy wziął sobie do serca te napomnienia Polaków, przedstawił je ziomkom swoim i pilnie im wyłożył, jak się w tej sprawie zachować należy. Gdy zaś i Świdrygiełły posłowie przybyli na to zgromadzenie, przypominając im zobowiązania wobec tego księcia zaciągnięte, sprawę tę odłożono na tak długo, póki ich w. mistrz do jej załatwienia nie zawezwie [33]). Ale i na tem jeszcze nie dosyć — zniewolono bowiem jeszcze mistrza i preceptorów do tego, że im przyrzekli i na piśmie zaręczyli, iż na przyszłym zjeździe brzeskim tak postępować będą, iżby sprawa z Polską ostatecznie załatwić się i skończyć mogła [34]).

Rzecz wikłała się w ten sposób coraz bardziej, stany były coraz natarczywsze, a Polacy zawsze nieubłagani. Zwrot ku lepszemu mógł przyjść chyba z Preszburga, gdzie cesarz rokował z Polakami o połączenie ze zjazdem cesarskim powszechnego kongresu pokojowego. Tymczasem bowiem wysłano stosownie do przyrzeczenia poselstwo z Polski do cesarza, wojewodów Ostroroga i Jaranda, tudzież Gamrata, którzy przybyli do Preszburga w drugim tygodniu marca 1435 r. Co do zjazdu z cesarzem prosili oni najpierw o skrócenie terminu, przystali potem na 7 maja, a później nawet zaproponowali, ażeby go odłożyć na rok cały, do 23 kwietnia r. 1436. Cesarz przystał na to, ale zażądał zarazem, ażeby przez ten czas panowało zupełne zawieszenie broni na Litwie, w Inflantach, w Polsce i Prusiech, i ażeby wszystkie sprawy razem i wspólnie były traktowane i ostatecznie załatwione, a zatem aby i zjazd kwietniowy brzeski z Zakonem zaniechany został. To była rzecz inna; poczęli się więc Polacy wymawiać i wyszukiwać trudności: chętnie oni przystaną na zawieszenie broni między w. księciem Zygmuntem a Świdrygiełłą i Inflantami, ale tu wiążą ich zapisy dane Zygmuntowi, bez którego woli nic przedsiębrać nie mogą; choć chętnie wstawią się w tej sprawie

u króla, który, jak się spodziewają, Zygmunta do zgody na to nakłoni. Nie mają też oni nic przeciw temu, aby cesarz do swoich rokowań przyjął kogo zechce, czy z Zakonu czy skąd inąd, ale zjazdu brzeskiego zaniechać nie mogą. I pod tym względem byli niezłomni, wszelkie przedstawienia cesarskie nic nie skutkowały. Z tego cesarz, jak sam powiada, zrozumiał, że Polakom chodzi o to, aby poróżnić go z Zakonem, a podczas proponowanego rocznego rozejmu uporać się ze Świdrygiełłą. Kazał więc im powiedzieć, że Zakon pozostaje w zawisłości od niego i od cesarstwa, i że on jego i wielkiego księcia żadną miarą nie opuści, lecz sprawy ich obu muszą być razem z cesarskiemi załatwione lub nie. Lecz jeżeli cesarz intencye ukryte Polaków tak trafnie zrozumiał — a że trafnie, to pewna — to powinien był także zrozumieć, że oni na taki kongres nie przystaną, że więc rokowania z nimi dalsze do niczego nie doprowadzą. Tymczasem inaczej się stało, i Zygmunt mimo wszystko wysłał jeszcze w celu dalszych rokowań nowych posłów do Polski, Hansa von Polentz i Stefana Poharnika, którzy mieli być także w Prusiech i u wielkiego księcia, „jeśli ich Polacy przepuszczą". Wprawdzie wysłał zarazem listy do swoich sprzymierzeńców, do wielkiego i inflanckiego mistrza i do Świdrygiełły, i przestrzegał ich, aby się mieli na baczności przed intrygami Polaków, aby się Russdorf na zjeździe brzeskim do niczego nie zobowięzywał, aby się sposobili do dalszej walki z Polakami; i przyrzekał im święcie, że, jeżeli Polacy na jego propozycye nie przystaną, on sam we własnej osobie wczesnem latem z wojskiem do Polski, Zakonowi i Świdrygielle na pomoc, wyruszy [35]). Ale wobec tego, że rokowań dalszych z Polakami nie zaniechał, cały ten jego niby gorący zapał, musiał się wydać koniecznie podejrzanym.

W Polsce szło wszystko tymczasem swoim trybem, i Zakon stękał, jak dawniej, ciśnięty od Polaków i od własnych poddanych. Na zgromadzeniu stanów w Elblągu 22 marca, na którem Ludwik Lansee zdawał sprawę ze swego poselstwa do cesarza, i w Kwidzyniu dnia 25 marca, obradowano nad sprawą zjazdu brzeskiego i zjazdu z cesarzem, które to dwa zjazdy Zakon połączyć pragnął w jeden. Stany nic nie miały przeciw temu połączeniu, ale to sobie zastrzegały, aby raz już sprawę zakończyć, i zmusiły mistrza i preceptorów do ponownego przyrzeczenia, że tego, co już przyrzekli i pismem stwierdzili, mianowicie co do zakończenia sprawy na zjeździe brzeskim, dotrzymają, a nawet do wyraźnego zobowiązania się, że zadość uczynią rozejmowi i postanowieniu jego względem listu gwarancyjnego [36]). Mimo to na zjeździe brzeskim, który się zebrał rzeczywiście 23 kwietnia i częściowo w Służewie odbywał, podczas gdy równocześnie stany pruskie i Zakon w To-

runiu, król polski zaś ze swymi magnatami w Sieradzu obradowali, Zakon po dawnemu szorstko przemawiał, odrzucił propozycye polskie dotyczące pokoju wieczystego, i wzbraniał się wypełnienia rozejmu łęczyckiego w sprawie Inflant i listu poddanym wystawić się mającego. Otrzymał zapewne tymczasem ów list cesarza z przyrzeczeniem czynnej interwencyi i z zakazem wiązania się czemkolwiek na zjeździe brzeskim. Proponowano rozmaite wyjścia, a stany postawiły Zakonowi alternatywę: albo niech im pozwoli, iżby, zanim przyjdzie do wojny, oni sami Polakom piśmiennie zaręczyli, iż rozejmu we wszystkich artykułach i punktach dotrzymywać będą, to znaczy, że kiedy Zakon będzie miał wojnę z Polską, oni i wtedy będą z nią w pokoju; albo, jeżeli się tamto nie podoba, niech ów fatalny artykuł gwarancyjny zostanie tak zredagowany, jak w pokoju melneńskim, t. j. bez potrzeby wystawiania poddanym i wymiany pomiędzy nimi osobnych listów. Jedno i drugie Zakon odrzucił. Zdawało się, że znaleziono potem nowe wyjście, gdy Krzyżacy ze swej strony zaproponowali, aby obie strony poręczyły sobie „ręką i ustami", że będą dotrzymywać rozejmu tak jak dotychczas, t. j. zapewne, według ich rozumienia, z milczącem uchyleniem niewykonanych artykułów. Polacy nie mieli nic przeciw temu, choć rozumieli to inaczej; atoli zaledwie odbyła się ceremonia tego ślubowania „ręką i ustami", gdy Polacy przełożyli listy króla, panów i w. księcia Zygmunta, poddanym względem zachowania rozejmu wystawione, i zażądali takich samych od strony przeciwnej, jak to postanowiono w rozejmie, właśnie „ręką i ustami" odnowionym; zażądali również ostatecznej odpowiedzi co do zachowania się Inflantczyków, za których lojalność Zakon i stany w tym rozejmie poręczyły. Była to wzajemna mistyfikacya. Strona przeciwna tłómaczyła się, że rzecz inaczej rozumiała, a co do Inflantczyków, to posłowie ich tu obecni oświadczają, że tylko o wieczysty pokój, nie zaś o rozejm traktować mogą. Na to Polacy odpowedzieli, że z Inflantczykami nic nie mają do czynienia tylko ze stanami samymi, które za nich już poręczyły, i z tem opuścili miejsce zjazdu, udając się do króla do Sieradza. Zażądano wtedy od nich, iżby przynajmniej jeszcze termin nowego zjazdu oznaczyli. Na to Polacy przyrzekli, że odniosą się z tem do króla; jakoż ostatecznie zgodzono się na jeden jeszcze zjazd, który się odbędzie 16 października w Raciążu i którego przedmiotem będzie sprawa wieczystego pokoju [37]).

Rzecz była jasna. Wszystkie te zjazdy i nużące rozprawy, a zwłaszcza ostatni zjazd brzeski, musiały przekonać każdego, kto widzieć pragnął, że położenie było bez wyjścia, że więc tylko oręż węzeł ten rozciąć zdoła. I to było również rzeczą jasną, że się teraz wszystkiemi siłami do tej orężnej rozprawy gotować należało. Lecz jakież było

wobec tego położenie w. mistrza i Zakonu! Zjazd brzeski pogorszył jego stanowisko wobec stanów niezmiernie. Wszak przyrzekał Zakon kilkakrotnie i pismem zaręczał, że na tym zjeździe doprowadzi do zawarcia pokoju, że rozejmowi zadość uczyni; a przecie, czy to z własnego popędu czy deklamacyami cesarza złudzony, na zjeździe tym w niczem z zajętego raz stanowiska ustąpić nie chciał. A stany te, z rzadką, powiedzmy otwarcie, z bezczelną bezwzględnością wobec interesów swej władzy, o niczem innem słyszeć nie chciały, tylko o pokoju. To też po zjeździe brzeskim oburzenie, rozgoryczenie w Prusiech było bez granic, a agitacya przebrała wszelką miarę. Nie może być naszem zadaniem opowiadać szczegółowo przebieg tej walki, jaką teraz Zakon ze stanami stoczyć musiał, walki tak namiętnej, że nie wiele ona odbiegła od tej, która wrzała w przededniu wojny trzynastoletniej; podnieść tylko musimy, że głównym jej powodem był stosunek Prus do Polski, sprawa pokoju lub rozejmu, który stany bezwarunkowo utrzymać chciały. Po zjeździe brzeskim poczęły się w Polsce uzbrojenia na wielką skalę. „Jest rzeczą niewątpliwą", pisał w czerwcu w. mistrz do cesarza, „że nasi nieprzyjaciele, Polacy, do wielkiej wojny się gotują; wprawdzie mówi się i oni sami tak utrzymują, że księciu Zygmuntowi do Litwy chcą wyjść z pomocą, lecz ja otrzymuję ostrzeżenia i tego się najbardziej obawiać należy, że oni na mnie i na mój Zakon zakroili i nas napaść zamierzają" [38]). Było to zresztą rzeczą dość obojętną, dokąd wyruszą, bo zawsze to na Zakonie skrupić się musiało. Kiedy zaś w. mistrz ze swej strony nakazywał, „aby każdy ze swymi końmi i zbroją miał się w pogotowiu, iżby, gdy drugi rozkaz przyjdzie, czy to w dzień czy w nocy, gotow był wyruszyć", wtedy miasta zwoływały zgromadzenia całej gminy, a gmina po naradzie odpowiadała, „jako oni dobrze o tem wiedzą, że istnieje rozejm między naszymi panami i krajami a państwem polskiem, który jeszcze 10 lat trwać powinien, że ten rozejm z obu stron pismami i pieczęciami przez panów, prałatów, ziemie i miasta został utwierdzony i poręczony, i prosili swej rady, aby panów swych upomnieli, iżby się tego rozejmu trzymano" [39]). Wiemy to o Gdańsku, ale tak było i po innych miastach. Krzyżacy zarzucali przywódcom, że to oni sami tylko nakazom Zakonu się opierają. Aby temu kłam zadać, zwoływano i po innych miastach takie zgromadzenia gminne, a lud uchwałami swemi przekonywał, że to pragnienie pokoju z Polską i duch oporu przeciw Zakonowi sięgał do głębi mas ludowych [40]). Nie inaczej też było pomiędzy rycerstwem pruskiem. Ci wprawdzie podczas zjazdu brzeskiego na przełożone im warunki polskie odpowiadali, aby Zakon ani spławu, ani zamku, ani kraju nie odstępował, ale co do rozejmu zastrzegali się i oni, że powierzyli mistrzowi swoje pieczęci,

nie wiedząc do czego ich użyje, że z tego powodu teraz prosić muszą, aby ich honor i uczciwość były uszanowane [41]). Najżarliwszą w tym oporze była, jak zawsze, ziemia chełmińska. Jeden z jej rycerzy, Hans vom Czegenberge, odezwał się do preceptorów w Toruniu w imieniu ziem i miast w te słowa: „My wiemy, że wy rozejmu dotrzymać nie chcecie, to też Wam nic poradzić nie możemy". Gdy zaś preceptorzy zaprzeczyli mu prawa przemawiania w ten sposób w czyjemkolwiek imieniu, odwołał się na najbliższem zgromadzeniu w Elblągu do miast, których milczenie było dostatecznem potwierdzeniem słów jego [42]). Odznaczał się w tej agitacyi szczególnie znany nam burmistrz toruński, Jan Stertz. Był on, jak wiemy, razem z komturem Ludwikiem Lansee w poselstwie do cesarza w Preszburgu, i wręcz odmienne od Lanseego o usposobieniu cesarza rozgłaszał wiadomości: że to nie jest prawdą, jakoby cesarz przeciwny był zawarciu pokoju z Polską; że postanowienia rozejmu łęczyckiego nie są wymierzone przeciw cesarzowi; że Zakon mógłby zawrzeć pokój, gdyby tylko chciał; a co do nakazanego uzbrojenia, powiedział wręc wobec preceptorów, że Zakon wydał te rozkazy bez porady miast i ziem, wbrew swojemu zobowiązaniu; i dlatego radził w. mistrzowi, aby on w tych sprawach słuchał lepszej rady swoich ziem i miast: obawia się bowiem, że w przeciwnym razie „może jeszcze zawiać zły wiatr, który się tylko pomału ułoży" [43]). Tego było już Russdorfowi za wiele, zdobył się na energią, powołał Stertza przed sąd, a następnie na mocy uchwały preceptorów uwięzić kazał.

Surowe niezwykłe zarządzenia zdawały się wskazywać, że Zakon zamierza siłą stłumić ten ruch buntowniczy, odzywały się między preceptorami groźby i głosy o spadaniu głów i t. p. Ale to dolewało tylko oliwy do ognia. Zewsząd odzywały się protesty, w formie próśb, przeciw uwięzieniu burmistrza; uchwalono po wszystkich miastach zwoływać posiedzenia rady i zgromadzenia ludu; a także między rycerstwem wszczął się ruch tak gwałtowny, że należało się wszystkiego obawiać. Mamy szczegółowe sprawozdanie komtura toruńskiego z dnia 18 sierpnia o tem, co się działo w Toruniu i w ziemi chełmińskiej, które to sprawozdanie będzie najlepszą illustracyą ówczesnego stanu rzeczy: Wasza Miłość raczy wiedzieć, pisał komtur do w. mistrza, o czem dowiedziałem się od wiarogodnego pobożnego i uczciwego męża i od innych przyjaciół Zakonu, których o to prosiłem, jako rada starego miasta Torunia 13 sierpnia zwołała przed siebie wszystkie części gminy; najpierw przysięgli cechów, potem gmina i reszta ludu zasiedli po za miastem na otwartem polu. Tu kazano im przeczytać odpis rozejmu i powiedziano: jeżeli chcą przy nich pozostać, to można się spodziewać, że te artykuły pozostaną w mocy i wojny nie będzie; niechże więc powiedzą: czy chcą

pozostać przy nich, czy przy Zakonie? A wszyscy odpowiedzieli, że pozostaną przy radzie, żywi czy umarli. Wtedy im nakazano, że, jeżeli Wasza Miłość wyruszy w pole przeciw nieprzyjaciołom ze swoimi ludźmi, to oni zostaną cicho w Toruniu i nic się do tego nie przyłożą; a jeżeli Wasza Miłość których z miasta zażąda i mieć ich zechce, to oni nikogo nie wydadzą, i będą się w tem trzymać razem, choćby ich wszystkich społem wymordować miano. A trzeba pamiętać, pisze dalej komtur, że oni w tem nie są sami, ale że i w innych miastach to samo się dzieje; i radzi mistrzowi, ażeby wzmocnił załogi zamków i sprowadził ludzi bardziej bezpiecznych z „niderlandów", albowiem on sam byłby za słaby, gdyby się co robić miało, od czego Boże zachowaj! Ale jeszcze groźniejsze są dalsze jego wiadomości. Oto był u niego pobożny pewien człowiek z tego miasta i okazał odpis jakiegoś listu, który pisał do niego pewien mieszczanin z Krakowa, i dał mu go do przeczytania; w tym liście zaś napisano, że po Krakowie głośno o tem mówią, iż miasta pruskie miały się udać o pomoc do króla polskiego, albowiem nie są w zgodzie ze swoimi panami. „Jakoż trzeba zważyć", dodaje komtur słusznie, „że to, co się u nas dzieje, musi przecie skądeś pochodzić, a jest też o tem mowa, że oni nie dla samego pokoju to czynią, lecz snadno co innego mają na myśli". Donosi dalej komtur o usposobieniu pomiędzy rycerstwem: rada podała zgromadzeniu do wiadomości, że rycerze i pachołcy w tej sprawie z nimi trzymać będą; sam komtur zaś ma wiadomość od pewnego wiarogodnego i prawego człowieka, o zjeździe pewnych znakomitych rycerzy z chełmińskiego, ostródzkiego i bratyańskiego powiatu, który się odbył w dniu 15 i 16 sierpnia w Niclosdorf pod pozorem, że jeden z tych rycerzy, Hans von Logendorf, wieś tę kupuje; tu mieli oni naradę i postanowili, że pod żadnym warunkiem na wojnę nie pójdą [44]). Skądinąd wiemy, że i w innych częściach państwa zakonnego nie było lepiej, że w Nowej Marchii z powodu powszechnej nędzy odbywały się podobne zgromadzenia i narady, podobnym duchem oporu przeciw Zakonowi przejęte [45]); że nawet na wschód, do Inflant ruch ten się przeniósł, że arcybiskup i duchowieństwo rygskie, teraz bardziej, niż kiedy indziej, z mistrzem zwaśnieni, Polakom i Zygmuntowi sprzyjali, że i rycestwo było wojnie niechętne, i w ogóle Zakon tam, jak się wyrażono, „cienkimi przyjaciółmi, a prawdę mówiąc, nieprzyjaciółmi był otoczony" [46]). Wobec takiego powszechnego ruchu, a braku sił własnych, i zewnętrznego położenia kraju, surowość, jaką począł objawiać Russdorf, była zupełnie nie na miejscu, tem bardziej, że nawet na zaciężnych spuścić się nie mógł [47]): niebawem musiał wypuścić Stertza, a na zażalenia miast z powodu niebezpieczeństw, jakie dla nich gotowano, musiał wyprzeć się wszystkiego i nazwać oszczer-

stwem gadania o ścinaniu głów; bo on nie jest mordercą i mordercą nie zostanie [48]). Takie było położenie w Prusiech w chwili, kiedy wszystko zbliżało się ku przesileniu i rozstrzygnięciu. Russdorf byłby całą duszą wsparł w tej chwili Świdrygiełłę i Inflanty, ale nie mógł, bo mu stany nie dały. Świetniejszych tryumfów nie odniosła nigdy polityka polska; bo że ruch ten, chociaż może nie od niej wziął początek, przez nią wszakże do takich wzrósł rozmiarów, to po tem, cośmy opowiedzieli, zdaje się, nie będzie podlegało wątpliwości.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Zdrada na Rusi.

Jak w Prusiech, tak i w państwie litewskiem, odnosiła polityka, jakiej się Polacy w tej wojnie trzymali, znaczne sukcesy. Państwo litewskie rozpadło się wówczas na Litwę i Ruś, katolików i schizmatyków; na czele obozów stali nieprzejednani przeciwnicy, między którymi ani razu nie doszło do zawieszenia broni, którzy nawet posłów mordowali, niosących gałązki oliwne. Świdrygiełło z mistrzem inflanckim rok rocznie latem i częściej nawet wyprawiał się na Litwę; Zygmunt trzymał się dotąd zawsze prawie obronnie, ale się trzymał i dotąd żaden z przeciwników nie zyskał stanowczej nad drugim przewagi: wmięszać się musiała trzecia potęga, aby rzecz doszła do rozstrzygnięcia. Lecz sprawa litewska sprzęgła się nierozerwalnie z antagonizmem polsko-krzyżackim, w którym również obie strony trzymały się długo w równowadze. Aby więc ubezwładnić Zakon i samej być tą potęgą trzecią, która rzecz rozstrzygnie na Litwie, do tego zmierzała polityka Polski. I powiodło się jej to świetnie, jak widzieliśmy, chociaż dopiero po pięcioletnich zabiegach: Zakon, zniszczony przez najazd polsko-husycki, skrępowany przez własnych poddanych, obecnie już niewiele mógł szkodzić. Ale polityka taka nie zupełnie była po myśli samego wielkiego księcia Zygmunta. I jemu nie dogadzało stanowisko generalnego starosty Litwy, jakimby go Polacy mieć chcieli i jakimby go zapewne uczynili, gdyby im wyłącznie rola rozstrzygająca przypadła. On wolał mieć w każdym razie Zakon w odwodzie, tak przeciw Świdrygielle jak i przeciw Polsce. Dlatego od samego początku, kiedy na tron wielkoksiążęcy wyniesiony został, oświadczał nieustannie, że z Zakonem chce przyjaźń zachować, że

wszystkie zobowiązania, jakie między Zakonem a Litwą istnieją, na siebie przyjmuje, i przez cały czas wojny następnej starał się z Zakonem utrzymać przyjazne stosunki, zostawał z wielkim mistrzem w ciągłej korespondencyi, pozwalał kupcom pruskim jeździć po swym kraju i pilnie przestrzegał, iżby sobie czem Zakonu nie narazić. Nawet Inflantczyków, którzy z nim w otwartej wojnie zostawali, traktował oględnie. Kiedy mistrz inflancki posłów jego, jednych po drugich, zatrzymywał, on inflanckich wszystkich wolno puszczał; raz tylko, jak sam mówi, dwóch prostych Kurów, którzy mu grubiański szyderczy list wypowiedni przynieśli, zatrzymał, ponieważ tego samego dnia Inflantczycy z pięciu wojskami do kraju jego wpadli, ale i tych potem wypuścił [1]). I to czynił ten, który posłów Świdrygiełłowych, a nawet swoich własnych, gdy mu co nie po myśli robili, bez wielkich zachodów topić kazał. Nie gniewał się on nawet zbytecznie, że mistrz wielki równocześnie i do niego i do Świdrygiełły posłów swoich wysyłał. Raz takiego posła, Hansa Rakowitza, idącego do Świdrygiełły, ludzie jego pochwycili. Russdorf wysłał wtedy do niego Hansa Balga z prośbą o wypuszczenie tamtego, mimo że właśnie wówczas mistrz inflancki kraj jego najeżdżał. Wtedy wszczęła się między Balgiem a Zygmuntem ciekawa dysputa o tem, jak to być może, że mistrz wielki śle do niego poselstwa przyjazne z dobremi słowami, a równocześnie mistrz inflancki kraje jego pustoszy i pali, kiedy oni są przecie „ludźmi urządzonymi a wielki mistrz jest starszym". W przystępie dzikiego gniewu chciał już Zygmunt tak postąpić z Balgiem, jak z innymi posłami, a biedny Prusak myślał już sobie w duchu, że „lepiej mu było w domu pozostać"; lecz wtedy powstali z prośbą panowie litewscy, którzy siedzieli razem z księciem na radzie: Zygmunt ochłonął, puścił Prusaka, posłał mu miodu do gospody, do stołu swego zaprosił i pożegnał z zapewnieniem przyjaźni dla Zakonu, pomimo iż na jego braci inflanckich równocześnie wyruszał [2]).

Taki stosunek był i dla Russdorfa najdogodniejszy, kiedy mu do otwartej wojny przystąpić nie było można i kiedy na Litwie nic zmienić nie mógł. Dla niego największą klęską był ten rozdział państwa litewskiego, jaki istniał obecnie i jakiego dokonała polityka polska; dlatego i teraz nie porzucił swej niedorzecznej zresztą myśli nakłonienia obu zapaśników do zgody, bo zgodna i zjednoczona Litwa odzyskałaby zupełnie inne wobec Polski stanowisko. Tenże Hans Balg podczas pobytu swego na dworze Zygmunta, ochłonąwszy z przestrachu, wdał się, oczywiście z polecenia mistrza, w rozmowę z panami litewskimi, usiłując ich wybadać, ażaliby nie dało się pogodzić obu wielkich książąt, na tej podstawie, jaką już przedtem mistrz proponował, iżby Świdrygiełło jakiś kawałek kraju otrzymał. Ale panowie litewscy o tem sobie mówić

nie dali, bo ani ich pan ani oni tego nie chcą, wolą się wszyscy raczej we własnej krwi skąpać. „Patrz", mówili, „jak nas kocha nasz pan", i pokazywali mu przywileje na prawo magdeburskie, nadane przez Zygmunta tym wszystkim, którzy mieli ojczyste dobra lub darowane od jego brata, „tego nam nie da Świdrygiełło, to też za naszego pana umrzeć chcemy" [3]). Mistrz musiał więc dać za wygraną, trzymał też nadal tajemnie ze Świdrygiełłą, choć jawnie i „zdrajcom" schlebiać nie przestawał. Opowiadanie to rzuca jednak światło na system, którego się trzymał Zygmunt na Litwie, system ten sam, który Polacy na Rusi zastosowywali, jednania sobie ludu wolnościami; i przesadnemi okazują się wieści, przez Krzyżaków tak chętnie rozsiewane, jakoby Zygmunt z powodu swych okrucieństw nie miał nigdzie miru w swoim kraju.

W dzielnicy Świdrygiełłowej, na Rusi, działy się tymczasem niezwykłe wypadki. Doszły do nas o nich tylko głuche luźne odgłosy, i nie umiemy dlatego jasnego sobie o nich utworzyć wyobrażenia; ale nawet o ile je znamy, są one tak doniosłe, że musimy dopatrywać po za nimi wielkiego zamętu i wstrząśnień gwałtownych. Jeżeli z analogii z dziejami późniejszemi wnosić wolno, to jednym z głównych fermentów tego wzburzenia, jakie wówczas niezawodnie panowało na Rusi, była sprawa unii kościelnej, która w latach 1434 i 5-tym była w pełnym toku. Myśl unii kościoła ruskiego z katolickim była niegdyś, jak wiemy, ulubioną myślą Jagiełły, Witolda, Polaków; była ona postulatem przyszłości przy zawieraniu aktów unii politycznej z państwem litewskiem; była idealnym warunkiem, pod którym w r. 1432 król, kapłani i magnaci polscy poręczali kościołowi ruskiemu równe z rzymskim prawa i wolności. Gdy jednak zebrał się sobór bazylejski, i z tego powodu przez Polaków pożądany, że na nim najsnadniej rzeczoną unią przeprowadzić było można, ułożyły się tak nieszczęśliwie stosunki, że Polacy właśnie pod tym względem skazani zostali na nieczynność: nastał mianowicie i powiększał się z dniem każdym rozdział między soborem a papieżem, i wybuchło wielkie powstanie na Rusi. Sobór w doktrynerskich swoich zapędach sprawę unii na drugi plan usunął, pochwycił ją więc papież Eugeniusz IV, a chociaż sobór chciał ten błąd potem naprawić, już jej z rąk papieża odebrać nie zdołał; Polacy zaś, t. j. ludzie kierujący nawą państwa, aczkolwiek z początku trzymali, jak wiemy, z papieżem, następnie wcielili się i ciałem i duszą do soboru, przez co ze względu na unią kościelną sami sobie ręce związali. Jak zawsze tak i tutaj, doktrynerstwo okazało się szkodliwe interesom państwowym. A nadto ponieważ równocześnie większa część Rusi, a mianowicie też i siedziba metropolii Kijów, uchyliła się z pod ich władzy, to sprawa takiej doniosłości jak unia kościelna zupełnie z rąk im wy-

padła. Podjął ją natomiast sam przywódca powstania ruskiego, Świdrygiełło, tudzież Zakon krzyżacki, choć ku własnej swojej szkodzie. Świdrygiełło w dziwnej sprzeczności z samym sobą był szczerym katolikiem i za takiego przed światem zachodnim uchodzić pragnął; w sprawie unii kościoła ruskiego z rzymskim już dawniej, jak wiemy, na soborze bazylejskim czynił starania; wezwany potem przez sobór, udawał się do patryarchy i cesarza greckiego, do Moskwy, Tweru, Pskowa i Wielkiego Nowogrodu, aby ich do przystąpienia do unii nakłonić [4]); a nareszcie uczynił w tym kierunku krok najważniejszy. Kiedy mianowicie umarł metropolita ruski Focyusz, on nie zważając na to, że wielki książę moskiewski niejakiego Jonasza na jego następcę przeznaczył, wysłał w r. 1432 władykę smoleńskiego Herasyma do Carogrodu, skąd ten w roku następnym jako metropolita całej ruskiej ziemi powrócił [5]). Sprawa unii kościelnej wisiała wówczas w powietrzu, w Carogrodzie panowało już przychylne dla niej usposobienie: toż nie wątpić, że Herasym i wysłany został i konsekrowany w tym celu, aby jako głowa kościoła ruskiego sprawę tę doprowadził do skutku [6]). Jakoż Herasym nie zawiódł tych nadziei i sprawę tę tak doniosłą a tak trudną nie wahał się przyjąć na barki swoje. Niema wątpliwości, że i ogół Rusinów sprawie unii był przychylny. Rzeczą jest bardzo charakterystyczną, że jedyny pomnik rocznikarski litewskoruski, jaki nam z tych czasów pozostał, wyraża się o Herasymie z widoczną sympatyą [7]). Świdrygiełło sam stanowczo utrzymywał, że Rusini całą duszą unii pragną i patryarchę carogrodzkiego pismami swemi do niej nakłonić usiłują [8]). Najznakomitsi panowie ruscy pisali, jak wiemy, do soboru bazylejskiego, oświadczając swą gotowość do przystąpienia do unii z kościołem rzymskim, byleby ich duchowni tą sprawą się zajęli; a teraz już i głowa cerkwi ruskiej stała na czele tych starań. Że jednak i wielu przeciwników nie brakło, to się samo przez się rozumie, chociaż na to nie mamy świadectw wyraźnych. Świdrygiełłę i Herasyma wspierał także Zakon krzyżacki. Pozostało nam ciekawe w tym względzie pismo Zakonu, instrukcya dla posła, który, na fałszywą wiadomość o śmierci arcybiskupa rygskiego, w grudniu r. 1434 wysłany został do papieża, aby korzystne dla Zakonu obsadzenie tej godności wyjednać. Przedstawiona tu sprawa tego arcybiskupstwa jako ściśle związana ze sprawą litewską i nawróceniem Rusinów; albowiem rzekomo zmarły arcybiskup, tudzież proboszcz kapitulny, którego na następcę proponują, i kapituła rygska, sprzymierzyli się z wielkim księciem Zygmuntem przeciw Świdrygielle, prawemu dziedzicowi Litwy i sprzymierzeńcowi Zakonu. Jeżeliby tedy ten proboszcz został arcybiskupem, to wtedy wzrośnie niezgoda i wojna między klerem kościoła rygskiego, Świdrygiełłą i Zakonem; otworzy się łatwy przystęp dla Zygmunta i Pola-

ków do napadu na Inflanty, i nareszcie trudnem będzie i prawie niemożliwem nawrócenie Rusinów, do czego papież zdąża; Rusini bowiem widząc rozdział między Kościołem, Zakonem, mieszczanami i szlachtą rygską, z którymi kraj ich sąsiaduje, nie będą się troszczyli o to nawrócenie i nie będą się obawiali arcybiskupa, mistrza i Zakonu, jako niezgodnych ze sobą, ani też pan ich, wielki książę Świdrygiełło, nie będzie się troszczył o ich nawrócenie, gdyż rzeczony proboszcz z powodu owego przymierza jest jego zaciętym nieprzyjacielem. Przeciwnie, jeżeli arcybiskupstwo rygskie dostanie się przyjacielowi Zakonu, nastąpi pokój i zgoda między tym Kościołem, Zakonem i Świdrygiełłą; zamknie się przystęp Zygmuntowi do Inflant i łatwem będzie nawrócenie Rusinów, gdy wszystkich zgodnych będą widzieli: wielki książę wówczas Rusinów sobie podległych, na prośbę mistrza i arcybiskupa, z którymi jest sprzymierzony, chętnie będzie upominać i z całą usilnością doprowadzi do nawrócenia się; większy nareszcie będzie honor i sława papieża, jeżeli to nawrócenie przez przyjaciół i za jego sprawą dojdzie do skutku, niż gdyby miało dojść przez kogo innego i za sprawą soboru bazylejskiego, gdzie obecnie jest w toku [9]). Wnioskowanie tu oczywiście w wysokim stopniu naciągnięte; ale świadczy ten dokument w każdym razie, obok innych wskazówek, że Zakon w celu doprowadzenia do skutku unii czynił rzeczywiste starania.

Wkrótce więc — zdaje się, w lecie r. 1434 — podążyło do papieża Eugeniusza poselstwo w imieniu Świdrygiełły, Herasyma i Zakonu, kapelan książęcy Piotr i Jan Nicolsdorf, w celu nawiązania dalszych rokowań i z oświadczeniem, że metropolita Herasym sam gotów jest udać się do stóp stolicy św. Piotra, jeżeli papież na to się zgodzi. Mieli oni oczywiście zarazem zanieść skargę do papieża na Polaków i Zygmunta litewskiego, i prosić go zwłaszcza, aby za jego staraniem uwolnił Zygmunt małżonkę Świdrygiełły, dotąd jeszcze w niewoli trzymaną. Papież, jak się spodziewać było można, przyjął to poselstwo z największą radością, Piotra, zapewne także na prośbę mocodawców, wyniósł na wakującą właśnie, choć nie pod władztwem Świdrygiełły zostającą, stolicę biskupią żmudzką, i wysłał go napowrót z listami do Świdrygiełły i Herasyma, a także do Zygmunta i do biskupów kamienieckiego i wileńskiego, datowanymi z 20 października r. 1434. Teraz dopiero, pisał, jest wszelka nadzieja, że ta tak pożądana unia dojdzie do skutku; Herasyma przyjmie on z otwartemi ramionami i uczci go jak należy; poleca mu, aby zwołał prowincyonalny synod wszystkich biskupów ruskich i innych w synodach udział zwykle biorących i od nich uzyskał mandat do rokowania ze Stolicą apostolską i dokonania unii; Świdrygiełłę zaś prosi o dopilnowanie, iżby wszystko się w porządku odbyło. Z po-

wodu skarg na Zygmunta i Polaków, wzywa on Zygmunta gorąco, aby małżonkę Świdrygiełły z niewoli wypuścił, a wszystkich zaklina, aby się pogodzili. Tego tylko nie dostaje do cnoty twojej, pisze do Świdrygiełły, abyś z synami sławnej pamięci króla brata twego żył w pokoju, abyś zapomniawszy tego co było, uznał w nich swoich krewnych, przez co sobie i swoim pokój i bezpieczeństwo zapewnić możesz. Co zaś mówimy o synowcach twoich, tego samego pragniemy co do twego krewnego księcia Zygmunta, abyś mianowicie w pokoju i miłości z nim się połączył. Biskupa kamienieckiego nareszcie, tudzież Macieja, biskupa wileńskiego, osobno wzywa, aby o tę zgodę między Świdrygiełłą a Zygmuntem się starali „niema bowiem rzeczy, któraby nam bardziej leżała na sercu, jak to, iżbyśmy obu tych książąt, władców tylu chrześcijan, do pokoju i miłości doprowadzili“ [10]).

Zapewne — bo skutkiem tej niezgody nawet te bulle papieskie nie doszły na miejsce przeznaczenia. Mieliżby tego wielkiego dzieła, połączenia wschodu z Kościołem katolickim, dokonać ci, którzy temu Kościołowi najcięższe na wschodzie zadali rany, wrogowie Kościoła stanąć w charakterze jego odnowicieli, pozyskać sobie papieża i świat chrześcijański, kłam zadać Polakom i broń im z ręki wytrącić? Tego nie mogli dopuścić Polacy i ci, którzy z nimi trzymali, bo i pod względem politycznym nie mogłoby to pozostać bez ważnych następstw. Widzieliśmy wprawdzie, że co do stosunku Świdrygiełły do Zygmunta i Polski papież zajął w tych listach bardzo ostrożne stanowisko, zachęcając ich tylko ogólnie do zgody; ale już sam fakt, że z nim wchodził w rokowania takiej doniosłości, wzmacniał stanowisko Świdrygiełły; jakoż i w listach tych mimo całej ich oględności, papież nazwał go już „wielkim księciem“, podczas gdy Zygmunta tylko księciem tytułuje, a wysłańca jego Piotra biskupem żmudzkim mianował, choć przecie wiedzieć musiał, że Żmudź nie do Świdrygiełły lecz do Zygmunta należy. Lecz co więcej — Piotr ów musiał mieć jeszcze jakieś tajne zlecenia od papieża; albowiem na podstawie jego relacyi, utrzymywał później Świdrygiełło przed papieżem, jakoby papież miał wówczas zażądać od Zygmunta, iżby ustąpił z ojcowizny Świdrygiełły, z Litwy, choć tego w znanej nam bulli nie było [11]). Nie była także bez znaczenia ta okoliczność, że papież starania o zgodę polecił biskupom kamienieckiemu i wileńskiemu, którzy obaj byli wrogami Świdrygiełły, tak, że ten ostatni mógł utrzymywać, jakoby ta akcya papieska i przeciw tym biskupom także była wymierzona [12]). To też Polacy starali się przeszkodzić tym rokowaniom i wyzyskać je ku swoim celom. Pewną rzeczą jest, że ów Piotr biskup żmudzki *in partibus* nie miał odwagi z temi bullami wracać przez Polskę, ale wracał przez Węgry i Mołdawę; lecz i w Mołdawie, gdzie

rządził sprzymierzony z Polską wojewoda Stefan, czyniono na niego, a raczej na te bulle, które wiózł ze sobą, obławy, tak że „dla grożącego sobie niebezpieczeństwa“ musiał bulle, tyczące się sporu o tron litewski, pozostawić u jakiegoś starego swego przyjaciela, a tylko bullę do Herasyma, nie zawierającą nic prócz sprawy unii kościelnej, odważył się wziąć ze sobą. Rzeczywiście, mimo iż się pokryjomu z pomocą przyjaciół przekradał, został pochwycony, wojewoda zabrał mu bullę do Herasyma i otworzył ją, choć przekonawszy się, że w niej tylko o samej unii kościelnej mowa, wrócić mu ją kazał. Tylko więc tę bullę Piotr zawiózł Świdrygielle, którą ten ostatni na zgromadzeniu książąt ruskich, świeckich i duchownych, ku wielkiemu ich „pocieszeniu“, przeczytać kazał; tamte do rąk adresatów nie doszły, a przeciwnicy po części cel swój osiągnęli, bo o to widocznie przedewszystkiem chodziło, aby w sprawę sporu o tron nie wmięszała się na niekorzyść Zygmunta powaga papieska [13]).

Zanim zresztą Piotr powrócił, zaszły na Rusi wypadki, które pod tym względem zmieniły położenie. Przeciwnicy Świdrygiełły, obok wielkiego księcia Zygmunta przedewszystkiem biskup wileński Maciej, nie poprzestali na przecinaniu komunikacyi między Stolicą apostolską a Świdrygiełłą, lecz rozwinęli zarazem agitacyą pomiędzy Rusinami skłonnymi do unii, przedstawiając im niezawodnie i słusznie, że dojścia do skutku tego dzieła raczej od tej strony, która zawsze na gruncie katolickim stała, niźli od zdeklarowanego dawnego protektora schizmy spodziewać się mogą. Nie o przeszkodzenie bowiem unii w zasadzie im chodziło, ale o odebranie tej sprawy Świdrygielle i wzięcie jej w swoje ręce, a zarazem o rzucenie nowego fermentu na Ruś. Gdy zaś Świdrygiełło miał pod swojem władztwem najważniejszą w tym względzie osobistość, metropolitę, to na pozyskanie tej głowy Kościoła ruskiego zwróciły się przedewszystkiem ich zabiegi. I nie bez skutku. Metropolita Herasym musiał być niepospolitą osobistością, skoro miał odwagę stanąć przeciw wiekowym przesądom i wywiesić sztandar unii z Kościołem rzymskim. A posiadał też widocznie i niezłomność przekonań i energię potrzebną, bo postanowił przeprowadzić to dzieło choćby przebojem. I on nie wierzył, iżby sprawa ta mogła dójść do końca pod Świdrygiełłą — jedynie powrót Rusi do związku z katolickiemi państwami, z Litwą i Polską, obiecywał powodzenie. Zdanie jego podzielało wielu znakomitych Rusinów w północno- i południowo-zachodniej Rusi, między nimi, jak się zdaje, nawet najżarliwsi dotąd bojownicy sprawy Świdrygiełły, Aleksander Nos namiestnik Łucka i dzielny, przebiegły dowódzca na Podolu kniaź Fedko Nieświdzki [14]), który, jak już wiemy, razem z innymi Rusinami, pisał do soboru ów list, w którym oni chcą

swoją przystąpienia do unii oświadczali. Za Herasymem stała zresztą teraz większość Kościoła wschodniego, sam cesarz grecki i patryarcha carogrodzki i najznakomitsi książęta Kościoła greckiego; to, co przedsiębrał Herasym, nie było awanturą na własną rękę, ale działaniem tej samej myśli, która cały wschód przenikała: łatwo więc zrozumieć, że ten ferment, zwłaszcza gdy z Polski zagwarantowano wolność wyznania, sprowadził na Rusi Świdrygiełłowej rozdział, który się przeciw niemu samemu zwrócić musiał.

Powstało więc formalne sprzysiężenie, które, jak się zdaje, całą zachodnią Ruś ogarnęło, a na którego czele stanął sam metropolita Herasym; celem zaś sprzysiężenia było oderwanie się od Świdrygiełły a powrócenie do Zygmunta. Wybuchło ono najpierw na południu; tu mianowicie naraz dochodzą nas z różnych stron wiadomości o równoczesnem, w drugiej połowie sierpnia r. 1434, wybuchu zdrady, uknutej przeciw Świdrygielle, w Kijowie, w Łucku i na Podolu — a ta równoczesność z pewnością nie jest bez znaczenia, i każe dopatrywać się koniecznego między tymi objawami związku. Z końcem sierpnia w obozie Zygmunta już roznoszono o tem wieści: głoszono mianowicie jako niewątpliwą prawdę, że Aleksander Nos, który, jak wiemy, już był raz Zygmunta zdradził, teraz powrócił do niego i oddał mu Łuck, Zygmunt zaś przez jakiegoś ruskiego mnicha wysłał mu opieczętowane listy z zupełną amnestyą i wieczystą darowizną jakiegoś kraju, a zarazem wyprawił Gastolda, aby Łuck na jego imię zajął. I Kijów, mówiono, poddał się Zygmuntowi przez zdradę, i wyszedł tam książę Olelko, aby go odebrać w jego imieniu, co się jednak nie powiodło, albowiem dzień przed nim przyszedł Iwaszko, syn Monwida, i zajął Kijów dla Świdrygiełły; ale, dodawano, miasto to tak już jest „bardzo zdradzone“, że on sam wbrew woli razem pójść będzie musiał [15]). Były to wieści z pewnością prawdziwe: Gastold zajął rzeczywiście Łuck na imię Zygmunta, bo odzyskanie tego grodu stwierdza się także z innej strony [16]); co zaś do Kijowa, to wiemy tylko tyle, że mimo, iż był tak „bardzo zdradzony“, pozostał i nadal w posiadaniu Świdrygiełły.

W tym samym czasie podniósł bunt także Fedko Nieświdzki. Niech nam sam o tem opowie, bo jedyna wiadomość, jaka nam pozostała, od niego pochodzi: „Ja kniaź Fedko Nieświdzki starosta krzemieniecki i bracławski“, powiada on w dokumencie, datowanym z Krzemieńca dnia 14 września r. 1434, „wyznaję, jako jawno było przyjaciołom i nieprzyjaciołom moim, jak wiernie służyłem oświeconemu księciu Świdrygiełłowi przeciw stronom tym, z któremi on miał do czynienia, a on, nie dopatrzywszy mojej wiernej służby, kazał mnie pojmać bez mojej winy i bez prawa, przez namowę moich nieprzyjaciół, i kazał mnie pozbawić

gardła mego i żony mojej i dzieci moich, mienia mego i czci mojej. Tylko, że ujrzawszy niewinność moją wielmożni panowie, świętej Korony polskiej rada, imieniem pan Wincenty ze Szamotuł pan międzyrzecki, starosta ruskich ziem najwyższy, i pan Michał Buczacki cześnik i starosta halicki, wraz z innymi panami i szlachetnymi ziemianami ziem ruskich, świętej Korony polskiej wiernymi sługami, nie chcąc dać zaginąć mnie wiernemu książęciu i mojej żonie i moim dzieciom na czci i na zdrowiu i na mieniu, wybawili mnie i żonę moją i dzieci moje mocną ręką świętej Korony polskiej z tej niewoli i z tego wszystkiego złego". Dlatego on za to dobrodziejstwo poddaje się teraz i przysięga na wierność królowi Władysławowi i Koronie polskiej, z tymi grodami i ziemiami, które miał w dzierżawie, mianowicie z Krzemieńcem i Bracławiem, które od starodawna do Korony polskiej należały, pod warunkiem, że od króla napowrót te ziemie i grody w dożywotnią dzierżawę otrzyma, choć je król na wieczystą posiadłość zamienić może; obowiązuje się służyć Koronie z tych krajów, jak i inni książęta, nie ustanawiać w nich innego wojewody, burgrabiego lub jakiego starszego, tylko takiego, który przysięgnie wierność królowi i Koronie polskiej, a po jego śmierci ziemie te i grody Koronie zwróci; ojcowizna zaś jego, włość zbaraska, winnicka, chmielnicka i Sokolica, lub w zamian za Sokolicę inna równie dobra, mają na wieki przy nim i jego potomkach pozostać [16]). Oto fakt niezmiernie charakterystyczny i dający dużo do myślenia o tem, co się tam działo wówczas na kresach. Pomińmy tę okoliczność, że się tu Fedko do winy nie przyznaje, bo pojęcie winy politycznej jest subjektywne, a z drugiej strony potrzebaby większego niż Świdrygiełło szaleńca, aby się takiej podpory, jaką dotąd był Fedko, bez powodu pozbawiać i tak srogo karać jego i jego rodzinę. Przeciwnie domyślać się tu trzeba, że Fedko już przedtem musiał być z tymi panami polskimi w porozumieniu; bo jakżeby inaczej oni wybawiali z niewoli swojego największego wroga! W każdym razie ci panowie polscy na Rusi zręcznością swoją i szlachetnością zarazem dokonali dzieła wielkiego znaczenia, bo pozyskali dla Polski to dzielne ramię, które jej dotąd największe szkody czyniło, i przywrócili jej nową część Rusi południowej. Atoli tylko Krzemieniec przeszedł wówczas w rzeczywiste posiadanie Polski [17]), Bracław zaś, nie wiemy dla czego, pozostał jeszcze nadal w rękach Świdrygiełły, aż go dopiero w kilka miesięcy później zdobył dla Polski jej sprzymierzeniec Stefan wojewoda mołdawski, i wtedy Fedko — było to 23 marca 1435 — ten akt submisyi ponowił, a Bracław oddano Dziersławowi Włostowskiemu [18]).

Wtedy też dopiero nastąpił wybuch sprzysiężenia na Rusi północnej. Jeżeli tu i tam działano za wspólnem porozumieniem, co przy-

puszczać należy, to w Kijowie, w Łucku i na Podolu zerwano się snać przedwcześnie, a może też tajemna robota wyszła przed czasem na jaw, skutkiem czego Świdrygiełło spisek w zarodku stłumić usiłował, co mu się też w Kijowie i w Bracławiu powiodło. Na północy działali z jednej strony sam metropolita Herasym, rezydujący w Smoleńsku, z drugiej biskup wileński Maciej i ci książęta ruscy, którzy wiernymi Zygmuntowi pozostali. Ażeby się ostatecznie porozumieć bez ściągnięcia podejrzenia, chwycono się fortelu. Dano znać wielkiemu księciu Świdrygielle, że niektórzy Rusini, książęta i bojarzy, z obozu Zygmunta, chcą przejść na jego stronę i proszą dlatego, ażeby się z metropolitą w celu bliższego omówienia sprawy zjechać mogli. Książę zezwala, a na zjeździe staje umowa i wymiana wzajemnych piśmiennych zapewnień, względem współdziałania, aby Smoleńsk i ziemię smoleńską panowaniu Zygmunta przywrócić; według zapewnień Świdrygiełły w skardze do papieża i soboru, myślano nawet o zamordowaniu jego i jego otoczenia. Jak dalej postępowano, nie wiemy: Świdrygiełło sam o tem mówić nie chciał, tak mu się to „wstrętnem“ wydało. W marcu r. 1435 rzecz dojrzała już o tyle, że miano, z pomocą spiskowych w mieście i niektórych książąt „z innego obwodu“, przystąpić do opanowania Smoleńska, gdy spisek w ostatniej chwili się wydał; wojewoda smoleński Jerzy Butrym, choć, jak Świdrygiełło zapewnia, sam najwierniejszy katolik, dowiedziawszy się o tem, co się dzieje, wpadł zbrojnie do pałacu metropolity, pojmał jego i jego zwolenników, pochwycił listy jego winy dowodzące i tą „podziwu godną przytomnością umysłu“ spisek przeciął, a Smoleńsk i całą ziemię dla Świdrygiełły uratował. Oczywiście, że strasznie się teraz zemścił wielki książę: Fedka chciał ukarać śmiercią, nietylko jego ale jego całej rodziny; metropolitę Herasyma kazał wywieść w ciężkich okowach do Witebska, tu trzymał go w twierdzy przez cztery miesiące, a następnie dnia 26 lipca 1435 r. spalić kazał na stosie. „Chrystus to sam rozsądzi pomiędzy nimi“, dodaje, mówiąc o tem, kronikarz ruski [19]; a my nie możemy się powstrzymać od uwagi, że tego dzielnego Herasyma czcićby należało jako pierwszego męczennika unii kościelnej na Rusi.

Spisek się więc powiódł tylko w małej części, tylko Wołyń, t. j. Łuck i Krzemieniec odpadły, natomiast Bracław, Kijów, Smoleńsk pozostały przy Świdrygielle. Straszna, niezwykła kara, jakiej uległ nieszczęsny metropolita, a uledz miał Fedko, miała odstraszyć od podobnych usiłowań. Czy odstraszyła? Na chwilę zapewne, lecz nie na zawsze, skoro zarzewie pozostało, a sam Świdrygiełło je podniecał. Klątwą jego było, że chciał być i kozłem i owcą, że protegował schizmę a czołem bił przed papieżem, że nie umiał zrozumieć potęgi, jaką daje jedność

kierunku. Przykład z Herasymem nie nauczył go niczego. Na miesiąc przed spaleniem jego wysłał on owszem znowu listy do papieża a także do soboru, gdzie im wszystkie te zajścia opisał i kopie listów pochwyconych u metropolity przesłał; gdzie myśli unii bynajmniej się nie zrzeka, lecz o wysłaniu nowych posłów do Carogrodu i do dalszych ziem ruskich w tej sprawie, jak niemniej o zamiarze Rusinów i jego wysłania swych przedstawicieli na sobór donosi, a tylko o ukaranie swych zdrajców uprasza [20]). Wiemy też, że papież Eugeniusz skutkiem tego dalsze jeszcze ze Świdrygiełłą przez dawnego jego posła Nicolsdorfa prowadził w sprawie unii rokowania [21]). Lecz unia kościelna zawierała z natury swojej dużo fermentu rozkładczego, nadawała się wybornie do teraźniejszych destrukcyjnych robót Polaków, ale w rękach Świdrygiełły była zgubną dla niego samego. Była to Nemezys za nieszczerość, która była wybitną cechą jego stanowiska. Polacy mogli w każdym razie tryumfować. Jak przeciw złamanemu Zakonowi postawili na straży miasta i rycerstwo pruskie, tak teraz za ich przyczynieniem się nie mógł się już spuścić Świdrygiełło nawet na poddanych tych krajów, które mu pozostały. Ale i Zygmunt litewski zdany był od początku na ich łaskę; na cesarza zaś, przeciw któremu przedtem może nie bez skutku Węgrów podburzano, znaleziono już ponętę, której się bądź co bądź oprzeć nie zdołał. Teraz więc nadszedł czas, aby „łeb urwać hydrze", aby pomiędzy te wszystkie paraliżujące się nawzajem czynniki wdać się jako ta potęga, przy której ma ostatnie pozostać słowo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Bitwa nad Świętą.

Jak za dobrych czasów „rejz" krzyżackich, spieszyli zewsząd w r. 1435 do Inflant na wojnę rycerze niemieccy. Nie wiara, jak dawniej, ich tu prowadziła. Zakon wprawdzie z właściwą mu czelnością trąbił ustawicznie przed światem, że sprawa Świdrygiełły jest sprawą chrześcijaństwa; lecz trudno, aby mimo to nie wiedziano, jak się właściwie rzeczy miały. Czynne tu były jeszcze reszty animuszu średniowiecznego, urok Zakonu, „tarczy chrześcijaństwa", i wreszcie nienawiść plemienna; nie chciano bowiem dopuścić, aby niemieckie kraje przeszły w ręce i pod władzę „psów, Windów i Polaków, którzy są z tych przeklętych

rodów Lecha i Chama“ [1]). Przybyło więc wielu „gości“ do Inflant z za morza, z Czech, Szląska, Austryi, zwłaszcza bracia i krewni inflanckiego mistrza, marszałka i innych preceptorów [2]). Przez dziwne pomięszanie pojęć Świdrygiełło, skutkiem swego związku z Zakonem i cesarzem, stał się bardzo popularnym, nawet w widowiskach ludowych wspominanym bohaterem katolickich Niemiec [3]). Przybył do Inflant jeszcze jeden gość bardzo pożądany, choć innych pojęć, niźli „goście“ niemieccy: sławny przywódca Husytów, Zygmunt Korybut, który już, jak wiemy, dawno pracował w Czechach na korzyść przymierza ze Świdrygiełłą, a teraz, już w sierpniu r. 1434, zjawił się u wielkiego mistrza w Prusiech, aby stamtąd udać się przez Inflanty na Ruś. Sprawił on wówczas przybyciem swojem pewien kłopot Krzyżakom, bo nie wiedziano na razie, co na to powie cesarz Zygmunt, gdyby u siebie przyjmowano jednego z najzaciętszych jego wrogów i jawnego husytę. Wysyłając więc Korybuta do Inflant, polecił Russdorf mistrzowi inflanckiemu, aby go nie puszczał od siebie, dopóki od niego i od Swidrygiełły nie otrzyma informacyi, co dalej z nim począć wypadnie [4]). Stanęło w końcu na tem, że Korybut w Inflantach przez cały rok pozostał, i tu, na żołdzie krzyżackim zostając, uczył ludzi wojny na sposób husycki, a mianowicie ustawiania sławnego taboru wozów [5]), tak jak to czynił inny husyta przedtem w Mołdawie. Podobnie zbrojono się i gotowano wszędzie, bo zbroili się na wielkie rozmiary Polacy, i wiedziano to powszechnie, że stosownie do przyjętego planu, jak przedtem na Zakon, tak teraz na Świdrygiełłę wszystkie swoje siły wyprowadzić zamierzają, aby przez zgniecenie drugiego nieprzyjaciela skończyć tę wojnę, która się już od pięciu lat bez skutków stanowczych toczyła [6]).

Była więc chwila stanowcza. Jeżeli cesarz, Zakon widzieli w tem swój interes, sprzymierzyć się ze Świdrygiełłą, to teraz nadszedł czas, aby wspólnemi siłami przeszkodzić zamiarom Polaków, i nie dać zgnieść tego sprzymierzeńca, od którego losu wynik całej wojny i los Zakonu niemieckiego zawisły. Czynili w tym kierunku starania oczywiście ci przedewszystkiem, którym w pierwszym rzędzie ten cios gotowano — Świdrygiełło i mistrz inflancki Kerskorf. Ten ostatni zwołał w początkach marca r. 1435 kapitułę, aby się nad położeniem naradzić; tu zgodnie wypowiedziano przekonanie, że sam Zakon inflancki bez pomocy i poparcia z Prus wojny żadną miarą prowadzić nie może, i wysłano poselstwo do Russdorfa z marszałkiem na czele, aby mu rzecz tę przedstawić i usilnie prosić o pomoc [7]). Lecz cóż Russdorf mógł poradzić? Właśnie to wówczas Zakon miał najgorętszą walkę ze swymi poddanymi, którzy mu wręcz posłuszeństwa odmawiali i buntem grozili; a co jeszcze gorsza, nawet na zaciężnych z własnej kieszeni płatnych liczyć

nie mógł, albowiem ci z powodu żołdu wszczęli z nim spór tak gwałtowny, że jeden z ich wodzów, Henryk Maltitz, wielkiemu mistrzowi w najbrutalniejszych wyrazach proste oszustwo zarzucał i dalszej służby odmawiał [8]). Rozumiał jednak Russdorf, że Inflant bez pomocy zostawić nie może; maluje to jego położenie i charakter zarazem, że na te prośby Inflantczyków przyrzekł im na razie dać 200 „Schiffkinder", potem to odwołał, a na powtórne usilne prośby Kerskorfa ostatecznie dał [9]). I taka pomoc była w Inflantach pożądana, albowiem i tam Zakon, jak wiemy, miał tylko „cieńkich przyjaciół", skutkiem czego Kerskorf, idąc na wyprawę, musiał dzielić siły swoje, aby za sobą w kraju pozostawiać po zamkach załogi, do czego mu teraz ci przysłani żołnierze posłużyli. Ważnem było także moralne wrażenie z tej pomocy, albowiem rycerstwo inflanckie, nie widząc poparcia ze strony Prus, niechętnieby szło na wyprawę: dlatego Kerskorf nie omieszkał podać to do wiadomości całego kraju, niemniej Świdrygiełły, „ku wielkiemu ich pocieszeniu". Miano nadzieję, że gdy się raz Russdorf dał nakłonić do przysłania swych ludzi, to sam weźmie czynny udział w wojnie — i to było rzeczą na razie najważniejszą.

Jakoż Russdorf miał istotnie szczerą chęć wmięszania się teraz do wojny. Ale w położeniu, w jakiem się znajdował, któż się dziwić będzie, że sam zrywać się nie miał odwagi. Inaczej, gdyby i cesarz wziął udział w wojnie: wtedy nie tylko Polska ze wszech stron napadnięta zaledwieby się obronić mogła, ale i stany pruskie wobec bądź co bądź niemałej jeszcze powagi cesarskiej zapewne umilknąćby musiały. Wszystko więc, losy Świdrygiełły i Zakonu, zależały od tego, czy cesarz Zygmunt sam teraz nareszcie za broń przeciw Polsce pochwyci, aby szczęśliwie dokończyć wojny, którą sam wywołał. Atoli zachowanie się cesarza w tej chwili rozstrzygającej dawało coraz więcej do myślenia. Wprawdzie zapewniał on bez przerwy Świdrygiełłę i Zakon, że sam do Polski z wojskiem wpadnie; jak zaraz po układach preszburskich, tak i później, w liście z 16 kwietnia r. 1435, gdy dawniejsze listy w Mołdawie pochwycone zostały, zachęcał on Zakon inflancki do wytrwania i wspierania Świdrygiełły, tak jak to przedtem czynił; rozkazał także uroczyście niechętnym prałatom, rycerstwu i miastom inflanckim, aby w tem panom swoim byli powolnymi [10]). Ale przytem wszystkiem nie zaprzestawał ani chwili rokowań z Polakami, choć ci posłów i listów jego przez kraj swój przepuszczać nie chcieli; i mimo owych siarczystych listów z nowymi jakimiś zamiary, mianowicie zaprowadzenia powszechnego pokoju, słyszeć się dawał. Kiedy był w maju we Frankfurcie nad Menem, wtedy pisał o nim do wielkiego mistrza prokurator zakonny Andrzej Pfaffendorf: „Jedno mnie dziwi, łaskawy mistrzu, że nasz najła-

skawszy pan i cesarz we wielu miejscach i sposobnościach rozkazał pokój zawierać, a o nas i o wielkim księciu zapomniał i nie pomyślał; dlaczego to się stało, tego ja pojąć nie mogę“ [11]). Możemy sobie wyobrazić, jakie zaniepokojenie musiały w Prusiech wywoływać takie wiadomości; i Świdrygiełło był w wielkim niepokoju, gdy mu cesarz o układach swoich z Polakami doniół: on takie już poczynił przygotowania, pozawierał sojusze z Tatarami i innymi ludźmi; błagał więc cesarza w piśmie, przez niejakiego Hanuszkę przesłanem, aby odrzucił wszelkie zawieszenia broni i wykonał zamiar wprzódy powzięty, t. j. wpadł do Polski, albo do tego dążył, iżby Polacy Zygmuntowi litewskiemu nie dali pomocy [12]). Ale takie przedstawienia nic nie skutkowały. Świdrygielle np. odpisał cesarz, dnia 3 sierpnia; lecz w odpowiedzi tej wyłuszcza mu tylko swoje układy z Polakami, obiecuje mu donosić o nich, prosi go i zaklina, aby się odważnie trzymał, „jeżeli czuje się dość silnym, aby pokonać wrogów swoich“, a kończy tem zapewnieniem, że jeżeli Polacy na rozejm przez niego proponowany nie przystaną i dadzą posiłki Zygmuntowi, to on sam przybędzie mu z pomocą, uderzając na Polskę [13]). Tak, jeżeli . . ., lecz to było już 3 sierpnia, kiedy wojna na Litwie już się na dobre rozpoczynała.

Polacy zaś widząc, jak cesarz tym razem łatwo zwodzić się daje, zwodzili go po mistrzowsku. Jaki był skutek poselstwa Hansa von Polentz i Stefana Poharnika, wysłanych w marcu z Preszburga do Polski, nie umiemy powiedzieć; ale dalsze rokowania cesarza z Polakami są nam dobrze znane. Toczyły się one w Bernie morawskiem, gdzie cesarz w lecie przebywał. Tu dobijał on za pośrednictwem soboru bazylejskiego ugody z Czechami. Bawili więc przy nim legaci soborowi i pełnomocnicy czescy, było tu kilku dawniejszych i nowych wysłańców Świdrygiełły: znany nam koniuszy Iwaszko, którego niedawno z listami cesarskimi spieszącego w Mołdawie nawrócono, był komornik Świdrygiełły Jesko, których obu cesarz długi czas przy sobie trzymał; był ksiądz Mikołaj Brzezinka, który właśnie z poselstwem od Świdrygiełły powrócił, nadszedł nadto 1 sierpnia z listem znany nam już Hanuszko. Przybyli tu niebawem posłowie krzyżaccy, komtur ostródzki i wójt tczewski. Poselstwo ich było ważne i pilne. Wielki mistrz, licząc na obietnice cesarza, że sam razem ze sprzymierzeńcami na Polskę uderzy, donosił cesarzowi, że Świdrygiełło i Kerskorf już w pole wyruszają, że i on gotów do wkroczenia do Polski i czeka tylko na niego; dodając zarazem, że, jeżeli cesarz w wojnie udziału nie weźmie, to on będzie musiał zawrzeć pokój z Polakami i wcale do rzeczy mięszać się nie będzie [14]).

Przybyli nareszcie do Berna w początku sierpnia i posłowie króla polskiego, Grotko i sługa królewski Klimko. Ci przynieśli ze sobą list

króla i czynili znowu starania, aby cesarza do zjazdu z królem nakłonić. Była to więc ta sama propozycya, jaką już przedtem czynili Koniecpolski i Oleśnicki, Ostrorog i Brudzewski; a czyniona była wtedy, kiedy już wojska Świdrygiełły i Zygmunta gotowały się do wymarszu. Cesarz wiedział o tem, bo sam to zresztą mówił [15]), a jednak propozycyi tej i teraz wprost nie odrzucił, lecz taką jak przedtem dał odpowiedź. „Po odbytej naradzie", pisał on do Świdrygiełły 3 sierpnia, „z posłami Zakonu, z Waszymi i innymi naszymi wiernymi, rozważyliśmy, że takie zjazdy może jaki podstęp mają na celu: dlatego nie chcieliśmy się na to zgodzić, lecz dzisiaj tym posłom króla polskiego daliśmy w przytomności legatów soboru i posłów królestwa czeskiego taką odpowiedź, że na zjazd nie przystaniemy, chyba po zawarciu zawieszenia broni do przyszłego św. Jana między wszystkiemi stronami, i dopiero wtedy gotowiśmy odbyć zjazd, kiedy my i wszystkie strony się zejdziemy, aby usunąć wszelkie nieporozumienia i pokój i miłość wzajemną sprowadzić. Jeżeliby się zaś to nie stało a Polacy przeciw Wam i Zakonowi coś czynnie przedsięwzięli, to wtedy bynajmniej nie chcemy Was opuścić, lecz Was łaską i siłami naszemi wesprzemy". Na to zgodzili się także legaci soborowi i posłowie czescy, którym cesarz pośrednictwo w tych sprawach przeznaczał. A zatem — kongres powszechny, w chwili, gdy już wojska na Litwie na siebie następowały, i rokowania długie o ten kongres! Chodziło tylko o to, żeby Polacy Zygmuntowi litewskiemu nie pomagali. Pytał też ich o to cesarz troskliwie, lecz oni oczywiście zapewniali, że bynajmniej o tem nie myślą: nikt z Polski na Litwę nie wyjdzie, chyba jacy oberwańcy, co panów nie mają [16]). I dobroduszny cesarz dał się tem zaspokoić, on, który już w Preszburgu właściwe zamiary Polaków tak przenikliwie umiał odgadywać! Nawet to go nie zbijało z toru, że, jak się rozchodziły pogłoski, król polski usiłuje przeszkodzić ugodzie jego i soboru z Czechami, że ludzi Czechów chęcią przyjęcia ich obrządku z dwiema postaciami, że im przyjaźń i pomoc obiecuje, że nawet o tych posłach polskich, zanim jeszcze przybyli, głoszono, że oni właściwie na to przybywają, aby do tej zgody cesarza z Czechami nie dopuścić [17]). Mimo wszystko cesarz w odpowiedzi na poselstwo polskie wysłał dnia 3 sierpnia do króla Marcina z Baworowa wraz z Klimkiem, z bardzo przyjaznym listem i z propozycyą swoją zawieszenia broni i powszechnego kongresu, choć zarazem z poleceniem danem Marcinowi, aby w ciągu piętnastu dni powracał [18]). Co się zaś tyczy posłów krzyżackich, tych trzymał cesarz długo, nie dając im żadnej odpowiedzi, jak sam powiada, z powodu ważności spraw, jakie miał z Czechami, i dopiero razem z posłami polskimi lub może i po nich wyprawił Krzyżaków, przesyłając mistrzowi, zamiast

oczekiwanego hasła do boju doniesienie, że właśnie rozpoczął z Polakami rokowania o kongres, rokowania, których końca przewidzieć nie było można. Lecz i taka odpowiedź przyszła dla mistrza już za późno [19]).

W Polsce bowiem równocześnie gotowano się gorączkowo, aby sprawę co prędzej zakończyć; kwiat szlachty rwał się do walki [20]), wszyscy mieli wyruszyć na Litwę, a na razie wyszło niezwłocznie na każdy wypadek 12,000 gotowych jeźdźców pod dowództwem Jakóba z Kobylan. Dochował się nam list młodego króla polskiego w odpowiedzi na poselstwo Marcina z Baworowa do cesarza z Krakowa pisany, mający datę 11 sierpnia. W najprzyjaźniejszych wyrazach dziękuje on tu „swemu najdroższemu ojcu“ cesarzowi za pełen przychylności i miłości list jego i za to poselstwo, przez Marcina szykownie wyłożone: na żądania cesarskie wszakże na razie stanowczo odpowiedzieć nie może, albowiem senatorowie jego prawie wszyscy wyjechali właśnie na zjazd, odbyć się mający w Piotrkowie 15 sierpnia, i musi także poradzić się Zygmunta wielkiego księcia litewskiego. Wysyła wszakże z propozycyami cesarza natychmiast do Piotrkowa bawiących przy nim kasztelana krakowskiego i kanclerza, do Zygmunta zaś rozstawnymi końmi Klimka, i dopiero po ich powrocie będzie mógł cesarzowi dać stanowczą odpowiedź. Na razie obznajomi go bliżej z intencyami królewskiemi Mikołaj Czeczerad z Chwalkowa, którego razem z Marcinem wyprawia [21]). Że chodziło tu o przewłokę, to rzecz jasna; ale cesarz był dziwnie cierpliwy i niedomyślny i czekał, zwłaszcza że mu Chwalkowski najlepsze na pokój robił nadzieje [22]); gdy zaś jakoś odpowiedź nie zaraz nadchodziła, wysłał więc nowych posłów do Polski, Mikołaja Brzezinkę i Marcina z Baworowa, wraz z wyprawionym napowrót Grotkiem, aby zaraz gdy Klimko nadejdzie, mogli usłyszeć ostateczną co do kongresu odpowiedź [23]). I tym razem już usłyszeli, choć nie taką, jakiej się spodziewali. Gdy przyszli — było to w pierwszych dniach września — już miano w Polsce wiadomość o pogromie Świdrygiełły i Zakonu, który tymczasem na Litwie nastąpił: odpowiedziano więc posłom cesarskim, że król chętnie dla przypodobania się cesarzowi byłby pośrednikiem między walczącymi ze sobą krewnymi, Swidrygiełłą i Zygmuntem, gdyby jeszcze dla pośrednictwa był czas i miejsce. Lecz gdy sprawa między nimi już oddawna na orężu zawisła i bez wątpienia już na jedną stronę się rozstrzygnęła, to ani na pokój ani na rozejm ten się nie zgodzi, któremu los pozwolił być zwycięzcą. Było to formalne szyderstwo rzucone cesarzowi, boć już w samej tej odpowiedzi zawarta jest świadomość dokonanego zwycięstwa; a na domiar kazano jeszcze jakby z nienacka nadejść do pałacu posłowi z Litwy i ogłosić radosną wiadomość. Jeszcze zapewne posłowie cesarscy słyszeli tryumfalne bicia dzwonów i ognie

płonące z tego powodu w Krakowie [24]). Nigdy zapewne cesarz Zygmunt nie poniósł takiej klęski na polu intrygi dyplomatycznej, w której sam był mistrzem; a przyczyną tego chyba nic innego, jak owe aspekta dynastyczne, któremi do niego z Polski tak zręcznie powiewano.

Tymczasem Russdorf jak na gorących węglach oczekiwał powrotu swych posłów od cesarza. Kiedy się rozpoczęła kampania litewska, on z wojskami swojemi stanął na granicy, każdej chwili gotów do wpadnięcia w kraje polskie; ludzie z nad granic uciekali w popłochu, rzucając swe domy i roboty, a książę mazowiecki Bolesław w największym niepokoju zapytywał wielkiego mistrza, jakie są jego zamiary [25]). Lecz posłowie nie wracali, ani nie nadchodziło od cesarza spodziewane hasło do boju. Między Polakami w obec tych manifestacyj krzyżackich były różne zdania. Jedni chcieli pozostać w domu, bronić zagród własnych; drudzy mimo wszystko, wiedząc zapewne o właściwym stanie rzeczy, zbierali się gromadnie, aby ciągnąć na Litwę na pomoc Zygmuntowi. Aby ich bądź co bądź powstrzymać, chwycił się Russdorf podstępu. Zdarzyło się, że słynny Puchała znowu coś nabroił w krajach zakonnych. Z tego powodu mistrz rozsyła groźne listy między panów polskich, których osnowę pan krakowski na zjeździe Piotrkowskim, powstawszy, tak wyłożył: „Patrzcie, jakie listy piszą nam Krzyżacy, oto ich treść: Wzywamy was po raz pierwszy, drugi, trzeci i czwarty, abyście Puchałę do tego skłonili, iżby nam zwrócił zatrzymane i zabrane dobra, i dajcie nam na to odpowiedź, abyśmy wiedzieli jak postąpić; a jeżeli one nam nie będą zwrócone, to my musimy patrzeć, jak sobie naszą szkodę wynagrodzić mamy. Otóż przekonajcie się", wołał kasztelan, „czy to nie dosyć listów wypowiednich"? To równało się rzeczywiście wypowiedzeniu wojny, i poskutkowało. Uchwalono nie iść na Litwę. Wielu burgrabiów i starostów z nad granic pruskich nie przybyło wcale na zjazd, lecz pozostali w swych zamkach, wojewoda brzeski z drogi powrócił do siebie; innych, zwłaszcza z nad granic Nowej Marchii, na zjeździe obecnych, wyprawiono napowrót w celu opatrzenia swoich zamków; porozsyłano listy do wszystkich, aby byli w pogotowiu; tylko senatorom kazał pan krakowski na mocy władzy królewskiej iść ze sobą z Piotrkowa do Krakowa, lecz i ci wszystkich swych ludzi, bez których się obejść mogli, wysłali na powrót do domu, aby się gotowali do wojny. Wszyscy mieli pozostać; ogłoszono, aby nikt pod karą śmierci i konfiskaty nie ważył się iść na Litwę, prócz tych, którzy już z Kobylańskim byli wyszli. Podstęp więc Russdorfa udał się wybornie. „Wielka stąd dla naszych pociecha", pisał, donosząc o tem mistrzowi, pewien krzyżak, „byle tylko nie otrzymali innych o nas wiadomości, o co ja się bardzo troszczę". Ale też Polacy, rozjątrzeni tem udaremnie-

niem planów swoich, chcieli już niezwłocznie za to uderzyć na Zakon; niektórzy tylko, jak pan Słup, radzili wstrzymać się do świętego Gawła (16 października). Mieli to rozstrzygnąć senatorowie w Krakowie; jaka wszakże tam zapadła uchwała, tego już nie wiemy, bo ten nędznik, szpieg polski, który o tem wszystkiem owemu krzyżakowi donosił, musiał także z listami okólnymi iść z Piotrkowa do Brześcia i Bobrownika, i nie wiedział już o tem, co później postanowiono w Krakowie" [26]).

Lecz ten podstęp Russdorfa, jakkolwiek zręczny i dowcipny, ostatecznie nie wiele pomógł Świdrygielle i Zakonowi, bo tymczasem sam Kobylański wraz z Litwinami tak dzielnie się sprawił, że mu pomocy reszty wojsk polskich już nie było potrzeba. Na Litwie wielkie zebrały się wojska. Mistrz Kerskorf, zostawiwszy tylko po zamkach posiłki z Prus, zebrał całą zresztą siłę swoją i około 25 lipca razem z Korybutem ruszył na zwykłe miejsce zborne ku Brasławiowi, dokąd z pod Witebska nadciągnął Świdrygiełło, prowadząc ze sobą ruskich książąt i ruskie wojska, ze Smoleńska i jego przygrodów, z Kijowa, Witebska, Połocka, tudzież Tatarów, „siłę wielką, niezliczoną"; poczem obaj z tymi różnorodnymi tłumami i wojskami wkroczyli, jak zwykle, w głąb Litwy, w stronę „zawilejską" ku Wilkomierzowi" [27]). Strach padł wówczas na wielkiego księcia Zygmunta, powiada świadek współczesny, gdy mu o tej ogromnej sile nieprzyjaciół doniesiono, i niezwłocznie wysłał do Polski Marcina proboszcza wileńskiego, prosząc o rychłą i liczną pomoc. Wtedy to wysłano mu z Polski wojska, jakie były na pogotowiu, około 12,000 jeźdźców pod dowództwem Jakóba Kobylańskiego; poczem reszta sił polskich, o ile gwoli bezpieczeństwu granic w kraju pozostać nie musiała, miała, jak widzieliśmy, za tamtymi wyjść na Litwę. W pochodzie ku Zygmuntowi jakiś oddział Kobylańskiego około 5000-ny poniósł, może w starciu ze snującymi się wszędzie Tatarami, dotkliwą porażkę, w której wielu z przedniejszych rycerzy, między nimi najstarszy syn wojewody Ostroroga, zginęło, i wiele było z tego powodu w kraju zmartwienia [28]). Lecz wódz polski mimo tego nie powodzenia, ściągnąwszy około 3000 Polaków rozłożonych po grodach litewskich, ze znaczną armią, około 15,000 wynoszącą, połączył się w Trokach z Zygmuntem. I Zygmunt zebrał wszystkie siły swoje, Litwinów, Żmudzinów i nieco Tatarów, i oddał je pod dowództwo swojego syna, księcia Bolesława inaczej Michała, który też po połączeniu dokonanem, naczelne dowództwo nad całą armią litewsko-polską objął. Były jakieś nieporozumienia z powodu żołdu między Zygmuntem a Polakami i Tatarami, [29]) które jednak na bieg akcyi wpływu nie miały. Z końcem sierpnia ruszono z Trok na północ, 30 tego miesiąca nieda-

leko przed Wilkomierzem zetknięto się z nieprzyjacielem; dwa dni później, 1 września, nastąpiła pamiętna bitwa, która wojnę rozstrzygnęła.

Około dwunastu kilometrów na południe od Wilkomierza, po lewej stronie rzeki Świętej, jest dość znaczne jezioro, odpływające nie wielkim lecz moczarowym potokiem ku tej rzece. Z drugiej strony tego jeziora, między niem, owym potokiem i Świętą spostrzegła armia litewsko-polska, maszerując z Trok ku Wilkomierzowi, wojska Świdrygiełły i Kerskorfa, którzy właśnie Wilkomierz byli opuścili. Niemogąc zrazu z powodu moczarów dójść do siebie, próbowali jedni i drudzy jezioro objechać po przeciwnych stronach, lecz wnet operacyi tej zaniechano; tylko strzelców swoich nieprzyjaciel przeprawił na drugą stronę, tych jednak wkrótce do cofnięcia się zmuszono. Tak stały obie armie przez dwa dni i dwie noce wśród ciągłego deszczu na przeciwko siebie, ostrzeliwając się nawzajem tylko rusznicami i hakownicami. W obozie nieprzyjacielskim wszczęła się rozterka: Świdrygiełło chciał rozpocząć bitwę niezwłocznie, popierało go wielu preceptorów, zwłaszcza stary marszałek Werner von Nesselrode; oparł się temu stanowczo Kerskorf, z powodu nieodpowiedniego terenu, a na przedstawienia odpowiadał łajaniem: „Komu się nie podoba, może uciekać"! Miał on nieszczęśliwą rękę; w obozie krzyżackim utrzymywano, że on był przyczyną późniejszego nieszczęścia. Próbowano też układów w tym czasie, zwłaszcza Zygmunt Korybut miał proponować zdanie całej sprawy Świdrygiełły na sąd polubowny; lecz wobec stojących na przeciw siebie armij wzięto te niewczesne rokowania słusznie za fortel wojenny. W końcu postanowili Kerskorf i Świdrygiełło cofnąć się w nocy pod Wilkomierz, na miejsce poprzedniego obozowiska, które widocznie za korzystniejsze do stoczenia bitwy uważali. Na godzinę tedy przed świtem dnia 1 września wysłano naprzód przez potok wozy ze strzelbą i bagażami, a dla ich pokrycia trzech preceptorów z ich hufcami; wyprawiono także dla przygotowania i obwarowania obozowiska oddziały wójta Narwi Jana Koninga i Michała starosty połockiego [30]), poczem sami wodzowie i całe wojsko ruszyło w pochód. Tę chwilę rozdrobnienia armii upatrzono na stronie przeciwnej. Armia litewsko-polska przeszła i ze swej strony na innem miejscu i w przeciwnym kierunku ten sam potok, i wbijając się w ten sposób klinem we środek, rozbiła wojska nieprzyjacielskie na dwie połowy. Ten manewr, przynoszący zaszczyt wodzowi litewsko-polskiemu, rozstrzygnął bitwę. Wielki krzyk wszczął się w wojsku Świdrygiełły i, jak łatwo pojąć, zamięszanie; zaledwie kilka wierszy „Bogarodzicy" w armii polskiej odśpiewać zdołano, gdy przyszło do walki ręcznej. Uderzono najpierw na główną armią, co pozostała w tyle; pierwsza uległa chorągiew św. Jerzego i jej obrońca Werner von Nesselrode; za nim rozbito mistrza Kerskorfa, a potem znoszono oddziały na

przedzie będące, jeden po drugim, w miarę jak na pole bitwy powracały. Bitwa nie trwała dłużej jak godzinę. Gdy preceptorowie naprzód wyprawieni powrócili, była już rozstrzygnięta. Rzucili się wtedy ci ostatni nazad, aby ratować jeszcze most na potoku rzucony i tędy przeciwników nie puścić; ale oskrzydleni ze wszech stron, jak sami mówili, po walecznej walce, cofnęli się do sąsiedniej puszczy lub w zarośla jeziora, gdzie ludzie ich po największej części wysieczeni zostali lub dostali się do niewoli litewskiej.

Zwycięstwo było stanowcze, wojska „niezliczone“ Świdrygiełły i Kerskorfa zupełnie rozbite; w Polsce w pierwszem uniesieniu głoszono, oczywiście przesadnie, że około 40,000 trupów poległo na placu, 1500 samych baronów i bojarów wzięto w niewolę; ale i według wiadomości z przeciwnej strony pochodzących, zginęło ludzi „bez liku“, samych książąt ruskich 13, a 42 dostało się do niewoli; sam mistrz Kerskorf [31]) i stary marszałek Nesselrode polegli, mnóstwo preceptorów, gości i „dobrych“ ludzi, zwłaszcza Niemców, zginęło lub dostało się w ręce zwycięzców, tak że „ich mało co lub może nic nie uszło“ [32]). O Świdrygielle zrazu sądzono, że zginął, znaleziono jego konia i broń, szukano jego ciała; lecz on i teraz zdołał uciec z Jerzym Lingwenowiczem [33]) i z garstką 30 ludzi i schronić się do Połocka. Zygmunt Korybut, śmiertelnie ranny w szyję i głowę, dostał się do niewoli i umarł niebawem; o jego śmierci różne krążyły wiadomości, to że go Zygmunt utopić kazał, to że z ran zginął, to że go lekarze dotruli. Zginął w bitwie kniaź Jarosław Lingwenowicz, dwóch kniaziów olszańskich i inni; pomiędzy jeńcami byli kniaź Iwan Włodzimirowicz kijowski, był Zygmunt Roth, „wielki królestwa polskiego prześladowca i wróg“, ten co niegdyś wiózł korony Witoldowi i mimo danego Czarnkowskiemu słowa do niewoli nie powrócił — tego wielki książę utopić kazał. Przez piętnaście dni ścigano i wyłapywano po puszczach i lasach okolicznych rozbitków; Rusinów zginęło najwięcej w ucieczce [34]), uciekających dobijał po drodze arcybiskup rygski [35]); srożono się jednak najbardziej na Niemcach, i tych najwięcej zginęło, bo to znamię walki rasowej, „przeciw nacyi niemieckiej“, widoczne i w bitwie wilkomierskiej; tych Niemców zwłaszcza, o których sądzono, że posłani są przez mistrza pruskiego, choć ich, jak się zdaje, w bitwie nie wielu było, bez litości, żadnemu nie przepuszczając, mordowano, „albowiem Krzyżacy pruscy powinni byli przez dziesięć lat jeszcze zachować rozejm z królestwem i pod żadnym warunkiem nie wspierać księcia Świdrygiełły“ [36]). Palma dnia tego należała się Polakom — dał im to świadectwo sam mistrz wielki [37]).

Nigdy bardziej nie były na miejscu radośne uniesienia, bicia w dzwony i modły dziękczynne, jakie się teraz po całem rozległy kró-

lestwie; a Zygmunt litewski, fundując na miejscu bitwy kościół parafialny, spełniał rzeczywiście tylko dług wdzięczności. Kronikarz ruski zapisał, że „od bardzo dawna i od wielu lat nie było takiej bitwy na ziemi litewskiej". A także Polacy utrzymywali, że „podobnej bitwy nie sięga pamięć ludzka", że da się ona porównać chyba do tej, którą przed 25 laty z Prusami stoczono, a niektórzy ją nawet za większą poczytują [38]). Następstwa jej były niezmiernie doniosłe, chociaż na razie nie zupełnie widoczne: bitwa ta rozstrzygnęła powstanie, a tem samem i losy Zakonu i Świdrygiełły.

Bezpośrednio po bitwie zagrożone były najbardziej Inflanty; bo stąd cała siła wyruszyła, a ledwie który z „dobrych ludzi" powrócił, nie było tam już „ani ludzi ani zbroi ani koni"; tych 200 „Schiffkinder", które przysłał mistrz wielki, nie mogło kraju obronić, gdzie byli tylko „cieńcy przyjaciele" i skąd po rozejściu się wieści o klęsce, dochodziły głuche szmery, że się „coś niedobrego" przeciw Zakonowi gotuje. Marszałek Zakonu, który w kraju w zastępstwie mistrza pozostał, w największem przerażeniu zwołał natychmiast kapitułę, po kraju porozsyłał wezwania do pomocy, do wielkiego mistrza błagalną prośbę, iżby przysłał co najprędzej 400 zbrojnych, jeżeli chce, aby tu Zakon dalej istniał a nie uległ ostatecznej zagładzie [39]), co też Russdorf niezwłocznie uczynił [40]). I obawy te nie były płonne, bo rzeczywiście wodzowie armii litewsko-polskiej, wyczekawszy na placu boju „obyczajem wojennym królewskim" trzy dni, prostą drogą ruszyli stąd na Inflanty [41]). Ale i Polska cała stała w tej chwili pod bronią, gotowa, kiedy jej mistrz wielki nie puścił na Litwę, wkroczyć w jego własne dzierżawy. Inflanty, w położeniu w jakiem były, zapewne za jednym marszem dostałyby się w ręce zwycięzców. Co zaś czekało Zakon, gdyby takie zdemoralizowane do gruntu Prusy najechała równocześnie z południa upojona zwycięstwem swoich armia polska! Zaprawdę przypuszczać trzeba, że w takim razie Zakon o dwa dziesiątki lat mniej liczyłby swego w Prusiech panowania. Ale wtedy wdał się Zygmunt litewski i powstrzymał armią z nad Świętej w jej pochodzie na Inflanty. On bowiem miał swoje własne zamiary, dla niego to zwycięstwo było zbyt wielkiem, stawiając go w niedogodnem wobec Polski położeniu. Szalę zwycięstwa przechylili Polacy, oni skutkiem tego byli panami położenia i mogli teraz dyktować warunki nie tylko Zakonowi ale i samemu Zygmuntowi. To oczywiście nie było po jego myśli, to też on nie chciał zupełnego zniszczenia Zakonu. Jak od samego początku swojego wyniesienia chciał z Zakonem utrzymywać przyjazne stosunki i zapewniał go o tem po za plecyma Polaków przy każdej sposobności, tak i teraz w tej stanowczej chwili powstrzymał zwycięską armią w jej pochodzie na ziemie zakonne

i nie omieszkał pochwalić się z tem przed wielkim mistrzem [42]). Musiał też o tem pisać do Inflant, bo już 27 września donosili w. mistrzowi preceptorowie inflanccy, że obecnie już niema obawy najazdu na Inflanty, że może nawet już powstrzymać się z wysłaniem żądanych 400 zbrojnych, że i usposobienie w kraju okazało się nie tak groźnem, jak się z początku zdawało; biskupi bowiem wysłańcom zakonnym w tym celu do nich wyprawionym oświadczyli, że wszystko uczynią dla wspólnej obrony, że ułożono się odbyć zjazd całego kraju, aby pojednać Zakon z arcybiskupem rygskim i aby obmyśleć co teraz czynić wypada [43]). Inflanty były uratowane, a cały Zakon uniknął niezmiernie groźnego niebezpieczeństwa. Musiało z tego powodu przyjść niezawodnie do zatargu między Zygmuntem a Polakami, o dalszym bowiem udziale wojsk polskich w wojnie na Litwie odtąd już nie słyszymy. Tylko Żmudzini, widocznie na własną rękę, wpadli wówczas do Kurlandyi, spalili oparkanienie zamku Dürben i wrócili do domu; puścił się za nimi w pogoń przybyły właśnie tamże oddział pruski pod komturem brandenburskim, lecz dogonić ich nie zdołał [44]). Zygmunt natomiast nic już odtąd przeciw Inflantom i Prusom nie przedsiębierze. Przeciwnie — jeden po drugim idą po bitwie posły i listy z Inflant i Prus, jak do cesarza i Świdrygiełły, tak i do Zygmunta, i znajdują u niego przychylne przyjęcie i odpowiedzi [45]), jakby się nic nigdy nie stało: to też rzec można zaprawdę, że stanowisko, jakie zajął teraz Zygmunt wobec Zakonu, wydarło w znacznej części Polakom owoce zwycięstwa z nad Świętej.

Zygmuntowi chodziło o Ruś Świdrygiełły i tam w trzy tygodnie po bitwie wysłał z całą siłą swojego syna Michała. Lecz tu na Rusi w pierwszej chwili, mimo okropnej klęski, nie wszędzie widać było zwątpienie. Do Połocka schronił się Świdrygiełło, d. 24 września był w Witebsku, i stąd przypomniał się Russdorfowi, przyznając po raz pierwszy, że poniósł klęskę, zapewniając wszakże, że mimo wszystko trwa przy przymierzu i dawnych umowach, prosząc o pomoc i radę, a mianowicie, aby w. mistrz napadł Polaków; wysłał zarazem posła, Wacława z Bezmirowa, do mistrza i do cesarza [46]) — gra dobrze nam już znana, teraz mniej niż kiedykolwiek rokująca powodzenie. Czynił zarazem rozpaczliwe starania, zbierał rozbitków, Rusinów, Tatarów i kogo mógł dopaść, aby bronić upadłej sprawy [47]). Niektóre także grody północnej Rusi na razie nie zwątpiły. Głowy Połocka, znany nam starosta Michał i Wasyl, na wezwanie Zygmunta do poddania się, odpowiedzieli odmownie, oświadczając, że krew i życie za swego księcia Świdrygiełłę oddadzą i, nie znając snać prawdziwego położenia, udali się do Inflant o pomoc [48]); również Witebszczanie gotowi byli do dalszej walki. Tylko Smoleńsk, przedtem już dla Zygmunta pozyskany, nie potrzebował teraz

zwlekać: kiedy książę Michał stanął pod Orszą, wyszli Smoleńszczanie naprzeciw niego i sami się jego ojcu i jemu poddali [49]). Przeszedł na ich stronę nawet sam wojewoda smoleński, Jerzy Butrym, który niedawno gród ten przed metropolitą Herasymem tak rezolutnie był uratował [50]). Kiedy wszakże z pod Orszy, oddawszy Smoleńsk jako staroście Januszowi Gastoldowi [51]), ruszył książę Michał pod Witebsk, napróżno przez sześć tygodni miasto oblegał i dobywał, toż w końcu, zwłaszcza że w pobliżu Świdrygiełło przygotowywał odsiecz, od miasta odstąpił. Bez skutku była także na razie wyprawa pod Połock, w następnej zimie podjęta — panowie litewscy, przez Zygmunta tam wysłani, „stali pod Połockiem przez tydzień i nie dobywszy grodu precz poszli“ [52]). Była to Nemezys, mszcząca się na Zygmuncie, za jego nieszczere postępowanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Pokój brzeski.

Jakkolwiek z powodu wdania się Zygmunta litewskiego powiodło się Zakonowi ujść niezwłocznego najazdu wojsk zwycięskich, to jednak klęska nad Świętą była dla niego decydującą. Grozę położenia, w jakiem się teraz Zakon wobec Polski znalazł, przedstawia najlepiej sam mistrz wielki w liście do cesarza, do którego się tak on jak i Świdrygiełło, jako do jedynej rzekomej deski zbawienia, niezwłocznie udali. Położenie Zakonu według niego jest tak straszne, że go w zupełności opisać nie jest w stanie, chodzi tu już o byt tej „tarczy chrześcijaństwa“; nie tylko że gwoli uratowaniu dla Zakonu Inflant musiał wysłać tam posiłki a tem samem odsłonić Prusy, ale jakie będzie położenie jego teraz na przyszłym zjeździe z Polakami w Raciążu! Tam obawiać się bardzo należy, że wobec tej klęski oni we wszystkiem wolę swoją przeprowadzą; a jeżeli im się zadość nie stanie, to już go o tem z różnych stron ostrzeżono, że oni wtedy Zakon razem z Litwinami z dwóch stron napaść zamierzają. Niech sobie przypomni cesarz, dodaje, że oni właśnie podczas rokowań z cesarzem Zakonowi tę „szkodę“ uczynili: to też, jak zawsze tak i teraz, Zakon podczas rokowań najwięcej się od nich obawiać musi [1]). I tak było rzeczywiście. Cała waga tej klęski dla Zakonu obecnie na tem polegała, że w nastąpić mających rokowaniach stra-

cił wszelką możność opierania się, że musiał bądź co bądź, pod jakimikolwiek warunkami, zawrzeć pokój, albo chyba gotować się do walki ostatniej, o życie lub śmierć. I to bowiem było prawdą, że w razie odrzucenia i teraz warunków polskich, Polacy mieli zamiar, mianowicie w przyszłej zimie, całą siłą uderzyć na Zakon, aby, jak się wyrażał komtur toruński w relacyi do mistrza, „kraje jego tak spustoszyć i zniszczyć, iżby w lecie nie miał już za co gości utrzymywać“ [2]). Niebawem donoszono także mistrzowi, że do Polski ściągają się teraz Husyci Polacy, że Piotr Polak około 500 koni sprowadził do Poznania, że on razem z Puchałą przygotowali już strzelbę i machiny oblężnicze, i czekają tylko końca przyszłego zjazdu, aby w razie jego nieudania się uderzyć na Nieszawę i zdobyć ją bądź szturmem bądź podkopem [3]). Przestrzegano go wreszcie, że Polacy na tym przyszłym zjeździe zamierzają użyć przemocy, aby przeprowadzić swoje warunki [4]). Tak źle wprawdzie nie było — owszem ten zjazd raciąski, który się odbył, jak ułożono, 16 października, mimo tych gróźb odbył się dość jeszcze spokojnie, bo, chociaż po dłuższych sporach, zgodzono się z obu stron, aby go odłożyć do św. Mikołaja, t. j. 6 grudnia, odbyć w Służewie lub w Brześciu, i traktować na nim, jak tego Zakon i stany pruskie pragnęły, nie o wykonanie rozejmu łęczyckiego, jeno o pokój wieczysty [5]). Ale to położenia w niczem nie zmieniało, lecz tylko rozwiązanie jego na parę tygodni odkładało. Tymczasem zaś donoszono znowu mistrzowi zewsząd o oznakach zbliżającej się wojny: książę pomorski był u króla polskiego i udał się z nim do Krakowa, a pisał do Słupia, aby się gotowali i obwarowywali jak mogą, bo pokoju nie będzie [6]). Jeszcze groźniejsze były wiadomości z Nowej Marchii. Tam Polacy, którzy mieli, jak wiemy, załogę swoją w Choszcznie, zniszczyli i spalili 27 października miasto Callies i inne miasta, w zamiarze, jak mówiono, zajęcia całego kraju, co już było wznowieniem wojny. Wójt tamtejszy był w rozpaczy, bo wszędzie proszono go o pomoc i obronę, której on dać nie mógł, bo nie miał ludzi, aby te miasta „szerokie i wielkie“ dostateczną zaopatrzyć załogą. Kiedy zaś był w Dramburgu, wtedy miasta Nowej Marchii odbywały po czterykroć zgromadzenia; o czem się naradzały, tego on się dobrze dowiedzieć nie mógł, wątpił wszakże, aby to było „dla dobra Zakonu“ [7]). Jeżeli tak się działo w Nowej Marchii, to o Prusach nie było już co mówić. Stany pruskie już dawno aż nazbyt wyraźnie wypowiedziały, że na wojnę nie pójdą, lecz chcą pokoju za jakąkolwiek cenę. Kiedy więc teraz zapytano ich znowu ze strony Zakonu, jak przy tych rokowaniach z Polakami postępować należy, przypomniały one tylko Zakonowi dawniejsze oświadczenia, przez ziemie i miasta uczynione, dodając, że przy nich one trwają i żadnej innej

odpowiedzi nie dadzą [8]). Gdy zaś Zakon chciał przynajmniej o tyle ubezpieczyć się przed ich groźnym wpływem, że sam z pomiędzy nich mianował na zjazd delegatów, stany zastrzegły się uroczyście przeciw takiemu ukrócaniu ich prawa wyboru [9]).

Cóż miał w takiem położeniu począć Russdorf? Czy może, po tylu złamanych najuroczystszych przyrzeczeniach, miał się spodziewać, że mu cesarz Zygmunt na prawdę jeszcze przyjdzie z pomocą? Na cesarzu, który snać sam siebie chciał oszukiwać, nawet wieść o strasznej klęsce nad Świętą nie zrobiła wielkiego wrażenia. „Nigdybyśmy się tego nie spodziewali", pisał on do w. mistrza, „żeby Polacy wśród takich przyjaznych rokowań o rozejm, o który listami i poselstwami codziennie z nami się układali, i nam wyraźnie oświadczyć kazali, że żadni ludzie ani pomoc z Polski do Litwy nie wyjdzie i oni o niczem nie wiedzą, chyba jacy oberwańcy, co panów nie mają, żeby Polacy z taką chytrością postępowali, uspakajając nas słowami, na któreśmy się spuścili; i nigdyby to nam przez myśl nie przeszło, żeby do tego dójść miało. Lecz jakkolwiekbądź, rzecz się już stała, która nie da się w tej samej mierze naprawić". Zakon niech będzie jednak dobrej myśli i nie bierze sobie tego za nadto do serca; już on znajdzie na to radę, życie i mienie swoje ofiarując. „Patrzcie", powiada dalej w tonie elegijnym, „kiedyście przegrali ową wielką bitwę (Grunwaldzką), a do tego stracili kraj cały, z czem dzisiejsza klęska dzięki Bogu porównać się nie może, to wówczas przecie Bóg i Najświętsza Panna i dobrzy przyjaciele nie opuścili Zakonu i dopomogli mu, że się dźwignął". To jeszcze i teraz nie ma potrzeby rozpaczać. Niech się raczej cieszą, że jego całe Czechy właśnie za pana swego uznały, bo teraz będzie on mógł lepszą im dać pomoc, a ludzie jego i Zakon inaczej będą poważali. Zaklina więc i wzywa mistrza, aby się na zjeździe z Polakami nie dał zastraszyć i w niczem Polakom nie ustępował, ale się mocno i śmiało trzymał; już on znajdzie drogę, że wszystko jeszcze będzie dobrze [10]). Kto zna położenie, ten do tego listu nie będzie potrzebował komentarza, i łacno uwierzy, że taki list po tem wszystkiem, co zaszło, nie tylko nie dodał otuchy Russdorfowi, ale utwierdzić go musiał w postanowieniu, zawarcia nareszcie na prawdę pokoju z Polakami. Nie ulega wątpliwości, że po klęsce nad Świętą to postanowienie stanowczo zapadło. Że zjazd raciąski, mimo tak groźnych chmur, jakie się nad nim zbierały, tak krótko trwał i tak spokojnie się rozszedł, to przyczyny tego szukać trzeba w tem niezawodnie, że tam zakonni pełnomocnicy musieli dać do poznania swoją stanowczą chęć zawarcia pokoju. Ponieważ zaś nieodwołalnymi warunkami pokoju ze strony polskiej były znane nam cztery artykuły, to przypuszczać trzeba, że już w Raciążu musiano ze strony Zakonu złożyć oświadcze-

nie, że się dłużej opierać nie będzie. Stany pruskie nawet przeciw temu rozejściu się zjazdu raciąskiego nie miały nic do powiedzenia, bo ich Polacy odchodząc zapewniali, że takiej siły użyją, że pokój bądź co bądź na przyszłym zjeździe grudniowym przyjdzie do skutku, a Krzyżacy wezwali teraz miasta, aby się i one nad warunkami przyszłego pokoju naradziły i objawiły pod tym względem swoje życzenia [11]). Odbyła się wówczas w Toruniu z tego powodu narada reprezentantów miejskich, wzięto za podstawę ostatni pokój wieczysty, melneński, i wyrażano zdanie swoje o poszczególnych artykułach. Obojętną im była, jak zwykle, polityczna strona traktatu, którą zostawiali wyłącznie swoim władcom, im chodziło tylko o zabezpieczenie swych własnych interesów. Tak np. co do Nieszawy, której odstąpienia Polacy się domagali, zastrzeżono się tylko, aby w razie odstąpienia nie było tam żadnego miasta, ani zabudowań, składów, sklepów lub czegoś podobnego, lecz tylko, aby tam była karczma dla podróżnych i kupców; wymawiano sobie korzyści żeglugi, handlu; zwrot lub odszkodowanie towarów zabranych przez Puchałę, Kretkowskiego i innych podobnych kondotierów; zastrzegano się przeciw rozsiewanym przez Lanseego po kraju kalumniom; przeciw możliwemu powtarzaniu zajść podobnych jak z Janem Stertzem i t. p. Charakterystyczną jest także rzeczą, że zastrzeżono sobie między innemi, aby żadnemu Żydowi nie wolno było kupczyć w Prusiech [12]). Że się takiemi sprawami zajmowały, to dowodzi przecie niewątpliwie, że teraz i w Zakonie zawiał stanowczo prąd pokojowy.

Zebrał się nareszcie w Brześciu 6 grudnia pamiętny zjazd. Obecni byli z obu stron liczni i znakomici reprezentanci: z polskiej strony pięciu biskupów, na ich czele sam prymas Albert Jastrzębiec i Zbigniew Oleśnicki; z krzyżackiej strony biskupi Franciszek warmiński i Jan pomezański. Byli też oczywiście reprezentanci rycerstwa i miast pruskich, a stany i tym razem zgromadziły się równocześnie w Toruniu. Byli obecni także pełnomocnicy wielkiego księcia Zygmunta, książąt mazowieckich, księcia słupskiego, miast i panów z Nowej Marchii, miast Krakowa, Poznania, Kalisza, Lwowa, Płocka, Warszawy, Słupia i Starogrodu; nie było wszakże pełnomocników inflanckich [13]). Na cztery artykuły, już po zawieszeniu jasienieckiem wniesione, t. j. względem opuszczenia Świdrygiełły, odstąpienia Nieszawy, wyłączenia Zakonu z pod cesarza i papieża, oddania pokoju pod gwarancyą poddanych, musiała, jak mówiliśmy, już w Raciążu nastąpić zasadnicza zgoda, a przynajmniej co do dwóch ostatnich, najważniejszych, zapewne w Brześciu nie było już sporu. Czyli ze strony polskiej jeszcze dalej idących warunków nie stawiano, nie możemy powiedzieć; wiemy tylko, że rozprawy były gorące i długie, że w łonie tak jednej jak drugiej strony byli ludzie gorętsi

i umiarkowani, że ci pierwsi, między nimi biskupi Stanisław Ciołek poznański i Stanisław płocki, nawet miejsce obrad opuścili, oporem drugiej strony zniecierpliwieni. Obok głównych nastręczały się zresztą inne jeszcze trudności co do szczegółowego tamtych przeprowadzenia; był spór o sumę pieniędzy przez Zakon za złamanie pokoju wypłacić się mającą, o zobowiązanie się Zakonu nieuznawania wielkim księciem Litwy tylko tego, którego król polski ustanowi. Na odstąpienie Nieszawy zgodzili się ostatecznie pełnomocnicy pruscy, ale za to miała Polska wrócić Zakonowi zdobycze poczynione w ostatniej wojnie w Nowej Marchii: wtedy jednak podnieśli krzyk panowie von Wedeln, mieszczanie Choszczna i inni, nie chcąc wracać pod panowanie Zakonu. Kilkakrotnie zdawało się, że zjazd się zerwie, to jedna to druga strona gotowała się do odjazdu, już nawet służbę i wozy naprzód wyprawiano. Według wyraźnego świadectwa [14]) rozstrzygnęli sprawę mieszczanie pruscy, którzy najbardziej pokoju pragnęli i stronę swoją zmusili do ustąpienia. Tak przyszedł do skutku pokój brzeski, 24 grudnia już zgoda nastąpiła [15]), w ostatni dzień roku 1435 wystawili król polski i wielki mistrz swoje dokumenta, z powodu obszernej treści na zeszytach pergaminowych spisane [16]); poczem w kościele brzeskim parafialnym, ze strony Polski biskup Zbigniew, ze strony Zakonu biskup warmiński Franciszek, zawarcie pokoju wieczystego ogłosili. Solenne nabożeństwo, *Te Deum* zakończyło dzieło pokoju.

Pokój ten zawierał król polski oraz Zygmunt wielki książę litewski, razem z Kazimierzem bratem królewskim, Ziemowitem, Kazimierzem, Władysławem i Bolesławem, książętami mazowieckimi, tudzież Bogusławem księciem pomorskim i słupskim, i wojewodą mołdawskim z jednej, a Paweł Russdosf wielki mistrz Zakonu niemieckiego, wraz z krajami tegoż Zakonu w Prusiech, Niemczech, Inflantach, w Nowej Marchii i innymi z drugiej strony. Najważniejszemi jego postanowieniami były cztery artykuły, które, jak wiemy, były już, z pewnemi oczywiście odmianami, w rozejmie łęczyckim, a które teraz w zupełności na wieczne czasy ułożone zostały. Zobowiązano więc Zakon do opuszczenia Świdrygiełły na zawsze, wszystkie zapisy z nim miane uznano za nieważne; dodano tu jeszcze, że Zakon nie tylko Świdrygielle, ale żadnemu w ogóle wielkiemu księciu litewskiemu przeciw Polsce pomagać nie będzie, i nikogo nie będzie miał za wielkiego księcia, tylko takiego, który za zgodą króla i Korony wybranym i ustanowionym zostanie. Zamek Nieszawa z obwodem i wsiami Murzynowem, Orłowem i Nową Wsią z połową przewozu na Wiśle przypada Polsce. Za to Zakon otrzymuje na powrót kraje w ostatniej wojnie zdobyte i zatrzymane, a mianowicie zamek Jasieniec, miasto Arnswalde czyli Choszczno, tudzież posiadłości

panów na Nowem Wedeln i Falkenbergu, i inne zdobycze w Nowej Marchii; mistrz jednak tym poddanym swoim, którzy przedtem już hołd królowi złożyli, poręcza bezpieczeństwo życia i mienia, i tym końcem na najbliższą Gromniczną (2 lutego) listy zaręczne w zamku raciąskim złoży. Jak w rozejmie łęczyckim tak i tu zobowiązali się w. mistrz i król, iż na żadnego żyjącego człowieka żądanie, ani nawet papieża lub cesarza, pokoju tego nie złamią. Dodano tu jeszcze obostrzenie, że chociażby cesarz teraźniejszy albo cesarze jego następcy z wojskiem na nich następowali, oni im pomagać nie będą; tak samo zastrzeżono się co do mistrza teutońskiego, że gdyby w. mistrz nie zdołał go skłonić do przywieszenia pieczęci do tego traktatu pokojowego, i mistrz teutoński z tego powodu wojnę Polsce z kimkolwiek wypowiedział, natenczas mistrz wielki i inflancki wspierać ich nie będą. Powtórzono nareszcie w pokoju brzeskim dosłownie postanowienie rozejmu łęczyckiego co do listów przez króla i w. mistrza swoim poddanym wystawić się mających, którymi ich w razie złamania pokoju od posłuszeństwa uwalniają, a które to listy obustronni poddani sobie nawzajem doręczyć mają; jako termin tego doręczenia ustanowiono niedzielę środopostną, t. j. 18 marca r. 1436. Cztery te artykuły tedy nie tylko w zupełności w pokoju powtórzono, ale je jeszcze obostrzono; dodajmy, że tak jak na cały pokój tak i na te artykuły mistrz i król teraz złożyć musieli przysięgę.

Prócz tych kardynalnych artykułów określono w pokoju brzeskim skrupulatnie i szczegółowo przyszłe granice między krajami wszystkich stron kontraktujących, przyczem Polacy także swoją wolę przeparli [17]); sprawę młynów na Drwęcy, która była długo przedmiotem sporu, mianowicie w Lubiczu, rozstrzygnięto tak, że w ogóle stawiania młynów na Drwęcy wzbroniono. Godną uwagi rzeczą jest, że co do granic z Nową Marchią, dla ustalenia ich jednej części wybrano rozjemcą biskupa Krzysztofora lubuskiego; a co do drugiej, Polacy przeparli poprzednią swoją propozycyę, na zjeździe gniewkowsko-brzeskim w grudniu poprzedniego roku wniesioną, której Krzyżacy wówczas przyjąć nie chcieli, propozycyę względem wyboru rozjemców z pomiędzy przeciwników przez tę stronę, którą los wskaże; tylko że tym razem dla odjęcia ostrości temu postanowieniu król i w. mistrz już z góry, w dokumentach pokojowych, na wypadek gdyby los na ich stronę rozstrzygnął, owych rozjemców mianowali. Zapewne z powodu złamania pokoju nałożono na Zakon nieznaczną zresztą karę pieniężną 9,500 czerwonych złotych węgierskich, a długo ciągnącą się sprawę biskupa kujawskiego o dom jego pod Gdańskiem zburzony, załatwiono nałożeniem na Zakon obowiązku zapłacenia biskupowi odszkodowania w kwocie 1.200 czerwonych złotych.

Ważne jest postanowienie co do jeńców obustronnych: wszyscy wzięci w ciągu wojny mieli być natychmiast na wolność puszczeni, wyjąwszy jednak jeńców, „którzy w czasie ostatniego dwunastoletniego zawieszenia broni", t. j. rozejmu łęczyckiego, „w Litwie pojmani zostali". Ponieważ mistrz pruski rozejmu łęczyckiego otwarcie nie złamał, a tylko mistrz inflancki w tym czasie wojnę na Litwie prowadził i mnóstwo tam jeńców utracił, więc wyjątek ten był karą nałożoną na Inflanty za samowolne złamanie rozejmu łęczyckiego. O ile to była rzecz sprawiedliwa ze stanowiska polskiego, o tyle nieuczciwa ze strony Krzyżaków, że na nią przystali i interesa Inflant w nieobecności inflanckich delegatów rzucili na pastwę przeciwnikom. Widoczna zresztą w instrumencie pokojowym jest dążność do ubezpieczenia tego pokoju na wieczyste czasy, stąd szczegółowe są tamże postanowienia co do dóbr i praw kościelnych, co do handlu, przewozów, wieśniaków, zbiegów, złoczyńców, sporów granicznych i t. d. Dla czuwania nad sprawiedliwością graniczną miały obie strony co rok na Zielone Świątki wybierać dwóch dostojników, którzy na św. Michała w pewnych oznaczonych miejscowościach mieli roztrząsać sprawowanie sądów granicznych przez zwyczajnych urzędników, leniwych lub opieszałych karać a pokrzywdzonym sprawiedliwość wymierzać. Granice mają być co pięć lat odnawiane. Król i w. mistrz mają pokój zaprzysiądz, a następcy ich w ciągu roku po objęciu panowania przysięgę odnawiać, nadto co dziesięć lat biskupi, książęta, wojewodowie, komturowie, szlachta i mieszczanie obu stron, którzy jeszcze nie przysięgali, mają składać przysięgi na przestrzeganie pokoju [18]).

Mówiliśmy już wyżej [19]) o wielkiej doniosłości tych artykułów, na których cała waga pokoju brzeskiego polegała. A zatem Polacy zrobili to wszystko, co chcieli, a nawet więcej. Uchylono Zakon ze względu na jego stosunek do Polski z pod zwierzchnictwa cesarstwa rzymskiego czyli niemieckiego, odebrano mu jego uniwersalny a tem samem misyjny charakter, sprowadzono go do stanowiska zwykłej władzy terytoryalnej, żadnej szczególniejszej nie podlegającej opiece, poddano jego lojalność względem Polski pod straż własnych poddanych i zmuszono go nareszcie w stosunku Litwy do Polski uznać ten stan rzeczy, jak go sobie Polska stworzyła. Zniszczyć Zakonu jeszcze Polacy nie mogli, ale to, do czego zmusili go w pokoju brzeskim, było podkopaniem jego korzeni, tak, że to, co po dwóch dziesiątkach lat nastąpiło, było tylko koniecznem tego pokoju następstwem. Taki był na razie koniec tej „walki z całą nacyą niemiecką", którą Polacy z taką zuchwałością podjęli — jeden z najświetniejszych tryumfów w dziejach Polski, i tym razem nie tylko dzielnością oręża, ale w większej

jeszcze mierze przez stanowczą, radykalną, głęboko obmyślaną i konsekwentną politykę odniesiony.

Znaczenie pokoju brzeskiego ocenić można najlepiej z niesłychanego oburzenia, jakie wiadomość o nim, a mianowicie o przyjęciu przez Zakon „czterech artykułów", wywołała w Niemczech. Cesarz Zygmunt, nie znając czy nie chcąc znać prawdziwego położenia, był jeszcze przedtem najlepszej myśli, a Polacy ze zwykłą zręcznością zwodzili go do końca. Kiedy mianowicie w Brześciu przyciskali Zakon do muru, znowu wysłali do cesarza do Białogrodu węgierskiego swego posła, znanego nam dobrze Grotka, z ofiarowaniem pokoju z cesarzem i z Zakonem, bez wymienienia jednak Świdrygiełły. Że to był nowy podstęp, o tem przecie wątpić nie można. Ale dobroduszny cesarz, chociaż sam niedawno pisał mistrzowi, jak go Polacy swojemi rokowaniami w pole wywiedli, i to wziął teraz za dobrą monetę. Właśnie wówczas przedłożono mu nowy namacalny dowód nieszczerego działania Polaków, jakiś, niewiedzieć czy prawdziwy czy podrobiony list króla polskiego do Czechów, wzywający ich do zerwania rokowań z soborem i cesarzem i obiecujący im pieniędzy i wojska ile zechcą. Cesarz wierzył w prawdziwość tego listu i z tego powodu wzywał legatów soborowych, aby prędzej kończyli ugodę z Czechami [20]). Ale mimo to z Polakami nie zrywał, odrzucił wprawdzie traktaty z wykluczeniem Świdrygiełły, ale zaproponował znowu kongres powszechny. Legaci soborowi otrzymali właśnie z Bazylei pełnomocnictwo, aby byli w tej sprawie pośrednikami [21]), Czesi objawili także gotowość. Wszystkie strony miały się zjechać na kongres do Pragi na Zielone Świątki, t. j. dnia 27 maja, a sam cesarz pragnął być na kongresie obecny. W nowo odzyskanej stolicy chciał on zajaśnieć w całym blasku twórcy pokoju między narodami; nie wahał się żywić nadziei, że naród wielki, zwycięski, powaliwszy swego odwiecznego zdradzieckiego wroga na ziemię, ugnie się przed jego cesarskim majestatem i pozwoli temu, który bardziej dotąd niźli kto inny nad jego zgubą pracował, narzucić sobie warunki pokojowe. Cesarz nie wątpił, że mu się powiedzie: „zna on już takie sposoby, że wszystkie różnice pogodzi" [22]). Chytry zaś Grotek utwierdzał go w tem przekonaniu, bo już nawet przyjął glejt cesarski dla przyszłych polskich deputatów do Pragi. Pełen więc nadziei i tej właściwej mu niczem nie zrażonej chełpliwości, cesarz, wysyłając z powrotem posła Świdrygiełłowego Wacława z Bezmirowa, wyprawia zarazem 1 lutego Marcina z Baworowa i Mikołaja Brzezinkę do Polski, do Krzyżaków i do Świdrygiełły, z zaproszeniem na kongres do Pragi i z usilnem poleceniem do swych przyjaciół, iżby tylko na „cztery arty-

kuły“ nie przystawali; bo jeśli Polacy nie będą powolni, to on z pewnością da pomoc przyjaciołom i właśnie jedzie do Budy, stamtąd do Waradynu, potem do Koszyc, aby na wypadek wojny zabezpieczyć — w sam czas niezawodnie! — granice od strony Polski [23]). A tymczasem zaraz potem nadeszła do cesarza wiadomość o zawarciu już przed miesiącem pokoju brzeskiego wraz z „czterema artykułami“, gdy zaś był w Budzie, przybyło i zakonne poselstwo z tą samą smutną relacyą. Zaprawdę! ktoby nie znał Zygmunta, jaki to był gracz na polu matactw dyplomatycznych, miałby go za największego partacza. Jest rzeczą niemożliwą tłómaczyć sobie takie jego postępowanie inaczej, jak znowu tylko tymi widokami na Polskę, które żywił w ukryciu, a do których ziszczenia miał mu kongres stać się pomostem.

Ale teraz było już i jemu za wiele. Mniejsza o Zakon, nie pierwszy to raz opuszczał go cesarz w potrzebie; ale „cztery artykuły“, między nimi artykuł o wyłączeniu Zakonu z pod władzy cesarskiej, musiały go dotknąć do żywego. Cała burza jego złości wylała się teraz na nieszczęsny Zakon, który tę klęskę jemu samemu zawdzięczał. „Alboż mieliście moc to uczynić?“ wołał do posłów zakonnych. „Nie, nie mieliście. Czyż nie wiecie, że macie starszego nad sobą? Ale dowiecie się o tem, już my się o to postaramy, że poznacie, czem jest państwo rzymskie albo szyję naszą na to damy“. Naprożno przedstawiali mu posłowie, aby zważył, wiele już Zakon i kraj cały z powodu swej powolności dla państwa rzymskiego ucierpiał i wiele krwi już z tego powodu upłynęło. Cesarz nie dał się przebłagać, lecz obstając upornie przy swoim projekcie kongresu pragskiego, oświadczył w gniewie: „My chcemy i rozkazujemy wielkiemu mistrzowi i Zakonowi pod posłuszeństwem i pod utratą naszej wielkiej łaski (tu się ciężko uderzył w piersi), aby mistrz wysłał do nas dostojne poselstwo, nie podrzędnych ludzi, ale prałatów, preceptorów, rycerzy i mieszczan; a obaczymy, czy nam w tem mistrz będzie nieposłuszny“. Z tem pożegnali posłowie cesarza, przekonani, że on chce Zakonowi dać uczuć całą wagę swojego gniewu [24]).

Tym razem ten gniew mógł rzeczywiście zaważyć, bo nie tylko cesarz ale i to państwo rzymskie, którem się odgrażał, t. j. Niemcy, zdawały się być tem, co zaszło w Brześciu, do głębi poruszone, a tłómaczami tego usposobienia stali się mistrz teutoński i rycerze zakonni po Niemczech rozłożeni. Komturowie niemieckich „Balleien“, Frankonii, Bieszen, Marburg, Utrecht, Turyngii, Westfalii, Lotaryngii i Saksonii, zebrali się na kapitułę we Frankfurcie i tu uchwalili wystosować do wielkiego mistrza przedstawienie, uległe wprawdzie jeszcze, ale nie mniej stanowcze: Już przed dwoma laty, oświadczają w tem piśmie z 15 maja

r. 1436, zwracali oni na piśmie jego uwagę, jak sromotnym i szkodliwym dla Zakonu był zawarty wówczas rozejm (łęczycki), i jak źle o Zakonie z tego powodu w niektórych krajach mówiono: że mianowicie wówczas opuszczono księcia Świdrygiełłę, że zaprzeczono papieżowi i cesarzowi prawa rozkazywania Zakonowi i że poddanych Zakonu w razie złamania układu zwalniano od posłuszeństwa; i już wtedy prosili go, aby na te artykuły nie przystawał, bo mistrz teutoński i inflancki na nie się nie zgodzą. Teraz zaś po wielu dworach książęcych otwarcie mówią o tem, że w. mistrz zawarł z Polską i zaprzysiągł pokój, który mimo wszystko owe „cztery artykuły“ zawiera. Nad tem tem bardziej ubolewać należy, że w. mistrz przysięgą się był zobowiązał do nieopuszczania Świdrygiełły, a także cesarzowi przez dwóch swoich komturów dał przyrzeczenie, iż żadnego z tych punktów do pokoju z Polską nie przyjmie; że wreszcie wówczas na kapitule przez mistrza niemieckiego zwołanej uchwalono, że mistrz wielki w pokoju wieczystym z Polską żadnego z tych artykułów przyjmować nie powinien. „Gdy teraz“, tak piszą dalej preceptorzy niemieccy, „już po zawarciu rozejmu, wiele plotek po wielu miejscach o Was i o Zakonie naszym rozchodziło się i rozchodzi, które nam jest wstydem i szkodą słuchać i cierpieć, i gdy Wasza Miłość jeszcze to wszystko pogarsza przez to, że, jak słyszeliśmy, naszemu miłościwemu cesarzowi nie dotrzymaliście przyrzeczenia, skąd na nasz Zakon nowe powstały potwarze, wstyd i hańba: to prosimy Waszą Miłość pokornie oprzeć się temu i cofnąć to, aby Zakon nasz jeszcze większej hańby i szkody uniknął, gdyż jeżeli te potwarze dłużej potrwają, to my z naszym mistrzem niemieckim będziemy musieli o tem pomówić i usprawiedliwić się przed wszystkimi książętami, całą szlachtą i wszędzie gdzie potrzeba, że ani mistrz nasz ani my nic z tą sprawą nie mamy wspólnego, lecz że jest nam ona ze wszech miar bolesną i wstrętną“ [25]). Russdorf bronił się jak mógł, udawał się do soboru bazylejskiego, do arcybiskupa kolońskiego, aby go usprawiedliwili przed cesarzem [26]); na owo zaś pismo kapituły niemieckiej odpowiedział sam długim listem, gdzie szczegółowo całą historyą tego nieszczęścia, swojego związku ze Świdrygiełłą, wojny następnej, rokowań i nareszcie pokoju wyłuszcza, a winę zwala tak na Świdrygiełłę, że jego rad nie słuchał, jak na cesarza, że mu mimo przyrzeczeń pomocy nie udzielił. Bóg i świat go usprawiedliwi, jeżeli się wglądnie, w jakiem on się znajdował położeniu. Niema zresztą w artykułach, o których mowa, nic tak znowu haniebnego dla Zakonu, jeżeli się je należycie tłómaczyć będzie. Nigdy mu to w myśli nie powstało, aby porzucać świętego ojca, Kościół, cesarza i święte rzymskie państwo. Artykuł ów znaczy tylko tyle, że należy dotrzymać pokoju wieczystego, którego on też dotrzymywać pragnie; je-

żeli się ten artykuł należycie rozważy, wyłoży i zrozumie, to niema nic w nim, coby było nieuczciwem lub przeciw rozumowi, jest on bowiem niczem innem, tylko ubezpieczeniem tego wieczystego pokoju. I artykuł o listach poddanym wystawić się mających także w gruncie rzeczy nie zawiera nic zdrożnego: „skoro bowiem między nami a Polakami do tego doszło, że oni nam a my im nie wierzyli, tak że wiara między obiema stronami zupełnie znikła i ustała, to aby przyjść znowu do wzajemnej wiary, nie można było tego inaczej urządzić, lecz trzeba było taki sposób znaleść, aby można było znowu do wiary przyjść i aby pokój był utrzymany“ [27]). Tłómaczenie ciekawe niezawodnie, wątpimy, czy Russdorf nawet sam siebie takimi wywodami oszukać zdołał, bo gdzie indziej sam biadał i wzdychał nad tymi niezmiernie ciężkimi artykułami. To też i w Niemczech nie dano się tem w błąd wprowadzić, lecz posunięto się niebawem do kroku niesłychanego w dziejach Zakonu. Mistrz teutoński, Eberhard von Sannsheim, bez wątpienia za wiedzą i wolą cesarza Zygmunta, na podstawie jakichś statutów byłego wielkiego mistrza Wernera von Orseln z r. 1329, o których nikt przedtem nie słyszał i które dlatego za podrobione uważano, powołał dnia 1 października r. 1437 Russdorfa przed swój sąd do Mergentheim, aby się z zarzutów, które mu czyniono, a także z powodu „czterech artykułów“ usprawiedliwił. Sprzęgła się ta sprawa z walką stronnictw w Inflantach, gdzie jedno stronnictwo wystąpiło gwałtownie przeciw Russdorfowi i wydało na niego piorunujący akt oskarżenia, a w tym akcie znowu ostatnia jego wojna i „cztery artykuły“ wybitną odgrywają rolę. Poruszyły się rzeczywiście całe Niemcy, sprawa nabrała niesłychanego rozgłosu i ogromnej narobiła wrzawy. Lecz dla nas ta sprawa już obojętna, obchodzi nas ona tylko o tyle, że z niej wnosić możemy, jak skuteczną była ta wojna polska „przeciw nacyi niemieckiej“, jak dotkliwym ciosem dla tej „nacyi“ były „cztery artykuły“ pokoju brzeskiego.

Czy winien był Russdorf? Niezawodnie, ale cała wina jego na tem polegała, że się do rozpoczęcia wojny dał porwać, choć uczynił to na żądanie cesarza; że został pokonany, to już losy wojny i wina nie jego, ale tych co go podjudzali, złote góry obiecywali a zawsze zawiedli. I ci, kiedy on z ich winy legł powalony na ziemię, mieli jeszcze czoło wyrzucać mu zdradę wspólnej sprawy „świętego państwa rzymskiego“, i kazać mu głową mur rozbijać zwycięskiej zewsząd potęgi. Wobec takiego „państwa rzymskiego“ już nie Zakonowi było stawiać się Polsce; zrozumiał to nareszcie Russdorf, choć po takich doświadczeniach, i mimo tych wszystkich ataków i potwarzy, nie dał się zbić z toru, lecz doprowadziwszy nareszcie do wieczystego pokoju, miał silne postanowienie

i wykonać go także i dotrzymać. I zapewne nawet Niemiec rozumny tegoby mu za złe był brać nie powinien. Ale były w tem trudności rozmaite. Według postanowień pokoju do 4 lutego miano złożyć biskupowi kujawskiemu 1200 zł., do 18 marca pierwszą ratę z wymówionej królowi kwoty 9500 zł., do tego samego terminu miano Nieszawę na Choszczno zamieniać, przeprowadzić ostateczną ratyfikacyę pokoju [28]) i wymianę listów między poddanymi. Russdorf sam pieniędzy nie miał, zwrócił się więc z tem oczywiście do swoich poddanych, którzy tak pokoju się dobijali. Wszakże miasta pruskie z początku o tem słyszeć nie chciały i wymawiały się różnymi pozorami. Daremnie na pięciu zjazdach domagał się Zakon od miast składek na zapłacenie 4750 zł., nadszedł 18 marca a pieniędzy nie było [29]). Podobnie gdy przyszło do wymienienia Nieszawy i obwodów Nowej Marchii, okazały się także trudności: panowie na Wedeln i miasto Choszczno jak już w Brześciu tak i teraz wzbraniali się powracać pod panowanie Zakonu, za czem poszło, że i Zakon Nieszawy oddać nie chciał. Odbył się z tego powodu zjazd między Krzyżakami a Polakami w Służewie, i stanęło na tem, że sprawę odłożono do św. Trójcy, t. j. 3 czerwca, a Polacy zobowiązali się „ręką i ustami", że do tego czasu upornych do uległości nakłonią [30]). W sprawie ratyfikacyi pokoju zgodzono się na jakimś zjeździe w Krakowie, aby tak Zakon jak i Polska wysłały swoich specyalnych deputatów, którzy mieli objeżdżać kraj cały strony przeciwnej i od wszystkich: od prałatów, dygnitarzy, urzędników, szlachty, mieszczan i t. d. odbierać przysięgę. W marcu rozpoczęły się te objazdy — ze strony Polski jeździł po Prusiech podkanclerzy Wincenty Kot i wojewoda brzeski Jan Lichiński, ze strony Litwy Marcin archidyakon wileński, później Leluch wojewoda trocki, ze strony Zakonu komtur świecki Jan von Steten, komtur bałgski Erazm Frischborn i sędzia ziemski chełmiński Hans von Logendorf. To oczywiście zabrało czasu i na 18 marca nie mogło być ukończone [31]). Porozsyłał także mistrz wielki po kraju wezwania, aby przysłano w czas do Marienburgu pieczęci wraz z puszkami i dostateczną ilością jedwabiu [32]), lecz 18 marca także ich jeszcze na miejscu nie było. Co się zaś tyczy owych fatalnych cyrografów dla poddanych, to król polski wystawił swój jeszcze tego samego dnia, kiedy pokój brzeski spisany został; Russdorf jeszcze i teraz długo nie mógł tego przemódz na sobie, i dopiero gdy nadszedł dzień 18 marca, kiedy już wymiana tych listów nastąpić miała, zdecydował się na jego wystawienie [33]). Z tych wszystkich powodów zgodziły się obie strony, aby odłożyć ostateczną ratyfikacyę pokoju do 3 czerwca [34]).

Tymczasem jednak nadchodziły Zielone Świątki, 27 maja, kiedy miał się odbyć kongres w Pradze, na który cesarz Zygmunt tak surowo Zakonowi swoich dostojnych posłów wysłać przykazał. Uchylić się od tego wprost Russdorf nie miał odwagi. Prałaci, rycerstwo pruskie dali się także nakłonić do wysłania posłów na kongres [35]), miasta zaś zwołał w. mistrz umyślnie na to na 16 kwietnia do Elbląga [36]). Te wszakże na zjeździe oparły się stanowczo żądaniu mistrza: przecież „gdy on jest panem tych krajów a oni jego poddanymi, to powinien on ich słusznie w takich poselstwach usprawiedliwić i zastąpić". Daremne były zaklinania mistrza, ażeby go w tej sprawie nie opuszczano, zjazd się rozszedł „w niechęci". Dopiero gdy mistrz wysłał do nich marszałka i komtura elbląskiego z nowemi pokornemi prośbami i zapewnieniami, że mistrz ma zamiary uczciwe i rzetelne i że nie będą potrzebowały tego żałować, dały się nareszcie miasta uprosić, do wysłania jednego rajcy toruńskiego z pięciu końmi. Nie mamy żadnego powodu przypuszczać tu nowej złej woli ze strony Russdorfa. Na tym samym zjeździe zażądał on od miast oświadczenia się co do zarzutów uczynionych przez cesarza, jakoby mianowicie na pokój wieczysty w Prusiech nie było powszechnej zgody, i jakoby przez ten pokój mistrz odrywał się od cesarza i od świętego Kościoła. Oczywiście oświadczono się inaczej: pokój zawarty został z zupełną zgodą panów, prałatów, kraju i miast, a artykuł o cesarzu i papieżu rozumieć należy w duchu tłómaczenia mistrza, że dotyczy on tylko wyłącznie wieczystego pokoju; miasta obstają przy wszystkich punktach pokoju i proszą w. mistrza, aby w zupełności został wykonany, co też mistrz przyrzekł. Posłom zaś do Pragi dał mistrz instrukcyę taką, że jeżeli tam będą mogli coś poprawić w wieczystym pokoju, za zgodą wszakże obu stron, t. j. Prus i Polaków, to mają do tego pełnomocnictwo, lecz jeżeli to nie pójdzie, to pokój ma pozostać takim, jak został ułożony, i odstąpić od niego nie można [37]). Na taką instrukcyę mogły się i miasta ostatecznie zgodzić Ale w Polsce i o czemś podobnem ani słyszeć nie chciano — wszak kardynalnym postulatem Polaków było zupełne usunięcie cesarza od mięszania się do stosunku między Polską a Zakonem. Uderzono na alarm. Gdy więc posłowie, zaopatrzeni w pełnomocnictwa do cesarza a także do soboru [38]), 7 maja wyjechali z Torunia, zostali przez Polaków zatrzymani i do powrotu zmuszeni [39]). Na tem rozbiła się sprawa, i kongres pragski, tak szumnie zapowiedziany, wcale do skutku nie przyszedł. Lecz Polacy, domyślając się w tem nowych wykrętów Russdorfa, zażądali teraz na nowym zjeździe brzeskim jeszcze pewniejszych gwarancyj, mianowicie zakładników, których rzeczywiście otrzymali [40]).

Innego rodzaju były przeszkody do ratyfikacyi pokoju w Inflantach. Tu już Russdorf sam zawinił. Jak wiemy, dopuścił on do umieszczenia między warunkami pokoju wyjątku co do jeńców po rozejmie łęczyckim na Litwie pojmanych, a przez to jeńców inflanckich zdał zupełnie na łaskę zwycięzców i, co gorsza, nic o tem Inflantczykom nie powiedział i powiedzieć nie chciał. Nowy mistrz inflancki, Henryk von Bokenvorde czyli Schungel, miał także, bo zresztą mieć musiał, szczerą wolę przystąpienia do pokoju brzeskiego, choć bez jego udziału zawartego. Kiedy jednak na rozkaz Russdorfa zażądał od stanów swoich nadesłania pieczęci, oświadczyły mu zupełnie słusznie, że one nie wiedzą, co opieczętowywać mają, bo nie znają brzmienia pokoju [41]). Trudno uwierzyć, a jednak tak było, że Russdorf przez cały rok uwodził ich gołosłownemi zapewnieniami, że interesa Inflant nie doznały uszczerbku, ale odpisu pokoju mimo wszelkich próśb i nalegań dać im nie chciał. Poczęły im się oczy otwierać dopiero wtedy, kiedy przystąpili do rokowań z wielkim księciem Zygmuntem o swoich jeńców. Zygmunt bowiem postanowił wyzyskać ten warunek do ostateczności, i zanim wogóle przystąpić miał do jakich rokowań, żądał, aby przedewszystkiem jego jeńców bez okupu zwrócono. Opierał on się w tem na literze traktatu, ale Inflantczycy nie znając go, uwierzyć nie chcieli, iżby tylko oni jeńców litewskich za darmo wypuszczać mieli, a swoich zostawiać w rękach przeciwnika. Jeńców zaś tych inflanckich traktował Zygmunt nader surowo, „ten dziwny bardzo pan“, wypuściwszy ich w obecności posłów zakonnych, natychmiast po ich odejściu kazał ich na nowo zakuwać w kajdany, albo obiecywał im wolność, jeżeli się na Litwie osiedlą; szczególnie zaś był nieubłagany względem kilku rycerzy niemieckich, dlatego że przedtem byli „sługami Świdrygiełły“. Za jednego z takich jeńców, wójta z Jerwen, przytrzymanego w Polsce, zażądano okupu 1600 fl. węg., za mniejszych po 400, 350 guld. reńskich: jakąże sumę przyszłoby płacić Inflantczykom, gdyby wszystkich swoich chcieli wydostać na wolność! Niesłychane było z tego powodu w całym kraju oburzenie na Russdorfa, i pewnie okoliczność ta przyczyniła się w znacznej mierze do tej burzy, jaką niebawem w Inflantach przeciw niemu wzniecono [42]). Mimo to wszystko Zakon inflancki — i to jest rzeczą wielce charakterystyczną — gotów był pokój ratyfikować, którego brzmienia nie znał. Już w marcu były pieczęci komturów inflanckich w tym celu w Toruniu [43]); z przysięgą jeszcze mistrz inflancki się wstrzymywał, lecz na naleganie wielkiego mistrza i on nareszcie w styczniu 1437 r. pokój zaprzysiągł, poczem litewscy deputaci i od kraju przysięgi odebrali [44]). Jeszcze przedtem ukończono i w Prusiech ratyfikacyjne formalności; przed 1 września 1436 r. pooddawano zamki, miasta, listy, po-

składano przysięgi [45]); 1 sierpnia tego roku spłacono królowi pierwszą ratę wymówionej w pokoju kwoty, 15 grudnia drugą i ostatnią [46]). Russdorf płakał, narzekał, usprawiedliwiał się przed całym światem [47]), lecz traktat wykonał; z początkiem roku 1437 pokój brzeski był już prawomocny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Upadek powstania.

Po uporaniu się z Zakonem, pozostawał jeszcze tylko Świdrygiełło. Niebezpiecznym on już być nie mógł po klęsce nad Świętą, mógł co najwięcej czas jakiś dokuczać. Robił jednak jeszcze co mógł. Jakkolwiek jednego posła po drugim wysyłał do cesarza, do Inflant, do Prus, trudno wierzyć, iżby po strasznej klęsce miał jeszcze nadzieję, że mu stamtąd pomoc przyjść może. Ufając snać zbytecznie chęci i sile odpornej Witebszczan i Połoczan, w zimie 1435 — 1436 rzucił się na południe. Przez długi czas nic o nim nie było słychać; mówiono, że zginął, to znowu, że bawi daleko w pobliżu Tatarów i tam siły zbiera [1]). Rzeczywiście zdołał jakieś zebrać, pozyskać pomoc samego chana Tatarów, gotowego zawsze iść gdzie były widoki na łupy, i z temi siłami odnieść pewne i nawet ważne korzyści. Gdy rozeszła się wieść o jego śmierci, odpadły natychmiast niektóre grody ruskie do Zygmunta, mianowicie Starodub i Mceńsk, który to ostatni wraz z innemi oddał Zygmuntowi sam wierny dotąd zwolennik Świdrygiełły Hrehory czyli Protazy. Skutkiem tego wrócił się Świdrygiełło w te strony, wodzowie jego Niemira i wojewoda kijowski Jursza odzyskali Starodub; Mceńsk zaś wrócił mu sam Protazy [2]). Jakiś oddział dworski Świdrygiełły i trochę Tatarów zdołało wykonać w tym czasie śmiały zamach na jakiś graniczny zamek litewski, uwolnić zamkniętych tam ośmiu jeńców inflanckich, spustoszyć i spalić zamek i okolicę [3]). Ważniejsze były sukcesy, jakie równocześnie odniesiono na Podolu. Ludzie Świdrygiełły razem z Tatarami napadli ten kraj, rozłożonych tam Polaków porazili, wielu ubili i pojmali, całe „Małe Podole“ i kraje okoliczne strasznie spustoszyli, spalili i mnóstwo ludu zabrali w niewolę [4]). Lecz najważniejszą rzeczą było to, że Łuck i Krzemieniec przeszły znowu w jego ręce [5]) i, jeżeli to prawda co pisał, cała ziemia podolska, którą oddał w na-

miestnictwo Iwaszkowi Moniwidowiczowi [6]). Pełen otuchy myślał już teraz Świdrygiełło o ponownym skombinowanym napadzie na Litwę i prosił gorąco w liście z 15 marca wielkiego mistrza, aby napadł na kraj ten równocześnie z jego Tatarami [7]). Był to zupełny brak zrozumienia sytuacyi, jak zawsze u niego. Niebawem zaczęły nadchodzić Hiobowe wieści, jedna za drugą. Dowiedział się najpierw, dopiero teraz, t. j. aż 1 kwietnia, o zawarciu przez Zakon pokoju brzeskiego [8]). Jakkolwiek udawał przed Russdorfem, że temu nie chce wierzyć, to jednak przekonać się musiał niebawem o tej gorzkiej prawdzie. Uczuł się teraz zupełnie osamotnionym. Mistrz inflancki, jakkolwiek z początku po klęsce utrzymywał jeszcze jakieś z nim stosunki [9]), teraz zerwał zupełnie; a mistrz wielki oddawna na listy jego wcale nie odpowiadał [10]), gdy zaś odpowiedział nareszcie, to radził pogodzić się z królem [11]). A do śmiesznie nadętych słów zachęty cesarza Zygmunta [12]), jeżeli w ogóle listy cesarskie do niego dochodziły, czy mógł nawet Świdrygiełło jeszcze jakąś wagę przykładać? Nareszcie nadeszła wiadomość najsmutniejsza. Oto powiada latopisiec: „W lecie (1436) Połoczanie i Witebszczanie, nie widząc sobie z niskąd pomocy, poddali się wielkiemu księciu Zygmuntowi Kiejstutowiczowi. I począł wielki książę Zygmunt kniażyć na wielkiem księstwie, na litewskiem i ruskiem“ [13]). Z utratą Połocka, Witebska i Smoleńska cała północna Ruś odpadła od niego, jak lasopisiec daje do poznania, właściwe gniazdo ruszczyzny, na którem godność wielkiego księcia polegała. Teraz musiał i Świdrygiełło zrozumieć, że i jemu czas nareszcie pomyśleć o zgodzie. Sprzeczna ona była z całą jego naturą i z całą przeszłością, ale jeżeli chciał jeszcze kawał uratować kraju, była nieubłaganą koniecznością.

Gdyby chodziło o ideę niezawisłości Litwy i Rusi, to dała się pomyśleć zgoda między Świdrygiełłą a Zygmuntem; ale obaj oni jedynie osobistemi kierowali się namiętnościami i wzajemną nienawiścią: Świdrygiełło mógł się porozumieć chyba z Polską. Polacy zaś, jak od początku usiłowali pogodzić się z nim, o ileby ta zgoda nie sprzeciwiała się ich państwowym zamysłom, tak i teraz zdawało się, że mimo wszystko gotowi byli do tego, tem bardziej, że protegowany przez nich Zygmunt, choć wszystko im zawdzięczał i od ich pomocy i teraz jeszcze był zawisły, tak już niedwuznacznie, krnąbrnie sobie poczynał i plany ich pokrzyżować usiłował. Polacy też pierwsi, a może tylko niektórzy przyjaciele Świdrygiełły i Rusi, już w lutym r. 1436 mieli zaproponować Świdrygielle rokowania o pokój, poczem ten książę wyprawił do nich w tym celu biskupa kijowskiego i rycerza Maska Ulewicza. Lecz tymczasem nastąpił ów napad Tatarów Świdrygiełłowych na Podole, o którym była wyżej mowa, napad na kraj, który był w rę-

kach nie Zygmunta lecz Polaków. Pojąć nie trudno, że musiało to sprawić rozjątrzenie między Polakami, że ci w obec tego zerwali rokowania, a posłów Świdrygiełłowych jako jeńców zatrzymali [14]). Rokowania jednak ponowiły się, i w listopadzie r. 1436 doprowadziły na razie do zawieszenia broni, do św. Mikołaja r. 1437 trwać mającego [15]).

Wiadomość o tem zawieszeniu spłoszyć musiała w wysokim stopniu Zygmunta. Miał on dawno od Polaków zapewnienie, że bez woli jego w transakcye ze Świdrygiełłą wchodzić nie będą, i widzieliśmy wyżej, jak się oburzył niegdyś, gdy wbrew temu postępowano [16]). Jeżeli jego wynieśli przeciw Świdrygielle, dlaczegóżby teraz tego samego sposobu przeciw niemu użyć nie mogli? A miał on wiele w obec nich już na sumieniu, i w kraju z powodu jego równie okrutnego jak nierozsądnego postępowania wzrastało przeciw niemu oburzenie. Ten bowiem „dziwny bardzo pan", mściwością się tylko kierując, czynił wszystko, aby sobie zwłaszcza umysły nowych swych ruskich poddanych jak najbardziej odstręczyć. Do tego stopnia nie umiał on zapanować nad sobą, że gdy np. Witebszczanie i Połoczanie kogo ze starszych swoich do niego w poselstwie posyłali, on tymże posłom głowy ścinać kazał, skutkiem czego oni nareszcie wszelkich poselstw do niego zaprzestali; a między ludźmi już przebąkiwano, że „gdyby tylko mieli jaką pociechę od Świdrygiełły, chętnieby do niego powrócili" [17]). Przeszkodzić więc tym rokowaniom, z jednej strony przejednać sobie Polaków a z drugiej jakimś stanowczym sukcesem wojennym rzecz uprzedzić, było dla niego koniecznością. Nader skąpe mamy o następnych wypadkach wiadomości. W Polsce, o której przyjaźń obaj się teraz zapaśnicy zarówno ubiegali, były, jak się zdaje, pod tym względem dwa przeciwne zdania: jedni, zwłaszcza panowie na Rusi i Podolu osiadli, chcieli dźwignąć Świdrygiełłę, i oni to zapewne rokowania z nim rozpoczęli; drudzy, nie wierząc snać, iżby go doświadczenie czegoś nauczyć zdołało, byli temu przeciwni. W ciągu roku 1437 rokowania toczyły się równocześnie i z Zygmuntem i ze Świdrygiełłą, których poselstwa na wyścigi nawzajem się ubiedz usiłują [18]). Zarazem Zygmunt wszelkie wytężył siły, aby ostatecznie zgnieść przeciwnika i zdobyć główne grody, które mu jeszcze pozostały, Kijów i Łuck. Już 30 stycznia 1437 r. donoszono z Rygi wielkiemu mistrzowi, że Zygmunt zebrał wojsko i wyprawić je miał do Łucka [19]). Czy wyprawił i z jakim skutkiem, nie wiemy. W każdym razie miała być rozstrzygającą wyprawa na lato przygotowana. Dnia 15 czerwca wiedziano w Rydze, że Zygmunt idzie na wyprawę, że dnia następnego ma odbyć przegląd wojska, poczem wyrusza na Świdrygiełłę; że i ten ostatni rozłożył się obozem z trzema wojskami, tak że w następnym tygodniu należy się spodziewać bitwy [20]).

Jakoż istotnie tak było. Zygmunt, chcąc jednym zamachem zgnieść przeciwnika, wyprawił wówczas dwa wojska, i pod Kijów i pod Łuck. Pierwsze poniosło zupełną klęskę. Znany nam Jursza wojewoda kijowski na czele Rusinów i Tatarów wydał mu bitwę na otwartem polu, zdobył siedm chorągwi, wielu trupem położył, 135 znaczniejszej szlachty wziął w niewolę, między nimi niektórych z pomiędzy zdrajców Świdrygiełły; wódz litewski strzałami ciężko ranny ledwie uszedł pieszo, a zbiegłych doganiano i wychwytywano po lasach i polach. Równocześnie drugie wojsko dobywało szturmem Łucka, bezskutecznie i nie bez strat, gdy nadeszła do obozu wieść, że się Świdrygiełło z królem pogodził, a może też i wieść o klęsce kijowskiej. Natychmiast zwinięto oblężenie i w szybkim pochodzie podobnym do ucieczki ruszono z odwrotem, tracąc wiele ludzi po drodze od goniącego w trop nieprzyjaciela [21]).

Ugoda rzeczywiście doszła wówczas do skutku, choć może nie taka, jak ją rozumiano. Gdy Zygmunt z tak groźną wyruszył potęgą i obu głównym miastom Świdrygiełły zagroził, powziął ten ostatni, wraz ze swojem otoczeniem, odważny zamiar, aby bądź co bądź pogodzić się z królem i w tym celu udać się osobiście do Krakowa, między Polaków, którym całe życie szkodził. Dnia 15 sierpnia miał więc Kraków widowisko i tryumf niezwykły, widząc w murach swoich w roli suplikanta tego zaciętego starca, a w jego otoczeniu najznakomitszych jego zwolenników, Rusinów, pomiędzy nimi dzielnego obrońcę Łucka, Jurszę i archimandrytę kijowskiego Abrahama. Znaleźli oni tu przyjęcie gościnne, ale bynajmniej nie uprzedzające: odesłano ich zimno po prostu do generalnego zjazdu, dnia 15 października w Sieradzu odbyć się mającego [22]). Ale Świdrygiełło, nie czekając zjazdu, udał się wnet potem do Lwowa między panów ruskich, a tu zupełnie inaczej go przyjęto. Zażądano wprawdzie warunku twardego, oddania jako poręki w ręce polskie Łucka. Gdy jednak książę, chociaż pewnie z ciężkiem sercem i za poręczeniem wynagrodzenia, zgodził się na to, zawarto z nim na własną rękę dnia 4 września nadspodziewanie korzystną ugodę, która w nim najpiękniejsze znowu obudziła nadzieje. W dokumencie z tego powodu spisanym oświadcza Świdrygiełło, że za zgodą wszystkich swoich książąt, szlachty, senatorów i mieszkańców udał się do króla i poddał się jemu, i z nim, jakoteż z jego panami, mianowicie w ziemiach ruskich mieszkającymi, zawarł zgodę, na mocy której obie strony zobowiązały się nawzajem do rady i pomocy przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, a to aż do pełnoletności króla. Zobowiązał się zarazem Świdrygiełło wysłać posłów swoich razem z posłami panów ruskich na przyszły zjazd sieradzki, którzy to posłowie mają się starać u panów na zjeździe zgromadzonych, aby on otrzymał za

zamek łucki wynagrodzenie w innych posiadłościach. Gdyby jednak panowie ci takiego wynagrodzenia jemu nie dali, wtedy panowie Rusi i Podola powróciwszy do domu, wybiorą czterech z pomiędzy siebie, do których i książę swoich czterech przyłączy, i zgodzi się na to, co tych ośmiu mężów w tej sprawie uradzi. Na każdy wypadek jednak zobowiązał się on do wierności królowi i Koronie, którym po jego śmierci cała jego ojcowizna przypadnie, do czego się także dzierżawcy jego zamków i posiadłości zobowiązać powinni. Osobny dokument, potwierdzający zobowiązania swojego pana względem posłuszeństwa Koronie polskiej, wystawili także Jursza i inni obecni Rusini z ziemi kijowskiej i w imieniu tej ziemi kijowskiej [23]). Ugoda ta więc była tylko tymczasowa i tylko z panami ruskimi zawarta, która następnie generalnemu zjazdowi sieradzkiemu miała być przedłożona. Najważniejszem jej postanowieniem było to, że po poddaniu się krajów Świdrygiełły Koronie, obie strony zobowiązały się do pomocy przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, a zatem także panowie ruscy mieli pomagać Świdrygielle przeciw Zygmuntowi litewskiemu, i o to też oczywiście tutaj głównie chodziło. Jakoż istotnie po zawarciu ugody wojska panów polskich na Rusi, a także książąt mazowieckich, zwłaszcza Kazimierza, zięcia jednego z tych panów, Wincentego z Szamotuł, połączyły się z wojskami Świdrygiełły, jako odtąd przyjaciele przeciw wspólnemu wrogowi działający, poczem obie strony wspólnie Łuck zajęły [24]).

Świdrygiełło tryumfował. Gdy wnet potem Jursza, który ze Lwowa pospieszył niezwłocznie na plac boju, odniósł owo zwycięstwo kijowskie i wyprawa Łucka tak haniebny wzięła koniec, on, w tym niekończącym się nigdy szowinizmie, którym się odznaczał, sądził, że jest już bliskim celu. Pełen nowych złudzeń, wysyła więc osobnego posła, Podkrajewskiego, do wielkiego mistrza i pisze listy do niego i do mistrza inflanckiego, gdzie im donosi o tem przymierzu z panami polskimi, mianowicie na Rusi, przeciw wszystkim nieprzyjaciołom zawartem, i wzywa ich, aby i oni takie samo przymierze z Polską zawarli i wspólnemi siłami wszyscy wystąpili przeciw temu, który go zdradził, Zygmuntowi [25]). Pewnie, tak jakby Zakon i Polacy nie mieli nic spieszniejszego do czynienia, jak karać zdrajców Świdrygiełły! Wnet przekonał się, jak srogo się zawiódł. Przypuszczamy dobrą wiarę panów ruskich, którzy Świdrygielle tak daleko idące przyrzeczenia czynili. Ale zjazd generalny sieradzki zupełnie inaczej osądził. Zapewniwszy sobie posiadanie Łucka, który oddano dwom panom z Rusi, Wincentemu z Szamotuł, kasztelanowi międzyrzeckiemu [26]) i Janowi Wojnickiemu ze Sienna, staroście oleskiemu, zjazd, chociaż po burzliwych, jak się zdaje, obradach, nie uznał owej ugody lwowskiej, o ile dotyczyła wspólnej akcyi przeciw

Zygmuntowi, a postanowił tylko — według Długosza — wysłać posłów do Zygmunta z poleceniem, „iżby się wszelkimi możliwymi sposobami starali pojednać tego księcia ze Świdrygiełłą i nakłonić go do zgody na to, iżby mu Korona dała jakie zaopatrzenie“ [27]). Takie było jednak tylko urzędowe polecenie posłom dane; jest rzeczą prawie pewną, że prócz tego otrzymali oni jeszcze inną tajną instrukcyę. Wybrali się bowiem do Litwy pierwsi z magnatów, arcybiskup Wincenty, biskup Zbigniew, Jan z Tęczyna wojewoda sandomierski i Marcin ze Sławska wojewodá kaliski, a ci, jak obaczymy, rzecz daleko dalej posunęli. Zygmunt wyjechał przeciw temu znakomitemu poselstwu do Grodna i przyjął je z największymi honorami. Kiedy się wszakże — podług opowiadania Długosza — dowiedział o treści poselstwa, po naradzie ze swoimi, „żadną miarą na pojednanie się ze Świdrygiełłą zgodzić nie chciał, ani na zaopatrzenie go w Koronie, lecz ze łzami prosił, aby mu dotrzymano przymierzy i przyrzeczeń i wroga jego Świdrygiełły nie popierano. Gdy więc posłowie nie mogli go przejednać, wzmocnili nowymi zapisami dawne układy i dodali niektóre warunki dla utrwalenia pokoju i przymierza, któremi jak najwidoczniej zawarowano, aby wielkie księstwo litewskie, w podwładności i w zjednoczeniu z królestwem polskiem zostające, po śmierci Zygmunta powróciło do rozporządzenia króla i Korony, bez względu na syna jego Michała, który tylko częścią ojcowizny swojej zadowolnić się powinien“ [28]). Lecz Długosz, jak zwykle w sprawach drażliwych, i tutaj rzecz zaciera. Pozostały nam dwa dokumenty w Grodnie wówczas spisane, oba noszące datę 6 grudnia, a te sprawę w części inaczej przedstawiają. W jednym z nich Zygmunt wspólnie z panami odnawia dawne przyrzeczenia względem przynależności Litwy do Korony, a różnica z dawnymi zapisami polega tu na ściślejszem określeniu obowiązku tenutaryuszy Wilna i innych zamków litewskich, oddania tych zamków po śmierci Zygmunta w ręce polskie: każdy bez wyjątku z nich ma złożyć na to przysięgę i list otwarty wystawić, który to list ma być przesłany do Polski; jeżeliby zaś król i Korona z tych listów nie byli zadowoleni i uznali je za niewystarczające, wtedy wyślą specyalnego posła, który imieniem króla i Korony od tego starosty w obecności wielkiego księcia odbierze list i przysięgę na wierność [29]). Dokument ten więc jest, jak widzimy, zgodny z relacyą Długosza. Ale i posłowie polscy wystawili wówczas Zygmuntowi dokument, o którym już Długosz nic nie wie, czy wiedzieć nie chce, a mianowicie tej treści: że wysłani do Zygmunta od zjazdu sieradzkiego z zupełnem pełnomocnictwem, pragnąc dawne zapisy nietkniętymi utrzymać, przyrzekli za króla wielkiemu księciu, że król po ich powrocie do Polski, baronów, rycerzy i ludzi, w zamku łuckim i gdziekolwiek indziej

w służbie Świdrygiełły zostających, odwoła i wyprowadzi lub odwołać i wyprowadzić każe do 25 stycznia, i że na przyszłość tymże baronom, rycerzom i ludziom do Świdrygiełły powrócić i przejść ani żadnym innym ludziom przez królestwo do Świdrygiełły przechodzić nie pozwoli, lecz że sam razem ze swoimi podwładnymi, mianowicie z książętami mazowieckimi, zwłaszcza księciem Kazimierzem, Świdrygiełłę opuści i pozostawi, a nawet go niepokoić i ścigać będzie, przewozu broni, żywności, towarów z królestwa i przez królestwo do Łucka lub gdzieindziej dla Świdrygiełły nie dozwoli, a inaczej działających do odpowiedzialności pociągnie i ukarze, i to wszystko ma być przysięgą umocnione. W razie zaś, gdyby podwładni króla w tym terminie z zamku łuckiego nie ustąpili i odwołani nie byli, natenczas list poprzedni, przez Zygmunta właśnie wystawiony, dotyczący wierności starostów, ma być Zygmuntowi w całości zwrócony, co wszakże nie uwłacza dawniejszym zapisom Zygmunta w Grodnie uczynionym. Król nareszcie, gdy przyjdzie do lat, list niniejszy odnowić powinien [30]). A zatem zobowiązało się tu to poselstwo zjazdu generalnego do czegoś wręcz przeciwnego temu, co panowie ruscy postanowili, że zaś myślało szczerze, temu daje świadectwo złożyć się mająca przysięga. Ze względu na załatwienie sprawy ze Świdrygiełłą były więc teraz w Polsce dwa stronnictwa: panowie ruscy, po oddaniu Łucka, sprzymierzyli się ze Świdrygiełłą przeciw Zygmuntowi, chcąc w ten sposób utrzymać rozdział Litwy między dwoma śmiertelnymi wrogami; sfery rządzące natomiast, chcąc snać zakończyć raz wojnę na Litwie i nie ufając po tylu doświadczeniach Świdrygielle, za którego śladami szedł bunt i zamięszanie, pozwalały go zgnębić do reszty, zobowiązały się powstrzymać jego przyjaciół, odjąć mu wszelką pomoc i wypędzić go z kraju. I niezawodnie po powrocie poselstwa z Grodna musiały wyjść w myśl przyjętych zobowiązań edykta i wezwania do panów ruskich, aby ustąpili z Łucka i opuścili Świdrygiełłę [31]). Lecz panowie ruscy widocznie tych rozkazów nie posłuchali, albowiem Łuck i nadal przy nich i Świdrygielle pozostał. Stało się więc teraz coś podobnego, jak przed siedmiu laty. Jak wówczas panowie ruscy, wbrew rozkazom króla, na własną rękę Świdrygielle wydarli i zatrzymali Podole, tak teraz na własną rękę sprzymierzyli się ze Świdrygiełłą przeciw Zygmuntowi, Łuck wspólnie z nim obsadzili i zatrzymali go, mimo uchwał zjazdu generalnego i ugody w jego imieniu z Zygmuntem zawartej. Ale z drugiej strony to jest rzeczą pewną, że ta samowola panów ruskich przyniosła Polsce i wówczas i teraz nieocenione korzyści, w r. 1430 Podole, a 1437 Łuck. To też, chociaż nie powinniśmy bez dowodów kierującym na zjeździe panom podsuwać złej wiary, to wszakże powiedzieć nam wolno, że oni za tę samowolę nie bardzo się gniewali,

ani gwałtu używać nie myśleli: i dlatego przy tem pozostało. Naprożno odtąd Zygmunt posyłał posłów prawie na każdy zjazd generalny, aby mu zwrócono Łuck [32]). Miał on zupełne prawo o niego się upominać, albowiem w grodzieńskiej ugodzie, jeszcze z nim w r. 1432 zawartej a potem odnawianej, wyraźnie co do Łucka i Włodzimierza zastrzeżono, że zamki te, nawet w razie, gdyby przeszły w ręce króla i Korony, mają być jemu oddane [33]). Według opowiadania Długosza, miały nalegania jego nareszcie w r. 1438 odnieść skutek, albowiem „lubo dla większej części panów polskich oddanie Łucka, ziemi bogatej i urodzajnej i dla królestwa wielce dogodnej, przykrem było i ciężkiem, to jednak wierność przyrzeczeniom była u nich większą, niż wzgląd na korzyści. Za zgodą tedy wszystkich i uchwałą postanowiono wykonać przyrzeczenie, którego dotąd zaniechano: Wincenty z Szamotuł i Jan z Oleska z polecenia króla i panów wysłani zostali na Litwę, którzy zamek i ziemię łucką oddali w ręce Zygmunta“ [34]). A przecież tak nie było, bo uchwała ta nie została i teraz wykonaną [35]). Dopiero w styczniu r. 1439 Łuck dostał się Zygmuntowi, ale inną drogą; donosił on bowiem dnia 31 tego miesiąca w. mistrzowi, że właśnie „Łuck, który mu Polacy wbrew swoim zapisom i przymierzom zatrzymali i zajęli, sam mu się poddał, i wszyscy mieszkańcy Łucka zażądali, ażeby on im swojego przysłał starostę, co on też uczynił; że jakkolwiek Polacy długo mu jego bronili i może jeszcze bronić chcieli, lecz Bóg dał mu go mimo ich woli“ [36]). Jeżeli więc owa uchwała o oddaniu Łucka Zygmuntowi rzeczywiście miała miejsce — co przecie przypuścić trzeba — to prawdopodobnie panowie polscy z Rusi znowu się jej oparli, aż ją sam Zygmunt przemocą wykonał.

Pozostawał jeszcze teraz Świdrygielle tylko Kijów, Starodub, Mceńsk i jakaś przynajmniej część, zapewne wschodnia, Podola, które to ostatnie kraje, jak widzieliśmy, świeżo odzyskane być miały. W ugodzie, jaką zawarł z panami ruskimi, była tylko o zrzeczeniu się Łucka mowa, Kijów zatem i inne kraje miały nadal należeć do Świdrygiełły, jakoż i panowie kijowscy, poddając się wówczas Koronie, uczynili to także w tem przypuszczeniu, że Kijów przy Świdrygielle pozostanie [37]). Ale i Kijów nie pozostał przy nim. Nie umiemy powiedzieć, jak się to stało, ale to zdaje się być rzeczą pewną, że i to miasto dostało się niebawem Zygmuntowi [38]). Jeżeli zaś Świdrygiełło i Kijów utracił, to przy dalej na wschód leżących Starodubie i Mceńsku żadną miarą utrzymać się nie mógł. Czy może rzeczywiście Polacy wykonywali to, do czego się ich uroczyste poselstwo w Grodnie wobec Zygmunta było zobowiązało, i pomagali temu ostatniemu do wygnania jego wroga z krajów, które jeszcze zajmował? Nie mamy najmniejszych w źródłach śladów,

któreby kazały domyślać się, że istotnie tak było; i trudno także przypuścić, aby dla tak wątpliwego przyjaciela, jakim był Zygmunt, chciano w Polsce istotnie wszczynać wojnę domową z panami ruskimi, którzy Świdrygiełłę wzięli w opiekę: tak więc zapewne Zygmunt sam podczas pobytu Świdrygiełły w Polsce, mimo klęski kijowskiej, musiał zabrać te kraje, które mu jeszcze we wschodniej Rusi pozostały. Jakkolwiek bądź zresztą było, Zygmunt przyszedł ostatecznie w posiadanie całej Litwy, stał się istotnie „wielkim księciem i litewskim i ruskim". O ile z tego, co wiemy, wnosić trzeba, było to też w myśl intencyj sfer rządzących w Polsce, a w każdym razie Polacy, przyjmując potem wystawiony przez Zygmunta 31 października 1439 r. dokument, mocą którego wszystkie istniejące między nim a Polską zapisy wznawia [39]), tem samem i ze swej strony uznali ten stan rzeczy, jaki się teraz wytworzył. Ale Świdrygiełło mógł teraz słusznie narzekać na Polaków, bo, oddawszy się im dobrowolnie w ręce, utracił prawie wszystko, co jeszcze wówczas posiadał: pozostać mu teraz mógł co najwięcej jakiś szmat Podola. Wobec rozbrojonego nieprzyjaciela ustać powinna nienawiść, choć Świdrygiełło na nią zaprawdę! więcej niźli kto inny zasłużył. Usprawiedliwiaćby mogła ówczesnych rządzących w Polsce ludzi chyba racya stanu, dobro państwa, przed którem rzeczywiście często uczucie, moralny obowiązek ustępować musi. Lecz to jest tutaj właśnie rzeczą dziwną, że z tej polityki panującego stronnictwa i korzyści dla państwa dopatrzyć się trudno. Prawda, że ze Świdrygiełłą zrobiono już zbyt smutne doświadczenia, aby mu zostawiać jeszcze jakąkolwiek możność szkodzenia; i to prawda, że samo imię Świdrygiełły dawało często hasło do buntu tam, gdzie jego noga stanęła; atoli nowy wielki książę, Zygmunt, który teraz całą już Litwę miał posiadać, nie był w tym względzie lepszy od niego: już Zygmunt wówczas szukał porozumienia z Zakonem inflanckim i sprzymierzał się z następcą zmarłego tymczasem cesarza Zygmunta, Albrechtem II, przeciw Polsce [40]), aby wzniecić podobną zawieruchę, jaką zaledwie z takim trudem przytłumiono. Ale przy ocenianiu zdarzeń dziejowych wystrzegać się trzeba sądów absolutnych, tam zwłaszcza, gdzie źródła skąpo płyną; bo często z odkryciem nowych wiadomości rzecz inaczej, niźli sądzono, się przedstawia. I nas tu nagle dość obfity dotąd zasób źródeł opuszcza: toż zamiast potępiać lub chwalić to postąpienie z pokonanym nieprzyjacielem, powiemy raczej otwarcie, że przy dzisiejszym stanie naszych źródeł polityki tej wyjaśnić nie umiemy.

Legenda powiada, że Świdrygiełło uciekł wówczas do Wołoszczyzny, dodając zarazem po swojemu, że tam barany pasał [41]). Rzeczywiście upadek jego był okropny, i to zapewne legenda wyrazić chciała. Jeżeli

jednak istotnie bawił jakiś czas na Wołoszczyźnie, czego sprawdzić nie jesteśmy w stanie, to wkrótce powrócił do Polski i wziął, co mu dano. Pozostawiono mu może tę część Podola, którą jeszcze posiadał, mianowicie powiat latyczowski [42]), przeznaczono mu również 2000 grzywien rocznego czynszu z dóbr królewskich na Rusi Czerwonej, mianowicie z Gródka [43]). Dopiero gdy wróg jego Zygmunt litewski padł z ręki morderców 20 marca r. 1440, imię jego stać się miało znowu żagwią do buntu; mordercy Zygmunta bowiem dla niego tron litewski gotowali, a Łuczanie zawezwali go do siebie i z uniesieniem go przyjęli. Starzec siedmdziesięciokilkoletni nie chciał już na resztę życia wszczynać nowej krwawej zawieruchy bez końca; Łuck wprawdzie zajął dla siebie, ale kiedy komisarze polscy zjawili się przed nim w Tłumaczu, w dokumencie z 6 czerwca 1440 przyjął kraj ten z rąk Korony i dał sobie narzucić cięższe jeszcze niźli innym książętom warunki, albowiem prócz zwykłych zobowiązań do posłuszeństwa i pomocy, przyrzekł jeszcze, że nic bez porady króla i jego senatorów czynić nie będzie [44]). Wzięto go tu formalnie w kuratelę, której on się poddać musiał.

Odtąd imię jego nigdy już nie miało szerszego rozgłosu. Żył jeszcze, przebywając zwyczajnie w Łucku, lat 12, w ukryciu, jak inni książęta dzielnicowi. Z Polską i z ideą, którą przedstawiała, nie przejednał się nigdy, a przyrzeczenia piśmienne, które poczynił, gotów był i teraz złamać zawsze, kiedy się tylko jakiekolwiek otwierały widoki na powodzenie. Tak kiedy po katastrofie warneńskiej stosunek między Litwą a Polską naprężył się znowu aż do pęknięcia, wtedy przypomniał się z Łucka złowrogi głos starego warchoła, iżby podniecić tlejące znowu waśni zarzewie: wiemy mianowicie, że kiedy wielki książę litewski Kazimierz w celu zyskania poparcia przeciw Polsce ofiarował w r. 1446 przymierze Zakonowi krzyżackiemu, zjawił się wówczas u wielkiego mistrza, jakby na zaklęcie, i poseł Świdrygiełły z oświadczeniem, że on, jako właściciel Łucka, w teraźniejszem położeniu nie uważa się już za wasala Korony lecz Litwy, że stał się teraz wiernym sługą wielkiego księcia Kazimierza, i prosi mistrza, aby i on był jego przyjacielem i opiekunem [45]). Jeszcze na łożu śmiertelnem nie przebaczył Polakom i czynił wszystko, aby Łuck po jego śmierci nie dostał się im, ale Litwinom [46]). Dopiero śmierć, która go zabrała ze świata 10 lutego r. 1452, zbliżyła go do tych, których nienawidził: zwłoki jego spoczęły w katedrze katolickiej w Wilnie obok największych wrogów za życia, Witolda i Zygmunta [47]).

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

Zakończenie.

Powstanie skończyło się, Zakon był złamany, Świdrygiełło i Ruś pokonana, a także inni ich sprzymierzeńcy z pola usunięci. Cesarz Zygmunt, który to powstanie tak zapamiętale poddmuchiwał, umarł już 9 grudnia r. 1437. On zresztą, jak wiemy, w ostatnich czasach zmienił stanowczo swoje usposobienie. Nawet za pokój brzeski, za udaremnienie kongresu pragskiego, nie długo się gniewał. W r. 1437 Polacy czuli się już tak silni, że rozpoczęli jakieś walki na Szląsku, bodaj czy nie dlatego, aby opanować zawczasu przejścia przez Odrę i utorować sobie w ten sposób drogę do Czech, o których koronę dla brata królewskiego tak usilne po śmierci cesarza czynili starania. Mówiono także, że małżonka cesarza Barbara rozpoczęła wówczas jakąś intrygę z Polakami, aby przeprowadzić w Czechach wybór króla polskiego Władysława z tym warunkiem, iżby ją pojął za żonę. Jak nić czerwona wije się przez te lata, od r. 1434 począwszy, myśl osadzenia korony czeskiej i węgierskiej na głowie Jagiellończyka, a cesarz Zygmunt, o ileby to się stać miało za pośrednictwem małżeństwa wnuczek jego z Jagiellończykami, z pewnością był tej myśli przychylny; bo i są na to wyraźne świadectwa i polityka jego względem Polski w ostatkach powstania Świdrygiełłowego byłaby inaczej zgoła niezrozumiałą. Tak i teraz mimo wszystko utrzymywał przyjazne stosunki z Polakami, a na skargi napadniętej przez nich księżny lignickiej Elżbiety, tudzież Wrocławian, odpowiadał tylko, że nie umie sobie wyjaśnić, jak to się stało; wszystkie bowiem wieści o królu polskim, które dochodziły do niego, świadczą tylko o jego dobrych zamiarach, i właśnie oczekuje on od niego uroczystego poselstwa [1]). Zygmunt umarł tymczasem, a Polska, którą prześladował całe życie, zdołała teraz nawet sięgnąć po koronę jego córki i zięcia. Mołdawa nareszcie, której wojewoda Aleksander tak fanatycznie z początku wspierał Świdrygiełłę i Ruś, oddawna już, jak wiemy, skutkiem śmierci Aleksandra i walki między jego synami Eliaszem i Stefanem, nie tylko opuściła powstanie, ale sprzymierzyła się nawet z Polską przeciw niemu. Z tej krwawej zawieruchy, w której się skojarzyły wszystkie wrogie unii litewskopolskiej żywioły, aby ją wspólnemi rozerwać siłami, wyszła Polska silniejsza, wspanialsza, i wyżej i silniej jeszcze dzierżąca swój sztandar, niż przedtem. I było to ogólną cechą tej unii między Litwą a Polską, a zarazem dowodem jej żywotności, że każde targnięcie się na nią, czy z wewnątrz czy z zewnątrz pochodzące, ścieśniało jeszcze

bardziej węzły, łączące oba państwa ze sobą. Tak było po Worskli, po Grunwaldzie, tak po klęskach moskiewskich za Aleksandra, tak nareszcie i po tem najgroźniejszem wstrząśnieniu, które się związało z imieniem Świdrygiełły. Rozglądnijmy się tylko na ostatek raz jeszcze wśród tych niezmiernie zajmujących wypadków, które się nam przed oczyma przesunęły, ze względu na ich ogólne rezultaty, aby się przekonać, że tak było istotnie.

Najpierw należy pod tym względem zwrócić uwagę na to, iż skutkiem złamania Zakonu krzyżackiego usunięto główną zewnętrzną przeszkodę, dokonaniu unii stojącej na drodze. Zakon to był w pierwszym rzędzie, który do rozerwania tej unii wszystkiemi siłami dążył, u niego to wszyscy malkontenci litewscy znajdowali zawsze gotową usłużność i poparcie, on był głównym organem tych wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów Polski, a w szczególności cesarzów niemieckich, którzy razem z nim rozbicia tego związku litewskopolskiego pragnęli. Teraz ten Zakon nie mógł już być szkodliwym. Mniejsza już o to, że pokój brzeski w stosunku jego do Polski wyłączał wszelką obcą a zwłaszcza cesarską interwencyę, bo jak dzisiaj tak i niegdyś dotrzymywano traktatów tylko o tyle, o ile musiano; ale Zakon teraz i sił już nie miał do szkodzenia i uznał to nareszcie sam po ostatnich srogich doświadczeniach. Napróżno więc zaraz potem Zygmunt litewski szukał z nim porozumienia przeciw Koronie, a król niemiecki Albrecht II rozkazywał mu, aby złamał pokój z Polską; napróżno też niedługo potem następca Zygmunta na Litwie, Kazimierz Jagiellończyk, w swym sporze z Polakami o objęcie tronu, starał się go znowu nakłonić do przymierza przeciw Polsce: Zakon nie dał się już skusić, cięgi, jakie otrzymał, i więzy, którymi go skrępowano w ostatniej wojnie, odebrały mu ochotę do dalszego próbowania szczęścia. To był bardzo ważny rezultat, jeżeli zważymy, że powstanie Świdrygiełły tylko przez swój związek z Zakonem przybrało tak groźne rozmiary; skutkiem tego wichrzeniom w rodzaju Świdrygiełły, i matactwom w rodzaju cesarza Zygmunta, zapartą teraz została droga.

Takie uchylenie od unii niebezpieczeństw z zewnątrz państwa idących, było jednak tylko negatywną dla niej korzyścią; skutkiem powstania Świdrygiełły ścieśniły się prócz tego i wewnętrzne węzły, łączące obie strony ze sobą. I tak, stosunek polityczny między Litwą a Polską postąpił teraz naprzód na drodze ku sprawiedliwości. Program, jaki przy zawięzywaniu tego związku wytyczali sobie Jagiełło i Polacy, postawiony był zbyt szorstko i bezwzględnie, a nadto zawierał i sprzeczność z samym sobą. Pod względem religijnym i społecznym mieli być Litwini zrównani z Polakami, ale pod względem politycznym

Litwa miała być do Polski wcieloną i utracić samoistność swoją. Wnet przekonano się, że to było rzeczą niemożliwą, i postępując ze stopnia na stopień pod naciskiem zewnętrznych wypadków, przyznawano Litwie następnie państwowe prerogatywy, jedną po drugiej: po wielkorządztwie Skirgiełły i generalnych starostów polskich, wielkie księstwo zastępcze Witolda i milczące przyznanie jego praw monarszych; ale dopiero skutkiem powstania Świdrygiełły przyznano formalnie wielkiemu księciu i Litwie prawo udzielności państwowej: dopiero bowiem wielki książę Zygmunt na mocy wzajemnej ugody z r. 1432 mógł być uważany za prawdziwego suwerena Litwy, którego suzerenem jest król polski, chociaż i teraz jeszcze zastrzeżono, że stan taki trwać ma tylko do śmierci Zygmunta, poczem Litwa ma przypaść jako własność Koronie. Jeszcze i teraz zatem nie przyznano Litwie bezwzględnego prawa udzielności: kiedy po śmierci Zygmunta wysyłano na Litwę Kazimierza Jagiellończyka jako „zastępcę księcia najwyższego", to ta sama jeszcze dążność kierowała Polakami. Ale w każdym razie zrobiono teraz w tym kierunku znowu jeden krok naprzód. Z unii litewskopolskiej wiała sprawiedliwość dla obu stron, zrównanie ich zupełne było jej zasadą; to, co było zgodne z jej duchem, ścieśniało, co sprzeczne, rozluźniało ten związek. Zrozumiałą jest zupełnie dążność Jagiełły i Polaków, dążność, którą w roku 1448 tak wyrażono, aby oba państwa nazywały się królestwem polskiem, aby ziemia litewska, żmudzka i ruska na takich samych warunkach należały do niego, jak ziemia krakowska, sandomierska, sieradzka i t. d. [2]). Dzisiejsi politycy każdy inny organizm uważaliby nawet za wadliwy, jakoż niezawodnie taki stan jednolity odpowiadałby lepiej warunkom państwa wedle pojęć dzisiejszych. Atoli pamiętać trzeba o tem, że związek między Litwą a Polską miał być dobrowolnym, a nic bardziej nie było obcem jego duchowi, jak przemoc jednej strony: jeżeli więc nie chciano zmieniać charakteru unii i używać przemocy, to należało zadość uczynić naturalnym zresztą żądaniom Litwinów, aby utrzymaną była ich samoistność państwowa. Późniejsze dzieje okazały, że w tem nie było takiego niebezpieczeństwa, jakie sobie wyobrażano, że przez ustanawianie osobnych wielkich książąt związek się bynajmniej nie rozpadł, że nareszcie przyszedł czas, iż Litwini sami dobrowolnie zrzekli się swoich osobnych monarchów; albowiem potęga, jaką daje idea, jest silniejszą, niźli stosunki zewnętrzne. Sama ta idea dobrowolnego związku na zasadzie równości zdziałała to, czegoby przemoc zdziałać nie mogła, splatając w swojej własnej formie tak te węzły wzajemne, że ich potem żadna zewnętrzna potęga rozerwać nie zdołała. Wszystko zatem, co się stało w tym kierunku, za postęp w stopniowym rozwoju unii litewskopolskiej uważać należy.

Toż samo powiedzieć można o przyznaniu przez Świdrygiełłę udziału w rządach magnatom litewskim i ruskim. Od samego początku tego stosunku między Litwą a Polską objawiono, jak widzieliśmy wyżej, zamiar przeistoczenia instytucyj państwowych litewskich na modłę polskich, i postępowano w tym względzie, tak jak w ogóle w tem dziele nie assymilacyi ale assocyacyi Litwy, z wielką roztropnością i wyrozumiałością, ze stopnia na stopień. Była to myśl wysoce polityczna a zgodna z intencyą unii, podniesienia Litwinów na ten sam poziom rozwoju, na którym już była Polska, a zatem i obdarzenia ich temi samemi wolnościami politycznemi, jakie były udziałem Polaków. Unia horodelska ustanowiła już na Litwie podział na kasztelanie i województwa; w unii tej spotykamy się też po raz pierwszy z urzędowo uznaną radą przyboczną wielkiego księcia. Ale za Witolda ten senat litewski tak jakby nie istniał, a przynajmniej nie miał w obec woli księcia żadnego znaczenia; dopiero Świdrygiełło żadnej czynności państwowej nie przedsiębrał bez „swojej wiernej rady", tak jak i król polski. I przez to więc także Litwa stanęła o stopień wyżej na drodze do zbliżenia się do Polski, a tem samem do ścieśnienia węzłów wzajemnych.

Ale po nad wszystko inne, co z tego powstania na korzyść unii litewskopolskiej podnieść należy, wystaje jeden fakt niezmiernej doniosłości, a to zmienione skutkiem powstania stanowisko Rusi. Było to bowiem rażącą, wołającą o pomstę sprzecznością w unii, że cała olbrzymia masa ludności ruskiej była wykluczoną z początku od błogosławieństw, które ona przynieść musiała, i nigdy ta unia nie mogłaby stać się ciałem, gdyby ta niższość Rusi pozostać miała. Jeżeli równość miała być zasadą tego federacyjnego państwa, to równość dla wszystkich, a jakikolwiek ucisk na żadnem innem państwie tak srogoby się nie zemścił, jak na takiem, jakie było ideałem twórców unii litewskopolskiej. Można zrozumieć, choć nie usprawiedliwiać tę racyę stanu, która państwom silnie zorganizowanym każe uciskać część ludności, co tej racyi stoi na zawadzie, choć i tu Nemezys w swym czasie niechybnie się zgłosi: ale gdzież było Polsce ugniatać, kiedy jej racyą państwową była nie siła lecz wolność; jak można było w obrębie unii litewskopolskiej skazywać jeden naród na upośledzenie, kiedy sprawiedliwość właśnie miała tu być tym węzłem, który ten związek utrzymywał! Nieszczęsna różnica wiary i duch czasu zaślepiły tych wielkich ludzi, że tego nie widzieli, i trzeba było aż takiego strasznego zaburzenia, jak powstanie Świdrygiełły, ażeby przejrzeli i wznieśli się po nad uprzedzenia wieku. Ale przejrzeli, na chlubę dla siebie, na pożytek swego dzieła. Pamiętne owe przywileje z października r. 1432 nadały i Rusinom schizmatykom wszystkie te wolności, które już katoliccy Li-

twini posiadali, zabezpieczały im wolność wyznania i polecały Litwinom, aby ich na wzór braci polskiej do herbów swoich i rycerskich klejnotów przyjmowali. Teraz dopiero unia litewskopolska była zupełna, a szlachta ruska, bezpieczna w swoich uczuciach religijnych, otrzymawszy herby i, co za tem idzie, udział w sprawach państwowych, mogła czuć się prawdziwym członkiem tej federacyi i lgnąć tak do niej, jak lgnęli Niemcy, Prusacy i Inflantczycy. Gniotło to jednak zapewne sumienie tych znakomitych katolickich biskupów, których imiona na tych przywilejach czytamy, i niezawodnie pozwalali oni na to z tajnem w duszy zastrzeżeniem, że unia kościelna ich rozgrzeszy; jakoż rzeczywiście właśnie wtedy, kiedy powstanie Świdrygiełły dogasało, dnia 6 lipca r. 1439, przyszła do skutku na soborze florenckim unia między kościołem wschodnim a rzymskim. Nie wzięli wprawdzie Polacy, jak się zdaje, niestety! w dokonaniu tego dzieła bezpośredniego udziału, bo ich doktryneryzm popchnął w objęcia przeciwnego florenckiemu bazylejskiego soboru; ale jakkolwiekbądź, metropolita kijowski Izydor do unii przystąpił. Wolności, nadane przedtem schizmatykom, można było teraz już ze spokojnem ponowić sumieniem: uczynił też to król Władysław przywilejem wydanym w Budzie dnia 22 marca r. 1443, w którym prawa Kościoła ruskiego z prawami rzymskiego porównał, a przez to dzieło pojednania z Rusią uwieńczył [8]). Łatwo to wprawdzie rzucić ogólnikiem, że te nadzwyczajne ustępstwa dla Rusi i jej Kościoła, były tylko chwilowym manewrem politycznym, które po powstaniu cofnięto. I my sądzimy, że byłoby to sielankowem pojmowaniem wielkich antagonizmów, gdyby chciano utrzymywać, że odtąd ustały wszelkie waśnie, propagandy i wyłączania; bo religia zbyt głęboko sięga w życie ludzkie, iżby jej różnica nie wpływała na pożycie wzajemne. Ale ze względu na polityczne stanowisko Rusinów, od czasu owych przywilejów nastąpił rzeczywiście zwrot stanowczy i trwały. Niema bowiem najpierw dowodów, iżby one kiedy zniesione zostały; powtóre zaś, kiedy Warneńczyk przywilej swój z r. 1443 wydawał, już Ruś dawno była pokonana i nie było potrzeby łowienia jej na ponętę. A nareszcie, jakkolwiek życie wewnętrzne na Rusi litewskiej bardzo nam mało jest znane, tyle jednak jest rzeczą widoczną, że w czasach następnych szlachta ruska zupełnie inne niźli przedtem zajmuje stanowisko, że ozdobiona klejnotami polskimi polszczeje, w tem znaczeniu, że bierze udział w życiu tego państwa, które Polacy stworzyli, że należy do rady wielkoksiążęcej, piastuje najwyższe dostojeństwa, dzierży buławy, odprawia poselstwa, zarówno z Polakami i Litwinami, że staje się rzeczywistym i czynnym członkiem tego wielkiego związku ludów. Rezultat to tak ważny i płodny w następstwa, że dla niego można Świdrygielle przebaczyć wszystko złe, co poczynił.

Powiedziano, że Polska upadła dla tego, że była inną od reszty państw europejskich. Ona była inną już za Jagiełły, bo unia litewsko-polska nie ma sobie podobnej w dziejach. Tylko że za Jagiełły ona umiała być inną. Jakie to dzielne to pokolenie magnatów, które wówczas rządziło razem z królem w Polsce! Nie można nawet powiedzieć, iżby jedni wyrastali drugim po nad głowę, choć w najgorętszych chwilach powstania Zbigniew Oleśnicki biskup i Mikołaj Michałowski kasztelan krakowski, zdawali się być głównymi kierownikami. To, co się działo, było wszystkich ich uchwałą i przekonaniem. Są partye między nimi, przychylniejsze i mniej przychylne Rusi, są działania na własną rękę, zabiegi i podstępy stronnicze; ale ze względu na myśl przewodniczącą unii litewskopolskiej wszyscy są zgodni ze sobą, a gdy raz wyrazi się opinia co do sposobu postępowania, każdy z nich załatwi sprawę sam w myśl intencyi wszystkich, a zawsze zgodnie z celem ostatecznym. Ludzie to przejęci głęboko swojem stanowiskiem, roztropni, przebiegli, konsekwentni, świadomi celu, i gdy idzie o jego osiągnięcie, bezwzględni i nieubłagani. Tak niegdyś kierował sprawami państwa senat rzymski, w jednej myśli, choć stugłowy. Wiedzieli oni dobrze, że to, co stworzyli ich ojcowie, z których może jeszcze ten i ów między nimi zasiadał, było innem, niźli reszta państw, i takiem je chcieli pozostawić; wiedzieli dobrze, jaki ferment te zasady, którym życie dawali, zawierają dla krajów okolicznych; nie używali go wszakże, dokąd dzieło ich było bezpieczne, ale rzucili tę żagiew z całą bezwzględnością, gdy o jego istnienie chodziło. Ta tak przez nich nazwana „wojna z całą nacyą niemiecką“ była jednem z najbardziej charakterystycznych zjawisk tego czasu, była potężnym porywem energii króla i tych magnatów, świadectwem zarówno ich świadomości i patryotyzmu, jak bezwzględności i konsekwencyi. I ta to „wojna z całą nacyą niemiecką“ dała im ostateczne zwycięstwo nad wszystkimi sprzysiężonymi przeciw unii żywiołami. Lecz gdy ta wojna spełniła, co spełnić miała, wróciła roztropność i umiarkowanie: nie chcąc żyć nadal w nieprzyjaźni ze światem, zręcznie nawiązują ponowne stosunki z cesarzem, co im zarazem nowego środka do ostatecznego zgnębienia Zakonu dostarcza. Ale ta „wojna z całą nacyą niemiecką“, jeśli na zewnątrz znaczyła rewolucyę, to na wewnątrz była sprawiedliwością. Tamtej zaprzestano, ta pozostała. Tej to wojnie, w ostatniem znaczeniu pojętej, a z ducha unii litewsko-polskiej wypływającej, zawdzięczała Ruś swoje równouprawnienie, unia sama swą niespożytą trwałość, a potomność pełne znaczenia upomnienie:

In hoc signo vinces.

PRZYPISKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

[1]) Że tak tłómaczyć należy wyraz „baptisatus", dowodzi między innemi akt Jagiełły w Prochaska *Cod. Vitoldi* Nr. 1108, str. 607, gdzie „baptisatus" wyraźnie przeciwstawiony jest schizmatykowi: „dum aliquis vel aliqua baptisatus vel baptisata virum aut uxorem scismaticum vel scismaticam dimiserit et relinquerit". Dlatego to żądało duchowieństwo polskie od braci Jagiełły schizmatyków w Krakowie, aby się dali ochrzcić powtórnie. Ob. o tem zresztą niżej, notę 7 . . . . . str. 128

[2]) *Codex Epistolaris saec. XV.* Tom I, Nr. 3, str. 4: „promittit terras suas Lithuaniae et Russiae coronae regni Poloniae perpetuo applicare". Oryginał znajduje się w archiwum kapituły krakowskiej . . . . . str. 128

[3]) Stało się u nas już, za przewodem Cara, zwyczajem, mówić ciągle o jakiejś niby szczególniejszej lubieżności Jagiełły, a to tylko z tego powodu, że, będąc już starcem, wybrał sobie młodziutką i piękną Sońkę za żonę, tak jakby to samo już było dowodem. Warto jednak, jeżeli już o to idzie, zauważyć, że druga jego żona Anna była brzydka, a trzecia Elżbieta stara. Warto także zastanowić się, czy bez ważniejszych dowodów godzi się tak szafować epitetem, uwłaczającym bądź co bądź pamięci monarchy, którego się zresztą o miłostki pozadomowe oskarżać nie może . . . . str. 128

[4]) Obacz o tem Smolka: *W pięciowiekową rocznicę*, str. 113 — 120 et passim . . . . . str. 129

[5]) Witold sam, mówiąc o tem, nie powiada, że to Jagiełło uczynił, ale: „und hisen mich selbir dennoch, das ich den Russchen glowben solde czu mir nemen" . . . . . str. 129

[6]) Ob. o tem Smolka: *Kiejstut* i *Jagiełło* (Pamiętnik wydz. hist.-filoz. Akad. Um. Tom VII. i osobno), str. 29—36 . . . . . str. 129

[7]) Tak pisał Jagiełło do soboru konstancyjskiego: „intrantes regnum Polonie opus suum perfecimus, per baptismi graciam fidem catholicam devotissime assumendo, cum omnibus principibus, baronibus nobilibusque tunc in nostris exercitibus comitatu et sequela" (Prochaska: *Cod. Vitoldi* str. 1005). Opowiadanie Długosza (*Hist.* III, 460) nie sprzeciwia się temu, bo i z niego możnaby wnosić, że wszyscy książęta złożyli wyznanie wiary rzymskiej, a schizmatycy tylko powtórnie chrztu przyjmować nie chcieli. Zachodziła więc tu tylko różnica co do ważności chrztu schizmatyckiego. Polskie duchowieństwo nie uważało go za ważny. Ale rzecz to była w każdym razie wątpliwa: papież Aleksander VI. r. 1501 rozstrzygnął, że powtórny chrzest nie jest konieczny. Dlatego i duchowieństwo polskie mogło ostatecznie poprzestać na tem, że ci książęta schizmatyccy wyznanie wiary rzymskiej złożyli. Lecz wątpliwość pozostała: Krzyżacy np. Skirgiełłę nazywali ciągle schizmatykiem, i w ogóle co do obrządku braci Jagiełły dotąd pozostaje niepewność. Cf. notę 1 . . . . . str. 130

[8]) Nic tu, sądzimy, nie stanowi, że inicyatywa mogła wyjść od panów polskich, bo przez to ani zwrot w dziejach Litwy, ani zasługa i odwaga Jagiełły nie będzie mniejsza. Lecz sprawa tej inicyatywy nigdy podobno rozstrzygnąć się nie da. Za panami polskimi przemawiałaby kronika litewska ed. Daniłowicza str. 40 (cf. Smolka: *W pięciowiekową rocznicę*, str. 94 i nota); lecz przeciw temu możnaby przytoczyć świadectwo Świdrygiełły przez prokuratora na soborze bazylejskim wypowiedziane, wedle którego już ojciec Jagiełły Olgierd miał się nosić z myślą, „ut, si contingeret eum (Ladislaum Jagellonem) aliquod regnum adipisci, ducatus ipse Lithuaniae in personam veniret dicti Witrigaldi“ (Joh de Segovia w *Mon. Concil.* II. 619). Takie myśli rodzą się, że tak powiemy, w powietrzu; urzędowe zaś poselstwa niczego nie dowodzą, bo poprzedzają je zawsze poufne negocyacye, których zwykle nie znamy. . . str. 130

[9]) Działyński: *Zbiór praw litew.*, str. 1: „ut iuribus similibus utantur et fruantur, quibus et caeteri nobiles in terris aliis regni nostri Poloniae potiuntur, ne videantur in iuribus dispares, quos eidem coronae subiectos fecit unum“. . . . . str. 131

[10]) Tamże: „more et iure conformibus aliorum iudicum terrarum et districtuum, iudiciis regni nostri Poloniae praesidentium“. . . . . str. 131

[11]) Tamże, str. 2: „prout et caeterae mulieres, viduae, in aliis terris regni nostri maritantur“. . . . . str. 131

[12]) Dokument ten znamy w całości tylko w tłómaczeniu Malinowskiego przy edycyi Wapowskiego (Tom I, str. 74, nota 1). Ułamki łacińskie podaje Stryjkowski, ed. z r. 1846 str. 81. Oryginał znajdować się ma w arch. kapit. wileńskiej. Godziłoby się, aby kto, mający możność po temu, wydał ten akt ważny w oryginalnem łacińskiem brzmieniu. . . . . str. 132

[13]) Latop. Nowogr. w *Poln. Sobr.* IV, str. 95 i Wrem. sofijski, tamże V, str. 242: „I dwa Litwina u neho bolszyi jeho, a tie krestiszasia w christijańskuju wieru, on że chotie ich krestiti w swojuże wieru łatynskuju, oni że ne posłuszawsze; korol że Jahajło kazni ich mnohimi mukami i smerti powelie predati“. . . . . str. 132

[14]) Tak pisał on do cesarza Manuela: „Semper enim cordi nostro de hoc cura insidebat, quomodo in confeccione huius desideratissime unionis devocio nostra perficere potuisset (*Cod. Vitoldi*, Nr. 895, str. 493). . . . . str. 133

[15]) List Rusinów do soboru bazyl. w Marténe et Durand: *VV. SS. Coll.* VIII, 576: „immo praesentibus fatemur nos ante tempora iurasse et ita velle observare, nunquam habere dominum nec obedire, nisi esset verus catholicus et fidei ecclesiae Romanae“. O tej okoliczności wszyscy jakoś zapomnieli. . . . . str. 133

[16]) List ten drukowany dość błędnie w Turgeniew: *Supplementa ad hist. Russiae monumenta*, str. 298—302, Nr. 117. Poprawiłem z rękopisu w arch. XX. Czartoryskich Nr. 233, str. 611 — 622, i wydałem ponownie ten list w *Cod. Epist. saec. XV*, T. II, Nr. 191. Ostatni ustęp opiewa: „non minus quam ceteri capitanei nostri nobis facere consueverunt“. . . . . str. 134

[17]) Ważny ten dokument w moim *Codex Epistol. saec. XV.* Tom II, Nr. 179, str. 237—241. Decydujący ustęp opiewa: [Licet rex Polonie ipsas terras tenuit et possedit] antequam fuit regnum Polonie adeptus et eciam tempore adepti regni Polonie, in eisdem terris magnum ducatum tenendo, regendo libere et feliciter gubernando, et tunc demum tempore succedente ipse serenissimus dominus Wladislaus r. P. ipsi regno iam presidendo, ex certis causis racionabilibus animum suum moventibus, non tamen intencione alienandi dictas terras legittime a suis legittimis heredibus et successoribus ac ab ipso regno Polonie, cui ipsas perpetuo annexit et appropriavit adiunxit, sed propter longam distanciam earundem, volens ipsis de gubernatore providere, illustrem principem dominum Allexandrum alias Vythawdum, ducem Lithwanie minus principalem, in

partem sue solicitudinis assumpsit ipsumque gubernatorem dictarum terrarum constituit"... etc. . . . . str. 134

[18]) Akt unii horodelskiej w Działyński: *Zbiór praw* str. 12: incorporamus, invisceramus, appropriamus, coniungimus, adiungimus, confoederamus et perpetue annectimus". . . . . str. 134

[19]) Akt unii z r. 1401, tamże str. 5: „ipsum in partem suae sollicitudinis assumens"; akt z r. 1432 w Długosza *Hist. IV*, str. 483, ma to samo dosłownie; ob. także notę 17, etc. . . . . str. 134

[20]) Ob. te akta z lat 1386 — 1389 w Prochaski: *Cod. Vitoldi*, NNr. 29, 30, 33, 40, 48, 51, 53; *Cod. Epistol. saec. XV*, Tom I. NNr. 7, 10, 13, 14; tudzież Lewicki: *Index Actorum saec. XV*, NNr. 28. 29, 30, 31. 32, 66, 78. 79, 86, 102, 117, 121. Wyjątek mógłby stanowić chyba akt bez daty streszczony w *Invent.' arch. koron.*, którego treść Gołębiowski: *Panowanie Wł. Jagiełły* I, str. 16: „Recognitio fidelitatis quorundam subditorum Skirgelloni duci; Rykaczewski zaś: „magno duci Lithuaniae" podaje; lecz wobec znanej aż nadto dobrze błędności tych ekscerptów, trudno do tego przykładać jakąkolwiek wagę. Cf. Rozdział II. notę 3. . . . . str. 135

[21]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 115, str. 37—39: „pleno iure ducali, quo ceteri nostri duces Lithuanie et Russie frui soliti sunt"; tak samo niżej. . . . . str. 135

[22]) Poglądy moje na stosunek Litwy do Polski zupełnie się różnią od dotychczasowych, Cara, Prochaski, Smolki etc. Polemizować na każdym kroku nie podobna, czytelnik sam osądzi, czyje zdanie ma lepsze w źródłach uzasadnienie. Tu jednak zauważyć muszę, że Smolka (*Witold pod Grunwaldem*, Szkice I, 49 i noty) ten właśnie dokument z r. 1395 wręcz przeciwnie tłómaczy, jakoby Spytek wstępował tutaj w służbę Witolda. Na to zauważyć trzeba, że nadaje tu Podole Spytkowi nie Witold ale Jagiełło, a o Witoldzie tu ani wzmianki niema. Jakimże idyotą zresztą byłby ten Jagiełło, jeżeliby tak się wysługiwał Witoldowi na własną szkodę! . . . . . str. 135

[23]) Ob. Voigt: *Cod. dipl. Prus.* IV, Nr. 62, str. 83; Prochaska: *Cod. Vit.* NNr. 62, 123, 268, 288, 289, 290; *Cod. Epist. saec. XV*, Tom I. NNr. 20, 31, 32; obacz zresztą niżej noty do rozdziału II. . . . . str. 135

[24]) Prochaska l. c. Nr. 1321, str. 793. . . . . str. 135

[25]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 1455, str. 942: Prokurator Zakonu donosi w. mistrzowi: „Ouch sprechen di Polen, das herczog Witold sei ein houbtman des reiches czu Littawen und nicht ein herre der lant". Poświadcza także Długosz, *Hist.* V. 46, że taki według intencyi Jagiełły i Witolda miał być stosunek Litwy do Polski; opowiadając o sporze między Litwinami a Polakami w r. 1448, pisze, że Polacy zaproponowali Litwinom: „ut videlicet regnum Poloniae cum ducatu magno Lithuaniae, secundum intentionem primorum principum, Wladislai Poloniae regis et Withawdi magni ducis Lithuaniae, sub uno rege et principe foret, et utrumque dominium de caetero vocaretur regnum Poloniae, titulo ducatus magni Lithuaniae extincto; quodque Lithuaniae, Samagittiae et Russiae terrae, quae nunc ducatui magno subsunt, in eadem sorte, conditione, iure, privilegio et libertate, qua terrae Cracoviensis, Sandomiriensis, Siradiensis etc, Podoliae et aliae consisterent". . . . . str. 135

[26]) Błędnem jest mniemanie, jakoby myśl walki z Tatarami była własnością Witolda. W całem działaniu cywilizacyjnem Witolda niema nic, coby nie było w planach Jagiełły. Już w r. 1388, a więc wtedy, kiedy jeszcze nie mogło być mowy o Witoldzie, papież Urban VI, przychylając się do prośby Jagiełły, mającego zamiar wyruszyć na Turków i Tatarów, nadaje spowiednikom na tej wyprawie obecnym nadzwyczajną moc rozgrzeszania: „qui (Jagiełło), ut asseritur, in favorem predicte fidei contra Turcos et

Tartaros et alias barbaricas naciones, Christi nominis inimicos, cum tuo victorioso exercitu disponis proficisci“ (Lewicki: *Codex Epistol. saec. XV*, Tom II, Nr. 13, str. 17.) . . . . . str. 138

[27]) J. v. Possilge w *SS. rer. Pruss.* III, str. 288, opowiada przy r. 1407: „Item in desim iare arbeite der herre koning und herczoge Wytowt groslichin im hofe czu Rome an deme pabist, mit grosin presentin und gobin kegen den cardinalen, das der pabist wolde gebin den applas und gnade furstin, herrin, rittern und knechtin, die durch got und der ere qwemen ken Littowin, czu betwingen czu dem geloubin die Russin und heydin, dy den landen gelegin werin, czu twingen, und uff die czu reysin glycher wys, als her gegebin ist dem Dutschin ordin czu Pruszin und Lyffland; und sie kundin der gnaden von dem pabist nicht behaldin“. Cf. Długosz: *Hist.* IV. 124, według którego Jagiełło r. 1411 prosił papieża: „ut regi contra Tartaros crucem et generale passagium largiretur“. Tak też zapewne rozumieć należy bałamutne opowiadanie w. mistrza, w instrukcyi dla swojego agenta, o zamiarach Jagiełły i Witolda uzyskania u papieża korony Litwy i Rusi, w Voigt: *Cod. dipl. Pruss.* VI. Nr. 61, str. 66. O przesiedleniu Krzyżaków na granice tureckie i tatarskie często mówiono wówczas w Polsce; przytaczamy ustęp ze skargi Polaków przed soborem konstancyjskim w *Cod. Vitoldi* str. 1017: „Vellemus igitur, quod fratres predicti o. T., qui famam nostram semper suis detraccionibus delacerant, iuxta professionem et constitucionem sui ordinis, loca tam delicata et vitam ipsorum sordidancia relinquerent et finitima adirent, et inhabitarent in metis Tartharorum et Turcorum, insultus eorundem nobiscum viriliter deponendo“. . . . . str. 137

ROZDZIAŁ DRUGI.

[1]) O poparciu Krzyżaków, prócz znanych źródeł, ob. zwłaszcza Prochaska: *Cod. Vitoldi*, str. 1004. . . . . str. 140

[2]) *Latopisiec litew.* ed. Daniłowicza, str. 41: „Tojże zimy kniaź Swećsław smolenskyj sowiet sotwori so kniazem Andrejem połockim, on w Litwu a kniaź Swetisław ko Orszi“. Wobec tego wyraźnego świadectwa spółczesnego źródła, że porozumienie książąt istniało, trudno zrozumieć, dlaczego p. Caro (*Gesch.* III. dod. 1. b.) koniecznie je osłabić usiłuje. . . . . str. 140

[3]) Najpierw Stadnicki, *Bracia W. Jagiełły*, str. 266 sq., według którego jednak od r. 1388 został Skirgiełło namiestnikiem Litwy; potem Barabaszew: *Witowd i jeho polityka do grinwaldzkoj bitwy*, 1885, str. 137 — 141 i Wolff: *Synowie Gedymina*, str. 146—150. Ten ostatni idzie najdalej, przyznając Skirgielle tylko: że „w kolei starszeństwa idąc zaraz po Jagielle, był Skirgajło na Litwie pierwszą osobistością po królu i miał nad młodszymi i przyrodnimi braćmi przewagę moralną, którą powiększało jeszcze posiadanie najznaczniejszego udziału“. W tekscie wykazujemy, że zdanie to idzie za daleko; jak w ogóle na wszystkie argumenta Wolffa zgodzić się trudno. Najdalej w przeciwnym kierunku idzie Caro: *Gesch.* III, str. 42, który nawet utrzymuje, że inni książęta litewscy musieli Skirgielle hołd złożyć, a to jedynie na podstawie ekscerptu z arch. koronn. bez daty: „Recognitio fidei quorundam subditorum Skirgelloni duci Lithuaniae“, o którym już wyżej (rozdz. I. nota 20) była mowa. Przecież „subditorum„ to nie koniecznie „Lehnsfürsten“, bo Skirgiełło miał rzeczywiście i nie książęcych poddanych w Trokach i Połocku. . . . . str. 141

[4]) Obacz tekst odnośny wyżej, rozdz. I nota 17. . . . . str. 141

[5]) Działyński: *Zbiór praw*, str. 1. . . . . str. 141

[6]) *Cod. Epist.* I. Nr. 9, str. 9: „a derżati mi jeho wysze useie naszeiie bratiie". . . . . str. 141

[7]) Ob. Prochaska: *Cod. Vitoldi.* NNr. 46, 47, 53, 56, 57, 58, 62, 69; tudzież Lewicki: *Index Actorum*, NNr. 120, 122, 123, 124, 152; *Cod. Epist.* I. Nr. 7. etc.; *Johannes von Posilge* w *SS. rer. Pruss.* IV. str. 162. . . . . str. 141

[8]) Prochaska: *Cod. Viloldi*, Nr. 34, str. 12, r. 1387: „amicabilem convencionis diem cum illustri principe ac domino domino Skirgailone supremo duce Lettovie in campo Curczem celebrantes, inter ipsum et terras Lettowie ac Russie, serenissimo principi ac domino domino Wladislao ac memorato domino duci subiectas.... etc. Ob. także dokument z d. 5 stycznia 1390 w *Codex Epist.* II. Nr. 18, gdzie komtur dynaburski poświadcza, że w imieniu mistrza i marszałka inflanckiego zawarł pokój ze Skirgiełłą i przyrzeka dotyczące listy w jak najkrótszym czasie Skirgielle doręczyć... . . . . str. 141

[9]) Długosz: *Hist.* III. str. 477, ob. niżej notę 13 . . . . . str. 141

[10]) Prochaska: *Cod. Vit.*, str. 1025. . . . . str. 141

[11]) *Cod. Epist.* I. Nr. 17, str. 15. . . . . str 141

[12]) Wolff l. c.. . . . . str. 141

[13]) Dług. *Hist.* III, str. 477: „constitutoque fratre germano Skirgallone pro principali duce, ut summae rerum in Lithuania praeesset". . . . . str. 142

[14]) Słusznie podniósł Wolff l. c., że pojawiający się tu i owdzie w dokumentach tytuł wielkiego a nawet najwyższego księcia Skirgiełły, nic nie stanowi. Ani on sam tak się nie nazywał, ani jego Jagiełło. Świdrygiełło kazał na soborze bazylejskim prokuratorowi swemu utrzymywać, że według woli Olgierda, gdyby Jagiełło osiągnął jakie królestwo, miał oddać księstwo litewskie Świdrygielle, on jednak tego nie uczynił, lecz po uzyskaniu Polski, „dederat ducatum tertio fratri (t. j. Skirgielle), illoque mortuo et quarto (Wiguntowi), ac post eius obitum nepoti suo Witoldo (Johannis de Segovia *Historia gestorum gener. synodus Basiliensis* w *Mon. Concil. Generalium* II, str. 619). Z tegoby wynikało, że wszyscy byli zarówno wielkimi książętami. Różnicę tę jednak tem wytłómaczyć można, że tu nie odróżniano ściśle stanowiska jednego od drugiego księcia, bo na tem nie zależało. Ale w każdym razie i to świadectwo dowodzi, że Skirgiełło zajmował pierwsze na Litwie stanowisko na mocy nadania Jagiełły. . str. 142

[15]) Tak skarżył się król później przed soborem konstancyjskim, Prochaska: *Cod. Vitoldi*, str. 1008: „molientes divisionem sedicionem omneque malum inter nos et fratres nostros, immo inter omnes nobiles et plebeios, terrarum nostrarum indigenas, seminare. Procuraverunt eciam arte et ministerio diabolico bellum intestinum in terris nostris pacem dei volentibus inducere. Promiserunt enim quibusdam fratribus nostris, quod ipsos ad sedem supremi principatus nostri voluerunt extollere, et regnum de terris nostris erigere ac eos postmodum coronare". . . . . str. 142

[16]) *Latopis* ed. Danił. str. 44: „I byst' jemu (Witowtu) nużno, iż czeho preże ne bywało w litowskoj zemli, storonam władieiuszczim welikim kniażeniem, tohda s[o]wiet sotwori so mnohimi kniażmi i bojary litowskimi". . . . . str. 142

[17]) Skarga Jagiełły z r. 1409, *Prochaska*: *Cod. Vitoldi* str. 196: „Nam et hoc sine gravi cordis molestia referre non possumus, quomodo eodem tempore post facta disturbia filiam fratris nostri carissimi domini Alexandri alias Wytowdi ducis Litwanie, quem eciam a dulcedine familiaritatis nostre retraxerant ad se, quam nos procuraverimus baptizari, cuidam duci magno scismaticorum, Vasilio nomine, duci Mosquensi, tradiderunt in coniugem (sc. Cruciferi) etc. Cf. ustęp następny i odpowiedź Zakonu tamże str. 999. . . . . str. 142

[18]) *Latop. ed. Danił.* str. 44. . . . . str. 142

[19]) Johann von Posilge w *SS. rer. Pruss. III.* 164, 166, 174; Długosz: *Hist. III.* 479. nstpne; Prochaska: *Cod. Vit.* NNr. 67, 68. . . . . str. 142

[20]) Długosz III, str. 480. Nazywa go on tu jak i na innem miejscu Mikołajem, ale też znowu jakby z nienacka Klemensem str. 489. Już Caro: *Gesch. III.* 99. poprawił ten błąd Długosza, bo podkanclerzym był wówczas według dokumentów Klemens nie Mikołaj. Mimo to Wolff: *Synowie Gedymina* str. 74, na tej podstawie stworzył dwóch starostów wileńskich Moskorzowskich, Klemensa i Mikołaja. Przed Klemensem był starostą wileńskim r. 1387 Gasztold Andrzej (Wolff l. c.). Widocznie jego miejsce zajął teraz, w r. 1390, Klemens, jako podwładny Skirgiełły. Długoszowe więc wyrażenie się: „castrum Vilnense, Skirgalone destituto dat", niema sensu, tem bardziej, że według Długosza samego (str. 491 ob niżej) Skirgiełło i później jeszcze stoi na czele spraw litewskich . . . . . str. 143

[21]) Johann v. Posilge l. c. str. 166. . . . . str. 143

[22]) Długosz, *Hist.* III, str. 493: „capitaneatum Vilnensem et totius Lithuaniae"; Kal. krak. w *MM. Pol.* II, str. 909. . . . . str. 143

[23]) Długosz, tamże. . . . . str. 143

[24]) Długosz l. c. str. 491: „Quamvis Nicolaus(!) de Moskorzowo castrum Wilnense administravit, dux tamen Skirgello summae rerum praeerat". . . . . str. 143

[25]) Kalendarz krak. w *MM. Pol.* II, str. 909: „Johannes de Oleschnicza iudex Cracoviensis pater domini Sbignei Cracoviensis episcopi, qui fuit generalis capitaneus terre Lytwanie.... Por. Długosz III, 493. . . . . str 143

[26]) Długosz l. c str. 495: (Jaszko) „praeficiens illi (exercitui) in capitaneum Alexandrum alias Vigunth ducem, regis Poloniae germanum, ad obsidendum et castrum eius Nawgarth transmittit". . . . . str. 143

[27]) Johannes v. Posilge w *SS. rer. Pruss.* III, str. 176: „Item dornoch umb sente Niclos tag czog der marschalk mit den Nederlandin Osterrode vor Garthin; und dy Polen, die der koning do geloszin hatte, wolden das hus nicht geben. Do worin dy Lyttowin unde Russen, dy mit yn do worin, vil sterker wen dy Polan, und vorsperretin sy in eynir sthoben und begoben sich Wyttowte mit dem huse. Von den Polan wordin XV gekoppet und dry ken Pruszen gesont". Caro, *Gesch.* III, str. 106 nota 2, błędnie tę rzecz przedstawia. . . . . str. 143

[28]) Dług. *Hist.* III, str. 498. . . . . str. 144

[29]) Johannes v. Posilge l. c. str. 179: „In desin czitin starb Allexander des koniges bruder von Polan, deme her dy Wille unde das land ingegeben hatte". Długosz, *Hist.* III, str. 498 natomiast powiada tylko: „De cuius morte dux Withawdus a pluribus insimulatus est et propter mores suos et prudentiam, quos quamque suae credidit praesenti et futurae amplitudini obstare"... (Ob. uwagi Wolffa: *Syn. Gedymina* l. c.). Joh. de Segovia w *Mon. Concil.* II, 619, powiada: „Dedit ducatum tertio fratri illoque mortuo et quarto", t. j. Wiguntowi. . . . str. 144

[30]) J. v. Posilge l. c: „Da wart der konig von Polan des czu rathe mit Skirgal, und ludin Wytowt mit briffen heymelich"... Caro, III. 111, ignoruje ten ustęp, dlatego rzecz zupełnie odmiennie przedstawia. Niechęć Skirgiełły do Witolda mogła powstać dopiero później, i tak też utrzymuje J. v. Posilge, w *SS. r. Pruss.* III, str. 185 przy r. 1393: „Item in desin cziten was Wytowt und Skirgal czu Witwisken (Witebsk) und wordin czweytrechtig undereynander". . . . . str. 144

[31]) Prochaska: *Cod. Vitoldi* Nr. 233, str. 72, dd. Wilno 18 stycznia 1401. Jest to odnowienie ugody z r. 1392, co z tekstu niewątpliwie wynika: „Demum, quia idem serenissimus princeps dominus Wladislaus rex Polonie prenotatus nos in partem sue solicitudinis assumpsit supremumque principatum terrarum suarum Littwanie et cetero-

rum dominiorum suorum ducatus de manu sua nobis dedit et contulit ad tempora vite nostre, pro quo"..... Tekst tej ugody z r. 1392 wciągnięty został także do owej apelacyi przeciw koronacyi Witolda, którą już wyżej przytaczaliśmy (*Cod. Epist.* II, Nr. 179); jest on zupełnie zgodny z tekstem powyższego dokumentu, lecz jako w apelacyi tu i owdzie z komentującymi dodatkami. Zwracam uwagę, że król nadaje tu Witoldowi „supremum principatum", co znaczy to samo co „magnum". . . . . str. 144

[32]) Postanowienie to znajduje się w dokumencie Witolda z dnia 5. sierpnia 1392 roku, w którym przyrzeka wierność Jadwidze, Prochaska: *Cod. Vit.* Dodatek Nr. 2, str. 960. . . . . str. 144

[33]) Prochaska l. c. Nr. 233: „stabilem assistenciam". . . . . str 144

[34]) Prochaska l. c. Nr. 233. . . . . str. 145

[35]) Prochaska: *Cod. Vit.* Dod. Nr. 2, str. 959—960. . . . . str. 145

[36]) Tamże, Nr. 92, str. 30. . . . . str. 145

[37]) Tak w proteście do papieża zaniesionym w r. 1430 (*Cod. Epist.* II, Nr. 179) powiedziano: „suppremus seu magnus principatus terrarum Lithwanie... ad ipsum d. Wladislaum regem et ad nullum alium .. devolvetur"; obacz także notę 31 i 38. str. 145

[38]) Tak np. Skirgiełło 1387 supremus dux (*Cod. Vit.* Nr. 34); Witold supremus dux 1405, (*Cod. Vit.* Nr. 320) princeps supremus 1413 (*Cod. Vitoldi* Nr. 492), w roku 1430 (*Cod. Epist.* II, Nr. 179); Jagiełło 6 grudnia 1392 magnus dux, (*Cod. Epist.* I, Nr. 19). . . . . str. 145

[39]) Dokumentem stwierdzono to dopiero ugodą z Zygmuntem Kiejstutowiczem z 15 października 1432 w Długosz, *Hist.* IV, str. 482, choć już przedtem ta różnica się ustala . . . . . str. 145

[40]) Ob. np. *Codex Epistol. saec. XV.* t. I, Nr. 20 z 6 grudnia 1392; Nr. 23 z 18 lutego 1394; Nr. 31 z 19 czerwca 1403. etc. Co do Jadwigi *Cod Epist.* II. App. Nr. 1, str. 471. . . . . str. 146

[41]) Obacz np. *Codex Epistolaris* I. Nr. 31, tudzież Prochaska *Codex Vitoldi* Nr. str. 268, 92. . . . . str. 146

[42]) Smolka: *Kiejstut i Jagiełło*, str. 5 i nstpn. . . . . str. 146

[43]) Korybut i Włodzimierz, którzy byli podpisali pierwsze edykta królewskie, widocznie później wystąpili przeciw Jagielle. . . . . str. 146

[44]) Trafne uwagi co do szczegółów i dat tych faktów ob. Prochaska: *Latopis litewski*, str. 19 nstpn. Zwrócił on tu między innemi na to uwagę, że król sam do wygnania Włodzimierza kijowskiego pomoc Witoldowi posyłał. . . . . str. 147

[45]) Ob. np. list Jagiełły do w. mistrza z 14 lipca 1431 (nie 21 lipca) w Turgeniew: *Suppl.* str. 299 i *Cod. Epist.* II, Nr. 191, wyżej cytowany. Powiada on tam o Witoldzie: „attenta ipsius industria et fidelitate perfecta circa gubernacionem et ampliacionem dominiorum nostrorum"... . . . . str. 147

[46]) *Lat.* ed. Danił. str. 52. O ile podanie *Latopisca* prawdziwe, stwierdzić nie można. . . . . str. 147

[47]) Prochaska: *Cod. Vitoldi* Nr. 115, z 13 czerwca 1395. Z porównania tego aktu z podaniem *Latopisca* ed. Daniłł. str. 52, wynika, że ta część, którą Jagiełło sobie zostawił, była ta sama, którą według latopisca Witold sobie zatrzymał. W obec tego możliwe są te alternatywy: 1) albo Latopisiec błędnie poinformowany, 2) albo Jagiełło wyrażał tu, że i ta część Witoldowa jest jego własnością, 3) albo Jagiełło później całe Podole odebrał Witoldowi. Ta ostatnia alternaty wą,zdaje się być prawdziwą przynajmniej w r. 1411 Witold Podola nie miał. Obacz zresztą w tekscie str. 53 i nstpn. i 73. . . . . str. 147

[48]) Zapis ten z 25 stycznia 1396 w Rzyszcz. et Muczk. *C. d Pol.* II, Nr. 333 i Piekosiński: *Cod. eccl. cath. Cracov.* II. N. 410. . . . . str 147

[49]) Zajście to opowiada obszernie Johann von Posilge: *SS. rer. Prus. III.* str. 219 i 224. . . . . str. 148

[50]) Inaczej sądzi Prochaska: *Ostatnie lata Witolda* str. 11. . . . . str. 148

[51]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 233, str. 71—73. . . . . str. 148

[52]) Aleksander Patrykiewicz starodubowski 31 grudnia 1400: *Akta Zapad. Ros.* I, Nr. 17; Jerzy i Andrzej Michajłowicze zasławscy 24 lutego 1401: tamże, Nr. 19 i *Cod. Epist.* I, Nr. 28; Juryj Dowkowd 24 lutego 1401: tamże, Nr. 20 i *Cod. Epist. I.* Nr. 29; Semen drucki 11 maja 1401: *Cod. Epist.* I, Nr. 30; Iwan olszański 12 lutego 1401: *Akta Zap. Ros.* I, Nr. 18 i *Cod. Epist. I*, Nr. 27. . . . . str. 148

[53]) Że bojarowie litewscy przy dawniejszych umowach wcale nie brali udziału, wynika ze stylizacyi aktów z r. 1401. Witold w swym akcie wyraźnie powołuje się na to, co przyrzekł wówczas, gdy go Jagiełło wielkim księciem ustanowił; bojarowie litewscy natomiast w równoległym akcie z r. 1401 wcale na jakieś poprzednie umowy nie powołują się. . . . . str. 148

[54]) *Vol. leg.* I, str. 61; Działyński: *Zbiór praw lit.* str. 3; Prochaska: *Cod. Vitoldi* Nr. 234, str. 73—74. . . . . str. 149

[55]) Rzyszczewski et Muczkowski: *Cod. d. Pol.* I, Nr. 151, str. 271—274. Zamiast „ipsum in partem sollicitudinis suae assumpsit", użyto to wyrażenia: „eum loco sui in eisdem (principatibus) statuit". Zastrzeżenie przy samym końcu dokumentu, dotyczące nietykalności przywilejów polskich, niema dla nas znaczenia. Listu króla dla Witolda wówczas wystawionego nie znamy. . . . . str. 149.

[56]) Obacz np. Bunge: *Livl. Urkdbuch* IV, Nr. 1095, str. 798 i Prochaska: *Cod Vit.* Nr. 993, str. 231. . . . . str. 149

[57]) *Cod. Epist. saec. XV*, T. I, Nr. 31. str. 23 i Prochaska l. c. Nr. 268, str. 92: „volentes ora obloquencium et discordias inter fratres seminancium obstruere". Tudzież tamże, Nr. 302, str. 107. . . . . str. 149

[58]) Akt Jagiełły i Witolda druk. wiele razy, obacz Lewicki: *Index*, Nr. 741. Używaliśmy wydania Działyńskiego: *Zbiór*, str. 7 nstpn. Dokument magnatów litewskich druk. tylko w Działyńskim, str. 20; dokument magnatów polskich drukowany w Rzyszcz. et Muczk. *Cod. dipl. Pol.* I, Nr. 162, str. 286. Ten ostatni szczególnie charakterystyczny. . . . . str. 150

[59]) Działyński, *Zbiór* str. 15: „et ad consilia nostra admittantur et eis intersint, dum pro bono publico tractatus celebrantur". . . . . str. 150

[60]) Rzyszcz. et Muczk.: *Cod. d. Pol.* I, Nr. 162: „primo domus arma stirps clenodium genelogia et proclamacio nobilium Lelywa cum *domo et stirpe* nobilis Monywid, item arma Zadora *cum stirpe et genelogia* Jawni... sunt coniuncti". . . . str. 151

[61]) Pierwszy raz, o ile wiemy, 20 maja w r. 1397 (Baliński, Hist. m. Wilna I, 162); zwykle od r. 1411 począwszy. Ob. np. Raczyński: *Cod. dipl. Lithuaniae* str. 125, 129, 134. Przedtem Witold wystawiał akta czasem za rozkazem i zezwoleniem Jagiełły, np. Baliński: *Historya miasta Wilna* I, str. 161 z r. 1396. . . . . str. 151

[62]) „Terras Lyttwanie et earum incolas nostro (sc. Wladislai et Witoldi) subditos dominio" etc. . . . . str. 151

[63]) Że tak Polacy unią horodelską rozumieli, wynika niewątpliwie z ustępu Długosza: *Hist.* IV. str. 435, według którego Polacy po śmierci Witolda żądali od Świdrygiełły, aby przybył na zjazd, „ut in huiusmodi conventione de ducatu magno Lithuaniae... dispositio fieret et dux ipse ducatum praefatum a rege, regno et ducatu, sibi de illo provideri et sibi illum conferri, peteret et postularet". . . . . str. 152

[64]) „Uniat eos nobis caritas, pares efficiat, quos religionis cultus, iurium et graciarum ydemptitas sociavit", *Cod. d. Pol.* I, Nr. 162, str. 288 . . . . . str. 153

[65]) „Volentes tot beneficiorum merita compensare et ipsis dignas vices pro eis impendere, ne disparitatis in nobis aut ingratitudinis contagia... cernerentur vendicare", Działyński: *Zbiór praw*, str. 22. . . . . str. 153

[66]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 1108 str. 607: „Et quod pecunie vulgariter dicte rospusch, dum aliquis vel aliqua baptisatus vel baptisata virum aut uxorem schismaticum vel scismaticam dimiserit et relinquerit. minnime exigantur". . . . . str. 155

[67]) Długosz: *Hist.* IV, 148. . . . . str. 155

[68]) *Akta Grodzkie i Ziemskie*, Tom III. Nr. 100. . . . . str. 155

[69]) *Akta Grodzkie i Ziemskie*, III, str. 42; VII, Nr. 19. . . . . str. 155

[70]) Ważne szczególnie do spraw tych przyczynki znajdują się w manuskrypcie biblioteki włocławskiej sign. 610. 40, karta 162 (b), 169 (b), 171 (b). 172 (b). Wydrukowałem je w *Codex Epistol. saec. XV*, T. II, pod NNr. 67, 77. 81, 88. . . str. 155

[71]) *AGZ.* VII, Nr. 26; tamże, III, Nr. 87. . . . . str. 155

[72]) Kron. Pskowska I: *Pobn. Sobr. IV.* str. 197. . . . . str. 156

[73]) List Witolda do papieża, dd. Troki 3 lutego 1418, w *Codex Epist. saec. XV.* Tom II, Nr. 89. Skarży się on w nim na arcybiskupa lwowskiego, który „dominum Gregorium episcopum Ladimiriensem et eandem suam ecclesiam ac dyocesim, mee ex instinctu almi Paracliti nove et primarie fundacionis ac dotacionis, sue Leopoliensi metropolitane iurisdiccioni spiritualium nititur et laborat subicere, cum tamen... mee sit intencionis firmum propositum, in terris ac dominiis meis captata temporis congruencia de ecclesia metropolitana archeepiscopali adibere operam fundanda et dirigenda". . str. 156

[74]) Turgeniew: *Hist. Russ. Mon.* I. NNr 119 i 120; Theiner: *MM. Pol.* II, NNr. 25 i 26, dd. 13 maii 1418. Jagiełłę mianował takim wikaryuszem już papież Jan XXIII 26 lutego 1415, *Cod. Epistol. saec. XV.* Tom II, Nr. 58. . . . . str. 156

[75]) Ob. Wolff: *Senatorowie Litewscy* passim. Porównajmy np. marszałków dworskich Witolda a Świdrygiełły! Witolda: Milon 1396; Czupurna Stanisław 1396—1411; Gedygold 1401; Butrym z Żermina 1414; Piotr 1422; Jurga de Zirmoni 1428; Radziwiłł 1428; Jakób z Kobylan 1430; Gasztold Jan 1430—1431. Natomiast Świdrygiełły: Pieszko 1403; Daszko Tubaczowicz 1437; kniaziowie Wasil Andrejewicz i Andrzej Wasilewicz 1438; Sawa Stojan 1442; kniaź Michał Wasylewicz Czartoryski i pan Bernat 1445; Pietrasz Mylski. . . . . str. 156

[76]) Tamże. . . . . str. 156

[77]) *Kronika ruska* ed. Daniłowicza. pod r. 1401, str. 220: „Smolniane że ne mohuszcze terpieti nasilija ot inowernych Lachow", t. j. od Witoldowych urzędników. — Tamże, str. 223: „Wo Smolenstie posadi (Witold) swoi namestniky a Liachom dast' hrad prederziati" Gdy Witold zdobył Podole, osadził tam według *Latopisca*, ed. Danił. str. 55: Granowskiego, potem następowali sami Litwini, których latopisiec wylicza, ostatni był Dołkhird, któremu Polacy po śmierci Witolda Podole odebrali. To samo nareszcie powiada i Długosz: *Hist.* IV, str. 364: „Non enim alterius nacionis nisi Poloniae homines per omne tempus aetatis suae visus est in honore amplissimo et reverentia habuisse". . . . . str. 157

[78]) Voigt: *Cod. d. Pruss.* VI, Nr. 61, str. 65: „Item wy der konig von Polan vorhengit, daz alle die Rusche land, die von alders gehort haben dem riche czu Polen oder auch ken Ungern, was darynne vesten und huser synt, die hat her besaczet und beseczet mit houbtluten, die Russen sie undt nicht cristen". . . . . str. 157

[79]) Prochaska: *Cod. Vit.* Dodatki, str. 996. . . . . str. 157

[80]) Ibidem. . . . . str. 157

[81]) List biskupa Zbigniewa do Juliana Cesariniego ze stycznia 1432 w *Codex Epist.* II. Nr. 204. List ten bardzo ważny będziemy mieli sposobność później jeszcze

przytaczać, tu wypisujemy tylko ustępy w tem miejscu nam potrzebne: „ex quo fere omnia castra pociora et officia in manibus suis tenent (scilicet Rutheni anno 1432)"; „quod in vita ducis Withawdi noviter defuncti non fiebat, ymmo per expressum cautum fuit in litteris concordie (w unii horodelskiej), quod scismatici Rutheni nunquam castra in Lythwania tenere nec eciam ad consilium publicum et commune admittti debuerunt"... Na innem miejscu zaś: „quos (principes et nobiles scismaticos) ille (Witoldus) strictissima cohercione sibi subiecerat". . . . . str. 157

[82]) *Akta južnoj i zapadnoj Rossyi I.* Nr. 18, str. 11. Swidrygiełło nadając Iwanowi Muszacie wieś Skłyn w powiecie łuckim, pod datą Łuck d. 5 listopada 1430, tak powiada: „Pytały jeśmo starych bojar i mużej starych: szto była zemla odyszła ot Skłyna k Błudowu o desetynu, ino to jesmo opiat' prywernuły Skłynia po wysokuju mohyłu jiduczy k pustomytu, a dubrowa wsia s naszymy łowy po Horuchowskuju dorohu; a staroje stawyszcze weliły były jesmo zostawyty panu Dańku Mukosijewyczu, a potom weliły jesmo zostawyty panu Iwanu Muszati k desetynnomu berehu k biskupickomu. I pan Iwan Muszata rek pered namy o hnet: kak koły ne było desetyny a koły Boh dast' spust budet, i ja dam na preczystuju bohomater desiatuju boczku s toho stawu". Stylizacya okropna, interpretacya niepewna. Dodamy, że trudno, aby Swidrygiełło w tym czasie był w Łucku. . . . . str. 158

[83]) Obacz np. Prochaska, *Cod. Vit.* Nr. 1352, str. 827 z r. 1429, gdzie Witold pisze do Jagiełły i odwołuje się dwukrotnie na list jego w ruskim języku: „Quod autem scripsistis in littera ruthenica", i niżej: „ceterum scribitis in eadem littera ruthenica". Toż samo Nr. 1353 str. 831: „Scribit nobis V. Fraternitas in ruthenico". Takich przykładów zresztą jest mnóstwo, i nie trzeba ich osobno przytaczać dla rzeczy świadomych a nie uprzedzonych . . . . . str. 158

[84]) Ciekawą rzeczą jest np., że biskup polski powiada o Czechach i Rusinach, że są „unius idiomatis" (*Cod. Epist. II.* Nr. 204, str. 289). . . . . str. 158

[85]) *Lat. Sof.* w *Pośn. Sobr. III*, str. 260, a. 1417 etc . . . . . str. 158

[86]) Już dnia 15 października 1415 donosił o tem uniwersytetowi wiedeńskiemu jego delegat na sobor w Konstancyi Piotr de Pulka, ob. Firnhaber w *Archiv für öst. Gesch.* Tom XV, str. 35 . . . . . str. 159

[87]) Obacz Lewicki: *Index actorum saec. XV*, NNr. 856, 912, 981, 983, 984, 996, 1001. Trzy ważne listy Jagiełły w tej sprawie w Lewicki: *Cod. Epist. saec. XV*, T. II, NNr. 77, 81, 88. W pierwszym z tych listów z dnia 30 listopada 1417 pisze Jagiełło: „ut illa veterna Grecorum rebellio, de qua non semel sanctitatum vestrarum opem consiliumque invocavi, ad... obediencie... metas unici et indubitati pastoris... ipso duce deveniet". . . . . str. 159

[88]) Ob. wyżej notę 74. . . . . str. 159

[89]) J. v. Posilge l. c. str. 376. Wysłannik frankfurcki pisał do swego senatu 1 marca 1418 przeciwnie, że „der obirste bischof von Grecien (oczywiście Zemblak) hat sich auch unserm heilgen vatter dem babist gehorsamlichen geunderniget und zu unserm christenglauben genczlichen ergeben, daz in vil langen zuten nie me gewest ist" (Janssen, *Frankfurter Reichscorr. I*, Nr. 552, str. 319). . . . . str. 159

[90]) Działyński: *Lites III.* str. 218; Caro: *Lib. Cancell. II.* NNr. 29, 137; Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 895. . . . . str. 159

ROZDZIAŁ TRZECI.

[1]) Obacz zwłaszcza akta zebrane w Prochaski: *Cod. Vitoldi* z lat 1429—1430; tudzież cf. Lewicki: *Index Actorum* z tych lat i *Codex Epistol. saec. XV*, Tom II, a. 1429—1430. . . . . str. 161

[2]) Ostatnia praca o tym przedmiocie, Prochaska: *Ostatnie lata Witolda*, nie rozwiązuje sprawy. Pojęcia tam zupełnie subjektywne; autor wychodzi z założenia niedoścignionej wielkości Witolda i intrygi całego świata przeciwko niemu. . . str. 161

[3]) Przytoczyliśmy już wyżej ustęp ze skargi Jagiełły, gdzie powiada, że Krzyżacy już powstających przeciw niemu w samych początkach związku litewsko-polskiego braci koroną królewską nęcili, t. j. Prochaska: *Cod. Vit.* str. 1008. — Długosz: *Hist. IV.* str. 369 przy r. 1429 powiada o zamierzonej przez Zygmunta koronacyi Witolda „malum dudum illi ante annos viginti (t. j r. 1409) ingestum". — Witold pisał w czerwcu 1429 do panów polskich: „non ignoratis, quomodo in Kesmarkt (t. j. w r. 1423), dum dominus Romanorum rex de coronatione nostri nobis sermonem movisset, nullo modo ad id voluimus consentire", Prochaska: *Cod. Vit.* str. 837.. . . str. 161

[4]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1345, str. 815. . . . . str. 161

[5]) Jest ich tak wiele, że przytaczać ich nie podobna. Musimy tylko ogólnie wskazać na listy z tego czasu w *Cod. Vitoldi*. . . . . str. 162

[6]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1346, str. 818: „Und doruff senden wir diner andacht (t. j. w. mistrzowi) hirinne vorslossen des vorgenanten unsirs bruders von Polan bett (t. j. Bitte) und auch unsir andword, di wir em von hinnen doruff czu thun meinen, als balde wir von herczog Wytowd inne werden, ab her sulche cronunge emphaen wil ader nicht". . . . . str. 162

[7]) Tamże Nr. 1347, str. 820. Widold do mistrza: „wir sein noch nicht das bedocht noch czu rate wurden, das wirs also schire uffnemen welden". . . . str. 163

[8]) Tamże Nr 1348. str. 822. Zygmunt do w. mistrza: „uns wirt alle tage ein antwort von dem grosfursten komen von der kronung und aller sachen wegen etc. . . . . str. 163

[9]) Caro: *Gesch. III.* str. 604 powiada: „Der Gedanke an die Krone und an den Titel eines Königs begleitete und erfüllte den Grossfürsten in ienen Tagen mit unausgesetzter Stetigkeit", t j. w r. 1428 przed zjazdem w Łucku . . . . . str. 163

[10]) Ob. o tem Lewicki: „Ein Blick in die Politik König Sigmunds gegen Polen" w Archiv für österr. Gesch. Tom 68, 1 połowa. . . . . str. 163

[11]) Ale miał też zaprzeczyć, jak donosili Witoldowi jego posłowie później (Prochaska l. c. str. 844), co zapewne na jakiemś nieporozumieniu polega. . . str. 163

[12]) Prochaska l. c. Nr. 1341, str. 810. Cf. Nr. 1343, tudzież Nr. 1381, skąd się dowiadujemy, że tym marszałkiem był Domarat. . . . . str. 163

[13]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1381, str. 867. . . . . str. 164

[14]) W tem miejscu tekst nieco zepsuty, ale myśl tu jasna. . . . . str. 164

[15]) Władysław z Oporowa. . . . . str. 165

[16]) Prócz Długosza potwierdza to poseł Wrocławia w Łucku obecny w relacyi do miasta, druk. w Grünhagen, *SS. rer. Siles. VI.* Nr. 113, str. 83 i Palacky, *Urkundl. Beiträge II.* Nr. 569, str. 16. . . . . str. 167

[17]) Prochaska: *Cod. Vit.* str. 837. Datę listu tego bez daty oznacza wydawca bez umotywowania na czerwiec 1429; lecz pisany on był z pewnością później. . str. 167

[18]) l. c. str. 814. . . . . str. 167

[19]) *SS. rer. Pruss. III.* str. 493, nota: „Dye Polan goben vor, das von semlichir kronunge wegen dye Lyttawschen und Rewschen land vom koningreiche czu Polan wurden geteylet, dy im doch yczunt sulden seyn ingeleybet, wen der grossfurste vorschiede, das dye nymmer vom reyche czu Polan sulden werden gescheyden. Dye herren von Lyttawen unde Rewsen goben vor, das sye von angenge unde y weren frege herren gewest, eynen grosfursten sye vor eren herren hylden; wen der abegynge, sye eyn andern mochten yrwelen, den vor eren herren welden halden und dye land ny keynen Polan hetten gehort, sye welden noch in sulcher freyheyt bleyben unde von der nymmer treten. Umbe der sache willen sye undir yn faste woren irgremet von beyden teylen". Obacz zresztą notę następną i niżej. . . . . str. 168

[20]) Lewicki: *Cod. Epist. saec. XV*, Tom II, Nr. 179. Tak też donosił o tem prokurator zakonny z Rzymu: „Ouch sprechen di Polen, das herczog Witold sei ein houbtman des reiches czu Littawen und nicht ein herre der lant", w Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1455, str. 942. . . . . str. 168

[21]) Prochaska l. c. Nr. 1321, str. 794: „Hoc tamen specialiter expresso et incluso, quod dicta domina Julianna ab obediencia s. p. d. regis Polonie, qui pro tempore fuerit, et a corona regni Polonie nunquam recedere, sed sibi fideliter obedire tenebitur et debebit. Post mortem autem dicte domine Julianne hec omnia supradicta bona et hereditates ad coronam regni Polonie integraliter devolvi debeant et spectare" etc. . . . . str. 169

[22]) Długosz Hist. IV. str. 380 et passim. . . . . str. 169

[23]) Ob. zwłaszcza list legata papieskiego Andrzeja z Konstantynopola w Prochaska, *Cod. Vitoldi* Nr. 1370, str. 855. . . . . str. 170

[24]) Prochaska l. c. Nr. 1381. . . . . str. 170

[25]) Prochaska l. c. Nr. 1383, str. 868, prócz Długosza. . . . . str. 170

[26]) Tamże passim. . . . . str. 170

[27]) Franc. de Comitibus Aquae Vivae, Prochaska l. c. Nr. 1394, str. 883 . str. 170

[28]) Na ten dziwaczny skład gości zwrócił uwagę już Caro: *Geschichte III.* str. 621. . . . . str. 170

[29]) Znajdują się w kodeksie rękopiśm. archiwum XX. Czartoryskich Nr. 233. k. 403—412. Na nieszczęście są one bardzo błędnie kopiowane. Podajemy je w *Cod. Epist. saec. XV*, T. II, NNr. 182, 183. . . . . str. 171

[30]) l. c. „serenitatem vestram heredes et successores vestros in perpetuos reges Lithwanie ipsamque terram et ducatum, prout in sua amplitudine continetur, in regnum creavimus, insignivimus" etc.... „sicut actenus vestra serenitas dux liber extiterat, sic imposterum regio decorata decore vos et successores vestri reges liberi nec nobis nec sacro imperio nec cuicunque alteri subditi seu vasali.... persistatis". . . . str. 171

[31]) l. c. Według tej ciekawej instrukcyi (*Cod. Epist. II*, Nr. 183) mają osobno czynić propozycye przymierza posłowie rzymskiego państwa, Czech i Węgier. Pierwsi mieli powiedzieć, że dla obrony wiary chrześcijańskiej cesarz „adiungit vobis et vestris successoribus venerabilem magistrum Cruciferorum de Prussia et Lyvonia et totum ordinem Prutenorum omnesque prelatos Lyvonie, suos imperii sacri vasallos". Węgierscy mieli proponować tylko wznowienie przymierza między królami i ich następcami, ażeby tak jak ich państwa, jedno od morza Czarnego do Bałtyckiego, drugie odtąd do morza Śródziemnego się rozciągają, „sic sitis concorditer fratres cometanei et coadiutores et ligemini una cum ordine prenominato de Prussia uno nexu, ad laudem dei et ad consolacionem cristianorum, contra gentilium insultus". Czescy posłowie nareszcie ofiarować mieli sojusz „tali modo, ut si quiscunque cristianus prefatis omnibus regnis vestris et vestrorum(!) amborum et ordinis prelibati conterminans quemcunque ex vobis

fortassis conaretur impetere et invadere minus iuste, quod tunc vos omnes et successores vestrorum omnium unus alterum nullatenus deseret, sed omnes mutuis auxiliis et subsidiis invicem (!) assistatis et assistant, et sicut hec tria regna, Romanorum Hungarie et Bohemie, in sola sue maiestatis persona deo volente dependent, ita eciam in una liga et convocacione concurrant". . . . . str. 171

[32]) Ten plan oczywiście Zygmunta trzeba rozumieć w tem, co Długosz *Hist. IV*, 410 opowiada, że Zygmunt się chełpił „Poloniae se regem Wladislaum in gyrum hostilibus regionibus quasi feram cassibus inclusisse, nullo ingenio humano manus suas evasurum". . . . . str. 172

[33]) List w. mistrza do mistrza inflanckiego, Prochaska: *Cod. Vitoldi*, str. 928: „umb ad vincula Petri". Dnia 19 sierpnia dopiero Czigala i Roth przybyli do Człuchowa, jak o tem donosi komtur człuchowski (ib. Nr. 1433), co jednak nie znaczy, że tego dnia byli pojmani, jak ma Prochaska: *Ostatnie lata Witolda* str. 318. Z tej błędnej daty poszły dalsze nieporozumienia. . . . . str. 172

[34]) Prochaska l. c. Nr. 1426, str. 924. Długosz *Hist. IV*. str. 405, błędnie powiada, że Witold dał początek tym nowym rokowaniom Maldrzyka, który miał przybyć do Lublina 22 września, żądając w imieniu Witolda zjazdu z Jagiełłą. Rokowania rozpoczął sam Jagiełło, jak z listów widać. . . . . str. 172

[35]) Prochaska l. c. Nr. 1439, str. 931 i nstpn. i Nr. 1456, str. 945. . str. 172

[36]) List pflegera z Niedzborku do komtura ostródzkiego z 23 września 1430, Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1453, str. 941: „Och so hat her mir gesait, das im ein worhaftig gesait hot und worhaftig ist, das der konig seine boten gesant hot czu Wythouden und czu frogen, ab her der kronungen begerende wil sein czu seime leeben, so welle im is der konig wol gunen; sundir wen her gestorve, solde is wedir komen, als is denne vor gewest ist, und sulde sich mit im vorschreiben, wenn her gestorbe, das di krone an den iungen konig storwe". . . . . str. 172

[37]) List l. c. Nr. 1456 i Długosz Hist. IV, str. 405. Ostatni utrzymuje, że Maldrzyk oświadczył: „ipsum (Witold) iam omnem animum et intentionem coronandi se in regem proiecisse". Mogła to być chyba gadanina Maldrzyka, lecz z pewnością nie Witolda. . . . . str. 173

[38]) Prócz powyższych, list Jagiełły l. c. Nr. 1460, str. 949 . . . . str. 173

[39]) l. c. Nr. 1456. . . . . str. 173

[40]) l. c. Nr. 1458, str. 947. . . . . str. 174

[41]) Długosz: *Hist. IV*, str. 407. . . . . str. 174

[42]) O rezygnacyi z wielkiego księstwa i wszystkich krajów litewskich, przez Witolda Jagielle w chwili śmierci uczynionej, mówi nie tylko Długosz *Hist. IV*, str. 414, lecz także list Jagiełły do w. mistrza z dnia 14 lipca 1431 (*Cod. Epist. II*, Nr. 191), o którym już wyżej wspominaliśmy: „in efficacius testimonium et signum recognoscens se a nobis eadem dominia habuisse, adhuc agens in humanis, recte compos racionis, ipse dux Witholdus maiestati nostre, velud huic, a quo habuit prefatum magnum ducatum, terras et dominia integraliter resignavit cessit et renunciavit". To samo mówi zapisek krzyżacki w *SS. rer. Prus. III*, str. 494 . . . . . str. 174

ROZDZIAŁ CZWARTY.

[1]) Stadnicki: *Bracia W. Jagiełły* str. 367 i nstpn. Do genealogii Olgierdowiczów nie zużytkowano dotąd jednego świadectwa: w Joh. de Segovia w *Mon. Concil. II.* 619, gdzie jest streszczone przemówienie prokuratora Świdrygiełły na soborze bazylejskim. Mówił on mianowicie: „patrem ipsorum (t. j. Olgierd) quatuor filios habentem

disposuisse, quod et ipse Ladislaus iuramento firmarat, ut, si contingeret eum aliquod regnum adipisci, ducatus ipse Lithuanie in personam veniret dicti Witrigaldi; accepto autem Polonie regno quod ordinacionem ipsam nunquam voluerit observare, sed dederat ducatum tercio fratri (t. j. widocznie Skirgielle), illoque mortuo et quarto (t. j. Wiguntowi), ac post eius obitum nepoti suo Witoldo"... Obalałoby to zupełnie mniemanie dotychczasowe: Olgierd wedle tego miałby tylko czterech synów (t. j. chyba z jednej żony), mianowicie w tym porządku: Jagiełłę, Świdrygiełłę, Skirgiełłę i Wigunta. Lecz prokurator ten był albo źle poinformowany albo mówił nieprawdę, jak widać z przytoczonego i z dalszych ustępów. Rozstrzyga, zdaje mi się, to, że w 3 dokumentach wydanych przez Jagiełłę i Skirgiełłę z r. 1382 (Raczyński, *Cod. d. Lith.* str. 57—60) podpisani zawsze w tym samym porządku „unsir liben geborin bruder: Cariebut, Lungwenne, Carigal, Wygant, Swetregal". Jagiełło powiada o Świdrygielle w r. 1431 (Lewicki: *Cod. Epist. II*, str. 259): „ab adolescencia sua in manibus nostris fuit educatus": musiał zatem być znacznie młodszym od Jagiełły. . . . . str. 177

[2]) Ob. wyżej notę 1. . . . . str. 177

[3]) Długosz *Hist. III.* str. 460. W r. 1416 pisali Krzyżacy do soboru konstancyjskiego, że z braci Jagiełły „solum unus(?) baptizatus est, quem eciam ab eo tempore, quo baptisma suscepit, in diris detinuit prout et detinet carceribus, suo per ipsum patrimonio spoliatum" (*Cod. Vit.* str. 1030). Tu oczywiście rozumiany Świdrygiełło. Dwaj inni bracia Jagiełły, którzy r. 1386 chrzest przyjęli katolicki, Korygiełło i Wigunt, w r. 1416 już nie żyli. Przytoczymy niżej inne świadectwa. To też błędnie Caro *Gesch. III.* str. 185 nazywa Świdrygiełłę schizmatykiem, czemu się zresztą sam na str. 189 sprzeciwia, mówiąc, że na chrzcie otrzymał drugie imię Bolesława. Stadnicki: *Bracia Wł. Jagiełły* str. 242, powołując się na rzekomego Jana z Czarnkowa (wyd. Somersberg *SS. r. Sil. II*, 154) sądzi, że r. 1386 tylko jeden Wigunt wraz z Jagiełłą ochrzczony został, Korygiełło i Świdrygiełło zaś dopiero później. Ale kiedy?.. Tego samego lub następnego roku (str. 250), co jednak zgoła na niczem nie oparte. Ów rzekomy Jan z Czarnkowa to tak nazwane „Spominki mięszane", *MM. P. h. III*, str. 230, powstałe pewnie dopiero w samym końcu XV stulecia i bałamutne. Trudno więc dla nich porzucać świadectwo Długosza. Ale i Stadnicki na to się zgadza, że Swidrygiełło był katolikiem. . . . . str. 177

[4]) Kronika ed. Narbutt str. 33; Jan von Posilge w *SS. rer. Pruss. III*, str. 243—244 i 185; Stadnicki: *Bracia Wł. Jag.* str. 306 — 308 i noty; Caro, *Gesch. III*, str. 189—190 i noty. Że Świdrygiełłę wspomagali wówczas Krzyżacy, widać z aktu w *Cod. Epist. saec. XV.* Tom II, Nr. 20 dd. Mińsko 6 czerwca 1393, w którym Herman Dasberch mieszczanin rygski Skirgielle za wypuszczonych z więzów jeńców krzyżackich poręcza. Cf. Prochaska *Cod. Vit.* Nr. 106. . . . . str. 177

[5]) Odpowiedź na jego list kardynała Jordana biskupa sabińskiego dd. Rzym 21 lipca 1431 w *Cod. Epist. saec. XV.* Tom II, Nr. 193. . . . . str. 178

[6]) W liście do Bazylei, który poznamy później bliżej (*Codex Epistolar. II*, Nr. 204). . . . . str. 178

[7]) Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 29, dnia 11 sierpnia 1393; Piekosiński, Najstarsze księgi miasta Krakowa w *Monum. medii aevi* T. IV, str. 251: r. 1396: „Item ad honorem ducis Swidrygaylonis dedimus XX mrc. grossor. Pragen." Nie widzimy żadnego powodu przypuszczać razem z Caro, *Gesch. III*, str. 191, że Świdrygiełło między rokiem 1393 a 1396 bawił w Cieszynie i na Węgrzech, a potem wrócił powtórnie do Krakowa. . . . . str. 179

[8]) Johann von Posilge w *SS. r. Pruss. III*, str. 244: „Des was der selbe Switergail manche cziit vorstossen und nichtgeacht von deme koninge. Des nam yn der her-

czogo von Teschin czu ym, und enthilt yn etliche wyle. Dornoch czoch her ken Ungern, und was ouch aldo etliche wyle, also lange, das der koning von Polan, Jagil sin bruder, obir yn sich erbarmete". . . . . str. 179

[9]) Voigt, *Cod. d. Pruss. VI*, Nr. 57. str. 61—62 i Nr. 66, str. 70. . str. 179

[10]) Johann v. Posilge w *SS. rer. Pruss. III.* str. 244, pod r. 1401, ale tak, że nie podlega wątpliwości, że wypadki te pierwej się zdarzyły: „Jagil sin bruder obir yn sich erbarmete und gap im vil landes in der Walachie und Podolien und Nawgardin das beste hus. Und die Russen worffin yn weder uff vor eynen herrin, und vil Polan worffin sich ouch czu ym". Potem następują zdarzenia z r. 1401. W dokumencie z r. 1402 tytułuje się Swidryg. dominus Podoliae (*Cod. Vit.* Nr. 249); r. 1400 posiada Kamieniec (AGZ. X, Nr. 31, str. 3). Podole miał w tym czasie Spytek, ale nie całe, dlatego niema powodu ze Stadnickim: *Bracia Wł. Jag.* str. 309 tak tłómaczyć tego ustępu, jakoby to była tylko expektatywa, gdy Podole będzie z rąk Spytka wykupione. Cf. zresztą niżej, niemniej uwagi Stadnickiego tamże, tudzież Długosz *Hist. III.* 523. W Wołoszczyźnie (Małej czyli Mołdawie) może król dał bratu ziemię szepiniecką, która należała do Polski ale poniekąd i do Mołdawy. Obacz o tem Czołowski, *Sprawy mołdawskie w Kwartalniku hist.* z r. 1891 str. 584 — 585 . . . . . str. 179

[11]) Długosz *Hist. III.* str. 528: „Boleslao Switrigallo germano regis etc. cum duce Alexandro evadentibus". . . . . str. 179

[12]) Joh. v. Posilge w *SS. rer. Pruss. III.* 244. . . . . str. 179

[13]) Był przynajmniej Hrycko starostą Podola w r. 1402, jak tego dowodzi akt jego regestrowany u Gołębiowskiego I. str. 89, a wydrukowany w *Cod. Epist. saec. XV*, Tom II, Nr. 26, dd. Wiślica 23 czerwca 1402, w którym Hrycko nazywa się „capitaneus Podoliensis", posiada Kamieniec i przyrzeka Podole oddać Konopce. . . . str. 180

[14]) Dnia 17 sierpnia r. 1400 Świdrygiełło w Kamieńcu uposaża Franciszkanów kamienieckich (AGZ. X. Nr. 31, str 3). . . . . str. 180

[15]) Joh. v. Posilge w *SS. r. Pruss. III.* str. 255. Z Malborga datowane są jego dokumenty z dnia 2 marca r. 1402, druk. w Voigt, *Cod. dipl. Pruss. V*, NNr. 124, 125 etc. . . . . str. 180

[16]) Prochaska: *Cod. Vit.* Dodatki str. 960 i nstpn. Rachunki prowadzone chronologicznie, zwykle z podaniem dnia ale rzadko roku. Wydawca podał tutaj tylko te, które się Polski tyczą, przejrzawszy wszystkie. Należy mu się za to prawdziwa wdzięczność; ale czemuż, dokonawszy już tyle pracy i mogąc bez trudności wielkich podać także lata, nie uczynił tego? Tak zaś jak są wydrukowane, powyjmowane z pomiędzy wielu, trudne są do użycia z tego powodu, że często roku uzupełnić nie można. . str. 180

[17]) Prochaska: *Codex Vitoldi*, Nr. 260, str. 88, dd. Marienburg dnia 27 września 1402. . . . . str. 181

[18]) Dokument ten jest w prywatnem posiadaniu w Berlinie, według noty w *SS. rer. Pruss. III.* str. 245 nota 2. . . . . str. 181

[19]) 1) Po łacinie: Prochaska: *Cod. Vit* Nr. 249, str. 82—84; po niemiecku: Voigt: *Cod. d. Pruss. V*, Nr. 125; Napiersky: *Russ. livl. Urkden.* Nr. 138; Bunge LEK. Urkb. IV, Nr. 1603. 2) Voigt l. c. Nr. 124; Napiersky Nr. 138; Bunge Nr. 1604. . str. 181

[20]) Voigt: *Gesch. Preuss. VI.* str. 220 i nstpn. etc. . . . . str. 181

[21]) Zdarzenia te opowiada obszernie Kronika ruska ed. Daniłowicza str 220 nstpn. i Latopis Sofijski I w *Poln. Sobr. V*, 253 i nstpn. temi samemi słowami; tudzież mniej dokładnie, często bałamutnie, ale z tego samego źródła, inne kroniki ruskie w Poln. Sobranie. . . . . str. 182

[22]) Mówi o tem powstaniu tylko sam Długosz *Hist. III.* str. 554 i 560. Krytykę tego opowiadania obacz niżej, w nocie 26. . . . . str. 182

[23]) Cytowany powyżej dokument Hrycka z 23 czerwca 1402 (*Cod. Epist. II*, Nr. 26). W nim Hrycko przyrzeka, że urząd swój na ręce Dziersława złoży, znaczy to jednak tyle, że równocześnie składa. . . . . str. 182

[24]) Prochaska: *Cod. Vitoldi* Nr. 279, str. 94. Co za szkoda, że wydawca ten ważny list podał tylko w polskiem streszczeniu! Obacz także Johann von Posilge l. c. str. 269. . . . . str. 182

[25]) Grabowski i Przeździecki: *Źródła do dziejów Polski I*, 155: Pod datą „Camencz feria quarta... sub anno 1405, Swidrygiełło dux Podoliae nadaje Subrowcze koło Kamieńca dominikanom kamienieckim. Ob. także list Jagiełły z 14 lipca 1431 w *Cod. Epistol.* Tom II, Nr. 191 str 258—259 Caro: *Lib. Cancell. I*, Nr. 37, str. 75. Król powiada, że dochody z żup wynosiły „citra quatuor milia florenorum Hungaricalium" (*Cod. Epist* l. c.); Długosz III. 554 ma: 1400 grzywien. . . . . str. 183

[26]) Długosz: *Hist. III.* 554, a. 1403: „Infestationem terrarum Lithuaniae per Boleslaum Switrigal hactenus procuratam Wladislaus P. r. aversurus, missis nuntiis ipsum ex Prussia, solutis magnis pecuniarum summis, quibus se illic stando involverat, revocat, eique pro manutenendo statu suo terram Podolie, a relicta Spithkonis de Melsthin Elisabeth et filiis suis Johanne et Spithkone, solutis ex pacto quinque marcarum lat. gross. millibus, liberatam, item terram Zudaczoviensem, item districtus Strij, Schydlow, Stobniczam, Drugnyam, Uscze, item 1400 marcas annui census in zuppis regiis assignat". Powiada więc tu Długosz tak wyraźnie jak tylko można, co Świdrygiełło po przywołaniu go z Prus w r. 1403 otrzymał: nie rozumiem dlatego, dlaczego dotąd wszyscy tę darowiznę identyfikowali z tą, którą Świdrygiełło w r. 1398 dostał, zanim jeszcze do Prus uciekł. Lecz o tamtej mówi spółczesny kronikarz niemiecki przy r. 1401 tak, że ona widocznie przedtem miała miejsce, a nadto obejmowała ta pierwsza darowizna „vil landes in der Walachie und Podolien und Nawgardin das beste hus", co nie jest to samo co u Długosza. Nadto powiada Długosz wyraźnie, że to wszystko otrzymał Świdrygiełło „pro manutenendo statu suo", t. j. na swoje utrzymanie. Jeżeli następnie pod r. 1404 opowiada, że Jagiełło na Podolu swoich starostów osadził, to trudno to inaczej rozumieć, niż to w tekście przedstawiłem. Prawda, że Długosz rzecz pobałamucił, powiadając, że zaraz w r. 1403 po powrocie i po darowiźnie Świdrygiełło znowu do Prus uciekł. Lecz to jest nie prawda, bo o tem nigdzie śladu niema, to własna kombinacya Długosza, który w ten sposób powiązał dwie niezrozumiałe sobie wiadomości. Dokument, o którym w tekście mowa, streścił Warszewicki w Inwentarzu pod wyrazem Litvania a rokiem 1430; treść zaś wydrukował Daniłowicz: Skarbiec II, Nr. 1523, jak następuje: „Świdrygiełło obiecuje, że z królem i z królestwem uczyni przyjacielskie postanowienie względem trzymanego przez się prawem feudalnem Podola; jako nie będzie trzymać różnowierców i sprzyjać im, a zamki powyższe odda jedynie pod dowództwo Polaków; i nakoniec, jeżeli Spytek Melsztyński powróci z tatarskiej niewoli, natenczas całkiem zwróci królowi Podole". Do r. 1430 ten dokument żadną miarą należyć nie może, bo znamy inną z tego roku ugodę co do Podola (Lewicki: *Index* Nr. 1641 i 1642). Gdzież zresztą w r 1430 mogła być mowa o powrocie Spytka po latach 31! Zgadza się zaś treść tego dokumentu bardzo dobrze z przedstawieniem przez Długosza wypadków z r. 1403 — 1404: dlatego trudno wątpić, że do nich się odnosi. . . . . str. 183

[27]) Kronika ruska ed. Daniłowicza str. 222 pod rokiem 1404. Że rok w kronice dobry, dowodzi to, że dzień zajęcia Smoleńska podany przez kronikarza, t. j. 26 czerwca we czwartek, zgadza się rzeczywiście z kalendarzem r. 1404. Toż samo *Latop. Sof.* w *Poln. Sobr.* V, str. 253 i t. d. Mówi o tem także Johann von Posilge w *SS. r. Pruss.* III. str. 271. . . . . str. 183

[28]) Długosz: *Hist.* III, str. 560 roku 1404. Podróż ta Jagiełły na Podole odbyła się we wrześniu, bo 20 września w Kamieńcu ponawia Witold wierność Jagielle, oczywiście w jego obecności (ob. notę następną), 29 sierpnia jest Jagiełło jeszcze w Korczynie (Rzyszcz. i Muczk. *C. d. Pol.* I, Nr. 154), a 11 listopada jest znowu w Korczynie (tamże, II, Nr. 349). . . . . str 183

[29]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 302, str. 107. . . . . str. 184

[30]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 352, str. 136. List marszałka do w. mistrza z 13 paźdz. 1406: „und herzog Swittergail der sie der Polen houptman, und meinen sie, das is czumole fruntlich czwisschen herczog Wytowten und herczog Swittergeil stee und sie sich mit ganczin trowen meinen". . . . . str. 184

[31]) Długosz: *Hist.* III, str. 571, roku 1408: „castris Bransko et Starodub, quae ex Wladislai Poloniae regis et Alexandri magni ducis Lithuaniae donatione in Lithuania obtinebat". Joh. v. Posilge, w *SS. r. Pruss.* III, str. 291, roku 1408: „Herczog Swittergayl hatte inne eyn lendechin und huser an den grenitzen ken des koniges lant von Moskow". . . . . str. 184

[32]) Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 375, str. 155. . . . . str. 184

[33]) Joh. v. Posilge, *SS. rer. Pruss.* III, str. 291. . . . . str. 185

[34]) Latopis Woskres. *Poln. Sobr.* VIII, str. 82; Latop. Sofijski I., *Poln. Sobr.* V, str. 257; Sofij. II, *Poln. Sobr.* VI, str. 136. Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 380, z dnia 25 lipca 1408. . . . . str. 185

[35]) Bunge: *Livl. Urkdb.* IV, Nr. 1667, str. 199, z błędną datą r. 1398; ma być zapewne 1 stycznia 1409. . . . . str. 185

[36]) Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 380. . . . . str. 185

[37]) Dwa listy mistrza w Prochaska: *Cod. Vitoldi*, NNr. 383 i 384. . str. 185

[38]) Latop. Twerski, *Poln. Sobr.* XV, 474; Latop. Woskres. *Poln. Sobr.* VIII, str. 82; Lat. Sof. II. *Poln. Sobr.* VI. 136; Latop. Pskow. I, *Poln. Sobr.* IV, str. 200 pod rokiem 1409; Długosz: *Hist.* III, str. 571. Według tego ostatniego wyszedł Witold już 25 czerwca z Wilna; według ruskich kronik 1 września stanęły oba wojska nad Ugrą, tam były według latopisu Twerskiego 12 dni, a 14 września zawarto pokój. Według Długosza miał Świdrygiełło bronić idącemu naprzód wojsku Witoldowemu przejścia przez rzękę Okę, lecz to niemożliwe z geograficznych względów, albowiem Oka płynie o wiele dalej na wschód niżeli Ugra. . . . . str. 185

[39]) Karamsin: *Hist. Ross.* tłóm. Buczyńskiego, Tom V, str. 175. . . str. 186

[40]) Prochaska: *Codex Vitoldi*, Nr. 411, str. 184. Dnia 16 czerwca roku 1409 wójt żmudzki donosi marszałkowi Zakonu między innemi, „das si (agenci Krzyżaków) alle nicht andirs kunnen wissen noch dirfaren, wen das Swyttergal noch sei bei den Thathern". . . . . str. 186

[41]) Tamże, Nr. 414, str. 187. Dnia 21 czerwca 1409 pisze marszałek do wielkiego mistrza: „Ouch saget her (Otto Kykol) uns, das herczog Wythawd im habe gesait, daz herczog Swittergall widder czu im wird komen, her habe im alreite hint gegeben". . . . . str. 186

[42]) Tamże, Nr. 428, str. 202. Dnia 15 września 1409 pisze marszałek do mistrza: „Ouch so sagt her (agent), das [er] (Witold) Swittergall bei im hat, sunder nach gar geringe und setze in noch nicht czu sieme tische". . . . . str. 186

[43]) Latopis Woskres., *Poln. Sobr.* T. VIII, str. 85, ma pod r. 1410 następujący zapisek: „Toto że leta kniaź Szwytryhajło Olherdowicz otjecha s Moskwy w Łytwu, jeduczi wział hrad Serpochow". Na tej podstawie skombinował Stadnicki: *Bracia Wł. Jag.*, str. 319, opowiadanie o powrocie Świdrygiełły do Litwy w r. 1409, że „porzuca on swoje stanowisko, udaje się na Inflanty do Prus, pali w przechodzie pogra-

niczny gród Sierpuchów, aby pomścić się na Moskwie za doznane zaniedbanie i na ziemi krzyżackiej zawiera umowę z mistrzem" etc. Widzieliśmy, że listy inaczej jego powrót wykazują, nigdzie niema śladu, żeby on był w Prusiech lub Inflantach wówczas; nie można także zrozumieć, jak mógł w powrocie palić, raczej zająć Sierpuchów, który nie leży bynajmniej na drodze z Moskwy do Inflant, ale w przeciwnej stronie na południe od Moskwy, i nie był grodem granicznym, ale leżał w środku państwa moskiewskiego. Chyba, że wracał od Tatarów, ale i wtedy zajęcie Sierpuchowa trudnoby zrozumieć. Także Prochaska w swoim szkicu o Świdrygielle (*Przewodnik nauk. i lit.* listopad 1885, str. 972) powiada, chyba na podstawie tej samej wiadomości, że Świdrygiełło zemścił się na księciu Wasylu, spalił mu zamki i uciekł do Tatarów. Zdaje nam się, że Caro, *Gesch.* III, 286 nota, słusznie co do tego zapisku daje za wygraną, bo nie da się on rzeczywiście ze stwierdzonymi faktami pogodzić, zwłaszcza że odnosi się do r. 1410, kiedy Świdrygiełło siedział bezpiecznie za murami. . . . . str. 186

[44]) Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 430, str. 202. . . . . str. 186

[45]) Tamże, Nr. 431, str. 203. . . . . str. 186

[46]) Tamże, Nr. 434, str. 204. Ciekawy ten niezmiernie list znowu niestety! tylko streszczony. . . . . str. 187

[47]) Tamże. W Bazylei na soborze pełnomocnik Świdrygiełły oskarżał Jagiełłę, że „rex dum teneret ducem in vinculis, misisset eum ad Vitoldum adversarium, ut iugularet eum" (Joh. de Segovia w *Mon. Concil.* II, str. 620). . . . . str. 187

[48]) Długosz: *Hist.* IV, str. 217; tudzież listy przytoczone w nocie 53. Pobyt jego w Krzemieńcu nie był zbyt długi i musiał być trzymany w tajemnicy, bo Krzyżacy, kiedy Świdrygiełło uciekł w r. 1418, nie wiedzieli skąd? . . . . . str. 187

[49]) Joh. de Segovia, l. c., 619: „XVII annos", chyba uważając za niewolę także pobyt Świdrygiełły na dworze Jagiełły i Witolda. . . . . str. 187

[50]) Ob. Caro: *Lib. Cancell.* II, str. 82, notę 2; *Akta Grodzkie i Ziem.* II, Nr. 39, str. 65. Por. str. 155, 211. . . . . str. 187

[51]) Kroniki ruskie, mianowicie ed. Daniłowicza, str. 342 i Sofij. I, *Pobn. Sobr.* V, 260. . . . . str. 188

[52]) Długosz: *Hist.* IV, str. 217. . . . . str. 188

[53]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, NNr. 766, 767, 768, str. 404—407. . . str. 188

[54]) Obacz listy w ostatniej nocie cytowane. . . . . str. 188

[55]) Kroniki ruskie, ed. Daniłowicza str. 342, Sofij. I. *P. Sobr.* V, 260. . str. 189

[56]) List komtura dynaburskiego do mistrza inflanckiego z 10 kwietnia 1418 w Prochaska, l. c., Nr. 766: „Ok so hebbet se al dot geslagen unde gekoppet, de en underwegen quemen unde motten". . . . . str. 189

[57]) To itineraryum Świdrygiełły nie trudno zestawić z podań źródłowych, powyżej cytowanych; obacz mianowicie: Johann v. Posilge: l. c. str. 375, Długosz: l. c. str. 217—218, kroniki ruskie l. c., tudzież poemat Tomasza Prischuch'a, w Höfler: Geschichtsschreiber der Hussitischen Bewegung w *Fontes rer. Austr. SS.* VI, str. 376:

„Von Poland menig herczog vest,
Von Litaw herczog Schvitrigal
Was auch da an der fürsten zal.
Von Wissen Reussen ein herczog
Mer ein fürst herczog von Ostrog". . . . . str. 189

[58]) List biskupa Konrada do w. mistrza z dnia 19 listopada 1418 w Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 813, str. 433: „Ouch wisset liber frund und herre, wie das an uns und an unseren brudern wirt besucht und gesucht, ab wir wellen unser swester herczoge

Switdrigayl geben". Z listu tego nie wynika, żeby Świdrygiełło był na Szląsku i u biskupa, wynika przeciwnie, że był on wówczas u cesarza Zygmunta, albowiem doniósł biskupowi (hat lossen sagen), co od węgierskiego króla słyszał, o rzekomej śmierci papieża. Dlatego też wnosić można stąd także, że to Zygmunt popierał te jego starania o siostrę książąt. . . . . str. 189

[59]) *Cod. Vitoldi*, Nr. 783. . . . . str. 189

[60]) List w. mistrza do Świdrygiełły dd. Elbląg 11 lipca 1420 (*Cod. Vitoldi* Nr. 883): „Nicht czwiveln wir, euwir durchluchtikeit dinere als Florian und Nostewitz haben euch volkomeliche undirrichtunge getan, was gelobde wir vor cziten mitsampt unsirs rates gebietigern en mit hand und munde getan haben". . . . . str. 190

[61]) Prochaska: *Cod. Vit.*, NNr. 824 i 822. . . . . str. 190

[62]) List Piotra Szafrańca do Świdrygiełły z r. 1431, którego część wydrukował Prochaska: Świdrygiełło, *Przewodnik nauk. i liter.* z listopada 1885, str. 975. Cały jest w *Cod. Epist.* II, Nr. 203. Ob. także *Cod. Vitoldi*, Nr. 835. str. 447 i Voigt: *Gesch. Preuss.* VII. str. 877. . . . . str. 190

[63]) Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 835, str. 447: Relacya w. mistrzowi o zjeździe kosztyckim przedłożona: „das sich Swiedergal mit dem konige von Polan hat geeinet und nicht mit Wytowd". . . . . str. 190

[64]) Tamże, Nr. 840, str. 450. List do w. mistrza z 11 czerwca 1419: „ouch wie das sie sich besorgin vor Swyttergallen, das der dem lande noch etczlichin schaden wurde tzutzien". . . . . str. 190

[65]) Tamże, Nr. 877, str. 480. Por. list tamże Nr. 883. . . . . str. 191

[66]) List w. mistrza do Świdrygiełły z 11 lipca 1420 w Prochaska: *Cod. Vitoldi* Nr. 883, str. 484. . . . . str. 191

[67]) Długosz: *Hist.* IV, str. 218. Opowiada on to wprawdzie pod r. 1418 i tak, jakby to jeszcze o przywołanie Świdrygiełły z Węgier chodziło. Lecz że to jest niemożliwe, listy i akta niewątpliwie stwierdzają. Dlatego zdaje nam się najodpowiedniejsze wyjście, które Caro: *Lib. Cancell.* II, str. 82, nota 2 proponował; a mianowicie przyjąć trzeba, że Długosz tutaj sejmy z r. 1418 i 1420, obydwa w Łęczycy i na św. Jakób odbyte, pozamieniał. Por. notę następną. . . . . str. 191

[68]) List w. mistrza do niego z 11 lipca 1420 w nocie 66 cytowany, *C. V.* Nr. 883, str. 484: „Euwir gnaden briff wir wirdeclichen empfangen haben, den euwir herlichkeit uns gesand hat bei Anstyn deszem beweiser, der uns muntlichen vorbracht hat, wie euwir hochwirdigkeit czihe czu dem irluchten herczog Wytout etc. .. czu bewerben und fordern euwir veterliche erbe" etc. Trudno tę podróż na Litwę inaczej tłómaczyć, jak to w tekscie czynię. Wyprawa wojenna to przecie być nie mogła, ani też Świdrygiełło nie byłby się odważył iść do Witolda sam — co innego z deputacyą polską i pod jej ochroną. Był zresztą z pewnością 10 sierpnia w Woranach (ob. notę 72). Będzie w tem także dowód, że to opowiadanie Długoszowe o deputacyi odnosi się rzeczywiście do r. 1420 nie zaś do r. 1418. . . . . str. 191

[69]) vorramunge. . . . . str. 192

[70]) l. c. . . . . str. 192

[71]) List mistrza inflanckiego z d. 22 lipca 1420 w Bunge: *Livl. Urkdb.* V, Nr. 2489, str. 654. . . . . str. 192

[72]) Oba dokumenty w Prochaska: *Cod. Vitoldi*, NNr. 890 i 889; pierwszy nadto w Caro: *Lib. Cancell.* II, Nr. 34, str. 82, drugi w *Arch. Sławuckiem* I. Nr. 27. . str. 192

[73]) Zaraz w dokumencie poręki powyższym król i panowie polscy nazywają go „dux Czirnyoviensis". W Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 1034, str. 569, tytułuje się: „Dux Littwanie et terrarum Czirneow, Szewor. et Trubeczensis dominus"; w *Akt. Južnozap. Boss.*

I, Nr. 15, r. 1424: kniaź Czernigowskij; toż w *AGZ.* V. str. 4. Obacz także Długosz: *Hist.* IV, str. 219. . . . . str. 192

[74]) Bunge: *Livl. Urkdb.* V, Nr. 2807. str. 725. . . . . str. 192

[75]) *Cod. Vit.* Nr. 1028, str. 567; ob. także NNr. 1000 i 1029. . . str. 192

[76]) Tamże, Nr. 1034, str. 569. . . . . str. 193

[77]) Długosz: *Hist.* IV, 365. . . . . str. 193

[78]) *Cod. Vitoldi,* Nr. 999, str. 548. . . . . str. 193

[79]) Prochaska: *Cod. Vit.*, Nr. 1428, str. 921. . . . . str. 193

[80]) Tamże, Nr. 1348, str. 823. List cesarza do wielkiego mistrza z dnia 17 kwietnia 1429. . . . . str. 193

ROZDZIAŁ PIĄTY.

[1]) *Codex Epistol. saec. XV,* Tom II, Nr. 191. . . . . str. 194

[2]) Długosz: *Hist.* IV, 417. . . . . str. 194

[3]) Zapiski spółczesne krzyżackie w *SS. rer. Prus.* III, 493 nota 1 przy r. 1431, ustęp wyżej (rozdział III, nota 19) przytoczony; tudzież str. 494. „Och sprochen sye (Polacy), das der koning ane sye nicht mochte seynen willen geben czu der irwelunge des nuwen grosfursten, synthe das land Lytawen were dem reyche Polan eyngeleybet... sye wolden sich selber des landis underwynden". Memoryał Krzyżaków przedłożony królowi duńskiemu w paźdz. 1432 (*Cod. Epistol.* II, Nr. 208): „Dux Vitoldus obiit post unionem in Wylna factam, tunc rex Polonie fuit in terra Littwanie postulans terram. Ob. zresztą niżej. Dla krótkości będziemy w dalszym ciągu ten ważny memoryał nazywali „memoryałem krzyżackim". . . . . str. 194

[4]) Wielki mistrz utrzymywał: das sye sich von enander meynten czu scheyden (Toeppen: *Acten der Ständetage Preuss.* I, str. 539) . . . . . str. 195

[5]) Memoryał krzyżacki cytowany wyżej: „Tunc terre Russie et Littwanie eum in dominum suscipere noluerunt et dixerunt, quod eos obmisisset, cum suscepit regnum Polonie, ad quod eum ipsi promoverunt". . . . . str. 195

[6]) Semen Ulgerdowicz podpisany jest na skirstymońskiem przymierzu z d. 19 czerwca 1431 (cyt. ob. Lewicki: *Index*, Nr. 1676). Por. Stadnicki: *Bracia Wł. Jag.* str. 291—292. . . . . str. 195

[7]) Długosz: *Hist.* IV, 417: „obscure se in vita Withawdi gerens, non aliquod dederat bonae suae indolis monumentum". . . . . str. 195

[8]) Memoryał krzyżacki: „et dixit (Switrigal), ipse terre essent patrimonium tam bene sicut et suum"; „ad ipsas terras ita propinquior natus est, sicut et ipse". . str. 195

[9]) List biskupa polskiego (Zbigniewa Oleśnickiego) do kardynała w Bazylei ze stycznia 1432, który będziemy nazywali krótko: List do Bazylei (*Cod. Ep.* Tom II. Nr. 204): „Traxerat nempe predictus dux Switrigal ad se secrete adhuc vivente illo victorioso principe duce magno Withowdo, omnes fere illos scismaticos principes et nobiles favoribus multis". Toż samo szerzej mówi Długosz l. c. 414. . . . . str. 195

[10]) Długosz: *Hist.* IV, 417—418: „in suam redegit plenariam potestatem Wladislaumque regem, licet legitimum dominum et haeredem naturalem, ab eisdem excludit" . . . . . str. 196

[11]) List ten z 14 lipca 1431, już wielokrotnie przez nas cytowany, druk. w Turgeniew: *Suppl. ad h. Russiae monumenta*, str. 298 — 302 Nr. 117 i w naszym *Codex Epistol.* Tom II Nr. 191, będziemy dla krótkości nazywali „Skargą Jagiełły": „Demum autem defuncto prefato fratre nostro m. duce, vaccantibus nobis circa exequias eiusdem et nullius insidias nobis expectantibus, sed iam tamquam in propriis et naturalibus domibus presidentibus, prefatus dux Switrigello frater noster, a quo nunquam quid contrarii

vel displicibilis nobis evenire credebamus.... receptis sibi et adherentibus eisdem quibusdam complicibus ... castra civitates thezauros opida et villas possessionesque ceteras et dominia Lythwanie et Russie terrarum violenter occupavit nosque dominum verum legitimum et naturalem ab eisdem exclusit". O zgodności tego listu z Długoszem przekonać się można z pobieżnego odczytania. Tu zestawiamy np. takie ustępy:

List	Długosz IV, 442,
„subiungens, quomodo alias non resultaret causa, pro qua esset tractandum in huiusmodi convencione, ymmo esset in vanum fatigas et impensas subire"	„quoniam non resultaret causa, pro qua esset in huiusmodi convencione tractandum, quinimo esset supervacuum fatigas et impensas subire"

et cetera similia . . . . . str. 197

[12]) Memoryał Krzyżaków l. c.: „Demum sicut deus dominus noster disposuit, quod dux Vitoldus obiit post unionem in Wylna factam, tunc rex Polonie fuit in terra Littwanie postulans terram. Tunc terre Russie et Lithwanie eum in dominum suscipere noluerunt et dixerunt, quod eos obmisisset cum suscepit regnum Polonie, ad quod eum ipsi promoverunt. Et dixerunt, ipsi fratrem suum vellent Switrigal pro domino suscipere, qui ad ipsas terras ita propinquior natus est, sicut et ipse, quod ipse fratri suo favere noluit. Tunc petivit dux Switrigal fratrem suum, quod ipse faceret tamquam frater suus carissimus, ut faveret sibi terras.., quod dominus rex Polonie facere noluit, sed terras cum potestate et lite lucrare voluit. Et dum ipsas terras violenter habere voluit, tunc noluit ipsas dux Switrigal sibi dare". . . . . str. 197

[13]) *SS. rer. Pruss.* III, str. 494: „Dye Lyttaweschen herren, so schyre der herre yr grosfurste was vorscheyden, dy vorsamelten sich mit den Rewschen herren, dy alsampt mit willen wissen unde rathe das koniges von Polan, der nach czu Lytawen was gebleben, koren czu eyme grosfursten Boleslaum andirs Swydirgal". . . . str. 198

[14]) Hildebrand: *Liv- Est- und Kurländisches Urkundenbuch* VIII, Nr. 366, str. 212; tudzież Nr. 407, str. 238. Johannes de Segovia w *Mon. Concil.* II, 619; ob. te ustępy w nocie 15. . . . . str. 198

[15]) Hildebrand l. c., str. 212 i 238: „mit vulbort unsirs allirgnedigesten hern zcu Polen etc. koniges". Johan. de Segovia w *Mon. Concil.* II, 619: „Mortuo tandem Witoldo omnes proceres et populus dicti ducatus eligentes assumpserunt eum in dominum suum, et rex ipse in signum plene donacionis tradiderat anulum in manus eius" . . str. 198

[16]) Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1461. str. 950. Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1517, str. 111 przytacza jakoby dokument Jagiełły, którym on Świdrygiełłę na wielkiem księstwie zatwierdza; lecz sygnatura (arch. królew. szufl. XXIII. Nr. 17) wskazuje, że jest to ten sam dokument, co wyżej cytowany u Prochaski, dokument, który jest jakby aktem zawieszenia broni między braćmi. . . . . str. 198

[17]) Skarga Jagiełły: „et quod heu! ingessit cordi nostro intensum dolorem et meroris augmentum, non habens conscienciam nos, fratrem seniorem suum et dominum, custodia captivitatis mancipare et verbis indecentibus maiestatem nostram, regem coronatum, plerumque pertractare in nostrum et corone nostre Polonie dedecus non mediocre, consiliarios quoque barones et clientes nostros fideles in conspectu nostre celsitudinis duris sermonibus ac inhonestis confundere, comminacionibusque mortis ipsos concuttere non metuit neque fuit veritus. Nunccios itaque nostros, cum litteris nostris ad serenissimam principem dominam Zophiam consortem nostram carissimam necnon prelatos et barones nostros, et ab eisdem ad nos proficiscentes, arestabat, scripta nostra revolvens in contemptum celsitudinis nostre". — Długosz: *Hist.* IV, 418—419. Wystarczy i tu porównać ustęp powyższy listu z Długoszem, aby się przekonać, że Długosz z listu czerpał. —

List mistrza inflanckiego do wielkiego mistrza dd. Burtneck 23 stycznia 1431 w Hildebrand: *LEK. Urkdb.* VIII, Nr. 398, str. 232: „Alz euwir erwirdige gnode uns nehst undir andirn worten schreipp von dem konige zcu Polen, das der von dem nuwen grosfursten zcu Littouwen gevangen und gehemmet were".... Zapiski w kancelaryi krzyżackiej, *SS. rer. Russ.* III, 494, natomiast mówią: „Dy Polen antwerten, das nicht doran were, sunder her sulde seyn gefangen, das doch nicht was geschen yn der worheyt", chociaż wyżej sam ten pisarz tak rzecz opowiadał, że to samo z tego wypływało. Caro: *Gesch.* IV, 12, przeoczył skargę Jagiełły, choć już była drukowana, dlatego wierzy ostatniemu świadectwu i pozostawia rzecz nierozstrzygniętą. . . . . str. 200

[18]) *Hist.* IV, 122. . . . . str. 200

[19]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 805, str. 427. . . . . str. 200

[20]) Długosz: *Hist.* IV, 422; tudzież zapiski Zakonu w *SS. rer. Russ.* III. str. 494. . . . . str. 200

[21]) Długosz l. c. . . . . str. 200

[22]) Skarga Jagiełły: „ad instanciam eiusdem (Swidrigellonis) pacis treugas secum firmaveramus ad festum assumpcionis beate Marie proxime affuturum tantummodo duraturas, ut saltim medio tempore super huiusmodi suis exorbitanciis ipsum potuissemus reducere ad finem equitatis". . . . . str. 201

[23]) Dokument Jagiełły, zawierający ugodę co do zjazdu dd. Troki dnia 7 listopada 1430, druk. w Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 1461 str. 950; odpowiedni dokument Świdrygiełły streszczony w Rykacz. *Inventarium*, str. 380—381, dd. Troki 1430. Dokumenty co do Podola wystawione przez Świdrygiełłę i baronów litewskich, tamże str. 381, tylko w streszczeniu i bez miejsca i dnia z r. 1430; lecz trudno przypuścić, iżby się odnosiły do innej fazy tego sporu z r. 1430, a zapiski w *SS. rer. Russ.* III. 494 wyraźnie powiadają, że w tej ugodzie chodziło o Podole. Zdaje nam się także, że tylko takie następstwo zdarzeń jest możliwe, jakie w tekscie podaliśmy, ze względu na to, że Witold umarł 27 października, a już 7 listopada, t. j. w 12 dni po śmierci Witolda, nastąpiła powyższa ugoda; takie też następstwo wynika z zapisków w *SS. rer. Russ.* III, 494. Według tego internowanie Jagiełły trwałoby mniej niż dni 12; niezrozumiałem jest dlatego to, co Długosz IV, 432, opowiada, że Jagiełło wtedy, kiedy podarunek 1000 rubli srebra od Świdrygiełły do Polski odsyłał, a więc już po zgodzie ze Świdrygiełłą zawartej, wzywał Polaków, aby go oswodzili, że Polacy dopiero 6 grudnia w tym celu na zjeździe w Warcie naradę odbywają, że posłowie w tym celu na Litwę wysłani dopiero na Boże Narodzenie są w Warszawie, że wojsko na oswobodzenie króla ma dopiero 13 stycznia zebrać się w Kijanach, aby na Litwę wyruszyć. Miałożby to uwięzienie Jagiełły nastąpić dopiero po ugodzie z 7 listopada? Lecz sprzeciwiałoby się to tak opowiadaniu Długosza, jak „Skargi Jagiełły" i zapisków krzyżackich. W każdym razie rzecz to możliwa i dlatego musimy ją pozostawić nierozstrzygniętą. Lecz równie możliwą jest rzeczą, że Świdrygiełło, dowiedziawszy się, że Polacy i wówczas Podola mu nie dali, po raz wtóry Jagiełłę zatrzymał. Ob. niżej w tekscie. . . . . str. 201

[24]) Długosz: *Hist.* IV, 424—425. . . . . str. 202

[25]) Skarga Jagiełły l. c. . . . . str. 202

[26]) Długosz: *Hist.* IV, 431—432. Obacz także notę 23 i Lewicki: *Codex Epistolar. saec. XV.* Tom II, Nr. 187; tudzież Przedmowę str. XL. i notę 30. . . str. 202

[27]) Listy papieża do wymienionych, tudzież do Jagiełły samego, z 27 stycznia 1431 u Długosza: *Hist.* IV, 426—431. . . . . str. 203

[28]) Dług. *Hist.* IV. 432: „ibant per media funera". . . . . str. 203

[29]) l. c. 431—433. . . . . str. 203

[80]) List komtura człuchowskiego do w. mistrza dd. Człuchów 31 grudnia 1430 (sontag nach Nativitatis Christi anno XXXI, co znaczy r. 1430, albowiem Krzyżacy wówczas rok od Bożego Narodzenia zaczynali), w *Cod. Epistol. saec. XV*, Tom II, Nr. 187. Donosi on jako wieść niepewną jeszcze: „wie die Polan umb den Nackel stark versammelt liggen und in hynen disse unsirs ordens lande, alse Tuchel, Swecze und das Slochauwische gebithe obirczufallen und zu beschedigen. Ab sichs so in der worheit hat, han ich nach nicht eigentlich dirfaren". Wówczas o napadzie na Krzyżaków w Polsce nie myślano, mogła to być tylko szlachta, gromadząca się na termin do Kijan. . str. 203

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

[1]) *Akty južnoj i zapadnoj Rossyi* I, Nr. 18 str. 11. . . . . str. 205

[2]) Niemira był za Witolda starostą połockim: więc jest rzeczą wątpliwą, czy to ten sam starosta łucki. . . . . str. 205

[3]) Obacz Wolff: *Senatorowie litewscy* passim. . . . . str. 206

[4]) Tak posyłał on do mistrza infl. listy ruskie, które tenże musiał kazać tłómaczyć (Hildebrand VIII, Nr. 646, 681, 685) . . . . . str. 206

[5]) passim. . . . . str. 206

[6]) List dd. Burtneck 23 stycznia 1431 w Hildebrand *Liv- Est- u. Kurl. Urkdb.* VIII, Nr. 398, str. 233: „Och is sich zcu besorgen, ville men dem fursten entgegen, das alle Rusche zcunge mit im unsirm ordin enkegen sien würde". . . . . str. 206

[7]) List do Bazylei. . . . . str. 206

[8]) I tak też pisał autor „Listu do Bazylei": „videbitis omnia illa regna et dominia ex ista commocione infausta aut per mutuam vastacionem delenda aut omnino Thartaris Turcis et scismaticis substernenda, ex quo ex omni parte sunt eorum dominiis circumfusa, unde non solum hec regna sed tota fere christianitas dampna irrecuperabilia, nisi aliter ex alto dominus providerit, pacietur". . . . . str. 206

[9]) Ciekawe te zajścia opowiada „List do Bazylei". Posiadamy także wspomniany list Jagiełły do wojewody w tej sprawie dd. Kraków 6 kwietnia 1431, druk. w *Cod. Epist.* Tom II, Nr. 188. . . . . str. 207

[10]) Wszystko to opowiada „List do Bazylei"; por. Długosz: *Hist.* IV, 461 . str. 207

[11]) List Świdr. do cesarza w Prochaska: *Cod. Vit.* Nr. 1464, str. 953. . str. 207

[12]) Muchanow: *Sbornik*, Nr. 19, str. 24. . . . . str. 208

[13]) Latop. Pskowski II. *Poln. Sobr.* V, str. 27, do r. 1432 z początku. . str. 208

[14]) Latop. Sofijski II. w *Poln. Sobr.* VI, str. 144, do r. 6938 t. j. 1430; Latop. Woskr. w *Poln. Sobr.* VIII, str. 95 do r. 1430. . . . . str. 208

[15]) List Świdrygiełły do najwyższego marszałka Zakonu z 9 maja 1431 w *Cod. Epist.* Tom II, Nr. 189. Por. Latop. Woskres. *Poln. Sobr.* VIII, str. 95. Że przymierze doszło do skutku, dowodzi to, że zaraz w pierwszych walkach razem ze Świdrygiełłą walczą Tatarzy. . . . . str. 208

[16]) Ob. o tem A. Lewicki: „Ein Blick in die Politik König Sigmunds gegen Polen" w *Archiv f. öst. Gesch.* Tom LXVIII. 2 Hälfte i osobne odbicie. . . str. 209

[17]) List do Bazylei: „qui inter se videntur de multis articulis, videlicet de communione utriusque speciei, paupertate cleri et aliis multis supersticionibus concordare cum Bohemis, et sunt unius ydiomatis". . . . . str. 209

[18]) List do Bazylei: „Non tantum enim timendum erit ab una parte de hereticis Bohemie, si hec gwerra duraverit, sed magis ab hereticis et scismaticis Ruthenis, fidem Grecorum sectantibus, qui inter se videntur.... concordare". . . . . str. 209

[19]) Posłowie miasta Nördlingen tak donosili ze sejmu norymberskiego swoim mocodawcom dnia 13 lutego 1431 r.: „Er (Sigmund) liess uns auch brief horen, die der kung von Bolland und die Hussen ainandir geschriben hetten, daz ist uf die form. daz sie sich zu ainander verbinden wollten, ainander hilflich zu sin; darvon man ain erschreken hat“ *(Deutsche Reichstagsacten* IX, Nr. 432, str. 576). . . . . str. 209

[20]) Opowiadanie to według Długosza IV, 437—442. Także list do Bazylei, pisany niezawodnie przez Zbigniewa, wspomina o tych faktach, zwłaszcza o nieprzyjaźni Zyg. Korybuta do Zbigniewa: „nobis inter ceteros regni nostri episcopos publice diffidarunt (Hussitae) et signanter dux Sigismundus“. Por. Grünhagen: *Hussitenkämpfe der Schlesier*, str. 202 nstpn. Mistrz wielki utrzymywał jednak przed światem mimo wszystko, że się już wówczas Polacy z Husytami sprzymierzyli, tudzież, że Zygmunt Korybut i Puchała już w początku kwietnia t. r. mieli na czele wojsk stanąć na granicach Zakonu (Ob. Voigt: *Gesch. Pr.* VII, 565, tudzież Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1540). Że to jednak była bajka, obacz Grünhagen l. c. str. 204 notę. Podobnie tłómaczył się w. mistrz później przed stanami pruskimi, że jedną z przyczyn, dla których zawarł przymierze ze Świdrygiełłą: „die eyne (sache) woren dye ketzer, dye mit den Polan gefach tageten“ (Toeppen: *Acten* I, str. 540). Utrzymywał to samo także przed papieżem, że „rex Polonie nunc manifeste cum eisdem unitus existit (*Cod. Vitoldi*, str. 1062). Oczywiście kłamstwo, a prawdy tylko tyle, że tu rzeczywiście o przymierze chodziło. . . . . str. 210

[21]) Grünhagen: Geschichtsquellen der Hussitenkriege w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 182, str. 127; Kotzebue: *Swidrigail* po rosyjsku str. 92. . . . . str. 210

[22]) Husyci opuścili Kraków 1 kwietnia (Długosz l. c.); dnia 29 t. m. już ten Meczko wybierał się z Nowogródka z powrotem. . . . . str. 210

[23]) Listy te po czesku pisane, dd. W Nowiehradcy 29 kwietnia 1431 r., druk. w *Časopis Českeho Museum* z r. 1831, Tom V, str. 281—283. . . . . str. 210

[24]) *Časopis* etc. str. 281. List cesarza do w. mistrza: „und der kunig meint ihn damit gen uns czu ergeren, des wir aber nicht achten, sunder wir haben solich schrift dem grosfursten zugesandt“. Zregestr. także w Kotzebue: *Swidr.* ros., str. 82; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1530. Por. list Jagiełły do cesarza z 21 lipca 1431 w Raczyńskiego *Cod. d. Lith.* str. 349. . . . . str. 210

[25]) List do Bazylei: „Multi eciam inter eos nunccii frequenter percurrunt“ . str. 210

[26]) Tego samego dnia, kiedy Meczka wysyłał, 29 kwietnia, pisał Świdrygiełło do marszałka Zakonu, że nie zawrze sojuszu z Husytami, zanim przedtem nie porozumie się z cesarzem: Kotzebue: *Swidr.* ross. str. 93; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1542. . str. 210

[27]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 1464, str. 953: legacya cesarza do w. mistrza tutaj tylko streszczona. Zapytywał także Świdrygiełło: czyby króla polskiego, gdyby chciał przystąpić, nie można także przyjąć do sojuszu; czy cesarz nie ma nic przeciw temu, aby on ożenił się z córką wojewody mołdawskiego; czyby go cesarz nie chciał uczynić, jak niegdyś Witolda, rozjemcą w sprawach swoich z królem polskim i t. d., co jednak nie miało donioślejszego znaczenia. W każdym razie zdaje się z tego orędzia, że po zawarciu rozejmu z Jagiełłą, t. j. 8 listopada 1430, Świdrygiełło przypuszczał jeszcze, że sprawa z królem polskim dałaby się załagodzić bez zupełnego zerwania. . str. 211

[28]) l. c. Tak np. każe mistrzowi zaprosić księcia na zjazd z cesarzem, ale tak urządzić, aby cesarz zjeżdżać nie potrzebował; Świdrygiełło pytał o radę, czy ma się żenić z córką wojewody mołdawskiego, to mu cesarz kazał odradzać; Świdrygiełło prosił także, aby go cesarz uczynił jak Witolda rozjemcą w swoich sprawach z Jagiełłą, cesarz to odraczał aż do zjazdu, który się jednak odbyć nie miał . . . . str. 211

[29]) l. c. . . . . str. 211

[30]) List defektowny mistrza inflanckiego do w. mistrza, dd. Wenden 19 lutego 1431 w Hildebrand: *LEK. Urkdb.* VIII, Nr. 407, str. 237: „alz von der zcukunft unsirs allirgnedigesten hern Romischen [koniges] in Pruszen [zcu des hern] grosfursten zcu Littouwen cronunge doselbest vor uns nemen und obirwegen willen". . . str. 211

[31]) Dary miasta Norymbergi dla króla Zygmunta i jego otoczenia podczas jego pobytu tamże na sejmie w lutym i marcu 1431, w *Deutsche Reichstagsacten* IX, Nr. 449, str. 611: „Item dedimus 15 guldein landswerung umb ½ fuder frankenweins, daz man dem bischof von Agram schenket, als er mit der cron in die Littaw geriten solt sein und wider kam. Item dedimus 18 guldein novi umb 3 lageln Welisch weins; der schenket man eine dem von Wolffurt, eine hern Lorentzen vom Haidenreichsturn und eine dem hofmeister domini regis, als sie mit der cron mit dem egenanten bischofen von Agram auch widerkamen". W spisie poselstwa koronacyjnego do Witolda ze strony Węgier (*Cod. Epistol.* II, Nr. 184) znajdują się imiona: Laurencius dę Hindemwer i Paulus Woldwurdi; być może, że to są te same dwie, co wyżej, osobistości. Lecz biskupa zagrzebskiego w tym spisie niema, tylko jest arcybiskup magdeburski, tak jak u Długosza. To wskazuje, że to było inne niż dawniejsze poselstwo, choć korona mogła być ta sama. Pamiętać nadto należy, że poselstwo Witoldowe już we wrześniu 1430 od granic polskich odjechało, to zaś dopiero w lutym 1431 było w Norymberdze, choć Witold umarł 27 października. Pewności jednak tu niema. . . . . str. 212

[32]) Hildebrand: *LEK. Urkb.* VIII, Nr. 395 dd. Soldau 17 stycznia 1431; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1540. . . . . str. 212

[33]) List Jagiełły do ces. Zygmunta dd. Lublin 15 września 1431 r. w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 355—356. . . . . str. 212

[34]) Hildebrand l. c. VIII, Nr. 398, str. 232—233. . . . . str. 213

[35]) Hildebrand l. c. Nr. 395 dd. Soldau 17 stycznia 1431: „So haben wir sie (Polen) mit gelympe, als wir bequemste mochten, abegeweiset". Rokowania odbywały się dalej, jak obaczymy niżej. . . . . str. 213

[36]) List cesarza do w. mistrza dd. Norymberga 24 kwietnia 1431 w Raynald: *Ann. Eccl.* a. 1431, Nr. 27. . . . . str. 213

[37]) Przypominamy, że my w ten sam sposób tłomaczyliśmy wyżej postanowienia unii horodelskiej co do następstwa w godności wielkoksiążęcej po śmierci Witolda, ob. str. 25 i notę 63, rozdz. II. . . . . str. 214

[38]) Długosz: *Hist.* IV, 433—435 i „Skarga Jagiełły", która i tutaj była źródłem dla Długosza. Charakteryzuje to sposób pisania Długosza, że mimo takiego mandatu, danego poselstwu, powiada on, iż panowie polscy ze względu na króla postanowili: „ut modeste secum (ze Świdrygiełłą) singula agerentur". . . . . str. 214

[39]) Długosz: *Hist.* IV, 442; „Skarga Jagiełły", daleko tu dokładniejsza; list Świdrygiełły do marszałka dd. Grodno 9 maja 1431 w *Cod. Epistol.* II, Nr 189; list tegoż do marszałka z 29 kwietnia t. r. w Kotzebue: *Świdr.* ross. str. 92. . str. 214

[40]) Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1540, str. 117. . . . . str. 214

[41]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, str. 566. . . . . str. 214

[42]) List Świdrygiełły do marszałka dd. Grodno 9 maja 1431, cytowany wyżej, w *Cod. Epist.* II, Nr. 189; relacya Zakonu w *SS. rer. Pruss.* III, 495 ma: „drey wochen noch Petri et Pauli apostolorum", t. j. 20 lipca, co nie wiele się różni od listu Świdrygiełły; H. Maltitz do ks. saskich z 23 września (Dod. Nr. 3.) ma „Margarethentag" t. j. 13 lipca; „Skarga Jagiełły" l. c. Miejsce rzekomego zjazdu podaje „Memoryał krzyżacki, tudzież list Świdrygiełły do w. mistrza dd. Kowno 4 czerwca 1431 w *Cod. Epistol.* II, Nr. 190. O tym zjeździe mniemanym w Łucku później, jak oba-

czymy, dużo mówili i pisali Krzyżacy, ale w polskich źródłach nigdzie o nim niema wzmianki; według rozumienia bowiem Polaków on nie miał wcale nastąpić. . str. 214

[43]) Długosz l. c. str. 442—443. Listy króla do w mistrza i do cesarza w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 354—356; „Memoryał krzyżacki"; „Skarga Jagiełły"; Dodatek Nr. 1. Że w. mistrz zgodził się na takie załatwienie, wynika niezawodnie z tego, że król o tym zjeździe później jako mającym się odbyć mówi i swoich pełnomocników wysyła, ob. zwłaszcza Raczyński, l. c. str. 354 i Dodatek Nr. 1. Andrzej de Lubino, sekretarz, podskarbi i podkomorzy królewski, zostawał w poufnych stosunkach z w. mistrzem, jak widać z listu w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 373. . . . . str. 215

[44]) Długosz l. c. . . . . str. 215

[45]) „Memoryał krzyżacki": Tunc direxit dux Switrigal unum nuncium post alium". . . . . str. 215

[46]) „Memoryał krzyżacki" jedyne co do tych spraw źródło. Czy Krzemieniec, tu wspomniany, jest miasto wołyńskie, czy może dzisiejsza wieść tego nazwiska koło Wilejki, trudno powiedzieć. Druga alternatywa zdaje nam się być prawdopodobniejszą, z powodu zbytniego oddalenia Krzemieńca wołyńskiego, bo trudno przypuścić, że mamy tu do czynienia z błędami aż trzech kopistów. . . . . str. 215

[47]) „Memoryał krzyżacki". . . . . str. 216

[48]) Widać to z aktu przymierza, ob. niżej. . . . . str. 216

[49]) List Świdrygiełły do w. mistrza dd. Kowno 4 czerwca 1431, w *Cod. Epist.* II, Nr. 190. . . . . str. 216

[50]) „Memoryał krzyżacki". . . . . str. 216

[51]) List Świdrygiełły do w. mistrza, gdzie wyraża mu radość z tego, że do niego jedzie, dd. Wilno 22 czerwca 1431 (w Danił. *Skarbiec* II, Nr. 1547), musi mieć błędną datę. Mistrz inflancki nie był obecny w Skirstymoniu (Turgeniew: *Suppl. ad H. R. Mon.* str. 302). . . . . str. 216

[52]) Wydania ob. Lewicki: *Index*, Nr. 1676. Najlepsze w Hildebrand: *LEK. Urkdb.* VIII, Nr. 462. str. 271. Ob. także list H. Maltitza z 23 września, Dod. Nr. 3. Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 566, nota 5, cytuje list Świdrygiełły do w. mistrza z 9 maja 1431, w którym tenże utrzymywał, że także książę mazowiecki Władysław obiecał go wspierać. Lecz jeżeli tak utrzymywał Świdrygiełło, to było to nieprawdą, bo książęta mazowieccy Ziemowit, Kazimierz i Władysław walczyli pod Łuckiem po stronie Jagiełły i podpisani są wszyscy trzej na dokumencie rozejmu tamże zawartego z 26 sierpnia 1431 (Ob. Kotzebue: *Gesch. Preuss.* III, 482 etc. tudzież Długosz l. c. 449). . . . . str. 217

[53]) Hildebrand VIII, Nr. 632: „der en orsprungh und anbegynn unsir voreynunge und vorschreibunge is gewesen". . . . . str. 217

[54]) O stolicy apostolskiej w dokumencie oczywiście mowy niema, choć w „Memoryale" to twierdzono". . . . . str. 217

[55]) List Jagiełły do ces. Zygmunta dd. Kraków 7 kwietnia 1431, w Palacky: *Urkd. Beiträge* II, Nr. 734, str. 205. . . . . str. 217

[56]) Palacky: *Urkdl. Beiträge* II, Nr. 737, str. 209, list około 30 maja roku 1431 pisany. . . . . str. 217

[57]) List ten dd. Kowno 20 czerwca 1431 w Turgeniew: *Suppl. ad Hist. Rus. Monum.* str. 302 i Hildebrand l. c. Nr. 463. Krzyżacy utrzymywali także, że w. mistrz przez komtura toruńskiego zapowiedział królowi, że zamyśla się ze Świdrygiełłą sprzymierzyć (Memoryał krzyżacki str. 301), lecz to było takiem samem kłamstwem, niczem nigdzie nie stwierdzonem, jak to, co równocześnie utrzymywał (tamże), że stało się to za poleceniem Stolicy apostolskiej. Faktem przecie jest, że d. 15 sierpnia miał się odbyć zjazd z Krzyżakami w tym celu, aby ci podjęli się pośrednictwa między Jagiełłą a jego

bratem: jakże wobec tego byłoby rzeczą możliwą, żeby mistrz przedtem uprzedził króla o swojem ze Świdrygiełłą przymierzu: oczywiście wtedy o pośrednictwie niemogłoby już być mowy. . . . . str. 217

[58]) Ob. niżej rozdział ósmy. . . . . str. 217

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

[1]) „Skarga Jagiełły" wyraża się tylko ogólnie o tem poselstwie: „quatenus pro predictis iniuriis nobis fieret recompensa"; Długosz zaś ją tylko parafrazuje. . str. 218

[2]) Memoryał krzyżacki str. 302; relacya krzyżacka w *SS. rer. Pruss.* III, str. 494—495. Joh. de Segov. w *Mon. Concil.* II, 620. Por. uwagę krzyżacką, zanotowaną na grzbiecie dokumentu zawieszenia broni z 7 listopada r. 1430 w Prochaska: *Cod. Vitoldi* Nr. 1461 str. 950. Henryk Maltitz w liście do książąt saskich z dnia 23 września 1431 w Dodatku Nr. 3. . . . . str. 218

[3]) Opowiada to „Skarga Jagiełły", a z niej Długosz: *Hist.* IV. na dwóch miejscach str. 443 i 435. . . . . str. 218

[4]) l. c. . . . . str. 218

[5]) List Jagiełły do nieznanego prałata dd.: In rippa ante Luczska 1 sierpnia 1431, w *Cod. Epistol.* II, Nr. 194, tudzież do w. mistrza z tejże daty, Dod. Nr. 2: „Bug fluvio, qui regnum nostrum et terram Lythwanie limitat et dividit". . str. 218

[6]) Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1549 i 1548. Ani listy króla powyżej cytowane ani Długosz nie mówią nic o zdobywaniu i zniszczeniu Horodła. . . . . str. 219

[7]) Tamże, Nr. 1550 i 1551. . . . . str. 219

[8]) *SS. rer. Prussic.* III, 495. . . . . str. 219

[9]) *SS. rer. Pruss.* III, str. 495. Por. Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 568. . str. 219

[10]) Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1552; *SS. rer. Prussic.* III, 495. . . str. 219

[11]) Tak mówi Długosz IV, 444 i daty jego zupełnie się zgadzają z aktami. Mamy listy Jagiełły datowane z Horodła z dnia 14 i 21 lipca: t. j. „Skarga Jagiełły" i Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 349. . . . . str. 219

[12]) *SS. rer. Pruss.* III, 495 ex Byzazicza, czy może z Biskupic? . . str. 219

[13]) Listy Jagiełły cyt. w nocie 5, tudzież Długosza l. c. . . . . str. 219

[14]) Długosz l. c. 444. . . . . str. 219

[15]) l. c. Listy jego stąd pisane (ob. wyżej n. 11) datowane są: „In loco campestri prope Hrodloi in loco campestri exercituum nostrorum super fluvio Bug prope Horodlo". . . . . str. 219

[16]) Długosz IV, 444; Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 568. . . . . str. 220

[17]) List ten t. j. „Skarga Jagiełły". . . . . str. 220

[18]) Kotzebue: *Switrigail ros.* str. 86; Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1555 bez roku i daty. Mowa tu tylko o jednym synu, lecz streszczenia Kotzebuego są zwykle niedokładne. . . . . str. 220

[19]) Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1556. z r. 1431. Por. Kotzebue: *Geschichte Preuss.* III, 468. . . . . str. 220

[20]) Raczyński: *Cod. dipl. Lith.* str. 349, tudzież *Cod. Epist.* II, Nr. 192. . str. 221

[21]) Głównemi źródłami do działań wojennych w tym okresie są obok Długosza *Hist.* IV. 447, cytowane wyżej listy Jagiełły: do nieznanego prałata z dnia 1 sierpnia 1431, w *Cod. Epist.* II, Nr. 194; tudzież równoczesny i w części dosłowny list króla do w. mistrza, który, dotąd niedrukowany, znajduje się w kopii w królewieckiem *Staatsarchiv Registr. C.* fol. 303. Podajemy go w całości w dodatku Nr. 2, tem bardziej, że list poprzedni zachował się w dość zepsutej formie. . . . . str. 221

[22]) Obie główne relacye o bitwie pod Łuckiem, cytowane listy króla i Długosz: *Hist.* IV, 447, zgadzają się w ogólnych rysach. Wyrażenie się listu o zajęciu brzegu przez chorągwie przednie polskie: „unam rippam ab ista parte fluvii libere habuerunt et curribus locatis in ea pixides.... instruxerunt", a mianowicie słowo *ista* odnosi się widocznie do brzegu od strony wojska polskiego, bo inaczej nie możnaby zrozumieć, jak mogli Polacy na drugą stronę rzeki przeprowadzić wozy i armaty, jeżeli sami nie znając brodów, przechodzić nie mieli odwagi, aż dopiero kiedy całe wojsko nadciągnęło. Król, pisząc ten list, musiał już być po prawej stronie Styru, stąd to wyrażenie *ista*. Tak też opowiada Długosz. Ważną różnicę między relacyą królewską a Długoszową stanowi ta okoliczność, że według Długosza całe wojsko było w bitwie, gdy król wyraźnie powiada, że tylko pierwszych kilka chorągwi. Oczywiście, że relacya królewska ma pierwszeństwo. Lecz co do tej okoliczności mamy jeszcze wzmiankę w „Memoryale krzyżackim", o której relacyi niżej mowa, gdzie powiedziano: „tunc venerunt tria vel quatuor banaria vel vexilla antecedencia exercitum et irruerunt in ducem magnum" etc. Krótko i dość ogólnie mówi o tej bitwie także list H. Maltitza do ks. saskich, wydrukowany w Dodatku Nr. 3, tudzież Rocznik Miechowski w *MM. Pol. hist.* II, str. 895. Ostatni ten tylko szczegół przytacza, że „ibidem per Polonos infiniti Litwani et Thartharii interfecti sunt". Miejsce zepsute w liście, w *Cod. Epist.* II, Nr. 194, opiewa w liście do w. mistrza dokładnie. Liczbę załogi łuckiej podaje H. Maltitz w liście powyższym. Por. jeszcze Rocznik Świętokrzyski w *MM. Pol.* III, 86; tudzież Prochaska: *Materyały Archiwalne* NNr. 74 i 75. . . . . str. 223

[23]) „Memoryał krzyżacki"; relacya w *SS. rer. Prus.* III, 494 — 495; tudzież Joh. de Segovia w *Mon. Concil.* II, 620. Por. Prochaska: *Cod. Vitoldi*, str. 950 uwaga do Nr. 1461. H. Maltitz w liście z 23 września 1431 do książąt saskich w Dodatku Nr. 3. . . . . str. 224

[24]) Voigt: *Gesch.* VII, 568. . . . . str. 224

[25]) Możliwą jeszcze jest rzeczą, że przybył tu skutkiem polecenia królewskiego, danego mu przez księcia Konstantyna i Sedybora, o czem wyżej była mowa; lecz według tego polecenia miał przybyć do króla na dzień 4 sierpnia dopiero, a zawieszenia broni wcale nie było. . . . . str. 224

[26]) Podajemy tu prawie dosłownie piękny opis Długosza, bo najpierw nie mamy innego, a potem miał on o tej wojnie bardzo dokładne informacye; gdziekolwiek możemy go skontrolować, wszędzie prawie, nawet w datach, okazuje się jego opowiadanie prawdziwem. Źródłem dla niego był prawdopodobnie jakiś dziennik w obozie pisany. . . . . str. 226

[27]) Prócz Długosza ob. list króla do w. mistrza z dnia 14 sierpnia 1431 w Raczyńskiego *Cod. dipl. Lith.* str. 352—354. . . . . str. 226

[28]) Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1561, t. j. list bezpieczeństwa przez króla wystawiony dd.: W obozie pod Łuckiem 20 sierpnia 1431. Długosz jest tu niedokładny i spaźnia się o jeden dzień. . . . . str. 227

[29]) Według Długosza: „in die s. Augustini" t. j. 28 sierpnia, lecz wiemy z dokumentu wyżej cytowanego, że 26 sierpnia. . . . . str. 228

[30]) Sokolec: dziś miasteczko nad Uszycą, na wschód od Kamieńca. . str. 229

[31]) Dokument niem. króla druk. w Kotzebue: *Gesch. Preuss.* III, 477—483, stąd w Narbutt: *Dzieje Narodu Litew.* VII, App. 4 z datą vor Luczsko in der stad uf dem velde unser herre am sontage nach dem feste des seligen Bartholomei des aposteln in dem iare 1431. Dokument Świdrygiełły bez daty w Turgeniew: *Suppl. ad Hist Russ. Mon.* Nr. 118, str. 303. Danił. *Skarb.* II, Nr. 1562 podaje cały dokument Jagiełły

w tłómaczeniu polskiem; świadkowie podpisani zostali dopiero 2 września. Co do daty por. Gołębiowski: *Panowanie Wł. Jagiełły* I, str. 375. Oryginał dokumentu Świdrygiełły znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich Nr. 374.; ma on datę: „Actum et datum in Czarthorysko loco stacionum nostrarum campestrium sabbato ipso die sancti Egidii a. d. MCCCCXXXI. Wydania tych dokumentów poprzekręcały nazwy miejscowości tutaj wymienione. Tak Kotzebue stworzył jakieś miasto: Cazudtnyow, którego niema ani na mapie ani w oryginale Świdrygiełły; a z zamku Smotrycz zrobił K. Senonitz etc. Podajemy je w tekscie według wymienionego oryginału. . . . . str. 230

[32]) Caro: *Gesch. Pol.* III, 17 nota 2, zwraca w tym względzie uwagę na Helcel: *Pomniki* II, 382. . . . . str. 231

[33]) Ob. wyżej passim. . . . . str. 231

[34]) Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1552, str. 120 nota. . . . . str. 232

[35]) Wiedział o tem Świdrygiełło z pewnością dnia 4 września, że Krzyżacy są w Polsce, albowiem w liście z tego dnia prosi w. mistrza, iżby wyprowadził do Prus swoje wojska z Polski, i dziękuje mu za okazaną pomoc, obacz Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1563. . . . . str. 232

[36]) Kotzebue: *Swidrigail ros.* str. 211; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1736; Hildebrand IX, Nr. 97. . . . . str. 233

[37]) Hildebrand VIII, Nr. 500, str. 297. . . . . str. 233

ROZDZIAŁ ÓSMY.

[1]) Raczyński: *Cod. dipl. Lith.* str. 354. . . . . str. 233

[2]) Obacz wyżej noty 11 i 18 rozdz. VII. . . . . str. 233

[3]) Reg. Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1558. Cały ten list podajemy w Dodatku Nr. 2. . . . . str. 233

[4]) Raczyński: *Cod. dipl. Lith.* str. 352—354. . . . . str. 234

[5]) l. c. . . . . str. 234

[6]) Poselstwo biskupa Jana i cała ta korespondencya znajduje się odpisana w królewieckiem *Staatsarchiv Registr. C.* karta 295: ponieważ dotąd tylko Voigt w *Gesch. Preuss.* VII, 569 o tych aktach krótko wspomniał, podajemy je tu w całości: w Dodatku Nr. I. . . . . str. 236

[7]) Lewicki: *Index* N. 1697. . . . . str. 236

[8]) Mowa posłów polskich wobec papieża w *Cod. Epist.* Tom II, Nr. 199. Ustęp, o którym w tekscie mowa, brzmi: „et ut huic prodicioni sue facilius locum darent, utque eum improvisum atque imparatum invenirent, missa solempni ambasiata eiusdem regni, iam ad campum procedentes, in omni securitate signum confirmate pacis omni dolo pleni, dextras dederunt et eciam iuramentis confirmare polliciti sunt, simul eius regnum clade inaudita.... invaserunt". Ob. nadto Raczyński: *Cod. Lith.* str. 356. . . str. 237

[9]) l. c. Długosz i gdzie indziej. . . . . str. 237

[10]) Kotzebue: *Gesch. Preuss* III, 472. Por. *Index* Lewickiego Nr. 1697 . str. 237

[11]) *Cod Epist.* II, Nr. 195. . . . . str. 237

[12]) „Memoryał krzyżacki". Według zapisku w *SS. rer. Prus.* III, 496 nota 1: jeden do Łucka, drugi do Dybowa czyli do Nieszawy (obacz *SS. rer. Prus.* III, 631, nota 5). . . . . str. 237

[13]) List Jagiełły do Zygmunta z 15 września 1431 w Raczyńskiego *Codex d. Lith.* str. 355. . . . . str. 237

[14]) Obacz akta w Lewickiego *Index* NNr. 1690. 1702, 1719. . . . str. 237

[15]) Töppen, *Acten der Ständetage Preussens* I, Nr. 393, str. 523. Obacz tamże przy końcu wyborne Töppena zestawienie rezultatów, z wydanych przezeń aktów wynikających. . . . . str. 238

[16]) Tamże str. 720. . . . . str. 238

[17]) Töppen l. c. Nr. 403, str. 537 — 540. Manifest ten musiał być wydany nie długo przed rozpoczęciem wojny, inaczej bowiem musianoby się w Polsce o tem dowiedzieć. . . . . str. 239

[18]) Drukowany w Kotzebue: *Gesch. Preuss.* III, 472 — 474. Zapisek w *SS. rer. Pruss.* III, 496 powiada: „unde den czu Dybaw wart geantwert am sontage nach Bartholomei im 1431 iore", t. j. 26 sierpnia. . . . . str. 239

[19]) Tak mówi sam w. mistrz w Hildebrand VIII, Nr. 500. . . . . str. 239

[20]) Takie cyfry podaje uczestnik tego wojska H. Maltitz w liście, który podajemy w Dodatku Nr. III. . . . . str. 339

[21]) Długosz nazywa go błędnie: Teoderyk Croe. . . . . str. 239

[22]) List w. mistrza do inflanckiego z 22 września 1431 w Hildebrand *LEK. Urkdb.* VIII, Nr. 511. str. 305. H. Maltitz l. c. powiada, że marszałek Inflant przyprowadził 600 koni, między nimi 500 nieuzbrojonych chłopów; Fryderyk von der Heyde 150 koni, z których 70 w bitwie udział wzięło. Lecz jak z ostatnich słów listu widać, widocznie z umysłu zmniejsza liczbę wojska i strat w bitwie poniesionych. . . str. 239

[23]) Nie tylko Długosz IV. 457 zarzuca mu wprost zdradę ale i relacya krzyżacka powiada: „Sye gewonnen Jungeleszlaw obirhoupt" (*SS. rer. Pruss.* III, 496); tylko że tu by mogła zachodzić wątpliwość, czy „obirhoupt" znaczy „Oberhaupt" czy „überhaupt". . . . . str. 239

[24]) List komtura toruńskiego do w. mistrza dd. Toruń dnia 8 września 1431, w Toeppen: *Acten der Ständetage Preussens* I, Nr. 405, str. 541. . . . . str. 239

[25]) Mowa w *Cod. Epist.* II, Nr. 199, str. 272. . . . . str. 240

[26]) „Memoryał krzyżacki": „quod.... viris salwo pudore gracie vestre genitalia abscississent, racione istius, quod lingwagium Polonicale exterminari deberent" . str. 240

[27]) List w. mistrza do Świdrygiełły dd. Marienburg 1 września w Hildebrand: *LEK. Urkdb.* VIII, Nr. 500, str. 297. Por. jednak jego list z d. 1 września 1436 roku w Hildebrand IX, Nr. 97, gdzie przeciwnie powiada, że Świdrygielle odradzał zawarcia rozejmu. . . . . str. 240

[28]) „mit den Polan, die uffsatzig, wol geczuget, reysig und wol gereten sien": z listu poniżej, nota 29. . . . . str. 240

[29]) List w. mistrza do mistrza inflanckiego dd. Marienburg 10 września 1431 r. w Hildebrand VIII. Nr. 503, str. 299. . . . . str. 241

[30]) Że tam niektórzy z pod Łucka już byli obecni, mówi nie tylko Długosz l. c. 460, ale także w. mistrz w liście do Świdrygiełły z 20 września 1431 w Hildebrand l. c. Nr. 508: „Doboben vornemen wir worhafticlichen, das vele, dye im Polenschen here syen gewesen, do man den frede beteidingte, dye unsir haben helfen dyrnedirlegen". . . . . str. 241

[31]) Tyle ich przynajmniej było na granicach po bitwie, Hildeb. Nr. 506. . srr. 241

[32]) Conrad von Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, 497. Długosz l. c. 461, podaje tylko 700 rycerzy. H. Maltitza liczby ob. wyżej notę 22. . . . . str. 241

[33]) Dąbki: wieś, pod którą według Długosza była ta bitwa, leży tuż koło Wyrzyska a od Nakła na północny zachód jest około 20 kilometrów oddalona. Lecz wszystkie świadectwa inne mówią o bitwie pod Nakłem. . . . . str. 241

[34]) Pfleger von Bütow do w. mistrza dnia 18 września 1431; „worynne ewir irwirdige gnade begerende ist czu wissen, weer dy Polan seyn gewesen, dy den schaden haben gettan". (Hildebrand VIII, Nr. 507). . . . . str. 242

[35]) Tak pisał sam do w. mistrza 17 września, reg. Hildebrand VIII, Nr. 506. Ob. także list H. Maltitza. . . . . str. 242

[36]) O tym napadzie Krzyżaków i bitwie pod Nakłem mamy dość liczne relacye, na których opowiadanie w tekscie się opiera, mianowicie: Długosz *Hist.* IV, 457—461; Conrad Bitschin, Fortsetzung zu Peter von Dusburgs Chronik w *SS. rer. Pruss.* III, 496—497; tamże w nocie inna relacya krzyżacka; tudzież listy drukowane w Hildebrand *LEK. Urkdb.* VIII. NNr. 495, 500, 503, 506, 507, 508, 510, 511; Toeppen, *Acten* Nr. 405. Ważnym jest także list H. Maltitza do książąt saskich z d. 23 września 1431 r., który podajemy w Dodatku Nr. III. Według Hildebrand Nr. 508 w. mistrz otrzymał wiadomość o zawartym pokoju tego samego dnia co bitwa pod Nakłem, t. j. 13 września, „unde geboten ouch von staden allen den unsirn stille czu sitzen". List Świdrygiełły do w. mistrza z tem oznajmieniem dd.: In castris ad Styr 4 września w Daniłowicza Skarbcu II, Nr. 1563. . . . . str. 242

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

[1]) Listy te Jagiełły datowane, do palatyna: Krasnystaw 13 września 1431, do cesarza: Lublin dnia 15 września, drukowane w Raczyńskiego *Codex diplom. Lith.* str. 355—359. . . . . str. 243

[2]) W liście do palatyna, l. c. 358. powiada król: „non indignum putavimus.... conqueri de ipsis sinceritati vestre totique orbi christiano pro iusticie nostre patefaccione clariori" etc.; ob. niżej o Eryku królu Skandynawii. . . . . str. 243

[3]) List do palatyna l. c. . . . . str. 243

[4]) Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 355—357. . . . . str. 244

[5]) List Kaspra Schlicka do w. mistrza dd. Feldkirch 21 października 1431 roku, niestety, tylko streszczony w Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 581 i w Daniłowicza Skarbcu II, Nr. 1570. Por. Czołowski: *Sprawy wołoskie w Kwartalniku historycznym* z roku 1891, III, str. 593. . . . . str. 244

[6]) „List do Bazylei". . . . . str. 245

[7]) Ob. wyżej, w nocie 5, list Schlicka . . . . . str. 245

[8]) O sprawach tych mamy listy następujące: Kaspra Schlicka dd. Feldkirch 21 paźdz. 1431 streszczony w Daniłowicza *Skarbiec* II, Nr. 1570; prokuratora Zakonu do w. mistrza dd. Rzym d. 12 listopada 1431 tamże Nr. 1575; Jana von Mencken do w. mistrza dd. Rzym 31 paźdz. 1431 w Hildebrand l. c. Nr. 522, str. 313; list papieża Eugeniusza IV. dd. Rzym 22 marca 1432 w *Cod. Epist.* II, Nr 205; tudzież mowę posłów polskich w *Cod. Epist.* II, Nr. 199. . . . . str. 245

[9]) O tej obronie zapewne mówi Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 577 i zachwyca się nią. W *Cod. Epist.* II, Nr. 200 podajemy „Pro memoria" zapewne dane posłowi zakonnemu, albowiem wówczas spisane zostało. . . . . str. 245

[10]) Treść listu cesarza Zygmunta dd. Parma 31 marca 1432 w Joh de Segovia, *Monumenta Concilirum saeculi decimi quinti* II, str. 175 — 176; list papieża do Jagiełły z 22 marca 1432 (*Cod. Epist.* II, Nr. 205), gdzie zgodnie z listem cesarza powiedziano: „Praterea nobis placet, quod pro honore tuo conservando et tuis negociis dirigendis in curia nostra unus ex tua ordinacione remaneat et precipue hic Nicolaus

secretarius tuus"..... Mówi o tem także instrukcya Zygmunta dla posłów na sobór w Palacky: *Urkdl. Beitr.* II, str. 339. Ob. nareszcie listy cytowane w nocie 15. . str. 246

[11]) Ob. notę poprzednią. . . . . str. 246

[12]) Bulla dd. Rzym 18 marca 1432 w Theiner *Mon. Pol.* II, Nr. 55, str. 40; tudzież Joh. de Segovia w *Mon. Concil.* II, 391: „Fueratque sibi (Placentino) dictum papam misisse cum secretario suo regi Poloniae concessionem decimae unius colligendae super clerum, ut consentiret dissolutioni et concilio Bononiensi. . . . . str. 246

[13]) Aegidii Carlerii Liber de Legationibus w *Mon. Concil.* I, str. 521: „Exemplificavit (rex Romanorum) de rege Polonie, qui habebat cum eo iuramenta et pacta militaris societatis, qui petivit super hiis dispensacionem a papa et obtinuit". . str. 246

[14]) List Zygmunta do Węgrów z 8 paźdz. 1432 w *Cod. Epist.* II, Nr. 207. . str. 246

[15]) List doży weneckiego do Jagiełły z 13 listopada 1432 w *Cod. Epist.* II, Nr. 209. O przymierzu króla polskiego z Wenecyą donosił w. mistrzowi także jego prokurator w Rzymie, jak niemniej, że król polski sprzymierza się z królem Cypru, którego synowi obiecał dać córkę swoją w małżeństwo (List prokuratora do w. mistrza ddto Rzym dnia 8 maja 1432 roku w Królewieckiem *Staatsarchiv Schl.* II/a Nr. 63, obecnie pod datą). . . . . str. 247

[16]) List ze skargą, który podaje Caro: *Liber Cancell.* II, App. H. str. 247, należy z pewnością nie do r. 1431 ale do r. 1432; Krzyżacy bowiem według tego listu napadli na Polskę „de anno proximo elapso", już zanieśli jakieś skargi do soboru na Polskę i właśnie z tego powodu król do soboru pisze, co przecie nie mogło się zdarzyć, jak chce Caro, a także Grossé: *Stosunki Polski do soboru Bazyl.* str. 25, we wrześniu 1431, t. j. właśnie podczas napadu. Gdyby taka skarga polska do soboru nadeszła, musiałby być jakiś o niej ślad w dyaryuszach. Ob. nadto niżej rozd. XIII notę 18 . str. 247

[17]) Joh. de Ragusio w *Mon. Concil.* II. str. 113. . . . . str. 247

[18]) Listy do Jagiełły i do Zakonu drukowane w Marténe et Durand, *Veterum Scriptorum Collectio* VIII, str. 37 i 39, tudzież w Zbiorach koncyliów (ob. Lewicki: *Index* NNr. 1721 i 1722); o listach innych wspominają dyaryusze w *Mon Concil.* I, str. 120—122 i II, 37; list Cesariniego do papieża tamże II, 100. . . . . str. 247

[19]) Mansi XXIX, 423. Co do daty ob. Grossé: *Stosunki Polski z soborem Bazyl.* 26 nota 2. Zawieść miał ten list biskup Rozeński Idzi, lecz prawdopodobnie sam nie był w Polsce. List, który cytujemy w nocie 20, przywiózł goniec Andrzej. . . str. 247

[20]) Jest to cytowany już niejednokrotnie wyżej „List do Bazylei", bez daty, lecz pewnie w drugiej połowie stycznia 1432 pisany, w *Cod. Epist.* II, Nr. 204. . str. 247

[21]) „tandem effecimus", powiada Zbigniew. . . . . str. 247

[22]) Jan de Segovia *M. C.* II, 260. Cf. Grossé: *Stosunki soboru* str. 25. . str. 248

[23]) List cesarza do magnatów węgierskich, w *Cod. Epist.* II, Nr. 207. Wyrzuca on tu Węgrom, że na wezwanie jego na sobór posłów wysłać nie chcieli, a potem pisze dalej: „sed non dubitamus, quoniam hoc feceritis exemplo regis Polonie ducti, qui.... suos et regni sui prelatos et clerum ad dictum Basiliense concilium proficisci non permisit". . . . . str. 248

[24]) Ob. np. Hildebrand VIII, Nr. 533. . . . . str. 249

[25]) Ob. np. *Cod. Epist.* II, NNr. 197, 198. . . . . str. 249

[26]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 579. Tylko jakiś medyk królewski, Paulus Cravar, widocznie nie Polak, czynił królowi wymówki z powodu tej jego zaciętości i ofiarował się sprowadzić pokój między Polską a Zakonem (List tegoż do króla z 11 stycznia r. 1432 w Królewieckiem *Staatsarchiv* pod datą, niedrukowany). . . . . str. 249

[27]) Hildebrand l. c. Nr. 508. . . . . str. 249

[28]) Tamże i gdzie indziej. . . . . str. 249

[29]) Voigt l. c. 578 i list króla do Świdrygiełły z 22 października r. 1431 w *Cod. Epist.* II, Nr. 197. . . . . str. 249

[30]) Voigt l. c. 580; Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1572, t. j. list Świdrygiełły do w. mistrza z 28 paźdz. 1431; tudzież list Jagiełły do Świdrygiełły z 26 grudnia 1431 r. w Raczyńskiego: *Cod. d. Lith.* str. 362. . . . . str. 249

[31]) Voigt l. c. 583—584. . . . . str. 250

[32]) List Jagiełły do Świdr. z 21 grudnia 1431 w *Cod. Epist.* II, Nr. 201. . str. 250

[33]) Voigt l. c. 576 nstpne. . . . . str. 250

[34]) Hildebrand l. c. VIII, Nr. 533, str. 317, dnia 27 grudnia 1441: „synd wir ny werlde in so groser feerlichkeit als itzunt mit unsirn vynden gesessen haben". . str. 250

[35]) List Jagiełły do Świdr. z 22 paźdz. 1431 w *Cod. Epist.* II, Nr. 197. . str. 250

[36]) List Jag. do Świdr. z 26 paźdz. 1431 w Raczyńskiego: *Cod. d. Lith.* str. 359, tudzież w *Cod. Epist.* II, Nr. 198. . . . . str. 250

[37]) List Jag. do Świdr. z 21 grud. 1431 w *Cod. Epist.* II, Nr. 201. . str. 250

[38]) List Jagiełły do Świdr. z 26 grudnia 1431 w Raczyńskim l. c. 361, tudzież w *Cod. Epist.* II, Nr. 202. O tem pisał Świdrygiełło do w. mistrza 5 stycznia 1432 w Hildebrand l. c. Nr. 535. . . . . str. 250

[39]) Tenże list z 26 grudnia, ... str. 250

[40]) Hildebrand, NNr. 606, 611. . . . . str. 251

[41]) Ad Luceoriam 6 Septembris 1431 w Daniłowicza: *Skarbiec* II, Nr. 1564 i Rykacz. *Invent.* str. 381. . . . . str. 251

[42]) Donosi o tem król Świdrygielle 26 grudnia 1431 (Raczyński l. c. 361); pisze Świdrygiełło do w. mistrza, że już są w drodze, w liście z 5 stycznia 1432 (Hildebrand l. c. Nr. 535). Poręka Świdrygiełły z 15 grudnia 1431, przyrzeczenie Rumpolda i Gastolda stawienia się na Wielkanoc z dnia 26 grudnia 1431 i ponowne Rumpolda stawienia się na Boże Narodzenie z dnia 26 czerwca 1432, drukowane w całości w *Cod. Epist. saec. XV*, Tom I, NNr. 74, 75, 79. . . . . str. 251

[43]) IV, 460: „quo postea praeter Theodoricum marsalcum in miserabili captivitate morte fuerunt apud Cracoviam absumpti". To samo utrzymywał wielki mistrz w liście z 27 grudnia 1431 w Hildebrand, Nr. 533. Por. tamże Nr. 770. Zaprzeczał temu wszakże Szafraniec w liście w Codex Epist. II. Nr 203. . . . . str. 251

[44]) Długosz IV, 469; tudzież list Świdrygiełły do wielkiego mistrza w Hildebrand, l. c. Nr. 535. . . . . str. 251

[45]) List w. mistrza do mistrza inflanckiego z dnia 27 grudnia 1431 w Hildebrand l. c. Nr. 533. . . . . str. 251

[46]) Pierwszą porękę Świdrygiełły uznano za niedostateczną, zapowiadając zarazem, że Mężyk, który był w drodze do wielkiego księcia, zupełnie zadowalniającą odpowiedź przywiezie: lecz gdy Mężyk przybył, wcale o tej sprawie nie wspomniał (Hildebrand, l. c. Nr. 530 i 535). Wystawił potem Świdrygiełło drugi dokument poręki, 10 stycznia 1432, obowiązując się dostawić jeńców 8 maja królowi lub staroście krakowskiemu; na odpowiedź kazano czekać pół roku, a w końcu, w lipcu, oświadczono także, że poręka jest nie wystarczającą, podając za powód, że nie były tamże wymienione imiona marszałka i innych jeńców (Hildebrand VIII, Nr. 537. Imion jeńców tam rzeczywiście niema. Odpowiedź Nr. 610). Takiemi wymówkami przewlekano sprawę z miesiąca na miesiąc. Świdrygiełło pragnął przyjaciół swoich zaopatrzyć przynajmniej w rzeczy niezbędne, wysłał im rozmaite zapasy, a żona jego, księżniczka twerska, którą niedawno pojął, czystą bieliznę, koszule, prześcieradła, ręczniki, obrusy i tym podobne rzeczy, z prośbą do króla, iżby słudze jego pozwolił jeńcom osobiście tych rzeczy doręczyć, a z poleceniem danem wysłańcowi, iżby inaczej rzeczy w rękach Polaków nie

zostawiał, którzy takąż przesyłkę, dla Rumpolda i Gastolda przedtem przeznaczoną, między siebie rozdrapali. Król nie pozwolił widzieć się z jeńcami, lecz sam chciał te rzeczy kazać doręczyć; a wysłaniec wrócił stosownie do polecenia z przesyłką napowrót na Litwę (Hildebrand, Nr. 606 Zettel i Nr. 611). Ta tylko ulga w doli jeńców później nastąpiła — ale było to dopiero w lipcu 1432 roku — że król wypuścił ich z wieży i pozwolił im w mieście w gospodzie przebywać (Hildebrand Nr. 610). Nie lepiej działo się jeńcom polskim u Krzyżaków. Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały, wojewoda sandomierski, w liście do Świdrygiełły, zaprzeczając jakoby jeńcom krzyżackim w Polsce źle się działo, utrzymuje przeciwnie, że dobrze się z nimi obchodzą, »za co Bóg się gniewa, albowiem z naszymi u Prusaków obchodzą się gorzej niż z psami, dając im jak psom do jedzenia i to jak najbardziej słono, a dopiero na drugi dzień pozwalają im napić się wody (*Cod. Epist.* II, Nr. 203). Zapewne to przesada, ale w każdym razie widać z tego wszystkiego, jaka wówczas panowała między obiema stronami zacięta nienawiść. . str. 251

[47]) „Nam subditi parcium inviti contra se bella gerunt et vellent gratissime ad pristinam venire amiciciam". . . . . str. 251

[48]) Świdrygiełło do w. mistrza dd. Woraż 25 września 1431 w Hildebrand l. c. Nr. 512; Jag. do Świdr. 22 paźdz. t. r. w *Cod. Epist.* II, Nr. 197, tudzież z d. 26 paźdz. tamże Nr. 198. . . . . str. 251

[49]) List komturów Gniewa i Bałgi do w. mistrza z dnia 26 stycznia 1432 roku w Dodatku Nr. IV. Por. Voigt VII. 576. . . . . str. 252

[50]) Świdr. do w. mistrza 6 listopada w Hildebrand Nr. 524; Pfleger zu Rastenburg do w. mistrza dnia 22 grudnia, tamże Nr. 532. . . . . str. 252

[51]) *Cod. Vit.* str. 1063: „Ecce beatissime pater pro verificatione premissorum sciat S. V., quod Poloni post novissimas treugas initas magno duci moderno administracionem regni Polonie obtulerunt, cum rex Polonie cecitate et senio sit gravatus, si et in quantum se contra ordinem cum eodem colligaret; ponderat S. V. affectum, quem Poloni ad ordinem habent, ex premissis etc., et per quos modos et vias nituntur ambulare". . . . . str. 252

[52]) Kotzebue: *Switrigail*, ros. str. 118; Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1584. . str. 252

[53]) Fragment tego listu ogłosił Dr. Prochaska w pracy swojej o Świdrygielle w *Przewodniku nauk. i liter.* listopad 1885, str. 975 nota 1; cały list ogłaszamy w *Cod. Epist.* II, Nr. 203: „Placeat igitur V. S. attendere meorum serviciorum ac cum domino nostro rege fratre V. S. concordari, omnium emulorum V. S. dissuasione non attendens, hoc etiam atténto, quia dominus noster rex et frater V. S. senio iam laborat, qui proximior est morti quam vite, et incliti sue serenitatis nati nondum accreverunt, qui una nobiscum cum prelatis et tota comunitate non alibi nisi ad V. S. debent diverti et comodo regni et corone vicissim augmentare". W liście komturów Gniewa i Bałgi z 26 stycznia 1432 (Dodatek Nr. IV.) czytamy, że Polacy mieli z niechęcią wyrzucać niektórym z panów, których imiona tam podano, że oni byli sprawcami tej wojny „umb semlicher vormengunge wegen und ploderye". Wyjaśnić jednak bliżej tego doniesienia z listu nie można. . . . . str. 252

[54]) Hildebrand Nr. 532. . . . . str. 253

[55]) Wszakże co do ofiarowanej przez Szafrańca regencyi, zapytał króla, czyli on się także zgadza na to, na co król odpowiedział przecząco (list króla do Świdrygiełły z 17 stycznia 1432 niedrukowany, w królewieckiem *Staatsarchiv* pod swoją datą, dawniej Schl. XXIX, Nr. 57) . . . . . str. 253

[56]) Kotzebue: *Swidr.* ros. str. 119. Hildebrand, Nr. 530: „wen keyn werlt uns von euch scheiden mag". . . . . str. 253

[57]) Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1578. . . . . str. 253

[58]) Jag. do Świdr. 22 paźdz. 1431 w *Cod. Epist.* II, Nr. 197. Zdaje się, że potem Fedko ustąpił, bo w późniejszych listach król się już na to nie skarżył. . str. 253

[59]) Jag. do Świdr. 26 paźdz. 1431, *Cod. Epist.* II, Nr. 198 i Raczyński w *Cod. d. Lith.* str. 359. . . . . str. 253

[60]) Jagiełło do Świdrygiełły 26 grudnia 1431 r. w *Cod. Epist.* II, Nr. 202 i Raczyński l. c. 363. . . . . str. 253

[61]) Listy Jagiełły do Świdrygiełły cytowane wyżej z 22 i 26 paźdz. i 26 grudnia, wszystkie w *Cod. Epist.* II. NNr. 197, 198 i 202. . . . . str. 253

[62]) „List do Bazylei". . . . . str. 254

[63]) List komturów Bałgi i Gniewa do w. mistrza dd. Grodno 26 stycznia 1431 ob Dodatek Nr. IV. . . . . str. 254

[64]) Jagiełło do Świdrygiełły 26 grudnia 1431, *Cod. Epist.* II, Nr. 202, tudzież list z 26 stycznia 1432 w Dodatku Nr. IV. . . . . str. 254

[65]) List Szafrańca jak wyżej, w *Cod. Ep.* II. Nr. 203. . . . . str. 254

[66]) Voigt von Brathean do w. mistrza z d. 16 stycznia 1432 w Hildebrand l. c. Nr. 541. . . . . str. 254

[67]) Długosz ma: toruńskiego, w tym czasie on był komturem gniewskim. str. 254

[68]) Dodatek Nr. IV. Komturowie Gniewa i Bałgi pozostali kilka mil za Brześciem, oczekując na glejt. . . . . str. 254

[69]) Długosz: *Hist.* IV, 469—470; Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1588, Nr. 1589, Nr. 1595; Kotzebue: *Swidrigail*, ros. str. 124. Komturowie Bałgi i Gniewa (ob. Dodatek Nr. IV.) słyszeli wówczas od Świdrygiełły, że Polacy pragną pokoju: gdyby tak pragnęli, toby Krzyżakom nie robili chyba trudności. . . . . str. 255

[70]) Kotzebue: *Switrigail*, ros. str. 119 — 120; Danił.: *Skarbiec* II, Nr. 1592. Pisał o tem Świdryg. do w. mistrza dnia 8 lutego 1432 już z Wołkowyska. . . str. 255

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

[1]) Powiada to sam król w liście do Świdrygiełły z dnia 26 lipca 1432 roku w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 370. Nowy to dowód porozumienia między Eugeniuszem a Jagiełłą. . . . . str. 257

[2]) Raynald: *Annales*, Tom IX, str. 125 do r. 1432 Nr. 10; bulla nosi datę 24 lipca 1432. . . . . str. 257

[3]) Jan de Segovia, w *Mon. Concil.* II, 247, podaje streszczenie listu soboru do papieża: „Mirandum est, si verum sit, dicitur venerabili archiepiscopo Gneznensi concessam esse facultatem per summum pontificem audiendi Bohemos. Singulari persone conceditur, quod universali ecclesie non permittitur!". . . . . str. 257

[4]) Hildebrand, VIII, Nr. 565. . . . . str. 257

[5]) Tamże, Nr. 581. . . . . str. 257

[6]) List z 10 maja 1432, niedrukowany, w Królewieckiem St. A. sign. Schl. VIII. Nr. 126. a, obecnie pod datą. . . . . str. 258

[7]) Hildebr. VIII. Nr. 586. . . . . str. 258

[8]) Grünhagen: *Hussitenkämpfe der Schlesier*, 219—220. . . . . str. 258

[9]) Grünhagen l. c. 223. Hildebrand Nr. 607. Por. także Nr. 606. . . str. 258

[10]) List H. Maltitz do w. mistrza z 23 czerwca w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 158, str. 109; list Gorliczan do cesarza Zygmunta z 7 lipca, tamże Nr. 159, str. 111. . str. 258

[11]) Dokument Andrzeja Myszki w *Cod. Epistolaris saec. XV*, Tom I, Nr. 80, str. 76. . . . . str. 258

[12]) Długosz: *Hist.* IV, 472—477. . . . . str. 259

[13]) str. 474. . . . . str. 259

[14]) Marténe et Durand: *Collectio Amplissima* VIII, str. 303 i 307, tudzież list cesarza Zygmunta, w *Cod. Epist.* II. Nr. 207. Szczegóły przymierza dopiero później omówiono bliżej. Por. list Jana Scolym do w. mistrza z 26 maja 1433 w Grünhagen: *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 187 str. 129; tudzież Voigt: *Gesch. Preuss.* VII. 614. . . str. 259

[15]) Grünhagen w *SS. rer. Silesiacarum* VI, 127. . . . . str. 259

[16]) List Wrocławian do w. mistrza z 15 kwietnia 1433: „wann alleyne die Polan sich der Ketczer hulffe groslich und zere trosten und dy ding gross und starg usbreitin und vorgeben" (Grünhagen w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 177, str. 123). W Węgrzech, jak obaczymy, przed całym sejmem to oświadczyli. . . . . str. 260

[17]) Grünhagen: *Hussitenkämpfe der Schlesier*, str. 242. . . . . str. 260

[18]) Obacz wyżej, tudzież Kotzebue: *Switrigail*, str. 139. . . . . str. 260

[19]) Grünhagen w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 174, str. 121. . . . . str. 260

[20]) Tamże, Nr. 183, str. 127. Por. NNr. 181, 182. . . . . str. 261

[21]) Tamże, Nr. 166, str. 117. . . . . str. 261

[22]) Tamże, NNr. 190 i 191. . . . . str. 261

[23]) Tamże, str. 125. . . . . str. 261

[24]) O tych sprawach obacz wiązankę listów w Grünhagen: „Geschichtsquellen der Hussitenkriege, w *SS. rer. Silesiacarum* VI, NNr. 153, 158, 166, 170, 174, 179, 180, 181, 182, 183, 185, 187, 190. 191. Porównaj tegoż: *Die Hussitenkämpfe der Schlesier*, str. 235—244. . . . . str. 261

[25]) List w. mistrza do soboru z dnia 9 lipca 1433 w Marténe et Durand: *SS. Collectio* VIII, 609: „Dignentur ergo v. r. p. scribere et mandare illustrissimis principibus et dominis marchioni Brandenburgensi, Stetinensi et de Wolgast ducibus, quatenus hoc omni impedimento cessante, per terras ipsorum nobis succurrere volentibus liber et tutus pateat accessus". Mamy list Fryderyka brandenburskiego do cesarza z 31 marca 1432, w którym na przedstawienia cesarza w sprawie Zakonu i Polski oświadcza, że odpowie przez osobne poselstwo, z czego się cesarz przekona, że mu „die sachen anders furbracht worden ist, dann die an ir selbst sind" (list niedruk. w królewieckiem *St. A. Schl.* XII, Nr. 103, obecnie pod swoją datą). . . . . str. 261

[26]) List wójta Nowej Marchii dd. Schievelbein 26 lutego 1432, przytoczony przez Voigta: *Gesch. Preuss.* VII, 591, n. 2. . . . . str. 261

[27]) List Świdrygiełły do w. mistrza dd. Grodno 7 czerwca 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 596, str. 353: „Hyrumbe bogeren wir, ap ewir erwirdikeit mit den von Sweden adir Norwegen sich gefrunth habe, wenne sie den ebenumpten von Gros Nowogrod vil schaden und vordris thuen, und sie uns gebeten haben, das wir en dirlewben wellen, das sie sich en dirwerten". etc. . . . . str. 262

[28]) Sbigneum de Altomonte. . . . . str. 262

[29]) List Eryka do Jagiełły dd. Cadolsburg 18 stycznia 1433 w *Cod. Epistol.* II, Nr. 213. . . . . str. 262

[30]) Jest to znany nam „Memoryał krzyżacki" w *Cod. Epist.* II, Nr. 208. . str. 262

[31]) Długosz: *Hist.* IV, str. 496. Por. str. 472 i Caro: *Gesch.* IV, 43. . str. 262

[32]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, str 608—609. . . . . str. 263

[33]) Janssen: *Frankf. Reichscorr.* I, Nr. 710, str. 881: „das sich dieselben Beheim und Polan vereynet haben, den orden zu Preuszen und deutsche lannd umb Beheim gelegen, und als ferre sy mogen, do got vor sey, czu verderben". . . . . str. 263

[34]) Grünhagen: *SS. rer. Siles.* I, passim; zwłaszcza Nr. 166, biskup Konrad do w. mistrza: „das sich yo der konig von Polan mit fleisse umbe folk und umbe lewte bewirbet und hat alreit die fursten (na Szląsku) besandt und vorsprachen mit

iren lewten". Nr. 174, książę Konrad do tegoż: „wenne sich der konig allreit, wo her kan adir mag, umbe lewte bewirbet"; tak samo Nr. 175, Maltitz do tegoż: „Ouch sien Polan im lande zu Meysen gewest und haben gesprochen wedir etliche luthe..., wie sie konnen und wellen czu hulfe nemen, wen sie konnen". Ob. także Voigt: *Gesch. Pr.* VII, 612. . . . . str. 263

[35]) Oba listy z 19 i 25 sierpnia 1432 ogłosili Marténe et Durand: *Collectio Amplissima* VIII, 161 i 164, potem Palacky: *Urkdl. Beiträge* II, NNr. 818, i 820, str. 303 i 307. List palatyna podaje dosłownie to oświadczenie, mówiąc „intimarunt in haec verba"; relacya kanclerza jest szersza i przedstawia, zdaniem naszem, uzasadnienie tego oświadczenia . . . . . str. 263

[36]) List doży z 13 listopada 1432 w *Cod. Epistol.* II, Nr. 209. . . . str. 264

[37]) List ten w *Cod. Epist.* II, Nr. 207. . . . . str. 264

[38]) Johan. de Segovia w *Monum. Concil.* II, str. 620 — 621. Zdaje nam się, że tylko takie tłómaczenie tego ustępu jest możliwe. . . . . str. 265

[39]) Janssen: *Frankf. Reichscorrespondenz* I, Nr. 710, str. 381 — 383, zawiera list Zygmunta do miasta Frankfurtu i innych miast w „Wetterau" z 12 października 1432. Powiedziano tu: „und das schreiben wir euch und andern fursten und steten". Obacz tamże także notę. Pismo to soboru z 31 października 1432 w Marténe et Durand *VV. SS. Coll.* VIII, str. 197. . . . . str. 266

[40]) Zebrał te wieści skrzętnie Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 587 nst. ale zestawił je, jak zawsze, nadzwyczaj stronniczo, tak że trudno nawet z nich zrobić użytek. Obacz także listy z tego czasu w Kotzebue: *Swidrigail*, Daniłowicz: *Skarbiec* II, Hildebrand VIII i Lewicki: *Index*. . . . . str. 266

[41]) Obacz zwłaszcza list wójta Bratyańskiego w Kotzebue: *Swidrig.* str. 124—125 i u Daniłowicza: *Skarb.* II, Nr. 1596. . . . . str. 266

[42]) Hildebrand: *LEK. Urkdb.* VIII, NNr. 551, 561, 565, 575, 583, 586, 517. . . . . str. 267

[43]) Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1598. . . . . str. 267

[44]) Toeppen: *Acten* I, str. 564: reces z 30 kwietnia 1432. . . . . str. 267

[45]) Hildebrand l. c. Nr. 575. . . . . str. 267

[46]) Toeppen: *Acten der Ständetage Preuss.* I, Nr. 407, str. 545: „das her seyne stete und leuthe mit sulcher hulffe unbekummert liesse". . . . . str. 267

[47]) Toeppen l. c. NNr. 409, 417, 424 i inne z tego czasu tamże. . . str. 267

[48]) Toeppen, Nr. 424. str. 564: „In desen vorgeschr. sachen und hendell sint die ritter und knechte vom Colmischen lande und die ratissendeboten von Thorun nicht kegenwertig gewest, noch wolden mit den landen und steten keyn handel dovon haben". . . . . str. 267

[49]) Tamże, str. 571. . . . . str 267

[50]) Komtur ostródzki do w. mistrza 10 paźdz. 1432 w Toeppen l. c. str. 571: „und also ich mich vermutte denselben (den konig) ee wen andirn, die denne an euwern gnaden alsotheyne bosheyt meynen czu thun". . . . . str. 267

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

[1]) Hildebrand l. c. Nr. 500, str. 297: wielki mistrz do Świdrygiełły z dnia 1 września 1431. . . . . str. 268

[2]) Hildebrand l. c. Nr. 524. . . . . str. 268

[5]) Ob. o tym zjeździe dokumenta niżej cytowane, tudzież Kotzebue: *Swidr.* str. 125—126, 128 i Daniłowicz: *Skarb.* II, NNr. 1599 i 1602. . . . . str. 268

[4]) Hildebrand Nr. 590. . . . . str. 269

[5]) Dokument Litwinów i Rusinów druk. w Napiersky: *Russ. Livl. Urkden* Nr. 231(a), str. 189; Prusaków tamże Nr. 231(b), tudzież w Toeppen: *Acten* I, Nr. 426 i Hildebrand l. c. Nr. 589. . . . . str, 269

[6]) W listach ówczesnych nie odróżniano Mołdawy od Wołoszczyzny; poseł ten nazwany tu „Wallachischer ritter": Hildebrand VIII, Nr. 590.. . . . . str. 269

[7]) O śmierci jego jeszcze nie sprawdzonej donosił mistrz infl. w. mistrzowi dnia 7 kwietnia 1432; 17 kwietnia już wielki mistrz wiedział o niej pewnie: Hildebrand VIII, NNr. 575 i 581. . . . . str. 269

[8]) Hildebrand l. c. VIII, Nr. 581, Nr. 590; Kotzebue: *Swidrigail* str. 123 i 126. . . . . str. 269

[9]) Hildebrand VIII, Nr. 590; . . . . . str. 269

[10]) Ob. Lewicki: *Index* NNr. 1798, 1807, 1812. . . . . str. 269

[11]) Hildebrand VIII, Nr. 590. . . . . str. 269

[12]) List Świdrygiełły do w. mistrza z 7 czerwca 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 596 etc. (Lewicki: *Index* Nr. 1789); Latopis Nowogrodzki I, w *Poln. Sobr.* III, str. 111 ad a. 1432. . . . . str. 269

[13]) Wójt Bratyanu do w. mistrza 14 sierpnia 1432 w Kotzebue: *Swidr.* str. 141; Latop. Pskow. II, w *Poln. Sobr.* V, str. 27 pod r. 6940 t. j. 1432 . . . . str. 269

[14]) Kotzebue: *Swidr*, str. 127 i Daniłowicz l. c. Nr. 1608. . . . . str. 269

[15]) „List do Bazylei" z drugiej połowy stycznia 1432 powiada o nim: „et uxorem eorum ritu viventem novissime duxit". Ob. zresztą Stadnicki: *Bracia Wł. Jagiełły* str 365; Wolff *Ród Gedymina* 165 — 166 i *SS. rer. Pruss.* III, 498. List mistrza inflanc. z 7 paźdz. 1432 (Hildebrand VIII, Nr. 632, str. 371): „Podolye, Luczk, der grosse here von Otver (t. j. Twer) im (Swidrygielle) mit macht wollen byvallen" . . str. 270

[16]) Ob. notę 14, tudzież Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 594. . . . . str. 270

[17]) Kotzebue: *Swidr.* 136; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1613. . . . . str. 270

[18]) Tamże, 140 i Nr. 1617. Por. Danił. l. c. Nr. 1614. . . . . stt. 270

[19]) Kotzebue: *Swidr.* str. 127—128; Danił. Nr. 1608. . . . . str. 270

[20]) List wójta Bratyanu z 10 sierpnia 1432 w Kotzebue: *Swidr.* str. 140 i Danił. *Skarb.* II, Nr. 1617. . . . . str. 270

[21]) List mistrza infl. do w. mistrza z dnia 26 lutego 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 561. . . . . str. 270

[22]) Obacz np. list jego streszczony w Kotzebue: *Swidr.* str. 128. . . str. 270

[23]) W. mistrz do mistrza infl. 18 maja 1432 w Hildebrand l. c. Nr. 591. str. 270

[24]) Świdr. do w. mistrza z dnia 8 lutego 1432 w Kotzebue: *Swidrig.* str. 119—120; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1592. . . . . str. 270

[25]) Kotzebue l. c. str. 125—126; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1599. . . . str. 271

[26]) List komtura tucholskiego z 10 maja 1432 w królewieckiem St. A. Schl. VIII Nr. 126 a. . . . . str. 271

[27]) Hildebrand VIII, Nr. 591. . . . . str. 271

[28]) List Świdrygiełły do w. mistrza z Grodna 30 maja streszczony w Kotzebue: *Swidr.* str. 131; tudzież z 20 lipca w Hildebrand VIII, Nr. 606; list Jagiełły do Świdr. z 11 czerwca w Raczyński: *Cod. dipl. Lith.* str. 368; list Gorliczan do cesarza z 7 lipca w Palacky: *Urkd. Beiträge* II, Nr. 809. . . . . str. 271

[29]) Tak wynika niewątpliwie z opowiadania Świdrygiełły w liście w Hildebrand VIII, Nr. 606. Długosz IV, 479 mówi, że przy strąceniu Świdrygiełły, t. j. 31 sierpnia,

Zaremba był na Litwie. Powrócił jednak z pierwszej legacyi już przed 11 czerwca (Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 368). Przy drugiej audyencyi Zaremby był obecny komtur elbląski, ten zaś dopiero około 14 czerwca wyprawiony został do Świdrygiełły (Hildebrand VIII, Nr. 600). Dodać jeszcze trzeba, że Długosz o legacyi biskupa kujawskiego nic nie mówi. . . . . str. 271

[30]) Długosz IV, 479. . . . . str. 271

[31]) List w. mistrza do mistrza infl. z 14 czerwca w Hildebrand VIII, Nr. 600. Obacz inne listy zebrane w Lewicki: *Index* z tego czasu. . . . . str. 271

[32]) Hildebrand VIII, Nr. 606. Tak też donosił w. mistrzowi komtur tucholski, ob. notę 26. . . . . str. 272

[33]) List ten w streszczeniu w Kotzebue: *Swidr.* 135 i w Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1609, tam ma datę 22, tu 18 lipca. Por. także odpowiedź Jagiełły niżej, cyt. w nocie 35., tudzież Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 395. . . . . str. 272

[34]) List Świdr. do w. mistrza z 20 lipca w Hildebrand VIII, Nr. 606 . str. 272

[35]) List Jag. do Świdr. z 26 lipca w Riedel: *Cod. dipl. Brandenb.* Theil I, Band XXIV, Nr. 202, str. 142 i bardzo błędnie, jak zwykle, w Raczyński: *Cod. dipl. Lith.* str. 369. . . . . str. 272

[36]) Hildebrand l. c. Nr. 611: „der uns noch spote kam". . . . . str. 273

[37]) Podajemy to na odpowiedzialność Voigta: *Gesch. Preuss.* VII, 596, który cytuje tu list komtura Świecia z 23 lipca 1432. . . . . str. 273

[38]) Reces zjazdu z 10 sierpnia druk. w Raczyńskiego: *Cod. dipl. Lith.* str. 371—373. Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 597 i Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1616 powołują się na inny reces, zgodny zresztą z recesem Raczyńskiego, tem się jednak różniący, że tylko tu jest mowa o umówionym zjeździe w Brześciu litewskim. O tym zjeździe mówi także relacya Zakonu w *SS. rer. Pruss.* III, str. 498. Być może, że stąd, a nie z recesu wziął tę wiadomość Voigt, a za nim Daniłowicz. . . . . str. 273

[39]) „List do Bazylei". . . . . str. 274

[40]) List wójta bratyańskiego z 2 września 1432, streszczony w Kotzebue: *Swidr.* str. 141—143 i w Danił.: *Skarbiec* II, Nr. 1621; tudzież relacya Zakonu w *SS. rer. Pruss.* III, 498. . . . . str. 274

[41]) Długosz: *Hist.* IV, 479. Hildebrand VIII, Nr. 661, str. 393, komtur Lansee do w. mistrza 11 lutego 1433: „Das hertzog Segemunth van bosen anweisunge der Polen weder en (Swidrig.) hette getan". Marténe et Durand: *VV. SS. Coll.* VIII, str. 575, Rusini do soboru bazyl. 22 marca 1433: „ad subornationem dolosam dicti regis Poloniae". Tamże str. 584, w. mistrz do soboru 25 kwiet. 1433: „suffragiis Polonorum". . . . . str. 274

[42]) List Świdr. do mistrza infl. z 3 września 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 624: „fraudulentus et perfidus Symeon dux de Olschani instigator suus ad ea mala et instructor". List Świdr. do papieża z d. 23 czerwca 1435 w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 364. . . . . str. 274

[43]) Napad ten opowiada sam Świdrygiełło w liście do mistrza infl., zaraz po przybyciu do Połocka, 3 września pisanym, w Hildebrand VIII, Nr. 624, str. 365; dalej zaś wójt bratyański w liście z 2 września, streszczonym w Kotzebue: *Swidr.* str. 141—143 i Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1620; anonym w relacyi, streszczonej w Napiersky: *Index* I, Nr. 1316 i Danił. II, Nr. 1620 i w *SS. rer. Pruss.* III, str. 498; Długosz: *Hist.* IV, 479 (ma błędną datę napadu: 7 września). Por. także Conrad Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, 497; latop. twerski w *Poln. Sobr.* XV, str. 489; latopis Litwy wyd. Daniłowicz, str. 55, który podaje jako dzień wstąpienia Zygmunta na tron litewski: 1 września. Dzień wymienia sam Świdrygiełło: wobec tego usuwają się Stadnickiego i innych wątpliwości. . . . . str. 275

[44]) List Świdr. powyższy, w Hildebrand Nr. 624. . . . . str. 275

[45]) *SS. rer. Pruss.* III, 498. . . . . str. 275

[46]) Ci trzej podpisani na akcie unii zaraz potem 15 paźdz. zawartej, prócz nich jednak żadnego tam ruskiego imienia niema (w Długoszu IV, str. 486). . . str. 275

[47]) Kotzebue: *Swidrigail*, Dodatek Nr. CXX ross. str. 8. Nie wiemy, dlaczego Caro: *Gesch.* IV, 147, spis ten do późniejszego okresu odnosi. Nam się zdaje prawdopodobniejszem przypuszczenie, że spis ten zrobiono w Zakonie zaraz po strąceniu Świdrygiełły, kiedy była kwestya, na którą stronę Zakon ma się przechylić i chciano sobie zdać sprawę z tego, o ile jeszcze jest silnym. Pewności tu oczywiście niema, ale też zdanie Cara jest jeszcze bardziej dowolne. Z tego spisu widać także, że Świdrygiełło odtąd już tylko na Rusi panował, bo że ten lub ów magnat litewski trzymał jego stronę lub odwrotnie, to przecie nic nie stanowi; tu idzie o kraje, nie o osoby. Wyraźnie powiada to zresztą relacya w *SS. rer. Pruss.* III, 498: „unde dye Rewsen gemeynlich bey im seyn bleben". Por. latop. wyd. Danił. str. 55. . . . . str. 275

[48]) Latop. Litwy wyd. Danił. str. 55. . . . . str. 275

[49]) Druk. w Martène et Durand, *Scriptorum amplissima Collectio* VIII, str. 240; *Mon. Conciliorum* I, Nr. 159, str. 276 i w *SS. rer. Pruss.* III, str. 500. Tu jest notatka, że otrzymał mistrz ten list 5 października. . . . . str. 275

[50]) List biskupa wrocławskiego Konrada do w. mistrza z 5 listopada 1432 w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 166, str. 116. . . . . str. 276

[51]) Obacz ustępy w *Cod. Vitoldi* według Indeksu v. Sigismundus Kiejstutowicz; tudzież Bartoszewicz w *Encyklopedyi Powsz.* T. XXVIII, pod. sł. Zygmunt. . . str. 276

[52]) Prochaska: *Cod. Vitoldi*, Nr. 233, str. 72; *Cod. Epistolaris* II, Nr. 179, str. 238. Niektóre z nich oddał Witold następnie swej żonie Juliannie, tamże Nr. 1321, str. 793. . . . . str. 276

[53]) Długosz: *Hist.* IV, 480 . . . . . str. 276

[54]) Ludwik Lansee do mistrza inflanckiego dnia 26 września 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 630. . . . . str. 276

[55]) Ob. niżej notę 61. O zamiarze Zakonu pogodzenia Świdrygiełły i Zygmunta niema w tych ustępach mowy, lecz przypuszczać to trzeba raz na podstawie tego, że później w. mistrz kilkakrotnie czynił o to starania, a powtóre wynika to z położenia, bo trudno zrozumieć, coby mistrzowi przyszło z samego Zygmunta, gdyby nie miał i Świdrygiełły za sobą, który, to jasna, inaczej sam musiał szukać zgody z Polską. . . . str. 277

[56]) Lennyde Patrikeywitz, co oczywiście jest zepsute. . . . . str. 277

[57]) List mistrza infl. do w. mistrza z 7 października 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 632. . . . . str. 277

[58]) Relacya zakonna w *SS. rer. Pruss.* III, 498, ... str. 278

[59]) *Cod. Epistolaris* II, Nr. 206. Tu i w Długoszu są podane zgodnie imiona pełnomocników. . . . . str. 278

[60]) Hildebrand VIII, Nr. 630. . . . . str. 279

[61]) Do zjazdu tego ob. Hildebrand VIII, Nr. 630 i 632; Daniłowicz: *Skarbiec* II, Nr. 1627 i 1629; Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 600. Najważniejsze zaś są relacye Długosza IV, 480—482 i Zakonu w *SS. rer. Prussicarum* III, 498, ... str. 279

[62]) Bardzo pouczającem jest porównanie aktu naszego z aktem z r. 1401. Widzi się wtedy jasno, jak na dłoni, o co chodziło w r. 1432 i na czem polegały zasadnicze różnice. . . . . str. 280

[63]) Ustęp odnośny opiewa w dokumencie przytoczonym przez Długosza (we wszystkich wydaniach): „De quibus.... dux Michael et alii filii futuri ipsi domino regi, filiis suis et eorum successoribus, ac Coronae et regno, cum suis succedaneis, perpetuis tempo-

ribus, prout caeteri principes terrarum Lithuaniae et Russiae seu duces magni, per utramque partem eligendi obsecqui.... tenebuntur". Słowa podkreślone jednak brzmią w dokumencie Jagiełły (Rzyszcz. et Muczk. I, Nr. 175): „seu duci magno... eligendo", i tak samo w oryginale w arch. XX. Czartoryskich zachowanym, który umyślnie dlatego skonfrontowaliśmy. Jest to ogromna różnica, tem większa, że, jak się z porównania z aktem z r. 1401 przekonać można, te właśnie słowa tutaj umyślnie dodano, przywiązując do nich szczególniejsze znaczenie. . . . . str. 280

[64]) Drukowane: Długosz IV, 482 — 487; obacz zresztą druki w Lewicki: *Index* Nr. 1827. . . . . str. 281

[65]) Tamże. . . . . str. 281

[66]) *Cod. Epist.* I, Nr. 81, str. 76 z Tek Naruszewicza. Oryginał znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich, Nr. Inw. 381. . . . . str. 281

[67]) Druk. w Rzysz. et Muczk. *Cod. dipl. Pol.* I. Nr. 175, str. 307. . str. 281

[68]) Dokument ten znany nam tylko z tłómaczenia polskiego w Malinowskiego ed. Wapowskiego II, str. 207 nota; wzięty zaś został z „księgi przywilejów służących w. księstwu litew., sporządzonej w 1 połowie przeszłego wieku w archiwum nieswiskiem, z oryginałów, zostających jeszcze wówczas pod strażą książąt ordynatów Radziwiłłów." Jakaby to była rzecz wdzięczna wynaleść oryginał tego dokumentu — kopista już dopuścił się niewątpliwego błędu, kładąc na miejsce wystawienia Lwów, a nie, jak być powinno, Grodno! Do tego samego faktu odnosi się widocznie także wiadomość Latopisu Gustyńskiego w *Poln. Sobr.* II, pod r. 1432: „Jahełło korol buduczy na Kijewie dał prywilej, aby im w wierie nikto nasilia ne czynił ani cerkwam prawosławnym pakostił, ani do swojej ich wieri kto nie prynuždał". Por. notę 71. . . . . str. 283

[69]) Danił. *Skarb.* II, Nr. 1629; Hildebrand VIII, Nr. 632; akt unii z 15 paźdz. powyżej przytoczony; Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 604. . . . . str. 283

[70]) To postanowienie zdaje się być w sprzeczności z przyrzeczeniem unii z w. księciem Zygmuntem zawartej, którą i król w zupełności ratyfikował, dotyczącem Łucka; albowiem tam przyrzekł król, że Łuck i Włodzimierz oddaje Zygmuntowi w dożywocie, gdy tu przyrzeka, że Łucka od Korony nie odłączy i nikomu obcemu go w dzierżawę nie da. Lecz sprzeczność ta uchyli się, jeżeli zważymy, że i Litwa cała należała do Korony, oddanie Łucka Zygmuntowi w zarząd nie było więc alienacyą tego miasta. . str. 283

[71]) Dokument ten, dd. Lwów 30 października 1432, ogłoszony po raz pierwszy w całości w *Cod. Epistol. saec. XV*, T. I, Nr. 82, str. 77, odpisany z Tek Naruszewicza; oryginał jego znajduje się w arch. XX. Czartoryskich. . . . . str. 283

[72]) Według Rasp: *Beiträge z. Gesch. der Stadt Lemberg* w *Archiv. f. öster. Gesch.* T. 43, II, str. 137, miałby się w archiwum miejskiem lwowskiem znajdować dokument Jagiełły z dnia 9 stycznia 1433 z pieczęcią majestatyczną, mocą którego Ruś do Korony wcielona została. Dowiedziałem się jednak od Dr. Prochaski, że to nie jest prawdą. Dokument rzeczony jest to egzemplarz wielkiego przywileju krakowskiego z d. 9 stycznia 1433, nadanego szlachcie polskiej, z pewnemi odmianami, które w *Aktach Grodzkich i Ziemskich* Tom V, Nr. 54, str. 69, oddrukowane zostały. Według tego należy poprawić to, co Caro: *Gesch. Pol.* IV, 41, przez Raspa w błąd wprowadzony, powiada. Mimo to nie podlega wątpliwości, że w tym czasie ostateczne wcielenie Rusi nastąpiło, bo wnet potem, już 15 czerwca 1433, występują w dokumentach wojewodowie i kasztelani ruscy (ob. Caro l. c. nota 4, tudzież *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 190). Że to zrównanie tyczyło się także Podola, wynika stąd, że w jednym z dwóch oryginałów przywileju jedlneńskiego z r. 1430, znajdujących się w arch. XX. Czartoryskich w Krakowie, znany ustęp, w którym o zrównaniu Rusi z innemi ziemiami jest mowa, tak opiewa: „Item

pollicemur, quod omnes terras nostras r. P., eciam terram Russie et Podolie inclu dendo,.. ad unum ius et unam legem, communem omnibus terris, reducemus. . str. 284

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

[1]) List komtura ostródzkiego z 12 października 1432, reg. w Kotzebue: *Swidr.* str. 149 i Danił. *Skarb.* II, Nr. 1629. . . . . str. 285

[2]) Tamże. . . . . str. 285

[3]) List mistrza infl. do wielkiego mistrza z 7 listopada 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 636, str. 373. Jounys będzie zapewne Januszem, jak to imię jest zapisane w jednym kodeksie Długosza. Mówi o tem straceniu także Długosz: *Hist.* IV, str. 519, przy roku 1433. Por. Wolff: *Ród Gedymina*, str. 31 i 61. . . . . str. 286

[4]) Hans Balg do w. mistrza d. 10 listopada 1432 w Kotzebue: *Swidr.* str. 151; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1635. . . . . str. 286

[5]) List w. mistrza do mistrza infl. z 14 listopada 1432 zregestrowany w Hildebrand VIII, Nr. 637. . . . . str. 286

[6]) Były przynajmniej posiłki moskiewskie w drugiej wyprawie Świdrygiełły, w początku roku 1433 podjętej (Hildebrand VIII, Nr. 662); ob. niżej. . . . . str. 286

[7]) List wielkiego mistrza do inflanckiego mistrza z 31 października 1432 roku w Hildebrand VIII, Nr. 634. . . . . str. 286

[8]) List Ludwika Lansee do w. mistrza dd. Weitwiske 21 grudnia 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 650, str. 382. . . . . str. 287

[9]) List mistrza infl. do w. mistrza z dnia 7 listopada 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 636. . . . . str. 287

[10]) Świdrygiełło do mistrza infl. dnia 30 listopada 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 642. . . . . str. 287

[11]) Swidr. do m. infl. 30 listop. 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 642. . str. 287

[12]) Długosz: *Hist.* IV, 491; lat. twerski w *Poln. Sobr.* XV, 489. . . str. 287

[13]) Hans Balg donosił także, że krążą pogłoski, jakoby chan tatarski przysłał mu 19,000 posiłków w Danił. *Skarb.* II, Nr. 1635. . . . . str. 287

[14]) Taką wyraźnie kombinacyą przedstawiono mistrzowi infl., o czem donosi do w. mistrza dnia 13 grudnia 1432, w Hildebrand VIII, Nr. 646. . . . . str. 287

[15]) List Swidr. do w. mistrza z 13 listopada 1432 w Kotzebue: *Swidr.* 148. Danił. *Skarb.* II, Nr. 1636. . . . . str. 287

[16]) Ożrusko: nie wiemy, co to za zamek. Owrucz, jak tłómaczy Daniłowicz, to być nie mógł, bo leży w innej zupełnie stronie. . . . . str. 287

[17]) Kotzebue: *Swidr.* str. 148; Danił. *Skarb.* II, Nr. 1636. . . . . str. 287

[18]) Krauwen. Mińsk wymienia Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 602, na podstawie jakiegoś nieznanego nam źródła: podajemy więc to miasto tylko na odpowiedzialność Voigta. . . . . str. 287

[19]) Kotzebue: *Swidr.* str. 151—152; Danił. l. c., Nr. 1635. . . . str. 288

[20]) Ob. o tem Hildebrand VIII, Nr. 646; Kotzebue: *Swidr.* 148; Danił. l. c., Nr. 1636. . . . . str. 288

[21]) Tak chyba rozumieć należy to, co mistrz infl. pisze, w Hildebrand VIII, Nr. 646, str. 379. Żona bowiem Swidrygiełły jeszcze i wiele później znajdowała się w niewoli u Zygmunta. . . . . sti. 288

[22]) Tamże. . . . . str. 288

[23]) Do bitwy tej mamy następujące źródła: list Zygmunta do w. mistrza dd. Na polu bitwy pod Oszmianą 9 grudnia 1432, zregestr. w Hildebrand VIII, Nr. 645;

list Świdrygiełły do tegoż dd. Połock 13 grudnia 1432, tamże cały Nr. 647; Długosz: *Hist.* IV, 491—492; *latopis w. książąt litewskich* wyd. Daniłowicz i Popow, str. 55 i 24; latop. pskowski I i II w *Poln. Sobr.* IV, str. 206 i V, 27; latop. twerski *Poln. Sobr.* XV, str. 489. Obacz także listy w Hildebrand l. c. NNr. 646 i 649. Noc zakończyła bitwę, która trwała kilka godzin według zgodnych relacyj listów; więc nie zaczęła się „in diluculo", jak ma Długosz. . . . . str. 289

[24]) Voigt VII, 604—605, na podstawie listu komtura gołubskiego. . str. 289

[25]) Por. list Świdr. do wielkiego mistrza z 13 listopada 1432, gdzie donosi między innemi o wieści, że wojewoda wołoski wypowiedział wojnę Jagielle, w Kotzebue: *Swidr.* 148 i Danił.: *Skarb.* II, str. 1636. . . . . str. 289

[26]) Morachwa: ostatnia z większych rzek wpadająca do Dniestru, stanowiąca granicę między województwem podolskiem a bracławskiem. . . . . str. 290

[27]) Długosz IV, 487—491. Krótkie wiadomości o tej bitwie są także w *SS. rer. Pruss.* III, 499, w listach Ludwika Lansee do wielkiego mistrza i do marszałka dd. Weitwiszki 26 grudnia 1432, w Hildebrand VIII, Nr. 651 i Daniłowicza: *Skarb.* II, Nr. 1644. . . . . str. 290

[28]) Hildebrand VIII, Nr. 651. Lansee donosi: „am Cristobend so ist gekomen eyn reithender bothe uff podwodden van hertczog Vetko houptman us der Podolie czu dem hern grosforsten, mit briffen unde ouch muntlichen werbende unde vorbrengende, wie das derselbige ... hertczog ... habe gefochten unde gestreten mit den Polen, derselbigen Polen vaste fele darnedergeleget habe. Disse selbige vorgeschreben czeitunge ouch von tage czu tage sich me unde mee erschellen unde werden offenbar". Także relacya krzyżacka w *SS. rer. Pruss.* l. c. powiada tylko: „von den Polan veel redlicher luthe unde ritterschaft unde ouch vom andern teylen wurden geslagen". . . . . str. 291

[29]) Pawłowski: *Premislia Sacra* str. 89, z błędną datą: „dominica ante(?) festum s. Thomae", bo 21 grudnia ś. Tomasza przypadało właśnie w r. 1432 na niedzielę. Ob. także Stadnicki: *Koryjat Gedyminowicz*, w Rozprawach wydz. hist.-fil. Akad. Umiej. T. VII, str. 84, nota 1. . . . . str. 291

[30]) Tak pisał Lansee do w. mistrza dnia 6 stycznia 1433, przesyłając mu niemieckie tłómaczenie pisma chana, które, jak nadmienia Kotzebue: *Swidr.* 168, ten list przytaczający, jest zupełnie niezrozumiałe, a z którego tylko tyle co w tekscie domyślać się można. Miał chan także nakazać kniaziowi kiweńskiemu (zapewne kijowskiemu) Michałowi, aby i on wyruszył; był to zapewne wspominany gdzieindziej starosta kijowski, któremu chan daje rozkazy, jak to zwykł był czynić, nawet ludziom, którzy wcale jego podwładnymi nie byli. Ob. także Hildebrand VIII, NNr. 650, 662. str. 291

[31]) List jego do Iliaszki wojewody „Minoris Podoliae", przez co nic innego tylko Mołdawią rozumieć należy, z dnia 24 stycznia 1433 regestrowany w Napiersky: *Index* I, Nr. 1342 i Danił.: *Skarb.* II. Nr. 1650. Przytoczymy niżej inne dowody, że Russdorf przyrzekał wziąć udział w wojnie. . . . . str. 291

[32]) Hildebrand VIII, Nr. 650 i 651. . . . . str. 292

[33]) List m. infl. do w. m. z 18 lutego 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 662, donosi, że posłowie Świdrygiełły mówili mu: „daz deme grosfursten zcu hulffe komen weren van den Velttatteren 12,000 und der hovetman us der Podolyen und dy Muskowere und der hertzok van Otvern, sunder dy anderen Ruszen und syne macht, dy her selbir by im hatte". Relacya w *SS. rer. Pruss.* III, 499, wymienia także jako obecnych przy Świdrygielle „wol 12,000 Veltthatern". . . . . str. 292

[34]) List m. infl. do w. m. z 2 stycznia 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 657: „alz wir das zcuvor zcw eir und nw abir dem hern herczoge Switrigaill zcugeschreben und entpoten haben". Por. tamże, Nr. 661, str. 392. . . . . str. 292

[35]) Tamże, Nr. 650. . . . . str. 292

[36]) Relacya w *SS. rer. Pruss.* III, 499 i Hildebrand VIII, Nr. 663: „Unde wyewol herczog Sw. mit dem meyster... was eyns wurden, das sye uf eyn tag beyde czusampne in Littauwen an eyner stad wolden komen, das der meyster... beyte seiner obir 11 tage" etc. . . . . str. 292

[37]) M. infl. do w. m. 18 lutego 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 662. . str. 292

[38]) *SS. rer. Pruss.* III, 499 i to samo w Hildebrand VIII, Nr. 663. . str. 292

[39]) Lansee do w. m. 11 lutego 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 661. Wieś ta nazwana tu Kurentz, to niezawodnie dzisiejsze miasteczko Kurzeniec. . . . str. 292

[40]) Tamże: „das ouch also wart vorromet". . . . . str. 292

[41]) O tej wyprawie obacz listy w Hildebrand VIII, NNr. 650, 651, 657, 659, 661, 662, 663, 664; *SS. rer. Pruss.* III, 499, nota; *Latopis litewski* wyd. Daniłowicz i Popow, str. 56 i 25. Jeden list nieznany przytacza Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, str. 605, nota 4. . . . . str. 293

[42]) Lansee do w. m. 11 lutego 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 661. . str. 293

[43]) Hildebrand VIII, Nr. 681. . . . . str. 293

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

[1]) Hildebrand l. c. Nr. 651, Lansee do w. m. 26 grudnia 1432: „Darnach so wisse sich euwir gnade ouch czu richten unde czu schigken mit euwirm czuge". Tamże, Nr. 662, m. infl. do w. m. 18 lutego 1433: „Und her (Switrigaill) sich gentzlich zcu uns vorlosen hatte und vort zcu euwern gnoden, daz ir dy Polen do zcu hwsze soldet behalden haben ... daz zye den Littowen nicht hetten zcu holffe moghen komen". Tamże, Nr. 664, tenże do tegoż 24 lutego 1433: „Und bitten euwire wirdighe gnode, daz ir do mit den euwirn uff denket und trachtet, daz ir ouch do mit den euwirn etzwas begynnen und nicht so gar stille sitzen wellet ... wente wir den krigh hy begunt haben und nicht alleyne vollen furen konnen". . . . . str. 294

[2]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 602, nota 6 i Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1637. List Zygm. do w. m. z 30 listopada 1432. . . . . str. 295

[3]) Kotzebue: *Swidr.* 167; Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1647. Obacz notę następną. . . . . str. 295

[4]) List jego datowany 11 lutego 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 661, str. 393. Z opowiadania tego wątpić trudno, że wypadki te znacznie przedtem miały miejsce; zdaje nam się nawet, że przed datą listu marszałka do w. mistrza, któryśmy w poprzedniej nocie przytoczyli, t. j. przed 1 stycznia, i że właśnie list marszałka był usprawiedliwieniem z tego powodu, że mianowicie te rokowania tak niefortunny wzięły obrót. Zauważyć jeszcze należy, że Lansee, pisząc o tem 11 lutego do w. mistrza, zagaja ten ustęp słowami: „Euwir gnade mag worhafftigen gelowben, das" etc., z czego zdaje się wypływać, że mistrz już przedtem wiedział o tem, ale nie wierzył, a komtur go zapewnia, że to wszystko prawda. . . . . str. 295

[5]) List Zygmunta do w. mistrza z dnia 17 grudnia 1432 w Hildebrand VIII, Nr. 649. . . . . str. 296

[6]) Tamże, Nr. 669. . . . . str. 296

[7]) List Zygmunta do w. m. z dnia 28 stycznia 1433, tamże, Nr. 659. str. 296

[8]) List komtura Lansee. do w. m. z dnia 11 lutego 1433, tamże, Nr. 661. str. 296

[9]) Tamże. . . . . str. 297

[10]) Źródłami są tu odpowiedzi na propozycye wielkiego mistrza, Zygmunta z dnia 28 stycznia 1433 i Lanseego z 11 lutego t. r., obie w Hildebrand VIII, Nr. 659 i 661.

List wielkiego mistrza do Zygmunta z 26 lutego, tamże Nr. 669, mówi także o tym planie pogodzenia obu książąt, ale niestety! wydawca podał nam ustęp ten tylko w ogólnikowem streszczeniu. . . . . str. 297

[11]) Napiersky: *Index* I, Nr. 1342; Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1650. . . str. 297

[12]) Zdradził nam to kancelista zakonny, który przy liście wymienionym Zygmunta zanotował dla wiecznej pamięci: „Unde des entwert wart vorczogen uff drey wochen, uf das man horte, wye is den Leyflendern im lande czu Littauwen hette irgangen", Hildebrand VIII, w nocie do tego listu, str. 391. . . . . str. 297

[13]) Odpowiedź na to mistrza infl. z 18 lutego 1433, w Hildebrand l. c. Nr. 662. Rutenberga wyprawa trwała od 30 stycznia do 9 lutego, wysłał zaraz relacyę, już 18 lutego musiał odpowiadać na wezwanie Russdorfa i przypuszcza, że pierwsza relacya mogła nie dojść do niego. . . . . str. 297

[14]) Tamże. . . . . str. 297

[15]) List ten z dnia 26 lutego 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 669, już wyżej cytowany. . . . . str. 298

[16]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 607 powiada: „Dass der Hochmeister sich keineswegs mit Sigismund zu verständigen gedachte, vielmehr Switrigal'n auch ferner treu zu bleiben und dessen Sache aus allen Kräften aufrecht zu erhalten entschlossen sey, bezeugte er nicht nur dem Deutschmeister, sondern auch dem Herzoge selbst"; i cytuje na to dwa nieznane nam listy. Musielibyśmy znać te listy w całości, aby sobie o tem wytworzyć zdanie; zresztą wobec listów innych zapewnienia w. mistrza nie bardzo na wiarę zasługują. . : . . . . . str. 298

[17]) *Archiwum Sławuckie* I, Nr. 32, strona 30, z błędnie rozwiązaną datą r. 1432. . . . . str. 299

[18]) Caro: *Lib. Cancel.* II. App. H. str. 247, który to list, jak już wyżej (rozdz. IX. nota 16) powiedzieliśmy, powinien mieć rok 1432. List ten nie był pisany, jak mówi Caro i Grosse, w celu oskarżenia Krzyżaków za napad, ale „ad contradicendum tam falsis proposicionibus et nostrorum emulorum non veris assercionibus, famam nostram obfuscare conantibus, necnon ad informandum animos vestros de singulis iniuriis et dampnis" etc Zauważyć jeszcze należy, że tu Jagiełło nie tytułuje Bazylejczyków jak zwykle: „Sacrosancta generalis synodus universalem ecclesiam representans", ale tylko: Reverendissimi patres, presbiteri ac domini" etc., bo soboru jako takiego wówczas jeszcze nie uznawał. List ten został wysłany w maju lub czerwcu r. 1432, albowiem 24 lipca pisał wielki mistrz do inflanckiego, że na soborze Polacy skargi na Zakon podnoszą (Hildebrand VIII, Nr. 607, str. 357). . . . . str. 299

[19]) Joh. de Segovia w *Mon. Concil.* II, 260; por. Grossé: *Stosunki Soboru Baz.*, str. 25. . . . . str. 299

[20]) *SS. rer. Pruss.* III, 499, nota 1. . . . . str. 299

[21]) List w. mistrza do soboru z 25 kwietnia 1433 w Marténe et Durand: *Coll.* VIII, str. 582. Polecił mu sobór, aby list Świdrygielle doręczył i do pokoju go nakłaniał: tu zdaje on z tego sprawę. Mistrz otrzymał te listy niezawodnie przez biskupa z Parmy, który przybył w początkach marca do Polski i wkrótce potem listy mistrzowi mógł doręczyć. Mistrz wysłał list przeznaczony dla Świdrygiełły natychmiast i otrzymał już od niego odpowiedź, gdy 25 kwietnia pisał do soboru. Daty więc ze sobą się zdadzają. . . . . str. 299

[22]) List ten w Marténe et Durand: *Collectio* VIII, str. 239 i *MM. Concil.* I, Nr. 158, str. 275. . . . . str. 299

[23]) Instrukcya ta w Palacky: *Urkdl. Beiträge* II, Nr. 843, str. 339. . str. 299

[24]) Jarosław ten zginął w bitwie pod Wilkomierzem w r. 1435, ob. niżej. str. 300

[25]) W liście jest Mikołajewicz, ob. notę następną. . . . . str. 300

[26]) List ten w Marténe et Durand: *Collectio* VIII, str. 575—576. Imiona podpisanych są tu bardzo zepsute; w najważniejszym ustępie ostatnim: „quod seniores fidei nostrae, quae est de ritu Graecorum, et fide ecclesiae Romanae, vobiscum concordant", słowa podkreślone są niezrozumiałe i zdaje się, że tu coś uzupełnić trzeba; może powinno być: „cum fide e. R. et vobiscum concordant." Andrzeja Mikołajewicza, bratanka Jagiełły, jak w ogóle tego dokumentu, nie znają genealogowie, ani też brata Jagiełły imieniem Mikołaja. Może to ma być: Andrzej Michajłowicz, nieznany syn Michała-Minigajły, przytoczonego przez Stadnickiego (*Bracia Wł. Jagiełły* str. 304), albo może Andrzej syn Michała Jewnutiewicza, o którym ob. Wolff: *Ród Gedymina* str. 37. . . . . str. 300

[27]) Listów tych nie mamy, mówi wszakże o nich Joh. de Segov. *MM. Concil.* II, 362: „Oratores vero m. ducis Lithuanie Vitrigaldi, quasi in fine mundi constituti, organo Prutheni unius... presentarunt duas missivas, alteram magistri ordinis Pruthenorum, significantis factas per eum diligencias, ut ipse dux ad concilium mitteret" etc. . str. 300

[28]) Regest tej nominacyi w Napiersky: *Index* I, Nr. 1346 i Danił. *Skarb.* II, Nr. 1659; nominacya ta ma datę 22 marca 1433, tę samą, co list bojarów ruskich do soboru. . . . . str. 300

[29]) Johan. de Segovia w *MM. Concil.* II, 362 — 363 i Marténe et Durand l. c. str. 623. . . . . str. 300

[30]) Z dnia 25 kwietnia w Marténe et Dur. l. c. str. 582. . . . . str. 301

[31]) List Swidryg. do soboru z 25 lipca, tamże str. 622. . . . . str. 301

[32]) Długosz IV, 493—494 tudzież akt cytowany w nocie następnej. . str. 301

[33]) *Cod Epistol.* II, Nr. 214, str. 314; por. Długosz *Hist.* IV, 493—494. . str. 302

[34]) Streszczenie tej relacyi w *SS. rer. Pruss.* III, str. 499, nota 1; Joh. de Segovia w *MM. Concil.* II, 414 i Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 610—611. Obacz także Długosz l. c. str. 494 i 497; list w. mistrza ze skargą z 9 czerwca 1433 w Marténe et Durand *Coll.* VIII, str. 608. Podaje treść tej relacyi i Rykaczewski w *Inventarium* str. 84, ale o tyle odmiennie, że według niego legaci „infectae pacis culpam in Polonos et regem reiiciunt", czego jednak niema w żadnem innem nam znanem streszczeniu. Zaszedł tym razem niezawodnie znowu jeden z licznych tu błędów. Długosz l. c. 497, podaje imiona pełnomocników polskich, według niego miano się porozumieć w Słońsku koło Raciąża, Krzyżacy wcale na miejsce zjazdu nie przybyli, choć Polacy po dwa kroć, 28 maja i 12 czerwca, stosownie do życzenia jednego z legatów ich oczekiwali; legaci odtąd nie pojawili się więcej ze wstydu, że ich Krzyżacy wykierowali na kłamców. Ob. wreszcie o tych rokowaniach Aegidii Carlerii Liber de Legacionibus w *MM. Concil. saec. XV*, Tom I, str. 367. . . . . str. 303

[35]) Treść relacyi legatów w Joh. de Segov. *MM. Concil.* II, 414. . . str. 303

[36]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 648. . . . . str. 303

[37]) Joh. de Segovia tamże II, 352. Według Aegidii Carlerii Liber de Legacionibus w *MM. Concil. saec. XV*, Tom I, str. 367, opowiadał w Pradze rycerz jakiś polski, że Hieronim był wysłany do Polski „mandans utrique parti cessare". . . . str. 304

[38]) List w. mistrza do soboru z 9 czerwca 1433 w Marténe et Durand: *Coll.* VIII, str. 608: „Et ex adventu cuiusdam honorabilis... Hieronymi de Praga... relationeque ipsius in multis eramus gravati, et in favorem regis Poloniae praefatus frater Hieronymus retulit, quod ducenta millia haereticorum iuxta diffidationem eorumdem in nostram destructionem essent venturi". . . . . str. 304

[39]) List ten bez daty w Caro: *Lib. Cancell.* II, Nr. 80, str. 137. Co do daty obacz Grossé: *Stosunki Polski do soboru Bazyl.* str. 33, notę 4 i Joh. de Segov. *MM. Concil.* II, 405. . . . . str. 304

[40]) Wezwanie Zbigniewa bez daty, w bardzo gorących wyrazach zredagowane, według wszelkiego prawdopodobieństwa z czerwca 1433 roku, druk. w *Cod. Epistolaris* II, Nr. 217. . . . . str. 304

[41]) Joh. de Segovia: *Mon. Concil.* II, 457, 551. . . . . str. 304

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

[1]) Długosz: *Hist.* IV, 471 — 472. Potwierdza to list w nocie następnej przytoczony . . . . . str. 305

[2]) List komtura tucholskiego z 10 maja r. 1432 w królew. *St. A., Schl. VIII.* Nr. 126a. . . . . str. 305

[3]) Grünhagen w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 174, 175, 177, 181; Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 612. Por. rozdz. X notę 34. . . . . str. 305

[4]) List Mikołaja Ylaw do senatu gorlickiego z 24 marca 1433 w Palacky: *Urkdl. Beiträye* II, Nr. 851, str. 351. . . . . str. 306

[5]) Eberh. Windek „Hist. imper. Sigismundi" w Mencken *SS. rer. Germ.* I, str. 1253: „Indem zog des koniges sun von Polant und solte gein Beheim gezogen sein ein konig do zu werden". . . . . str. 306

[6]) Tamże str. 1228: „dorvor grawet den deutschen fursten"; *Deutsche Reichstagsacten* IX, Nr. 432; str. 576: „Darvon man ein Erschrecken hat". . . . . str. 306

[7]) List z 18 kwietn. Grünhagen, *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 179, str. 124. . str. 306

[8]) List Zygmunta von der Leipe do w. mistrza z d. 24 kwietnia 1433, tamże Nr. 181, str. 125: „Awch leyt her ewir gnoden sagen, das dy keczir bey dem konige von Polen synt gewest und synt an ende gescheden von im". . . . . str. 306

[9]) Bisk. wrocławski do wielkiego mistrza dnia 28 kwietnia 1433 r. tamże Nr. 182, str. 127. . . . . str. 306

[10]) Tamże, Nr. 177, 175, 181: „Und hat meynes herrn byschoffs gnoden me gesagit, daz sich ewir gnoden darff nicht besurgen, daz ir keyn heyr der keczir czu den Polen czwyt adir helffin wirt". . . . . str. 306

[11]) List komtura ostródzkiego do w. mistrza z 23 kwietnia w Kotzebue: *Swidr.* str. 174 i Danił. *Skarb.* II, Nr. 1661. . . . . str. 306

[12]) Głównem źródłem jest tu list Oleśnickiego i Michałowskiego do Węgrów w odpowiedzi na poselstwo Pawła dd. Kraków 21 kwietnia 1433, w *Cod. Epist.* II, Nr. 215; tudzież zgodny z tym listem Długosz *Hist.* IV, 495—496. Uzupełniają oba te źródła listy w Grünhagen, *SS. rer. Siles.* VI. NNr. 182, 185 i 187. Ob. także Grünhagen: *Hussitenkämpfe der Schlesier* str. 244 i Caro: *Gesch. Pol.* IV, str. 66—67. . str. 307

[13]) 28 kwietnia 1433, *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 182. . . . . str. 307

[14]) zeiten. . . . . str. 308

[15]) List do w. mistrza z 7 maja 1433 w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 185. . str. 308

[16]) *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 175, 177: „wenn die Weysen der Taborer nehste bey 500 dirslagen haben und morden sich undir einander"; Nr. 181: „Und habin sich czweyt dy Wezin and der ulde Taboyr". Kotzebue: *Swidrigail,* str. 174; Daniłowicz l. c. Nr. 1661. . . . . str. 308

[17]) Wrocławianie już w liście z 15 kwietnia t. r. donosili w. mistrzowi, „das sich die Thaborer und Ketzer von Behem mit den Polan gancz geeynet haben" (*SS. rer. Siles.* VI, Nr. 177). Według Długosza *Hist.* IV, 496 było to około Wielkanocy, t. j. 12 kwietnia, kiedy król bawił w Kaliszu. Warunki ugody podaje Jan Scolym w. mistrzowi w liście z dnia 26 maja t. r. (*SS. rer. Siles.* VI, Nr. 187): „also das sich dyselben ketzer mit dem konige geeynt haben, das en der konig sol gebin uff den spis

XII grossen unde alle notdroft unde stet en vor den schaden von der crippen czu der krippen, unde alle gefangen halb" etc. Według innego listu (Frankfurtczyków do wójta Nowej Marchii, cyt. w Voigt: *Gesch. Pr.* VII, 614 n. 4), miał im król zapłacić 10,000 kóp. Wiarogodniejsza jest relacya Scolyma, bo szczegółowa i pochodzi od człowieka, którego to bliżej obchodziło. Por. Lewicki: *Index* NNr. 1898, 1916 i 1917, gdzie są datki kanoników poznańskich dla wojsk husyckich wymienione. Krótko przed tą ugodą poznańską, gdy król bawił w Kaliszu, w niedzielę po Wielkanocy t. j. dnia 19 kwietnia, byli u króla książęta szlązcy i jakąś z nim umowę zawarli, jak o tem mówiliśmy wyżej. str. 261. . . . . str. 308

[18]) Długosz *Hist.* IV, 497: „Transitus quoque exercitui praefata ordinatione regis per Maiorem Glogoviam, ubi Odram, et castrum Santok, quod tunc iam per Polonos ex concessione fratrum Johannitarum, qui illud a corpore regni Poloniae abstraxerant, tenebatur, ubi Wartham flumen superavit, patefactus erat, et Petrus Schaffranyecz cum ducentis equis ad id conductor exercitus consignatus". . . . . str. 309

[19]) O tem wszystkiem dokładna relacya Jana Scolyma do w. mistrza z 26 maja 1433 w *SS. rer. Siles.* VI, Nr, 187. Obacz także Nr. 184 i Długosz l. c.; Grünhagen: *Hussitenkämpfe* 245—250; tudzież list komtura tucholskiego z 10 maja 1432 cytowany w nocie 2, według którego pierwotnie już na zjeździe sieradzkim z kwietnia 1432, ułożono się Husytom ciągnącym na Pomorze dać posiłków 4000. . . . . str. 309

[20]) Regest dokumentu tego pokoju w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 190: Joh. Długossius nazwany tu de Pruzimechi, co widocznie zepsute. . . . . str. 309

[21]) Długosz: *Hist.* IV, 493—494. . . . . str. 309

[22]) Pierwszą wiadomość o tem mamy z listu komtura ostródzkiego dd. Ilau 23 kwietnia 1433 (streszczenie w Kotzebue: *Swidr.* 173 i Danił. II, Nr. 1661), który pisze, że kniaź Nosik poddał Łuck Świdrygielle, otrzymawszy od niego przebaczenie. Także Świdrygiełło sam pisze po rusku do w. mistrza ze Smoleńska 3 maja o Aleksandrze Nosie, „szto pristupił k nam" (Karamsin: *Istoria* w tłom. pol. V. noty str. 146, por. Lewicki: *Index* Nr. 1896, który to numer jest tym samym co Nr. 1781). Dnia 20 stycznia 1433 Nos trzymał jeszcze z Zygmuntem, albowiem na akcie unii z tego dnia, wystawionym przez Zygmunta (niedrukowanym w całości, oryginał w archiwum XX. Czartoryskich Nr. Inw. 384), podpisany między poręczycielami: „dux Alexander alias Nosch", i do dziś wisi tamże jego pieczęć z napisem: „Печть Князя Олександра Носа". Nie podlega więc wątpliwości, że oddanie Łucka było zdradą, nie zdobyczą. Długosz: *Hist.* IV, 499, natomiast powiada niejasno: „Castrum Luczsko.. per ducem Nosch.. erat clandestinis dolis et largitionibus interceptum": stąd bałamuctwo i w nowszych przedstawieniach tej sprawy. . . . . str. 310

[23]) Długzsz l. c. . . . . str. 310

[24]) Mamy dwie główne o tych wypadkach relacye: wspomniany list komtura ostródzkiego z dnia 23 kwietnia, tylko w streszczeniu podany przez Kotzebuego: *Swidr.* 173; tudzież bardzo ważny list księcia Zygmunta do Jagiełły dd. Lipniszki 25 września, pisany po rusku, przeciw rozejmowi ze Świdrygiełłą, drukowany w Gołębiowskiego *Wł. Jagiełło* I, nota 671 str. 549—551. Główny ustęp do naszej teraźniejszej sprawy brzmi: „A i toho wasza miłost nasmotryte, szto nam i onoe peremirie uczyniło; szto waszy Słuczanie wziali prychod Złucka (Gołęb. drukuje: z Łucka, co jest niemożliwe); około Beresta, około Kamieńca wse pusto uczynili; a jeszcze wołosty ty, Pruszanuiu, Kobryń, Zditow, Wiady i Słonimskoje wołosty zaczepiły; Łaszhom, Bobrok, Łypesk, Kleczesk to wse wypustoszyli; i poste roty ot Norodka prychodili byli k Klecku, i Roh naszym pomoh, pobyły ich". Dlaczego tu Zygmunt pisząc do Jagiełły nazywa Słuczan „Waszy" Słuczanie, trudno zrozumieć, lecz w ogóle tekst tego listu u Gołębiowskiego pozostawia

wiele do życzenia. Komtur ostródzki donosi, że Brześć poddał się Świdrygielle; lecz skoro w liście Zygmunta jest mowa tylko o spustoszeniu okolicy Brześcia, to trudno, aby doniesienie tamto było prawdziwe. . . . . str. 310

[25]) Wpadł on na Litwę 26 marca; list mistrza infl. do wielkiego mistrza z 30 marca w Hildebrand VIII, Nr. 673. . . . . str. 310

[26]) Hildebrand VIII, Nr. 677. . . . . str. 310

[27]) List ten w ruskim oryginale w Karamsin: *Istor.* V, (polskie tłomaczenie) noty, str. 146. . . . . str. 311

[28]) List komtura ostródzkiego z 23 kwietnia cytowany wyżej, w Kotzebue: *Swidr.* 173. Jest w nim mowa jak często o Walachii, przez co niezawodnie Mołdawę rozumieć należy. . . . . str. 311

[29]) Świdryg. do w. mistrza 6 czerwca 1433 w Kotzebue: *Swidr.* 178 i Danił. l. c., Nr. 1664; tudzież list powyższy komtura ostródzkiego z 23 kwietnia, gdzie wydawca czy piszący tego księcia Włodzimierzem nazywa. Strumiło nazwany w liście komtura Rygi z 6 czerwca 1434 „der Polan hovet". I ten list również potwierdza, że wierność Strumiły była niepewna (Hildebrand VIII, Nr. 816, str. 475). . . str. 311

[30]) List komtura ostródzkiego z 25 maja 1433 w Kotzebue: *Swidr.* str. 176, nstpn. i Danił. *Skarb.* II, Nr. 1663. . . . . str. 311

[31]) Listy w Kotzebue: *Swidrig.* str. 173 i 178. W dokumentach; glejtu z d. 7 września (*SS. rer. Pruss.* III, 501) i zawieszenia broni z 13 września (Lewicki: *Index* Nr. 1925) występuje ze strony Polski ks. Ziemowit mazowiecki. . . . . str. 311

[32]) Dokument hołdu w *Cod. Epist.* II, Nr. 216; po rusku z datą 5 czerwca w Ulanicki: *Materyały* Nr. 30; tamże Nr. 29 hołd panów mołdawskich z 4 czerwca. Por. Długosz: *Hist.* IV, 513, który śmierć Aleksandra dopiero na lato 1433 kładzie, gdy tenże, jak to widzieliśmy, rok przedtem umarł. Za Długoszem poszedł Caro: *Gesch.* IV, 88 i inni. Zawieszenie broni z 13 września (ob. niżej) zawarte było także w imieniu Eliasza. Dokumentu Jagiełły dla Aleksandra (Index Nr. 1954) wyjaśnić nie umiem. Por. jeszcze Hildebrand VIII. Nr. 575. . . . . str. 311

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

[1]) Długosz: *Hist.* IV, 499—500, por. 495. Liczbę wojska tego podaje Aeltere Hochmeisterchronik w *SS. rer. Pruss.* III, 634. Że chodziło przedewszystkiem o zniszczenie Pomorza, potwierdza list komtura Bałgi z 10 lipca przytoczony w Voigt: *Gesch Preuss.* VII, 624 nota 2. . . . . str. 312

[2]) Regest dokumentu, mocą którego starostwo chełmskie otrzymał Kierdejowicz, z datą: feria 4 post festum s. Pauli (conversionis?), ob. Rykacz.: *Invent.* str. 254. Por. Długosz IV, 499. . . . . str. 313

[3]) List mistrza infl. do wielk. mistrza z 15 maja 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 685. Załogi polskie były np. w Kownie, ob. niżej rozdz. XVI notę 9. . . str. 313

[4]) Caro: *Gesch. Pol.* IV, 65 robi uwagę o tej wojnie, że chociaż dwa lata się do niej przygotowywano, to przecież w chwili jej rozpoczęcia rozwinięto w Polsce małą siłę, i tłómaczy to tem, że król musiał szlachcie za wojny zagraniczne płacić 5 grzywien od tarczy. Gdzież jednak była lub jest wojna, którąby nic nie kosztowała? Zapomina przy tem autor, że te siły, które szły na Pomorze, nie były wszystkie, że równocześnie utrzymywano wojska na wszystkich prawie granicach. Według listu komtura tucholskiego z 10 maja 1432 (królew. *St. A. Schl. VIII* 126a) miano pierwotnie, na zjeździe sieradzkim z kwietnia 1432, postanowić uderzyć na ziemię chełmińską; plan ten wi-

docznie później zmieniono, domyślamy się, że raczej z politycznych, niż ze strategicznych powodów. . . . . str. 313

[5]) Relacya Scolyma do w. mistrza z 26 maja 1433 w *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 187. W żadnem źródle nie powiedziano; że szli oni przez Wielkopolskę, jak to czyta się w nowszych opracowaniach, w relacyi powyższej mówi się tylko o dostarczaniu im stamtąd obuwia. Ob. także Lewicki: *Index* NNr. 1898, 1916 i 1917. . . . str. 313

[6]) Dzień podaje relacya zakonna w *SS. rer. Pruss.* III, str. 501 nota. . str. 314

[7]) Liczbę Husytów źródła rozmaicie podają, jak zwykle: między 5000 a 10,000 (ob. *SS. rer. Pruss.* III, 633 noty). Staramy się w tekscie pogodzić te liczby w ten sposób, że przyjmujemy liczbę ich podaną najszczegółowiej w piśmie senatu frankfurckiego do wójta Nowej Marchii, przytoczonem u Voigta: *Gesch. Pr.* VII, 614; a ponieważ inne źródła liczbę 10,000 podają, przypuszczamy, że reszta od 7000 na Polaków przypada. Według listu komtura tucholskiego z 10 maja 1432 miano się zobowiązać dostarczyć Husytom 4000 posiłków (ob. cytat w nocie 4). . . . . str. 314

[8]) Długosz: *Hist.* IV, 498. Wymienia on: Strzelcze, Dobyegnyew, Choszczno alias Arnsberg. . . . . str. 314

[9]) Szczegóły te mamy tylko z Voigta VII, 614—616. Przedstawia on rzecz na podstawie listów spółczesnych, które nam są nieznane i które on do swoich zapatrywań naciąga: dlatego z wielką ostrożnością z tego materyału korzystać należy. . str. 314

[10]) *SS. rer. Siles.* VI, Nr. 184: list Baltazara do wójta Nowej Marchii; Voigt VII, 614 i 617, por. 619. . . . . str. 314

[11]) Te listy wypowiednie podane w *SS. rer. Pruss* III, 501 nota. Obacz także Kotzebue: *Gesch. Preuss.* III, str. 496. . . . . str. 314

[12]) Dokument zawieszenia broni z 13 września, ob. notę 37. Conrad v. Bitschin l. c. 502; Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 659—660; Caro: *Gesch. Pol.* IV, 69. Ponowny hołd panów v. Wedel dnia 1 listopada 1433, reg. Ryk. *Invent.* str. 84. . . str. 314

[13]) Palacky: *Urkdl. Beitr.* II, Nr. 868. Voigt l. c. . . . . str. 314

[14]) Voigt: *Gesch.* VII, 620; Conrad v. Bitschin l. c. 502. . . . . str. 314

[15]) Voigt, tamże. . . . . str. 314

[16]) Conrad Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, str. 500. . . . . str. 315

[17]) Musimy tu iść znowu niewolniczo za Voigtem VII, 618—119, gdyż jego materyału nie znamy skąd inąd. . . . . str. 315

[18]) List wójta Lipy do w. mistrza z 15 lipca 1433 w Toeppen: *Acten* I, Nr. 461, str. 602. . . . . str. 315

[19]) List w. mistrza do mistrza infl. z 5 lipca w Hildebrand VIII, Nr. 701. . str. 315

[20]) *SS. rer. Pruss.* III, 502 nota 1. Niedokładną miał wiadomość Wilhelm von Gersdorf, pisząc do Henryka głogowskiego dnia 7 lipca: „Polan und Behemen legen noch hie dissehalbir der grosin heide, und sint noch nicht kein Preussin gerückt", w Palacky: *Urkdl. Beitr.* II, Nr. 868. . . . . str. 315

[21]) Mamy dwie główne relacye o oblężeniu Chojnic: w Długosza *Hist.* IV, 501—504, 516 i w *Aeltere Hochmeisterchronik* w *SS. rer. Pruss.* III, 634—635. Idziemy głównie za drugą jako bardzo szczegółową i widocznie od spółczesnego a może naocznego świadka pochodzącą. Obie zresztą są w głównych punktach ze sobą zgodne. Różnica polega tylko na tem, że według Długosza podkopywanie się było przed szturmem, po którym zaraz oblężenie zwinięto, gdy według drugiej szturm był przedtem. I w tej jednak sprawie *Aeltere Hochmeisterchronik* zasługuje bardziej na wiarę, gdyż szturm był pewnie dnia 22 lipca, w dniu św. Maryi Magdaleny, a oblężenie zwinięto dopiero w połowie sierpnia, albowiem w liście wielkiego komtura z 18 sierpnia już jest mowa o zwinięciu, i tak zresztą wypada z innych wiadomości. Długosza używam tylko do

uzupełnienia tamtej relacyi. Obacz także relacyę krzyżacką w *SS. rer. Pruss.* III, 501; Conrad Bitschin tamże 502; tudzież źródła, które niżej o tej wyprawie cytuję. Bardzo cenne są noty wydawcy *SS. rer. Pruss.* do tych relacyj. . . . . str. 317

[22]) Conrad Bitschin: *SS. rer. Pruss.* III, 502. . . . . str. 317

[23]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 623—630. . . . . str. 318

[24]) Voigt: VII, 627. Kanonicy poznańscy zapłacili w tym czasie, 21 lipca, na żądanie króla wojsku czeskiemu, bawiącemu pod Nakłem, „pro qualibet czwertnia per sex grossos", Smolka: *Archiwa w W. X. Poznańskiem i w Prusiech* str. 53. str. 318

[25]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 630. . . . . str. 318

[26]) *Aeltere Hochmeisterchronik* w *SS. rer. Prus.* III, 633. . . . . str. 319

[27]) Długosz: IV, 507. . . . . str. 319

[28]) Tamże. Ciekawe rzeczy o tym Janie Straszu opowiada Długosz: *Hist.* IV, str. 436. . . . . str. 319

[29]) Ob. notę następną, tudzież Voigt: *Gesch.* VII, 629, 631—632. . str. 320

[30]) Oryginał tego listu niedrukowanego znajduje się do dziś w gdańskiem Stadtarchiv sign. VI, 3 a. Podajemy go tu w całości w Dodatku Nr. V. . . . str. 320

[31]) Aeltere Hochmeisterchronik w *SS. rer. Pruss.* III, 636—637. . . str. 321

[32]) Długosz: *Hist.* IV, 509: „Pressi cives de Gdansk pluribus incommodis ... de pace agendum, veriti extrema, duxerunt". . . . . str. 321

[33]) Listy cytowane u Voigta VII, 629, 631—632. . . . . str. 321

[34]) Długosz IV. 510—511. . . . . str. 321

[35]) Glejt, datowany 7 września in campis retro Stargard, reg. w *SS. rer. Pruss.* III str. 501, tudzież w Toeppen: *Acten* I, Nr. 463, str. 604. Ten ostatni wymienia ilość reprezentantów krzyżackich: „Duobus consiliariis de consilio supremo m. d. Pauli de Rusdorf, vel uni de supremo et alteri de inferiori consilio eiusdem d. magistri; necnon duabus personis de statu militari de terra Culmensi et aliis duobus de simili statu de terra Pomeranie; magistris civium et consulibus civitatum Culmen et Gdanczk et Thorunensis, duobus de qualibet civitate predictarum seorsim, vel pluribus videlicet a quinquaginta usque ad centum personas": więc dla dwóch reprezentantów Zakonu. a 10 stanów. Według relacyi w *SS. rer. Pruss.* III, 501, przybyli do obozu: Groskumpthur Conrad Edlingeshuwser, Jost Struppeger marszalk, Heinrich Rewsze von Plawen, Conrad Beldersheim i Caspar Wandofen, und von den steten Culmen, Thorn und sust faste ritter und knechte usz dem colmischen lande"; a więc 5 reprezentantów Zakonu. Nie było to zapewne bez znaczenia, choć wyjaśnić tego nie można. . . . . str. 321

[36]) Długosz IV, 510 ma błędnie: ad festum Epiphaniae; relacya w *SS. rer. Pruss.* III, 501: „bys aff Andree". . . . . str. 322

[37]) Dokument drukowany w całości w Turgeniew: *Suppl. ad Hist. Russ. MM.* Nr. 119, str. 307. Regesta ob. Lewicki: *Index* Nr. 1925. Nie wynika z niego, żeby król był w Jasieńcu obecny, jak chce Caro IV, 77, nota 1; ostatni warunek dokumentu tylko tak jak w tekscie może być rozumianym. Nie pierwszy to raz zresztą wystawiano dokument za króla nieobecnego; mieliśmy wyżej przykład taki przy dokumencie: Lewicki *Index* Nr. 1826. Ob. także w sprawie tej Lewicki: *Index* NNr. 1923 i 1926. Główne źródła do tej wojny: Długosz *Hist.* IV, 499—511; Aeltere Hochmeisterchronik w *SS. rer. Pruss.* III, 632—637; Conrad Bitschin tamże 499—503; relacya krzyżacka tamże w nocie; inne wiadomości podają noty w *SS. rer. Pruss.* III. passim; ob. także tam str. 430, wyjątek z kroniki czeskiej. Listy i akta ob Lewicki: *Index* z tego czasu. Listy podane w opowiadaniu Voigta: *Gesch. Preuss.* VII, 605—644, dadzą się należycie zużytkować dopiero po całkowitem ich wydaniu. . . . . str. 322

[38]) Długosz l. c. 511. . . . . str. 322

[39]) Długosz l. c. . . . . str. 322

[40]) Długosz IV, 516. . . . . str. 323

[41]) List komtura toruńskiego do w. mistrza z 9 października 1433 w Palacky: *Urkdl. Beiträge* II, Nr. 883, str. 387. . . . . str. 323

[42]) Długosz l. c. 511. . . . . str. 323

[43]) List powyższy, w Palacky: *Urkdl. Beiträge* II, Nr. 883, jest tutaj naszem głównem źródłem. Długosz IV, 511 i 512, co do miejsca odprawienia Czapka sam z sobą się sprzecza, wymieniając raz Pyzdry raz Sieradz; o niezadowoleniu, o rabunkach Husytów, nic nie mówi, zresztą relacya jego nie jest sprzeczną z listem. . str. 324

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

[1]) List Rutenberga do wielkiego mistrza z 15 maja 1433 w Hildebrand VII, Nr. 685. . . . . str. 325

[2]) Ob. n. p. tamże Nr. 666. . . . . str. 325

[3]) Donosi o tem wielkiemu mistrzowi tegoż dnia 8 lipca, Hildebrand VIII, Nr. 703. . . . . str. 325

[4]) List Świdr. do w. mistrza dd. Połock 3 lipca, w którym mu donosi, że na 19 lipca będzie w Litwie, reg. w Kotzebue: *Swidr.* str. 180, Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1666; tudzież list komtura Lanseego do w. mistrza bez daty, Kotzebue str. 180 i Daniłowicz Nr. 1677. . . . . str. 325

[5]) List komtura z Leal z 18 sierpnia 1433, Hildebrand Nr. 715. . . str. 325

[6]) Latopis wyd. Popowa. str. 51. . . . . str. 326

[7]) Długosz IV, 519, Hildebrand VIII, Nr. 715. . . . . str. 326

[8]) Latopis wyd. Popowa l. c. . . . . str. 326

[9]) Hildebrand VIII, Nr. 720. . . . . str. 326

[10]) Latopis wyd. Popowa str. 51; wyd. Danił. ma: Eiszyski. . . . str. 326

[11]) Hildebrand VIII. Nr. 720. Zdaje się, że z tem zajęciem Krewa zostaje w związku następująca wiadomość, która się przechowała w wyroku sądowym w sprawie między Juryem Juryewiczem Zenowiewycza a Ołechną Sudymontowiczem namiestnikiem połockim, o ziemię „za Ołencom za rieczkoju", z dnia 7 czerwca 1483, drukowanym w „*Akta Jużnoj i Zapadnoj Rossyi I*, Nr. 31 str. 21: „I my (sędziowie) taki jeszczo pana Jurya spytały: „Powidże nam, kotorym obyczajem tyje ludy Lalewiczy otoszły ot tebe?" „Koły wełykij kniaź Żykhimont walczył za Szwitrihajłom, a tohdy brat otca mojeho pan Wasyłyj diadia moj derżał Krewo ot wełykoho kniazia Żykhimonta. I pan Sudymont pana Ołechnow otec pana Wasyłyja diadiu mojeho obadył wełykomu kniaziu Żykhimontu tym obyczajem, iż pan Wasyłyj diadia moj brat otca mojeho derżał horod Krewo na Szwitrykhajła a ne na Żykhimonta, i podłuh jeho wady rozhniwawszy sia, w pana Wasyłyja diady mojeho tyje ludy, jeho dilnycu otniał i oddał panu Sudymontu pana Ołechnowomu otcu". Chociażby wiadomość ta nie odnosiła się do zajęcia Krewa, o którem w tekscie, w każdym razie urywek to wielce charakterystyczny, świadczący między wielu innemi, jak kruchą w ogóle była podstawa panowania Zygmunta na Litwie. Atoli zauważyć należy, że w r. 1434 był starostą krewskim ze strony Zygmunta rzeczywiście Sudymunt (Toeppen: *Acten* I, Nr. 507). . . . . str. 326

[12]) Głównem źródłem do tej wyprawy jest Latopis litewski wyd. Danił. i Popowa 51—52. Uzupełnia go Długosz IV, 519—520 i I. Latop. Pskowski w *Poln. Sobr.* IV, tudzież nieliczne listy, które cytujemy. . . . . str. 327

[13]) List mistrza infl. do w. mistrza dd. Riga 19 września 1433 w Hildebrand VIII, Nr. 724. . . . . str. 327

[14]) List ten w Gołębiowskim I. 550. . . . . str. 327

[15]) Hildebrand VIII, Nr. 720. . . . . str. 327

[16]) Tamże. Por. Kotzebue: *Swidr.* str. 176. . . . . str. 327

[17]) Długosz l. c. str. 519—520. Do tej wyprawy widocznie odnosi się wzmianka w liście komtura Lansee, iż Tatarzy nie pójdą przez Podole, lecz ze Świdrygiełłą pójdą na Litwę, w Kotzebue: *Swidr.* 180, Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1667. Według Długosza: „exercitus Tartarorum ad fluvium Nyepr perveniens, et Sigismundum Lithuaniae magnum ducatum obtinere, et cum Wladislao Poloniae rege unum esse cognoscens, Iwaskone verbis correpto, in terras Kyoviensem et Cziryeoviensem ... divertit". Trudno z tego zrozumieć, co właściwie było powodem odstąpienia Tatarów. . . . . str. 328

[18]) List komtura Lansee bez daty wyżej wspomniany w Kotzebue: *Swidr.* 180, Danił. Nr. 1667. W tekście Kotzebuego jest: „pry Sampurie", nie wiemy, co to za miejscowość. Nie jest to zapewne ta sama bitwa, o której mówi Długosz 449, pod Hrubieszowem, bo ta skończyła się zupełną klęską Nosa i ubezpieczeniem ziemi chełmskiej. . . . . str. 328

[19]) Długosz IV, 515 anno 1433: „Braczlaw, quod tunc per Ruthenos occupatum tenebatur". . . . . str. 328

[20]) Długosz IV, 520. Opowiada on wypadki na Wołyniu i na Podolu z tego roku bez względu na ich chronologiczne następstwo. Tak właśnie wypadek opisany opowiada przy samym końcu roku 1433, gdy on z pewnością dużo przedtem się wydarzył. W zawieszeniu broni jasienieckiem, które było 13 września 1433, zastrzeżono już wydanie obopólnych jeńców, nie potrzeba więc było potem Buczackiego brać dla zamiany za marszałka inflanckiego: pojmanie Buczackiego było więc przedtem; odprowadzenie zaś tego jeńca do Świdrygiełły, poselstwa do Rygi, powrót etc., wszystko to musiało zająć parę miesięcy czasu. Dodać trzeba, że w styczniu 1434 marszałek inflancki był już z niewoli wypuszczony (ob. np. Hildebrand VIII, Nr. 761 i 770). W liście Wilhelma Gersdorfa do Henryka ks. głogowskiego z dnia 7 lipca 1433 (Palacky: *Urkd. Beitr.* II, Nr. 868) czytamy następujące doniesienie: „Der Swydirgal hat hewte acht tage der Polan eyne grosse macht dirnedir gelegt und hat das felt behaldin". Ponieważ Świdrygiełło wtedy jeszcze nie był na Litwie, to mogłoby być tu rozumiane jedno z tych zwycięstw, albo Nosa albo Fedka, albo też jakaś walka pod Brześciem. Wiadomość zresztą cała jest podejrzana, bo Gersdorf pisał ze Szląska i trudno przypuścić, aby w 8 dniach przyszła tu wiadomość o walce na Rusi. . . . . str. 328

[21]) Długosz, IV 520 i 499. O połączeniu się Fedka i Nosa w celu jakiegoś wspólnego przedsięwzięcia jest wzmianka także w liście komtura Lanseego do w. mistrza, już wyżej cytowanym, w Kotzebue: *Swidr.* 180 i Danił. *Skarb.* II, Nr. 1667. Następstwo wypadków, w tekście opowiedzianych, polega na naszej własnej kombinacyi, opartej na źródłowych wskazówkach i położeniu. Ważną rzeczą jest z tego względu oznaczenie daty powyższego listu komtura Lanseego. Jak z jego brzmienia widać, był to pierwszy list do w. mistrza po powtórnem przybyciu do Świdrygiełły. Owóż przybycie jego zapowiedziane było listem w. mistrza z 11 kwietnia (Hildebr. Nr. 677); 15 kwietnia jeszcze nie wyjechał (tamże, Nr. 679); 3 maja jeszcze u Świdrygiełły nie był (tamże, Nr. 681); 5 lipca już był na miejscu (tamże, Nr. 701 nota). Miał on być najpierw u mistrza infl. i chciał być obecnym na kapitule, która odbyć się miała między 15 kwietnia a 31 maja, i prosił, aby kapitułę do jego przybycia wstrzymać (tamże, Nr. 679). Najprawdopodobniej więc był w Rydze w maju, a do Świdrygiełły przyjechał w czerwcu, i wtedy doniósł o sobie i tych wypadkach, o których się dowiedział. Wspomniane tu już jest zwycięstwo Nosa „pry Sampurie" i połączenie się z nim Fedka, ale o przedsięwzięciu na Brześć jeszcze niema tu mowy, Lansee nie wie, co oni za-

mierzają. To zwycięstwo Nosa było więc przedtem, a gdy po niem dopiero Fedko z nim się połączył, gdy na dojście wiadomości o tem wszystkiem do Świdrygiełły i Lanseego potrzeba było pewnego czasu, to zwycięstwo Nosa widocznie przypada na maj. O pojmaniu Buczackiego mówiliśmy wyżej w nocie 20; gdy nie mogło ono przypaść przy końcu r. 1433, ale dużo przed 13 września, to połączenie się Fedka z Nosem mogło być chyba tylko po tem pojmaniu. Co do bitwy pod Hrubieszowem, to umieściliśmy ją przy końcu tego cyklu wypadków, bo po zajęciu Łucka (w kwietniu) były dłuższe inkursye Nosa na ziemię chełmską, a zwycięstwo Kierdejowicza tu odniesione, według Długosza, było stanowcze i ubezpieczyło ziemię chełmską przed dalszymi napadami, czegoby nie można powiedzieć, gdyby ta bitwa gdzieś w środku przypadła. . . . . str. 329

[22]) List Mikołaja z Michałowa do w. mistrza dd. Pyzdry 20 września 1433 w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 376. W. mistrz listem z 21 września przypomina Jagielle, iżby swego posła wysłał, Hildebrand VIII, Nr. 725. . . . . str. 329

[23]) List Zygmunta, który cytujemy w nocie następnej. . . . . str. 329

[24]) List ten ruski, prawie zapomniany, dd. Lipniszki d. 25 września 1433, druk. w Gołębiowskim I, str. 549—551. List ten nie wszędzie zrozumiały, jak go Gołębiowski z Tek Naruszewicza wydrukował; nie umiemy np. na pewno wytłómaczyć ustępu następującego: „A niewiestce naszej, Welikoy kniahyni Aulianie, prysiahał (Świdrygiełło) po żywotie brata naszeho Welikoho kniazia Witowda, boronity jeje; ino uma uniatstwa, weleł jeje umoryty". Co znaczy: „uma uniatstwa"? Z powodu niepewności tekstu nie mamy odwagi zarzucać wprost Świdrygielle wspomianej tu zbrodni. . . . str. 330

[25]) List mistrza inflanc. do wielkiego mistrza z 24 września w Hildebrand VIII, Nr. 727. . . . . str. 330

[26]) List Świdrygiełły z 3 października w Kotzebue, str. 186 i Daniłowicz II, Nr. 1673. . . . . str. 330

[27]) Latopis wyd. Popow, str. 52: „I na tuż oseń kniaź wełykij Zydymont sobra syłu mnohu Łytowskuju i Lachy i pryjdie na Łytowskuju zemlu i stasza pod Mstysławlem miesiacia oktobra 24, na pamiat' światoho muczenyka Dymytrya, w sredu i stojał 3 nedieli, ne wozma horod i poyde u swoju zemlu". Do Mścisławia nie mógł dojść, nie odebrawszy poprzód Krewa, Zasławia i t. p. Krewo 6 września 1434 było w rękach Zygmunta i miało załogę polską (Hildebrand VIII, str. 501). Por. list Zygmunta u Gołębiowskiego I, str. 549. . . . . str. 331

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

[1]) Te warunki podane przez Polaków, wymienione są już w liście Andrzeja Pfaffendorfa z Bazylei z 31 października 1433 (Kotzebue: *Swidr. App.* Nr. 122, str. 12). któremu mistrz je zakomunikował. Niema w nim mowy tylko o warunku trzecim, lecz jest on tak w rozejmie łęczyckim jak i pokoju brzeskim. Te cztery artykuły jako takie wymienione są wyraźnie w skardze, wytoczonej przeciw mistrzowi Russdorfowi przez jedno stronnictwo inflanckie w r. 1439, w Hildebrand l. c. IX, Nr. 549, strona 404. ustęp 20. . . . . str. 332

[2]) Toeppen: *Acten* I, str. 608: „so das es wunderlichen durch enander geet". str. 333

[3]) List marszałka do w. mistrza z 20 paźdz. 1433 w Toeppen l. c. NNr. 469 str. 607—608. . . . . str. 334

[4]) Reces z 19 listop. w Toeppen l. c. Nr. 470. Obacz także ibid. NNr. 472. 473 i 475. . . . . str. 334

[5]) Tamże Nr. 471. . . . . str. 334

[6]) W. mistrz siedm dni po zawieszeniu dnia 21 września pisał do króla w sprawie jeńców, Hildebrand VIII, Nr. 725. Na to odpowiedział Jagiełło, wysyłając do mistrza na jego żądanie Andrzeja de Lubino, że go tenże Andrzej o intencyach jego poinformuje, Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 374 bez dnia. Dopiero po zawarciu rozejmu łęczyckiego zostali ci jeńcy wypuszczeni, Hildebrand VIII, NNr. 761, 770. . . str. 334

[7]) Joh. de Segov. *MM. Concil.* II, str. 439: list w. mistrza do soboru z 26 lipca tutaj streszczony. . . . . str. 334

[8]) List ten dd. Ploczerw (zapewne Połock) 25 lipca 1433 w Marténe et Durand: *Coll.* VIII, str. 622—624. . . . . str. 334

[9]) Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, str. 648—650 na podstawie nieznanego nam listu z 1 sierpnia 1433. . . . . str. 335

[10]) List Pfaffendorfa do w. mistrza, Kotzebue: *Swidr.* App. Nr. 122. . str. 335

[11]) Joh. de Segov. w *MM. Concil.* II, str. 504 i 505. . . . . str. 335

[12]) Tamże str. 508, tudzież Aegid. Carler.: *MM. Concil. saec. XV*, Tom I, str. 521. . . . . str. 335

[13]) Tamże, str. 519. Bulla soboru do Jagiełły z dnia 1 grudnia 1433 w tej sprawie znajduje się w *Cod. Epist.* II, Nr. 219. . . . . str. 335

[14]) Joh. de Segov. str. 529: Ista rursus die (4 grudnia) lecta fuit littera m. ducis L. Witrigaldi. . . . . str. 335

[15]) Jest to bulla w przedostatniej nocie 13 cytowana; ob. także Joh. de Segov. l. c. i str. 620. . . . . str. 335

[16]) Streszczenie tego listu w Joh. de Segov. l. c. str. 619 — 620. Już wyżej o nim mówiliśmy, wszystko tu przekręcone; ponieważ Jan zresztą wiernie streszcza inne akta i listy, to przypuścić trzeba, że w liście Świdrygiełły rzeczywiście takie kłamstwa się znajdowały. . . . . str. 336

[17]) Joh. de Segov. l. c. str. 620—621. . . . . str. 336

[18]) Aeltere Hochmeisterchronik w *SS. rer. Pruss.* III, 638 i nota 2, gdzie wydawca przytacza niedrukowany list komtura toruńskiego do wielkiego mistrza z dnia 3 grudnia. . . . . str. 337

[19]) Ob. regest glejtu Jagiełły bez daty w Toeppen; *Acten* I, Nr. 473. . str. 337

[20]) Długosz IV, str. 515—516. . . . . str. 337

[21]) Opowiada to die Aeltere Hochmeisterchronik w *SS. rer. Pruss.* III, 638 i według niej kronika późniejsza, tamże nota 5. Wspomniany „beyfride" nie może być tu rozejm łęczycki z 15 grudnia, jak podaje wydawca, ale zawieszenie broni jasienieckie z 13 września, gdyż inaczej związek wypadków będzie niezrozumiały. Według recesów gdańskich (tamże nota 3 i Toeppen: *Acten* I, Nr. 478) zgromadzenie, o którem mowa, odbyło się 18 grudnia, t. j. po rozejmie łęczyckim, lecz zgromadzenie to niezawodnie dłuższy czas trwało a dopiero 18 grudnia reces spisano. Że zajście, powyżej opisane, miało miejsce przedtem, wynika stąd, że wtedy wielki mistrz był w Toruniu obecny, a było to około 11 grudnia (Toeppen: *Acten* I, Nr. 475); 16 grudnia był w Grudziądzu (tamże, Nr. 477); 19 grudnia w Stumie (tamże, Nr. 480); 20 grudnia już w Marienburgu (tamże, Nr. 481). Dnia 11 grudnia zresztą wystawił w. mistrz już pełnomocnictwo do zawarcia pokoju, po tym dniu zatem stany nie miałyby już powodu taki na mistrza nacisk wywierać. . . . . str. 338

[22]) Pełnomocnictwo to druk. w Toeppen: *Acten* I, Nr. 475 dd. Toruń 11 grudnia 1433. Długosz IV, 516, błędnie podaje imiona pełnomocników; Toeppen l. c. w nagłówku tego aktu wymienia błędnie między pełnomocnikami biskupa warmińskiego, który w akcie nie jest wymieniony. . . . . str. 338

[23]) Cisse Rutenberg jednak umarł już w pierwszej połowie października 1433, jego następcę Franke Kerskorf potwierdził w. mistrz dopiero z końcem stycznia 1434 (Hildebrand, Einleitung str. XV). . . . . str. 338

[24]) Dokument króla z 15 grud. 1433 w Dogiel: *Cod. dipl. Pol.* IV, p. 119 . str. 339

[25]) Dokument w. mistrza dd. Marienburg 21 grudnia znany tylko z reg. w Ryk. Inwent. str. 84; por. Toeppen: *Acten* I, Nr. 432. Do spraw tych prócz powyżej cytowanych źródeł obacz jeszcze Toeppen l. c. NNr. 477, 481, 484; Riedel: *Cod. dipl. Brandb.* Część II, Tom IV, Nr. 1548; Conrad Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, 503—504 i noty tamże, tudzież 638—639. . . . . str. 339

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

[1]) O tych jeńcach: Hildebrand VIII, NNr. 761, 770, 844, 847, 848, 849. . str. 340

[2]) Przytacza je Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 652—653, robiąc z tego oczywiście wielką rzecz. . . . . str. 340

[3]) List Zygm. do w. mistrza dd. Merecz 12 stycznia 1434 reg. w Hildebrand VIII, Nr. 762. por. Voigt l. c. 652. . . . . str. 340

[4]) Toeppen: *Acten* I, Nr. 484, list w. mistrza do Gdańska z dnia 8 stycznia r. 1434. . . . . str. 340

[5]) Voigt l. c. . . . . str. 340

[6]) List Kerskorfa do w. mistrza dd. Wenden 25 stycznia 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 769; tudzież reces stanów pruskich, tamże Nr. 779 z Toeppen: *Acten* I, Nr. 491. . . . . str. 341

[7]) Reces miast pruskich z 23 października 1435 w Toeppen: *Acten* I, Nr. 544, str. 703: „Item also her Lodewig in dem lande geczogen hot und vorkundiget von dem schentlichen und uncristenlichen byfrede“. . . . . str. 341

[8]) List w. mistrza do Świdr. z 13 lipca 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 828. Por. Nr. 816 i cytaty niżej. . . . . str. 341

[9]) Conrad von Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, 505—506, który w środku opowiadania tych spraw urywa; ob. tamże i ważne noty. Toeppen: *Acten* I, Nr. 485, reces z 24 stycznia 1434 i Nr. 491, reces z 26 lutego; tudzież cytaty poniżej. . . str. 342

[10]) List ten drukowany w Kotzebue: *Swidrig.* App. CXXIII, używaliśmy go w tłómaczeniu rosyjskiem. . . . . str. 342

[11]) List do stanów z tej samej daty w Narbutt: *Dzieje Narodu Lit.* VII, App. str. 48 i w Hildebrand VIII, Nr. 781. . . . . str. 342

[12]) Reces w Toeppen: *Acten* I, Nr. 496. Ob. także tamże Nr 495. . str. 343

[13]) Conrad v. Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, 505: „ad allegandos neccessitatis articulos et anxietates intolerabiles, eos ad huiusmodi pacis federum assumpcionem et observacionem compellentes“. . . . . str. 343

[14]) Tamże: „Sed cum tales modicum vel nihil proficerent...“. . . . . str. 343

[15]) List komtura toruńskiego do w. mistrza z 17 maja 1434 w Toeppen: *Acten* I, Nr. 498; por. 497, 499 i 500, także Voigt: *Gesch. Pr.* VII, 654. . . . . str. 343

[16]) Lewicki: *Codex Epistolaris* II, Nr. 220, gdzie Zbigniew Oleśnicki ten dzień podaje. . . . . str. 344

[17]) Długosz: *Hist.* IV, 521—522. Dokument Zygmunta dd. Grodno 27 lutego 1434, znany tylko z regestu u Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1681, znajduje się w oryginale w arch. XX. Czartor. Nr. Inw. 392 z pieczęcią Zygmunta i 36 pieczęciami bojarów. Brzmienie jego jest dosłownie to samo, co aktu unii z 15 października 1432, druko-

wanego w Długoszu i gdzie indziej. Istnieje nadto dokument Jagiełły dd. Korczyn 27 lutego 1434 druk. w Rzyszczewski et Muczk.: *Cod. dipl. Pol.* I, Nr. 176. Caro: *Gesch.* IV, 87, opowiadając te sprawy, bałamuci. Z Długosza widać, że Jagiełło był na Litwie w styczniu, na popielec, 10 lutego, był już w Lublinie. Dokumenta unii z 27 lutego wystawione były zatem już po jego powrocie. . . . . str. 344

[18]) List Świdrygiełły do mistrza infl. dd. Koschczewo 26 marca 1434 regestr. w Hildebrand VIII, Nr. 789. . . . . str. 344

[19]) List papieża z 12 stycznia 1434 w Raynald: *Ann. Eccles.* h a. Nr. 4. Tom IX, str. 168. . . . . str. 344

[20]) *Cod. Univ. Crac.* II, Nr. 126; Caro: *Lib. Conc.* II, 138; Joh. de Segov. w *MM. Concil.* II, 716 i 768. Por. pełnomocnictwo królowej Zofii dla Lutka z Brzezia w *Codex Epistolaris* I, Nr. 83, tudzież Grossé: *Stosunki Polski do soboru Bazyl.* 38—45. . . . . str. 345

[21]) Joh. de Segov. str. 782, por. Grossé l. c. 43 nstp. . . . . str. 345

[22]) Długosz: *Hist.* IV, 529, 538, 542. . . . . str. 346

[23]) 1 maja 1434 pisał Świdr. do w. mistrza, że Polacy mają zamiar napaść na Łuck i Krzemieniec: Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1686. . . . . str. 347

[24]) List mistrza infl. do w. mistrza z 19 kwietnia 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 797, str. 467: „Und die sienen sien von dessem winter mit zcwen heren in Littouwen gewesen und haben doe mit robe und mit brande grossen schaden gethaen und bereiten sich alsampt gancz trostlichen zcu kriege". . . . . str. 347

[25]) Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1683. . . . . str. 347

[26]) Daniłowicz: *Skarb.* II, Nr. 1684 i noty. Te kartki jednak, niby do listu z 11 kwietnia 1434 dołączone, zdaje się, że do niego nie należały, bo są tam rażące anachronizmy. Tak n. p. ma tam być doniesienie, „że cesarz odmówił pomocy Polakom, co ich mocno strwożyło". Gdzież Polacy w tym czasie mogli myśleć o pomocy cesarskiej! Lecz być też może, że mamy tutaj tylko do czynienia z niedokładnem streszczeniem. W ogóle ten bogaty materyał, jaki znajdujemy w dziełach Kotzebuego, Voigta, Daniłowicza, trzeba dopiero wydać poprawnie, aby można mieć z niego rzetelny pożytek. . . . . str. 347

[27]) Tamże, Nr. 1686. . . . . str. 347

[28]) Długosz: *Hist.* IV, 515. . . . . str. 348

[29]) Por. Hildebrand VIII, Nr. 816, str. 475. . . . . str. 348

[30]) Hildebrand VIII, Nr. 797. . . . . str. 348

[31]) Długosz: *Hist.* IV, 548. Powiada on tutaj, że Jagiełło pewne powinności od ziem ruskich i podolskich chciał na wieczne czasy zatrzymać; niema tego w przywilejach Jagiełły, w brzeskim, jedlnieńskim i krakowskim z roku 1433, gdzie powiedziano, że Ruś i Podole tylko kontrybucyę avenae płacić będą „ad tempora vitae nostrae". . . . . str. 348

[32]) Długosz: *Hist.* IV, 550—551. . . . . str. 349

[33]) Ob. Toeppen: *Acten* I, str. 672; tudzież Hildebrand VIII, Nr. 906, str. 541. Długosz ma błędnie: na Zielone Świątki. . . . . str. 349

[34]) Król Władysław pisał do cesarza 11 sierpnia 1435: „non ambigentes, quin primum nobilis Gamrath, statim postquam fuimus divina favente clemencia sacra corona regni nostri insigniti, postremo magnifici Johannes de Conyeczpole cancellarius et Johannes de Olesschnicza marsalcus regni ... nostrum ipsum affectum sinceritatis et amoris vestre precaritati elucidarunt" (Akt ten z Królewieckiego *Staatsarchiv* podajemy w Dodatku Nr. IX). Zbigniew Oleśnicki odpowiada w liście do posłów soborowych w r. 1436 (*Cod. Epist.* I, Nr. 104, str. 114 z błędnym rokiem 1439, ob. Grossé: *Stosunki Soboru Ba-*

zylejskiego str. 46, n. 3), na ich wezwanie do zapośredniczenia zgody między Polską a cesarzem: „ut fieret, quod scribitis et scribendo optatis, iam, ut verum dicamus, et fecimus et ad huiusmodi predictorum principum concordiam et unanimitatem nostrum plurimum defatigavimus affectum". Ob. zresztą niżej listy wzajemne. . . . str. 349

[35]) O tym zamiarze małżeństwa jest mowa w instrukcyi papieskiej dla legata po śmierci Zygmunta pisanej, tudzież, że cesarz: „intendebat pro bono illarum partium rem istam concludere" (*Cod. Epist.* II, Nr. 246). Wywody Cara: *Gesch. Pol.* IV, 142, nota, o tej sprawie są bezprzedmiotowe, gdyż Gamrat nie mówił o oddaniu cesarzowi korony polskiej, ale tylko: „ut gubernationem tutelamque r. P. suscipiat", t. j. regencyę w czasie małoletności Władysława. . . . . str. 349

[36]) Ob. notę poprzednią. . . . . str. 350

[37]) *Deutsche Reichstagsacten* III, str. 271, 272, 275, 276. . . . . str. 350

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

[1]) W pokoju brzeskim, gdzie postanowienia rozejmu łęczyckiego często dosłownie są powtórzone, niema już mowy o obowiązku w. mistrza wydania rzeczonych dokumentów: więc może być, że mistrz je wydał już przedtem. . . . . str. 351

[2]) Oryg. pergam. w arch. XX. Czartor. Nr. Inw. 397, z dwoma przecięciami od pieczęci, druk. w *Cod. Epist.* II, Nr. 224. . . . . str. 351

[3]) Janssen: *Frankf. Reichscor.* I, str. 400. . . . . str. 351

[4]) List komtura Rygi do mistrza infl. bawiącego w Prusiech z 6 czerwca 1434 w Hildebrand VIII. Nr. 816. . . . . str. 351

[5]) Hildebrand VIII, Nr. 828 z 13 lipca. . . . . str. 351

[6]) Hildebrand VIII, Nr. 816. To doniesienie o Strumile zapewne tak rozumieć należy, że kiedy jego konszachty z nieprzyjaciółmi się wykryły, on uciekł. . str. 351

[7]) Ob. np. Hildebrand VIII, Nr. 780, list z 27 lutego prawdopodobnie z r. 1434, tudzież cytaty dalsze. . . . . str. 351

[8]) List komtura toruńskiego do w. mistrza z 17 maja 1434 w Toeppen *Acten* I, Nr. 498, str. 640. . . . . str. 352

[9]) Dnia 25 maja 1434, tamże, Nr. 499. . . . . str. 352

[10]) Długosz: *Hist.* IV, 552—553. List w. mistrza zwołujący stany pruskie do Torunia z 28 sierpnia 1434 w Toeppen: *Acten* I, Nr. 505. Reces stanów tamże, Nr. 508. O obecności posłów w. księcia Zygmunta wspomina sam Zygmunt w liście do w. mistrza z 1 września zregestrowanym w Hildebrand l. c. Nr. 854. Ob. także Toeppen I. Nr. 507. . . . . str. 353

[11]) Na dwa dni tylko opiewa glejt przez Polaków delegatom krzyżackim wystawiony, z dnia 12 września 1434 w Toeppen l. c. Nr. 507. . . . . str. 353

[12]) Warunki takie znajdują się także w pokoju brzeskim z 1435 r. . str. 353

[13]) Długosz, l. c. tudzież fragment relacyi krzyżackiej, streszczonej w Toeppen, l. c. Nr. 506. Ta ostatnia streszczona powiada, że Polacy żądali, „dass man lant Verabredung vom 8 September 1433 gegenseitig Briefe wechsle". Musi tu być jakaś niedokładność, przynajmniej o jakiejś umowie z tej daty nie mamy wiadomości skąd inąd. W każdym razie mowa tu o tych listach, poddanym wystawić się mających, co zresztą potwierdzą inne źródła, które niżej cytujemy. . . . . str. 353

[14]) Długosz, l. c. . . . . str. 353

[15]) Główna relacya o tej porażce w liście komtura Ragnety do wielkiego mistrza z 9 września 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 856. Ob. nadto list komtura Goldyngi do komtura Kłajpedy z 1 września tamże Nr. 853; list Hansa Balga z 6 września tamże Nr. 885, str. 500. Długosz IV, 552—553 ma dość zgodną z innymi relacyą, przesadza jednak rozmiar klęski, gdy mówi: „multa millia occisa vel capta, banderia septem capta" etc. Sam komtur Goldyngi mówi o 800, Ragnety o 1000 ludziach. Słowa Długosza: „sub jugum mittunt" są zapewne tylko krasomowczą reminiscencyą starożytności. . str. 354

[16]) Dokument w. mistrza, którym jeńców wypuszcza z niewoli, dd. Marienburg 23 września 1434: w *Cod. Epist.* II, Nr. 229, str. 45. Napis jego opiewa: „Inscripcio super dimissione captivorum per eosdem nuncios tractata"; poprzedza zaś dokument z 17 września, który przytaczamy w nocie następnej, i w którym ci posłowie są wymienieni. Ob. zresztą listy w Hildebrand VIII, NNr. 847—849. . . . . str. 354

[17]) Oba wystawione wówczas dokumenty zachowały się, polski z datą Brześć 17 września 1434, w oryginale, z pieczęciami, w archiwum XX. Czartor. Nr. Inw. 398, druk. w *Cod. Epistol.* II, Nr. 227; zakonny w kopii z datą Brest anno etc. XXXIIII, równobrzmiący z tamtym w *Cod. Epist.* II. Nr. 228. Główny ustęp opiewa w oryginale: „Signanter domini magistri g. consiliarii finaliter et indilate domini n. regis consiliariis debebunt debentque et tenentur certum dare responsum ibidem, an litteras magistri et ordinis inscripcionum terrigenis et civitatibus eorum dare velint, domino regi et suis consiliariis presentandas, de quibus clarissime in predictis treugarum inscripcionibus est descriptum et expressum, quas quidem inscripciones hactenus dare distulerunt et neglexerunt". W dokumencie zakonnym ustęp ten brzmi jaśniej: „an magister et ordo litteras inscripcionum ... dare velint", choć ostatecznie rzecz na jedno wyjdzie. Długosz: *Hist.* IV, 553, opowiada tę sprawę w ogóle niedokładnie i błędnie. Według niego miał się ten przyszły zjazd odbyć w dzień ś. Floryana, 4 maja, w Brześciu i „pro conclusione pacis perpetuae". Por. także reces stanów w nocie następnej. . . . . str. 354

[18]) Reces z 18 września 1434 w Toeppen l. c. Nr. 508. . . . . str. 355

[19]) O ich powrocie na 8 września stosownie do poręki, obacz Hildebrand VIII, Nr. 847, 848, 849. . . . . str. 355

[20]) Hildebrand VIII, Nr. 849. . . . . str. 355

[21]) Latopis weł. knazij Lytowskich wyd. Popow str. 52. Drugiem źródłem głównem do tej wyprawy jest list Hansa Balga do w. mistrza z 6 września 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 855. Ob. także tamże NNr. 849, 854, 856. . . . . str. 355

[22]) List cesarza do Świdrygiełły z 3 sierpnia 1435, który podajemy w Dodatku Nr. VIII. . . . . str. 356

[23]) List wielkiego mistrza do Gdańska z tej daty w Toeppen l. c. Nr. 511, str. 653. . . . . str. 356

[24]) Reces z 1 paźdz. 1434 w Toeppen l. c. Nr. 513, str. 654—656. . str. 356

[25]) Konrad Bitschin w *SS. rer. Pruss.* III, 505. Że Polacy poselstwa nie przepuścili, wynika z opowiadania, mianowicie ze słów: „per viam directam, hereticis et hostibus undique obsessam, Ungariam pertingere non possent". Ob. nadto Toeppen l. c. Nr. 509, str. 652: „mit der reyszen kegen Rastemburg noch befelung der stete, do man unserm herren abeslug dy reyse kegen Basell". Co do Polski wiemy tylko, że tam jeździł wówczas Jan Sterz, ob. Toeppen l. c. Nr. 516. Por. także Voigt: *Gesch. Preuss.* VII, 662—663. . . . . str. 356

[26]) Reces z 22 marca 1435 w Toeppen str. 672. List cesarza do w. mistrza niżej w nocie 27 cytowany. Por. Voigt l. c. str. 662. . . . . str. 357

[27]) List cesarza do w. mistrza dd. Pressburg 15 marca 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 906, str. 541, tudzież Toeppen str. 672 i niżej. . . . . str. 357

[28]) Listy cesarza: do mistrza infl. z 16 kwietnia 1435, do Świdrygiełły z 3 sierpnia 1435, oba podajemy w Dodatkach, NNr. VI i VIII. . . . . str. 357

[29]) Toeppen l. c. NNr. 518, 519, 520, 521, 522, tudzież Hildebrand l. c. Nr. 881. Najpierw w. mistrz zwołał zgromadzenie stanów do Elbląga na 19 listopada, które jednak nie przyszło do skutku, Toeppen Nr. 517. . . . . str. 357

[30]) Schütz, Rer. pruss. Hist. str. 127, Voigt l. c. 664. . . . . str. 358

[31]) Ciekawa relacya posłów gdańskich o zjeździe Grudziądzkim z 6 grudnia 1434 w Toeppen Nr. 523. Ob. także Nr. 524, str. 662. . . . . str. 358

[32]) W recesie z dnia 24 grudnia, który nam tu służy za podstawę (Toeppen, Nr. 524), sprawa ta nie jasno się przedstawia; poprawić ją należy według recesu z 2. maja tamże Nr. 531 str. 677: „welchem teile das loes czufiele, das sulde aws dem anderen teile 24 personen kisen, usgenomen die heupte beyder lande". Ob. także w pokoju brzeskim artykuł szósty. . . . . str. 358

[33]) Reces z dnia 24 grudnia 1435 w Toeppen l. c. Nr. 524. . . . str. 359

[34]) Reces z 22 marca 1435 tamże Nr. 529, str. 672—673: „und haben mit allem fliysze und eyntracht an unsern hern gebrocht und geworben, das sich unsere hern czu dezem nehsten tage uff Georgii (23 kwietnia) also schicken, das die ding volczogen und geendet werden, alse en das ist gelobet und vorschreben haben (zapewne na owem ostatniem zgromadzeniu z 24 grudnia). . . . . str. 359

[35]) Obszernie to wszystko opisuje list cesarza do w. mistrza dd. Preszburg 15 marca 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 906; ob. także listy jego do Świdrygiełły z d. 3 sierpnia 1435 i do Kerskorfa z 16 kwietnia 1435, oba w Dodatkach, NNr. VIII i VI. str. 360

[36]) Recesy z d. 22 i 25 marca w Toeppen NNr. 529 i 530. W tym ostatnim czytamy str. 675: „und (die städte) unsern hern anliegen und vermanen, dem beyfrede und vorschreibung gnug czu thunde, alse unser herre homeister mit synen gebietigern nehst czum Elbinge hat gloubet". Pierwszy reces szeroko opowiada te obrady, w których szczegóły my nie mamy potrzeby wchodzić. . . . . str. 360

[37]) Reces z 2 maja 1435 w Toeppen l. c. Nr. 531. Co do zjazdu październikowego tamże str. 680 nota 1. Glejt polski dla posłów Zakonu na zjazd z 20 kwietnia 1435 reg. w Napiersky: *Index* Nr. 1375 i Daniłowicz Nr. 1708. Obacz także Toeppen l. c. str. 699 i 700. . . . . str. 361

[38]) Voigt: *Gesch.* VII str. 664. . . . . str. 362

[39]) Toeppen l. c. Nr. 539, str. 691. . . . . str. 362

[40]) Ob. np. Toeppen Nr. 540. . . . . str. 362

[41]) Tamże, str. 678. . . . . str. 363

[42]) Tamże, str. 695. . . . . str 363

[43]) Tak przedstawia jego przewinienia sam wielki mistrz w Toeppen l. c. str. 696. . . . . str. 363

[44]) List ten komtura toruńskiego z 18 sierpnia 1435 w Toeppen l. c. Nr. 540 str. 692—693. . . . . str. 364

[45]) Voigt: *Gesch.* VII, str. 670—671. List wójta Nowej Marchii do mistrza z 28 paźdz. 1435 w królewieckiem *St. A.* Schl. XIV. 47. podaje wiele szczegółów. str. 364

[46]) Hildebrand VIII, Nr. 883, 936, 970, tudzież T. IX, 60 i 399. . str. 364

[47]) Voigt ob. niżej. . . . . str. 364

[48]) Akta do sprawy Stertza w Toeppen I, NNr. 532—534, 538—541. . str. 365

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

[1]) Hildebrand VIII. Nr. 873, także Nr. 854, 855. . . . . str. 366

[2]) List H. Balga do wielkiego mistrza z 6 września 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 855. . . . . str. 366

[3]) Tamże. . . . . str. 367

[4]) Listy jego do papieża i do soboru w Raczyński: *Codex dipl. Lith.* str. 365 i 366. . . . . str. 368

[5]) Latopis w. ks. litewskiego ed. Danił. str. 55, 65 i 66. Latopis pskowski *Połn. Sobr.* IV, pod datami. . . . . str. 368

[6]) Por. Raczyński: *Cod. Lith.* str. 366. . . . . str. 368

[7]) str. 59: I za to boh neposobie kniaziu Szwitrihajłu, szto sożże metropolita Ierasyma. . . . . str. 368

[8]) Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 366: „qui ad ipsam unionem sanctam tota mente anhelant et super eo dirigunt patriarchae Constantinopolitano sua scripta ad eandem sanctam unionem ipsum incitando". . . . . str. 368

[9]) Hildebrand VIII, Nr. 883. . . . . str. 369

[10]) Listy te drukowane w Kotzebue, Swidrigall w ross. tłóm. dodatki NNra CXXIV — CXXVII. . . . . str. 370

[11]) List Świdrygiełły do papieża z 23 czerwca 1435 w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 363: „ut ipse Sigismundus conthoralem nostram nobis reddere et de nostro patrimonio terra Lithwanie condescendere... deberet". . . . . str. 370

[12]) Tamże: „Idem dominus episcopos (t. j. Piotr) retulit nobis, qualiter sanctitas vestra certas bullas nobis in causa nostra contra Sigismundum assertum Litthwanie ducem, episcopos Wilnensem et Camenicensem aliosque emulos nostros etc. Podobnie niżej. Niestety! Listy te, tak bardzo ważne, wydane są najokropniej, nie może być mowy o zupełnem ich wyzyskaniu. . . . . str. 370

[13]) Tamże str. 364. Zamiast „woywoda .... bullas .... apparuit", powinno być oczywiście „aperuit". . . . . str. 371

[14]) Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 365: „in castro Smoleńsko et aliquibus aliis principibus in alio districtu"; ob nadto niżej. Fedko Nieświdzki w liście wspomnianym do soboru wyraźnie wymieniony (Martène et Durand: *Coll.* VIII, 576). Jest tam także Aleksander marschalcus Sinalentzky(!): czy nie jest to Aleksander Nos? . . str. 371

[15]) List Hansa Balga, agenta krzyżackiego, dd. Labiau 6 września 1434 w Hildebrand VIII, Nr. 855, str. 501: „sunder sy meinten, is (Kijów) were so sere vorroten, das her selber obel methe varen moste". . . . . str. 372

[16]) Świdrygiełło w liście do Zakonu w r. 1436 donosi, że Łuck i Krzemieniec są znowu w jego posiadaniu (Gołębiowski II, str. 37): a zatem były przedtem stracone. ***NB.*** W tekście z odsyłaczami stała się pomyłka. Cytat do odsyłacza 16 na str. 373 ob. w nocie 18. . . . . str. 372

[17]) Gołębiowski II, str. 37, obacz notę poprzednią. . . . . str. 373

[18]) Oba dokumenty Fedka druk. w Krupowicz: *Zbiór dypl.* NNr. 16 i 17. Dokument drugi z poprzednim prawie równobrzmiący, z dodatkami, określającymi bliżej obowiązek Fedka i jego potomków wiernej służby dla Korony polskiej. Co się tyczy Bracławia, to Długosz opowiada dwa razy o jego zdobyciu przez Stefana wojewodę mołdawskiego, raz (IV, 515) pod r. 1433, drugi raz (IV, 575 pod r. 1436 w następujący sposób: „qui (Stephanus) etiam paucis ante diebus, quam Helias ex captivitate mitteretur, quo fidelem se regi et regno ostenderet, castrum et civitatem Braczlaw de manibus Lithuanorum,

cum forti veniens exercitu (prout superius ostendimus) eripuit et in manus Derslai Wlosthowsky, qui tunc capitaneus Podoliae habebatur, resignavit". Ponieważ sam Długosz (l. c. 559) to wypuszczenie Eliasza z niewoli przy roku 1435 opowiada, to widać, że pierwsze opowiadanie niewłaściwie umieścił pod r. 1433. Ze zresztą Bracław we wrześniu 1434 r. był w rękach Fedka, widać z powyższego jego dokumentu wyraźnie. Mimo to musiał go w roku następnym zdobywać Stefan mołdawski na Litwinach, z czego wypada, że Bracław przecie r. 1434 w ręce Polski nie przeszedł; może ubiegł Polaków tu Świdrygiełło, podobnie jak w Kijowie. Ucieczka Eliasza z niewoli według Długosza nastąpiła zaraz po 8 maja, zdobycie Bracławia zaś „paucis ante diebus", co będzie odpowiadało dacie drugiego dokumentu Fedka z 23 marca 1435: stąd nasza kombinacya w tekscie. . . . . str. 373

[19]) O zajściach tych mówią najdokładniej oba już wspomniane listy Świdrygiełły do papieża i soboru z 23 czerwca roku 1435 (oczywiście nie jak dodaje wydawca 1433) w Raczyński: *Cod. dipl. Lith.* str. 363 i 366, bardzo źle wydane. Zgodne z temi relacyami są kroniki ruskie: Pskowska I i II w *Poln. Sobr.* IV, str. 209 i V, 28; Latop. wyd. Danił. str. 55 — 58 i 65 — 66. Najlepiej dotrzymała się pierwotna relacya w II kronice Pskowskiej, która podaje jako dzień śmierci Herasyma 26 lipca (Pskowska I, ma: w jednej redakcyi 1, w drugiej 28 lipca). . . . . str. 374

[20]) To są właśnie owe dwa wyżej cytowane listy w Raczyński: *Cod. d. Lith.* str. 363—368. . . . . str. 375

[21]) W arch. królewieckiem Schl XVII/a Nr. 83 znajduje się koncept listu w. mistrza do papieża z d. 22 lipca 1435, w którym mu donosi, że poleceniu jego wyprawienia do Swidrygiełły tego Nicolsdorfa, w sprawie unii do niego wysłanego, zadość uczynił. . . . . str. 375

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

[1]) Jan Karschau w liście z 24 listopada r. 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 1014 str. 622: „das wir nicht sint komen undir die hende und die gewalt der hunde, Winden und Polan, die do sint von dem vormaledeyten geslechten Lech und Kam" . str. 376

[2]) Ob. zwłaszcza Hildebrand VIII, Przedmowę str. XVII — XVIII; tudzież Długosza *Hist.* IV, 562 i nstpn. Kronika I pskowska w *Poln. Sobr.* IV, 209: „i iz za moria rat' pride. . . . . str. 376

[3]) Serdeczne podziękowanie składamy tutaj łaskawemu koledze Prof. W. Creizenachowi za to, że raczył zwrócić naszą uwagę na ustęp znajdujący się w Fastnachtspiel p. t. Des künig von Engellant Hochzeit" (Fastnachtspiele aus dem fünfzehnten Jahr. hg. von A. v. Keller, Bd II, Stuttgart 1883, Bibliothek des liter. Vereins Th. 29, str. 766). Ogłasza się tutaj wielki turniej z cennemi nagrodami, za których rozdawnictwo poręcza 12 znakomitych książąt:

„Der erst pürg der künig von Bellmerinn,
Der ander von Frankreich der telfin,
Der dritt der künig von Granatten,
Der vierd der herzog von Schallatten,
Der fünft zu Alweir der künig Soldau,
Der sechst der künig von Arrigau,
Der sibent der hochmeister zu Preussen,
Der acht herzog Schwidrial in Reussen,
Der neunt pürg reich mechtig und stark,

Das ist der künig in Tennmark,
Der zehent der künig in Schottenlant,
Der nilft der herzog in Prafant,
Der zwelft der künig von Portigal." (Por. rozdz. IV, notę 57). str. 376

[4]) List w. mistrza do Świdrygiełły z 19 sierpnia 1434 reg. w Hildebrand VIII, Nr. 846. . . . . str. 376

[5]) Hildebrand VIII, Nr. 986. . . . . str. 376

[6]) Ob. np. list w Dodatku Nr. XI, tudzież Voigt: *Gesch.* VII, str. 664 nota. str. 376

[7]) Mistrz inflancki do wielkiego mistrza z 13 marca 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 905. . . . . str. 376

[8]) Voigt: *Gesch.* VII, 690; także Hildebrand IX, str. 59. . . . . str. 377

[9]) Mistrz infl. do w. mistrza 19 czerwca 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 936 i 947; IX Nr. 97, str. 60. Wydawca IX, str. 60 nota 1 zauważył, że Russdorf kłamie, utrzymując, że te wojska wysłał, lecz z przytoczonych świadectw to nie wynika. str. 377

[10]) List ten w Dodatku Nr. VI; obacz także list w Hildebrand VIII, Nr. 986, str. 600. . . . . str. 377

[11]) List Pfaffendorfa do w. mistrza z 30 maja 1435, Dodatek Nr. VII. str. 378

[12]) List cesarza do Świdr. z 3 sierpnia 1435, Dodatek Nr. VIII. . . str. 378

[13]) Ob. notę poprzednią. . . . . str. 378

[14]) List w. mistrza do Deutschmeistra z 1 września 1436 w Hildebrand IX, Nr. 97, str. 60; list cesarza do w. mistrza z 29 sierpnia 1435 w Dodatku Nr. XII; tudzież noty niżej. Że w tych źródłach wszędzie o tych samych posłach mowa, wynika zwłaszcza z Dodatku Nr. VIII. . . . . str. 378

[15]) Aegidius Carlerius: Liber de Legationibus w *Mon. Conc.* I, str. 614. . str. 379

[16]) List cesarza do w. mistrza z 6 listopada 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 1009; ob. także list z 3 sierpnia, Dodatek Nr. VIII. . . . . str. 379

[17]) Thomas Ebendorfer: Diarium w *Mon. Concil.* I, str. 751, 755, 757; Aegidius Carlerius tamże str. 590. . . . . str. 379

[18]) Rokowania te opowiada cesarz w liście do Świdrygiełły z 3 sierpnia 1435, w Dodatku Nr. VIII. Ob. także relacye posłów soborowych wyżej, w nocie 17, cytowane, tudzież list cesarza w Hildebr. VIII. Nr. 1009, list wielkiego mistrza do niego z 20 września 1435 w Hildebr. VIII, Nr. 976 str. 591. . . . . str. 379

[19]) List cesarza do Świdr. w Dodatku Nr. VIII; list cesarza do w. mistrza z 29 sierpnia 1435 w Dodatku Nr. XII; list w. mistrza do Deutschmeistra w Hildebr. IX, Nr. 97, str. 60. Według niego ci posłowie nie powrócili przed 1 września. . str. 380

[20]) Anonym w Hildebrand VIII, str. 597: „granum nobilium". . . . str. 380

[21]) Dodatek Nr. IX. . . . . str. 380

[22]) List cesarza do w. mistrza z 29 sierpnia 1435, Dodatek Nr. XII: „als uns ouch der sendbott müntlich erczelet und zu solichem frid getrostet hat". . str. 380

[23]) Tenże list co w nocie poprzedniej. . . . . str. 380

[24]) Długosz *Hist.* IV, 566. Wobec tego, że nie tylko Długosz ale i list cesarza z 29 sierpnia 1435 (Dodatek Nr. XII) Mikołaja Brzezinkę i Marcina z Baworowa jako ówczesnych posłów cesarskich do Polski wymienia, uwagi Cara (*Gesch.* IV, 161 nota 1) co do tej wiadomości Długosza nie mają racyi. W odpowiedzi królewskiej podanej przez Długosza zwracamy uwagę na słowa: „et sine dubio in partem alteram consummata", gdyż w nich zawiera się stwierdzenie, że Polacy o odniesionem zwycięstwie już wiedzieli, i że jeżeli potem poseł z Litwy w pałacu się miał zjawić, to mogła to być tylko umyślnie inscenowana komedya. Że Polacy te propozycye cesarza osta-

tecznie odrzucili, stwierdza też list komtura Toruńskiego do w. mistrza z 17 września 1435 w Królewieckiem *St. A. Schl.* XXIV/a, Nr. 31/a: „und hat von den selbigen Polen gehord (jakiś szpieg z Dobrzynia), daz sy mit nichte doran wellen". . str. 381

[25]) List Bolesława do w. mistrza z 23 sierpnia 1435, Dodatek Nr. X. . str. 381

[26]) List nieznajomego Krzyżaka do w. mistrza dd. Lebou d. 26 sierpnia 1435, Dodatek Nr. XI. . . . . str. 382

[27]) Skarga jednego stronnictwa inflanckiego przeciw Russdorfowi ogłoszona w Hildebrand IX, Nr. 549, przytacza między innymi zarzutami (str. 405), że do Brasławia wysłał Russdorf wówczas komtura Kłajpedy, który z jego polecenia zdradził Żmudzinom zamiary Świdrygiełły i Kerskorfa. Jest to widoczne kłamstwo, podyktowane zaciekłością stronniczą. W ogóle ta skarga w wysokim stopniu namiętna, jakkolwiek przytacza wiele rzekomych faktów z tego czasu, jest prawie nie do użycia. Por. Phil. Schwartz: „Über eine Anklageschrift gegen den HM. P. v. Russdorf, Separatabdruck aus den Mittheilungen aus der Livländ. *Gesch.* Bd. 14. . . . . str. 382

[28]) List cytowany z 26 sierpnia 1435, Dodatek Nr. XI. . . . . str. 382

[29]) Pfleger von Lyck do w. mistrza z 31 sierpnia 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 964. . . . . str. 382

[30]) Por. Hildebrand VIII, str. 610, nota 1. . . . . str. 383

[31]) Długo nie wiedziano, co się z nim stało. Najdokładniej o nim Hildebrand VIII, Nr. 1005, str. 614. . . . . str. 384

[32]) W. mistrz pisał do cesarza 20 września 1435, Hildebrand VIII, Nr. 976, str. 590: „der meister us Liefflande mit den meisten und obristen sienen gebietigern, und bei namen was Dewtsche bey des meisters huwffe sein gewesen, die sien alle geslagen und uff der walstad gebleben, so das ir wenig und villeichte nyemandes davon sie gekomen". Imiona poległych „dobrych ludzi" niemieckich wymienione zwłaszcza Hildebr. l. c. NNr. 1005, 1007, 1012. Byli między nimi przecie i słudzy wielkiego mistrza, jak Rakawitz, por. tamże Nr. 984. . . . . str. 384

[33]) Hildebrand VIII, Nr. 1006, str. 615. . . . . str. 384

[34]) W. mistrz do cesarza, Hildebrand VIII, str. 615: „Sust syen faste Rewssen und alles in der flucht gefangen und geslagen". . . . . str. 384

[35]) Tamże, str. 611. Wielu internowano w Inflantach, tamże, Nr. 997. str. 384

[36]) Anonym w Hildebrand VIII, str. 599. Nadto list w. mistrza do cesarza, Hildebrand l. c. str. 590: „und bey namen was Dewtsche bey des meisters huwffe sien gewesen"; list ces Zygmunta tamże Nr. 1009. . . . . str. 384

[37]) Ob. notę następną. . . . . str. 384

[38]) Bitwę nad Świętą opisują ze współczesnych: Latopis w. ks. litewskich wyd. Daniłowicza str. 59 i Popowa str. 26; Kroniki Pskowskie I, w Poln. *Sobr.* IV, str. 209 i II, w Poln. *Sobr.* V, str. 28; Długosz: *Hist.* IV, str. 562—565; Alf van den .... w liście do księcia Jülich-Berg w Hildebrand VIII, Nr. 985; Anonym duchowny polski do duchownego w Bazylei tamże Nr. 986; Jan Koning, wójt Narwi w liście do w. mistrza tamże Nr. 994; są także wzmianki tu i owdzie w listach ówczesnych, Hildebrand VIII, passim; późniejszych nie wymieniamy. Najobszerniej opowiada ją Anonym, lecz relacya jego co do samego przebiegu bitwy, jak słusznie zauważył Hildebrand (VIII, Przedmowa str. XVIII, nota), jest nie do użycia, nie da się bowiem pogodzić z relacyami naocznych świadków. Polega ona na opowiadaniach rozmaitych, które duchowny, nie świadomy rzeczy, sam sobie skombinował. Nie wynika z tego wszakże, iżby relacyi tej także co do innych wiadomości użyć nie można. Autor pisze wprawdzie w pierwszem upojeniu i oczywiście w duchu klerykalnym; ale czego nie wie pewnie, to sam to powiada, i bynajmniej niema u niego tendencyi do przesady. Zwrócę n. p. uwagę na to, że według

niego było w bitwie 25 książąt ruskich, z których 13 poległo a 12 dostało się do niewoli, gdy tymczasem kronikarz litewski samych jeńców książąt naliczył 42. Przebieg bitwy opisał najlepiej Długosz, albowiem daty jego zgadzają się zupełnie z relacyami naocznych krzyżackich świadków. Na Długoszu oparliśmy i my nasze opowiadanie, kontrolując je relacyami innemi, zwłaszcza z krzyżackiego obozu pochodzącemi. Nasuwają się tu następujące kwestye: 1) Co do miejsca bitwy. Główną rolę odgrywa w niej nie rzeka Święta, ale potok do niéj płynący z jeziora: i Długosz mówi o rozdzielającym oba wojska: „flumen parvum", „rivus", który odróżnia wyraźnie od rzeki Świętej, jak niemniej mówi o pobliskiem jeziorze; i Jan Koning nie nazywa tej wody rzeką, ale „see" i „beke". Poniżej Wilkomierza, z którego wojska inflanckie i ruskie już były wyszły, przy drodze z Wilkomierza do Wilna i Trok, jest tylko to miejsce, odpowiadające położeniu i opisom, które w tekscie podaliśmy. 2) Co do udziału Polaków w bitwie. W. mistrz donosi cesarzowi, że w. książę i Kerskorf „mit merklicher und grosser macht von h. Sigmunde und bei namen von den Polan hertlich sien nedergelegt" (Hildebrand VIII, str. 590, por. cedula); podobnie (tamże IX, Nr. 97, str. 60) żali się, że gdyby Polacy pozostali byli w domu, nie byłaby klęska nastąpiła. Nie rozumiemy więc, jak Hildebrand (Przedmowa str. XVIII—XIX) może utrzymywać, że udział ten był nic nieznaczący. Powiada on, opierając się na Kronice litewskiej, że było w bitwie tylko 800 jezdców polskich. Tymczasem Kronika ta mówi, że król przysłał 800 kopii, co zupełnie co innego znaczy, a ponieważ były niewątpliwie na Litwie liczne załogi polskie, to nawet według tego całą siłę polską w bitwie na kilka tysięcy ludzi liczyćby wypadło. My idziemy za Anonymem, który, gdyby chciał podnosić sławę i waleczność Polaków, wolałby ich siłę zmniejszyć niźli powiększać. 3) Co do naczelnego dowództwa. W wojsku rusko-inflanckiem nie było jednolitego dowództwa, stąd spory i klęska. W wojsku litewsko-polskiem dowodził naczelnie, nie jak chce Długosz, Kobylański, ale książę Michał; mówią to kroniki ruskie a rozstrzyga Anonym: „cui (t. j. exercitui) illustris princeps et dominus, dux Michael.... director prefuit", z czego także widać, że niema u niego szowinizmu, który mu zarzuca Hildebrand. . . . . str. 385

[39]) List do Rewla z 8 i do w. mistrza z 9 września w Hildebrand VIII, NNr. 969 i 970. . . . . str. 385

[40]) Tamże, Nr. 1006 et passim. . . . . str. 385

[41]) Anonym l. c. str. 599. . . . . str. 385

[42]) List jego do wielkiego mistrza z 21 września reg. w Hildebrand VIII, Nr. 979. . . . . str. 386

[43]) List preceptorów do w. mistrza z 27 września, tamże, Nr. 982. . str. 386

[44]) Hildebrand VIII, NNr. 998, 999, 1002. . . . . str. 386

[45]) Hildebrand VIII, NNr. 979, 983, 989, 998, 1002, 1005, 1007 etc. str. 386

[46]) Tamze, Nr. 981. . . . . str. 386

[47]) Tamże, Nr. 998, str. 610. . . . . str. 386

[48]) Tamże. . . . . str. 386

[49]) Latopis litew. wyd. Danił. str. 60. . . . . str. 387

[50]) Hildebrand VIII, str. 611: „her Jorge Putriimme von herczog Swidergalle ist entrytten"; list z 17 października 1435 w Kotzebue: *Smidr.* str. 222. . . str. 387

[51]) Rykacz.: *Invent.* str. 358. . . . . str. 387

[52]) Latopis Danił. str. 60; list marszałka infl. do w. mistrza z 17 paźdz. 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 998, str. 610. . . . . str. 387

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

[1]) List wielkiego mistrza do cesarza z 20 września 1435 w Hildebrand VIII, Nr. 976. . . . . str. 387

[2]) List z 17 wrześ. 1435 w Dodatku Nr. XIII. . . . . str. 388

[3]) List komtura Toruńskiego do w. mistrza z 9 października 1435 w Królewieckiem *St. A. Schl.* XXIV, Nr. 27. . . . . str. 388

[4]) Tamże. . . . . str. 388

[5]) Toeppen: *Acten* I. NNr. 543—545. . . . . str. 388

[6]) List Pflegera czu Buwthow do w. mistrza z 21 listopada 1435 w Królewieckiem *St. A. Schl.* XXIV/a, Nr. 34/a. . . . . str. 388

[7]) List wójta Now. Marchii do w. mistrza z 28 października 1435 w Królew. *St. A. Schl.* XIV, Nr. 47. . . . . str. 388

[8]) Reces z 23 paźdz. 1435 w Toeppen I, Nr. 544, str. 700. . . . str. 389

[9]) Toeppen I, Nr. 543, str. 698. . . . . str. 389

[10]) List cesarza do w. m. 6 listopada 1435 w Hildebr. VIII, Nr. 1009. str. 389

[11]) Toeppen I, Nr. 544. . . . . str. 390

[12]) Toeppen l. c. Nr. 544. . . . . str. 390

[13]) Hildebrand VIII, Nr. 989 i 998. Ob. także niżej. . . . . str. 390

[14]) Długosz: *Hist.* IV. 569. . . . . str. 391

[15]) Hildebrand l. c. VIII, Nr. 1024. . . . . str. 391

[16]) Jeden egzemplarz takiego zeszytu jest w arch. XX. Czartoryskich, obacz notę 18. . . . . str. 391

[17]) Por. n. p. postanowienia odnośne pokoju z żądaniami w poprzednich rokowaniach, wedle Toeppen l. c. Nr. 531, str. 677. . . . . str. 392

[18]) Dokum. króla w *Vol. Leg.* I, str. 114; Dogiel IV, str. 123; Du Mont: *Corps dipl.* III, 1, str. 13; tłóm. w Malinowski wyd. Wapowskiego II, str. 249. Dokument w. mistrza w Lünig: *Teutsches Reichsarchiv* VII. Część VI, str. 23. Umowa dodatkowa w Lewicki: *Cod. Epistol.* II, Nr. 238. Glejt dla posłów zakonnych na zjazd brzeski z 3 listopada 1435 w Lewicki: *Cod. Epist.* II, Nr. 237. Tymczasowy dokument posłów zakonnych z biskupem Franciszkiem Warmińskim na czele, w którym dokument wielkiego mistrza wcielony, z datą 31 grudnia 1435, znajduje się w zeszycie oryginalnym z 4 kartek in folio złożonym w arch. XX. Czartoryskich w *Vol.* IV, 29. . . str. 393

[19]) Ob. str. 331. . . . . str. 393

[20]) Aegidius Carlerius w *Mon. Concil.* I. 689, Ebendorfer tamże str. 757. str. 394

[21]) Tamże, str. 690, 762; także list cesarza z 1 lutego, ob. notę 23. str. 394

[22]) Ebendorfer, tamże, str. 762. . . . . str. 394

[23]) Prócz powyżej cytowanych źródeł list cesarza do Świdrygiełły z 1 lutego 1436, streszczony w Kotzebue: *Swidr.* str. 214—218, w Gołębiowskim II, str. 36. w Danił.: *Skarb.* II, Nr. 1729. Ob. także Kotzebue l. c. str. 219—220, gdzie jest mowa o jeszcze jednym pośle cesarskim do Zakonu, Janie Richardzie. Marcina i Mikołaja wymienia także kredytywa w. mistrza z 28 kwietnia 1436 w Toeppen: *Acten* I, Nr. 17. . . . . str. 395

[24]) Voigt: *Gesch.* VII, 681—682, który na to przytacza nieznany nam raport z 29 marca 1436. . . . . str. 395

[25]) Voigt l. c. 683—685. . . . . str. 396

[26]) Hildebrand IX, Nr. 98; Voigt VII, 682. . . . . str. 396

[27]) Hildebr. IX, Nr. 97. Ob. także Toeppen II, Nr. 15, str. 18. . . str. 397

[28]) Hildebrand IX, Nr. 7. . . . . str. 398

[29]) Toeppen l. c. I, Nr. 549, IX, NNr. 1, 4, 5, 10. . . . . str. 398

[30]) Toeppen l. c. II, Nr. 12. . . . . str. 398

[31]) Długosz: *Hist.* IV, 570; Toeppen II, Nr. 13, 21; Gołębiowski II, str. 40, nota 62. . . . . str. 398

[32]) Toeppen II, Nr. 8; Hildebr. VIII, Nr. 1024. . . . . str. 398

[33]) Oba listy, królewski i mistrza, w Dogiel IV, 134 i *Vol. Leg.* I, 129 — 131. Nazwano je tam „Litterae reversales". . . . . str. 398

[34]) Toeppen II, Nr. 12, 20. . . . . str. 398

[35]) Czterech ze szlachty pruskiej opierało się ratyfikacyi pokoju z Polską, Toeppen II, Nr. 2. . . . . str. 399

[36]) Toeppen II, Nr. 14. . . . . str. 399

[37]) Toeppen II, Nr 15. . . . . str. 399

[38]) Toeppen II, NNra 17 i 18; data Stum 28 kwietnia 1436. . . . str. 399

[39]) Tamże, reg. Nr. 19, gdzie wielki mistrz dnia 14 maja donosi o tem cesarzowi. . . . . str. 399

[40]) Toeppen II, Nr. 20: list w. mistrza do Gdańska 7 maja 1436. Mowa jest tu o Henryku Vorrath, „den man nu nest czum Brieszke vor eyn geisel hat gekoren", który wyjechał był do Lubeki i dlatego w. mistrz żąda, aby innego w jego miejsce przysłano. O zjeździe „nu nest czum Briske" mówi także Nr. 21 z 3 czerwca. . str. 399

[41]) Hildebrand VIII, Nr. 1024 i IX, Nr. 2. . . . . str. 400

[42]) Ob. o tem wszystkiem szczegółowe zestawienie całego przebiegu sprawy jeńców w Hildebrand IX, Przedmowa str. IX — XII, tudzież Hildebrand VIII, NNr. 983, 998, 1005, 1007, 1012, 1013. . . . . str. 400

[43]) Hildebr. IX, Nr. 32. Por. Nr. 102 i 116. . . . . str. 400

[44]) Tamże NNr. 125 i 143. . . . . str. 400

[45]) W. mistrz do landkomtura Alzacyi 1 września 1436 o tem donosi, w Hildebrand IX, Nr. 98. . . . . str. 401

[46]) Kwity króla Władysława w Dumont: *Corps universell dipl.* III, 1, str. 19. Por. Hanserecesse część II, tom II, Nr. 5. str 6. . . . . str. 401

[47]) Obacz list w nocie 45; porównaj Hanserecesse Pars II, Tom II str. 102, nota 3. . . . . str. 401

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

[1]) Hildebrand VIII str. 613, IX, str. 3. , ... str. 401

[2]) Listy jego do w. mistrza z 25 lutego i 15 marca 1436 w Kotzebue: *Swidr.* str. 220—222, Danił. *Skarb.* II, NNr. 1730, 1731. Wojewodę kijowskiego nazywa Kotzebue: „Gisso", imię widocznie zepsute zamiast Jursza. . . . . str. 401

[3]) Hildebrand IX, Nr. 39, str. 17: list mistrza inflanckiego do w. mistrza z 22 kwietnia 1436. . . . . str. 401

[4]) Tamże. Por. list Świdrygiełły do w. mistrza z 1 kwietnia 1436 w Kotzebue: *Swidr.* str. 222, tudzież Gołębiowski II, 42. . . . . str. 401

[5]) W r. 1438 9 maja był Krzemieniec rzeczywiście w rękach Świdrygiełły, bo stamtąd on datuje swoje dokumenty (Gołęb. II, 175), cały dok. ex orig. in arch. regni Varsov. w msp. XX. Czartor. Nr. 1183; O Łucku ob. Gołębiowski II. 37: odtąd zwykle w Łucku przebywał. . . . . str. 401

[6]) Kotzebue: *Swidr.* 223: list Świdr. do w. mistrza z Kijowa 1 kwietnia 1436. W dokumentach Świdrygiełły dat. 1) Łuck 4 lutego 1438 (*Akty Zap. Ros.* I, Nr. 36.),

2) Łuck 23 kwietnia 1438 (*Akty Zap. Ros.* I, Nr. 37), 3) Ostrog 2 września 1438 (*Akty Južnoj i Zap. Ros.* I, Nr. 20), jest przy Świdr. Moniwid starosta podolski i kremenecki. O tych samych zdarzeniach mówi powyżej cytowany list mistrza inflanckiego z 22 kwietnia (Hildebr. IX, Nr. 39), ten jednak wie tylko o napadzie na Podole i spustoszeniu tego kraju. Może tu należy to, co Długosz IV, 575 mówi o ponownem zdobyciu Bracławia przez Litwinów z powodu niedbalstwa starosty Dziersława Włostowskiego. . . . . str. 402

[7]) Kotzebue: *Swidr.* str. 222, Danił. *Skarb.* II, Nr. 1731. . . . . str. 402

[8]) Kotzebue: *Swidr.* str. 222, Danił. *Skarb.* II, Nr. 1733. . . . . str. 402

[9]) Hildebrand VIII, str. 602, 610, 613. . . . . str. 402

[10]) Kotzebue: *Swidr.* str. 221, 224. . . . . str. 402

[11]) Tamże str. 224; Voigt VII, 692; Hildebr. IX, str. 134. . . . . str. 402

[12]) List cesarza do Świdr. z 1 lutego 1436 w Kotzebue: *Swidr.* str. 214, Gołębiowski II, 36, Danił. *Skarb.* II, Nr 1729. . . . . str. 402

[13]) Latop. wyd. Danił. str. 60: por. Hildebrand VIII, str. 611. Już 1 września 1436 wiedział o utracie Witebska i Połocka Russdorf (Hildebrand IX, Nr. 97, str. 60 i Nr. 102 str. 64). W kwietniu i w maju należały jeszcze do Świdrygiełły (Hildebrand IX, Nr. 39 kartka i Nr. 54). . . . . str. 402

[14]) Kotzebue: *Swidr.* str. 220. Na streszczenia listów u Kotzebuego spuścić się nie można, streszczenie listu niniejszego Swidrygiełły z 25 (nie 24) lutego 1436 jest niezrozumiałe. Ten sam list widocznie, choć tego nie powiada, miał Gołębiowski II, 42, za którym też tutaj idziemy. Kombinacya co do zatrzymania posłów Świdrygiełłowych skutkiem napadu na Podole, poświadczonego także skąd inąd (Hildebrand IX, Nr. 39), nasuwa się zresztą sama przez się. Zdaje się, że przez tych Polaków w liście Świdrygiełły rozumieć trzeba panów z Rusi, jak niżej obaczymy. . . . . str. 403

[15]) Kotzebue: *Swidr.* str. 223 — 224: list Swidr. do w. mistrza z 29 listopada. Powiedziano tu, że zawarł on z Polakami, na życzenie ich, rozejm do św. Mikołaja. Od 29 listop. do 6 grudnia byłby czas za krótki na zawieszenie broni: dlatego przypuszczamy razem z Caro IV, 157, że tu dodać należy rok następny. . . . . str. 403

[16]) Obacz str. 329. . . . . str. 403

[17]) List mistrza infl. do w. mistrza z 20 lutego 1437 w Hildebrand IX, Nr. 133 str. 89. . . . . str. 403

[18]) Długosz: *Hist.* IV, 579—580; Hildebr. IX, reg. Nr. 187. W związku z temi rokowaniami będzie, że Jan Dawgierd wojewoda wileński dnia 1 lipca 1437 wystawił dokument z przyrzeczeniem, że zamek wileński od Zygmunta otrzymał a po jego śmierci tylko królowi i Koronie zwróci (*Cod. Epist.* I, Nr. 90); że sam Zygmunt 21 marca 1437 przyrzeczenie wierności dawnym zapisom ponowił (Gołębiowski II, 44). . . str. 403

[19]) Hildebrand IX, Nr. 125, str. 78. . . . . str. 403

[20]) Tamże Nr. 187. . . . . str. 403

[21]) List Świdrygiełły do w. mistrza dd. Hruszwica d. 23 września 1437 w Hildebrand IX, Nr. 227. Dwie te klęski musiały być równoczesne. Co do klęski kijowskiej Świdr. pisze: „qui cum eo profuerunt (? zam. affuerunt) et nunc per nostros in silvis et in campis adhuc detinentur", z tego widać, że ta klęska kilka dni temu musiała mieć miejsce. Z drugiej strony wojsko z pod Łucka ucieka na wieść o zgodzie Świdrygiełły z królem, która to zgoda spisana 4 września we Lwowie. Dodać należy, że Jursza zwycięzca z pod Kijowa tegoż dnia 4 września był jeszcze we Lwowie (*Cod. Epist.* I, NNr. 91 i 92). Prędko się zatem musiał uwinąć, lecz niepodobieństwem to nie jest. Za równoczesnością obu bitew przemawia zresztą ta okoliczność, że po klęsce kijowskiej trudno przypuścić, aby wojsko litewskie spokojnie pod Łuckiem stało. . str. 404

[22]) Długosz: *Hist.* IV, 579, ob. zresztą niżej. . . . . str. 404
[23]) Dokument Swidr. dd. Lwów 4 września 1437 w *Cod. Epist.* I, Nr. 91; z tej samej daty dok. Jurszy etc. tamże Nr. 92. Że ugoda ta była tylko tymczasowa i zawarta została tylko z panami ruskimi, wynika z tekstu niewątpliwie. . , . str. 405
[24]) Widoczne to jest z dokumentu panów polskich dd. Grodno 6 grudnia 1437 w Rzyszcz. et Muczk. *Cod. Pol.* I, Nr. 177, o którym zaraz będzie mowa. . str. 405
[25]) Hildebrand IX, Nr. 227. . . . . str. 405
[26]) Starostą łuckim tytułuje się Wincenty w *Cod. Epist.* II, Nr. 250; Jan Wojnicki w *Akty Zap. Ros.* . . . . . str. 405
[27]) Długosz: *Hist.* IV, str. 580—581. . . . . str. 406
[28]) Długosz IV, 581. . . . . str. 406
[29]) *Cod. Epist.* I. Nr 93. . . . . str. 406
[30]) Rzyszcz. et Muczk. *Cod. dipl. Pol.* I, Nr. 177. . . . . str. 407
[31]) Ze usiłowania 'zgniecenia do reszty Świdrygiełły nie osłabły w r. 1438 dowodzi to, że przy ówczesnem rozgraniczaniu granic między Litwą a Inflantami i Prusami ponownie znaglono Krzyżaków do powtórzenia postanowień pokoju brzeskiego względem nie pomagania Świdrygielle (Danił. *Skarb.* II, Nr. 1759 z niedruk. tomu VIII, Dogiela). . . . . str. 407
[32]) Długosz IV, 601. . . . . str. 408
[33]) Tamże, str. 485. . . . . str. 408
[34]) Tamże, str. 601 — 602. . . . . str. 408
[35]) Ob. cytaty u Cara IV, 159, nota 2. . . . . str. 408
[36]) List Zygmunta do w. mistrza dd. Troki, 31 stycznia 1439 w Hildebrand IX, Nr. 414. Także Długosz na innem miejscu, pod r. 1452, V, str. 104, mówiąc o niewdzięczności umierającego Świdrygiełły, powiada: „non ignarus per Lithuanos castrum Luczsko sibi fuisse ereptum et per Polonos restitutum", chociaż przy roku 1438 i 1439 nic o tem nie mówi i rzecz tak przedstawia, jakoby Polacy Łuck dobrowolnie Zygmuntowi oddali. . . . . str. 408
[37]) *Cod. Epist.* I, Nr. 92: „que (dominia Kijoviensia) prefatus m. dux... pro presenti possidet et cum dei auxilio possidebit in futurum". . . . . str. 408
[38]) Od r. 1438 począwszy do 1445 niema nigdzie o Kijowie wzmianki, coby się z nim stało i dokogoby należał. Stadnicki: *Bracia Wł. Jagiełły* str. 362 — 363 utrzymuje, że rada koronna zezwoliła, aby „gdy złamany laty i przeciwnościami Świdrigiełło bawił na Czerwonej Rusi (t. j. w latach 1437 — 1439), książę Zygmunt ten gród zajął na rzecz Litwy, a po nim wielki książę Kazimierz Jagiellończyk litewskim książętom krwi Olelkowiczom jako dziedzinę zwrócił". Caro: *Gesch. Pol.* IV, 224 natomiast mówi tak, jakby Kijów i nadal przy Świdrygielle pozostał (por. str. 160 przy upadku Świdrygiełły, gdzie rzecz tę pomija milczeniem). Jeden i drugi nie przytacza na udowodnienie swego zdania żadnych źródeł ani żadnych uwag. My idziemy za Stadnickim, a to 1) z tego powodu, że gdy Kazimierz Jagiellończyk (według Latop. ed. Narbutta str. 56 przy r. 1445) oddał Kijów Olelkowi Władymirowiczowi, miał go wówczas we własnem posiadaniu, bo niema o tem mowy, aby go Świdrygielle odbierał, musiał więc go dostać w spuściźnie po Zygmuncie; 2) że od r. 1438 — 1445 między dość licznymi dokumentami Świdrygiełły niema żadnego świadczącego, iżby w tym czasie w Kijowie przebywał lub jaką czynność książęcą w ziemi kijowskiej sprawował. Ostatni raz był Świdryg. w Kijowie, o ile wiemy, 17 października 1437 (Archiwum Sławuckie I, Nr. 35 i *Akty Južnoj i Zap. Ros.* I, Nr. 19). . . . . str. 408
[39]) *Cod. Epist.* II, Nr. 262. . . . . str. 409

[40]) Lewicki w „Kwartalniku histor.“, Rocznik V, Zeszyt II, 1891 str. 415—416. . . . . str. 409

[41]) Kron. ed. Narbutta str. 56. . . . . str. 409

[42]) W r. 1438 miał Świdr. przy swoim boku pana Moniwida starostę podolskiego i krzemienieckiego (ob. notę 6). W tymże roku 1438 (a może 1437) nadawał włości w Latyczowskim powiecie (*Akty Južnoj i Zap. Ros.* I, Nr. 20 z r. 1438 i *Archiwum Sławuckie* z r. 1437, por. tamże notę). Lecz już później nie znamy dokumentu, któryby o jego pobycie lub władzy na Podolu poświadczał. . . . . str. 410

[43]) Długosz: *Hist.* V, 104. Są liczne bardzo wzmianki o nim w „Najdawniejszych Zapiskach Sądów Lwowskich“ w „Aktach Grodzkich i Ziem.“ Tom XIV, obacz Index tamże, jako o dzierżawcy Gródka etc. . . . . str. 410

[44]) *Cod. Epist.* I, Nr. 113, str. 122. Por. Caro: *Gesch.* IV 255 nota 1. str. 410

[45]) Voigt: *Gesch.* VIII, 91; Caro *Gesch. Pol.* V, 350. . . . . str. 410

[46]) Długosz: *Hist.* V, 104. . . . . str. 410

[47]) Stadnicki: *Bracia W. Jag.* str. 365. . . . . str. 410

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

[1]) Ob. o tem Ermisch: Schlesiens Verhältnisz zu Polen und zu König Albrecht II w *Schles. Zeitschr.* XII, str. 242 — 249, tudzież załączone tamże listy NNr. 4 i 5 str. 281 — 282. Obacz także Instrukcyę dla posła papieskiego w *Codex Epistolaris* II, Nr. 246. . . . . , str. 411

[2]) Długosz *Hist.* V, str. 46. . . . . str. 413

[4]) Raynald: Ann. h. a. Nr. 22, Tom IX, str. 420 etc. obacz Lewicki: *Index* Nr. 2403. . . . . str. 415

DODATKI.

Nr. I.

31 lipca do 19 sierpnia 1431.

Orędzia i korespondencye między wielkim mistrzem P. Russdorfem a biskupem kujawskim i arcybiskupem gnieznieńskim.

Gewerb des herren byschoffes von Leszlaw von des koniges wegen.

Des selbens jores am dinstage noch Jacobi [1]) her Johannes der byschoff von Leszlaw unde Hans Stangenberg wurben desze nochgeschreben artikil czu Marienburg, noch der fruntlichen yrbittunge:

Der koning seynen prelaten unde dye herren seyner cronen czu Polan haben irkant unde angesehen den gutten willen unde dye fruntschaft, dye der homeister unde seyn orden haben getan, sich bearbeyten in eyniger person, nicht ansehende dy muhe unde koste, dy doruf ist gegangen, das dye schelunge mit dem konige von Polan, dem grosfursten seligen gedechtnisses, czu guttem ende woren gebrocht unde geteydingt; hette her sult leben, vele gutte dem heyligen cristenthum dovon were bekomen.

Item dergleychen hatte der koning unde dye seynen der kronen Polan vornomen, das der homeister unde seyn orden sich haben vorsucht an dyszem nuwen grosfursten, das dye schelungen undir yn hetten mocht werden enricht, das der koning unde das gancze reych etc. gros seyn dang sagende.

Item dem koning unde seyme reyche ist vorkomen, wye rede gehet, das der koning unde seyne rethe hetten gesant czu dyszem grosfursten unde durch botschaft sulden haben geworben, das dyszer grosfurste sich mit dem koninge unde seyme reyche sulde von nuwens vorschreyben unde eynen wedir den orden, den czu leydigen unde czu

[1]) 31 lipca 1431.

undirdrucken, der koning unde seyn reich welden dyszen nuwen grosfursten bey allem seynen willen laszen unde in nime ane hyndern; der koning mit den seynen des sich entschuldigen, das sye des nye am grosfursten haben gesucht, sye bitten des nicht czu globen.

Item der koning unde seyn reych haben an etlichen yrkant, dye ere reich suchen czu beschedigen, des sich czu undirwinden unde dy krone czu swechen; der koning mit den seynen haben sich wedir dye selben uszgericht unde den wellen wedirstehen, das sye das mogen vorhyndern unde das reich behalden bey seynen wirden.

Item der koning unde dy seynen haben vornomen, das disser grosfurst von Lytawen am homeister unde seyme orden habe gesucht fruntschaft unde eynen bund wedir den koning unde seyn reych; das der homeister das nicht wolde angehen mit seyme orden, des sye ouch alle dancken.

Item das der kumpthur von Thorn, Hans von Logendorf unde der burgermeyster von Danczgk in erer botschaft haben geworben, das er den ewigen frede, der gemacht ist, habet gehalden unde halden wellet, was dor inne noch nicht vulfurt ist, das das noch geschee; der koning danckete, her sprach: her welde in ouch halden unde was nicht were vulfurt, das das noch sulde werden vulendet.

Item als denne der koning mit dem orden eynen ewigen frede haben geschreben, der koning unde seyn reych sich doruf vorlaszen, unde in eren gescheften, dye sye nu haben vorhanden, hinder en ken des ordens grenitczen keyne hutte haben gelaszen, getruwende dem orden, her werde sich kegen en noch der vorschreybunge halden, unde vorsehen sich keyns unwillens von dem orden, das her en werde czugeczegen.

Item eyne grosse furchte unde grouwen den koning unde seyn reich beweget dye rede, dye eyner des ordens hot gesprochen alzo: „Wir gehoren an das Ro[mische] reich, was wirt uns gebieten der Ro[mische] ko[ning], das musse wir vulenden". Sye segens gerne, das semliche furchte unde gruwen wurden uszgerodet unde das gancze sicherunge geschege, dye alzo vormachen [1]) unde bewaren, das man sichir were eyner ganczen eynungen.

Item dye luwthe uf seyn alle vorfluchtig ane des byschofs [2]), dye sich besorgen eynes obirfallen, her horte och faste rede hye im lande, dye sich czu kryge czogen; abir her gloubte nicht der luwthe [3]) rede, her hoffet, das nicht an den reden ist.

Entwert des homeysters uf dy czeyt.

Erwirdiger herre, wir haben ewir werb wol vornomen, wir werden mit unsern gebitigern uns morne czum Elbinge vorsamelen, wir wellen

---

[1]) W tekście: vormachten.

[2]) Tu, zdaje się, coś brakuje. Sens widocznie jest ten, że ludzie z granicznych włości biskupa włocławskiego z bojaźni przed napadem krzyżackim wszyscy pouciekali.

[3]) W tekście: luwtre.

en dye sachen ewir gewerbe vorbrengen unde wellen euch eyn gut entwert bey eyme tage adir czwen wedir entpitten. Hyrumbe so moget yr euch in ewrem dorffe Subcaw alzo lange enthalden.

Der homeyster brochte unde yrczalte alle artikel der gewerb des byschofs den seynen gebitigern des nesten tages dornoch czum Elbinge; der homeyster mit seynen gebitigern dye artikel obirwugen unde woren eyner entwert eyns uff alle artikel, dye sye mit den kumpthuren vom Tuchel unde Mewe wolden laszen dem byschoffe ken Subcaw brengen; unde so dy czwene gebitiger uff dem woren unde logen czu Marienburg, sye santhen ken Subcaw, das sye weren geschicket dem byschof entwert czu brengen; der bote qwam wedir unde sagete, wie der byschof yczunt usz dem lande were geczogen.

Der homeyster dornoch schreb dem byschof ken Leszlaw in deszer weysze:

Dem byschoffe czu Leszlaw.

Erwirdiger vater unde besunder lyeber herre. Unser herre der koning czu Polan hot uns geschreben von dem tage, der durch seyne unde unsere rethe uff unser frauwen negest komende[1]) was vorramet czu halden etc., wye seyne machtigkeit swere werde den selben tag czu volfuren, wen her dye wegesten seyner rethe am meysten teyle bey im hette unde och sust mit velen ernsten sachen vorhyndert were, unde begert wol, das wir den obenberurten ufgenomen tag etliche czeyt vorczyhen welden, unde synd nu unsir herre konig dye wertlichen herren seynes rothes yczunt sam al bey im hot unde der czum tage nicht kan gefugen, so er ummer erkennen, das ane sye in den sachen wening icht mag geendet werden. Och so seyn wir czu rathe wurden mit den unsern, das wir dorinne unserm herren koning gerne wellen seyn gefollig, nu her alzo mit andern sachen ist vorhindert, unde wellen den oben benumpten tag gerne vorczyhen, unde bytten mit andacht, das ewir vatirlichkeit den andern unsern herren byschoffen, dy czu dem tage zcu czyhen von unsers herren koniges wegen woren geschicket, geruchet czu vorkundigen, das der vilberurte tag abegeet unde der obenberurten sachen wille ist vorczogen, uf das sye sich dornoch wissen czu richten. Unde nachdeme als ewir hyrlichkeit nest bey uns was in botschaft, do lyssen wir es ummer mit ewir erwirdikeit, alzo das wir euch eyn entwert uff ewir werbe ken Subcaw entpitten wellen, unde fertigen euch kurczlich dornach czwene unsir gebitiger, als den kumpthur vom Tuchel unde den von der Mewe, ewir vaterlichkeit czu besuchen unde

[1]) t. j. Assumptio, 15 sierpnia: ob. list króla do w. mistrza z dnia 14 sierpnia t. r. w Raczyński: Codex dipl. Lith. str. 354; tudzież list arcybiskupa do w. mistrza z 13 sierpnia, niżej.

dy eyn entwert czu brengen von unsir wegen; unde als nu dye selben unsir gebitiger uf dem wege woren czu euch zcu reythen, do woret er ouch von Subcaw unde so vordan stracks usz desem lande geczogen; das uns, got weys, czu mole fremde ist, unde nicht kunnen vol wundern, umbe wes willen das hot gethon ewir hyrlichkeit, dye sich czwar keynes argen bedorfte besurgen vor uns unde den unsern, unde welden gerne wyszen, in was meynunge das ist gescheen, synd wir uns nicht anders czu vormutten, denne fruntschaft unde alle gute. Gegeben czu Marienburg am tage Dominici confessoris[1]) im XXXI[en] jore.

Dem erczbischoffe von Gnysen wart ouch in der mose geschreben, abir nurt alleyne von dem tage, der nicht mochte werden gehalden, der dem homeister wedir schreyb eyn entwert in deser weyse nochvolgende.

Der erczbischof von Gnyszen dem homeyster vom tage schreybet:

Sacre religionis principi domino fratri P. de Ruszdorf ordinis beate Marie domus Theutunicorum de Prussia magistro generali, domino nobis fovoroso. Venerabilis et magnifice domine fautorque nobis precipue. Litteram magnificencie vestre heri recepimus, continentem de convencione, que fieri debuit circa festum assumpcionis sancte Marie proxime venturum [2]) inter serenissimum dominum nostrum regem Polonie dominum nostrum generosum et vestram excellenciam aut consiliarios partis utriusque, que convencio, ut ex ipsa littera vestra cognovimus, non habet processum ista vice, ex causis in eadem littera vestra descriptis, quamquam alii domini episcopi et barones, qui in domibus eorum remanserunt et non sunt secuti regem, et nos dispositi et parati eramus venire ad eandem convencionem ad diem predictam assumpcionis sancte Marie, si vestra gratia scripto suo nos avisasset eam velle tenere, quia tale mandatum ab ipso domino nostro rege plenum habuimus per sua scripta nobis destinatum. Sed ex quo ipsa convencio taliter protelata et prorogata [3]) est, expediret, ut gracia vestra nos et alios dominos ad hoc deputatos dignaretur informare scripto suo de certa die huiusmodi convencionis, ut possemus liquidius eundem serenissimum dominum nostrum regem de die huiusmodi convencionis continuande informare, quod facere dignemini. Domine magnifice, audiuntur enim in hac contrata, in qua nunc residemus, aliqui rumores, quomodo secus granicias regni per vestros forent posite insidie, qui perambularent cum intencione invadendi metas regni, per quod incole regni in ipsis metis degentes non modico timore sunt concussi et talia perferunt usque ad nostri noticiam recurrentes pro consiliis. Nos vero, habentes pre oculis perpetuam con-

[1]) 5 sierpnia.
[2]) 15 sierpnia.
[3]) W tekście: prororgata.

cordiam factam et articulos firmissimos in tenore litterarum eiusdem concordie perpetue contextos, sigillis partis utriusque, regis, magistri et ordinis, principum, ecclesiasticorum et secularium baronum, preceptorum et commendatorum ac procerum firmiter roboratam, eosdem regniculas commetaneos terrarum ordinis vestri intimatos et scriptis nostris certificavimus, quod nullum timorem habere deberent neque suspicionem ex parte magnificencie vestre et ordinis vestri. Placeat eciam excellencie vestre committere et precipere vestris officialibus et subditis, ut et ipsi cohibeant tales rumores in metis eisdem, et ut homines quieti hincinde exerceant labores eorum, mercancias atque fora, ut queque agibilia, prout et antea, inter se facere consweverunt. Placeat magnificencie vestre responsum nobis dare litterale ad premissa, quam magnificenciam vestram dignetur altissimus conservare per tempora longeva incolumem atque sanam. Datum in Lowicz die sanctorum Ipoliti et sociorum eius martyrum beatorum [1]) anno domini MCCCCXXXVI[2]).

Des homeisters entwert doruff dem erczbyschof von Gnysen.

Willige unsers vormogens dyrbitunge czuvor. Aller erwirdigester vater unde besunder lyeber herre. Als ewir herlichkeit nu hot geschreben von dem tage, der durch unsers herren koniges czu Polan unde unsir rethe was vorramet uf den nesten vorgangen unsir frawen tag zcu Thorn czu halden etc., wye edliche des herren konigis prelaten unde herren durch den herren koning czu demselben tage woren den czu volfuren etc. Besundir lieber herre, unsir herre koning hot uns eygentlich geschreben, das her alle seynes rathes herren bey im habe unde nymand denne alleyne seyne prelaten unde den houptman czu Iunge Leszlaw moge czu dem tage schicken[3]) unde hot es och dobey czu uns gesaczt, das wir den oben berurten tag mogen vorlengen, ab ys uns ist beqweme, synd her dornoch durch andere herte sachen yczunt ist vorhyndert, als wir denne das mit seynen briefen wol beweysen mogen. Unde nach semlichir des herren koniges begerunge haben wir betrachtet, das ane dy wertlichen seynes rathes herren sam nichts in den sachen mag beteydingt unde geendet werden; unde uf das so grose muhe unde czerunge umbesust nicht getan wurden, so haben wir denselben tag laszen abegehen. Gegeben czu Marienburg am sontage noch assumpcionis Marie[4]) im XXXI jare.

Uf den ander artikyl von dem rumor, das an den erczbischof ist komen, wie man an den grenitczen hylde lantwere unde logungen etc., wart nicht geentwert.

Registrant C. w Królewieckiem Staatsarchiv, karta 295.

[1]) 13 sierpnia.
[2]) Rok tu oczywiście błędny: powinno być 1431.
[3]) W tekście: moge-schicken dwa razy.
[4]) 19 sierpnia.

Nr. II.

Łuck, 1 sierpnia 1431.

Władysław Jagiełło wielkiemu mistrzowi bitwę pod Łuckiem opisuje.

Magnifice et venerabilis conpater et amice noster karissime. Licet post susceptas a duce Swidrigal fratre nostro non modicas nec leves iniurias, modos et vias fraterne concordie cum eo quesierimus, ut[1]) absque humani sangwinis profluvio equitatem consequi potuissemus: tamen non suffragantibus nobis nec frequencium notabilium nuncciorum legacionibus sibi factis nec aliis diligenciis, circa hanc materiam adhibitis, in vanum labores effudimus, nec fortuna illud nobis offerre voluit, ut ad finem amicabilis et fraterne concordie secum devenire potuissemus. Sicque dum benivolencia et manswetudine nostra ipsum ad equalitatem aliquam flectere nequivimus, ad arma consurgere coacti, congregatis exercitibus et potenciis nostris, diffidacione previa et ab eo econtra recepta, contra ipsum in nomine domini processimus. Dumque Bug fluvio, qui regni nostri et terrarum Lytwanie limitat et dividit dominia, appropinquare ceperámus, nec adhuc transiveramus eundem, castra et fortalicia multa hostes nostri ipsorum propria reliquerunt, ipsisque exustis fuge se presidio commiserunt; demumque passato fluvio Bug predicto, prius quam venissemus ad Luczkam, gentes nostre armigere congressus duplices cum hostibus habuerunt, in quibus concedente altissimo victoriam reportarunt; dumque cum exercitibus et gentibus nostris civitati Luczensi, apud quam exercitus ducis predicti fuerunt, appropinquaremus et per quatuor miliaria ab ea feria tercia in vigilia sancti Petri ad vincula[2]) castra et exercitus nostros de loco stacionis noctis[3]) precedentis movissemus, fueramusque intencionis per unum miliare a Luczka residuo illius diei et noctis subsequentis demorandi, prout iam exercitus nostri meridie in loco eodem una nobiscum castra metati fuerunt et tentoria et currus ipsorum stabiliverant ac fixerant, premiseramus tamen pro obtinenda et evincenda ryppa fluvii Stir ab hostibus[4]) banderia aliqua cum gentibus armigeris, que in primis accessibus, habitis cum hostibus aliquibus exerciciis, unam rippam fluvii ab ista parte liberam habuerunt, et curribus locatis in ea pixides magnas et parvas contra hostiles acies instruxerant. Statimque ad locum stacionis predictum hoc ipsum nobis fuit nuncciatum persuasumque fuit, ut levatis exercitibus et castris de loco eodem[5]) absque more dispendio ad civitatem Lucensem et fluvium Stir predictum properaremus. Sicque, prout altissimo et bone fortune placuit, factum fuit; nam,[dum][6]) gentes nostre, que premisse fu-

[1]) W ręk. et, poprawiam według jednobrzmiącego listu w Cod. Epist. II Nr. 194.
[2]) 31 lipca 1431.
[3]) W tekście: notis.
[4]) W tekście: ah hos.
[5]) W tekście: eadem.
[6]) Niema w tekście.

erant, intellexerunt adventum [nostrum], statim in fluvio Styr, quamvis profundissimo [1]), transitu et vado reperto, hostibus nostris ab altera parte fluvii videntibus et, nescitur, utrum metu divino attonitis nec resistentibus, ipsum fluvium cum banderiis absque omni offensa et dampno transiverunt et contra hostes animose irruerunt, qui modica et brevi resistencia facta illico terga dederunt et in fugam conversi sunt, taliterque ab alto victoria nobis et nostris concessa. In fuga huiusmodi multi ex hostibus nostris, Tartharis, Rutenis et Lytuanis, more gladii defecerunt et nonnulli notabiles de Lytwanis, videlicet Rumboldus terre Lytuanie marschalcus [2]) et Gastoldus et aliqui duces Ruheni, per nostros captivati nobisque presentati fuerunt et adducti, quos in nostre captivitatis detinemus mancipiis. Swidrigal autem, nisi equos mutarios per loca promptuatos habuisset noxque [3]) nostris inpedimentum prestitisset, nobis fuisset pariformiter presentatus et adductus. Hec autem, care conpater, sinceritati vestre tamquam precipuo amico nostro intimare curavimus, ut nobis de successibus nostris prosperis concessis ab alto congratulari et congaudere velitis. Sed unum est satis magna admiracione dignum, quod, quemadmodum prius ita et nunc fueramus avisati, quomodo prefatus dux Swidrigal vobiscum et ordine vestro contra nos et regnum nostrum certis inscripcionibus fuisset federatus et ligatus; huic tamen avisamento nequaquam fidem dare potuimus nec possumus, neque hoc ipsum in mentem nostram ascendere poterit quoquomodo, ex quo [cum] [4]) sinceritate vestra et vestris fedus pacis perpetue litteris et sigillis roboratum habeamus, sciamusque sinceritatem vestram tantum integram et bonam conscienciam habere honorisque memorari, quod nequaquam in salutis et honoris vestrorum dispendium aliquid unquam vobis possibile credimus attemptare. Datum in Luczska feria quarta ipso die ad vincula sancti Petri, anno domini M°CCCC°XXXI°. Dominus rex per se.

Kopia w Królewieckiem Staatsarchiv, registrant C. fol. 303. Napis: „Der koning von Palan schreibet nu hyrynne dem homeister, wye her habe deme grosfursten entsaget unde wye is im hot irgangen. Der qwam czu Marienburg in crastino sancti Laurentii [5]).

Nr. III.

Marienburg, 23 września s. a. [1431].

Henryk von Maltitz książętom saskim Fryderykowi i Zygmuntowi opowiada zajścia między królem polskim a Świdrygiełłą i Zakonem, mianowicie wojnę Łucką i napad Krzyżaków na Polskę.

Meynen underthenigen willigen dinst ewern gnodin czu allir czeit bereit. Hochgebornen fursten genedigin unnd libin heren. Ich sende

[1]) W tekście: profundissime.
[2]) W tekście: marschacus.
[3]) W tekście: moxque.
[4]) Niema.
[5]) 11 sierpnia 1431.

ewern gnodin hii geschrebin eyn teyl der czeytunge, wy sich der krick hot gehabin czuschen dem konige von Polin unnd herczog Swydergal dem grosse fursthe von Littaw, unnd ouch wy den mey gnediger herre der homeyster von Prusze mit seynen lande ouch in den krick gekomen ist. Der konig von Polin unnd herzog Swydergal dy suldin eyns gotlichen tages varthin, unnd worn daz eyn wurdin, uff desen nestin vorgangin sinte Margarethin tag[1]), umme alle bruche, dy sy czw hoffe hattin, alzo won ir lande wege. Und in der zelbige czeit sammelthe sich der konig von Polin, zo alle sterkesthe her kunde, unnd wart vynt herzogs Swidergal seynes bruder vor dem zelbigen tage, den sy mittenander zuldin habin, unnd berant ym czu hant eyn slos, waz sich herczog Swydergal vor ym nicht gesorgethe; daz slos ist Lawczg genant. Unnd off dem selbigen slosze worn me wen dreysigk herczogen unnd zust vil rither unnd knechtin, als daz vol IIII tawsant verhafftigen, off dem slosse worn. Und der konig von Polin vynk herczog Swydergal seyn marschalk abe, unnd zust eyn redlich man von Littaw, unnd daz gesach ober alles in eyme vrede. Unnd herczog Swydergal hatte dem konige vil lawte ab geslagin unnd gefangen in der vuterunge, unde hatte der gar vil methe heym in seyn lant gefurt, alzo mich seyner dynner bericht hat. Alzo hattin sich meyne herre der homeyster von Pruse unnd herczog Swydergal unnd mit eren lande alzo czw hoffe vorbundin, ab yn ymant icht thun wolde wedir gleich adir recht, zo zulde ir eyn dem andern behulfin seyn. Unnd alzo herczog Swydergal eyn sulchs gesach von dem konige von Polin seynem bruder, do manthte herczog Swydergal meynen herren den homeister umme hulfe noch zulcher vorwyndunge, dy sy czu hoffe getan hattin, unnd dyzelbige vorwyndunge ist geschen mit vyssen unnd willen meynes herren des Romysche konige unnd mit seyme geheyse unnd ouch eyn teil mit der korwurste. Alzo vart meyn herre der homeister mit seyme lande eyn teils gereit und sickethe czwey mechtige here aws, dy dem konige von Polin in seyn lant czogin, unnd meyn herre der homeister vart des koniges vynt umme herczogs Swydergals wellin unnd och umme vil artikel willin, dy umme[2]) unnd seynen landen von dem konige von Polin unnd von den seynen nicht gehaldin sint, alzo sich ken den andirn vorschrebin han. Alzo czogin sy dem konige in seyn lant, nemlich: der kumpthur von Thorn mit eyn teil gebitiger sint geczogin in daz lant czu Dabrzen unnd haben daz lant gancz vorhort unnd vorterbet, unnd habin eyn gemaiwerthe tag (sic) gewonnen, dy heist Rippin, unnd dy selbige stat aws gebrant und dy mawer nedir geworfen, unnd daz selbige lant ist wol XIII meile lang unnd wol achte adir none breit. Alzo ist der marschalk von Pruse unnde der groskumpthur mit andern gebitheger geczogin uff dy Koye, unnd hattin wol dreysick tawsant phert gehad[3]), unnd wol mir wen IIII tawsant wayn[4]) in erem

[1]) 13 lipca.
[2]) Może: vmme.
[3]) W rękopisie gebad.
[4]) t. j. wagen.

here unnd hattin under dem selbigen wol czweyczig tawsant wol gewappeten unnd hattin doc dorczu keyn gast mir wen unser V; dy hattin ale nicht dreysik pherde, daz ander waz als ir vulk. Unnd habin doselbist Lesselaw haws unnd dy stat gewonen unnd dorczu drey adir IIII andir slos gewonnen und als awsgebrant, unnd habin daz lant vol XV meylen lang unnd wol achte adir czene breyt gancz unnd gar vorterbit unnd vorbrant, daz nicht ist blebin...[1]); unnd is als eyn gut lant von acker unnd von getredes halbe, als ich is kawme geseen habe; unnd [ha]bin[2]) sy daz nowe Thorn, daz der konig gebawt hat, dy stat vorbrant unnd daz haws gewonnen, unnd daz haws wol besaczt unnd bewen daz. Unnd in dem selbige here bin ich methe gewest. Unnd do no wir her wider czogin unnd wuldin czyn vor Bromburg unnd vor Nackel, vor czey slos, unnd meynten dy czu gewynnen: alzo quam herzogs Swydergals dyner geritthin, unnd brochte des koniges dyner von Polin eynen methe, unnd bruchtin ouch glowebriff an den marschalk unnd an andern gebithiger, unnd sagetin, wy der konig unnd herczog Swydergal eynen fredin mit enander gemacht hettin unnd mit al den, dy doreyn wern komen, unnd der frede sulde sten als von desen sinte Iohannes tage obir eyn iar, unnd bothin, daz man aws dem lande czoge. Alzo czog der marschalk mit andern gebiteger wedir do heym. Und habin in herem here heren (sic) keynerley schade genommen. Adir ich kan ewern gnodin nicht geschreibin, wy is umme den frede bleybet, wen herczog Swydergal hette daz slos vorlorn, do der konig vorlag, hettin dy herren von Pruse dem konige nicht in daz lant geczogin. Gegebin czu Mariaburg am sontage vor Michaeli under meynem engesegel.

Hynrich von Malticz.

Adres: Den durchlauchten unnd hochgeborrenden fursten unnd herren herren Frederiche und here Sygemunde gebruder hertzogin Sachen (sic) und margroffen czw Meysen, meynen genedigen unnd liben hern.

Oryg. pap. z resztą zielonej pieczęci list zamykającej w Drezdeńskiem Hauptstaatsarchiv sign. Wittenb. Archiv, Poln. Sachen, karta 61.

Kartka: Ouch alzo der marschalk von Prusen mit andirn gebiteger czu Polen waz, do quam der marschalk van Iffelant unnd bruchte VI hundirt phert mit ym, der warn V hundert blossin unwerlich gebawer. Zo quam Frederich von der Heyde mit andirhalb hundert pherden in daz lant, da sammelte sich der kumpthur von Twchel mit den selbigen eyn teyls, alzo daz Frederiches geselln mit LXX pherden mit waren. Alzo czog der kumpthur in daz lant czu Polin unnd lag wol III tage dorynne unnd hatte seyn flog[3]) (sic) lasen in eyn bruch loffen, alzo daz her nicht XL gewapneter by enander hatte. Alzo quomen dy

[1]) Wydarte jedno słowo.
[2]) Wydarte jedno słowo.
[3]) Pewnie zamiast: folg.

Polin fuste starg unnd betratin da den kumpthur unnd slugen den derneder; unnd da daz andir wulk daz sach, do flogin sy weg, alzo wart der marschalk von Iffilant[1]) mit eyn teyls heren unnd lwten gefangin da, alzo daz ir czwey unnd funczik gowannen sint allir mittennander, zo sint eczliche och dirtrunken. Unnd daz ist ouch in den frede geschen, den der konig unnd herczog Swydergal mittenander gemacht hattin, unnd dy Polin vusthe wol umme den freden, unnd der kumpthur vom Tawchel vusthe nicht dorvam, wan daz keyn frede were. Und gesach in der selbige czeit, alzo der marschalk von Pruse aws dem lande czog, als von des selbede vrede weyn.

Ouch libin hern, ab uch icht anderz von dem schaden vor queme, daz der groser were, so mag uwer gnade daz wizen, daz her nicht gros ist, unnd brenget keynen schaden und est nicht irczu achten.

Kartka tego samego pisma tamże k. 62. Na stronie odwrotnej: Minen willigen underte...

Nr. IV.

Grodno, 26 stycznia 1432.

Relacya komtura Gniewskiego, wysłanego wraz z komturem Bałgi na zjazd brzesko-parczowski 2 lutego 1432 odbyć się mający.

Also haben die gebitiger Mewe und Balg itczund in Littauwen dem hern homeister geschreben.

Unsern gar willigen undirtanigen gehorsam vorgesand czu allen czeiten. Erwirdiger gnediger liber her homeister. Als wir euwirn gnaden nest geschreben haben, wie wir mit sampt her Hannos von Logendorff czum hern grosfursten wolden czien, als syn wir by em gewesen und haben en funden sechczen meylen von hynne und haben noch begerunge euwir gnaden gewegen und handelunge gehat mit synen gnaden von allen stucken und sachen, die uns dewchten nuczbar und fromlich czu syn in dessen gescheften, die der herre gar gutlich vorhoret hat und frundlich ufgenomen. Und wie wol wir vornomen hatten, das der herre edlicher masse gewandelt weer in desen sachen, so haben wir doch von gots gnaden andirs an em nicht befunden, denne das syn gnade gancz volkomen ist und in allen stucken geboget czu gunst und gute des ganczen ordens, und euwir gnade sal andirs nicht glowben noch eyngerley bekommernisse dorinne haben; wend syne furstliche wirdikeit irbuwt sich gros ufs allir hogste ken dem orden, als her ywerlde hat getan, mit allen den synen; und sprechen gerichte us dem munde, sy wellen by uns gnesen und sterben, gedeyen adir verterben, so das wir

[1]) Poprzedza: iffilal przekreślone.

au dem hern nicht andirs fynden und och an allen synen bayoren und rethen, die do by em woren, denne von gots gnaden alle gut. Der vorgenannte herre grosfurste hatte dem konige czu Polan geschreben umb eynen geleitsbriff, als hatte em der konig eynen briff gesand alleyne vor en, syne prelaten und bayoren, und nicht vor uns noch die Walachen, als euwir erwirdikeyt in disser ingeslossen abeschrift eyns briffes des koniges dem hern grosfursten gesand wol wirt vornemen, die wir noch synem willen, mitsampt eyner abeschrift des houptmannes brif von Crocaw, senden euwirn gnaden. Also hat der vilgenante herre grosfurste den obingenanpten geleitsbrif slechts vorworfen, und geschreben umb eynen andirn, dor in wir och wurden geschreben und geczogen mit sampt den Walachen, und hat mit uns das gar eigendlich obirwegen, das es mit nichte andirs tuchte noch sicher were, wend syne gnade wil, als das och billich ist, das seyne sache des ordens und der Walachen sache sal eyn sache syn, und gehandelt und berichtet adir nicht berichtet, als eyn sache eyns personen ungeteylet; wend wir und die Walachen sullen och mit ingenomen werden in die czal der czwelfe von synem teyle, und mitt rathen und richten, welche dorczu von unseren teylen werden genomen. Dornoch geruchet czu wissen, das wir gestern wedirkomen syn uf die molczeit her ken Garthen czu dem kumptur von der Balge und dem hern probste, die wir in unsirm usczoge hy liessen, und werden mitenander uns usfertigen bis sontag nestkomende[1]) fru noch der molczeit und almelich czien kem Russchen Briske czu dem tage, der gleich der herre grosfurste och hynwert czien wirt, alleyne mit synen rethen und hofegesinde und nicht stercker; und wir sich legern und bleiben edliche meylen[2]) hye desseyt dem Russchen Briske, beytende, als oben berurt ist, mitenander des egedochten geleitsbriffe von dem konige, unserm teylen czu senden. Und es das derselbe geleitsbriff uns gesand wirt und wir eigendlich dorus vornemen, das wir alsampt, der herre grosfurste mit den synen, wir und die Walachen, gancz sicher werden syn und wol vorwaret ane allis betrigen und argelist, so werden wir czien vordann; ist das aber nicht, so kommet unser keyne, noch der herre grosfurste, wir, noch die Walachen, czu dem obenberurten tage, sunder wir czien wedir czurucke. Wen der konig von Polan, als wir andirs nicht vornemen, czuhet mit groser macht und komen wirt czu dem genanten tage, und der vilgenante herre grosfurste alleyne mit syme hofegesinde: dorumb es not ist und gebort uns, das wir uns wol vorsehen und bewaren von obirfallunge der betrigelichen Polan. Worumb wir mit dem kumpthure czur Balge gemeynlich bitten in allir demut euwir gnade, wurdet ir edwas von der czuschickunge und czurichtunge der Polan vornemen adir irfaren, uns geruchen sundir sumen das czu schreiben, das wir dornoch unser geschefte und vorhaben mogen setczen; und synd dem mole sich die Polan mit macht haben usgefertiget, so wer[3]). . . . . deuchte uns gancz gerathen, das sich

[1]) 27 stycznia.
[2]) e. m. dopisane na marginesie.
[3]) Wytarte.

euwir gnade mit alle den euwirn bereyt machte und fertigete, ap man ane ende wurde scheiden von dem tage, so ap sich die Polan nicht welden czurechte geben noch czugleich, das man denne wuste, was man hette czu schaffen, nemlich bestellet jo mit ganczer vorsicht wol alle huwsser uff den grenitczen, das sy werden bemannet. Dergleich och der herre grosfurste wol bestalt hat alle syne lande und slosser und huwsser wol ges[sterk]et und bemannet, die her ouch wol truwet vor den Polan czu halden. Und hat uns gesaget im besunderm geheyme, das die frauwe us der Maszaw syner gnaden swester, her Manszyk und etliche andir bodschaft seyn bey em gewesen und haben sich sere gearbeit vorsuchende mit veil vorgeben, ap sie en mit ichte hetten mocht dovon entwengen, das her sich des bundes czwusschen dem orden hette endslagen und uns obirgeben. Doruff der here geantwort hat: is mochte slechts nicht gesyn, her welde by dem orden bleiben und mit em gedeyen adir vorterben, das got nicht en welle, so das sie gancz betrubet, sunderlich die frauwe, von em syn gescheiden. Dorumb darff sich euwir gnade andirs nicht beforn und bekommern, als wir von den hern vorstehen, denne das der herre feste steet in synem guten angehabenem vorsatcze und willen, und ap imand euwern gnaden andirs wurde sagen adir schreiben, das sal vor wor euwir wirdikeyt mit nichte glowben. Och ist des hern grosfursten gnade hoch begernde, das ir em wellet vorkundigen, was briffe euwirn gnaden gesand werden adir sost gesaget wird von semlichen logen und trogen der listigen Polan, dergleich her wedir thun wil euwir gnaden; wend itczund alhy bestalt syn bereyte boten, die semliche brife, von beiden teilen hyn und her gesand werden, ane allis sumen sullen fordern und tragen. Desgleichen hat uns der here och gesaget, das die Polan beschuldigen und gehaes haben umb semlicher vormengunge wegen und ploderye edliche Polnissche herren, die in desem ingeslossen czedelchen syn benumet, und sprechen gancz offenbarlich, sy syn eyn orsache des angehabenen kriges, die och nicht wol sicher itczund sind und beforn sich vor den andern Polan. Czum leczten vornemen wir eigendlich von dem hern und den synen, das dy Polan ganez gerne frede macheten und hetten, als wir euwirn gnaden vor haben geschreben; dergleich wir och vornemen von den Ruwsschen und Littauwschen hern, mochten sie es mit gelympe und beqwemlikeit beleiten. Doruff wir haben geandwert, das euwir gnade und der orden mit den synen och gerne frede nemen und hetten, mochtet ir by euwirn landen luwthen slossern dorffern grenitczen und bey rechte bleiben, in sulcher undirscheit, das do eyn fester bestendiger ewiger frede gemachet wurde und unvorseret und unczubrechlich gehalden czu ewigen czeiten. Und was wir vordan werden vornemen, das euwirn gnaden fromen mag brengen und nutcz czu den sachen, das wellen wir aber ungesumet schreiben euwirn gnaden. Gegeben czu Garthen am sonnobende noch conversionis sancti Pauli im XXX[II iore] [1]).

Na osobnej kartce dołączonej:

---

[1]) W streszczeniu współczesnem na odwrotnej stronie jest rok XXXII.

Ouch geruche czu wissen euwir gnade, disser tag gehe czu adir nicht, adir die sachen und geschefte werden vorrichtet und komen czu eyme begerten ende adir nicht, so werden wir gleich wol nach dem tage nicht so balde ufbrechen und weg czihen, sundir etliche cziet dornach bleiben bei dem herren czu handelen, obirwegen und eigentlich czu wissen, wie sich euwir gnade mit dem orden hernochmals gehaben sulden und halden in dissen loufen, das wir vorwart bleiben und sicher sien in allen unseren stucken. Disse nochgeschreben sien die namen der herren, als oben berurt ist in deme briffe: Archiepiscopus Gneznensis, episcopus Cracoviensis, pallatinus Ostroroch, Joan Taske, Andryszek der liebhaber, P[etrus] Schaffranez capitaneus Cracoviensis, frater episcopi Cuyaviensis etc.

Współczesny odpis w królewieckiem Staatsarchiv, sygn. Schl. XVI/a Nr. 12, obecnie pod datą. Na odwrotnej stronie ręką współczesną: Also schreibet der kumpthur von der Mewe dem homeister uss Littauwen. Gekomen czu Mar[ienburg] am tage purificacionis Marie im XXXII-ten iore, der haupt brieff wart gesant dem moreschalke.

Nr. V.

Tczewo, 30 sierpnia 1433.

Mikołaj z Michałowa i Jan ze Saan inaczej Czapko, wodzowie wojsk polsko-czeskich, mieszczanom gdańskim donoszą, że Krzyżacy odrzucili z powodu Świdrygiełły proponowaną ugodę, i wzywają ich, aby sami zastanowili się nad sposobem ochronienia się od szkód wojennych.

Circumspecti amici nunc in tali tempore existentes. Licet domini vestri nobiscum multos tractatus iam ab una septimana et ultra habuerunt de concordia facienda, quam nos grato animo voluimus ampplectere (sic), et nuperrime in claustro Pelplyn finalem determinacionem huiusmodi concordie facere debentes, iuxta conclusionem inter nos et dominos vestros factam, ipsam concordiam quasi inanem et frivolam asserentes, sine fine a nobis recesserunt; quam tamen nos, deus novit, habere voluimus tota mente, quia omnia bona tempore pacis nostris et vobis, mercancias exercentibus, subveniunt, domini vero vestri [si]ne[1]) causa alicuius, nisi causa istius ducis Swytrigallonis, hanc ipsam concordiam habere renuerunt, quia ab eodem recedere noluerunt, qui tamen nulla eisdem dominis vestris nec vobis poterit facere subsidia. Et nos vobis nollemus facere dampna, que, proch dolor, facere nos vobis opportebit, ex quo inter nos et dominos vestros iuxta conclusionem inter nos factam, secundum priores perpetuales inscripciones, concordiam tenere noluerunt. Ideo avizamus vos, quatenus in tempore provideretis de hoc, ne huiusmodi pericula vos sequentur; quoniam affectamus vobis

[1]) Dziura gdzie: si.

omne bonum, quia et nostri mercatores multa utilia ab hinc recipiunt. Et super hiis nobis remittatis responsum et intencionem vestram celerrimam, quia non libenter dampna vobis faceremus. Datum dominico ipso die Felicis et Aucti ante Tczow anno domini etc. XXXIII°.

Nicolaus de Michalow castellanus et capitaneus Cracoviensis exercituumque regni Polonie capitaneus generalis et Iohannes de Saan alias Czapko capitaneus exercitus Bohemorum.

Adres: Circumspectis viris consulibus totique communitati civitatis Gdanschk, amicis nunc in tali tempore existentibus.

Oryg. pap. z resztami dwóch pieczęci przez przekrywkę papierową wyciśniętych list zamykających, w Gdańskiem Stadtarchiv sygn. VI 3, a.

Nr. VI.

Preszburg, 16 kwietnia 1435.

Cesarz Zygmunt Zakonowi inflanckiemu poleca, aby nadal wspierał Świdrygiełłę.

Wir Sigmund von gotes gnaden Romischer keyser, czu allenczeiten merer des reichs und czu Ungern czu Behem Dalmacien Croacien etc konig, embieten dem erwirdigen meister und den ersamen gebietigern in Iffland unsern lieben andechtigen unser gnade und alles gut. Lieben andechtigen. Wir haben vornomen, wie ir euch dorczu stellet und gancz doruff beliben seyt, dem hochgebornen unserm lieben bruder herzczog Swidrigalen dem groszfursten czu helffen und mit macht beyczusteen; das wir czumal gern gehort haben, wenn wir ouch gentczlich willen haben, dem egenanten unserm bruder czu helffen nach allem unserm vormogen, als wir euch das danne bey unsern erbern botschafft czuemboten heten vor langen czeiten, die selb unser botschafft in der Moldaw vorhindert und weder czu uns komen ist. Doch so haben wir unserm egenanten bruder unser meynung durch ander wegs ouch czuemboten und hoffen, ir habt die gehath. Dorumb begern wir und ermanen euch ouch mit sunderlichem ernst und fleisz, das ir in keinen weg ablasset, sunder dem groszffursten mechticlich beysteet, als ir danne angefangen habt, doran thut ir uns und dem heiligen reich und der ganczen cristenheit grosse ere und dem orden mercklich nutcz und frumen, das wir dann gen euch gnediclich erkenen wollen. Wir schreiben ouch und gebieten allen prelaten ouch der ritterschafft und steten in Iffland in trefflicher form, euch beyczusteen, als ir dann wol sehen werdet; solche brieff ouch langst czu euch komen solten seyn, weren sie uns durch unser boten nicht widerbracht worden; und thut in den sachen, als wir euch dann sunderlich wol glowben und getrawen. Geben

czu Prespurg an dem heiligen osterabend, unserer reiche des Ungrischen im XLIX, des Romischen im XXV, des Behemischen im XV, und des keysertumbs im andern iaren.

Ad mandatum domini imperatoris
Caspar Slik miles canc[ellarius].

Kopia bez pieczęci i bez adresu w królewieckiem Staatsarchiv, sygn. Schl. IV, Nr. 69, obecnie złożona pod datą.

Nr. VII.

S. l. [Bazyleja], 30 maja 1435.

Andrzej Pfaffendorf, prokurator Zakonu na Soborze bazylejskim, w. mistrowi donosi o zachowaniu się cesarza Zygmunta w sprawach Zakonu etc.

Willigen gehorsam etc. Genediger meister. Am dritten suntag noch ostern[1]) waren dy korfursten von dem Romischen keyszer gen Franckfurt am Mayen vorpotet, auff dem selbigen tag hat der gepitiger von Dewtschen landen des keyszers stat gehalden, und solden dy artikelin, dy in diszer eingeslossen czedel geczeichent sind, beslossen haben, do czu auch das heylige concilium seine potschafft hatte gesant. Etczliche under den fursten sein czu dem egenannten tage nicht gekommen, dorumb ist auff dem tag nichts beslossen. Genediger meister, mich wundert eins, das unszer allergenedigster herr der keyszer in vilen enden und gegenheyten bevoln hat, frede czu machen, als denn in diszer gegenburtigen eingeslossen czedel vorczeychent ist[2]), und hat unszer und des groszfursten vorgessen und nicht gedocht, worumb es sey geschen, das kan ich nicht begreiffen: io tete uns einer guter fred not und wer uns frome, ab villeicht nymont sey, der unszer gen im gedechte und sein genad doran vormante. Genediger meister, ich weys nicht, wy es iczunt gelegen ist czwuschen ewern gnaden und dem konigreych czu Poln, ist der beyfrid auff dem tag Georgii vorgangen[3]) nicht vorlengert. Es ist vorschlich, dy Poln wollen krigen. Auch ab ewer gnad gern mit frede blibe siczen, nicht gedencket, das ewer gnad und den groskumpthur in meinen ausczog vermanet, das ewer genad mit ewern gepitigern gedencket und rotslagen geruchet, ab es nücze und rotsam were, das das heylige concilium seine potschafft do hin schuff und sente, wer das nücze, das mochte ewer gnad vorschreiben und auch gedencken, das mon dorczu ein notdurfftige czerung schuffe, das ich als

[1]) 8 maja.
[2]) To jest w kartce dołączonej. Zdaje się, że tylko milczenie o sprawie Zakonu na tym sejmie frankfurckim, dało pisarzowi tego listu powód do powyższej uwagi.
[3]) 23 kwietnia.

secze czu[1]) ewern und ewer gepitiger reten. Gegeben am mantag vor pfingsten in den XXXV iar.

Bruder Andreas Pfaffendorff etc.

Adres: Dem erwirdigen und gros[m]echtigen herrn Paul von [Rusd] orff homeister dewtsches [orde]ns in Prewssen seinem [al]lergenedigsten herrn.

Orygin. ze śladami czerwonej pieczęci w Królewieckiem Staatsarchiv sygn. Schl. II/a Nr. 7, obecnie pod datą. Do tego aktu dołączona kartka z napisem: Avisamenta diete Ffrankfordensis, *nie odnosząca się do spraw polskich lub Zakonu krzyżackiego i nie zawierająca nic o jakimkolwiek pokoju.*

Nr. VIII.

Berno, 3 sierpnia [1435].

Cesarz Zygmunt do Świdrigiełły: tłómaczy się ze swego w sprawach jego postępowania.

Segismundus etc. Illustri principi domino Woleslao alias Swidrigalo magno duci Litwanie fratri et consangwineo nostro carissimo salutem fraterneque dileccionis augmentum et in votivis successibus iugiter prosperari. Recepimus nudiustercius vestre fraternitatis litteras ex manibus Hanuskonis nunccii vestri, in quibus nobis significat, qualiter grave vobis et consilio vestro fuerit audire de tractatibus, habitis hyeme preterita cum Polonis super treugis, inter vestram fraternitatem et ordinem ex una ac regem Polonie et ducem Sigismundum parte ex altera procurandis, quemadmodum vestre fraternitati per nunccios et litteras nostras intimatum fuit. Disserit eciam nobis vestra fraternitas paramenta, que fecistis cum Tartaris et aliis forensibus gentibus, ac eciam machinaciones, que contra personam vestram temptate sunt, et demum nos obsecratur, ut omnes inducias, si possibile fuerit, velimus abicere et prosequi nostrum conceptum, vel ad hoc intendere, ut Poloni Sigismundo non conferant sua subsidia, et ultimo, si nobis aliter non videtur, quod tunc et in treugis et in omnibus aliis negociis vestra paternitas (sic)[2]) stare velit disposicioni nostre nec aliter facere, nisi id, quod nobis gratum fuerit etc., prout littera vestra amplioribus verbis parat. Preposterando itaque ordinem incepturique ab ultima clausula, ante omnia, carissime frater, ingentes gracias agimus vestre dileccioni de oblacione et conformitate vestre voluntatis cum nostra. Et displicenter dicimus, quod arrestacio marestalli vestri et nuncciorum nostrorum[3]) in Moldavia mul-

[1]) Następuje: e u c h przekreślone.
[2]) Tak we wszystkich trzech kopiach.
[3]) II ma: vestrorum.

tum nobis dedit impedimenta, quod in preparacionibus nostris non potuimus nec scivimus nos bene regere, dubitantes semper, quod conclusio Posonii cum ordine Prutenorum et vestro marestallo facta ad vestram fraternitatem nullatenus perveniret, vel si veniret, quam (sic) tam tarde attingeret, ut conceptum nostrum propositum per more[1]) dispendium dissiparet (sic)[2]). Et tandem adveniente honorabili Nicolao Brzezynka, qui nobis retulit vestram fraternitatem de huiusmodi rebus per eum et venerabilem episcopum Samagitarum informatam fuisse, ipse nos reperit in hac civitate Brunensi cum venerabilibus legatis sacri Basiliensis concilii et ambasiatoribus regni Boemie in mutuis tractatibus super pace ipsius regni, de qua infra dicemus; venerunt eciam oratores Prutenorum ad nostram maiestatem eo tempore in eadem materia, quibus revera propter gravitatem rerum Boemie nec expedicionem dare nec aput[3]) alias[4]) quascunque res vacare potuimus. Et sic eciam a rege Polonie venit Grotko et quidam familiaris ipsius regis Clymko nuncupatus cum litteris regis, feceruntque aput nos operam pro mutua convencione inter nos et eundem regem celebranda, quarum litterarum copiam vestre fraternitati hic inclusam transmittimus. Nos vero habita deliberacione cuenuncciis ordinis et vestre fraternitatis et aliis nostris fidelibus, considm ravimus tales convenciones forsitan ad artem queri, nequaquam illis consentire voluimus, sed hodie prefatis nuncciis regis Polonie responsum dedimus in presencia legatorum sacri concilii et ambasiatorum regni Boemie in hac forma, quod convencionem nullam amplecti possemus cum ipso rege nec vellemus, nisi premissis sufferenciis et treugis adivimus usque ad festum sancti Johannis Baptiste proxime venturum inter omnes partes prefatas, quoniam hiis firmatis parati essemus acceptare tempore intermedio dietam mutue convencionis, loco et tempore nominandis utrumque (sic) accomodis, ubi nos et omnes partes vel ambasiatores eorum pleno mandato fulciti convenire possemus, ad dandam operam pro tollendis singulis differenciis et mutua pace ac dileccione inter nos omnes solidanda. Quod si non fieret et attemptaretur aliquid per Polonos contra vestram fraternitatem et ordinem Prutenorum via facti, quod vos nullatenus vellemus deserere, sed vobis favoribus et viribus nostris assistere. Et quia hec via tam legatis sacri concilii, quam ambasiatoribus Boemorum, qui eciam mediacionem et operam suam pro bono pacis obtulerunt, multum placuit, incontinenti transmisimus prefatum Clymkonem nuncium regis Polonie et fidelem familiarem nostrum Martinum de Bawaraw ad ipsum regem, scripsimusque sibi super eadem materia, quemadmodum iterum claram edoceri poteritis per copiam interclusam; debebitque ipse Martinus, ut a nobis habet in commissis, infra quindenam ad nos reverti. Idcirco vestram fraternitatem fiducialiter confortamus, rogantes et obsecrantes eandem, quatenus robusti velit esse animi et viriliter perseverare, si potenciam vestram sencietis satis esse fortem et prevalere

[1]) We wszystkich trzech kopiach błędnie: mare.
[2]) Tak we wszystkich trzech kopiach.
[3]) II nie ma.
[4]) I ma: alios.

hostes vestros, quoniam si Poloni amplectentur huiusmodi treugas, extunc immediate veloces nunccios nostros ad vos mittemus, ituros directo tramite per Poloniam et Littwaniam sub securitate regis Polonie, qui vos de singulis gestis ad ungwem informabunt. In casu vero, quo ipsi Poloni treugas forsitan recusarent et Sigismundo contra vos conferrent subsidia, licet dicant se id non facturos, extunc certa sit vestra fraternitas, quod eidem per invasionem regni Polonie auxilia nostra prestabimus et omni posse effectualiter assistemus. Preterea retinuimus hic apud nos prefatum Nicolaum Brzezynkam usque ad redditum nunccii nostri a rege Polonie, quem extunc eciam sine omni mora, qualitercunque res succedent, cum plenissima informacione ad vos remittemus; notificantes vestre fraternitati ad gaudium singulare, quod facta nostra cum Boemis per dei graciam post longos tractatus remanserunt in bona concordia, tam super facto fidei, quam nostri regiminis; misimusque ad sacrum concilium pro finali conclusione, et in brevi speramus plenariam ac felicem adepcionem regni ipsius, ad consolacionem vestram et omnium amicorum nostrorum, ac hostium communium dispendium et terrorem, quemadmodum nobilis Ywasko marestallus et Yesko camerarius vestre fraternitatis eandem scient clarius informare, quibus moram et absenciam, quam fecerunt, vestra fraternitas ipsis non velit imputare ad culpam, sed nobis ipsis, qui eos invitos tenuimus, ut vestre fraternitati per eos omnes successos nostros clarius nuncciare possemus. Datum Brunne die tercia augusti.

Trzy kopie współczesne w Królewieckiem Staatsarchiv sygn. Schl. XVII/a, Nr. 64, obecnie pod datą. Cf. Kotzebue: Swidrigail w ross. tłóm. p. 214—220.

Nr. IX.

Kraków, 11. sierpnia 1435.

Król Władysław III. cesarzowi Zygmuntowi na poselstwo Marcina z Baworowa odpowiada.

Excellentissimo principi domino Sigismundo dei gracia Romanorum imperatori semper augusto ac Hungarie Bohemie etc. regi invictissimo, patri nostro precarissimo, Wladislaus eadem gracia Polonie rex Litwanieque princeps supremus et heres Russie etc. salutem sincerique et fervidi amoris affectum et firmitatem, cum votivorum successuum prosperitate. Excellentissime imperator et invictissime rex, pater noster precarissime. Litteras vestre celsitudinis Brunne feria quarta post sancti Petri ad vincula[1]), quarum effectus in sui sentencia benivolenciam et caritatem, quam erga nos gerit vestra precaritas, representabat, datas, per nobilem Martinum de Baworow vestrum fidelem presentatas, cum relacione solerter

[1]) 3. sierpnia.

per ipsum facta et exposita, honorifice recepimus et menti nostre inculcatas retinemus, non ambigentes, quin primum nobilis Gamrath, statim postquam fuimus divina favente clemencia sacra corona regni nostri insigniti, postremo magnifici Johannes de Conyeczpole cancellarius et Johannes de Olesschnicza marsalcus regni, et ultimo Sandiwogius de Ostrorog Maioris Polonie et Jorandus de Brudzow Cuyavie palatini, nostrum ipsum affectum sinceritatis et amoris vestre precaritati elucidarunt, modoque ipse Martinus fidelis vester, cui iunximus nobilem Nicolaum Czeczerad de Chwalkowo, aliqua de mente nostra refferendum, verbo poterit declarare, qui nos hic in pauca nostrorum consiliariorum comitiva, prout vidit, prevenit, eo quod omnes alios, pro convencione generali Pyetrkowie im festo assumpcionis Marie[1]) celebrari statuta deputatos, premiseramus transeundum, preter magnificos castellanum Cracoviensem et cancellarium predictum, nostros sincere dilectos, quos retinueramus pro notitia vestre voluntatis, quam venientes in medium prelatorum et consiliariorum, ex quo et hodie pregnanter ibi procedunt, exponent. Unde tunc habitis ipsorum consiliis et preclari principis domini Sigismundi magni ducis Lithwanie patrui nostri, cui nobilem Climkonem, voluntatem vestram scripto et verbo misimus Lithwaniam volacius in equis alternativis exponendam, non obmittemus ad optata respondere vestre caritati, indubie gerentes, quin ipsa precaritas vestra commodum procurare intendat, ut debet ex debito imperiali dyademate (sic), pro speciali nostra recreacione insignita (sic), in qua dominus deus velit vos conservare per tempora longiora, optamus puro corde pro consolacione nostra et orbi pace disponenda. Datum Cracovie feria quinta post sancti Laurencii proxima, anno domini millesimo quadringentesimo tricesimo quinto.

Ad relacionem eiusdem magnifici Johannis de Conyeczpole r. p. cancellarii.

Adres: Excellentissimo principi domino Sigismundo dei gracia Romanorum imperatori semper augusto ac Hungarie Bohemie Dalmacie Croacie etc. regi invictissimo, patri nostro precarissimo.

Współczesna kopia w Królewieckiem Staatsarchiv, sygn. Schl. XVII/a Nr. 159, obecnie pod datą.

Nr. X.

Wyszogród, 23. sierpnia 1435.

Bolesław książę mazowiecki w. mistrza zapytuje, co znaczą gromadzenia wojsk krzyżackich na granicach.

Magnifice ac venerabilis domine, amice nobis sincere dilecte. Informati sumus a capitaneo Czechonoviensi aliisque officialibus nostris, deprope

[1]) 15. sierpnia.

granicies vestras demorantibus, qualiter magnificencia vestra cum armis bellicosis aliisve attinenciis estis parati cum omnibus subditis vestris, et iam de facto aliqui commendatores et officiales vestri cum exercitibus vestris stant in campo parati et, ut rumores ad nos vadunt, quod terras nostras hostiliter cum gente vestra invadere deberetis. Et quia nos non aliter tenemus, nisi quod secundum sentenciam arbitralem per serenissimum principem et dominum dominum Sigismundum Romanorum regem etc. factam et arbitratam, inter vos ordinemque vestrum ac dominia nostra pacem perpetuam mutuo habere debeamus: quocirca magnificenciam vestram sincero rogamus affectu, quatenus super premissis nobis responsum et intencionem vestram remitere et rescribere dignetur magnificencia vestra. Eciam homines subditi nostri, deprope granicias vestrorum dominiorum residentes, auditis huiusmodi rumoribus, in eorum domibus formidant permanere et labores eorum attemptare distrahuntur. Si de secura eorum mansione in eorum domibus ipsos assecurare valeamus, desideramus a vestra magnificencia informari. Datum in Vischegrad feria tercia in vigilia sancti Bartholomei anno domini etc. XXX quinto.

Boleslaus dei gracia
dux Mazovie etc.

Adres: Magnifico ac venerabili viro domino Paulo de Ruschdorph magistro generali in Prusia, amico nobis sincere dilecto.

Oryginał pap. ze śladami czerwonej pieczęci w Królewieckiem Staatsarchiv, sygn. Schl. XIX. Nr. 2, obecnie pod datą.

Nr. XI.

Lubawa, 26. sierpnia 1435.

N. donosi w. mistrzowi o tem, co się działo w Polsce wskutek groźnych listów w. mistrza; tudzież o klęsce Polaków na Litwie.

Meinen gar willigen undertanigen gehorsam mit demuttiger irbittunge ewren wirdigen genaden stetes czuvor. Erwirdiger genediger liber her homeister. Ewer wirdige genade geruche czu wissen, daz der warner, der letsten[1]) czu Marienburg bey euch gewest ist, unde vort noch ewrer befelunge czu Peterkaw czyn solde, in gebunge deses brifez bey mir ist gewest unde ist gewesen mit deme Dobrisschen herren, her Slwb, czu deme tage czu Petterkaw, den dy Pollonschen herren aldo gehalden

[1]) t. j. letzthin.

haben. Unde spricht alzo, daz sy yn deme irsten mit den prelaten, als ercztbisschoffen bischoffen thumherren etc. handelunge gehat haben, unde haben von yn unde ouch allen geistlichen, dy do leen haben yn der ganczen krone czu Polen, geheischen, daz sy yn hulffe thun sollen mit lewten, eyn iklicher noch seynem leene unde vormogen, uff daz sy ire kryge volffuren mogen. Alzo haben sich dy selbigen prelaten etc. ouch doreyn gegeben. Do boben haben sy den selbigen prelaten etc. gesaget, sy en wellen zer nicht gestaten, da sy vorbes mee den czenden heben sollen, sunder dis yor wollen sy yn das gunnen, bas czu deme neesten tage irer czusampnekomunge. Item so spricht her, daz yn seyner kegenwertikeit ffaste briffe von unserm orden do geantwertet worden, als ich mich vormutte, doz dy briffe seyn als ewer wirdige genade g[eschreben] hatte, als von Puchallen wegen, den Polnisschen prelaten unde herren. Unde mich vormutte, doz dy selbigen briffe do allererst eyme iglichen geantwert seyn worden, dy ich doch von staden an ffertigte mit eyme reytenden bothen unde unvorczogen. So haben sy dy selbigen briffe samp entsagebriffe uffgenomen, unde der Krokawsche herre ist vor yn allen uff gestanden, dy do gewest seyn, unde hot yn dy meynunge der briffe gesaget mit sulchen worten: „Seet, welche briffe schreyben uns dy Kkrewczherren under sulchem lawte: „„Wir irmanen euch czum irsten mole, czum andern, czum dritten, czum virden mole, daz ir Puchallen doczu halden wollet, das her uns dy uffgehaldene und genomene gutter widder gebe, und schreibet uns des eyne antwert, dor noch wir uns wissen czu richten; und ab uns dy nicht widder werden mogen, so musse wir beseen, wo wir uns unsers schaden irholen mogen.““ Dorummb irkennet, ab daz nicht entsagebriffe genug seyn.“ Unde so woren ouch etliche slosherren an den grenitzen kegen der Newen Marke, unde ouch kegen uns alumb do heyme gelossen, unde sunderlichen der woywodde von Brisk, der uff deme wege was czu deme selbigen tage czu czyn unde widder keren muste, yn der meynunge, daz sy daz volk czu kriglichen sachen schikken solden; sunder dy andern, dy do czu deme tage woren, dy ouch an den grenitczen woren gesessen, als kegen der Newen Marke etc., dy sante sy von staden an heym mitt den iren, uff daz sy ire hewser solden bewaren unde bemannen, so sy beste mochten; unde schriben do den andern, dy do heyme woren gelossen, vaste vile briffe olummb kegen der Newen Marke etc. Unde von den selbigen briffen, dy nw kegen Brisk unde Bybereren gesant solden werden und [von][1]) hy an dy grenitczen kegen uns geantwert werden, dy wolden sy nymande so wol getrwen obirffuren, alzowol deme selbigen warner, so das her sich ffaste entschuldiget, daz her das gerne oberhaben were gewest, uff daz her des endes hette mocht irharren, so das her nicht weyniger kunde gethun, her muste dy briffe ffuren durch mee gelimpes willen. Unde spricht wol, daz ym her Slwb gesaget habe, daz dy briffe ynne halden, daz eyn iklicher seyn hawes mit ganczem fleise bewaren solle, went sy sich vor uns unde

[1]) wytarte.

unserm lande besorgen, daz wyr sy oberfallen wollen, so daz yrer leychte, noch der meynunge als ich mich vormutte, gor vile do heyme worden bleiben und nicht volczyen kegen Littawen, noch den czeitungen, daz den unsern mochte kommen czu grossem troste, went sy leichte nicht ander czeitunge hetten von den unsern, des ich mich doch groslichen besorge. Item so spricht her, das der Krokawsche herre gebot uff dy selbige czeit von koniglicher gewalt, das keyner von den selbigen herren, dy do czum tage woren von Peterkaw, czyn sollen, so lange daz her dy mit ym hette, dy vort mit ym kegen Krokaw czyen sollen. Unde alzo bleiben sy gemeynlich aldo, sunder ein iklicher sante von ym, wes her mit entperen mochte, widder czu rukke, uff daz sy sich czu kryge schikken solden. Unde haben ouch vorboten bey leebe unde bey gutte, daz nymant boben dy, dy itczunt weg seyn, kegen Littawen czyn solle, unde alzo, das si sich von staden an widder uns czu krige schikken wolden, so das her Slwb unde etlicher me yn das widderrytten, daz sy vor deme tage Galli[1]) nicht anheben sollen, sunderlichen wy dy beslissunge uff deme tage gelossen ist, das kunde her mir nicht gesagen; sunder her hoffet, her wolle is korczlichen mit ganczem fleise wol irfaren und mich das eygentich underrichten, daz ewren wirdigen genaden dornoch wol genczlichen sol werden czu wissen. Item als ich ewrer wirdigen genaden ouch vormoles g[eschreben] habe, als von der nidderlage der Polen wol mit ffunfftawsend pferden, so sprich her, das sich das ouch worhaftiglichen irffolget habe, und vile der besten gebliben seyn, unde benemelich her Osstroroks[2]) eldester son unde vile, dy mir genant seyn, der namen ich nicht vorczelen kan, daz mir ouch von andern gesaget ist; sunder ab sy aber newlichen schaden entpfangen haben, daz kan her eyngentlichen nicht gewissen, sunder her spricht, daz sy ganz vol seyn sweres betrubnisses. Datum czu Lebou am ffreitage noch Bartolomeii im XXXV iore.

Adres: Deme erwidigen unserm genedigen homeister mit aller erwirdikeit, tag nacht ane alles sewmen, ernste grosse macht leyt dorvor.

Oryg. pap. z resztą brunatnej pieczęci w Królewieckiem Staatsarchiv, sygn. Schl. XXIV/a Nr. 32/a., obecnie pod datą. I. v. prócz adresu: Gegeben und gegangen vom Lebeu am ffreitage noch Bartholomei noch mittage hora nona[3]). Gekommen unde gegangen von Papaw am sonnobende noch Bartholomei vor mittage hora V. Gekommen und gegangen van Grwdentcz am selbigen tage hora XII° zcu mittage. Gekommen und gegangen von Rughusen am selbigen tage hora IIII noch mittage. Gekommen und gegangen von Mar[ienburg] am tage Augustini vor mittage hora VIII.

---

[1]) 16. października.
[2]) Napisane było: Dobrogasts, to przekreślono i na marginesie napisano: Osstroroks.
[3]) Tą samą ręką. Następują inne ręce.

Nr. XII.

Tyrnawa, 29 sierpnia 1435.

Cesarz Zygmunt w. mistrzowi donosi o swych rokowaniach z Polakami.

Sigmund von gotes gnaden Romischer keyser, zu allen zeiten merer des reichs und zu Hungern zu Behem etc. kunig.

Erwirdiger und lieber andechtiger. Wir zwyveln nicht, dein andacht hab nu wol vernomen von den ersamen kompthur von Osterrode und voyt zu Drssaw, die nechst alhie bey uns gewezen sein, in welicher masz wir sy von uns zu deiner andacht gefertiget haben, und sunderlich, wie wir zu demselben mal dem kunig von Polan schriben, als umb eynen beyfrid nach lautt einer abschrifft, die die deinen ouch mit in haben. Also hat uns der kunig von Polan widerumb geschriben und geanntwortt nach lautt der abschrifft hyerynne verslossen; usz derselben abschrifft wir nit mer versteen kunnen, dann daz der kunig, uff solich unser meynung und begerung, herczog Sigmunds und seiner lantherren rat haben und uns dann sein meynung doruff wissen lassen wil, als uns ouch der sendbott müntlich erczelet und zu solichem frid getrostet hat. Solicher antwort wir wartend sein, und alsbald wir die haben, wollen wir deine andacht bey nacht und tag alle ding verkünden. Ydoch so senden wir yczund durch der kürcze willen zu dem kunig von Polan den Grotko, Niclasen Brzezinka und Martynken von Baworow, daz sy ein ende vernemen von solichs frides wegen, wann wir meynen, daz in der Klimko von herczog Sigmunden under ougen kome, und wirt der frid beslossen, daz sollen sy euch zu stund verkünden, in welicher masze und wie lang. Und die egenanten Niclas und Martynko sollen für sich zu dem groszfursten und dem meister von Yffland sich fügen und in das zu wissen tun, daz sy sich dornach wissen zu richten, wann die Polan uns haben zusagen lassen, das unsere botten also sicher durch ire lande ziehen sollen. Wer aber sache, daz solicher frid nit begriffen würde, so werden die unseren nit volziehen. Das alles, wie es sich verlauffet, wirdet deiner andacht zu stund verkündet, damit du dich dornach wissest zu richten; und bis on zwyvel, geet der frid nit für sich, daz wir den orden und den groszfursten nit lassen wollen, als wir dann den deinen das zugesagt und dem kunig von Polan ouch geschriben haben. Und hast du ichts guter newer mer von dem groszfursten Swidrigal, die wollest uns auch on verziehen wissen lassen. Geben zu Tirnaw am montag nach sant Augustini tag, unszer riche des Ungrischen etc. im XLIX, des Romischen im XXV, des Behemischen im XVI, und des keysertumbs im dritten iaren.

Ad mandatum domini imperatoris
Caspar Slik miles cancellarius.

Adres: Dem erwirdigen Paul von Ruszdorff hoemeister deutsches ordens, unserm liebn andechtigen.

Oryg. pap. z resztami wielkiej czerwonej pieczęci w Królewieckiem Staatsarchiv, sign. Schl. XXIV/a Nr. 35/a, obecnie pod datą.

Nr. XIII.

Toruń, 17 września 1435.

Komtur toruński donosi w. mistrzowi o zamiarach wojennych Polaków.

Meinen gar willigen undirtenigen horsam mit demütticlichir irbithunge stetes czu vorn. Erwirdiger gnediger liber her homeyster. Also mir euwir erwirdige gnade hat geschreben, also hewte adir also morne uff den morgen bey euch czu seyn czu Mergenburg unvorczogen etc: so geruch euwir erwirdige gnade czu wissen, daz mich der almechtige got mit der hytcze hat gephloget, dy mir am neesten sontage vorgangen und alle tage dornach[1]) szwerlich tag und nacht ist angekomen, so daz ich eyne weyle wedir essen nachte trinken bey mir wolde bleyben, so daz ich itczund so sczwoch und math byn gewurden, daz ich ouch uff dese czeid mit nichte czu euwren gnaden kan komen, und bitt euwir erwirdige gnade mich im sulchen nicht czu vordenken; sundir ich hoffe czu dem almechtigen gote, daz is kurczlich mag besser werden, wen mich dy hytcze in czwen tagen nicht so sczwerlich hat obirgagen, also vor. Ouh erwirdiger gnediger lyber her homeister, der warner aws Dobryn was am neesten sontage bey mir czum Lewen und ouch der kumpthur von der Golaw, so daz der warner dy selbige czeytunge von den unsern, dy leydir, gote sey is geclaget, dor nedir seyn geleget, inbrachte, und doch wol gehoffet hette, daz is sych also nicht sulde haben dirfolget. Ouch so spricht der warner worhafftig, daz dy obirsten Polen uffm neesten tage vorsameld haben gereth und gehandeld dy sachen czweschen dem hern keyser und unserem orden, wy daz der keyser dar nach sehee, daz her eynen frede czweschen desen landen baz uff Johannis welle machen, und hat von den selbigen Polen gehord, daz sy mit nichte doran wellen, sundir sy scheen mit fleysse dornach, daz sy euch und unsern orden und lande in desim czukunfftigen winter mit macht wellen obirczyen, und wellen euwir lande so vorhern und vorterben, daz ir mit nichte uff den somer dy geste vormoget czu halden. Dornach wisse sich euwir erwirdige gnade czu richten. Gegeben czu Thorn am sonnabende nach exaltacionis sancte crucis im XXXV iore.

Kumpthur
czu Thorn.

[1]) ostatnich 5 słów na marginesie.

Adres: Dem erwirdigen homeyster mit allir erwirdikeit, tag und nacht, an sewmen, grose macht leid doran.

Oryginał pap., z pieczęci resztki, w Królewieckiem Staatsarchiv, sygn. Schl. XXIV/a Nro 31/a, obecnie pod datą. Na stronie odwrotnej: Gegangen von Thorn am sunnabende nach exaltacionis sancte crucis vor mittage hora IX-na [1]). Gekomen und gegangen von Papaw an dem selbigen tage noch mittage hora 4. Gekomen und gegangen von Grawdenz hora VI[a] vor mittage die dicta. Gekomen und gegangen von Rughusen am sontage hora VIII vor mittage.

[1]) Tą samą ręką, inne napisy innemi rękami.

SPIS RZECZY.

Strona.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. 128—139
Jagiełło i unia litewsko-polska.

Strona.

Przełom na Litwie 130
Pierwsze edykta Jagiełły 132
Zamiary względem Rusi 134
Znaczenie unii litewsko-polskiej 136
Wielkość Jagiełły 138

ROZDZIAŁ DRUGI. 140—160
Stosunek Litwy do Polski aż do śmierci Witolda.

Opozycya przeciw unii 140
Skirgiełło i polscy starostowie na Litwie 142
Ugoda Ostrowska z r. 1392 144
Unia wileńska z r. 1401 148
Unia horodelska r. 1413 150
Jagiełło wobec Rusi 154
Witold wobec Rusi 156
Starania o unię kościelną 158
Jagiełło a Witold 160

ROZDZIAŁ TRZECI. 161—177
Burza koronacyjna.

Zajścia w Łucku r. 1429 162
Początek sporu 164
Stanowisko Litwinów 168
Znaczenie koronacyi 170
Zgoda z Witoldem i śmierć jego 172
Rezultaty 174

ROZDZIAŁ CZWARTY. 177—193
Świdrygiełło.

Charakter Świdrygiełły 178
Powstanie r. 1401—1404 180
Knowania z Moskwą r. 1408 184
Zdrada i niewola 186
Ucieczka z niewoli r. 1418 188
Zgoda z Jagiełłą r. 1419 190
Zgoda z Witoldem r. 1420 192

Strona. Strona.

ROZDZIAŁ PIĄTY. 194—204
Po śmierci Witolda.

Chwila krytyczna 194
Relacye o zajściach na Litwie (1430) 196
O co chodziło? (1430) 198
Sprawa Podola (1430) 200

ROZDZIAŁ SZÓSTY. 204—217
Znaczenie powstania i jego sprzymierzeńcy.

Położenie zewnętrzne 204
Ruski charakter powstania 206
Wschód wobec powstania 208
Husyci, dysputa krakowska (1431) 210
Stanowisko Zakonu krzyżackiego (1431) 212
Rokowania ze Świdrygiełłą i Zakonem (1431) 214
Przymierze Skirstymońskie (1431) 216

ROZDZIAŁ SIÓDMY. 218—233
Wojna łucka.

Lutek z Brzezia (1431) 218
Król w Horodle (1431) 220
Bitwa pod Łuckiem (1431) 222
Kłamstwa o niej rozsiewane (1431) 224
Oblężenie Łucka (1431) 226
Rokowania, napad Mołdawian (1431) 228
Rozejm łucki (1431) 230
Ogólne wrażenia (1431) 232

ROZDZIAŁ ÓSMY. 233—242
Napad Krzyżaków.

Nieoględność króla i Polaków (1431) 234
Podstępne działania mistrza i cesarza (1431) 236
Manifest mistrza do kraju (1431) 238
Napad (1431) 240
Bitwa pod Nakłem (1431) 242

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. 243—255
W chwili przełomu.

Skargi na Zakon (1431) 244
Sojusz z papieżem (1431) 246
Przeciw soborowi bazylejskiemu (1431) 248
Umyślne groźby wojenne (1431) 250
Daremne rokowania ze Świdrygiełłą (1431) 252
Zjazd brzesko-parczowski (1432) 254

	Strona	Strona.
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. „Wojna z całą nacyą niemiecką“.		255—268
Zwycięstwo radykalizmu w Polsce (1432).	256	
Przymierze z Husytami (1432).	258	
Następstwa tego przymierza.	260	
Agitacye polskie na Węgrzech (1432).	264	
Agitacye w Prusiech (1432).	266	
ROZDZIAŁ JEDENASTY. Rozłam Litwy i zrównanie Rusi.		268—285
Odnowienie przymierza skirstymońskiego (1432).	268	
Nowi sprzymierzeńcy Świdrygiełły (1432).	270	
Dwuznaczne postępowanie Polaków (1432).	272	
Strącenie Świdrygiełły (1432).	274	
Trudne położenie Zakonu (1432).	276	
Intronizacya i inwestycya Zygmunta (1432).	278	
Unia Grodzieńska z r. 1432.	280	
Zrównanie Rusi (1432).	282	
Rezultaty polityki polskiej (1432).	284	
ROZDZIAŁ DWUNASTY. Druga wojna ze Świdrygiełłą.		285—293
Siły Świdrygiełły (1432).	286	
Bitwa pod Oszmianą (1432).	288	
Bitwa pod Kopestrzynem (1432).	290	
Druga wyprawa na Litwę z początku r. 1433.	292	
ROZDZIAŁ TRZYNASTY. Matactwa Russdorfa.		294—305
Plany ugodowe Russdorfa (1432).	294	
Zmienność jego (1432).	296	
Zwrot Russdorfa ku Świdrygielle (1433).	298	
Pismo Rusinów do soboru (1433).	300	
Legaci bazylejscy w Polsce (1433).	302	
Przystąpienie Polski do soboru (1433).	304	
ROZDZIAŁ CZTERNASTY. Umowa z Sierotkami i powstanie na Litwie.		305—312
Przymierze Husyckie zachwiane (1433).	306	
Biedrzych a Czapek (1433).	308	
Utrata Łucka i powstanie słuckie (1433).	310	
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. Odwet.		312—324
Plan wojenny (1433).	312	
Zniszczenie Nowej Marchii (1433).	314	

	Strona.	Strona.
Oblężenie Chojnic (1433).	316	
Smutny los Tczewa (1433).	318	
Wojska polskie pod Gdańskiem (1433).	320	
Zawieszenie broni w Jasieńcu (1433).	322	
Odprawa Sierotek (1433).	324	
ROZDZIAŁ SZESNASTY. Trzecia wojna ze Świdrygiellą.		324—331
Wyprawa Świdrygiełły i mistrza inflanckiego na Litwę (1433). . .	326	
Walki na Wołyniu i Podolu (1433).	328	
Nowa wyprawa Zygmunta (1433).	330	
ROZDZIAŁ SIEDMNASTY. Rozejm łęczycki.		331—340
Cztery artykuły (1433).	332	
Skargi przed soborem na Polaków (1433).	334	
Sceny z tego powodu w Bazylei (1433).	336	
Rozejm łęczycki przez Prusaków wymuszony (1433)	338	
ROZDZIAŁ OŚMNASTY. Śmierć Jagiełły.		340—350
Plany Russdorfa po rozejmie (1434).	340	
Groźby cesarza (1434).	342	
Jagiełło na Litwie (1434).	344	
Uznanie Władysława III przez Litwę (1434).	346	
Świdrygiełło po śmierci Jagiełły (1434).	348	
Zbliżenie się Polski do cesarza (1434).	350	
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. Tryumfy polityki polskiej.		350—365
Zjazd w Raciążu (1434).	352	
Zawieszenie broni w Brześciu (1434).	354	
Zjazd w Preszburgu (1434).	356	
Zjazd w Gniewkowie (1434)	358	
Polacy w Preszburgu, Zjazd brzeski (1435).	360	
Zaburzenia w Prusiech (1435).	362	
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. Zdrada na Rusi.		365—375
W. książę Zygmunt a Zakon.	366	
Starania Świdrygiełły o unię kościelną.	368	
Przeszkody ze strony Polaków (1434).	370	
Zdrada Nosa i Fedka (1434).	372	
Metropolita Herasym (1435).	374	
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. Bitwa nad Świętą.		375—378
Chwila stanowcza (1435).	376	
Zachowanie się cesarza (1435).	378	

	Strona.	Strona
Podstępy Polaków i Russdorfa (1435).	380	
Obie armie (1435).	382	
Bitwa nad Świętą (1435).	384	
W. książę Zygmunt po bitwie (1435).	386	
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.		387—401
Pokój brzeski.		
Nowe groźby Polaków (1435).	388	
Pokój brzeski (1435).	390	
Cesarz Zygmunt po pokoju (1436).	394	
Oburzenie w Niemczech (1436).	396	
Wykonanie pokoju (1436).	398	
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.		401—410
Upadek powstania.		
Świdrygiełło po klęsce nad Świętą (1435 — 1436).	402	
Świdrygiełło w Krakowie i we Lwowie (1437).	404	
Sprawa łucka (1437).	406	
Upadek Świdrygiełły (1438).	408	
Jego losy późniejsze.	410	
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.		411—416
Zakończenie.		
Wzmocnienie unii litewsko-polskiej.	412	
Przypiski.	417	
Dodatki.	487	

A FINE IS INCURRED IF THIS BOOK IS NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED BELOW.

DEC 9 1972

4126532

Widener Library
3 2044 092 721 596